Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Sfczas. 4934

ECHO POLSKIE :

tygodnik wychodźcy polskiego

Paryż

1928



Echo
Polskie.
R. 2, 1928

Nr 23 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 1 STYCZNIA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 15-ej.

NA NOWY ROK

Pod dobremi wróżbami zakończył się rok stary. Były to wróżby pokojowe, zwiastujące światu możność spokojnej pracy i pomyślnego rozwoju. Polsce zaś niosą one jeszcze zapowiedź wzrostu wewnętrznej siły państwowej i znaczenia w polityce międzynarodowej.

Sukces genewski naszego rządu i zapoczątkowanie nowego twórczego okresu w stosunkach polsko- litewskich, budzą w społeczeństwie polskiem jak najżywsze nadzieje na przyszłość.

Budzi je także utrwalanie się ładu wewnętrznego w kraju i stopniowy ale stały rozwój dobrobytu społecznego. Zapewne — daleko jeszcze do całkowitej równowagi gospodarczej naszego państwa, niechże jednak osiągnięte rezultaty pouczą nas, że nie wolno ustawać w pracy, a skoro osiągnięto tyle, można i należy osiągnąć dalsze zdobycze.

Dla emigracji polskiej we Francji rok ubiegły (jeszcze jeden rok życia na obczyźnie) upamiętnił się — niestety trzeba to powiedzieć z największą przykrością — ostrą walką, jaką przez kilka miesięcy prowadziły ze sobą główne i poczytne gazety emigracyjne na północy.

Spór ten, który nikomu sławy ani zwycięstwa nie dał, wywołał tylko dużo zgorszenia, obudził w masach wychodźczych niemało rozdrażnienia i rozgoryczenia, i zakończył się dzięki znużeniu zapaśników i jeszcze dlatego, że brakło w nim jakiejkolwiek żywotnej idei społecznej. Jako epilog, na szczęście, epilog jak najbardziej pożądany, ukazały się w ostatnich czasach w tej samej prasie rozsądne wezwania do zgody na wychodźtwie. Lepiej późno niż nigdy, choć jasną jest rzeczą, że te same wezwania byłyby aktualne pięć miesięcy temu.

A więc znów dobra wróżba. Jest ona tem prawdopodobniejsza, że poparta pewnemi realnemi i bardzo dodatniemi zjawiskami. W owym kilkomiesięcznym sporze zdarzało się, że lekkomyślnie usiłowano podważyć autorytet polskich władz na wychodźtwie i bez oglądania się na skutki osłabić zaufanie mas do najistotniejszych ośrodków opieki i obrony wychodźcy. Otóż stwierdzić należy, że autorytet ten nietylko nie poniósł żadnego szwanku, lecz przeciwnie, wzmocnił się wybitnie.

Nie stało się to — rzecz prosta — samo z siebie. Oddawna podjęta akcja, mająca na celu zreorganizowanie służby konsularnej, jej usprawnienie i uproszczenie, posunęła się wydatnie naprzód. Jako jeden z najbardziej skutecznych środków pomocy dla wychodźtwa zanotować należy instytucję urzędników objazdowych z ramienia Konsulatu Generalnego i poszczególnych konsulatów naszych we Francji. O ile wiemy, ilość tych urzędników będzie stale wzrastała. Szczęśliwy ten pomysł radykalnego ułatwienia wychodźcy porozumienia się z urzędami polskiemi, rozwieje ostatecznie uprzedzenia niejednego emigranta na temat rzekomych nadmiernych formalności urzędowych.

Z osiedli polskich we Francji nadchodzą częste wiadomości o rozwijającem się życiu kulturalno-oświatowem. Usilna praca towarzystw oświatowo-społecznych z paryskiem Towarzystwem Pracy Społeczno-Kulturalnej na czele, wytrwałe i pełne zapału wysiłki kół teatralnych i śpiewaczych, tak ciężka, a tak godna wielkiego uznania, praca nauczycielstwa polskiego we Francji — oto rosnące objawy naszej energji narodowej na obczyźnie, energji, która w żadnym wypadku nie osłabła w minionych miesiącach. Oby Rok Nowy uwieńczył te szlachetne usiłowania jak najlepszemi wynikami.

Jeżeli bowiem czego życzyć należy społeczeństwu naszemu na wychodźtwie, to przedewszystkiem mocnego, chciałoby się powiedzieć, żywiołowego uświadomienia we wszystkich dziedzinach życia polskiego. Emigracja polska we Francji, więcej może niż jakiekolwiek inne wychodźtwo, interesuje się chciwie wypadkami, które zachodzą w kraju. A wiadomo, jak ważny rok zapowiada się w Polsce, jakiego znaczenia nabierają już pierwsze miesiące, w których zdecyduje się przyszłe życie polityczne w kraju.

Obowiązkiem więc wszystkich, pracujących na niwie społeczno-kulturalnej, jest należycie uświadamiać ogół wychodźtwa o tem, co się dzieje w kraju. Nie wystarczy potemu prasa, choć na niej ciąży główne w tym kierunku zadanie. W danym wypadku akcja informowania ogółu wychodźtwa powinna być prowadzona pod tym kątem widzenia, że każdy wychodźca, któryby wracał obecnie do kraju, powinien, o ile możności, zawczasu dostatecznie znać panujące tam warunki i położenie polityczne. Będzie wówczas wracał jak świadomy obywatel do własnego państwa, a nie jak malkontent, wzbogacony «nowinkami» zagranicznemi, z niczego niezadowolony i wierny tylko swoim przyzwyczajeniom, nabytym na obczyźnie.

Byłoby zbytecznem dodawać, że ważna jest każda forma akcji społecznej, która skutecznie podtrzyma na wychodźtwie poczucie polskości i przynależności do własnego, wielkiego państwa. Nie będzie taka akcja zbyt trudną, bo opierać się będzie nietylko na uczuciach przywiązania Polaka do ziemi ojczystej, nietylko na jego tęsknocie za ojczyzną, lecz w wysokim stopniu na zrozumieniu, czem jest nasz kraj, dziesięć lat temu rozdarty, nieszczęśliwy i uciskany przez obce potęgi — dziś samorządny, wolny i, jako państwo, rosnący w potęgę, silny dostatecznie, aby wzbudzić dla siebie poszanowanie, miłujący pokój i za czynnik powszechnego pokoju przez świat uznany. Jest więc sprawą najbardziej prostą, że obywatele tego państwa mają wszelkie powody do szczerej, prawdziwej dumy narodowej.

Najwięksi pesymiści swoi i obcy nie mogą zaprzeczyć, że państwo polskie postępuje w swoim rozwoju. Nawet, jeżeli ten postęp nie jest tak szybki, jakby tego chcieli ludzie niecierpliwi i niezadowoleni, przecież jest stały i widoczny. Idziemy zatem w przyszłość.

A z Nowym Rokiem zaczyna się tylko nowy etap tego wielkiego pochodu. Więc nie obciążajmy pleców ciężarem smutku, biadania i lamentów. Przeciwnie w Rok Nowy składajmy sobie życzenia wiary powszechnej w najlepszą i najpomyślniejszą przyszłość Ojczyzny. I dla tej przyszłości — każdy we własnym przydanym mu zakresie, — pracujmy.

PRENUMERATOROM, CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM PISMA NASZEGO SKŁADAMY NA NOWY ROK NAJLEPSZE I NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA POMYŚLNOŚCI.

REDAKCJA

Lekarstwem na smutek jest nie myślenie o swojej przeszłości. Mieści ona w sobie o wiele, wiele więcej przykrości, niż radości. Nie wczoraj, *ale* jutro *budzi siły, bo stawia przed oczy ciągle nowe zadania. Cóż zaś warte jest życie bez wysiłków, bez nieustającego tworzenia. Śmierć jest zanikiem twórczości, a nieszczęśliwi są ci, którzy w ten sposób zmarli na długo przedtem, nim ich objął grób.*

Władysław Leopold Jaworski.

ZIMA W POLSCE

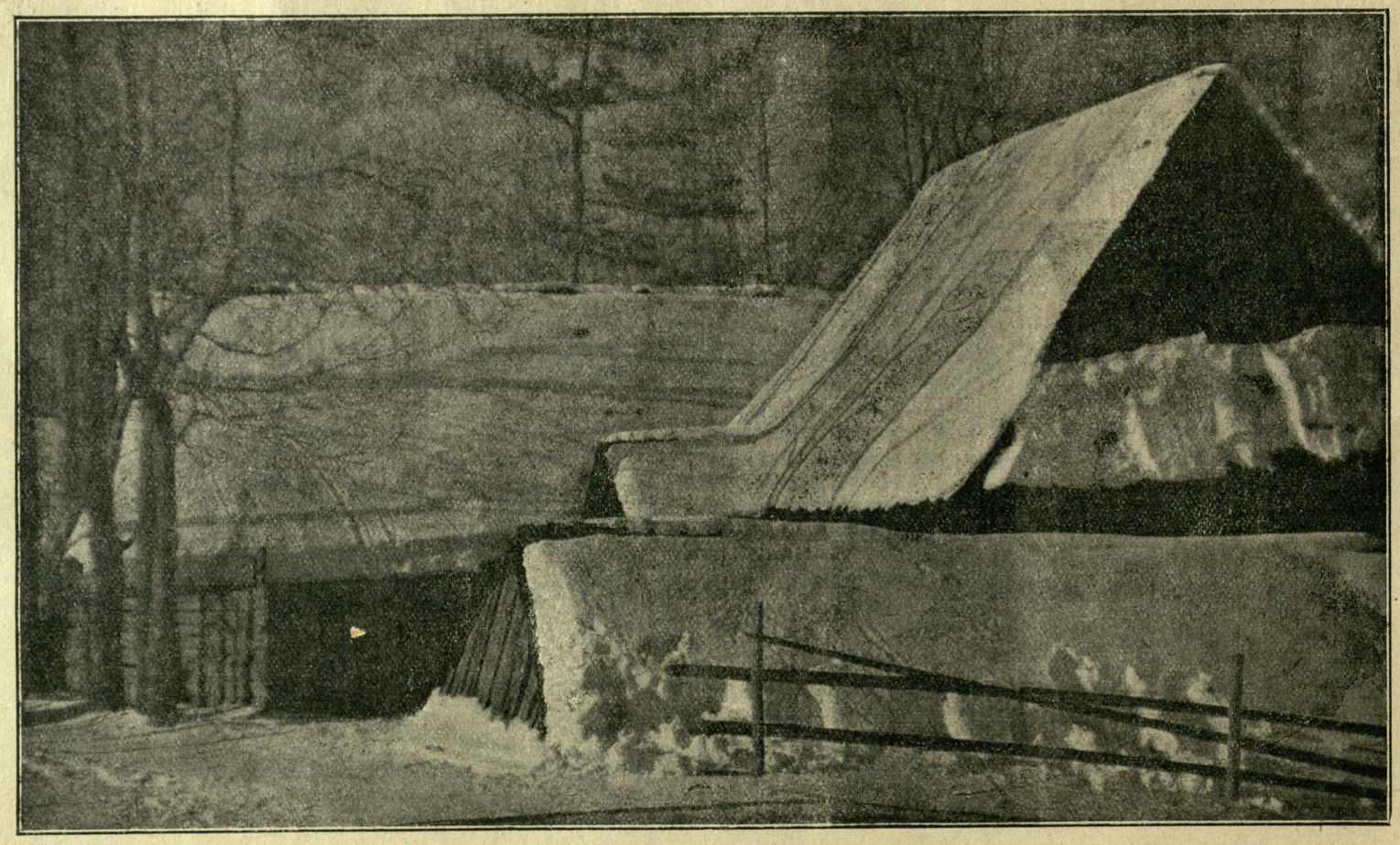

Śniegiem zawiane domy wiejskie na Podhalu.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 4934

Przyjęcie noworoczne w Ambasadzie

Pan Ambasador Rzeczypospolitej i Pani Ambasadorowa Chłapowska przyjmować będą Kolonję Polską w niedzielę dnia 1-go stycznia od 5-tej do 7-mej w salonach Ambasady, Avenue de Tokio, 12.

Gwiazdka dla dzieci w polskich w Paryżu

Komitet Pań i Panów pod protektoratem Pani Ambasadorowej Chłapowskiej, urządza w sobotę dnia 7-go stycznia 1928 roku o godzinie 2.30 po południu, w sali Towarzystwa Geograficznego, 184, Boulevard St.-Germain w Paryżu, gwiazdkę dla dzieci polskich.

Na program uroczystości złożą się:

1) Część koncertowa; 2) Jasełka; 3) Występ państwa H. Małkowskich, artystów scen warszawskich; 4) Choinka: rozdanie podarków i łakoci.

Prenumerata na rok 1928

Wydawnictwo *ECHA POLSKIEGO* prosi swoich prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na rok bieżący.

Jesteśmy przekonani, że Czytelnicy *ECHA* nie będą zwlekali z nadesłaniem należnych za prenumeratę kwot, wiedząc dobrze, jak bardzo rozwój pisma zależy od punktualnych płatności abonentów.

Tym prenumeratorom *ECHA POLSKIEGO*, którzy, nie czekając naszego przypomnienia już wyrównali przedpłatę za najbliższe kwartały, dziękujemy najuprzejmiej, tych zaś, którzy przy sposobności regulowawnia prenumeraty, nadesłali nam życzenia świąteczne i noworoczne, zapewniamy, że wysoko cenimy sobie ich życzliwość i wyrazy zachęty.

ECHO POLSKIE zaczęło drugi rok swego istnienia, a przebyty okres pozwala nam żywić jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Nie chcemy obiecywać za wiele, jednak czytelnicy i przyjaciele pisma przekonają się niebawem, że wydawnictwo dąży wytrwale do coraz większego udoskonalenia *ECHA POLSKIEGO*.

Nie zatracając ani na chwilę swego głównego celu, którym jest wytworzenie na łamach pisma ośrodka wiedzy popularnej ze wszystkich zakresów i niezbędnego źródła pomocy dla pracy samokształceniowej wychodźcy, — *ECHO POLSKIE* starać się będzie i nadal, by czytelnicy znaleźli w niem jak najprzyjemniejszą lekturę rozrywkową, obok dokładnych a koniecznych informacyj z chwili bieżącej.

W jednym z najbliższych numerów rozpoczniemy druk powieści, która — jesteśmy tego pewni — przykuje uwagę czytelnika i da mu chwilę prawdziwej, choć zdrowej, sensacji. Niezależnie jednak od druku tej wyjątkowo interesującej powieści, będziemy, jak dotychczas, dawali krótkie opowiadania, o ile możności, ilustrowane oryginalnemi, specjalnie dla *ECHA* robionemi rysunkami.

Nie potrzebujemy dodawać, że jak najchętniej będziemy się starali uwzględniać życzenia czytelników, dotyczące pisma, żądające tych uzupełnień, któreby odpowiadały potrzebom naszych szanownych korespondentów.

Równie jednak zbytecznem byłoby przypominać, że najczynniejsze poparcie dla pisma — to jednanie mu nowych zastępów czytelników i przestrzeganie terminów prenumeraty. Dlatego ponownie prosimy o tego rodzaju *czynną* pamięć.

ECHO POLSKIE

NAGRODA LITERACKA

LEOPOLD STAFF, najwybitniejszy z żyjących poetów Polski otrzymał w tych dniach państwową nagrodę literacką, udzielaną corocznie przez Ministerstwo Oświaty. Staff urodził się we Lwowie w r. 1878, a w roku 1901 ogłosił pierwszy tom wierszy p. t. «Sny o potędze». Dalsze tomy jego pięknych i głębokich poezyj noszą tytuły: «Dzień duszy», «Ptakom niebieskim», «Gałąź kwitnąca», «Uśmiechy godzin», «W cieniu miecza», «Łabędź i lira», «Tęcza łez i krwi», «Oczy otchłani», «Wino miłości», «Pieśń o skowronku», «Sady», «Ścieżki polne» i in. Nagrodę otrzymał poeta za świeżo wydany zbiór wierszy, «Ucho igielne».

LEOPOLD STAFF

PRZEDWIOŚNIE

Dreszcz wiosny. Wierzba puszcza już kosmate bazie,
Woń ostra i upojna tchnie z brunatnej skiby,
Pachnąc niby pot pracy i wilgotne grzyby.
Ciepłe, deszczowe niebo śpi na krajobrazie.

Czarna ziemia oddycha głęboko, jak gdyby
Wyzwolona po długim, surowym zakazie.
Miękka i czuła tkliwość, podobna zarazie,
Wnika z powietrza w ludzkie serca i sadyby.

O, dobre, pobłażliwe, zacne oczy wołu!
Serce chore słodyczą ziemskiego żywiołu
Taje wzruszeniem, które oddech w piersi niemi.

I nigdy mi nie było tak mało potrzeba
Do szczęścia, jak, gdy czując na twarzy łzy nieba,
Położyłem na sercu swem garść chłodnej ziemi.

POKÓJ WSI

Pochwalona wieś dobra, wóz, konie i grabie,
Gumna, cepy i kosy ostrzone u bruska,
Wszystkie narzędzia, których chwałą zbiór i zwózka,
Rola, miedza, ściernisko, późne lato babie;

Wiatrak, co w modłach wznosi swe ramiona rabie,
«O przyjdź wietrze, przyjdź zboże! Opadnie twa łuska!»
Ręce chłopa i dziewki i jej chusta ruska,
Śpiewanki, dymy perzów i rechoty żabie;

I żmudna młóćba, zimy zasobnej znachorka
I woły, jarzma, pługi i brony i orka
I jesień i pogoda piękna, jak niedziela,

I chaty kurne, pełne święconego ziela
I ten zmierzch rozczulony, gdy wozy w śpichrz zwożą
Ziarno, a ludzie w serce swe spokojność bożą...

POŁUDNIE

Bielona, niska chata, kryta słomą,
Stoi pod starej gruszy pieczą chromą
I dymi modrym z komina obłokiem
Wśród ciężkich sadów, pod słońcem wysokiem.

Południe skwarne leży wkrąg na łanach:
Sierpy bezczynne lśnią przy pustych dzbanach;
Skryci w błękitny cień żółtej kopicy
Snem południowym drzemią robotnicy.

Wierzby kumoszki, dróg siwe służebne,
Czują się jakoś smętnie niepotrzebne,
Nudząc się w ciszy, że nie mają kogo
W południe do wsi odprowadzać drogą.

Płótna bielące się w dali na trawie
Pasą się, niby owce na murawie,
A na nich wiejskie, gospodarskie słońce
Pasie się cicho, jak na białej łące.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

BUDŻET FRANCUSKI NA ROK 1928. — STABILIZACJA FRANKA I WYBORY.

NIEZWYKŁY «RÉVEILLON»

Posłowie i senatorowie francuscy mieli w tym roku bardzo oryginalny *réveillon:* właśnie w noc Bożego Narodzenia, z 24 na 25 grudnia wypadła t, zw. *navette*, czyli podróż gotowego niemal budżetu pomiędzy Izbą Posłów a Senatem celem ostatecznego uzgodnienia jego cyfr i postanowień. Tym razem budżet aż dziesięć razy «jeździł» tam i z powrotem. Kiedy obradował Senat, posłowie siedzieli w bufecie i raczyli się indykiem z kasztanami; kiedy odbywało się posiedzenie Izby, senatorowie lokowali się w sąsiadującej z Senatem restauracji *Foyot*, gdzie przezorniejsi zamówili stoliki i posprowadzali rodziny; tu ich szukali woźni, kiedy budżet z Izby Posłów powrócił. Trwało do 6-tej rano, kiedy budżet został ostatecznie uzgodniony i przez obie izby uchwalony.

Debata budżetowa odbyła się w tym roku w tempie rekordowem: w Izbie rozpoczęła się 8 listopada, w Senacie — 19 grudnia; ogółem zatem trwała tylko 47 dni. Budżet na rok 1928, podobnie jak i poprzedni, został więc uchwalony przed 1-szym stycznia, czyli przed rozpoczęciem się roku budżetowego. Budżet ten jest zrównoważony: wydatki opiewają na sumę 42.441 miljonów franków, a dochody na 42.496. Nadwyżka wynosi zaledwie 55 miljonów, co praktycznie jest prawie nic. W preliminarzu rządowym nadwyżka wynosiła 632 miljony, ale pp. posłowie znaleźli zaraz na tę sumę zapotrzebowania... przedwyborcze. Nawet 632 miljony nie wystarczyłyby na tego rodzaju wydatki, ale p. Poincaré nie opuścił ani jednego posiedzenia w obu Izbach, czuwając i nad pośpiechem w debacie budżetowej, i nad równowagą samego budżetu.

NA CO IDĄ PODATKI FRANCUZÓW?

Obecny budżet francuski przewyższa w złocie o 60 proc. budżet przedwojenny tego kraju. Niema żadnych szans na to, aby pozycję wydatków państwowych można było poważnie zredukować i w rezultacie zmniejszyć podatki. Aby się o tem przekonać wystarczy rzucić okiem na raport sen. Henryka Chéron'a, sprawozdawcy budżetowego. Na 100 franków, jakie obywatel wpłaca rządowi tytułem podatków, 41 fr. 50 idzie na procenty i amortyzację długu publicznego, 16 fr. 44 — na emerytury cywilne i renty inwawlidzkie, 16 fr. 44 — na pensje urzędnicze i żołd, 15 fr. 61 — na obronę narodową, 7 fr. 25 — na wydatki cywilne (głównie utrzymanie budynków, dróg i t. p.), 1 fr. 85 — na opiekę społeczną, 0 fr. 70 — na nowe roboty publiczne, 0 fr. 15 — na wydatki władz centralnych i 0 fr. 06 centymów — na wydatki międzynarodowe (składka w Lidze Narodów i t. p.).

Budżet na rok 1928 będzie dopiero drugim od czasu wojny budżetem francuskim naprawdę zrównoważonym. Ponieważ nadwyżka, jak powiedzieliśmy, jest znikoma, wszelkie zmniejszenie się wpływu z podatków spowoduje deficyt w budżecie. A wpływy z podatków zmniejszą się, jeśli w ciągu roku przyszłego nastąpią jakiekolwiek wstrząsy natury politycznej lub gospodarczej. Te ostatnie zresztą mogą być następstwem tych pierwszych. Jak wiadomo, odbędą się we Francji, w maju, wybory. Jest to sam przez się wstrząs poważny, ale jego skutki mogą być rozmaite. Dziś trudno je przewidzieć, albowiem każde wybory — to w dużym stopniu gra w kości.

ZAMIARY P. POINCARÉ'GO

Bliskość wyborów sprawia, że Francja nie chce jeszcze stabilizować franka. Sytuacja skarbu francuskiego jest dziś taka, że p. Poincaré mógłby stabilizować choćby zaraz. Ale stabilizacja jest operacją delikatną i, aby nie sprowadziła na kraj wielkich trudności gospodarczych, musi się udać. Coby jednak się stało z frankiem, gdyby np. z wyborów majowych w roku 1928-mym wyszedł zwycięzcą kartel lewicy, gdyby ujął znów władzę w swe ręce i wszczął eksperymenty finansowe w rodzaju podatku od kapitału lub przymusowej konsolidacji długu krótkoterminowego?

Prawdopodobnie raz już legalnie ustabilizowany frank zachwiałby się znowu. Byłoby to nieszczęściem dla Francji. Nie chce tego rząd obecny. Nie chce tego ani p. Poincaré, ani p. Marin, ani p. Herriot (ten ostatni nie jest jednak pewien swej partji). Rząd p. Poincaré'go uważa, iż stabilizacja franka może być przeprowadzona tylko w atmosferze zaufania, a jej nieodzownym warunkiem jest pozostanie u władzy gabinetu jedności narodowej. W dodatku sanacja finansów francuskich jest dopiero rozpoczęta: trzeba jej dokończyć. Ponieważ metoda obecna daje niewątpliwie pomyślne rezultaty, zmieniać jej nie warto. Stąd prosty wniosek, że ci, którzy sanację rozpoczęli — powinni jej dokończyć. Niewątpliwie p. Poincaré zwróci się przed wyborami z apelem do kraju, rozwijając powyższe myśli.

Takie postawienie sprawy jest bardzo nie na rękę socjalistom, którzy pragnęliby rządowi jedności narodowej położyć kres. Odłożenie stabilizacji aż do przyszłej legislatury; uzależnienie jej powodzenia od utrzymania politycznego «status quo» między partjami; wskazywanie wyborcom na niebezpieczeństwo nowego spadku franka, w razie gdyby do władzy doszli inni ludzie z innemi metodami — to wszystko stawia socjalistów w dość trudnem położeniu. Dlatego też domagają się oni przyspieszenia stabilizacji, chcą jej «zaraz», aby tej ważnej sprawy nie wyzyskiwano dla względów wyborczych. Ale w swem żądaniu socjaliści są odosobnieni.

Jeszcze jedna odważna Amerykanka, p. Frances Grayson, podjęła w towarzystwie 3 lotników śmiałą wyprawę lotniczą przez Atlantyk. Obawiać się należy, że lot się nie udał, gdyż pierwsze wiadomości, jakie otrzymano przez T. S. F. od lotników na wybrzeżach Nowej Funlandji donoszą o uszkodzeniu motoru. Od tej zaś chwili słuch zaginął o p. Grayson i jej towarzyszach.



(*Klisza «Cellon Paris»*)

Przed dziesięciu laty

Było to w dzień Nowego Roku, w pewnem mieście rosyjskiem daleko na wschodzie, na pograniczu Europy i Azji, gdzie kończył się jeden świat, a zaczynał drugi. Niegdyś tu wysyłano przestępców politycznych, polskich «buntowszczyków». Nazwa wymawiana w kraju z drżeniem głosu, z biciem serca, bo to była jedna z otchłani pochłaniających bezlitośnie najlepsze siły narodu.

Świadectwem tej przeszłości — to zatarte prawie litery na kamieniach cmentarnych i niezapomniane w dorobku świadomości narodowej czyny.

Biedne znękane głowy, pozornie skrępowane ręce nie mogły i tu cierpieć bezsilnie; marzyło się im, by stworzyć jakąś idealną łączność z ojczyzną, chciało się zostawić pamięć nie upadku, lecz mocy, której zabić nic nie jest w stanie.

Groszowe drobne składki z ciężkiej, więziennej niemal pracy, przesyłane z kraju zasilki na lepszą strawę szły na to, by stworzyć podwaliny ostoi duchowej, co może być drogowskazem w tej strasznej pustyni bez jutra. «Coś własnego, swojego, błagały skołatane serca» — Kościół wszystkich połączył.

Lata płynęły, długie, ciężkie.

Po jednej serji wygnańców przyszła druga, również niedobrowolna — innem zrządzeniem losu ze swych siedzib wygnana, niemniej smutna, biedna.

Miasto zesłańców stało się schroniskiem tysiąca niewinnych ofiar wojny.

Wokół tej pochodni co zapłonęła ogniem serc czystych, znów zaczęli się skupiać wszyscy, zapomniawszy o swych różnicach, zbratani jako jednej matki synowie.

Szły dni wygnania szare, bezbarwne, oczekiwania jakby jedynie dnie, w których kazano prędzej do snu się układać, by móc z bark brzemię ich zrzucić. Aż przyszedł dzień święta Nowego Roku. W dniu tym wielcy i mali, jakby związani tajemną umową, jakby zwołani wspólnem hasłem oderwali się od pracy swej, by zgodnie stanąć w progach świątyni.

Rozpięte łuki sklepienia opiekuńczem skrzydłem objęły serca wygnańcze. Stanęli ławą wszyscy, co pod jednym ducha sztandarem służą — wspólnie jednem godłem cierpienia związani na wieki. Stanęli ławą obok siebie ci, którzy pierś polską w różne kryją mundury, którzy niewinną dłoń musieli już podnieść przeciw bratu i ci, nad którymi ciążyła jeszcze ta straszna klątwa.

Zdawało się, że cały obrzęd religijny inny jest dziś, jakiś bardziej niż kiedy uroczysty, że obce nieznane słowa, co płyną od ołtarza, balsamem na rany się kładą.

Na skromną, serc darami zdobioną ambonę wstąpił młody, ascetyczny kapłan. Wielkie, blaskiem ducha gorejące oczy jego zdawały się pytać zebranych, jakiej pociechy im trzeba. Na swe wątpliwości żadnego rozwiązania nie znalazł.

— «Cóż życzyć wam mogę — zaczął — skąd wezmę słów otuchy, gdyśmy oto, jako ten naród wybrany, z ziemi własnej wyzuci, gdy błąkamy się wśród obcych, nie wiedząc, kiedy nam do własnych ognisk wrócić będzie wolno. Lecz my nie mamy na sobie win żadnych, myśmy bogów cudzych nie czcili, chyba winą naszą, żeśmy własnego zbyt kochali, gdy kochać nam go nie było wolno.

Te lata bolesnych doświadczeń jedno nam tylko bogactwo przysporzyły. Gdy wszczęła się zawierucha wojenna, rozsierdził się brat na brata i zdało się, jakby obok kordonów stanęły gorsze stokroć, trudniejsze jeszcze do zwalczenia kordony ducha.

Powoli jednak z blasku sprzecznych marzeń i dążeń, wyłaniać się poczęła zrazu blada, niewyraźna jak widmo, poczem coraz żywsza, bliższa, jedyna sprawa Poski.

Okrutnej nauki użył los dla przekonania tych, którzy się zżyli z myślą o upadku kraju, uwierzyli w podział ojczyzny. Poczęły się łamać dawne granice tam, na ziemi ojczystej i poczęło się tu, na obcej ziemi, bratanie jej wszystkich dzielnic, za pośrednictwem ich synów, nieraz, niestety, dotąd może sobie obcych i dalekich.

Dziś więc mamy przynajmniej to ukojenie, że gdziekolwiek jesteśmy, bez względu na ciążącą nad nami dłoń wroga, czujemy się naprawdę braćmi, na całą przyszłość złączeni nierozerwalnym węzłem ducha.

Toteż gdy przyjdzie po stokroć błogosławiona chwila powrotu do kraju, bądźcie wszyscy jako te mądre ptaki, które rzucają niebo błękitne, aby do swej szarej, smutnej ojczyzny powrócić. Niech was tu nie zatrzyma żadna ułuda dobra materjalnego. Opuście wszystko i idźcie do ziemi waszej radośnie. Idźcie radośnie, choć was tam czekają puste pola i ślady tylko ognisk domowych, choć przypadnie wam w udziale odnowa podnosić je z popielisk.

Idźcie z nadzieją, że teraz to już wszystko wasze, niepodzielne, niewydarte, że powita tam was polskie słońce i rozdarta sosna przy drodze, że uśmiechnie się do was rodzima rola i owieje czar własnego kwiecia.

Lecz bądźcie podobni tym dziewicom mądrym, co z lampą zapaloną czekały przyjścia Zbawiciela, gotowe każdej chwili na przyjęcie lubego gościa. Niech wezwanie do drogi zastanie was gotowymi duszą i ciałem, już od dziś, choć dzień upragniony jeszcze daleko, gromadźcie ziarno na przyszły pierwszy wasz zasiew.

Chowajcie skrzętnie każdy grosz zbyteczny, odejmujcie od ust każdy kęs, bez którego obejść się możecie, gromadźcie skarb, z którego tam kiedyś czerpać będziecie dla dobra własnego i wspólnego.

Daleko dziś, daleko, za granicami piersi waszych braci leży ukochana nasza ojczyzna. Niechże wam jednak wszystko, co się o niej mówi, wydaje się bliskiem, niech pamięć o niej będzie powitaniem dla każdego i pożegnaniem każdej godziny.

Nie przynoszę wam otuchy ani pociechy — słowa te powinniście sami z serc waszych wykrzesać nadzieją — w lepsze jutro.»

Nagle jakby jakiem wielkiem cichem a potężnem łkaniem zadrgały piersi wszystkich i z ócz ich spłynął święty strumień łez.

Po raz ostatni może wyciśnięte z wypłakanych już oczu, ciężkie, gorzkie, przesycone niemocą zawisły na pooranych bólem twarzach starców — łzy pożegnania wieczystego; rzadkie a mądre, powoli jakby ważone na szali przeznaczeń, brzemienne nadzieją przyszłości płynęły najpiękniejsze, najświętsze łzy męskie; beznamiętne, serdeczne, szczodre, długo tajone w skrytości ducha, gdy z nich zdjęto pieczęcie milczenia, jak potok w ramach czarnych osłon polały się łzy wdów i żałobnych matek — łzy kochania beznadziejnego; drobne przejrzyste łzy kwiaty, sypały się gradem na różowe twarzyczki dzieci, osiadły na złotych rzęsach, tuliły się wokół niewinnych ust, szkliwą powłoką pokrywając bławaty oczu.

Zadrżały złote anioły, czające się u stropu kościoła, spłonęły cichym uśmiechem radości twarze świętych w witrażach, a Chrystus z łuku tęczy otworzył szerzej swe ramiona — by bliżej, serdeczniej przytulić rzesze.

Po chwili oddania się własnym cierpieniom wybuchł promień zgodny, jakby z jednej piersi protest.

Nigdy pieśń żadna nie była tak bezpośrednim głosem ludzi, tak dobrą formą dla ich duszy, jak te proste słowa śpiewane od wieków: «Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie».

Aurelja Wyleżyńska.

NA EMIGRACJI

Kolonja Polska w Bethune

Powstała z emigracji powojennej, w części z Polaków, przybyłych z Niemiec w roku 1921, i późniejszego napływu z kraju. Są to przeważnie górnicy, którzy pracują w kopalni, w szybach 9-mym i 11-tym Comp. des Mines de Noeux. Mieszkają oni w nowo po wojnie wybudowanych mieszkaniach. Liczba rodzin wynosi obecnie 123, wzrasta ona stale przez zawieranie małżeństw. Nadto znajdują się robotnicy, którzy przyjeżdżają do pracy bez rodziny lub samotni i zamieszkują w barakach. Baraki są murowane i posiadają oddzielne pomieszczenia na 5 osób. Obecnie mieszka w barakach 207 osób.

WSPÓŁŻYCIE MIEJSCOWYCH POLAKÓW Z LUDNOŚCIĄ FRANCUSKĄ

Górnicy Polacy żyją z francuskimi towarzyszami pracy w stosunkach przyjaznych. Wypadki szykanowania nie zachodzą. Naogół jednak biorąc, górnik nasz uważany jest przez górników fran. za konkurenta. U władz i wśród obywatelstwa francuskiego cieszy się nasza kolonja dobrą opinją. Opinję tę stara się kolonja podtrzymać przez podkreślanie przy okazjach przyjaźni francusko-polskiej. Rok rocznie z okazji świąt narodowych 14 lipca i 11 listopada otrzymują towarzystwa polskie zaproszenia magistratu miasta Béthune do udziału w manifestacji ze sztandarami. Pośrednikiem pomiędzy kolonją polską a władzami jest prezes Komitetu towarzystw miejscowych, p. Wojciech Ogrodowczyk, dawniej górnik, obecnie tłumacz przy sądzie powiatowym.

TOW. ŚW. BARBARY

Najstarszem towarzystwem jest Tow. Górnicze św. Barbary. Liczy obecnie 60 członków, przeważnie starszych, zasiedziałych osób. Posiada sztandar, odbywa co miesiąc zebranie. Prezesem jest p. Bartłomiej Wawrzyniak. Działalność Tow. nie ogranicza się jedynie do zadań religijnych, lecz wkracza we wszelkie dziedziny spraw społecznych. Największą uwagę poświęca Tow. św. Barbary sprawom oświatowym i szkolno-wychowawczym. Praca w tym zakresie została pchnięta na właściwe tory przez powołanie w lipcu 1926 r. Komisji oświatowej, która nawiązała kontakt z Tow. Pracy Społ.-Kulturalnej w Paryżu, stwarzając bibljotekę. Rezultat jednorocznej działalności jest następujący:

Bibljoteka posiada 163 tomy wartości 1496 fr.; rozdano elementarzy i czytanek dla dzieci 117 egzemplarzy wartości 528 fr.; kwota, która za pośrednictwem Komisji oświatowej wpłynęła na cele oświatowe towarzystwa wynosi 1640 fr.

W pracach Komisji oświatowej biorą czynny udział pp.: Wojciech Ogrodowczyk, Bartłomiej Wawrzyniak, Andrzej i Michał Pietrzyńscy i Kazimierz Cierniak (bibljotekarz).

TOW. GIMN. «SOKÓŁ»

Drugiem towarzystwem, które wykazuje znaczną ruchliwość, jest «Sokół». Liczy obecnie 74 członków, przeważnie zpośród młodzieży. Odbywa raz w miesiącu zebranie. Prezesem jest p. Władysław Świerkowski; naczelnikiem oddziału p. Edmund Finka; naczelniczką oddziału żeńskiego p. Anna Adamczak.

Czynnych członków, t. zn. ćwiczących, liczy «Sokół» 59. Ćwiczenia gimnastyczne odbywają się 4 razy tygodniowo. Nadto urządza się zabawy połączone z ćwiczeniami o nagrody.

«Sokół» posiada własny sztandar i przybory do ćwiczeń, pochodzące częścią z daru komp. kopalnianej, częścią z własnego zakupu.

KOŁO ŚPIEWU «DZWON ZYGMUNTA»

Trzeciem towarzystwem jest Koło śpiewu, które wykazuje nader żywotną działalność. Liczy obecnie 56 członków: 22 niewiasty i 34 mężczyzn. Ćwiczy chórem mieszanym.

Prezesem jest p. Władysław Pietrzyński; dyrygentem p. Jan Pietrzyński, uczeń konserwatorjum. Koło odbywa raz w miesiącu zebranie, a w niedzielę lekcje śpiewu. Dotychczas opracowano 20 pieśni. Chór kościelny koła śpiewa podczas niedzielnych nabożeństw dla Polaków, które odprawia ks. Zalewski z Noeux-les-Mines. Towarzystwo posiada własny sztandar.

TOW. TEATRALNE

Liczy 30 członków (prezes — p. Wojciech Sobkowiak). Towarzystwo teatralne cieszy się szczerem i wydatnem poparciem całej kolonji, która słusznie widzi w niem ważny ośrodek kulturalny. Ze swej strony członkowie towarzystwa z całym zapałem i zamiłowaniem pracują nad doskonaleniem swojej młodej techniki teatralnej. O doborze wystawianych sztuk, ich obsadzie i wykonaniu decyduje się po zbiorowej naradzie i wymianie wzajemnych uwag, zatem w atmosferze pożytecznej pracy oświatowej i samokształceniowej.

TOWARZYSTWO «SAMOPOMOCY»

Najmłodszą organizacją jest Tow. dobroczynne. Ustawy jego noszą charakter filantropijny. Liczy już 45 członków. Pierwsze poczynania towarzystwa zapowiadają interesujący rozwój. Prezesem jest p. Adam Marcinkowski.

ORGANIZACJA ZAWODOWA

Miejscowa kolonja, przystępując w roku 1922 do zorganizowania się zawodowego, zwołała kilka wieców, aby wybadać opinję co do wyboru organizacji. Przeważna większość oświadczyła się za wejściem do Generalnej Konfederacji Pracy (C. G. T.). W następstwie tego stanowiska utworzono przy C. G. T. sekcję polską liczącą obecnie 195 członków. Prezesem jest p. Stanisław Malecki. Należy zaznaczyć, że sekcja polska w C. G. T. wchodzi do Komitetu towarzystw miejscowych. Wniosek swój o przynależenie do Komitetu przedłożyła dnia 29 marca 1925 roku.

KOMITET TOWARZYSTW MIEJSCOWYCH

W skład Komitetu wchodzą zarządy wszystkich miejscowych towarzystw. Komitet Miejsc. Tow. jest arbitrem we wszelkich kwestjach kulturalno-społecznych w kolonji. Na zewnątrz reprezentuje całą kolonję miejscową i podejmuje działalność nie wchodzącą w zakres działań towarzystw. Prezesem jest p. Wojciech Ogrodowczyk.

KURS DOKSZTAŁCAJĄCY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY

Z inicjatywy Tow. Pr. Sp.-Kult. podjęto starania w celu zaprowadzenia kursu dokształcającego dla dorastającej młodzieży. Komitet Miejsc. Tow., jako gospodarz kolonji, uzyskał od zarządu kopalni zezwolenie na używanie lokalu szkoły wieczornej geometrów francuskich, która jest wyposażona we wszystkie potrzebne sprzęty szkolne.

Plan nauki został systematycznie rozdzielony do końca kwietnia 1928 r. Obejmuje on wykłady:

1)Poprawna pisownia polska; 2) gramatyka polska; 3) historja Polski; 4) ustrój państwowy Polski; 5) geografja Polski; 6) korespondencja (prywatna, z władzami, sprawozdania z zebrań).

Na wykładowców powołano pp.: K. Cierniaka (kierownik kursu), p. Wawrzyniaka i W. Hamerlinga.

O powodzeniu kursu świadczy wzrastająca frekwencja. I tak na pierwszej lekcji było 42 słuchaczy, na drugiej — 51, na trzeciej 59.

Kazimierz Cierniak.

W la Mure d'Isère

Z miejscowości tej otrzymujemy następujące wiadomości:

Dnia 11 bm. zostało zawiązane w La Mure d'Isère Towarzystwo Społeczno-Kulturalne *Promień*. Towarzystwo to liczy narazie 68 członków, przyczem ilość ta z każdym dniem wzrasta. Jako zarząd zostali wybrani górnicy: prezes: Jan Fornalik; sekretarz: Józef Sojka; skarbnik: Władysław Fornalik.

Ogółem pracuje w kopalniach Compagnie des Mines d'anthracite de la Mure ok. 200 Polaków, w tem 20 żonatych. Życiu organizacyjnemu stoją na przeszkodzie odległości osiedli, dochodzące do 5 km. i nieufność wielu robotników, którzy potracili z wiosną b. r. dość znaczne kwoty, wyłożone w postaci składek i «zaliczek na bezpłatną ziemię», «ofiarowaną» przez jakiegoś niepewnego organizatora. Obecnie akcja jego nie ma już zwolenników.

Również z uwagi na znaczne odległości trudno jest zorganizować nauczanie polskiego języka. Dzieci polskie w wieku szkolnym uczęszczają do szkół francuskich. Sklepy polskie nie istnieją, górnicy polscy korzystają z kooperatywy kopalnianej.



Klisza «Cellon Paris»

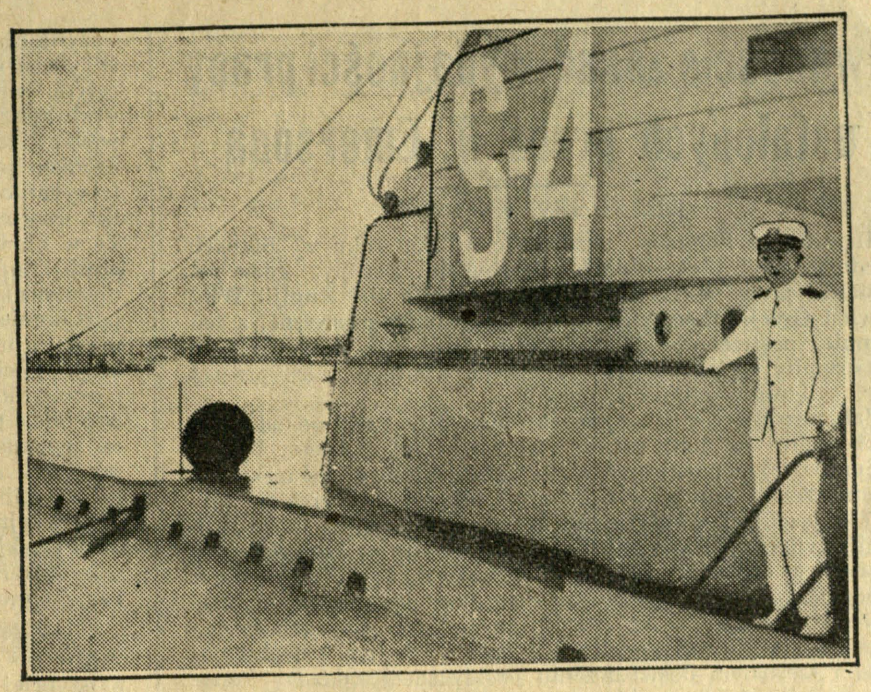

Ilustracja na lewo przedstawia Charlie Chaplina, najmilszą «gwiazdę» filmową, najbardziej popularnego na świecie aktora w dramatycznej i zabawnej zarazem scenie w klatce z lwem, w filmie «Cyrk». Z niecierpliwością wyczekiwany na obu półkulach film ten będzie wyświetlony w najbliższym czasie.

Przed paru tygodniami amerykańska łódź podwodna S. 4 opadła na dno morskie, a wszystkie wysiłki, by ją dźwignąć na powierzchnię spełzły na niczem wobec rozszalałej burzy na morzu. Załoga licząca 40 ludzi zginęła bohatersko straszną śmiercią z uduszenia.

Pogadanki przyrodnicze

Z CZEGO SKŁADA SIĘ ORGANIZM ROŚLINNY

Jeżeli zważymy świeżo zerwaną roślinę zieloną, to stwierdzimy po jej wysuszeniu i powtórnem zważeniu, że utraciła ona 90 % albo i więcej swej wagi. Ta ilość utracona przez suszenie — to woda, która wyparowała. Nie będziemy mówili na razie o jej znaczeniu. Zajmiemy się natomiast materją pozostałą po wysuszeniu. Ażeby stwierdzić, jakie składniki lotne zawiera ta wysuszona materja, trzeba ją spalić i zanalizować gaz otrzymany.

Wtedy znajdziemy, że ów gaz składa się głównie z węgla, tlenu, wodoru i azotu. Największy procent gazu, a zatem i materji, która została spalona, stanowił węgiel. Zależnie od rośliny skład węgla będzie od 50 do 80 % suchej materji. Znaczną też wagę stanowi wodór i tlen.

Te trzy pierwiastki chemiczne występują w złożonych związkach nietylko w organiźmie roślinnym, lecz i w zwierzęcym. Przyjrzyjmy się najpierw roli węgla, dowiedzmy się, skąd on się bierze w roślinie. Głównem i niemal jedynem źródłem węgla dla rośliny jest gaz zw. dwutlenkiem węgla, będący w powietrzu w ilości 9,03 proc. Dwutlenek węgla, jak sama nazwa wskazuje jest połączony z tlenem. W miejscach, gdzie odbywa się rozkład materji organicznej, gnicie i fermentacja, gdzie na małej przestrzeni mieszka wiele ludzi, tam ilość dwutlenku węgla jest znacznie większa. Przeciwnie, powietrze zawiera mało dwutlenku węgla tam, gdzie rosną drzewa i rośliny. Nad ogrodami i lasami powietrze zawiera mało dwutlenku węgla. Lecz zawsze w ilości dostatecznej, ażeby roślina mogła go pobierać i w ten sposób powiększać się i róść. Dwutlenek węgla więc pochodzi z rozkładu materji organicznej i jako gaz zostaje pochłonięty przez rośliny.

Węgiel zostaje zatrzymany i służy do budowy wielu ciał wyrabianych przez rośliny. Skrobja, cukier, włókna roślinne i t. p. — to wszystko są związki węgla. Po nagromadzeniu tych związków w postaci węgla, organizm zwierzęcy odżywiając się niemi w postaci trawy, ziemniaków, grochu i t. p., przerabia je na mięso. Mięso przez spożycie znowu jest rozłożone na dwutlenek węgla, który wraca do powietrza i do rośliny.

Rola węgla w roślinie to nieustanne łączenie węgla zwykłego w związki skomplikowane, tak bogate, że umysł ludzki będzie jeszcze miał całe wieki trudów, aby je odnaleźć i określić ich rolę.

Aczkolwiek stan wiedzy dzisiejszej z działu przemian węgla jest znaczny, mimo to z pewnością możemy powiedzieć, że znamy zaledwie małą cząstkę tej bogatej w tajemnice natury.

Materja zielona, znajdująca się w liściach zwana chlorofilem jest również mało zbadaną. Wiadomo jest zaledwie, że chlorofil pośredniczy w pobieraniu dwutlenku węgla i wydzielaniu tlenu nieodzownego dla życia zwierząt. Energję, potrzebną do wykonania tej czynności czerpie chlorofil ze światła słonecznego.

Działanie i budowa chlorofilu jest zbliżona do *hematyny*, znajdującej się w czerwonych ciałkach krwi, która bierze udział w oddychaniu.

Nierozłącznym składnikiem węgla jest tlen. Ilość tlenu jest znaczna w związkach skrobji, cukru i t. p. Przedostaje się on do materji roślinnej z rozłożonych związków, któremi materja się żywi. Czerpie ona ponadto z wody równie jak i tlen, ważny składnik, t. zw. wodór.

Do takich więc rezultatów doprowadzi nas analiza gazu, który powstaje po spaleniu rośliny. Ze spalenia jednak powstaje jeszcze popiół. Po zbadaniu go okaże się, że zawiera on stałe części mineralne.

Na pierwszym planie według ilości będą: potas, fosfor, wapień, siarka i sód. Stanowią one 99 % popiołu. Reszta popiołu zawierać będzie: żelazo, magnezję, krzemionkę i inne metale, w zależności od miejsca, gdzie bytowała roślina.

St. Karasiewicz.

Dwanaście zasad wydajności pracy ustalonych przez H. Emersona

KTO TO JEST EMERSON?

Harrington Emerson urodził się w 1852 roku w Stanach Zjednoczonych. Jako chłopiec przybył do Europy, gdzie pozostawał przez lat 14 na studjach we Francji, Anglji, Włoszech i Grecji. Rzecz ciekawa, że jego studja muzyczne, a następnie spostrzeżenia poczynione w dziedzinie hodowli koni przyczyniły się w znacznej mierze do wypracowania przezeń jego systemu organizacji pracy.

Jak wszyscy wielcy organizatorowie, zaczynał i on od praktyki, której rezultaty potem ujął we własny system. Był on najpierw sekretarzem archiwistą Uniwersytetu w Nebraska (St. Zjednoczone), pełniąc równocześnie obowiązki dyrektora wydziału języków nowożytnych. Współpracuje potem w organizacji wydziału inżynierji. Następnie pracuje w Zachodniej Ameryce w dziedzinie rolnictwa, przerzuca się potem na pole pracy finansowej, przechodząc niebawem do przemysłu kolejowego. Pracując w warsztatach kolejowych w Santa-Fe zaprowadza tu szereg poważnych ulepszeń. Po tak wszechstronnem i szerokiem doświadczeniu praktycznem zakłada Emerson w r. 1904 własne biuro porad dla wzmożenia wydajności pracy, mając do swej dyspozycji 50-ciu specjalistów doradców.

CO TO JEST PRACA WYDAJNA?

System stworzony przez Emersona da się stosować do setek przedsiębiorstw najrozmaitszych typów. Celem jego jest uzyskać w każdem przedsiębiorstwie jak największą wydajność pracy, to znaczy przy najbardziej oszczędnych wydatkach i jak najmniejszem zużyciu sił ludzkich, kapitału i czasu uzyskać największe rezultaty: największą, najszybszą i względnie najtańszą, a równocześnie najsolidniejszą produkcję. Podkreśla on konieczność jedności rozkazodawstwa, to jest wymaga, aby zawsze tylko jeden przełożony pracownikom wydawał rozkazy, podobnie jak to jest w wojsku. Kierownictwo może mieć u swego szczytu sztab złożony z licznych doradców specjalistów, przedkładający jedynie swe opinje jednemu i jedynemu kierownikowi naczelnemu, który faktycznie władzę kierowniczą sprawuje. W ten sposób unika on nie tylko dwoistości czy wieloczłonkowatości kierownictwa i rozkazodawstwa, ale zapewnia przedsiębiorstwu jeden i to silny autorytet, mający rzecz prosta do swej dyspozycji nieodzowną radę przyboczną specjalistów.

DLACZEGO LUDZIE ŹLE SIĘ MAJĄ

Emerson stwierdził, że ludzie dlatego źle pracują i się mają, że nie wiedzą dokładnie z góry, co i w jakim porządku mają robić, że tracą czas, a więc właściwie pieniądze, któreby w tym czasie powinni byli zarobić. Dalej, że odkrywają sami ponownie Amerykę, to znaczy, że niepotrzebnie robią sami gorzej to, co już od dawna inni znakomicie robią; a dzieje się to nietylko dla braku odpowiedniej nauki i zawodowego przygotowania, ale dlatego, że nie zasięgają porady doświadczeńszych doradców. Że nie przestrzegają tego ładu i składu i posłuchu koniecznego, który się w wojsku nazywa dyscypliną. Że tak często nie są uczciwi. Że nie robią porządnych rachunków, ani sprawozdań, które dla nich na przyszłość mieć będą nieocenioną wartość orjentacyjną. Że chcąc wielkie i skomplikowane dzieła wykonać, muszą pracę przygotować, to jest opracować jej plan i materjał i między poszczególnych specjalistów ją rozłożyć.

WALKA Z MARNOTRAWSTWEM

Jako człowiek o wszechstronnem wykształceniu, dobroczyńca rzesz pracujących i uczony zrozumiał nadto Emerson wyśmienicie, że zwiększenie wydajności pracy jest bezpośrednim i jedynym warunkiem dobrobytu ludzkości. Szukał on tej wydajności na drodze upraszczania pracy, usuwania z niej wszystkiego tego, co jest marnostrawstwem niepotrzebnem sił, czasu i pieniędzy. Doszedł on więc do przekonania, że na całym świecie ludzie produkują potworne ilości niepotrzebnych rzeczy, i co najgorsze, w niepotrzebnie tak różnorodnych wielkościach. Cóżby to były za nieobliczalne miljardy zaoszczędzonych pieniędzy we wszystkich krajach, gdyby udało się fabrykantom, a następnie kupcom porozumieć i ustalić, że odtąd wszyscy będą wytwarzać, a następnie sprzedawać wszystko w niewielkiej ilości dobrze i celowo obmyślanych wielkościach i to tak wszystko wzajemnie dostosowane, że uprości to niezmiernie fabrykację, pakowanie, magazynowanie, transportowanie, uzupełnianie nowych części i t. d. To ujednostajnienie i unormowanie typów i formatów nazwano normalizacją. Pociągnie to za sobą cały szereg dalszych uproszczeń i oszczędności związanych z wynikającem stąd uproszczeniem wszelkich maszyn i narzędzi. Przyjąwszy n. p. znormalizowane typy papieru, uzyska się nietylko jednakie formaty książek i dzienników, a co zatem idzie jednakie wszędzie wymiary szaf bibljotecznych i wyzyskanie miejsca, ale równocześnie ujednostajnienie maszyn drukarskich, które najzupełniej będą wyzyskiwały miejsce powierzchni zadrukowywanej, maszyn introligatorskich i t. d. W tym celu należy przed fabrykacją opracować instrukcje pracy serjowej.

WZROST PŁAC WSKUTEK WYDAJNEJ PRACY

Aby zaś każdy robotnik pracował jak najsumienniej, jak najszybciej i jak najwydatniej, trzeba go nietylko jak najlepiej płacić, ale płacić według czasu jego pracy pomnożonego przez ilość wyprodukowanych przez niego sztuk. Stworzono w ten sposób nie tylko skomplikowane systemy płac, ale obliczając koszt produkcji według jej jednostki czyli t. zw. godzino-pracy, można uzyskać konkurencyjne ceny rynkowe, dodając zaś specjalne premje za dobrą a szybką robotę podnieść zarobki robotnika coraz to wyżej i równocześnie zapobiec najskuteczniej dotychczasowej drożyźnie i nieustannej niemożności ustalania wydatków osobistych i zbiorowych.

12 ZASAD WYDAJNOŚCI PRACY WEDŁUG EMERSONA

Oto na jakich podstawach opracował Emerson swe słynne dzieło p. t. «Dwanaście zasad wydajności» (którego polski przekład wydał Warszawski Instytut Naukowej Organizacji — Krak. Przedmieście 66). Zasady te są następujące:

1) Cel każdej pracy i jej plan musi być najdokładniej zgóry ustalony.

2) W przygotowaniu pracy, jak i w ciągu jej wykonywania należy się kierować t. zw. zdrowym rozsądkiem.

3) Im praca jest specjalniejsza, tem bardziej uciekać się do pomocy doradców specjalistów.

4) Przestrzegać ściśle i zawsze raz ustalonej dyscypliny.

5) Uczciwość obowiązująca zarówno pracodawcę jak i pracownika, zarówno fabrykanta jak pośrednika i sprzedającego.

6) Prowadzenie sprawozdania z każdorazowego stanu pracy, tak, aby ono dawało w każdej chwili i bez trudności wierny obraz danej pracy, czy przedsiębiorstwa.

7) Przeprowadzenie i ścisłe przestrzeganie zasady podziału pracy.

8) Sprowadzenie pracy do najprostszych i najpotrzebniejszych typów zasadniczych.

9) Koordynacja, czyli sharmonizowanie warunków pracy.

10) Metoda pracy serjowej, czyli normalizacja.

11) Opracowanie instrukcyj dla pracy serjowej.

12) Nagradzanie zapomocą specjalnych premij dodatkowych największej wydajności pracy.

Zważcie dobrze, na jak słusznych i głęboko mądrych podstawach Emerson doszedł do opracowania tych nieomylnych i błogosławionych w skutkach 12-tu zasad, starajcie się je nietylko dobrze zrozumieć, ale i sami w swej pracy o ile możności stosować, a przekonacie się tak, jak się setki i tysiące przemysłowców i robotników amerykańskich przekonało, że system pracy głoszony przez wielkiego organizatora i dobroczyńcę ludzkości prowadzi nie tylko do oszczędności, ale wprost do bogactwa. Żeby wam to ułatwić opowiemy wam w następnym artykule o tem, jak Emerson sam szukał «drogi do dobrobytu».

Jędrzej Stelmach.

Bibljoteczki polskie we Francji

Wobec zakończenia roku Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej w Paryżu uprasza za naszem pośrednictwem o nadsyłanie w możliwie najkrótszym czasie sprawozdań bibljotecznych za rok 1927.

Należy odpowiedzieć co najmniej na następujące pytania:

1) Czyją własność stanowi bibljoteka? 2) Ile posiada książek (ile w tem znajduje się książek dla dzieci)?
3) Ilu czytelników posiadała w 1927 r.?
4) Ile wypożyczono książek?
5) Ile wyniosły przychody bibljoteki w r. 1927?
6) Ile wyniosły wydatki bibljoteki w r. 1927?
7) Czy książki umieszczone są w specjalnej szafie, lub na półkach?
8) Czy książki są oprawione?

Odpowiedzi na powyższe pytania w pierwszym rzędzie powinny przesłać osoby, które bibljoteką zarządzają. Zarządy stowarzyszeń winny dopilnowawć, aby obowiązek ten został wypełniony.

Ważną będzie również wiadomość o bibljoteczkach istniejących, ale nie funkcjonujących.

Do otrzymania tych wiadomości Tow. Pracy Społeczno-Kultralnej przywiązuje dużą wagę. Posiadanie ich umożliwi Towarzystwu planową w tej dziedzinie pracę i przyjście w razie potrzeby z pomocą.

Odpowiedzi uprasza się przesyłać pod adresem: T-wo Pracy Społeczno-Kulturalnej, 16. rue de l'Abbé de l'Epée, Paris V.

KRONIKA PARYSKA

SZKOŁY POLSKIE DLA DZIECI W PARYŻU I W BLANC-MESNIL

Wobec projektu zorganizoawnia szkoły polskiej dla dzieci w Paryżu, zainteresowani rodzice proszeni są o zapisywanie swych dzieci w Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej w Paryżu, które udzieli bliższych wyjaśnień.

Staraniem Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej od stycznі zacznie funkcjonować w Blanc-Mesnil, koło Bourget, szkoła polska dla dzieci. Lekcje będą się odbywały we wtorki od g. 4-tej m. 3o do 6.3o po południu i w czwartki od g. 1-szej m. 3o do 4.3o po południu.

Ze szkoły tej będą mogły korzystać dzieci w Blanc-Mesnil i najbliższej okolicy.

O bliższe szczegóły i zapisy należy się zwracać do Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej, 16, rue de l'Abbé de l'Epée, Paris V., oraz do p. Andrzeja Olka, 135. avenue de la Justice, Blanc-Mesnil (Seine).

WYKŁADY POWSZECHNE

Po przerwie świątecznej Wykłady Powszech. rozpoczynają się w dniu 8 stycznia w sali Ciné Latin, rue Thouin, odczytem p. Hieronimki o Lidze Narodów. Po odczycie część koncertowa.

PRZEDSTAWIENIE POLSKIE W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia odbyło się w sali Inżynierów Cywilnych przy ulicy Blanche przedstawienie polskie, urządzone staraniem ruchliwego zarządu T. M. S. P.

Dowcipnie pomyślana scena pierwsza była wstępem do bardzo zajmującego programu, którego główną atrakcją był występ sympatycznej pary stałych naszych gości, pp. Małkowskich z Teatru Polskiego w Warszawie. Podobały się zwłaszcza wiersze Boy'a w wybornej interpretacji p. Małkowskiego.

P. M. Radwanówna okazała się zarówno w występie aktorskim w zręcznie pomyślanej jednoaktówce, jak i w piosenkach polskich siłę, po której dużo można się spodziewać. Na osobną wzmiankę zasługuje p. Grąbczewski, partner p. Radwanówny, oraz niestrudzony jako organizator, reżyser i wykonawca prezes T. M. S. P., pan Kroczyński.

Żałować doprawdy wypada, że kolonja polska widocznie znużona wigilją, nie dopisała w tym stopniu, jak na to zasługiwało sympatyczne ze wszech miar niedzielne przedstawienie.

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA ŚWIADECTW NA KURSACH TOW. PRACY SPOŁECZ.-KULTUR. W PARYŻU

W niedzielę, dnia 8-go stycznia, o godz. 5.2o popołudniu w lokalu Ciné Latin, 1o, rue Thouin, koło Panteonu, odbędzie się uroczystość wręczenia świadectw słuchaczom, którzy ukończyli Kursy wieczorowe w roku ubiegłym. Na program uroczystości złożą się:

Przemówienie prezesa Tow. Pracy Społ.-Kult. w Paryżu, d-ra J. Jarkowskiego;

Przemówienie kierownika wydziału oświatowego, p. Antoniego Potockiego;

Wręczenie świadectw;

Część artystyczna w wykonaniu państwa H. Małkowskich, artystów teatrów warszawskich;

Próbne wyświetlenie przeźroczy własnej wytwórni Tow. Pracy Społ.-Kulturalnej.

Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej prosi kolonję polską w Paryżu o jak najliczniejsze wzięcie udziału w uroczystości.

OBRAZKI DLA DZIECI POLSKICH W SZKOŁACH

Zgodnie z licznemi życzeniami nauczycielstwa polskiego we Francji, Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej postarało się o wydanie artystycznych obrazków, przeznaczonych dla dzieci polskich. Obrazki te mają służyć jako nagrody lub też wyróżnienie za pilność i dobre sprawowanie na lekcjach jęz. polskiego. Zwyczaj tego rodzaju wyróżnień jest bardzo rozpowszechniony w szkołach francuskich.

Wydane obrazki mają format pocztówki i zawierają z jednej strony widoki z Polski lub też sceny z historji Polski, a z drugiej — odpowiedni napis.

Inicjatywa Tow. Pacy Społeczno-Kulturalnej zasługuje na uznanie. Przyczyni się bowiem ona niewątpliwie do ułatwienia pracy szkolnej nauczycielstwu polskiemu oraz do krzewienia ducha narodowego wśród dziatwy.

POSZUKIWANI przez Konsulat Gen. R. P.

Konsulat Gener. R. P. w Paryżu poszukuje następujących osób:

1) Mytnik Antoni — brak bliższych danych;
2) Drozdowski Walenty — brak bliższych danych;
3) Poluka Wasyl — urodzony w 1903 r. w Turynce, pow. Żółkiew;
4) Grzyb Aleksander — ur. w 1896 w Wołkowysku;
5) Godlewski Marjan — brak bliższych danych;
6) Zbożna Anna — ur. w 1902 r. w Tarnoszynie;
7) Matużewski Józef — ur. 1894 r. w pow. Rachymin;
8) Foina Józefa — ur. w 1901 r. w Nieznanowie;
9) Lewczuk Andrzej — brak bliższych danych;
10) Rapacz Tomasz — brak bliższych danych;
11) Włodek Jan — brak bliższych danych;
12) Kościuk Michał — brak bliższych danych;
13) Lyanozoff Eleonora — brak bliższych danych;
14) Kubiak Paulina — ur. w 1898 r.;
15) Nowak Korneljusz — brak bliższych danych.

Osoby, którym znane jest ostatnie miejsce zamieszkania lub też szpital, w którym zmarła Wiktorja FLOREK, córka Wawrzyńca i Agaty, lat 32, urodzona w Gogolowie w Małopolsce, albo też posiadają jakiekolwiek wiadomości o zmarłej — zechcą je donieść Konsulatowi Generalnemu R. P. w Paryżu, 19, rue Alphonse de Neuville.

ZBLISKA I ZDALEKA

ZWYCZAJE WIGILIJNE W SZWECJI

Święto Jul — jak nazywają w Szwecji Boże Narodzenie, jest od niepamiętnych czasów największem szwedzkiem świętem. Tradycje tego święta sięgają jeszcze czasów przedhistorycznych i pogańskich, kiedy to czczono w tym czasie powrót słońca do ciemnych i mroźnych krajów północy, oraz przedłużenie się dnia po zimowem zrównaniu z nocą.

Przed Bożem Narodzeniem chłopcy, ubrani w długie, białe kaftany z koroną na głowie i latarniami w kształcie gwiazdy w ręku, obchodzą wioski, śpiewając przed domami staroszwedzkie piosenki.

Inna ceremonja odbywa się wczesnym rankiem dn. 13 grudnia. Młode dziewczątko, biało ubrane, z koroną z gałązek sosnowych na głowie i zapalonemi świecami w ręku, budzi mieszkańców domu tradycyjnem, poetycznem pozdrowieniem i podaje im gorącą kawę i świeże bułki na tacy, ubranej liśćmi. Dziewczątko — to tradycyjna «narzeczona Łucja» ze starej legendy włoskiej o św. Łucji, męczennicy chrześcijańskiej.

W wigilję gromadzą się wszyscy domownicy w kuchni, przyczem każdy macza kawałek chleba w garnku, w którym gotowała się świąteczna szynka. Obrzęd ten wiąże się z tradycją o nieśmiertelnym dziku «Saerimmer» z okresu Wikingów, który wieczorem zarżnięty i spożyty, rano odżył z powrotem. Później zbierają się członkowie rodziny i tańczą wokół choinki, poczem rozdziela się podarunki.

W dzień Bożego Narodzenia odbywa się we wszystkich świątyniach nabożeństwo, t. zw. «Julo Han». Okna wszystkich domów wzdłuż drogi są oświetlone, ludzie zaś jadą drogami, pokrytemi śniegiem do kościoła, w niektórych okolicach z płonącemi pochodniami w rękach. Zwyczaj ten symbolizuje dawne znaczenie uroczystości «Jul» jako uczczenie powracającego światła.



Tak było niedawno w Genewie. Pono jednak p. Waldemaras znów się napiera : « ja chcę Wilna ». (Rys. dla « Echa Polskiego » Czermański.)

PLACÓWKA POLSKA NA DALEKIM WSCHODZIE

Najdalszą placówką kultury polskiej na Dalekim Wschodzie jest Gimnazjum polskie imienia Henryka Sienkiewicza w Charbinie (Chiny). Uczelnia ta jest postawiona na wysokim poziomie pedagogicznym. Toteż uzyskała od naszego ministerjum oświaty wszystkie prawa, przysługujące szkołom średnim w kraju, w ubiegłym roku szkolnym uczęszczało do tego gimnazjum 126 uczniów płci obojga; na rok 1927-1928 zapisało się 160 młodzieży, w tej liczbie 2 uczni z wyspy Formozy. W zeszłym roku uposażono gimnazjum w gabinet fizyczny, zakupiony przez księdza Ostrowskiego w Warszawie, na urządzenie zaś bibljoteki szkolnej ofiarni nauczyciele przeznaczyli 1 procent pensji.

ZABAWA W MAŁŻEŃSTWO

Sowiecka *Krasnaja Gazeta* podaje ciekawą statystykę ślubów i rozwodów w Petersburgu. W 1-szem półroczu r. b. zarejestrowano w urzędach sowieckich tego miasta 11.596 ślubów, a 8.302 rozwody. Charakterystyczne, że w ciągu dwu pierwszych miesięcy roku liczba rozwodów była szczególnie znaczna i przewyższała o 85 proc. liczbę ślubów. Niemal wszystkie rozwody przypadają na osoby, które wzięły ślub przed dwoma najwyżej tygodniami. Pewna w Petersburgu zamieszkała obywatelka sowiecka poślubiła w ciągu 6 miesięcy kolejno: Chińczyka, Polaka, Japończyka, Francuza i Żyda, z którym się również rozwiodła.

NOWY TYP LEKKIEGO SAMOLOTU

Inż. sowiecki, Mewdaczin, zbudował lekki samolot nazwany «Buriewiestnik», który wykazał lepsze właściwości od ostatnich podobnych typów angielskich lub niemieckich. Samolot jest jednopłatowcem, zbudowanym z drzewa. Rozpiętość skrzydeł wynosi zaledwie 9 metrów, długość 5.8 metrów, waga zaś tylko 130 kg. Przyczem może unieść obciążenie do 100 kg. Samolot można rozebrać w ciągu 15 minut.

Płatowiec wyposażony w angielski silnik 20-konny «Bristol-Cherub» rozwija szybkość 140 km. na godzinę, a wzbija się na wysokość 1000 metrów w przeciągu 6 minut.

« KAPITAN TOMEK», pełne humoru opowiadanie, które drukujemy w dzisiejszym n-rze, wyszło z pod pióra młodego utalentowanego pisarza, Jerzego Kossowskiego, autora zbioru nowel p. t. «Zielona Kadra».

«Kapitan Tomek» pochodzi z tego właśnie zbioru, wydanego nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Wioski kościuszkowskie

Sejm odrodzonej Polski, rozważając w roku 1919 na jednem z pierwszych swych posiedzeń sprawę uczczenia pamięci Kościuszki, uchwalił zakładać w tym celu wioski obsadzone wychowańcami gniazd sierocych. Uznano, że wioski te, złożone z gospodarstw wzorowych, prowadzonych przez gnieźniaków, gospodarczo i społecznie urobionych, szerząc w kraju oświatę i postęp gospodarczy, będą jakby żywemi pomnikami wielkiego Naczelnika.

Sejm uchwalił wychowywać kosztem państwa w wioskach tych tysiąc sierot, a utworzenie i prowadzenie wiosek powierzyć odpowiednim zakładom społecznym pod dozorem rządu i społeczeństwa. W 1925 roku utworzone zostało Towarzystwo wiosek Kościuszkowskich, które przyjmuje sposób rodzinnego wychowania sierot, stosowany w gniazdach sierocych. Minister pracy i opieki społecznej dopomógł Towarzystwu wziąć (narazie w dzierżawę) majątek państwowy Rogoźno-Zamek na Pomorzu, upatrzony na stworzenie tam wioski państwowej. Myśl tworzenia wiosek Kościuszkowskich poparł gorąco Prezydent Rzeczpospolitej, a władze wojskowe zwróciły się do wszystkich wojskowych, aby dla uczczenia Kościuszki zakupowali w wioskach Kościuszkowskich miejsca wieczyste dla swoich sierot. Pieniądze na ten cel już wpływają.

Rząd również zwrócił się w roku zeszłym za pośrednictwem wojewodów do przewodniczących sejmików i magistratów miast z zachętą, żeby przyłączyły się do tworzenia wiosek Kociuszkowskich, zapisały się na członków założycieli i zakupiły dla sierot swoich miejsca wieczyste.

Każde takie miejsce wieczyste, nabyte za 10 tysięcy złotych, daje członkowi-założycielowi prawo bezpłatnie wychowywać nadal już stale jednego sierotę; przytem członek założyciel ma na ogólnych zgromadzeniach towarzystwa prawo głosu. Dwa udziały członkowskie dają prawo dwóch głosów; dziesięć udziałów — dziesięciu głosów i t. p. Udziały można wpłacać częściowo, w ciągu lat dziesięciu.

Wszystkie pieniądze, wkładane przez członków w udziały, wzięte zostały naprzód na utworzenie jednej wioski. Po utworzeniu pierwszej wioski zbiorowemi siłami wszystkich udziałowców, pieniądze napływające w dalszym ciągu użyte zostaną na utworzenie następnej. Które województwo złoży największą ofiarę, w tem następna wioska Kościuszkowska zostanie utworzona.

Podstawą każdej wioski Kościuszkowskiej, będą, jak powiedziano, gniazda sieroce. Są to gospodarstwa, prowadzone przez ludzi uczciwych, wypróbowanych, męża i żonę, którzy wychowują i utrzymują własne dzieci i dziesięcioro powierzonych im sierot w wieku od 3 do 16 lat. Opiekunowie winni otaczać wszystką tę dziatwę troskliwą opieką, tak, żeby dom ich stał się dla sierot gniazdem rodzinnem, którego są pozbawione. Małe dzieci znaczną część dnia spędzają w ochronce, starsze chodzą do szkoły. Po ukończeniu 16 lat młodzież zabierana jest do szkół zawodowych albo szkół wyższych, a na miejsce zabranych przybywają do gniazda małe sieroty.

Wszyscy członkowie gniazda, tak dorośli, jak dzieci poza godzinami nauki, zajmują się pracą gospodarczą, bo dochód z gospodarstwa musi wystarczyć na utrzymanie całej gromadki. Wyszedłszy z gniazda i zdobywszy własny warsztat pracy, wychowanek spłaca Towarzystwu w ciągu lat 15-tu to, co kosztowało jego wychowanie. *(Gazeta Świąteczna)*

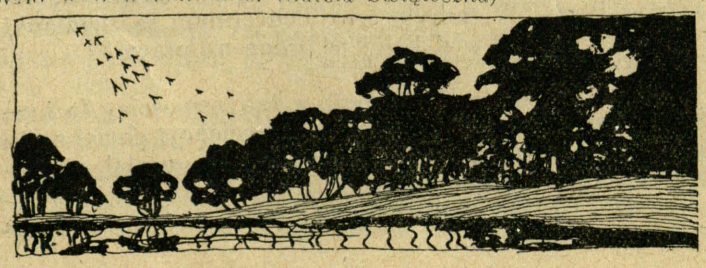



Obrazek z dawnych czasów. Byle jednak zmienić stroje, a może być — z przed tygodnia. (Rys. W. Siedlecki)

Dawni siłacze

W dawnych czasach, kiedy człowiek żył przeważnie w zetknięciu z naturą i w walce z nią, ludzie byli znacznie silniejsi, niż dzisiaj.

Wśród Polaków (przypomina nam krakowski *Piast*) było wielu siłaczy, a bodaj najsilniejszym z nich wszystkich po wsze czasy był rycerz Zawisza Czarny z Kurozwęk, o którym Sienkiewicz napisał w «Krzyżakach», że «nieszczęśni to byli rodzice, których dziatkom wypadło się spotkać z Zawiszą Czarnym». Zawisza uderzeniem miecza przecinał człowieka dosłownie na pół — od ramion do bioder. Miecz jego siał spustoszenie w szeregach krzyżackich i przyczynił się do zwycięstwa w bitwie pod Grunawldem, kładąc trupem co najznakomitszych rycerzy krzyżackich. Zawisza Czarny zginął w bitwie z Turkami, wykonując sam jeden atak na całą armję nieprzyjacielską. Z męstwem jego i mocą szła w parze tak niesłychana prawość charakteru, że do dziś powtarza się: Licz na mnie, jak na Zawiszę.

W XIV wieku, syn wojewody mazowieckiego, Stanisław Ciołek, wniósł na barkach ogromny dzwon na wieżę kościoła w Krakowie. Kiedy Ciołek zaparł się nogami, dwunastu ludzi, ciągnąc go sznurami, nie mogło go ruszyć z miejsca. Z drzewa ściśniętego w dłoni wyciskał sok jak z gąbki.

Sąsiadujący z Polską Czesi, zasłyszawszy o tym siłaczu, zapragnęli się z nim zmierzyć. Do zawodów z Ciołkiem stanął w Pradze olbrzymi, najsilniejszy Czech, ale wystarczyło, że Ciołek objął go tylko wpół, a śmiałek legł z pogruchotanemi kościami. Ciołek zginął na polu chwały w 1356 r. w walce z Tatarami.

Za czasów Zygmunta I, z niezwykłej siły słynął Brudzewski, który uwiesiwszy się rękami na belce i objąwszy konia nogami, podnosił go do góry.

Założyciel rodu Siła-Nowickich sam jeden wyciągnął z bagna ciężką armatę, za co otrzymał przydomek «Siłacz».

Nadludzką siłę miał znany rycerz Teodor Lacki, który młode dęby wyrywał z korzeniami. W Wenecji napadł go rozwścieczony byk. Lacki schwycił zwierzę za rogi i skręcił mu kark.

O proboszczu Druchowskim opowiada uczony Glogier, że konie, które sąsiad zagnał pokryjomu do jego ogrodu, oburzony proboszcz poprzerzucał przez parkan.

JERZY KOSSOWSKI

KAPITAN TOMEK

Namyślałem się długo, czy powiedzieć wam nazwiska tych wszystkich ludzi, ale przyszedłem do przekonania, że mi tego uczynić nie wolno. Plotkowalibyście później wszyscy, gadalibyście o nich jedni drugim, a niektórzy z nich jeszcze żyją. Zrobilibyście może któremu z nich krzywdę, a krzywdę można zrobić człowiekowi dopiero po śmierci. Za życia to jeszcze zanadto boli.

Mówilibyście np. o moim najserdeczniejszym przyjacielu, że jest pijakiem, dlatego, że na włoskim froncie pił rum i wino, i co pod rękę czy w gardło wpadło. A pił, bo musiał. Bo inaczejby nie wytrzymał. Pił, grał w karty, gadał świństwa i, gdyśmy w rezerwie na kwaterach stali, ganiał za włoskiemi dziewczętami, żeby się oszołomić, żeby zapomnieć, że zła dola zagnała go gdzieś o tysiące mil od rodzinnego Podhala, na kredowo-biały Kras, w spalone od słońca, zapadłe, martwe leje skalne, nad jakąś Isonzę, ani odrobinę niepodobną ani do Dunajca ani do Popradu! (Co tu zresztą porównywać!) I żeby zapomnieć, że niema siły ludzkiej, któraby go wyrwała z szeregów walecznej austrjacko-cesarskiej armji i wróciła do domu, do matki...

Pił, bo, gdy mu się świat we łbie kręcił, zapominał, że jest drobiazgiem, atomem szarej, bezludnej masy, którą toczyły w tę, czy ową stronę niewidzialne sprężyny jakiejś piekielnej machiny. Zdawało mu się wtedy, że jest wolny, że robi, co chce, że jest silny i wielki, i wtedy gwizdał na cały świat. Na cały świat wraz z austrjackim cesarzem i jego jeneralnym sztabem włącznie. Wszystko było wtedy małe, nikłe i śmieszne, że boki zrywać!

Tylko on sam był poważny, ale jedynie nazewnątrz, bo gdzieś tam pod sercem, głęboko, w środku, aż trzęsło się wszystko ze śmiechu. Ale po sobie tego nie pokazał, broń Boże! Z całą powagą i namaszczeniem zewnętrznem traktował wszystko i wszystkich, a pułk miesiącami bawił się potem kawałami, jakie robił.

Raz padła na pułk szalona trwoga. Przed stojącą cztery kilometry za frontem komendę pułku zajechała kawalkada samochodów: dowódca armji, dowódca korpusu, dowódca dywizji, dowódca brygady, adjatanci, szefowie sztabów i Bóg wie kto jeszcze. Było ich, żeby nie przesadzić, ze dwudziestu. Wszyscy wymuskani, wypomadowani, wygoleni, w wysokich, sztabowych czapkach, w białych rękawiczkach, z lornetkami jak na wyścigi.

Mieliśmy pułkownika, malusieńkiego staruszka, wygrzebanego gdzieś z pośród pensjonistów, którzy przez krótki pobyt w polu chcieli awansować na jenerałów, by z ugalonowanemi portkami zażywać potem emerytury. Nazywaliśmy go kościanym dziadkiem, bo był chudy, jak szkielet, a mały jak trzynastoletni chłopiec. Ruszał się przytem jak marjonetka, a piszczał głosem tenora, obarczonego wieczną chrypką.

Wypadł tedy pułkownik z kwatery, pręży stare kości, salutuje, jenerałowie podają łaskawie urękawicznione prawice, a staruszek nie wie, co począć ze sobą, komu się niżej ukłonić. Zaprasza do kwatery, prosi, ale dowódca armji zasuszony pięćdziesięcioletni Węgier, jakiś dziwaczny ekscelencja (djabli wiedzą, jak się zwał), powiada, że nie, że przybyli na objazd frontu, prawdziwego frontu, a nie komend pułkowych i ich oficerskich kuchni! A jakże!

A, źle!

Ekscelencja chciał samochodami jechać aż do linji, ale mu to wytłumaczono, że to droga widoczna jak na dłoni, że Włosi będą bić w kawalkadę, jak w jasną świecę, no i wreszcie zgodził się iść piechotą.

A ja tymczasem buch do telefonów. Roztrąbiłem po linji, że przybyła inspekcja. Napędziłem dowódcom bataljonów strachu nielada, ale i sam strachu nabrałem niemałego: wołam bataljon Nr. 2, a tu cisza. Nikt się nie odzywa. Wołam i wołam — nic. Cisza. Sygnalizuję papa-pa-pa — nic! Wreszcie słyszę głos:

— No! Co jest?

— Czy drugi baon?

— A jak nie, to co?

— Nie kpij, psiakrew! Pytam, czy drugi baon?

— Nie! dla twojej przyjemności dziewięćdziesiąty dziewiąty.

— Kto tam, do cholery, przy telefonie? Co za kpiny?! Tu mówi dowództwo pułku!

— Możesz mówić do lampy!

Poznałem! To był on! Kochane pijaczysko, kapitan, dowódca II-go bataljonu pułku piechoty, «Verfluchte Gurallen», jak nas Szwaby nazywali.

— Tomek! To ty? Nie szalej! Inspekcja! Dowódca armji! Cały sztab. Walą najpierw do ciebie. Za pół godziny będą w okopach.

— Dawać ich. Napiją się z nami!

— Tomek! Rany Boskie. Wypędź chłopców do kompanji, zlej łeb zimną wodą, opamiętaj się!

— Wody niema. Jest rum, a rumu szkoda.

— Tomek! Pomyśl! Dowódca armji! Ten wściekły Madziar.

— A ja jestem wściekły góral!

I gadaj z nim! Opadła mi ręka ze słuchawką. Spojrzałem po izbie, dookoła na ławach siedzieli telefoniści, same Szwaby, Czechy, i porykiwali ze śmiechu. Znali go i wiedzieli, że wszystko na darmo. Był urżnięty «w sztok».

Wypadłem na drogę. Cały sztab dawno już poszedł. Widziałem ich, jak szli gęsiego rowem przydrożnym, żeby się nie narazić na strzały. Pognałem za nimi, chciałem ich wyprzedzić, wpaść do ziemianek II-go baonu, zaradzić coś, ale się nie dało. Pułkownik mię złapał i zapytał, czy zawiadomiłem bataljony. Ale nie mogłem powiedzieć, że dowódca II-go baonu, a wraz z nim z pewnością i wszyscy jego oficerowie są zupełnie pijani.

Doszliśmy do rozgałęzienia dróg i zboczyliśmy w ulicę zwalonego miasta San Dona di Piave. Dokładniej zburzonych siedzib ludzkich nie oglądały oczy ekscelencji dowódcy armji i jego sztabu. Widziałem wyokrąglone zdziwieniem i przestrachem źrenice tych panów. Patrzyli na gruzy kościoła, domów, gmachu magistratu, na zawalone rozbitą cegłą ulice, i brody im się trzęsły, i powieki latały.

Węgierska ekscelencja jednak mi zaimponował. On jeden jedyny był naprawdę zupełnie spokojny.

— Dokładna robota — zagadał do pułkownika.

— O, tak, — odparł kościany dziadek, który, prawdę rzekłszy, pierwszy raz znalazł się w tem umarłem mieście.

— Czy daleko jeszcze? — zapytał dowódca armji.

Trzeba było ratować starego, więc wmieszałem się niepytany.

— Nie, ekscelencjo. Stąd już widać zburzony most. Za temi krzewami skręcimy w prawo i dotrzemy do wału nad Piavą. W samym wale ochronnym są ziemianki.

— Dokąd prowadzi dalej ta droga na prawo?

— Do Ilgonfo.

Pułkownik spojrzał na mnie z wdzięcznością. Za krzewami zatrzymał nas posterunek. Ekscelencja chciał z nim pogwarzyć łaskawie, ale Podhalaniec rozumiał po niemiecku zaledwie komendę.

— Das ist rein polnisches Regiment — tłumaczył ekscelencji pułkownik.

Doszliśmy do wału. Hen, wzdłuż, aż prawie po most żelazny z jednem zwalonem przęsłem, widać było wejścia do ziemianek, wyglądające jak piwnice winnic węgierskich w okolicach Nagy Karoly. Powiedziałem to ekscelencji, wiedząc, że go to dobrze usposobi. Uśmiechnął się łaskawie.

Z ziemianek poczęli wyskakiwać zaalarmowani dowódcy wart, służbowi podoficerowie, dowódcy plutonów — lecz oficera ani na lekarstwo!

— Gdzie oficerowie? — zapytał groźnie ekscelencja.

— Pewnie czekają w dowództwie bataljonu — wyrwałem się, jak Filip z Konopi.

— A gdzie komenda baonu?

— Ot, tam dalej. Ziemianka Nr. VII.

Spojrzałem w kierunku tego przeklętego «fuchslochu» i zmartwiałem zupełnie. Tomek, dowódca bataljonu, cesarski i królewski kapitan, wytoczył się z ziemianki, a za nim sześciu słaniających się oficerów. Wszyscy mieli w rękach szklanki, a on, gospodarz owego lokalu, dzierżył w łapie flaszę. Chciałem mu dać jakiś znak, żeby się schował, żeby się opamiętał, ale było za późno. Dowódca amji już go dostrzegł i ocenił sytuację.

— To tu dosyć wesoło — warknął, przygryzając wąsa, i ruszył szybko naprzód.

Spojrzałem na pułkownika: był blady, bladziuteńki, prawie tak biały, jak przed znaczniejszem pijaństwem obrus w menaży oficerskiej, której nigdy nie opuszczał.

Nieszczęście zbliżało się szybko. Tomek stał już naprzeciw dowódcy armji i, chwiejąc się na nogach, przemówił:

— Ekscelencjo! Polak-Węgier, dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki! Das heisst auf's deutsche... — zaczął po niemiecku...

Ekscelencja zaciął zęby, patrzył Tomkowi w zmącone ślepia i słuchał. Tomek mówił o braterstwie polsko-węgierskiem przeszłem i przyszłem, język mu się plątał, aż wreszcie skołowaciał zupełnie i zamilkł. Patrzył w ekscelencję i chwiał się na nogach.

Cisza była w południowej spiekocie taka, że słychać było szelest wody Piavy, płynącej za wysokim wałem.

Oficerowie, zbici w grupę, patrzyli, wstrzymując oddech, kiedy ekcelencja skoczy i wytrąci pijanemu kapitanowi flaszkę z ręki, kiedy we wściekłości zerwie mu ceglaste wyłogi z gwiazdkami. Zanim jednak nastąpił wybuch, ciszę przerwał kapitan:

— Napijmy się ekscelencjo!

Było to tak nieoczekiwane, że zachwiała się cała grupa, wstrząśnięta nagłym chichotem, a zasuszony jenerał jakby się zaczął topić: zatrzęsła mu się głowa, ręce, wysztywnione piersi i lakierowane, węgierskie buty, i zaczął piać, dosłownie, piać ze śmiechu.

A mój Tomek, któremu ani jeden muskuł twarzy nie drgnął, nalał z całą powagą pół szklanki rumu.
stanął, jak mógł, na baczność i wychylił. Splunął ostro, i, podsunąwszy się w pijackich lansadach do jenerała, nalał szklankę po brzeg i podał.

I stał się cud! Najrzetelniejszy cud:

Ekscelencja rozkraczył ulakierowane buty, wziął szklankę i... grzmotnął sobie całą zawartość, aż do dna.

W grupie oficerów zapanowała taka cisza, jak podczas mowy pijanego Tomka.

A ekscelencja stał na rozkraczonych nóżkach, oczy mu wylazły na wierzch zasuszonej twarzy, sczerwieniał jak spodnie pułkownika po awansie na jenerała i nie mógł złapać oddechu.

— Prosit! — krzyknęło raptem pijane kapitanisko, i całe towarzystwo ryknęło śmiechem.

Tylko jeden nasz pułkownik ciągle był milczący i blady, jak marmurek z Cava Romana.

A tymczasem ekscelencja już dech złapał i bił się tylko po usztywnionych piersiach. Tomek zaś z całą powagą zaczął odgrywać rolę gospodarza.

— Proszę, może panowie pozwolą do budy. Bardzo proszę.

Ekscelencja wszedł do ziemianki pierwszy i zaraz na wstępie zdębiał.

Tuż koło wejścia stał, ubrany w mundur 20 p. piechoty austryjackiej, murzyn. Najistotniejszy murzyn, uśmiechnięty szeroko, błyszczący w półmroku ziemianki bielusieńkiemi zębami. Stał nieporuszony, ciągle jednako się uśmiechając.

— Cóżto? Skąd?... — wypadło z jeneralskich ust.

— Ekscelencjo, to jest murzyn — bełkotał Tomek. — Zawsze bydlę trzeźwe i zawsze się śmieje. Stał doniedawna przed domem z handlem herbaty. Granaty dom rozbiły, a murzynowi się nic nie stało. Ciągle jednako się śmiał, panie jenerale. Żołnierze mi go tu przynieśli, i wzięliśmy go do bataljonu, panie jenerale!

I stał się znowu cud: ekscelencja, który zaczynał już powoli poważnieć, począł znowu topnieć. Zatrzęsła mu się głowa, rozdygotały nogi, ręce poczęły bić po sztywnych udach, a z krtani wśród rzetelnego, koguciego piania rwały się słowa: — Famos! Colossal! Grossartig! baratom lengyel!

Ekscelencja, cesarsko-królewski feldmarszałek, dowódca armji, zapomniał o swej powadze, chwycił się sztywnej łapy gipsowego murzyna i aż przysiadł ze śmiechu. A pijane kapitanisko stał przed nim, jak mógł, na baczność, chwiejąc się w tę i ową stronę, i salutował poważnie.

Tymczasem wielka kapitańska ziemianka wypełniła się dosyć szczelnie oficerami, którzy starali się dostroić swe oblicza do dobrego humoru ekscelencji. Widziałem, że najchętniej jednak byliby nie załazili aż do pierwszej linji nad samą Piavą, poza którą siedzieli, w takich samych dziurach jak my, Włosi.

Jakoś do tej chwili szczęście sprzyjało inspekcji, i z włoskiej strony nie padł ani jeden strzał. W chwili jednak, gdy ekscelencja i dowódca armji opanował śmiech, odezwał się po drugiej stronie odstrzał, i ponad linją przeleciał z grubym gwizdem jeszcze grubszy włoski granat. Panowie ze sztabu spojrzeli po sobie niespokojnie. Tylko ekscelencja, w którym jeszcze resztki śmiechu drgały, nie zaniepokoił się. Rozejrzał się po ziemiance, siadł na zydelku, który mu elegancko Tomek podsunął i, westchnąwszy jeszcze raz, zapytał:

— Gdzie jesteśmy, panie kapitanie?

U mnie, ekscelencjo! — trzasnął kapitan.

— No, już dosyć żartów. Gdzież my jesteśmy?

— U mnie panie jenerale. Fuchsloch Nr. VII, dowódcy II-go baonu 20 p. piechoty.

— Mówiłem, że już dosyć żartów. Wiem, że jestem przy 20-tym pułku piechoty, że pan tu jest dowódcą baonu, ale jak się nazywa pański odcinek?

— Nr. XIII nad Piavą.

Ekscelencja zaczynał się irytować.

— Panie kapitanie! Mówiłem, że dosyć żartów. Wiem, że jesteśmy nad Piavą. Proszę mi określić, gdzie się znajduje pański odcinek, a jeśli pan nie potrafi, to proszę o kartę!

— Co? Karty? Adjutant! — zaczął wołać Tomek na swego porucznika — karty dla ekscelencji! A co ekscelencja gra, labeta, Grüne Wiese, ferbla?

Zaczęło być zupełnie niesamowicie w tej ziemiance. Wszyscy czuli, że struna została przeciągnięta. Ekscelencja zaczął zaciskać zęby, a oficerowie ze sztabu, wraz z pozostałymi trzema jenerałami, poczęli mruczeć, że dość już tego. Blady pułkownik wziął od swego adjutanta mapę okolic Wenecji i podał dowódcy armji. Któryś ze sztabu dobył z teki powiększony szkic ufortyfikowanej Piavy i również rozłożył na stoliku.

— Proszę mi pokazać, gdzie się obecnie znajdujemy, panie kapitanie — wycedził ekscelencja.

— My, panie jenerale? — wykrztusił kapitan.

— No tak, my, a nie św. Józef! — ryknął zniecierpliwiony jenerał.

— My? o tu, gdzieś w tej okolicy — krztusił nieszczęsny kapitan, jeżdżąc ręką po mapie od Wenecji aż po Alpy Kararyjskie.

Widziałem, że tym razem farsa skończy się tragicznie. Ekscelencja wstał i szukał wzrokiem kogoś wśród sztabu. Zanim jednak znalazł wśród gotowych do usług twarzy, z włoskiej strony odezwał się jeden, drugi i trzeci strzał armatni. Ponad nami przeleciały z szumem i rykiem ciężkie pociski.

— Panowie będą musieli u mnie zostać aż do zachodu słońca — odezwał się wśród ciszy kapitan.

Spojrzałem wokół i zobaczyłem, że wszystkie twarze «panów» były mocno niespokojne, niektóre nawet wybitnie pobladły.

— Słońce świeci nam w oczy, a Włochom w plecy — mamrotał dalej Tomek — więc im wygodnie strzelać. Zwykle o tej godzinie zaczynają...

— I długo to trwa? — spytał któryś z oficerów.

— Jak długo im się podoba — odpalił Tomek. — Czasem krócej, czasem dłużej, ale zwyczajnie do zachodu słońca.

— Ładna perspektywa — rzucił któryś.

— A tu, w to miejsce strzelają? — zapytał nasz biedny pułkownik.

— Czasami — rzucił kapitan — ale oni to dla pana pułkownika zrobią, że dziś dadzą spokój...

— Panie kapitanie! Co to za ton?! — wściekał się pułkownik.

I byłaby się stała wielka awantura, gdyby nie to, że Bozia ma pijaków w swej opiece: Niedaleko nas wyrznął ciężki, włoski granat i wstrząsnął potężnie wałem i ziemianką. Panowie sztabowi, którzy już przybrali miny, jakich sytuacja od nich wymagała, zaniepokoili się raptem i patrzyli na mego kapitana z wyrazem prośby o pocieszenie, że może, że przecie... niebezpieczeństwa niema...

A on, kapitan, stał z uśmichem na purpurowej twarzy, kolebał się w biodrach i patrzył triumfalnie po przybladłych obliczach.

— To nic, panowie.To nie do nas było adresowane. Uderzyło jakie sto kroków za nami.

Oficerowie poczęli się kupić coraz więcej w głębi wąskiego lochu. A mój Tomek ciągnął:

— Oni zawsze biją z początku za daleko. Potem skrócą dystans i już biją lepiej, ale czasem znów za krótko weźmie taki cymbał i wali w wodę. Tu jeszcze nie trafili ani razu. Tam, obok trafili raz. Ale tylko raz. Fuchsloch Nr. IX. Zatłamsiło odrazu dziewiętnastu chłopa. Odrazu. I dobrze, że odrazu. Zrobiło im się z tej samej ziemianki grób... Tu jeszcze nie wymacali. To długa robota... O, ten był już bliżej — mówił, wskazując palcem w kierunku wybuchu, który nam się dał dobrze odczuć.

Widziałem, że oficerowie byliby woleli, by kapitanisko przestał paplać. Widziałem, że to pijackie gadanie nie pozwala im dość dokładnie nasłuchiwać, skąd i dokąd walą się włoskie pociski.

— Cicho! — wyrwało się jednemu z nich.

— Dlaczego?

— No cicho! Nic nie słychać!

— Jak huknie, to będzie słychać — pocieszał kapitan.

— Co to? — spytał raptem ekscelencja.

— To zaczynają rzucać miny, panie jenerale.

— Miny?

— Tak. Systemu «torpedo».

Ziemia się zakołysała. Gdzieś niedaleko wyrznęła mina tak mocno, że pęd powietrza otworzył przymknięte drzwi. Po chwili usłyszeliśmy w powietrzu coś jakby jęk, czy skowyt jakiegoś olbrzymiego, oszalałego pędem powietrznym bydlęcia, i «torpedo-mina» wyrznęła tuż pod lochem. Słabo wprawione w ziemię okno zwaliło się z brzękiem na ziemię, pęd powietrza obalił kilku oficerów, resztę wcisnął w najdalszy kąt i zasypał piaskiem leżące na stole mapy.

Wszyscy w lochu zmartwieli. Tylko zasuszony ekscelencja, który już widocznie tak wiele przeżył, że się od życia wiele nie spodziewał, siedział spokojnie przy zaimprowizowanym stole i patrzył ciekawie po swych podwładnych. Wszyscy mieli śmiertelny strach w pobladłych oczach. Wszyscy, oprócz mego kapitaniska. Stał naprzeciw jeneralicji podparty w boki i klaskał w ręce:

— A to bomba, co?!

Raptem spostrzegł, że leżące na stole mapy i szkice są zupełnie pokryte piaskiem. Skoczył do stołu z dziwnem poczuciem równowagi i, z gracją iście hiszpańską, zdjął papiery i strzepnął piasek na podłogę.

— O, już czyste — rzekł, rozkładając papiery na deskach i wygładzając je rękawem.

Ekscelencja spojrzał nań z uśmiechem.

— Przypomniał mi pan, panie kapitanie, znaną i panu zapewne z historji, dykteryjkę o Napoleonie i jego sierżancie, kiedy to Napoleon podczas bitwy pisał na plecach swego sierżanta rozkaz, a bomba, która uderzyła tuż obok, zasypała ów rozkaz piaskiem. Wtedy podobno ów sierżant miał powiedzieć: «Sire, nie potrzeba nam już bibuły». Za to świetne powiedzenie Napoleon podobno zamianował owego sierżanta porucznikiem. Niestety, nie mogę pana zamianować majorem, panie kapitanie!

A kapitanisko się sprężył, skłonił, niby pierwszej wody wersalczyk, i rznął naodlew:

— Niestety ekscelencja... nie jest... Napoleonem!

I po długiej, śmiertelnej ciszy runęła nagle taka szalona salwa śmiechu, że chyba musieli ją Włosi słyszeć nawet wśród strzelaniny. Groza śmierci uleciała w popłochu przed życiem, przed jego siłą i zdrowiem: przed serdecznym, niepohamowanym śmiechem. I jak przed sekundą drżały te dwie dziesiątki ciał tłustych i chudych, wiotkich i jędrnych w spaźmie przedśmiertelnej obawy, tak teraz znowu prężyły się i kuliły, trzęsły i podskakiwały w nieopanowanym śmiechu.

Węgierskie ciało zaustryjaczoneego ekscelencji podskakiwało niby w konwulsjach na polowym zydlu. Piał i bił się po kolanach, aż wreszcie skoczył do kapitana, sięgając mu głową zaledwie pod pachy, począł go ściskać i klepać po zdrowym brzuchu.

A Tomek uśmiechał się zgóry i patrzył pobłażliwie na podrygującą ekscelencję.

— Czy ma pan jaką prośbę? — zapytał raptem jenerał, odskakując krok wtył.

— Tak jest, panie jenerale.

— Jaką?

— Proszę o urlop, panie jenerale.

— Przecie pan zdrów.

— Djabła tam ekscelencjo! Nogi mam jeszcze z Karpat odmrożone, stopy mi się jątrzą, w łydkach mam żylaki, w kolanach reumatyzm, katar kiszek, katar żołądka, katar płuc, nerwicę serca, w gardle wieczna chrypka, zęby zepsute, słuch i powonienie przytępione, w ciemności nie widzę, łysieję paskudnie, mózg już dawno djabli wzięli! Ekscelencjo, proszę o dwa miesiące urlopu!

— Zrobione!

Ekscelencja zasalutował, podał kapitanowi urękawiczniona dłoń, jeszcze raz zasalutował i wyszedł. A z nim cały sztab, który uważał za swój obowiązek uściskać dłoń, uściśniętą przez jego ekscelencję, pana felmarszał-lejtnanta, dowódcę armji nad Piavą.

HUMOR

— Jakto? Kąpiesz dziecko nie zmierzywszy temperatury wody?

— Po co? Jeśli dziecko robi się zielone, to znaczy, że woda za zimna, a jeśli sine, znaczy, że za gorąca.

Młody buchalter biega zdenerwowany po biurze.

— Moryc, co ci jest? — pyta prokurent.

— Słuchaj Leoś! Oświadczam ci poważnie, że jeżeli szef nie cofnie tego, co powiedział — rzucam posadę.

— A co szef takiego powiedział?

— Że ma mnie dosyć. Żebym sobie poszedł na zbity łeb!

Mąż do żony:

— A kiedy jedno z nas umrze, ja przenoszę się na wieś...

— Kupiłem zegar... śliczny antyk... Trzeba się tylko umieć nim posługiwać: kiedy wskazuje godzinę drugą, bije pięć razy i wtedy jest kwadrans na dziewiątą.

— Lata to głupstwo. — Twarz kobiety jest jej jedyną metryką.

— W takim razie, moja kochana, dopuszczasz się codziennie fałszerstwa dokumentów urzędowych.

Oburzona klijentka:

— Skandaliczne! Wczoraj kupiłam u pana dziesięć bananów, a zapakował mi pan tylko siedem.

Sprzedawca:

— Czego się pani irytuje? Trzy i tak były zepsute.

Na pokładzie okrętu:

Amerykanin (do jednego z pasażerów):

— Może się pan ze mną założy, że pędząc z taką szybkością jak teraz, dogonimy ten angielski krążownik?

Pasażer:

— Nie, ja się nie zakładam.

Amerykanin:

— A może się pan założy, że przy takim pędzie nastąpi eksplozja?

Pasażer:

— Mówiłem panu, że się nie zakładam.

W tej samej chwili następuje eksplozja, a wyrzucony siłą wybuchu do góry Amerykanin, woła w powietrzu:

— Może się pan założy, że ja polecę wyżej?

— Pan mi udzielił fałszywych informacyj! Powiedział mi pan, że ojciec tej panny nie żyje już, tymczasem dowiedziałem się, że od trzech lat siedzi w więzieniu.

Swat: — I pan to nazywa życiem?

— Czy środek przeczyszczający podziałał?

— Tak jest panie doktorze, dwa razy.

— Jakto? Tylko dwa razy?

— Tak jest. Raz od ósmej rano do drugiej po południu, a drugi raz od wpół do trzeciej do dziesiątej wieczorem.

Wyjątek z opisu podróży:

...«Bogaty Chińczyk skazany na śmierć, może sobie wynająć zastępcę, który za pewnem wynagrodzeniem idzie pod miecz katowski. W ten sposób wielu biedaków zarabia w Chinach na życie...»

Pięcioletni malec zgubił w tłumie ojca, beczy, szuka, wreszcie zwraca się do policjanta:

— Czy pan nie widział jednego pana bez takiego chłopczyka jak ja?

— Dlaczego szeregowiec nie salutował tego porucznika, który przechodził?

— Panie kapitanie, to mój brat!

— Wszystko jedno! Gdyby nawet to był ojciec, należy mu okazać szacunek.

Zeszli się trzej subjekci i zaczęli wychwalać olbrzymie rozmiary firm, w których pracują, oraz kolosalne interesy, dokonywane przez nie.

— U nas — powiada jeden — księga główna jest tak wielka, że od stronicy «Ma» do stronicy «Winien» trzeba jeździć na rowerze.

— A u nas — mówi drugi — postanowiono ostatnio nie stawiać kropek nad «i». W ten sposób zaoszczędza się na atramencie 10.000 złotych tygodniowo.

— To wszystko nic — oświadcza trzeci. Nasz bank jest tak ogromny, że nie możemy nikomu udzielać kredytu, gdyż zanim klijent wyjdzie z otrzymaną gotówką na ulicę — już musi wracać, bo jest termin zwrotu pieniędzy.

Kłótnia małżeńska na ulicy. Padają słowa coraz bardziej ostre i głośne. Dokoła rozwścieczonych małżonków zbiera się garstka ludzi, potem tłum. Ilość ciekawych wzrasta wreszcie do tego stopnia, że jakiś osobnik, stojąc na palcach w końcu gromady, woła:

— Głośniej wymyślać! Tu nic nie słychać!

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI	
Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI	
Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE	
Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE	
Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH	
Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków	1/8 stronicy	80 franków
Pół stronicy	300 »	1/16 —	50 »
1/4 stronicy	180 »		

Ogłoszenia w tekście droższe o 20%

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
Ж 4934

Kalendarze i Kolędy na Nowy Rok 1928

Kalendarzyk kieszonkowy z mapką Polski i infor..	2 40
Kalendarz Mariański (Miarki)	5 »
Kalendarz Ludowy (Książnicy przemyskiej) *il.....*	6 »
Kalendarz Powszechny (Książnicy przemyskiej) *ilustrowany*	6 »
Kalendarz Marjański (Książnicy przemys.) *ilus..*	6 »
Kalendarz Powieściowy (Książnicy przemys.) obszerny ilustrowany	10 »
Kalendarz Gospodarz — bogato ilustr. Warszawa	8 »
Kalendarz Polak — historyczny, bog. illustrow.	8 »
Kalendarz Królowej Korony Polskiej — b. bogato ilustrowany	8 »
Wielki Kalendarz Ilustrowany dla Wszystkich. 300 stron	12 »
Kalendarz Powieściowy Ilustrowany, oprawny..	14 »
Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny, opr.	16 »
Kolędy i pastorałki	4 »
Kolędnik i pieśni nabożne	8 »
Kantyczka-Kolędy i pastorałki i pieśni kościelne, opr. nuty	16 »
BARAŃSKI. *W dzień Bożego Narodzenia*, nuty wszystkich kolęd	18 »
KROGULSKI. *Noc Betlejemska.* 10 najpiękniejszych kolęd, nuty fort.	12 »
RZEPKO. 30 *dawnych kolęd — nuty*	8 »
ZBIERZCHOWSKI. *Kolędy Polskie*, nuty i tekst.	10 »
NIEWIADOMSKI. 20 *kolęd na chór mieszany* ..	12 »
NOWOWIEJSKI. 12 *kolęd na chór mieszany*	5 »
GARBUSIŃSKI. 100 *kolęd na chór mieszany, dwa zeszyty po*	5 »
Kolędy polskie na skrzypce lub na mandolinę (60 kol.)	15 »
NOWOWIEJSKI. *Kolędy na organy*	8 »
SURZYŃSKI. *Pastorałki, kolędy na organy*	16 »

dostarcza odwrotnie:
GEBETHNER I WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, BD. ST-GERMAIN PARIS 6e

Na zamówienia do wysokości fr. 10 prosimy załączać należytość w liście: w walucie, w markach pocztowych lub nadsyłać mandatem. Ponad fr. 10 pobieramy za zaliczką. Wysyłamy wszelkie katalogi.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna W PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

Le Gérant : PAUL NEVEU.

Nowości Wydawnicze

POWIEŚĆ I NOWELA POLSKA

BRUDZEWSKI. *Zatrute źródło*	14 »
EJSMOND. W puszczy (opowieści o sercu zwierzęcem)	16 »
KOSSOWSKI. *Zielona kadra* (nowele)	24 »
OSSENDOWSKI. F. A. *Wśród czarnych*	18 »
PERZYŃSKI WŁ. *Znamię* (nowele).....	20 »
RABSKA Z. *Grzech markizy* (nowele)	24 »
WIERZBIŃSKI M. *Wielka gra*	24 »
WOŁOSZYNOWSKI J. *O Twardowskim, synu ziemianina, obywatelu piekieł, dziś księżycowym lokatorze.* 2 tomy.	16 »
MILOWICZ WANDA. *Cwet*	16 »

INNE WYDAWNICTWA POLSKIE

BOY-ŻELEŃSKI. *W Sorbonie i gdzieindziej* (wrażenia paryskie)	18 »
CEZAK J. ST. *Geografja gospodarcza wraz ze statystyką życia współczesnego* (66 map i wykres.).	23 »
Ćwierć wieku pracy dla narodu i robotnika. 1902—1927. Księga jubileuszowa Zjednoczenia Zawodowego Polskiego.	24 »
DĘBICKI Zdz. *Rozmowy o literaturze*	20 »
KAWALSKI H. *Zasady gry scenicznej dla śpiewaka operowego*	16 »
LIPIŃSKI W. (SOCHA). *Szlakiem I Brygady*	40 »
TROJANOWSKI W. *Wyspiański*	32 »
WASILEWSKI Z. *Wspomnienia o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim*	16 »

PRZEKŁADY

DICKENS K. *Dawid Copperfield.* 3 tomy	24 »
ERENBURG I. *Lato*	20 »
GERSTAECKER F. *Zbrodnicza zazdrość*	4 »
HAROLD F. *Życie Buddy*	24 »
HARRY M. *Odwieczna pieśń.* Powieść w dwu częściach	17 50
KAELL A. *Tauris słoneczna.* Powieść krymska ..	3 80
RAMOND E. *Miłość w życiu Rudolfa Valentino* ..	24 »
WIERBICKAJA A. *Na rozdrożu*	3 80

DO NABYCIA W
ADMINISTRACJI «ECHA POLSKIEGO»
123 BOUL. ST.-GERMAIN, PARIS VI

«Polexpress»

POLSKIE BIURO PODRÓŻY W PARYŻU

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w zakresie podróżnictwa, wymiany walut i t. p.
Informacje bezpłatnie.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1927

Nr 24 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 8 STYCZNIA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

NIECO O POMOCY PRAWNEJ

Dowiadujemy się, że konsulaty polskie we Francji i zarządy różnych organizacyj, a zapewne i redakcje pism polskich otrzymują coraz częściej listy ze skargami wychodźców na różne rozpanoszone licznie na emigracji «biura porad prawnych» i różnych luzem chodzących i działających «radców prawnych».

W listach tych skarżą się robotnicy, że pobrano od nich pewne kwoty, że obiecano wyrobić dokumenty, załatwić sprawę małżeńską, czy rozwodową, odzyskać spadek i tak dalej, i t. d., słowem ulżyć wychodźcy w każdej doskwierającej mu biedzie.

Doszło nawet do tego, że nieuświadomiony robotnik, obałamucony przez wszędobylskiego doradcę «prawnego», zwraca się do konsulatów nie wprost — osobiście czy listownie, ale oddaje prostą nieraz sprawę paszportu, wizy, zaświadczenia i t. p. pośrednikowi, płacąc mu żądane kwoty w nadziei, że tak będzie prędzej i lepiej.

Tymczasem okazuje się, że będzie tylko gorzej. Bo albo jakiś papier musi być podpisany przez samego robotnika, albo potrzebne są jego osobiste zeznania, albo wreszcie nie obejdzie się bez różnych zaświadczeń władz francuskich, do których odnieść się można tylko drogą urzędową, a więc tylko za pośrednictwem polskich czynników urzędowych.

Istnieje cały szereg spraw, których załatwienie wymaga urzędowej korespondencji z władzami w kraju. Ta korespondencja trwa nieraz dłuższy czas, co zapewne jest próbą cierpliwości, i co nieraz powoduje narzekania wychodźców. Czy jednak taka korespondencja będzie szybsza, gdy konsulat zacznie ją na podstawie podania, zgłoszonego przez jakieś biuro porad, a nie bezpośrednio przez daną osobę? Napewno nie — będzie zato kosztowniejsza.

Albo inny, dość często niestety zdarzający się wypadek: starania o rozwód. W większości wypadków mógłby się wychodźca dowiedzieć, że sprawa jest albo nie do załatwienia, (przecież kościół katolicki rozwodów nie uznaje), albo wymaga najrozmaitszych skomplikowanych zachodów, zwykle bardzo kosztownych, ale i wtedy, o ile rzecz ma być załatwiona legalnie, prawnie — musi się wcześniej czy poźniej oprzeć o jakieś władze polskie.

Niejeden więc ze znudzonych małżonków, dowiedziawszy się, że mu ani czasu, ani pieniędzy na rozwodowe kombinacje nie starczy, da sobie spokój i namyśli się, czy tak już koniecznie musi zmieniać swoją dolę małżeńską na inną dolę i niedolę. A tymczasem ileż znajdzie chętnych «doradców», którzy mu tej prostej prawdy nie powiedzą, ale łudzić go będą obietnicami i swojemi rzekomemi stosunkami, nie z troski o jego szczęście — rzecz pewna.

Przykładów takich możnaby przytoczyć niemało. Z tego jednak, co już powiedzieliśmy wynika: wszelkiej porady w sprawach prawnych należy szukać tam, gdzie ją dać mogą ludzie czy instytucje do tego powołane, których działalność jest pod kontrolą czy to publiczną czy też pod kontrolą naszego rządu. A więc przedewszystkiem w konsultach naszych i u konsularnych urzędników objazdowych.

Należy się po pomoc prawną zwracać do organizacyj polskich, a choć nie są one od tego, by załatwiać jakiekolwiek sprawy, leżące w kompetencji władz, — to jednak z pewnością bezinteresownie wskażą odpowiednią drogę, albo też otrzymany list skierują do właściwego urzędu.

Oddawna też korzystają czytelnicy pism polskich ze wskazówek redakcyj, które zawsze bezpłatnie wyjaśniają, do kogo się należy zwrócić i co ewentualnie zrobić. Łatwo im też zasięgnąć informacyj konsulatów i czyto listownie, czy na łamach pisma czytelnikowi swemu odpowiedzieć.

Ze swej strony *ECHO POLSKIE*, wzorem całej prasy polskiej na wychodźtwie, udzielać będzie chętnie wszelkich wyjaśnień na przesłane mu zapytania, czyniąc to najzupełniej bezpłatnie, ale i zastrzegając się z góry, że redakcja żadnych spraw prawnych nie załatwia, bo od tego są odpowiednie władze, działające z polecenia rządu polskiego i przed tym rządem odpowiedzialne.

Szopka Krakowska

Wyiskrzone miljardami gwiazd czarnobłękitne niebo rozpostarło się nad Rynkiem krakowskim, zasłanym białym puchem śnieżnym, po którym przechodnie przesuwaliby się cicho, jak duchy, gdyby nie skrzypienie uciskanego stopami śniegu. Wokół każdej latarni gazowej drgają wielkie jasnożółte koła, a ze wszystkich stron dochodzą dzwonki małych sanek dorożkarskich, zaprzężonych w jednego konia. Z wieży Marjackiej rozlega się sławetny hejnał, wygrywany przez strażaka. Melodja, jakgdyby zwolnionej pobudki wojskowej, cichnie i już się, rzekłbyś, skończy, gdy oto znów ze szczytu wieży spływa na miasto czysty, wibrujący głos trąbki.

Przy szerokim chodniku od strony ulicy świętego Jana — ta strona znana jest pod nazwą «linji A-B» — stoi rzędem kilka «Szopek», wysokich na półtora metra, każda z dwiema wieżyczkami po obu stronach maleńkiej scenki, przysłoniętej płócienną kurtyną, jak w prawdziwym teatrze. Szopka zbudowana jest z drewnianego rusztowania, pokryta zzewnątrz kolorowemi papierami.

Nad scenką słomiana strzecha, na wieżach wielkie zegary, również z papieru. Przez wysokie gotyckie okna, niby w Marjackim kościele, bije światło od palących się wewnątrz świeczek.

Za każdą z szopek kilku jej właścicieli, młodych murarczyków, ze Zwierzyńca czy Krowodrzy, słynących oddawna jako pierwszorzędni «szopkarze», z ojca na syna umiejący budować samą szopkę, wystrugać do niej figurki, a potem pokazywać je, kolędując i przyśpiewując. W baranich czapkach, w wysokich butach po kolana, dreptają, bijąc rękami w boki, bo mróz zaczyna dopiekać siarczysty.

Teraz czekają na zjawienie się służącej, która ich zamówi z szopką na przedstawienie. Nie czekają długo. Z ulicy świętego Jana wynurza się postać kobieca, zakutana w chustki, kierując się do pierwszej z brzegu.

Jej główny właściciel, reżyser i impressarjo, zajrzał pośpiesznie do drewnianej skrzynki z figurkami, zawieszonej na rzemieniu, i z przerażeniem spostrzegł, że brak «króla Heroda». Podejrzenie jego skierowało się na konkurenta od sąsiedniej szopki.

— Antek, oddejże mi króla Heroda, jak matkę kocham!

Na szczęście król Herod się znalazł, szopka dźwignięta silnemi rękami, znalazła się na ramieniu jednego z szopkarzy i cała grupa podążyła pod wskazanym adresem.

W chwilę później szopka znalazła się w salonie mieszczańskiego mieszkania, wypełnionym po brzegi starszymi i dziećmi, które zajęły miejsca w «pierwszym rzędzie». Szopkę ustawiono na dwóch kuchennych stołkach, od jej przedniego brzegu spuszczono zasłonę kryjącą szopkarzy i... przedstawienie się zaczęło. Przy spuszczonej «kurtynie» odśpiewały murarczyki kolędę, przyczem wielka papierowa gwiazda umieszczona między dwiema wieżami, kręciła się wolno.

Podniesiona w górę perkalowa kurtynka ukazała scenkę, w głębi której na górnem pięterku, za drewnianą balustradą, wycięte z papieru, podklejone na kartonie, klęczały sylwetki trzech króli i pasterzy wokół żłóbka.

Podłoga sceny zaopatrzona w podłużne i poprzeczne rowki, zwróciła wytężoną uwagę widzów. Tutajto, wychodząc z bocznych drzwiczek po obu stronach, jęły się ukazywać postaci szopki napół biblijne, ale w większej części nawskroś polskie, dodawane w ciągu wieków przez domorosłych jasełkarzy. Więc obok nieodzonego króla Heroda, djabła i śmierci, pasterze betlejemscy, ale z polskiemi imionami: Kuba, Wojtek, Bartek, zwany niejednokrotnie Bartosem. Potem Żyd, Twardowski, Ułan, Krakowiak i Krakowianka, góral i góralka, cygan i cyganka, kozak, czarownica.

Scenarjusz przedstawienia, rozwinięty z pierwotnego scenarjusza jasełek polskich z XVIII wieku, wzbogacony późniejszemi dodatkami, przyczepkami, ograniczał się do dialogów między dwiema postaciami szopki, po którym następowały śpiewki i tańce. Jądro stanowiła zawsze klasyczna scena Króla Heroda ze śmiercią.

Biada, ach biada mnie Herodowi,
Mnie potężnemu wielce królowi!

narzekał król, co mu jednak nic nie pomagało, gdyż śmierć nie dała się przekupić i ścinała mu głowę, zaczem zjawiał się djabeł ze słowami:

— Królu Herodzie, za twe zbytki chodź do piekła, boś ty brzydki!

Przez scenkę szopki krakowskiej, nie większej nad pół metra kwadratowego, najbogatszej ze wszystkich szopek polskich, stanowiącą najtypowszy swoisty teatr ludowy, przewinęło się w ciągu dwóch stuleci mnóstwo piosenek, znanych dobrze i śpiewanych podczas zabaw ludowych nietylko w karnawale, od owego krakowiaka:

— Albośmyto jacy tacy, jacy tacy, chłopcy krakowiacy!

aż do śpiewki:

Tańcowała Małgorzatka z huzarami!

Jako ostatnia postać ukazywał się Dziadek, ze skarbonką na długim patyku, który wyciągał ku gościom, mówiąc, a potem śpiewając:

Prosi dziaduś, prosi, co uprosi zaniesie babusi,
Bo babusia dla dziadusia kukiełeczkę dusi.

Perkalowa kurtyna zapadała i zza szopki rozległa się ostatnia zwrotka:

Za kolędę dziękujemy, zdrowia, szczęścia winszujemy, na ten Nowy Rok!

Przedstawienie było skończone, szopkarze wracali na Rynek, czekając na następne «tournée».

*
**

Tak mniejwięcej wyglądała szopka krakowska... przedwojenna. W latach wojny zwyczaj «chodzenia z szopką» ustał i dopiero obecnie staraniem Muzeum Przemysłu w Krakowie wskrzeszono szopkę z pietyzmem, jak na to zasługiwała, jako jedna z najpiękniejszych tradycyj ludowych. Od szeregu lat nabrała polska szopka tak swoistego charakteru, że z trudem można było dopatrzeć się w niej zwyczaju, który zawitał do nas od innych bardzo dawno, bo jeszcze w wiekach średnich, które lubowały się w odgrywaniu zapomocą żywych osób t. zw. «misterjów» chrześcijańskich: Narodzenia Pańskiego oraz Męki i Śmierci Chrystusa.

Kult dla pierwszego z nich wskrzesili w XIII wieku Franciszkanie, wymyślając dlań rzeźbione figurki, z których wyrobu słynęła Sycylja i Neapol. W XVIII wieku, pod wpływem marjonetek czyli poruszających się lalek, z których słynęła znów Francja, jasełka polskie wzbogaciły się takiemi ruchomemi figurkami. W owym to czasie powstała polska szopka i zwyczaj chodzenia z nią po dworach wiejskich i domach w miastach.

Zależnie od okolicy, szopka bywała skromniejsza czy wystawniejsza, miała mniej lub więcej figurek, uboższy czy bogatszy tekst. Najbogatszą pod każdym względem bywała szopka krakowska.

Tekst szopki, utwór nawskroś ludowy, zajmował jednak nieraz i pisarzy, którzy opracowywali «Jasełka Polskie», opierając się jednak w głównych zarysach na tekście ludowym. Teatry w Polsce w okresie Świąt Bożego Narodzenia wystawiają zwykle «Jasełka Polskie», grane przez żywych aktorów, a wtedy posługują się najczęściej tekstem, opracowanym przez słynnego, dziś już nie żyjącego poetę, Lucjana Rydla, krakowianiana.

e —l

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 4934 III

CZESŁAW JANKOWSKI

Sprzeczka i rozstanie

Do fatalnej raz przyszło sprzeczki między nami.
Rozstajem się — rzecz prosta — niema innej rady!
Ja wszerz po saloniku biegam mocno blady
Ona, wzdłuż chodząc po nim, zalewa się łzami!
«O! jakże ja się strasznie zawiodłam na tobie!»
«Ha, samaś tego chciała!» — «Tak sądzisz?» — «Tak sądzę,
Słowem — rozdzielmy zgodnie między strony obie
Wszystko: bieliznę, meble, pościel i pieniądze
I niechaj każde potem, za wspólną ugodą,
Rusza gdzieś w świat szeroki, gdzie oczy powiodą.

Do dzieła więc. To twoje — prawda? — a to moje».
«Stół tobie, a mnie...» — «Lampa co stoi na stole.»
«Dywan tobie». — «Dziękuję, chłodu się nie boję.»
«Weź go jednak, weź proszę.» — «Co innego wolę»...
«Szafa jedna, no, chyba dzielić jej nie warto?»
«Któż winien?» — «Widzisz jak to źle, iż niema drugiej.»
«Bierz ją!... — ja wezmę sofkę.» — «Co, taką obdartą?»
«Już ty się nie troszcz, biorę w przydatku sztalugi.»
Takeśmy zlustrowali, dzieląc jak najprościej,
Od strychu do piwnicy wszystkie ruchomości.

Wtedy ona, na chwilkę wybiegłszy z pokoju,
Wróciła, niosąc w ręku rodzinne klejnoty:
Kolczyki turkusowe od wielkiego stroju,
Takąż broszkę, porte-bonheur i zegarek złoty.
«Oto zwracam ci — rzekła — podarunki twoje.
Nic nie chcę mieć twojego, dziś gdy...» Łzy jej mowę
Przerwały i milczący staliśmy oboje
Długą chwilę. Lecz pierwszy ja podniosłem głowę:
«Kiedy tak, to ja także dłużny ci coś jestem!»
I ślubną mą obrączkę z habdankowskim gestem
Rzuciłem na stół między kosztowne błyskotki.

Bolesna była chwila, ciężka do przebycia!
Nie zapomnę spojrzenia wtedy mej pieszczotki
(Której zawdzięczam przecie całe szczęście życia)
I tych jej biednych, drżących nerwowo usteczek,
Z których żadne nie padło słówko rozżalenia...
Czułem że i mnie w oczach stoją łzy. «Bez sprzeczki!»
Krzyknąłem i doknąwszy lekko jej ramienia:
«Pani — dodałem — trzeba przykrą chwilę skrócić;
Musimy jeszcze sobie... pocałunki zwrócić.»

Słuszne żądanie, prawda: każda własność święta.
Przystała więc westchnąwszy. Tylko właśnie bieda,
Iż taki dług zbyt ściśle obliczyć się nie da.
«Pamięta może pani?» — «A pan czy pamięta?»
«Nie». — «Liczmy więc: półtora roku — dziennie ile?»
«Dwa razy?» — «Trzy powiedzmy, niech pan nic nie traci».
«Przeto razem... tysiąc sto, jeśli się nie mylę —
I przystąpmy niezwłocznie do tej likwidacji..»
Lecz zanim do tej cyfry doszliśmy połowy,
O żadnej separacji nie było już mowy.

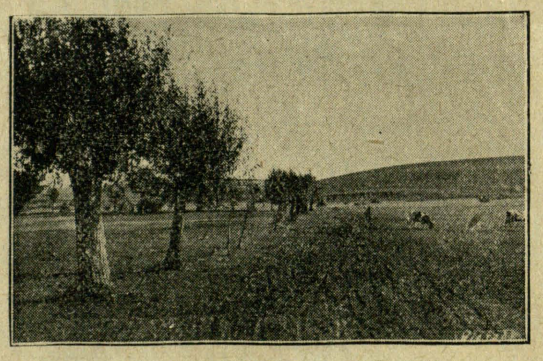

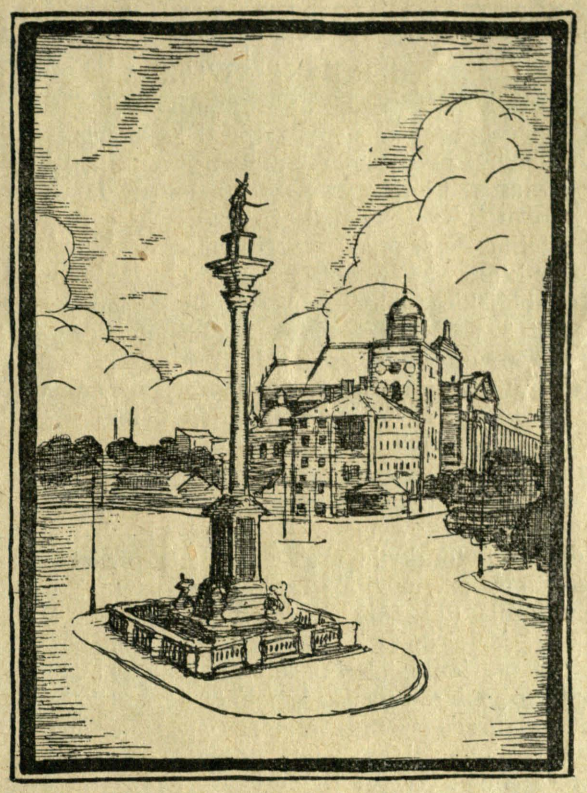

DZIEŃ WIGILIJNY W WARSZAWIE

O tem, jak minął dzień i wieczór wigilijny w Warszawie, pisze «Kurjer Warsz.»:

Po wyjątkowo silnych mrozach dni święta Bożego Narodzenia zbliżały się przy temperaturze wyżej zera, a więc przy odwilży i słocie. Zresztą zgodnie z przysłowiem: «Święta Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie».

W przeddzień wigilji rozpoczął się w Warszawie i okolicach deszcz, który trwał, z przerwami, przez dzień wigiljny. Dopiero w niedzielę, w pierwszy dzień świąt, wiatr zmienił kierunek i opady ustały, dzień był jednak pochmurny.

Ruch przedświąteczny, jak zwykle, najsilniej się rozwinął przed samemi świętami — w piątek i w sobotę wieczorem. W wielu sklepach, a przedewszystkiem w handlach ryb, w zakładach cukierniczych, w wędliniarniach oraz w sklepach t. zw. kolonjalnych w oba te dni panował ścisk od rana do wieczora. Handel, o ile doszły nas wieści, był znacznie silniej ożywiony, niż w roku zeszłym. W większych zakładach cukierniczych popyt na ciasta świąteczne był o 50 proc. wyższy w porównaniu z rokiem poprzednim.

Choinek zabrakło. Jest to objaw od szeregu lat nie notowany w Warszawie. Wpłynął na to niewątpliwie mniejszy i ostrożniejszy dowóz, spowodowany poważnemi stratami, jakie ponieśli niektórzy przedsiębiorcy przed rokiem, gdy znaczną część sprowadzonych drzewek trzeba było za bezcen sprzedać na opał lub rozdać uboższej ludności.

Duże powodzenie miały, oczywiście, wszelkie napoje alkoholowe, zwłaszcza wódki i piwa. Wina owocowe zdobywają sobie również coraz większe powodzenie.

Że zaś ludzie chętnie piją, jedni ze zgryzoty, utyskując na złe i ciężkie czasy, inni, że niespodziewanie wesołe im dni nastały, przeto obficie oblewaną była tradycyjna «rybka» w restauracjach w przeddzień wigilji i w sam dzień wigilijny. Obywateli, gorliwie i z przekonaniem zalecających sobie przy kieliszku « nie dajmy się, tudzież tych, co naprzód już wróżyli sobie z okiem załzawionem i namaszczeniem alkoholicznem, że nowy rok, co idzie, «musi być lepszy» — dużo było przy stolikach restauracyjnych.

A ledwo szary mrok począł w sobotę wigilijną spowijać miasto, coraz silniej dawała się wyczuwać potęga nieosłabionej tradycji. Zamierał ruch na ulicach. W sklepach i cukierniach gorączkowo załatwiano ostatnich, zapóźnionych klijentów. Każdy coprędzej rad był spełnić swe obowiązki, by oddać się w pełni wytchnieniu. Od zmroku do późnego wieczora pusto było na ulicach. Dopiero pora Pasterki wyciągnęła na ulicę tłumy.

ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI

CUDOWNA GWIAZDA

W początku obecnego stulecia, mianowicie w r. 1901 — opowiada pisarz francuski. Karol Le Goffic — ukazała się na niebie i zniknęła zeń niebawem nieznana astronomom gwiazda, która wywołała między dwoma uczonymi spór bardzo żywy. Dla jednego z nich była ona zwyczajnym satelitą Perseusza, drugi natomiast uważał ją za gwiazdę, która wskazywała drogę do Betleem trzem Magom chaldejskim, i która odtąd staje się jakoby widzialną co lat 317. Po raz ostatni obserwował ją podobno głośny astronom duński, Tycho-Brahe, w r. 1584. Dodajmy do tej liczby 317, a otrzymamy 1901.

Nie wiemy, o ile twierdzenie to było uzasadnione. W każdym jednak razie dowiedzieliśmy się o słynnej gwieździe zbyt późno, gdy zniknęła już oddawna z horyzontu. Jeśli zaś powraca na widnokrąg niebieski w okresach przeszło trzy-wiekowych, będą mogli oglądać ją dopiero nasi dalecy potomkwie w r. 2218. Jakkolwiekbądź mają się zresztą rzeczy w tym względzie, Święto Trzech Króli upamiętnia ukazanie się trzem władcom Wschodu, Kasprowi, Melchjorowi i Baltazarowi, cudownej gwiazdy, która powiodła ich ku stajence betleemskiej. Toteż widzimy tę gwiazdę na każdej choince, nad każdym żłobkiem, nad każdą szopką. Młodzieży, która, po wsiach zwłaszcza, obchodzi w Święta Bożego Narodzenia i przez parę następnych tygodni domy i zagrody, bądź jak u nas najczęściej z szopką, bądź jak w różnych innych krajach ze śpiewami, przoduje również prawie zawsze chłopiec niosący gwiazdę. Czasem, jak naprzykład w Normandji i niektórych prowincjach południowych Francji, gwiazdę zastępowały zapalone pochodnie.

ORĘDOWNICY PIELGRZYMÓW I PODRÓŻNYCH

Trzej Królowie, którzy odbyli tak długą i ciężką drogę, by złożyć hołd Dzieciątku, stali się stąd orędownikami pielgrzymów i wędrowców. Pierwsi biografowie odkrywcy Nowego Świata, Krzysztofa Kolumba, opowiadają, że byli oni przedmiotem jego szczególnego nabożeństwa i że za każdą ze swych podróży oddawał się pod ich opiekę. Czyniono to zresztą przez długie wieki na całym świecie chrześcijańskim wobec niezliczonych trudności i niebezpieczeństw, z jakiemi połączona była każda podróż i każda wyprawa. Do katedry kolońskiej, gdzie złożone są we wspaniałym relikwiarzu ich szczątki, przybywały ze wszystkich stron tłumy wiernych, by wzywać ich pomocy i orędownictwa. W Akwizgranie odmawiane były w dzień Trzech Króli solenne modlitwy za podróżnych, a ci, którzy brali w nich udział, uważali się za zabezpieczonych od wszelkich niebezpieczeństw na ziemi i morzu.

RELIKWJARZ KOLOŃSKI

Szczątki trzech króli, którzy według tradycji ponieśli śmierć w obronie szerzonej przez siebie na Wschodzie wiary chrześcijańskiej, przechodziły przez zmienne koleje losu. Ze Wschodu dostały się najpierw do kościoła Świętej Zofji w Konstantynopolu, następnie do Medjolanu, a stamtąd dopiero do Kolonji, Arbybiskup koloński uzyskał je w r. 1163 od Fryderyka Barbarossy, który po długiem oblężeniu zajął był tego roku Medjolan. Budowę wspaniałej katedry kolońskiej, jednej z najpiękniejszych na świecie, rozpoczęto dla dania tym szczątkom godnego ich pomieszczenia. Ale Medjolańczycy protestowali tak wytrwale przeciw wyrządzonej im krzywdzie, że na skutek ich usilnych zabiegów, zwrócono im niedawno, bo w r. 1903, część relikwij. Przez kilka stuleci opłakiwali uroczyście ich stratę. Dziś obchodzą niemniej uroczyście ich odzyskanie i nie ustępują podobno Kolonji w przepychu i solenności nabożeństw odprawianych z racji święta Trzech **Króli.**

ŚWIĘTO RODZINNE

Z drugiej strony oddawna już stało się to święto w różnych krajach pretekstem do zebrań, w gronie rodziny i najbliższych przyjaciół, naokół wielkiego ciastka czy placka, spożywanego wieczorem po obiedzie, a zawierającego bądź migdał, bądź, jak obecnie we Francji, porcelanową laleczkę, o którą niezmiernie łatwo złamać sobie zęby. Ciastko to, zwane we Francji *galette des Rois*, zostaje podzielone na części, odpowiednio do ilości biesiadników, a ten z nich, któremu dostaje się kawałek z łamiącą zęby laleczką, ogłoszony jest za króla. Dzieje się to przy akompanjamencie wiwatów na jego cześć, z której to okazji wypróżniano nieraz do niedawna pokaźną ilość butelek. Jego Królewska Mość obiera niezwłocznie królową, która pełnić z nim będzie jego krótkotrwałe rządy.

Do końca niemal ubiegłego stulecia, a może miejscami i dłużej, przechował się w różnych częściach prowincji francuskiej piękny bardzo zwyczaj. Pierwsza cząstka pokrajanego ciastka zwana była przez całe wieki cząstką Boga — *la part de Dieu* i odkładana dla pierwszego ubogiego, który zastuka do domostwa. Towarzyszył jej nieraz dar pieniężny. Nie potrzebujemy dodawać, że biedni nie kazali nigdzie czekać długo na siebie tego wieczora.

Zwyczaj spożywania «galette des Rois» jest we Francji tak rozpowszechniony, że w dobie przedwojennej, gdy średnich rozmiarów «galette» nie kosztowała o wiele drożej niż obecnie funt chleba, piekarze rozsyłali te ciastka w prezencie swym stałym klijentom. Za dawnych znowu czasów, gdy dopisywały ludziom należycie apetyty, zużywano na nie tyle mąki, że gdy w r. 1740, obawiano się, że może zabraknąć jej na chleb wobec straszliwych wylewów Sekwany, wmieszał się do tej sprawy parlament i zabronił wyjątkowo wyrabiania «galettes» tego roku. Groziło im też niebezpieczeństwo podczas Wielkiej Rewolucji. W dobie, gdy obalono trony, nie mogło być mowy o żadnem ciastku «królów». Ale sprytni piekarze i cukiernicy zorjentowali się szybko w sytuacji. «Galette des Rois» została wnet przemianowana na «galette de la Liberté» — ciastko Wolności. A takie ciastko mógł spożywać z czystem sumieniem najbardziej nawet radykalny republikanin.

M. R.



CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

POD ZNAKIEM WYBORÓW W POLSCE I WE FRANCJI

PRZED WYBORAMI W POLSCE

Rok 1928 będzie rokiem wyborów. Odbędą się one w Polsce, we Francji, w Niemczech i zapewne w Anglji. Polska rozpocznie «serję» 4 marca. Agitacja wyborcza nie jest jeszcze zbyt ożywiona. Partje nie ukończyły jeszcze rokowań co do bloków wyborczych i porozumień.

Toczą się przedewszystkiem prace nad układaniem t. zw. *list rządowych*, złożonych z wybitnych osobistości. Za listy te żadne partje odpowiedzialności brać nie będą. Na listy te wejdą sympatycy konserwatystów, Partji Pracy i innych grup «piłsudczyków». Kandydaci zobowiążą się tylko do popierania rządu i do przeprowadzenie pewnych zmian w konstytucji w duchu wzmocnienia władzy wykonawczej. Kiedy będą wybrani — będą mogli wstąpić do różnych klubów.

Narodowa Demokracja próbowała wytworzyć blok wraz z «Chadecją» i z «Piastem». To się jej nie udało. *Dziennik Bydgoski*, najpoczytniejszy organ Ch. D., donosi, że dnia 28 grudnia w Warszawie doszło do zupełnego porozumienia pomiędzy Chrześcijańską Demokracją a Piastem, celem utworzenia wspólnego bloku wyborczego. Inne ugrupowania polityczne będą miały możność przyłączyć się do tego bloku «w myśl wskazań listu pasterskiego księży biskupów». Poza blokiem pozostaje «Endecja». Mamy do czynienia z *blokiem ludowo-katolickim*, który wobec rządu zachowa się neutralnie.

Pertraktacje P. P. S. z «Wyzwoleniem» celem stworzenia *bloku lewicowego* nie dały rezultatu. Stronnictwa te — podobnie jak «Endecja» — pójdą zatem do wyborów samodzielnie.

ZNÓW «BLOK MNIEJSZOŚCI»

Odbudował się *natomiast blok mniejszości narodowych*, do którego należą: Żydzi sjoniści, z pod znaku p. Izaaka Grynbauma, oraz niektóre grupy demokratyczne żydowskie; ukraińskie U. N. D. O.; Niemcy, oprócz socjalistów; białoruski «sielanskij sojuz» pos. Jaremicza i Roguli, «Chadecja» białoruska z ks. Stankiewiczem i grupa prawosławna na czele z sen. Bohdanowiczem.

Blok mniejszości nie wyczerpuje bynajmniej ugrupowania się mniejszości. Mamy tu jeszcze grupy, które zamierzają wystąpić na własną rękę, a więc: «Białoruskie zjednoczenie włościańsko-robotnicze» (b. *Hromada)*; Białoruska rada narodowa na czele z p. Pawlukiewiczem; Rosyjskie zjednoczenie ludowe (R. N. O.), prowadzące ożywioną agitację na Wołyniu, w Galicji wschodniej i Polesiu. Równocześnie powstał blok prawosławny pod egidą metropolity Dyonizego, wysuwający hasła białorutenizacji cerkwi prawosławnej jeżeli chodzi o tereny zamieszkałe przez prawosławną ludność białoruską i ukrainizacji (która zrobiła znaczne postępy), jeżeli chodzi o Wołyń i Galicję wschodnią.

Żydzi, którzy nie przystąpili do bloku mniejszościowego, a więc potężna organizacja «ortodoksów» stojąca na gruncie państwowości polskiej i uważająca blok mniejszości za antypaństwową imprezę, oraz liczne rzesze kupców i rzemieślników żydowskich zamierzają wystąpić z własną listą.

WYBORY WE FRANCJI 22 KWIETNIA

Rząd francuski ustalił już datę wyborów: pierwsze głosowanie odbędzie się 22, a drugie — 29 kwietnia. Przed wojną zazwyczaj dwie trzecie posłów przechodziło w pierwszem głosowaniu; wyniki drugiego głosowania nie zmieniały fizjognomji parlamentu. Tym razem będzie inaczej: kandydatur indywidualnych jest tyle, że ani połowa posłów nie wyjdzie z pierwszego głosowania; drugie zatem zdecyduje o tem, kto zwycięży.

P. Karol Pomaret, były szef gabinetu p. Alberta Sarraut'a, ministra spraw wewnętrznych, a obecnie redaktor radykalnego tygodnika *Renaissance*, takie czyni przewidywania: wybory podkreślą rozdział między prawicą a lewicą; należy liczyć na pewien sukces bloku narodowego i na jeszcze większy sukces socjalistów; radykałowie będą zredukowani.

P. Pomaret jest w tej sprawie człowiekiem kompetentnym. On to bowiem przygotowywał tekst nowej ustawy wyborczej; on wyznaczał mapę nowych okręgów. Jeśli wyniki wyborów będą zgodne z jego przewidywaniami, to gabinet p. Poincaré'go pozostanie nadal u władzy i nic się we Francji nie zmieni.

UCHWAŁY FRANCUSKICH SOCJALISTÓW

Od 25 do 28 grudnia obradował w Paryżu kongres socjalistów francuskich. Jego celem było ustalenie taktyki wyborczej. Kongres zakończył się dość dziwnie. Aby zachować pozory pednomyślności, nie uchwalił żadnego programu poza domaganiem się szybkiej stabilizacji franka, oraz ściągnięcia jednorazowego podatku od kapitału.

Żadnej rezolucji kongres nie powziął w sprawie polityki socjalnej, bo nie chciał powiększać już panującego rozdźwięku pomiędzy partją socjalistyczną a związkami zawodowemi (C. G. T.). Nic też nie postanowił w przedmiocie polityki zagranicznej.

Jedyną rezolucją przyjętą po trzech dniach dyskusji jest kilkuwierszowy tekst w sprawie taktyki wyborczej: w pierwszem głosowaniu socjaliści wszędzie postawią własnych kandydatów; w drugiem — albo ich utrzymają (jeśli się wysuną na czoło kandydaci lewicy), albo ich wycofają na rzecz radykała lub komunisty (zależnie od ilości otrzymanych głosów). Socjalistom bowiem chodzi głównie o «pobicie kandydata reakcji».

Prasa radykalna z powyższej uchwały jest niezadowolona; dziwi się, że socjaliści niezdolni byli wybrać pomiędzy demokracją a komunizmem. P. Georges Ponsot wyszydza na łamach *Ere Nouvelle* oportunizm socjalistów, zapewniając, że «ich kampanja wyborcza zwróci się głównie przeciw radykałom».

Ale i komuniści z uchwał socjalistycznego kongresu zadowoleni nie są. Proponowali oni socjalistom blok przeciwko całej «burżuazji» (z radykałami włącznie), a tymczasem socjaliści wolą zachować «wolną rękę».

POLSKI I FRANCUSKI SYSTEM GŁOSOWANIA

Wybory w Polsce i we Francji nie odbędą się według jednakowych systemów. System, jaki przyjęła Polska jest proporcjonalny, kiedy Francja stosuje system większościowy. W Polsce kraj jest podzielony na szereg okręgów wielomandatowych, które rozdzielone są między partje zależnie od ilości otrzymanych głosów. We Francji istnieją okręgi jednomandatowe, gdzie kandydat przechodzi w pierwszem głosoffaniu absolutną większością głosów. Jeśli nikt większości nie uzyska, w tydzień potem odbywa się drugie głosowanie, w którem wystarcza już większość względna.

System polski jest sprawiedliwszy, ale system francuski jest praktyczniejszy. Bo dzięki naszemu systemowi, między innemi, niema w polskim Sejmie większości rządowej. A w Francji małe przesunięcie w nastrojach opinji sprawia, że wybory wygrywają ci, na których korzyść przesunięcie nastąpiło. Łatwiej tu o większość rządową.

ROKOWANIA FRANCUSKO-AMERYKAŃSKIE

Ze Stanów Zjednoczonych otrzymała Francja symboliczny podarek noworoczny: dnia 31 grudnia p. Frank Kellog, sekretarz stanu, wręczył p. Pawłowi Claudel'owi, ambasadorowi francuskiemu w Waszyngtonie, projekt układu arbitrażowego francusko-amerykańskiego. Ów projekt niewiele się różni od wygasającej w lutym konwencji z r. 1908; jedynie do wstępu wprowadzono cieplejszą nutę. Projekt przewiduje.

1) Francja i Stany Zjednoczone oddają wszelkie swoje ewentualne konflikty pod sąd międzynarodowej komisji arbitrażowej;

2) Spory natury prawnej oddawane będą pod sąd Trybunału, jaki strony utworzą;

3) Konwencja nie dotyczy trzech poniższych wypadków:

a) jeśli chodzi o sprawy polityki wewnętrznej (np. sprawy emigracji);

b) jeśli w grę wchodzi trzecie mocarstwo;

c) jeśli w grę wchodzi doktryna Monroe'go (Ameryka dla narodów amerykańskich!).

Jednocześnie p. Kellog wystosował do p. Briand'a notę, w której wyraża swą zgodę na jego myśl «wyjęcia wojny z pod prawa» i proponuje, aby była ona przedmiotem drugiej konwencji. Eksperci francuscy i amerykańscy zajmą się zredagowaniem projektu tej konwencji, noszącej charakter traktatu otwartego (to zn. inne kraje mogą doń także przystąpić).

Co się stanie z projektem drugiego układu — trudno przewidzieć. Słuszną jest uwaga amerykańska, że traktat taki musi być otwartym, albowiem dwa państwa, choćby najsilniejsze, nie mogą wojnom położyć kresu. Pozatem układające się strony muszą się jakoś ustosunkować do sprawy «wolności» mórz czyli do stawiania przeszkód handlowi neutralnemu na morzu w czasie wojny. W tej sprawie W. Brytanja ma dużo do powiedzenia. Nie wystąpiła ona jednak z żadnym wnioskiem w Waszyngtonie widocznie uważa, że sprawa jest niedojrzała, a przysłowie angielskie powiada, że «śpiącego psa lepiej nie budzić».

Z PRASY

«KURJER POLSKI» W DOUAI

Pod redakcją p. Aleksandra Thena, b. współredaktora «Narodowca» zaczęło w Douai wychodzić nowe pismo *Kurjer Polski* (3 razy na tydzeń).

W n-rze noworocznym zestawia p. Then «bilans» emigracyjny za rok miniony, bardzo pesymistycznie oceniając wyniki życia organizacyjnego na wychodźtwie:

«Na polu kulturalnem można mówić o zastoju. Uprawiane dotąd pilnie łany legły odłogiem. Praca zeszła na manowce, pracownicy jęli się roboty, która z pracą dla wychodźtwa mało ma wspólnego. Po wyczerpującej burzy nastąpiła martwa cisza. Ta martwota zabija. Życie przebija się w ruchu! Bezruch to nie życie. Czas zacząć znów orać zachwaszczone ugorzysko».

«Na polu organizacyjnem — rozbicie. Rozleciała nam się gromada i od kilku miesięcy widzimy, że nie można jej zebrać, a trzeba przecież. Trzeba koniecznie, bo życie w rozsypce odbija się fatalnie na całej społeczności wychodźczej. Trzeba ociosać ostre kanty, o które się wzajemnie kaleczymy, trzeba je ogładzić, zaokrąglić. Rąbaliśmy w tym roku siekierą, zamiast strugać delikatnie nożykiem i rozłupaliśmy się niezgorzej.»

Sądzimy, że obraz jest za czarny, bo głośne i — z pewnością niepożądane — jesienne swary na północy miały też swoją dobrą stronę. Przekonały zwaśnionych, jak nijakie były wyniki papierowych utarczek, wymyślań i wzajemnych oskarżeń, pouczając ich na długą chyba przyszłość, że walczyć należy o jasne i wyraźne cele i że w pracy dla wychodźtwa na najdalszy plan odsunąć należy ambicje co do jakiejkolwiek wyłączności, patentów i monopolów na opiekę nad emigracją. Tylko wspólne wysiłki, wysiłki zgodne przedewszystkiem, będą świadczyły o spełnianiu obowiązku społecznego względem wychodźtwa.

Przy sposobności posyłamy nowemu pismu szczere życzenia pomyślnego rozwoju dla dobra emigracji.

Nowy hotel dla emigrantów w Cherbourgu

POMIESZCZENIE DLA 2.000 OSÓB

Jakkolwiek Stany Zjednoczone i Kanada zredukowały do dość szczupłych rozmiarów, w stosunku do przeszłości, roczny kontyngens emigracyjny różnych krajów europejskich, jednakże odpływ sił roboczych do Ameryki trwa nadal, choć w zwolnionem tempie, a miasto portowe francuskie, Cherbourg, pozostaje nadal jednym z głównych punktów, z których wyruszają rzesze emigrantów, szukające szczęścia za oceanem. Toteż nic dziwnego, że otworzono tam dla nich ostatnio *olbrzymi hotel na 2000 osób*. Ale hotel ten, zbudowany staraniem związku przedsiębiorców okrętowych, ma specjalny charakter.

Emigranci odbywają w nim właściwie kwarantannę. Bagaże ich i odzież są tu dezinfekowane niezwłocznie po ich przybyciu, oni zaś sami, po przejściu przez prysznic, podlegają oględzinom lekarskim, w wyniku których szerzyciele takich czy innych zarazków, zostają odosobnieni, a więc umieszczeni w innej części hotelu niż zdrowi towarzysze. Wbrew temu co działo się dotąd w tym względzie aż nadto często, zdaje się panować tu istotna troska o przestrzeganie nakazów higjeny i o zapobieganie wszelkiej infekcji. Emigranci przez cały czas pobytu w porcie korzystają z czystych kuszetek w jasnych i przestronnych sypialniach zbiorowych i spożywają posiłek w niemniej czystych i jasnych refektarzach. Umywalnie wyszeregowane są w parę rzędów w wielkich izbach wykładanych taflami dwubarwnemi, a równie przyzwoicie przedstawiają się sale prysznicowe. Wreszcie, po raz pierwszy może, pomyślano o innych, niż czysto fizycznych, potrzebach emigranta i zainstalowano również dla niego sale korespondencyjne.

Poszukiwani przez konsulat Gen. R. P.

Osoby, którym wiadoma jest nazwa miejscowości, gdzie zmarła (w październ. 1925) ś. p. KAZIMIERA KRZYKOŚ, zechcą powiadomić o tem Konsulat Generalny R. P. w Paryżu, 19, rue Alphonse de Neuville. Wymieniona zamieszkiwała do dnia 25 września roku 1925 w Cramoisy (Oise).

Z kroniki towarzyskiej

Dn. 2 stycznia b. r. odbył się w Paryżu ślub panny Heleny Kleczkowskiej z p. Ludwikiem Wolmerem Franck'iem, Szwedem, dyrektorem gdańskiej Polish-Swedish Shipping Company. P. Kleczkowska jest córką p. Pawła Kleczkowskiego, korespondenta Polskiej Agencji Telegraficznej i prezesa Związku Korespondentów Polskich w Paryżu. Na uroczystość ślubną przybyła licznie kolonja polska, by złożyć szczere życzenia nowożeńcom i państwu Kleczkowskim, których gościnny dom oddawna cieszy się żywą sympatją kolonji. Redakcja *ECHA* przyłącza się serdecznie do tych życzeń.

Praca umiejętna jako droga do dobrobytu

Emerson, wielki organizator amerykański, o którego 12-tu zasadach wydajności pracy pisaliśmy tu ostatnio, sam opowiedział w bardzo ciekawym artykule, jak szukał «drogi do dobrobytu» i jak ją znalazł. Aby się ku niej zbliżyć zastanawiał się nad tem, jaka jest właściwa ocena wartości pracy i na czem polega istota bogactwa.

PRACA RĘCZNA NIE STWARZA DOBROBYTU

Jest to błędne, jakkolwiek bardzo rozpowszechnione mniemanie — powiada on — jakoby źródłem wszelkiego bogactwa i wszelkiego dobrobytu była praca ręczna. Istotnie, sama praca ręczna, fizyczna, rzadko stwarza dobrobyt; przeciwnie — wartości umysłu i zdolność przewidywania są temi warunkami, które decydują o wzroście dobrobytu i ułatwiają go niepomiernie. Powodzenie w nabywaniu dóbr zależy zawsze od dyscypliny osobistej, stanowiącej zaletę umysłu i przedstawiającej niejako przeciwieństwo wszelkiego wysiłku fizycznego.

HISTORJA DWU KOLONIJ

Do tego przekonania doszedł Emerson przez obserwację sromotnego upadku pewnej bardzo bogatej kolonji socjalistycznej. założonej na brzegach oceanu Spokojnego pod nazwą «Związku Braterstwa». Emerson sam jako młodzieniec był członkiem tej kolonji. Dopiero po dwudziestu latach praktyki i obserwacji życiowej zrozumiał on, jakie były przyczyny jej upadku. Oto kolonja ta nie dobierała swych członków według ściśle określonych warunków. Nie opracowywano tu żadnego regulaminu pracy, nie przewidziano niczego, ani niczego wzajemnie nie uzgodniono. Lekceważono wszelką dyscyplinę i wszelką rachunkowość. Stąd jedni byli wprost przeładowani nadmiarem pracy, podczas gdy inni członkowie poprzestawali na zaciekłem dyskutowaniu różnych teoryj socjalistycznych. Gdy nawet wśród dzikich plemion na Alasce wódz plemienia ma poczucie odpowiedzialności za losy swego szczepu, tu — żadnej odpowiedzialności nie uznawano. I dlatego kolonja mimo dużego majątku własnego, rozpadła się wkońcu zupełnie.

Emerson zrozumiał to dokładnie, że tu właśnie tkwił błąd całej organizacji tej kolonji i powód jej upadku, gdy porównał ów sławetny «Związek Braterstwa» z inną zwyczajną kolonją wakacyjną niefrasobliwie zwaną «Kolonją cygańską». Oto członkowie tej kolonji, zażywszy wypoczynku i swobody podczas wakacyj, po ich upływie jak na komendę wracali każdy do swej pracy zawodowej; każdy bowiem dokładnie wiedział, co ma w życiu robić i kiedy, i miał surowe poczucie obowiązku. Ludziom tym powodziło się doskonale, a kolonja ich letnia rozwijała się wspaniale.

CO STANOWI ISTOTNĄ WARTOŚĆ BOGACTWA?

Tak to więc dobrze obmyślona praca powinna być dla każdego człowieka drogą do dobrobytu, a nawet wprost do bogactwa. Ale Emerson chce wiedzieć, co stanowi istotną wartość bogactwa. Stwierdził on, że w kwestji zdobycia bogactwa, lub jego utraty, odgrywają decydującą rolę następujące czynniki: 1) gromadzenie dóbr; 2) praca; 3) spożycie czyli t. konsumcja i 4) marnotrawstwo. Wobec tego bogactwo — są to dobra nagromadzone i praca, których ubywa przez konsumcję i marnotrawstwo.

PRZYKŁADY

Mrówki gromadzą swe dobra i pracują przysłowiowo od tysięcy lat, lecz ponieważ ich konsumcja i marnotrawstwo równają się ich pracy w gromadzeniu dóbr, nie dochodzą one nigdy do bogactwa. Toż samo możemy zauważyć u Arabów i u Chińczyków, którzy od wieków pozostają zawsze na tym samym poziomie ubóstwa. Ale porównajmy dwa gatunki pszczół: gdy pszczoły dzikie nader rzadko dochodzą do «bogactwa», pszczoły o długim odwłoku, które hodowca wybrał specjalnie w pewnych okolicach Ameryki, skutkiem swej struktury, lepiej do pracy przystosowanej, zapyliły dwa razy tyle kwiatów koniczyny, dostarczając w rezultacie o przeszło 50 ton więcej miodu. Oto uderzający przykład powiększenia bogactwa. Powiększenie zbiorów jest następstwem sharmonizowania i jak najściślejszego ujęcia pracy w pewien ład ustalony, przyczem — zauważmy — proporcjonalnie do rezultatów praca ta malała dla poszczególnej jednostki.

Jeszcze bardziej wymownego przykładu dostarczyła nam wojna światowa — powiada Emerson. Na powstrzymanie naporu Niemców nie wystarczyła potężna masa 180 miljonów Rosjan. Na to trzeba było bowiem najpierw jednolitości dowództwa, racjonalnego przygotowania i rozkładu materjałów wojennych, a potem dopiero żołnierzy i ich ekwipunku. Wielkie zdobycze światowe nie są dziełem mas niedyscyplinowanych, choćby się one składały nawet i z najpilniejszych pracowników, lecz są dziełem przewidujących i mądrych organizatorów, których pomysły ułatwiają wzrost bogactw.

OSZCZĘDNOŚĆ

Nie należy jednak zapominać, że bogactwo jest także rezultatem nadwyżki produkcji nad konsumcją. Jeżeli ktoś zarabiając dziennie 1 dolara zaoszczędzi 10 centów(jak to jest w zwyczaju u Holendrów)| stanie się bogaty w tym czasie, w którym się wzbogaci ten, który zarabiając 10 dolarów dziennie, oszczędzi 1 centa na dolarze. (Jest to zwyczaj amerykański.) Jeśli więc kraj nasz ma się wzbogacić — powiada Emerson — należy popierać wszelką inicjatywę i przedsiębiorczość prywatną.

PRAWDY SOCJALIZMU WOBEC PRAWD EMERSONA

Niezmiernie ciekawe jest zestawienie systemu Emersona przez niego samego nakreślone z systemem i stanowiskiem twórcy teorji socjalistycznej Marxa. Marx zawyrokował, że: 1) Praca ręczna była i jest zawsze jedynem źródłem dobrobytu; 2) że okazje do wybicia się na pierwsze miejsca są równie ograniczone jak miejsca w teatrze: gdzie ci, którzy zajmują miejsca na wewnątrz, zmuszają innych do pozostawania na zewnątrz; 3) że robotnicy naszej epoki mają wszelkie prawo do konfiskowania i podziału pomiędzy siebie wszelkich nagromadzonych dóbr.

Emerson tym stronniczym twierdzeniom przeciwstawia prawdę faktów, które nam wykazują, że: 1) jedynie wielcy moraliści, mistrze ludzkości, hygjeniści i przemysłowcy dążący do zupełnego usunięcia strat niepotrzebnych czyli marnotrawstwa w produkcji przez zwiększenie wydajności pracy przyczynili się do polepszenia warunków bytu; 2) że okazyj do wybicia się na pierwszy plan istnieje nieograniczona ilość, tak jak nieograniczoną jest przestrzeń; ryba bynajmiej niema powodu zazdrościć miejsca ptakowi przelatującemu z Ameryki środkowej do Alaski — oboje chyba dość miejsca znajdują dla siebie.

PRZESZKODY OSZCZĘDNOŚCI

Nakoniec zachęcając do oszczędności, uważa Emerson za fatalną tę politykę skarbową, która zupełnie oszczędność uniemożliwia i do niej obywatela zniechęca; rząd bardzo często tak postępuje, jak gdyby właśnie najoszczędniejszych chciał ukarać. Piętnuje też wybryki urzędników-biurokratów, marnotrawiących dobra narodowe i jeszcze często chwałę sobie z tego czyniących. Takie karygodne postępki nietylko wprost straty krajowi przynoszą, ale są jedną z największych przeszkód stających w poprzek na drodze do powiększenia wydajności pracy i dobrobytu powszechnego.

CO WIĘC MACIE ROBIĆ, ABY DOJŚĆ DO DOBROBYTU?

Tak więc — jeśli chcecie dojść do dobrobytu, nie poprzestajcie tylko na czysto fizycznej pracy ręcznej, ale starajcie się swoją pracę do dna poznać, najlepiej ją obmyśleć i przygotować, dobrze ją zorganizować i wykonać w jak najkrótszym czasie, jak najwłaściwszemi narzędziami, z możliwie jak najmniejszym wysiłkiem unikając jako największej szkody wszelkiego marnatrawstwa ludzi, sił, czasu, materjałów, a także bezmyślnego wyrzucania grosza swojego.

Ucz się — pracuj rozumnie i zawsze z planem — o szczędzaj wszelkie ludzkie dobro — i nie marnotraw nigdy niczego, a staniesz się szczęśliwym, pożytecznym, i osiągniesz w krótkim czasie dobrobyt, a nawet i bogactwo, — czego ci uważny Czytelniku serdecznie życzę!...

Jędrzej Stelmach.

JULJAN WOŁOSZYNOWSKI

Nieszczęśliwa miłość Pana Twardowskiego

Niespokojną miał duszę pan Twardowski. Duszę miał żądną wybadania tajemnic niedocieczonych. Na krakowskich Krzemionkach w samotności szukał wytchnienia i dręczące go zagadki rozwiązywać próbował. Nie na wiele się to zdało i marna okazała się zdobyta w szkołach wiedza, gdy mu w oczy zajrzała najtrudniejsza z zagadek życia — miłość. Przybył do starego, w zieleń wiosenną wystrojonego Krakowa cyrk wędrowny, banda skoczków i komedjantów rozbawionych. A z nimi przybyła Lukra urocza, młoda i zalotna, i pierwszem wejrzeniem pana Twardowskiego opętała. Zakochał się na śmierć, szalał i tęsknił, do kompanji skoczków przystał, byle być bliżej Lukry. Ona zaś rychło za nic go sobie miała i jakby jej o to tylko chodziło, by pana Twardowskiego w okrutną mękę i zazdrość wpędzić. Utracił pan Twardowski Lukrę — Feję, czarodziejkę, a cierpienie niemilknące zyskał, zaś rozpamiętywaniem krótkiego szczęścia duszę do reszty gubił. (*Streszczenie Redakcji*)

OCZY UROCZNE

— Długo ciebie szukałem, a kiedy cię odnalazłem, byłaś już nie ta, której szukałem! Fejo! co zjawiłaś mi się cudem, w świetle scenicznych kaganków, dając siebie całą tylu oczom, potem zostawiając zaczarowanie na nich i bezsenne marzenia po nocach! Poznałem twoją kobiecość, poznawszy twe wdzięki i ułomności, słodki głos i gorzkie słowa, rozkochane oczy i myśli zdradliwe, pełnię ciała i próżnię serca, ciszę oczekiwań i burze wybuchów, anioła i djabła razem! Bądź przeklęta, żeś mnie opętała! Bądź błogosławiona także, żeś mnie opętała! Zczeźnij z przed oczu moich, nawet z przed oczu duszy mojej! zgiń! przepadnij! na zawsze! — Nie! zostań! bym bodaj patrzał na ciebie! nie odchodź! żyj! daj mi u stóp twoich leżeć! ja — zawsze twój! do śmierci! Pewno zadałaś mi jakiego lubystku, zaczarowałaś mnie, otumaniłaś — dla zabawy!... Lukro! — jestem głupi przed tobą, bo nie umiałem cię bić! Lukro! — jestem słaby dla ciebie, bo nie przestaję cię kochać! Jakże łatwo mnie teraz zgasić, gdy płonę największym płomieniem!...

Bywają uroczne oczy. Lukra ma takie oczy. Niby są zielone i wesołe. A przecież właśnie uroczne.

— Oczy Uroczne! przechodziłyście swoją drogą... poco-m was spotkał wtedy? Oczy Uroczne jak gwiazdy, pod któremi urodziły się moja miłość i moja śmierć! Zło na mnie zwiodłyście — złe! Pocoście na mnie patrzały, wy zielone gały bazyliszka, żem jak ruta od was zwiądł i zsechł się cały?! Zapłonąłem od was, jak słoma, zwęgliłem się i — popiół zemnie. O, wy Oczy Uroczne, gdybyście, bogdajbyście się zapłakały kiedy, bogdajby zalało was potopem serdecznych łez, możebyście zbyły wtedy swej śmiertelnej uroczności! Dwa Oka, jak dwa kryształy, roztrzaskać by was o kamienie!...

Szron jak białe korale. Nanizuje się na suche gałęzie. Blady ranek zimowy. Poranny przy zorzy śnieg. Jest, jak róże i fiołki. Śnieg skrzypi pod butem.

Od miłości do śmierci czasem bywa nie dalej, jak o chwilę.

Oto ta chwila przychodzi. Twardowski stanął nad przepaścią. Więc poto gonił ten miraż, przybrany w postać kobiety? Poto tęsknił, by go utracić? Przepaść bez dna się otwiera. Jeden mig postanowienia, a wszystko się kończy na świecie!

Z młodością nie wolno igrać. To nieopatrzna siła. Chwila dla niej — to wiek. A wiek — to chwila. Chwila więcej warta od wieczności, a wieczność nie ma jeszcze perspektywy.

Jedna dziewka tyle znaczy złego! Podcięła swoją pieszczotą chłopca rosłego, jak dąb. Potem zgięła go do ziemi zazdrością. Zapomnieniem na śmierć przełamała. Teraz drzewo się zwali w przepaście. I koniec mu!

— To nie Lukra już... to Lukrecja... pani Lukrecja teraz! Wczesne rano.. pewno śpi pani Lukrecja... ma powieki sklejone miodowym klejem snu... pewno ramię białe pod głową... pewno piersi malutkie odkryte... pewno sen słodki i szczęśliwy!...

Twardowski pochylił się nad przepaścią. Czarna otchłań kręciła się w oczach. Wlókł strzelisty spad w nieskończoność. Twardowski stracił równowagę. Runął! Padł... nawznak!

Nad nim stał człowiek. Był garbaty i zamyślony.

— Kto-ś jest, który ratujesz mnie?

— Przechodzący tą drogą...

— Niebo cię chyba zesłało!

— Nie...

— Pocóżeś mnie ratował?

— Abyś żył jeszcze!

— Poco mi życia więcej?

— Tak ci się dzisiaj zdaje...

— Skąd wiecie?

— Wiem...

— Któż bo jesteście?...

— Jestem Wyzwolony!

— Anioł?

— Nie!

— Djabeł?!!

Odchodził wolnym krokiem. Twardowski go zatrzymał:

— Gdzie i jak cię zobaczę jeszcze?...

— Wiesz, gdzie szukać mnie i jak mnie wołać...

HOROSKOP

Na dworze wiatrowa pogoda. Huczy na dachu. Trzaska w kominie. Blaszane chorągiewki furczą u dymnika. Kogutek blaszany gwizda w kołowrocie. W rynnach szumi jesienna deszczówka.

— Księżycowym wieje od ciebie fluidem... albo byłeś już tam, albo będziesz,,, zaćmiło się w twój dzień słońce.. księżyc cię przyniósł na ziemię... twój astral jest lunatyczny.. .Luna nad tobą stróż!...

Astrolog zamknął powieki:

— Widzę twoją matkę w ogrodzie... widzę twojego ojca... ale już niema ich na ziemi.. widzę twój dom, okolice... ale to już pustynia... widzę nareszcie ciebie... jesteś dziecko, potem młodzieniec... jesteś mąż, potem starzec..

Uśpionym głosem, jak szum w rynnach jesiennej deszczówki, mówił:

— Widzę białą o południu drogę... jedziesz koniem, śpieszysz się do miasta... do wieczora musisz w mieście stanąć... rozstajne drogi... stój!... wystrzegaj się duchów...

— Widzę stogi siana... wieczór... letni skwar... ciemno... strzeż się ognia!..

Chwycił Twardowskiego za dołń.

— Jesteś pyszny, możny i bogaty... jesteś wolny na ziemi do śmierci... życie się śmieje do ciebie... pijesz je... wychylasz do dna, nie pij zbytnio trunków i życia!... jeszcze to!... widzę karczmę... widzę ciebie... widzę coś... nie widzę nic... wystrzegaj się!... nie wiem czego? uważaj! nie wiem na co?... ciemność... noc... księżyc...

Przerwał.

— Więcej nie widzę nic...

— Cóż stąd? bo nie wiem!

— Nie wie człowiek ponadto nic, co wie! Takie jest

prawo konstelacyj naszego firmamentu... Kiedym dotknął twej ręki, powiał na mnie dech księżycowy... Jesteś w drugiej kwadrze księżyca... Będziesz w trzeciej kwadrze, najsilniejszej...

— Na praktykę — jak ja wyglądam?

— To drobna rzecz! kochanek, samobójca: to było; poszukiwacz i wynalazca: to prawie już dziś jest; negocjant i rewolucjonista: to będzie do końca; potem, dalej — niewiadoma rzecz..

— Kto jestem?!

— Jesteś: wzrostu wysokiego, proporcjonalnego, więc mężny-ś, odważny, wspaniałego humoru; podługowatej głowy ku skroniom zapadłej, więc rozumu-ś najlepszego; włosa czarnego i ostrego, więc-eś człowiek mocny; twarzy smagłej, śniadawej — to-ś odważny; czoła pomiernego, kwadratowego, w środku wklęsłego, więc dowcipny-ś i wspaniałego umysłu, a nieco bruzd na czole — to melancholja; oka jaskrawego i czarnego, więc w gniewie-ś popędliwy, gorący i do amorów skłonny; nosa pociągłego, orlikowatego, więc wspaniałego-ś genjuszu; ust małych — że jesteś skryty; zębów drobnych — życie niedługie; jesteś choleryk, boś kościsty i chdosuchy, czoła marsowego, wymowy prędkiej, chodu prędkiego; sny miewasz o pojedynkach, o zwadach, o śmierci, o straszydłach, o wieżach, o pustyniach, — albo że i w powietrzu latasz, że bankietujesz, że tańczysz, że zabawiasz się — albo że i toniesz, że płyniesz, że brniesz — i inne sny z iluzji djabelskiej pochodzące; jesteś niecierpliwy, popędliwy, gniewliwy, płochy, chełpliwy, importun, zwadliwy, prymu we wszystkiem szukający, prędko odmienny, trunkiem głowę zagrzewający, brawurant, w własnem zdaniu uporczywy, łakomy, o przyjaźń niedbający, o sobie wiele rozumiejący; ale-ż sekretu umiesz dochować — słowny-ś!

Zatem horoskop ów żył już oddawna w gwiazdach?

— Zostaniesz u mnie...

— Ja?

— Nie zatrzymam cię, a przecie-ż zostaniesz!

Twardowski wyszedł.

W Krakowie był Październik. Miotło liśćmi w ulicach. Liście porywał wiatr. Młynkowały do góry w geometrycznych konusach. Rozsypywały się bezładnie deszczem nocnych zapóźnionych ciem. Trzasnęło ramię drzewa. Było suche, krzykliwe i stare. Runęło do nóg Twardowskiemu, jak gałęzne rogi jelenia. Wierciło się pod nogami. Podskakiwało przedśmiertnie w rytm wiatru. Wreszcie dopełzło do wodnistego rynsztoka. Uległo się na śmierć i odpoczynek.

Twardowski błądził do północy.

Ku północy powrócił. O północy już był przy lunetach. Z Astrologiem ważyli gwiazdy. Tak było mu przeznaczone.

SIWA KAMIENICA

Mieszka Twardowski w Siwej Kamienicy. Na poddaszu astrologicznem. Przedzielony od Mistrza kurytarzem. Wiekiem. Tajemnicą Magji.

Stary dom. Starzy lokatorzy. Ani jednej tu młodej duszy. Sama starość.

Na kurytarzach stare wiedźmy:

Jednozębne, wąsate, brodate, łyse, garbate, kulawe, przyślepowate głuchawe, zazdrosne, obmowne, przeklinające świat, zaklinające ludzi.

Dziady i baby. To ich locum. Klub towarzyski. Lecznica lekarzy-specjalistów. Biuro porad informacyjno-encyklopedyczne. Centrala detektywów. Wszystko, co jest z tego i z tamtego świata. Uniwersalizm i teozofja. A wszystko razem — babiniec!

Od nieba do ziemi. Od poddasza do suteryn. Stopniowo: po piętrach, po schodach. Numerowane drzwi. Kredowe krzyże na drzwiach. Znaki: K. M. B. Rendez-vous po schodach, po kątach.

Jednooka do wąsatej:

— «Moja kumo!»

— «Co duszyczko?»

— «Pożyczcie mi swej woskówki!»

— «A na co?»

— «Coś kracze mi w oknach... smutno samej!»

Brodata do łysej:

— «A to wszystko dlatego, że-ś imość wspak izbę zamiatała!»

— To nie to! inna tu była sprawa... zapomniałam się na śmierć! zostawiłam próżną pokrywę na stole, nalawszy mleka...»

Garbata do kulawej:

— «Kiedy mąż nazbyt mocnego snu, złów jaskółeczkę, moja pani, przed wieczorem; szpilką zatem, albo i igłą wybierz jej prawe oczko i kładź je pod pierzynę mężusiowi: sen mu odbierzesz!»

Przyślepowata do głuchawej:

— «Obróciłam kiecki na nice, nasmarowałam krąg święconą kredą, rozrzuciłam po ziemi kości, postawiłam na progu kubek wody o północku, — i nie przyszedł!»

Obmowna do zazdrosnej:

— Umiem zapleść tak warkocze trojakami i węzłami, wtedy myśli mu się tak splączą, że ich bez was nijak nie rozplącze... umiem tak zakręcić wrzecionem, aby serce niewiernego roztęsknić! a jak i to nie pomoże, zalepimy w garnku nietoperza i będziem go piec żywego na żywym ogniu, aby tam ten tak się męczył! dam wam liści palonych, aby do was gorzał, jak do młódki! poważymy sobie proso w rynce, a tak mu serce zapuka, że sam się do was powróci!»

Zaklinająca do przeklinającej:

— «Mam osobliwe sekreta, skuteczne! a to: schwytać żabę w stawie, ukręcić jej lewe udko, z udka wybrać średnią kosteczkę, ową kostką dotykać zębów, przestaną boleć!»

Wieczorami — wiatry w kominie. Słychać wycie «Różanego Wianka». To śpiewają czarownice-sąsiadki.

Somnambuliczny księżyc wałęsa się po kurytarzach. Ma twarz obolałą i zieloną. Ma twarz dziada, opuchłego na dziąsłach. Podwiązana gęba! Inwalida!

Na dachu jesienią mieszkają sowy i puhacze. Zielonemi jak księżyc oczami zaglądają do życia starego. Na wiosnę koty się żenią pod uczonem oknem Astrologa, mieszając niebieskie myśli w głowie. W czarne noce odbywają się tu czarne msze. Przykre sny tu mieszkają.

Był zmierzch, jak inne zmierzchy siwe w obrębie Siwej Kamienicy. Twardowski wracał z miasta. Na schodach wplątało się coś pod nogi. W mroku nie można rozeznać! Chwyta ręka łach jakiś. Łach żyje. Kuli się Pada przed progiem. Obejmuje Twardowskiego za kolana kleszczami swych cienkich rąk... Twardowski zatrzasnął drzwi.

Co dnia ją spotykał tu.

To opętana:

Żebrała pod kościołem św. Florjana, patrona od ognia i bała się tylko ognia; urodziła się w Świętojańską noc, w miasteczku Pilznie i z jednego-ż na św. Jan odpustu zabrały ją litościwe baby; nie miała żadnego imienia, zwano ją na pośmiech Niewtyczka; na młodziku nie mogła spać; wymykała się we śnie z suteryn, chodzi po dachu Siwej Kamienicy; raz wydaje się białym kotem, to kozą białą, to śmiercią; popada w nieprzytomne zachwycenia — dusza wodnista, rybia i pomylona!

(O innych przygodach pana Twardowskiego, o dziwach, czarach i zaklęciach, o zagubieniu duszy i jej odzyskaniu — dowie się ciekawy czytelnik z powieści tego autora *O Twardowskim*, z której ustępy powyższe wyjęliśmy — Wyd. w 2 tomach. Nakł. J. Mortkowicza. Warszawa 1927.)



WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI. *Znamię*. Warszawa, 1927 Gebethner i Wolff. Cena 20 fr.

Jestto najnowszy tom nowel wybitnego pisarza, dla którego Warszawa jest niewyczerpanem źródłem tematów i obserwacyj, a równocześnie przedmiotem łagodnej, dobrotliwej, może jednak tem skuteczniejszej, satyry obyczajowej. Bardzo smutne nieraz wydarzenia i przeżycia ludzkie, opowiedziane przez Perzyńskiego z humorem i filozoficznym spokojem, — zbliżają czytelnika bardzo do tych wszystkich postaci, które pracują, kochają, cierpią, zażywają większego lub mniejszego szczęścia, żyją prawdą albo kłamstwem. Nierzadko zresztą wydaje im się tylko, że żyją, że coś robią i że są potrzebni na świecie. Tego gatunku bohaterowie nie zyskają sympatji czytelnika, ale i wtedy nawet przyzna on, że Perzyński z dużą umiejętnością narysował niejednego takiego «straceńca», a ośmieszywszy go, ostrzegł nas przed lekceważeniem prawdy życiowej i przed kłamstwem, które wobec siebie samych popełniamy.

Na czoło zbioru wysuwa się pierwsza nowela, od której tom otrzymał tytuł. Pełne humoru są opowiadania «Niewinne kłamstwo» i «Przyjacielska usługa». Z całem też zaciekawieniem będzie czytelnik śledził, niefortunnie zakończone, zachody miłosne rzeźbiarza Lipowskiego. («Romans»)

MARJA DYNOWSKA. *Polska w zwyczaju i obyczaju*. Z 10 rysunkami Kamila Mackiewicza. Str. 416. Warszawa 1927. Cena 48 fr. Gebethner i Wolff.

Marja Dynowska, autorka cennych prac krytyczno-literackich oraz licznych cieszących się zasłużonem powodzeniem książek dla młodzieży, opracowała nader ciekawą i pożyteczną książkę, która, jak tytuł wskazuje, poświęcona jest zobrazowaniu najważniejszych naszych zwyczajów i tradycyj narodowych.

Autorka, dla łatwiejszej orjentacji czytelnika, usystematyzowała cały obfity materjał, składający się przeważnie z urywków dzieł najpierwszych pisarzy polskich, według pór roku, ściślej — według roku kościelnego.

Nie sposób jest wyliczyć tu wszystkie zwyczaje i obyczaje, które autorka omawia bezpośrednio lub ilustruje dobranemi specjalnie wyjątkami, to też musimy poprzestać na zanotowaniu najważniejszych.

W części «Zima» znajdujemy m. in. zobrazowane zwyczaje adwentowe, wigilijne, szopkę, jasełka, polowania zimowe, zapusty, kuligi, tańce, zwyczaje postne. W rozdziale «Wiosna» — Święcone, obrzędy wielkanocne, tańce góralskie, Zielone Świątki, wianki, Sobótkę. W «Lecie» — legendy o zbożach, dożynki, okrężne, bartnictwo, legendy, pieśni i zwyczaje myśliwskie. W «Jesieni» — obrzędy i pieśni weselne obyczaje i przesądy siewne, zwyczaje pogrzebowe, Zaduszki, Andrzejki.

Nadto każda część uzupełniona jest dobranemi do pory roku przysłowiami, i przepowiedniami, zarówno ludowemi jak i ogólnemi.

Książka p. Dynowskiej, ułożona bardzo żywo i barwnie, przysłuży się rzetelnie sprawie poznania obyczajów polskich.

JAN BARAN. *Lekka Atletyka* (Higjena ćwiczeń — technika — przepisy — organizacja). Lwów — Warszawa — Kraków 1927. Wydawn. Zakładu Narod. Im. Ossolińskich. Cena 16 fr.

Jest to już drugie wydanie doskonałego podręcznika, w którym kapitan Baran wyczerpująco zajął się tak ważną dziedziną sportu, jaką jest lekkoatletyka. Jak wiadomo — ten rodzaj sportu, najbardziej zbliżony do właściwej gimnastyki, znakomicie rozwija organizm, uczy sprawności fizycznej i jest przez to podstawa całego życia sportowego. Na bogatą treść podręcznika składają się między innemi następujące ważne rozdziały: gimnastyczne przygotowanie w lekkiej atletyce, wszystkie rodzaje biegów, skoków i rzutów, wieloboje, organizacja zawodów lekkoatletycznych i t. d.

Usilnie polecamy książkę kapit. Barana naszym towarzystwom sportowym, szczególnie zaś cenne usługi odda ona instruktorom gimnastycznym i sportowym oraz organizatorom biegów i ćwiczeń marszowych, tak dziś popularnych na wychodźtwie.

KALENDARZE KASPRA WOJNARA.

Wśród kalendarzy na rok 1928 wyszły z druku cztery wydane przez Kaspra Wojnara, dobrze zapisanego w pamięci odbiorców jego wydawnictw w Małopolsce i Wielkopolsce. P. Wojnar wydawał w Krakowie kalendarze różnego typu, od r. 1894 do 1914, przeznaczając je, przedewszystkiem, dla chat oraz izb rzemieślniczych i robotniczych, gdzie były witane z radością.. Wielka wojna i trudności powojenne przerwały wydawanie kalendarzy, wznowione obecnie. «Kalendarz Królowej Korony Polskiej» (tytuł przedwojenny «Polski Kalendarz Marjański»); na winjetce okładki, jako symbol zjednoczenia b. «dzielnic» Polski — wizerunki Matki Boskiej: Częstochowskiej, Ostrobramskiej i w Gostyniu w Wielkopolsce, oraz wieża Marjacka (80 rycin); «Gospodarz» kalendarz «wydawnictwa im. Tadeusza Kościuszki» (na winjetce okładki portret Kościuszki, 60 rycin); «Polak» (kalendarz historyczno-powieściowy z 80 rysunkami i barwną okładką w stylu narodowym); wreszcie «Wielki ilustrowany kalendarz powszechny». Wszystkie kalendarze mają wspólną treść w «calendarium», wykazie Świętych Pańskich, oraz w przypomnieniach robót gospodarskich i artykułach Dra Bujwida «O gruźlicy», J. Szymańskiego «Wielka klęska» społeczna» (alkoholizm), prof. Błażka «Radio», Wojnara «10-lecie niepodległości Polski» i w «Pogrzebie J. Słowackiego» w grobach królewskich na Wawelu. Poza tem treść każdego z 3-ch wymienionych kalendarzy odpowiada ściśle jego tytułowi. «Powszechny» zaś obejmuje całą treść i wszystkie ilustracje 3-ch kalendarzy (jest więc odpowiednio droższy). Bezwątpienia — każdy z dawnych odbiorców któregoś z kalendarzy Wojnara przyjmie z radością starego, dobrego druha, który zawitał i na wychodźtwo we Francji.

Konkurs Bibljoteczny

Pragnąc przyczynić się do rozwoju bibljotek polskich we Francji oraz do doskonalenia pracy bibljotecznej na wychodźtwie, Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej ogłasza KONKURS Z NAGRODAMI za najlepiej prowadzoną bibljotekę.

Ocena nastąpi na podstawie sprawozdań z działalności bibljoteki w r. 1927. Uprasza się o przesyłanie sprawozdań możliwie szczegółowych, uwzględniając dane o powiększeniu bibljoteki w ciągu roku, o ilości wypożyczonych książek, w jaki sposób zorganizowane jest funkcjonowanie bibljoteki i t. d.

Do konkursu mogą stanąć wszystkie organizacje społeczne prowadzące bibljoteki. *Ostateczny termin* nadsyłania sprawozdań upływa z dniem 1-go lutego 1928 r.

Dla organizacyj, wyróżnionych za pracę bibljoteczną zostały wyznaczone następujące nagrody:

I nagroda — komplet książek oprawnych na sumę 300 franków; II nagroda — komplet książek oprawnych na sumę 200 franków; III nagroda — komplet książek oprawnych na sumę 100 franków.

Pozatem bibljotekarze wyróżnionych bibljotek otrzymają dyplomy uznania.

Rezultat konkursu zostanie ogłoszony w prasie.

Skład sądu konkursowego stanowią: pani Marja Rakowska, członek zarządu Tow. P. S. K. i pp. dr. J. Jarkowski, prezes Tow. P. S. K., St. P. Koczorowski, bibljotekarz Bibljoteki Polskiej w Paryżu, Antoni Potocki, przewodniczący wydziału oświatowego Tow. P. S. K. i B. Przegaliński, sekretarz gen. Tow. P. S. K.

Sprawozdania należy przesyłać pod adresem Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej, 16, rue de l'Abbé de l'Epée, Paris V.

Dziesięciolecie krwawej « Czeki »

Przed kilku dniami obchodzono uroczyście w Moskwie rocznicę dziesiątą utworzenia «Cze-Ka», czyli «Czrezwyczajnaja komisja dla borby z kontrrewolucjej, spekulacjej i sabotażem» (Komisji nadzwyczajnej dla walki z kontrrewolucją, spekulacją i sabotażem). Utworzona ona została zaraz w pierwszych tygodniach istnienia władzy sowieckiej w Rosji, a czyny jej, związane nierozerwalnie z osobą jej pierwszego kierownika, «Feliksa Eduardowicza» Dzierżyńskiego, przeszły do historji jako jedna z najstraszniejszych kart dziejów ludzkości. Pozostanie ona zawsze niezmazaną plamą w dziejach władzy tych ludzi, którzy, zapragnąwszy budować ustrój komunistyczny na świecie, ubroczyli w morzu krwi wielomiljonowe państwo.

W miarę osłabnięcia teroru zmniejszyła się siłą rzeczy działalność zewnętrzna Czeki, która przekształciła się w t. zw. O. G. P. U. (Obszczesojuznoje Gławnoje Politiczeskoje Uprawlenje), czyli Wszechzwiązkowy urząd polityczny. W obecnej chwili stoi na jego czele b. najbliższy współpracownik Dzierżyńskiego, Mienżyński. O. G. P. U. prowadzi obecnie wyłącznie tajny wywiad wewnętrzny i zagraniczny, który, jakkolwiek mniej może posługuje się zewnętrznym terorem od dawej Czeki, to jednak metody stosuje te same. Co chwila spotykamy wiadomości o coraz to nowych prowokacjach O. G. P. U., kończących się zwykle tragicznie dla ofiar. Wymienimy tylko rozstrzelanie w r. ub. 20-tu «białogwardzistów», z ks. Pawłem Dołgorukim na czele, wysoce szalbierską aferę z b. posłem Estonji w Moskwie, Birkiem, obrzydliwy szantaż w stosunku do pracowników drukarni opozycyjnej pod Moskwą i t. d. Jedną z cech charakterystycznych stanowiska O. G. P. U. w Rosji sowieckiej jest łączenie przez to ciało funkcyj administracyjnych i sądowych jednocześnie, co, rzecz prosta, z punktu widzenia każdego cywilizowanego człowieka jest absurdem prawnym.

Podróż do Bieguna Południowego

Sławny komendant Byrd przygotowuje raid powietrzny do bieguna południowego. Raid ten nastręczać będzie o wiele większe trudności i niebezpieczeństwa, niż lot Byrda przez Atlantyk lub zeszłoroczna ekspedycja do bieguna północnego; wówczas musiał bowiem przebyć bez lądowania tylko 2.500 klm., t. j. od Spitzbergu do bieguna i z powrotem.

Tym razem podstawowy punkt ekspedycji wypada na wyspę Stewart w Nowej Zelandji, oddalonej o 4.185 km. od bieguna, co wynosi ogółem 8.370 klm. do przebycia tam i napowrót. Koniecznem więc jest ustawienie na tej przestrzeni całego szeregu stacyj oddalonych od siebie mniej więcej o 300 km. i zaopatrzonych we wszystko, co jest niezbędne dla lotu, ażeby z ostatniego etapu wyruszyć w pełnem wyekipowaniu.

Ażeby dotrzeć do pól lodowych będzie musiał Byrd kierować swój lot wzdłuż znanego wybrzeża Ziemi Wiktorji. Wybrzeże to pokryte jest lodowemi skałami, których wysokość sięga 5.000 metrów. Poza tą barjerą ma się podobno znajdować nieznany jeszcze kontynent. Dokładne oznaczenie bieguna południowego jest o tyle utrudnione, że znajduje się on wśród kolosalnego pola lodowego, wznoszącego się 3.200 m. ponad poziomem morza. Na polu tem wieją bezustannie gwałtwne wiatry, wysoce dla lotników niebezpieczne.

HUMOR

Ślepy od urodzenia Abraham pije mleko. Wzdycha:
— Gdybym tylko wiedział, jak to mleko wygląda!
— Mleko jest białe — odpowiada mu przyjaciel jego Mojżesz.
— A co to jest białe?
— Jakby ci wytłumaczyć... Łabędź jest biały.
— A skąd ja mogę wiedzieć, jak wygląda łabędź — martwi się biedny Abraham.
— Łabędź to jest taki ptak z krzywą szyją, — tłumaczy Mojżesz.
— A co to jest krzywy?
— Krzywy... krzywy... no złap mnie na przykład za rękę. Teraz ją zginam i ona jest krzywa.
Abraham obmacuje zgięte ramię Mojżesza i mówi:
— Dziękuję Ci Moszek! Teraz już wiem, jak wygląda mleko!...

— Może mi pożyczysz 100 złotych?
— Nie mam przy sobie.
— A w domu?
— Dziękuję, wszyscy zdrowi.

— Pojęcia pan niema, panie Cukiergold, co to za mądry pies. Jak ja mu naprzykład powiem: «Buruś, pójdziesz tu, albo nie?» — to on idzie, albo nie.

Stary Waizerman siedzi z wnukami przy stole. Zjawia się handlarz i proponuje mu kupno sztaby żelaznej.
— Co ja z tego mogę zrobić? — pyta Wajzerman.
— Wszystkie żelazne przedmioty — odpowiada handlarz — obcęgi, widły, garnek, pistolet...
— Pistolet?! Dzieci odsuńcie się.

Pan Adolf Cymer dyktuje list.
— «Kto mi obiecał zwrócić 15-go pieniądze? Pan! Kto słowa nie dotrzymał? Pan! Kto w takim razie jest łobuz?

Adolf Cymer.



PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180 »
1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20%

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
Ж 4934

Kalendarze i Kolędy na Nowy Rok 1928

Kalendarzyk kieszonkowy z mapką Polski i infor..	2 40
Kalendarz Mariański (Miarki)	5 »
Kalendarz Ludowy (Książnicy przemyskiej) *il.....*	6 »
Kalendarz Powszechny (Książnicy przemyskiej) *ilustrowany*	6 »
Kalendarz Marjański (Książnicy przemys.) *ilus..*	6 »
Kalendarz Powieściowy (Książnicy przemys.) obszerny ilustrowany	10 »
Kalendarz Gospodarz — bogato ilustr. Warszawa	8 »
Kalendarz Polak — historyczny, bog. illustrow.	8 »
Kalendarz Królowej Korony Polskiej — b. bogato ilustrowany	8 »
Wielki Kalendarz Ilustrowany dla Wszystkich. 300 stron	12 »
Kalendarz Powieściowy Ilustrowany, oprawny..	14 »
Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny, opr-	16 »
Kolędy i pastorałki	4 »
Kolędnik i pieśni nabożne	8 »
Kantyczka-Kolędy i pastorałki i pieśni kościelne, opr. nuty	16 »
BARAŃSKI. *W dzień Bożego Narodzenia*, nuty wszystkich kolęd	18 »
KROGULSKI. *Noc Betlejemska.* 10 najpiękniejszych kolęd, nuty fort.	12 »
RZEPKO. 30 *dawnych kolęd — nuty*	8 »
ZBIERZCHOWSKI. *Kolędy Polskie*, nuty i tekst.	10 »
NIEWIADOMSKI. 20 *kolęd na chór mieszany* ..	12 »
NOWOWIEJSKI. 12 *kolęd na chór mieszany*	5 »
GARBUSIŃSKI. 100 *kolęd na chór mieszany, dwa zeszyty po*	5 »
Kolędy polskie na skrzypce lub na mandolinę (60 kol.)	15 »
NOWOWIEJSKI. *Kolędy na organy*	8 »
SURZYŃSKI. *Pastorałki, kolędy na organy*	16 »

dostarcza odwrotnie:
GEBETHNER I WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, BD. ST-GERMAIN PARIS 6e

Na zamówienia do wysokości fr. 10 prosimy załączać należytość w liście: w walucie, w markach pocztowych lub nadsyłać mandatem. Ponad fr. 10 pobieramy za zaliczką. Wysyłamy wszelkie katalogi.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna W PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Le Gérant : PAUL NEVEU.

Nowości Wydawnicze

POWIEŚĆ I NOWELA POLSKA

BRUDZEWSKI. *Zatrute źródło*	14 »
EJSMOND. W puszczy (opowieści o sercu zwierzęcem)	16 »
KOSSOWSKI. *Zielona kadra* (nowele)	24 »
OSSENDOWSKI. F. A. *Wśród czarnych*	18 »
PERZYŃSKI WŁ. *Znamię* (nowele).....	20 »
RABSKA Z. *Grzech markizy* (nowele)	24 »
WIERZBIŃSKI M. *Wielka gra*	24 »
WOŁOSZYNOWSKI J. *O Twardowskim, synu ziemianina, obywatelu piekieł, dziś księżycowym lokatorze.* 2 tomy.	16 »
MILOWICZ WANDA. *Cwet*	16 »

INNE WYDAWNICTWA POLSKIE

BOY-ŻELEŃSKI. *W Sorbonie i gdzieindziej* (wrażenia paryskie)	18 »
CEZAK J. ST. *Geografja gospodarcza wraz ze statystyką życia współczesnego* (66 map i wykres.).	23 »
Ćwierć wieku pracy dla narodu i robotnika. 1902—1927. Księga jubileuszowa Zjednoczenia Zawodowego Polskiego.	24 »
DĘBICKI Zdz. *Rozmowy o literaturze*	20 »
KAWALSKI H. *Zasady gry scenicznej dla śpiewaka operowego*	16 »
LIPIŃSKI W. (SOCHA). *Szlakiem I Brygady*	40 »
TROJANOWSKI W. *Wyspiański*	32 »
WASILEWSKI Z. *Wspomnienia o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim*	16 »

PRZEKŁADY

DICKENS K. *Dawid Copperfield.* 3 tomy	24 »
ERENBURG I. *Lato*	20 »
GERSTAECKER F. *Zbrodnicza zazdrość*	4 »
HAROLD F. *Życie Buddy*	24 »
HARRY M. *Odwieczna pieśń.* Powieść w dwu częściach	17 50
KAËLL A. *Tauris słoneczna.* Powieść krymska ..	3 80
RAMOND E. *Miłość w życiu Rudolfa Valentino* ..	24 »
WIERBICKAJA A. *Na rozdrożu*	3 80

DO NABYCIA W
ADMINISTRACJI «ECHA POLSKIEGO»
123 BOUL. ST.-GERMAIN, PARIS VI

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90, tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece. Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa. Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz, W soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro : Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N° 25 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 15 STYCZNIA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

NIESFORNY P. WALDEMARAS

P. Wacław Oryng, korespondent PAT'a, przybył z Wilna do Kowna. Jest on pierwszym dziennikarzem polskim, którego Litwini przepuścili przez granicę. Przyjął p. Oryngа dyktator litewski, p. Waldemaras, i oświadczył mu między innemi, że Litwa zgodzi się na pewne stosunki handlowe z Polską i na pewien ruch pocztowy pod warunkiem, aby Wileńszczyzna była z tego ruchu wykluczona. Żaden list, ani żaden towar nie może wyjść z Wilna na Litwę!

Co do przyszłych stosunków politycznych z Polską, p. Waldemaras oświadczył.

— Ciągłość historyczna stosunków polsko-litewskich jest bezpowrotnie zerwana. Litwa jej nie chce nawiązywać. Chcemy utrzymywać dobre stosunki z Polską, chcemy nawet Polski silnej, bo jej istnienie decyduje w dużym stopniu o naszem istnieniu, ale... posła polskiego możemy przyjąć tylko w Wilnie!

Wynurzenia p. Waldemerasa wywołały szereg komentarzy w prasie francuskiej. Półurzędowy *Temps* przestrzega dyktatora litewskiego, że nikt w Europie nie poprze jego antypolskiej polityki, nikt za wyjątkiem... Moskwy, ale biada narodom, chwytającym się tej zgniłej deski ratunku!

P. August Gauvain (*Journal des Débats*) oświadcza, że decyzje Ligi Narodów są obowiązujące dla wszystkich jej członków; jeśli Litwa nie chce wykonać rezolucji z 10-go grudnia 1927 r., to albo niema dla niej miejsca w Lidze, albo dla p. Waldemarasa niema miejsca w rządzie litewskim.

P. Henryk Barbe (*Œuvre*) pisze, że p. Waldemaras wprawdzie zawarł z Polską pokój w Genewie, ale postępuje tak jakby «stan wojny» trwał nadal.

P. Givet (*Avenir*) sądzi, że p. Waldemaras poto mówi ciągle o Wilnie, aby uniknąć rokowań z Polską; publicysta twierdzi, że układ genewski z 10 grudnia «niczego nie załatwił».

Podobne zdanie wygłasza «Pertinax» (*Echo de Paris*). Czyni nawet zarzut delegacji polskiej, że zgodziła się na tak niejasny tekst, jakim jest rezolucja Rady Ligi.

Jeden tylko dziennik triumfuje: komunistyczna *Humanité*. Organ sowiecki pisze, że rezolucja genewska musiała pozostać bez skutku, bo pomija sprawę Wilna, bez którego zwrotu niema mowy o żadnym układzie polsko-litewskim. Obawia się jednak *Humanité* komplikacyj w tej sprawie: «Jeśli, pisze, Marszałek Piłsudski nie zrealizuje swego celu, jakim jest penetracja pokojowa na Litwę, to nie zawaha się uciec do wojny».

PRZED WYBORAMI W POLSCE

Już niecałe dwa miesiące dzielą nas od wyborów w Polsce, a rokowania w sprawie ugrupowań i bloków wyborczych jeszcze się nie skończyły. Główną tego przyczyną jest pewna tajemniczość, jaką sfery miarodajne świadomie otaczają układanie *bezpartyjnych list współpracy z rządem*. P. Stanisław Mackiewicz tak nam tłumaczy w konserwatywnem *Słowie* wileńskiem (4. b. m.) powody tej tajemniczości:

«Układanie list pozostawiono niewielkiemu gronu osób, do którego wchodzi *pułk. Sławek*, polityk powszechny budzący szacunek ze względu na prawość swego charakteru. Personalja te będą ujawnione w ostatniej chwili. Dzieje się to dlatego, że *z góry* jest wskazówka, aby unikano wprowadzania na listy różnych osobistości posiadających lokalne, czy też partyjne wpływy, lecz obarczonych również grzeszkami na sumieniu. Bezpartyjna lista ma się składać jedynie z ludzi wolnych od zarzutów o charakterze etycznym. Odkrycie tej listy dopiero w ostatniej chwili ma się przyczynić do tego, aby takie osobistości wpływowe, lecz niepożądane, zawczasu nie robiły hałasów na swoich terenach i odrazu nie psuły roboty.»

Mamy wrażenie, że jest jeszcze drugi powód tej tajemniczości, a mianowicie spór o miejsca i ilość mandatów. Listy bezpartyjne będą układane faktycznie z członków lub sympatyków konserwatywnych z jednej, a Partji Pracy i Związku Naprawy Rzplitej z drugiej strony. Otóż znamiennem jest, iż dnia 8 stycznia p. Mackiewicz pisał o «przerośniętych ambicjach stronnictw sanacyjnych» i o ich «pretensjach nabrzmiałej wątroby»...

Tak czy owak listy rządowe do skutku dojdą. Marszałek Piłsudski, występując z ich inicjatywą, pragnął rozbudzić drzemiące siły państwowe. Jego eksperyment jest interesujący. Nie ogranicza się on do ram partyjnych, ale sił owych szuka poza niemi. Nawet gdyby listy takie nie odniosły walnego sukcesu — dadzą one Sejmowi sze

reg tęgich ludzi, na których rząd będzie się mógł oprzeć.

Z «ENDECJĄ» CZY BEZ NIEJ?

Wiadomość o bloku wyborczym «Piasta» i «Chadecji» została urzędowo potwierdzona. Dnia 4 stycznia aprobowała układ Rada Naczelna P. S. L. «Piasta», a nazajutrz — Zarząd Główny Ch. D. Ten ostatni powziął następującą uchwałę:

«Zarząd Główny Ch. D. upoważnia prezydjum do zawarcia bloku wyborczego z P. S. L. «Piastem» na zasadach, przyjętych przez Radę Naczelną stronnictwa. Uważając, że w myśl listu episkopatu polskiego najszersze zjednoczenie sił katolickich w akcji wyborczej jest niezbędne dla interesów Kościoła i państwa. Zarząd Główny Ch. D. upoważnia prezydjum do kontynuowania rozpoczętych rokowań w celu doprowadzenia do rozszerzenia podstaw powyższego bloku.»

Owo «rozszerzenie podstaw bloku» interpretuje komunikat *Agencji Wschodniej* z 7 stycznia, jako próbę wciągnięcia «Endecji». Rada Naczelna tej ostatniej zebrała się w Warszawie dnia 11 bm. i uchwaliła, co następuje:

«Rada Naczelna Zw. Lud.-Narod., stojąc na gruncie listu pasterskiego episkopatu, oświadcza się za przeprowadzeniem wyborów przez zjednoczony obóz narodowy, świadomy nietylko celu, do którego zmierza, ale i konieczności przeprowadzenia doboru charakterów i kwalifikacyj, niezbędnych dla spełnienia przez przyszły Sejm czekających go wielkich zadań.»

DWA BLOKI KATOLICKIE W POZNAŃSKIEM

W Poznańskiem powstały dwa «bloki» katolickie. Na czele pierwszego stanęli głównie ludzie ze Stronnictwa Chrześcijańsko - Narodowego (sen. T. Szołdrzyński, pos. Leon Żółtowski i inni), oraz przedstawiciele t. zw. «stanu średniego», dość niechętnego «Endecji», jeśli chodzi o Wielkopolskę. Blok ten nazywa się *Katolicko-Narodową Unją Gospodarczą*.

Program KNUG, ogłoszony 5 b. m. jest następujący:

1) Wzmocnienie zasad kościoła katolickiego w życiu państwowem i społecznem w Polsce;

2) zmianą konstytucji, celem umocnienia władzy wykonawczej i uzdrowienia parlamentaryzmu przez racjonalną reformę podstaw wyborczych;

3) zapewnienie poszanowania prawa własności i wierzytelności, jako podstaw porządku społecznego i dobrobytu każdego narodu;

4) poparcie i opieka dla rozwoju życia gospodarczego we wszystkich jego dziedzinach, z należytem uwzględnieniem rolnictwa, przy kierowaniu się w polityce gospodarczej państwa metodami, opartemi na doświadczeniu narodów i pozostawieniu swobody przedsiębiorczości prywatnej polskiej, oraz unikanie etatyzmu gospodarczego;

5) zapewnienie swobody pracy, opartej na solidarności interesów przedsiębiorstw i pracowników;

6) reforma ustroju podatkowego, celem wydatniejszego i sprawiedliwszego rozdziału ciężarów i świadczeń publicznych, a przez to umożliwienie większych nakładów na cele publiczne i większego wynagrodzenia pracowników państwowych i samorządowych, oraz usunięcie bezrobocia;

Tego samego dnia (5 b. m.) ukazała się w Poznaniu odezwa *Narodowego Komitetu Wyborczego Katolickiego i Ludowego*. Podpisało ją zgórą sto osób, między któremi widnieją nazwiska posła Marjana Seydy, prof. B. Winiarskiego i wielu innych czołowych ludzi ze Zw. Lud.-Nar. «Jest rzeczą jasną — pisze p. Stroński w *Warszawiance* — że między obu ugrupowaniami musi się niezwłocznie nawiązać styczność.» Musi, albo nie musi. Gdyby musiała, to nie byłoby dwu odezw.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4939 ІП

Służba wojskowa w armji polskiej

KOMUNIKAT KONSULATU GEN. R. P.

w sprawie przesunięcia terminu stawiennictwa i odroczenia służby wojskowej z tytułu studjów.

Obywatele polscy, przebywający zagranicą w celach naukowych, urodzeni w latach 1903-1907, winni zależnie od tego, czy stawali już przed komisją poborową czy też nie, wnieść podanie do właściwego dla danego miejsca zamieszkania konsulatu, stosownie do dyspozycyj następujących:

1) Ci, którzy do komisji poborowej w kraju jeszcze nie stawali — podanie o udzielenie przesunięcia terminu stawiennictwa z tytułu studjów do poboru rocznika 1908 (30 czerwca dla posiadających prawo do służby półtorarocznej, 30 września — dla pozostałych), podania te winny być wnoszone *najpóźniej do dnia 1 lutego* 1928 r. (art. 57 Ustawy o powsz. obowiązku służby wojskowej oraz par. 195 Rozporządzenia Wykonawczego do tejże Ustawy).

2) Ci, którzy satwali już do komisji poborowej w kraju i posiadają kategorję zdrowia «A» — podanie o uzyskanie odroczenia służby wojskowej; posiadający prawo do służy półtorarocznej — do dn. 1 lipca 1929 r., pozostali do dnia 1 października 1929 r; podania te winny być wnoszone *do dnia 15 maja 1928 r.* (Art. 57 Ustawy oraz par. 371 Rozporządzenia Wykonawczego).

3) Urodzeni w latach 1905 i 1906, którzy na komisji poborowej w kraju otrzymali kategorję «B», a mają zamiar pozostawać na studjach zagranicą w r. 1928-9 — winni wnieść podanie o przesunięcie im terminu stawienia się przed komisją poborową w kraju w terminie przewidzianym wyżej w punkcie 1, t. j. najpóźniej do dnia 1 lutego 1928 r.

Do podania należy załączyć:

1. Metrykę urodzenia;
2. świadectwo dojrzałości (maturę);
3. paszport;
4. zaświadczenie odbywania studjów (certificat de scolarité);
5. poprzednie zaświadczenie o przesunięciu lub odroczeniu;
7. dwie fotografje.

Podania wniesione bez należytego usprawiedliwienia po terminach wyżej wspomnianych pozostaną stosownie do par. 206 i 372 Rozp. Wyk. bez rozpatrzenia, ubiegający się zaś o przesunięcie względnie o odroczenie utracą prawo do korzystania z ulg, przewidzianych w art. 57 wspomnianej Ustawy.

(podpis) *B. Samborski — Wicekonsul.*

PROSIMY O
WYRÓWNANIE PRENUMERATY
ZA I KWARTAŁ

NA EMIGRACJI

ZJAZD GOSPODARCZY

DELEGATÓW ZW. T. WSCH. FRANCJI

Zarząd Związku T-w Polskich wschodniej Francji w Metzu uprzejmie zawiadamia za naszem pośrednictwem Towarzystwa polskie w Alzacji i Lotaryngji, że w dniu 15 stycznia 1928 r. o godz. 10.30 w wielkiej sali ratuszowej w Metzu odbędzie się *nadzwyczajny zjazd gospodarczy delegatów Zw. Tow. Wschod. Francji.*

Porządek dzienny zjazdu jest następujący:

1) Otwarcie zjazdu o godz. 10.30 rano;
2) przemówienia przedstawicieli władz i gości;
3) stwierdzenie listy obecności delegatów;
4) uchwalanie rezolucyj zarządu Zw. T-w. Wsch. Fr.;
5) referaty: a) ogólny; b) gospodarczy (prel. p. Partyka);
6) kasa zapomogowa;
7) wolne wnioski;
8) zakończenie.

GWIAZDKA W NANCY

Piszą nam z Nancy:

Dnia 25 grudnia u. r. odbyła się w Nancy gwiazdka dla dzieci polskich z Nancy i okolicy. Miła ta uroczystość skupiła się koło kółka amatorskiego z Varangeville, które przybyło umyślnie, by pod kierownictwem p. Szczygła odegrać kilka utworów scenicznych.

Wieczór udał się bardzo dobrze, a powodzenie to zawdzięczać trzeba staraniom organizatora p. Surowca, miejscowego nauczyciela. Dzieci otrzymały liczne podarki.

Szczerą wesołość wywołały wśród licznie zebranej publiczności kuplety w interpretacji p. Lesiuka, który ponadto opowiedział swój udatnie napisany epizod p. t. Piłsudski w Genewie. W przedstawieniu sztuki «To polityka» wzięli udział: państwo Szczygłowie, p. Apelówna i p. Lesiuk, dobrze wywiązując się z zadań aktorskich.

Kółko amatorskie z Varangeville pracuje oddawna z szczerym zapałem nad obudzeniem szerokiego zamiłowania dla teatru, zdając sobie sprawę, jak ważna jest jego rola dla obrony i pielęgnowania mowy ojczystej.

«Echo Polskie» życzy dzielnym pracownikom oświatowym jak najpomyślniejszych wyników.

STRZELCY W VARANGEVILLE

Sekcja strzelecko-sportowa Towarzystwa «Oświata» w Varangeville wybrała na walnem zgromadzeniu nowy zarząd, do którego weszli pp.: Bron. Lesiuk, jako prezes, Emil Gula, sekretarz, Konst. Szymczak, skarbnik, Roj i Woźniak (komisja rewizyjna). Nowy zarząd zapowiedział gruntowną reorganizację działalności sekcji, odrazu wyznaczając stałe godziny ćwiczeń strzeleckich i lekkoatletycznych oraz wykłady teoretyczne.

Kto może otrzymać paszport emigracyjny ?

Dla uzyskania zaświadczenia na paszport emigracyjny w celach zarobkowych (wolny od opłat) z Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, obowiązują następujące warunki, ustalone przez Urząd Emigracyjny:

Paszporty do Francji i do Belgji. Emigranci, wyjeżdżający jednostkowo do tych krajów w celu zarobkowym przedstawić winni wezwanie do pracy, zawierające następujące dane: a) rodzaj pracy; b) wysokość wynagrodzenia; c) czas trwania pracy; d) adres firmy lub pracodawcy; e) zapewnienie opieki lekarskiej; f) zapewnienie mieszkania. Dokument ten zaświadczony być winien przez francuską lub belgijską policję oraz Ministerstwo Pracy lub Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy jednego z tych krajów. Wymagane jest również zaświadczenie Konsulatu polskiego, urzędującego w jednym z tych krajów. Osoby wezwane przez męża, ojca lub dzieci, pracujące w jednym z tych krajów, przedstawić winny wezwanie sprowadzającego członka rodziny oraz zaświadczenie jego pracodawcy, *zapewniające mieszkanie. Dokumenty te zaświadczone być winny przez policję francuską wzgl. belgijską oraz przez właściwy konsulat polski.* Zaznacza się, że wymagane zaświadczenie konsulatu polskiego ma na celu zagwarantowanie warunków pracy zgodnych z zawartemi układami, zaświadczenie władz francuskich lub belgijskich jest niezbędnym warunkiem uzyskania wizy konsula jednego z tych krajów. Oprócz tego prefektura policji francuskiej winna stwierdzić, że osoba wzywająca jest w stanie zapewnić mieszkanie i utrzymanie (dotyczy to rodzin).

Emigranci, wyjeżdżający w transportach zbiorowych, organizowanych zgodnie z zawartymi układami za wiedzą Urzędu Emigracyjnego i właściwych Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy otrzymują paszporty ustalone trybem na stacji zbornej, na podstawie dowodu osobistego i polecającej karty Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy.

Paszporty do innych krajów europejskich. Przy emigracji jednostkowej petenci winni przedłożyć: a) kontrakt lub wezwanie do pracy, zawierające nazwę, adres oraz charakter przedsiębiorstwa pracodawcy, czas trwania umowy, rodzaj i warunki pracy, wysokość płacy i ewent. świadczeń ubocznych, albo (w wypadku, w którym osoby nie posiadające środków utrzymania w kraju emigrują nie do pracy, lecz do zamieszkałych zagranicą najbliższych rodzin) wezwanie od rodziny, zawierające zobowiązanie się do bezpłatnego zapewnienia mieszkania i utrzymania zagranicą i wskazujące źródło utrzymania rodziny, od której wezwanie pochodzi. b) zezwolenie właściwych władz kraju imigracji na wjazd i pobyt przez czas objęty wezwaniem.

Dokumenty powyższe powinny być potwierdzone przez władze kraju imigracji i właściwy konsulat polski.

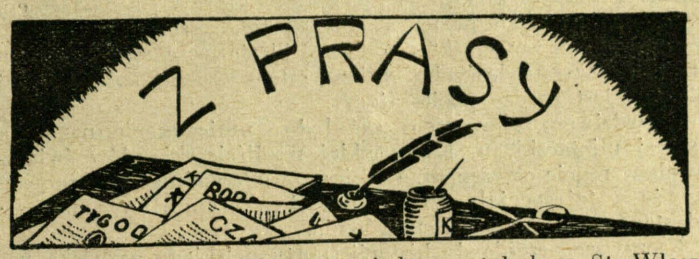

Warszawski *Wychodźca* wypowiada w artykule p. St. Włoszczewskiego, redaktora *Gazety Polskiej* w Paryżu, następujące życzenia noworoczne dla emigracji polskiej we Francji:

Rok 1928 powinien nam przynieść utworzenie wielkiego Towarzystwa Parcelacyjnego, przyczem pierwszeństwo w nabywaniu powinno być pozostawione zamieszkującym już we Francji Polakom.

Urząd Emigracyjny powinien udzielić pewnej liczbie (kwocie) Polaków, zamieszkujących we Francji prawa zapisywania się na listę emigrantów udających się do Brazylji i do Kanady. W ten sposób otwarta będzie klapa bezpieczeństwa — niezbędny środek ostrożności w okresie bezrobocia.

Odbyć się powinny narady polsko-francuskie nad dodatkowemi przepisami do Konwencji Emigracyjnej polsko-francuskiej, zwłaszcza w sprawie warunków pracy na roli, wydalania z Francji i stosowania prawa z 1926 roku o pracy robotników kontraktowych.

Szkoły polskie dla dziatwy polskiej powinny być stworzone tam wszędzie, gdzie jest piętnaścioro dzieci polskich. W szczególności szkółka polska powinna powstać w Paryżu. Brak jest również jednego lub dwóch internatów polskich.

Główny społeczny wysiłek polski we Francji powinien zwrócić się w kierunku zakładania domów polskich, ośrodków polskiego życia kulturalnego i towarzystw wzajemnej pomocy. Przytem należeć powinni wszyscy Polacy do syndykatów, gdzie bronione są ich interesy zawodowe i do towarzystw polskich, gdzie będą bronione ich interesy narodowe i emigracyjne.

Wreszcie zapanować powinna na emigracji zgoda i dobra wola, aby ludzie przestali się dzielić na tych, co należą do ojczyzny «burżuazyjnej» i tych, co do ojczyzny «robotniczej»,

Bilans sportowy za rok ubiegły

Znaleźliśmy się u progu nowego roku, który jako olimpijski będzie obfity w najrozmaitsze sensacje sportowe. Należy jednak zdać sobie sprawę cośmy uczynili w poprzednim, 1927, roku i wyprowadzić z tego pewne wnioski, według których będziemy się kierowali w najbliższej przyszłości.

Najważniejszem wydarzeniem w r. 1927 dla sportu polskiego, było ogłoszenie ustawy o przymusie wychowania fizycznego. Rząd, biorąc w opiekę sport i wychowanie fizyczne narodu, zrozumiał należycie korzyści, jakie z podobnej ustawy płynąć mogą dla społeczeństwa. Pierwszych wyników przymusowego wychowania fizycznego doczekamy się dopiero za lat parę, ale i rok miniony przyniósł nam w pewnych dziedzinach sportu znaczny postęp.

Zechciejmy sobie przypomnieć, co się działo w sporcie polskim w roku 1927 i jakiemi sukcesami może się on pochwalić.

Zaczniemy od sportów zimowych — narciarstwa i hockey'u lodowego. Narciarze nasi mają za granicą bardzo dobrą markę, jako zdobywcy szeregu doskonałych miejsc na skoczniach austryjackich, czeskich, włoskich, francuskich i szwajcarskich. Koroną powodzeń narciarskich ubiegłego roku było zdobycie mistrzostwa Austrji przez Polaka Bronisława Czecha. Nieocenionym jednak talentem i prawdziwym asem jest p. Janina Loteczkowa, młoda narciarka, która w konkurencji kobiecej zdobyła tytuły mistrzyni czterech państw: Austrji, Francji, Czechosłowacji i Polski.

Młodziutki sport hockey'u lodowego spisał się za granicą doskonale. Na mistrzostowach Europy w Wiedniu Polacy uzyskali świetne wyniki, a Adamowski, jeden z graczy polskiego zespołu został wybrany do reprezentacji Europy w meczu przeciw Kanadzie. Wybór ten należy ocenić jako wielki dla nas zaszczyt.

Lekka atletyka pracowała w roku 1927 z wielkim rozmachem. Uzyskano kilkanaście wyników, które z powodzeniem można zaliczyć do poziomu europejskiego, znaleziono kilkunastu nowych zawodników o dobrej klasie, rozegrano parę meczów międzynarodowych. Bilans zatem zeszłoroczny lekkiej atletyki jest bardzo pocieszający.

Prawdziwem zdarzeniem zaś było umieszczenie nazwiska znanej miotaczki, p. Konopackiej na liście rekordów światowych w rzucie oszczepem. Raz jeszcze udowodniła p. Konopacka, że w tej specjalności jest bez konkurencji i nie dała się zdystansować Niemce Reuterównie.

Na zawsze przejdą do historji sportu polskiego nazwiska naszych dzielnych kawalerzystów, którzy przyzwyczaili się za granicą, mimo ogromnej konkurencji — nigdy nie przegrywać. Hippika to największa nasza duma, to i największa nasza nadzieja na Olimpjadę 1928 roku.

Do grupy sportów, które uczyniły znaczny krok naprzód i zetknęły się kilkakrotnie z konkurencją zagraniczną należą: tennis i wioślarstwo. Pływanie również się poprawia, w wynikach jednak jest ciągle jeszcze kompromitujące przed cudzoziemcami. Specjalnie słabo przedstawia się u nas kolarstwo i łyżwiarstwo, mimo długiej, przeszło 40-letniej przeszłości. Brak organizacji i niedołęstwo władz sportowych przyczynia się w znacznej mierze do stałego upadku tych pięknych sportów.

W boksie i zapaśnictwie żadnych prawie rezultatów wogóle nie osiągnięto, tak, że o jakiejś poprawie, czy też postępie nie warto mówić. Najpopularniejszy sport w Polsce, piłka nożna, przechodził w zeszłym roku ostry kryzys, dzięki rozłamowi wewnętrznemu w łonie władz naczelnych tego sportu. Wskutek rozbicia na dwa wrogie sobie Związki, kluby nie miały możności rozgrywania zawodów międzynarodowych i tem samem niepodobna ustalić naszą klasę piłkarską w porównaniu z zagranicą. Tak więc raczej należy przypuścić, że piłkarstwo polskie nie uczyniło w roku 1927 żadnego widocznego postępu.

Stoimy w przededniu olimpjady zimowej w St. Moritz, jak i letniej w Amsterdamie, gdzie barwy polskie będą reprezentowane przez zespół najlepszych naszych zawodników.

Czy możemy spodziewać się od nich zwycięstw? Nadzieję pokładać możemy tylko w hippice i lekkiej atletyce kobiecej.

W innych dziedzinach sportu lepiej nie oddawać się szczególniejszym nadziejom.

St. J.

Muzyka bez instrumentów muzycznych

CIEKAWE ODKRYCIE PROFESORA L. TEREMINA

Profesor Instytutu Politechnicznego w Leningradzie, p. Teremin, sprawił swym oryginalnym wynalazkiem prawdziwy przewrót w muzyce, wzbudził zaś prawdziwy podziw wśród uczonych. Cóż to jest za wynalazek?

Jak wiadomo gra na jakimkolwiek instrumencie wymagała dotychczas długoletniej nieraz pracy, zanim muzyk w sposób artystyczny zdołał opanować swoje skrzypce czy swój fortepjan. Dzisiaj przy pomocy nowego aparatu, każdy człowiek obdarzony słuchem muzycznym zdolny jest, prawie natychmiast, do odtworzenia jakiejkolwiek melodji. Wystarczy, że nauczy się korzystać z aparatu, wynalezionego przez Teremina, aby mógł otrzymać pełną skalę muzyczną, wraz z całem stopniowaniem tonów muzycznych, w granicach wrażliwości naszych organów słuchowych.

Nie na tem jednak kończy się doniosłość wynalazku. Aparat ten znajdzie wielkie zastosowanie w świecie nauki, to jest w laboratorjach i gabinetach fizycznych jako najczulszy przyrząd pomiarowy dla badań akustycznych.

Teremin wyzyskał do swego wynalazku pewne zjawiska z dziedziny radjotechniki i na tej zasadzie zbudował swój aparat. Zapewne każdy z czytelników miał już sposobność słyszeć radjo i może przypomina sobie, że przy nastawianiu aparatu dają się słyszeć często niemiłe gwizdy i wycia, niemające nic wspólnego ze słyszanym koncertem. Te właśnie gwizdy powstające w samym aparacie odbiorczym przy wadliwem nastrojeniu go były podstawą do nowego pomysłu p. Teremina.

Przekonał się on, że dźwięk taki zmienia swój ton pod wpływem zbliżenia ręki do aparatu radjoodbiorczego. Zjawisko to fizycznie jest bardzo proste i łatwe do zrozumienia. Aparat odbiorczy, pozatem że przyjmuje fale z zewnątrz, t. zn. ze stacji nadawczej, sam też jest zdolny do wytworzenia takiej fali w pewnych warunkach. Jeżeli długość fali odbieranej i fali wytwarzanej jest taka sama, wtedy aparat pracuje normalnie i żadnych gwizdów nie słychać. Jeżeli natomiast zajdzie pewna różnica w długości tych obu fal, aparat rozpoczyna wydawać pewien ton. Wystarczy teraz zbliżyć tylko rękę do aparatu, by wysokość tego tonu zmienić. Dzieje się to wskutek t. zw. pojemności elektrostatycznej ciała ludzkiego, która zmienia pojemność całego układu, a zatem długość fali wytworzonej.

Na tych obserwacjach oparłszy swój wynalazek, skonstruował p. Teremin aparat produkujący tylko takie gwizdy. Części zaś aparatu najbardziej czułe na wpływ pojemności ciała ludzkiego wyprowadził na zewnątrz aparatu.

Sama budowa aparatu niczem się nie różni od zwykłych rodjoodbiorników. Brak tylko anteny i uziemnienia, obydwie bowiem fale sam aparat wytwarza, jedną o długości stałej, drugą o zmiennej, zależnie od zbliżenia ręki. Zbliżając lub oddalając rękę wydobywamy żądane tony przy pomocy głośnika radjowego

A. Ł.

Ukazała się w nowem popularnem wydaniu sławna powieść PRUSA

LALKA

Trzy duże tomy. Cena ..... **48 fr**

Żądać można za pośrednictwem administracji ECHA POLSKIEGO.

O POLSCE ZAGRANCIĄ

POLONICA W «MONDE SLAVE»

Od grudnia 1924 ukazuje się w Paryżu doskonale prowadzony miesięcznik *Monde Slave*. Na jego czele znajduje się komitet redakcyjny, do którego należą: p. Ludwik Eisenmann, profesor historji nowożytnej na un. paryskim, pełniący funkcje redaktora naczelnego; p. Stefan Fournol, wice-prezes Instytutu Studjów Słowiańskich; p. August Gauvain, członek Akademji Nauk Politycznych i kierownik polityki zagranicznej w *Journal des Débats;* p. Juljusz Legras, prof. un. w Dijon; p. Henryk Moysset, prof. w *Ecole de guerre navale.*

Monde Slave stale uwzględnia sprawy polskie. Weźmy np. do ręki trzy ostatnie zeszyty, jakie się ukazały: sierpniowy, wrześniowy i październikowy. W pierwszym znajdujemy przejrzyste, wymowne i bardzo źródłowe studjum prof. Stanisława Kutrzeby p. t. «Gdańsk i Polska, wczoraj i dziś».

Zeszyt wrześniowy przynosi «tryptyk» na temat sprawy żydowskiej w Polsce: p. Tadeusz Hołówko rzeczowo i dość optymistycznie przedstawia polski punkt widzenia, największą przeszkodę normalnego współżycia Żydów i Polaków widzi autor w «wewnętrznej strukturze społeczeństwa żydowskiego», oraz w liczebności tego ostatniego; ma nadzieję, że Rosja wchłonie wkrótce znaczny odsetek polskich Żydów.

P. Apolinary Hartglass spokojnie wykłada punkt widzenia żydowski. I on największą trudność widzi na płaszczyźnie gospodarczej. Wypowiada się za «symbjozą» polsko-żydowską, za współżyciem, choć nie łudzi się, że w walce gospodarczej «Żydzi będą pokonani», bo Polacy mają siłę masy i posiadają ziemię; chodzi jednak autorowi o to, aby działo się to powoli, aby element żydwski był wypierany z życia gospodarczego drogą naturalnej ewolucji, aby konkurencja była lojalna. Wypowiada się nakoniec p. Hartglass za przyznaniem Żydom autonomji narodowej personalnej.

P. Stefan Fournol zamyka «tryptyk». P. Fournol jest utalentowanym pisarzem politycznym: celuje w obserwacjach życia i ludzi. Jego studjum zawiera szereg trafnych myśli na temat sprawy żydowskiej wogóle, a sprawy żydowskiej w Polsce w szczególności. Całość należycie informuje cudzoziemca, na czem polega kwestja żydowska w Polsce i jak jest trudno rządowi polskiemu ją rozwiązać.

W zeszycie październikowym prof. Marceli Handelsman ogłosił swój odczyt o «Polsce i państwach bałtyckich», wygłoszony dnia 25 marca r. z. w Fundacji im. Carnegie'go w Paryżu. Z wielką wytrawnością przedstawił ceniony historyk złożoną grę polityczną, toczącą się nad Bałtykiem od wieków.

P. Kazimierz Smogorzewski rozpoczął w tym samym zeszycie sprawozdania z książek politycznych polskich, który to dział powierzyła mu redakcja. Na wstępie postanowił omówić polskie książki o wojnie. Na 34 stronach analizuje obszernie i bezstronnie książki M. Bobrzyńskiego, K. Srokowskiego, S. Kutrzeby, S. Askenazego, J. Piłsudskiego, R. Dmowskiego i M. Seydy. W następnych zeszytach autor omówi polskie pamiętniki, fragmenty i zbiory dokumentów na temat rozwoju sprawy polskiej w czasie wojny.

PROF. B. WINIARSKI O POLSCE DZISIEJSZEJ

W styczniowym zeszycie *Revue des Vivants* p. Bohdan Winiarski, profesor uniwersytetu poznańskiego, zamieścił dłuższe studjum o sytuacji w Polsce. Tytuł artykułu brzmi: «Jak rodzi się Państwo». Autor wywodzi na wstępie, że odbudowana Polska nie jest ani państwem całkowicie «nowem», ani powtórzeniem «dawnej» Polski. «Cywilizacja polska, ze swemi zaletami i wadami jest stara, ale psychologja Polaków jest w wielu punktach nowa». Prof. Winiarski słusznie stwierdza «ogrom pracy dokonanej w Polsce od lat dziewięciu», ale zaraz podkreśla, że jest to zasługa «Narodu, a nie Państwa». To rozróżnianie ma posmak polityczny.

Ta pewna stronniczość — sformułowana zresztą bardzo taktownie i oględnie — szczególnie się uwydatnia, kiedy autor dotyka sprawy przewrotu majowego. Przyznaje, że dużo w ustroju Polski należało zmienić, ale jest przekonany, że dokonałoby to się bez przewrotu, który tylko skomplikował sytuację... Francja jest klasycznym przykładem, że ustroju nie zmienia się bez przewrotu.

Prof. Winiarski przyznaje, że rząd obecny jest «silny i prawdopodobnie pierwszy, który umie z władzy korzystać», ale «nie wydaje się» autorowi, aby rząd ułatwił przeprowadzenie reform uznanych przez oświeconą opinję za konieczne. «Jeśli poprzedni Sejm nadużywał swych praw, to rząd obecny bez skrupułów prawo interpretuje, a... kto sieje pogardę dla prawa — zbiera anarchję». Taka jest konkluzja autora, który ma nadzieję, że po «tezie i antytezie» przyjdzie «synteza»: mocny rząd i parlament zorganizowany na podstawach dostosowanych do umysłowości i temperamentu Polaków.

Czytelnik i książka

Pod takim tytułem drukuje krakowski *Naprzód* «niefachowe refleksje bibljotekarza». Podajemy ich kilka, gdyż niewątpliwie zainteresują one niejednego z bibljotekarzy w organizacjach oświatowych na wychodźtwie.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych i zgubnych przesądów — pisze autor artykułu, p. Aleks. Dan — jest pogląd, jakoby książka była tylko rozrywką. Równym absurdem byłoby twierdzenie, że cywilizacja jest rozrywką. A jest przecież książka pierwszorzędnym czynnikiem cywilizacyjnym, walcząc z ciemnością, by z największym trudem kształtować wartości i budować trwałe oparcia w niezmierzonym oceanie niepewności i zmian. Przeżycia zawarte w książce i doprowadzone do jasnego wyrazu nie mają za zadanie dostarczać ckliwych lub wzniosłych wzruszeń: są przedewszystkiem *drogowskazem*, odkrywają niezliczone możliwości naśladownictwa. Nie każdy może napisać powieść, ale każdy może stworzyć swoją powieść wewnętrzną.

Przed okienkiem bibljotekarza przesuwają się codziennie czytelnicy, przedziwni konsumenci plew i ziaren. Nie wystarcza im ich własne życie, muszą je skompletować obcą treścią i rzucają przez okienko niezliczone mnóstwo nazwisk i tytułów. Idą tomy za tomami, a głód jest coraz większy i coraz bardziej niecierpliwy. A przecież mogłaby im jedna jedyna książka wystarczyć, gdyby zechcieli ją nietylko przeczytać, ale — przywłaszczyć. (Duchowo! Innego rodzaju przywłaszczenie grozi utratą kaucji!)

Najokropniejszym typem czytelnika jest ten, który czyta *z nudów*. Lepiej już z nudów zabijać, bo jest to bądź co bądź połączone z odpowiedzialnością. — Ale mordowany autor nie ma żadnego środka obrony.

Czyta się także książki, by się podniecać. Jest to rozpusta równie niewinna jak podstępna. Bo niepołączona z konsekwencjami. A szkoda. Gdyby lektura erotycznych książek przyczyniała się do rozrostu ludności, byłoby mniej złych autorów, a więcej dobrych czytelników.

Gdy słyszę (100 razy w przeciągu godziny) żałosno-błagalne «coś Erenburga» mam ochotę podać czytelnikowi zamiast fałszywych łez Joanny Ney suchy i rzeczowy tom «Technologji drzewa» lub «Motory Diesla». W nich bowiem niema dwuznaczności, ale jest olśniewająca precyzja i niemaskowana prawda. Ale cóż, kiedy rzecz z pogranicza pornografji i apostolstwa wywołuje więcej dreszczów.

Jest chwila, gdy książka odżywa i staje się głęboko celową i mądrą: bierze ją robotnik do ręki. Wówczas książka się odżywa. Jest to najgłębsza chwila bibljotekarza.

Ale najpiękniejszą radością jest młodzież. Między nią a książką niema żadnego zmyślenia, niema żadnych przesądów ani dekoracyj. Właściwą wiarę w książkę ma tylko dziecko. Wierzy bowiem w to, co jest, być może, jedyną racją istnienia i jedynym sensem książki: «w niemożliwość».

CZARODZIEJSKI ŚWIAT FILMU

Zasadniczem zjawiskiem na polu kinematografu jest stwierdzona od kilku lat przewaga filmów amerykańskich nad wszystkiemi innemi, o ile chodzi o zawładnięcie rynkiem. W samej Francji 75 proc. teatrów kinowych wyświetla filmy zza Oceanu. Podobny stosunek panuje i w innych krajach. O objawach i przyczynach tego niezaprzeczonego faktu pisano w prasie europejskiej w ostatnich latach niezliczoną ilość artykułów, a we wszystkich krajach, mających własny przemysł filmowy, były próby wyzwolenia się z pod tego wszechwładnego panowania filmu amerykańskiego. Zwracano często uwagę na środki, jakiemi Ameryka popiera swą wytwórczość na rynkach europejskich, budując we wszystkich niemal większych miastach starego świata własne teatry świetlne, górujące nad innemi przepychem urządzenia i wielkością. Mnóstwo wielkich kin paryskich, w ostatnich latach powstało za kapitały amerykańskie, a świeżo na Wielkich Bulwarach teatr Vaudeville, jeden z tych, które mają za sobą dawne tradycje, otwarty został po odpowiedniej przebudowie, jako kino amerykańskie słynnej wytwórni Paramount. Innemi środkami, używanemi przez Amerykę było wykupywanie wytwórni europejskich, obniżanie cen za swoje filmy, celem konkurencji z filmami eurepejskiemi, oraz zabieranie zdolniejszych aktorów z Europy. Ten ostatni środek stosują Amerykanie dziś na mniejszą skalę, wykształciwszy wystarczającą ilość własnych aktorów, ale i obecnie jeszcze największe gwiazdy europejskie ekranu przyjmowane są z otwartemi rękami za Oceanem.

Jednak te i inne środki nie dałyby przygniatającej przewagi filmom amerykańskim, gdyby nie wielkie zalety ich filmów. Na polu technicznem, w zakresie zdjęć fotograficznych, ich doskonałości, a zwłaszcza oświetlenia, wiodą Amerykanie ciągle prym. O ile chodzi o treść ich filmów, to jest o scenarjusze, tak często krytykowane w Europie za swoją naiwność i płytkość, nie podobna zaprzeczyć, że nawet w takich wypadkach filmy te odznaczają się szybkiem tempem, żywą akcją, czyli odpowiadają elementarnym zasadom «ruchomych obrazów».

I tem się głównie tłumaczy, że filmy amerykańskie mają w Europie najpotężniejszego zwolennika w osobie samej publiczności, która zazwyczaj przenosi te obce filmy nad swoje własne. Dlatego też, ile razy w którym z krajów podejmują walkę z filmami amerykańskiemi, tyle razy czynniki miarodajne ze skruchą przyznają, że należy pracować nad podniesieniem poziomu własnej produkcji, zarówno pod względem technicznym, jak też co do nadania swojskim filmom owego szybkiego tempa, bez którego film staje się nudny.

We Francji jesteśmy obecnie, nie po raz pierwszy, świadkami próby podjęcia walki z filmami amerykańskiemi. Specjalna komisja zastanawia się nad środkamil ochronnemi. Jednym z najbardziej radykalnych ma być oznaczenie proporcji, w jakiej mają być dopuszczane do Francji filmy zagraniczne. Po zaciętych debatach zgodzono się, aby na jeden film francuski nie wypadało więcej nad dziewięć filmów zagranicznych.

Ustalono również, co należy rozumieć przez film «francuski». Jak wiadomo, w filmach wytwarzanych we Francji, częstokroć wśród współpracowników i aktorów jest bardzo wielki procent cudzoziemców. Proponowany procent 5o uznano za trudny do przyjęcia i zgodzono się na 25 procent.

Do nieodzownych warunków podniesienia produkcji filmowej we Francji — jak zresztą w każdym kraju — należy ten, aby filmy mogły liczyć na zbyt za granicą, w pierwszym rzędzie w Ameryce. Podczas długich debat nad tą kwestją z kół fachowych padły słuszne głosy, że wogóle Ameryka jest bardzo wybredna w przyjmowaniu filmów europejskich. Trzeba dopiero tak wielkiego artysty, grającego w jakimś filmie europejskim, jak słynny Jannings, aby zyskał on wstęp do Ameryki. Nawiasem warto przypomnieć, że jak w wielu podobnych wypadkach, tak i tu Amerykanie ściągnęli do siebie Janningsa, woląc płacić go drogo, byle grał w ich własnych filmach. Wobec tak trudnych warunków zdobycia rynku amerykańskiego dla filmów francuskich, owe koła fachowe zwróciły też uwagę na to, że filmy francuskie, jeżeli chcą liczyć na Amerykę muszą być poważnie zreformowane pod względem technicznym (silnego oświetlenia), zaś pod względem treści muszą się dostosować do upodobań tamtejszej publiczności, t. j. zerwać z nudnym sentymentalizmem i postarać się o szybkie, nawet brutalne tempo akcji.

*
* *

Wśród ostatnich nowości filmowych w Paryżu wyróżniają się, jak zwykle, filmy amerykańskie.

Warto zobaczyć w Gaumont-Palace Lon'a Chaney w obrazie «Nieznajomy», jeżeli nie dla filmu, zrobionego zręcznie i doskonale, to dla samego Chaney, aktora, słynącego z kunsztu charakteryzowania się i zmieniającego się w kalekę bez rąk i nóg. Tutaj gra cyrkowca bez rąk z podziwu godną ekspresją dramatyczną.

Na temat jego talentu przybierania zgoła odmiennych wyglądów opowiadają zabawny dowcip. Słynni aktorzy filmowi Harold Lloyd i Adolf Menjou przechadzali się raz po parku. Przez ścieżkę pełzał olbrzymi chrząszcz. Menjou już miał go zadeptać przez nieuwagę, gdy nagle Harold Lloyd go powstrzymał, mówiąc:

— Uważaj, na Boga, to może Lon Chaney!

Słynny film z życia Chrystusa «Król Królów», który niedawno wyświetlano w kinie «Théâtre des Champs Elysées», nie ma szczęścia w innych krajach. Świeżo wiadomość nas dochodzi, że został zabroniony w Polsce. Podczas wyświetlania w Budapeszcie wywołał żywe protesty ze strony ludności izraelickiej, urażonej jakoby «antysemityzmem» tego filmu.

Z produkcyj francuskich wypada zwrócić uwagę na *Casanovę*, z Mozżuchinem, któryto film, opuściwszy Wielkie bulwary, wszedł na program mniejszych kin. Obecnie święci on wielkie sukcesy w Danji.

W tym miesiącu wejdzie on również na program w Polsce, wraz z drugim głośnym filmem francuskim *Napoleonem* Abla Gance.

W jednym z dzienników paryskich, w rubryce poświęconej kinematografowi, znajdujemy krótką wzmiankę o filmach francuskich w Polsce. Autor notatki stwierdza, że pomimo wielkiej konkurencyj produkcji amerykańskich i niemieckich, filmy francuskie cieszą się wielką popularnością u nas. Zaznacza jednak równocześnie, że w roku ubiegłym rynek filmowy francuski nie mógł się pochlubić w Polsce utworami pierwszorzędnemi, że jednak rok obecny zapowiada się podobno lepiej.

Znane z popularnych kin francuskich filmy «epizodowe», pokazane teraz u nas, nie spotkały się z wielkiem uznaniem, czemu się też nie należy zbyt dziwić, gdyż i w Paryżu trochę wybredniejsza publiczność omija kina, gdzie w programie figurują takie okropności, jak ostatni film «epizodowy»: *Pięć susów pana Lavarède*. *e-l.*



Jedna ze scen pięknego filmu «Casanova»

KRONIKA PARYSKA

OBADY UNJI PANEUROPEJSKIEJ

W dniach 9 i 10 b. m. obradowała w Paryżu Centralna Rada Unji Paneuropejskiej, wielkiej i wpływowej organizacji, ogniskującej poważne wysiłki w kierunku wytworzenia istotnego pokojowego współżycia narodów. Rada Centralna jest zbiorowem przedstawicielstwem poszczególnych Unij narodowych, na których czele stoją z reguły wybitni mężowie stanu każdego państwa, wchodzącego w skład organizacji. Wymienić należy następujące osobistości: b. minister Loucher (Francja), Watts (Anglja), b. min. Koch (Niemcy), poseł estoński w Paryżu Pusta, poseł finlandzki Helma, b. min. Politis (Grecja). Prezesem Unji Paneuropejskiej w Polsce jest Aleksander Lednicki, który wziął udział w obu posiedzeniach Rady.

Ośrodkim niezwykle interesującej dyskusji stała się sprawa zaproszenia Rosji do udziału w II kongresie Unji Paneuropejskiej, wyznaczonym na 3 listopada b. r. w Paryżu. Zwyciężyła teza p. Lednickiego, uznająca Rosję za odrębny od europejskiego kompleks gospodarczy i tem samem usuwająca ją od obrad kongresu. Stanowisko delegata polskiego przyjęła większość Rady, poparł je też bez zastrzeżeń delegat niemiecki Koch.

Jako wytyczne akcji Unji przyjęto:

1)Realizacja jedności paneuropejskiej w ramach Ligi Narodów; 2) najściślejsza współpraca ze stowarzyszeniami, popierającemi Ligę Narodów; 3) dążenie do tworzenia kartelów wszystkich organizacyj, zmierzających do utrwalenia jedności europejskiej we wszystkich dziedzinach życia.

Na przewodniczącego najbliższego kongresu paneuropejskiego wybrany został b. minister Loucher.

WIECZORY CZWARTKOWE W KLUBIE ARTYSTÓW

Zebrania dyskusyjne, odbywające się w każdy czwartek w Klubie Artystów, 23 avenue du Maine, rozwijają się coraz lepiej. Po pierwszym wieczorze zainicjowanym przez p. Maciszewskiego, który z piękną swadą, znawstwem i prawdziwem odczuciem mówił o najnowszej poezji polskiej, prelegentami byli kolejno pp.: W. Budzyński (O teatrze samorodnym); p. Zofja Sokolnicka (Teorja snów według Freuda) oraz w ostatni czwartek p. Cezary Jellenta, którego pogadanka o Przybyszewskim może śmiało uchodzić za wzorowe ujęcie twórczości Stanisława Przybyszewskiego. Naszkicowanie tła kulturalnego i kierunków literackich, panujących w Europie w chwili zjawienia się przyszłego autora «Synów Ziemi», jego wpływ na «Młodą Polskę» w Krakowie, syntetyczne przedstawienie zagadnienia «Kobiety i miłości», podane z wykwintną prostotą uczyniły z tego skromnie nazwanego «zebrania dyskusyjnego» wieczór prawdziwie literacki.

Ustalające się powodzenie zebrań czwartkowych świadczy, że inicjatywa ich była pomysłem nadzwyczaj szczęśliwym.

WYKŁADY POWSZECHNE

Po przerwie świątecznej Wykłady Powszechne w sali Ciné Latin, przy ulicy Thouin rozpoczęły się na nowo w ubiegłą niedzielę. Prezes Tow. Pracy Społ.-Kult., dr. Jarkowski streścił dotychczasową działalność towarzystwa na polu oświatowem, poczem sympatyczna para artystów dramatycznych z Warszawy w osobach państwa Małkowskich porwała słuchaczy deklamacją kilku utworów poetyckich, m. in. Konopnickiej i Żuławskiego. Zebranie zakończyło się wyświetleniem kilkudziesięciu przeźroczy polskich, z widokami Krakowa, Lwowa, Torunia i Gdańska.

W ciągu stycznia będą mówili kolejno pp.: Hieronimko: «O wielkiej wojnie i Lidze Narodów»; dr. Jarkowski: «O mózgu ludzkim i jego funkcjach», oraz K. Helle: «O Krakowie».

WYCIECZKA STUDENTÓW POLSKICH Z BELGJI

W okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku bawiła w Paryżu wycieczka złożona z kilkudziesięciu studentów i studentek Polaków na uniwersytetach belgijskich. Wycieczkę prowadził ks. Kotowski z Brukseli. Studenci polscy w Paryżu, zorganizowani w Stowarzyszeniu Studentów Polaków oraz w «Filarecji», podejmowali swych kolegów z Belgji przyjęciem w Instytucie Studjów Słowiańskich przy ulicy Michelet.

JULJAN EJSMOND

MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ

(OPOWIEŚĆ KARPACKA)

Na półkach księgarskich ukazała się świeżo książka Juljana Ejsmonda *W puszczy* (wydawn. Gebethnera i Wolffa w Warszawie), zawierająca siedem «opowieści o sercu zwierzęcem». Podana przez nas poniżej opowieść o «Miłości i śmierci» pozwoli Czytelnikom w znacznej mierze ocenić dużą wartość poetycką całego zbioru, który jest jakby jedną pieśnią o puszczy polskiej i jej pełnem uroków, bujnem życiu.

Góry przemgłone dymiły siwą kurzawą chmur. Gdzieś w dole szumiał potok... A zdala, jak przeciągły grzmot, rozbrzmiewał ryk jeleni...

Na połoninie porosłej bujnem zielem, pełnej złocistych «mleczaków», mięty i modrych bukietów gencjany, pasł się Nieulękniony byk, jeleń wspaniały, dumny władca chmary, składającej się z pięciu słodkookich i tkliwych łań. W sercu gór na godach miłości nie drżał on ani przed zazdrością rywali, ani przed podstępem zwierząt drapieżnych: ludzi i wilków... Stara łania, opiekunka stada, strzegła go bowiem dzień i noc...

Skoro tylko pojawił się w okolicy wilk, szary rozbójnik wirchów, już o tem wiedziała. Ostrzegał ją najlżejszy powiew wiaterku, przynoszący do nozdrzy ostry zapach czającego się zwierza.

A gdy myśliwiec ruszył o świcie na odstrzał ryczącego byka i ścieżką górską dążył po zdobycz, znów powiew poranny, niedostrzegalne niemal tchnienie, mówiło starej łani: strzeż się, wróg blisko.

Zwracała wówczas baczny wzrok ku gęstwinom, a gdy Nieulękniony rykiem głosił swą miłość — ona na jedną chwilę nie zapominała o tem, iż bezpieczeństwo chmary od niej zależy. Krótko, chrapliwie chrząkała, poczem całe stado, jak lawina lecących w przepaść kamieni, ruszało wdół, w czarną otchłań puszczy jodłowej.

I cisza nastawała zupełna. Tylko potok szumiał po dawnemu w przepaści, a z za mgły dolatywał do skargi podobny, jękliwy głos jelenia.

Nieulękniony zazdrośnie okrążał swe łanie. Na głos rywali nie raczył nawet odpowiadać. Zrzadka jedynie odezwał się grubym stęknięciem... Nie straszył, jak to czyniła młodzież. Świadomy był swojej mocy niepożytej i swojego bezspornego władztwa w karpackiej kniei.

Gdy zaś natręt zbyt blisko podchodził do jego płowych i płochych miłośnic, rzucał mu jedno z tych spojrzeń, które groźniejsze są od ryku — i natręt cofał się w gęstwiny.

A kiedy zbliżyły się przypadkiem dwie chmary, dwa byki podchodziły wówczas ku sobie zwolna, ryczały gniewnie, stawały majestatycznie, zbliżały się jeszcze, by potem godnie wrócić do łań i zniknąć wraz z niemi w gąszczu płonących buków i mrocznych jaworów.

***

Niezawsze jednak tak bywało spokojnie. Czasem płynęła gorąca posoka, rumieniąc świeży śnieg. Nieustraszony pamiętał ów dzień radosny, pachnący oparem krwi i ostrą wonią górskich ziół, ów dzień nadewszystko wielki, z którym zdobył władanie nad chmarą.

Pamiętał, jak przybył z dalekich gór południa, jak szedł głodny i umęczony, pragnący miłości, gnany namiętnością, aż dotarł do tych połonin, wirchów i roztok, na których ujrzał wreszcie płowe stado, strzeżone przez starego byka. Walczyli krwawo, aż powalił dawnego władcę na kolana. Zrozumiał stary byk, że walkę przegrał. Zerwał się i umknął co sił, najpierw całym pędem, potem coraz wolniej, opuszczając miejsce swoich triumfów, dawnej chwały i szczęśliwości.

Pozwolił mu odejść. Postąpił za nim jedynie parę kroków wyzywająco i majestatycznie. Poczem wrócił do łań i głośnym rykiem obwieścił borom i potokom, iż wstąpił we wszystkie prawa swego poprzednika i władcą jest, i królem, i mocarzem niezwyciężonym... A płowe i płoche, słodkookie, łagodne łanie pasły się wówczas spokojnie, jakby nie o nie szedł śmiertelny bój, uradowane, że z pod śniegu, topniejącego w porannem słońcu, wychylały się bujne kiście granatowej gencjany...

Od tego czasu życie jego płynęło w spokoju i radościach. Łanie darzyły go wierną miłością, rywale mijali trwożnie jego ostoje, w dziewiczym mateczniku pełno było zimnych, rozkosznych latem kąpielisk i słonych lizawek, i rudych tłokowisk, które były miejscem miłosnych godów jelenich.

I zdawało się, że cisza taka i spokój trwać będą zawsze w tej rajskiej krainie, dziko pięknej i groźnie rozkosznej.

***

Aż pewnego wrześniowego poranku pojawił się w ostępie karpackim Przybysz zdaleka, byk gruby i siwy, o potężnym wieńcu, spragniony miłości i walki. Nie głosił gromkim rykiem o swem przybyciu i o swojej mocy. Nie groził rywalom i nie wyzywał do walki całego świata. Zjawił się cicho, we mgle, jak sen. Przybył, węsząc świeże, ciepłe jeszcze tropy płowego haremu, i szedł śladem łań i śladem ich władcy, aż dotarł do śniegiem zawalonej polany, na której Nieustraszony z chmarą swoją przebywał...

Po górach pełzały mgły. Chmury ciężarne ulewą slaniały się w dole. Szare opary czepiały się stromych stoków. Lekkie obłoki unosiły się powiewnie ku wirchom, które dymiły kłębami białej pary, jak szczyty wulkanów...

A gdzieś z za mgieł rozbrzmiewał daleki, żałosny ryk jelenia i szum rwącego w przepaść potoku.

Nieustraszony pasł się, wydając zrzadka grube stęknięcie, nie będące wyzwaniem do boju niegodnych, ale raczej ostrzeżeniem dla nich, iż tu przebywa władca kniei, koronowany wspaniałym wieńcem o dwudziestu gałęziach...

A wtem posłyszał szelest w smrekowych gąszczach i chrupkie trzeszczenie świeżego śniegu. Spojrzał ku białemu wzgórzu i zdumiał się, ujrzawszy za perłową mgłą jelenia, stojącego na okrytym bielą szczycie. Gęsta mgła wyolbrzymiała jego postawę. Byk potwornie wielki, majestatyczny, stał nieruchomo, jakgdyby wykuty z jednej bryły granitu...

Nieustraszony pojął odrazu, iż ma przed sobą groźnego przeciwnika, z którym będzie musiał stoczyć walkę na śmierć i życie. Pojął, że tu chodzi nie o groźby i strachy, ale o panowanie nad stadem.

Powoli, bardzo wolno, ruszył naprzeciw Przybysza. Tamten również bez pośpiechu począł się zbliżać. Gdy zaś dzieląca ich przestrzeń zmalała, uderzyły na siebie i zwarły się z łoskotem, jak dwa bloki skalne, jak dwie lawiny, jak dwie burze, aż grom poszedł echem po rozłogach i górach. I poczęły mocować się i zmagać, tłuc w siebie walić, grzmocić, bić. Czasem wieńce rozdzielały się, a każdy byk usiłował wówczas zadać przeciwnikowi cios z boku. I znów następowało zderzenie rozgłośne, i nowe ciosy, nowe razy, nowe szamotania...

Zdawało się, iż to dwie nawałnice, walczące ze sobą. Groza tej sceny miała w sobie czar przedziwny, urok

śmiertelny... Miłość bowiem i śmierć, dwie siły, którym niemasz równych, rozpostarły swoje władne skrzydła nad zapaśnikami.

Już śnieg zbroczyła i zarumieniła pierwsza krew. Jej ostra woń upiła byki, rzuciła na nie szaleństwo, zapaliła w nich taką wściekłość, taką żądzę mordu, iż jedynie śmierć przeciwnika mogła nasycić ten dziki i drapieżny głód.

Było coś w tym boju z pierwszych dni młodej ziemi, gdy o jej miłość walczyły ze sobą rozpętane żywioły...

Lecz powoli bój jeleni tężał w zmaganie zapamiętałe, nieustępliwe, bez szamotań i uderzeń, bez napaści i uchyleń. Dwa byki olbrzymie wparły się w siebie porożem, aż ziemia stęknęła pod ich ciężarem... I znieruchomiały, związane ze sobą na śmierć, na zatracenie... Cisza stała się zupełna, tak przeraźliwa, że aż dzwoniąca w uszach... Czasem jedynie suchy liść odrywał się od złocistego buka lub czarnego jaworu i spływał z szelestem na śnieg, jak umarły motyl.

Gdy dwaj władcy ostępu bili w siebie oszalałem porożem, że aż leciały skry, gdy szamotały się w dzikim wybuchu zazdrosnej nienawiści, zdawało się, że niemasz ponadto groźniejszego obrazu. A oto teraz ciche, bez ruchu stojące, wparte w siebie wieńcami, groźniejsze były jeszcze stokrotnie. Sprężyły się ich żelazne mięśnie, wygięły hartowne grzbiety, schyliły i splątały gałęzie rogów, splątały na wieki.

Bo oto, gdy w nagłym odskoku rozdzielić się ze sobą zapragnęły na mgnienie oka, by uderzyć na nowo — splecione wieńce odmówiły im posłuszeństwa... Splecione wieńce trzymały ich, wrogów śmiertelnych, w uścisku, mocniejszym nadewszystko, nad życie i nad śmierć...

Nieulęknionych ogarnął lęk, niezwalczonych zwalczyło przerażenie... Poczęły szarpać się boleśnie, beznadziejnie, oszalałe od trwogi, złączone podstępnemi sidłami odnóg...

Zastygły w bezruchu z przerażenia... Nie podnieść im już bujnych głów! nie zniżyć im się do paśnika... Głodowa śmierć — zamiast ziszczenia miłosnych pożądań. I tępa rozpacz.

Spuściły głowy boleśnie, bezsilnie, dwie głowy o pysznych wieńcach, w których czaiła się śmierć...

*
* *

A wtem złote, boskie słońce, radosne i jasne wyłoniło się z za mgieł i roztoczyło błogosławieństwo promieni nad całą ziemią cudną, jakgdyby z bajki... A ziemia łączyła w sobie powaby wszystkich pór roku — biel śniegu zimową i letni przepych kolorowych, modrych gencjan, i złoto płonące buków jesiennych, i wiosenną zieleń połonińskich, wiecznie zielonych traw...

Góry były tak piękne, iż zapomnieć można było o tem, że mają serca kamienne.

*
* *

Opadły bezsilne głowy sczepionych ze sobą na wieki zapaśników...

Zaś słodkookie, płowe, łagodne łanie, śliczne i wdzięczne, pasły się opodal w lubej beztrosce, uradowane, iż z pod tającego w słońcu śniegu pokazała się soczysta zieloność...

CEZARY JELLENTA

Dziatwa lasu

Muzyką mi nie wrzawa dusznych miast gorąca,
Lecz szczebiot makolągwy, stukanie dzięcioła,
Płochliwy okrzyk kraski, gdy turkusem lśniąca
Miga wśród drzew, — kukułki pobudka wesoła,
Co naraz wszystkie struny ech uśpionych trąca.

Kapelą mą tysięczny ptaków chór; on słucha
Bicia mego serca; tajemnicze dźwięki
Rozkwieconej natury drżą, jak skrzydła ducha,
To grając jak skrzypcowe leśnych żuków brzęki,
To łopocąc tajemnie, jak ćma polatucha.

Żyję, gdy dziatwa lasu na słońce wylęga,
Gdy sarny, nad zwierciadłem stanąwszy jeziora,
Trwogę swych wielkich oczu ślą do mego brzega,
I sam się dzikim staję, gdy zwinna wiewiórka,
Nie tknąwszy ziemi, knieję po gałęziach zbiega.

Las mię zrodził. Jam płazom rówieśny,
W podszytych dębem jodłach przelatam swobodnie,
Upojony śpiewami w sen zapadam wczesny,
A budzę się i zrywam, gdy las świtem płonie
I górą jodeł płynie szum dziwny, bezkreśny...

Kościuszko i Napoleon

Drezdeński wydawca Paul Aretz ogłosił niedawno «Pamiętniki» hrabiny Kielmannsegge, które zarówno w Niemczech, jak i we Francji obudziły duże zainteresowanie. Pochodzi ono stąd, że autorka pamiętników, dama dworu Napoleona I, ciesząca się dużem zaufaniem cesarza, znała osobiście szereg najwybitniejszych postaci z ówczesnej epoki i w pamiętnikach swoich mogła zanotować niejeden ważny dla historji tych czasów szczegół. Dla nas interesujące są przedewszystkiem ustępy, dotyczące Naczelnika Kościuszki, którego hr. Kielmannsegge znała osobiście i którego odwiedzała w Berville, gdzie Kościuszko bawił przez jakiś czas, zanim przeniósł się na stałe do Solury w Szwajcarji.

Czytamy więc w «Pamiętnikach»:

«Napoleon interesował się niezmiernie sławnym Polakiem, którego każde zdanie miało dla cesarza znaczenie. Wszystkie słowa, które Kościuszko wypowiedział, czy to w Berville, czy w Paryżu, gdzie mnie później odwiedził, musiałam cesarzowi powtarzać jak najdokładniej. Napoleon przerywał mi często, aby postawić takie n. p. pytania:

— Jak on to powiedział? Jaki miał wyraz twarzy, gdy tak mówił?

O ile mogłam sobie zdać sprawę, zainteresowanie cesarza oznaczało nie tyle wagę, jaką przywiązywał do poglądów politycznych Kościuszki, ile potrzebę śledzenia całego potoku wspaniałych myśli tego wielkiego męża. Toteż z widocznem zadowoleniem odczytał Napoleon następujące zdania, które mi podyktował Kościuszko:

«Każdy mąż silnego ducha umie uprościć sobie cel, do którego dąży jego istnienie. A nawet, szukając celu, nie wybierze takiego, któryby nie miał mu przynieść zadowolenia. Trzeba sobie zawsze powtarzać, że jest tylko jedna forma szczęścia: spełniać swój obowiązek, a za podstawę obowiązku przyjąć szlachetny ideał. Wówczas zaś nic już nie powinno nas odwieść odeń, gdyby nawet świat cały zwrócił się przeciw nam. Żadna sprawa czy przekonanie, tkwiące w sercu szczerem i mocnem, nie da się unicestwić. Takie zaś przekonanie, choćby nawet miało istnieć odosobnione, wyłącznie jako twoje i samotne, niech cię nie napawa dumą, — dziękować za nie należy Opatrzności.«

Ten niezachwiany pogląd Tadeusza Kościuszki zrobił wrażenie nietylko na Napoleonie. Hr. Kielmannsegge opowiada, że, gdy za zgodą Naczelnika, zakomunikowała go ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu, ks. Kurakinowi, ten uważał za rzecz pilną przesłać go w odpisie cesarzowi Aleksandrowi I.

ZBLISKA I ZDALEKA

OKRĘT PRZEZNACZONY WYŁĄCZNIE DLA... POCIĄGÓW TOWAROWYCH

W ostatnich dniach b. roku przybył do jednego z wielkich portów europejskich oryginalny okręt z Ameryki, wiozący 500 wagonów kolejowych, naładowanych różnemi towarami. Statek ten zbudowany jest specjalnie dla wagonów, które wjeżdżają na przeznaczone dla siebie miejsca, bez obawy uszkodzenia. Dotąd przewożono czasami całe wagony okrętami, ponieważ jednak nie było dla nich osobnego pomieszczenia, musiano je specjalnie opakowywać. Obecnie odpada potrzeba takich opakowań, które były bardzo kosztowne, nie mówiąc o tem, że odpadają również wysokie koszty ładowania i wyładowywawnia towarów raz w portach amerykańskich, drugi raz po przybyciu do portów europejskich.

PODRÓŻ NA PLANETĘ WENUS

Podróż na księżyc czy na jedną z bliższych planet, oddawna zajmowała wyobraźnię powieściopisarzy. Zazwyczaj wyobrażano sobie ją w jakimś olbrzymim pocisku, pędzonym następującemi kolejno wybuchami.

Obecnie taką podróżą zajmują się uczeni. Jeden z nich, inżynier amerykański Robert Condit kończy jakoby budowę pocisku, którym zamierza puścić się niedługo, bo już z końcem stycznia, na planetę Wenus, odległą od ziemi o 80 miljonów kilometrów. Inżynier Condit oblicza, że jego pocisk będzie leciał z szybkością 5.000 klm. na minutę, czyli, że przybędzie na planetę Wenus w 266 i pół godziny. Twierdzi on, że nie on sam jeden przygotowuje podobną podróż. Współpracownikowi jednego z wielkich dzienników oświadczył, że obecnie conajmniej dziesięciu wynalazców pracuje nad podobnemi pociskami, zdolnemi do tak dalekiej podróży.

W literaturze polskiej nie brak podobnych pomysłów, a do najpoczytniejszych należy głośna powieść Jerzego Żuławskiego «Na srebrnym globie», opisująca podróż na księżyc i pobyt na nim śmiałych podróżników, ich potomków, oraz powrót na «starą ziemię».

CUDA I KOSZTY NOWOCZESNEJ REKLAMY ŚWIETLNEJ

Ruchoma reklama świetlna stała się powszechną modą we wszystkich wielkich miastach całego świata. W Paryżu specjalistą od tych reklam jest inżynier Jacopozzi, twórca znanej reklamy Citroena na wieży Eiffla, oraz reklamy przedstawiającej ognie sztuczne, na magazynach Luwru. Podobno Nowy Jork zwrócił się do tego specjalisty o przybycie do Ameryki, w celu urządzenia tamże podobnych obrazów reklamowych.

Interesującą jest rzeczą poznać szczegóły reklamy na wieży Eiffla, którą Paryżanie od paru lat podziwiają każdej nocy. Na reklamę tę zużyto 200 tysięcy lampek elektrycznych w sześciu kolorach. Na połączenie ich potrzebowano 33 kilometry grubszych i 57 kilometrów cieńszych kabli, oraz 160 klm. zwykłych drutów, Co wszystko razem przedstawia odległość Paryża od Calais.

CENNE WYKOPALISKA W GLOZEL UZNANO ZA ZWYKŁE FALSYFIKATY

Donosiliśmy przed kilku tygodniami o wykopaliskach w Glozel, w Owernji, które stały się głośne, gdyż wielu uczonych podejrzewało ich autentyczność. Już po ukazaniu się owej notatki, bawiła w Glozel międzynarodowa komisja, złożona z uczonych specjalistów, którzy po uważnem zbadaniu przedmiotów, wykopanych w Glozel, uznali je za fałszywe. Pomimo to szczupła garstka uczonych obstaje jeszcze przy mniemaniu, jakoby wszystkie owe wyroby z kości, kamienia i gliny, a zwłaszcza cegiełki opatrzone tajemniczemi znakami, były najzupełniej autentyczne i pochodziły z epoki bardzo dawnej, bo z przed jakichś kilku tysięcy lat przed epoką obecną.

Archeolog Voyson de Pradenne, stanowczy przeciwnik autentyczności wykopalisk w Glozel, przypomina inne słynne fałszerswo, mianowicie przeszło 27.000 dokumentów, pochodzących jakoby od słynnych osobistości z różnych epok, które fałszował niejaki Vrain Lucas, dawny robotnik rolny, człowiek zaledwie umiejący pisać i czytać.

DLACZEGO UMARŁ KRÓL RUMUŃSKI FERDYNAND?

Rumuński lekarz Jonesco ogłosił niedawno ciężkie oskarżenie pod adresem innego lekarza, dra Juvara, który pielęgnował rumuńsk. króla Ferdynanda. Dr. Jonesco oświadcza, że jego kolega dokonał pierwszych operacyj na chorym królu bez żadnej asysty lekarskiej i dopiero wtedy, kiedy cały organizm chorego był zatruty, wezwano innych lekarzy, którzy stwierdzili, że dr. Juvara dopuścił się bardzo ciężkich błędów w leczeniu i operacjach, dokonanych nieumiejętnie, i przez to skrócił życie króla Ferdynanda.

NAJSZYBSZA NA ŚWIECIE POCZTA

Naczelny inżynier aeronautyki francuskiej, Hirschauer, przedstawił Akademji projekt napowietrznej poczty z Paryża do Marsylji. Żelazne puszki, kształtu pocisków armatnich, ważące 125 kg. i mogące zabrać 25 kg. przesyłek, pędziłyby po drutach rozwieszonych na żelaznych słupach, wysokich na 40 do 55 m., z szybkością taką, że przesyłka nadana w Paryżu, przybywałaby do Marsylji w dwie i pół godziny. Koszty budowy wyniosłyby około 100.000 fr. na jeden kilometr, czyli cztery razy taniej, niż tor kolejowy, koszty zaś przesyłki wynosiłyby tylko 80 centimów od kilograma.

CO PARYŻANIE GUBIĄ W PRZECIĄGU ROKU?

W przeciągu ubiegłego roku przyniesiono na prefekturę policji przeszło 25 tysięcy najrozmaitszych przedmiotów, zgubionych w Paryżu na ulicach, głównie zaś w tramwajach, autobusach i kolei podziemnej. Największą część stanowią parasole, kołnierze futrzane damskie, woreczki ręczne, teczki skórzane damskie, woreczki ręczne, teczki skórzane, klucze i zegarki. Najwięcej przedmiotów znaleziono w dzielnicy Opery, gdyż w samym miesiącu grudniu na ogólną liczbę 3.500 zgubionych w Paryżu przedmiotów na tę jedną dzielnicę wypada 495. Z tych przedmiotów około 25 proc. po upływie czasu, przewidzianego prawem, dostaje się znalazcom, gdyż właściciele nie zgłaszają się po nie.

CZŁOWIEK, KTÓRY NIE MOŻE SOBIE POZWOLIĆ.. NA KINO

Mało kto zastanawia się nad tem, że największy urzędnik republiki francuskiej, prezydent mieszkający we wspaniałym pałacu Elizejskim przy faubourg Saint-Honoré, jest niewolnikiem bardzo surowej etykiety, która czyni zeń właściwie niewolnika protokołu. W myśl konstytucji nie wolno mu opuszczać nie tylko Paryża, ale nawet swego pałacu, o ile nie bierze udziału w jakiejś «galówce». Z reguły są to otwarcia najrozmaitszych wystaw, bankiety i galowe przedstawienia w Operze czy Komedji Francuskiej. Któżby uwierzył, że np. obecny prezydent p. Gaston Doumergue, od trzech lat nie widział żadnego filmu, gdyż protokuł nie przewiduje, z bardzo nielicznemi wyjątkami galówek w kinie. Podobno jednak bardzo chęnie wymknąłby się wzorem najzwyklejszego śmierelnika wieczorem, aby popatrzeć na jaki interesujący film. Niestety, protokuł nie pozwala...

Przed kilku dniami udało się jednak obejść ów surowy protokuł i jak mówi stare przysłowie, «nie przyszedł Mahomet do góry, to góra sama przyszła do Mahometa». W tym wypadku «górą» był cały personel jednego z eleganckich kin na bulwarach, który z operatorem, filmem i orkiestrą udał się do pałacu Elizejskiego, aby zademonstrować p. Doumergue'owi film p. t. «Ben-Hur».

SKARBY SUŁTANA TURECKIEGO

Rząd turecki polecił niedawno sztokholmskiemu jubilerowi Joan Joansowi oszacowanie bajecznych skarbów państwa ottomańskiego. P. Johnson, który powrócił niedawno z Turcji, opowiada, że widok tych skarbów poprostu go oszołomił; zdawało mu się, że to nie rzeczywistość, lecz sen, lub bajka z tysiąca i jednej nocy. Leżały tam garściami szmaragdy, rubiny, djamenty i perły olbrzymich wielkości, pomiędzy tem niezmiernej rzadkości niebieskie i czerwone djamenty. P. Johnson widział n. p. sztylet, którego głownia była wykonana z jednego jedynego szmaragdu. Jeden diament ważył 21 karatów, a kilka pereł posiadało nienaturalną wprost wielkość. Takie perły zdobiły n. p. cudowny stary strój głowy sułtana. Najkosztowniejszym jednak przedmiotem w tym cudownym zbiorze było krzesło tronowe, wykonane z czystego złota, a ozdobione 20.000 pereł i wielu tysiącami rubinów i szmaragdów.

Skarby te, o których krąży wiele opowiadań i legend, spoczywają w Seraju w Konstantynopolu, człowiek zaś, który pragnie je zwiedzić, musi przebyć wiele bram, strzeżonych przez uzbrojonych strażników. Ostatnia brama, wykonana z bronzu, jest tak ciężka, że trzeba 8 ludzi, by ją otworzyć.

HUMOR

— Moryc, ja ciebie podziwiam; pożyczyłeś tyle pieniędzy od Kohna i nawet nie pomyślisz nad tem, skąd weźmiesz, aby je oddać.

— Ja się dość namartwiłem, skąd pożyczyć, niech teraz on się martwi, skąd ja mu oddam.

W pewnej miejscowości 70-letni starzec brał ślub z panną 17-letnią — i prosił proboszcza o przemowę. Proboszcz, idąc za tem życzeniem, miał mowę, a zaczął od słów:

— Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.

Sędzia: — A prócz tego jesteś winien przekupstwa!

Złodziej: — Ja?

Sędzia: — Tak. Ofiarowałeś psu policyjnemu kiełbasę.

— Nigdy nie kłamałem, gdy byłem takim, jak ty malcem — rzecze ojciec z surowem spojrzeniem.

— Synuś: kiedy więc ojczuś zaczął kłamać?

Spotykają się dwaj przyjaciele Marsylczycy, *Oliwjusz* i *Marjusz*. Marjusz ma minę zgnębioną.

— Coś nie bardzo idą twoje interesa, mój biedny Marjuszu?

— I jeszcze jak nie idą... Wyobraź sobie, hoduję na wielką skalę gołębie pocztowe i mam przytem strasznego pecha. Kiedy uważam, że dany gołąb jest już dostatecznie wytresowany, puszczam go — ale żaden z nich nigdy nie wraca. Gdy mi jeszcze ze dwa miesiące tak pójdzie, jestem bankrutem.

W trzy miesiące później dwaj przyjaciele spotykają się znowu. Marjusz tym razem ma minę radosną, triumfującą, z widocznie wypisanym na obliczu dobrobytem.

— O!... Widzę, że teraz twój interes z gołębiami idzie świetnie?

— Ja myślę... Teraz wszystkie wracają. Ani jednego nie straciłem.

— No, a jakże ci się to udało?

— To bardzo proste. Wyobraź sobie — zacząłem krzyżować moje gołębie z papugami. I teraz, kiedy które z tych bestyjek zbłądzi, pyta poprostu o drogę.

Pewien praktyczny Anglik, chcąc swemu synowi, ofiarować bogaty zbiór znaczków pocztowych, a zaoszczędzić niemałego wydatku na ten cel, wpadł na bajeczny pomysł umieszczenia w wielkim dzienniku londyńskim następującego ogłoszenia:

«Małżeństwo! 20-letnia pani miła, piękna, sympatyczna, posiadająca gotówki: 200 tysięcy funtów szterlingów posagu, a w przyszłości dziedziczka miljonowego majątku, poślubi młodego mężczyznę, nawet biednego. Listy z ofertami nadsyłać w ciągu miesiąca pod adresem H. C. Milliers, skrzynka poczt. 7/190 Londyn.»

Rezultat nie dał na siebie długo czekać. Ze wszystkich zakątków Europy, Australji, Patagonji, Alaski, Arabji i Japonji przybyło w ciągu miesiąca 25 tysięcy listów od kandydatów do tak świetnego małżeństwa.

Kolekcja była gotową.

Pewnego zrewoltowanego bonzę (kapłana chińsk.) polecono odtransportować strażnikowi do stolicy dla odbycia sądu. Po drodze strażnik podpił sobie tak uczciwie, że padł jak worek mąki na ziemię. Szybko zsunął więzień ze siebie więzy i skrępował niemi chrapiącego strażnika. Potem nożem ogolił mu na czysto głowę, a sam uciekł.

Następnego dnia budzi się strażnik ze snu. Towarzysza ani widać ani słychać. Zauważył jednak, że sam był skrępowany i ogolony jak dynia. I rzekł zdumiony: «Bonza jest, ale gdzie ja mogłem się podziać?»

Mandaryn powiatowy Czang obchodził dzień urodzin i przyjmował gratulacje od swych zgromadzonych podwładnych. Urzędnicy mandaryna dowiedzieli się przypadkowo, że ich naczelnik urodził się pod znakiem myszy, a chcąc mu okazać czołobitność, zakupili ze składek złotą mysz i ofiarowali ją na wspólnej audjencji. Uradowany mandaryn podziękował za cenny podarunek i dodał łaskawie: «Zresztą za kilka dni obchodzi urodziny żona moja. Urodziła się pod znakiem byka».

Czytajcie książki wesołe!

Pęknąć można ..... 3 fr.
Posłuchajcie ..... 3 fr.
A to kapitalne ..... 3 fr.
Rzecze jeden do drugiego ..... 3 fr.

Do nabycia w Administracji ECHA POLSKIEGO

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków	1/8 stronicy	80 franków
Pół stronicy	300 »	1/16 —	50 »
1/4 stronicy	180 »		

Ogłoszenia w tekście drożeze o 20%

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
906
Ж 4934

Kalendarze i Kolędy na Nowy Rok 1928

Kalendarzyk kieszonkowy z mapką Polski i infor.	2	40
Kalendarz Mariański (Miarki)	5	»
Kalendarz Ludowy (Książnicy przemyskiej) *il.*	6	»
Kalendarz Powszechny (Książnicy przemyskiej) *ilustrowany*	6	»
Kalendarz Marjański (Książnicy przemys.) *ilus.*	6	»
Kalendarz Powieściowy (Książnicy przemys.) obszerny ilustrowany	10	»
Kalendarz Gospodarz — bogato ilustr. Warszawa	8	»
Kalendarz Polak — historyczny, bog. illustrow.	8	»
Kalendarz Królowej Korony Polskiej — b. bogato ilustrowany	8	»
Wielki Kalendarz Ilustrowany dla Wszystkich. 300 stron	12	»
Kalendarz Powieściowy Ilustrowany, oprawny..	14	»
Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny, opr.	16	»
Kolędy i pastorałki	4	»
Kolędnik i pieśni nabożne	8	»
Kantyczka-Kolędy i pastorałki i pieśni kościelne, opr. nuty	16	»
BARAŃSKI. *W dzień Bożego Narodzenia*, nuty wszystkich kolęd	18	»
KROGULSKI. *Noc Betlejemska.* 10 najpiękniejszych kolęd, nuty fort.	12	»
RZEPKO. 30 *dawnych kolęd — nuty*	8	»
ZBIERZCHOWSKI. *Kolędy Polskie*, nuty i tekst.	10	»
NIEWIADOMSKI. 20 *kolęd na chór mieszany* ..	12	»
NOWOWIEJSKI. 12 *kolęd na chór mieszany*	5	»
GARBUSIŃSKI. 100 *kolęd na chór mieszany, dwa zeszyty po*	5	»
Kolędy polskie na skrzypce lub na mandolinę (60 kol.)	15	»
NOWOWIEJSKI. *Kolędy na organy*	8	»
SURZYŃSKI. *Pastorałki, kolędy na organy*	16	»

dostarcza odwrotnie:
GEBETHNER I WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, BD. ST-GERMAIN PARIS 6e

Na zamówienia do wysokości fr. 10 prosimy załączać należytość w liście: w walucie, w markach pocztowych lub nadsyłać mandatem. Ponad fr. 10 pobieramy za zaliczką. Wysyłamy wszelkie katalogi.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna W PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Le Gérant : PAUL NEVEU.

SZKOŁY I SAMOUCZKI MUZYCZNE

Nowa praktyczna szkoła — samouczek na okarynę — ułożył R. KORAB	7	20
Prof. H. KLING. *Łatwa i praktycz. szkoła na flet.*	14	»
Łatwa i praktyczna szkoła na klarnet	18	»
ST. KOTWICKI. *Szkoła gry na trąbce*	19	20
W. ŚLIWIŃSKI. *Nowa praktyczna szkoła na instrumenty dęte*	36	»
A PLOHN. *Szkoła gry na cytrze*	20	»
Z. ZDZIENIECKA. *Album na mandolinę lub na skrzypce*	9	60
R. KORAB. *Album na mandolinę*	9	60
R. KORAB. *Nowa praktyczna szkoła* — samouczek na mandolinę	24	»
Z. ZDZIENIECKA. *A. B. C. Nowa praktyczna szkoła* — samouczek na mandolinę —	24	»
A. LANGER. *Praktyczna szkoła na skrzypce dla seminarjów nauczycielskich*	19	20
ST. BARCEWICZ. *Nowa prak. szkoła na skrzypce*	28	»
W. GÓRSKI. *Praktyczna szkoła na skrzypce*	50	»
ST. MALECZEK. *Szkoła gry na skrzypcach*	60	»

DO NABYCIA ZA POŚREDNICTWEM ADMINISTRACJI « ECHA POLSKIEGO »

«Polexpress»

POLSKIE BIURO PODRÓŻY W PARYŻU

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w zakresie podróżnictwa, wymiany walut i t. p.
Informacje bezpłatnie.

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90, tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece. Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa. Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz, W soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro : Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

Nr 26 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 22 STYCZNIA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA : 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor : Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

FRANCJA I CUDZOZIEMCY

Pod tytułem « Francja i cudzoziemcy » (1), wyszła w Paryżu ciekawa książka, która porusza zagadnienie depopulacji, imigracji i naturalizacji. Autorem jej jest deputowany Charles Lambert, były komisarz rządowy (mianowany przez poprzedni gabinet Herriot'a) do spraw imigracji i naturalizacji. Przedmowę do książki napisał p. E. Herriot, b. prezydent ministrów, zaznaczając swoją całkowitą zgodę na poglądy wyrażone przez autora oraz podkreślając wyjątkową ważność dla Francji poruszonych zagadnień.

Książka p. Ch. Lambert'a posiada naogół charakter publicystyczny. Najciekawszą jej część stanowią poglądy autora co do polityki imigracyjnej i naturalizacyjnej Francji.

Po przedstawieniu zagadnienia wyludniania się Francji oraz dotychczasowego stanu imigracji robotniczej, autor stwierdza, że Francja nie posiada ustalonej polityki imigracyjnej ani też odpowiedniego prawodawstwa.

Sprawy imigracyjne należą do kompetencji aż pięciu ministerstw : pracy, rolnictwa, spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych i sprawiedliwości.

W dotychczasowej formie odbywajaca się imigracja wywołała cały szereg zjawisk dla Francji niepożądanych :

1) przeludnienie miast, do których ciągną prawie wszyscy cudzoziemcy, 2) powstanie centrów irredentyzmu narodowego (autor wskazuje tu na Włochów na południu Francji i Polaków na północy Francji) ; 3) nadmiar cudzoziemców zamieszkujacych w poblizu granic Francji ; 4) obciążenie szpitali przez cudzoziemców i 5) duża przestępność.

W przyszłości, na wypadek wojny, posiadanie zbyt dużej liczby cudzoziemców wewnątrz kraju może być dla Francji bardzo kłopotliwe a nawet niebezpieczne.

Polityka imigracyjna Francji powinna zmierzać do natychmiastowego usuwania z granic kraju elementów niepożądanych ; należy sprowadzać przedewszystkiem rolników, którym trzeba ułatwiać osadnictwo, jak również młode pokolenia, jako łatwo dające się asymilować. Wszystkie inne zawody powinny być kontyngentowane.

Przy sprowadzaniu do Francji należy roztoczyć ścisłą kontrolę pod względem sanitarnym i moralnym (przestępczość). P. Ch. Lambert jest za wprowadzeniem specjalnej karty imigracyjnej. Stanowczo występuje przeciwko zawieraniu kontraktów poza granicami Francji. Słusznie zaznacza, ze na tego rodzaju kontraktowaniu cierpi sam emigrant, który prawie nigdy nie zna warunków, na jakich wypadnie mu pracować.

Dla prowadzenia racjonalnej polityki imigracyjnej potrzebna jest centralizacja w rękach specjalnego organizmu : urzędu emigracyjnego, którego projekt oficjalny zresztą istnieje. Co do kompetencji byłby on podobny do polskiego Urzędu Emigracyjnego. Francuski Urząd Emigracyjny funkcjonowałby przy ministerstwie spraw zagranicznych,

Naogół p. Ch. Lambert jest zdania, że co do polityki imigracyjnej Francja najwięcej powinna się wzorować na Stanach Zjednoczonych.

Celem polityki imigracyjnej francuskiej powinna być, zdaniem autora, asymilacja cudzoziemców. Jakaż ma być zatem polityka naturalizacyjna Francji ?

P. Ch. Lambert jest głównym inicjatorem i autorem najnowszego prawa francuskiego o narodowości z d. 10 sierpnia 1927 r. Zdaniem jego posiada ono jeszcze luki, zamierza więc w najbliższym czasie wystąpić z projektem poprawek.

Najważniejsze z nich będą : dzieci cudzoziemców urodzone we Francji powinny być obywatelami francuskimi ; przyjmujący obywatelstwo francuskie nie powinni być pociągani do służby wojskowej, o ile przekroczyli 27 rok życia (podług obecnego prawa 30 rok) ; należy osobom przymującym obywatelstwo francuskie dać możność francuzienia nazwisk ; formalności związane z przyjmowaniem obywatelstwa, należy zredukować do minimum.

Bolesław Przegaliński.

(1) Charles Lambert. *La France et les étrangers.* — Wydawn. Delarave, Paris 1928. Str. 155.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

MOWA MINISTRA ZALESKIEGO

Dnia 9 stycznia odbył się w Warszawie doroczny bankiet T-wa Badania Zagadnień Międzynarodowych. Po zagajeniu prof. Jana Kucharzewskiego, prezesa rady T-wa, wygłosił wielką mowę programową p. August Zaleski, minister spraw zagranicznych. O stosunkach polsko-litewskich powiedział:

— Osobiście dochodzę do przekonania, po dość uważnem przejrzeniu wspomnianych przezemnie przed chwilą urzędowych i półurzędowych enuncjacjach rządu litewskiego, że jeśli z nich odejmiemy wszystko to, co należy podożyć na karb trosk i klopotów wewnętrzno-politycznych tego rządu, oraz na karb starych przyzwyczajeń, których tu trudno przecież wyzbyć się z dnia na dzień, odjąwszy to wszystko, powtarzam, znajdziemy tam jeszcze pewne rzeczy, pewne ustępy, które wskazują na poważny przelom, który w sposobie myślenia czynników rządowych litewskich nastąpil.

Zdajemy sobie naturalnie sprawę i zdawaliśmy ją sobie w chwili, gdy zdecydowaliśmy się na taką a nie inną w stosunku do Litwy politykę, że droga, obraną przez nas, jest drogą mozolną i powolną. Niepodobna zmienić psychologji narodu z dnia na dzień.

Z kolei min. Zaleski przeszedł do omówienia stosunków polsko-niemieckich, podkreślając jako cel dążenie do ustalenia i utrwalenia jaknajlepszych stosunków sąsiedzkich z Niemcami.

Otóż niewątpliwie nie obce jest panom — mówił p. Zaleski — żeśmy w ciągu roku ubiegłego uporczywie i konsekwentnie zdążali do tak sformułowanego celu. Z zadowoleniem stwierdzić muszę, że w ciągu roku tego ze strony kierownictwa niemieckiej polityki zagranicznej widzieliśmy sporo dowodów dobrej woli, oraz wysiłków, nieraz w nader trudnych warunkach wewnętrzno — politycznych, zmierzających do jednego z nami celu, t. j. do ustalenia i utrwalenia dobrych sąsiedzkich stosunków między obu krajami.

Zwrócił takie min. Zaleski uwagi na « dość widoczne miany » w tonie prasy niemieckiej wobec Polski.

GŁOSY PRASY FRANCUSKIEJ

— Prasa francuska bardzo przychylnie omawia mowę ministra Zaleskiego. *Temps* stwierdza, że Polska, pewna siebie i pewna swych sojuszów, « idzie zdecydowanie ku pokojowemu załatwieniu wszelkich sporów, jakie jej odbudowa mogła na wschodzie europejskim pozostawić ». *Temps* podkreśla przychylne głosy prasy niemieckiej o mowie ministra Zaleskiego ; zwraca uwagę na « nowy język » jakim Berlin wobec Polski przemawiać zaczyna.

P. Jan Luchaire oświadcza na łamach radykalnej *Volonté*, że mowa p. Zaleskiego « przynosi zaszczyt zarówno jemu, jaki Polsce ». « Jeśli sytuacja międzynarodowa Polski się poprawiła, — pisze, — to dzięki lojalności i mądrości dyplomacji polskiej. » « Jedynym punktem niepokojącym jest Kowo, albowiem p. Waldemaras nie przestaje wygłaszać prowokacyjnych mów. » P. Luchaire domaga się więcej stanoczości ze strony głównych mocarstw, aby temu położyć kres.

« Pertinax » również przyznaje w *Echo de Paris*, że Polska zyskała wiele w opinji wielkich mocarstw. Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, zawdzięcza to Polska p. Posłowi Cjechanowskiemu, którego « Pertinax » nazywa « najlepszym polskim dyplomatą ». Co do Niemiec to « Pertinax » przestrzega przed złudzeniami; stosunki polsko-niemieckie nie wszeszły jeszcze, jego zdaniem, « w fazę ostatecznej pacyfikacji ».

WOLNOŚĆ W OBROCIE WALUTAMI WE FRANCJI

Dnia 10 stycznia p. Poincaré powziął nową, sensacyjną wprost decyzję na polu polityki monetarnej : króciutki dekret w trzech punktach zniósł ustawę z 3 kwietnia 1918 roku w przedmiocie wywozu kapitałów zagranicę. Dotychczas, kiedy się wyjeżdżało z Francji, celnicy stawiali zawsze każdemu pytanie czy przypadkiem suma jego banknotów nie przekracza 5.000 franków ? To się skończyło : można wywozić walutę w ilościach nieograniczonych ; co do banknotów francuskich i monet złotych sytuacja nie uległa zmianie.

Decyzja p. Poincarégo jest nowym krokiem ku stabilizacji franka ; ma ona sens tylko jako owej stabilizacji przygotowanie. Logicznie rozumując, przywrócenie swobody ruchu kapitałom powinno właściwie być skutkiem stabilizacji, Jeśli jednak p. Poincaré decyzję swą w tej sprawie przyśpieszył, to dlatego, że na paryskim rynku pieniężnym jest już dziś zadużo wolnych kapitałów.

Bank Francuski zaczął się dusić od kolosalnego przypływu obcych walut do Francji. Pragnąc nie dopuścić do dalszej zwyżki franka, co spowodowałoby niechybnie wielki kryzys gospodarczy, skupuje od roku wszelkie dolary i funty, jakie na giełdzie paryskiej są zaofiarowane. Ma ich dziś zapas ogromny, bo na sumę od 20 do 25 miljardów franków. Na zakup tych walut musiał oczywiście wypuścić nowe franki. Połowa tych franków wróciła do Banku w postaci zwrotu części długu skarbu państwa, ale połowa została zatrzymana przez ich nabywców.

Zaufanie do franka jest dziś faktem niezbitym, ale zaufanie to na krótką metę. Ponieważ kapitaliści nie wiedzą, jaki będzie kurs franka za rok lub za dwa, ponieważ nie wiedzą, na jakim poziomie rząd zamierza stabilizować i kiedy — przeto czekają. Dopiero stabilizacja bowiem stworzy stałą podstawę wszelkiej kalkulacji zdrowych i na dłuższą obliczonych metę : dopiero stabilizacja zniechęci te kapitały, które liczą jeszcze na jakąś spekulację.

Stabilizacja może być przeprowadzona we Francji choćby jutro, a raczej mogłaby być, gdyby nie wybory z 22 kwietnia. Bo p. Poincaré chce stabilizować mając *maximum* atutów w swem ręku ; chce mieć pewność, że kryzys ministerjalny po wyborach i ewentualna zmiana polityki nie zakłóci procesu sanacyjnego. Słowem zachowuje p. Poincaré stabilizację, jako atut polityczny, jako nagrodę dla kraju za « dobre głosowanie ». Prawdopodobnie w oczekiwaniach swych tym razem się nie zawiedzie.

PANAMERYKAŃSKI ZJAZD W HAWANIE

Dnia 16 b. m. otwarta została w Hawanie, stolicy republiki Kuby 6-ta Konferencja Panamerykańska. Zaszczycił ją swą obecnością prezydent Coolidge, który wygłosił wielką mowę i zaraz odpłynął z powrotem do Stanów Zjednoczonych. Pozostanie jego sekretarz stanu, p. Frank Kellogg, grający tam rolę... słonia na zjeździe kotów. Ponieważ może w Hawanie dojść do « Kociej » muzyki z powodu sposobu, w jaki « słoń » praktykuje solidarność panamerykańską, przeto lepiej

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4934 ІП

jest aby dostojne uszy prezydenta U. S. A. jej nie słyszały.

Panamerykanizm nigdy nie był próbą solidarnej organizacji państw. Mógłby nią zostać, gdyby rządy Stanów Zjednoczonych nie wypaczyły z biegiem czasu doktryny Monroe'go. Cóż głosi ta doktryna ? Kiedy w roku 1823 wybuchła w Ameryce Południowej rewolucja przeciw Hiszpanji i kiedy zaczęły się tam tworzyć niepodległe republiki, kiedy Hiszpanja wzywała « Święte Przymierze » aby przyszło jej z pomocą w tłumieniu buntu kolonji południowo-amerykańskich, a kiedy Rosja domagała się przyznania jej Alaski — prezydent Monroe wygłosił w Kongresie Stanów Zjednoczonych (2 grudnia 1823 roku) sławne swoje orędzie stawiające poniższe tezy :

1) Ameryka nie jest terenem kolonizacyjnym państw europejskich lub innych kontynentów ;

2) Ameryka nie miesza się do spraw europejskich, a więc i Europie nie wolno się mieszać do spraw amerykańskich :

3) W imię zasad wolności, na której swój byt opiera, sprzeciwia się Ameryka polityce ucisku państw europejskich.

Z biegiem lat Stany Zjednoczone przestały doktrynę Monroe'go uważać za rodzaj gwarancji niepodległości republik amerykańskich przeciwko możliwemu powrotowi państw europejskich : dziś jest ona płaszczykiem kryjącym wyraźną tendencję Stanów Zjednoczonych do zabezpieczenia sobie wyłączności wpływów w świecie amerykańskim. « *Yankesi* » przytem nie mają dużo skrupułów : w roku 1898 stanęli w imię doktryny Monroe'go po stronie powstańców kubańskich i wydali Hiszpanji wojnę, w której straciła ona Kubę, Porto-Rico i Wyspy Filipińskie. Kuba jest dziś niezależną niby republiką, ale nie wobec Stanów Zjednoczonych.

Od czasu wojny hiszpańsko-amerykańskiej Stany Zjednoczone dokonały już trzydziestu zbrojnych interwencyj na terytorjach republik środkowo-amerykańskich ;

Zaniepojone przeważającym wpływem północno-amerykańskiego kolosa, republiki środkowo-amerykańskie (jest ich 10) i południowo- amerykańskie (jest ich również 10) od kilku już dziesiątków lat usiłują go spętać więzami jurydycznemi : absolutna równość wszystkich republik amerykańskich, wzajemne poszanowanie ich suwerenności, obowiązkowy arbitraż w razie konfliktów, wreszcie amerykańska Liga Narodów — oto program Ameryki łacińskiej, mówiącej po-hiszpańsku za wyjątkiem Brazylji (która mówi po portugalsku) i Haiti (które przyjęło język francuski).

Tego programu nie udało się dotychczas Ameryce łacińskiej narzucić Stanom Zjednoczonym. Pragnąc ruch panamerykański w swoje ująć ręce, zwołały Stany w roku 1899 pierwszą konferencję panamerykańską do Waszyngtonu. Znany król stali i filantrop Andrew Carnegie ofiarował wkrótce « Unji Panamerykańskiej » wspaniały dom w Waszyngtonie, gdzie do dziś dnia mieści się jej siedziba. Poza sekretarjatem pozbawionym wszelkiego prestiżu, bibljoteką, czytelnią i handlowem biurem informacyjnem « Unja » niczego dotychczas nie stworzyła, choć od roku 1899-go odbyły się konferencje panamerykańskie w Meksyku (1902), w Rio-de-Janeiro (1906), w Buenos-Aires (1910) i w Santiago-de-Chile (1922). Na tej ostatniej konferencji p. Charles E. Hughes, podówczas sekretarz stanu, oświadczył pod adresem republik łacińskich, że nie mają prawa interpretować doktryny Monroe'go, że « jej interpretacja i rozwój jest wyłącznem prawem Stanów Zjednoczonych ».

Co p. Briand powiedział

DELEGATOM POLSKIM NA MIĘDZYNARODOWY ZJAZD INWALIDÓW WOJENNYCH

Dnia 16 b. m. zakończył swe trzydniowe obrady w Paryżu zarząd Międzynarodowego Porozumienia Związków Inwalidów i Byłych Wojskowych (czyli t. zw. CIAMAC). Polskę reprezentowali pp.: Ludwik Stachecki, prezes wielkopolskiego związku inwalidów, oraz Kazimierz Smogorzewski. Postanowiono m. i. trzeci kongres CIAMAC'u zwołać do Berlina na 9, 10 i 11-go sierpnia r. b.

P. Arystydes Briand, francuski minister spraw zagranicznych, podejmował 16 b. m. zarząd herbatą. W krótkiej przemowie do delegatów oświadczył, że ci, którzy czynny udział brali w wielkiej wojnie, mają specjalne prawo do uczestniczenia w pracy nad wzmacnianiem pokoju; praca ta pozostaje w całkowitej harmonji z patrjotyzmem każdego narodu.

Delegaci polscy zostali zaszczyceni przez p. Briand'a chwilą rozmowy. Wyrazili mu podziw b. wojskowych pol. dla jego polityki zagranicznej, oraz wdzięczność za wierność dla francusko-polskiej solidarności.

P. Briand odparł, że chodzi mu nietyle o podziw, ile o zrozumienie. Co do współpracy francusko-polskiej, to przy każdej sposobności czynnie wykazuje, że nie jest ona dlań retorycznym tylko zwrotem.

Zapytany przez delegatów polskich, jakiego jest zdania o pertraktacjach polsko litewskich, p. Briand oświadczył, iż jest pełen najlepszych myśli.

Rzeczą zasadniczą — mówił — było położyć kres stanowi wojny. To się udało przeprowadzić. Teraz trzeba zrealizować pokój. Nastąpi to niewątpliwie, ale nie w ciągu kilku dni. Trzeba trochę cierpliwości; nie trzeba natomiast pewnych powiedzeń brać tragicznie.

Zjazd Zw. Tow. Pol. Wsch. Fr.

W niedzielę dnia 15 stycznia odbył się w Metzu Nadzwyczajny Zjazd Związku Tow. P. Wsch. Fr. W pięknej sali ratuszowej, której zarząd miasta życzliwie udzielił, zebrało się 32 delegatów 30-tu towarzystw. W charakterze gości przybyli, p. Konsul Nieduszyński, p. Dąbrowa w zastępstwie p. radcy emigracyjnego, p. Fiszer w zastępstwie p. inspektora szkolnego, ks. dziekan Kudłacik, p. B. Przegaliński, sekretarz gen. Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej w Paryżu, p. Niklewski, prezes Stow. Studentów w Nancy i p. Wł. Budzyński, redaktor «Wiarusa Polskiego».

Po zagajeniu zjazdu przez prezesa Czerwińskiego i po przemówieniach gości uchwalono przez aklamację rezolucję, zawierającą wyrazy hołdu dla marszałka Piłsudskiego i proszącą go o przyjęcie godności patrona Związku Tow. Polskich Wsch. Francji.

Najważniejszym punktem obrad była sprawa Kasy Samopomocy. Projekt Kasy został przedstawiony w świetnym referacie przez p. Jana Partykę, kierownika Obrony Prawnej Związku Tow. Polsk. Wsch. Francji. Po dłuższej dyskusji cały projekt został przyjęty bez zmian z tem, że na najbliższym zjeździe zostanie on ostatecznie zaakceptowany.

Obrady zjazdu zostały zakończone uchwaleniem rezolucyj w sprawie stosunku Związku Tow. Polsk. Wsch. Fr. do innych organizacyj oraz w sprawie uzyskania wydatniejszej pomocy od władz polskich dla Opieki Polskiej w Metzu.

ADMINISTRACJA «ECHA POLSKIEGO» ZAWIADAMIA TYCH PRENUMERATORÓW, KTÓRZY MIMO UPOMNIEŃ NIE WYRÓWNALI PRZEDPŁATY ZA UBIEGŁE MIESIĄCE, ŻE WSTRZYMUJE IM DALSZĄ WYSYŁKĘ PISMA.

TAJNIKI WIEDZY LEKARSKIEJ

O surowicach i szczepionkach

JAK SOBIE RADZILI DAWNI LEKARZE WSCHODU

Umysł ludzki zdąża rozmaitemi drogami do wydarcia przyrodzie jej tajemnic. Nieraz zwykły przypadek, szczęśliwy zbieg okoliczności pozwala człowiekowi podpatrzeć tajemniczy związek między zjawiskami przyrody, to znów długoletnia mozolna praca uczonych prowadzi do rozwiązania zagadki.

Usiłowania lekarzy wszystkich czasów i krajów stale zdążały ku temu, aby wyjaśnić, na czem polega *odporność ustroju ludzkiego* wobec chorób i w jaki sposób możnaby tę odporność spotęgować. Naturalne sposoby walki z niektóremi szczególnie groźnemi chorobami znane już były w zamierzchłej przeszłości, a i dziś znajdują się w użyciu pośród dzikich ludów Afryki i Azji. Traf lub wnikliwa obserwacja dały im broń do ręki. Od niepamiętnych czasów lekarze chińscy i perscy stosowali szczepienie ochronne przeciw ospie, która dawniej była jedną z najstraszniejszych epidemji. Szczepienie polegało poprostu na tem, że ludziom, pragnącym zabezpieczyć się przed tą chorobą, wcierano do drobnej ranki na skórze zawartość pęcherzyków ospowych, wziętą od człowieka, dotkniętego prawdziwą ospą. Sposób ten nie był bez ryzyka, gdyż częstokroć szczepieni zapadali na tę śmiertelną chorobę. Tem niemniej praktyki te zawierały już cząsteczki tej ważnej prawdy: *przejęcie zakaźnej choroby w osłabionej postaci daje człowiekowi wzmożoną odporność względem zarazko tej choroby, i to na cały szereg lat.* Ileż jednak stuleci musiała czekać ludzkość na *surowice i szczepionki*, stanowiące jedną z największych zdobyczy medycyny współczesnej, a wiodące swój rodowód od owej najdawniejszej szczepionki, jaką kiedykolwiek znano, t. j.: od wydzieliny pęcherzyków ospowych!

Krótki opis wynalezienia prawdziwych szczepionek przeciw ospie, wściekliźnie i błonicy (dyfteryt) wskaże nam główne etapy na drodze tych żmudnych poszukiwań, uwieńczonych tak wspaniałemi wynikami.

WIELKIE ODKRYCIE JENNERA

W roku 1798, gdy nauka daleką jeszcze była od wykrycia mikrobów, a więc i źródła większości chorób, lekarz angielski Jenner zwrócił szczególną uwagę na następujący fakt, znany zresztą oddawna wśród wieśniaków. W wielu fermach krowy dojne były dotknięte szczególną chorobą, t. zw. krowianką (po ang. *cow-pox*), która przejawiała się obecnością na wymionach swoistych krost. Kobiety, dojące owe krowy dostawały na rękach podobnych wyrzutów przypominających wyglądem pęcherzyki ospowe. To zgoła niewinne cierpienie chroniło je niezawodnie przed ospą, która podówczas dziesiątkowała ludność całego kraju.

Od stwierdzenia tego zjawiska do wyciągnięcia zeń wniosków praktycznych był tylko jeden krok. Lecz aby go uczynić trzeba było całej odwagi i gorącej wiary Jennera. Przeprowadził on w tym celu cały szereg doświadczeń zarówno na sobie i swych dzieciach, jak i na mnóstwie dobrowolnie zgłaszających się ochotników. Przedewszystkiem szczepił on doskórnie płyn, wzięty z pęcherzyków, chorych na *cow-pox*. *Po kilku* dniach poddawał on w ten sposób zaszczepione osoby powtórnemu szczepieniu, lecz tym razem szczepił im wydzieliny z pęcherzyków ospowych od chorych na prawdziwą ospę. Była to próba odważna, lecz — jak się okazało zupełnie bezpieczna. Osobnik zaszczepiony przez długie lata nie ulegał ospie. W ten sposób znalazł Jenner w wydzielinie z pęcherzyków *cow-pox pierwszą prawdziwą szczepionkę*, która niezawodnie wzmacniała odporność człowieka wobec ospy.

Od roku 1802 szczepienie przeciwospowe zostaje powszechnie uznane jako cudownie skuteczne. Sława Jennera, do niedawna jeszcze zaciekle zwalczanego, wzrasta niebywale. Parlament angielski uchwala jednogłośnie wyrazić mu uznanie w imieniu całego narodu i składa mu dar pieniężny w wysokości 10.000 funtów sterlingów (około 1 miljón 250 tys. franków obecnie). Cześć dla Jennera rozpościera się daleko poza granice jego ojczyzny. Napoleon, nieubłagany wróg Anglji, na zwykły list Jennera zwalnia jeńców angielskich. Oto doprawdy niezbyt częsty wypadek, gdy ludzkość potrafiła ocenić swego dobroczyńcę... jeszcze za jego życia.

DZISIEJSZE SZCZEPIENIE OSPY

Dziś dzięki rozpowszechnieniu się szczepienia ochronnego ospa jest względną rzadkością. Sposób Jennerowski został też pod dwoma względami zmieniony. Jenner sądził, że szczepienie daje odporność przeciw ospie na całe życie. Ten pogląd okazał się mylny, stwierdzono bowiem, że odporność z biegiem czasu słabnie i w końcu mija, tak, iż po upływie kilku lat należy szczepienie powtórzyć. We Francji prawo obowiązuje do szczepienia w w 1-szym, 11-tym i 21 roku życia.

Zarzucono też sposób szczepienia z ręki do ręki, gdyż zdarzały się wypadki zarażenia syfilitycznego. Obecnie używa się tylko wydzieliny (t. zw. *limfa*) *z pęcherzyków cow-pox*. W tym celu zbiera się krowiankę w specjalnych zakładach i po zmieszaniu pół na pół z gliceryną, zatapia się w cieniutkich rurkach szklanych, służących wprost do użytku. Szczepionka zbyt stara nie nadaje się do szczepienia, i wobec tego każda wypuszczona z zakładu serja zaopatrzona jest w datę przygotowania.

Wynalazek Jenner'a miał olbrzymią doniosłość praktyczną. Nauki jednak nie zaspokajał. Konieczne były dalsze poszukiwania. Prawie sto lat dzieli go od drugiego etapu, kiedy genjalny umysł Pasterur'a pchnął całe zagadnienie na zupełnie nowe tory.

DZIEŁO PASTEUR'A

Pasteur pierwszy ustalił przełomowy w dziejach medycyny fakt, iż przyczyną wszystkich chorób zakaźnych są *mikroby* rozmaitych gatunków. Nie zawsze potrafił on wykryć zarazek choroby. Przyrządy i sposoby, których używał do badania, dalekie były od doskonałości. I do dziś dnia zarazki pewnych chorób np. ospy i wścieklizny, nie zostały z całą pewnością poznane. Niektóre zarazki są tak niezmiernie małe, że nawet za pomocą najpotężniejszych mikroskopów dostrzec ich nie można. Są to t. zw. mikroby przesączalne.

Wykrywszy zarazki chorób zakaźnych, Pasteur niezwłocznie wysunął zasadę ogólną, że każdy zarazek można w odpowiedni sposób *osłabić*, a zastrzykując osłabione postaci zarazka czy to zwierzęciu czy człowiekowi, można jego organizm uodpornić przeciw chorobie, której dany zarazek jest przyczyną. Metodę tę zastosował Pasteur praktycznie w celu wytępienia wielu groźnych stworzeń wśród zwierząt i ludzi (wąglik, cholera kurza it. d.) Znakomitym przykładem owocności tej metody było wynalezienie przez Pasteur'a szczepionki przeciw wściekliźnie.

Wiadomą jest rzeczą, że wścieklizna udziela się przez ukąszenie wściekłego psa. Zarazek choroby przenosi się oczywiście przez ślinę. Lecz zastrzyki podskórne tej śliny robione innym zwierzętom były z reguły śmiertelne, więc jej w żaden sposób nie można było użyć jako szczepionki. Z drugiej zaś strony — samego zarazka nie sposób było wykryć ani w ślinie ani też w innych wydzielinach chorego zwierzęcia, gdyż — jak obecnie wiemy — jest on niewidzialny nawet pod mikroskopem.

CIEKAWE DOŚWIADCZENIA

W wyniku długich badań Pasteur stwierdził, że mózg i rdzeń pacierzowy chorego psa jest równie jadowity, gdyż zastrzyk z miazgi mózgowej powoduje chorobę. Należało więc tylko, poddając tę masę nerwową różnym wpływom, osłabić jadowitość zarazka, aby móc jej użyć jako szczepionki. Wysuszając rdzenie pacierzowe królików, padłych na tę chorobę, stwierdził Pasteur, iż jadowitość ich zmniejszała się wraz z trwaniem i natężeniem wysychania. W ten sposób otrzymał on cały szereg rdzeni o stopniowo osłabionej jadowitości. Najsłabsze z nich mogły być zastrzyknięte psom bez najmniejszej dla nich szkody. Zaszczepione w ten sposób psy opierały się następnie zastrzykom rdzeni bardziej jadowitych, aż wreszcie znosiły bezkarnie jad w czystej postaci, nawet , gdy go składano na obnażonym przez otwarcie czaszki mózgu, choć narząd ten jest właśnie szczególnie wrażliwy na zarazek wścieklizny.

Od doświadczeń tych droga do zastosowania tej szczepionki u ludzi była naoścież otwarta. Sprzyjająca zwłaszcza była okoliczność, że czas upływający od chwli ukąszenia przez podejrzanego psa aż do wystąpienia pierwszych objawów choroby jest dość długi, bo trwa nieraz aż rok. Jest to tak zwany okres wylęgania zarazka, w ciągu którego jad wścieklizny powoli dociera do ośrodków nerwowych. Otóż okres ten można było doskonale wykorzystać celem uodpornienia ofiary ukąszenia.

zanim wścieklizna wybuchła. Wychodząc z tych założeń Pasteur odważył się uodpornić dziecko, ukąszone przez wściekłego psa. Choroba się nie ujawniła. Był to triumf genjuszu Pasteur'a. Od tego czasu prawie wszyscy chorzy, sprowadzeni do Instytutu Pasteur'a, zostali uleczeni. Rzadkie wypadki niepowodzenia należy przypisać zbyt późnemu rozpoczęciu leczenia, zwłaszcza jeśli się ma do czynienia z ukąszeniem na twarzy (droga do mózgu jest wtedy krótsza, a wraz z tem i czas wylęgania). Zasadniczo więc należy uważać tę okrutną chorobę, jaką jest wścieklizna, za ostatecznie zwyciężoną, a to dzięki szczepionce pasteurowskiej.

Dr. Jerzy Fejner

OD REDAKCJI. Bardzo ciekawym i pouczającym artykułem Dra J. Fejnera rozpoczynamy w *Echu* druk popularnych pogadanek lekarskich. Pozwolą one naszym czytelnikom zapoznać się z całym szeregiem ważnych zjawisk ze świata higjeny i medycyny, ponadto dadzą im niejedną praktyczną wskazówkę. Dr. Fejner zgodził się ponadto odpowiadać listownie, względnie na łamach pisma na wszystkie zapytania związane z treścią drukowanych w *Echu* jego artykułów.

Zgon wielkiego uczonego i obywatela

Ś. P. Jan Danysz

Nauka poniosła poważną stratę przez nagłą śmierć wielkiego uczonego, kolonja polska w Paryżu przez nieoczekiwane odejście jednego z najczcigodniejszych i najzasłużeńszych jej członków.

Blisko pół wieku pracowitego życia spędził ś. p. Jan Danysz nad badaniami chorób zboża i zwierząt domowych, rozszerzając zakres swych badań na choroby organizmu ludzkiego. W każdej z tych dziedzin czynił kapitalne odkrycia, odsłaniał istotną przyczynę choroby, a równocześnie wskazywał odpowiednie metody leczenia, wynajdywał specjalne lekarstwa. Jego imię, jako pierwszorzędnego znawcy i badacza na tem polu zasłynęło też dosłownie we wszystkich częściach świata.

Rząd Transvaalu wzywa go do Południowej Afryki celem wykrycia zarazka dżumy bydlęcej, dziesiątkującej stada bydła rogatego, wielcy hodowcy owiec Australji sprowadzają go do siebie, aby ratował ich pastwiska, niszczone przez chmary dzikich królików, które się rozmnożyły, stając się istną plagą.

W obydwóch wypadkach Jan Danysz, posłuszny wezwaniu, udaje się w odległe strony i na miejscu wywiązuje się świetnie z polecenego mu zadania.

Taksamo jego odkrycie mikrobów powodujących choroby zbóż, metody niszczenia szkodników zbożowych, zapobiegania i leczenia chorób chronicznych, jego lekarstwo przeciwsyfilityczne — zyskały powszechne uznanie kół fachowych jako niemal epokowe zdobycze na polu biologji roślin, zwierząt i ludzi.

Jan Danysz pochodził z Poznańskiego, gdzie przyszedł na świat w Chylinie, w r. 1860. Po ukończeniu studjów średnich w kraju, przybywa w r. 1881 do Francji i zapisuje się w poczet słuchaczy wydziału przyrodniczego w Caen, słynącego z świetnych profesorów. Następnie przenosi się do Paryża dla dalszych studjów i tu zostaje wkrótce asystentem t. zw. Muzeum Historji Naturalnej.

Wtedy to właśnie jego samodzielne badania nad chorobami zbóż tak wsławiają jego imię, że słynny przyrodnik rosyjski Miecznikow zapoznaje go z wielkim badaczem Pasteur'em, twórcą głośnego na cały świat instytutu do badań w zakresie chemji biologicznej i bakterjologji w Paryżu, nazwanego imieniem swego założyciela.

Pasteur oceniając talent młodego uczonego, oddaje do jego rozporządzenia oddzielne laboratorjum. Odtąd Jan Danysz związuje swe losy i całą działalność naukową na resztę życia z Instytutem Pasteur'a, gdzie wkrótce zostaje kierownikiem oddziału mikrobiologji rolniczej i to odpowiedzialne stanowisko zachowuje już do śmierci.

Z licznych jego prac naukowych, w których ogłosił rezultaty swych badań, wymienić należy zwłaszcza dwie. Są to: *Teorja chorób chronicznych i niezakaźnych*, oraz *Geneza energji psychicznej*.

To drugie dzieło, w którem z dociekań czysto biologicznych wznosi się na filozoficzne wyżyny ujęcia tajemnicy mechanizmu duszy ludzkiej, przetłumaczone zostało wkrótce na język polski.

Dochód ze sprzedaży polskiego wydania, wynoszący przeszło 20.000 fr. zapisał autor uniwersytetowi we Lwowie, składając w ten sposób jeszcze jeden dowód swej wielkiej ofiarności.

Bo Jan Danysz, obok niepospolitych zalet uczonego: talentu, intuicji i pracowitości, jednoczył w sobie pierwszorzędne cechy człowieka o wielkiem, miłującem sercu i rzadkiem poczuciu obowiązków obywatelskich.

Był on wobec Francji jednym z najwybitniejszych naszych ambasadorów moralnych w czasach, kiedyśmy byli rozdarci na trzy zabory, a kiedy wybuchła wielka wojna, on, z kilku innymi zacnymi Polakami w Paryżu stworzył komitet, który wobec rządu francuskiego był ręczycielem za rodaków z Poznańskiego i Galicji, nie dopuszczając, aby ich w czambuł traktowano jako Niemców i Austrjaków.

Młodzi przyrodnicy i lekarze z Polski, bawiący na studjach w Paryżu, mieli w zmarłym serdecznego doradcę i przyjaciela. On był założycielem najpoważniejszego na emigracji związku, owej «Spójni», do której należeli prócz innych najwybitniejsi Polacy paryscy, a jego dom, na równi z domem śp. Władysławostwa Mickiewiczów był najsympatyczniejszem ogniskiem atmosfery polskiej, z której obficie korzystali liczni rodacy przejeżdżający przez Paryż, czy też dłuższy czas tu bawiący. Nieubłagana śmierć wyrwała go nagle właśnie w chwili, gdy ze wszystkich stron świata napływały doń wyrazy uznania, a on sam zabierał się do nowych badań i prac naukowych.

Zawierucha wojenna nie oszczędziła i tej powszechnie cenionej rodziny. Zaraz w początkach wojny poległ na froncie francuskim najstarszy z pięciu synów, Jan, wybitny pracownik na polu radjologji, uczeń wielkiego Piotra Curie, męża naszej słynnej rodaczki pani Curie-Skłodowskiej.

Śmiertelne szczątki ś. p. Jana Danysza spoczęły w poniedziałek, d. 16 b. m. na cmentarzu paryskim Montparnasse, ale jego imię, jako wielkiego uczonego, pozostanie na zawsze, jak na zawsze pozostanie o nim pamięć wśród wdzięcznych rodaków w Paryżu. *e—l*

Pogrzeb ś. p. Danysza odbył się w poniedziałek dn. 16 b. m. na cmentarzu Montparnasse przy tłumnym udziale kolonji polskiej i francuskiego świata naukowego. Obecni byli również przedstawiciele Ambasady i Konsulatu Generalnego R. P. Prof. Pożerski rzucił na trumnę zmarłego garść ziemi polskiej.



Policja paryska oczekuje przed Parlamentem na wyjście posłów komunistycznych Cachin'a (na lewo u góry) i Vaillant-Couturier'a, by ich aresztować. *(Klisza «Cellon Paris»)*

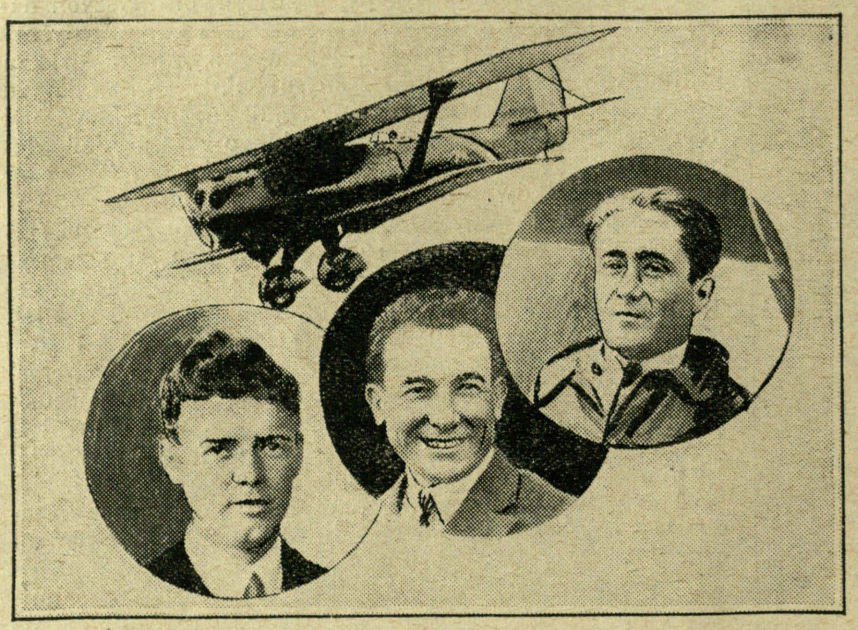

Trzej zwycięzcy oceanu: Lindbergh, który pokonał ocean północny i Francuzi: Le Brix i Costes, zdobywcy południowych przestworzy atlantyckich. *(Klisza «Cellon Paris»)*

Z RAJU SOWIECKIEGO

CO MÓWIĄ ROBOTNICY WRACAJĄCY Z ROSJI SOWIECKIEJ

Polska prasa socjalistyczna ogłasza poniższy bardzo pouczający artykuł wybitnego polityka i b. posła na sejm, Dra Henryka Diamanda:

W drodze na konferencję berlińską w grudniu r. ub. jechałem w jednym wagonie z robotnikami budowlanymi z Hamburga i Szczecina, którzy dla firmy niemiecko-rosyjskiej pracowali w Rosji sowieckiej przez pół roku. Wracających było kilkunastu. Ciesząc się z powrotu do ojczyzny, robotnicy byli bardzo rozmowni, opowiadali o swych przeżyciach rosyjskich, nie pytani, przypominając sobie ciekawsze zdarzenia. Sami byli dobrze płatni, z zarobków zadowoleni, jeno zakaz wywożenia zarobionych pieniędzy czynił wyniki wyprawy do sowietów wątpliwemi. Po niejakim czasie nauczyli się wysyłać pieniądze do Niemiec przy pomocy specjalistów i zarobki czekały na nich w niemieckich bankach.

Wracali do domu, bo firma ich nie dostawała od rządu rosyjskiego zapłaty za wykonane roboty, a robotnicy na kredyt pracować nie chcieli. Roboty były wielkie, pod kierownictwem Niemców pracowały setki robotników rosyjskich. Dla opisania położenia robotników rosyjskich nie mieli słów współczucia. Nędza — powiadają — jest straszna. Sami przeszli podczas wojny straszne czasy, ale o podobnej nędzy wyobrażenia nie mieli. Płaca niekwalifikowanych robotników jest tak niska, że europejski robotnik wobrazić sobie nie może jak rodzina robotnicza z takiej zapłaty wogóle żyć może.

Najgorzej jest z odzieżą i obuwiem. Powszechnie chodzą w łachach i nawet pretensji do możności nabycia potrzebnej odzieży nie mają. Znoszą zgrozę swego położenia z niezachwianą cierpliwością fatalistów. Łóżek i pościeli w mieszkaniach robotniczych Niemcy wogóle nie widzieli. Tak jak robotnik przychodzi z roboty do domu, tak się kładzie na twardy jak kamień barłóg, skąd bezpośrednio idzie znowu na robotę.

Państwo rzekomo socjalistyczne oddaje swój proletarjat na łup zagranicznym kapitalistom, obniżając stopę życiową swych robotników do poziomu, którego robotnik europejski zrozumieć nie może.

Goście sowietów, sprowadzani dla reklamy, inną widzą Rosję, aniżeli robotnicy, którzy pracując z rosyjskimi robotnikami na szerokim terenie państwa sowieckiego, wnikają w rzeczywiste stosunki proletarjatu rosyjskiego i wolni od fanatyzmu partyjnego widzą prawdę.

Powieść polska w Japonji

W grudniu ub. r. ukazała się na półkach księgarskich w Japonji piękna powieść Elizy Orzeszkowej *Marta*. Powieść polska po japońsku — to dla chwały piśmiennictwa naszego przyczynek poważny. Interesującą zatem jest rzeczą, jakiemi drogami doszli Japończycy do poznania dzieła polskiej autorki.

Otóż jeszcze w roku 1910 Dr. Zamenhof, twórca esperanta przetłumaczył *Martę* na język esperancki. Powieść wyszła nakładem znanej księgarni paryskiej Hachette'a i doczekała się dwu wydań. Dzieło cieszyło się i cieszy wielką popularnością wśród esperantystów wszystkich krajów i wszystkich narodowości. Tłumaczenie bowiem «Marty» uchodzi za najlepsze z tłomaczeń Zamenhofa. Dlatego też każdy esperantysta musi czytać «Martę» , choćby dla samego zapoznania się z językiem esperanckim!

W dwa lata później, t. j. w roku 1912 «Marta» Orzeszkowej ukazuje się w języku chińskim. Przełożył ją z esperanta profesor uniwersytetu w Pekinie. I oto teraz Japonja przyswaja sobie powieść polską. Tłumaczenia «Marty» dokonał znany dramaturg japoński Kijomi Rikuro.

Na tem nie kończy się działalność naszych przyjaciół japońskich. W jednym z najpoważniejszych japońskich miesięczników esperanckich *La Revuo Orienta* (Przegląd wschodni) (Tokjo, Ushigome, Shin'Ogauamachi III-14), pojawiają się stałe studja nad literaturą polską. Ostatnio w numerach listopadowym i grudniowym znajdujemy dokładne streszczenie «Faraona». W poprzednich zeszytach ogłoszono kilka nowel Prusa i Orzeszkowej. Dodać jeszcze należy, że także w towarzystwach esperanckich pilnie czytuje się literaturę polską. W ubiegłym sezonie letnim czytano na wyższych kursach esperanta w Tokjo komedję Bałuckiego *Kuzynek* (w przekładzie Grenkampfa), a w wydaniu książkowem sprzedano jej 200 egzemplarzy!

S. G.-K.

Polskie godła i barwy państwowe

W Nr. 115 Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13-go grudnia 1927 r., o godłach i barwach państwowych oraz o oznakach, chorągwiach i pieczęciach.

Rozporządzenie powyższe, zmieniając częściowo przepisy dotychczas w tej dziedzinie obowiązujące, wprowadza nowy wzór herbu państwowego oraz chorągwi Rzeczypospolitej, przysługugącej wyłącznie Prezydentowi Rzeczypospolitej. Zmiana polega na ustanowieniu nowego rysunku Orła Białego oraz dodaniu w chorągwi Rzeczypospolitej, zawierającej pośrodku rysunek orła, obramienia białego. Ponadto mocą rozporządzenia ustanawia się dla władz i urzędów państwowych w kraju i zagranicą oraz dla zakładów, instytucyj i przedsiębiorstw państwowych oznaki, złożone z herbu państwowego i napisu, odpowiadającego ich nazwie.

EMIGRACJA DO AMERYKI

PROJEKT NOWEJ USTAWY IMIGRACYJNEJ W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Sekretarz Departamentu Pracy w Waszyngtonie ogłosił projekt nowych przepisów o imigracji, zmieniających częściowo ustawę obecnie obowiązującą, które rząd przedstawi kongresowi w najbliższym czasie do uchwalenia.

W myśl tego projektu cudzoziemcy, raz już deportowani, w razie stwierdzenia powtórnego niedozwolonego ich pobytu w Stanach Zjednoczonych, karani będą więzieniem i deportacją. Przedsiębiorstwa przewozowe będą również karane w razie przewozu nielegalnych pasażerów, o ile nie wykażą, iż statek był dokładnie zbadany przed wyjazdem.

Ponieważ dotychczas mogły imigrować poza kwotą cudzoziemki, żony amerykańskich obywateli — w myśl projektu w przyszłości będą mogli z tego przywileju korzystać również cudzoziemcy, mężowie amerykańskich obywatelek, oraz ich dzieci do 21 roku życia. Wreszcie poza kwotą będą mieli prawo wjazdu do Stanów Zjednoczonych żony i małoletnie dzieci cudzoziemców, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych zgodnie z obowiązującemi przepisami przed 1 lipca 1924 r.

Będą również opracowane nowe zasady dla ustalenia kwoty imigracyjnej, szczegóły jednak jeszcze nie są opublikowane, w każdym razie nie ulegną poważniejszym zmianom obecne, daleko idące, ograniczenia imigracyjne, zwłaszcza w zakresie wysokości kwoty.

Ogólne dotychczasowe przepisy o uprzywilejowanem stanowisku robotników rolnych przy otrzymaniu wizy mają ulec zawieszeniu, natomiast amerykańscy rolnicy i przemysłowcy będą mieli prawo na zasadzie każdorazowego wniosku i z pominięciem przepisów o kontraktowaniu robotników do sprowadzania niezbędnych do pracy sił z zagranicy, o ile niema możności otrzymania ich na miejscu.

Poszukiwani przez konsulat

Osoby, którym znane jest obecne miejsce zamieszkania TARCZYŃSKIEGO Bronisława, ur. 1. IX. 1901 w Chyrowie, który uległ wypadkowi przy pracy dnia 20 listopada 1926 w Grand-Couronne (Seine-Inférieure) — zechcą nadesłać jego adres do Konsulatu Generalnego R. P. w Paryżu (19, rue Alphonse-de-Neuville).

KRONIKA PARYSKA

BOY-ŻELEŃSKI

Boy-Żeleński, znakomity pisarz polski i tłumacz klasycznej literatury francuskiej przybył do Paryża, by w kilku miastach francuskich wygłosić szereg odczytów.

W ub. niedzielę odbyło się w salonach państwa Papillault, zorganizowane przez Tow. «Les Amis de la Pologne» przyjęcie dla Boya. Zebrało się bardzo liczne towarzystwo, w tej liczbie dużo Anglików i Amerykan. Ambasadę reprezentowali: chargé d'affaires p. Arciszewski i pierwszy sekretarz p. Dr. J. Starzewski. Obecni byli także Konsul Generalny R. P., Dr. K. Poznański, członek Instytutu Boutroux, liczni przedstawiciele świata literackiego, prasy francuskiej i polskiej.

Pierwszy odczyt wygłosił Boy w *Wersalu*. Przemawiał w lokalu Towarzystwa Naukowego, gorąco oklaskiwany przez licznych słuchaczy. Po odczycie wręczono Boyowi wybity na jego cześć żeton pamiątkowy.

We wtorek podejmowany był Boy przez francuski Klub Literacki (Penclub).

KONCERT ZYGMUNTA DYGATA

Koncert Dygata w sali Erarda w ubiegły piątek nie różnił się doborem programu od dawniejszych koncertów tego artysty: starsza muzyka z Bachem i Lisztem, potem nowa z Ravelem, Debussym i Albenizem, a w końcu Szopen. Znany dobrze z dawniejszych występów w Polsce, zyskał tam Dygat jednomyślne uznanie najpoważniejszych krytyków. Ci zgodnie przyznają mu doskonałe opanowanie techniczne instrumentu, głębokie wczucie się w styl poszczególnych utworów i wirtuozowstwo bardzo wysokiej klasy.

Zwracano też często uwagę na szczerą poezję, bijącą z jego muzyki, która udziela się słuchaczom i oczarowuje ich. Krytyka muzyczna w Polsce, bardzo wrażliwa i bardzo surowa, jeżeli idzie o interpretowanie Szopena, przyznała, że muzyka ta wychodzi w odtworzeniu Dygata w sposób bardzo swoisty, oryginalny i piękny i że obok Ignacego Friedmanna jest on dziś jednym z najlepszych wykonawców utworów «króla fortepjanu».

Piątkowy koncert Dygata był nietylko potwierdzeniem opinji, jaką sobie artysta zdobył już od lat paru, ale okazał talent jego w całej pełni rozkwitu: uwydatniły się wszystkie jego cechy oraz wysokie zalety techniki.

Toteż sukces artysty był zupełny.

Kolonja polska przybyła bardzo licznie. Obecność pani Ambasadorowej Chłapowskiej i grona osobistości ze sfer polskich i francuskich przyczyniła się do uświetnienia wieczoru, który był jednocześnie pożegnalnym koncertem artysty. Wkrótce bowiem wyjeżdża p. Dygat na dłuższe tournée do Ameryki. *H.*

ODCZYTY POLSKIE W PARYŻU

Staraniem Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej w Paryżu odbędzie się w niedzielę dnia 22 stycznia o godz. 5 m. 20 po poł. w sali Ciné Latin, rue Thouin, koło Place du Panthéon odczyt p. Dr. Jarkowskiego *O mózgu i jego czynnościach*. Odczyt będzie urozmaicony pokazami. Po odczycie nastąpi część koncertowa. Wejście 1 franka. Słuchacze wykładów wieczornych mają wstęp wolny.

Ostatni wykład w sali Ciné Latin wypowiedziany został przez p. Kazimierza Hellego na temat «Nie odrazu Kraków zbudowano». Prelegent starał się przedstawić, jakie warunki złożyły się na rolę, jaką Kraków odegrał w dziejach Polski, której przez szereg wieków był «sercem i mózgiem».

W serji czwartkowych wieczorów dyskusyjnych, urządzanych w klubie artyst. przy avenue du Maine wygłosił dn. 12 b. m. znany artysta malarz, p. Gustaw Gwozdecki interesujący odczyt o Ameryce. W ożywionej dyskusji wzięli udział: p. A. Wyleżyńska, pp.: Black, Dąbrowa, Hieronimko, Cezary Jellenta i in.

WYSTAWA OBRAZÓW Z. CYKOWSKIEGO

P. Kazimierz Cykowski, artysta malarz, którego ostatnia wystawa paryska cieszyła się dużem uznaniem, urządził obecnie wystawę w Soissons. Jak wiadomo większość płócien utalentowanego artysty przedstawia pejzaże i typy z północnej Afryki.

ZDRADZIECKIE SERCE

(OPOWIEŚĆ SZALEŃCA)

Autorem «Zdradzieckiego serca» jest poeta amerykański EDGAR ALLAN POE, który żył w latach 1809 — 1849 i napisał szereg fantastycznych nowel, opowiadań i poezyj. Zdobyły mu one sławę światową i po dziś dzień cieszą się niesłabnącą poczytnością. Większość z nich pełna jest tajemniczości i tej wstrząsającej grozy, która cechuje zamieszczone poniżej opowiadanie.

To prawda! byłem nerwowy, strasznie nerwowy w owych czasach, jestem nim po dzień dzisiejszy, dlaczego jednak miałbym zaraz być warjatem?... Choroba nie pozbawiła mnie zmysłów, lecz owszem zaostrzyła je. Przedewszystkiem słuch mój stał się w najwyższym stopniu wrażliwym i delikatnym, ucho moje nauczyło się chwytać wszystko, co działo się na ziemi i niebie a nawet niejedną rzecz, która w piekle ma miejsce. Jakżeż więc mogłem być szaleńcem?... Proszę tylko posłuchać, z jakim spokojem i rozsądkiem potrafię cały przebieg zdarzenia opowiedzieć.

W jaki sposób myśl o tem nawiedziła mnie po raz pierwszy, trudno mi doprawdy określić, od chwili jednak, kiedy ją powziąłem, zaczęła mnie prześladować dzień i noc. Nie miałem przytem na oku żadnego określonego celu. I nie nienawiść także do tego mnie przywiodła, lubiłem bowiem starca. Nie wszedł mi nigdy w drogę, nigdy mi ani słowem nie uchybił. Nie nęciło mnie również jego złoto — zdaje mi się jednak, że to jego oko działało na mnie w sposób tak dziwnie drażniący. Tak, tu musiał tkwić powód! Jedno z ócz mianowicie podobne miał oku sępa — bladoniebieskawe w kolorze, z błonką u wierzchu. Ile razy utkwił je we mnie, miałem uczucie, jakby mi krew w żyłach krzepła; w taki to sposób nieznacznie, całkiem nieznacznie dojrzało w mej duszy postanowienie zabicia starca, byle się tylko raz na zawsze od tego oka uwolnić.

Oto wszystko, z przyczyny czego mnie dzisiaj mają za warjata. Obłąkani jednak działają bez zastanowienia, mnie zaś trzeba było widzieć, jak planowo zabierałem się do dzieła, jak ostrożnie, z jaką rozwagą i skrytością kroczyłem do celu! Nigdy nie okazywałem staremu większej uprzejmości niżeli w ciągu ostatniego tygodnia przed zabiciem go. Noc w noc, kiedy było blizko północy, podkradałem się pod jego drzwi, kładłem dłoń na klamce i otwierałem je — ach! jak cichutko!... jak powoli! A kiedym już skrzydło drzwi dostatecznie uchylił, aby przez otwór głowa moja mogła się dostać do środka, dobywałem latarki, ze wszystkich stron osłoniętej, która na zewnątrz nie wypuszczała ani jednego promyka, i wsuwałem głowę do pokoju. Och, ktoś, coby mnie w trakcie tej roboty zobaczył, uśmiałby się z pewnością, patrząc, jak ostrożnie i zwinnie zarazem głową manewrowałem, ile chytrości i oględności wkładałem w całą tę czynność.

Powoli i cichutko wścibiałem przez rozchylone drzwi szyję, aby przypadkiem nie zbudzić starego ze snu. Mijała dobra godzina, nim głowę wprowadziłem ostatecznie przez szparę do tego stopnia, że mogłem dojrzeć starego w łóżku. A!... czyliż warjat potrafiłby się zdobyć na tyle cierpliwości i taką ostrożność?... Potem zaś, kiedym już głowę szczęśliwie do wnętrza pokoju wprowadził, otwierałem cicho — och! jak cichutko — jak w ogólności przezornie — aby zawiasy zbyt głośno nie zaskrzypiały, klapę latarki. Otwierałem ją jednak na tyle tylko, aby jeden jedyny cieniuchny promyczek mógł paść na sępie oko. Powtarzałem to przez siedm nocy z rzędu, za każdym razem ściśle około północy; ponieważ jednak oko było za każdym razem zamknięte, nie mogłem tedy przystąpić do dzieła, nie miałem bowiem przecież nic przeciw staremu, tylko przeciwko jego oku.

Codzień rano zaś, skoro świt, wkraczałem śmiało do jego pokoju i zawiązywałem najswobodniejszą w świecie gawędkę, przemawiając doń serdecznie, po imieniu, rozpytując, jak spał. Staruszek musiałby tedy być djabelnie podejrzliwym człeczyną, by powziąć cień choćby podejrzenia, z jakiemi zamysłami ja co noc około samej północy uśpionego obserwuję.

Za nadejściem ósmej nocy zabrałem się do otwarcia drzwi z większą jeszcze niżeli zazwyczaj ostrożnością. Sekundowa wskazówka zegarka porusza się szybciej, niżeli się przytem dłoń moja poruszała. Nigdy jeszcze nie byłem w takiej pełni świadomym moich zdolności i mego sprytu, jak owej nocy. Zaledwie byłem w stanie powstrzymać wyrywający mi się z piersi okrzyk radości z tego powodu. Pomyśleć, że stałem na progu jego pokoju, otwierając całkiem nieznacznie a coraz więcej i więcej drzwi, a on we śnie nawet nie przypuszczał, co ja w tej chwili robię! Przedstawiając to sobie, nie mogłem się wstrzymać od tłumionego chichotu. Być może, że mnie usłyszał, gdyż poruszył się nagle na łóżku w tejże chwili, jakby go coś przestraszyło. Pomyśli ktoś, że dałem drapaka co żywo?

Bynajmniej! Przedewszystkiem w pokoju było ciemniuteńko, bo stary zamykał szczelnie okienice z obawy przed złodziejami. Wiedząc tedy, że otwierania drzwi spostrzec nie może, starałem się z wytrwałością niezachwianą uchylać je coraz więcej i więcej.

Nareszcie wsunąłem głowę do wnętrza zupełnie i właśnie miałem zamiar otworzyć klapę ślepej latarki, gdy wtem palec mój, zsunąwszy się z haczyka klapy, zgrzytnął, a stary, podnosząc się w łóżku, zawołał:

— Kto tu?

Wstrzymując się od wszelkiego poruszenia, milczałem. Przez ciąg całej godziny ledwie miałem odwagę oddychać, nie pozwalając jednak nawet drgnąć powiece; przez cały ten czas wszakże nie usłyszałem już nic więcej, jak gdyby się stary napowrót położył. Siedział tylko na łóżku wyprostowany i nasłuchiwał; słuchał zegaru umarłych w ścianie, tak samo jak i ja się weń noc w noc wsłuchiwałem.

Naraz uszu mych doszło coś jakby ciche stęknięcie. Poznałem w niem głos śmiertelnego strachu. Nie był to jęk bólu, ani troski; był to ów ton głuchy, napół zduszony, jaki się zwykł wyrywać z głębi ściśnionej strachem piersi. Znam ja aż nadto dobrze to zabójczo męczące stękanie. Niejednej nocy, gdy wszystko było pogrążone w śnie najgłębszym, dobywało się ono z mojej własnej piersi, potęgując napady trwogi, które mnie zmysłów pozbawiały, przez tę okropną duszność. Znałem ja tedy, mówię, jęk tego rodzaju zbyt dobrze i nie tajnemi mi były uczucia, jakich starzec wśród tego doświadczać musi. Sprawiało mi to przykrość, choć w głębi duszy byłem uradowany. Wiedziałem, że od pierwszego szmeru, na którego odgłos starał się obrócić, leżał przez cały czas nie śpiąc.

Owładany coraz to większą trwogą, starał się sobie przedstawić jej bezzasadność; nie udawało mu się to jednak. Daremnie sobie powtarzał: — « To nic; to tylko wiatr zaszumiał w kominie; może też mysz przebiegła po podłodze albo świerszczyk z cicha zaświerczał. » — Napewne stary próbował się uspokoić

tego rodzaju perswazjami. Daremny jednak wysiłek; wszystko to było napróżno! Zbliżająca się doń śmierć stała już nad jego głową i spowijała w swe mroki bezdenne duszę swojej ofiary, skutkiem czego starzec, mimo że mnie nie widział ani nie słyszał, czuł jednak w pokoju moją obecność.

Przeczekawszy cierpliwie czas dłuższy, w ciągu którego nie posłyszałem żadnego szmeru, mogącego świadczyć, że się napowrót układa, — zdecydowałem się uchylić u mej latarki maleńką, mikroskopijnie małą szparkę. Zrobiłem to z jak największą ostrożnością. Niepodobna sobie nawet wystawić, jak powoli i nieznacznie uchylałem klapę, póki nakoniec jeden cieniuchny promyk, delikatny jak nić przędzy pajęczej, przez szparę nie błysnął i nie padł na sępie oko.

Było otwarte — szeroko otwarte! a kiedym je ujrzał, wściekłość zerwała się we mnie burzą. Zobaczyłem je całkiem wyraźnie: bladosine z obrzydliwą błonką u wierzchu... Dreszcz przeszedł mnie na ten widok do szpiku kości. Twarzy jednak ani postaci starca dostrzec nie mogłem, skierowałem bowiem formalnie jakby z natchnienia instynktu promyk akurat w pożądane miejsce.

Mówiłem już, że domniemane moje szaleństwo nie było niczem innem jak tylko nadzwyczajnem zaostrzeniem mych przeczulonych zmysłów. I tak ucho me pochwyciło teraz cichy, stłumiony ale szybko powtarający się szelest, niby tik tak owiniętego watą zegarka. I ten także odgłos dobrze mi był znany. Było to tętno jego serca, a szał mój zaognił się jeszcze bardziej pod jego wpływem, jak szał bojowy żołnierzy, podniecany biciem w bębny.

I tym razem jednakże zapanowałem nad sobą i zachowałem spokój. Zaledwie śmiałem oddychać, latarnię zaś ściskałem w ręku silnie i nieporuszenie. Próbowałem, czy zdołam z niezachwianą pewnością kierować promyk na to oko. Wśród tego piekielne bicie serca stawało się coraz szybszem. Z każdą chwilą przyspieszało się i wzmacniało jego tętno. Przerażenie starca musiało dosięgać szczytu. Powiedziałem, że tętno serca stawało się z każdą chwilą bardziej i bardziej głośnem. Czy tylko będę zrozumiany?... Mówiłem, że jestem nerwowy i jestem też nim rzeczywiście. Teraz, w godzinie samej północy i wśród straszliwej ciszy grobu, zalegającej stary dom, popadłem skutkiem tego osobliwego szmeru w niczem nie dający się powściągnąć strach.

Zaledwie przez kilka minut jeszcze byłem w stanie do tego się zmusić, by stać nieporuszenie. Lecz tętno było coraz i coraz głośniejsze, aż pomyślałem, że w końcu serce musi mu od niego pęknąć. Teraz ogarnął mnie nowy niepokój: bicie tego serca mógł posłyszeć któryś z sąsiadów! Położyło to kres memu wahaniu. Godzina starca wybiła! Z głośnym wrzaskiem otwarłem klapę latarki, i wpadłem do pokoju. — Raz tylko jęknął — tylko raz jeden. W mgnieniu oka porwałem za poduszki i przywaliłem niemi starego. Poczem nie mogłem się wstrzymać od śmiechu na myśl, jak prędko powiodło mi się z nim załatwić. Serce wszelako nie przestawało dalej bić stłumionem stukaniem, które trwało minut kilka. Lecz to mi już było obojętne; odgłos ten nie mógł się już poza ściany przedostać a wreszcie ucichł. Starzec nie żył. Odrzuciwszy poduszki, zbadałem ciało. Bez najmniejszego wątpienia miałem przed sobą trupa — trupa, jak gdyby nigdy nie żył! Położywszy mu dłoń moją na sercu, trzymałem ją tak przez kilka minut. Żadnego poruszenia. Umarł — nieodwołalnie. Już mnie jego oko dręczyć nie będzie.

Ktoby i teraz jeszcze był zdolny poczytywać mnie za obłąkańca, zaniecha tego, skoro opiszę, jak przemyślnie się zakrzątnąłem około ukrycia zwłok. Noc miała się ku końcowi a ja nie przestawałem pracować w niemym pośpiechu.

Wyrwawszy w podłodze trzy deski, ukryłem wszystko w znajdującej się pod niemi próżni. Poczem wstawiłem deski na dawne miejsce tak dokładnie i zręcznie, że żadne oko ludzkie — nawet jego oko! — nie zdołałoby zauważyć jakiejkolwiek zmiany. Nie potrzebowałem też nigdzie nic zmywać — ani jednej kropelki — najmniejszego chociażby śladu krwi. Zbyt byłem przezorny na to.

Kiedym się uporał z tem wszystkiem, była godzina czwarta, panował jednak jeszcze mrok nocy. W tej samej chwili, kiedy zegar wydzwaniał godzinę, zapukał ktoś z ulicy do bramy domu. Wyszedłem z lekkiem sercem, by ją otworzyć. Powiadam: z lekkiem sercem — bo czegóż jeszcze mógłbym się teraz lękać? Weszło trzech mężczyzn, którzy przedstawili się z całą uprzejmością jako funkcjonarjusze policyjni. Jeden z moich sąsiadów posłyszał w nocy krzyk, co nasunęło podejrzenie zbrodni. Policja, zawiadomiona o tem, przysłała swych ludzi celem przedsięwzięcia na miejscu śledztwa.

Uśmiechnąłem się — bo i czegóż się mogłem bać? — i pozdrowiłem uprzejmnie ichmościów. Okrzyk ów — objaśniłem — mnie samemu wydarł się we śnie, co się zaś tyczy staruszka, wyjechał, dodałem, na wieś. Oprowadziłem przybyłych po całym domu, żądając, aby zaglądali wszędzie i wszystko zbadali jak najdokładniej. Wkońcu zaprowadziłem ich także do pokoju starego i pokazałem, że wszystko, co posiadał, znajduje się w jak największym porządku, starannie pochowane i nietknięte. W poczuciu mego bezpieczeństwa byłem formalnie jakby upojony a przyniósłszy krzesła, zmusiłem przedstawicieli władzy, by je zajęli i odpoczęli po trudzie. Sobie samemu zaś postawiłem krzesło, w szalonem zuchwalstwie sukcesu, który mi się wydawał zupełnym, akurat w tem właśnie miejscu, gdziem ukrył trupa mej ofiary.

Policjanci wyglądali kompletnie zadowoleni z wyniku uskutecznionych poszukiwań. Zachowanie moje przekonało ich, ja sam zaś nie traciłem rezonu ani na chwilę. Usiadłszy na podanych krzesłach gawędzili o rzeczach obojętnych, ja zaś odpowiadałem na każde ich zapytanie z całą gotowością. Niedługo jednak uczułem, że bledne, zacząłem pragnąć, żeby sobie już poszli. Zaczęła mnie głowa boleć, szum napełnił mi uszy, lecz oni siedzieli dalej, i gadali bez przerwy. A dziwny szmer w moich uszach, wzmagając się, trwał i począł przybierać pewien określony charakter. Pragnąc się pozbyć straszliwego uczucia, wmięszałem się swobodnie w gawędę. Lecz szmer nie ustawał, był coraz wyraźniejszy, aż w końcu spostrzegłem, że nie rozbrzemiewa on w moich uszach.

Musiałem w tej chwili bardzo zblednąć, ale zacząłem pleść, ile możności jak najgłośniej, co mi tylko na język przyszło. Równocześnie jednak i szelest wzmógł się także — co było począć?... Cichy, zgłuszony, szybki odgłos, całkiem podobny tykaniu zegarka, owiniętego watą. Tchu mi zaczęło braknąć — choć policjanci ciągle jeszcze nie słyszeli nic. Zacząłem gadać jeszcze prędzej, z jeszcze większą żywością ,ale i szmer potęgował się stale. Powstawszy z krzesła, począłem się spierać o jakąś drobnostkę mocno podniesionym głosm, gestykulując przytem gwałtownie. Nic nie pomogło, szmer stawał się również z każdą chwilą głośniejszym. Dlaczego oni sobie nareszcie nie szli?... Jak gdyby doprowadzony teraz do szału każdem słowem policjantów zacząłem przemierzać pokój ciężkim krokiem. Wszystko na nic. Szmer ciągle rósł. Boże mój! cóż miałem jeszcze uczynić? !... Począłem się pienić z wściekłości, rzucałem się i klałem. Porwawszy za

krzesło, na którem siedziałem przed chwilą, począłem niem szurgać po deskach podłogi, lecz szmer był coraz głośniejszy, zagłuszał wszystko inne. Głośniej ! głośniej ! coraz to głośniej brzmiał !...

A trzej mężczyźni nie przerywali wesołej gawędki, śmiejąc się w dodatku. Czy podobna, aby nie słyszeli ?... Wszechmocny Boże ! Przenigdy !... Słyszeli oni dobrze ! i domyślali się związku !... Znaczenie całego mego zachowania się nie było dla nich zagadką !... Pastwili się tylko nad mem przerażeniem !... Takie myśli przelatywały mi przez głowę owej chwili, takie są do dziś jeszcze. Lecz wszystko inne zdawałoby się rajem wobec tych mąk duszy ! Wszystko byłoby znośniejszem od ich urągań ! Nie mogłem dłużej znosić ich obłudnych uśmiechów. Myślałem, że skonam, jeżeli nie wrzasnę na całe gardło. A teraz... słuchajcie tylko ! coraz głośniej i głośniej !... — « Łotry ! — wrzasnąłem wreszcie — przestańcie grać komedję !... Przyznaję się do wszystkiego !... Zerwijcie deski... Tu !... tutaj !... To jego serce uderza tak straszliwie. »

N-rze 25-ym «Echa» ogłosiliśmy poniższy piękny wiersz Cezarego Jellenty. Szczerym chęciom redakcji przeciwstawił się złośliwy djablik drukarski i w jednej ze strof zniekształcił myśl poety, którego za tę mimowolną przykrość szczerze przepraszamy. By zaś jeszcze i Czytelnikom dać zadośćuczynienie powtarzamy wiersz.

CEZARY JELLENTA

Dziatwa lasu

Muzyką mi nie wrzawa dusznych miast gorąca,
Lecz szczebiot makolągwy, stukanie dzięcioła,
Płochliwy okrzyk kraski, gdy turkusem lśniąca
Miga wśród drzew, — kukułki pobudka wesoła,
Co naraz wszystkie struny ech uśpionych trąca.

Kapelą mą tysięczny ptaków chór; on słucha
Bicia mego serca; tajemnicze dźwięki
Rozkwieconej natury drżą, jak skrzydła ducha,
To grając jak skrzypcowe leśnych żuków brzęki,
To łopocąc tajemnie, jak ćma polatucha.

Żyję, gdy dziatwa lasu na słońce wylega,
Gdy sarny, nad zwierciadłem stanąwszy jeziora,
Trwogę swych wielkich oczu ślą do mego brzega,
I sam się dzikim staję, gdy zwinna wiewiórka,
Nie tknąwszy ziemi, knieję po gałęziach zbiega.

Las mię zrodził, kołysał. Jam ptakom rówieśny,
W podszytych dębem jodłach przelatam swobodnie,
Upojony śpiewami w sen zapadam wczesny,
A budzę się i zrywam, gdy las świtem płonie
I górą jodeł płynie szum dziwny, bezkresny...



ZBLISKA I ZDALEKA

CZŁOWIEK KTÓRY PRZEZ 30 LAT SIĘ NIE ODEZWAŁ

W Czortkowie, w Małopolsce, zmarł niedawno izraelita Samuel Frommer, przezwany przez swych współwyznawców «Samuelem milczącym». Powód tego długiego milczenia był osobliwy. Przed 30 laty Frommer, pokłóciwszy się ze swą żoną, życzył jej w gniewie, aby się żywcem spaliła. W kilka dni potem w jego domu wybuchł pożar, w którym zginęła mu żona i dwoje dzieci. Przerażony udał się do rabina, a ten jako pokutę naznaczył mu absolutne milczenie. Frommer dotrzymał danego rabinowi słowa i odtąd nikt nie słyszał go mówiącego. Trzydzieści lat spędzonych w milczeniu poświęcił na pisanie dzieł treści teologicznej, które przechowane są w archiwach żydowskich w Berlinie. Oto do czego doprowadzić może kłótliwy charakter — żony.

SEN LETARGICZNY JAKO ŹRÓDŁO ZAROBKU

W Niemczech popisuje się «fakir». Tokah, który jest Niemcem z Dusseldorfu. Tokah zapada w sen kataleptyczny, w którym, zamknięty w szklannej trumnie, zostaje zakopany w ziemię na przeciąg pięciu dni. Doświadczenie to czynił obecnie we Wrocławiu. Po odkopaniu trumny i obudzeniu fakira lekarze stwierdzili u niego ubytek 5 kilogramów.

Po poprzednim podobnym eksperymencie w Stuttgardzie Tokah stracił 10 kg. Pewien impressario amerykański ofiarował mu 30.000 dolarów za występy za Oceanem, pod warunkiem, że trumna zostanie zanurzona w wodzie.

ŚMIERĆ ŻYWOTNEJ STARUSZKI

W wiosce czechosłowackiej Hattelau zmarła najstarsza kobieta tego kraju, wdowa Hlockova, w wieku 107 lat. Staruszka odznaczała się tak wielką żywotnością organizmu, że parokrotnie była specjalnie badana przez lekarzy.

Przed pięciu laty w bezzębnych dawno ustach Hlockovej wyrosły dwa zęby, z których jeden utrzymał się do samej śmierci. W rok później staruszka poprosiła córkę, aby jej obcięła krótko włosy. W niedługi czas siwiuteńkie włosy odrosły na nowo jako zupełnie czarne, jak za młodu.. Jako starowina licząca przeszło sto lat, chodziła co rano z siekierą do pobliskiego lasu rąbać suche gałęzie do palenia.

Hlockova nigdy w swem życiu nie chorowała.

CZŁOWIEK O 20 ZAWODACH

Jedną z głośniejszych osobistości w Anglji jest sędziwy Wiljam Ogden w mieście Shoebaryness. Liczy on obecnie 92 lata, jest jeszcze bardzo krzepki i czyta bez okularów.

W długiem swem życiu Wiljam Ogden wykonywał 20 różnych zawodów. Między innemi był: murarzem, rzeźnikiem, piekarzem, malarzem pokojowym, zamiataczem ulic, kupcem korzennym, węglarzem, handlarzem znaczków pocztowych, adwokatem, robotnikiem rolnym, blacharzem, muzykiem, wyrobnikiem. Ostatniem jego zajęciem jest ...poezja. Wiljam Ogden, który już dawniej pisywał wiersze, pragnie teraz oddać się wyłącznie poezji i zamierza napisać wierszem historję swego rodzinnego miasta. Jak na 92 lata — to nieźle.

OPERACJA SERCA

Dwaj pacjenci, których oddech osłabł już zupełnie, zostali w szpitalu w Meerby pod Sztokholmem uratowani od śmierci zapomocą operacji serca, wykonanej przez 2 młodych chirurgów. Obaj pacjenci cierpieli na thrombosis, przyczem thrombi zajęły już serce, uciskając do tego stopnia arterję, prowadzącą do płuc, że krew z lewej części serca nie mogła się wydostać. Młody chirurg, dr. Clerence Crafword w asystencji dra J. P. Strombaecka, zdecydował się bez namysłu na operację, przeciął serce i usunął thrombi, przywracając w ten sposób regularny obieg krwi, a tem samem i życie.

Operacja taka została po raz pierwszy wykonana przez niemieckiego chirurga dra Trendelenburga, historja medycyny podaje jednakże tylko dwa, czy trzy wypadki, w których operacje te odniosły pomyślne rezlutaty. Zabieg tego rodzaju wymaga nadzwyczaj drobiazgowej obserwacji pacjenta, przyczem chirurg ma do dyspozycji bardzo niewiele czasu, bo zaledwie 15 minut.

HUMOR

Do przedziału II klasy, w którym już siedzi jakiś pasażer, wsiada jegomość z dwoma chłopcami. Niesforni chłopcy zaczynają się zachowywać w niemożliwy sposób. Krzyczą, hałasują, biegają po przedziale, aż wreszcie zniecierpliwiony pasażer zwraca się do ojca dwuch łobuzów:

— Niech pan uspokoi swoich chłopców, bo może się pan narazić na nieprzyjemności.

Jegomość patrzy tępym wzrokiem na mówiącego i nie odpowiada. Chłopcy stają się coraz bardziej dokuczliwi i pasażer znów się zwraca do ich ojca.

— Panie, jeśli pan nie uspokoi swoich synków, będzie pan miał nieprzyjemności.

Jegomość patrzy przez chwilę ponuro, wreszcie mówi:

— Panie, coś panu powiem: wracam z Krakowa, przegrałem tam proces i muszę zapłacić sześć tysięcy. Z domu dostałem depeszę, żebym wracał, bo mieszkanie okradli. Żonę będą jutro operowali. Bilety wyrzucili chłopcy przez okno, a przed chwilą konduktor mi powiedział, że ja jadę fałszywym pociągiem. Co mi pan będzie groził nieprzyjemnościami!...

— Nic mnie tak nie może zdenerwować — mówi Cyps do przyjaciela — jak przykry sen — wyobraź sobie, że leżę w łóżku i nagle... Nie leżę w łóżku. Leżę w dzikim lesie pomiędzy Afryką i Australją, rozumiesz? Przybiega zebra i napada mnie. Przyjemność, co? uciekam. Biegnę. Padam. Ubranie mam podarte na strzępy — wtem przylatuje moja żona i zaczyna mnie bić parasolem!

— No dzięki Bogu, że to był tylko sen — pociesza Cypsa przyjaciel.

— Zawracanie głowy! Podczas sceny z parasolem dawno już nie spałem.

— Znałem malarza, który z taką dokładnością namalował pajęczynę, że służąca myślała, że to prawdziwa i przez pół godziny usiłowała ją usunąć.

— To niemożliwe.

— Dlaczego? Zapewniam cię, że są tacy malarze.

— Ale takich służących niema!

W małem miasteczku przyjęcie u sędziego. Grają w karty. Nagle wpada jeden z obywateli miasta.

— Czy jest tu doktór? Panie doktorze, na litość Boga, żona moja zachorowała niebezpiecznie. Musi pan jechać natychmiast. Ja tu tymczasem zagram za pana!

Wykład i ćwiczenia z języka polskiego w uniwersytecie ludowym. Studenci mają napisać krótką nowelę.

—Proszę pamiętać — mówi profesor — że tego typu nowelka, chcąc trafić do serca czytelnika, musi koniecznie posiadać trzy ważne cechy: język prosty — codzienny; środowisko arystokratyczne, bo to budzi większe zainteresowanie, pozatem powinien w niej być lekko poruszony element erotyczny.

Najlepsza nowelka, jaką otrzymał profesor, brzmiała następująco:

— «Psiakrew — powiedziała hrabina — któż to mnie uszczypnął w łydkę?».

Z raportów policyjnych:

«Na ulicy Służewskiej poranił ciężko niejaki Tupalski swoją żonę, z którą miał pięcioro dzieci za pomocą uderzenia młotkiem w głowę.

«We wsi Ociechów znaleziono trupa płci męskiej ze śladami ran na całem ciele, z których: na czole rana wielkości dwuzłotówki, na policzku rana wielkości dziesięciu groszy, na brodzie rana wielkości trzygroszówki, na ciele 5 ran wielkości złotówki każda. Razem 8 ran za 7 złotych 13 groszy».

Roztargniony dyrektor banku pocałował żonę i rzekł:

— A teraz proszę pani, piszemy dalej.

Czytajcie książki wesołe!

Pęknąć można	3 80
Posłuchajcie	3 80
A to kapitalne	3 80
Rzecze jeden do drugiego	3 80

Do nabycia w Administracji ECHA POLSKIEGO

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180 »
1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20%

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.

Ж 4934

Kalendarze i Kolędy na Nowy Rok 1928

Kalendarzyk kieszonkowy z mapką Polski i infor..	2 40
Kalendarz Mariański (Miarki)	5 »
Kalendarz Ludowy (Książnicy przemyskiej) *il.....*	6 »
Kalendarz Powszechny (Książnicy przemyskiej) *ilustrowany*	6 »
Kalendarz Marjański (Książnicy przemys.) *ilus..*	6 »
Kalendarz Powieściowy (Książnicy przemys.) obszerny ilustrowany	10 »
Kalendarz Gospodarz — bogato ilustr. Warszawa	8 »
Kalendarz Polak — historyczny, bog. illustrow.	8 »
Kalendarz Królowej Korony Polskiej — b. bogato ilustrowany	8 »
Wielki Kalendarz Ilustrowany dla Wszystkich. 300 stron	12 »
Kalendarz Powieściowy Ilustrowany, oprawny..	14 »
Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny, opr.	16 »
Kolędy i pastorałki	4 »
Kolędnik i pieśni nabożne	8 »
Kantyczka-Kolędy i pastorałki i pieśni kościelne, opr. nuty	16 »
BARAŃSKI. *W dzień Bożego Narodzenia*, nuty wszystkich kolęd	18 »
KROGULSKI. *Noc Betlejemska.* 10 najpiękniejszych kolęd, nuty fort.	12 »
RZEPKO. 30 *dawnych kolęd — nuty*	8 »
ZBIERZCHOWSKI. *Kolędy Polskie*, nuty i tekst.	10 »
NIEWIADOMSKI. 20 *kolęd na chór mieszany* ..	12 »
NOWOWIEJSKI. 12 *kolęd na chór mieszany*	5 »
GARBUSIŃSKI. 100 *kolęd na chór mieszany, dwa zeszyty po*	5 »
Kolędy polskie na skrzypce lub na mandolinę (60 kol.)	15 »
NOWOWIEJSKI. *Kolędy na organy*	8 »
SURZYŃSKI. *Pastorałki, kolędy na organy*	16 »

dostarcza odwrotnie:

GEBETHNER I WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA

123, BD. ST-GERMAIN PARIS 6e

Na zamówienia do wysokości fr. 10 prosimy załączać należytość w liście: w walucie, w markach pocztowych lub nadsyłać mandatem. Ponad fr. 10 pobieramy za zaliczką. Wysyłamy wszelkie katalogi.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna W PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Le Gérant : PAUL NEVEU.

SZKOŁY I SAMOUCZKI MUZYCZNE

Nowa praktyczna szkoła — samouczek na okarynę — ułożył R. KORAB	7 20
Prof. H. KLING. *Łatwa i praktycz. szkoła na flet.*	14 »
Łatwa i praktyczna szkoła na klarnet	18 »
ST. KOTWICKI. *Szkoła gry na trąbce*	19 20
W. ŚLIWIŃSKI. *Nowa praktyczna szkoła na instrumenty dęte*	36 »
A PLOHN. *Szkoła gry na cytrze*	20 »
Z. ZDZIENIECKA. *Album na mandolinę lub na skrzypce*	9 60
R. KORAB. *Album na mandolinę*	9 60
R. KORAB. *Nowa praktyczna szkoła* — samouczek na mandolinę	24 »
Z. ZDZIENIECKA. *A. B. C. Nowa praktyczna szkoła* — samouczek na mandolinę .....—	24 »
A. LANGER. *Praktyczna szkoła na skrzypce dla seminarjów nauczycielskich*	19 20
ST. BARCEWICZ. *Nowa prak. szkoła na skrzypce*	28 »
W. GÓRSKI. *Praktyczna szkoła na skrzypce*	50 »
ST. MALECZEK. *Szkoła gry na skrzypcach*	60 »

DO NABYCIA ZA POŚREDNICTWEM ADMINISTRACJI « ECHA POLSKIEGO »

«Polexpress»

POLSKIE BIURO PODRÓŻY W PARYŻU

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w zakresie podróżnictwa, wymiany walut i t. p.

Informacje bezpłatnie.

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90, tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece. Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa. Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz, W soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro : Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

Nr 27 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 29 STYCZNIA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

W sprawie opłat konsularnych

Konsulat Gen. R. P. ogłasza następujący ważny komunikat:

«Konsulat Generalny przypomina ogółowi obywateli polskich, zamieszkałych w jego okręgu, że we wszystkich sprawach. zarówno prawnych, jak i administracyjnych, dotyczących obywateli polskich, a wchodzących w zakres opieki konsularnej, Konsulat Generalny udziela wszelkich *informacyj bezpłatnie*. Informacje te udzielane są obywatelom zarówno zgłaszającym się osobiście, jak też i w drodze korespondencji.

Za czynności konsularne, związane z załatwieniem powyższych spraw, a w szczególności za sporządzanie, legalizowanie, wizowanie i tłumaczenie dokumentów, niezbędnych do zawarcia małżeństwa, za sporządzanie odpisów uwierzytelnionych, za sprowadzanie aktów stanu cywilnego z kraju, za uwierzytelnianie podpisów i znaków ręcznych osób prywatnych, są pobierane opłaty według obowiązującej taryfy konsularnej, *która przewiduje specjalną zniżkę* dla robotników.

Najważniejsze pozycje tej taryfy, z uwzględnieniem zniżki dla robotników, są następujące:

1) Wiza jednego dokumentu, niezbędnego dla zawarcia małżeństwa fr. 6.25.

2) Tłumaczenie aktu urodzenia, czy innego aktu stanu cywilnego, niezbędnego w sprawach małżeń. fr. 12. 5o.

3) Sporządzanie t. zw. «certificat de coutume» w sprawach małżeńskich fr. 25.

4) Uwierzytelnienie podpisu, lub znaku ręcznego fr. 25.

5) Sprowadzenie dokumentów z kraju fr. 25.

Dalsza zniżka, lub całkowite zwolnienie od opłat może nastąpić po przedstawieniu świadectwa ubóstwa (*certificat d'indigence*), wystawionego przez właściwą władzę.

Wszystkie bez wyjątku czynności, związane z załatwieniem spraw wypadków przy pracy (renty), załatwiane są *zawsze zupełnie bezpłatnie*.

Konsulat Generalny przestrzega obywateli polskich przed powierzaniem dokumentów osobistych wszelkiego rodzaju biurom i pośrednikom zawodowym.»

Powyższy komunikat Konsulatu Generalnego R. P. znany już jest zapewne naszym czytelnikom z polskich pism codziennych. Jedno z tych pism, podając go do wiadomości swoich czytelników, dodało doń obszerny komentarz, z którego wynikało, że ustalone przez nasze władze opłaty są i niezwykle wysokie i tem samem bardzo krzywdzące emigranta. Według obliczeń, zawartych w owym komentarzu, opłata n. p. za papiery potrzebne dwojgu ludziom do zawarcia małżeństwa, wynosi aż 200 fr. Ponieważ kwota wydała nam się również wygórowaną, zwróciliśmy się po informacje do Konsulatu Generalnego, dzięki czemu możemy podać następujące ścisłe wyjaśnienia.

Zasadniczym dokumentem, potrzebnym do zawarcia ślubu, jest metryka urodzenia, która powinna być wizowana w konsulacie. Opłata za wizę według podanej wyżej taryfy, wynosi fr. 6 ct. 25, zatem za wizę dwu metryk — 12 fr. 5o ct. Oczywiście metryki te muszą być tłumaczone, za co konsulat pobiera 12 fr. 5o ct., czyli za metrykę kobiety i mężczyzny, zawierających małżeństwo — 25 fr. Inaczej mówiąc, koszt załatwienia koniecznych i zasadniczo wystarczających papierów, wynosi dla dwojga osób 37 fr. 5o ct.

Chodziłoby jeszcze o ów tajemniczy papier, który się nazywa *certificat de coutume*. Cóż to jest za dokument, z powodu którego, jakby się pozornie zdawało, może się rozbić szczęście dwojga kochających się ludzi?

Otóż papieru tego nie wymaga ustawodawstwo polskie, a więc nie wymagają go też i urzędy polskie. Wymagają go (choć i to nie zawsze) francuscy urzędnicy stanu cywilnego (merowie). Istnieje bowiem między prawodawstwem polskiem a francuskiem różnica co do *daty pełnoletności* obywateli. Według praw polskich zarówno mężczyzna, jak kobieta stają się pełnoletnymi po ukończeniu 21 lat, i każde z nich, jako pełnoletnie, może zawierać małżeństwo *bez zezwolenia rodziców*. Tymczasem według ustaw francuskich trzeba mieć 25 lat, aby móc rozporządzać swoją osobą, żenić się i wychodzić zamąż — bez pozwolenia rodziców. Nic więc dziwnego, że francuski urzędnik, nie wiedząc, jakie ustawy obowiązują obywatela polskiego, nie mającego 25 lat, przy zawieraniu małżeństwa, żąda zezwolenia rodziców. Zamiast takiego zezwolenia, według ustaw polskich najzupełniej zbytecznego, o ile obywatel polski ukończył już 21 rok życia, wystarczy właśnie przedłożyć *certificat de coutume*, stwierdzający, że dane osoby, zgodnie z polskiemi przepisami prawnemi, mogą zawrzeć małżeństwo, i że na to

zezwolenia rodziców nie potrzebują. Jest to znacznie wygodniejsze niż pisanie do rodziców o pozwolenie, zwłaszcza, że i takie pozwolenie musiałoby być tłumaczone i wizowane. Byłoby też z pewnością kosztowniejsze, niż «certificat de coutume», wydany przez konsulat. W wypadkach bowiem, kiedy mer wymaga tego zaświadczenia, konsulaty wystawiają dla obojga narzeczonych *jeden, wspólny certificat*, pobierając zań kwotę tylko 25 fr.

Pamiętać należy, że nie zawsze mer wymaga tego zaświadczenia, a w takim razie koszty ograniczają się do kwoty 37 fr. 50 ct. za tłumaczenie i wizowanie metryk. O ile jednak dochodzi opłata za »certificat de coutume» —, 25 fr., — cała kwota wynosi wówczas 62 fr. 50 ct.

Zdarzają się często wypadki, że merowie francuscy, którym trudno jest zazwyczaj zorjentować się w prawodawstwie polskiem, omyłkowo wymagają *certificat'u* nawet od obywateli, którzy ukończyli już 25 lat. W tych jednak wypadkach uzyskać można zawsze w konsulacie *bezpłatne* pismo urzędowe, adresowane do danego mera i wyjaśniające odrazu nieporozumeinie.

Podając powyższe wyjaśnienia, pozwolimy sobie przypomnieć czytelnikom nasz artykuł w N-rze 24 *Echa Polskiego*, w którym wskazywaliśmy na konieczność dokładnego informowania się w kwestjach prawnych. Taka choćby sprawa opłat konsularnych za poświadczenia, potrzebne do zawarcia małżeństwa, jest już niezłym terenem dla nadużyć ze strony różnych niesumiennych i anonimowych «porad prawnych», które nieświadomemu wychodźcy pospieszą z pośrednictwem, mimo, że będzie ono zupełnie zbyteczne. Bo i przedłożenie metryki do przetłumaczenia i do wizy — jest postępowaniem bardzo prostem, z którem każdy sobie poradzi, i opłaty za zalatwienia dokumentów ślubnych są ustalone, tak, że żadne niespodzianki nikogo nie czekają.

Że nawet kwota 62 fr. 50 ct. jest w warunkach ciężkiej pracy naszego robotnika jeszcze za wysoka, że apelować należy do odnośnych naszych czynników rządowych, *by jak najrychlej obniżyły opłaty konsularne* do możliwego minimum — tego niema potrzeby powtarzać. Co jednak należy zrobić — to zwrócić uwagę tych, którzy w piśmie emigracyjnem z 62 franków robią 200, by w podobnie bolących wychodźtwo sprawach nie szerzyli zbytecznej paniki, której znakomicie sprzyja wyraźna niestety na wychodźtwie atmosfera rozdrażnienia.

Antoni OSUCHOWSKI

Dnia 13 b. m. odbył się w Warszawie pogrzeb ś. p. Antoniego Osuchowskiego, jednego z najzasłużeńszych Polaków, który całe życie poświęcił organizowaniu oświaty wszędzie tam, gdzie jej nam broniły wrogie żywioły.

Śląsk Cieszyński, zabór rosyjski i pruski — oto były główne tereny jego działalności przed wojną.

Antoni Osuchowski urodził się w Paryżu w r. 1849, jako syn oficera emigranta. Tutaj ukończył szkoły średnie, poczem przeniósł się do Królestwa i w Warszawie wstąpił na wydział prawny, po ukończeniu którego został adwokatem. Zamiast jednak poświęcić się karjerze prawniczej, która przy jego zdolnościach niewątpliwie otworzyłaby przed nim drogę do zdobycia majątku, postanowił oddać się pracy oświatowej.

Rozpoczął ją tam, gdzie placówka wydała mu się, jeżeli nie najbardziej zagrożoną, to w każdym razie zaniedbaną zupełnie niemal przez społeczeństwo.

Stara, rdzennie polska kraina śląska, oderwana od Polski drogą traktatów jeszcze w średnich wiekach na rzecz Czech, wydana została na łup zalewu niemieckiego, który zagroził i Czechom, zwłaszcza kiedy weszły one w skład cesarstwa niemieckiego. Po wojnach Prus i Austrji, w XVIII stuleciu, południowy skrawek Śląska pozostał przy Austrji, do której należał aż do końca wojny, jako odrębny «kraj koronny», złożony z dwu części: Śląska Opawskiego i Cieszyńskiego. O ile pierwszy zupełnie zniemczał, o tyle na drugim, pod zewnętrznym pokostem niemieckości biło życie polskie tętnem wprawdzie żywem, ale stale, każdej chwili, ścierającem się z germanizacją.

Antoni Osuchowski, oceniając grozę niebezpieczeństwa, które oglądał na własne oczy, zjechawszy na Śląsk, zabrał się do organizowania szkolnictwa polskiego, zakładając w tym celu «Macierz Szkolną», seminarjum nauczycielskie i gimnazjum polskie. Bez przesady też można powiedzieć, że on to w olbrzymiej części uratował Śląsk Cieszyński przed zniemczeniem i że kiedy podczas rokowań pokojowych Czesi pretendowali do całego Cieszyńskiego, mogliśmy się wykazać szkolnictwem polskiem, jako niezbitym dowodem polskości i w ten sposób przynajmniej część Śląska ocalić przed Czechami.

Fundusze, potrzebne na te cele — były one wielkie, gdyż Macierz zakładała i utrzymywała własne szkoły ludowe, obok wspomnianych średnich — zdobywał Osuchowski drogą składek wśród społeczeństwa, które umiał przekonać o potrzebie ofiarności. Zaufanie powszechne dla tego niestrudzonego pracownika było tak wielkie, że kiedy po Śląsku zabrał się do organizowania szkolnictwa w Królestwie i tu z kolei założył «Polską Macierz Szkolną», nie licząc się z prześladowaniem ze strony rządu rosyjskiego — zewsząd płynęły na jego ręce składki, nieraz olbrzymie, jak owe n. p. 100.000 rubli od Wiemanowej.

Z Królestwa przenosi się potem w Poznańskie, dla ratowania tam ziemi polskiej, wykupywanej systematycznie przez Niemców, ściślej mówiąc przez osławioną organizację antypolską, ową «hakatę». Zbiera 4 miljony marek niemieckich, znów wyłącznie drogą składek wśród społeczeństwa i zakłada Bank Ziemski, mający na celu wykupywanie ziemi polskiej z rąk niemieckich.

Ostatniem jego dziełem przed wojną było założenie «Towarzystwa dla szerzenia pracy kulturalnej wśród Polaków na obczyźnie imienia Adama Mickiewicza». Towarzystwo to zakładało swe filje nie tylko w Europie, ale także w Ameryce, Azji i Afryce.

Po wybuchu wojny Osuchowski znajduje się w Szwajcarji i tu wspólnie z Henrykiem Sienkiewiczem i Ignacym Paderewskim organizuje w Vevey «Komitet Pomocy dla Ofiar Wojny». I znów zbiera wszędzie składki, wynoszące miljony.

Nic dziwnego, że przezwano tego człowieka, który całe życie kołatał o jałmużnę na tyle wzniosłych celów narodowych «Wielkim Jałmużnikiem» Polski.

Tak wyglądało życie tego niezmordowanego w pracy dla swego narodu Polaka. Przez jego ręce przepłynęły miljony, ale «mecenas Osuchowski», jak go powszechnie tytułowano — był człowiekiem ubogim. Jego majątek składał się z zapisu, jaki mu pozostawił testamentem jeden z wielbicieli jego zasług, ś. p. Ludwik Kunkiel Przed kilku dniami otwarto testament Osuchowskiego, w którym cały ów majątek przeznacza dla założonych przez siebie instytucyj oświatowych, jak Macierz Cieszyńska i inne.

Pogrzeb zasłużonego działacza odbył się przy współudziale przedstawicieli rządu, wyższych uczelni i instytucyj naukowych, oraz delegacyj z różnych ziem Polski. Kompanja wojska oddała honory zmarłemu, który był skarbnikiem kapituły Orła Białego. Zwłoki ś. p. Antoniego Osuchowskiego spoczęły na cmentarzu Powązkowskim.

e—l

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 4934

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

WYBORY W POLSCE. — SŁUŻBA WOJSKOWA WE FRANCJI. — AMERYKA I EUROPA

GRUPY STAJĄCE DO WYBORÓW W POLSCE

Jest pięć głównych grup stających do wyborów w Polsce: Blok rządowy, Endecja, Chadecja z Piastem, P. P. S. i Blok Mniejszości. Listy pozostałe — to lotny piasek, nie one zdecydują o wyglądzie przyszłego Sejmu polskiego.

Jak już pisaliśmy, do *Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem* przystąpiły grupy ziemiańskie oraz Partja Pracy i Związek Naprawy Rzplitej. Odezwa Bloku tego jest znamienna nie przez to, co się w niej znajduje, lecz przez to, czego w niej niema. Niema w niej demagogji. Niema dzwonienia na trwogę. Niema straszenia społeczeństwa. Jest wiara w świetlaną przyszłość Ojczyzny. Jedynym programem, jaki odezwa wysuwa — to ideał silnej władzy.

Endecja stworzyła specjalny *Komitet Wyborczy Katolicko-Narodowy*, do którego przystąpiła część zwolenników Stronnictwa Chrz.-Narodowego (ks. Witold Czartoryski, pos. St. Stroński i inni). Wobec tego dnia 21 stycznia, na posiedzeniu zarządu głównego Stronnictwa doszło do rozłamu. Zwolennicy współpracy z rządem oderwali się i odbudowali dawne Stronnictwo Chrz.-Rolnicze, istniejące przed kilku laty w Wielkopolsce.

Komitet Kat.-Narodowy zapowiada w swej odezwie, że będzie dążył do «skupienia wszystkich sił katolickich i narodowych, stojących na gruncie praworządności, istotnej naprawy naszej Konstytucji, łączności. interesów wszystkich warstw narodu, obrony narodowego charakteru państwa polskiego i walki z podnoszącym głowę radykalizmem społecznym».

Polskie Stronnictwo Ludowe Piast i Chrześcjańska Demokracja stworzyły *Polski Komitet Katolicko-Ludowy*. Kiedy endecki K. W. K. N. zwalcza wyraźnie rząd obecny (nie system!) — to centrowy P. K. K. L. ma sytuację trudniejszą. Na «katolickość» nie ma on monopolu, a opozycji nie uprawia.

Przeciwnie, Chadecja — szczególnie po usunięciu skompromitowanego p. Korfantego — zachowuje się wobec rządu życzliwie. Dowodem choćby taki wyjątek z uchwały powziętej dnia 9 stycznia na zjeździe dzielnicowym Ch.-D. w Bydgoszczy (w obecności prezesa Stronnictwa, p. J. Chacińskiego):

«Zjazd stoi na stanowisku, że jest obowiązkiem każdego dobrego Polaka-obywatela poprzeć szczerze rząd w tych jego usiłowaniach i dążeniach, które zmierzają wyraźnie do naprawy zawsze jeszcze, mimo osiągnięte rezultaty, słabego gospodarczego położenia państwa.»

Piast ze swej strony nie może występować zbyt opozycyjnie ani przeciwko systemowi rządzenia — bo p. Witos nieraz mówił i pisał o «bankructwie parlamentaryzmu» — ani przeciwko osobie Marszałka Piłsudskiego, bo jest on na wsi bardzo popularny.

Polska Partja Socjalistyczna idzie do wyborów o własnych siłach. Na Śląsku i w Łodzi zawarła sojusz z socjalistami niemieckimi. Z państwowego punktu widzenia jest to objaw korzystny. P. P. S. wysuwa hasła opozycyjne. Zwalcza system rządów obecnych i domaga się odbudowy prawdziwego parlamentaryzmu.

Wreszcie *Blok Mniejszości Narodowych* doszedł do skutku. Zapowiedzi prasy o jego rozbiciu się nie sprawdziły.

JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ PRZYSZŁY SEJM?

Niebezpieczną jest rzeczą czynić przepowiednie co do ewentualnego wyniku wyborów w Polsce. Spróbujemy jednak postawić nasz prognostyk:

Lista współpracy z rządem zdobędzie około 80 mandatów.

Endecja zostanie zredukowana do 50 mandatów;

Blok chadecko-ludowy przeprowadzi około 100 posłów;

Socjaliści zdobędą 50 mandatów;

Posłów mniejszości narodowych będzie 80.

Reszta mandatów (około 80) rozdzieli się między drobne grupy.

Słowem, możliwem jest stworzenie w przyszłym Sejmie większości centrowej, bez Endecji i bez P. P. S., ale z Piastem. Pogodzenie się Piasta z rządem Marszałka Piłsudskiego stanie się zapewne po wyborach koniecznością państwową.

SŁUŻBA JEDNOROCZNA WE FRANCJI

Dnia 19 stycznia francuska Izba Posłów ukończyła dyskusję nad nową ustawą w przedmiocie poboru wojska. Drażliwym punktem debaty było przejście z obecnej służby ośmnastomiesięcznej do służby jednorocznej. W sprawie tej nastąpił kompromis. Postanowiono, że służba jednoroczna zostanie zaprowadzona we Francji 1-go listopada 1930 r. pod czterema warunkami:

1) Liczba żołnierzy zawodowych musi być podniesiona drogą zaciągów do 106.000 (dziś wynosi 72.000);

2) należy zaciągnąć 15.000 ludzi do wojsk pomocniczych;

3) należy zaciągnąć 30.000 pracowników cywilnych do biur i zakładów wojskowych;

4) gwardja republikańska musi być zwiększona o 15 tysięcy ludzi.

W razie gdyby wyżej wymienionee warunki nie były wykonane w oznaczonym terminie, służba jednoroczna zostanie zaprowadzona natychmiast po ich wykonaniu. Rząd zarezerwował sobie zatem możliwość opóźnienia służby jednorocznej.

«WOJNA POZA PRAWEM»

Za wymianą not p. Brianda z p. Kelloggiem śledzi z najżywszem zainteresowaniem nietylko Europa, ale także i cała Ameryka łacińska. Ostatnia odpowiedź francuska, wręczona w Waszyngtonie dnia 21 stycznia sprawia wrażenie dodatnie. Po raz pierwszy w tej negocjacji p. Briand wymienił wyraźnie Ligę Narodów, nakładającą na wszystkich członków pewne zobowiązania; wspomniał dalej o rezolucji polskiej, uchwalonej przez ostatnie Zgromadzenie Ligi, oraz uczynił aluzję do sankcji niezbędnych dla zapobieżenia wojnie zaczepnej.

Powyższe momenty noty francuskiej uważane są w kołach dyplomatycznych Paryża za bardzo doniosłe. Ze sfer ogólnikowej deklamacji przeciw wojnie rozmowy francusko-amerykańskie weszły na teren realnej dyskusji prawniczej.

Prasa paryska nie kryje swego zadowolenia; dzienniki lewicowe stwierdzają, że p. Kellogg będzie zmuszony określić wyraźnie swoje stanowisko wobec Ligi Narodów; dzienniki prawicowe, jakby lękając się przypływu złego humoru Stanów Zjednoczonych, wyrażają życzenie, aby p. Kellogg z odpowiedzią się nie śpieszył.

Zważywszy na nastroje, w Białym Domu panujące, należy się spodziewać, że odpowiedź p. Kellogga odłoży całą sprawę na dość odległy termin.

INWALIDZI POLSCY WE FRANCJI

W siedem lat po uchwaleniu ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkiem nie otrzymują oni żadnych rent, ani zapomóg.

(Korespondencja własna *Echa Polskiego*)

Wśród półmiljonowego wychodźtwa polskiego we Francji znajduje się około 600 inwalidów wojennych ugrupowanych w osobnym Związku. Są to przeważnie inwalidzi z b. zaboru pruskiego; należą naogół do kategoryj inwalidów, którzy utracili od 15 do 45 proc. zdolności zarobkowej; są tu też wdowy po inwalidach, oraz osierocone przez nich dzieci. Niektóre wypadki łzy wyciskają z oczu, bo każdy niemal z inwalidów ma mniej lub więcej liczną rodzinę, a wystarczy, iż stara rana znów zacznie dokuczać, aby urwały się jego skromne zarobki i bieda zajrzała zaraz do jego domostwa... Pomocy nie otrzyma znikąd: lekarz kopalniany odeśle go z kwitkiem, bo nie chodzi o kalectwo odniesione przy pracy, a w konsulacie rozłożą bezradnie ramiona, że nie przyszło jeszcze z Warszawy rozporządzenie wypłacania rent inwalidom, przebywającym zagranicą.

Ustawowo rzecz jest przesądzona oddawna: *Ustawa z 18 marca 1921 roku* żadnych nie czyni różnic pomiędzy inwalidami z armji polskiej czy z armij zaborczych; rozporządzenie *wykonawcze z dnia 10 stycznia 1923 roku* przewiduje (art. 24), że przepis nakazujący inwalidzie zgłosić się po zaopatrzenie najpóźniej w rok po zwolnieniu ze służby nie odnosi się do inwalidów, którym «brak środków materjalnych nie pozwolił na powrót do kraju»; *instrukcja Ministra Spraw Wojskowych z 24 kwietnia 1924 roku* zarządziła przedrewizyjne badanie inwalidów wojennych polskich, przebywających zagranicą; *instrukcja tegoż Ministra z 22 stycznia 1925* zezwoliła na zaopatrywanie w protezy tychże inwalidów; wreszcie *instrukcja Ministrów Spraw Wojsk., Skarbu i Opieki Społecznej z dnia 19 czerwca 1925 roku* zezwoliła na wypłacanie rent inwalidom polskim stale przebywającym zagranicą.

Cóż dotychczas zdziałano? W lutym i w marcu r. z. konsulat polski w Lille przeprowadził rejestrację i przedrewizyjne badania inwalidów polskich w liczbie około 400. Niektórzy z nich otrzymali już książeczki inwalidzkie, z których się dowiedzieli o poważnej niekiedy redukcji procentu stwierdzającego ich niezdolność zarobkową. To wszystko. Renty zasadniczo nadal nikt nie otrzymuje.

Wobec tego zebrali się 22 stycznia inwalidzi polscy we Francji na wielki wiec w Lens. Po referacie p. Kazimierza Smogorzewskiego, delegata Związku Inwalidów R. P. na Francję, wyłoniła się obszerna i wzruszająca miejscami dyskusja, w której głos zabierali: pp.: Józef Meller, Stanisław Pawlak i Wacław Urbaniak, prezesi miejscowych organizacyj inwalidzkich w Lens, Douai i Bruay-en-Artois; przemawiali jeszcze pp.: Cygan, Barankiewicz, Hoffmann, Szymański, Sprzedała, Heidemann, Gwiżdż, Jagodziński, Chlebowski, Gruntowy, Sybilla, Twardowski i Stawicki, oraz dwie wdowy: pp.: Wojciechowska i Orzechowska. Interwenjowali także: p. Mikucki, wicekonsul z Lille, który obiecał wszystko uczynić, aby sprawę pchnąć jak najprędzej na realne tory, oraz przedstawiciele prasy polskiej we Francji.

Po skończonej dyskusji wiec uchwalił jednogłośnie następujące rezolucje:

I.

Wiec Związku Inwalidów Wojennych Polskich we Francji, zebrany w Lens dnia 22 stycznia 1928 roku;

Zważywszy, że na liczbę 600 inwalidów obywateli polskich we Francji, przebywających, prawie nikt nie otrzymuje dotychczas ustawowo mu przypadającej kwoty —

domaga się od Rządu Polskiego:

1) jak najrychlejszego uregulowania sytuacji prawnej inwalidów polskich we Francji;

2) jak najszybszego rozpoczęcia wypłacania renty tym inwalidom, którzy już zostali zarejestrowani i zbadni przez komisję lekarską w lutym i w marcu 1927 roku;

3) wypłacenia wszystkich zaległych rent inwalidom, wdowom i sierotom;

4) jaknajszybszego zbadania lekarskiego tych inwalidów, którzy jeszcze przed komisją nie stawali, przyczem Związek Inwalidów Polskich we Francji nalega, aby komisja lekarska zasiadała nietylko w Douai, ale także w Lens i w Bruay-en-Artois przy udziale przedstawiciela Związku;

5) jak najszybszej rejestracji wdów i sierot po inwalidach polskich;

6) utworzenia Komisji Odwoławczej przy Ambasadzie Polskiej w Paryżu, oraz zdecydowania, iż termin 60-dniowy (art. 94 rozp. wykonawczego z 10-go stycznia 1923 roku) inwalidów przebywających na emigracji nie dotyczy;

7) jak najszybszego załatwienia zalegających spraw uznania obywatelstwa polskiego;

8) stworzenia specjalnego funduszu przy Ambasadzie Polskiej w Paryżu na aparaty ortopedyczne, na wsparcia dla wdów i sierot po inwalidach, na inwalidów pozbawionych pracy z powodu swej ułomności, oraz na ich repatrjację;

9) szybkiego przewalutowania renty zasadniczej (art. 8-my ustawy z 18 marca 1921 roku).

Wiec Z. I. P. we Francji protestuje przeciwko dotychczasowym krzywdzącym redukcjom procentów stwierdzających niezdolność zarobkową inwalidów.

Wiec Z. I. P. we Francji składa powyższą rezolucję na ręce Prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Wojskowych, p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, wierząc, iż jako Wódz i Pierwszy Żołnierz Rzplitej, najlepiej odczuje ból i krzywdę inwalidów polskich na obczyźnie.

II.

Zważywszy, że urzędy konsularne polskie we Francji niedość szybko załatwiają sprawy inwalidzkie —

Wiec Z. I. P. we Francji domaga się:

1) większego niż dotychczas pośpiechu w traktowaniu tych spraw;

2) uproszczenia czynności kancelaryjnych, jasnego informowania petentów, jak również jak najrychlejszego traktowania zgłaszających się osobiście.

III.

Zważywszy, że siła jest w organizacji, wiec Z. I. P. we Francji —

1) wyraża swą całkowitą solidarność z akcją krajową Z. I. R. P., którego jest częścią i któremu przesyła braterskie pozdrowienia;

2) wzywa wszystkich dotychczas niezorganizowanych inwalidów polskich we Francji, aby wstępowali do Związku i zakładali koła w tych miejscowościach, gdzie ich jeszcze niema.

Po przyjęciu rezolucyj, wiec uchwalił jednogłośnie «wyrazy radosnego hołdu i głębokiej czci» dla Marszałka Piłsudskiego, poczem inwalidzi wznieśli gromkie okrzyki «Niech żyje!» na cześć Rzeczpospolitej Polskiej, na cześć Związku Inwalidów, na cześć Wychodźtwa i Wice-Konsula Mikuckiego.

Obecny.

UWAGA. — Wszelkie zgłoszenia adresować należy:

1) W północnej Francji na ręce jednego z prezesów okręgowych, a mianowicie:

Okręg Lens: p. Józef Meller, 5, rue Cassel, Sallaumines (Pas-de-Calais).

Okręg Douai: p. Stanisław Pawlak, Allée J. 30, Waziers-Notre-Dame (Nord).

Okręg Bruay: p. Wacław Urbaniak, 7, rue d'Anjou, Cité 10, Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais).

2) Z reszty terytorjum francuskiego na ręce delegata Związku, p. K. Smogorzewskiego (180, rue Blomet, Paris XV).

Ze Związku Tow. Pol. Wsch. Fr.

Na zjeździe delegatów Związku Towarzystw Polskich Wschodniej Francji, który się odbył dnia 15 b. m. w Metzu powzięto następujące cztery uchwały:

1° Zjazd delegatów Związku Towarzystw Polskich Wschodniej Francji, zebrany w dniu 15 stycznia 1928 r. w sali ratuszowej w Metzu, w dowód czci i hołdu dla pierwszego wodza narodu odrodzonej Polski, Józefa Piłsudskiego, uchwalił prosić Pana Marszałka, ażeby raczył przyjąć godność patrona Związku Towarzystw Wschodniej Francji w Metzu.

2° Zjazd delegatów Związku T-w Polskich Wschodniej Francji jako wyraziciel opinji i życzeń całego zorganizowanego wychodźtwa Francji Wschodniej, zebrany w dniu 15 stycznia b. r. w sali Ratuszowej w Metzu stwierdza, iż daje się silnie odczuwać potrzeba bliższego kontaktu i współpracy między Związkiem T-w Francji Wsch. jako reprezentacji wychodźtwa Francji Wsch. a organizacjami innych dzielnic Francji, a to celem ustosunkowania się zarówno wzajemnego, jak i wobec głównych problemów organizacyjnych całego wychodźtwa i wspólnego dążenia ku wyłonieniu z istniejących już organizacyj wychodźczych i oparcia na nich *jednej najwyższej* organizacji związkowej, będącej zbiorowym wyrazem wszystkich celów i dążności organizacyjnych wychodźtwa i to zarówno kulturalno-oświatowych, jak i o charakterze obrony interesów materjalnych robotnika polskiego. Zarząd apeluje gorąco do całego wychodźtwa we Francji, oraz do pp. przedstawicieli Rządu polskiego we Francji, a w szczególności do p. Radcy Emigracyjnego Dra Lisiewicza oraz pp. Konsulów Polskich, aby w działalności swej kierowali się myślą o stworzeniu takiej organizacji związkowej wychodźtwa.

3° Wobec tego, że zorganizowana przy Opiece Polskiej w Metzu pomoc materjalna, opieka nad dzieckiem i akcja szpitalniana — jest jeszcze nie wystarczająca, zjazd delegatów Związku T-w Pol. Wsch. Francji zebrany w dniu 15 stycznia b. r. zwraca się do władz polskich z prośbą o lepsze uposażenie Opieki Polskiej w Metzu, aby zakres pracy jej mógł być rozszerzony.

4° Zjazd delegatów Związku T-w Pol. Wsch. Francji, zebrany w Metzu w dniu 15 stycznia 1928 r. uchwala co następuje:

Na zasadzie artykułu 3, par. 5, rozdz. IV ustawy Związku T-w Pol. Wsch. Francji stwarza się w łonie Związku T-w Pol. Wsch. Francji z dniem 1-go stycznia 1928 r. *centralną kasę związkową* i przyjmuje się jej regulamin przyjęty na zebraniu Zarządu Głównego z dnia 27 listopada 1927 roku.

Komitet towarzystw polskich w Nancy

Komisja Społeczno-Kulturalna przy Stow. Studentów Polaków w Nancy nadsyła nam następujący komunikat:

Dnia 16. I. 1928 został założony w Nancy *Komitet Towarzystw Polskich w Nancy* i najbliższej okolicy, nad stworzeniem którego pracowali wszyscy dobrzy Polacy już od dwuch miesięcy; prace były żmudne, ale zato tembardziej radość napełnia dzisiaj serca wszystkich Polaków, że ustał czas, gdzie każdy szedł sam i zapominał o braciach należących do innej organizacji narodowej.

Do Komitetu przystąpiły wszystkie polskie organizacje z Nancy oraz przedmieść nancejskich, Maxeville i Pompey. Komitet liczy obecnie czterech członków: Towarzystwo Stanisława Leszczyńskiego z Nancy, Filję Związku Robotników Polskich w Maxevillę oraz Stowarzyszenie im. J. Piłsudskiego z Maxeville i Pompey.

Prezesem nowoutworzonego Komitetu został wybrany p. Ciba, prezes Towarzystwa Stanisława Leszczyńskiego w Nancy, reszta zarządu Komitetu została wybrana ze wszystkich ugrupowań, które przystąpiły do Komitetu, wybrano również komisję rewizyjną oraz sąd honorowy.

Nowopowstały Komitet ma to szczęście, że nie urodził się w biedzie, jak przeważnie każde towarzystwo nowopowstałe, ale że dobry los zaraz mu zesłał różne podarki. Komitet nie potrzebuje się starać o salę, narazie będzie mógł korzystać z sali, udzielonej przez p. dyrektora Sepulcre z Fonderies de Maxeville. Następnie jak na zawołanie znalazła się bibljoteka, składająca się z 58 tomów bardzo ciekawych książek, ale że nie wszystko się tak sypie z rogu obfitości, to i zarząd pomyślał zaraz o swoim ciężkim obowiązku, który wziął na siebie i przystąpił zaraz do czynu. Pierwszą troską komitetu, tak jak wszystkich naszych tutejszych stowarzyszeń, jest oświata swoich członków, więc natychmiast przystąpiono do organizacji wykładów dla dorosłych. Kursy dla dorosłych prowadzić będzie nauczyciel p. Surowiec. Następnie pomyślano o kółku amatorskiem, p. prof. Firych zajmie się prowadzeniem tych kursów. (Pierwsza próba odbyła się w sali polskiej w Maxeville we wtorek 3.I).

Baczną uwagę już dzisiaj zwrócił Komitet na zorganizowanie święta narodowego 3 Maja, które to święte zamierzamy w roku obecnym obchodzić w Nancy bardzo uroczyście, oraz na urządzenie obchodu z okazji imienin pierwszego Marszałka Polski.

Powyższy komunikat Komisji Społ.-Kult. w Nancy zasługuje na bliższą uwagę szczególnie na tle ostatniego zjazdu delegatów Zw. Tow. Wsch. Francji, odbytego w Metzu. Sprawę tę omówimy obszerniej w najbliższym numerze.

Poszukiwani przez Konsulat Gen. R. P.

Konsulat Gen. R. P. prosi o nadsyłanie pod jego adresem: 19, rue Alphonse de Neuville wszelkich wiadomości, któreby ułatwiły odszukanie następujących osób:

1) STRĘCZEWSKI WITOLD, ofiara wypadku przy pracy.

2) RENKAS, ofiara wypadku przy pracy w przedsiębiorstwie Cadoux przy Pontoise.

W sprawie nadużyć biura « Uniwersum »

W związku z likwidacją biura «Universum» w Paryżu (18, rue Jean J. Rousseau) i aresztowaniem jego właściciela na skutek popełnionych nadużyć, Konsulat Generalny R. P. w Paryżu wzywa wszystkich obywateli polskich, którzy złożyli w biurze «Universum» swoje dokumenty osobiste i pieniądze, a dotąd dokumentów tych i pieniędzy z biura «Universum» nie odebrali — do zgłaszania swych zażaleń w Konsulacie Generalnym.

W zażaleniach tych należy wskazać datę złożenia w biurze «Universum dokumentów i pieniędzy, określić rodzaj dokumentów (paszport, metryka urodzenia itp.), podając dokładnie imiona i nazwiska osób, których dokumenty te dotyczyły; do *zażaleń należy dołączyć pokwitowanie biura «Universum» z pobranych przez to biuro pieniędzy.*

Na podstawie otrzymanych zażaleń Konsulat Generalny podejmie odpowiednie kroki w porozumieniu z władzami francuskiemi, celem odzyskania niesłusznie zatrzymanych przez biuro «Universum» dokumentów i pieniędzy i zwrócenia ich prawym właścielom.

Jubileusz Mieczysława Frenkla

Cudzoziemie zdziwiłby się napewno na widok tak licznych we Francji towarzystw teatralnych wśród wychodźtwa robotniczego polskiego. Wytłumaczenia tego zjawiska należy szukać w niezbitym fakcie wielkiego kultu dla teatru, jaki żyje w społeczeństwie polskiem oddawna, specjalnie zaś może od czasu utraty niepodległości, kiedy niejednokrotnie tylko scena dawała przypomnienie dawnej świetności. Największy polski autor dramatyczny, Stanisław Wyspiański, miał o zada-



niach teatru pojęcie bardzo wysokie, uważając go za «sumienie narodu».

Wynika z tego, że w Polsce zawód aktora ceniony jest może wyżej, niż w innych krajach. Zresztą i sam świat aktorski w Polsce zasłużył sobie na tak powszechny szacunek, dając krajowi od stu lat talenty niepospolite i sam pojmując zadanie aktora jako powołanie istotnych «kapłanów sztuki».

Wokół trójcy największych naszych artystów dramatycznych, dawno już nieżyjących: Żółkowskiego, Królikowskiego i Modrzejewskiej, ileż to nazwisk, niemal dorównywujących tamtym talentom sławą i zasługami: Hofmanowa i Bakałowiczowa, Rapacki i Leszczyński, z tych, którzy również już zeszli do grobu, ale daleko więcej jeszcze tych, co żyją na chwałę polskiego teatru.

Jednym z największych wśród nich jest Mieczysław Frenkiel, którego jubileusz 50-letniej pracy scenicznej obchodziła w ostatnich dniach cała Warszawa, a z nią i cała Polska.

Uroczystość odbyła się w Teatrze Wielkim, w postaci składanego przedstawienia z występem jubilata, licznych przemówień oraz wręczenia Frenklowi francuskiego orderu Legji Honorowej przez ambasadora Francji p. Laroche'a

Mieczysław Frenkiel ukończył szkołę dramatyczną Derynga w Warszawie, debjutował w krakowskim teatrze pod dyrekcją słynnego Koźmiana w «Kościuszce pod Racławicami» w roli kupca Łaszkiewicza, przez krótki czas bawił w teatrze lwowskim, poczem przeniósł się do Warszawy i tu od 40 lat przeszło należy do zespołu Teatru Rozmaitości (obecnie Teatru Narodowego).

W jego niezwykle bogatym repertuarze mieści się szereg ról zarówno polskich sztuk: Fredry, Blizińskiego, Słowackiego, jak i zagranicznych. W tych ostatnich wypada wspomnieć Cyrana de Bergerac i starego Flambeau w dramatach Rostanda.

W całej plejadzie żyjących aktorów polskich, zarówno starszych, jak i młodszych, obejmującej takie nazwiska, jak Kamiński, Solski, Chmieliński, Kotarbiński, Śliwicki, Żelazowski, Węgrzyn, Junosza-Stępowski, Jerzy Leszczyński, Jaracz, Zelwerowicz, Fertner, Osterwa, Węgierko i tylu innych, talent Frenkla błyszczy jako gwiazda pierwszej wielkości.

Uważany dawniej jedynie za «komika», jest w rzeczywistości Frenkiel raczej aktorem «charakterystycznym» pełnym humoru, swojskiej tężyzny, który wnosi na scenę głębokie uczucie, potrafi zarazem śmieszyć i wzruszać.

Zycie sportowe w kraju

ROZŁAM W PIŁKARSTWIE POLSKIEM ZLIKWIDOWANY

Po rocznym blisko zatargu między Związkiem a Ligą Piłki Nożnej doszło ostatecznie do porozumienia. Dn. 15 stycznia odbyło się pierwsze zgromadzenie organizacyjne nowego P. Z. P. N. Zgromadzenie uchwaliło rozgrywać w roku bieżącym mistrzostwo w jednej grupie, a zatem każdy z 15 klubów rozegra 28 meczów mistrzowskich. Cracovia proponowała rozgrywki w grupach (północna i południowa), lecz wniosek ten nie uzyskał większości. W roku bieżącym po zakończeniu rozgrywek, spadną do swego okręgu trzy kluby, a mistrz międzyokręgowy wejdzie na ich miejsce i w ten sposób w przyszłym roku będzie już tylko 13 klubów w Lidze. Projekt rozgrywek ligowych przewiduje w r. 1930 tylko 12 klubów, z których składać się będzie Liga państwowa.

Wobec likwidacji rozłamu, kluby w roku bieżącym od zarania sezonu rozpoczną prawdziwą pracę, zaczną sprowadzać drużyny zagraniczne (czego w roku ubiegłym czynić nie mogły) i miejmy nadzieję, że sezon tegoroczny będzie obfitował jedynie w wyniki pomyślne dla piłkarstwa polskiego.

NOWY REKORD POLSKI W SKOKU NARCIARSKIM

Dnia 14 i 15 stycznia odbyły się w Zakopanem zawody narciarskie, które raz jeszcze udowodniły, że zawodnicy nasi robią z dnia na dzień znakomite postępy i że na Olimpjadzie powinni się znaleść w pierwszorzędnej formie. W biegach na 18 klm. i 30 klm. zajęli pierwsze miejsca w doskonałym czasie Bronisław Czech i Andrzej Krzeptowski. Reszta zawodników w obydwu biegach wykazała dobrą formę i zajmowała dalsze miejsca w niedużych odstępach czasu. Wspaniałą klasę pokazał Bronisław Czech, który następnego dnia w konkursie skoków stał się bohaterem dnia. Ze skoczni na Krokwi odbyły się konkursy skoków, wśród bardzo trudnych warunków terenowych, na których Bronisław Czech zdobył pierwsze miejsce skokiem długości 51 i 53,5 m. długości.

Największą jednak sensacją dla zgromadzonych na zawodach widzów, był skok Br. Czecha poza konkursem długości 61 metrów. Jest to najlepszy wynik w tej dziedzinie nietylko zakopiański, ale ogólnopolski, i nawet europejski. Na międzynarodowych zawodach przedolimpijskich w St-Moritz osiągnięto w skokach najlepszy wynik 64 m. Triumf więc sportowy naszego narciarza jest niewątpliwie wielki.

WSPANIAŁA FORMA LOTECZKOWEJ

Chluba naszego sportu, mistrzyni Polski, Francji, Austrji i Czech, narciarka J. Loteczkowa trenuje się od kilku tygodni w Zakopanem, znajduje się już obecnie w znakomitej formie. W biegach treningowych na 10 klm. pobiła kilku naszych olimpijczyków, czyli przedstawicieli naszego najlepszego narciarstwa. Szkoda wielka, że kobiety nie uczestniczą dotychczas w Olimpjadzie zimowej, w której p. Loteczkowa miałaby największe szanse na zajęcie pierwszego miejsca. ***St. J.***

KRONIKA PARYSKA

WYKŁADY I ODCZYTY

Prof. Z. Zaleski wznowił, po dłuższej przerwie, swoje wykłady wtorkowe (godz. 9 wiecz.) w Instytucie Słowiańskim, 9, rue Michelet. Obecny cykl wykładów poświęcony jest twórczości dramatycznej Wyspiańskiego. Jak wiadomo wykłady odbywają się w języku francuskim.

Ostatni z czwartków dyskusyjnych, urządzanych staraniem Tow. im. Józefa Piłsudskiego, wypełnił odczyt p. K. Powiadowskiej p. t. «Kult potworności w sztuce dzisiejszej». Odczyt wywołał ożywioną dyskusję. (Odczyty odbywają się w lokalu przy av. du Maine 23.)

W serji wykładów w sali Ciné Latin, organizowanych przez Tow. Pracy Sp.-Kult. odbył się dn. 22 b. m. odczyt dra Jarkowskiego p. t. «Mózg i jego funkcje». Wykład zgromadził liczną publiczność.

W tej samej sali w niedzielę dnia 29 b. m. o godz. 5 min. 20 wygłosi p. Cezary Jellenta odczyt p. t. «Idee wszechludzkie w wielkiej poezji polskiej». Po odczycie będzie wyświetlony film naukowy. Wejście 1 fr.

Z TOW. MIŁOŚNIKÓW SCENY POLSKIEJ.
UCZCZENIE BOYA

Towarzystwo Miłośników Sceny Polskiej w Paryżu zaprasza wszystkich swych członków i sympatyków na skromną herbatkę z okazji przyjęcia w poczet członków honorowych T-wa p. Dra Tadeusza Żeleńskiego (Boya) w środę, dnia 1-go lutego o godz. 8.45 wiecz. w siedzibie artystów polskich: 23, avenue du Maine (Exposition du Parnasse). Wejście bezpłatne. Goście mile widizani.

Ogólne zebranie miesięczne T-wa odbędzie się w niedzielę, dnia 5 lutego o godz. 8.3o wiecz. w siedzibie T-wa: 42, rue d'Argout (narożnik rue du Louvre, przy głównej poczcie).

OSOBISTE

Otrzymujemy następujący komunikat:

P. Wacław Budzyński, redaktor naczelny tygodnika *Polonia Nova*, wobec rozsiewanych, uwłaczających jego czci i honorowi, wieści, zwrócił się do dwu instytucyj społecznych, mianowicie do Tow. Pracy Społ.-Kult. dla wychodźtwa polskiego we Francji i do Związku Zawodowego Korespondentów Polskich we Francji, z propozycją o złożenie nad nim sądu obywatelskiego, któryby wypowiedział się w tej kwestji.

Instytucje te propozycję tę przyjęły i wydelegowały: I-sza swego prezesa, Dra Jana Jarkowskiego, i 2-ga również swego prezesa, pana Pawła Kleczkowskiego, korespondenta P. A. T. w Paryżu. Ci ostatni obrali, jako superarbitra, Dra Bolesława Motza. Na pierwszem swem posiedzeniu oznaczony sąd obywatelski postanowił wezwać wszystkich, mających jakiekolwiek zażalenia na p. Wacława Budzyńskiego, o zgłoszenie ich na piśmie do dnia 10 lutego r. b. na imię Dra Jarkowskiego pod adresem Towarzystwa Pracy Społ.-Kult, 16, rue de l'Abbée-de-l'Epée, Pris (V).

OTWACIE SZKOŁY POLSKIEJ W PARYŻU

Tow. Pracy Społ.-Kult. zawiadamia rodziców, że otwarcie szkoły polskiej w Paryżu nastąpi w niedzielę, 29 b. m. o godz. 2-giej w tymczasowym lokalu: Salle des Sociétés Savantes, 28, rue Serpente (metro St.Michel lub Odeon).

Do szkoły mogą się zgłosić wszystkie dzieci w wieku szkolnym, od 6-ciu lat, zamieszkujące Paryż i najbliższe okolice. Pożądane jest przybycie z dziećmi rodziców.

Do rabina zwraca się rodzina zmarłego izraelity z prośbą o mowę pogrzebową.

— Wiele to będzie kosztować, rabi?

— Może być przemówienie za sto złotych, może być za pięćdziesiąt, może być nawet za dziesięć, — ale tego za dziesięć, ja sam państwu nie radzę.

WARTO WIEDZIEĆ...

Wyścigi chartów we Francji

Między amatorami wyścigów zapanowała wielka radość. Przybywa im nowa ich forma, już zainaugurowana w Anglji. Dotąd mogli zgrywać się doszczętnie na wszystkich hipodromach paryskich i okolicznych, stawiając na konie, które potknęły się szczególnym przypadkiem tuż, tuż przy mecie. Obecnie zapowiadają im na najbliższą już przy szłość urozmaicenie tej rozrywki. Bo do współzawodnitcwa z końmi stają psy, mianowicie charty. Wyścigi psów, zaprowadzone od niedawna w Anglji, cieszą się już tam takiem powodzeniem i gromadzą takie tłumy publiczności, że właściciel charta, który wygrał przed paru miesiącami wielką nagrodę Derby, odmówił sprzedania go za imponującą sumę... 620.000 *franków*! Zachęcone temi sukcesami, charty angielskie zamierzają próbować szczęścia na kontynencie. Na początku grudnia wylądowało we Francji 85 okazów tej szlachetnej rasy, które ćwiczą się już w różnych centrach trenowania, w Saint-Germain, w Hyeres, w Arcachon, w Crotoy. Wkrótce przybędzie ich więcej jeszcze. Z drugiej zaś strony, założone już w celu zorganizowania tego przedsięwzięcia francuskie towarzystwo wyścigów chartów, postanowiło trenować charty z kolonij francuskich północno-afrykańskich, nie ustępujące podobno w niczem chartom angielskim.

I jeśli już mają wogóle istnieć wyścigi, to czemużbyśmy odmawiali psom prawa do stawania w zawody z końmi! Chart jest równie pięknem zwierzęciem jak piękny koń i co najmniej równie jak on zręcznem. A nierównie « uczciwszem » w znaczeniu wyścigowem, zważywszy, że podczas biegu nie dźwiga na sobie nikogo, coby mógł zachęcać go do biegania w taki czy inny sposób. Okazało się to już w Anglji. Do mety dobiegają przeważnie faworyci, a więc psy, których wartość wyścigowa znana jest dość dokładnie, a nie «outsidery», mające jedną szansę na dwadzieścia. Głosujmy tedy za psami.

Ale chart musi uganiać się za czemś, za jakaś zwierzyną. Charty wyścigowe uganiają się za zającem, ale na szczęście.. wypchanym i poruszającym się dzięki wprowadzeniu w ruch specjalnego aparatu elektro-magnetycznego. Litościwe serca nie będą tedy potrzebowały użalać się nad tym łupem. A wszelakim instytucjom dobroczynnym, na których korzyść opodatkowane są wyścigi bardzo wysoko i do których kasy wpływają z totalizatora sumy bardzo poważne, przybędzie nowe źródło dochodów.

M. R.

E. Nawrocki.

Śniły mi się nasze żniwa

Śniły mi się nasze żniwa:
Złotokłose, bujne łany,
I ta pieśń gorąca, żywa,
Którą śpiewa lud kochany
Gdy dojrzały pada kłos.

Śniły mi się nasze żniwa:
Z góry słońca żar się leje,
Grają kłosy, pot z czół spływa,
I na lepszych dni nadzieje
«Szczęść nam Boże» płynie głos.

Śniły mi się nasze żniwa:
Już wieczorne słychać dzwony
I czar ciszy się rozpływa.
«Niechaj będzie pochwalony
Bóg z Maryją» .. słychać wkrąg .

Śniły mi się nasze żniwa:
Z śpiewką orszak w dom powraca,
Bo w półmroku tonie niwa
I skończona dzienna praca
Dla strudzonych żeńców rąk.

Śniły mi się nasze żniwa.

JERZY BOHDAN RYCHLIŃSKI

BŁĘKITNE DZIWO

Z cyklu: «Opowieści Północnego Wiatru o kapitanie Ralfie Hanumenie i przeklętym szpiegu morskim».

Sprawnemi, śmigłemi zwroty tajemniczy okręt przemykał pomiędzy skalnemei szczękami szkier roztoczystych. Z owalnego słońca zachodu, słońca, trawionego nad słonemi wodami wiekuistem pragnieniem i srzeżogą, tryskały ostatnie fontanny krwi. Jeszcze raz skurczyło się pod przesłoną srzeżogi i stoczyło w otchłań drugiej półkuli. Fale łyskać poczęły metalicznie i przewalać się nokturnowo. Nad czarnym kadłubem żagle przybrały upiorną, nieziemską, nieledwie śnioną barwę... Były to gafy, do skrzydeł nocy podobne, w górze topsle jak wzdęte całuny i długie, wąskie, bróżdżące niebo szczyciele. Wympel z wielkiego masztu polatywał nad niemi z nieuchwytnością nietoperzową.

— «Błękitne dziwo» — zabobonnie mruknął porucznik Rausch, pierwszy oficer łodzi U. 31, ścigającej tajemniczy statek od południa.

— Bzdury! — ostro ofuknął go Morsch, komendant podwodnej łodzi. Obaj oficerowie stali w luce nad posterunkiem komendanta. Krępy Morsch, stojąc wyżej na górnej platformie, dymił cygarem w nos wysmukłemu nadreńczykowi. Pokrywa luki była rozwarta. Nie mieli czego się bać. Żaglowiec robił wrażenie zgoła bezbronnego. Pomimo to, przez całe popołudnie igrał z nimi, bawił się w chowanego pośród szkier kamieni i rew. Uparcie nie okazywał bandery. Dopiero po zachodzie słońca podniósł sygnał jakiś na szczycie fok-masztu. Nadaremnie silili się rozpoznać go w mętnym mroku. Oczekiwali, aż się rozwidni, aż biała noc zapadnie na dobre. Trzeba podejść bliżej! Więc stali w luce ze szkłami w ręku. Zdołu przebijał się chrapliwy warkot motorów Diesla, przebijał się przez szum i syki fali, skroś gwizdy nocnej morki. Dawała ona żaglowcowi szanse do zręcznych manewrów. Łódź natomiast przy niepewnem oświetleniu nie mogła rozwinąć większej szybkości, w obawie natknięcia się na skały. Robili dziewięć węzłów, i z równą szybkością uciekał przed nimi czarny statek, dla którego nie istniały przeszkody i niebezpieczeństwa. Tak, czarny był teraz. Sylwetka jego rysowawła się ostro na tle zieleniejącego nieba. Mijał krótki, mętny zmierzch, zwiastujący białą noc. Szafir nieba począł blednąć, nalewać się światłością turkusową.

— Szkuna, trójmasztowiec — rzucił Morsch jakby do siebie, nie spuszczając oczu z drapieżnej czarnej sylwetki. — Skąd może mieć taką siłę nośną?

— Ożaglony nadmiernie — odpowiedział Rausch. — Prócz topsli ma szczyciele i prócz zwykłych żagli trajsle między masztami. Ze trzydziestu ludzi trzeba do ożaglowania takiego szybkobiega.

— Phu — sapnął Morsch i wydął grube wargi. — Trzydziestu, czy dziesięciu, i tak poślemy ich na dno. Szkuner na pewno jest nieprzyjacielski. Gdyby był nasz lub neutralny, podniósłby banderę.

— Musimy zobaczyć sygnał — spokojnie i rzeczowo zauważył Rausch. — Możeby szkuner oświecić, komendancie?

— A nieprzyjacielska flota na tych wodach! Pójdą jak w dym na nasz reflektor. Wziąć kurs można i na migawkę.

I dalej pruli morze. Kręte, złośliwe fale, niby bajeczne węże morskie, wspinały się po pancerzu wieży, sycząc i plując im w twarze. Z obydwu stron obłego stalowego tułowia odbiegały od dziobu fosforyzujące smugi piany, niczem wąsy głębinowego tworu. Baranki, jak okiem po morzu było sięgnąć, przybierały odcień różowy. Rzeczywistość ustępowała miejsca feerji. Reńska krew w żyłach Rauscha zaczynała szumieć, jak reńskie wino. Oczy jego mimowoli upijały się pastelami barw najsubtelniejszych. Na turkusowej kopule różowo świecił Syrjusz. Przez powietrzny turkus i po morskiej gładzi lała się z gwiazdy amarantowa astralna wstęga, lała się i podpływała do burty. Co chwila polarne ognie tryskały z bieguna, ogarniając pół nieba i odzwierciedlając się w płynnym szmaragdzie. Przy świetle tych rubinowych mieczy fińskie szkiery i obłe skały wyglądały na wykute ze śpiżu. Piętrzyły się zamierzchłe świątynie. Głazy, pokryte astralną śniedzią, przybierały kształty bogów. Inne znów, niby korowody rzeźb, odradzały ciche i gładkie wody — święte jeziora...

Dla kapitana Morscha wspaniałość morza i nieba mogła nie istnieć. Od dłuższego już czasu mierzył odległość czarnej sylwetki od skalnego grzbietu między lądem a pełnem morzem. Trzymał się bliżej lądu, odcinając żaglowiec od wybrzeża. Szkuner miał wiatr w trzy czwarte burty, więc prawie z rufy, i żeglował przy wietrze. Stąd jego szybkość. Miał do wyboru: albo ruszyć wzdłuż odmorskiej strony wyspy — wówczas łódź z łatwością odegnałaby go od archipelagów skalnych wprost na pełne morze — albo też po odlądowej stronie — wówczas, zasłonięty od wiatru wyspą, zwolniłby biegu. Wtem Morsch zauważył, że przednie żagle szkunera tracą wiatr. Obwisły. Szkuner zakreślił woltę w stronę lądu. Jeszcze chwila — i dziób zniewidoczniał na tle czerni skalnej. Sylwetka żaglowca zaćmiła się, zbłękitniała.

— Mamy go! — huknął Morsch w samo ucho porucznikowi, który skoczył i wytrzeszczył oczy.

— Gdzie? — zawołał — Gdzie? — ledwie nie wyrwało mu się «Błękitne dziwo», w porę jednak zdołał ugryźć się w język. Żaglowiec od pierwszego rzutu oka wydał mu się niesamowity, teraz zaś znikał w niewytłumaczony, zagadkowy sposób. Na mgnienie w głębiach jaźni nadreńczyka zapaliła się iskierka radości ze zniknięcia statku, zalśnił ów mdły błysk, zwiastun późniejszych myśli. Mieli przed oczyma zjawisko nadprzyrodzone, jedyne w świecie — «Błękitne dziwo». Czyż wolno je zniszczyć bezkarnie? Czyż poza błyskawicową maską cuda nie drzemie piorun sprawiedliwości?

— Tam, pod skałą — wskazał Morsch. — Teraz nam nie ujdzie. Zwolnił biegu, brak mu wiatru.

Rzeczywiście sylwetka sunęła wzdłuż czarnego bloku skalnego. Tylko szczyty masztów, wystając nad nim, leciały przez tęczowe fluktuacje niebios. To też szczyciele barwiły się amarantowo, fioletowo, błękitnie... Przez mocne szkła widać było całkowity kontur żaglowca. Stracił połowę swej szybkości. Doganiali go w szybkiem tempie. Zjędrniał. Nadburty, wysoki tylny kasztel, nadmiernie wybujałe maszty w gęstwinie olinowania i ogromne żagielne płachty, słowem, cała postać statku wystąpiła wyraźniej, nabrała zarysów konkretnych. — Czyżby jednak był to zwykły statek, nie «Błękitne dziwo»? — mimowoli westchnął Rausch. Wtem na niewidzialnej toplinie fok-masztu zapłonęło kotwiczne światło! Miało odcień niebieskawy, jakby księżycowy. Na tle skały rozwidniło się nokturnowo; drzwi i dach przedniego kasztelu stanęły w śliskiem lśnieniu; perłowa smuga zamigotała na dżetowej fali u dzioba. Czyż miał to być znak, że szkuner się poddaje, gotów stanąć na kotwicy? Może przez kontrast z kotwicznem światłem, może przy jednym z jaskrawszych refleksów dalekiej zorzy polarnej

Rauschowi sygnał na szczycie fok-masztu wydał się wprost seledynowy.

— Na Boga! — zawołał — flaga żółta: zaraza na okręcie!

Sękowate łapy Morscha kurczowo zacisnęły się na balustradzie luki. — Aby nas odstraszyć — pomyślał głośno. Dogoniliśmy ich. Chcieli nas wziąć na kawał.

— A jeżeli... — zaczął Rausch i urwał. Chciał powiedzieć: — Jeżeli tam naprawdę zaraza? Lecz przyszło mu na myśl, że nie komendant, tylko pierwszy oficer będzie musiał zbadać ten statek, i nie wypada mu zdradzać obaw.

— Co jeżeli?

— Jeżeli to statek szpitalny? — zaimprowizował.

— Więc się pan przekonasz. Weźmiesz bosmana i sześciu... nie, trzech ludzi — poprawił. Widocznie i na niego podziałała suggestja, że na statku panuje zaraza. — Szkoda torpedy na to pudło — ciągnął. Na tle ciemnej skały, hm, trudno uchwycić cel, chociaż przy takiej jasności nieba...

— Szkoda torpedy, komendancie — skwapliwie podchwycił Rausch. — Jesteśmy za blisko dla strzału. — Rzeczywiście, dzieliło ich tylko ze dwieście metrów od żaglowca. Teraz, gdy otrzymał rozkaz, uważał za punkt honoru wejść na pokład zapowietrzonego statku. — Wurzel! — ryknął do wnętrza łodzi. — Trzech marynarzy z bronią... na pokład, ho!

Ze schodów wychynęła czapa na równo ociosanej głowie Wurzla, zamajaczyła rudo zarośnięta krągła twarz, dźwignęło się opięte w kurtkę cielsko. Wślad za nim minął oficerów sznur postukujących kolbami marynarzy. Ustawili się szeregiem przy wieży w stronę dzioba. Łódź podchodziła dziobem do dzioba żaglowca. — Hajda, ho! — Rausch okrzyknął gotujących się do skoku marynarzy. Żaglowiec siedział dość głęboko i sunął z szybkością, raczej powolnością trzech węzłów. Więc Rausch skoczył z dziobu łodzi, chwycił się wysokiej, czarnej burty i podciągnął. Marynarze za nim. Rausch pierwszy znalazł się za burtą. Zrobił krok jeden, drugi... Za nim marynarze z bronią u nogi w rząd się wyciągnęli. W polu widzenia nie było nikogo. Na mgnienie uwagę Rauscha przykuło światło kotwiczne. Stało, coprawda, na przepisanej wysokości sześciu metrów, lecz nie przypominało wcale zwykłych świateł kotwicznych. W oszklonej, sześciennej latarni na filigranowych łańcuszkach wisiała bronzowa, rzeźbiona lampa, płonąca nieosłoniętym płomieniem. W porywach morki płomień ów, niczem zwierz w klatce, miotał się drapieżnie, dziwacznie, ogniskowo. Lampy takie Rausch widywał na Wschodzie, w mrocznych meczetach. Był to ogień błędny, wędrowny, skory do skoku. — Iblis go wie; może zaczarowany? Nad dziobem pląsa Iblis — przemknęło przez myśl Rauschowi, rzekłbyś wypłynęło na powierzchnię jego duszy, jak meduza z podmorskiej pieczary.

Jeszcze krok naprzód... Z nawietrznej strony zaleciał ich wiew mdły, słodki, ckliwy, cuchnący, straszny. Nie był to nawet ów nasycony jodoformem cuch szpitalny. Nie.

Wybiegli wzrokiem w kierunku morowego powietrza i wówczas dopiero poprzez olinowanie zobaczyli na dziobie scenę — działo się to w rozbrzasku niebieskawego, niesamowitego światła. Dwóch negrów o twarzach czarnych jak noc, jak przeciwległa skała, huśtało kształt podłużny w białawym, żagielnym całunie. Wyżej, na baku indywiduum w bosmańskiej kurcie, chwiejąc się niepewnie, pląsawicznie, rozmachiwało długiemi, wyschniętemi ramiony do taktu rozkołychom dziobu — raz, dwa! raz, dwa! Osobnik ten niezaprzeczenie był biały, miał strzyżoną, hiszpańską, szpakowatą bródkę. Opodal siedział Hindus, chudy, głód w Indjach, w zapatrzeniu, zasklepieniu, kontemplacji. Wywróconemi białkami oczu lśnił w magicznem świetle. Wtem stary bosman wzdrygnął się, wyrzucił w górę ramiona i mewim głosem krzyknął: «W morze!» Czarni wychlusnęli ciało, aż mignęło, przewijając się nad burtą. Plusk!

Rausch obejrzał się. Tylko bosman Wurzel przy nim pozostał. Cienie marynarzy ledwie majaczyły przed burtą. Już miał okrzyknąć grabarzy na dziobie, gdy od strony przedniego kasztelu doszedł ich jęk przeciągły. Panował tam zmierzch mdły i mętny. Pomimo to zobaczyli w nim ciemny kształt ludzki. Czekoladowy murzyn — bodaj że jaśniejszą od negra miał barwę skóry — tak, czekoladowy murzyn leżał na drzwiach luki. Musiał ich spostrzec, bo najwyraźniej dźwigał się, prostował, a nogi jak szczudła mu uciekały. Widząc tę powolność murzyna, Wurzel aż zazgrzytał. Ruszył ku niemu z zaciśniętemi pięściami. Murzyn nie drgnął. Czyżby go już nic zatrwożyć nie było w stanie?

Rausch nadstawił ucha. Z wnętrza, od strony rufy, dolatywał monotonny gong. Jak liczone złoto, jak ciągnący się miód. Nie płoszył on czającej się w ciemnościach zmory, lecz ją pomnażał, niby szum w muszli. Zmora ta była bliska, coraz bliższa. Odczuwał obcą, przemożną, duszącą obecność uchwytnie, realnie. Czuł, że ktoś czuwa na okręcie, czuwa opodal, za jego plecami. Zmógł się, wykręcił na pięcie, jak automat.

Nagle tam, wyżej, na górnym pomoście — w amarantowym snopie, skądś, z polarnej zorzy — ukazała się, nie, zjawiła postać kapitana. Mógł to być tylko kapitan, sądząc po zalśnieniu złotych guzów, lampasów, na rękawach, palm na czapie. Głowa krągła, jakby golona, cera oliwkowa, nieruchome, zeszklone oczy bonzy... on, on, kapitan Hanumen, Ralf Hanumen, o którym krążą legendy, czarownik, Wielki Finn. Tak go marynarze nazywali.

Uwagę Rauscha odwrócił gardłowy krzyk na dziobie. To Wurzel, cisnąwszy marynarza, machał rękoma jak oparzony, naoślep runął ku burcie. — Wrzód — bełkotał, potykając się o drabiny — wrzód... ropa... smród... Rauschowi włosy się zjeżyły elektrycznie. — Co to za choroba, co to? — zaświdrowało mu w głowie.

— Dżuma! — dpowiedział na to ktoś mewim głosem. Rausch spojrzał na pomost, zjawisko zniknęło. Gra wyobraźni? Ba! Przemógł bezwład w kończynach i poszedł za przykładem Wurzla. — Dżuma! — gonił ich chryp złowrogi. — Z ładunkiem... opjum... z Benares — leciały za nim słowa, jak sępy. Pokład im się z pod nóg wyrywał, uciekał. Jak przeleźli burtę, jak zeskoczyli na obły pokład krążącej opodal łodzi — porucznik Rausch nigdy nie umiał sobie przypomnieć. Zbiegł po schodni, dał nurka w niewidzialny a wnikliwy opar smarów, mażący się w rozjarzeniu elektrycznych świateł. Zgoła odmienna rzeczywistość niż przed chwilą! W centrali potknął się o poziomy sfer, w drzwiach do kajuty bezceremonjalnie potrącił Morscha.

— Jodoform! Gdzie jodoform?!

Dezynfekując się nieprzytomnie, nie zauważył nawet, że ustał wściekły rwetes motorów Diesla. Nadstawił ucha dopiero, gdy porucznik Hintze odkrzyknął z centrali: — Łódź uszczelniona. — Zaraz potem dzwonek i komenda: —Pław! — Nie przepuści okrętowi śmierci — strzeliło przez mózg Rauschowi. Jak stał, bez kurty, wpadł do centrali i ruszył wgórę do wieży. W posterunku Morsch celował przez peryskop. Nie odrywając oczu od matowego szkła peryskopu, chwycił on przebiegającego porucznika za rękę.

— Rausch, gdzie na tem przeklętem pudle wisi kotwiczne światło?

— Na toplinie fok-masztu.

— Tak i mnieby się zdawało, tymczasem...

Rausch spojrzał i przetarł oczy. Spojrzał znowu.

Błękitne światło zdawało się wędrować wzdłuż czarnej

sylwetki statku. W owej chwili stało na wysokości wielkiego masztu i posuwało się ku rufie. Górny pomost nad kajutą błyszczał w perłowem lśnieniu.

— I bądź tu mądry! — rzucił się Morsch i pięści zacisnął. — Światło mogą przesuwać. Masztów nie przesuną. Celuję według masztów...

Urwał. Co za fenomen? Powietrze między sylwetką a łodzią poczęło smużyć się i drżeć, jak podczas wielkiego upału. Sylwetka na tle peryskopu zawahała się, zachwiała, zamigotała, jak wiatrem szarpnięty płomień. Tylko był to płomień czarny.

Morsch zazgrzytał zębami. Przetarł okular peryskopu. — Niema czasu. Czy schwycę to latające światło na koordynaty? Ostatecznie światło musi być gdzieś na tym okręcie. Skocz pan na wieżę i daj mi znać, gdyby coś szczególnego... — Już Rausch przez lukę wyprysnął. Stanął na wieży, za samym jej brekwatrem. Fale rozbijały się o szczyt wieży. Spojrzał. Zadżumiony szkuner wiatr chwytał w żagle. Właśnie mijał cypel. Więc zdążył już ubiec taki kawał drogi? Lecz nie było na nim światła. A światło? Rauschowi dech zaparło. Światło stało za rufą, daleko za rufą. Perłowe mleko lało się z niego po fali. Więc wisiało w powietrzu. Chciał krzyknąć do wnętrza łodzi. Nie mógł dobyć głosu. Zdołu doszła go komenda: — Torpedę gotuj! — I zaraz potem twardo jak młot Donnara: — Strzał!

Oto w tej chwili Morsch przycisnął na czerwonej tablicy guzik sygnału do lewego działa. Po lewej stronie zapieniła się woda. Świdrujący gwizd puszczonej w ruch śruby torpedowej.

Sekunda, dwie, trzy, pięć, siedem... Rausch cały sprężył się w sobie, związł, poderwał, jakby do skoku w morze. Zamienił się we wzrok, słuch, czucie, tchnienie... Osiem sekund, dziewięć, dziesięć. Pienny szlak torpedy, widoczny na płynnym szmaragdzie, nizał bałwany, przebijał grzebiety grzywaczy, biegł, biegł, rzekłbyś, nieodparty, fatalny, jak goniec losu, biegł wprost ku światłu. Ha! ha! to farsa — na własne oczy widzi przecie — światło stoi nad wodą. W porównaniu z biegiem torpedy sekundy zdawały się zatrzymywać w locie. Jedenasta zdala się Rauschowi minutą, dwunasta — kwadransem, trzynasta — godziną... Tajemnicze światło zachwiało się i, jak zdmuchnięte, zgasło. Nie widział, czy torpeda dobiegła, gdzie dobiegła; w mrocznej dalekości musująca strzała zniknęła. Wtem wysoki słup wodny, wysoki na jakie dwadzieścia, trzydzieści metrów, trysnął nad cyplem skały, poza sylwetką żaglowca. O kawał drogi wtyle. Więc wybuchła u cypla skały. Olbrzymi prysk z welonem piany wydał się Rauschowi djabolicznym wybuchem śmiechu Wielkiego Finna.

Wiatr odmorski wydął skantowane żagle szkuńca, który opisał łuk i uskoczył na pełne morze. Niesamowite żagle leciały po szmaragdowem niebie, malejąc z niepojętą szybkością, leciały wprost ku dalekiemu światłu na horyzoncie. Nie była to gwiazda. Nieprzyjacielski okręt pewnie.

A łódź? Nie pomogły dezynfekcje. Nad ranem Wurzel skonał. W stalowym grobie poczęła grasować zaraza.*)

*) Nowela powyższa wyjęta jest ze zbioru *Mah-Jong* (cykl nowel), zawierającego kilka jeszcze podobnie interesujących, z dużym talentem napisanych opowieści. Przedruk za zezwoleniem wydawców: Gebethnera i Wolffa, Warszawa.

Carówna Anastazja czy panna Franciszka?

Od niepamiętnych czasów obfituje historja w różnych «samozwańców», którąto nazwą zwykliśmy oznaczać mniej czy więcej uprawnionych pretendentów do tronów czy też spadków po zmarłych władcach. Zwłaszcza w wypadkach, kiedy jakiś panujący czy ktoś z jego rodziny umiera w okolicznościach tajemniczych, można z reguły przepowiedzieć, że po pewnym czasie zjawi się «samozwaniec». Historja polska zna jednego z nich w osobie owego «Dymitra Samozwańca», którego magnaci polscy wprowadzili na tron moskiewski.

Nic więc dziwnego, że po tragicznym końcu całej rodziny ostatniego cara Mikołaja II, od czasu do czasu zjawiają się bądź sami samozwańcy, bądź też legendy i pogłoski o nich. Zawsze się znajdzie ktoś, w czyim interesie leży rozsiewanie pogłosek, że sam car, czy też jedno z jego dzieci jeszcze żyje.

Obecnie znów wypłynęła na porządek dzienny w Niemczech afera «samozwańczyni» w osobie młodej kobiety, podającej się za jedną z córek cara Mikołaja, księżniczkę Anastazję, która jakoby cudem uniknęła masakry rodziny carskiej w Jekaterynburgu.

Afera ta, ciągnąca się już od paru lat, poruszyła do żywego sfery monarchistów rosyjskich, żyjących niemal we wszystkich krajach europejskich, wywołując wśród nich bardzo żywą polemikę, gdyż nie wszyscy zgadzają się na uznanie w młodej kobiecie autentycznej wielkiej księżniczki. Inni uważają ją poprostu za służącą narodowości polskiej, i noszącą imię Franciszki.

Znaczniejsza część rodziny carskiej, z wielkim księciem Mikołajem, uznanym za głowę żyjących jeszcze członków tej rodziny, uważa w danym wypadku główną aktorkę tej afery za «samozwańczynię». Były dentysta carskiej rodziny zeznał również w duchu dla niej nieprzychylnym. Natomiast inni monarchiści, licząc na opinję jakoby samej carowej matki, żyjącej w Kopenhadze, twierdzą, że ma się do czynienia z autentyczną wielką księżniczką.

Obecnie jedna i druga strona zwróciła się do trybunału w Berlinie o rozstrzygnięcie, kto ma słuszność. Zwolennicy autentyczności księżniczki głoszą, że owa panna Franciszka, służąca, za jaką chcą ją uważać ich przeciwnicy, została przed paru laty zamordowana przez słynnego mordercę Grossmanna, który zgładził przeszło 20 kobiet, a potem ich ciała siekał, sprzedając rzeźnikom. Grossmann powiesił się w więzieniu. Jeżeli obecnie stronnikom samozwańczyni uda się udowodnić, że owa służąca Franciszka należy do liczby ofiar Grossmanna, sprawa ich pupilki wejdzie na dobrą drogę.

W każdym razie osobistość tej, o którą tyle krzyku wśród monarchistów rosyjskich, jest dosyć zagadkowa. Nie mówi ona po rosyjsku, podając jako wytłumaczenie tego uderzającego faktu to, że odkąd słyszała w tym języku okropną komendę bolszewickich katów, postanowiła nigdy się nie odezwać w swej mowie rodzinnej. Kiedy przed paru laty zarzucono jej wręcz, że jest oszustką, rzuciła się do rzeki, skąd ją niemal cudem wyratowano. Ten akt szczerego czy udanego oburzenia przypłaciła kilkumiesięczną chorobą w szpitalu, skąd ją później zabrał do siebie książę luksemburski, będący dziś jej najpotężniejszym protektorem.

CNOTA UCIŚNIONA CZYLI WYSTĘPEK NAGRODZONY

Znany pisarz rumuńsko-francuski Panait Istrati opowiada następującą anegdotę:

Książę Cusa, jako minister sprawiedliwości w Rumunji odbywał inspekcję więzienia w pewnem małem mieście. Dyrektor więzienia ustawił w rząd więźniów i książę zapytał pierwszego z brzegu:

— Cóżeś zbroił?

— Ja? Nic.

— Tak? A ty?

— Nic. Przysięgam, że nic nie zbroiłem.

Książę pyta następnych:

— Dlaczego siedzisz?

— Nie wiem.

— A ty?

— Jestem także niewinny.

I tak wszyscy w kółko powtarzają, że są niewiniątkami. Wreszcie książę stanął przed ostatnim aresztantem.

— Dlaczego tu jesteś?

— Ukradłem...

— Ukradłeś? Co?

— Dwie kury...

— Więc co tu robisz między tymi uczciwymi ludźmi. Ruszaj precz, nędzniku!

I zwracając się do dyrektora zakończył inspekcję słowami:

— Natychmiast wyrzucić tego człowieka.

HUMOR

Po dłuższym pobycie w Stanach Zjednoczonych, Cyperman postanowił przyjąć obywatelstwo amerykańskie. Przy dopełnianiu tej formalności trzeba m. i. zdać mały egzamin z dziejów Ameryki.
— Kto jest prezydentem Stanów?
— Coolidge.
— Jak się nazywa stolica?
— Waszyngton.
— Czy mógłby pan zostać prezydentem Stanów?
—Nie!
— Dlaczego?
— A ktoby w sklepie siedział?

— Jak pana może twierdzić, że z oskarżonym łączy pana dalekie pokrewieństwo? Przecież to pański brat!
— Ale daleki. Ja jestem najstarszy, a on siódmy.

— Co uczynił samobójca, kiedy go pan wyciągnął z wody?
— W tej samej chwili wyrwał się z moich rąk, wskoczył na drzewo i powiesił się.
— Dlaczego pan go natychmiast nie zdjął z drzewa?
— Myślałem, że się powiesił, aby wyschnąć.

... Panna bardzo sympatyczna, ale tak zezuje, że kiedy płacze, to jej łzy z za uszu ściekają...

Kiedy Marja Antonina została królową Francji, przydzielono do jej osoby panią de Bailles, w charakterze mistrzyni ceremonji. Młodziutka królowa drżała przed panią de Bailles, gdyż była to osoba niezwykle pedantyczna w sprawach etykiety. Kiedyś Marja Antonina dosiadła osiołka i jeździła na nim po parku zamkowym. Nagle nieuprzejme zwierzę zrzuciło amazonkę z siodła. Królowa leży na trawniku i woła:
— Prędzej, sprowadźcie mi panią de Bailles, gdyż nie wiem co przepisuje etykieta dworska, kiedy osioł zrzuca królową!

Marzyciele, którym się zdaje, że uda im się jakakolwiek agitacja wywrotowa na Pomorzu, niech posłuchają następującej autentycznej historji:
Mieszkałem przez kilka dni w P, małem miasteczku pomorskiem. Kiedyś o szóstej rano, ktoś puka do drzwi. Otwieram — listonosz.
— Dlaczego tak wcześnie?
— A bo to, proszę pana, strajkujemy dzisiaj, więc sobie pomyślałam, że do ósmej zdążę listy roznieść!

Rzecz dzieje się na balu. Mąż do mocno wydekoltowanej małżonki:
— Przeziębisz się przecie. Idź do domu, *ubierz się* i połóż do łóżka.

— Cygaro, które mi pan sprzedał jest straszne!
— Mógłby się pan nie skarżyć! Pan ma tylko jedno, a co ja mam powiedzieć? Sześć tysięcy takich samych leży na składzie.

Pan K. rozmawia ze znanym spirytystą.
— Słyszałem, że pan umie wywoływać duchy.
— Owszem, umiem.
— No i co?
— Nic! Nie przychodzą.

Bolszewiccy komisarze przyjechali na wieś kupować żywność. Płacą nowiutkiemi srebrnemi pieniędzmi. Chłopi przyglądają się srebrnym monetom, wreszcie zaczynają się żegnać znakiem krzyża.
— Czego się żegnacie? Pieniądz przecie nie jest święty.
— Pieniądz sowiecki, wiadomo, ale srebro cerkiewne!

— Proszę pana, mój Saluś to od maleńkości lubi zwierzęta. Myślę, że jak dorośnie, to go na praktykę do rzeźnika oddam...

Artystka kabaretowa wypełnia w hotelu prowincjonalnym kartkę meldunkową:
Imię i nazwisko: Hela Pietrzak.
Zawód: Artystka.
Miejsce urodzenia: Łódź.
Stosunek do wojskowości: Tak!!

Na platformie tramwaju stoi mocno urznięty jegomość. Wywiązuje się rozmowa z konduktorem:
— Panie, czy pan widział jak ja wchodziłem do tramwaju?
— Widziałem.
— A pan mnie zna?
— Nie.
— No, to... skąd pan wie, że to ja?

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI	
Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI	
Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE	
Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE	
Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH	
Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków	1/8 stronicy	80 franków
Pół stronicy	300 »	1/16 —	50 »
1/4 stronicy	180 »	Ogłoszenia w tekście droższe o 20%	

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
Ж 4934

Ukazała się w nowem popularnem wydaniu sławna powieść PRUSA

LALKA

Trzy duże tomy. Cena ..... **48 fr**

Żądać można za pośrednictwem administracji ECHA POLSKIEGO.

Książki francuskie o Polsce

Pamiętajmy, że wskazanie cudzoziemcowi właściwej książki o Polsce, napisanej w języku francuskim, jest najprostszą i najskuteczniejszą propagandą na rzecz naszego państwa. Najważniejszemi wydawnictwami z tego zakresu są:

	fr.
PROF. JAN RUTKOWSKI. *Histoire économique de la Pologne avant les partages* ..... —	40
H. GRAPPIN. *Histoire de la Pologne*	15
R. SMOGORZEWSKI. *La Pologne restaurée*	18
S. P. KOCZOROWSKI. *Joachim Lelewel* (1876-1861), *historien polonais*	6
CH. DELVERT. *La Vivante Pologne*	10
J. BŁOCISZEWSKI. *La Restauration de la Pologne*	40
CHARLES HENRY. *L'Armée Polonaise*	5 75
E. MALISZEWSKI. *La Pologne d'aujourd'hui* ..	5
X. GORZUCHOWSKI. *Les rapports politiques de la Pologne et de la Lithuanie*	30

Do nabycia w

ADMINISTRACJI "ECHA POLSKIEGO"
i w KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA i WOLFFA w PARYŻU:
123, boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

SZKOŁY I SAMOUCZKI MUZYCZNE

Nowa praktyczna szkoła — samouczek na okarynę — ułożył R. KORAB	7 20
Prof. H. KLING. *Łatwa i praktycz. szkoła na flet.*	14 »
Łatwa i praktyczna szkoła na klarnet	18 »
ST. KOTWICKI. *Szkoła gry na trąbce*	19 20
W. ŚLIWIŃSKI. *Nowa praktyczna szkoła na instrumenty dęte*	36 »
A PLOHN. *Szkoła gry na cytrze*	20 »
Z. ZDZIENIECKA. *Album na mandolinę lub na skrzypce*	9 60
R. KORAB. *Album na mandolinę*	9 60
R. KORAB. *Nowa praktyczna szkoła* — samouczek na mandolinę	24 »
Z. ZDZIENIECKA. *A. B. C. Nowa praktyczna szkoła* — samouczek na mandolinę ..... —	24 »
A. LANGER. *Praktyczna szkoła na skrzypce dla seminarjów nauczycielskich*	19 20
ST. BARCEWICZ. *Nowa prak. szkoła na skrzypce*	28 »
W. GÓRSKI. *Praktyczna szkoła na skrzypce*	50 »
ST. MALECZEK. *Szkoła gry na skrzypcach*	60 »

DO NABYCIA ZA POŚREDNICTWEM ADMINISTRACJI « ECHA POLSKIEGO »

«Polexpress»

POLSKIE BIURO PODRÓŻY W PARYŻU

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w zakresie podróżnictwa, wymiany walut i t. p.

Informacje bezpłatnie.

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90, tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece. Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa. Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz, W soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro : Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

Nr 28 (Rok II) PARYZ — NIEDZIELA 5 LUTEGO 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

PRACA OD PODSTAW

Na zjeździe delegatów Zw. T-w Pol. Wsch. Francji, w dn. 15 ub. m. powzięto kilka rezolucyj, z których najważniejsza twierdzi, «iż daje się silnie odczuwać potrzeba bliższego kontaktu i współpracy między Związkiem T-w Francji Wsch. jako reprezentacji wychodźtwa Francji Wsch., a organizacjami innych dzielnic Francji, a to celem ustosunkowania się zarówno wzajemnego, jak i wobec głównych problemów organizacyjnych całego wychodźtwa i wspólnego dążenia ku wyłonieniu z istniejących już organizacyj wychodźczych i oparcia na nich jednej najwyższej organizacji związkowej, będącej zbiorowym wyrazem wszystkich celów i dążności organizacyjnych wychodźtwa i to zarówno kulturalno-oświatowych, jak i o charakterze obrony interesów materjalnych robotnika polskiego. Zarząd apeluje gorąco do całego wychodźtwa we Francji, oraz do pp. przedstawicieli Rządu polskiego we Francji, a w szczególności do p. Radcy Emigracyjnego, Dra Lisiewicza oraz pp. Konsulów polskich, aby w działalności swej kierowali się myślą o stworzeniu takiej organizacji związkowej wychodźtwa.»

W rezolucji tej wyróżnić należy trzy momenty: 1) podkreślenie potrzeby porozumienia się między organizacjami; 2) dążenie do wyłonienia z istniejących organizacyj jednej, najwyższej organizacji związkowej; 3) powołanie do życia takiej organizacji przy pomocy przedstawicieli rządowych polskich, w szczególności p. radcy emigracyjnego i konsulów.

Kolejność tych trzech postulatów świadczy, że redaktorzy rezolucji posiadają niemało wyrobienia organizacyjnego i że doskonale sobie zdają sprawę, iż dom buduje się od fundamentów. W danym wypadku fundamentami, na których miałaby się w przyszłości oprzeć ewentualna «najwyższa organizacja» jest prawdziwe porozumienie między organizacjami, jest «bliższy kontakt i współpraca». Nic bardziej logicznego. Jak bowiem inaczej stworzyć jakąś nadbudowę, któraby jednoczyła w sobie wszystkie organizacje, czy choćby tylko zdecydowaną ich większość?

Słusznie też zjazd nie określa bliżej charakteru owej najwyższej organizacji, nadając jej narazie ogólne znaczenie «zbiorowego wyrazu wszystkich celów i dążności organizacyjnych wychodźtwa». Bo znów, podobnie jak samo istnienie takiej organizacji, tak i zakres jej kompetencji może zależeć od stopnia i rodzaju porozumienia i wzajemnej współpracy ogółu organizacyj wychodźczych. Inaczej mówiąc — bez tego porozumienia i tej wzajemnej współpracy przedwczesne byłoby mówienie już o następstwach porozumienia.

Cóż jednak znaczy «współpraca» i «porozumienie» i jakie mają być ich widoczne dla każdego i skuteczne formy? Można to wyjaśnić na przykładzie, którego dostarcza tak wyrobiony i organizacyjnie tak dojrzały okręg, jak Nancy. Zaledwie w dzień po uchwałach w Metzu, jakby podejmując hasła podstawowej pracy, rzucone w podanej powyżej rezolucji, powstaje *Komitet Towarzystw Polskich w Nancy* i najbliższej okolicy, skupiający *wszystkie* tamtejsze organizacje wychodźcze. Wokoło osoby prezesa p. Ciby (zarazem prezesa Tow. im. Stanisława Leszczyńskiego) skupia się zarząd, złożony z przedstawicieli wszystkich ugrupowań.

Komitet w Nancy nie jest oczywiście jedynym objawem naturalnej łączności wzajemnej między organizacjami. Komitety podobne są dość liczne na wychodźtwie, a pragnąćby należało, by liczba ich powiększyła się jak najbardziej. Współpraca organizacyj w łonie komitetu przy lojalnem przestrzeganiu odrębności każdej z organizacyj — oto niewątpliwie pierwszy twórczy etap tego wielkiego porozumienia, które z czasem powinno nastąpić, gdy akcja łączności przejdzie i drugi jeszcze, już doskonalszy okres wzajemnego porozumienia między większymi grupami, t. j. komitetami towarzystw polskich.

Doświadczenie pokazało, że próby budowania od dachu, czyli od t. zw. najwyższej organizacji zawiodły, bo nie było wszystkich ścian, na którychby się trzymał dach. Zawód to pouczający, bo dobitnie ukazuje właściwą drogę akcji, tak jak ją wytycza rezolucja zjazdu w Metzu. Przedewszystkiem więc i w najszerszych rozmiarach wzajemne uzgadnianie pracy poszczególnych organizacyj, łączenie się w małych grupach, doskonalenie życia organizacyjnego, wytrwała współpraca nad uświadamianiem kulturalno-społecznem wychodźtwa. Słowem to, co dokonało się ostatnio w Nancy i co oby znalazło licznych naśladowców.

Nie zapominajmy także, że w pracy społecznej nie należy zbytnio rozpraszać energji i dlatego ważną jest rzeczą, aby pracujące w tych samych miejscowościach to-

warzystwa nie robiły każde z osobna tego samego, aby przeciwnie łączyły się dla tych samych poczynań, skupiając swoich członków, zapobiegając rozdwajaniu i różniczkowaniu akcji. Dwie n.p. organizacje oświatowe czy sportowe osiągną łatwiej i w krótszym czasie pomyślne rezultaty, jeżeli porozumieją się co do podziału pracy i uzgodnią swoje programy. Choćby ten drobny przykład wystarczy, by zwrócić uwagę na całą ważność formowania komitetów towarzystw polskich.

Ostatnim wreszcie zasadniczym punktem rezolucji zjazdu w Metzu jest współdziałanie z przedstawicielstwami rządu polskiego. Zapewne, apel do pp. konsulów, by «kierowali się myślą o stworzeniu takiej (najwyższej) organizacji związkowej wychodźtwa», wydaje nam się przedwczesny, skoro do zrobienia jest jeszcze cała praca od podstaw, i skoro w myśl tej samej rezolucji trzebaby naprzód stworzyć atmosferę porozumienia i współpracy między organizacjami. Samą jednak myśl porozumienia się z przedstawicielami państwa naszego w pracy organizacyjnej na wychodźtwie, musimy uznać za bardzo pożyteczną, nie mówiąc już o tem, że jest ona równoznaczna z samorzutnem, szczerem podporządkowaniem się polskiej idei państwowej. Ta zaś idea jest w każdem zdrowem społeczeństwie najważniejszym nakazem obywatelskim.

Zjazd Nauczycielstwa Polskiego Wschodniej Francji

Piszą nam z Metzu:

W dniu 22 stycznia odbył się w «Domu Polskim» w Metzu zjazd nauczycielstwa polskiego wschodniej Francji, na którym utworzone zostało Ognisko na okręg strasburski Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji.

W skład zarządu «Ogniska» weszli pp.: 1) Kaniuga Paweł — prezes; 2) Sadlo Józef — wice-prezes; 3) Bodnar Stefanja — sekretarka i skarbniczka.

Na zebranie przybył z Lille p. prezes Wiącek i poinformował obradujących o pracy organizacyjnej i oświatowej Związku Nauczycielstwa Pol. w Lille. Zebrani przyjęli z uznaniem wywody p. Wiącka i postanowili rozwijać lokalaną akcję oświatową przez współpracę ze Związkiem T-w Pol. wschodniej Francji w Metzu.

Zjazd uchwalił rezolucje następujące:

1) Zjazd Nauczycielstwa Pol. we wsch. Francji zebrany w dniu 22 stycznia br. w «Domu Polskim» w Metzu uchwalił prosić Wnego Pana Konsula, Dra T. Nieduszyńskiego, opiekuna wychodźtwa polskiego wschodniej Francji, aby raczył przyjąć godność prezesa honorowego Ogniska Nauczycielstwa Pol. w Alzacji i Lotaryngji.

2) Zjazd Związku Pol. Nauczycielstwa, pracującego we wsch. Francji apeluje do wszystkich kolegów i koleżanek okręgu strasburskiego o współdziałanie całego nauczycielstwa polskiego w pracy oświatowej. W szczególności należy uznać za bardzo pożądane jak najściślejsze współdziałanie ze Związkiem T-w Pol. wsch. Francji w Metzu. Wobec możliwości rozbijania akcji oświatowej, zebrane nauczycielstwo zaprasza wszystkie czynniki, pracujące na tuteiszym terenie do ścisłej współpracy z Ogniskiem Związku Naucz. Pol. we Francji.

OD REDAKCJI. Uwadze czytelnika-wychodźcy polecamy nasz nowy dział (str. 4) «Ważnych informacyj dla wychodźcy», w którym stale będziemy ogłaszali niezbędne w życiu emigracyjnem wiadomości i wskazówki. Troską Redakcji będzie, by podawane w tym dziale informacje były ścisłe i sprawdzone.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4934

NA SYBIR!

CZYLI KOMUNIŚCI W POLSCE STAJĄ DO WYBORÓW

Do wyborów obecnych w Polsce stają komuniści z własną listą (Nr. 13), a oprócz nich jeszcze drudzy komuniści wstydzący się przyznać do swojej nazwy i występujący pod fałszywym szyldem (Nr. 16).

Z jakim programem stają komuniści przed robotnikami polskimi, ubiegając się o ich głosy, jakie stawiają żądania, co zapowiadają? To, co mówią na zgromadzeniach, co piszą w odezwach wyborczych, nie daje odpowiedzi na powyższe pytania, bo — wiadomo — łżą ile wlezie, aby otumanić wyborców. Prawdziwa odpowiedź, pełna grozy w swej nagiej prawdzie nadchodzi z mroźnych pól Sybiru.

Komuniści w Polsce dążą do przyłączenia Rzeczpospolitej Polskiej do Związku republik sowieckich, rządzonego z Moskwy. Przed tego rodzaju «uszczęśliwieniem» ma jednak proletarjat polski aż nadto powodów bronić się ze wszystkich sił. Jeżeli nawet kto w nieświadomości istotnego stanu rzeczy tęsknił do «wolności» bolszewickiej, to obecnie chyba mu się gruntownie odechciało, gdy rząd sowiecki niedwuznacznie całemu światu pokazał, jak wygląda «wolność» komunistyczna. Trocki, Rakowski, Radek i inni przywódcy komunistyczni zostali zesłani na Sybir za krytykowanie działalności obecnego rządu sowieckiego. Na Sybir! Zdawało się, że z upadkiem caratu raz na zawsze została zamknięta księga męczeństwa sybirskiego, — nie, bolszewicy otwarli ją nanowo!

Śniegi i lody sybirskie — oto raj, do którego komuniści chcą robotników polskich zaprowadzić... w kajdanach. Do tego raju nie zatęskni żaden robotnik polski. Byli i w Polsce tacy, którzy tęsknili do Bolszewji i przenieśli się tam z najpiękniejszemi nadziejami, jak np. Radek, który pochodzi z Tarnowa. I za te swoje tęsknoty i nadzieje, za zasługi, jakie położyli około rewolucji rosyjskiej i około ugruntowania panowania bolszewickiego, zostali nagrodzeni zesłaniem na Sybir! Czyż znajdzie się dziś w Polsce, jeszcze ktoś, coby miał ochotę pójść śladami Radka na szlak sybirski?!

Przyłączyć Polskę do Rosji sowieckiej — oto jest program komunistyczny. To znaczy połączyć ją znów z Sybirem, z którym Polska nareszcie rozłączyła się szczęśliwie, pozostawiwszy tam w czasie swej półtorawiekowej niewoli kości całego szeregu pokoleń męczenników, zesłanych przez carat w śnieżną pustynię północy. Wrócić do tego męczeństwa? Nie, za nic w świecie! Jak najdalej od Sybiru, jak najdalej od katów.

Sybirskie perspektywy nie znęcą komunistom głosów wyborczych robotników polskich. W Rzeczpospolitej Polskiej robotnik, mimo zdarzających się tu i ówdzie nadużyć, ma wolność. W Rosji sowieckiej robotnik, mimo wychwalanego przez komunistów «raju», ma — Sybir.

Artykuł powyższy przedrukowujemy z socjalistycznego i robotniczego pisma *Naprzód*, wychodzącego w Krakowie.

Koleje losu wielkości bolszewickich

Z okazji zesłania wybitnych bolszewików warto zapoznać się z kolejami, jakie w swem życiu przechodzili.

Trocki był dziennikarzem, potem obok Lenina teoretykiem i przywódcą partji, właściwym organizatorem rewolucji w październiku 1917, chwilowo ministrem spraw zagranicznych i głównym pełnomocnikiem do rokowań w Brześciu, potem organizatorem i wodzem czerwonej armji. Obecnie jest urzędnikiem niskiego stopnia w mieścinie syberyjskej.

Rakowski był przywódcą socjalistów w Rumunji, potem profesorem uniwersytetu, prezydentem republiki ukraińskiej, ambasadorem w Paryżu. Teraz jest inspektorem szkolnym na zesłaniu w Usolsku na Syberji.

Zinowjew, jako przewodniczący Kominternu i przewodniczący sowietu petersburskiego najpotężniejszy człowiek w Rosji — obecnie mały urzędnik w pobliżu Moskwy z nadzieją powrotu za rok, gdyż oświadczył gotowość poddania się Stalinowi.

Kamieniew, zastępca przewodniczącego Rady komisarzy ludowych, minister handlu, przewodniczący sowietu moskiewskiego — obecnie mały urzędnik w gubernji penzeńskiej z nadzieją powrotu, gdyż także poddał się Stalinowi.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

WYBORY W POLSCE — POLSKA I LITWA — TITULESCU W PARYŻU

TRZYDZIEŚCI CZTERY LISTY

Dnia 24 stycznia — to jest na 40 dni przed wyborami minął termin składania t. zw. list państwowych. Dnia tego zebrała się państwowa komisja wyborcza pod przewodnictwem p. Stanisława Cara, generalnego komisarza wyborczego, i zatwierdziła złożone listy. Ogółem jest ich 34, kiedy podczas wyborów w r. 1922 było ich tylko 25.

Ale kiedy wówczas Żydzi zgłosili tylko 3 listy — dziś ich mają 7; zamiast 1 listy ukraińskiej — mamy ich teraz też 7; zamiast 2 list komunistycznych lub komunizujących — jest ich obecnie 4. Jeśli dodać do tego listę Bloku Mniejszości — to się okaże, że jest 19 list niepolskich.

A listy polskie? Jest ich 15, ale conajmniej połowa należy do lokalnych ugrupowań bez większego znaczenia. Jak to już napisaliśmy, tylko pięć list polskich reprezentuje poważne siły. Wyliczmy je raz jeszcze:

1) *Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem* (N° 1);

2) *Unja Katolicka Ziem Zachodnich* (N° 30), będąca w Poznańskiem i na Pomorzu odmianą bloku rządowego;

3) *Komitet Katolicko-Narodowy* (N° 24), czyli «Endecja» z prawym odłamem ziemian;

4) *Polski Blok Katolicki* (N° 25), czyli «Piast» z «Chadecją»;

5) *Polska Partja Socjalistyczna* (N° 2).

Szóstą listą, mającą poważne szanse przeprowadzenia kilkudziesięciu posłów jest *Blok Mniejszości Narodowych* (N° 15). To wszystko.

CO TO SĄ LISTY PAŃSTWOWE?

Cała Polska jest podzielona na 64 okręgi wybierające od 4 do 10 posłów. Warszawa stanowi wyjątek, bo wybiera 14-tu. Ogółem Polska wybiera w okręgach 372 posłów. Natomiast z list państwowych wchodzi do Sejmu 72. Na listy państwowe się nie głosuje. Te 72 mandaty są rozdzielone między partje proporcjonalnie do ilości posłów, przeprowadzonych przez nie w okręgach. Ale tylko takiej partji przyznaje się mandaty z listy państwowej, która przeprowadziła swych kandydatów conajmniej w 60 okręgach wyborczych.

Celem list państwowych jest wprowadzenie do Sejmu wybitnych fachowców lub polityków, nie biorących żywego udziału w życiu politycznem danego okręgu i wobec tego niedość znanych przez określone skupienie wyborców.

WYKRĘTY P. WALDEMARASA

Rząd polski ogłosił noty wymienione z Rządem litewskim od czasu ostatniej uchwały Rady Ligi z 10 grudnia r. z. w sprawie jaknajszybszego wszczęcia rokowań polsko-litewskich celem ustalenia normalnych stosunków pomiędzy obu krajami.

P. Zaleski, polski minister spraw zagranicznych, pisze krótko swemu litewskiemu koledze (8 stycznia), że chciałby, aby dnia 31-go stycznia rokowania rozpoczęły się w Rydze i aby objęły sprawy ruchu granicznego, komunikacji pocztowo-telegraficznej i kolejowej, oraz tranzytu.

Na to p. Waldemaras odpowiada długą notą (dzienniki polskie ogłaszają ją 28 stycznia, ale jej daty nie podają), w której wykręca się z rokowań, jak może. Wysuwa różne preteksty — np. o rzekomych «wojskach» litewskich, jakie Polska chowa po barakach w Lidzie — i dziwi się, jak można mówić o wprowadzeniu «normalnych» stosunków, skoro sprawa Wilna jest nadal sporna; jak można wysuwać myśl uregulowania «ruchu granicznego», skoro pomiędzy Polską a Litwą niema jeszcze «granicy» przez Litwę uznanej...

Jest przecież w nocie litewskiej ustęp pozwalający na dalsze prowadzenie rokowań. P. Waldemaras podnosi mianowicie potrzebę uregulowania «ścisłego programu» polsko-litewskiej konferencji, «czeka na wyjaśnienia» Rządu polskiego w tej sprawie, a potem zaproponuje termin i miejsce konferencji.

KOWNO I BERLIN

Prasa polska ostro ocenia notę p. Waldemarasa. *Czas* ją nazywa «dokumentem dziwacznej megalomanji i przewrotnej sofistyki». *Epoka* pisze o «polityce urojeń» p. Waldemarasa. Znamienną jest rzeczą, że zaraz po wysłaniu noty do Warszawy, p. Waldemaras pojechał do... Berlina, zapewne, aby tam zaczerpnąć politycznych inspiracyj.

Znają go tam zresztą dobrze z czasu wojny, kiedy to na bankietach niemiecko-litewskich p. Waldemaras porównywał przemijające sukcesy militarne Ludendorffa z «wschodzącem słońcem»...

Nie wiemy oczywiście, co litewskiemu dyktatorowi powiedział p. Stresemann. Gdyby go zachęcał do dalszej obstrukcji wobec Polski — a co ważniejsze, wobec Ligi Narodów i jej uchwały — wziąłby na siebie odpowiedzialność za ewentualne powikłania.

Polsce zresztą bardzo się z układami nie spieszy. Może jeszcze czekać. Z cierpliwością więc i pogodą zareaguje p. Zaleski na ostatni wybryk p. Waldemarasa.

FRANCJA, WŁOCHY I MAŁA ENTENTA

P. Titulescu, rumuński minister spraw zagranicznych, przybył dnia 2 lutego z Rzymu do Paryża. W związku z jego wizytą jeden z korespondentów polskich miał interesującą rozmowę z wybitnym dyplomatą francuskim, który prosił o nieujawnienie jego nazwiska. Dyplomata ów oświadczył:

— Rozumiemy doskonale delikatną sytuację Rumunji pomiędzy Małą Ententą a Włochami. Pewne koła rzymskie dopatrują się gwałtem w Małej Entencie narzędzia polityki francuskiej. Stąd wypływa akcja rozstrajania i szachowania jaką Rzym od paru lat wobec Małej Ententy stosuje. Wydaje się nam rzeczą niemożliwą, aby akcja ta posunęła się do popierania rewizyjnej kampanji węgierskiej, choć świeżo wykryta afera mitraljez budzi niepokój. Presja dyplomacji włoskiej sprawiła, że Rumunja sprzeciwiła się narazie wspólnej *démarche* Małej Ententy w Genewie w sprawie kontrabandy mitraljez włoskich do Węgier. Dyplomacja francuska zachowała w tej sprawie neutralność, aby raz jeszcze wykazać Rzymowi, iż jego obawy przed «polityką odosobnienia», przez nas jakoby stosowaną, są nieuzasadnione. Titulescu nie omieszkał wykazać p. Mussolini'emu, że zasadniczym warunkiem prestiż'u Włoch w krajach Małej Ententy jest polityka obrony istniejącego *status quo*. Francja tak właśnie postępuje i tem tylko tłumaczy się jej w krajach Małej Ententy stanowisko.

Tyle francuski dyplomata. Wypada tu sprecyzować, że afera mitraljez wykryta została dnia 1-go stycznia na granicy austro-węgierskiej w Szent-Gothard. Było tam pięć wagonów naładowanych częściami składowemi tysiąca zgórą karabinów maszynowych.

WAŻNE INFORMACJE DLA WYCHODŹCY

Urzędnik objazdowy

KONSULATU GENERALNEGO R. P.

Konsulat Generalny informuje, że urzędnik objazdowy Konsulatu będzie w następujących miejscowościach:

Dnia 11 *lutego* — *Mai-en-Multien* p. Lisy (Seine-et-Marne) — i następnego dnia w najbliższej okolicy.

Dnia 19 *lutego* — *Meaux* (Seine-et-Marne), Hôtel de la Gare, 9, place Lafayette.

OD REDAKCJI.

Mieliśmy już sposobność zwracać uwagę naszych czytelników na znaczenie tak ważnej instytucji, jaką są objazdy specjalnego delegata Konsulatu Generalnego. W związku z powyższym komunikatem K. G. przpominamy, że zadaniem urzędnika objazdowego jest nawiązanie kontaktu z kolonjami polskiemi w sprawach, których załatwienie wymaga bądź osobistego przyjazdu emigranta do Paryża i zgłoszenia się do konsulatu, bądź porozumienia się listownego. O ile nam wiadomo, pełnomocnictwa urzędnika objazdowego są tego rodzaju, że może on zawsze udzielić wystarczających wskazówek, względnie oficjalnie przyjąć przeznaczone dla konsulatu podania. Jest więc w interesie wszystkich, którzy mają się zwrócić z odpowiednią prośbą do Konsulatu Gen., by korzystali z przyjazdu urzędnika objazdowego, zgłaszając się do niego we wszystkich obchodzących ich sprawach konsularnych. Takie uproszczenie procedury ze strony Konsulatu Generalnego jest niejednokrotnie oszczędzeniem wychodźcy czasu i wydatków na podróż do Paryża.

Pełnomocnictwa

Jeden z naszych czytelników prosi nas o radę, jak ma postąpić i o jakie papiery się postarać, by, nie ruszając się z miejsca swojego obecnego zamieszkania we Francji, załatwić sprzedaż części swojej własności gruntowej w kraju. Ponieważ podobne sprawy zdarzają się na porządku dziennym i ponieważ przy kupnie czy sprzedaży nieruchomości, a także przy postępowaniu spadkowem obowiązuje jednakowy mniej więcej sposób udzielania *pełnomocnictwa* — podajemy poniżej następujące szczegóły, przydatne w każdym z wspomnianych wypadków.

Podstawą wszelkiego postępowania w sprawie dzierżawy, sprzedaży i kupna nieruchomości oraz w sprawach spadkowych jest zwykle *pełnomocnictwo czyli upoważnienie*, dane na nazwisko tej osoby, która obywatela polskiego, przebywającego we Francji, będzie zastępowała w kraju.

Pełnomocnictwo to musi być *aktem rejentalnym*, t. j. podpis na niem powinien był złożony wobec notarjusza francuskiego. Pełnomocnictwo przeznaczone oczywiście dla władz krajowych pisane jest w języku polskim, niezrozumiałym dla notarjusza — Francuza. Może on więc odmówić poświadczenia (legalizacji) podpisu. Tak zresztą przeważnie bywa. Zdarza się jednak, że notarjusz legalizuje podpis na pełnomocnictwie, napisanem po polsku. W takim wypadku podpis notarjusza musi być jeszcze potwierdzony przez dalsze instancje. A więc naprzód przez francuski *trybunał sądowy* najbliższego okręgu, następnie przez *ministerstwo sprawiedliwości*, po trzecie przez *ministerstwo spraw zagranicznych*, wreszcie przez *konsulat polski*.

Niewątpliwie jest to droga uciążliwa i dosyć długa. Toteż, aby możliwie najbardziej ją uprościć, Konsulat Gen. R. P. zadawala się często dwiema legalizacjami podpisu: 1) — notarjusza i 2) — trybunału. Kto więc uzyskał potwierdzenie swego podpisu przez notarjusza i przez sąd, może pełnomocnictwo przesłać do konsulatu, gdzie uzyska ostateczną już legalizację.

Jeżeli notarjusz chce znać treść pełnomocnictwa, a więc mieć je po francusku, wówczas można akt napisany po polsku wysłać do Konsulatu, który zrobi przekład (*bezpłatnie*) i odeśle go petentowi. Rzecz prosta, że podpis na takim przekładzie, który sam przez się nie jest jeszcze żadnym dokumentem, musi być legalizowany w taki sam sposób, jak podpis na akcie w języku polskim.

W niektórych wypadkach procedura legalizacji pełnomocnictwa da się załatwić drogą znacznie krótszą, mianowicie, gdy idzie np. o pełnomocnictwo dla wydzierżawienia gruntu albo dla wzięcia udziału w procesie. Wystarczy wtedy, by wystawiający pełnomocnictwo *zgłosił się osobiście* do Konsulatu i przedłożył paszport. Podpis złożony w konsulacie otrzyma odrazu potwierdzenie, gdyż jest sprawdzony z podpisem w paszporcie. Pamiętać więc należy, że paszport jest konieczną legitymacją dla uzyskania bezpośredniej legalizacji konsularnej.

O ile komuś trudno jest przyjechać i osobiście złożyć podpis w obecności urzędnika konsulatu, może dać legalizować podpis w *merostwie*, ale następnie jeszcze w *prefekturze*, *w ministerstwie spraw zagranicznych*, wreszcie w *konsulacie*.

Jak więc widzimy, pełnomocnictwa mogą być dwojakiego rodzaju:

1) w sprawach ważniejszych, n. p. sprzedaż i kupno nieruchomości oraz podjęcie spadku;

2) w sprawach mniejszej wagi, jak dzierżawa lub udział w procesie.

Zależnie od ważności wypadku, dla którego potrzebne jest pełnomocnictwo, konieczna jest legalizacja:

1) notarjusza, trybunału, ministerstwa sprawiedliwości, ministerstwa spraw zagranicznych, wreszcie konsulatu;

2) notarjusza, trybunału i konsulatu;

3) legalizacja bezpośrednia w konsulacie na podstawie paszportu;

4) merostwa, prefektury, ministerstwa spraw zagranicznych i konsulatu.

Jest rzeczą wskazaną, by przed rozpoczęciem którejkolwiek z tych form legalizacji pełnomocnictwa, poinformować się, która z nich byłaby w danym wypadku najwłaściwsza. Informacyj takich udzielą z pewnością organizacje wychodźcze, względnie konsulaty. Czytelnicy *Echa Polskiego* zechcą się zwracać z podobnemi zapytaniami wprost do Redakcji, która postara się zawsze dać im odpowiedź szybką i wyczerpującą.

POSZUKIWANI PRZEZ KONSULAT GENER.
(19, RUE ALPHONSE DE NEUVILLE)

1) Orda'k Jerzy..... brak bliższych danych.
2) Brzdęk Stanisław..... » » »
3) Kołodziejczyk Józef.... » » »
4) Solinski Władysław..... » » »
5) Semczak Grzegorz..... lat 32
6) Napierała Jakób..... brak bliższych danych.
7) Wiśniews'i Jan..... » » »
8) Rzepecki Andrzej..... » » »
9) Kamiński Józef..... » » »
10) Kwasiborski Antoni..... ur. 1894 r. w Zabielu Mlas'kim.
11) Skrzypak Michał..... » 1890 w Grękowie.
12) Galuszka Szymon..... » 1888 w Gardzieniu.
13) Truskolas'ki Bronisław, ofiara wypadku przy pracy, w swoim czasie zamieszkały w Colombelles (Calvados),

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 4934

Pomnik Mickiewicza w Paryżu

Adam Mickiewicz od roku 1832 prawie stale aż do r. 1855, do swego wyjazdu do Konstantynopola, gdzie go śmierć zaskoczyła, przebywał w Paryżu. W roku 1840 został powołany na profesora języków i literatur słowiańskich w *Collège de France*, wyższej wolnej uczelni założonej w 16-tym wieku, która ku chlubie nauki dotąd istnieje.

Pierwszy wykład poety odbył się przy wielkim napływie słuchaczy, zarówno Polaków jak i cudzoziemców. Adam Mickiewicz wszedł na katedrę powoli, w swym długim bronzowym surducie, w czarnym halsztuku, wysoko pod szyję zapiętym. Wielka jego, szpakowata czupryna rozwiana była wkoło głowy. Zaczął mówić. Mówił spokojnie, pewny siebie, z lekkim cudzoziemskim akcentem. W miarę jak mówił, zapalał się, porywało go natchnienie. Mówił rzeczy mądre i piękne. Polskę wysoko wynosił, a przebaczał jej ciemiężycielom. Na te słowa wygnańcy polscy, jak jeden mąż wstali z ławek, bladzi byli, łzy mieli w oczach, łzy tocząc się wolno po marsowych twarzach spadały na długie sumiaste wąsy. Jak jeden mąż krzyknęli: «Niech żyje Polska». Francuzi też się podnieśli, wołając: «Niech żyje Polska». Jakiś wysoki Anglik siedział w milczeniu, kurczowo przyciskając kapelusz do piersi: płakał jak inni.

W «Collège de France» kolegował Adam Mickiewicz z wielu wybitnymi uczonymi francuskimi, z którymi zawiązał węzły ścisłe a przez nich z całym prawie ówczesnym światem francuskiej nauki i literatury. Dzięki temu po dziś dzień jest o wiele więcej przez Francuzów znany niż inni polscy pisarze, n. p. Juljusz Słowacki, który w tymże czasie i też przez długie lata mieszkał w Paryżu. Dodać należy, że znajomość dzieł Adama Mickiewicza wśród Francuzów jest też dlatego dość znaczna, iż syn poety, Władysław Mickiewicz, przełożył prace swego wielkiego ojca na język francuski.

Wśród paryskich przyjaciół Polski żywa zawsze była pamięć Adama Mickiewicza. I korzystali oni z każdej sposobności, żeby ją uczcić. Ale dobre chęci napotykały nieraz sprzeciw rządu. O ile przed 70-tym rokiem rząd francuski był przyjazny Polakom, o tyle po nieszczęśliwej wojnie francusko-pruskiej nastąpiła zmiana na naszą niekorzyść. Zmiana ta wynikała nietyle ze zmniejszenia się sympatji do nieszczęśliwego a zawsze szlachetnego i bohaterskiego narodu, co z interesu. Francja, zmierzywszy się tak nieszczęśliwie ze swym wschodnim sąsiadem, narazie pobita, nie myślała o niczem innem jak o odwecie. Nie czując się na siłach szukała sprzymierzeńca i znalazła go w Rosji, której wzrost Niemiec, teraz już Cesarstwa, wcale nie był na rękę. W myśl obrony własnych interesów powstał sojusz francusko-rosyjski, z punktu ideowego karykatura sojuszu, gdyż republikańska Francja podała rękę białemu carowi. Z tego wynikła, powtarzam, zmiana stosunku Francji względem Polski, która niepomyślnie odbiła się na licznych wówczas emigrantach polskich w Paryżu. Żeby nie czynić przykrości swej sojuszniczce Francja starała się, aby jak najmniej mówiono o Polsce. Rzeczpospolita francuska wystrzegała się wszelkich w stosunku do niej objawów sympatji. To też np. gdy w 1891 r. rada miasta Paryża zaproponowała nazwać imieniem Adama Mickiewicza jedną małą uliczkę, niedaleko ulicy Notre-Dame-des-Champs, gdzie niegdyś mieszkał poeta, ministerjum spraw wewnętrznych odmówiło zatwierdzenia tej nazwy, w obawie, żeby to nie zrobiło złego wrażenia w Rosji.

Uliczkę tę ochrzczono mianem pewnego trzeciorzędnego malarza Leopolda Robert'a. Na planie jednak z 1891 r. figuruje ulica Adama Mickiewicza.



Głowa Mickiewicza-Pielgrzyma z pomnika stworzonego przez Bourdelle'a *Fot. Londyński.*

Wrodzona sympatja Francji do Polski, wspomnienia braterstwa broni wzięły górę i po 1905 roku nastąpiły zmiany w stosunku do nas. W roku 1910 zasłużeni obrońcy sprawy polskiej we Francji, bracia Ary i Marius Leblond'owie, wówczas sekretarze komitetu Francusko-Polskiego, podjęli szlachetną myśl postawienia w Paryżu pomnika Adama Mickiewicza. Utworzył się komitet specjalny z Francuzów dla zbierania składek. Wykonanie pomnika powierzono wielkiemu artyście francuskiemu Antoniemu Bourdelle'owi, gorącemu przyjacielowi Polaków i wielbicielowi naszego wieszcza. Bourdelle zaczął od rozczytywania się w dziełach poety, od rozmów długich z Władysławem Mickiewiczem, synem twórcy «Pana Tadeusza» i dopiero wówczas wziął się do dzieła. Pojął on Adama Mickiewicza jako pielgrzyma, idącego przez świat, głoszącego nową ewangelję miłości i braterstwa ludów. Na szczycie więc wysokiej kolumny stoi poeta bosy z wielkim kijem wędrowca, który wybrał się w daleką drogę. Kolumnę tę podtrzymuje Polska uskrzydlona, lecz kajdanami skuta.

Powstała kwestja, gdzie ma stanąć pomnik? Najodpowiedniejsze miejsce byłoby koło «Collège de France», ale pomnik ze względu na swą wysokość przerastającą okoliczne domy, źle by tam wyglądał.

Ostatecznie rada miasta zdecydowała, zgodnie z życzeniem twórcy przeznaczyć pod pomnik Adama Mickiewicza *Place de l'Alma*, jeden z większych i najpiękniejszych placów w Paryżu, nad Sekwaną, niedaleko Ambasady Polskiej.

Odsłonięcie pomnika przewidywane jest na 3-go maja bieżącego roku i już na Place de l'Alma leży piasek pod fundamenty pomnika, który stanie się ozdobą tego cudnego miasta i będzie hołdem złożonym poecie wygnańcy, co tu żył, cierpiał i pracował dla dobra ludzkości, na chwałę i chlubę swej ojczyzny. To dzieło pierwszego dziś rzeźbiarza Francji będzie jednocześnie pomnikiem przyjaźni francusko-polskiej.

Malibran.

POGADANKI LEKARSKIE

Błonica czyli dyfteryt

W artykule *Surowice i szczepionki* (Nr. 26 *Echa*) omówiliśmy szczepionki przeciwospowe i przeciw wściekliźnie. Dowiedzieliśmy się, że szczepionka jest to naogół *osłabiony* zarazek choroby. Jeżeli zastrzykiwać zarazek taki w coraz to silniejszych dawkach człowiekowi lub zwierzęciu, ustrój ich zyskuje przez to wzmożoną odporność względem choroby, której dany zarazek jest przyczyną. Szczepienie przeciwospowe ma znaczenie li tylko *zapobiegawcze*, gdyż chroni zdrowego człowieka przed zarażeniem się tą chorobą. Szczepienie przeciw wściekliźnie jest już *leczeniem* swoistem człowieka, który uległ tej chorobie.

W POSZUKIWANIU «PRZECIWJADÓW»

Prace Pasteur'a udowodniły niezbicie, że szczepienie jakiegokolwiek zarazka daje ustrojowi zwierzęcemu i ludzkiemu wzmożoną odporność przeciw odnośnej chorobie. Uczeni zaczęli więc dociekać przyczyn tej odporności. Gorliwość badaczy zdołała wkrótce odsłonić rąbek tej tajemnicy przyrody. We krwi zwierząt szczepionych wykryto szczególne *przeciwjady*, które w ten lub inny sposób zwalczały zwycięsko zarazek choroby. Jeżeli mikroby, wywołujące pewną chorobę, wydzielały jady, szkodliwe dla ustroju — przeciwjady, powstałe naskutek uodpornienia, niweczyły ich działania. W innych wypadkach same mikroby chorobotwórcze podlegały zniszczeniu pod wpływem owych przeciwjadów. Wszystkie te badania ustaliły wkońcu następujące prawo: odporność ustroju szczepionego zależy od obecności w jego krwi przeciwjadów; im więcej przeciwjadów zawiera krew, tem większa jest odporność danego organizmu. Zaznaczyć też należy, iż przeciwjady są *swoiste*, to znaczy, iż każdemu zarazkowi odpowiadają tylko specjalnie dla niego przeznaczone przeciwjady. Przeciwjady błonicowe (dyfteryczne) działają tylko na zarazek błonicy, lecz są bezsilne wobec innych zarazków, np. wobec tężca.

Proste rozumowanie pozwoliło uczonym wyciągnąć z powyższego prawa niezmiernie ważny wniosek. Jeżeli przeciwjady, wytwarzające się naturalnie w ustroju pod wpływem szczepienia, są tak skuteczne w zwalczaniu odpowiadającej im choroby, to dlaczegóżby nie użyć ich jako lekarstwa przy tej chorobie?

BADANIA EMILA ROUX

Pierwsze próby w zastosowaniu praktycznem tego pomysłu dotyczyły błonicy, czyli dyfterytu. Przeprowadzone przez Emila Roux, ucznia i współpracownika Pasteur'a, poszukiwania te uwieńczone zostały wynalezieniem surowicy przeciwbłonicowej. Skuteczność jej okazała się wkrótce zdumiewającą.

Do niedawna jeszcze błonica była grozą dla matek. Nieubłagana ta choroba zgładzała częstokroć za jednym zamachem wszystkie dzieci rodziny. Błonica rozpoczyna się najczęściej od zapalenia gardła, Niebawem pojawiają się w głębi jamy ustnej i krtani biało-szarawe, włókniste błonki, utrudniające oddychanie. Błonki te grubiejąc zaropowują krtań. Śmierć następuje przez uduszenie. W wypadkach, gdy chore dziecko szczęśliwie uniknie śmierci, bądź to wskutek samorzutnego wydzielenia się błon, bądź to dzięki zabiegowi chirurgicznemu (założenie do krtani specjalnej rurki oddechowej), oczekują je jeszcze liczne powikłania, z których nagroźniejszem jest porażenie (bezwład) kończyn.

INTERESUJĄCE DOŚWIADCZENIA

Zarazek błonicy, wykryty został w roku 1884 przez uczonego niem. Loeffer'a. Zabarwiony odpowiednio, mikrob ten przedstawia się pod mikroskopem w postaci krótkich pałeczek, rozrzuconych na podobieństwo zapałek. Pałeczka Loefferowska, zaszczepiona zwierzęciu wywołuje wszystkie objawy znamienne dla błonicy. Stwierdzono też, że zarazek ten nie przenika wgłąb ustroju, lecz bytuje pod błoną dyfteryczną, na owrzodziałej śluzówce gardła. Z tego miejsca pobytu zarazek wydziela do krwiobiegu swej ofiary specjalny jad, który właśnie jest przyczyną zarówno ogólnych objawów tej choroby, jak i znamiennego dla niej, późniejszego porażenia. Przekonał się o tem Roux zapomocą następującego doświadczenia. Wyosobnione pałeczki błonicy hodował on na buljonie, który stanowi doskonałe podłoże dla tych mikrobów. Otrzymaną w ten sposób zawiesinę przesączał on przez specjalny sączek porcelanowy, zatrzymując w swych porach pałeczki dyfteryczne. Przesącz zastrzykiwał Roux zwierzętom, przyczem udawało mu się zawsze wywoływać u nich owo znamienne porażenie dyfteryczne. Niewątpliwie przesącz ten zawierał jad swoisty, czyli tak zwaną w nauce toksynę. Wkrótce też otrzymał Roux ową toksynę w stanie czystym. Będąc w posiadaniu tej toksyny, zaczął niezmordowany badacz zastrzykiwać ją koniom, z początku w dawkach bardzo małych i osłabionych przez dodanie jodyny, później w dawkach coraz silniejszych. Wreszcie konie te stawały się zupełnie odporne na dużą nawet dawkę czystego jadu. Oczywiście krew tych zwierząt zawierała w znacznej ilości swoiste przeciwjady, które wytworzyły się podczas uodpornienia. Obecność tych przeciwjadów we krwi można było wykazać w ten sposób, że zastrzyknięcie jakiemukolwiekbądź zwierzęciu nieszczepionemu poprzednio, więc nieuodpornionemu, — mieszaniny toksyny dyfterycznej z krwią zwierzęcia uodpornionego na tę chorobę, było całkowicie nieszkodliwe. Wypływało stąd, że przeciwjady, znajdujące się we krwi, znosiły zupełnie działanie jadów. Gdy fakt ten został ustalony, odważono się zastrzyknąć dzieciom, chorym na dyfterję, surowicę*) krwi, utoczoną koniom uodpornionym. Zastrzyk ten sprowadził nagły zwrot w przebiegu choroby. Błony dyfteryczne w ciągu jednego do dwóch dni kurczyły się i odpadały, poczem szybko następowało uzdrowienie. W szpitalu, gdzie zastrzyki te po raz pierwszy zastosowano, śmiertelność dzieci, dotkniętych błonicą spadła z 50 proc. na 14. Od tego czasu można było uważać tę okropną chorobę, jeśli nie za zupełnie pokonaną, to przynajmniej za całkowicie uleczalną za pomocą cudownie skutecznego środka — surowicy przeciwbłoniczej.

SUROWICA

Obecnie Instytut Pasteurowski wytwarza tę surowicę na dużą skalę. Z początku otrzymuje się toksynę w stanie czystym, zapomocą hodowania pałeczek i przesączania hodowli. Siłę tego jadu mierzy się zapomocą specjalnych jednostek. Nazywamy *jednostką toksyczną* taką ilość jadu, która jest w stanie zabić w ciągu 96 godzin młodą świnkę morską, ważącą trzysta gramów. Zapomocą tego sposobu można porównywać działanie jadów, otrzymywanych z różnych źródeł. Po uodpornieniu konia, jak o tem była mowa powyżej, wytacza mu się 6 litrów krwi, która po skrzepnięciu daje około 3 litry surowicy, zdatnej do użytku. Wytaczanie to można powtarzać wielokrotnie. Surowica zatapiana jest w ampułkach o pojemności 10 cm. sześć. i w tej postaci sprzedawana. Wartość przeciwjadową surowicy mierzy się zapomocą *jednostek antytoksycznych*. Jednostka antytoksyczna jest to taka ilość surowicy, która potrafi unieszkodliwić 100 jednostek toksycznych. Ampułka 10 cm. sześć. surowicy z Instytutu Pasteur'a zawiera 2.000 takich jednostek przeciwjadowych.

Dziś, gdy lekarz stwierdzi u dziecka błonicę lub gdy nawet podejrzewa tylko, przystępuje *niezwłocznie* do zastrzyknięcia pod skórę zawartości 2 ampułek z surowicą przeciwbłoniczną. W wypadkach ciężkich nie waha się on nawet przed zastrzyknięciem 4 ampułek i więcej, to jest przeszło 8.000 jednostek antytoksycznych. Zastrzyki te należy powtórzyć nazajutrz. Zaniedbanie tego obowiązku jest ciężkim błędem ze strony lekarza. Surowica przeciw błonicy stosowana jest również w celu ochrony przed tą chorobą. W rodzinach obarczonych liczną dziatwą, gdy jedno z dzieci zachoruje na błonicę, należy zastrzyknąć surowicę nietylko dziecku choremu, lecz i pozostałym dzieciom, w dawce odpowiednio mniejszej (5 cm sześć.). Należałoby też uodparniać w ten sposób i otoczenie dorosłych. Odporność w ten sposób nabyta — w przeciwstawieństwie do odporności udzielonej zapomocą szczepionek trwa krótko (około 3 tygodni) i zastrzyki ochronne surowicy należy niekiedy powtarzać.

Dr. Jerzy Fejner.

---

*) Surowica jest to płyn przejrzysty, ukazujący się przy krzepnięciu krwi. W skrzepie znajdują się krwinki oraz specjalna masa, utworzona z włóknika.

Sport w Polsce

MISTRZOSTWA NARCIARSKIE

W dniach 21 i 22 b. m. odbyły się zawody narciarskie w Zakopanem o mistrzostwo tegoż miasta. Zawody wzbudziły ogromne zainteresowanie, ponieważ na podstawie wyników, uzyskanych przez naszych zawodników, miano ustalić definitywnie skład reprezentacji narciarskiej na Olimpjadzie w St-Moritz. Program zawodów obejmował bieg na 18 klm., bieg dla wojskowych na przestrzeni 25 klm., siedmio-kilometrowy bieg dla junjorów, oraz bieg pań o mistrzostwo Polski .

Z powyższych konkurencyj do najciekawszych i najważniejszych należał przedewszystkiem bieg na 18 klm. i bieg wojskowy. Wobec tegorocznej Olimpjady, z powodu której przeprowadza się specjalne treningi naszych narciarzy, obchodzić nas w pierwszym rzędzie powinny osiągnięte wyniki w porównaniu z wynikami zawodników zagranicznych. Cyfry, suche fakty najdokładniej mogą nam powiedzieć, czy nasi zawodnicy zrobili postępy, czy mogą być groźni dla swoich przeciwników i w jakim stopniu. Na podstawie wyników ostatnich zawodów w Zakopanem, możemy śmiało powiedzieć, że nie jesteśmy zbyt groźni dla zagranicy. Rezultaty są bardzo dobre, zawodnicy nasi w porównaniu z zeszłym rokiem ogromne postępy zrobili, ale to wszystko mało. Potrzebny nam jest «superas», a takiego niestety nie posiadamy. Doskonały narciarz Bronisław Czech, bezkonkurencyjny jak zwykle w skokach, zawiódł w biegu na 18 klm. i przyszedł szósty. W ogólnej klasyfikacji zajął naturalnie pierwsze miejsce, ale z notą 17.249.5, Niemcy zaś i Szwajcarzy, nie mówiąc o Norwegach w konkursie kombinowanym łatwo uzyskują notę o 2.000 punktów lepszą. Miejmy nadzieję, że do Olimpjady, narciarze nasi podniosą się jeszcze wybitnie w formie, czego specjalnie życzyć należy naszej obecnej «gwieździe» narciarskiej Bronisławowi Czechowi.

W biegu głównym pierwszym był Szostak, z czasem 1.34.37, drugim Bujak J., w szóstym dopiero Bronisław Czech.

W skokach mimo warunków śnieżnych bardzo dobrych, wyniki były gorsze od zeszłotygodniowych. Pierwszy był Czech, który uzyskał 50, 53,5 i 50 m. Poza konkursem uzyskuje długość 63 m., jednak z upadkiem. Na drugie miejsce wyszedł Rozmus (skoki 35, 41, 40 m.), na trzecie Cukier (skoki 33, 40, i 40 m.).

Tego samego dnia po zawodach nastąpiło ustalenie reprezentacji polskiej narciarskiej na Olimpjadę w St-Moritz. Kapitan Związku Narciarskiego wyznaczył następujących zawodników: Czech Bronisław, Bujak Józef, Cukier Fr., Krzeptowski Andrzej I i II, Motyka Stanisław i Zdzisław, Rozmus, Szostak, Sieczka i Wilczyński. Rezerwowi: Mirtelski i Kuras.

SUKCES DRUŻYNY HOCKEJOWEJ POLSKIEJ W CORTINA D'AMPREZZO

Na igrzyska akademickie zimowe w Cortina d'Amprezzo, na które zgłosiło swój udział 10 państw, Polską wysłała jedynie swoją drużynę hockejową Do turnieju w hockeju lodowym stanęły cztery zespoły: austryjacki, szwajcarski, włoski i polski. Dotychczas rozegrano dwa mecze: Włochy — Austrja 1:0 i Polska — Austrja z wynikiem 6:0. Przez cały mecz ogromną przewagę mieli Polacy, którzy bardzo łatwo uporali się z nienajgorszymi Austrjakami. Zespół polski jest faworytem turnieju i według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie zwycięzcą.

POLSKA NIE WEŹMIE UDZIAŁU W OLIMPJADZIE PIŁKARSKIEJ

Polski Komitet Olimpijski podał do wiadomości P. Z. P. N., że zgodzi się na wysłanie reprezentacji piłkarskiej na Olimpjadę pod warunkiem, jeżeli Związek pokryje wszystkie koszty, związane z wysyłką drużyny. Podobny warunek jest równoznaczny z niewysłaniem polskiej drużyny piłkarskiej na Olimpjadę, ponieważ wszystkie kluby piłkarskie znajdują się w opłakanych warunkach finansowych, a kasa P. Z. P. N. od roku już świeci pustkami. Koszty wysyłki drużyny według obliczeń wynoszą około 75.000 zł., co nie stoi w żadnym prawie stosunku do wartości propagandy polskiej zagranicą. Wobec tego możemy być prawie pewni, że drużyna polska nie zjawi się w stadjonie amsterdamskim do rozgrywek o mistrzostwo świata.

St. J.

«RUCH SŁOWIAŃSKI»

NOWA PLACÓWKA MYŚLI SŁOWIAŃSKIEJ W POLSCE

Z dawien dawna interesowali się Polacy kulturami obcych narodów. Wchłaniali kolejno kulturę włoską, francuską, niemiecką. W przeciwstawieniu do tego zjawiska, znajomość pobratymczych narodów słowiańskich była u nas nikła, co niejednokrotnie odbijało się ujemnie na naszych sprawach narodowych i politycznych.

Wojna światowa, wyzwoliwszy szereg ludów słowiańskich, dała im możność rozwijania własnej kultury narodowej. Ostatniemi laty życie ich płynie przyspieszonym, wartkim nurtem. Rozkwitają nauki, sztuka, literatura, utrwala się myśl polityczna, tężeje gospodarczość. O tem wszystkiem u nas mówi się i wie bardzo mało. Jest to objaw z punktu widzenia sprawy polskiej nader niekorzystny.

U nas niema dostatecznej znajomości tych spraw,, co gorzej ogół polski niedość rozumie, nie odczuwa potrzeby śledzenia rozwoju naszych pobratymców. Toteż postanowiono przełamać lody obojętności i obudzić w Polsce zajęcie się życiem pobratymców. Temu celowi służyć będzie *pismo perjodyczne* o charakterze *apolitycznym, ściśle rzeczowym, informacyjnym*, zawierające artykuły oryginalne z wszystkich zakresów kultury i życia Słowian, oceny sprawozdania (piśmiennictwo, zjazdy itp.), informacje, sprawy bieżące, kronikę. Będzie to miesięcznik na razie w objętości 3 arkuszy druku. Redakcja zapewniła sobie współpracę najlepszych piór i znawców, zarówno w Polsce, jak i zagranicą, a przedewszystkiem w licznych środowiskach słowiańskich. Kierownictwo redakcji obejmuje profesor Uniwersytetu Lwowskiego Dr. Tadeusz Lehr-Spławiński.

Komitet redakcyjny *Ruchu Słowiańskiego:*

Tadeusz Lehr-Spławiński, naczelny redaktor, Władysław Tadeusz Wisłocki, zastępca nacz. red., Jan Bronisław Richter, sekretarz, oraz członkowie redakcji: Henryk Batowski, Adam Fischer, Bronisław Laskownicki, Roman Leszczyński, Stefan Mękarski.

Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Ossolińskich 1. 2.

KRONIKA PARYSKA

Z TOW. «SOKÓŁ»

ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Obchód powstania styczniowego odbył się w lokalu Sokoła, 7, rue Corneille w sobotę 28 stycznia. Prezes p. Kozieł-Kozierski zagaił wieczór odpowiedniem przemówieniem, poczem major Dr. Teslar mówił «O znaczeniu powstania styczniowego». Scharakteryzował wpływ powstania na dzieje i literaturę polską popowstaniową. Przedstawił dalej działania bojowe powstania z punktu widzenia wojskowego — ich braki organizacyjne i bezplanowość, na których tle tembardziej na uznanie żołnierskie zasługują przykłady nieporównanego męstwa poszczególnych jednostek i oddziałów. Zakończył prelegent apelem, aby dziś wszyscy Polacy, jak jeden mąż władzy polskiej nieśli karny posłuch.

W części koncertowej panna Saulnier odegrała z wielkiem powodzeniem poloneza Szopena. Panna d'Astorja Jackowska odśpiewała Halkę Moniuszki i pieśni Karłowicza, a p. Wanda Małachowska deklamowała z uczuciem.

— Zebranie miesięczne Towarzystwa «Sokół» odbędzie się w sobotę o godz. 9 wiecz. w siedzibie przy rue Corneille. Ks. Szymbor, rektor misji, wygłosi po powrocie z swej ostatniej podróży odczyt p. t. «Rzym i jego pamiątki». Na zebranie to zarząd zaprasza członków, gości i sympatyków idei sokolej.

Walne zebranie «Sokoła» odbędzie się 18 lutego w lokalu Towarzystwa o godz. 9 wiecz. Po sprawozdaniu z działalności zarządu, odbędą się nowe wybory.

WYKŁADY POWSZECHNE

Ostatni odczyt w sali Ciné Latin (10, rue Thouin) wypowiedzia p. Cezary Jellenta na temat: «Ideały wszechludzkie w poezji polskiej». Bardzo licznie zebrana publiczność przysłuchiwała się z żywem zajęciem przemyślanym uwagom o wielkich polskich poetach romantycznych.

Następny wykład, w niedzielę dn. 5 lutego, wypowie dr. Stefan Włoszczewski o «Rewolucjach gospodarczych».

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI.

Przyjacielska przysługa

Tomicki mówił tak rozentuzjazmowanym tonem jakgdyby miał do oznajmienia wyjątkowo radosną nowinę.

— Pistolety z muszkami, dwadzieścia kroków z podwójną wymianą strzałów.

Zbielski wywierał wrażenie najspokojniejszego człowieka pod słońcem. Siedział niedbale rozparty w głębokim klubowym fotelu, powoli palił cygaro i bawił się ciężkim bronzowym przyciskiem, przedstawiającym sfinksa. Nagle przymknął oczy, otworzył usta i odłożył przycisk na biurko. Uczuł, że mając sfinksa pod ręką, nie wytrzyma i ciśnie nim przyjacielowi w głowę.

— Jestem ci bardzo wdzięczny — odezwał się po chwili.

Tomicki wychylił się ze swego fotelu i uścisnął go za rękę.

— Ano mój kochany, na kogóż mógłbyś liczyć w takich wypadkach, jak nie na mnie. Znamy się przecież od smarkaczy. Nie wyobrażasz sobie nawet, jak ja to wszystko wziąłem do serca. Słowo honoru, rok życia bym oddał, żebyś tamtego błazna postrzelił i to porządnie, tak żeby kilka miesięcy nie mógł się wylizać.

Zbielski znów poczuł przypływ nienawiści do przyjaciela. Był przesądny i obawiał się, że złe życzenia słane przeciwnikowi mogły na niego samego sprowadzić nieszczęście. Żeby się więc zabezpieczyć od uroku wolał myśleć, że sam dostanie kulkę. Ale ponieważ był bardzo wrażliwy, więc słabo mu się odrazu robiło, gdy tylko sobie to wyobrażał.

Tomicki pochwycił wyraz nienawiści w jego oczach i, roześmiawszy się wesoło, uderzył Zbielskiego w kolano.

— Wiesz, co mnie tak cieszy?

— Nie — wycedził Zbielski, resztkami siły woli powstrzymując się od wybuchu.

— Miałeś przed chwilą takie spojrzenie, po którem poznałem odrazu, że będziesz stał jak mur. Zacięta z ciebie sztuka. Teraz już jestem spokojny i dlatego mogę ci się przyznać, że bałem się trochę, czy ci nerwy nie odmówią posłuszeństwa.

— Bydlę! — odpowiedział mu w myśli Zbielski, wpijając się kurczowo w poręcz fotelu. Od kilku chwil doznawał dziwnego uczucia. Przyjaciel z dziecinnych lat, który przed nim siedział, wydawał mu się tak obcym, jakgdyby pierwszy raz w życiu go widział. Logiczny bieg myśli przerywało mu wrażenie nieokreślonego zdumienia. — Skąd się ten człowiek tu wziął? Dlaczego ja z nim rozmawiam?

Tomicki zerwał się na równe nogi. Było w tym ruchu coś pajacowatego. Zdawało się, że nie wstał sam, tylko został przez sprężyny wyrzucony w powietrze. I na ten widok Zbielski uprzytomnił sobie, że od trzydziestu lat jak się znali, Tomicki nie potrafił wykonać żadnego ruchu tak, żeby to nie wyglądało na konwulsyjną drgawkę. Pod wpływem tej refleksji ogarnęła go głucha rozpacz i wściekłość na samego siebie. Przecież to już zdradzało charakter człowieka. I on, warjat, powierzył Tomickiemu poważną sprawę!

— Muszę uciekać — wykrzyknął Tomicki — wieczorem jeszcze zatelefonuję do ciebie.

— Dobrze.

— A jutro rano, punktualnie o trzy na ósmą jesteśmy.

— Będę gotów. Na Bielany trzeba liczyć z godzinę drogi.

— Tak — odparł krótko Tomicki i po raz pierwszy zabrzmiało w jego głosie coś w rodzaju niezadowolenia.

Po odejściu sekundanta Zbielski zadzwonił na lokajczyka i posłał go do apteki po dwa proszki bromu. Ręce trzęsły mu się ze zdenerwowania, ale nad zdenerwowaniem i uczuciem ciągłego, łaskoczącego niepokoju górowała głucha złość na głupotę przesądów ludzkich.

Wplątać się w najidjotyczniejszą pod słońcem awanturę. Na przyjęciu u Winterów, gdzie była taka zbieranina, że trzy czwarte zaproszonych osób nie znało się wzajemnie, w pewnej chwili w buduarze obok salonu znaleźli się we czworo: on, pani Ela, pani Marja i niesłychanie dziwaczne i zabawne indywiduum, które obie panie nazywały panem Gosiem. Był to młody człowiek nieśmiały, niezgrabny i jak się zdawało, najwidoczniej zawstydzony tem, że jeden jedyny pośród wszystkich mężczyzn miał na sobie żakiet. Obie panie kpiły z niego bezlitośnie, a pan Goś potulnie słuchał i czasami zdobywał się tylko na jakąś naiwną odpowiedź, którą wybąkiwał przyciszonym głosem. Zbielski dostroił się odrazu do tonu kobiet i mimo, że pierwszy raz w życiu widział owego młodzieńca, zaczął go także odrazu nazywać panem Gosiem i ostrzyć na nim swój dowcip. Paniom widocznie się to podobało, a zwłaszcza pani Marji, o której względy Zbielski zaczynał się ubiegać. Sadził się więc na żarty coraz złośliwsze. Pan Goś nie umiał mu się odcinać i tylko od czasu do czasu zdradzał niezadowolenie przelotnym grymasem twarzy. Kiedy panie odeszły, zostawiwszy ich samych, pan Goś miał przez chwilę taką minę, jakgdyby chciał prosić Zbielskiego o zmiłowanie. Zbielski zmierzył go pełnem pogardy spojrzeniem. Wtedy pan Goś się zbliżył i chwyciwszy Zbielskiego za ręce z siłą, której nie można w nim było nigdy podejrzewać, zaczął nim trząść i najokropniej wymyślać, podnosząc głos tak, że to już słychać było w sąsiednim pokoju. Ściągnęło to odrazu do buduaru kilka osób z Tomickim na czele. Trafili na chwilę, gdy pan Goś puściwszy ręce Zbielskiego, zamierzył się, żeby go spoliczkować. Zbielski zdążył odskoczyć, ale obelga została obelgą. Co gorsza okazało się, że pozornie potulny pan Goś mimo młodego wieku zajmował już poważne stanowisko w nauce. Nie można go było potraktować jak niepoczytalnego awanturnika, który wywołał skandal na zebraniu. I pan Goś ani słuchać nie chciał o przeproszeniu Zbielskiego. Przeciwnie, z logiką uczonego żądał jeszcze, żeby Zbielski go przeprosił.

Sprawy nie udało się polubownie załatwić. Tomicki wziął ją bardzo gorąco do serca.

— Przyjaciel — mruczał ironicznie Zbielski, spacerując gorączkowo po pokoju. — Poświęcił się... Został w Warszawie, choć miał chorą żonę na wsi, bo takich przysług się nie odmawia. I poprostu robił sobie zabawę z pojedynku. Zamiast mu dodawać ducha do oparcia się przesądom, myślał tylko o tem, żeby wszystko jak najdokładniej urządzić. Prawdziwy przyjaciel starałby się właśnie nie dopuścić do rozlewu krwi. W ostateczności dałby znać policji...

— Policji —powtórzył w myśli Zbielski, marszcząc nagle brwi. I zatrzymał się pośrodku pokoju. Znać było, że się nad czemś zastanawia i waha. Trwało to jednak mgnienie oka. Zdecydowanym krokiem podszedł do biurka i szybko zaczął przerzucać kartki książki telefonicznej. Znalazłszy numer, którego szukał, podniósł słuchawkę do ucha, ale odłożył ją, nim jeszcze telefonistka zdążyła się odezwać. Znów namyślał się przez chwilę, poczem ujął słuchawkę i opryskliwym tonem kazał się połączyć z jednym z numerów wydziału śledczego.

— Wydział śledczy — rozległ się w telefonie donośny, gruby głos.

— Kto mówi?

— Dyżurny przodownik.

— Proszę pana — odezwał się przyciszonym bezwiednie głosem Zbielski —ja chciałbym donieść, że jutro o wpół do dziewiątej rano w okolicach Warszawy, na Bielanach ma się odbyć pojedynek.

Przy ostatnich słowach Zbielski rozejrzał się trwożliwie dookoła, chociaż wiedział, że nikt go nie mógł podsłuchiwać.

— A kto to mówi? — zapytał przodownik.

Zbielski się zawahał. Przyszło mu na myśl, że anonimowe doniesienie policja mogła zlekceważyć. Wahanie jego nie trwało jednak nawet pół sekundy. Odparł drżącym trochę głosem.

— Mówi obywatel ziemski, Tomicki... Oczywiście nazwisko daję tylko dla informacji panów. Ale ponieważ dowiedziałem się o tem zajściu, więc uważam za swój obowiązek obywatelski, żeby zameldować. Warunki pojedynku są bardzo ostre, może się zakończyć śmiertelnie, panowie powinni nie dopuścić.

— Zna pan nazwiska tych, którzy się mają pojedynkować?

Zbielskiego niemile dotknął suchy i obojętny ton głosu przodownika. Spodziewał się trochę żywszego zajęcia swoją informacją.

— Jeżeli oni wszystkie sprawy tak obojętnie traktują... — pomyślał z rozgoryczeniem.

— Ma się rozumieć, że znam — odparł. — Inaczej nie dzwoniłbym do panów.

I wymienił swoje nazwisko i pana Gosia, dorzucając jeszcze dla wszelkiej pewności adresy.

— Zamelduję komisarzowi — odparł niezmiennie obojętnym tonem przodownik.

Zbielskiego aż podrzuciło przy telefonie ze złości.

— Ale pan nie wie, gdzie ma być pojedynek! — wykrzyknął, nie mogąc już zapanować nad zdenerwowaniem i zaraz się przestraszył, że ten objaw złego humoru mógł zniechęcić do niego przodownika. Na szczęście policjant z jednakowym spokojem traktował wszystkie odcienie uczuć Zbielskiego.

— A gdzież ma być? Przecież mówił pan przed chwilą, że na Bielanach.

— Aha, powiedziałem. Nie pamiętam, przepraszam — zaczął się tłumaczyć zawstydzony Zbielski. Odszedł od telefonu w nieokreślonym stanie ducha, na który się składały powikłane uczucia zadowolenia i wstydu. Ale bardzo szybko zadowolenie zapanowało nad wstydem. Był pewien, że już do pojedynku nie dojdzie. Wieczorem zapewnił Tomickiego, który według obietnicy telefonował do niego, że jest w najlepszym humorze i mówił szczerą prawdę. Był w doskonałym humorze. Rano Tomicki uściskał go z radości.

— Nie spodziewałem się, że będziesz miał tak świetną minę. Zuch z ciebie! Tfu, tfu, tfu, żeby nie urzec, ale jestem pewien, że tamten dostanie.

Zbielski nie uczuł już przesądnego lęku. Szybko zeszli na dół do automobilu, w którym oczekiwał lekarz i drugi sekundant. Zbielski zaimponował wszystkim dobrym humorem. Widać było, że to nie nadrabianie miną ani fanfaronada, ale prawdziwy dobry humor, na jaki tylko zupełnie spokojny człowiek może się zdobyć. Tomicki uśmiechał się triumfująco do drugiego sekundanta i lekarza.

— A co? Nie mówiłem wam, że dzielny chłop!

Zajęty rozmową Zbielski nie zwracał uwagi na okolice, przez które jechali. Nagle jednak spojrzawszy machinalnie przez okno, doznał wrażenia, że droga, którą jechali, nie prowadziła do Bielan.

— Jak my jedziemy? — zwrócił się zaniepokojony do Tomickiego.

— Dobrze,

— Ależ to jest droga do Wilanowa! — wykrzyknął Zbielski, pochylając się gorączkowo ku oknu.

— Tak. Zmieniliśmy miejscowość. Będziecie się strzelali w lasach wilanowskich.

Zbielski oniemiał. Po dłuższej chwili dopiero zdołał wykrztusić.

— Dlaczego?

— Widzisz — odparł poważnie Tomicki — ja mam dziwny jakiś przesąd co do Bielan. Pamiętam kilka pojedynków, które się tam odbywały i wszystkie kończyły się nieszczęśliwie. To mi nie dawało spokoju. Gdyby cię, broń Boże, spotkało co złego, do końca życia miałbym wyrzuty sumienia. Dlatego wczoraj wieczorem przeprowadziłem jeszcze to, żeśmy zmienili teren.

— Wczoraj wieczorem — powtórzył głucho Zbielski. — A dlaczegoś mi nie zatelefonował?

— Bo ty nie jesteś przesądny. Byłbyś mnie wyśmiał i uparł się przy Bielanach. Co ci się stało? — dorzucił spoglądając niespokojnie na Zbielskiego.

— Nic — odburknął opryskliwie Zbielski.

Ale wyglądał, jak człowiek, któremu grozi apopleksja. I nagle odwrócił się gwałtownie i wychylił głowę przez okno. Chciał uniknąć dalszych rozmów i pytań. Był zresztą prawie nieprzytomny z oburzenia. — Przyjaciel! Serdeczny przyjaciel z dziecinnych lat! — huczało mu w mózgu. Przez sekundę czepiał się myśli, że przecież i on także miał prawo być przesądnym. Mógł się uprzeć co do Bielan, skoro było postanowione, że mieli się strzelać na Bielanach. Już cofał głowę, żeby wszcząć tę kwestję, ale zdjął go lęk, że upierając się teraz przy Bielanach, samby się wobec wszystkich zdradził. Zaczął więc w duszy przeklinać policję. Przecież powinni byli stać przed domem. Na to podał im adres. Powinni byli wpaść do mieszkania, związać go. Zamknąć w areszcie. Wszędzie na Zachodzie w cywilizowanych krajach takby na pewno policja postąpiła.

Automobil zatrzymał się nagle. — Stąd już niedaleko — odezwał się Tomicki. Zbielski ogarnął wzrokiem szmat pola, dzielący ich od lasu, i pomyślał, że było bardzo daleko, zwłaszcza gdy wyobraził sobie, że za pół godziny mogli go okrwawionego nieść tą samą drogą. Wściekły ruszył naprzód, nie oglądając się na towarzyszy. Droga biegła między plantem kolejki i podobnem do długiego wału wzgórzem. Powietrze było niesłychanie świeże i czyste. Szaro-zielony wiosenny pejzaż, rozświetlony delikatnym białym puchem kwitnących krzaków tarniny, rozbudził nagle w pamięci Zbielskiego jakieś podobne obrazy z dziecinnych lat. I nieznacznie splunął trzy razy. Dziecinne wspomnienia w tej sytuacji wydały mu się bardzo złą wróżbą.

Tomicki przyśpieszył kroku i zrównał się z nim.

— Panuj nad nerwami.

Zbielski miał ochotę go kopnąć. Na szczęście Tomicki skręcił odrazu wbok, zobaczywszy wśród drzew przeciwników, którzy już byli na miejscu. Zbielski spojrzał na pana Gosia i zdał sobie sprawę, że z zupełnie innem uczuciem brałby pistolet do ręki, gdyby nawprost niego miał stać nie Goś, lecz Tomicki. Całą duszę wtedyby w to włożył, żeby zastrzelić tego łajdaka. I czuł, jakby w jakimś momencie jasnowidzenia, czuł, że go trafił.

Niemrawy pan Goś wydał mu się w tej chwili nawet sympatyczny. Bezwątpienia był rozumnym człowiekiem i gdyby nie Tomicki, na pewno znaleziono by jakąś inną formę satysfakcji. Ale Tomicki urządzał sobie zabawę z pojedynku. Zbielski odwracał oczy, żeby go nie widzieć. Było to jednak trudne, bo Tomicki niewiadomo poco rzucał się i biegał po całej polance. Wciąż jak pajac wyskakiwał w innem miejscu.

Zbielski nagle uczuł, że mu się nerwy uspokoiły zupełnie. Nie odwracał już oczu od Tomickiego. Przeciwnie. Przyglądał mu się uporczywie z zimną, aż rozkosz mu

sprawiającą nienawiścią. Automatycznie stanął na pozycji. Usłyszał, jak Tomicki zaczął komenderować podnieconym, zhisteryzowanym głosem: raz, dwa — i potem krótki krzyk. Tomicki nie zdążył dokończyć komendy, bo upadł, trafiony kulą Zbielskiego.

— Masz łajdaku, pojedynek — mruknął Zbielski.

(Z tomu doskonałych nowel, wydanego świeżo w Warszawie, p. t. *Znamię*.)

ZBLISKA I ZDALEKA

BRAK ZAINTERESOWANIA WYBORAMI W POLSCE

Zainteresowanie wyborami jest dotychczas tak słabe, iż jako ilustrację stanu rzeczy warto przytoczyć fakt następujący. Obwodowe komisje wyborcze rozesłały znaczną ilość zawiadomień do osób, których prawa wyborcze zakwestjonowano. W zawiadomieniach podano rygor — skreślenie ze spisu wyborców, o ile dana osoba w ciągu dni 3 swych praw wyborczych nie udowodni. Pomimo tak ostrego zagrożenia większość osób zainteresowanych do biur komisji nie stawiła się, wobec czego w chwili obecnej odbywa się masowe skreślanie osób ze spisów wyborczych. Po otrzymaniu zawiadomienia o skreśleniu z listy, osoba zainteresowana w ciągu dni 3 wnieść może zażalenie do drugiej instancji, t. j. do okręgowej komisji wyborczej.

WZROST OSZCZĘDNOŚCI W POLSCE

Wkłady oszczędnościowe w Pocztowej Kasie Oszczędności wzrosły w grudniu o 6.888.833, a wkłady premjowe o 72.768 zł. Ogólna liczba kont zwykłych oszczędnościowych w P. K. O. wynosiła w dniu 31 grudnia 1927 roku 150.809 na łączną sumę 56.822 zł., w czem same odsetki za cały rok ubiegły wynoszą 2.587.722 zł. W przeciwieństwie do wkładów w walucie obiegowej, wykazują wkłady w złotych w złocie silny spadek. W ciągu grudnia obniżył się stan tych oszczędności o 36.518 do kwoty 748.012 złotych w złocie.

Stan wkładów oszczędnościowych łącznie z dolarowemi w 59 kasach Oszczędności, zrzeszonych w Związku Polskich Kas Oszczędności we Lwowie, a działających na terenie województw: Krakowskiego, Lwowskiego, Śląskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego wynosił dnia 30 listopada 1927 roku 103.662.178 złotych, co w porównaniu z październikiem (96.227.974 zł.) wykazuje przyrost w miesiącu listopadzie 1927 r. o złotych 7.734.204, czyli najwyższy przyrost miesięczny w ciągu roku.

SZYBKI ROZWÓJ GDYNI

Wzrost m. Gdyni, budowa portu, basenów i wszelkich urządzeń portowych dały nadspodziewane wyniki. Ruch w porcie gdyńskim w roku 1927 rozwinął się nadzwyczaj pomyślnie i przeszedł wszelkie oczekiwania.

W ciągu 1927 r. przewinęło się przez port w Gdyni 1.068 statków, przejechało i wyjechało 9.440 pasażerów, wywieziono i przywieziono wszystkich ładunków razem 895.782 tonny, w tem wywieziono 880.241 tonn węgla.

Dla uwydatnienia rozwoju ruchu morskiego w Gdyni niech posłuży porównanie z ruchem za rok 1926, w którym to czasie wpłynęło do Gdyni 299 statków, wyszło 306, pasażerów przybyło 1.464, wyjechało 6.388, wywieziono 404.442 tonny różnych ładunków, w tem 395.761 tonn węgla. Nadmienić należy, że jeszcze w 1926 r. i w początku 1927 r. zawijały do Gdyni tylko mniejsze statki, obecnie zaś, dzięki pogłębieniu wejścia do portu i basenów wewnętrznych, oraz dzięki urządzeniu odpowiednich dźwigów, wpływać mogą i przyjmować ładunek wielkie kolosy morskie.

Dzięki dalszym, zakreślonym i prowadzonym na bardzo szeroka skalę pracom w porcie, spodziewany jest dalszy wzrost ruchu w Gdyni.

CENY ARTYKUŁÓW PIERWSZEJ POTRZEBY W KRAJU

Izba Handlowo-Przemysłowa w Poznaniu podaje ceny artykułów pierwszej potrzeby w hurcie i detalu. Ceny w hurcie przedstawiają się w złotych następująco: za 100 kg.: mąka pszenna 71.00, ziemniaki 11.00, za 1 kg.: chleb 65 proc. — 53 — 55, mięso wołowe — 2.20 — 3.00, słonina 3.00, smalec 4.40 — 5.00 tłuszcz importowany — 3.20, masło — 6.40, ryż — 0.88 — 1.20 — 1.30, herbata — 10.30 — 17.20 — 20.60, kawa 5.35 — 9.00 — 11.00, kakao 5.20 — 6.15, mleko za litr — 0.33, jaja za skrzynię — 380.00 — 400, śledzie za beczkę zwykłe 138.00 — 145.00, dobre 151.00 — 156, najprzedniejsze 162 — 166.

Ceny detaliczne: za 100 kg.: żyto 41.50, pszenica 47.50, mąka żytnia — 57.00, mąka pszenna 80.00 (zniżka spowodowana stagnacją), za 1 kg.: chleb 65 proc. — 0.58 — 0.60 — 0.61, mięso wołowe 2.60 — 3.60, smalec 4.80 — 5.20, słonina 3.20 — 3.40, tłuszcz importowany 3.30, masło — 6.80, ziemniaki 0.14, ryż 1.00 — 1.44 — 1.50, herbata 13.20 — 20.70 — 24, kawa 6.30 — 11.40 — 13, kakao 6.60 — 7.80, mleko za litr 0.36, jaja za sztukę 0.29, śledzie za sztukę 0.15 — 0.18 — 0.20 — 0.25.

WNUK MILJARDERA ZAMIATACZEM ULIC

Jedna z córek słynnego miljardera amerykańskiego Rockefellera wyszła za adwokata Prentice. Syn ich, John Jones, dopuścił się, jako student jednego z uniwersytetów, jakiegoś poważniejszego nadużycia, za które został wykluczony na sześć lat. Ojciec wygnał go z domu, odmawiając wszelkiego zasiłku.

Chłopak postanowił utrzymywać się sam z uczciwej pracy i był kolejno portjerem hotelowym, a potem zamiataczem ulic w Bostonie. W tem też mieście, kiedy pewnego razu zamiatał ulicę, o parę kroków zatrzymał się wspaniały samochód. Wysiadła z niego matka zamiatacza, która zabrała syna ze sobą, ręcząc, że ojciec mu przebaczy.

Wnuk Rockefellera, młodzieniec ambitny, zgodził się na powrót pod dach rodzicielski, ale za warunek postawił, że prócz mieszkania niczego więcej nie przyjmie od rodziców. Nawiasem wypada zauważyć, że matka jego wniosła mężowi posag w sumie 50 miljardów dolarów.

Wnuk jednego z najbogatszych na świecie ludzi dotrzymał słowa i pracował jako nocny telefonista w szpitalu od godziny 6 wieczorem do 8 rano. Równocześnie prowadził dalej studja uniwersyteckie i ukończył wydział prawny i medyczny. Obecnie zamierza zostać lekarzem.

Cudzoziemcy o teatrze francuskim

Paryski literat p. Ludwik Thomas zajął się w ciągu dwu lat zebraniem opinij najwybitniejszych obcych krytyków o teatrze francuskim. Wszyscy oni stawiają bardzo ostre zarzuty francuskiej produkcji dramatycznej i teatrowi we Francji. P. Thomas ujmuje je w następujące punkty:

1. Od szeregu lat żaden autor francuski nie napisał właściwie nowej sztuki. Wszystkie ich dzieła sceniczne są jedynie monotonnemi, choć niesłychanie zręcznie i biegle robionemi warjantami na jeden jedyny temat «trójkąta małżeńskiego» (mąż, żona, kochanek żony, albo kochanka męża).

2. Aktorzy francuscy, grywając w ten sposób ciągle te same role, stali się czemś w rodzaju maszyn.

3. Role młodych zakochanych grywają we Francji aktorzy i aktorki, będący bardzo często w wieku, który wyklucza wszelkie namiętności u ludzi normalnych.

4. Efekty świetlne sceniczne i sztuka dekoracyjna w teatrach francuskich pozostają o dwadzieścia lat wstecz poza teatrem w Ameryce i w Niemczech.

5. Teatry literackie w Paryżu nie umieją się organizować, gdyż brak na ich czele ludzi, znających się naprawdę na interesach.

6. W wielu teatrach paryskich dyrektorowie powierzyli rządy kobietom, dla których scena jest obecnie takiem samem polem do pokazu toalet, jak niegdyś były tylko trybuny wyścigowe czy restauracje.

7. W teatrach paryskich antrakty trwają stanowczo za długo, programy sprzedaje się drogo, zamiast je rozdawać zadarmo, jak gdzieindziej zagranicą, bileterki zaś, domagające się stale napiwków, są istną plagą.

8. Cudzoziemca razi to, że w teatrach paryskich każą mu płacić drożej, jeżeli kupuje bilet nie przed rozpoczęciem przedstawienia, lecz na parę godzin czy dni wcześniej.

Zadziwiający przykład utraty pamięci

Co pewien czas zdarzają się wypadki zupełnej utraty pamięci, tem osobliwsze, że katastrofa taka spada na człowieka niemal w jednej chwili. Ktoś wychodzi z domu, a w parę godzin znajdują go na ulicy, błąkającego się i nie umiejącego podać ani swego nazwiska ani adresu. Najczęściej powodem bywa gwałtowny wstrząs natury fizycznej czy moralnej.

Przykładem człowieka chorego na zupełną utratę pamięci był do niedawna pewien Szwed, Gustaw Duner, który jednak został wyleczony, a lekarzem jego była sama natura.

Jako młody człowiek, Duner, syn profesora uniwersytetu w szwedzkiem mieście Upsali, wyjechał do Afryki z końcem zeszłego stulecia i tam walczył w szeregach angielskich przeciw Boerom. Po wojnie pozostał w wojsku i doczekał się wybuchu wielkiej zawieruchu w roku 1914. Zrazu brał udział w wyprawie wojsk angielskich na zachodnio-afrykańskie kolonje niemieckie, później zaś został wysłany na front do Francji. Miał wtedy stopień kapitana. Pewnego dnia wraz z innymi oficerami grał w karty w okopach, gdy nagle dano znać, że Niemcy atakują. Ponieważ był wielki upał, oficerowie siedzieli przy stole bez mundurów. Kiedy uderzono na alarm, rzucili się do wkładania mundurów i przepasywania broni. Przez pomyłkę Duner wdział mundur swego pułkownika. W tej chwili właśnie pod schroniskiem nastąpił wybuch miny niemieckiej. Wszyscy oficerowie zginęli, z wyjątkiem Dunera, który wyrzucony został na znaczną odległość. Wstrząs mózgu spowodował u niego zupełną utratę pamięci. Zabrano go z pola i odstawiono naprzód do ambulansu, a później do szpitala w Londynie. Znaleziono go w mundurze pułkownika B., przeto za takiego uchodził stale. Żył spokojnie z pensji oficera swej rangi, a ponieważ rzeczywisty pułkownik B. nie pozostawił bliższej rodziny, przeto przez kilka lat mogła się utrzymywać pomyłka. Poza objawem utraty pamięci Duner był człowiekiem zupełnie normalnym. On sam został podany za poległego, a jego rodzina w Upsali zawiadomiona urzędownie o jego śmierci, dawno go opłakała.

Pewnego dnia w ręce Dunera wpadł przypadkiem dziennik szwedzki. Widok gazety pisanej w mowie ojczystej był pierwszym wstrząsem na drodze do uleczenia. Wrażenie było dosyć silne, a dla czytającego tak osobliwe i niewytłumaczone, że zaintrygowany zaczął się nad niem zastanawiać. Język szwedzki był dlań jeszcze niezrozumiałym, ale równocześnie czemś dziwnie bliskiem. Objawiało się to na razie w postaci wielkiej sympatji do tej rzekomo obcej mowy. Duner zabrał się z gramatyką i słownikiem do studjowania swego własnego języka.

Postępy czynił zdumiewające, a w miarę studjów w jego mózgu zaczynały się wynurzać jakieś podejrzenia, a potem wspomnienia. Były one z każdym dniem silniejsze, aż wreszcie kupił spis wszystkich urzędników szwedzkich. Znalazł tam własne nazwisko i to go tak zastanowiło, że zażądał z kraju bliższych szczegółów o ludziach, którzy noszą to nazwisko. Odpowiedział mu, jak się rychło pokazało, jego własny brat.

HUMOR

Handlarz: Może pan ma jaki stary garnitur?
Pan: Mam.
Handlarz: Co pan z nim robi??
Pan: Wieszam co wieczór na krześle, a rano wkładam na siebie.

Przyjęliśmy nową służącą, Manię.
— Gdzie Mania przedtem służyła? — pytam.
— U państwa Łypkiewiczów.
— A dlaczego Mania ich porzuciła?
— A bo to, proszę pana, było tak. Pani Łypkiewiczowa miała papugę. Papuga zachorowała i weterynarz powiedział, że nie wyżyje. Wtedy pani kazała mi ją zarżnąć i ugotować na obiad. Zjedliśmy ją i to było bardzo obrzydliwe. Potem pani kupiła małpkę, ale małpka też zachorowała i weterynarz powiedział, że nie wyżyje. To znów pani kazała ją zabić i upiec na pieczyste do obiadu. Jeszcze obrzydliwsze było jedzenie, niż to z papugi. Wreszcie, przed miesiącem przyjechała stara ciotka pana Łypkiewicza i odrazu zachorowała. Więc kiedy doktór powiedział, że nie wyżyje, spakowałam manatki i uciekłam..

Dyskusja w sądzie:
— Ależ, panie sędzio, przecie to skończony kretyn.
— Dosyć! To nie jest racja, aby go bić. Niech pan nie zapomina, że kretyn jest zupełnie taki sam człowiek jak ja i pan.

Pani do służącej:
— Moja kochana, zapamiętaj sobie, że nie jesteś panią domu, więc nie odzywaj się, jak idjotka.

Stasiek wraca ze szkoły zapłakany, troskliwa mamusia jest tem zaniepokojona.
— Co ci się stało, czemu tak płaczesz?
— Ach! mamusiu, nasz nauczyciel, co tak ciężko zachorował...
— No co? umarł?
— Nie. wyzdrowiał.

Słynny odkrywca bieguna północnego Amundsen jest z wizytą w pewnym domu. Młoda córeczka pani domu chce zabawić znakomitego gościa, ale nie wie, czem go zainteresować. Wreszcie wpada na pomysł:
— Możeby pan obejrzał naszą lodownię?

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI	
Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI	
Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE	
Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE	
Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH	
Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180 »
1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20%

ЛГБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
906
Ж 4934

Spis
książek dla przyjemnej lektury i pożytecznej rozrywki

Od Asnyka do Poetów Wielkiej wojny, wybór poezyj ..... 20 »
Wesoły Deklamator powszechny, Wybór charakterystycznych monologów i deklamacyj .. 1 60
Kwiaty i Kłosy, zbiór utworów do deklamacji .. 22 »
Bard Polski, album poetów polskich ..... 16 »
Deklamator polski, jak należy deklamować .... 6 »
Śpiewnik wesoły, deklamator dla zakochanych; zbiór deklamacyj ..... 6 »
CHMIELEWSKI. *Zbiór powinszowań dla dzieci młodszych i starszych* ..... 8 »
KOROTYŃSKA. *Do Pamiętnika*, zbiór wierszy do albumów 2 40
100.000 *powinszowań noworocznych, imieninowych i okolicznościowych* ..... 6 »
Prosto z serca, najnowszy zbiór powinszowań .. 6 »
Drogowskaz miłosny, zbiór listów, wskaz. i poezyj 6 »
Miljon powinszowań wierszem i prozą 3 20
Powinszowania dla młodzieży i wiersze pamiątkowe dla starszych ..... 12 »
Proszę o głos, zbiór toastów wierszem i prozą .. 5 60
Niech żyje, zbiór toastów na wszystkie uroczystości 6 »
Toasty i przemówienia na zaręczyny, wesela, chrzciny i t. p. ..... 4 »
Toast polski, wielki wybór toastów na wszelkie uroczystości ..... 2 »
Śpiewnik miłosny. — Wesoły drużba. — Bukiet pieśni. — Krakowiaki. — Zbiór pieśni polskich. — Każdy tomik po 2 40
ŚWIERZYŃSKI. *Pieśni narodowe*, z muzyką 9 60

Do nabycia w

ADMINISTRACJI "ECHA POLSKIEGO" i w KSIĘGARNI POLSKIEJ GEBETHNERA i WOLFFA w PARYŻU:
123, boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

Lecznica Polska
90, rue du Faubourg St-Martin, 90, tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece. Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa. Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz, W soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro: Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Kto chce dobrze mówić po francusku,
niech korzysta z książek:

BERGER. *Najlepsza, najłatwiejsza metoda do nauki języka francuskiego, bez nauczyciela z wymową i kluczem* ..... 22 »
REUSSNER. *Samouczek języka franc., z wymową*, cz. I ..... 18 »
KASTERSKA. *Rozmówki polsko-francuskie*, najpotrzebniejsze wyrazy i zdania franc. z wymową 6 »
GARNIER. *Słownik pols.-fran. i franc.-pol., opr.* 14 »
CALLIER. *Wielki słownik francusko-polski i polsko-francuski, opr.* ..... 36 »
ZERBE. *Gramatyka jęz. francuskiego* ..... 12 »
JASIENIECKI. Podręcznik polsko-francuski do pisania listów ..... 6 »

dostarcza odwrotnie za zaliczką:

GEBETHNER i WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satryrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER i WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna w PARYŻU

« BARTEK »
9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.
Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, legu- ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.
...jady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Le Gérant: Paul Neveu.
Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N° 29 (Rok II) PARYZ — NIEDZIELA 12 LUTEGO 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

JESZCZE OPŁATY KONSULARNE

W N-rze 27 «Echa», w artykule «W sprawie opłat konsularnych», podaliśmy kilka informacyj, dotyczących t. zw. *Certificat de coutume*, t. j. poświadczenia konsularnego, stwierdzającego wobec władz francuskich, że obywatel czy obywatelka polska, którzy ukończyli lat 21, mogą wstępować w związki małżeńskie bez specjalnego zezwolenia rodziców. Prawo polskie bowiem uznaje pełnoletność po ukończeniu 21 roku życia, gdy tymczasem według ustaw francuskich pełnoletność zaczyna się po skończeniu 25 lat.

Niejeden z merów, udzielając zapewne nieraz ślubu cywilnego wychodźcom polskim, wie już o tej różnicy między ustawą polską a francuską, a wówczas «certificat de coutume» jest mu zbędny. Jeżeli go jednak wymaga, no to trudno, trzeba się o ten papier postarać i przedłożyć merowi.

Byłoby pożądane, aby taki dokument kosztował nie 25 franków, lecz 5, albo żeby zgoła nic nie kosztował, albo jeszcze wogóle nie był potrzebny ani merowi, ani nowożeńcom. Niestety merowie go żądają, bo nie znają ustaw polskich.

Istnieją na wychodźtwie sprawy ważniejsze i nie wracalibyśmy do naszych dokładnych informacyj z N-ru 27 «Echa», gdyby nie fakt, że nasze wyjaśnienia dały «Wiarusowi Polskiemu» w Lille sposobność do zrobienia z całej sprawy wielkiej tragedji, napełnionej lamentami, no i — jak zwykle niestety — niewybrednemi (nazwijmy rzecz po imieniu) wymyślaniami pod adresem «biurokracji polskiej we Francji». Nie jest to zresztą żadną nowością na łamach organu północnego, który w żaden sposób nie dostrzega granicy między konieczną, żywotną i twórczą krytyką postępowania władz a celowem budzeniem w masach rozdrażnienia i niechęci do urzędów polskich. Redaktorzy bojowego organu nie są widocznie w stanie zrozumieć, że nie należy nadużywać takiej zwykłej, drugorzędnej sprawy jak jakieś poświadczenie konsularne, dla celów demagogicznych. Niech sobie wreszcie walczą z konsulatami, jeżeli już nie mogą inaczej, ale nie powinni dla tego ważniejszego dla nich, niż wszystkie inne, celu, robić z kota — słonia i tak przytem rozumować:

«Wychodźtwo uważane jest przez polską biurokrację za dojną krowę, z której należy wyciągnąć jak najwięcej opłat konsularnych, a więc i «certificat de coutume» wprowadzono w życie, naznaczono za nie 25 fr. i wszystko w porządku, bo wychodźtwo płaci potulnie...»

Najlepiej byłoby poprostu napisać: wyjechali z Polski emigranci, a rząd warszawski wysłał za nimi biurokrację, żeby ich obdzierała ze skóry. Co się też dzieje, jak jasno wynika z wiarusowych artykułów.

Żeby zaś już cała historja urosła do niebotycznych rozmiarów, zapytuje «Wiarus» patetycznie: «Czy Rada Ministrów wie o tem?»

Otóż udało nam się rzecz sprawdzić i wiemy napewno, że ani Marszałek Piłsudski ani inni ministrowie nic o tem nie wiedzą. W dodatku nic o tem wiedzieć nie chcą, zajęci nieco ważniejszemi sprawami.

Dawno zresztą polecili swoim przedstawicielom na emigracji, by ci w miarę możności dążyli do jak największego obniżenia opłat konsularnych i nie przejmują się tem więcej, przekonani, że stopniowo opłaty te będą obniżane.

Cóż wobec tego pozostaje do zrobienia nam — prasie emigracyjnej? Wiadomo co: Walczmy o największe i najrychlejsze zniżki opłat, przypominajmy trudne warunki życia wychodźcy, ale nie siejmy z racji ślubnych dokumentów nienawiści do własnych ośrodków państwowości.

Nie odstraszajmy wreszcie wychodźcy od małżeństwa którego niejednemu się odechce, jeżeli ulegnie panice wywołanej przez nieszczęsny *certificat de coutume*.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

SPRAWA NADRENJI. — FINANSE FRANCJI.

ALBO LOCARNO, ALBO EWAKUACJA

W ubiegłym tygodniu mieliśmy pojedynek krasomówczy ministrów spraw zagranicznych Niemiec i Francji. Chodziło o rzecz ważną: o ewakuację Nadrenji.

Jak wiadomo, okupacja Nadrenji przez sojuszników jest gwarancją wykonania Traktatu Wersalskiego. Nadrenja podzielona została na trzy strefy — Kolonji, Koblencji i Moguncji — które miały być kolejno ewakuowane co pięć lat. Termin ewakuacji Kolonji upłynął w 5 lat po wejściu w życie traktatu, t. j. 10 stycznia 1925 r. Ewakuowano przecież tę strefę z rocznem opóźnieniem z powodu zbyt powolnego wykonywania postanowień dotyczących ograniczenia niemieckich zbrojeń. Termin ewakuacji Koblencji przypada w r. 1930, a Moguncji — w 1935.

Jest rzeczą zupełnie jasną, że Niemcom bardzo zależy na przyspieszeniu ewakuacji. Po pierwsze dlatego, że okupacja drażni ich miłość własną. Po drugie dlatego, że kiedy wojska raz odejdą — bez wojny wrócić nie będą mogły, a Niemcy odzyskają całkowicie swobodę swoich ruchów. Aby ewakuację przyśpieszyć, zgodzili się Niemcy na układy locarneńskie, gwarantując Francji bezpieczeństwo od strony Renu.

Układy te podpisane zostały w Londynie 1 grudnia 1925 r., a tymczasem wojska sprzymierzone nadal w Nadrenji siedzą. Jest ich 70.000, z czego 60.000 Francuzów, 7.000 Anglików (w Wiesbadenie) i 3.000 Belgów (w Akwizgranie). Naturalnie, na Zachodzie przedewszystkiem Francji zależy na okupacji, ale nie od niej tylko zależy ewakuacja.

P. STRESEMANN MÓWI O «HIPOKRYZJI»

P. Stresemann pod adresem Francji przecież zwrócił się tylko ze swem żądaniem:

— Co to za hipokryzja? — wołał w *Reichstagu* 30 stycznia. Albo Locarno jest dla Francji bez wartości, a w takim razie niech to powie, a wyciągniemy z tego konsekwencje; albo Locarno jest realną gwarancją, a w takim razie niech opuszcza Nadrenję zaraz i bez targów!

Właśnie 31 stycznia rozpoczynała się debata nad polityką zagraniczną w Senacie francuskim. P. Briand miał dnia tego przemawiać, ale odłożył swą mowę na dwa dni, jakby chciał dać p. Stresemannowi trochę czasu do... namysłu. Istotnie, dnia 1 lutego p. Stresemann wygłosił drugą mowę, w której tak ton pierwszej łagodził:

— Wszak ewakuacja leży w interesie prawdziwego francusko-niemieckiego pojednania. Kiedy Nadrenję opuścicie — rozbroicie te resztki oporu, z jakim moja polityka porozumienia z Francją jeszcze walczyć musi...

WARUNKI P. BRIAND'A

P. Briand odpowiedział dnia 2 lutego. Zapewnił, że i on pragnie porozumienia z Niemcami, że i on rozumie wzajemny interes przyśpieszenia ewakuacji, ale p. Stresemann za często... wyciąga rękę, a zamało daje. Pozatem sprawa nie jest tak prosta, jak to Niemcy twierdzą.

I p. Briand uzależnił ewakuację od trzech następujących warunków:

1) Gwarancja stałego wykonywania planu Dawes'a dotyczącego odszkodowań niemieckich;

2) zgoda Niemiec na stałą kontrolę w zdemilitaryzowanej Nadrenji (art. 42, 43 i 44 Tr. Wers.) po jej ewakuacji;

3) zgoda na ewakuację innych państw sprzymierzonych.

Ten ostatni warunek specjalnie nas interesuje. Jest jasnem, że ewakuacja nie jest tylko rzeczą Francji. Jest ona zastawem w ręku wszystkich sojuszników, a więc i Polski. Polska zaś i Mała Ententa — chętnie zgody swej udzielą, wzamian za dodatkowe gwarancje na Wschodzie.

P. Briand powiedział, że «nie omieszka skorzystać z każdej sposobności, aby zdobyć dla Polski gwarancje dodatkowe». Nie twierdzimy, aby Polska wyszła z Locarna z pustemi rękoma. Ale jej zyski z układów tam ułożonych są mniejsze od zysków Francji. To też gwarancje dodatkowe dla Polski uważamy za niezbędną przeciwwagę przyśpieszonej ewakuacji Nadrenji.

MOWA P. POINCARÉ'GO

Z powodu wielkiej debaty finansowej, jaka toczy się w Izbie francuskiej od dwu tygodni, p. Poincaré wygłosił dn. 2 i 3 b. m. mowę, która trwała ogółem siedem godzin. Dał w niej szczegółowy obraz finansów francuskich; podkreślił, co jego rząd zrobił w tej sprawie w ciągu 18 miesięcy swego istnienia i co zrobić zamierza.

Co zrobił? Po pierwsze zrównoważył wreszcie budżet. Wynosi on 42 miljardy fr., czyli zgórą 8 miljardów w złocie. Ostatni budżet przedwojenny wynosił 5 miljardów, ale dzięki wojnie wzrósł ogromnie dług publiczny wewnętrzny (dziś 280 miljardów), oraz przybyły renty inwalidzkie. Procenty od długu i renty pochłaniają połowę wpływów z podatków.

Po drugie uporządkował p. Poincaré dług krótkoterminowy, czyli dla kursu franka w czasie paniki najniebezpieczniejszy. Dług ten jest dwojaki: bony «Obrony Narodowej» i awanse Banku francuskiego na rzecz skarbu Państwa. Przypatrzmy się tym długom:

1) W lipcu 1926 r., kiedy p. Poincaré obejmował władzę, bonów było w biegu na 50 miljardów, z czego przeważna część opiewała na 3 i 6 miesięcy. Dziś bonów jest tylko 38 miljardów, a nie wydaje się już innych, jak na 2 lata. Owe 12 miljardów, dzięki zaufaniu ich posiadaczy, ulokowały się w pożyczkach długoterminowych.

2) W lipcu 1926 awanse Banku emisyjnego na rzecz skarbu wynosiły 38 i pół miljarda, czyli osiągnęły granicę legalną (*plafond*), a skarb nie miał nic zapasu. Dziś granica legalna awansów obniżona jest do 31 miljardów, a skarb jednak ma na swym rachunku w Banku 8 miljardów. A zatem w ciągu półtora roku skarb miał takie wpływy, że mógł wpłacić do Banku 15 i pół miljarda!

KURS FRANKA I DROŻYZNA

Cóż więc dziwnego, że frank szybko się zaczął podnosić? Zamiast 240 za funt płaci się dziś tylko 124. Płaciłoby się nawet mniej, gdyby nie hamulec Rządu i Banku francuskiego. Od grudnia 1926 r. frank jest faktycznie ustabilizowany na poziomie *jednej piątej* wartości złota. Dlaczego zatrzymano się na tym poziomie? Bo kurs waluty musi zawsze odpowiadać poziomowi cen, jeśli się nie chce na kraj sprowadzić kryzysu gospodarczego. Otóż ceny obecne we Francji — to mniej więcej pięciokrotne ceny przedwojenne.

Można z łatwością zapłacić 10 fr. za obiad, który kosztował przed wojną 2 fr., jeśli dzisiejsze 10 fr. warte są tylko 2 fr. złote i jeśli zarobki zostały również przez 5 pomnożone. Otóż tak właśnie jest we Francji. Istnieje równowaga pomiędzy kursem franka, a cenami i zarobkami.

Można więc przeprowadzić stabilizację legalną. P. Poincaré jużby to zapewne uczynił, gdyby nie wybory z 22 kwietnia. Bo stabilizować można tylko w warunkach normalnych, w atmosferze spokoju i zaufania. Atmosfera wyborcza jest, jak wiadomo, niespokojna. Trzeba więc stabilizację odłożyć.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4934

A tymczasem Bank emisyjny będzie nadal bronił obecnego kursu franka, czyli będzie skupywał wszelkie funty i dolary na rynek pieniężny francuski napływające. Ma już Bank walut obcych na sumę miljarda dolarów. Ponieważ za waluty płaci frankami, nie mógł obiegu banknotów obniżyć. Nadal, jak przed 18 miesiącami, obieg ten jest bardzo bliski 58 i pół miljarda, czyli nie przekracza legalnej granicy emisyjnej.

Obrońcy wolności

CZYLI BOLSZEWICY MIĘDZY SOBĄ

Opozycja rosyjska założyła protest przeciw aresztowaniu przez GPU przewodniczącego związku i kierownika kilku drukarń w Moskwie Fiszelewa, który polecił wydrukować «platformę» opozycji komunistycznej. Redaktor leningradzkiej «Prawdy» Sorin w liście otwartym do Bucharina, zaprotestował bardzo energicznie przeciwko tego rodzaju metodom.

List ten, który opublikował berliński *Socialistischer Bote* wydawany przez socjalistów rosyjskich brzmi w skróceniu:

Towarzyszu Bucharin!

Towarzysza Michajła Fiszelewa znacie mniej więcej od dwunastu lat. Ja go znam od lat ośmnastu. Wiem, że już jako młody człowiek należał do rosyjskiej socjalno-demokratycznej partji robotniczej. W r. 1916 został aresztowany, dwa lata w więzieniu, a potem został skazany na dożywotnie wygnanie na Syberję, skąd zbiegł. W Ameryce był jednym z założycieli pisma «Nowyj Mir». Gdy Wy, towarzyszu Bucharin, przybyliście do Nowego Jorku, «Nowyj Mir» stał już na silnych nogach.

Obecnie został aresztowany i wykluczony z partji. Dlaczego ...Wasza «sucha gilotyna» funkcjonuje dokładnie. Chcieli byście setki najbardziej oddanych członków partji uśmiercić przez wykluczenie. Teraz zaczynacie działać przy pomocy «mokrej gilotyny». Będziecie musieli z każdym dniem więcej zamykać komunistów leninowskich. Zabijecie ich fizycznie. W jakim celu? Ażebyście mogli wraz z oddaną sobie grupą z większą łatwością wybrać delegatów na piętnasty kongres, ażeby potem ostatecznie skończyć z leninizmem! Ale czy w tych warunkach kongres będzie mógł autorytatywnie rozwiązać sprawy sporne? I co dalej?

Czy pamiętacie, jak to Wy, pozostając w opozycji do Lenina przed powstaniem w Kronsztadzie, przybyliście do Leningradu? My, Wasi przeciwnicy, urządzaliśmy Wam zgromadzenia partyjne; my, wasi przeciwnicy, drukowaliśmy wam waszą «platformę».

Tak było za czasów Lenina, gdy Wy i Stalin nie posiadaliście pełnej władzy.

A teraz? Teraz uzbrojeni ludzie wpadają do mieszkania Fiszelewa i przeprowadzają rewizję. Buszują w jego książkach. Odkładają na bok książki, których autorami jesteście Wy i Wasi zwolennicy, piszący o opozycji. Szukają uwag na marginesie, chcąc wiedzieć, co w ich pismach o opozycji wzbudza wątpliwości Fiszelewa. Nakoniec znajdują książeczkę zawierającą rezolucje czternastego kongresu partyjnego. Na karteczkach książeczki jest kilka uwag na marginesie. Zabierają tę książkę jako trofea i uprowadzają równocześnie tow. Fiszelewa we własnej osobie.

...Obecnie Fiszelew i inni towarzysze siedzą w więzieniu. Zabrania się przynoszenia im podarunków, zabrania się odwiedzin. Ich rodziny cierpią głód. Wy sądzicie, że opozycja podczas głosowania otrzyma kilka głosów mniej. Mnie, jako członkowi partji i opozycjoniście taki stan rzeczy nakazuje pewne określone postępowanie. Albo zwolnicie natychmiast aresztowanych, którzy są naszymi towarzyszami w walce o leninizm; zwolnicie proletarjusza, z którym razem znosiliście głód, cierpieliście i walczyli. Albo też dzięki przysługującym mi środkom wydrukuję ten list i roześlę między członków partji, ażebyście i mnie mogli aresztować. Tylko nie zapomnijcie o jednem:

Z więzienia głos nasz będzie jeszcze donioślej przemawiał do partji!

Tym razem bez podrowienia *S. Sorin.*

Bucharin odpowiedział na ten płomienny protest w sposób zgodny z obecnym kursem Stalinistów. Kazał Sorina, swego współtowarzysza pracy rewolucyjnej zaaresztować! Sorin będzie teraz dzielił los innych opozycjonistów!

Pamiątki polskie we Francji

MATKA BOSKA OSTROBRAMSKA W KOŚCIELE ŚW. SEWERYNA W PARYŻU

W kościele św. Seweryna w Paryżu jest kopja cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, obrazu znajdującego się w Wilnie, który w roku ubiegłym został w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego ukoronowany z wielkim przepychem i wielkiemi uroczystościami. Obraz ten przed przeszło wiekiem zwrócił zdrowie Adamowi Mickiewiczowi, gdy matka stroskana chorobą syna ofiarowała go opiekunce Litwy. W «Panu Tadeuszu» dziękuje poeta za tę łaskę, wyrażając jednocześnie nadzieję, że królowa niebios również cudem powróci jego, biednego wygnańca na ojczyzny łono. Cud ten stał się dopiero po śmierci wieszcza, gdy drogie jego szczątki przeniesiono z Francji do kraju, żeby je złożyć na Wawelu obok królów polskich.

Cała ludność Wilna bez względu na swą narodowość i wyznanie czciła zawsze ten obraz: prawosławni przechodząc koło Ostrej Bramy żegnali się pobożnie, a Żydzi zdejmowali czapki.

Są świętości dla wszystkich ludzi święte, dzięki czci, jaką je pewna religja otacza; poszanowanie cudzej świętości, jak i poszanowanie cudzego bólu jest z pewnością jednem z najpiękniejszych przejawów ducha ludzkiego.

Andrzej Towiański, prześladowany przez rząd rosyjski przybył około 1841 roku do Paryża. Przywiózł ze sobą swój wielki skarb, który wkrótce stał się wspólnym skarbem wszystkich wygnańców, kopję obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Towiański rychło po swem do stolicy francuskiej przybyciu zapoznał się z najwybitniejszym emigrantem, Adamem Mickiewiczem i wywarł na niego wpływ wielki. Poeta z radością słuchał słów wielkiego marzyciela religijnego, wyrażającego nadzieję, iż rychło nastąpi powrót do kraju polskich wygnańców, którzy ojczyznę opuścić musieli z powodu powstania 183o r. lub prześladowani przez zaborców.

Andrzej Towiański umieścił przywieziony z dalekiej Litwy obraz w kościele św. Seweryna, w kaplicy Niepokalanego Poczęcia, znajdującej się za głównym ołtarzem. Miejsce to wybrał dlatego, że jak twierdził, Matka Boska zjawiła mu się we śnie i wskazała, iż tu chce przebywać.

Odtąd stał się kościół świętego Seweryna drogim dla Polaków i miejscem wspólnych modlitw, łzy i ofiary swych serc składały tu całe pokolenia. Przed tym obrazem prowadził długie rozmowy z Bogiem Adam Mickiewicz, wielki a pokornego serca, przed tym obrazem zginał kolana dumny i buntowniczy Juljusz Słowacki. I tylu, tylu innych naszych braci znajdowało u stóp cudownej Matki Boskiej pociechę i nadzieję.

Przy restauracji kościoła obraz ten przeniesiono w inne miejsce, tam gdzie jest obecnie, do lewej nawy kościoła słabo oświetlonej.

Obraz jest w ramie dębowej, na której widnieje napis: «O Pani, ku ratunkowi naszemu pośpiesz się». Historja obrazu opowiedziana jest na tablicy wmurowanej obok. Wokoło, na ścianach znajdują się liczne wota, często w formie małych tabliczek marmurowych z podziękowaniem za spełnione prośby. Napisy są polskie i francuskie.

Malibran.

Juljusz Verne, poeta wizji przyszłości

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN

Można bez przesady powiedzieć, że miljony ludzi wychowywało się na powieściach Juljusza Vernego. W trzech ostatnich dziesiątkach zeszłego stulecia nie było chyba ucznia w wieku 12-16 lat, w którymkolwiek kraju

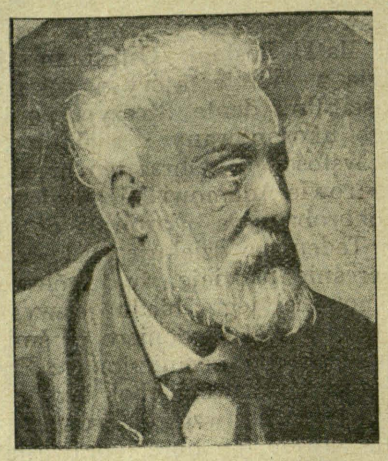

Juljusz Verne.

zamieszkałym przez rasę białą, któryby bodaj ze słyszenia nie znał tego autora. A co to była za radość, kiedy w rękę wpadła która z jego fantastycznych powieści. Tłumaczone niemal w lot na wszystkie języki, jedna bardziej zajmująca od drugiej, rozchodziły się po świecie, zanosząc w najodleglejsze zakątki opowiadania o ludziach, wyrosłych wysoko ponad przeciętną miarę.

Bohaterzy Juljusza Vernego to wyjątkowe typy, niespotykane w szarym tłumie. Każdy z nich ma do spełnienia jakąś misję. Jeden chce zbawiać ludzkość, inny ją niszczyć, mając w sercu potężne uczucie zemsty za ciężkie krzywdy doznane od ludzi. Każdy z nich, jeżeli nie jest podróżnikiem, doznającym nadzwyczajnych przygód w niebylejakich podróżach do środka ziemi lub na księżyc, napewno jest wielkim uczonym wynalazcą, a jego tajemnicza maszyna, dzieło całego życia, ma służyć do spełnienia celu, do zadośćuczynienia namiętności osobistej czy ideowego posłannictwa.

Wszyscy oni są ludźmi niepospolitego charakteru, mocni, jak tytany, wszyscy mieli jakieś niesłychane przejścia w burzliwem życiu, a teraz dążą do czynów jeszcze bardziej tajemniczych, jeszcze nieprawdopodobniejszych.

Wszyscy czerpali swe niemal nadnaturalne zdolności, znajomości najgłębszych tajników wiedzy, najskrytszych zagadek przyrody w nieokiełznanej wyobraźni Juljusza Vernego.

*
* *

Literatura wielu krajów wydała pisarzy «fantastycznych», których ulubionym przedmiotem była zagadkowość, wizjonerstwo, nadprzyrodzoność. Niemcy mają Hoffmana, Anglicy Wellsa, Amerykanie Poego. Francja wydała Juljusza Vernego.

W tej czwórce najsławniejszych «wizjonerów» Juljusz Verne jest może bardziej «prozaicznym» od tamtych, może talentem pisarskim ustępuje Wellsowi, a zwłaszcza Poemu. Za to jednak jego fanstastyczne pomysły spoczywają na silniejszych podstawach.

Fizyka, chemja, mechanika, astronomja, geografja — wszystkie te nauki były dobrze znane Vernemu. To też najfantastyczniejsze nawet wnioski, wizje przyszłości, tak licznie rozsiane w jego powieściach, opierają się na bardzo solidnych podstawach. Nic też dziwnego, że wiele z nich sprawdziło się w najdrobniejszych szczegółach.

Jako przykład przenikliwości Vernego, jego niezwykłego daru «widzenia w przyszłość» przytaczają zazwyczaj podwodny statek *Nautilius* z powieści 20.000 *mil podmorskiej żeglugi*, który urzeczywistniony został w obecnych łodziach podwodnych.

W czasie, kiedy uczeni uważali za nonsens pomysł aeroplanu, powołując się na niemożliwość fizyczną utrzymania się w powietrzu przedmiotu cięższego od powietrza, Juljusz Verne bronił z zapałem tego pomysłu.

W innej powieści przewidział potwornie wielkie działo, wynalazek niemiecki, niosące na dziesiątki kilometrów i siejące śmierć trującemi gazami. Wszystko to się sprawdziło.

Wówczas pomysły podobne były tak szalone, że sam Verne przewidział je na bardzo odległą przyszłość, nie przypuszczając, że realizacja ich przyjdzie tak rychło.

*
* *

Ale jest jeszcze inna strona w powieściach Juljusza Vernego, która sprawia, że wśród «pisarzy fantastycznych» zajmuje on miejsce odrębne. Wszystkie jego powieści są na podłożu społecznem. Niema w nich tego, co w sztukach plastycznych nazywa się «sztuką dla sztuki».

Hoffmann bawił się niesamowitością, groteskowością swych pomysłów. Wells nie przywiązywał sam wielkiej wartości do swych powieści fantastycznych, wyżej ceniąc od nich inne, realistyczne i artykuły polityczne. Poe był pesymistą.

Juljusz Verne wierzył w postęp ludzkości, w olbrzymi rozwój nauki, ale w nim nie widział szczęścia, o ile mu nie będzie towarzyszył postęp moralny. Cały szereg jego powieści to lekcja energji i mocy charakteru. Częstokroć czynił swych bohaterów tego typu z Anglików, jak Fergusson (*Pięciotygodniowa podróż balonem nad Afryką*) lub Phileas Fogg (*Podróż naokoło ziemi w 80 dniach*). Wartość pedagogiczna powieści Vernego jest tak wielką, że stawiają je na równi ze słynną książką Samuela Smilesa *Self-Help* («*Pomagaj sam sobie*»), zawierającą opowiadania słynnych ludzi, którzy własną pracą i zasługą wybili się na pierwsze miejsca w społeczeństwie.

*
* *

Juljusz Verne napisał blisko 100 tomów powieści. Olbrzymia ich większość jest przełożona na język polski. Niepodobna ich tutaj wszystkich wyliczyć i dlatego ograniczamy się do przypomnienia najwięcej znanych i czytanych:

Dzieci kapitana Granta, 20.000 *mil podmorskiej żeglugi*, *Tajemnicza wyspa*. Tworzą one trylogję, której fabuła toczy się dookoła głównej postaci, kapitana Nemo, właściciela i budowniczego podwodnego statku «Nautilius». A to dalsze tytuły: «Pięciotygodniowa podróż balonem nad Afryką», «Podróż do środka ziemi», «Podróż na księżyc», «Nadzwyczajne przygody», «Wśród dzikich plemion Buchary», «Zamek w Karpatach», «Doktór Ox», «Robinzon amerykański», «Przygody trzech Anglików i trzech Rosjan», «Archipelag w płomieniach», «Przygody Chińczyka w Chinach», «Podróż naokoło ziemi w 80 dniach», «Jaugada», «W płomieniach indyjskiego buntu», «Stalowy olbrzym», «Maciej Sandorf», «Pan świa-

ta», «Czarne Indje», «Zielony promień», «Sfinks lodów», «Dom parowy», «Mistrz Zacharjusz», «Fritt-Flac», «Tajemnica Wilhelma Storitza», «W roku 2240», «Robur», «Bracia Kip», «500 miljonów Begumy», «Jeden dzień amerykańskiego dziennikarza w r. 2889».

***

Ta olbrzymia ilość powieści, zawierających mnóstwo szczegółów naukowych, zrodziła legendę, że pod imieniem Juljusza Vernego ukrywa się istna «fabryka powieści», złożona z wielu współpracowników. Ludzie nie mogli wierzyć, aby te wszystkie powieści były dziełem jednego człowieka.

We Włoszech tak interesowano się kwestją, czy Verne istnieje, że wysłano nawet do Francji dla sprawdzenia słynnego pisarza, Edmunda d'Amicis. Ten przybył do Amiens i tu przykonał się na własne oczy , że Juljusz Verne nietylko jest istotą żyjącą, ale że sam pisze swe książki.

Wśród legend, krążących o Vernem jedna przypisywała mu pochodzenie polskie. Juljusz Verne urodził się jednak w Nantes, 8 lutego 1828 r. W dwudziestym roku życia przybył do Paryża i tu zrazu był dziennikarzem, później zaś poświęcił się wyłącznie pracy powieściopisarza.

Przypadająca w tych dniach setna rocznica urodzin wielkiego pisarza obchodzona jest w wielu krajach. Francja, jego ojczyzna, będzie ją święciła uroczyście w przyszłym miesiącu.

e — l.

ZE SPORTU POLSKIEGO

ZAWODY NARCIARSKIE O MISTRZOWSTWO KRYNICY

Zawody powyższe rozegrano w dniach 28 i 29 zeszłego miesiąca, przy doskonałych warunkach terenowych i atmosferycznych. Skocznia krynicka okazała się w praktyce lepszą nawet od skoczni na Krokwi w Zakopanem i spełniła w zupełności swoje zadanie. Do zawodów o mistrzostwo Krynicy zgłosiło udział trzech pierwszorzędnych narciarzy szwedzkich. Lindstroem, Jonson i Ljungstroem, oraz poza konkursem trener Simonsen. Szwedzi, którzy w roku zeszłym łatwo zajmowali pierwsze miejsca i bez trudu zabierali wszystkie puhary i nagrody — w tym roku w ogólnej klasyfikacji znaleźli się dopiero na miejscu trzeciem i piątem. Najświetniej zaprezentował się nasz bezprzecznie najlepszy narciarz Bronisław Czech, który zajął pierwsze miejsce zarówno w biegu 18 klm., jak i w skokach. Zwyciężył on nietylko wszystkich naszych narciarzy, ale również i gości Szwedów, a co najciekawsze i trenera naszego, Norwega Simonsena. Wyniki osiągnięte przez Bronisława Czecha wysuwają go na czoło narciarzy Europy środkowej.

W biegu 18 klm. pierwsze miejsce, jak już zaznaczyliśmy zajął Br. Czech w czasie 1:14:18. Drugim był Motyka Zdzisław i Kuraś. Szwedzi Johnson i Lindstroem przybyli na dwunastem i trzynastem miejscu. W wynikach osiągniętych przez Szwedów widzimy dopiero, jak ogromne postępy poczyniło narciarstwo polskie w porównaniu z rokiem ubiegłym. Tegoż Czecha, który obecnie ma czas jedną godzinę i 14 minut, bił w roku ubiegłym Szwed Lindstroem w biegu na 18 klm. o całe dziesięć minut. W rok potem tenże Lindstroem do tegoż samego Czecha, na identycznym dystansie przegrywa z różnicą jedenastu minut. Zaiste postęp naszych narciarzy zdumiewający.

Trener Simonsen, który stawał poza konkursem do biegu głównego przyszedł na miejsce ósme. Być może, że dłuższa choroba nie pozwoliła mu na osiągnięcie lepszego wyniku.

Następnego dnia odbył się konkurs skoków, który znów na całej linji stał się triumfem młodego asa polskiego Br. Czecha. Skoki długości 56 metrów na bardzo trudnej skoczni krynickiej rokują mu poważne sukcesy na Olimpjadzie w St-Moritz. Do tej długości skoków nie mógł dojść, ani znakomity w stylu trener Simonsen, ani brawurowi Szwedzi, z których może jeden Ljungstroem uzyskiwał skoki dłuższe, ale zawsze z upadkiem.

Pierwsze miejsce i notę 18.180 zdobył Br. Czech. Lindstroem: nota 17.416 (skoki 53, 55,5, 53,5 mt.); trzecie — Krzeptowski I, nota 17.305 (skoki 36, 41, 32 mt.). Mistrzostwo Krynicy w kombinacji (bieg i skok) zdobył na rok 1928 Br. Czech, przed Krzeptowskim I i Lindstroemem. Poza konkursem na drugiem miejscu znalazł się trener Simonsen.

NASZE ZWYCIĘSTWO ZAGRANICĄ

W narciarskim biegu o mistrzostwo Francji zeszłoroczna mistrzyni p. Loteczkowa, zwyciężyła ponownie, osiągając na przestrzeni 7 klm. czas 20:36. Na drugiem miejscu przybyła Francuzka p. Povier z czasem 25:50. Różnica pięciu minut, jaka dzieli wynik Polki i Francuzki świadczy najlepiej o wyższości w tej konkurencji naszej rodaczki, która przecież na gruncie naszym przegrywa do młodziutkiej Polankówny.

Przebywający obecnie stale we Francji narciarz polski H. Mückenbrun, startuje od miesiąca na zawodach w Chamonix i odnosi jedno zwycięstwo za drugiem. W ostatnim konkursie skoków zajął pierwsze miejsce przed Francuzami: Dardouville i Hildenheim. Mückenbrun ustanowił również rekord w biegu na nartach za koniem na przestrzeni 1500 mtr., bijąc innych rywali o 2 sekundy.

Bardzo dzielnie spisali się również narciarze bielscy na terenie czechosłowackim, gdzie jeden z nich, Wagner, zdobył perwsze miejsce w biegu i skokach klasy I-szej, a w klasie II-giej pań, pierwsze miejsce zajęła p. Manthe.

ZWYCIĘSTWO HOCKEISTÓW POLSKICH W CORTINA D'AMPEZZO

Jak było do przewidzenia, drużyna polska mimo protestu Austrji, została dopuszczona do finału w turnieju hockejowym igrzysk akademickich. Mecz finałowy rozegrali Polacy z Włochami, zwyciężając w stosunku 5:1. Zespół nasz grał wsprost koncertowo, a wyróżnił się specjalnie Tupalski. Drużyna polska zdobyła na własność wspaniały puhar, przeznaczony dla akademickiego mistrza świata w hockeju na lodzie.

Z Cortina udali się Polacy do Davos, gdzie z miejscowym zespołem, mistrzem Szwajcarji rozegrali jeden mecz, uzyskując bardzo zaszczytny wynik nierozstrzygnięty 1:1. Najlbiższe mecze rozegra Polska już w St-Moritz.

Z okazji rocznicy Juljusza Verne'go

polecamy jego głośne powieści.

PODRÓŻ NAOKOŁO ŚWIATA W 80 DNI.
W oprawie kartonowej ..... 16 »
BALONEM PONAD AFRYKĄ. Kart. ..... 16 »
Z ZIEMI NA KSIĘŻYC W 97 GODZ. 20 MIN. Kart. 16 »
WALKA PÓŁNOCY Z POŁUDNIEM ..... 18 »

GEBETHNER I WOLFF
123, boulevard Saint-Germain. PARIS 6e.



Paryskie Tow. Miłośn. Sceny Polskiej podejmowało Boya herbatą w środę 1 b. m.
(Fot. Londyński.)

Drugi objazd Boya

Drugi objazd Boya po Francji, rozpoczęty przed paru tygodniami, dobiega końca.

Objął on obecnie następujące miasta: Wersal, Chartres, Le Mans, Poitiers, Augers, Bordeaux, Cognac, Lyon, Montpellier, Clermont-Ferrand, Metz, Verdun, Nancy i Meziers.

Program obejmował wszędzie francuski odczyt Boya, którym świetny tłumacz klasyków francuskich rozpoczął swój objazd w wielkim amfiteatrze Sorbony, Jak wtedy, tak i obecnie każdorazowy przyjazd Boya na prowincję jest powodem do wielkiej manifestacji franko-polskiej. W niektórych miastach, jak n. p. w Augers liczba słuchaczy przenosi tysiąc osób. Na odczytach, organizowanych przez miejscowe koła Towarzystwa «Les Amis de la Pologne» obecni są wszędzie prefekci departamentu, merowie, profesorowie uniwersytetu, generalicja.

W miastach, gdzie jest liczniejsza kolonja polska, bierze ona żywy udział w przyjęciach Boya. Tak np. w Clermont-Ferrand, gdzie w słynnej fabryce Michelina jest mnóstwo robotników polskich, ich delegacja zjawiła się na odczycie w towarzystwie nauczycielki polskiej p. Wałachówny. W Montpellier mieszka około 3oo studentów polskich. Ci przyjmowali serdecznie Boya na komersie, po którym odprowadzili go gremjalnie na kolej.

W środę dnia 1 b. m. Tow. Miłośników Sceny Polskiej podejmowało Boya herbatą z inicjatywy swego prezesa, p. Kroczyńskiego w Klubie Artystów przy avenue du Maine. Kolonja polska stawiła się bardzo licznie, aby przywitać sympatycznego gościa, którego praca literacka nad przekładami arcydzieł literatury francuskiej i obecne objazdy są pierwszorzędnej doniosłości propagandą przyjaźni francusko-polskiej, a którego oryginalna twórczość pisarska i poetycka dała mu ustaloną sławę w piśmiennictwie polskiem.

Zebranie przy avenue du Maine zaszczycili swą obecnością pani Ambasadorowa Chłapowska i p. Konsul Generalny, Dr. Karol Poznański.

KRONIKA PARYSKA

Ś. P. HR. ALEKSANDER SZEMBEK

We wtorek, 7 bm. odprawione zostało w kościele Assomption uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Aleksandra Szembeka, b. radcy Ambasady R. P. w Paryżu, ostatnio wysokiego urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych. Ś. p. hr. Szembek zmarł nagle na udar sercowy, niemal bezpośrednio po swoim przyjeździe do Paryża. W sobotę 4 bm. miał się odbyć w Instytucie Carnegie'go odczyt hr. Szembeka o Polsce. Zmarły liczył w chwili zgonu zaledwie 4o lat. Zarówno jako radca ambasady paryskiej, jak też jako prezes delegacji polskiej przy międzysojuszniczej komisji granicznej polsko-niemieckiej, rozwinął ś. p. hr. Szembek owocną i dla państwa naszego wysoce pożyteczną działalność.

Nabożeństwo żałobne celebrował w asyście licznego duchowieństwa ks. rektor Szymbor. Obecny był p. Ambasador R. P. z małżonką, oraz p. konsul generalny — w otoczeniu personelu ambasady i konsulatu. Reprezentowany był prezydent republiki francuskiej, a przedstawiciele dyplomatyczni wzięli udział w nabożeństwie bądź osobiście bądź przez swoich zastępców. Licznie przybyły osobistości ze sfer towarzyskich francuskich oraz z kolonji polskiej.

Po nabożeństwie odprowadzono trumnę na dworzec, skąd zwłoki odesłane zostały do Polski.

Z TOW. POPIERANIA STOSUNKÓW LITERACKO-ARTYSTYCZ. POMIĘDZY POLSKĄ A FRANCJĄ

Odbyło się w ub. mies. walne zgromadzenie tego towarzystwa, zakończone wybraniem nowej Rady, której skład na rok bieżący tworzą następujące osoby:

Prezes — min. pełnom. p. Franciszek Pułaski, wiceprezes i przewodn. sekcji literackiej — p. Antoni Potocki, sekretarz generalny — Dr. Edward Woroniecki, członkowie Rady, pp.: Leopold Gotlieb, Hieronimko, Cezary Jellenta, Z. St. Klingsland, Feliks Łabuński (skarbnik), Piotr Perkowski (przewodn. sekcji muzycznej), August Zamoyski (przewodn. sekcji artystycznej) i prof. Z. L. Zaleski.

W skład komisji rewizyjnej wchodzą: p. Marja Rakowska i pp. Aleks. Krawczyński i L. Zborowski.

Wybory nowego zarządu poprzedziła ożywiona dyskusja nad sprawozdaniem z działalności towarzystwa za rok ubiegły. Ob-

jęła ona również przedstawiony przez Radę zarys programu prac na przyszłość. Na czoło akcji tegorocznej wysuwają się — według tego programu — dwie sprawy: 1) przygotowanie uroczystości z okazji zamierzonego odsłonięcia pomnika Mickiewicza (na 3-go Maja); 2) propaganda wybitnych utworów literatury polskiej w przekładach francuskich.

O ile nam wiadomo, komisja literacka, której przewodniczy p. Potocki, poczyniła już potrzebne przygotowania wstępne.

ODCZYT P. AURELJI WYLEŻYŃSKIEJ

Staraniem Tow. im. J. Piłsudskiego odbył się dnia 2 b. m. w lokalu klubu artyst. 23, avenue du Maine odczyt cenionej powieściopisarki, p. Aurelji Wyleżyńskiej, p. t. *Za kulisami powieści*. Wyjątkowo liczny napływ publiczności świadczył o zainteresowaniu i chęci poznania tajemnic «roboty» pisarskiej. Temu bowiem zagadnieniu poświęciła p. Wyleżyńska swój bardzo starannie opracowany wykład, w którym zapoznała słuchaczy z całym procesem, przez jaki przejść musi pomysł literacki zanim w twórczej i napełnionej uczuciem atmosferze ukształtuje się w utwór skończony. Że w pracy tej nie brak pierwiastków cierpienia, smutku i walki — o tem nie pozwala wątpić szczerość autorki. Odkąd zresztą znane są «kulisy» pracy twórczej naszych i obcych pisarzy, najmniej wolno wątpić o tem, że twórczość jest zmaganiem się autora z światem i — z sobą.

W ożywionej dyskusji, która się wywiązała po odczycie. prelegentka uzupełniała swoje wywody dalszemi wyjaśnieniami i odpowiadała na szereg pytań, związanych z poruszonemi przez nią zagadnieniami.

Przewodniczył zebraniu p. Cezary Jellenta.

DELEGACJA POLSKA NA KONFERENCJI EKSPERTÓW BIBJOTEKARSKICH W PARYŻU

W Międzynarodowym Instytucie Współpracy Intelektualnej odbyła się niedawno konferencja ekspertów w sprawie utworzenia przy Instytucie stałego biura łączności między bibljotekami całego świata. W ważnych tych obradach wzięli udział najwybitniejsi specjaliści państw europejskich. Delegatem Polski był Dr. Edward Kuntze, dyrektor Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie. Byli także obecni stali przedstawiciele polscy w Instytucie: prof. Władysław Folkierski i prof. Z. L. Zaleski

Ze Związku Inwalidów Polskich we Francji

Dnia 5 lutego odbył się w Lens zjazd zarządów trzech okręgów Związku Inwalidów Polskich we Francji (Lens, Bruay i Douai) z udziałem delegata związku Inwalidów Rzplitej Polskiej p. K. Smogorzewskiego. Dokonano wyboru zarządu głównego na Francję; sześcioma głosami na 9 głosujących wybrani zostali pp.: Franciszek Doktór; Piotr Zieleziński, sekretarz; K. Dopierała, skarbnik.

Zastępcą prezesa został p. Józef Meller, zastępcą sekretarza — p. Jan Nowak, a zastępcą skarbnika — p. Michał Górecki. Do komisji rewizyjnej weszli pp. Franciszek Obecny i Wacław Urbaniak.

Pozatem postanowiono ujednostajnić składkę członkowską, która wszędzie będzie wynosiła 2 fr. miesięcznie; wpisowe oznaczono na 3 fr.; połowę wpisowego i połowę składki przelewać będą okręgi do kasy zarządu głównego.

Wszelką korespondencję w sprawach inwalidzkich adresować należy na ręce prezesa Fr. Doktora (Fosse 2, 7, rue Catinat, Lens (P.-de-C.).

Kiedy leżymy na ziemi powaleni przez nieszczęście, kiedy strugi łez wylewamy w kamienie, coś zdobywamy, gdzieś się wdzieramy, stajemy się komuś wszechpotężnemu równymi, kto jest sprawiedliwością i miłosierdziem

STEFAN ŻEROMSKI.

ZBLISKA I ZDALEKA

ZAKAZ SPRZEDAŻY NAPOJÓW ALKOHOLOWYCH PODCZAS WYBORÓW

Pan minister spraw wewnętrznych wydał specjalny okólnik do wojewodów, przypominający postanowienia ustawowe o ograniczeniach w sprzedaży i spożyciu napojów alkoholowych od godz. 18 dn. poprzedzającego wybory i przez cały dzień wyborów; ponieważ wybory odbędą się w niedzielę, obowiązuje również normalny zakaz wyszynku alkoholu w dniu świątecznym od godz. 15 dnia poprzedniego. Nadto, spodziewając się tłumnych zebrań ludności w ostatnich dniach przed wyborami, p. minister zabronił wszelkiego rodzaju sprzedaży i podawania napojów alkoholowych w dniu 2-gim i 3-cim marca , oraz w dniu 10-tym marca. Przypomnienie o zakazie wyszynku i podawania napojów alkoholowych mają być podane do wiadomości publicznej. W razach wyjątkowych pp. wojewodowie mogą w poszczególnych miejscowościach ze względu na miejscowe warunki bezpieczeństwa zakazać sprzedaży alkoholu na czas dłuższy, niż przytoczono powyżej. Każde wykroczenie przeciwko zakazowi pociągnie za sobą, niezależnie od kary przewidzianej ustawowo, niezwłoczne cofnięcie koncesji na wyszynk alkoholu.

DONIOSŁY WYNALAZEK W DZIEDZINIE KINEMATOGRAFU

Przed kilku dniami wynalazca francuski p. Rudolf Berthon demonstrował wobec grona zaproszonych gości ze świata naukowego filmy w barwach naturalnych. Nad wynalazkiem tym pracował od 20 lat i obecnie doprowadził owe odkrycie do tego stanu, że zwykłym aparatem można zdejmować filmy barwne. Również zwykłym aparatem projekcyjnym można wyświetlać te nowe filmy. Oryginalną stroną wynalazku jest to, że podczas wyświetlania przez odstawienie specjalnych ekranów powodujących zabarwienie, otrzymuje się zwykły dotychczasowy film czarno-biały. Filmy o barwach naturalnych nie są bynajmniej droższe od zwykłych.

WALKA O KRÓLESTWO KINA

W tym wypadku nie chodzi tu o gwiazdy filmowe, lecz o potężnych przedsiębiorców z Hollywood. W ostatnich dniach, jak donoszą z New Yorku, niebywałą sensację obudziła największa tranzakcja w historji kinematografji. Wiliam Fox zakupił kontrolę nad przeszło trzystu teatrami w zachodniej i środkowej Ameryce i cały koncern przedsiębiorstw widowiskowych, t. zw. Saxe, za kwotę sto miljonów dolarów. Nowy koncern Foxa wysunął się w ten sposób na czoło amerykańskich przedsiębiorstw kinowych.

REKLAMA CMENTARNA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Oto przykład rażący reklamy amerykańskiej: na pewnym nagrobku można wyczytać następujący napis: Pod tym kamieniem spoczywa Anna Hawkins. Zmarła ona nędznie, utraciła piękność. Posiadałaby ją jeszcze, gdyby była używała co wieczora «Kremu pieniącego H. J. Carter i syna».

Ale jest lepiej jeszcze: Tutaj przyjdzie spocząć snem wiecznym Joe Bernstamm, z słynnej firmy «Bernstamm i Chep», znanego z dobroci handlu korzennego, którym zarządza obecnie ku zadowoleniu wszystkich.

Wreszcie na murze krematorjum pewnego wielkiego miasta napisano następującą radę: Jeżeli chcesz żyć długo zdala od tego miejsca, przyprawiaj każdego dnia sałatę «Octem Red mill».

NIEZWYKŁA PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU

Niedawno w wielkim teatrze amerykańskim wybuchł w czasie przedstawienia silny pożar. Zapaliła się mianowicie scena i płomień począł się szybko rozszerzać na widownię. Przerażona publiczność z krzykiem rzuciła się do drzwi wyjściowych, tłocząc się bezładnie i dusząc wzajemnie. W strasznym ścisku doszłoby niewątpliwie do licznych ofiar z powodu stratowania, gdyby nie zimna krew jednego z widzów, który skoczywszy na krzesło donośnym głosem zawołał: «Wszyscy na miejsca. Niebezpieczeństwa niema. Wszyscy zdążą wyjść.»

Spokój i zimna krew Amerykanina nieoczekiwanie uspokoiły przerażoną publiczność. Z całą ufnością wszyscy wrócili na swoje miejsca.

I wszyscy się spalili.

JERZY BOHDAN RYCHLIŃSKI.

Mongoł ze Starego Portu.

Pokażę ci coś djablo ciekawego, coś, dla czego warto żyć i umierać.

Pomiędzy dwoma szeregami pochyłych, szczerbatych i wąskich domów, przerywanych strzelistemi elewatorami, między obmierzłemi tuszami krępych składów, kanał biegł prosty i lśniący, jak klinga z błękitnej stali. Słońce, rubinowe jajo, stoczyło się właśnie w lukę, obwarowaną dwiema stromemi wieżycami, i wylało na klingę najserdeczniejszą krew swoją, gęstniejącą w oczach. Purpurowy boa wpełzł nagle do oślizgłej nory w ślepej ścianie suchotniczego domu, zalśnił migotliwą łuską na kapitańskich lampasach kurty Yorga Griffa, stojącego przed kontuarem, i karminowym refleksem bryznął na nimfatyczny policzek rytownika talizmanów. Ów żachnął się, jak oblizany przez płomień.

Yorg rzucił mu nieufne spojrzenie. Czyżby i Burn stał się nocnym ptakiem? Był to biegły grawer. Podczas wojny nie miał z czego żyć i musiał szukać schronienia w ruinach Starego Portu. Potem wpadł na szczęśliwy pomysł rytowania talizmanów. Już się jednak nie wyniósł na światło dzienne z tej zapleśniałej nory. Przeciwnie, nabył dom, w którym mieszkał. Kilkakrotnie Yorg proponował mu kupno całego interesu, ofiarowując znaczne sumy. Dla tajnego wywiadu fantastyczny ten sklep byłby nieocenioną placówką.

Bawił się płaskim chryzolitem, który lśnił różowo w świecącem powietrzu.

— Widziałem u pana taki chryzolit — przemówił.

— Tak, sprzedałem go przedwczoraj pewnej damie.

Łatwość, z jaką Burn dał to wyjaśnienie, zastanowiła Yorga. Nie pytał go przecie, kto kupił ten chryzolit.

Pytającem spojrzeniem zawadził o bladoniebieskie oczy Burna.

— Wysoka, piękna, ogromne oczy szare.

Jakiż cel mógł mieć handlarz talizmanów? Czyżby zamierzał intrygować go damą? To nieprawdopodobne. Raczej usiłował on odwrócić uwagę od czegoś istotnego. Udał więc, że daje się wziąć na plewy.

—Pocóż, do djabła, jej ten chryzolit? — uśmiechnął się Griff kącikami stalowych oczu. Zaigrało w nich olśniewająco, nakształt letniej błyskawicy.

— Do pierścienia. Musiałem go oprawić w zielone złoto w ciągu dwóch godzin. Przyszła tu po raz drugi.

Niezaprzeczenie ten uczciwy John Burn stał się nocnym ptakiem. Do samodzielnego łotrostwa był niezdolny, więc ktoś go w swoją sieć wciągnął. Bladoniebieskie oczy, wyglądające z nalanej twarzy, zaczęły drgać mu i latać, zdradzając niepokój. Najwidoczniej Yorg był niewczesnym gościem w jego norze.

Tymczasem purpurowy boa, pełzając po przeciwległej ścianie, dobywał z mroku plamy koloru farbki i patyny. Wreszcie ze sposoczonego powietrza zwalił się ciężko na kontuar, aż kamienie, rozsypane po blacie, różnokolorowo wyprysły.

— Piękny kamień — rzekł Griff, biorąc z kontuaru duży, ciemnozielony heljotrop i podnosząc go do oka z nonszalancją, ruchem człowieka, któremu się nie śpieszy. — Królewski kamień Babilonu! — Spojrzał na wnętrze nory przez zieleń intensywną. W polu widzenia zapląsały mu ukryte w minerale krople krwi, i jednym spontanicznym rzutem szary blat kontuaru z rozsypanemi na nim talizmanami, sylwetka grawera, amarantowa od słońca na tle patyny muru, i w głębi czarny loch wewnętrznych drzwi, cały tył sklepu, słowem, podjechał doń, odłamując się od reszty światła, jakgdyby zanurzony w morskiej toni. Burn wyszedł napęczniały, rzekłbyś chory na wodną puchlinę, o rozlanej twarzy topielca, upstrzonej ceglastemi plamami rozkładu. Ognikowe promienie bladoniebieskich oczu wświdrowały się w zakamarek kontuaru, który ostatnio wychynął z cienia. Yorg poszedł za ich kierunkiem i odkrył krągły medal z czerwonej miedzi, zaopatrzony w uszko do przewlekania. Miedź jarzyła się, jak czerwone złoto. Odjąwszy od oka heljotrop i szukając lupy na kontuarze, zerknął na medal. Stało na nim wyraźnie: «Jeova de Nona». Kto mógł zamówić ten medal u Burna? O to właśnie nie należało go pytać.

Nie odkrył w kamieniu skazy i odłożył lupę.

— Ile pan chcesz za ten heljotrop?

— Sto florenów — odpowiedział grawer bez namysłu.

Cena była przystępna. Zależało mu widać bardzo, by czemprędzej pozbyć się natręta.

Przy gasnących blaskach zapłacił za kamień nekromantów i zwrócił się ku wyjściu. Słońce bluznęło mu w oczy falą burgunda i zgasło. Przestąpił próg i natychmiast drzwi za nim się zamknęły. Doszedł go zgrzyt klucza i łoskot zasuw. A więc nie z tej strony Burn oczekiwał tajemniczego gościa. Dom musiał mieć inne wyjście.

Niefrasobliwie ruszył wzdłuż kanału, zmierzającego ku Północnej Redzie. Między zębami dachów i lukami w szeregu budynków po zachodniem niebie biegły trzy nierówne, faliste wstęgi, rzeki żaru coraz to mierzchnące. Wreszcie zżółkły jak zazdrość i na sen się spopieliły. Yorg szedł coraz to wolniej, póki mdły fiolet, wzbijając się z dżetowej wody, nie zatarł wszelkich konturów.

Wówczas zawrócił, skręcając w pierwszą przecznicę, wiodącą na przeciwny front domów. Zagłębił się w wąską, esową szyję. Ów dom suchotniczy stał u przecięcia dwóch kanałów; inaczej Yorg nie odnalazłby go wcale. Szedł między dwiema ścianami kiru, nakrytemi dachem chmur. Stalowy łysk kanału wskazywał mu cel. Drogę przeczuwał, zgadywał. Czuł się w kuluarach nocy. Jakgdyby kto opjumowym makiem siał. Czasem tylko talerze z szyldu balwierza świadczyły brzękliwym skrzypem o przewiewającym kanałami wietrze.

Znów cisza. Yorg przywarował u suchotniczego domu, który z odwrotnej strony zgoła pokaźniej się prezentował. Kamienne schodki prowadziły do framugi drzwi. Yorg stanął tuż przy nich we wnęce. Był całkiem niewidoczny, rzekłbyś zasymilowany z czarnym murem. Czyhał na nocnego gościa, który musiał przyjść po miedziany medal. Może już przyszedł? Odbierze go sam: nikomu nie powierza się talizmanów, choćby były niekonsekrowane.

«Jeova de Nona»! Mocą tego imienia na medalu z czerwonej miedzi ktoś jakąś kobietę chciał sobie uczynić powolną. Ha, a cóż mu do tego? Nie był błędnym rycerzem. Skoro jednak czyhał na tego zaklinacza kobiet? — Ba, zmobilizowała go wzmianka o szarych oczach. Miał przeczucie, że na któremś z bałtyckich wybrzeży odnajdzie Ingrid z Mewiego Dworu. Przed wielu laty spotkał tę kobietę cudną. Rozdzieliła ich wojna. Pamiętał tylko jej oczy, postać, głos metaliczny, imię i miejsce spotkania. Równie dobrze Ingrid mogło grozić niebezpie-

czeństwo. Z oczu, jak ostrowidz lub ryś, sypnął w ciemność iskrami. Niech sobie zaklina szczury ten... ten... Ba, kto taki? Tu Yorg otrzymał pierwsze ostrzeżenie. Było to, jakgdyby nietoperz dotknął skrzydłem pajęczyny na wylocie dzwonu. Tak otchłannie w piersi jęknęło mu serce. Nadstawił ucha. Ktoś się zbliżał ślizgowym chodem, gdyż na nogach nie miał trzewików, to pewna. Nie był on również bosy. Kot w taki sposób skrada się do ptaka, łasica do wiewiórki. Pantofle Turka podobnie głaszczą posadzkę meczetu. Yorga począł ogarniać niepokój. Ręka kurczowo zacisnęła się na rękojeści sztyletu. Czuł się niedość zakonspirowanym, niedość bezpiecznym. Gdybyż czarny mur się rozstąpił i go pochłonął! A przecież był zahartowany, niby stal, szmelcowana na niebiesko. Miał kościec jak stos wolty. Sprężył się wreszcie i ujął w szpony gryfie. Przywarował czujnie. Przymrużył oczy, nakrył je rzęsami, by grotem wzroku nie zadrasnąć czasem strasznego gościa. O, musiał to być praktyk, gracz pierwszej wody. Jeszcze kilkanaście szelestów i Yorg wyczuł, że ktoś wychynął z esowatej szyi, ledwie o kroków kilka od wnęki, na szczęście dość głębokiej. Czarniejszy od ciemności kształt przesunął się obok. Jakiś nieuchwytny, rzekłbyś, moralny wyziew przewionął, omraczając Yorgowi zmysły kwintesencją cuchnącego strachu. Gdy otworzył oczy szeroko, na tle łyskliwości kanału zobaczył przegiętą, kanciastą sylwetkę już przy kamiennych schodach. Potem długie, małpie ramię wyciągnęło się i stuknęło we drzwi, jak w wieko trumny: taki przynajmniej wydały łoskot. Uchyliły się ze zgrzytem, ziewając luką, z której sączył się mdły, niebieskawy odblask ukrytego w głębi światła. Chwilę trwało to ziewnięcie suchotniczego domu, starczyło jednak, by przed zdumionemi oczyma Yorga zarysowała się postać tak potworna, że mu zarechotało w krtani, i omal nie krzyknął. Potwór! Telefonować do komisarza Higginsa, by dom kazał otoczyć? Nie, nigdy! Potwór gotów zniknąć, a kobieta, na którą tym razem zarzucił swe sieci, byłaby bezpowrotnie stracona. Ściągnąłby ją do siebie mocą talizmanu.

II.

Yorg Griff wpadł w pułapkę. Tłukł się ze swemi myślami, a były niewesołe. Słusznie mu się to należało. Czegóż był tak głupi i lazł do tej przeklętej rudery? Nie spodziewał się, idjota (jak można być takim kretynem — przechodzi pojęcie ludzkie!), że ten drab, ten potwór, ten Mongoł, słowem, kupił sobie Johna Burna. Wsypał się jak żółtodziób. Pójdzie szczurom na frykasy. Że Higgins — w pasji Yorg tłukł głową o śliski mur piwnicy — że Higgins nie wierzył w istnienie Mongoła, to jeszcze nie racja, a raczej to właśnie racja, by podejrzewać coś całkiem przeciwnego. Informacje policji są jak przepowiednie meteorologiczne. Według Higginsa, był w Baltice coprawda taki Mongoł, handlarz żywym towarem, ale został zdemaskowany, uciekł i od dziesięciu lat już się nie ukazał. Tak, Higgins nie wierzył (o, sancta simplicitas!), lecz on, Yorg Griff (i pomyśleć, że takich durniów robią szefami wywiadu!), wiedział o konszachtach Johna Burna z Mongołem. Rzecz chyba dość podejrzana, że drzwi suchotniczego domu od uliczki po całych nocach stały otworem. Ba, wleźćby się nie odważył, gdyby nie ta przeklęta mgła, która zdawała się dawać wszelkie gwarancje niewidzialności i bezpieczeństwa. Wpływała przecież drzwiami i ziejącemi oknami gęsta, morska mgła. Przeszedł dom nawylot od drzwi, wychodzących na uliczkę, do drzwi od strony kanału; nie napotkał nikogo. Brodząc w brudnych ciemnościach, zwiedził cały dom. Nie wierzył uczuciu, że ktoś go śledzi. Chciał ukryć się gdziekolwiek, by spenetrować życie podejrzanego domu. więc wrócił na parter, skręcił z korytarza po schodach. Przeszedł jakieś drzwi i napotkał śliską ścianę. W tejże chwili drzwi za nim się zamknęły. Ktoś z zewnątrz zasunął rygle. W potrzasku! Jak mógł przejść przez drzwi. Fatalna nieostrożność.

Plan ukrycia się w suchotniczym domu głupi nie był. Yorg nie wiedział, gdzie szukać potwora, stracił wszelki ślad i przewidywał, że Burn się z nim komunikuje.

Dreszcz wstrętu zbiegł Yorgowi po krzyżu. Coś śliskiego drapało mu się po nodze. Strząsnął to i kopnął. Pisk i miękki, ruchliwy kształt śmignął w powietrzu, a spadając, wywołał głośny plusk. W więc była obok woda. Zaświecił. O krok na lewo urywało się klepisko. Zrąb i w głębi kamiennego ocembrowania aż po zewnętrzny mur piwnicy lśniła woda. Studnia głęboka, jak kanał, albo głębsza. Dokoła harcowały szczury. W kręgu elektrycznego światła awangarda szczurzego wojska cofała się oślepiona. Wielkie były, szare, spasione. Długie ogony. Małe, okrutne ślepia. Dobra wróżba, co? Zbierały się po trzy, cztery, ukazywały się w dziurach, pod wypadłemi cegłami, skakały, śmigały z kąta w kąt jak strzały. Zuchwałe. Rzucił się na nie ze sztyletem. Kłuł, ciął, kopał, deptał, gonił. Jeden ogromny z ogonem na stopę zdawał się innym przewodzić. Upatrzył go sobie i przygwoździł sztychem z góry, aż sztylet zarył się w ziemię po krzyżyk. Wyciągając klingę, uczuł, że ostrze pod warstwą ziemi utkwiło w czemś twardem. Husz! Szczury się ukryły. Rozkopał tedy klepisko i wyciągnął — osobliwość. Była to maleńka trumienka z sosnowego drzewa, a w niej maleńki człowieczek z wosku. Pod kopułą pustej jego czaszki stał wypisany hieroglif. Tajemnica niewidzialności Mongoła!

— Hm, czyż podobna? — zamyślił się Yorg z woskową figurką w ręku. — A jeżeli kto wierzy niezachwianie, nietylko wierzy bez cienia wątpliwości, lecz potrafi wpoić innym tę wiarę? Mógłby w pewnych warunkach być nietylę niewidzialny, co niedostrzegalny — podszepnął mu wewnętrzny głos. — Wiara jest psychozą, która się udziela. Figurka ta musi suggestjonować jak fetysz.

— Zdobycz cenna, ale jak wydostać się z piwnicy? Burn pewnie sądzi, że, skoro nie świecił sobie przy zwiedzaniu domu, nie ma przy sobie latarki. Gdyby zamiast iść wprost do przeciwległej ściany, zboczył parę kroków, studniaby go pochłonęła. Na to liczył Burn. Dobrze. Spróbujmy go o tem przekonać. — Trumienkę z fetyszem włożył do lewej kieszeni. Na miejscu, gdzie ją znalazł, ubił ziemię starannie, robiąc rysę obok na ścianie. Ze ścian cegły wystawały luźnie. Wyjął szczególnie wielką. Stanął przed ocembrowaniem. Uprzytomnił sobie: «jeżeli podstęp się nie uda, zgniję w tym lochu». Szczury mu nie dokuczały, rozszarpując po kątach swych zabitych towarzyszy. Z iście orjentalaną żywością, niemal do zawrotu głowy, wyobraził sobie, że śliski kamień z pod nogi mu się osuwa, że chwieje się i pada, tłukąc w powietrzu rękoma o ocembrowanie. Wtem wydał krzyk przeraźliwy, aż mu włosy zjeżyły się na głowie. Cegłą, którą trzymał, zadrapał ścianę; cisnął ją z całych sił do wody. Rozprysła się gwałtownie z pluskiem i westchnieniem głębi. Krzyk i plusk błyskawicowo rozdarły stęchłe powietrze, obijając się o głuche mury z tragizmem morderstwa w grobie. I cisza. Na palcach przebiegł pod drzwi, stając po stronie zawiasów. Doszły go śpieszne kroki z głębi domu. Okienko w drzwiach się otworzyło. Wyjrzała zeń limfatyczna, bladooka maska Burna; woskowa była niemal od światła okratowanej latarni, którą świecił do wewnątrz. Pusto. Nad ocembrowaniem leżała czapa oficera, jakgdyby przy upadku stoczyła mu się z głowy. Yorg się wahał. Czy wyciągnąć rękę i ścisnąć tę kanalję za szyję? — Nie trzeba. Zgrzyt klucza i zasuw. Drzwi uchyliły się ostrożnie. Burn wyjrzał, zrobił kilka kroków naprzód, zostawiając drzwi otwarte. Podnosił czapkę. Jednem kopnięciem mógł go Yorg zmieść do

studni. Łotr zasłużył sobie! Lecz Burn potrzebny mu był żywym, jako rękojmia, że Mongoł zaniecha specjalnych środków ostrożności. Zdaniem Burna jedyny szpieg utopił się przecie. Przykląkłszy nad wodą, świecił wgłąb studni latarnią. Mrok zapanował przy drzwiach. Lecz jak wymknąć się niepostrzeżenie, nie zwróciwszy uwagi Burna? Tu przyszło mu na myśl, że był w posiadaniu fetysza, niewidymki Mongoła przez lat tyle. Z determinacją zaklął go niewypowiedzianemi słowy. Dziwne, niezapomniane! Odniósł wrażenie powietrznej lekkości, przezroczystości niemal i promieniującej ciemnością mocy szatańskiej. Zakrążył dokoło skrzydła drzwi, jak liść jesienny, spadający z drzewa. Pierwszy lepszy szczur więcej zrobiłby hałasu. Co się stało z Burnem, który mignął mu w oczach? Nie wiedział, miał jednak pewność, że uciekł niedostrzeżony. Długo jeszcze w noc Yorg pełen był triumfu i nieopisanego jakiegoś pijaństwa.

Następnego wieczora nasłał Burnowi ajenta, który odwrócił jego uwagę. Przez ten czas dostał się do piwnicy i na oznaczonem miejscu pochował trumienkę z woskową figurką bez hieroglifu pod czaszką, zwykłą figurką z wosku. Powrócił niedostrzeżony.

III.

Nadeszła wreszcie noc z 30 września na 1 października. Nocy tej kobieta, zniewolona mocą talizmanu, miała przyjść do Mongoła.

Nadto Yorg wnioskował:

1-o. Mongoł był potworem. Mógł czynić się niewidzialnym. Chcąc opanować kobietę, na pewno będzie się starał skorzystać z tej przewagi. Przybędzie więc po fetysza.

2-o. Według rytuału, fetysza należy przechowywać w ziemi. Skoro Mongoł chował go w piwnicy u Burna, ukrywał się widać na jakimś statku.

Przewidywania te się sprawdziły.

Wietrzno było i ciemno. Tylko od czasu do czasu księżyc z chmur wylatywał. Mongoł przewiosłował przez kanał, wszedł do domu i po dłuższej chwili powiosłował zpowrotem. Yorg biegł za łodzią wzdłuż kanałów, przez labirynt Starego Portu. U niskiego brekwatru na Północnej Redzie stały zmurszałe, zapomniane statki. Tam zmierzał Mongoł. Przybił do jednego z nich i zniknął. Przy lotnym księżycu zdumionym oczom Yorga ukazało się pudło dziwaczne. Czyżby w sposób cudowny znalazł się nagle w Szanghaju czy Hong-Kongu? Nad ażurowym sterem nawisała rufa czworokątna, ścięta ku dołowi. Nad nią kasztel, jak dom cały. Zwinięty na palczastych bambusowych rejach żagiel przecinał maszt wielki. Sylwetka statku dość ciekawa chyba, jak na port bałtycki; to wstyd, że Higgins nic o nim nie wiedział.

Księżyc wyjrzał z nieba raz — zaćmił sę za czarnym odkosem; wyjrzał drugi — zalała go, zamazała mgła gęsta, jak całun; wyjrzał trzeci — i ławice chmur zostawił za rufą w zapomnieniu. Ulewą srebra chlusnął na czarne składy, szare mola i brewatry, na amfiteatr fal aż po wolny horyzont. I jak na skinienie czarnoksięskiej różdżki każdy kształt zdradził swą zamaskowaną dotąd duszę. Elewatory, składy, żórawie stały się ospałe, desperackie i ponure; szare mola — strzeliste, trzeźwe, zaborcze; dalej przycumowane lub zakotwiczone statki — melancholijne (ciskały się w więzach, tęskniły do włóczęgi); wreszcie morze, lśniące jak żywy metal, nieogarnione morze, nieokiełznane i majestatyczne, jak lew Atlasu, ryczący, spieniony, wściekły, zły, wolny... Wyżej — tylko wiatr morski, który na wszystkich tych masztach, kominach, antenach i rejach, jak na fletach, trąbach, harfach i wiolach, grał, gwizdał, łkał, zawodził, tęsknił i dźwięczał.

Nie odrazu spostrzegł Yorg wysoką postać kobiecą w czarnym jedwabnym płaszczu. Szła po niskiem molo dziwnie równym krokiem wiodąc za sobą cień swój równie milczący, cichy i czarny. Kwadrat tylnego okienka dżonki zalśnił blado. To potwór gotował się na przyjście ofiary. Pomost wypełzł ze śródokręcia na molo z cichością macki polipa. Pod opiekuńczem ramieniem zardzewiałego żórawia Yorg dostał się niepostrzeżenie na rufę dżonki i wdrapał po ażurowym sterze ku okienku. Zajrzał przez nie do kasztelu. Pokraczny lampjon mżył dokoła przeraźliwie zimnym, niebieskim blaskiem. Na podłodze cienkie maty lśniły ślisko. Krzywe ściany nikły pod pajęczyną. Na więcej spostrzeżeń Yorgowi zabrakło czasu. Oparł lufę brauninga na ramie okiennej. W tejże chwili, szeleszcząc jedwabiem, wzdłuż rufy przeszła kobieta. Nie mógł jej zatrzymać, uciekłby mu Mongoł. Mongoł! wielkogłowy, w czarnych filcowych pantoflach z zagiętemi do góry nosami. Zamajaczył w drzwiach kasztelu. Cofał się do wnętrza i cofał. Czarny jak karawaniarz, rozwłóczący trupi zaduch. Lepki szlam ohydy, rzekłbyś, sączył mu się z kapoty i z zagiętych czubów pantofli. Z widocznym wstrętem i ociąganiem się weszła za nim kobieta. Miała oczy świetliste, stężałe w owej chwili i niewidzące. Brauning zadrgał w ręku Yorga. Przeczucie go nie zawiodło: Ingrid, Ingrid z Moeweninn. Strzelić nie mógł. I potwór i ofiara znaleźli się w jednej linji. Lecz Mongoł nie przeczuwał, że jest widziany. Wykręcił pokracznie ku schodni, wiodącej na dół, prezentując się w całej swej ohydzie. Ogromna głowa chwiała mu się na patyczkowatej szyi. Był trupio żółty. Nos płaski wyrastał mu z połowy niskiego czoła. Skośne oczy lśniły pożądliwie nad wydatnemi kośćmi policzkowemi. Szeroka gęba rozjeżdżała się obleśnie. Żółtość jego cery, jego olbrzymich kościstych rąk zdawała się w błękitnem świetle seledynowa i żabia. Brzydota tej maski zbyt gwałtownie zmąciła bezwład zaczarowanej sfery. Urok prysł. Ingrid krzyknęła straszliwie, jak od zmory we śnie. Mongoł wzdrygnął się, sięgnął ku niej swemi żabiemi łapami i — Yorg wystrzelił. W upiornym skręcie bólu czarodziej runął na matę z rechotem. Ingrid porwała się i biegła, biegła... Mknęła szybko, jak czarny obłok. Nim zdążył zsunąć się z wysokości okienka, zleźć po romboidalnych wycięciach steru i zeskoczyć na molo, skręcała już, odpryskując od ocembrowania przystani. Czarny jedwabny balon, rzekłbyś, gwałtownym porywem wiatru zerwany ze smukłej postaci, zamiótł falbanami po głazie i miękko się na nim ułożył. — Ingrid! — Yorg chciał wołać: — Ingrid! całą duszę wkładając w ten okrzyk, lecz nie mógł dobyć głosu. Pędził, podając się naprzód, gdy jednak stanął u skrętu i po płaszcz się schylił, tylko jedwabista czerń przeciekała mu przez palce i w szarzyznę molo wsiąknęła. Nie zdziwił się w sposób tak naturalany, jakgdyby nigdy w życiu się nie dziwił. Skonstatował tylko beznamiętnie, iż nie wie kogo ocalił: Ingrid, czy jej ciało nieważkie, przezroczyste, astralne?

Ocalił ją, choćby nawet śnił... choć we śnie.

(*Z książki «Mah-Jong»*).



HUMOR

Nagrobek, który postawił swojej żonie pewien niepocieszony wdowiec:
«Łzy moje Cię nie wskrzeszą. Dlatego płaczę.»

— Byłem wczoraj na herbacie u Fukalskich. Wyobraź sobie: łyżeczki do herbaty mają złote!
— Co ty mówisz? Pokaż!

— Kelner! Befsztyk!
— Czy z cebulą?
— A z czem? Ze storczykami?

W moim hotelu pchły? Wykluczone! Niemożliwe! Pluskwy by im żyć nie dały!

Między przyjaciółkami:
— Szalałam za tym chłopcem, a teraz go znieść nie mogę! Jak ci mężczyźni się zmieniają!

Pan do lokaja:
—Założę się, że to Franciszek wypalił mi cygara!
— Bardzo pana przepraszam, ale ja z zasady nie zakładam się!...

—Słuchaj Abramek ojca. Ja ci dobrze radzę! To bardzo pięknie, że skończyłeś medycynę, ale zostań dentystą.
— Ja chcę być okulistą!
— Idjoto! Oczu ma człowiek tylko dwoje, a zębów — 32! Jaki zawód jest praktyczniejszy?

Gość prosi w cukierni o ciastko z jabłkami, ale po chwili odsyła je z powrotem i każe sobie podać kawałeczek struclì z makiem, który zjada, poczem wstaje i chce wyjść.
— Panie — woła kelner — pan nie zapłacił za struclę.
— Przecież za nią dałem panu ciastko z jabłkami.
— Ale za ciastko pan też nie płacił.
— A czy ja je jadłem?

Rozenbaum ma serce miękkie, jak wosk. Nikt się tak nie potrafi przejąć cierpieniem bliźniego, jak Rozenbaum. Pewnego dnia jedzie tramwajem i zaczyna rozmowę z konduktorem:
— Ciężkie czasy, prawda, panie konduktorze?
— Straszne — odpowiada konduktor. Cały dzień męczę się w tym tramwaju, a pensja nawet na utrzymanie nie wystarcza. W dodatku żona mi zachorowała, muszę płacić doktora i nie wiem już zupełnie, skąd na to wszystko brać. Rozenbaumowi kraje się serce z litości...
— Boże drogi — woła. —Co pan mówi? Dajno pan jeszcze jeden bilet!

Nauczyciel podczas lekcji pyta uczniów.
— Kto napisał «Pana Tadeusza»?
— To nie ja, panie profesorze!
Rozgniewany taką odpowiedzią nauczyciel, skarży się ojcu Moryca na zachowanie się syna i opowiada mu zajście w klasie. Ojciec słucha, wreszcie powiada.
— Ukarzę go dziś jeszcze, ale panie profesorze, być może, że on naprawdę tego nie napisał.

— Wiesz? Włodzimierzowi uciekła żona!
— No i co on na to?
— Teraz już się trochę uspokoił, ale z początku tośmy się bardzo o niego bali. Myśleliśmy, że ten człowiek poprostu zwarjuje — z radości!

W Tworkach, w szpitalu dla warjatów, awantura. Przywieziony niedawno Benio Barometr ciska się i miota w dzikim gniewie.
— To jest skandal! To jest szykana! Ja jestem żyd, a dają mi tu obiad z trefnej kuchni. Mnie tego jeść nie wolno, religja mi zabrania.
— Ano trudno— mówi doktór — trzeba szanować uczucia religijne pacjenta i postarać się o koszerne jedzenie. Posyła więc do żydowskiej restauracji po odpowiednie potrawy. Potem wraca do celi chorego i widzi, że Benio z apetytem zajada szynkę.
— Panie Barometr! Co to znaczy? Awanturował się pan o rytualne jedzenie, a teraz je pan wieprzowinę, której religja panu zabrania. Jakiż z pana Żyd?
— A warjat to ja już nie jestem? — odpowiada z figlarnym uśmiechem Benio.

Mały Mundek wraca ze szkoły i pyta ojca:
— Tate, co to jest kukułka?
— Kukułka? To jest taka zwarjowana ryba.
— Jakto ryba? Nauczyciel mówił, że kukułka kuka i skacze wesoło z gałązki na gałązkę.
— Masz najlepszy dowód, jaka ona jest warjatka. Inna ryba to zrobi?

— Ale nerwus z tego Stasia.
— Dlaczego?
— Widziałem go wczoraj na peronie. Spóźnił się na pociąg o kwadrans, a krzyczał, jakby się spóźnił o godzinę.

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ :

Cała stronica	500 franków	1/8 stronicy	80 franków
Pół stronicy	300 »	1/16 —	50 »
1/4 stronicy	180	Ogłoszenia w tekście droższe o	20%

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
906
Ж 4934

Spis
książek dla przyjemnej lektury i pożytecznej rozrywki

Od Asnyka do Poetów Wielkiej wojny, wybór poezyj ..... 20 »
Wesoły Deklamator powszechny, Wybór charakterystycznych monologów i deklamacyj .. 1 60
Kwiaty i Kłosy, zbiór utworów do deklamacji .. 22 »
Bard Polski, album poetów polskich ..... 16 »
Deklamator polski, jak należy deklamować .... 6 »
Śpiewnik wesoły, deklamator dla zakochanych; zbiór deklamacyj ..... 6 »
CHMIELEWSKI. *Zbiór powinszowań dla dzieci młodszych i starszych* ..... 8 »
KOROTYŃSKA. *Do Pamiętnika*, zbiór wierszy do albumów 2 40
100.000 *powinszowań noworocznych, imieninowych i okolicznościowych* ..... 6 »
Prosto z serca, najnowszy zbiór powinszowań .. 6 »
Drogowskaz miłosny, zbiór listów, wskaz. i poezyj 6 »
Miljon powinszowań wierszem i prozą 3 20
Powinszowania dla młodzieży i wiersze pamiątkowe dla starszych ..... 12 »
Proszę o głos, zbiór toastów wierszem i prozą .. 5 60
Niech żyje, zbiór toastów na wszystkie uroczystości 6 »
Toasty i przemówienia na zaręczyny, wesela, chrzciny i t. p. ..... 4 »
Toast polski, wielki wybór toastów na wszelkie uroczystości ..... 2 »
Śpiewnik miłosny. — Wesoły drużba. — Bukiet pieśni. — Krakowiaki. — Zbiór pieśni polskich. — Każdy tomik po 2 40
ŚWIERZYŃSKI. *Pieśni narodowe*, z muzyką 9 60

Do nabycia w

ADMINISTRACJI "ECHA POLSKIEGO"
i w KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA i WOLFFA w PARYŻU:
123, boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90,
tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece.
Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa.
Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz,
W soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro: Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Kto chce dobrze mówić po francusku,

niech korzysta z książek:

BERGER. *Najlepsza, najłatwiejsza metoda do nauki języka francuskiego, bez nauczyciela z wymową i kluczem* ..... 22 »
REUSSNER. *Samouczek języka franc., z wymową*, cz. I ..... 18 »
KASTERSKA. *Rozmówki polsko-francuskie*, najpotrzebniejsze wyrazy i zdania franc. z wymową 6 »
GARNIER. *Słownik pols.-fran. i franc.-pol., opr.* 14 »
CALLIER. *Wielki słownik francusko-polski i polsko-francuski, opr.* ..... 36 »
ZERBE. *Gramatyka jęz. francuskiego* ..... 12 »
JASIENIECKI. Podręcznik polsko-francuski do pisania listów ..... 6 »

dostarcza odwrotnie za zaliczką:

GEBETHNER i WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satryrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF

KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.
Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.
Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N° 30 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 19 LUTEGO 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

POLSKA I LITWA

NOTA RZĄDU POLSKIEGO

W odpowiedzi na notę litewską z dnia 16 stycznia 1928 roku wystosowana została do litewskiego prezesa Rady ministrów i ministra spraw zagranicznych p. Waldemararasa nota następująca:

W piśmie Pańskiem z dnia 16 stycznia 1928 roku uważał Pan za konieczne sprostować nieścisłości, jakich dopuściłem się według Pańskiego mniemania w mojem przedstawieniu rozmowy naszej 11 grudnia r. ub. w Genewie. Nie mam bynajmniej zamiaru dyskutować na temat słuszności twierdzeń Pana, ani też prostować ich ze swej strony, gdyż taka polemika nie mogłaby doprowadzić do celu, do którego powinniśmy obaj dążyć, a którym jest doprowadzenie w jaknajkrótszym czasie do porozumienia pomiędzy Polską i Litwą.

Ograniczę się jedynie do wyrażenia życzenia, aby wszystkie nasze przyszłe rozmowy, o ile będziemy mieli do nich okazję, były stenografowane i wciągane do protokułów przez nas obu podpisanych.

Co się tyczy innych kwestyj podniesionych przez Pana w jego nocie sądzę, że przedewszystkiem należałoby, ażeby zechciał Pan sprecyzować czyniony mi zarzut, iż błędnie rozumiem sens następującego ustępu rezolucji Rady Ligi Narodów z dnia 10 grudnia 1927 roku: «Rada... zaleca obu rządom nawiązać możliwie najprędzej bezpośrednie rokowania w celu doprowadzenia do ustalenia stosunków mogących zapewnić pomiędzy sąsiedzkiemi państwami porozumienie (*bonne entente*), od którego zależy pokój.»

Otóż według Pana, Panie Prezesie, o ile dobrze rozumiem jego wywody, Rada Ligi Narodów jest zdania, że wobec pewnych różnic, dzielących Polskę i Litwę, stosunki pomiędzy temi dwoma krajami nie mogą być normalne. Według tego rozumowania Rada Ligi Narodów, zalecając obu stronom podjęcie rokowań «w celu doprowadzenia do ustalenia stosunków, mogących zapewnić pomiędzy sąsiedzkiemi państwami porozumienie (*bonne entente*), od którego zależy pokój» —miała na widoku stosunki o charaktrze zgoła szczególnym, w niczem niepodobne do stosunków istniejących pomiędzy dwoma państwami, członkami Ligi Narodów, pomiędzy któremi panuje pokój. W myśl tego sposobu zapatrywania się, opartego na wysoce subjektywnej interpretacji rezolucji Rady Ligi Narodów stosunki pomiędzy Polską a Litwą nie miałyby w niczem przypomnieć stosunków istniejących normalnie pomiędzy członkami Ligi Narodów, lecz wręcz przeciwnie musiałyby przybierać charakter nienormalny.

O ile takie jest rozumowanie Pana, czuję się zmuszonym oświadczyć, że rząd polski nietylko nie mógłby się zgodzić na podobną interpretację rezolucji Rady Ligi Narodów, lecz, że widziałby w takiej interpretacji poważne niebezpieczeństwo, grożące dziełu pacyfikacji stosunków pomiędzy Polską a Litwą, tak szczęśliwie zapoczątkowanemu w Genewie. Toteż w celu uniknięcia wszelkich możliwych nieporozumień prosiłbym Pana, aby zechciał Pan poinformować mnie w sposób jasny i wyraźny, czy rząd litewski pragnie, czy nie, zastosować się zarówno do litery, jak i do istotnej treści rezolucji Rady Ligi Narodów z dnia 10 grudnia 1927 roku; czy gotów jest nawiązać natychmiast rokowania w celu ustalenia pomiędzy Polską i Litwą normalnych, dobrych stosunków sąsiedzkich.

Zechce Pan przyjąć, Panie Prezesie, zapewnienia mojego wysokiego poważania.

Minister spraw zagranicznych:(podpis) August Zaleski.

OPINJA FRANCUSKA O NOCIE

Nota p. Ministra Zaleskiego sprawiła we Francji bardzo dobre wrażenie. Szczególnie tu podkreślają jej zręczność i stanowczość. Opinja francuska gorąco pragnie porozumienia polsko-litewskiego, ale nie powinniśmy zamykać oczu na rozbieżne przyczyny tego pragnienia.

Opinja prawicowa widzi w tem porozumieniu nowy krok ku wielkomocarstwowemu stanowisku Polski.

Natomiast opinja lewicowa francuska zupełnie szczerze wymyśla na p. Waldemarasa, albowiem w jego polityce widzi przeszkodę do uregulowania stosunków polsko-niemieckich, a nawet do załatwienia sprawy «korytarza», jak to w *Oeuvre* pisze p. Henryk Barde.

Opinja polska z wielkiem zadowoleniem zanotuje przyjazne głosy prasy francuskiej, ale zastrzec się musi jaknajbardziej stanowczo przeciwko wszelkim pomysłom, zmierzającym ku zmianom obecnych granic Rzeczypospolitej.

Pierwsza dobra książka o wychodźtwie

Czesław Kaczmarek: L'EMIGRATION POLONAISE EN FRANCE APRÈS LA GUERRE;
Paris, Berger-Levrault, 1928 in 8-°, stron XII i 520.

Było do przewidzenia, że fakt polityczny i społeczny tej wagi, co zjawienie się w powojennej Francji półmiljonowego wychodźtwa polskiego doczeka się opracowania książkowego po francusku. Było też do przewidzenia, że pracę tę przedsięweźmie autor polski, albowiem będzie mu znacznie łatwiej niż Francuzowi zapoznać się z życiem i nastrojami wychodźtwa.

Dnia 3 czerwca 1927, na uniwersytecie państwowym w Lille, przedłożył istotnie tezę o *L'immigration polonaise en France* p. Jan Rozwadowski. Uzyskał stopień doktora za swą pracę zawierającą dużo materjału, ale nie posiadającą myśli przewodniej. Spróbował to autor uczynić w polskiem, znacznie rozszerzonem wydaniu swej pracy p. t. *Emigracja polska we Francji*, której pewne niezręczne ustępy wywołały na wychodźtwie sporo huczku; położył mu kres sam autor, ogłaszając w prasie emigracyjnej list stwierdzający, że pisząc książkę «nie miał dostatecznie silnych podstaw socjologicznych», toteż jego praca jest «raczej odbiciem rozmów kawiarnianych».

Dnia 8 grudnia r. z., również w Lille, ale tym razem na uniwersytecie katolickim, przedłożył i obronił tezę p. t. *L'Emigration polonaise en France après la guerre* (Emigracja polska we Francji po wojnie) ks. Czesław Kaczmarek, duszpasterz polski z Bruay-en-Artois. Prof. Eugenjusz Duthoit, dziekan fakultetu prawnego, słusznie podkreślił w dyskusji, że głównemi zaletami pracy ks. Kaczmarka są: metoda naukowa, jakiej autor stale się trzymał, oraz doświadczenie zdobyte na miejscu. Prof. Danel, pod którego kierownictwem ks. Kaczmarek pracował, wskazał na trzecią jeszcze zaletę: wielką lojalność autora, który ostrożnie, ale wyraźnie wskazuje czynnikom francuskim na konieczność rozwiązania spraw emigracji polskiej.

Autor ogranicza się do faktycznego wykładu przedmiotu. Ponieważ pisze po francusku, zwraca głównie uwagę na te przeszkody, jakie we Francji nie pozwoliły dotychczas na zadawalające w całem tego słowa znaczeniu uregulowanie różnych spraw dotyczących wychodźtwa polskiego. Gdyby pisał swą pracę po polsku, nie omieszkałby «wskazać swym rodakom na ich własne błędy» (str. VII); uczyni to zapewne w zapowiedzianej już książce w języku polskim. Zapowiada również ks. Kaczmarek drugą książkę po francusku, w której mocniej i wyraźniej sformułuje swoje «uwagi o stanie obecnym i o przyszłości emigracji polskiej we Francji». Zgóry jesteśmy przekonani, że obie zapowiedziane rzeczy będą ciekawe, albowiem — widać to z pierwszej jego książki — autor wszechstronnie przedmiot opanował, wyrobił sobie o nim sąd, wie czego chce i umie się wypowiadać.

Wykazawszy (rozdz. I) dlaczego państwo polskie musi tolerować i zachęcać część swej ludności do emigracji; przedstawiwszy w dobrym bardzo skrócie (rozdz. II) dzisiejszy stan naszej emigracji wogóle — autor przystępuje do zbadania przyczyn emigracji polskiej do Francji (rozdz. III).

Przyczyny te są dwojakie: gospodarcze i polityczne. Na 5.227.000 rolników francuskich zmobilizowano w czasie wojny 3 i pół miljona, z czego 673.000 poległo, a wróciło do domów 500.000 okaleczonych i chorych. Wśród robotników przemysłowych żniwo śmierci było równie groźne: 267.000 życie oddało w obronie ojczyzny. Odbudowa dzielnic zrujnowanych i doprowadzenie produkcji do poziomu przedwojennego byłoby we Francji niemożliwe bez napływu obcych rąk roboczych. Przyczyny polityczne sprawiły, że Francja w tak poważnym stopniu spowodowała immigrację z Polski. Ks. Kaczmarek słusznie stwierdza, że «Polacy kochają Francję i nasi emigranci zdolni są sympatyzować z Francuzami», ale nie chowa także pod korcem «paru rozbieżności spowodowanych różnicami językowemi, rasowemi i odmiennością warunków historycznych» (str. 101).

Ciekawy jest rozdział VI. Autor opisuje tu dzieje rekrutacji robotników polskich we Francji i charakteryzuje instytucje francuskie i polskie rekrutacją się zajmujące. Rozdział następny poświęcony jest statystyce wychodźtwa polskiego. Autor analizuje wszystkie dane urzędowe francuskie i polskie; oblicza, jaki może być przyrost naturalny wychodźtwa (ustala współczynnik 1,5 procent) i twierdzi, iż w dniu 1-go stycznia 1927 roku było we Francji ogółem 476.365 Polaków (str. 143), z których połowa zamieszkuje w północnem zagłębiu węglowem (departamenty Nord i Pas-de-Calais).

Prawne położenie emigracji polskiej stanowi przedmiot rozdziału VIgo książki ks. Kaczmarka. Mamy tu analizę wszystkich ustaw i konwencyj międzynarodowych emigracji dotyczących. W konkluzji autor zaznacza, że opieka prawna nad robotnikami polskimi «nie znalazła dotychczas zadawalającego rozwiązania» (str. 218). Wyczuwa się z jego wstrzemięźliwego komentarza, iż jest on zwolennikiem bardziej niż dotychczas wszechstronnej interwencji naszych władz dyplomatycznych i konsularnych, ale nie zamyka oczu na fakt, iż władze francuskie pragną zachować sobie «wyłączne prawo kontroli nad wykonaniem postanowień ustawowych i zasad wyłuszczonych w konwencjach» (str. 217).

Warunki bytu materjalnego wychodźców polskich, ich życie religijne, szkolnictwo na emigracji, a wreszcie stowarzyszenia i prasa polska we Francji — oto przedmioty czterech ostatnich rozdziałów książki ks. Kaczmarka. Zwracając się do duchowieństwa francuskiego, autor bardzo dyskretnie przypomina, że chodzi o utrzymanie w ramach wiary katolickiej całego wychodźtwa. Łatwiejsze to zadanie, niż późniejsza i ewentualna «rechrystjanizacja». Zresztą, «później — będzie zapóźno» (str. 336).

Co do szkolnictwa, to z bardzo interesującej tabeli opracowanej przez Stow. Nauczycieli Polskich we Francji, dowiadujemy się, że w roku 1926 było w całej Francji 63.000 dzieci polskich, z których 34 w wieku szkolnym, ale tylko 9.715 dzieci pobierało naukę języka polskiego w specjalnych «klasach polskich» przy szkołach francuskich; nauczycieli polskich we Francji było w tym roku tylko 88, kiedy potrzeba ich było 400; w roku 1927 nauczycieli było około stu. Ks. Kaczmarek cytuje tu paru autorów francuskich (Paon, Pairault), podkreśla ich niechętny stosunek do szkolnictwa obcego we Francji i wykazuje, iż nieuwzględnianie życzeń wychodźtwa polskiego w tej sprawie «sprzeciwia się logice i politycznej przezorności» (str. 377).

Liczne załączniki uzupełniają książkę ks. Kaczmarka, w całem tego słowa znaczeniu pierwszą dobrą i wyczerpującą o wychodźtwie polskiem we Francji.

(Z. I.)

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 4934 ІП

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

WYBORY W POLSCE. — FRANCJA PRZED WYBORAMI. — FRANCJA I ALZACJA.

PAPIEŻ ZA RZĄDEM PIŁSUDSKIEGO?

Konserwatywny *Dzień Polski* zamieścił 8 b. m. znamienne oświadczenie ks. Radziwiłła, który w związku z zarzutami niektórych pism, jak *Warszawianka*, *Rzeczpospolita*, a w szczególności *Polak-Katolik*, podniesionemi co do «antykatolickiego» charakteru listy Nr. 1 (Blok Współpracy z Rządem) — stwierdza:

1) Na wystawienie swej kandydatury w okręgu Nr. 57 (Wołyń) na liście Nr. 1 nietylko otrzymał upoważnienie od miejscowego biskupa ks. Szelążka, lecz wręcz był o to proszony, przyczem skład personalny listy był ks. Szelążkowi znany.

2) Prowadząc akcję polityczną, która w rezultacie doprowadziła do stworzenia listy niedwuznacznie popierającej Rząd Marsz. Piłsudskiego — został do tej roboty «osobiście zachęcony przez najwyższe autorytety kościelne, a to za pośrednictwem poważnych osób, które miały szczęście uzyskać prywatne posłuchanie u Ojca św. Piusa XI., przyczem *padły słowa wyraźnego potępienia prób rozbijania bloku popierającego Rząd przez naduzywanie Listu pasterskiego biskupów polskich*».

Powyższa enuncjacja, ze względu na zawarte w niej rewelacyjne szczegóły, wywołała w polskich kołach politycznych wielkie poruszenie. Szereg dzienników stołecznych z 9 bm. omawia oświadczenie ks. Radziwiłła. *Epoka* przypisuje mu «doniosłe znaczenie». Natomiast dzienniki prawicowe protestują przeciwko oświadczeniu. *Rzeczpospolita* uważa wystąpienie to «za zuchwałe wciągnięcie w grę polityczną autorytetu Ojca św., dla każdego katolika nietykalnego i świętego». P. St. Stroński w *Warszawiance* kwalifikuje wystąpienie ks. J. Radziwiłła jako «lekkomyślne» i podtrzymuje dawne swe twierdzenia, że z listy Nr. 1 kandydują «ludzie przeciwni prawom Kościoła katolickiego, co nie może być pochwalone przez żadne autorytety kościelne». Podobnie pisze *Gazeta Warszawska*.

Dzień Polski z 10 b. m. oświadcza, że «nie chodzi tu o wciąganie do walki wyborczej Stolicy Apostolskiej, ale o rzecz tak prostą i tak naturalaną, jak krytykę Ojca Świętego, potępiającą każde nadużywanie Listu Pasterskiego w walce z rządem i z temi ugrupowaniami katolickiemi i umiarkowanemi, które tę walkę uważają za szkodliwą».

FERALNA «TRZYNASTKA»

Komunistyczna lista państwowa kandydatów do Sejmu polskiego otrzymała Nr. 13. Państwowy komisarz wyborczy, b. wiceminister Car, wystąpił w Państwowej Komisji Wyborczej z wnioskiem unieważnienia tej listy z powodów formalnych. Mianowicie zdaniem p. Cara lista ta nie została należycie podpisana przez wymagną ilość wyborców w dwuch okręgach. Pobieżne już badanie podpisów wykazało, że duża część tych podpisów napisana została jedną ręką, a prócz tego wiele podpisów zastąpionych było znakami. Badanie podpisów, zarządzone w okręgach, nie dało również całkowicie zadowalniającego rezultatu. Wniosek przeto głównego Komisarza wyborczego był w zupełności uzasadniony.

Rezultat głosowania (4 b. m.) był następujący: za utrzymaniem listy komunistycznej głosowały: P. P. S., «Wyzwolenie», Stronnictwo Chłopskie i Żydzi; za unieważnieniem — Chrześcijańska Demokracja. Od głosowania wstrzymali się: Związek Ludowo-Narodowy, Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe i «Piast». Wobec takiego rezultatu głosowania lista została uznana za ważną. Gdyby wstrzymujący się od głosownia byli głosy swoje oddali za unieważnieniem, lista komunistyczna byłaby unieważniona.

Prasa rządowa ostro krytykuje z tego powodu Zw. Lud.-Narodowy («endecja»). Związek Podoficerów Rezerwy zaskarżył jednak decyzję Państwowej Komisji Wyborczej. Sprawę rozstrzygnie Sąd Najwyższy.

ZWYCIĘSTWO P. POINCARÉ'GO

Rozpoczęta dnia 24 stycznia wielka debata finansowa ukończyła się w Izbie posłów dnia 10 lutego uchwaleniem zaufania gabinetowi Poincaré 370 głosami przeciw 131. Przeciw głosowało 22 komunistów, 93 socjalistów, 9 radykałów i paru «dzikich»; wstrzymało się od głosowania 31 posłów, w czem 15 radykałów (pomiędzy nimi pp. Deladier i Malvy). Tak dużej większości obecny gabinet jeszcze nie otrzymał: głosowała za nim nietylko cała prawica i centrum, ale i 98 radykałów.

Ale ani na lewicy, ani na prawicy nowe zwycięstwo p. Poincaré'go nie wywołało szczególnych wybuchów zadowolenia. P. Emil Buré (*Avenir*) jest niezadowolony, bo p. Poincaré w ciągu całej debaty starannie unikał aluzyj politycznych, bo nie sformułował programu przyszłego bloku narodowego, bo nie atakował demagogicznie socjalistów i oszczędzał radykałów. P. Piotr Bertrand (*Quotidien*) jest niezadowolony, bo p. Poincaré rozpołowił jednak kartel lewicy, bo przyciągnął ku sobie większość radykałów (przynajmniej w Izbie), bo nie powiedział, kiedy i jak będzie stabilizował, a wreszcie pozostawił w zawieszeniu sprawę długów międzysojuszniczych.

Tak postępując — p. Poincaré jest ciągle sobą: jest republikaninem z krwi i kości, przywiązanym do tradycji świeckiej; do spraw religijnych odnosi się obojętnie; jest patrjotą, bo jest Lotaryńczykiem, ale nigdy nie był nacjonalistą; może z prawicą współpracować, ale nigdy nie pójdzie jej na rękę; zawsze natomiast będzie się starał pozyskać sobie radykałów i stać na czele większości szczerze republikańskiej, bez socjalistów na lewicy i bez nacjonalistów na prawicy. To jest ideał polityczny p. Poincaré'go.

Dlatego to w początku roku 1924 zrekonstruował swój ówczesny gabinet, wprowadzając doń pp. Loucher'a i de Jouvenel'a (pp. Doumergue i Herriot odmówili): dlatego nie chciał bronić idei bloku narodowego w ciasnem tego słowa znaczeniu. Pomimo to został 11 maja 1924 roku pobity: kartel lewicy zwyciężył. Możemy być pewni, że w kwietniu 1928 roku p. Poincaré taktyki swej nie zmieni. Nie stanie na czele prawicy, nie wypowie wojny radykałom, nie weźmie bezpośredniego udziału w akcji wyborczej, będzie unikał zajęcia stanowiska pomiędzy blokiem a kartelem.

P. Poincaré uważa, że jego opinje są dostatecznym sztandarem dla ugrupowania odnośnej większości, a jego zasługi dostatecznie są krajowi znane, aby potrzebował sobie robić reklamę. To prawda, że w maju 1924 roku wyborcy go skrzywdzili. Ale p. Poincaré jest największym w Trzeciej Republice legalistą: «Kraj się myli, mógł powtórzyć za Mazzinim, ale trudno — kraj tak chce...»

Jeśliby wyborcy i tym razem posłali do pałacu Burbońskiego większość radykalno-socjalistyczną — to p. Poincaré kornie schyli czoło przed werdyktem powszechnego głosowania. Coprawda, tym razem ma szanse większe. Oprócz zasług i wartości swego charakteru, szachuje dziś jeszcze p. Poincaré wyborców tem, że sanacja finansów jest nieukończona, że najlepiej jest pozostawić dokończenie dzieła w ręku tego, kto je szczęśliwie rozpoczął.

P. POINCARÉ W STRASBURGU

Mowa p. Poincaré'go, wygłoszona dn. 12 lutego w Strasburgu, uderza swą niezwykłą stanowczością. Premjer francuski nie zawahał się potępić akcji autonomicznej w Alzacji takiemi słowami jak «obrzydliwości paru złoczyńców» lub «szaleństwa paru wykolejonych».

Zapowiedziawszy, iż rewelacje zbliżającego się procesu aresztowanych autonomistów wprowadzą Alzację w «osłupienie», p. Poincaré poinformował opinję francuską o kumaniu się tych pierwszych z autonomistami bretońskimi, flamandzkimi i korsykańskimi.

Opinja francuska dotychczas o tem wszystkiem nie wiedziała; prasa francuska przemilczała zupełnie fakt powstania groteskowego «Komitetu Mniejszości Narodowych Francji». P. Poincaré nie przesadza oczywiście niebezpieczeństw wynikających z istnienia owego Komitetu, ale autonomistów wziął na serjo. Ponieważ wiadomo, że autonomiści wystawią swych kandydatów w Alzacji w czasie wyborów, p. Poincaré bardzo mocno zaapelował do uczuć ludności, aby wybierała tylko «Francuzów bez zastrzeżeń».

Manifestacja strasburska była więc podyktowana głównie względami wyborczemi. Zorganizował ją prefekt departamentu *Bas-Rhin*, p. Borromé. W bankiecie na cześć p. Poincaré'go wzięło udział 559 merów na 562 z całego departamentu.

Obecny był biskup strasburski, Mgr. Ruch, b. kapelan XX-go korpusu francuskiego niewątpliwie Francuz bez zastrzeżeń, ale nie można tego powiedzieć o wszystkich proboszczach alzackich.

Byli też obecni wszyscy posłowie departamentu z p. Michałem Walterem, prezesem unji katolickiej alzackiej, na czele. P. Walter również nie może zaręczyć, iż wszyscy członkowie jego partji są Francuzami bez zastrzeżeń. Pewien regjonalizm czy partykularyzm alzacki jest faktem.

Marszałek Piłsudski do Związku Inwalidów Polskich we Francji

Szef gabinetu Ministra Spraw Wojskowych, Marszałka Piłsudskiego, nadesłał na ręce p. K. Smogorzewskiego, jako delegata Zw. Inwalidów Polskich na Francję, w odpowiedzi na uchwałę Zjazdu inwalidów polskich w Lens — ogłoszoną w Nrze 27 *Echa Polskiego* — list następujący:

Warszawa, 9 lutego 1928.

W odpowiedzi na pismo Pana z d. 23 br. Pan Marszałek polecił mi przesłać na ręce Pańskie szczere podziękowania za uczucia oddania wyrażone w rezolucji wiecu inwalidów polskich we Francji.

Szef Gabinetu Ministra:
(podp.) BECK,
Podpułkownik S. G.

Urzędnik objazdowy

KONSULATU GENERALNEGO R. P. W PARYŻU

Konsulat Generalny R. P. w Paryżu informuje, że urzędnik objazdowy będzie w następujących miejscowościach:

25 lutego w Melun (Seine-et-Marne).
26 lutego w Montereau (Seine-et-Marne).
27 lutego w Bray-sur-Seine (Seine-et-Marne).
3 marca w Nangis (Seine-et-Marne).
4 marca w Romilly (Aube).
5 marca w Coulommier (Seine-et-Marne).

Sprawozdanie Kasowe

KOMITETU GWIAZDKOWEGO 1927.

WYDATKI:

Gwiazdka dla dzieci i starców w zakł. św. Kazimierza	2054
Gwiazdka dla dzieci polskich w Paryżu urządzona w Salle de Géographie w dn. 7.I.1928	2894.90
Gwiazdka dla szkół polskich na prowincji we Francji i dla związków i towarz. robotniczych polskich	14096.90
Do dyspozycji Opieki Polskiej w Paryżu i jej filij na prow. i urządzenie wilji na Bd. Jourdain w barakach	7500
Gwiazdka dla chorych w szpitalach paryskich	1086.15
Gwiazdka dla harcerzy	350
Do dyspozycji komitetu więziennego	3000
Tow. Miłośników Sceny	500
Suma wydatków	32381.95

DOCHODY:

Ze składek	39738.70
Datki otrzymane w czasie Gwiazdki urz. w Salle de Géographie i dochód z tomboli	1176
Razem	40914.70
Wydatki	32381.95
Reszta	8532.75

zostanie użyta na urządzenie Święconego w roku 1928 dla robotników polskich w barakach przy Bd. Jourdain i na kolonje wakacyjne dla dzieci polskich we Francji.

Paryż 10.II.1928 (podpis) *Alfredowa CHŁAPOWSKA*,
Przewodnicząca

Czy słusznie? — zapytuje « Ognisko »

«Czy słusznie» jest — zapytuje «Ognisko» z dn. 4 b. m., że pewien komunikat, napisany przez pewne grono osób, i wysłany do wszystkich redakcyj polskich na emigracji nie został ogłoszony w «Ognisku» z przyczyn od jego redakcji niezależnych, dlatego może, że zginął na poczcie, lub wogóle (przez niedopatrzenie chyba) nie został wysłany.

Naturalnie — nie jest słusznie. Nie powinien komunikat zginąć, względnie nie powinno być niedopatrzenia, a «Ognisku» na równi z innemi pismami należy się komunikat, skoro jest przeznaczony dla prasy.

Ale z drugiej strony — *czy słusznie jest*, że podrażnione z takiego powodu «Ognisko» wylewa swoją żółć na «Echo Polskie» i ni stąd ni zowąd czepia się go, choć dobrze wie, iż komunikat, o który chodzi, nic z nami niema wspólnego, a zamieszczony został w numerze, jak każdy inny komunikat?

Wyżala się też «Ogisko», że komunikat znalazł się w «Echu», które «wychodzi od 27 tygodni» i nie jest tak czytane, jak «Ognisko», które płonie od wielu lat i liczy 20.000 polskich czytelników.

Echo wychodzi od lipca ub. roku i jest kontynuacją *Życia Ilustrowanego*, którego pierwszy numer ukazał się równy rok temu. Czego to jednak ma dowodzić i czego właściwie chce «Ognisko»?

Jeżeli szanowna redakcja «Ogniska» ma coś do zarzucenia naszemu pismu — prosimy o wystąpienie szczere, otwarte i — rzeczowe. Inaczej pomyślimy sobie, że mimo kwestjonowanej przez «Ognisko» poczytności «Echa» zawadzamy mu samem swojem istnieniem. To zaś upoważni nas do przypomnienia, że istnieją niejakie formy międzyredakcyjne i niejaka lojalność.

Wolimy jednak na razie przypuszczać, że zaszło jakieś nieporozumienie, którego nie należy przeceniać. Nie sądzimy też, by notatka «Ogniska» (zaiste niczem nieuzasadniona) miała oznaczać pierwsze jaskółki zwalczania «prawie wcale nieznanego pisemka» (— jak nazwać grubo mniejsze rozmiarami «Ognisko»?).

Ufni zaś, że dla wszystkich starczy miejsca i czytelników, pomni rzetelnej zasługi «Ogniska» dla wychodźtwa polskiego, wreszcie w poczuciu obowiązujących nawet na obczyźnie obyczajów dziennikarskich — szczerze życzymy «Ognisku» dalszego pomyślnego rozwoju i dalszych takich samych 20.000 czytelników.

O TEATRZE, AKTORACH I GRZE SCENICZNEJ

KILKA UWAG POŚWIĘCONYCH POLSKIM «KÓŁKOM AMATORSKIM» WE FRANCJI

Każda rzecz ma swój cel, do którego dąży, i przyczyny, które ją wywołały. Takie doniosłe zjawisko wśród polskiej emigracji zarobkowej we Francji, jak coraz częstsze zakładanie kół teatralnych, ma także swój cel i przyczyny. W statutach jest zawsze ten cel określony. Jest on zresztą tak bijący w oczy, że niema powodów nad nim się rozwodzić. Ogół robotników polskich czuje nieprzepartą potrzebę zdrowej rozrywki po pracy, pielęgnowania swej polskości przez obcowanie z dziełami wielkich naszych pisarzy scenicznych i zdaje sobie jasno sprawę z celu, w jakim zakłada całą sieć kół amatorskich.

Zdawałoby się, że skoro cel jest tak jasny i wyraźny, to temsamem i niema potrzeby zastanawiać się nad powodami i przyczynami. Wynikają one z potrzeby rozrywki, kształcenia się, potrzeby, o której nikt nie rozprawia, tak głęboko w nas tkwiącej, że możnaby ją nazwać wrodzoną.

Nad tą właśnie «wrodzoną potrzebą teatru» należy się trochę zastanowić.

*
* *

Nie jest ona wrodzona, ale bardzo dawna, tak dawna, że dziś trudno określić, w jakich czasach historji się zjawiła.

Starożytni Grecy mieli już, jak wiadomo, specjalne budynki teatralne w kształcie półkolistym, czyli t. zw. «amfiteatry», pod odkrytem niebem, na co im klimat łagodny pozwalał. Mieli genjalnych autorów scenicznych i dwojakie utwory: tragedję i komedję. Najsłynniejszymi ich autorami tragedji byli Ajschylos, Sofokles i Eurypides, największym autorem komedji był Arystofanes. Ich utwory grywane są jeszcze i obecnie, a jeden z teatrów paryskich wystawia teraz jedną z komedji Arystofanesa p. t. «Ptaki».

W Grecji byli też zawodowi aktorzy, grywający role męskie i żeńskie. Aby ich lepiej było widać, używali sandałów na bardzo wysokich podeszwach i obcasach, zwanych koturnami. Stąd to mówi się o ludziach «przesadnych», że «chodzą na koturnach», jak owi aktorzy greccy, którzy «przesadzali» swój wzrost. Używali oni wielkich drewnianych masek, wykrzywionych w grymas bólu czy przerażenia, gniewu w tragedjach, a komicznie ułożonych w uśmiech w komedjach.

Podobne maski istnieją do dziś dnia u różnych ludów i to zarówno wysoce cywilizowanych, jak u Japończyków, czy nawpół dzikich — u murzynów, czy na wyspach Polinezji.

Używane bywają w tych krajach przy różnych obrzędach religijnych.

*
* *

W ten sposób od teatru zeszliśmy do obrzędów religijnych. Nie należy upatrywać żadnej profanacji religji w takiem zestawieniu.

Jest rzeczą dowiedzioną, że jak w Grecji starożytnej teatr wywodził się z obchodów ludowych przy winobraniu i połączonych z tem obrzędów religijnych na cześć boga winnic, Djonizosa, zwanego przez Rzymian Bakchusem, tak też istnieje związek bezpośredni między średniowiecznemi misterjami narodzenia męki i śmierci Pańskiej, grywanemi w kościołach a późniejszym teatrem.

W tem powinowactwie niema ujmy dla religji, zaś dla teatru powinno tkwić przypomnienie, że jego rolą jest być «świątynią» sztuki, dla aktorów, że tej sztuki są kapłanami. Wielcy aktorzy wszystkich krajów i epok tak też pojmowali swój zawód.

Największy aktor dramatyczny polski, Stanisław Wyspiański, uważał teatr za świątynię sztuki. Ba, nazywał go nawet «sumieniem narodu», to znów zwierciadłem, w którem naród winien dojrzeć własną duszę.

*
* *

Trudno z tem pogodzić wrażenie, jakie się częstokroć odnosi w teatrze na przedstawieniu płytkiej, a co gorsza, czasami mocno tłustej i pieprznej sztuki. Jakże z tem pogodzić zbyt częsty i zbyt dobrze znany fakt, że liczni dyrektorowie teatrów dbają wyłącznie o «kasowość» sztuki, i tylko te rzeczy grają, które im dobry zysk przynoszą, choćby to była rzecz najnędzniejsza pod względem artystycznym.

Te zjawiska nie powinny nas jednakże odwracać od szczytnego hasła, pod jakiem winien żyć i działać teatr.

W ostatnich latach coraz powszechniej mówi się o upadku teatru, o tem, że «zabija» go prócz własnego zwyrodnienia konkurencja kinematografu.

Trzeba być bardzo bystrym, aby przyszłe rzeczy przepowiadać «na pewno». Ale jak wiele objawów przemawia za tem, że teatrowi grozi zanik, tak też są inne, które pozwalają mu wróżyć nowy rozkwit po wielkim kryzysie, jaki przechodzi obecnie w wielu krajach.

Głównym warunkiem będzie to, czy znajdzie się odpowiednia ilość nowych talentów autorskich, które potrafią odświeżyć strupieszały repertuar współczesnej produkcji teatralnej. Z samego bowiem repertuaru sztuk dawnych czyli klasycznych teatr nie wyżyje.

Rozważania powyższe, przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla członków polskich towarzystw i kół teatralnych we Francji.

Amatorowie polscy pracują w warunkach jakich często brak doskonałym teatrom i pierwszorzędnym aktorom.

Mają mianowicie publiczność pełną zapału i łatwo się przejmującą, wyrozumiałą i pobłażliwą, zadawalniającą się najelementarniejszem odtworzeniem roli. W tym względzie przypomina ona poniekąd tę, o jakiej pisze słynny pisarz bułgarski, Wazow, opisujący przedstawienie w pewnem miasteczku bułgarskiem przed laty kilkudziesięciu.

Dawano sztukę, mającą za treść historję Genowefy. Była ona żoną rycerza i los tak zrządził, że jakiś czas żyła w jaskini z niemowlęciem, karmiąc się mlekiem obłaskawionej sarny. Wazow opisuje zwłaszcza dwie sceny z tej sztuki, jedną w jaskini, drugą w zamku rycerza.

W pierwszej reżyser chciał zadośćuczynić wymogom sztuki w najdrobniejszych szczegółach, pokazać ową obłaskawioną sarnę. Ponieważ jej nie było, zastąpiono ją kozą, którą przywiązano w kącie, podrzucając jej trochę liści z kapusty. Koza «grała» doskonale, zachowywała się spokojnie i pozwoliła się wydoić. W pewnej chwili na scenę wpada mąż Genowefy, szukając żony. Ta siedzi w kącie i oboje się «nie widzą», jak tego wymaga autor. Publiczność tak była przejęta sceną, iż patrząc, jak rycerz szuka Genowefy, którą ona doskonale widziała, zaczęła krzyczeć:

— Gamoniu, przecież siedzi o dwa kroki!

W scenie w zamku rycerza szło o piękne jej umeblowanie. Niebogata była jednak rekwizytornia amatorskiego teatru. Zawieszono tedy na ścianie mapę Ameryki, a na szafie postawiono globus, choć ścisłość historyczna powinna była zwrócić uwagę na oczywisty fakt, że za czasów, kiedy się sztuka dzieje, nie znano ani globusów, ani nie słyszano o Ameryce.

W sztuce tej jest pewien rycerz, przedstawiający, jak się to mówi językiem teatralnym, «czarny charakter». Ten tak oburzył publiczność swą rolą, że z widowni zaczęły padać obelżywe słowa i nie wiele brakowało, aby go obito za znęcanie się nad Genowefą.

U publiczności Wazowa uderza niesłychanie mała wybredność względem «oprawy» sztuki, jej dekoracyj i gry aktorów, zato olbrzymi zapał, przejęcie się tem, co widzi i słyszy na scenie. Zjawisko to zaobserwowano bardzo często. Im prymitywniejsza publiczność, tem mniej jest wybredna, ale tem więcej zapalna. W miarę, jak jej smak artystyczny się kształci, maleje zapał, a przynajmniej jest bardziej powściągliwy, trudniej się przejawia na zewnątrz, a przez to i mniej się udziela aktorom, mniej ich pobudza i rozgrzewa.

*
**

I oto docieramy do bardzo ważnej sprawy.

Im więcej się człowiek kształci, tem więcej rozwija się jego wrażliwość na piękno, tem więcej jest wybredny i od otoczenia żąda więcej artyzmu, niż dawniej. Już mu nie wystarczają banalne oleodruki w mieszkaniu, i jeżeli go nie stać na reprodukcję dzieł wielkich malarzy, woli puste ściany niż niezdarne bohomazy. Już go nie zadawala byle łatwa melodja słuchana dawniej chętnie na katarynce czy harmonji, ale radby czasem posłyszeć dobrego muzyka. Taksamo jest i z teatrem. Kto widział sztuki dobrych autorów, a w nich dobrych aktorów, ten na przedstawieniu lichej sztuki, w dodatku marnie granej, doznaje przykrego uczucia. Radby czemprędzej uciec z sali, byle tylko nie słuchać płytkich dowcipów, czy banalnych określeń, odbębnianych bez żadnego przejęcia, zrozumienia, przez lichych aktorów.

Człowiek o trochę subtelniejszym smaku łatwiej zniesie lichą sztukę w wykonaniu dobrych aktorów, niż odwrotnie, t. j. dobrą sztukę w złem wykonaniu. Jest dowiedzioną rzeczą, że dobrzy aktorzy i dobra gra ratują czasami najsłabszą sztukę, gdy najlepsze sztuki padają przez złą grę.

O słynnym aktorze angielskim Garriku opowiadają następujące zdarzenie, dowodzące ważności gry aktorskiej.

Pewnego razu w towarzystwie, gdzie był Garrik, ktoś utrzymywał, że powodzenie sztuki zależy w wielkim stopniu od wystawy, dekoracji, kostjumów, etc., gdy sama gra aktorska ma tylko skromny udział. Wtedy Garrik wziął od którejś z obecnych pań dużą lalkę jej córki i zaczął się nią bawić, naśladując pieszczoty, jakiemi matka usypia swe dziecko. Obecni lekko się uśmiechnęli, widząc, że Garrik «gra» jeno. Nagle aktor, zbliżywszy się do otwartego okna, upuścił «wypadkiem» lalkę na ulicę. Jego twarz przybrała wyraz takiego przerażenia, z piersi wydarł się okrzyk takiego bólu i rozpaczy, że obecni struchleli. Kilka kobiet wybuchnęło płaczem, zaś mężczyźni zaczęli uspokajać Garrika, przekładając mu, że przecież to była tylko lalka.

*
**

Jakiż końcowy wniosek tych uwag, jaki ich cel? Pragnęliśmy przypomnieć coraz liczniejszym członkom polskich towarzystw i kółek teatralnych, że praca ich, to nie prosta «zabawa w teatr», mająca służyć jedynie i wyłącznie ku rozrywce.

Teatr to wielka rzecz, o wielkich celach. Wśród wychodźtwa polskiego ma służyć nietylko jako zdrowa, zasłużona po pracy rozrywka. Ma on także być poważnym czynnikiem w kształceniu estetycznem czyli artystycznem robotników polskich. Aby zaś ten cel osiągnąć, winni przygodni aktorzy i reżyserowie, czyli «amatorzy» przejąć się poczuciem wielkiej odpowiedzialności. W grę winni wkładać całą duszę i inteligencję, nie folgując sobie łatwą wymówką, że przecież są tylko «amatorami».

e-l.

Spółdzielnie spożywców w Polsce

Ruch spółdzielczy zyskuje wszędzie prawie wpływy coraz rozleglejsze i stał się w życiu dzisiejszego społeczeństwa czynnikiem ekonomicznym, z którym należy się liczyć poważnie. W pierwszym zaś rzędzie stwierdzamy ogólnie bardzo znamienny wzrost spółdzielni spożywców, obniżających wybitnie cenę produktów w sprzedaży, a to przez usunięcie pośrednictwa handlowego, tak dotkliwego w skutkach dla spożywcy. W Polsce naprzykład przechodzenie towarów przez ręce pośrednika więcej niż podwaja ich cenę. W wielu wypadkach podnosi ją o 150 proc. Z chwilą, gdy publiczność zaczęła sobie uświadamiać rozmiary tego wyzysku, sprawa spółdzielni spożywców musiała stanąć na pewnym gruncie.

Istotnie rozwój tych spółdzielni na terytorjum Rzeczpospolitej Polskiej przedstawia się coraz pomyślniej. W początku r. 1927 istniało ich w Polsce 1.100 z ogólną liczbą 725.000 członków. Dodajmy do tego spółdzielnie kredytowe, rolnicze, budowlane i inne, wpisane do związków rewizyjnych oraz te, które funkcjonują poza niemi, a otrzymamy w sumie, jako ogólny obraz ruchu spółdzielczego w owym momencie, 8.000 spółdzielni z 2 mlijonami członków. Ponadto mniejszości narodowe tworzą własne spółdzielnie, które liczyły ogółem w tymże czasie jedną trzecią miljona członków, przyczem wśród Ukraińców przeważają spółdzielnie rolnicze, zaś wśród ludności żydowskiej kredytowe.

Spółdzielnie polskie grupują się przeważnie wokół trzech wielkich organizacyj centralnych, a mianowicie: 1) Związku Spółdzielni spożywców Rzeczpospolitej Polskiej zwanego «Społem»; 2) Zrzeszenia Związków spółdzielczych rolniczych Rz. P.; 3) Zrzeszenia Związków spółdzielczych w Polsce. Związek Spółdzielni spożywców, którego organizatorami byli Romuald Mielczarski i Stanisław Wojciechowski, były prezydent Rzeczpospolitej Polskiej i jeden z pionierów ruchu spółdzielczego w Polsce, należy od r. 1920 do Międzynarodowego Związku spółdzielczego i stanowi *największe w naszym kraju ugrupowanie spółdzielni spożywców*. Posiada on nietylko już liczne filje na prowincji, ale również dwie agencje handlowe poza granicami Polski, mianowicie w Londynie i Gdańsku.

Unikając pośredników, spółdzielnie obniżają poważnie cenę dostarczanych swym członkom produktów. Ale jeszcze większą usługę oddają im, same wytwarzając te produkty. Spółdzielcza piekarnia nie będzie bowiem wypiekała dla swych członków chleba zawierającego różne niepożądane domieszki, spółdzielcza krowiarnia nie będzie im sprzedawała zafałszowanego mleka. A wiemy, na jaką skalę praktykuje się wogóle fałszowanie artykułów spożywczych. To też wytwórnie spółdzielcze są prawdziwem dobrodziejstwem dla swych członków. Ilość ich wzrasta wciąż w Polsce. 139 towarzystw, należących do Związku spółdzielni spożywców posiadało w r. 1925 195 zakładów wytwórczych i warsztatów, w tej liczbie 118 piekarń, 29 jatek, 6 spółdzielczych warsztatów szewskich. Istnieją też spółdzielcze zakłady wytwórcze mydła, pasty do obuwia, cukierków, a co ważniejsze mąki. Związek posiada obecnie w Radomsku własny młyn parowy. Wreszcie, co się tyczy hurtowni Związku, to jej ogólny obrót towarowy w r. 1926 wynosił już 54 *miljony złotych. Związek stał się tedy największym hurtownikiem w Polsce w dziale artykułów spożywczych.*

Informacyj tych dostarczyła nam broszura p. Franciszka Dąbrowskiego, kierownika Wydziału spółdzielczego spożywców w Polsce. Niestety, dostała się ta broszura do rąk naszych w przekładzie francuskim, dokonanym zapewne w celu propagowania jej pośród spółdzielców tutejszych. Mówimy: niestety, bo przeciw przekładom tego rodzaju musimy protestować z całą energją. Od pierwszego zdania, od pierwszego słowa roi się tu od błędów wszelkiego rodzaju i gatunku. Ortografja, gramatyka, składnia, wszystko zostało jednakowo zmasakrowane. Spotkaliśmy się już z wielu opłakanemi przekładami. Ten jednak trzyma w tym kierunku prym pod każdym względem. Czas już wielki zaiste zaniechać podobnych eksperymentów, kompromitujących nas tylko.

Walny Zjazd Rady Dzielnicy VII-mej Sokoła Pol.

W niedzielę dnia 26 bm. w Hotelu Polskim w Lens odbędzie się Walny zjazd Rady Dzielnicy VII Sokoła Polskiego.
Porządek dzienny obejmuje: sprawozdanie za rok ubiegły i wydanie ostatecznej decyzji odnośnie stosunku Dzielnicy VII do Centralnego Komit. Pol. we Francji.

Poszukiwani przez Konsulat Gen.

Osoby, którym znany jest adres spadkobierców ś. p. PEGELI FELIKSA, zmarłego wskutek wypadku przy pracy dnia 8 listopada 1926 w Ivry-sur-Seine, proszone są o podanie go Konsulatowi Generalnemu w Paryżu: 19, rue Alphonse de Neuville, Paris XVII.

KRONIKA PARYSKA

DOM STUDENTÓW POLSKICH W CITÉ UNIVERSITAIRE W PARYŻU

Zawiązał się w Paryżu komitet budowy domu studentów polskich w Cité Universitaire w Paryżu. W «mieście uniwersyteckiem» istnieją już podobne domy — fundacje, wzniesione przez kilka państw (Francja, Anglja, Kanada, Belgja i in.). Obecnie i Polska podjęła akcję w celu wybudowania fundacji własnej, mogącej pomieścić sto pokoi, salę przyjęć, bibljotekę, łazienki itd. Akcja ta, popierana przez rząd polski, znajduje się w Paryżu pod patronatem Ambasadorostwa Chłapowskich, łącznikiem zaś między komitetem paryskim a odpowiedniemi czynnikami warszawskiemi jest b. minister , prof. Wacław Makowski.

Skład komitetu paryskiego jest następujący:

Marszałek Pułaski, konsul gen. Dr. Poznański, prof. Zaleski, prof. Folkierski, prof. Pożerski, Dr. Jan Starzewski, pierwszy sekretarz ambasady, Dr. Bolesław Motz, pp.: Antoni Potocki, Paweł Kleczkowski, Kaleta i Jan Baliński, prezes honorowy Międzynarodowej Federacji Studentów. Oprócz tego do komitetu wykonawczego wchodzą z urzędu wszyscy konsulowie polscy we Francji.

Wybrano (na wniosek Dra J. Jarkowskiego) prezydjum honorowe w osobach pana Ambasadora i pani Ambasadorowej Chłapowskich oraz pani Curie-Skłodowskiej.

Komitet ogłasza pierwszą listę składek na fundację polską w Cité Universitaire. Złożyli mianowicie pp.:

Alfredowie Chłapowscy 5000 fr., Curie Skłodowska 1000 fr., dr. Motz 1000 fr., B. Borzykowski 10.000 fr., Ant. Potocki 100 fr., dr. J. Jarkowski 100 fr., Radca Arciszewski 200 fr., sekr. Starzewski 200 fr., S. Drzewiecki 2000 fr., inż. Sosnowski 100 fr., P. Kleczkowski 100 fr., dr. Pożerski 100 fr., prof. Wł. Folkierski 100 fr., Pruskiewicz 100 fr., Hieronimko 50 fr., prof. Z. L. Zaleski 100 fr., konsul Poznański 200 fr. Razem 20.450 franków.

BANKIET NA CZEŚĆ BOYA

W piątek d. 10 bm. odbył się w salonach hotelu Ambassador przy bulwarze Hausmanna wielki bankiet na cześć Boya, urządzony staraniem «Komitetu studjów francusko-polskich» oraz «Międzynarodowego Towarzystwa Teatralnego».

W zastępstwie ministra Herriota, który nie mógł osobiście przewodniczyć zebraniu, zagaił bankiet prof. Barthelemy, prezes pierwszego z wymienionych towarzystw. Przeszło stu uczestników, pań i panów, zarówno Francuzów jak i Polaków, ze świata politycznego, naukowego, artystycznego, głównie jednakże literackiego i dziennikarskiego wysłuchało przemówień pp.: prof. Barthelemy'ego, znakomitego pisarza dramatycznego Tristana Bernarda, dyrektora Odeonu i przewodniczącego «teatru międzynarodowego», Gemier'a, literatki pani Delarue-Mardrus, dziennikarki i głośnej podróżniczki po egzotycznych krajach, pani Titayana, prezesa Związku krytyków teatralnych Ginisty, prof. Fortunata Strowskiego i p. Gadave, który przemawiał imieniem ministra Herriota.

Przemawiał następnie Boy, a odpowiedź jego, okraszona wybornym dowcipem zyskała gorące oklaski zebranych.

Z uczestników polskich bankietu wypada wymienić między innymi pp.: reprezentanta Ambasady R. P., p. radcę W. Neumana, konsula gen. Dra Poznańskiego, dyrektora Biura Prasowego Dra Z. Sefańskiego, sekretarza Ambasady p. M. Mościckiego.

Z TOW. PRACY SPOŁ.-KULT.

Na skutek licznych życzeń Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej postarało się o wykonanie specjalnych odznak dla członków Polskich Tow. Społeczno-Kulturalnych.

Projekt odznak został opracowany przez artystę malarza p. J. Tłómakowskiego. Odznaki są emaljowane, koloru czerwonego, przedstawiają orła polskiego stylizowanego. Na tle orła znajdują się litery: P. T. S. K. Odznaki zostały tak wykonane, że z łatwością mogą być noszone w butonierce. Tow. Społeczno-Kulturalne mogą nabywać odznaki dla swych członków po cenie 5 fr. 50 ct. wraz z przesyłką.

ARTYSTYCZNE POCZTÓWKI POLSKIE

Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej w Paryżu posiada na składzie wydane spejalnie dla emigracji polskiej we Francji artystyczne pocztówki.

I serja: świąteczne w wykonaniu p. J. Tłómakowskiego — 4 pocztówki; II serja: z życia Marszałka Piłsudskiego — 12 pocztówek; III serja: miasta polskie — 4 pocztówki; IV serja: różne: (Paderewski, ks. Biskup Bandurski, Boy, zarząd Zw. Rob. Polskich, Orzeł Polski, św. Barbara, górale) — razem 7 pocztówek. Cena pocztówki wynosi 30 cent. Stowarzyszenia otrzymują 20 procent rabatu.

«CO NAM DAJE PRASA, A CO KSIĄŻKA»

Staraniem Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej w Paryżu w niedzielę, dnia 19 lutego o godz. 5 min. 20 po południu w sali Ciné Latin, 10, rue Thouin (koło Place du Panthéon) odbędzie się odczyt p. Haliny Powiadowskiej p. t. *Co nam daje prasa, a co książka*. Po odczycie nastąpi część artystyczna. Wejście 1 franka. Ze względu na wielce interesujący, zawsze aktualny temat odczyt ten wzbudził duże zainteresowanie.

Z SOKOŁA PARYSKIEGO

Walne zebranie Tow. Gimn. »Sokół« w Paryżu odbędzie się w nadchodzącą sobotę 18 lutego o godz. 9 wiecz. w lokalu własnym 7, rue Corneille, z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie z działalności zarządu: sekretarza, skarbnika, naczelnika, gospodarza i bibljotekarki.
2) Wydawnictwo książki srebrnej z okazji 25-lecia gniazda Paryż.
3) Wybory do nowego zarządu.

W celu odnowienia legitymacyj związkowych Sokolstwa Polskiego zarząd uprasza swych członków o wcześniejsze przybycie.

WIELKI CHÓR POLSKI

Tow. Miłośników Sceny Polskiej w Paryżu organizuje wielki chór polski i zwraca się do całej kolonji polskiej o jak najliczniejsze zapisywanie się. Prof. Wiktoryn Fiszer, który w ciągu czterech lat dyrygował doskonałym chórem akademickim w Nancy, objął kierownictwo chóru paryskiego.

Pierwsza lekcja śpiewu odbyła się w piątek dn. 17-go lutego w siedzibie T-wa M. S. P., 42, rue d'Argout (narożnik rue du Louvre). Zarząd zaprasza wszystkich miłośników śpiewu do udziału w dalszych lekcjach.

PRZYPOMINAMY PRENUMERATĘ!

ANTONI LANGE

NOC

(Opowiadanie reemigranta)

Był już r. 1919, a ja ciągle jeszcze nie mogłem wyrwać się z Moskwy, gdyż różne sprawy mnie tu zatrzymywały. Wszyscy prawie moi bliscy znajomi dawno już siedzieli w Warszawie, gdy ja wlokłem się w kieracie, związany ze sprawami towarzystwa: «Krokodyl».

Była to wytwórnia lamp w Warszawie, nazwana tak od swego znaku fabrycznego, który wyobrażał małego krokodyla. W czasie wichury w r. 1914 ministerjum wojny kazało nam wyrabiać kapsle do pocisków — i doszliśmy w tym kierunku do znacznej doskonałości, tak, że kiedy w roku następnym zaczęła się ewakuacja — i naszą fabrykę zmuszono, aby się przeniosła poza sferę działania armji niemieckiej.

Cały więc zarząd fabryki, administracja, dwudziestu kilku robotników — wraz z całym dobytkiem (miedź, maszyny, piece), a także żony i dzieci naszego personelu: wszystko to pewnego ranka znalazło się w białokamiennej Moskwie, na ulicy Trzeciej Mieszczańskiej, zajęło pewną kamienicę i tu na pewien czas się osiedliło.

Robiliśmy doskonałe interesy, gdyż kapsle były w niezliczonych ilościach potrzebne armji rosyjskiej.

Po przewrocie r. 1917 nowy rząd zajął naszą fabrykę, znacjonalizował ją i dał nam za inspektorów kilku analfabetów, którzy w ciągu dwóch tygodni zrobili w naszym zakładzie taki przeraźliwy chaos, że poprostu doprowadzili go do zupełnego upadku. Cały nasz zarząd, administracja, robotnicy w r. 1918 uzyskali paszporty i wyjechali do Warszawy.

Tylko ja oraz dwóch jeszcze urzędników biurowych pozostaliśmy w Moskwie dla likwidacji zniszczonego interesu.

Likwidacja zajęła nam sporo czasu, a nadto miałem jeszcze zobowiązania względem różnych naszych dawnych dostawców, kupców i innych osób.

Ostatecznie doszliśmy do wniosku, że już dość nam tej w gruzy rozpadającej się Moskwy. Obliczyłem swoje kapitały: miałem jakieś 10.000 rubli carskich oraz trzydzieści parę złotych dziesięciorublówek. Najbardziej dbałem o te pieniądze złote — i zręcznie je rozsypałem w pakietach herbaty, w workach kaszy, w tytoniu; zaszyłem je potroszku w krawaty, w marynarki, w palta i t. d. Kilka zostawiłem przy sobie. Co do 10.000 papierowych, to uzyskałem pozwolenie na ich wywóz; zresztą kosztowało mnie to 2.000 rubli. Pozwolenie wyrobił mi jakiś wpływowy mąż komisarski w urzędzie, w którym starałem się o paszport. Był to, jak się okazało, mój stary znajomy, który się bardzo ucieszył na mój widok. Za młodych lat znałem go, jako ucznia golarskiego przy ul. Elektoralnej. Był tam kiedyś «felczer i koifer» p. Rozenberg, a młody Ischakowicz sposobił się u niego do tej samej profesji. Jakiemiś drogami w r. 1917 trafił do Moskwy — i odrazu pozyskał wysokie i wpływowe stanowisko.

Przyjął je — jak mi to w szczerem wyznaniu na osobności oświadczył — ze strachu. Przyszli raz do niego: kazali mu coś głosować, coś podpisać, i grozili, że jeżeli nie — to zrobią ze mną straszny gwałt! Co miałem robić? Głosowałem, krzyczałem, podpisałem — i tak zostałem komunistą pierwszej klasy. Pan teraz jedzie do Warszawy! Oj, żebym ja mógł się tam dostać! Ale czy to ja mogę? Ja panu co powiem: ja jeszcze komisarzem zostanę — od wojennych dzieł, albo targowych dzieł. Teraz wszystko jest możliwe. I co ja na to poradzę? Tutaj są takie porządki.

Ostatecznie dał mi różne poświadczenia, które później zatwierdził polski urząd reemigracyjny. Zbieraliśmy się powoli, by wyjechać z Moskwy. Odwiedzałem jeszcze niektórych znajomych — Polaków i Rosjan, aby się z nimi pożegnać.

Chodzenie po ulicach nie było rzeczą łatwą, gdyż tu i owdzie włóczyły się zbrojne bandy chłopców do lat dwudziestu najwyżej, krasnoarmiejców,, którzy strzelali jużto na wiwat, jużto węsząc kontrrewolucjonistów.

Pewnego razu wracałem około godziny ósmej wieczorem od jakichś znajomych — szedłem Twerskim bulwarem. Był początek września, i wieczór już zapadał. Ubrany byłem możliwie nędznie, aby wyglądać na «towarzysza». Nie chcąc na wszelki wypadek być bez pieniędzy, wziąłem z sobą 1.000 rubli i dwa złote imperjały.

Szedłem ostrożnie; bulwar był pusty, ale środkiem ulicy przechodzili wciąż strażnicy «nowego porządku» i szukali «buntowszczyków» nowego typu. Przytem «gromko» śpiewali — prawie ciągle jedną i tę samą pieśń.

Po ulicam chodiła
Bolszaja krokodiła:
Onà — onà
Zielonaja byłà!

Pewien muzyk pouczał mnie kiedyś, że ducha wielkich momentów dziejowych najlepiej poznać z tego, co lud śpiewa. Owóż w rewolucji rosyjskiej najbardziej się upowszechniła ta absolutnie bezmyślna piosenka. Śpiewali ją wszyscy i nieustannie. Do marszu była niezła.

Dodam, że nie było tu żadnej aluzji do naszego «Krokodyla».

Krasnoarmiejcy, stosownie do humoru, od czasu do czasu zatrzymywali mnie i żądali dokumentów.

Miałem wszelkie papiery, a nawet przepustkę nocną, którą mi wydał golarz z ulicy Elektoralnej. Tak się jakoś prześlizgiwałem poprzez niebezpieczne drogi moskiewskie, pozbawione zupełnie oświetlenia. Szczęściem księżyc świecił dość jasno.

Ilekroć widziałem zupełną pustkę — przyśpieszałem kroku. I oto na bulwarze natknąłem się na kobietę dość ubogo przyodzianą, ale z ruchów jej, chodu, z postawy, z małych nóżek — łatwo było odgadnąć, że jest to jakaś upadła wielkość; może z arystokracji — jaka księżna, generałówna, szlachcianka; osoba, która musiała przedtem zajmować wyższe stanowisko społeczne.

Było to dla mnie zjawienie tak dziwne, że nie zawahałem się spojrzeć jej w oczy. Była bardzo przystojna, miała w twarzy dużo słodyczy i nader serdeczne spojrzenie.

Robiła wrażenie istoty ponętnej i tkliwej: zdawała się, jak dziecko zabłąkane. Chociaż w nędznej sukni wyglądała staro, nie zdawała się mieć więcej nad 27 — 28 lat.

Zacząłem się zastanawiać nad jej losem: zapewne głodem zmuszona, ta kobieta spadła na samo dno zepsucia. Ale kiedym się do niej zbliżył, przyśpieszyła kroku.

— Dlaczego pani ucieka? — zapytałem.

— Ach, tak się boję, tak się boję! — powiedziała miękkim, przenikającym głosem, jaki miewają Rosjanki z dobrego towarzystwa. — Teraz tak strasznie u nas! Czy pan mnie zabije?

Ażem się roześmiał prawie na cały głos, gdy usłyszałem te słowa.

— Skąd pani to do głowy przyszło? Czy ja wyglądam na zabójcę kobiet?

Teraz dopiero zaczęła mi się przyglądać.

— Ach, naprawdę, nie! Pan jest ubrany «hadko», ale teraz wszyscy się tak noszą. I widzę, że pan jest inteligentny. Może pan był jaki wysoki czynownik?

— Nie, proszę pani. Byłem przemysłowcem, ale teraz zlikwidowawłem interesa — i wyjeżdżam z Rosji.

— Dokąd?

— Dokąd?

— Do Warszawy!

— Ach, Warszawa! Ja tam byłam z mężem przed wojną!. To śliczne miasto. Jak tam wesoło. Gdyby pan mógł mię zabrać ze sobą!

— A skąd pani wraca o tak późnej porze? Gdzie pani mieszka? Czy pani ma przepustkę?

— Przepustkę mam. Dawna służąca mojej ciotki wyrobiła mi ją u komisarza. A byłam u tej ciotki generałowej, żeby mi dała co do jedzenia, bo u nas straszny głód. Męża mi komuniści zabili, a ja żyję ze starym ojcem, co miał czterdzieści wsi we wszystkich gubernjach naszej imperji, a teraz nie ma nawet kawałka chleba. Ale ciotka też nic nie ma — dała mi parę pastylek sacharyny i sześć kartofli; służąca stara, bardzo wierna, przynosi jej co rano. Taki to nasz los. Widać Bóg za nasze grzechy tak karze.

W tej chwili dał się słyszeć odgłos kroków jakiegoś oddziału czerwoniaków. Kobieta pochwyciła mię za ramię:

— Idą — idą! Zabiją!

Kazali się nam zatrzymać. Obejrzeli dokumenty.

— «Prochoditie!» — Poszli.

— O, jak ja się boję! jak ja się boję! — ślicznie to wymawiała. — Nie wiem, czy dojdę do domu — na Wielką Sadową.

— Pani mieszka na Sadowej?

— O, jaki pan byłby dobry, gdyby pan mię odprowadził! Jak ja panu będę wdzięczna! Teraz mało dżentelmenów. Taki przeklęty reżym! Co pan o nim myśli?

W tej chwili przyszło mi do głowy, żeby ją raczej zaprosić do siebie; ale się powstrzymałem. Co zaś do rozprawy politycznej, to tyle było w Moskwie prowokatorów, że własnemu cieniowi nikt nie wierzył.

— Jestem cudzoziemiec — powiedziałem jej — i nie wydaje mi się właściwem sądzić taki przewrót w obcym kraju.

— Może pan ma rację.

Zaczęła teraz mówić po francusku. Opisywała mi przeżycia ostatnich paru lat, od chwili abdykacji cesarza. Mąż jej miał dobre stanowisko w zarządzie stadnin cesarskich, a jej ojciec prawie całe życie był gubernatorem to w tym, to w innym obwodzie .Wychowywała się w zbytkach i nadmiernych bogactwach. Jeździła zagranicę. Znała Szwajcarję, Włochy, Francję. «Ach! Biaritz, Arcachon, Ostenda, Trouville! Ach, Riviera, Nicea, Monte Carlo! Już to na zawsze stracone!» — Tak szczebiotała czarownie — i robiła na mnie wrażenie dziecka, któremu lalka się potłukła.

Szczerze wyznam, że mało która kobieta podobała mi się tak, jak ta nieznajoma. Tyle miała wdzięku niemal dziewczęcego, tyle naturalności, takie słodkie uśmiechy, tak wyrobioną dialektykę— i tak upajająco lękała się tego, co się stać może przy okropnym reżymie!

Nie chcę powiedzieć, że się zakochałem z miejsca; bynajmniej, ale bardzo mię interesowała, i towarzystwo jej było mi niezmiernie miłe: jakby jakaś oaza na tle tej straszliwej pustyni, co naraz zapanowała tu wkoło.

— Na Sadową to jeszcze daleko. Możeby pani lepiej do mnie wstąpiła? — zdecydowałem się zrobić jej taką propozycję.

— Z przyjemnościąbym się na to zgodziła. Czemużby nie? Ale papa będzie niespokojny, bo po południu wyszłam z domu, i on nie wie, co się ze mną dzieje. A nie mam nikogo więcej na świecie.

Uznałem słuszność tego poglądu. I dalej, gawędząc coraz serdeczniej, zbliżaliśmy się do ul. Wielkiej Sadowej.

Oparła się miękkiem dotknięciem swego ramienia na mojem ramieniu i tak szliśmy dalej po bezbrzeżnie pustych ulicach, nasłuchując ciągle, w której stronie huczą strzały.

«Twerski bulwar» należy do tak zwanego «pierścienia bulwarnego», który płynie w środku Moskwy, jak planty krakowskie. W odległości 20 minut drogi jest drugi wielki pierścień bulwarowy, zwany ulicą Wielką Sadową. Pierścień ten liczy zapewne do dziesięciu kilometrów. Koło nie jest prawidłowe i znaczna część Wielkiej Sadowej — to szeroka ulica raczej letniskowa, niż miejska. Szereg gęstych ogrodów, a w każdym ogrodzie dom, najczęściej t. zw. «osobniak», t. j. dworek dla jednej rodziny, parterowy lub jednopiętrowy; bywają domy murowane, ale najczęściej drewniane. W niektórych są różni lokatorzy, i na sztachetach, osłaniających ogrody, trafiają się szyldziki z napisem: «fryzjer», «praczka», «krawiec» i t. d.

Przed takim domkiem stanęliśmy; byłem tak zagadany z moją towarzyszką, że nie zauważyłem numeru. Chociaż od bulwaru do Sadowej nie jest daleko, ale samą Sadową szliśmy ze 20 minut. Księżyc już gdzieś odpływał w nieskończoność; gwiazdy gasły, ale było jeszcze ciemno.

Nieznajoma zatrzymała się przed jedną ze sztachet — i wyjęła z kieszeni mały kluczyk, którym otworzyła furtę. Nawiasem mówiąc, było to zupełnie zbyteczne,, gdyż ludność Moskwy w braku opału najspokojniej kradła tarcice, z których składały się sztachety. Można było z łatwością do ogrodu się dostać szerokim otworem furty, a nawet parkanem w któremkolwiek miejscu.

Znaleźliśmy się wreszcie w alejce, prowadzącej do domu mojej pięknej nieznajomej. Chciałem się z nią pożegnać, ale ona z najsłodszym uśmiechem, dziękując za opiekę, prosiła mię, abym nie pogardził ich skromnym dachem i abym wstąpił do nich na herbatę.

Rozumiecie, żem przystał z ochotą.

Weszliśmy na werandę. Pani zapukała i drzwi się otworzyły. Ukazał się człowiek starszy, szpakowaty, ale jeszcze bardzo rzeźki, lat pięćdziesięciu kilku. Miał na sobie t. zw. frencz koloru khaki, resztka stroju żołnierskiego.

Byliśmy w przedpokoju. Ojciec, trzymając w ręku mały świecznik mosiężny z niewielką łojówką, zawołał radośnie:

— Ach, nakoniec przyszłaś, Soniu! Prawdę mówię, a nie kłamię! Gdyż mi świadectwo daje sumienie moje w Duchu Świętym: że mam wielki smętek i ustawicznie boleje serce moje.

Zdziwiła mię ta przemowa. Czy ten stary nie jest trochę mente captus? A jednocześnie mrugając okiem, pytał córkę widać o mnie.

— Ten pan był tak dobry, że mnie odprowadził. Zaprosiłam go na herbatę.

Szepnąłem swoje nazwisko. Ona zaś mi rzekła w rodzaju wyjaśnienia:

— Mój ojciec ciągle czyta Apokalipsę i takim się językiem nauczył mówić.

Ukłonił mi się stary i rękę podał.

— Dziękuję panu. Bo to teraz na świecie straszni smokowie się włóczą. A z gęby ich wychodzi ogień i dym, i siarka. A od tych plag pobita jest trzecia część ludzi. Ocalił pan tę czystą gołębicę. Pozdrowienie ci, iżeś popieczętowany sługa boży.

— Proszę — rzekła Sonia — niech pan wejdzie, bo to i świeczki szkoda.

(Dok. nast.)

Wzorowy port rybacki we Francji

LORIENT — STOLICA POŁOWU

Nasi czytelnicy dowiedzą się z niemniejszem niż my sami zdumieniem, że Lorient, jeden z portów francuskich nad wybrzeżem Atlantyku, stał się od kilku miesięcy największym z portów rybackich w tym kraju i posiada *najlepiej na świecie* urządzone zamrażalnie od przechowywania ryb, najdoskonalsze instalacje do ich przeładowywania ze statków do owych zamrażalni, wreszcie najlepiej funkcjonujący system dostawiania ryb do kolei i zaopatrywania w lód i węgiel statków rybackich, wyruszających na połów. Skarżyliśmy się dotąd zawsze na wadliwość francuskich urządzeń w tym względzie, które sprawiały, że w kraju otoczonym prawie całkowicie z trzech stron morzem — zarybnionym Atlantykiem i nie mniej bogatym w ryby La-Manchem — w kraju, gdzie przy dobrej organizacji powinniśmy mieć w Paryżu rybę z portów północnych w kilka godzin po jej złowieniu, zdarza nam się — i dosyć często — trafiać na ryby nadpsute. Ponadto za świeże czy nadpsute każą nam mimo takiej ich obfitości płacić bardzo drogo, zachęcając nas jednocześnie do ich spożywania, ile że ryba stanowi jeden z pokarmów najbardziej zdrowych i pożywnych, a teoretycznie ma być *tania*. Wmawiają w nas ową taniość tak uporczywie, że zadajemy sobie pytanie, czy ludzie prowadzący propagandę w tym kierunku sprawdzili choć raz osobiście cenę ryb w sprzedaży detalicznej lub w rachunkach swej kucharki, smażącej im na śniadanie choćby skromną «fląderkę». Inaczej bowiem nie drwiliby równie bezlitośnie z nas, którzy wiemy, że *ryba jest droga* i, jak dotąd nie zawsze świeża.

Podobno jednak zmieni się to wszystko obecnie. Bo jak powiedzieliśmy, port w Lorient uzyskał nadzwyczajne zgoła urządzenia, jakich nie posiada dotąd nawet Ameryka! A budują na nim tem większe nadzieje, że, nie mając jeszcze owych urządzeń Lorient wysuwał się pod różnemi względami na czoło portów rybackich francuskich. Znajduje się w samym środku olbrzymiej strefy rybnej, która ciągnie się od Pirenejów, poprzez całe wybrzeże francuskie Atlantyku aż do Dieppe i Boulogne przy La-Manche'u. Trzecia część ogółu rybaków francuskich grupuje się naokół południowej części Bretanji, w której mieści się ów port uprzywilejowany przez naturę,

Roboty które przedsięwzięto w celu zaopatrzenia Lorient we wszystkie instalacje, ułatwiające przechowywanie ryb i pospieszne ich dostarczanie spożywcy do najodleglejszych zakątków Francji, zostały rozpoczęte w r. 1921; ukończono je w r. 1927. Kosztowały pokaźną ilość miljonów. W r. 1920 Izba francuska przyznała ogółem na wydatki związane z rozwojem i zorganizowaniem połowu ryb morskich kredyt dwustumiljonowy. Bardzo poważna część tych funduszów została obrócona na zbudowanie w Lorient nowego portu, do którego mogą dobijać największe statki rybackie i na zaopatrzenie go we wszystkie wyszczególnione już powyżej udoskonalenia techniczne. Centrala zamrażalna wytwarza dziennie 120.000 *kilogramów lodu*.. Mówiliśmy już, że zaopatruje w lód między innemi statki rybackie. O ile statki te nie mogą wrócić do portu równie szybko jak zamierzały, połów ich nie jest już narażony na zepsucie dzięki tej obfitej prowizji lodu. W lodzie również rozsyłane są ryby na cały rynek francuski. Zachodzi atoli inna jeszcze okoliczność. W pewnych momentach, zwłaszcza w miesiącach letnich, połów przerasta zapotrzebowanie. Rynek nie może go wchłonąć. Wiemy, że prowadziło to w owym okresie do wrzucania do morza setek i tysięcy kilogramów zgniłych ryb. Obecnie olbrzymie zamrażalnie pozwalają przechowywać nadmiar połowu. W jednych z nich, o temperaturze niezbyt niskiej, ryba, po przejściu przez różne manipulacje, może «czekać» na wysłanie przez dni kilka i kilkanaście. W innych, po manipulacjach nieco odmiennych, będzie przechowywana *trzy, cztery, pięć, sześć miesięcy* — i dłużej nawet, przy temperaturze nie przewyższającej 12 stopni niżej zera.

Zobaczymy, jakie to wszystko da wyniki. Na razie nie widzimy ich jeszcze. Ryba nie staniała. Ale do współzawodnictwa z Lorient stają obecnie La Rochelle, Boulogne, Dieppe i udoskonalają w pospiesznem tempie swe porty rybackie. Może więc z tej rywalizacji wyniknie jakiś pożytek dla spożywcy. Może, — ale nie łudźmy się zbytnio. Bo wszystko i zawsze kończy się dla tego nieszczęsnego spożywcy nowem podrożeniem.

M. R.

POGADANKI LEKARSKIE

TĘŻEC

(Porów. artykuły o surowicach w Nrze 25 i 27 «Echa Polskiego».)

Tężec jest nie mniej groźną chorobą, niż błonica. Zarazek tężca, który również przedstawia się pod mikroskopem pod postacią pałeczki, przedostaje się do ustroju poprzez ranę, zanieczyszczoną ziemią; mikrob ten bytuje bowiem w górnych warstwach gleby. Po 2-ch do 3-ch tygodniach od chwili zranienia — rzadziej później — występuje skurcz mięśni twarzy, tułowia i kończyn, skurcz nieustanny, usztywniający całe ciało. Cierpienie to nadaje twarzy chorego szczególny wyraz, t. zw. uśmiech sardoniczny. Chory nie jest w stanie otworzyć ust wskutek szczękościsku. Śmierć najczęściej kładzie kres temu okropnemu cierpieniu.

Podobnie, jak pałeczka dyfteryczna zarazek tężca wydziela swoisty jad, który zatruwając ośrodki nerwowe, powoduje spazm mięśni. Z tego to względu usiłowano zastosować przy tej chorobie surowicę antytoksyczną. Usiłowania te jednak w przeciwieństwie do dyfterji — dały dość mierne wyniki. Przyczynę tego niepowodzenia należało upatrywać w odmienym przebiegu obu tych chorób. Podczas gdy błonica objawia się zewnętrznie, wkrótce po wtargnięciu zarazka do ustroju, przy tężcu dzieli zarażenie od chwili ukazania się skurczu okres 20-dniowy. Pod czas tego okresu żaden objaw nie zwiastuje groźnego niebezpieczeństwa. Okazało się też, że jad tężcowy ma szczególne powinowactwo do tkanki nerwowej. Z chwilą, gdy nastąpiło złączenie tego jadu z masą mózgową żadne przeciwjady, choćby najsilniejsze, nie są w stanie jadu tego od niej oderwać i unieszkodliwić.

To też walka z tężcem musiała być przeniesiona na teren przyjazny. Dopiero użyta w charakterze środka zapobiegawczego, surowica przeciwtężycowa okazała całą swą wartość

Podczas ostatniej wojny, gdy wydano rozkaz obowiązkowego zastrzykiwania każdemu rannemu 10 cm sześc. surowicy przeciwtężcowej, tężec stał się zjawiskiem bardzo rzadkiem.

Podobnie i w praktyce cywilnej wskazanem jest w każdym przypadku rany szarpanej, zanieczyszczonej ziemią lub odpadkami gleby, zastrzyknąć rannemu pod skórę ampułkę surowicy przeciwtężcowej (10 cm. sześc.).

Dr. J. F.

Z okazji pobytu w Paryżu CEZAREGO JELLENTY wybitnego poety i powieściopisarza udało nam się pozyskać trzy jego głośne powieści.

JASNY HUBERT..... **12 fr.**
RYCERZE LILJI..... **12 fr.**
WIELKI ZMIERZCH..... **12 fr.**

KSIĘGARNIA POLSKA

GEBETHNER I WOLFF

123, Boul. Saint-Germain, PARIS 6e

HUMOR

— Chciałbym się widzieć z panem profesorem...
— Niema go, wyjechał.
— Tak? Proszę go tedy serdecznie pozdrowić i jednocześnie prosić, by, jadąc następnym razem, zabrał ze sobą głowę, a nie zostawiał jej w otwartem oknie!

Pan radca miejski, Onufry Sznapa wraca z «posiedzenia» do domu dobrze po północy, zalany, jak hipopotam. Zbudzona żona pyta: «Cóż to tak późno wracasz? — która godzina?»

Dziesiąta — łże Onufry Sznapa, jak z nut.

Wtem zegar wybija pierwszą.

— Słyszysz, łajdaku, opoju przemierzły — słyszysz — mówiłeś, że dziesiąta — a zegar bije pierwszą!

— Właśnie, że dziesiąta — uderzył jedynkę, a zera przecież wybić nie potrafi — tłumaczy się dobroduszny opój.

W pewnej rodzinie żydowskiej umarła matka. Dzieci naradzają się, w jaki sposób zawiadomić o tem nieszczęściu najmłodszą córkę, bawiącą na kuracji tak, by zbytnie wzruszenie nie zaszkodziło jej. Jedna z córek radzi posłać 2 telegramy przygotowujące, lecz syn podjął się taniej to załatwić, a również delikatnie. Po chwili wraca i od progu już z triumfującą miną powtarza treść wysłanej depeszy: «Mama lepiej, jutro pogrzeb».

Mały Bibuś pyta ojca, co to jest ubezpieczenie?

Pan Tajtelbaum odpowiada: — Widzisz, synku, to jest bardzo dobra rzecz. Jak ty złamiesz rękę, to oni ci dadzą pięćset złotych, jak złamiesz nogę, to ci dadzą tysiąc złotych, jak złamiesz rękę i nogę, to ci dadzą dwa tysiące złotych...

Bibusiowi to nie wystarcza.

— A jak złamię wszystkie ręce i nogi?

— Uj, ty marzycielu!

Ktoś wynajmuje pokój przy rodzinie.

— Proszę pani, jak się wyprowadzałem z poprzedniego mieszkania, gospodyni płakała.

— U nas tego nie będzie — odpowiada ostro pani — mnie zapłaci pan z góry!

— Babciu! Nie cierpię cioci Frani!

— Czemu to?

— Wybiła mnie. Gdy umrze, nie pójdę na jej pogrzeb. Na twój zato pogrzeb, babuniu, pójdę z wielką przyjemnością.

Pewien żyd w wagonie zachwala miasteczko Brody, skąd sam pochodzi. Jeden z pasażerów gani to miasto, mówiąc, że to gniazdo złodziei. Żyd zaperzony protestuje:

— Ja się z panem założę, że tam jest stu uczciwych kupców.

— Nie zakładaj się pan o stu, a wskaż choć trzech.

— Jakto trzech, a Srul Hinterstos nie jest może uczciwy?

— Srul Hinterstos?... no, ujdzie, a kto drugi?

— Icek Szwarcseele — też bardzo porządny kupiec.

— Icek Szwarcseele?... może być. A który trzeci uczciwy?

Żyd po chwili namysłu:

— Proszę pana, a czy ten trzeci nie może być z innego jakiego miasta?

— Jak ci nie wstyd; wczoraj znów poszedłeś do biura pijany.

— Skąd znowu! Nic podobnego!

— Toć przecie wczoraj sameś się przyznał.

— Cóż z tego? — Mało to głupstw mówi się po pijanemu!

— Czy pani zna mego zięcia?

— Nie mam przyjemności.

— Przyjemność?! Już widzę, że go pani nie zna?

Gość w restauracji zrywa się w pewnej chwili od stolika i woła:

— Kelner! Rachunek! Tylko jak najprędzej! Ile się należy.

— Służę panu: osiem złotych.

Gość rzuca na stół banknot dwudziestozłotowy:

— Reszty nie trzeba!

Chwyta palto, pędem wybiega na ulicę i biegnie kłusem przed siebie.

Wreszcie zatrzymuje się, ogląda palto na wszystkie strony, spluwa wściekły i mówi:

— Psiakrew! Moje!

List handlowy:

Do firmy X. w miejscu.

Uprzejmie proszę WPanów o przysłanie mi worka pieprzu i 5 kg. wanilji.

W tej chwili sprawdziłem, że mój zapas pieprzu jest wystarczający, a wanilji także mam narazie dość. Proszę więc nie wysyłać mi ani pieprzu, ani wanilji

Z poważaniem...

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180
1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20%

ЛГУ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
906
Ж 4934

Spis
książek dla przyjemnej lektury i pożytecznej rozrywki

Od Asnyka do Poetów Wielkiej wojny, wybór poezyj	20 »
Wesoły Deklamator powszechny, Wybór charakterystycznych monologów i deklamacyj	1 60
Kwiaty i Kłosy, zbiór utworów do deklamacji	22 »
Bard Polski, album poetów polskich	16 »
Deklamator polski, jak należy deklamować	6 »
Śpiewnik wesoły, deklamator dla zakochanych; zbiór deklamacyj	6 »
CHMIELEWSKI. *Zbiór powinszowań dla dzieci młodszych i starszych*	8 »
KOROTYŃSKA. *Do Pamiętnika*, zbiór wierszy do albumów	2 40
100.000 *powinszowań noworocznych, imieninowych i okolicznościowych*	6 »
Prosto z serca, najnowszy zbiór powinszowań	6 »
Drogowskaz miłosny, zbiór listów, wskaz. i poezyj	6 »
Miljon powinszowań wierszem i prozą	3 20
Powinszowania dla młodzieży i wiersze pamiątkowe dla starszych	12 »
Proszę o głos, zbiór toastów wierszem i prozą	5 60
Niech żyje, zbiór toastów na wszystkie uroczystości	6 »
Toasty i przemówienia na zaręczyny, wesela, chrzciny i t. p.	4 »
Toast polski, wielki wybór toastów na wszelkie uroczystości	2 »
Śpiewnik miłosny. — Wesoły drużba. — Bukiet pieśni. — Krakowiaki. — Zbiór pieśni polskich. — Każdy tomik po	2 40
ŚWIERZYŃSKI. *Pieśni narodowe*, z muzyką	9 60

Do nabycia w

ADMINISTRACJI "ECHA POLSKIEGO"
i w KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA i WOLFFA w PARYŻU:
123, boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

Lecznica Polska
90, rue du Faubourg St-Martin, 90,
tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece.
Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa.
Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz,
W soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro: Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Kto chce dobrze mówić po francusku,
niech korzysta z książek:

BERGER. *Najlepsza, najłatwiejsza metoda do nauki języka francuskiego, bez nauczyciela z wymową i kluczem*	22 »
REUSSNER. *Samouczek języka franc., z wymową*, cz. I	18 »
KASTERSKA. *Rozmówki polsko-francuskie*, najpotrzebniejsze wyrazy i zdania franc. z wymową	6 »
GARNIER. *Słownik pols.-fran. i franc.-pol., opr.*	14 »
CALLIER. *Wielki słownik francusko-polski i polsko-francuski, opr.*	36 »
ZERBE. *Gramatyka jęz. francuskiego*	12 »
JASIENIECKI. Podręcznik polsko-francuski do pisania listów	6 »

dostarcza odwrotnie za zaliczką:

GEBETHNER i WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satryrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna w PARYŻU

« BARTEK »
9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.
Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.
Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N° 31 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 26 LUTEGO 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

POLSKIE KOLONJE ROBOTNICZE WE FRANCJI

I. — Calvados.

Poniższym artykułem rozpoczyna «Echo Polskie» serję zatytułowaną «Polskie kolonje robotnicze we Francji». Rozporządzając obfitym materjałem faktycznym, sprawdzonym i możliwie najściślejszym, redakcja będzie mogła dać w kolejnych artykułach obraz życia naszych wychodźców. Nie roszcząc sobie bynajmniej pretensji do wyczerpania niezmiernie bogatego tematu, z całą gotowością będziemy zamieszczali wszelkie uzupełnienia, które zechcą nam nadesłać poszczególne organizacje wychodźcze, względnie korespondenci. W dążeniu do syntetycznego przedstawienia sprawy, świadomie omijamy wiele szczegółów, któreby nazbyt obciążyły ograniczony ramami pisma tygodniowego artykuł.

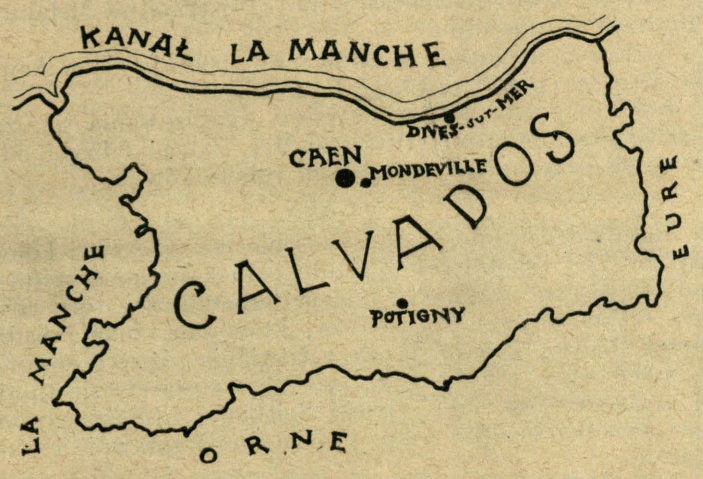

Rozpoczynamy obraz polskich kolonij robotniczych we Francji opisem życia polskiego w departamencie Calvados. Jestto nowa nazwa prowincji, którą od tysiąca przeszło lat zwano Normandją, od Normanów, czyli «ludzi z północy». Ci przybyli istotnie z północy, ze Skandynawji, osiedlili się na tym półwyspie francuskim, a ich potomkowie wyprawiali się stąd później na podbój Anglji.

Do dziś dnia jest w całej Normandji sporo zabytków i wspomnień po nich. Stolicą departamentu jest Caen, miasto uniwersyteckie, gdzie studjuje pewna ilość studentów polskich.

OSADY POLSKIE W CALVADOS

Departament Calvados jest krajem przedewszystkiem rolniczym, ale nie brak w nim i ośrodków górniczych i fabrycznych.

Jak w innych departamentach, tak i tu sporo jest po fermach polskich robotników rolnych. Tymi zajmiemy się później. Tutaj zobrazujemy głównie skupienia polskie fabryczno-górnicze.

Jest ich cztery w dep. Calvados: w Potigny, Caen, Mondeville i Dives-sur-Mer.

POTIGNY

Jest to osada, leżąca przy gościńcu, idącym z Caen do Falaise, licząca 2.000 mieszkańców, w czem 1600 robotników cudzoziemskich, wśród których 70-80 procent zajmują Polacy. Tak więc żyje tu około 1.200 naszych robotników.

Potigny jest wyłącznie kolonją górniczą. Polacy pracują w kopalni rudy żelaznej, znajdującej się tuż obok, w Soumont. Górników polskich liczą tu 500 mężczyzn. Reszta ludności polskiej to ich rodziny, które stanowią 70 procent całej ludności polskiej w tej miejscowości.

Jak wszędzie w ogniskach górniczych we Francji, tak i tutaj zarząd kopalni przekłada osadnictwo rodzin nad osadnictwo górników nieżonatych.

KILKA SŁÓW O ROZWOJU KOLONJI POLSKIEJ W POTIGNY

Kolonja polska w Potigny, dziś największa ze wszystkich osad polskich w departamencie Calvados, istnieje od lat mniej więcej pięciu.

Wszyscy, którzy ją zwiedzali, zgadzają się z tem, że naogół położenie naszych górników jest tam pod wielu względami, jeżeli nie idealne, to w każdym razie pomyślne. Dowodem tego jest fakt, że naogół po skończeniu kontraktu pozostają oni nadal, nie szukając zarobków gdzieindziej.

Górnicy wykwalifikowani zarabiają od 30 do 50 fr. dziennie, siły pomocnicze poniżej 30 fr. Rodziny górnicze mieszkają w domkach obejmujących po dwa mieszkania 2 i 3 pokojowe z kuchnią. Przy domkach są ogródki warzywne i drewutnie. Zarząd kopalni, do której należą te domy, liczy za nie po 13 fr. miesięcznie. Niemal wszystkie domy robotnicze mają oświetlenie elektryczne. Nieżonaci mieszkają w barakach. Ich utrzymanie kosztuje około 11 fr. dziennie.

W początkach kolonja polska nie zdawała sobie należycie sprawy z potrzeby zrzeszania się. Jedyną organizacją przez długi czas było «Towarzystwo wzajemnej pomocy świętej Barbary» — jak wiadomo patronki górników.

Większe ożywienie następuje dopiero po założeniu szkoły polskiej, zwłaszcza zaś z chwilą, kiedy nauczycielem w tej szkółce został p. Stefan Wujec, którego zasługi dla kolonji polskiej w Potigny należy podkreślić z największem uznaniem.

Z końcem r. 1926 powstają trzy organizacje polskie: «Koło śpiewu im. Nowowiejskiego», «koło Amatorskie Stella» oraz Komitet Towarzystw Polskich». Duszą ich jest p. Wujec, dyrygent pierwszego, reżyser drugiego, oraz prezes «Komitetu Tow. Pol.», który to związek z jego inicjatywy powstał.

W roku ubiegłym zawiązują się dwa nowe towarzystwa: «Klub Sportowy» oraz tow. gimnastyczne «Sokół». Zarząd kopalni oddał im do dyspozycji boisko na ćwiczenia, gry i zabawy.

Szkoła polska istnieje od października 1926 r. Nauka odbywa się w osobnej sali, w szkole gminnej dla chłopców, po lekcjach francuskich, t .j. od godz. 4 do 6 po południu.

Dzieci polskie pobierające naukę w szkole polskiej, uczęszczają również do szkoły francuskiej. P. Wujec urządził przy szkole ogród, w czem pomocnym mu był zarząd kopalni. Zarządowi też kopalni zawdzięczać należy urzeczywistnienie «Domu Polskiego», który znajduje się w wielkim baraku, mogącym pomieścić do 700 osób.

Sala służy na zebrania, uroczystości i przedstawienia polskie. Przy domu polskim mieści się bibljoteka, czytelnia i wypożyczalnia książek.

Dodajmy jeszcze «Biuro Porad Prawnych», w którem pracuje p. Wujec, a otrzymamy całokształt pracy społecznej i organizacji kolonji polskiej w Potigny. Jak więc widzimy, życie polskie w Potigny bije żywem tętnem. Zasługa należy się zarówno samemu wychodźtwu, które zrozumiało potrzebę wspólnej pracy, jak i tym, którzy mu na nią otwarli oczy i dopomogli.

Pomoc ta, poza owocną działalnością p. Stefana Wujca, pochodzi jeszcze od polskich czynników urzędowych, a więc ze strony Konsulatu Generalnego w Paryżu i konsulatu w Hawrze, oraz od paryskiego Tow. Pracy Społeczno Kulturalnej.

Niepodobna również pominąć szczerze życzliwego stanowiska, które wobec kolonji polskiej zajmują: dyrektor kopalni rudy «Société des Mines de Saumont» p. Daix, szef jego biura p. Pistonno i główny inżynier p. Ségeant. Stanowisko to jest tem cenniejsze, że oparte jest na zdrowej choć prostej podstawie: dobrobyt robotnika polskiego, stworzenie mu kulturalanych warunków życia i ułatwienie pobytu na obczyźnie — to niewątpliwa gwarancja wydajności pracy i zamiłowania do pracy.

Lista tych, którzy pamiętają o naszych górnikach w Potigny, nie byłaby zupełna, gdybyśmy nie wspomnieli największego przyjaciela Polaków, miejscowego proboszcza ks. Renouf. Na każdym kroku daje on dowody szczerej przyjaźni i pomocy, a co najważniejsze, wielkiego zrozumienia tej naczelnej potrzeby, że górnicy nasi pragną zachować obyczaje przodków i język rodzinny. Niema uroczystości narodowej polskiej, święta narodowego 3 Maja, obchodu listopadowego, na którymby ks. Renouf gorącem słowem nie zaznaczył serdecznej ku nam przyjaźni.

Wogóle zaś, wyjątkowo korzystne warunki, w których żyją rodziny polskie w Potigny, zwróciły szerszą uwagę Francuzów, czego wyrazem stał się wstępny artykuł, ogłoszony w paryskim *Matin'ie* (27.I br.), pełen dużego uznania dla organizacyjnych zalet naszych rodaków w Potigny.

DIVES-SUR-MER

Dives-sur-Mer jest miasteczkiem portowem nad kanałem La Manche, odległem o 15 klm. od słynnej plaży w Deauville. Mieszkańców jest 4.500, a kolonja polska liczy przeszło 400 członków, w tem około 100 rodzin. Robotnicy nasi pracują w fabryce należącej do Towarzystwa Elektrometalurgicznego. Warunki mieszkaniowe są niezłe. Polacy zajmują w barakach mieszkania z 2 — 4 pokoi z kuchnią, płacąc za nie fabryce kilkanaście franków miesięcznie.

Zarobki wynoszą do 30 fr. dziennie, nie licząc dodatków na żonę i dzieci. Koszta utrzymania kawalera obliczają na 10 fr. dziennie.

Opiekę nad kolonją polską wykonują: miejscowe koło Tow. Pracy Społ.-Kulturalanej, liczące 50 członków, mające własny lokal, oraz delegaci Opieki Polskiej, dojeżdżający tu z Caen.

W Dives-sur-Mer jest szkółka polska, w której naukę prowadzi pani Tomasikowa. Tow. Pracy Sp.-Kult. urządza odczyty, obchody i prowadzi kursy języka francuskiego. Nadto opiekuje się czytelnią, istniejącą w baraku, oddanym na ten cel przez zarząd fabryki.

MONDEVILLE

Jest fabryczne miasteczko, liczące 2 i pół tysiąca m., odległe o 4 klm. od Caen, przy linji żelaznej, idącej z tego miasta w kierunku wschodnim. Kolonja polska składa się z przeszło 500 członków. Robotnicy polscy pracują w fabryce żelaznej, należącej do «Towarzystwa Metalurgicznego Normandji».

Nieżonaci mieszkają w barakach, a stołują się w kantynie, gdzie płacą od 3 do 5 fr. za obiad.

Kolonja polska jest w okresie organizowania się, za przykładem Potigny i Dives-sur-Mer. Zarząd fabryki odnosi się przychylnie do naszych robotników.

CAEN

Stolica departamentu Calvados nie ma właściwej kolonji polskiej robotniczej. Z tytułu jednak swego naczelnego miejsca w administracji departamentu, z natury rzeczy ściąga naszych robotników, którzy tu szukają bądź pracy, bądź przyjeżdżają dla załatwiania różnych spraw.

Toteż nasze władze reprezentacyjne postarały się tutaj o utworzenie oddziału «Opieki Polskiej», istniejącego od października zeszłego roku. Opieka działa sprawnie i wydatnie.

Kierownikiem oddziału Opieki Polskiej w Caen jest .p Czarnoluski. Dzięki jego energicznej pracy działalność O. P. rozciąga się i na inne kolonje polskie w dep. Calvados, jak w Potigny, Mondeville i Dives-sur-Mer, nie mówiąc o tem, że wielokrotnie interwenjuje on w sporach między pracodawcami na wsi a Polakami, którzy pracują u nich jako robotnicy rolni.

Mówiąc o Caen, niepodobna nie wspomnieć o dwu szczerych i wypróbowanych przyjaciołach Polski w tem mieście: o doktorze Leboucher i adwokacie Chauveau.

Głównym kontyngentem stałej kolonji polskiej w Caen są, jak już wspominaliśmy, studenci, kształcący się na tamtejszym uniwersytecie.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4934 ІП

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

POLEMIKI PRZEDWYBORCZE WE FRANCJI. — KOMUNIZM

P. CAILLAUX NA WIDOWNI

Francuska Izba Posłów rozwiązana zostanie w końcu marca. Przedtem przedyskutuje jeszcze i uchwali ustawę o ubezpieczeniach społecznych, ustawę o kadrach i etatach armji francuskiej, oraz ustawę dostosowującą francuski *régime* celny do nowej konwencji handlowej francusko-niemieckiej.

Atmosfera przedwyborcza kraju staje się coraz gorętsza. Józef Caillaux wygłosił w Melun mowę, w której skrytykował politykę p. Poincaré'go, obecnego premjera i ministra finansów. Rzecz znamienna: z podobnemi krytykami występuje od pewnego czasu prawicowy *Figaro*, gdzie finansową politykę p. Poincaré'go krytykuje p. Marceli Moszkowski, syn znanego kompozytora, podpisujący *Chaminade* (nazwiskiem jego matki).

Pozycja p. Józefa Caillaux jest dziś w «wachlarzu» politycznym we Francji bardzo wygodna. Jest on niewątpliwie najwybitniejszym przywódcą partji radykalnej. Autorytet p. Edwarda Herriot'a, jego rywala od lat szeregu, znacznie zmalał: w łonie partji nie zapomniano mu pamiętnej interwencji przeciwko pełnomocnictwom, jakich domagali się pp. Briand i Caillaux (17 lipca 1926 r.), oraz utworzenia własnego gabinetu w warunkach jak najgorszych, który został obalony w dwa dni później... A kiedy powstał gabinet koalicyjny p. Poincaré'go — 77-y gabinet Trzeciej Republiki—p. Herriot nie zawahał się doń wstąpić... To wszystko przyczyniło się znacznie do wzrostu prestiżu pana Caillaux w łonie partji.

A kiedy p. Caillaux na horyzont polityczny okiem rzuci, to cóż widzi? Sześciu b. premjerów zasiada w obecnym gabinecie (Poincaré, Herriot, Painlevé, Barthou, Briand i Leygues); poza gabinetem niema ani jednej wybitnej osobistości politycznej za wyjątkiem pana... Caillaux. Niech po wyborach zajdzie potrzeba stworzenia nowego rządu: do kogóż prezydent w takim razie się zwróci?... Tak sobie rozumuje p. Caillaux, staje znów na widowni i zajmuje stanowisko w kwestji finansowej, która i po wybobrach będzie najbardziej palącą.

Jego mowa w Melun jest zarysem programu i wyraźnym bardzo manewrem politycznym. Program zamyka się w następujących wskazaniach: trzeba stabilizować franka i to jak najszybciej; trzeba uregulować sprawę długów międzysojuszniczych, bo to jest jeden z ważnych warunków stabilizacji; niema mowy o dalszem zwiększeniu dochodów budżetowych, ani o redukcji podatków. trzeba natomiast podatki sprawiedliwiej rozłożyć, wzmocnić kontrolę i surowiej karać oszustwa podatkowe; trzeba oszczędzać i redukować personel urzędniczy, trzeba zwolnić tempo amortyzacji długu publicznego, którego odsetki zbyt obciążają budżet...

Program ten ma szanse zyskania sobie zwolenników na ... prawicy. Socjaliści nie mogą się nim zachwycać, jak o tem świadczą artykuły pos. Leona Bluma, krytykującego na łamach *Populaire'a* «sprzeczności i zmienności pana Caillaux». Przewidział to p. Caillaux, spowodował nawet tę krytykę swem wystąpieniem przeciwko projektowi «jednorazowej daniny od kapitału», jaki wysunął ostatni kongres socjalistyczny. Tu dotykamy manewru politycznego.

Występując przeciwko «chimerze» podatku od kapitału, p. Caillaux «nie może zrozumieć», dlaczego socjaliści przy pomyśle swym obstają. Stwierdziwszy, że ich system «nie ma sensu», oddziela zaraz p. Caillaux partję socjalistyczną od organizacji zawodowej C. G. T., oświadczając się bez zastrzeżeń za jej październikowym manifestem, wypowiadającym się za współpracą, pod pewnemi warunkami, «świata pracy i świata kapitału». Ze szczególną satysfakcją poparł p. Caillaux myśl C. G. T. rozszerzenia podstaw kompetencji Narodowej Rady Gospodarczej (C. N. E.) i uczynienia z niej «integralnej części składowej państwa».

Jeśli sobie przypomnimy z jaką niechęcią manifest C. G. T. był przyjęty przez lewicę i centrum partji socjalistycznej, to zrozumiemy, że p. Caillaux szykuje się do powrotu do władzy bez socjalistów, a raczej przeciw nim... Podobna taktyka mogłaby go zaprowadzić daleko. Nie zapomina przecież o tem, że musi pozostawać w harmonji z partją radykalną, że na prawicy żywią doń ciągle starą niechęć, że uważają go za «defetystę», że posądzają go nadal o «germanofilstwo»... To też p. Caillaux nie omieszkał się odgrodzić od «Bloku Narodowego». Uczynił to jednak jakby z pewnym żalem; zaznaczył, że musi «odpowiedzieć», bo jego partja jest przedmiotem ataków «niesłychanej gwałtowności». Ograniczył się tylko do zarzutów z dziedziny finansów.

— Blok Narodowy, mówił, zarzuca moim przyjaciołom, że doprowadzili finanse do ruiny... Nie zapominajmy, że z końcem wojny dług publiczny wynosił 180 miljardów: gospodarka Bloku podniosła go do 300 miljardów... Otóż od 1924 do 1928 roku dług publiczny prawie się nie zwiększył...

Jest w tem nieco prawdy. Kartel popełnił wielkie błędy w polityce finansowej, ale i Blok nie jest bez zarzutów. Wydawano miljardy, licząc, że wszystko zapłacą Niemcy. Coprawda wydawano przeważnie na odbudowę dzielnic zrujnowanych. Te pieniądze stracone nie są: dzięki tym wydatkom przemysł Francji północnej produkuje dziś więcej niż przed wojną, a jego urządzenia są najbardziej nowoczesne w Europie.

KOMUNIZM WE FRANCJI

Trzecia Międzynarodówka utrzymuje, jak wiadomo, w każdym kraju specjalnego delegata z szerokiemi pełnomocnictwami, kontrolującego akcję partji komunistycznej tego kraju. We Francji rola takiego delegata jest specjalnie trudna, bo policja polityczna bardzo prędko go wykrywa i wyrzuca zagranicę. Moskwa wówczas przysyła w wielkiej tajemnicy kogo innego,

Świeżo policja francuska wykryła w Paryżu delegata *Kominternu*. Nazywa się ten pan Eljasz Schickler; urodzony jest w Kołomyi w r. 1884. Usunięto go z Francji 18 b. m.

Schikler kontrolował także ruch komunistyczny w Hiszpanji, oraz prowadził obfitą korespondencję z komunistami w Indjach angielskich. Znaleziono przy nim kopje raportu wysłanego do Moskwy o sytuacji politycz. Francji. Schickler stwierdza z pesymizmem, że p. Poincaré jest bardzo popularny, hasło walki klas nie budzi we Francji dostatecznego posłuchu w kołach robotniczych, a ruch komunistyczny stanął na punkcie martwym.

Schickler lepiej wie o tem, niż ktokolwiek.

Spółdzielnie polskie we Francji i ich przyszłość

Rok ubiegły zaznaczył się dalszym rozwojem istniejących we Francji dwu spółdzielni polskich.

Spółdzielnia «Jedność» w Calonne-Ricouart (Pas-de-Calais) wykazała za ostatnie sześć miesięcy 1927 r. 784 tys. franków obrotu. Obrót ten stale wzrasta, tembardziej, że w listopadzie r. ub. otworzono drugi sklep. Oprócz dwuch sklepów z artykułami spożywczemi i galanterją posiada spółdzielnia zakład masarski. Spółdzielnia «Jedność» znajduje się we własnych budynkach (barakach) drewnianych. Mieszczą się w nich sklepy, mieszkanie kierownika spółdzielni oraz warsztat rzeźnicki. Liczba pracowników spółdzielni wynosi obecnie 10 osób. Bilans za ostatnie sześć miesięcy wykazał nadwyżkę (czysty zysk) — 39.126 franków, którą postanowiono wypłacić prawie całkowicie członkom tytułem zwrotów od zakupów, a to w stosunku 5 procent. Liczba członków spółdzielni wynosi obecnie 196.

W niespełna o trzy kilometry oddalonej miejscowości Marles, znajduje się druga spółdzielnia «Zgoda». Obrót jej za drugie półrocze r. ub. wyniósł około 400.000 franków. Spółdzielnia «Zgoda» w Marles posiada własne nieruchomości oraz zajmuje się również wyrobem wędlin.

Liczba pracowników spółdzielni wynosi 4 osoby. Nadwyżka za ostatnie półrocze wyniosła 16.000 franków, pozwalając na wypłacenie zwrotów od zakupów w stosunku 4 procent. Liczba członków spółdzielni wynosi 80.

Stale wzrastające obroty polskich spółdzielni i wypłacane przez nią zwroty od zakupów — najlepiej przekonują o racji ich istnienia.

Wobec tego, że w okręgu tym zamieszkuje kilkadziesiąt tysięcy Polaków, a do obydwu Spółdzielni należy niecałe 300 członków, więc pole dla dalszego rozwoju jest ogromne. Pomyślny rozwój tych spółdzielni niewątpliwie wpłynie na inne okręgi zamieszkałe przez Polaków i pobudzi do naśladownictwa.

Stać się to może pod warunkiem dobrej gospodarki. Obydwie inne spółdzielnie polskie, w Bruay-les-Mines i Sessevalle, które z powodu wadliwej gospodarki już upadły, były przestrogą i nauką, jak nie należy gospodarować.

A i spółdzielnie «Jedność» w Calonne-Ricouart i «Zgoda» w Marles mają prawo do naprawienia i udoskonalenia. Oto ważniejsze usterki w gospodarce spółdzielni polskich we Francji:

1) Sprzedaż na kredyt, który naraża na straty, oraz pozbawia je kapitału obrotowego. Ostatni bilans «Jedności» w Calonne-Ricouart wykazuje, że członkowie wybrali towarów na kredyt na sumę 58.000 franków, podczas gdy kapitał udziałowy wynosi tylko 20.000 franków.

2) Kapitał udziałowy i rezerwowy są zbyt małe, a jednocześnie spółdzielnie są zbyt obciążone wysokiemi procentami od pożyczek.

3) Przy sporządzaniu bilansu należy skrupulatniej dokonywać wszelkich amortyzacyj.

4)Rachunkowość powinna być prowadzona bardzo dokładnie, zgodnie z przepisami prawa, jak i wzorami, opracowanemi przez związki spółdzielcze.

5) Liczba członków spółdzielni jest zbyt mała, ostatnie zmniejszenie się jej jest objawem wysoce niepokojącym. Należy koniecznie rozwinąć propagandę, wyjaśniającą zadania spółdzielni oraz zasady zdrowej gospodarki.

6) Spółdzielnie nie prowadzą pracy społeczno-wychowawczej. Należy część nadwyżek na ten cel przeznaczyć, prenumerować pisma spółdzielcze dla członków, założyć bibljoteczkę itp.

7) Konieczne jest utrzymanie jak najściślejszego kontaktu z centralnemi organizacjami spółdzielczemi francuskiemi, branie udziału w zjazdach i konferencjach. Należy korzystać z wszelkich pomocy i opieki, jaką tam można uzyskać, oraz czerpać wzory dobrej gospodarki.

Założyciele polskich spółdzielni we Francji przez sam fakt powołania ich do życia najlepiej dowiedli swoich zdolności organizacyjnych oraz swych przekonań spółdzielczych. Nie należy wątpić, że powołane przez siebie do życia instytucje potrafią po właściwych torach poprowadzić ku pożytkowi polskiej emigracji robotniczej.

Bolesław Przegaliński.

Urzędnik objazdowy

KONSULATU GENERALNEGO R. P. W PARYŻU

Konsulat Generalny R. P. w Paryżu informuje, że urzędnik objazdowy będzie w następujących miejscowościach:

26 lutego w Montereau (Seine-et-Marne).
27 lutego w Bray-sur-Seine (Seine-et-Marne).
3 marca w Nangis (Seine-et-Marne).
4 marca w Romilly (Aube).
5 marca w Coulommier (Seine-et-Marne).
13 marca (poniedziałek) w Pithiviers (Loiret).
14 marca (wtorek) w Orléans (Loiret).
18 marca (niedziela) w Montargis (Loiret) — Hôtel de la Gare, naprzeciw dworca — od godz. 9-tej do 1-szej.

Poszukiwani przez Konsulat Gen.

Konsulat Gen. R. P. (19, rue Alphonse de Neuville) prosi o nadesłanie mu adresów wymienionych poniżej osób, wzgl. o podanie jakichkolwiek o nich wiadomości.

1) Paw Walenty, ur. 1895 r. w Pińczowskiem;
2) Gawdzik Józef, ur. w 1893 w Lubelskiem;
3) Wydrzyński Stanisław, ur. w 1890 w Mławskiem;
4) Kwarciński Józef (brak bliższych danych);
5) Jagła Franciszek (brak bliższych danych);
6) Pilch Józef (brak bliższych danych);
7) Habur Stanisław (brak bliższych danych);
8) Sikorski Oktawjusz (brak bliższych danych);
9) Mosiorek Henryk (brak bliższych danych);
10) Roczyk (brak bliższych danych);
11) Goleń Józef (brak bliższych danych);
12) Kołodziejski Stanisław, ur. w 1896 r. w Wielkopolsce;
13) Wrociński Konstanty, ur. w 1895 r. w Dębem;
14) Różniak Antoni, ofiara wypadku przy pracy u Renault;
15) Baryło Jan, ofiara wypadku przy pracy w okolicach Pontoise;
16) Wazajtis, of. wyp. przy pracy w firmie Perrin w okolicy Pontoise;
17) Guja Wiktorja, lat 37, przybyła w lipcu 1927 na kontrakt do p. Gastona Faisant w Quatre-Vents, Hameau-de-Rorssin, par Villeneuve (Yonne).
18) Maliński Jan, ofiara wyp. przy pracy w okolicach Pontoise.
19) Drudza Grzegorz, ofiara wypadku przy pracy.
20) Kulczycki Hubert, ur. w r. 1895 w Maleszach, syn Józefa i Zuzanny, pracował do dnia 31 grudnia 1926 r. w fabryce w l'Oseraie.

UCHWAŁY ZJAZDU W LILLE

DO ZORGANIZOWANEGO WYCHODŹTWA

Zebrani, niżej podpisani, przedstawiciele polskich organizacyj, dnia 12 lutego 1928 roku w Lille w lokalu Związku Robotników Polskich, obradując nad sprawą ścisłej współpracy między organizacjami wychodźczemi, wzięli pod uwagę, że wychodźtwo musi jak najprędzej wyłonić z pośród organizacyj organ porozumiewawczy, który objąłby w swych ramach całe zorganizowane wychodźtwo polskie we wszystkich dzielnicach Francji, oraz, że współpraca międzyorganizacyjna winna się opierać na unikaniu wprowadzenia do Związków metod, dzielących wychodźtwo na obozy.

Przedstawiciele organizacyj na najbliższej konferencji ustalą dzień, w którym po raz pierwszy zasiędą do wspólnych obrad delegaci wszystkich Związków i organizacyj wychodźczych.

W pamiętnym dniu 12 lutego 1928 roku zebrani uchwalili, iż najmniej raz do roku mają się odbywać *Zjazdy przedstawicieli organizacyj wychodźczych we Francji.*

POWODY ZJAZDÓW

Wychodząc z założenia, że całość interesów wychodźtwa polskiego we Francji jest objęta w działalności kilku związków skupiających w sobie zorganizowane wychodźtwo i mających zupełnie konkretne cele, jak obrona interesów robotnika, rozwijanie sportu, śpiewu, sztuki itp.;

że z drugiej strony to samo zorganizowane wychodźtwo łączy się w poszczególnych okręgach w związki terytorjalne dla wspólnego porozumienia się i dla omówienia spraw lokalnych;

że interesy wychodźtwa polskiego we Francji wymagają skoordynowanej akcji wszystkich organizacyj o zakreślonych celach dla skuteczniejszej obrony swych wspólnych spraw, oraz dla utrzymania kontaktu z krajem i władzami —

niżej podpisane organizacje uważają,

że we Francji winny się odbywać co pewien czas, conajmniej raz do roku Zjazdy przedstawicieli polskich organizacyj wychodźczych we Francji celem wyrażenia opinij za pomocą uchwał, dotyczących potrzeb pracującego wychodźtwa polskiego we Francji.

Zjazdy pozostawiają zupełną swobodę w działalności wszystkim organizacjom, a zajmują się poważnie i zdecydowanie za pomocą uchwał i rezolucyj sprawą usunięcia zła, które nas gnębi, i wskazywania sposobu naprawy.

By liczono się z decyzjami Zjazdów muszą one objąć wszystkie dzielnice Francji i *odbywać się winny w Paryżu, jako punkcie, leżącym najbardziej pośrodku poszczególnych ugrupowań wychodźtwa.*

CEL ZJAZDÓW

Do Zjazdów należy: przedstawienie postulatów wychodźtwa władzom, wybieranie delegatów na wszechemigracyjne Zjazdy w Polsce, podawanie projektów w kierunku polepszenia doli emigrantów i zwracanie uwagi na niewykonane dotychczas punkty konwencyj, utrzymanie kontaktu z instytucjami, tak polskiemi jak i francuskiemi, zacieśnianie przyjaźni francusko-polskiej, oraz ocenianie sytuacji w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej, zacieśnienie przyjaźni francusko-polskiej, oraz zajmowanie się wszystkiemi sprawami, które dla dobra interesów wychodźtwa winny być naprawione.

SKŁAD ZJAZDÓW

Udział w Zjazdach winni brać przedstawiciele licznych i znanych wśród pracującego wychodźtwa związków w liczbie po trzech (zarządy ścisłe lub ich zastępcy) a mianowicie: Związek Robotników Polskich, Sekcje przy Syndykatach C. G. T., Związek Sokolstwa Polskiego we Francji, Dzielnica Sportowa, Związek im. Piłsudskiego, Związek Towarzystw Kościelnych, Związek Kół Śpiewaczych, Związek Kół Teatralnych, Związek Kół Muzycznych, Związek Inwalidów, Centralny Komitet Polaków Północnej Francji, Związek Towarzystw Wschodniej Francji, oraz gdyby powstały — Związki Towarzystw Francji środkowej i południowej, jak również jeden delegat od Związku Nauczycielstwa Polskiego dla referowania spraw oświatowych i jeden znany przedstawiciel przedwojennej emigracji we Francji, zaproszony przez pierwszy Zjazd na podstawie powziętej uchwały.

ORGANIZACJA ZJAZDÓW I TECHNIKA PRACY

Zjazdy odbywają się w Paryżu i każdorazowo są zwoływane przez przewodniczącego poprzedniego Zjazdu. Udział w Zjazdach biorą z prawem głosowania przedstawiciele wyżej wymienionych związków i jeden zaproszony przedstawiciel przedwojennej emigracji.

Kworum stanowi obecność 2/3 członków zjazdu, mających prawo głosu.

O przyjęciu nowej organizacji i ustaleniu liczby jej delegatów decyduje Zjazd na podstawie większości głosów. Prezydjum Zjazdu stanowią wybierani każdorazowo: przewodniczący, zastępca i dwuch sekretarzy, którzy po Zjeździe wykonują pod kierunkiem przewodniczącego powzięte uchwały, załatwiają wszelkie sprawy związane ze Zjazdem, porozumiewają się z władzami i organizacjami, oraz zwołują następny Zjazd, który zagaja poprzedni przewodniczący i przeprowadza wybory nowego prezydjum.

Obrady Zjazdu trwają dwa dni i mogą być przedłużane o jeden dzień w razie potrzeby. Związki biorące udział w Zjazdach opłacają swym delegatom podróż, a kasa Zjazdu pokrywa koszty utrzymania i noclegu wszystkich uczestników Zjazdu.

Przewodniczący w okresie międzyzjazdowym dysponuje funduszami, których dostarczają mu instytucje emigracyjne z kraju na koszty administracyjne, związane z wykonaniem uchwał Zjazdów i spełnieniem powierzonego zadania prezydjum.

Powyższy projekt uważają niżej podpisane organizacje za demokratyczny i jedynie możliwy do zrealizowania w istniejących we Francji warunkach bytu wychodźtwa polskiego, jak również idący w kierunku prawdziwego skoordynowania pracy w rękach przedstawicieli organizacyj wychodźczych, — oraz usuwający równocześnie od przewodzenia wychodźtwu osoby, nie biorące żadnego udziału w polskich związkach, organizacjach, ani też komitetach lokalnych.

Niniejszy projekt oddajemy pod rozwagę trzeźwo myślącego wychodźtwa.

Lille, dnia 12 lutego 1928 roku.

(Podpisy prezesów związkowych:)

Rejer Stefan, Prezes Związku Robotników Polskich;
Majorczyk Juljan, Przewodniczący ostatniego Kongresu Sekcyj Polskich przy C. G. T. w Lens.
Budzyński Wacław, Prezes Związku im. Piłsudskiego;
Więcek Janusz, Prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego;
Grzona Franciszek, Prezes Dzielnicy VII Sokolstwa Polskiego;
Strojny Antoni, Prezes Związku Sport. Piłki Nożnej;
Czerwiński Bronisław, Prezes Związku Tow. Wsch. Francji;
Tokarczyk Bronisław, Skarbnik Związku Teatralnego (podpisał z upoważnienia prezesa);
Doktór Franciszek, Prezes Związku Inwalidów.

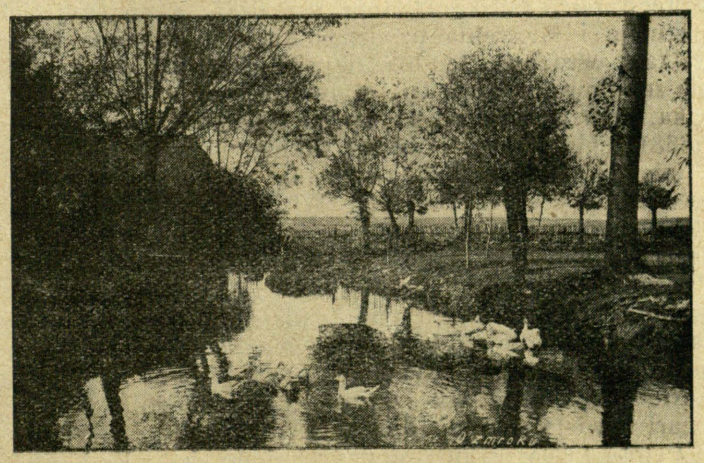

Na wsi polskiej.

PAMIĄTKI POLSKIE WE FRANCJI

GRÓB WŁADYSŁAWA BIAŁEGO W DIJON — GROBOWIEC JANA KAZIMIERZA W PARYŻU

Wśród naszych panujących mieliśmy dwóch zakonników, obydwóch — zakonników francuskich. Jeden z nich to Władysław Biały, który był księciem Kujawskim. za czasów jeszcze dzielnicowych, kiedy to testamentem Bolesława Krzywoustego Polska była podzielona na części, a naczelną nad nią władzę sprawował pan na Krakowie. Książę ten ojcowiznę swoją odstąpił Kazimierzowi Wielkiemu, gdyż więcej od panowania pociągał go świat szeroki. Rozkochany w historjach błędnych rycerzy, sam zapragnął nim być, szukać przygód niezwykłych, poznawać kraje nieznane. A gdy go to życie zmęczyło, zamienił swą złotą zbroję na habit mnisi. Wstąpił do zakonu Cystersów w Dijon, na południu Francji. W cichej celi klasztornej, rozmyślając o przebytych dniach, modlił się pokornie. Ale dusza jego niespokojna wyrywać się znów poczęła na świat szeroki, tym razem z za krat klasztornych. Opuszcza je diakon Władysław, by znów stać się Władysławem Białym, co w złotej zbroi na białym koniu świat przelatywał. Wraca do Polski, żąda zwrotu swego księstwa. Zniechęcony niepowodzeniem, z brzemieniem lat na barkach, zasłyszał kiedyś dzwony klasztoru, które mu dzwony jego klasztoru przypomniały i zatęsknił do ciszy, która za kratą panuje. Dosiadł konia wiernego. Przez dalekie szlaki, przez rozłogi i nieznane gościńce dążył do swego celu. Legenda opowiada, jak krążył po świecie, drogi nie znajdując, jak lud się nad nim litował. Wieśniaczki pasły srebrnego rumaka, dając mu owies perlisty i pachnącą trawę, a panu jego niosły w darze chleb i miód.

Na jakimś zapomnianym od Boga i ludzi gościńcu spotkał samotny wędrowiec śmierć. Próżno chciał się jej wymknąć, próżno prosił, żeby kosę swą odłożyła i pozwoliła mu dojechać do klasztoru, by tam spokojnie z błogosławieństwem bożem spoczął na wieki. Nieubłagana kosiarka zabrała go zdala od ojczyzny, skąd żywot swój wywodził i zdala od klasztoru, gdzie znalazł ukojenie. Ale pobożni ojcowie Cystersi nie dali bratu swemu pozostać na niepoświęconej ziemi. Ciało jego zabrali i uczciwszy je pięknym pogrzebem nagrobek mu postawili. Na tym nagrobku jest opowiedziana historja polskiego księcia, co ziemskiej wyrzekł się władzy.

***

A drugi monarcha polski, też zakonnik francuski, to król Jan Kazimierz, nieszczęśliwy władca, za panowania którego zalał Polskę «Potop» szwedzki, a nieprzyjaciel «Ogniem i Mieczem» nawiedził krainę. Zmęczyła króla walka z wrogiem, tembardziej, że i wśród poddanych nie znajdował oparcia i że obumarła go żona Marja Ludwika, wierna towarzyszka życia. Zrzekł się więc korony (1668), opuścił kraj i wdział suknię zakonną. Już nosił ją niegdyś i nawet miał święcenia, z których go papież uwolnił, gdy umarł brat jego Władysław IV i na sejmie elekcyjnym na Woli obwołano go królem polskim. W opactwie benedyktyńskiem w Saint-Germain-des-Près w Paryżu znalazł teraz przytułek i ostoję. Mieszkał w jednym z domów należących do klasztoru. Dom ten (rue Jacob 11) istnieje po dziś dzień i jest podziemnemi korytarzami połączony z kościołem.

Niewiele mu jednak pozostało ziemskiego żywota, zmarł bowiem w roku 1672 w Nevers.

Zwłoki króla wygnańca przewieziono do Krakowa i pochowano je w podziemiach katedry wawelskiej, gdzie wieczny spoczynek znaleźli i inni nasi monarchowie, ale serce Jana Kazimierza pozostało we Francji, bo taka była wola umierającego. Bracia zakonni pochowali je w swym kościele i postawili pomnik w jednej z bocznych kaplic, po lewej stronie głównej nawy. Pomnik ten postawiono ze składek, ubogi bowiem zakon nie miał po temu dostatecznych funduszy.

W niszy, przysłoniętej kotarą z żółto-bronzowego marmuru, podpiętej złotemi sznurami, klęczy Jan Kazimierz w stroju napoły królewskim, na poły zakonnym. Jest to chwila, gdy król zrzeka się korony i oddaje Bogu oznaki swej władzy: berło, korona, znamiona i trofea rycerskie leżą u jego stóp. Niegdyś w niszy tej stali jeszcze dwaj niewolnicy i dwa anioły strzegły króla, ale w czasie Wielkiej Rewolucji, gdy burzono pomniki wielkich tego świata i zabytki przeszłości, widocznie te cztery postacie szczególnie nie podobały się ludowi. Jednego niewolnika zatopiono w Sekwanie, choć prawdopodobnie ciężko być musiało nieść kamienne figury do rzeki, reszta uległa bezmyślnemu potłuczeniu i zaledwie szczątki dochowały się w muzeach paryskich.

Niżej pod niszą znajduje się sarkofag, na nim bronzowa płaskorzeźba, dzieło jednego z braciszków zakonu przedstawiająca trzydniową bitwę pod Beresteczkiem, kiedy to król na czele walecznych swych hufców rozbił o wiele potężniejszego wroga. Napis łaciński opowiada długie, smutne losy tego monarchy, który «zasługą zwyciężał los». Dworem mu był obóz, pałacem namiot, widowiskami triumfy wojenne.

W czasie Wielkiej Rewolucji kościół Saint-Germain-des-Près, jak wszystkie inne świątynie paryskie, których nie oddano nowym bogom: Rozumowi, Wolności i. t. d., został zamieniony na gmach państwowy. W nim zarówno jak i w klasztorze uczyniono skład amunicji, a następnie fabrykę broni. Pewnego dnia, siarka wybuchła, czyniąc wielkie szkody całości gmachu i zagrażając ruiną pomników. Pomimo, że mauzoleum Jana Kazimierza odrestaurowano, gdy w r. 1802 za Napoleona I-go zwrócono świątynie duchowieństwu katolickiemu, ślady wstrząśnień na niem pozostały. i można było się obawiać o jego całość. Ale na szczęście znalazł się jakiś nieznany ofiarodawca, który złożył w naszej Ambasadzie sumę potrzebną na odnowienie tego zabytku sztuki i tej cennej polskiej pamiątki w Paryżu, z zastrzeżeniem jednak, aby nazwisko jego nie było ujawnione. Oczywiście stało się zadość obu jego życzeniom. Pomnik ten został odnowiony i pracy tej dokonano pod kierunkiem młodego architekta polskiego, p. Kiejstuta Jurgielewicza. Miał on zadanie trudne pod każdym względem. Pomnik Jana Kazimierza należy do tak zwanych zabytków historycznych, które podlegają ministerstwu sztuki. Otóż trzeba było najpierw uzyskać pozwolenie, aby cudzoziemiec mógł tej pracy dokonać, a następnie w pracy tej trzymać się zwykłych przepisów obowiązujących w takich razach: ściśle zachować charakter danego monumentu i nic z jego piękności nie uronić. P. Jurgielewicz wywiązał się ze swego zadania w sposób bardzo dla siebie chlubny, a dla pomnika pożyteczny. Rozebrał go do fundamentów, które następnie ugruntował, na nowo złożył, prawie odnowił oczyścił marmury, odmalował tło. Rzecz ciekawa, iż serca Jana Kazimierza nie znalazł. Czyżby poszło do rzeki? Biedne skołatane serce króla wygnańca?

Malibran.

ODCZYT

O PRAWACH I OBOWIĄZKACH OBYWATELI POLSKICH ZAMIESZKAŁYCH ZAGRANICĄ

Tow. Pracy Społ.-Kult. urządza w niedzielę, dnia 26 lutego o godz. 5.30 popoł. w sali Ciné Latin, 10, rue Thouin (koło Panteonu) odczyt p. Wiesława Dąbrowskiego, sekretarza Konsulatu Generalnego w Paryżu, — p. t. *O prawach i obowiązkach obywateli polskich zamieszkałych zagranicą.*

Po odczycie nastąpi wyświetlenie filmu artystycznego. Wejście 1 franka. Ze względu na duże znaczenie praktyczne odczytu pożądany jest najliczniejszy udział publiczności.

Stulecie omnibusów

20 stycznia 1828 roku ukazały się w Paryżu pierwsze omnibusy, do tego zaś czasu nie było w mieście żadnego środka komunikacji płatnego i wszystkim dostępnego. Jeździło się własnym pojazdem albo chodziło pieszo. A oto zjawiły się landary, podobne do dyliżansów, w których wówczas ludzie odbywali podróże z jednego końca na drugi koniec Europy, i zaczęły kursować po stolicy Francji. Powoli, dostojnie toczyły się wozy przez Wielkie Bulwary, od Bastylji do kościoła św. Magdaleny. Woźnica siedział no koźle i wywijał długim batem, zatrzymując swój «ekwipaż» na każde skinienie wsiadających i wysiadających. Kurs, prawda, dość wielki, kosztował drogo, bo 30 centymów.

Mieszkańcy Paryża skwapliwie korzystali z tej inowacji, ale nie brak było ludzi wyrzekających na te nowomodne wymysły. Zawsze się tak dzieje, przy każdym nowym wynalazku, zawsze ktoś ubolewa nad nim i nie może się nań zgodzić. Podobne protesty spotykały kolej żelazną, która w kilka lat po omnibusach zaczęła kursować między Paryżem a Wersalem. Spokoju niektórym ludziom nie dawały statki parowe, fotografja, telegraf, telefon, automobile, aeroplany, kinematografy i radjo.

Pierwsze omnibusy nazywały się: «Faworyta» i «Biała Dama» i nosiły inne poetyczne miana. Była to bowiem epoka romantyczna i poezję stosowano do życia.

Podobnie wdzięczne imiona nadawano też i wielkim magazynom, powstałym w początkach ubiegłego stulecia. Jeden taki magazyn, w którym, jak dziś w wielkich magazynach, można było dostać wszystko, nazywał się «Samotnik». Drugi — «Córka źle strzeżona», a trzeci «Pracowity żołnierz». Nie brakło też takiego, co miał na szyldzie wypisane: «Najmniej zarabiający», co oczywiście prawdą nie było, ani nie świadczyło o skromnych wymaganiach jego właściciela. Pewno napis ten umieszczono ze względu na naiwnych cudzoziemców, których nigdy Paryżowi nie zabraknie. Magazyny te dobrze się rozwijały, budowały piętra i żeby damy niezbyt się męczyły, chodząc wiele razy z dołu na górę i z góry na dół, — wprowadzono fotele na kółkach, zastępujące dzisiejsze ruchome schody i windy.

Łączymy tu sprawę omnibusów i wielkich magazynów, gdyż szły one w parze i wzajem sobie pomagały. Omnibusy przybliżały do siebie najdalsze dzielnice miasta, a strojnisie korzystały z nich, żeby dostać się do wielkich magazynów. Córki najlepiej strzeżone umiały omylić pieczę swych matek. Czasem może nietylko, żeby kupić sobie nową sukienkę, ale też, żeby się spotkać z «pracowitym żołnierzem»...

Malibran.

Kataklizmy w r. 1927

W ubiegłym roku 1927 zanotowano wielką ilość kataklizmów, przewyższającą pod względem liczbowym inne lata. Statystyka stwierdza, że w przeciągu pierwszych 196 dni roku, czyli od 1-go stycznia do 13 lipca naliczono 136 kataklizmów, w tem: 38 cyklonów, 37 powodzi, 6 wybuchów wulkanów. Katastrofy te pozbawiły życia 3671 osób, raniły ciężko 9.849. 4 miasta zostały zburzone całkowicie, a w nich 16.840 domów. Mimo, że statystyka ta przeprowadzona jest tylko za pierwsze półrocze, cyfra kataklizmów jest zastraszająca, a nie weszły w nią ani trzęsienia ziemi w Chinach (maj 1927), które zrujnowało 3 miasta: Lisiang, Liengstenan i Kulung i pociągnęło za sobą tysiące ofiar w ludziach, ani też straszliwe powodzie w Indjach, Chinach i w Algierze.

Komitet gwiazdkowy 1927 r.

W poprzednim numerze «Echa» ogłosiliśmy sprawozdanie kasowe paryskiego Komitetu Gwiazdkowego, który pod przewodnictwem pani Ambasadorowej Chłapowskiej i dzięki jej niestrudzonym staraniom, zdołał zgromadzić poważny, bo przeszło 40-tysięczny fundusz, obok licznych darów w naturze. Pieniądze i dary zostały rozdzielone między najbardziej potrzebujące instytucje pomocy dla wychodźców i ich dzieci. Poniżej podajemy pierwszą listę ofiarodawców.

ARCISZEWSKI 200 fr., Aubac 230 fr., Au 50 fr., A. K. 10 fr.

HR. BRANICKA 100 fr., prof. dr. Babiński 50 fr., dyr. Bornstein 50 fr., Banque de Paris et de Pays-Bas 10.000 fr., dr. Bugiel 50 fr., Boussac 500 fr., Bikanowska 100 fr., B. 3 fr., Bleszczyńska 10 fr., Borkowscy 50 fr., Bank Spółek Zarobkowych 200 fr., Baron Bicker 100 fr., St. B. 10 fr., Budzyńscy 20 fr., dr. Brabander 50 fr., Borzykowski 2000 fr., Boznańska 10 fr., Bruskiewicz 10 fr., Bien 5 fr., Barylnikoff 2 fr., por. Brejdugand 20 fr., Bernatowicz 10 fr.

CHĄDZYŃSKA 50 fr., Chałupiec 500 fr., M. Coty 1000 fr., Comité de Houillères de France 1000 fr., Chantier Naval français 1000 fr., Curie 100 fr., kom. Czernicki 100 fr., Krysia Chmielińska 20 fr., Chmielińscy 30 fr., dr. W. Possé 50 fr., Czedokowscy 200 fr., Chromecki 5 fr., Ch. (nieczytelny) 50 fr., K. R. Chłapowski 50 fr., Cumkiewiczowa 100 fr., Cynkówna 2 fr., dr. Chevalier 25 fr., Cousin 5 fr., Cwiek Piotr 5 fr., maj. Chmielowski 25 fr., rotm. Chrzanowski 20 fr.

S. DANYSZ 10 fr., Danysz Jan 50 fr., Drzewiecki 30 fr., P. Desmarais 500 fr., Ch. Dumont 100 fr., Daszkiewicz 50 fr., K. Daude 10 fr., Dębińska 20 fr., B. Danysz 10 fr., Henryk i Ninka Denizot Leblanc 50 fr., Damasiewicz 5 fr., Dąbrowski 25 fr., kap. Dziewoński 15 fr., Dąbrowska 10 fr.,

KSIĄŻĘ DESLING 500 fr.

E. EPSTEIN 50 fr.

MAJ. FILIPOWICZ 30 fr., Filipecki 20 fr.

MARKIZA GICQUEL DE TOUCES 50 fr., dyr. Gutman 100 fr., Gałęzowska 50 fr., Gronkowski 50 fr., dr. Gierszyński 10 fr., Godebska 20 fr., Godebska — lista 140 fr., Gniewińska 50 fr., Geppert 10 Grabowski 5 fr., Gołębiowska 5 fr., Gurewicz 100 fr., S. Goldberg 100 fr., Gundelbach 4 fr., L. Gąssowska 15 fr., G. (nieczytelne z listy Pol-Express) 5 fr., K. Gajecki 10 fr., Grzywacz 5 fr., Ganert Nadejda 10 fr., Gąsiorowski 10 fr., Gradzianowski W. 5 fr., maj. Gaberle 20 fr.

HUTA BANKOWA 1000 fr., Humphrey Moore 100 fr., Halpert 500 fr., Horodyski 300 fr., Hylak 5 fr.

KAP. IDZIKOWSKI 25 fr., maj. Iliński 50 fr., Janasz 50 fr., Jaworska 5 fr., Jazdowska 40 fr., Jasinowski 5 fr. drowie Jarkowscy 100 fr., Jareccy 20 fr., Janicki 10 fr., K. Jagiełłowicz 7 fr., dr. Jeannin 100 fr., Jurgielewicz 10 fr., Jankiewicz 5 fr., Jankiewicz 1 fr., kapt. Jasiński 30 fr., maj. Jankowski 25 fr., maj. Jurecki 15 fr.

KARWOWSKA 20 fr., Stefan Kleczkowski 50 fr., konsul de Kersabiec z Bordeaux 500 fr., Kłobukowski 100 fr., Korzeniecki 100 fr., Kanfer 5 fr., Kozikówna 5 fr., St. P. Koczorowski 25 fr., H. Kuna 25 fr., Krawczyński 15 fr., Konarzewski 2 fr., Kalmowski 10 fr., Kaczorowski 10 fr., Kowalski 10 fr., Kazowski 100 fr., H. Kuna 25 fr., konsul Kaczkowski 50 fr., W. de Koźmian 50 fr., S. Kleczkowski 10 fr., H. Kowalczyk 5 fr., dr. Klimowicz 100 fr., L. Kamir 50 fr., Kiergur 50 fr., P. Kleczkowscy 250 fr., J. Kossowska 10 fr., E. Kucharski 10 fr., Krajewski Jan 50 fr., Kopowski Maks 10 fr., Kornatowska 3 fr., kap. Kubala 30 fr., kap. Królikiewicz 20 fr., maj. Kowalewski 20 fr., por. Kłoczkowski 10 fr., podpłk. Kowalski 15 fr., pułk. Kleberg 100 fr., maj. Kopański 25 fr., Koczypski 5 fr.

LONGUE 100 fr., por. Lambert 50 fr., Laur 20 fr., H. Łebkowska 10 fr., Lepere 5 fr., Lewińska 25 fr., Lisiewicz 100 fr., Lipczyński 10 fr., Lilienstern 300 fr., Fr. Łyp 50 fr., pr. Lewoniewski 25 fr., mjr. Łubański 25 fr., płk. Łoyko-Radziejowski 20 fr., J. Leski 130 fr.

DR. MOTZ 100 fr., Merlet 100 fr. Menabrea 100 fr., dr. Minkowski 20 fr., A. Małachowscy 100 fr., książę Mssena-Desling 500 fr., Maillot 2000 fr., Monkiewiczówna 20 fr., Markowski 50 fr., Mrozowski 100 fr., Moczarska 50 fr., B. Messing 50 fr., rtm. Moszczeński 50 fr., adw. P. Martin 100 fr., Messing 50 fr., Mościccy 100 fr., Prezydentowa Mościcka 570 fr.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ANTONI LANGE

NOC

(OPOWIADANIE REEMIGRANTA)

(Dokończenie)

Wszedłem za nimi do jadalni czy salonu. Zdaje się, że mieszkanie było niewielkie. Skórzana, podniszczona otomana stała w jadalni, pośrodku stół i parę krzeseł. Na małym stoliku samowar. Na ścianie parę portretów-fotografij, kilku wojskowych, kobiety. Umeblowanie nędzne. Jedyny przedmiot zbytku — to pianino Bechsteina. Z dwóch stron spostrzegłem dwoje drzwi, co prowadziły do innych pokojów.

Do jednego z nich weszła dama — i po chwili, bez płaszcza wróciła po samowar. Chciałem jej dopomóc, ale ze śmiechem odrzuciła moją służbę, mówiąc, że sama sobie lepiej da radę.

Zostałem ze starym. Przy małej świeczce, która żałobne światło rozlewała po izbie, ojciec mojej nieznajomej, wskazując książkę leżącą na stole, rzekł mi:

— Panie, gdyby nie ta książka, to jabym wpadł w obłąkanie. Ale tu w Apokalipsie jest prawda. Wszystko przewidziane. Czy pan czytał Morozowa objaśnienie Apokalipsy?

— Owszem, czytałem. Ale zupełnie mnie nie przekonał.

— Bardzo słusznie. Pan mi się podoba. Morozow to był nihilista — bolszewik. W Pietropawłowskiej twierdzy siedział całe życie — i słusznie. Bo to on jest jednym z ojców tego przewrócenia świata...

— Zapewne! On tam widzi poprostu jakiś układ gwiazd — i nic więcej — —

— Układ gwiazd? Ale co ten układ znaczy?

«I zakrzyknął drugi Anioł w mocy: upadła, upadła Babilonja wielka — i stała się mieszkaniem czartów i strażą wszego ducha nieczystego. A królowie ziemie wszeteczeństwo z nią płodzili. I kupcy ziemscy z mocy rozkoszy jej bogatymi się stali...

«A oto w jeden dzień przyjdą plagi jej: śmierć, i smętek, i głód i ogniem będzie spalona: iż mocny jest Bóg, który ją osądzi.

«Biada, biada! miasto ono wielkie Babilonja, miasto ono mocne: iż w jedną godzinę przyszedł sąd twój!

«A kupcy ziemscy płakać będą i żałować na nią: iż towarów ich żaden nie kupi, towaru złota i srebra, i kamienia drogiego, i pereł i bisioru, i szkarłatu, i jedwabiu, i karmazynu — i wszelkiego naczynia z miedzi, z żelaza, z marmuru — i cynamonu, i maści, i kadzidła, i wina, i oliwy, i mąki, i pszenice, i owiec, i koni, i niewolników, i dusz ludzkich...

— Upadł nasz Babilon za grzechy nasze i Bóg zsyła na nas wszystkie plagi egipskie — i coraz nowe grzechy każe nam popełniać!... — Tu zaczął bić się w piersi i jak piewczy cerkiewny wołał: — Pomiłuj ny, pomiłuj ny!

Istotnie tekst Apokalipsy dość trafnie malował stan dzisiejszy w Rosji. Ale był to przedmiot, o którym wolałem milczeć. Słuchałem tylko, co deklamował eks-gubernator.

Nawiasem mówiąc, nie miał on wcale miny człowieka wygłodzonego: tak samo zresztą, jak i Sonia. Widać, że posiadali jakieś zasoby i odżywiali się nieźle. Głód, o którym wspominała piękna dama, był zapewne retoryczną przesadą.

Nareszcie wróciła Sonia. Samowar był gotowy. Tym razem nie odrzuciła mej pomocy. Wszedłem do jej pokoju: był to pokój damy zubożałej. Ładne łóżko metalowe, na ścianach różne ornamenta, wachlarze, malowanki, bukiety sztucznych kwiatów, szarfy kolorowe — wszystko nie bez smaku ułożone. Lusterko z konsolą. Szafka zwykła kuchenna, w której mieściły się kostjumy — była już nabytkiem z nowej epoki. Na biurku (właściwie nędznym stoliku) kilka romansów francuskich przedwojennych. Bourget, Loti, A. Daudet i in. Dalej była kuchnia, której drzwi otwierały się na ogród. Drzwi były zlekka otwarte: samowar stał nazewnątrz — na schodach kuchni, w ogrodzie. Tu mię zaprowadziła Sonia i prosiła, bym samowar zaniósł do pokoju.

— Niech pan nie myśli, że ja się lenię. Bo ja codzień tu wodę sama dźwigam ze studni. Tylko myślałam, że panu sprawi to przyjemność.

— Ależ niesłychaną! Takie piękne, wypieszczone stworzenie — i tak musi się trudzić!

O, jakże słaba jest istota ludzka! Nie wytrzymałem: objąłem Sonię wpół — i zacząłem ją całować — całować — całować! Ona niby to się wzbraniała, ale nie bardzo; niby to się gniewała na mnie, ale śmiała się przytem jak dziecko.

— Proszę skończyć! Jeszcze kto zobaczy!

Skończyłem. Ale moje marzenia popłynęły daleko na niepowstrzymanych skrzydłach. Zaniosłem samowar do jadalni, gdzie stary siedział przy wciąż malejącym ogarku świecy — i czytał półgłosem Apokalipsę.

—Znam uczynki twoje, iż masz imię, iż żywiesz, aleś jest umarły. Bądź czujny, a utwierdzaj inne, co umrzeć miały. Albowiem nie najduję uczynków twoich zupełnych przed Bogiem moim. Po chwili zaś dodał:

— A ja panu mówię, że wszystkie nieszczęścia zaczęły się od czasu, kiedy przestali bić rózgą!

Sonia weszła wraz ze mną, przynosząc na talerzyku kilka kęsów czarnej masy, która miała wyobrażać chleb. Nalała herbatę do szklanek i każdemu ofiarowała po jednej; sacharyna miała służyć do ocukrzenia napoju. Co się mnie tyczy, wolałem herbatę gorzką, ale Sonia i jej ojciec przywykli do sacharyny i znajdowali w niej smak dobry.

Stary zamilkł, a Sonia bardzo się ożywiła i zaczęliśmy rozmowę o powieściach francuskich, o miłości, o teatrze Stanisławskiego, o różnych dziełach dramatycznych, o operze, o śpiewie, o muzyce, o Szumanie, Bachu, Szopenie.

Sonia była wielbicielką Szopena i obiecała mi coś zagrać. Objaśniła mię, że prawie wszystkie meble musieli sprzedać, ale fortepjan zachowała, i nawet rząd jej na to pozwolił, gdyż podała się za nauczycielkę muzyki, i jej «trudowaja kniżka» tak właśnie opiewa.

Po herbacie zaczęła grać i istotnie grała b. przyjemnie, z odczuciem i pogłębieniem. Muzyka mnie rozmarzyła — i myślałem o tem, jak się zobaczyć z Sonią choćby jeszcze raz przed wyjazdem. Zacząłem jej o tem szeptać — i już miałem jej naznaczyć «randkę», uprzedzając ją, że czas już do domu, gdy ona mi powiada:

—Poco pan do domu będzie wracał? Po takich niebezpiecznych drogach — jeszcze noc — może się panu trafić co złego. Niech pan się prześpi u nas — a jutro rano będzie panu raźniej wracać.

Pomysł bardzo mi się spodobał. Roiło mi się, że ten nocleg w rozkoszny sposób wyzyskam. Stary pewnie będzie spał, a Sonia tak zachęcająco spoglądała na mnie...

Pokazała mi na drugie drzwi:

— Tam się pan umieści. Tylko, że wszystko będzie pociemku, bo świeczka się kończy.

Dziękuję pani za gościnę — rzekłem, mrugając mimowoli okiem porozumiewawczo.

Sonia śmiać się zaczęła, jakby mówiąc:

— Rozumiem. Zgoda na wszystko!

Było mi słodko, pieściwie, nadzieja przygody nieoczekiwanej kołysała mię i upajała.

— Papo — rzekła Sonia. — Pan zostanie u nas na noc. Odprowadź go do alkowy.

Pocałowałem ją w rękę i życzyłem dobrej nocy. Sonia pokłoniła się nam i poszła do swego pokoju.

Mówiąc nawiasem — — świeczka już zupełnie zgasła. Byliśmy w mroku całkowitym. Stary otworzył drzwi i powiedział:

— Proszę, niech pan wejdzie. Tam, wprost pod ścianą jest łóżko. Dobranoc panu!

Cofnął się i zamknął drzwi. Leciuchny i powolny usłyszałem zgrzyt w zamku.

Dotknąłem drzwi — były zamknięte.

Widać w obawie o córkę tak czyni — pomyślałem.

Pokój był niesłychanie ciemny. Nie wiedziałem, jak się w nim poruszać. Nagle przypomniałem sobie, że mam w kieszeni latarenkę elektryczną.

Zapaliłem ją i przekonałem się, że alkowa nie ma zupełnie okna. Z żadnej strony wyjścia.

Postanowiłem zobaczyć łóżko i zbadać, czy niema tam jakich insektów. Zbliżyłem się do jego brzegu i bacznie sprawę badałem, gdy naraz moja noga uderzyła o coś miękkiego.

Zajrzałem pod łóżko. Leżał tam człowiek. Szeroko rozwarte usta świadczyły, że to człowiek umarły. Dotknąłem go: ciało było zimne, ale jeszcze się nie rozkładało. Widać trup świeży. Wczorajszy.

Co to ma znaczyć? Czy to nie jest jaka pułapka?

A nuż i mnie taki los czeka?

Postanowiłem przygotować się na wszystko. Przedewszystkiem zdjąłem buty, aby się zachowywać jak najciszej.

Trupa wyciągnąłem i położyłem na łóżku. Z pugilaresu wyjąłem wszystkie dokumenty i paręset rubli; resztę zaś w pugilaresie umieściłem w bocznej kieszeni marynarki umarłego.

Sam położyłm się pod łóżkiem na miejscu nieboszczyka i czuwałem.

Co będzie dalej?

Nie byłem zmęczony — spać mi się wcale nie chciało. Marzyłem o Soni — ale rzecz oczywista, że nie potrafię się do niej przedostać. Chwilami całe jej zachowanie — wydało mi się bardzo podejrzane. Czy ona nie wciągnęła mię tu z umysłu?

Co znaczy ten trup?

Byłem sam milczący, jak człowiek umarły — oddech wstrzymałem, jakbym był fakirem. Ale słuch mi się naraz wyostrzył, że słyszałbym rozmowę robaków, jak Tomcio Paluch.

Jakoż po pewnym czasie usłyszałem w sąsiednim pokoju kroki człowieka, stąpającego boso. Potem leciuchny zgrzycik w zamku mego więzienia. Drzwi uchyliły się niezbyt szeroko — i wąska smuga szarawego światła przenikła do wnętrza alkowy. Stanął w nich ciemno przybrany generał. Drzwi przymknął, ale ich nie zamknął. Oko utkwił w łóżko, jakby śledząc moją osobę. Przybliżył się, miał w ręku sztylet — i zwolna się czając, nagle przebił serce człowieka, leżącego na łóżku. Potem schylił się i zaczął gmerać w jego marynarce. Widocznie szukał pugilaresu. Zanim jednak tę sprawę załatwił, ja skorzystałem z okoliczności i bez szmeru wysunąłem się z pod łóżka — wypełzłem z pokoju bez okna i przedostałem się do jadalni. Tu drzwi od alkowy ostrożnie zamknąłem i klucz we drzwiach obróciłem. Mój zabójca został wewnątrz uwięziony. Ja zaś bez butów, coprawda, ale żywy, śpieszyłem do drzwi głównych. Wyznaję, żem na śmierć zapomniał o Soni i o tem, że mógłbym teraz skorzystać z jej bezbronności. Otworzyłem drzwi i wpadłem do ogrodu. Przedostać się na ulicę — w braku sztachet — nie było rzeczą trudną.

Była godzina czwarta rano, i na ulicy było już prawie zupełnie biało. Odetchnąłem, jakbym wydobył się z topieli.

Przypadkiem trafiłem na izwoszczyka. Ofiarowałem mu sto rubli, żeby mnie zawiózł do domu. Zażądał przedewszystkiem przepustki, bo mogliby go zastrzelić za kontrrewolucję. Gdym mu ją pokazał, chętnie pojechał. — Ach, Soniu, Soniu! — myślałem. — Czarowna, słodka, miękka, przymilna istoto!

Zrozumiałem teraz, dlaczego eks-gubernator i jego córka, mimo powszechnego głodu, wyglądają tak zażywnie.

Na trzeci dzień, zaopatrzony we wszystkie «bumagi», opuściłem Moskwę.

(Ze zbioru opowiadań p. t. «Nowy Tarzan». Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Przedruk z upoważnienia wydawców.)

CHŁOP-DRZEWO

Chłop — drzewo, żywe drzewo: korzeniami — w glebę czarniawą, macierzną; wierzchowiem — w słońce białawe, rozrodcze. Wgłębia się, rozrasta — zaziera. Zwyczajnie: latorośl — wnet drzewo, chłop przecie — z chłopięcia. A nierzadko — dąb, burzom zaciekłym — w odpór zdzierżysty: gospodarz na swojem w pokoleniach ostały, w sobie rozparty — gospodarz właśnie.

*
**

Noga, czy w oddzielności ręka niewładna, mózg nawet, czy serce jedyne — nie człowiek to już żywy. Drzewa polano, czy użytkowania powszedniego rzecz z drzewa, drewniana — nie drzewo to już żywe.

*
**

Żmudnie a przemyślnie słupy pasiate, pstre słupy graniczne pany zatykają. Po ziemicy świątków różnoplemiennych a w zgodnej pogwarce ku sobie pochylonych słupki one ku niesnaskom rozgłośnym zewsząd wysterczają: stąd dotąd, stąd dotąd — a wzdłuż, a wszerz — nieledwie wgłąb, nieledwie wzwyż; raz wraz to — obce, tamto zasię — wrogie, tu się zaczyna, a tam się to kończy. A słupki one nierzadko w drzewie ponoć są strugane. I tyle też w nich — z drzewa, co nazwy, że ano — drewniane.

*
**

Taki słupek marny gdy pod drzewo żywe zaskoczy, a niech pod dąb zasiedziały się wedrze, to tyle i z niego, że rozrostem mocarnym a nagłym dębisko wnet palik mizerny wywróci i pędy swe rozłożne, gdyby ramiona zwycięskie ku sąsiadowi o miedzę wyciągnie. Ku ośmiesze to niechybnej cieśli niewołanych.

*
**

Chłop — ano drzewo, żywe drzewo.

Zygmunt Zanoziński.



Little Tich, największy i najmniejszy komik świata

W Londynie umarł w ostatnich dniach po kilkumiesięcznej ciężkiej chorobie słynny komik, Little Tich, którego rzeczywiste nazwisko było Harry Relph. Zwano go nieraz «największym i najmniejszym» komikiem świata: największym ze względu na jego nadzwyczajny talent, najmniejszym, gdyż miał wzrost dziesięcioletniego chłopca. Ale natura prócz małego wzrostu jeszcze srożej z nim się obeszła. Dała mu mały garb, zezowate oczy, brzydotę i sześć palców u jednej ręki.

Kto inny na jego miejscu byłby całe życie pozostał melancholikiem i zatruł życie sobie i innym. Little Tich skorzystał ze swego kalectwa i z tych właśnie wad fizycznych uczynił przedmiot wysokiego komizmu, którym od kilkudziesięciu lat rozśmieszał publiczność wielkich miast. Dało mu to prócz sławy olbrzymią fortunę, pozwalającą żyć na stopie miljonera. Dla obcych mógł się wydawać zadowolonym ze swego losu, a może nawet szczęśliwym. On sam jednak, kiedy schodził ze sceny, stawał się człowiekiem smutnym. Unikał ludzkiego towarzystwa, nie dopuszczał do siebie nikogo, zwłaszcza dziennikarzy, jakgdyby się obawiał, że opowiedzą światu o jego brzydocie.

W Paryżu wystąpił pierwszy raz przed czterdziestu laty, w Folies Bergères. Miał wtedy olbrzymie kilkostopowe trzewiki. Na ich końcach potrafił wznosić się na wysokość niemal normalnego człowieka. Był wtedy przez kilka sekund «taki jak inni». Publiczność pokładała się ze śmiechu, ale kto wie, czy w oczach artysty, kpiącego z własnego kalectwa, nie pojawiała się łza. Na głowie miał mikroskopijny kapelusik, a w ręku cieniutką, giętką laseczkę. Te olbrzymie buty, kapelusik i laseczka służyły mu do niezliczonych sztuczek, potykań się, piruetów. Charlie Chaplin od niego przejął i owe wielkie buciska i mały kapelusik i cienką laseczkę. Setki komików naśladowało go mnej więcej udatnie, pośrednio czy bezpośrednio, ale żaden go nie przeszedł, choć niektórzy z jego uczniów dorównali mu talentem i sławą, jak np. słynny Grock.

Najlepszym może «numerem» jego programu był ten, w którym przybrany w balową wydekoltowaną suknię damską, parodjuje młodą pannę obecną na pierwszym balu. Monolog, jaki przytem wypowiadał i potykania się o olbrzymi tren sukni, rozśmieszały do łez jak najobojętniejszego widza.

Podziemne tajemnice Paryża

Powszechnie wiadomo, że pod Paryżem rozciągają się olbrzymie groty, pozostałość po dawnych kamieniołomach kamienia budowlanego i gipsu, — katakomby, w których z całych stuleci złożone są kości setek tysięcy mieszkańców miasta. Rzut oka na kartę «Metra» i «Nord-Sud'u» przekonuje o istnieniu całej sieci podziemnych tuneli. Niektórzy słyszeli również o jakiejś rzeczce Bièvre, płynącej przez Paryż, a której nikt nie widział. Ten i ów zasłyszał może o dawnem podziemnem korycie Sekwany, biegnącej wielkim łukiem na północ popod dzisiejszy dworzec Saint-Lazare. Mieszkańcy Paryża pamiętają owe nagłe zapadania gruntu na przestrzeni kilkudziesięciu metrów, na placu Concorde i Alma, koło kościoła Saint-Philippe-du-Roule, na Wielkich Bulwarach. Niektóre takie zapadania na mniejszą skalę zdarzały się znów w ostatnich latach. Słowem z tych wszystkich danych wyrosło zdanie, że Paryż stoi właściwie na jednej olbrzymiej grocie, a niektórzy szeptają sobie nawet na ucho, że któregoś dnia całe miasto musi się zapaść.

Wobec tego dziwnemi muszą się wydawać pogłoski, coraz częstsze, że Paryż, niezadowolony ze swego rozrostu wszerz, poza fortyfikacjami, pragnie wzrastać jeszcze wgórę, na podobieństwo miast amerykańskich, że jest mowa o budowaniu «drapaczy chmur», na kilkadziesiąt pięter. Autorem tego ostatniego pomysłu jest architekt p. Le Corbussier.

Jeden z dziennikarzy paryskich, p. M. Coulaud, pragnąc uspokoić opinję publiczną w tym względzie, wybrał się na wywiad do wielkiego znawcy podziemi Paryża, p. Emila Gerards'a, autora «Atlasu geologicznego 20 dzielnic» oraz książki p. t. «Paryż podziemny».

Oto czego się dowiedział:

— W Paryżu można budować najwyższe domy, nawet «drapacze chmur», pod warunkiem jednakże, aby fundamenty ich nie stały na warstwie gliny plastycznej, ulegającej łatwo zapadaniu się. Warstwy tej gliny znajdują się w zachodniej części miasta, po obu brzegach Sekwany, w 15 i 16 dzielnicy, w Auteuil i Javel. W tych obu dzielnicach warstwa gliny dochodzi tuż do powierzchni ziemi. Nieco głębiej znachodzi się na Montmartre, Menilmontant i Belleville.

— Kamieniołomy znajdują się pod połową całego Paryża, czyli dokładnie pod dziesięcioma dzielnicami t. j. pod następującemi: 5, 6, 13, 14, 15 na lewym brzegu, oraz na prawym pod 12, 16, 18, 19 i 20.

— Kamieniołomy te pozostają pod stałym dozorem, ich sklepienia są ustawicznie wzmacniane. Wymagają one oczywiście niesłychanie bacznej uwagi, zwłaszcza o ile chodzi o ustawiczne przeciekania wody po opadach.

— Katakomby istnieją zaledwie pod małą częścią 14 dzielnicy. Potoczek Bièvre oraz inny, spływający z Menilmontant są dawno skanalizowane.

— Nadto istnieją pod Paryżem stałe zbiorniki wody, wskutek przesiąkania wody deszczowej. Największy taki zbiornik zajmuje owo właśnie dawne koryto Sekwany i rozciąga się niemal pod połową północnego Paryża.

— Co się tyczy zaś zapadań gruntu, to zdarzały się one zawsze wyłącznie w związku z budową nowych linij kolei podziemnej. Z chwilą skończenia robót niebezpieczeństwo mija.

***

Takie oświadczenie złożył dziennikarzowi p. Gerards, odsłaniając podziemne tajemnice Paryża, o których napewno nie wszyscy Paryżanie mają dokładne pojęcie. Jeżeli mimo tych wszystkich wydrążeń i wód podziemnych architekci przystąpią kiedyś do budowy «drapaczy chmur», to będzie to dowodem niebylejakiego kunsztu nowoczesnej sztuki inżynierskiej.

Cięta odpowiedź

Ekskajzer niemiecki, Wilhelm drugi, miał zwyczaj zabawiania się ołówkiem lub piórem w ten sposób, że na marginesach aktów, przedstawianych mu do podpisu, w czasie czytania i przeglądania ich pisał różne uwagi lub rysował jakieś arabeski, zaczynając zawsze taki rysunek od swego monogramu.

Pewnego razu zjawił się u niego pruski prezes ministrów i przedstawił mu do podpisania projekt nowej ustawy, dotyczącej ochrony nieślubnych matek. Dokument był zupełnie gotowy, chodziło tylko o rzecz najważniejszą, o podpis cesarza. Władca zabrał się do czytania aktu, biorąc jednocześnie pióro do ręki, aby rozpocząć ozdabianie marginesu. Aliści zaledwie przeczytał pierwszych kilka zdań, poczerwieniał z oburzenia. Zamiast ornamentu, napisał na marginesie pierwszej strony aktu następujące słowa: «Minister, który tę rzecz zrobił, jest osioł» i pod tą uwagą położył swój podpis.

Po odbiór aktu wezwany został już nie premjer, ale właściwy minister, autor projektu. Wilhelm przyjął go wyniośle i, podając mu przez ramię akt, oświadczył kategorycznie, że ustawy takiej nie podpisze, ponieważ oznaczałoby to zachętę do niemoralności i wyuzdania.

Minister próbował nieśmiało tłumaczyć, że trzeba iść z duchem czasu i liczyć się z postępem społecznym. Wilhelm przerywa mu wywody, każe odebrać akt i oświadcza: «Moja opinja» o tym projekcie napisana jest na marginesie — proszę mi to głośno przeczytać!»

«Ależ Wasza Cesarska Wysokość — jakżebym śmiał..»

«Proszę, niech pan się nie krępuje — niech pan przeczyta...»

«Zbyt wielki to zaszczyt dla mnie, Wasza Cesarska Wysokość, ale nie śmiem się przeciwstawić...» I przeczytał głośno i wyraźnie:

«Minister, który tę rzecz zrobił, jest osioł — Wilhelm *drugi*».

To rzekłszy, głęboko się ukłonił i wycofał do drzwi, niezatrzymywany już przez cesarza.

HUMOR

— ...Jakąś kobietę przejechał pusty autobus... nieszczęśliwa już nie żyje.
— Coby to było, gdyby autobus był pełny?

— Czego pan szuka?
— Parasola.
— Masz go pan przecież w ręku.
— Ah! Dziękuję bardzo! Gdyby nie pańska uprzejmość, wróciłbym bez parasola do domu.

Trzej Anglicy palą fajki na pokładzie statku. Po upływie dwudziestu minut pierwszy odzywa się:
— Zdaje mi się, że będzie niepogoda.
Dwadzieścia minut mija, zanim drugi odpowie:
— Nie. Będzie ładnie.
A w dwadzieścia minut później trzeci wstaje, oznajmiając:
— Odchodzę. Nie lubię sporów.

Podczas pogrzebu Frunzego, bolszewickiego dowódcy naczelnego, niesiono wielki transparent z takim napisem: «Umarł Frunze — ozdoba i chwała czerwonej armji. — Pójdźmy za jego przykładem!»

— Brać kąpiele! Co ty mówisz... z tak żelaznem zdrowiem, jak moje... zardzewiałbym!

Żona: — Masz taką minę, musisz myśleć o czemś nieprzyjemnem!
Mąż: — Ty, ukochana, jesteś moją jedyną myślą...

— Chciałbym sprzedać swoją willę, może masz amatora?
— Nie, ale daj ogłoszenie...
W kilka dni później.
— Więc zrobiłeś, jak ci poradziłem?
— Tak, to nadzwyczajne!
— Ach, więc sprzedałeś willę?
— Nie, ogłoszenie było pełne takich pochwał, że zachowałem willę dla siebie.

— Panowie poszukujecie kasjera? Przecież nie dalej, jak w przeszłym tygodniu poleciliśmy panom jednego
— Właśnie tego poszukujemy.

Pewien słynny lekarz brał za pierwszą poradę pięćdziesiąt złotych, za każdą zaś następną po dziesięć. Znalazł się więc pomysłowy pacjent, który wolał zacząć od drugiej wizyty i, wchodząc do gabinetu doktora, mówi swobodnie: — Dzień dobry panu doktorowi, to «znowuż» ja.
— Dobrze, niech się pan rozbierze.
Lekarz po bardzo sumiennem zbadaniu chorego orzekł:
— Doskonale, może pan w dalszym ciągu stosować lekarstwo, które panu dałem ostatnim razem.

Himmelfarb modli się w bóżnicy. Kiwa się, gestykuluje, wreszcie w uniesieniu religijnem zaczyna krzyczeć i walić ręką w pulpit. Sąsiad upomina go:
— Nie wrzeszcz tak do Pana Boga! Wierz mi, że łagodnością więcej zrobisz, niż gwałtem!

— Maniu, proszę zobaczyć, czy w salonie światła nie zostawiłam?
— Przechodziłam właśnie, proszę pani, ale nie zauważyłam, bo ciemno.

Lało, jak z cebra. Deszcz złapał Rajzesa i Dawidowera na ulicy. Rzekł tedy Rajzes do Dawidowera:
— Wiesz co? tramwaje przepełnione, parasola nie mam, przenocuję więc u ciebie, mieszkasz tak blisko.
Dawidower zgadza się na propozycję przyjaciela. Pędzą i po chwili znajdują się w mieszkaniu. Nagle Rajzes znika. Mija pół godziny, godzina, dwie, Rajzesa niema!... Wreszcie zjawia się przemoczony do nitki.
— Gdzieś ty był?
— Poleciałem tylko po nocną koszulę!

— Na litość Boga co Marjanna robi. Jak można kąpać dziecko w takiej wodzie. 35 stopni temperatury!
— E, proszę pani, co się tam takie małe dziecko zna na temperaturze...

Swat zaprowadził kandydata do małżeństwa na obiad do przyszłych teściów.
Siedzą przy stole. Swat szeptem do młodzieńca:
— Niech pan zauważy, jaki tu dostatek panuje. Srebrne nakrycia, kryształy, porcelana... Poznać solidnych gospodarzy.
Młodzieniec niedowierzająco:
— E, srebro, kryształy, porcelana, wszystko to mogli wypożyczyć...
— Skąd znowu — oburza się swat — ktoby takim ludziom co pożyczył...

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180
1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20%

ЛНБ им. В. Ст... ПРОВЕРЕНО-1987 г.
906
Ж 4934

Spis
książek dla przyjemnej lektury i pożytecznej rozrywki

Od Asnyka do Poetów Wielkiej wojny, wybór poezyj ..... 20 »
Wesoły Deklamator powszechny, Wybór charakterystycznych monologów i deklamacyj .. 1 60
Kwiaty i Kłosy, zbiór utworów do deklamacji .. 22 »
Bard Polski, album poetów polskich ..... 16 »
Deklamator polski, jak należy deklamować .... 6 »
Śpiewnik wesoły, deklamator dla zakochanych; zbiór deklamacyj ..... 6 »
CHMIELEWSKI. *Zbiór powinszowań dla dzieci młodszych i starszych* ..... 8 »
KOROTYŃSKA. *Do Pamiętnika*, zbiór wierszy do albumów 2 40
100.000 *powinszowań noworocznych, imieninowych i okolicznościowych* ..... 6 »
Prosto z serca, najnowszy zbiór powinszowań .. 6 »
Drogowskaz miłosny, zbiór listów, wskaz. i poezyj 6 »
Miljon powinszowań wierszem i prozą 3 20
Powinszowania dla młodzieży i wiersze pamiątkowe dla starszych ..... 12 »
Proszę o głos, zbiór toastów wierszem i prozą .. 5 60
Niech żyje, zbiór toastów na wszystkie uroczystości 6 »
Toasty i przemówienia na zaręczyny, wesela, chrzciny i t. p. ..... 4 »
Toast polski, wielki wybór toastów na wszelkie uroczystości ..... 2 »
Śpiewnik miłosny. — Wesoły drużba. — Bukiet pieśni. — Krakowiaki. — Zbiór pieśni polskich. — Każdy tomik po 2 40
ŚWIERZYŃSKI. *Pieśni narodowe*, z muzyką 9 60

Do nabycia w

ADMINISTRACJI "ECHA POLSKIEGO"
i w KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA i WOLFFA w PARYŻU:
123, boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90,
tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece.
Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa.
Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz, w soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro: Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Kto chce dobrze mówić po francusku,

niech korzysta z książek:

BERGER. *Najlepsza, najłatwiejsza metoda do nauki języka francuskiego, bez nauczyciela z wymową i kluczem* ..... 22 »
REUSSNER. *Samouczek języka franc., z wymową*, cz. I ..... 18 »
KASTERSKA. *Rozmówki polsko-francuskie*, najpotrzebniejsze wyrazy i zdania franc. z wymową 6 »
GARNIER. *Słownik pols.-fran. i franc.-pol., opr.* 14 »
CALLIER. *Wielki słownik francusko-polski i polsko-francuski, opr.* ..... 36 »
ZERBE. *Gramatyka jęz. francuskiego* ..... 12 »
JASIENIECKI. Podręcznik polsko-francuski do pisania listów ..... 6 »

dostarcza odwrotnie za zaliczką:

GEBETHNER i WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satryrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF

KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.
Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.
Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N° 32 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 4 MARCA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

OBYWATEL POLSKI ZAGRANICĄ

Uwadze Czytelników-wychodźców polecamy poniższy artykuł, poświęcony rozważaniom o prawach i obowiązkach Polaka zagranicą — zarówno w stosunku do własnego państwa, jak i państwa, w którem przebywa. Artykuł jest pierwszą częścią obszerniejszej całości, która wyszła z pod pióra p. Wiesława Dąbrowskiego, sekretarza Konsulatu Generalnego, a której dokończenie podamy w następnym n-rze «Echa».

Związek społeczny istniejący między obywatelem i państwem, do którego obywatel ten należy, nie zrywa się z chwilą opuszczenia granic państwa przez obywatela. Związek ten nie zrywa się, a nawet staje się, w pewnem znaczeniu, silniejszy. Otoczony masą ludności obcej, żyjący pod obcem prawem, które musi szanować, obywatel ten zwraca się do władz swego państwa na obczyźnie, powołuje się na własne swe prawo w wielu wypadkach, w których, pozostając w kraju, żyjąc własnem, naturalnem dlań prawem, nie ma potrzeby uciekania się do pomocy władz.

Obywatel, póki jest w kraju, póty, jakgdyby zapomina o ustawicznej obecności władz i ciągłej aktualności prawa. Na obczyźnie, sam fakt stykania się z obcem prawem, którego czasem nie zna, z obcą władzą, której czasem nie umie objaśnić o przysługującem mu prawie, zmusza go do uciekania się do władz własnego państwa, zacieśnia stosunek z temi władzami.

Ta trwałość węzła państwowego, ta konieczność uciekania się do pomocy własnych władz państwowych, ta potrzeba uprzytomnienia sobie niemal na każdym kroku zakresu praw krajowych, którym nadal podlega, obok zakresu prawa cudzoziemskiego, z którego, z racji pobytu w cudzym kraju, może korzystać — są to przedewszystkiem fakty. Fakty, których rzeczywistość odczuwamy, z któremi ustawicznie się liczymy. Wystarczy wziąć pod uwagę jakikolwiek przejaw interesów społecznych obywatela, który obrał sobie siedlisko i teren pracy zagranicą, aby uprzytomnić sobie nietylko to, iż węzeł łączący go z własnem państwem i z własnem prawem trwa, ale i to, że węzeł ten z natury rzeczy stał się silniejszy.

Oto robotnik ulega wypadkowi przy pracy. W świadomości jego powstaje przedewszystkiem myśl, że jego własne prawo, prawo polskie, gwarantuje mu zasadniczą pomoc, daje mu możność odszkodowania w takim zakresie, w jakim utracił zdolność do zapewnienia sobie środków utrzymania wskutek wypadku, jakiemu uległ przy pracy, wykonywanej dla społeczeństwa.

Albowiem każda praca, którą ktoś wykonuje jest wytwarzana dla społeczeństwa i ten jej charakter społeczny stanowi o prawie do odszkodowania, o prawie, którego ochronę ustanowiło państwo właśnie ze względu na ogólne dobro społeczne.

Jednakże zaraz nasuwa się nowe spostrzeżenie: oto przez sam fakt wykonywania pracy przy obcym warsztacie społecznym, na rachunek obcego społeczeństwa — urzeczywistnienie zasadniczego prawa do odszkodowania może nastąpić jedynie w ramach obcej ustawy. Ta obca ustawa przyrównuje go niejako do własnego obywatela, wynagradzając szkodę, którą cudzoziemiec poniósł w kraju, działaniem jej objętym. Obca ustawa nie może, nie powinna traktować go ani lepiej ani gorzej niż własnego obywatela. Ale zastosowanie do poszkodowanego tej obcej ustawy, techniczna strona tego zastosowania, możność powoływania się na obcą ustawę, musi opierać się na woli, na zgodnem porozumieniu dwu czynników: państwa własnego obywatela poszkodowanego i państwa jego obecnego zamieszkania, państwa ustawy, do której chce się odwołać.

I oto w tym wypadku, w którym, będąc w kraju, niejako automatycznie, nie zdając sobie sprawy, obywatel poszkodowany przy pracy korzystał z ustawy, obejmującej całe terytorjum państwowe — w tym samym wypadku, w warunkach pobytu zagranicą, obywatel ten ma do czynienia z trzema ustawami: 1) z ustawą własną, która mu daje moralne prawo do roszczenia; 2) z ustawą obcą, która daje podstawę prawną jego roszczenia w obcym kraju oraz prawo do korzystania z pomocy obcych władz; 3) z ustawą międzynarodową, z konwencją, w której oba państwa przewidziały możliwość wypadków i konieczność zastosowania do nich własnych ustaw, z konwencją, która daje władzy konsularnej możność upomnienia się o swego obywatela, a władze obce zobowiązuje do dania obywatelowi zadośćuczynienia.

Podobnie jest z wszelkim innym przejawem życia spo-

łecznego: obywatel, który chce zawrzeć związek małżeński, podjąć spadek, rozporządzić własnem mieniem — zawsze zetknie się z temi trzema granicami ustaw: z ustawą własną, z ustawą obcą, wreszcie z ustawą międzynarodową.

Jego życie prawne jest bardziej złożone, pomoc własnych władz jest cenniejsza, często niezbędna, albowiem władze te nietylko objaśniają go o treści przysługującego mu prawa, ale w razie potrzeby umożliwiają mu korzystanie zeń, odwołując się do pomocy władz obcych.

Jest więc trwanie węzła państwowego, łączącego obywatela, przebywającego za granicą państwa, do którego należy — faktem. Wytłumaczenie tego faktu należy do nauki prawa: tutaj wystarczy nam stwierdzenie tego faktu. Nie schodząc ze stanowiska opisowego, dodam tylko jedną uwagę, która rzuca się w oczy każdemu, a mianowicie: jakie zmiany zaszły w stosunku obywatela do państwa, z chwilą opuszczenia przezeń terytorjum państwowego? Oto, *po pierwsze*, obywatel przestał przebywać w granicach państwa, *po drugie:* obywatel nie przebywa w granicach tego państwa od paru lub kilku lat, od dłuższego lub krótszego czasu. Czy czas i przestrzeń mogą przerwać węzły, istniejące niezależnie od czasu i przestrzeni? Węzły, zawiązane w świadomości ludzkiej, mające swe odpowiedniki w uczuciach, wyrażające się w aktach woli?

Otóż łączność obywatela z państwem, od którego go dzieli pewna przestrzeń, na terytorjum którego nie przebywa od pewnego czasu trwa póty, póki trwa wola obywatela, wola należenia do państwa, podlegania jego prawom, korzystania z nich, spełniania płynących stąd obowiązków; gdy wola ta istnieć przestaje, gdy pojawia się decyzja całkowitego podporządkowania się prawom innego państwa, gdy jednostka zrzeka się dalszego obywatelstwa, przyjmując nowe — łączność ta przerywa się. Mówimy wówczas o naturalizacji; istotnie prawo dotąd obce, staje się naturalnem. Jednostka staje się obywatelem innego państwa. Staje się nim dlatego, że zechciała należeć do innego społeczeństwa, poddając się nowym prawom i biorąc na siebie nowe obowiązki. Łączność z danem państwem czy też przynależność do nowego państwa są to zjawiska, polegające na sumie praw i obowiązków, których jednostka jest podmiotem, czyli na sumie praw, które jednostka posiada i sumie obowiązków, którym podlega. Kończąc te uwagi wstępne, zwrócę raz jeszcze uwagę na ścisłą współrzędność praw i obowiązków. Istotnie, prawo i obowiązek są to pojęcia, których nie da się rozdzielić. Kto mówi: *prawo*, ten nie może nie pomyśleć: *obowiązek*. Prawo, uprawnienie do czegoś, możność żądania poszanowania i ochrony tego prawa łączy się ściśle z przestrzeganiem pewnego obowiązku, z koniecznością wypełnienia pewnych nakazów. Każdemu prawu odpowiada pewien obowiązek.

Prawo jest zjawiskiem dwustronnem. Jestto przedewszystkiem faktem, którego rzeczywistość wszyscy znamy. Jestto spostrzec i zrozumieć. Każdy z nas jest na to dosyć dobrym prawnikiem. Oto przykład: każdy z nas ma prawo do tego, co nabył zgodnie z prawem, prawo do swej legalnej własności: do rzeczy, którą nabył, do płacy, która mu się należy, do mienia, które przeszło nań w drodze dziedziczenia. Ale prawo to o tyle istnieje, o tyle będzie chronione, o ile ten, co na prawo to powołuje się, nie wszedł w zatarg z obowiązkiem, to znaczy, o ile nabył własność, nie naruszając prawa cudzego. Rzecz ukradziona, przywłaszczona przemocą lub podstępem nie dozna ochrony, albowiem, nie powstało wogóle uprawnienie, skoro złamany został obowiązek. Przeciwnie — poszkodowany będzie miał prawo domagania się zwrotu rzeczy, której go pozbawiono niesłusznie, wbrew obowiązkowi poszanowania własności.

Obywatel, domagający się od swego państwa ochrony praw, przysługujących mu jako obywatelowi, o tyle będzie miał zadośćuczynienie, o ile spełnił obowiązki względem państwa, obowiązki płynące z tytułu jego obywatelstwa. Obywatel, który działa na szkodę państwa, obywatel, który, naprzykład, nie spełnia obowiązku służby wojskowej, ciążącej zarówno na wszystkich współobywatelach, a więc szkodzący interesowi ogółu współobywateli — nie może odwoływać się do pomocy państwa. Powtarzam raz jeszcze, kto powołuje się na prawo, winien mieć świadomość ciążącego na nim obowiązku — i pamiętać o tem, że społeczeństwo, państwo, nie jest to coś, co stoi poza członkiem społeczeństwa, lub obywatelem państwa albo wbrew niemu, ale stanowi z nim nierozdzielną całość. W państwie nowoczesnem rządzeni są rządzącymi, ulegający prawom — są praw tych twórcami.

Powyżej zwróciłem uwagę na dwa fakty: po pierwsze: niezrywalność węzła łączącego obywatela z jego społeczeństwem, z jego państwem; po drugie: uleganie przez obywatela zamieszkałego zagranicą nadal własnym prawom i płynącym z praw tych obowiązkom. Należy teraz zadać sobie pytanie, jak przedstawia się zakres tych praw i obowiązków. Czy zakres ten jest taki sam dla obywatela przebywającego za granicą, jak dla obywatela pozostającego w kraju? Czy nie zachodzi pewna różnica, tak w zakresie tych praw, jak i w możności korzystania z nich, różnica wywołana pobytem na obcem terytorjum, którem rządzi obce prawo?

Bezsprzecznie, żadne z praw, przysługujących obywatelowi z tytułu ustaw cywilnych nie gaśnie, zarówno, jak i nie gasną jego obowiązki. Nie gasną one tak długo, jak długo obywatel zachowuje swoje pierwsze obywatelstwo, albowiem tak prawa te, jak i obowiązki są nierozłącznie z obywatelstwem tem związane.

Prawo do ochrony życia, wolności i mienia, gwarancja równego dla wszystkich wymiaru sprawiedliwości, nietykalności osobistej i nietykalności mieszkania, wogóle wszystkie prawa opisane w rozdziale Konstytucji polskiej z dnia 17 marca 1921 roku trwają w dalszym ciągu dla obywatela znajdującego się poza granicami Polski.

Jednakże fakt pobytu na obcem teryterjum, nie mogąc zmienić treści tych praw, wywiera wielki wpływ na sposób korzystania z nich. Przedewszystkiem państwo cudzoziemskie, państwo, w którem obywatel obcy przebywa, daje mu, w osobie władz sądowych i administracyjnych, ochronę całego szeregu praw zasadniczych. Skuteczność tej ochrony polega przedewszystkiem na pośpiechu. Obywatel, którego życiu zagraża niebezpieczeństwo, lub którego mienie jest zagrożone, nie może czekać na bezpośrednią pomoc swych władz, zresztą władze te w szczupłym tylko zakresie i jedynie na zasadzie przyzwolenia państwa terytorjalnego mogą na terytorjum tem interwenjować.

Z drugiej strony każde państwo świata cywilizowanego gwarantuje zarówno swoim obywatelom, jak i cudzoziemcom przebywającym na jego terytorjum ochronę praw zasadniczych. Dając ochronę cudzoziemcowi, państwo, w którem cudzoziemiec ten czasowo przebywa, działa na zasadzie własnej ustawy, nie w zastępstwie państwa, do którego cudzoziemiec ten należy. Równocześnie państwo to, znów nie w zastępstwie państwa cudzoziemca, ale własnem swem prawem, nakazuje cudzoziemcowi pewne obowiązki. Artykuł 3 Kodeksu Cywilnego francuskiego mówi:

Prawa porządku i bezpieczeństwa obowiązują wszystkich, którzy przebywają na obszarze państwa. Ochrona ma miejsce w stosunku do cudzoziemca w takim samym stopniu, jak w stosunku do własnego obywatela.

Wiesław Dąbrowski.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
№ 4934

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

PRZED WYBORAMI W POLSCE I WE FRANCJI

W PRZEDEDNIU WYBORÓW W POLSCE

Dnia 4 marca odbędą się w Polsce, po raz trzeci od czasu odbudowy państwa, wybory do sejmu. Jaki będzie wynik wyborów trudno przewidzieć, a zresztą spróbowaliśmy już postawić na tem miejscu pewne horoskopy.

Z mocą podkreślić wypada, że rząd marszałka Piłsudskiego stanął przed sytuacją niezmiernie trudną. Nie chcąc naruszać konstytucji, nie odłożył wyborów, ani nie zmienił ordynacji. A przecież ta ordynacja bardzo mu utrudnia walkę z opozycją.

Pomimo to rząd zdołał wystawić własną listę i osłabić stronnictwa opozycyjne. Jedynem stronnictwem bardzo jednolitem i w swej opozycji konsekwentnem wydawała się być «endecja». Ale 24 lutego zaczęła znów wychodzić w Warszawie *Gazeta Poranna* (2 *Grosze*), pod redakcją b posła «endeckiego» Antoniego Sadzewicza, nawołująca — wbrew *Gazecie Warszawskiej* — do spółpracy z rządem. Oto jak p. Sadzewicz wyjaśnił pobudki swej akcji w rozmowie z współpracownikiem *Kurjera Czerwonego:*

—Z instynktu swego jestem lojalistą i państwowcem, oczywiście lojalistą i państwowcem polskim. Rola uczestnika bezpłodnej i beznadziejnej opozycji wobec rządu własnej ojczyzny jest dla mnie psychicznie nieznośną. Zarówno jednak, jak i wszyscy moi dotychczasowi przyjaciele polityczni, mam to przekonanie, iż rząd marszałka Józefa Piłsudskiego obalony być nie może, co więcej z ust wielu wybitnych przedstawicieli Zw. Lud. Narodowego (urzędowy tytuł «endecji») słyszałem poufnie wypowiedziane zdanie, iż ustąpienie marszałka Piłsudskiego ze stanowiska kierownika rządu byłoby dla Polski w danej chwili katastrofą. Uważam, iż dla działacza politycznego istnieją dwie drogi: albo współpraca z danym rządem, albo dążenie do jego obalenia. Przywódcy Z. L. N. niestety znaleźli jakąś trzecią drogę. Markuje się opozycję, i nie mówi o współpracy. Mam głębokie przekonanie, iż wciągnięcie kościoła katolickiego w wir walki politycznej wyrządziło już i wyrządza Polsce niesłychane szkody. Mamy już przecież trzy czy cztery listy «prawdziwie» katolickie, mamy rozbieżność w enuncjacjach episkopatu, a nawet autorytet głowy kościoła wciągnięto w wir walki. Wystąpienie moje podjąłem zupełnie samodzielnie. Jednakże mam to głębokie przeświadczenie, iż mówię głośno i publicznie to, co po cichu myśli i pokątnie mówi większość świadomych i myślących członków Z. L. N. Narazie spodziewam się oczywiście gwałtownych ataków przeciw sobie ze strony dotychczasowych przyjaciół politycznych. Jestem jednak przekonany, że już na terenie sejmu posłowie, którzy wejdą z listy Nr. 24 (endeckiej) będą zmuszeni stanąć na gruncie realnej współpracy z rządem.

Powyższe wystąpienie jest aktem niepośledniego znaczenia. Nie da ono, rzecz jasna, większości liście państwowej, ale jest znamienne dla nastrojów wśród prawicy polskiej nurtujących.

Wszystkie stronnictwa polskie przeżywają głęboki kryzys wewnętrzny. Kryzys to zbawienny, bo dzięki niemu nastąpi w ich łonie redukcja i przebudowa. Żadne stronnictwo polskie nie było właściwie gotowe do rządzenia Polską w chwili jej odbudowy. Toteż do okresu majowego —rządy polskie były stale kombinacją kilku fachowców i kilku wpływowych polityków, zapominających często o interesie ogólnym.

Państwo nie jest tylko sumą interesów poszczególnych obywateli. Gdyby tak było — władza centralna byłaby unicestwiona pod naporem tych interesów, a budżet państwowy byłby rozsadzony przez pozycje faworyzujące różne kategorje obywateli.

Nad interesami poszczególnemi góruje interes ogólny, którego strażnikiem jest usadowiony na szczycie państwowej budowy silny, bezstronny i niezależny rząd. On zestraja poszczególne, a często rozbieżne interesy grup, klas i korporacyj w jedną harmonijną całość.

Polska ma już taki rząd od maja 1926 r. Jest to rząd marszałka Piłsudskiego. Nie wiemy jak wypadną wybory polskie, ale jedno wiemy z pewnością: rząd marszałka u władzy pozostanie, bo taka jest wola szerokich mas narodu polskiego.

WIDOKI WYBORÓW WE FRANCJI

We Francji izba posłów będzie rozwiązana w pierwszej połowie marca. Wybory odbędą się 22 i 29 kwietnia. Opinję publiczną wszystkich niemal krajów europejskich interesuje pytanie, jak francuskie wybory wypadną.

Po wojnie Francuzi głosowali już dwukrotnie. W listopadzie 1919 r. «wiatr» wyborczy powiał na prawo, bo zręczna propaganda «bloku narodowego» nastraszyła masy wyborcze widmem bolszewizmu; w maju 1924 roku «wiatr» powiał w stronę przeciwną, bo «kartel lewicy» zdołali wmówić w wyborców, że lepiej od bloku zapewni Francji pokój i taniość życia.

Te dwa głosowania powojenne można rozpatrywać jako dwa krańcowe odchylenia wahadła wyborczego. Logicznie biorąc, po izbie prawicowej i izbie lewicowej, izba 1928-32 powinnaby być «centrową», czyli grupy środka powinnyby w niej wzróść w siłę.

Ale określeń «prawy» lub «lewy» nie trzeba we Francji brać w znaczeniu absolutnem. W gruncie rzeczy decyduje o wszystkiem zabarwienie rządu, a to we Francji rzadko kiedy bywa krańcowo partyjne. W Anglji partja dzierżąca władzę stara się zawsze «zabierać» politykę opozycji; we Francji — «zabiera» jej nawet ludzi. Więc za czasów «bloku narodowego» mieliśmy właściwie gabinety centrowe (Millerand, Briand, Poincaré) o zabarwieniu niewątpliwie bardziej radykalnem od podtrzymującej je większości.

To samo za czasów «kartelu lewicy». Partyjnie «czystym» był tylko gabinet Herriot'a, ale trwał tylko 10 miesięcy. Już gabinet Painlevé'go był zorjentowany bardziej na prawo niż większość kartelu.

Możemy więć być przekonani, że nawet gdyby przyszła izba francuska była bardziej prawicowa lub lewicowa, to rząd będzie zawsze umiarkowany, środkowy. Ale jest rzeczą wykluczoną, aby przyszła izba była bardziej na prawo od obecnej. Zresztą rząd o wyraźnie prawicowem obliczu miałby ciężki orzech do zgryzienia w przedmiocie płac urzędniczych i w kwestjach robotniczych. Rząd zaś lewicowy nie miałby zaufania sfer posiadających, a bez tego nie upora się z zabezpieczeniem franka.

Prawdopodobnie fizjonomja przyszłej izby posłów nie ulegnie zasadniczej zmianie. Gdyby taka zmiana zaszła — przyszły rząd będzie napewno koalicyjny i umiarkowany. Mniejszość Francuzów umiarkowanych może woleć blok od kartelu lub odwrotnie. Większość Francuzów bezpartyjnych nie chce eksperymentów ani rządów wojujących; chce natomiast rządu sprężystego, bezstronnego i dobrze krajem administrującego.

POLSKIE KOLONJE ROBOTNICZE WE FRANCJI

II. — MARNE.

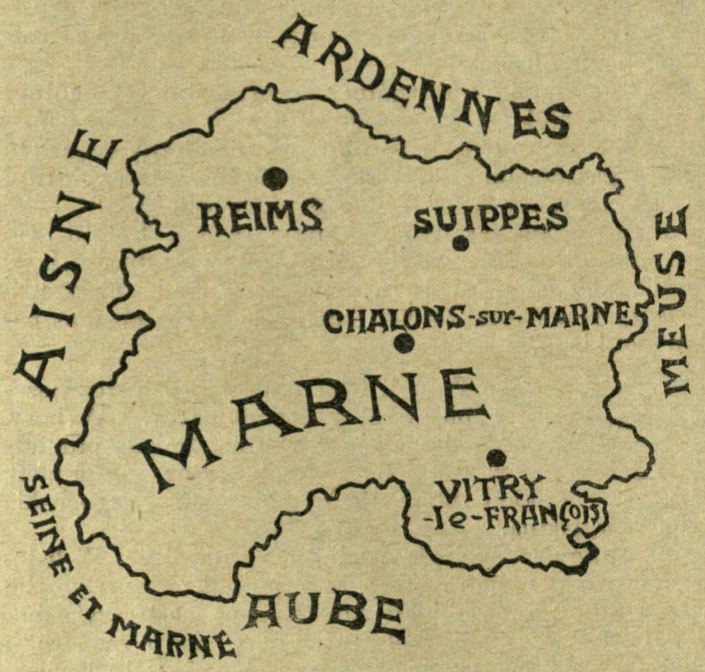

Departament Marne pokrywa się z tą prowincją francuską która słynie na cały świat, jako ojczyzna wina szampańskiego. Szampanja jestto kraj rolniczy, znany głównie z uprawy wina, ale nie brak tu i fabryk, przędzalni wełny, hut szklanych, garbarni, farbiarni, fabryk fajansów oraz farby olejnej, t. zw. «bieli hiszpańskiej», do czego się nadają pokłady kredy.

Robotnicy polscy rozrzuceni są przeważnie po wsiach, jako robotnicy rolni, daleko mniejsza ilość pracuje w fabrykach.

Z wyjątkiem głównego miasta departamentu, Chalons-sur-Marne, nie tworzą oni większych skupień. Z tego rozrzucenia wynika też brak wszelkiej organizacji polskiej ludności w dep. Marne. Ujemne zaś tego skutki dają się obserwować w pewnym antagonizmie między robotnikami fabrycznymi a rolnymi.

Robotnicy fabryczni, chociaż przeważnie sami pracowali dawniej na roli, uważają pracę rolnika za coś niższego, na swych rodaków przychodzących w niedzielę na targ do miasta z pobliskich ferm, patrzą z góry, choć z drugiej strony nierzadkie są wypadki, że się nimi zaopiekują, napiszą podanie, załatwią jakąś sprawę, udzielą objaśnień.

W braku, jak wspomnieliśmy wszelkich organizacyj, szkół polskich, opiekę nad wychodźtwem sprawiają tu i ówdzie niektóre osobistości polskie, osiadłe dawniej w tych stronach.

Od czasu do czasu odwiedzają skupienia polskie delegaci konsulatu polskiego w Paryżu. Regularnie dojeżdża ksiądz polski, z St-Dizier, z sąsiedniego departamentu Haute-Marne.

Ogólną cyfrę ludności polskiej w tym departamencie trudno określić. Zdaje się jednak, że nie przenosi ona jakichś 3.000.

Główne skupienia robotnicze polskie znajdują się w Chalons-sur-Marne, Reims, Suippes i Vitry-le-François.

CHALONS-SUR-MARNE

Stolica departamentu, położona w samym jego środku, liczy 31.000 mieszkańców.

Ilość robotników polskich oceniają tu na 200. Pracują oni częścią w wielkim browarze, leżącym poza miastem, na lewym brzegu Marne, t. zw. Brasserie de la Comète. częścią zaś w fabrykach trykotów i pończoch.

Jedyną organizacją polską jest «Kółko Oświatowe», o charakterze raczej klubu towarzyskiego, na czele którego stoją robotnicy pp.: Kozioł, Molik i Jakóbczyk. Zebrania, uroczystości, obchody polskie odbywają się w sali merostwa, użyczanej zawsze chętnie przez mera, który jest członkiem miejscowego koła «Amis de la Pologne».

Pewną opiekę okazują robotnikom polskim: pan Moszkowski, nauczyciel w miejscowem gimnazjum, pochodzenia polskiego oraz państwo Lejeune. Pani Lejeune mówi po polsku.

Przedstawiciele władz miejscowych wyrażają się z uznaniem o robotnikach polskich, podkreślając ich wytrwałość, pracowitość, znajomość pracy na roli, i uważając ich za najlepszych wśród robotników cudzoziemskich. W Chalons-sur-Marne działa również delegat Tow. Pracy Społ.-Kulturalnej w Paryżu.

REIMS

Reims jest największem miastem w dep. Marne, liczy 76.000 mieszkańców.

Robotnicy polscy, których tu jest niewiele więcej nad 50 pracują w różnych gałęziach przemysłu, częściowo w wielkich piwnicach wina szampańskiego Pommery. Są to przeważnie robotnicy starsi, osiedleni od dłuższego czasu.

Istniała tu dawniej filja Związku Robotników Polskich, mającego siedzibę w Lille, obecnie prawie zupełnie upadła.

Na targu w niedzielę można spotkać często polskich robotników rolnych z pobliskich ferm. O ile na południu od Reims, w kierunku Chalons, gdzie przeważają winnice, Polaków prawie się nie spotyka, o tyle na północy, ku granicy sąsiedniego departamentu Aisne, jest ich spora ilość.

W miasteczkach Fismes, leżącem na pograniczu obu tych departamentów, znajduje się większe skupienie robotników polskich.

SUIPPES

Jestto niewielkie miasteczko, liczące około 2 i pół tys. mieszk., w północno-wschodniej części departamentu. Istnieje tu wielka przędzalnia wełny, atoli niewielka ilość Polaków, około 50, pracuje nie tam, lecz trudni się przeważnie zbieraniem miedzi z pozostałych jeszcze na polach pocisków. Ta część Szampanji była bowiem jednym z głównych terenów walk podczas wielkiej wojny.

Polacy mieszkają we własnych barakach, przy drodze do Reims, na terenach należących do wojskowości. Wynajem izby wynosi od 20 do 30 fr. miesięcznie. Naogół jest w tych stronach względnie łatwo o pracę, a formalności przy angażowaniu robotników cudzoziemskich nie są tak drobiazgowe, jak w innych stronach. Zarobki dzienne wynoszą do 30 fr. dziennie. Praca jest przeważnie niestała i to wytworzyło specjalny rodzaj robotników, krótko

pracujących przy jednem przedsiębiorstwie, przezwanych pospolicie łazikami, i mało zarabiających.

VITRY-LE-FRANÇOIS

Niewielkie to miasto (8.500 m.) w południowi-wschodnim kącie departamentu, jest sporym rynkiem handlu zbożowego, ma wapienniki, fabryki cementu, przędzalnie. Polacy pracują w różnych przedsiębiorstwach fabrycznych. Jest ich około 50-ciu. Podobnie, jak w Reims, i tu przebywają oni po kilka lat. Radzą sobie dobrze, korzystając z zawodowych związków robotniczych francuskich.

Za swego moralnego kierownika uważają p. Bąka, szofera, osiadłego od 10 przeszło lat.

Liczbę polskich robotników rolnych w okolicy ocenia się na 1000.

Urzędnik objazdowy

KONSULATU GENERALNEGO R. P. W PARYŻU

Konsulat Generalny R. P. w Paryżu informuje, że urzędnik objazdowy będzie w następujących miejscowościach:

4 marca w Romilly (Aube).

5 marca w Coulommier (Seine-et-Marne).

13 marca (poniedziałek) w Pithiviers (Loiret).

14 marca (wtorek) w Orléans (Loiret).

18 marca (niedziela) w Montargis (Loiret) — Hôtel de la Gare, naprzeciw dworca — od godz. 9-tej do 1-szej.

Rozstrzygnięcie konkursu bibljotecznego

Powołany przez Tow. Pracy Społ.-Kult. sąd konkursowy w składzie następującym: dr. J. Jarkowski, prezes Tow. P. S. K., St. P. Koczorowski, bibljotekarz Bibljoteki Polskiej w Paryżu, Marja Rakowska, członek zarządu Tow. P. S. K., Antoni Potocki, przewodniczący wydziału oświatowego Tow. P. S. K., i B. Przegaliński, sekretarz gen. Tow. P. S. K., po rozpatrzeniu nadesłanych do 1-go lutego 1928 r. 63 sprawozdań bibljotecznych za rok 1927, postanowił przyznać nagrody następującym bibljotekom:

Nagroda I — komplet książek oprawnych, wartości 300 *franków — Bibljotece Komisji Oświatowej przy Komitecie Tow. Polskich w Béthune* (P.-de-C.) — za planowe zorganizowanie i wzorowe prowadzenie bibljoteki oraz za stały wysiłek w kierunku jej powiększenia.

Nagroda II — komplet książek oprawnych wartości 200 *franków — Bibljotece Szkolnej w La Ricamarie* (Loire) — za zabiegi podjęte w celu stworzenia bibljoteki szkolnej i wzorowe jej prowadzenie.

Nagroda III — komplet książek oprawnych wartości 100 *franków — Bibljotece T-wa im. J. Piłsudskiego w Montjoie* (P.-de-C.) — za dążenie do stałego powiększenia bibljoteki i za staranne jej utrzymanie.

Pozatem sąd konkursowy uznał za zasługujące na wyróżnienie następujące bibljoteki: Opieki Polskiej w Amiens, Polskiego Tow. im. Piłsudskiego w Firminy, Tow. Oświatowgo im. Stef. Żeromskiego w Gautherets, Opieki Szkolnej w Mazingarde II, bibljotekę im. A. Mickiewicza w Messeix, Tow. Oświatowego Górników Polskich w Montjoie, Tow. Kulturalno-Oświatowego w Mntluçon, Związku Robotn. Polskich «Jedność» w Mulhouse, Polskiego Tow. «Samooświata» w Rombas.

Dyplomy uznania za pracę bibljoteczną zostały przyznane: pp.: Kazimierzowi Cierniakowi z Béthune, Wandzie Nawojskiej z Ricamarie, Piotrowi Fujarskiemu z Montjoie, Stanisławie Pisiównie z Messeix i Mateuszowi Stasiakowi z Rombas.

Obrona przed komunizmem

Z KOLONJI W ST.-PIERRE-LA-PALUD

Kolonja polska w St-Pierre-la-Palud (Rhône) podjęła energiczną obronę przed zakusami komunistycznej C. G. T. U., która za pośrednictwem różnych swoich agitatorów usiłuje podporządkować sobie zamieszkałą w tej kolonji ludność polską (40 rodzin — około 130 osób). Wyrazem zabiegów agitacyjnych ze strony komunistów był zwołany na 19-go lutego wiec, który jednak się nie udał, dzięki energicznej i godnej uznania akcji pp. Ant. Pikulskiego, Adamskiego (prezesa tow. «Oświata») i nauczyciela A. Napieraja, popartych przez rozsądny i zdrowo myślący ogół kolonji polskiej.

P. Pikulski, zawiadamiając, za pośrednictwem prasy, całe wychodźtwo polskie o udaremnionych wysiłkach komunistów w St-Pierre-la-Palud, słusznie nawołuje swoich najbliższych rodaków, by bronili własnych ośrodków życia polskiego i oświaty.

Kochani rodacy w St-Pierre! — pisze p. Pikulski — Niektórzy z nienawiścią odnoszą się do Towarzystwa «Oświata» i sypią na nie gromami, że jest «burżuazyjne». Czy sobie zdajecie dobrze sprawę, jaką rolę odgrywa to towarzystwo? Otóż właśnie broni sprawy robotniczej, lecz w innym rodzaju. A tym rodzajem właśnie jest nauka dzieci polskich czytania i pisania, by dziecko to, gdy wyrośnie, miało dobre wyobrażenie o swych rodzicach, by kiedyś nie narzekało, że jest pozbawione umiejętności polskich zasad. Tylko wyrzutki społeczeństwa sypią gromy na byłego prezesa p. Łakomego, założyciela towarzystwa, szkółki i bibljoteki. Ten człowiek powinien nam imponować. Nie zdajecie sobie sprawy, ile trudów potrzeba i poświęceń na utrzymanie szkółki. Tow. oświatowe dokłada nadludzkich wysiłków i kołata do wszystkich — bez wyjątku — o pomoc, a później znajdą się tacy w rodzaju «sympatyków», zbrodniarzy świata i krzyczą, że to jest towarzystwo «kapitalistyczne». Jeżeli towarzystwo prosi o coś w dyrekcji lub konsula — to już ma być «kapitalistyczne»? Właśnie że odwrotnie: żądajmy jak najwięcej, to kapitaliści zubożeją przez to!

Nowe ważne, ciekawe książki

BARAN, J.,	Lekka atletyka, ilustrowane. Przewodnik dla sportowców.....	16,—
BERGER,	Łatwa metoda nauki i języka francuskiego z wymową.....	22,—
DUMAS, A.,	Hrabia Monte-Christo, powieść...	36,—
GNIEWKOWSKA,	Współczesna Kuchnia Polska.....	35,—
CHOJNACKI Dr.,	Hygjena i kosmetyka kobiet.	75,—
HUGO W.,	Człowiek śmiechu, dwa tomy powieść.....	15,—
POLA Negri,	Sławna polska królowa ekranu.— Jej życie i karjera.....	9,—
SWITKOWSKI,	Podręcznik fotograficzny.....	48,—
SCHREIBER,	Podręcznik stolarski.....	24,—
RÓŻYCKI,	Wyroby masarskie — wędliny polskie.....	32,—

dostarcza za zaliczką:

Gebethner i Wolff Ksiegarnia Polska

PARIS, (VI) — Bd. St. Germain, 123 PARIS (VI)

GWIAZDY EKRANU

EMIL JANNINGS

Niespotykane w Europie wynagradzanie gwiazd filmowych takie, jak w Ameryce, zasłania często publiczności ten prosty fakt, że powodem tych zarobków jest w pierwszym rzędzie rzeczywisty talent, niejednokrotnie genjusz aktorski.

Emil Jannings, pokazywany często w ostatnich czasach we Francji i w licznych filmach zza oceanu, nie należy do najlepiej płatnych, choć bezwątpienia jest obecnie jednym z największych artystów ekranu. Uważają go dosyć powszechnie za Niemca, z tego powodu, iż przez pewien czas był aktorem scenicznym w Niemczech, gdzie zyskał wielką sławę na deskach teatralanych, zanim poświęcił się wyłącznie ekranowi. W rzeczywistości jest jednak Amerykaninem z Brooklynu, coprawda z matki Niemki. W dziesiątym roku życia przeniósł się do Europy z rodzicami i rodzeństwem. Straciwszy rychło ojca przechodził ciężkie czasy. Walka o byt nietylko nie złamała go, ale przeciwnie wzmocniła talent aktorski, dając znajomość życia i jego walk. Toteż grę Janningsa cechuje głębokie zrozumienie wszystkich stanów duszy, od pogodnej wesołości aż do najtragiczniejszych momentów, kiedy zrozpaczony człowiek staje się zbrodniarzem.

Do najsłynniejszych ról Janningsa należą: portjer w filmie (jeszcze niemieckim) «Ostatni z ludzi», dalej Neron w «Ostatnich dniach Pompei», Mefistofeles w «Fauście», akrobata Boss w «Variétés», oraz Schilling w niedawno wyświetlanym w Paryżu filmie «Kiedy ciało ulegnie».

Podobno Jannings opuszcza wkrótce Amerykę i na jakiś czas wraca do Niemiec, aby tu pracować dalej w swym zawodzie aktora filmowego.

" Rozwój gospodarczy " Rosji

SAMOGONKA

Organ rządu Ukrainy Sowieckiej «Wisty» (Charków, 10 lutego b. r.), jak i inne pisma sowieckie umieściły artykuł o zastraszającym wzroście pędzenia samogonki na Ukrainie.

Według tego artykułu włościanie w Z. S. S. R. produkują przeciętnie ponad 30 milj. wiader samogonki rocznie, zużywając na to 7 milj. centnarów zboża. Obliczając wartość tej produkcji samogonki «Wisty» konstatują, że ludność w Z. S. S. R. wydaje rocznie na samogonkę około 150 milj. rubli.

Władze sowieckie ogłosiły, że zwalczanie pędzenia samogonki jest obecnie jednym z najważniejszych postulatów polityki wewnętrznej. Na czele tej akcji stanęła naturalnie partja komunistyczna z całym aparatem najrozmaitszych związków i jaczejek, lecz środkami zwalczania pędzenia samogonki są różne zarządzenia i represje administracyjne, co oczywiście nie daje wyników. Według danych komisarjatu spraw wewnętrznych w roku gospodarczym 1924-25 milicja sowiecka sporządziła ponad 100.000 protokółów i skonfiskowała 35 tys. aparatów do pędzenia samogonki, w r. 1925-26 — 95.000 protokółów i 24 tys. aparatów.

Nie oznacza to bynajmniej, że wskutek represyj administracyjnych, produkcja samogonki zmniejszyła się, przeciwnie — ludność wiejska ze względu na represje usilnie konspiruje pędzenie samogonki i wszelkiemi siłami stara się ukrywać aparaty.

Że ten oryginalny przemysł, mimo konfiskowania i nakładania grzywien znajduje się w stanie coraz większego rozwoju, świadczy dobitnie ilość ujawnionej i zniszczonej przez milicję sowiecką samogonki. Otóż w roku 1924-25 skonfiskowano 128.000 litrów, w roku 1925-26 — 148 tys., w roku 1926-27 — 170 tys. litrów. Widzimy tedy, że chociaż liczba skonfiskowanych aparatów zmniejszyła się, to jednakże ilość skonfiskowanej samogonki stale się zwiększa. O ile w roku 1924-25 na jeden skonfiskowany aparat przypadało przeciętnie 3 i pół litra skonfiskowanej samogonki, to w roku 1925-26 — 6 litrów, a w roku 1927 i początku 1928 — 9 litrów. Tajny przemysł gorzelniczy dostosowuje się do warunków sowieckich i w dalszym ciągu wzrasta. Wywiera to ujemny wpływ na ludność sowiecką; pędzenie bowiem samogonki w gospodarstwach włościańskich odbywa się zwykle w obecności dzieci, które również używają tego napoju, a jak donosiły niedawno pisma sowieckie, picie samogonki wśród ludności wiejskiej Z. S. S. R. jest tak rozpowszechnione, jak picie kwasu przed wojną światową.

Na tem tle szerzy się demoralizacja i zdziczenie, o czem świadczy wzrost t. zw. «chuligaństwa», które polega na gwałceniu kobiet, podpalaniu dla przyjemności itp. «ekscesach». Szczególnie uwydatniło się to na Ukrainie, gdzie w roku 1926 zanotowano w miastach 9.000 wypadków «chuligaństwa», a na wsiach ponad 17 tys. W roku zaś 1927 ilość podobnych przestępstw w miastach była mniej więcej ta sama — 7.500; po wsiach zaś osiągnęła rekordową cyfrę — 45 tysięcy.

Jak na dziesięć lat pracy «twórczej» komunistów rosyjskich rezultaty są «poważne» i pozwalają przewidywać dalszy jeszcze «pomyślniejszy rozwój gospodarczy».

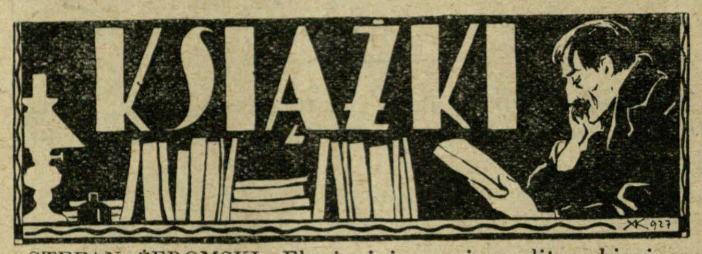

STEFAN ŻEROMSKI. Elegje i inne pisma literackie i społeczne. Przygotował do druku Wacław Borowy. Warszawa — Kraków 1928. Nakł. J. Mortkowicza. Cena 48 fr.

Troskliwa ręka Wacława Borowego wydobyła z zapomnianych przeważnie roczników czasopism, wydawnictw okolicznościowych, wreszcie ze szkiców rękopiśmienych szereg utworów autora «Popiołów». Wartość powyższego zbioru pism pomniejszych Żeromskiego polega na tem, że pozwala nam na bliższe wniknięcie w początkowe studja twórczości niezapomnianego pisarza, pozwala śledzić rozwój jego myśli i inwencji. Nieraz w ułamkowym fragmencie, w jednem zdaniu nawet, odbija się ta przepotężna indywidualność, moc słowa, błysk myśli, który później przetopiony został w dzieło o niepospolitym zasięgu twórczym. Niezależnie od tej, przedewszystkiem dla badaczy Żeromskiego, jako artysty, doniosłej wartości «Elegij», książka ta w pismach społecznych ukazuje nam tego pisarza, jako czujnego i głęboko czującego obywatela, który każde wybitniejsze zjawisko w życiu narodowem ujmował w sposób gorący i pełen troski.

GĄSIEWICZ STEFAN, kapitan. Podręcznik terenoznawstwa dla podoficerów. Warszawa 1928. Nakł. Głównej Księgarni Wojskowej. Cena 12 fr.

Jest to wprawdzie podręcznik przeznaczony w pierwszym rzędzie dla podoficerów, jednak zwracamy nań uwagę, gdyż może być bardzo pomocny organizacjom strzeleckim na wychodźtwie, towarzystwom sportowym i ćwiczącym się w marszach. Praca kapit. Gąsiewicza zawiera całokształt wiadomości niezbędnych z zakresu nauki o terenie. Dzieli się na pięć części: 1) terenoznawstwo; 2) kartoznawstwo; 3) orjentowanie się, orjentowanie map i zadania na mapie; 4) szkice; 5) zwiady terenu. Na końcu książki autor zamieścił zestawienie znaków topograficznych map polskich, austrjackich i niemieckich. Praca obejmuje zgórą 250 stron druku i 197 rysunków w tekście.

PRZYPOMINAMY, ŻE NALEŻY WYRÓWNAĆ PRENUMERATĘ ZA BIEŻĄCY I PRZYSZŁY KWARTAŁ.

KRONIKA PARYSKA

BOY-ŻELEŃSKI W BRUKSELI

Znakomity tłumacz klasyków francuskich zakończył swą drugą wycieczkę za granicę odczytem w Brukseli, zaproszony tam przez «Ligę Obrony języka francuskiego». Jak wiadomo, od dawnego czasu w Belgji ścierają się zarówno na polu politycznem, jak i kulturalnem, dwa kierunki, reprezentowane przez dwa odłamy ludności, różne pod względem pochodzenia i języka: przez Wallonów i Flamandów. Pierwsi mówią po francusku, drudzy posługują się językiem należącym do rodziny germańskiej.

W brukselskim «Pen-clubie», który jest, jak i w innych krajach, oddziałem międzynarodowego związku literatów, bywa naprzemian prezesem jednego roku Flamand, następnego Wallon. Obecnie kolej wypadła na Flamanda, w osobie Vermeylena, uważanego za głowę ruchu flamandzkiego.

Odczyt Boya ściągnął tłumy publiczności. W programie przyjęcia, obok śniadania w poselstwie polskiem, był raut w Pen-clubie. Prezes Vermeylen w swem przemówieniu odniósł się z takiem uwielbieniem do języka i literatury francuskiej, że, jak zauważono, Boy stał się propagatorem literatury francuskiej nietylko w Polsce, ale i wśród Flamandów.

RZEŹBA POLSKA W TROCADERO

W roku 1921 zakupił rząd francuski rzeźbę znakomitego artysty polskiego Edwarda Wittyga, którą obecnie podarował Paryżowi. Miasto postanowiło umieścić ją w ogrodzie Trocadero. Odsłonięcie pomnika odbędzie się w czerwcu. Dzieło rzeźbiarza polskiego nosi nazwę «Ewa».

MUZYKA POLSKA W PARYŻU

Utwory kompozytorów polskich i muzycy polscy cieszą się wielkiem powodzeniem w obecnym sezonie w Paryżu. W ostatnich tygodniach odnieśli duże sukcesy pianiści polscy: Wanda Landowska, Artur Rubinstein, Zygmunt Dygat i Henryk Sztompka. Ostatnio zaś pani Bouvaist-Ganche,, żona znanego badacza Szopena, p. Edwarda Ganche, odegrała z orkiestrą Pasdeloup koncert fortepjanowy Aleksandra Tansmana.

Z TOW. MIŁOŚN. SCENY POLSKIEJ W PARYŻU

Ogólne zebranie miesięczne T-wa M. S. P. odbędzie się w niedzielę, dnia 4-go marca o godz. 8.3o wiecz. w siedzibie T-wa, 42, rue d'Argout (narożnik rue du Louvre). Na porządku dziennym sprawa przedstawienia sztuki *Tamten* Gabr. Zapolskiej oraz przedstawienia na cześć A. Mickiewicza w maju br. pozatem sprawy bieżące. Goście mieli widziani.

Kto chce należeć do nowostworzonego chóru polskiego, pod kierownictwem wybitnego dyrygenta p. W. Fiszera, może zapisać się na najbliższej lekcji w piątek wiecz. o godz. 8.3o, 42, rue d'Argout.

POLSKI FILM W PARYŻU

Znany reżyser filmowy z Warszawy, p. Ryszard Ordyński, bawiąc niedawno w Paryżu, przedstawił w kole znajomych swój ostatni film, którego scenarjusz zaczerpnięty jest z głośnej powieści Struga «Mogiła Nieznanego Żołnierza».

Film ten przynosi zaszczyt swemu realizatorowi i produkcji polskiej. W scenarjuszu zręcznie skorzystano z najsilniejszych ustępów powieści, wyszukanie krajobrazów jest nader staranne, gra artystów z Leszczyńskim i Malicką na czele bardzo dobra, a wykonanie techniczne przy skromnych środkach, jakiemi rozporządza polska wytwórczość filmowa, nie pozostawia nic do życzenia.

Jak się dowiadujemy, istnieje projekt, aby film Ordyńskiego zatrzymać we Francji celem pokazania go kolonji polskiej zarówno w Paryżu, jak też w centrach polskich na prowincji. Myśli tej należy gorąco przyklasnąć, gdyż film śmiało może rywalizować z produkcjami innych krajów, ze względu na swą treść zainteresuje wychodźtwo polskie we Francji, tym zaś, którzy nie byli naocznymi świadkami wielkiego przewrotu na terenie Polski, ukaże niejedną scenę, która mu na zawsze utkwi w pamięci.

RADJO — CUD WSPÓŁCZESNEJ TECHNIKI

Z okazji trzydziestolecia radja urządza Tow. Pracy Społ.-Kulturalnej w Paryżu w niedzielę dnia 4 marca punktualnie o godz. 5 m. 15 popoł. w sali Ciné Latin, 10, rue Thouin (koło Place du Panthéon) odczyt p. Kazimierza Kukucza, redaktora czasopisma *Radjo dla wszystkich*, p. t. *Radjo — cud współczesnej techniki* (co to jest radjografja, radjofonja, radjotelefonja i telewizja). Po odczycie nastąpi wyświetlenie filmu artystycznego. Wejście 1 franka. Ze względu na aktualny temat, odczyt ten wzbudził duże zainteresowanie.

MARSZ STRZELECKO-SPORTOWY

Sekcja strzelecko-sportowa tow. «Oświata» w Varangeville organizuje na dzień 18 marca, w wigilję imienin marszałka Piłsudskiego wielki marsz i wzywa wszystkich sportowców, chcących wziąć udział w marszu, by kierowali swe zgłoszenia pod adresem prezesa towarzystwa Bronisława Lesiuka, Café Alliance, rue Nationale w Varangeville.

Komitet gwiazdkowy 1927 r.

(dalszy ciąg)

Mac Cormick (zebr.) 150 fr., Małachowski L. 10 fr, Malchrowicz A. 10 fr., J. Mille 10 fr., Emil 100 fr., Makubuś i Spka 10 fr., Monasterski 4 fr., St. Malchrowicz 5 fr., Michalski i Konieczny 20 fr., pr. Markiewicz 20 fr., pr. Modrzejewski Jan 20 fr., kpt. Macherski 20 fr., Mrowiński 5 fr.; prez. Mrozowski 300 fr.

NIEWYGŁOWSCY 20 fr., Neumanowie 100 fr., Nieczytelny 5 fr., nieczytelny z listy Pol-express 20 fr., nieczytelny z listy tow. «Polonia» 3 fr., Nawroczyński 25 fr., N. N. 76 fr., 20 ct., Nieczytelne z listy Konsulatu Gener. 10 fr., 5 fr., 5 fr.

HR. M. ORŁOWSKA 500 fr., hr. K. Orłowska 1000 fr., dr. Okinszyc 30 fr., Ostrożyńska 50 fr., Osmólski 5 fr., kpt. Olender 25 fr.

HR. E. PLATER 100 fr., Poznańska 300 fr., Antoni Potocki 100 fr., hr. B. Potocka 20 fr., Piedziccy 25 fr., adw. Palewski 50 fr., księżna A. Poniatowska 500 fr., prof. Pankiewicz 50 fr., ks. A. Poniatowska junior 100 fr., Piotrowska 5 fr., Piotrowski 10 fr., Poznańscy 200 fr., Piotrowski 5 fr., Pingaut 20 fr. I. Paderewska 125 fr., Palasara 50 fr., Paulisz 100 fr., Polexpress Polskie Biuro Podróży 200 fr., Pobóg Masson 50 fr., Tow. «Polonia» Paryż 50 fr., Pawłowski 5 fr., Petrik 5 fr., M. Próchniak 5 fr., mjr. Prochaska 30 fr., por. Piątkowski 15 fr.

QUEGRAT 100 fr.

DR. RATYŃSKI 100 fr., prof. Romański 10 fr., Rozwadowska J. 5 fr., prof. Raczyński 10 fr., Rusiecka J. 10 fr., Rusiecka M. 10 fr., Rusiecka 20 fr., Konsulowa Ratwowa 25 fr., Rudenkowie 50 fr., Rudnicki 10 fr., Roniński Jan 10 fr., Rydzyński 5 fr., kom. Rylke 20 fr., płk. Rymszewicz 20 fr., Rybak 10 fr., Rossignon 5 fr., Robkiewiczówna 5 fr. Rozwadowski 5 fr.

SCHWOB D'HÉRICOURT 200 fr., dyr. Spitzer (Banque Fr.-Polonaise w Paryżu) 1000 fr., L. Składkowski 50 fr., Sosnowscy 100 fr. E. Styka 1000 fr., E. M. Stern 500 fr., ks. Sapieha 300 fr., Szymborewicz 10 fr.

Siedlecki 5 fr., Stokowska 20 fr., Sawicka 10 fr., ks. Sapieżanka 20 fr., Serafin Stanisł. 50 fr., A. T. Szyma 5 fr., Świderski 10 fr., Szelągowska 5 fr., Skwierczyńska 10 fr., Sterczyński 50 fr., Sobolewski 50 fr., Słuchoccy 50 fr., L. Szper 50 fr., Samborska 50 fr., Konsul Statkowski 50 fr., M. S. 10 fr., A. Siemieński 10 fr., J. Safra 20 fr., Skrzyński 50 fr., Starzewski 50 fr., Salingerowa 5 fr., A. Solecki 7 fr., Szpak Albert 5 fr., Z. Sz. (nieczyt. z listy Polexpress) 30 fr., Strowska 20 fr., Strzelecki 5 fr., Smirnow 2 fr. 50 ct., Stolarski 5 fr., Scaramurre 5 fr., Sokół w Paryżu 35 rf., Stanecki 5 fr., Szkoli 5 fr., Stanecki 5 fr., Sopoński St. 5 fr., Szklarski A. 5 fr. kpt. Śliwerski 20 fr., por. Suzyn 30 fr., kpt. Stoklasa 20 fr., kpt. Stankiewicz 20 fr., por. Spychała 20 fr., por. Suchos 15 fr., Skut 15 fr., Sędzielowski 15 fr.

TESLAROWA 15 fr., K. A. E. 20 fr., Tisserant 10 fr., majr. Teslar 15 fr., mjr. Turbiak 25 fr., Tarkowski 10 fr., Tomasik 5 fr., Vachseler, Konsul honorowy z Brukseli 500 fr., Van Reyterghem 5 fr.

WŁODKIEWICZOWIE 100 fr., Woronieccy 30 fr., Wesołowski 10 fr., Wagnerówna 10 fr., Wagnerowa 10 fr., Węcławowicz 100 fr., H. W. 7 fr., Weyman 15 fr., adw. J. Wittenberg 100 fr., Wysocki 5 fr., B. Witkowski 5 fr., kpt. Walcki 20 fr., pr. Wroczyński 20 fr., pr. Wolski 10 fr., mjr. Wołowski 20 fr., mjr. Wilczewski 15 fr., Witkowski 20 fr.

DE ZALESKI 10 fr., J. Żółtowski 50 fr., Zaborowski 5 fr., kpt. Żardecki 15 fr., Władysław Zaleski 30 fr., Żółtowski 10 fr.

G. K. CHESTERTON

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY

Wystawa cukiernicza, znajdująca się u zbiegu dwu ulic, mieniła się w chłodnym niebieskawym zmroku, jak zapalony fajerwerk.

Leżały tam stosy czekoladek w różnokolorowych papierkach, piramidy ciastek apetycznie lukrowanych, a pośrodku królował wspaniały, śnieżno-biały tort. Nic też dziwnego, że wystawa ta była magnesem dla okolicznej dziatwy, z zachwytem rozpłaszczającej sobie nosy o szybę.

Ale wystawa ta przyciągała nie tylko dzieci od lat dziesięciu do dwunastu. Posiadała widocznie urok i dla młodzieży dojrzalszej. Jakiś młody człowiek, mający nie mniej, niż dwadzieścia cztery lata, od dłuższego już czasu przyglądał się czekoladkom, i chociaż może nie one go głównie przyciągały, zdawał się niemi nie gardzić. Był to młodzieniec wysoki, rudowłosy, z twarzą energiczną. Pod pachą trzymał szary portfel, zawierający szkice i rysunki. Od paru miesięcy, to znaczy od kłótni ze swym wujem , zajmował się rysowaniem i sprzedażą tych szkiców. Czasami, ale nie zawsze, udawało mu się korzystnie je sprzedać. Nazywał się John Turnbull Angus.

Nasyciwszy się widokiem czekoladek, wszedł do sklepu. Przywitawszy lekkiem uchyleniem kapelusza pannę stojącą za bufetem, poszedł do dalszego pokoju, gdzie było coś w rodzaju kawiarni. Młoda panna przy bufecie, była bardzo zgrabną osóbką, z czarnemi ładnemi oczyma. Ubrana była w czarną suknię i biały sztywny kołnierzyk. Wyczekawszy przepisaną chwilę, poszła do kawiarni, by przyjąć zamówienie od klijenta.

— Prosiłbym — mówił, dokładnie wymawiając każde słowo, młody człowiek — o kawałek babki i małą filiżankę czarnej kawy. — Zanim dziewczyna zdążyła odejść, dodał: — Chciałbym także, aby pani zgodziła się zostać moją żoną.

Dziewczyna odpowiedziała z godnością:

— Tego rodzaju żarty nie są tu dozwolone.

Rudowłosy młodzieniec podniósł na nią szare, poważne oczy.

— Naprawdę — rzekł — mówię na serjo. Tak serjo, jak serjo zamawiałem przed chwilą kawałek babki.

Ciemnowłosa bufetowa nie spuszczała z niego swych czarnych oczu. Przyglądała mu się badawczo. Wkońcu, jakgdyby cień uśmiechu pojawił się na jej ustach, i usiadła przy jego stoliku. Ale po chwili wstała i widocznie podniecona podeszła do okna. Gdy powróciła, zauważyła, że młody człowiek wyjmuje z wystawy i ustawia na stole różne przedmioty. Przyniósł piramidę lukrowanych ciastek, półmisek sandwiche'ów, buteleczkę jakiegoś kolorowego likieru, a pośrodku stołu ustawił wspaniały, śnieżno-biały tort, który niedawno jeszcze był główną ozdobą wystawy.

— Na miłość boską, co pan robi? — spytała.

— Urządzam ucztę weselną.

Dziewczyna schwyciła tort i postawiła go na dawne miejsce. Następnie, powróciwszy do stolika i oparłszy się oń łokciami, zaczęła się przyglądać młodemu człowiekowi, nie bez sympatji.

— Nie daje mi pan czasu do namysłu.

— Nie jestem taki głupi.

Wciąż przyglądała mu się, ale twarz jej, pomimo uśmiechu nabierała coraz poważniejszego wyrazu.

— Proszę pana — rzekła wreszcie z determinacją — zanim zadecydujemy cośkolwiek, muszę panu opowiedzieć coś o sobie. Postaram się opowiedzieć jak można najkrócej.

— Doskonale — odpowiedział Angus z powagą. — Przy tej okazji może i ja pani coś o sobie opowiem.

— Ależ proszę, niech pan nie żartuje, tylko słucha. Nie mam nic do powiedzenia, czegobym się wstydziła, a pomimo to męczy mię to jak zmora. Ojciec mój posiadał zajazd w Ludbury. Zajazd nazywał się «Czerwona Ryba». Ja obsługiwałam gości w barze. Ludbury jest to mała, śpiąca dziura. Ludzie, których się widywało w «Czerwonej Rybie», byli to przeważnie przejezdni ajenci handlowi. Miejscowi nasi klijenci składali się z ludzi bardzo nieciekawych. Z tych ostatnich dwuch wyróżniało się tem, że byli zawsze za jaskrawo i śmiesznie starannie ubrani. Mnie jednak żal było tych dwuch właśnie. Każdy z nich miał pewną ułomność, i przypuszczam, że dlatego nie posiadali przyjaciół i najchętniej przebywali w naszym barze. Właściwie nie byli oni ułomni, tylko mieli pewne właściwości, które wzbudzają śmiech ludzki. Jeden z nich był niesłychanie mały, jak karzeł prawie. Miał dużą okrągłą głowę i bardzo wypielęgnowaną czarną brodę. Zawsze dzwonił pieniędzmi w kieszeni, lub bawił się grubym złotym łańcuszkiem od zegarka. Zawsze był bardzo po pańsku ubrany, i dlatego nie robił nigdy pańskiego wrażenia. Nie był wcale głupi, ale nie zajmował się żadną poważną pracą. Umiał robić tysiące rzeczy na nic nikomu niepotrzebnych. Umiał np. ustawić tak kilkanaście zapałek, że się jedna od drugiej zapalała, co wyglądało, jak prawdziwy fajerwerk; umiał ze skórki banana lub pomarańczy wykrajać tańczącą lalkę. Nazywał się Izydor Smythe. Widzę go jeszcze, jak stawał przed moim bufetem i z cygar robił skaczącego kangura.

Drugi był spokojniejszy, ale jego bałam się daleko więcej niż małego Smythe'a. Był wysoki, szczupły i miał jasne włosy. Mógłby nawet uchodzić za przystojnego, gdyby nie wyjątkowo przykry zez. Gdy patrzył na mnie, nie wiedziałam wprost, gdzie się właściwie znajduję, lub czy wogóle patrzy na mnie. Przypuszczam, że skutkiem tego defektu, stał się zgorzkniałym. Podczas, gdy Smythe chętnie zabawiał nas swemi małpiemi sztuczkami, James Welkin (tak się nazywał) siedział cicho w barze, lub sam jeden chodził na długie spacery.

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, obydwaj oświadczyli się o moją rękę, prawie, że w tym samym dniu. Uczyniłam wtedy wielkie głupstwo. Ale muszę zaznaczyć, że obaj byli niejako moimi przyjaciółmi, i nie chciałam, odmawiając im z miejsca, dać im do zrozumienia, że brzydota ich jest odrażająca. Odpowiedziałam więc obydwum, że postanowiłam nie wyjść nigdy zamąż za człowieka niepracującego, nie umiejącego samemu zdobywać sobie miejsce w świecie.

W dwa dni później dowiedziałam się, że obydwaj poruszyli w świat na poszukiwanie przygód.

Od tego czasu żadnego z nich nie widziałam więcej. Dostałam tylko od małego Smythe'a dwa listy.

— A o drugim nigdy pani nic nie słyszała? — spytał Angus.

— Nie, nigdy do mnie nie napisał — odpowiedziała dziewczyna po chwili wahania. — W pierwszym liście Smythe donosił mi, że wraz z Welkinem wyruszył w drogę do Londynu. Nie mógł jednak sprostać marszowi Welkina, i rozstał się z nim. Po drodze napotkał wędrującą grupę cyrkowców, którzy chętnie się nim zaopiekowali. Występował w ich trupie, jako karzeł i popisywał się rozmaitemi swemi szfuczkami. Miał duże powodzenie i został zaangażowany do londyńskiego «Aquarium». Drugi list był wprost zdumiewający. Przypuszczam, że

widział pan nieraz ogłoszenia: «Milcząca Służba Smythe'a». Niewiele się na tem znam, ale musi to być jakaś maszynerja, która jakoby potrafi zastąpić służbę domową. Wie pan, jak to brzmią ogłoszenia: «Naciśnij guzik»! — służący, który nigdy nie pije». Albo: «zakręć korbę! — pokojówka, która nie ma narzeczonego». Nie wiem, czy te maszyny są co warte, ale zdaje się, że przynoszą swemu wynalazcy dużo pieniędzy. A wynalazcą jest ten mały, o małpim wyglądzie Smythe, którego znałam niegdyś w Ludbury.

— A ten drugi? — dopytywał się z dziwnym uporem Angus.

Laura wstała z krzesła.

— O tym drugim nic nie słyszałam, nie wiem nawet, czy żyje... Ale jego właśnie się boję. On jest właśnie zmorą, która mi spokój odbiera. On doprowadza mnie do szaleństwa, gdyż jego obecność czuję tam, gdzie go niema, i słyszę jego głos, gdzie go słyszeć nie mogę.

— Kiedy się pani zdawało, że czuje obecność, lub słyszy głos tego człowieka?

— Słyszałam dokładnie śmiech Jamesa Welkina, tak jak teraz słyszę głos pański. Nikogo wtedy przy mnie nie było. Stałam sama na rogu, przed sklepem, i widziałam dokładnie puste obydwie ulice. Dawno zapomniałam, jak on się śmieje, chociaż śmiech jego był równie straszny, jak jego zez. Nie myślałam o nim chyba od roku. Śmiech jego usłyszałam zaraz po otrzymaniu pierwszego listu od jego rywala.

— Czy prócz śmiechu słyszała pani kiedy jakie słowa, wypowiedziane przez tę zmorę?

— Tak. Gdy skończyłam czytanie drugiego listu Smythe'a, w którym donosił mi o swoich powodzeniach, usłyszałam głos Welkina: «A jednak on ciebie nie zdobędzie». Słyszałam to tak dokładnie, jakgdyby znajdował się w tym samym, co ja pokoju. Straszne to jest wszystko. Czasami zdaje mi się, że zwarjowałam.

— Rzeczywiście, jest coś bardzo dziwnego w tym niewidzialnym człowieku. Ale zawsze dwie głowy, to więcej niż jedna...

Nie dokończył zdania, gdy przed cukiernię zajechał z trzaskiem maleńki człowieczek, w błyszczącym wysokim cylindrze na głowie. Angusowi wystarczyło jedno spojrzenie, by odgadnąć tożsamość tego gościa. Ta mała figurka, ubrana z przesadną elegancją, starannie przyczesana, śpiczasta czarna broda, małe niespokojne oczki, długie nerwowe palce — nie mogły należeć do kogo innego, jak tylko do człowieka, o którym przed chwilą była mowa. Musiał to być Izydor Smythe, który potrafił fabrykować lalki z bananowych skórek, lub z pudełek od zapałek, który swą mechaniczną służbą potrafił zarobić miljony.

Smythe zwrócił się do Laury:

— Czy pani widziała, co jest na szybie wystawowej?

— Na szybie wystawowej? — powtórzył ze zdziwieniem Angus?

— Nie czas teraz na wytłumaczenie wszystkiego — rzekł maleńki miljoner — ale zdaje mi się, że dzieje się tu coś dziwnego, co wartoby wyjaśnić. I wskazał swą wytworną laską na wystawę.

Angus zobaczył na szybie przylepiony duży kawał nagumowanego papieru pocztowego, którego przecież przed chwilą tam nie było. Wraz ze Smythe'm wyszedł ze sklepu i przekonał się, że papier ów był przylepiony z zewnętrznej strony. Na papierze było napisane, «Jeżeli wyjdziesz zamąż za Smythe'a — zabiję go».

— To napisał Welkin — rzekł Smythe ponuro. — Nie widziałem go już od lat, ale wciąż nie daje mi spokoju. Już pięć razy w ostatnich dwuch tygodniach przysyłał mi listy z pogróżkami. A co najdziwniejsze, że nie mogę się dowiedzieć, kto je przynosi. Portjer w moim domu przysięga, że nie widział nikogo podejrzanego. I teraz także, człowiek ten przylepia jakiś papier na szybie, podczas gdy ludzie, znajdujący się w sklepie...

— Tak, podczas gdy ludzie, znajdujący się w sklepie piją herbatę — dokończył Angus. Podług mnie człowiek ten zdążył już dostatecznie oddalić się, tak, że trudno byłoby rozpocząć za nim pogoń, tembardziej, że nie wiemy nawet, w którą stronę poszedł. Panie Smythe, na pańskiem miejscu, oddałbym całą sprawę w jęce jakiegoś zręcznego specjalisty, najlepiej prywatnego. Znam takiego, bardzo sprytnego człowieka. Nazywa się Flambeau. Młodość miał bardzo burzliwą, ale dziś jest niezwykle uczciwym człowiekiem; mieszka w Hamsted, Lucknow Mansiens.

— To dziwne — rzekł mały człowieczek, wysoko podnosząc brwi — mieszkam niedaleko niego w Himalaya Nansiens. Możeby pana poszedł ze mną. Odnalazłbym te listy z pogróżkami, a panby przez ten czas sprowadził swego przyjaciela detektywa.

— Doskonale — zgodził się Angus — im prędzej weźmiemy się do rzeczy, tem lepiej.

Obaj panowie pożegnali się z Laurą i wskoczyli do dziwacznego samochodu. Smythe zasiadł przy kierowniku. Gdy skręcali w sąsiednią ulicę, Angus zauważył na jakimś parkanie olbrzymi plakat z ogłoszeniem «Milczącej służby Smythe'a». Plakat przedstawiał wielką lalkę bez głowy, niosącą dymiące półmiski. Pod tem był napis: «Kucharka, która nigdy się nie złości».

— Sam posługuję się w domu mojemi lalkami — objaśnił z uśmiechem Smythe. — Poczęści dla reklamy, a poczęści dla wygody. Moje mechaniczne lalki potrafią usłużyć szybciej i lepiej, aniżeli żywa służba. Ale nie mogę zaprzeczyć, że taka usługa ma także i swoje złe strony.

— Tak, czy są rzeczy, których zrobić nie potrafią?

— Nie umieją np. powiedzieć mi, kto do mego mieszkania przynosi listy z pogróżkami.

Samochód Smythe'a (także jego wynalazku) dowiózł ich szybko do jego mieszkania. Dom, w którym Smythe mieszkał, znajdował się na placyku, zakończonym z jednej strony czemś w rodzaju ogrodu, z drugiej — sztucznie przeprowadzonym kanałem. Na placyku, przy straganie siedział człowiek sprzedający kasztany; trochę dalej przechadzał się wolnym krokiem policjant. Więcej nikogo nie było widać. Samochód zatrzymał się przed domem. Smythe, wyskoczywszy z samochodu, zaczął zaraz rozpytywać portjera i jego pomocnika, czy nikt, podczas jego nieobecności, nie odwiedzał jego mieszkania. Zapewniono go, że nie widziano nikogo. Smythe i Angus wsiedli do windy i po chwili znaleźli się na najwyższem piętrze.

— Może pan wejdzie na chwilę — zaproponował Smythe. — Pokażę panu te listy Welkina, a potem pójdzie pan po swego przyjaciela. — Nacisnął niewidoczny guzik i drzwi same się otworzyły.

Weszli do dużego, szerokiego przedpokoju, po dwuch stronach którego stały dwa rzędy mechanicznych lalek. Lalki te wyglądały jak manekiny krawieckie. Nie posiadały głów, a ręce zastępowały im dwa haki żelazne, służące widocznie do podawania różnych przedmiotów. Niektóre były pomalowane na czerwono, inne na zielono, a inne jeszcze na czarno, widocznie dla łatwiejszego rozróżniania. Poza tem nie przedstawiały nic ciekawego. Na ziemi, pomiędzy szeregami lalek, leżał kawałek zmiętego papieru, na którym było coś napisane czerwonym atramentem. Smythe, jak tylko wszedł do mieszkania, spostrzegł papier; schwycił go, przeczytał i bez słowa podał Angusowi. Napis, który był zupełnie świeży, gdyż atrament jeszcze nie wysechł, brzmiał: «Jeżeli widziałeś się z nią dzisiaj, zabiję cię». Przez chwilę trwało milczenie. Poczem Izydor Smythe zapytał zupełnie spokojnie:

(Dokończenie nastąpi.)

ZBLISKA I ZDALEKA

ROZWÓJ FLOTY POLSKIEJ I HANDLU MORSKIEGO

Wskutek poświęcenia specjalnej uwagi rządu polskiego sprawom morskim, od końca 1926-go roku znacznie powiększono polską flotę handlową i pasażerską. W sezonie 1928 r. żegluga polska posiadała 5 statków pasażerskich, z których 3 kursowały na linji Gdańsk — Sopoty — Gdynia — Hel, jeden obsługiwał połączenie między Gdynią a zatoką Pucką, jeden zaś przeznaczony był do odbywania dalszych wycieczek po Bałtyku: do Szwecji, Norwegji, Finlandji, Estonji, Łotwy, Niemiec i Danji.

Ostatnio Ministerstwo Przemysłu i Handlu nabyło 2 statki towarowe. Są to największe statki polskie, gdyż tonaż każdego z nich wynosi ponad 5.000 ton. Przeznaczone są one głównie do utrzymania komunikacji towarowej bezpośredniej z krajami morza Śródziemnego.

Ponadto żegluga państwowa rozporządza jednym statkiem o 4.000 ton, 5-cioma statkami o pojemności 3.000 ton i jednym statkiem 1000-tonowym.

Dalej przedsiębiorstwo «Wisła-Bałtyk», którego celem jest eksport węgla polskiego przez Tczew, posiada 14 lichterów morskich i 6 holowników o ogólnej pojemności 10.500 ton.

Wreszcie Towarzystwo Kopalń Górnośląskich «Robur» nabyło 2 statki «Robur» i «Robur II». Towarzystwo to zobowiązane jest na mocy kontraktu, zawartego z Min. Przemysłu i Handlu, do posiadania do 1-go lipca 1928 r. flotylli o tonażu 15.000 ton. Towarzystwo «Robur» ma ponadto kilka holowników, obsługujących port gdański.

Latem zostanie uruchomiona żegluga przybrzeżna, której statki mimo bardzo krótkiego okresu eksploatacyjnego przewiozły przeszło 70.000 pasażerów.

Dzięki temu zwiększeniu floty — zwiększyła się bardzo znacznie wysyłka węgla; przeciętnie bowiem miesięczna wysyłka węgla przez wybrzeże polskie w 1925 r. wynosiła 20.000 ton, w r. 1927 zaś — około 480.000 ton.

«Żegluga Polska» zamknęła pierwszy rok eksploatacji bez strat, wprowadzając do kraju na kilka miljonów złotych walut obcych, przewożąc kilkaset tysięcy ton towarów z Polski i do Polski, kilkadziesiąt tysięcy osób, oraz odwiedzając kilkadziesiąt portów obcych.

MOTOR, KTÓRY IDZIE PRZEZ CZTERY MIESIĄCE BEZ PRZERWY

W Detroit, w St. Zjednoczonych odbywają się obecnie próby z motorem elektromagnetycznym, opartym na zupełnie nowej zasadzie. Motor czerpie energję z prądów elektrycznych, przebiegających atmosferę. Jego wynalazca, inżynier Henderbot, utrzymuje, że jego motor może działać bez przerwy 3000 godzin, co czyni 125 dni czyli cztery miesiące, czyniąc 1800 obrotów na minutę. Wynalazca pracował nad nim od dłuższego czasu w zupełnej tajemnicy. Obecnie próby odbywają się w obecności przedstawiciela wojskowego lotnictwa amerykańskiego oraz słynnego pilota, pułkownika Karola Lindbergha.

Jeżeli próby pokażą się zadawalniające i motor spełni nadzieje w nim pokładane, będzie to niewątpliwie największy przewrót w technice nowoczesnej. Podobno zawiązała się już grupa ifnansistów celem eksploatowania nowego wynalazku dla celów lotncitwa.

NAJBLIŻSZA WYPRAWA DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO

Od śmierci Ernesta Shackletona, słynnego podróżnika do bieguna południowego, uwaga powszechna skierowała się znów ku biegunowi północnemu, jakgdyby zapominając o tamtym.

W ostatnich latach kilkakrotnie przedsiębrano wyprawy na biegun północny, używając do tego z reguły samolotów. Jak wiadomo, biegun północny oblany jest morzem, w przeciwstawieniu do bieguna południowego, gdzie rozpościera się kontynent, rozmiarami i konfiguracją brzegów przypominający Australję. Ten wzgląd, jak i drugi jeszcze, a mianowicie bliskie sąsiedztwo lądów w okolicach bieguna północnego, sprawiają, że do podróży w te strony nadają się raczej samoloty.

Jeden z podróżników do bieguna północnego, kapitan Byrd, organizuje w lecie nową ekspedycję w tamte strony. W wyprawie weźmie udział 55 osób, statek specjalnie zbudowany dla podobnej wyprawy oraz trzy samoloty. Statek ten jest już w drodze z Norwegji do Bostonu.

ŚMIERĆ BIEDNEGO MILJONERA

W tych dniach nastąpiło otwarcie testamentu zmarłego niedawno w bardzo podeszłym wieku Ernesta Cognacq, założyciela i właściciela znanego magazynu paryskiego, «Samaritaine.»

Ernest Cognacq przypomina inną słynną postać paryskiego założyciela magazynu Bon Marché, Arystyda Boucicaut. Obaj przybyli do Paryża w połowie zeszłego stulecia, jako młodzi pracownicy handlowi z prowincji. Obydwaj odznaczali się pomysłowością i wielkim talentem organizatorskim, obydwaj ze skromnych kupców dorobili się miljonowych fortun, a ich ubogie kramy przemieniły się w światowej sławy magazyny. Obydwaj też zapisali swe magazyny swym współpracownikom.

Ernest Cognacq rozdał już za życia cały swój osobisty majątek, czyniąc wielomiljonowe zapisy na cele dobroczynne. Pomimo późnego wieku pracował do ostatnich chwil jako naczelny administrator w Samaritaine, biorąc mniejszą pensję, niż niejeden z jego współpracowników. Pozostawił również olbrzymiej wartości zbiór obrazów, który przejdzie na własność miasta Paryża i pomieszczony zostanie w osobnem muzeum.

ZNACZEK POCZTOWY LEKARSTWEM NA REUMATYZM

Rząd francuski wydał niedawno specjalne znaczki pocztowe, z których dochód przeznaczony jest na zwalczanie gruźlicy.

Dzięki umiejętnej i szerokiej reklamie, znaczki te cieszą się we Francji takim pokupem, że spodziewany jest z nich dochód od 15 do 20 miljonów franków.

Jak ludność Francji współczuje szlachetnemu przeznaczeniu tej sprzedaży, dowodzi choćby to, że mieszkańcy miasteczka Mauthes, w departamencie Drôme, zakupili tyle tych znaczków, iż wypadło ich po 51 na głowę!

W pewnej jednak wsi bretońskiej znaczki te stały się — jak zapewniają dzienniki francuskie — bezpośrednio lekarstwem cudownem.

W wiosce tej mieszka stara kobiecina, której mąż cierpi już od lat wielu na reumatyzm. Kobiecina ta, usłyszawszy, że sprzedawane są znaczki na cele lecznicze, zrozumiała to dosłownie i kupiwszy tuzin takich znaczków, przykleiła je starannie cierpiącemu małżonkowi na chorą nogę.

Może czytelnik wierzyć, lub nie wierzyć, ale — o dziwo — następnego dnia ból w nodze chorej znikł, jakby go kto ręką odjął!

PRACA KOBIET W AMERYCE

Według oficjalnego zestawienia zarobki w Stanach Zjednoczonych, pomimo zasady «płaca równa pracy», wykazują silną różnicę między wynagrodzeniem pracy kobiet i mężczyzn. Według statystyki z czerwca 1927 r. mężczyźni podzieleni są na dwie grupy, a to na robotników wykwalifikowanych i nie, podczas gdy kobiety zgrupowane są razem. Wynagrodzenie przeciętne robotnika kwalifikowanego wynosi około 31 dol. tygodniowo, a niewykwalifikowanego 24,50, zaś kobiet tylko 17,37 dol. Za godzinę otrzymuje mężczyzna 65 i 50, kobieta tylko 50 centów am.

CHŁOP I KALININ, CZYLI SOWIETY W AFRYCE

Do Kalinina, prezesa Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego przyszło dwóch chłopów. Jeden z nich przemawiał, a drugi uparcie milczał.

Kalinin: — Jak się wam powodzi na wsi?

—Źle, Michale Iwanowiczu.

— Nieurodzaj?

— Chwała Bogu, nie można narzekać.

— Podatki zbyt wielkie?

— Wielkie, bo wielkie, ale człowiek się może przyzwyczaić.

— Może milicja robi wam trudności?

— Nie, z milicją zawsze jednakowo, dasz butelkę i dogadasz się z nimi, jak z rodzonym bratem.

— Dlaczego więc narzekacie, że się wam źle powodzi?

— Nie mamy, Michale Iwanowiczu, spodni. Jak żona idzie do rzeki jedne wyprać, to musisz w domu siedzieć, jak pies na łańcuchu, bo nie masz drugich na zmianę.

Kalinin zamyślił się, ale po chwili znalazł wyjście z sytuacji:

— Nie macie czego narzekać, bo są kraje, gdzie chłop nie ma nawet jednej pary spodni i chodzi zupełnie nago.

— Ojczulku! a gdzie to jest?

— Naprzykład w środkowej Afryce.

W tej chwili, chłop, który dotychczas milczał, podrapał się za uchem i powiedział:

— To tam chyba sowiety są już od trzydziestu lat.

HUMOR

Wyjątek z odczytu profesora L. o «technice w starożytności».

— W okolicach Aten znalazłem podczas poszukiwań archeologicznych ślady słupów i drutów telegraficznych, z czego widzimy, że starożytni Grecy posługiwali się telegrafem. Lecz donioślejsze są moje odkrycia w Małej Azji. Nie znalazłem w głębi ziemi ani drutów, ani słupów, co jest dowodem, że mieszkańcy tej ziemi znali już telegraf bez drutu...

— Moryc, dlaczego spóźniłeś się do szkoły.

— Panie profesorze, u mamy rodzą się dziś chłopaki. Dwa już są.

Kubelbein spotyka swego przyjaciela Jakobsona.

— Jakobson, gdzie się podziewałeś przez tyle czasu?

— Nic... głupstwo. Musiałem wyjechać na cztery miesiące.

— Widzisz Jakobson, zaraz ci mówiłem, żebyś wziął innego adwokata.

— Rubiner, słyszałem, że twoja córka wychodzi za mąż za Szapszlewicza. Ostrzegam cię: on siedział pięć miesięcy w więzieniu.

— Co ty mówisz. Uj, to ja wpadłem. Uj co to za łotr. Mówił mi, że tylko cztery.

Kąpiąc się w morzu, bankier Goldstein zaczął tonąć. Spostrzegł to pan Flint, rzucił się do wody i uratował go.

Goldstein dziękuje ze łzami w oczach:

— Drogi panie, jeżeli kiedykolwiek będzie pan w niebezpieczeństwie, zrewanżuję się napewno.

Po kilku dniach pan Flint otrzymuje zaproszenie na obiad do Goldsteina. Szereg wspaniałych potraw, wreszcie podają grzyby. Pan Flint, podnosi łyżkę ze smakowitemi grzybami do ust, lecz w tej samej chwili bankier chwyta go za rękę:

— Nie jedz pan tego! Jesteśmy kwit!

— Dlaczego kwit?

— Bo to są muchomory, które kazałem ugotować, aby móc także uratować panu życie.

— Litościwa osobo, proszę mi ofiarować 2 złote, abym mógł połączyć się z moją ukochaną rodziną.

— Macie tu pieniądze, ale gdzie jest wasza rodzina.

— Poszła do kinematografu.

Szepsel Zwiebelwurcel kupił na jarmarku szkapę i jedzie do domu. Po drodze spotkała go straszna burza: ulewny deszcz, błyskawice, pioruny... Rozpętany żywioł stał się tak groźny, że Szepsel drżący, ze strachu, zaczął się modlić i w modlitwie swej przysiągł solennie, że jeżeli wyjdzie cało z tej opresji, to sprzeda konia i całą sumę, którą mu za konia dadzą ofiaruje biednym.

Po paru minutach burza przechodzi. Szepsel jest uradowany. Pamiętny swej obietnicy idzie na rynek, ale przedtem kupuje kurczaka. Jeden z handlarzy zapytuje go, ile żąda za konia.

— Sprzedam go tylko razem z kurczakiem.

— A ile chcesz?

— Koń kosztuje 2 złote, a kurczak 200.

Lekarz polecił przyjacielowi, by pił rum z ciepłą wodą, gdyż silny alkohol mu szkodzi.

— Skądże wezmę ciepłej wody? Żona mi nie da!

— Powiedz, że potrzebujesz do golenia — radzi lekarz.

Nazajutrz przybiega żona owego przyjaciela do lekarza i pełna przerażenia woła:

— Panie doktorze! Mąż mój oszalał najwyraźniej! Goli się co dziesięć minut!

— Jakto Józiu, chcesz pisać list do kuzynki Stefci, a przecież nie umiesz jeszcze pisać!

— To nie szkodzi, przecież ona nie umie jeszcze czytać!

Mąż: Dziecko doprowadza mnie do wściekłości swym bezustannym krzykiem! Czy nie możesz go uspokoić?

Żona: Spróbuję i zaśpiewam mu coś!

Mąż: Wiesz co, to niech już lepiej dalej płacze.

Pani (do poskromicielki zwierząt). Czy nie bałaś się pani, gdy poraz pierwszy wchodziłaś do klatki?

Poskromicielka: Owszem, gdyż mówiono mi, że zwierzęta mają pchły.

Mały Pawełek (do siostrzyczki):

— Wiesz Janiu, dziś musimy być grzeczni... słyszałem, jak pan doktór mówił tatusiowi, że powinien używać więcej ruchu.

— Wiesz — w naszem miasteczku mieszka pewien staruszek, który ma 100 lat.

—Phi! Żeby mój dziadek żył, miałby teraz 150 lat.

—Mówi mi Marjanna, że kot zjadł rybę i nawet się nie dziwi?...

— Proszę pani... dziwiłabym się, gdyby to ryba zjadła kota...

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI	
Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI	
Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE	
Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE	
Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH	
Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180
1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20%

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
906
Ж 4934

Spis
książek dla przyjemnej lektury i pożytecznej rozrywki

Od Asnyka do Poetów Wielkiej wojny, wybór poezyj ..... 20 »
Wesoły Deklamator powszechny, Wybór charakterystycznych monologów i deklamacyj .. 1 60
Kwiaty i Kłosy, zbiór utworów do deklamacji .. 22 »
Bard Polski, album poetów polskich ..... 16 »
Deklamator polski, jak należy deklamować .... 6 »
Śpiewnik wesoły, deklamator dla zakochanych; zbiór deklamacyj ..... 6 »
CHMIELEWSKI. *Zbiór powinszowań dla dzieci młodszych i starszych* ..... 8 »
KOROTYŃSKA. *Do Pamiętnika*, zbiór wierszy do albumów 2 40
100.000 *powinszowań noworocznych, imieninowych i okolicznościowych* ..... 6 »
Prosto z serca, najnowszy zbiór powinszowań .. 6 »
Drogowskaz miłosny, zbiór listów, wskaz. i poezyj 6 »
Miljon powinszowań wierszem i prozą 3 20
Powinszowania dla młodzieży i wiersze pamiątkowe dla starszych ..... 12 »
Proszę o głos, zbiór toastów wierszem i prozą .. 5 60
Niech żyje, zbiór toastów na wszystkie uroczystości 6 »
Toasty i przemówienia na zaręczyny, wesela, chrzciny i t. p. ..... 4 »
Toast polski, wielki wybór toastów na wszelkie uroczystości ..... 2 »
Śpiewnik miłosny. — Wesoły drużba. — Bukiet pieśni. — Krakowiaki. — Zbiór pieśni polskich. — Każdy tomik po 2 40
ŚWIERZYŃSKI. *Pieśni narodowe*, z muzyką 9 60

Do nabycia w

ADMINISTRACJI "ECHA POLSKIEGO"
i w KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA i WOLFFA w PARYŻU:
123, boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90,
tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece.
Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa.
Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz, w soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro: Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Kto chce dobrze mówić po francusku,

niech korzysta z książek:

BERGER. *Najlepsza, najłatwiejsza metoda do nauki języka francuskiego, bez nauczyciela z wymową i kluczem* ..... 22 »
REUSSNER. *Samouczek języka franc., z wymową*, cz. I ..... 18 »
KASTERSKA. *Rozmówki polsko-francuskie*, najpotrzebniejsze wyrazy i zdania franc. z wymową 6 »
GARNIER. *Słownik pols.-fran. i franc.-pol., opr.* 14 »
CALLIER. *Wielki słownik francusko-polski i polsko-francuski, opr.* ..... 36 »
ZERBE. *Gramatyka jęz. francuskiego* ..... 12 »
JASIENIECKI. Podręcznik polsko-francuski do pisania listów ..... 6 »

dostarcza odwrotnie za zaliczką:

GEBETHNER i WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satryrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF

KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.
Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.
Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N° 33 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 11 MARCA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

WYBORY W POLSCE

Na innem miejscu podajemy wyniki niedzielnych wyborów do sejmu polskiego. Zamieszczony równocześnie komentarz wyjaśnia, jak na razie przedstawia się układ sił między poszczególnemi grupami politycznemi. Tu chcemy zwrócić uwagę na samo znaczenie wielkiego plebiscytu z 4-go marca i przypomnieć, że wybory miały dać nietylko nowy, lepszy od poprzedniego sejm, lecz jeszcze miały się stać świadectwem, jak kraj odnosi się do rządu Marszałka Piłsudskiego, czy ma doń dość zaufania i czy chce go nadal mieć u władzy.

Kraj przemówił aż nadto wyraźnie, by można mieć wątpliwości, kto ma dokonać ostatecznego dzieła odrodzenia politycznego i moralnego. Kraj zatwierdził i przyjął dotychczasowe wyniki pracy obecnego rządu i głosowaniem dowiódł, że powierza mu się nadal z całą ufnością.

Dowiódł ponadto, że głosując na listę bloku rządowego, chce dać przyszłemu sejmowi mocny kręgosłup, mocne centrum, około którego skupią się wszystkie rzetelnie, państwowo myślące żywioły polityczne. Te żywioły, które potrafią interesom państwa, jego wielkości i jego zdrowego rozwoju na całą przyszłość, podporządkować interesy partji. Te żywioły, które w marszałku Piłsudskim widzą wcielenie wolności, niepodległości i praworządności ojczyzny.

Są jeszcze niedzielne wybory mocnym wyrazem woli narodu, który przejął się duchem demokracji, a zarazem zrozumiał, że zgubą byłaby samowola, wszechwładztwo parlamentarne, albo, do niedawna tak groźne i tak nieraz oburzające bezpłodne wielomówstwo naszego parlamentu z r. 1922.

Nie przemówiły do miljonowych mas wyborczych argumenty o rzekomej dyktaturze marszałka Piłsudskiego. Jeżeli co z tej «dyktatury» zasługiwało na taką nazwę — to dawno nieznana w Polsce siła moralna szefa rządu, jego nieubłagana wola, zmierzająca do ustalenia ładu, jego narzucany narodowi nakaz poddania wszystkiego i wszystkich idei służenia ojczyźnie.

W tem znaczeniu — można mówić o dyktaturze, i w tem znaczeniu należało tę dyktaturę podtrzymywać i uczynić wszystko, aby mogła do końca spełnić wielki czyn umocnienia w posadach nowej Polski.

Tak zresztą zrozumiały «dyktaturę» marszałka Piłsudskiego masy, głosujące na listę rządową, skoro pozwoliły jej wyjść zwycięsko z kampanji wyborczej.

Sto trzydzieści pięć mandatów po stronie twórczej pracy państwowej — to wprawdzie tylko jedna trzecia naszego sejmu. Wiemy jednak dobrze, że większość absolutna jest jeszcze dalekim ideałem naszego życia politycznego. Z czego wynika, że nastąpić muszą — już na terenie sejmowym — dalsze przegrupowania i układy. Możemy być jednak spokojni, że potężne poparcie, które zdobył rząd marszałka Piłsudskiego, wywrze swój pouczający i dobroczynny wpływ, i że hasło *współpracy z rządem* — stanie się naturalnym i twórczym programem większości posłów sejmowych. Bo jasną jest rzeczą, że «dyktatura» marszałka Piłsudskiego ani w naszej prawicy, ani wśród lewicy nie budzi prawdziwych obaw o upadek demokratycznego ustroju Rzeczypospolitej. Zbyt wiele dowodów złożył marszałek na to, że jest przedewszystkiem sługą swojego narodu, choć jest jego wodzem, że jest pierwszym żołnierzem państwa, choć bohaterskie armje wiódł do zwycięstwa.

Jeżeli dla kogo jest jego «dyktatura» zmorą, jeżeli komu płoszy sen z oczu — to chyba tylko komunistom naszym i obcym, wyznawcom «dyktatury proletarjatu», a skoro nawet taki dziwoląg nie dał się urodzić z matki-Rosji — to dyktatury prawdziwej, na *Czeka* opartej dyktatury — Stalina czy innego Trockiego.

O CZEM WYCHODŹCA WIEDZIEĆ POWINIEN

Prawa i obowiązki Polaka we Francji

W n-rze 32 «Echa» ogłosiliśmy artykuł p. t. «Obywatel polski zagranicą», w którym autor wyjaśnił w ogólnych zarysach stanowisko prawne obywatela polskiego, osiadłego poza granicami kraju, ale utrzymującego z nim kontakt w poczuciu stałej przynależności do swego państwa. Dzisiejszy nasz artykuł omawia szczegółowo wypadki prawne, zachodzące w codziennem życiu wychodźcy polskiego.

PRAWA I OBOWIĄZKI ZASADNICZE

To, co nazywamy zasadniczemi prawami jednostki, opiera się we wszystkich krajach cywilizowanych na tych samych zasadach. Stąd to, praktycznie rzecz biorąc, prawa zasadnicze i związane z niemi obowiązki (najważniejsze prawa rodzime obywatela) mieszczą się niejako w ramach praw i obowiązków zasadniczych, przewidzianych przez ustawę kraju jego pobytu. Nie mogąc wymagać od obcego państwa, aby dawało więcej ochrony cudzoziemcowi, niż własnemu obywatelowi — państwo rodzime cudzoziemca będzie tylko wówczas interwenjowało na jego korzyść, gdy traktowawnie go przez władze obce będzie gorsze lub inne, niż traktowanie obywateli własnych.

NABYWANIE NIERUCHOMOŚCI

Podobnie przedstawia się kwestja praw, odnoszących się do nieruchomości miejskich i wiejskich, które cudzoziemiec nabywa, posiada, lub zbywa w kraju swego pobytu. I tutaj prawo kraju pobytu bierze miejsce przed prawem własnem cudzoziemca. Polak przebywający we Francji, dokonujący jakichkolwiek czynności z nieruchomościami, musi stosować się do przepisów prawa francuskiego. Pochodzi to stąd, że wszelka nieruchomość stanowi cząstkę terytorjum państwa, teren jego władztwa, najtrwalszego z jego dóbr. Każde więc państwo w stosunku do nieruchomości zastrzega sobie zastosowanie własnego prawa i tylko własnego prawa. Wzamian pozwala z tego prawa korzystać każdemu cudzoziemcowi i daje mu w tym względzie ochronę tak, jak własnemu obywatelowi.

PRAWO STANU I ZDOLNOŚCI CUDZOZIEMCA

Inaczej przedstawia się sprawa praw odnoszących się do stanu i zdolności cudzoziemca. Tutaj ustawy kraju obcego, w którym cudzoziemiec mieszka, z reguły dopuszczają prawo własne cudzoziemca. Obywatel polski zamieszkujący we Francji w tym względzie nadal i całkowicie korzysta ze swego własnego prawa: kwestję jego pełnoletności lub małoletności, kwestję tego, kiedy staje się całkowicie zdolnym do działań prawnych, kwestję możności zawarcia małżeństwa i warunków istotnych jego zawarcia, kwestję możności uprawnienia przezeń dziecka, kwestję rozporządzania majątkiem, kwestję tego, czy i w jakiej formie może sporządzić kontrakt sprzedaży—wszystkie te kwestje ocenione są z punktu widzenia ustaw polskich, z punktu widzenia własnego prawa obywatela polskiego. Wystarczy mu tylko na to prawo powołać się. Jego własne państwo, a raczej organ tego państwa zagranicą, t. j. władza konsularna będzie interwenjowała na jego korzyść wobec władz cudzoziemskich w dwu wypadkach: po pierwsze, gdy zachodzi potrzeba udowodnienia własnego prawa cudzoziemca, po drugie, gdy wyniknie kwestja, jakie prawo do cudzoziemca zastosować: jego własne, czy też prawo kraju, w którym przebywa.

W pierwszym wypadku władza konsularna stwierdza, na żądanie swego obywatela, brzmienie jego własnego prawa, zaświadczając naprzykład, że takiego to obywatela należy uważać, według jego prawa, za zdolnego do zawarcia małżeństwa, do zaciągnięcia zobowiązania, do podjęcia spadku itd. W drugim wypadku władza konsularna czyni stosowne kroki, mające na celu wyjaśnienie, iż w danym wypadku należy wziąć pod uwagę to własne prawo cudzoziemca, *a nie* przepisy prawa kraju, w którym cudzoziemiec przebywa.

Oto przykład ilustrujący powyżej opisany stan rzeczy, przykład wzięty z codziennego życia obywateli polskich, zamieszkałych we Francji.:

Obywatel polski pragnie wstąpić w związki małżeńskie. Według jakiego prawa należy ocenić kwestje, które z racji mającego się zawrzeć związku małżeńskiego powstają? Nasuwa się pytanie: czy obywatel ten jest pełnoletni, czy jest zdolny do zawarcia małżeństwa, czy może je zawrzeć bez zezwolenia rodziców, czy może sporządzić umowę małżeńską, w jakiej formie umowa ta ma być sporządzona, aby mogła wywołać skutek w Polsce, wobec majątku należącego do przyszłych małżonków, a położonego w Polsce?

Na wszystkie te pytania daje odpowiedź ustawa, której osobiście podlega obywatel. W myśl tego, co powiedziałem wyżej, ustawą tą dla Polaka, zamieszkałego we Francji jest ustawa polska. I tak, co do wieku, ustawa polska głosi, iż pełnoletnią i zdolną do zawarcia związku małżeńskiego, bez specjalnego zezwolenia rodziców, lub opiekunów, jest osoba, która ukończyła lat 21. W tej samej kwestji ustawa francuska stanowi inaczej. Artykuł 151 Kodeksu Cywilnego głosi, iż osoba pełnoletnia, ale nie mająca jeszcze ukończonych lat 25, musi przedstawić zezwolenie rodziców lub opiekunów, chcąc zawrzeć związki małżeńskie.

Ponieważ kwestja pełnoletności odnosi się do stanu i zdolności osoby, czyli do materji, w której ustawa francuska ustępuje miejsca ustawie rodzimej cudzoziemca — obywatel polski pełnoletni według prawa polskiego, może zawrzeć związek małżeński, bez okazania zezwolenia rodziców lub opiekunów. Wystarczy mu powołać się na brzmienie odnośnego przepisu prawa polskiego i prawo to udowodnić. Władza konsularna w razie wątpliwości, i na żądanie obywatela, wydaje mu poświadczenie, stwierdzające brzmienie ustawy polskiej, która w danym razie obowiązuje i służy obywatelowi polskiemu, nawet przebywającemu zagranicą i za granicą pragnącemu zawrzeć związki małżeńskie.

ZAWIERANIE MAŁŻEŃSTW

Obowiązującą formą małżeństwa we Francji jest ślub cywilny. Prawo nakłada obowiązek zawarcia związków małżeńskich wobec urzędnika stanu cywilnego, którym jest mer. Prawo to musi być przestrzegane również przez cudzoziemców, zawierających małżeństwa we Francji.

Odwrotnie, tam, gdzie prawo rodzime cudzoziemca uważa, że przepis tyczący formy ma charakter prawa publicznego — formę tę należy zachować, pod grozą nieważności aktu małżeństwa w jego kraju rodzinnym.

I tak prawo polskie obowiązujące obywateli polskich, pochodzących z byłego Królestwa polskiego wymaga, aby małżeństwo było zawarte w formie religijnej. W tym wypadku forma musi być zgodna zarówno z ustawą miejsca zawarcia małżeństwa, jak i z ustawą osobiście obowiązującą nowożeńców. Innemi słowy, Polak, pragnący za-

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 7934 іп

wrzeć ważne małżeństwo we Francji, musi je zawrzeć zgodnie z prawem francuskiem, w formie cywilnej, t. j. przed merem, i uzupełnić je potem, zgodnie z prawem polskiem, przez ślub religijny.

FORMA UMÓW

Podobnie jest, jeśli chodzi o formę umów, dotyczących nieruchomości. Prawo dawnego Królestwa polskiego przepisuje dla tych umów formę notarjalną. Przepis ten stoi w ścisłym związku z urządzeniem ksiąg hypotecznych w dawnem Królestwie polskiem. W tym wypadku obywatel polski, sporządzający umowę dotyczącą nieruchomości, położonej w Polsce, kontrakt kupna, sprzedaży, lub pełnomocnictwo do zaciągnięcia pożyczki hypotecznej, musi sporządzić akt u rejenta, chcąc, aby akt mógł wywołać skutki prawne w Polsce. Tak jest w wypadkach poszczególnych: naogół jednak, co się tyczy formy aktów, obywatel polski we Francji może dowolnie wybrać formę przepisaną przez prawo francuskie lub przez prawo polskie.

ROLA WŁADZY KONSULARNEJ

Z tego, co powiedziałem dotąd o zakresie praw i obowiązków, z których korzysta i którym podlega obywatel polski zagranicą wynika, iż obywatel ten nadal korzysta ze swoich własnych praw, z praw, które przewiózł niejako ze sobą zagranicę; równocześnie jednak w pewnej mierze obowiązują go przepisy ustawy obcej, ustawy kraju, w którym przebywa. Zauważmy odrazu, że tak w wypadkach, w których stosuje się własne prawo obywatela, a więc prawo polskie, jak i w wypadkach, w których stosuje się prawo kraju pobytu, prawo francuskie, — władza państwa obywatela — władza konsularna — czuwa nad prawidłowem zastosowniem przepisów prawa, współpracując z władzami miejscowemi.

Jest jeszcze pewna grupa praw obcych, praw kraju pobytu, z których cudzoziemiec może albo nie może korzystać. Prawa te są uważane przez ustawodawcę krajów za przywileje, wyłącznie ustanowione dla obywateli własnych. Cudzoziemiec nie korzysta z tych praw automatycznie, tak, jak korzysta z praw, które nazwałem zasadniczemi; o tyle z nich korzysta, o ile państwo, do którego należy umówiło się z państwem terytorjalnem, że obywatele jego będą *mogli korzystać z tych praw*.

PRAWA I PRZYWILEJE SĄDOWE

Innemi słowy korzystanie przez cudzoziemca, np. przez obywatela polskiego we Francji z praw tych jest uzależnione od istnienia w tej mierze specjalnej umowy czyli konwencji. I tak naprzykład obywatel francuski wytaczający sprawę przed sądem, lub zawezwany do niej podczas jej trwania, nie jest obowiązany do uiszczenia żadnej kaucji na zabezpieczenie wykonania wyroku i kosztów sądowych, które mu ewentualnie wypadnie zapłacić. Jestto niejako jego przywilejem. Albowiem prawo francuskie, nie odmawiając cudzoziemcowi wymiaru sprawiedliwości — jednak zobowiązuje go, w razie odwołania się do sądu, do uprzedniego uiszczenia takiej kaucji.

W myśl obowiązującego w tej mierze artykułu 16 Kodeksu Cywilnego francuskiego cudzoziemiec jest obowiązany do uiszczenia kaucji — jednak nie będzie zmuszony do jej uiszczenia, o ile między jego państwem rodzimem a Francją istnieje umowa, konwencja, zastrzegająca dlań przywilej nieskładania kaucji.

Streszczając to, o czem dotąd mówiłem, powiedziałbym, że prawa i obowiązki z praw tych wynikające, możnaby podzielić na trzy grupy, według natury ustaw, które wchodzą w grę.

Wiesław Dąbrowski.

Słuszne uwagi o emigracji

Pod tytułem *L'immigration doit être surveillée et assistée* ogłosił niedawno paryski *Petit Journal* artykuł p. A. Ahond'a, zwracający uwagę na konieczność głębszego ustosunkowania się społeczeństwa francuskiego do emigrantów obcych. Autor artykułu opiera się na wywodach znanego adwok., p. J. P. Palewskiego, który dawno ustalił, że niezawsze to, co władze uważają za przestępstwo emigranta, jest przestępstwem, że w olbrzymiej ilości wypadków ma się do czynienia z zaniedbaniem przepisów, co znów pochodzi z prostej nieznajomości ustaw.

Do takich np. przestępstw należy niezgłoszenie w merostwie urodzenia się dziecka, albo wędrówki z departamentu do departamentu w poszukiwaniu pracy, przyczem robotnik bardzo łatwo może się narazić na zarzut «włóczęgostwa», wreszcie choćby dość, niestety, częste starcia i bójki między robotnikami cudzoziemskimi. Te ostatnie są wynikiem żywego temperamentu, bo Polacy, Włosi czy Hiszpanie, mają go w większym stopniu niż Francuzi.

Toteż — zdaniem p. Ahond — społeczeństwo francuskie musi zorganizować dwojaką akcję. Jedną w kierunku uświadomienia sobie tych wszystkich właściwości emigrantów, które ich różnią od Francuzów, drugą — dla szerokiego uświadamiania emigrantów, pouczania ich i wpajania im wraz z znajomością języka francuskiego — ducha społecznego Francji.

Do tych uwag dziennikarza francuskiego można ze strony polskiej dodać, że samo społeczeństwo polskie emigracyjne niczego bardziej nie pragnie, jak pomocy w zdobywaniu oświaty i dokładnego poznania urządzeń społecznych Francji, kraju o wielkich i znakomitych tradycjach wolności i poszanowania prawa.

Oświata narodu a ruch spółdzielczy

Nie trzeba chyba dowodzić nadzwyczaj ścisłej zależności pomiędzy temi dwoma objawami życia w dobie współczesnej.

Im wyższy jest poziom kultury narodu, tem wspanialej rozwija się ruch spółdzielczy, i naodwrót: wraz z potężniejącym ruchem spółdzielczym wzrasta kultura społeczeństwa.

Tego rodzaju objaw tłumaczy się przedewszystkiem tem, że *im człowiek jest mądrzejszy tem lepiej rozumie korzyści, jakie mu przynosi należenie do spółdzielni.* On wie, że go tam nie oszukają ani na jakości ani na cenie towaru, bo sprzedawca w spółdzielni nie będzie miał korzyści z oszustwa.

Obok tego zrozumienia własnej korzyści materjalnej istnieje u ludów Zachodu drugi kolosalnie ważny czynnik, czynnik duchowy, jednający członków spółdzielniom. Czynnikiem tym jest bardzo rozwinięte *poczucie wolności*, chęć wyłamania się z gospodarczej zależności od wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy. Członek kupujący w spółdzielni rozumie, że to, jakgdyby przekładał pieniądze z jednej kieszeni do drugiej, bo przecież dochód spółdzielnia obróci na korzyść członków.

Wyrobienie tego właśnie *zrozumienia interesu materjalnego i duchowego w naszem społeczeństwie jest nieodwołalną koniecznością*, jeśli chcemy, by ruch spółdzielczy przyjął właściwe rozmiary. Im prędzej się to stanie, tem prędzej szczęście i do naszego kraju zawita.

Oto ugorne pole, które przeorać musimy — spółdzielcy! Niechże więc rady nadzorcze pamiętają o tem, niech nie skąpią pieniędzy na cele propagandowe i ogólno-oświatowe! Pomnijcie, że o wiele większe rezultaty daje tak zwana propaganda pośrednia, niż bezpośrednie nawoływanie do szeregów spółdzielni.

Mówiące o rozwoju umysłowym członków, punkty statutu, nie mogą pozostać martwą literą. Organizujcie koła dramatyczne, odczyty na wszelkie tematy, urządzajcie zabawy i wycieczki, zwiększajcie bibljoteki. Martwy grosz wydany na oświatę wróci do was w postaci żywego członka. Do pracy! (*Spólnota*)

Juljusz Bobrowiński.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

WYBORY W POLSCE — FRANCUSKO-AMERYKAŃSKIE ROZMOWY O WOJNIE

ZWYCIĘSTWO RZĄDU I DEMOKRACJI

W chwili, kiedy piszemy, nie mamy jeszcze urzędowych wyników wyborów polskich z 4 marca. Ale na podstawie licznych depesz z Warszawy, podających wyniki głosowań w okręgach, możemy już obliczyć, jak będzie przypuszczalnie wyglądał przyszły Sejm. Oto nasze obliczenia zestawione ze składem partyjnym sejmu poprzedniego:

	1922 r.	1928 r.
Blok współpracy z rządem		135
Endecja	120	37
Chadecja i «Piast»	94	34
Nar. Partja Robotnicza	18	9
Związek Chłopski	33	25
«Wyzwolenie»	26	36
Socjaliści	41	63
Komuniści	17	5
Mniejszości narodowe	80	83
Różni	15	17
Razem	444	444

Powyższe cyfry oznaczają:

1) Rząd Marszałka Piłsudskiego odniósł sukces niewątpliwy, bo zamiast 120 mandatów, jakie zapowiadali najwięksi rządu sympatycy, uzyskał 135.

2) Dawna większość p. Witosa została dosłownie zmiażdżona: na 232 mandaty utraciła 152. Porażkę «endeków» wszyscy przewidywali. Ale rozbicie *Bloku Katolickiego* (Chadecja z Piastem) trochę dziwi.

3) Radykalne stronnictwa chłopskie — «Związek» p. Jana Dąbskiego i «Wyzwolenie», do którego wrócił p. St. Thugutt — razem utrzymały swe mandaty, choć sympatyzujący z rządem «Związek utracił ich 8, a opozycyjne raczej «Wyzwolenie» zdobyło ich 10.

4) Socjaliści zyskali 20 nowych mandatów, a zatem wyszli zwycięsko z walki z komunistami. Dokładnej cyfry tych ostatnich jeszcze nie mamy; wiemy już o 5 komunistach wybranych, ale napewno cyfra ta się powiększy, bo komuniści kandydowali także pod maską Niezależnej Partji Chłopskiej.

Ogólny skład nowego sejmu jest taki, że żaden inny rząd poza obecnym nie jest do pomyślenia. Rząd może zdobyć sobie w sejmie większość, ale tylko przez pozyskanie Chadecji, Piasta, Zw. Chłopskiego, oraz Wyzwolenia lub socjalistów. Prawdopodobnie rząd będzie się zadawalał większościami od wypadku do wypadku.

«WOJNA POZA PRAWEM»

Rokowania francusko-amerykańskie w przedmiocie potępienia wojny najwidoczniej utknęły w punkcie martwym. Przypomnijmy jej etapy.

Dnia 4 kwietnia 1927 roku p. Arystydes Briand, francuski minister spraw zagranicznych, z okazji dziesięciolecia wypowiedzenia wojny Niemcom przez Stany Zjednoczone, podejmował w swym gabinecie herbatką korespondentów amerykańskich. Starał się rozproszyć złe wrażenie, spowodowane po tamtej stronie oceanu przez odłożenie ratyfikacji układu w sprawie długów francuskich.

— Wie pan co, rzekł jeden z korespondentów, niech pan oświadczy, że Francja gotowa jest podpisać traktat wyjmujący wojnę z pod prawa (to outlaw war). Moi rodacy lubują się w tego rodzaju hasłach...

P. Briand się zastanowił, przyjął w międzyczasie prof. N. M. Buttler'a, rektora uniwersytetu Columbia i prezesa Fundacji im. Carnegie'go, wysłuchał opinji tego wielkiego prawnika amerykańskiego i zdecydował się na wystosowanie odpowiedniej noty do p. Franka Kellogg'a, amerykańskiego sekretarza stanu.

Zaczął się dialog, który można streścić tak:

BRIAND (28.VI.27): Proponuję, aby Francja i Stany Zjednoczone zawarły traktat potępiający uroczyście wojnę i oświadczający, iż dwa nasze kraje nigdy nie uciekną się do wojny, jako do «narzędzia polityki narodowej»; traktat postanowiłby jeszcze, że wszelkie ewentualne konflikty francusko-amerykańskie będą załatwiane na drodze pokojowej.

KELLOG (28.XII.27): Doskonała myśl, ale zamiast traktatu francusko-amerykańskiego lepiej jest jego postanowienia rozciągnąć na «wszystkie główne mocarstwa»; traktat taki byłby zresztą otwarty dla wszystkich narodów potępiających wojnę jako «narzędzie polityki narodowej». Czy Francja się zgadza na moją propozycję?

BRIAND (5.I.28): Francja się zgadza zaraz podpisać ze Stanami Zjednoczonemi traktat potępiający «wszelką wojnę napastniczą», a potem traktat ten wspólnie przedłożyć innym narodom.

KELLOGG (11.I.28). Skoro Francja się zgadza, aby się zwrócić do innych narodów, to poco zgóry podpisywać traktat? Wszak inne narody też mają prawo wnosić poprawki do projektu traktatu. Następnie z jakich powodów Francja zmienia swą propozycję? Dnia 28 czerwca 1927 była mowa o «potępieniu wojny jako narzędzia polityki narodowej»; dnia 5 stycznia 1928 mówi się już tylko o «wojnie napastniczej». Proponuję, aby pierwszy projekt francuski był podstawą do dyskusji i aby do tej dyskusji wciągnąć rządy: W. Brytanji, Japonji, Niemiec i Włoch.

BRIAND (21.I.28): Kiedy myślałem tylko o traktacie francusko-amerykańskim, mogłem mówić o potępieniu «wojny jako narzędzia polityki narodowej», bo jestem przekonany, iż do takiej wojny między nami nigdy nie dojdzie. Ale kiedy pan wysunął swą kontr-propozycję paktu wielostronnego (28 grudnia 1927 r.), musiałem uczynić zastrzeżenie, albowiem Francja nie może — jako członek Ligi Narodów — zawierać układów, sprzecznych z Paktem Ligi. Otóż Pakt nakazuje iść z pomocą napadniętym... Dlatego Francja obstaje przy swej formule potępiającej «wojnę napastniczą».

KELLOGG (27.II.28): Doprawdy nie rozumiem. Albo zobowiązania międzynarodowe Francji nie pozwalają jej na zawieranie traktatów potępiających «wojnę jako narzędzie polityki narodowej», albo jej na to pozwalają. Jeśli nie pozwalają, to jak pan mógł mi w czerwcu podpisanie takiego traktatu proponować? Jeśli pozwalają, to dlaczego pan dziś nie chce się na projekt takiego traktatu zgodzić? Rzecz ta jest tembardziej niezrozumiała, że na ostatniej Konferencji Panamerykańskiej w Hawanie, w której na 21 uczestników było 17 członków Ligi Narodów, przyjęta została jednogłośnie rezolucja potępiająca bez zastrzeżeń «wojnę jako narzędzie polityki narodowej». Zatem 17 członków Ligi Narodów uznało, że takie potępienie wojny nie jest sprzeczne z ich zobowiązaniami międzynarodowemi...

WOJNA ZACZEPNA A WOJNA WOGÓLE

W tem stadjum znajduje się urzędowa konwersacja.

P. Briand, starając się stworzyć jakiś «specjalny węzeł» francusko-amerykański, z punktu widzenia ściśle prawniczego niewątpliwie poszedł zbyt daleko w swej pierwszej propozycji.

P. Kellogg, nie pragnący «specjalnego węzła», wykorzystał zręcznie jego cofnięcie się z 5 stycznia. Od tej chwili jest rzeczą jasną, że to Stany Zjednoczone nie chcą zrezygnować z ewentualnej «wojny napastniczej», a swą propozycję układu wielostronnego wysunęły tylko po to, aby nie odpowiedzieć odmownie. Ponieważ Francja też nie chce konwersacji urwać w miejscu dla jej prestiżu niewygodnem — przeto wymiana not trwa dalej. Ostatnia nota p. Kellogg'a jest zjadliwie zręczna.

P. Briand, zanim na nią odpowie, spróbował wprowadzić p. Kellogg'a w zakłopotanie: ogłosił mianowicie komunikat (*Temps* z 1 marca) twierdzący, że konferencja hawańska nie potępiła bynajmniej «wojny jako narzędzia polityki narodowej», lecz wprost przeciwnie: dnia 18 stycznia uchwaliła rezolucję potępiającą «wojnę napastniczą»... Na co p. Kellogg odpowiedział komunikatem (*Temps* z 4 marca), oświadczającym, że wprawdzie w Hawanie taka rezolucja była uchwalona, ale przyjęto tam także inną rezolucję, skierowaną przeciwko «wojnie jako narzędziu polityki narodowej»...

Słowem, mamy tu do czynienia z typową negocjacją źle przygotowaną, która może raczej oziębić stosunki francusko-amerykańskie niż usunąć niebezpieczeństwo jakiejkolwiek wojny.

Spis książek technicznych
Część 1-sza

(NA SKŁADZIE W KSIĘGARNI POLSKIEJ GEBETHNERA i WOLFFA — 123 Boul. St.Germain, Paris VI.)

ABZOŁTOWSKI S. *Lotnictwo w wojnie współcz.*	18	»
ANCZYC ST. *Hartowanie stali*	18	»
ANCZYC ST. *Żelazo*	48	»
ANDRUCHOWICZ T. *Rysunki maszynowe, ich wykonanie i czytanie*	19	20
DR. BRYŁA ST. *Podręcznik budownictwa żelazn.*	40	»
BOJARSKI B. *Technologja pracy ręcznej*	12	»
DR. BRYŁA ST. *Podręcznik statyki budowli*	48	»
DR. BRYŁA ST. *Podręcznik inżynierski* — 8 zeszytów, po	12	»
DR. BRYŁA ST. *Beton w budownictwie wiejskiem*	9	60
Budowa samochodów — 2 tomy	18	»
CAMPBELL NORMAN R. *Zasady elktryczności*	12	»
CICHY FR. *Mały maszynista*	3	»
CZOŁG RENAULT	3	»
DĘBICKI ST. inż. *Pomiary i narzędzia do pomiarów warsztatowych*	24	»
DUBRAWSKI FR. *Introligatorstwo w szkole*	8	»

Imieniny Marszałka Piłsudskiego

Organizowane przez Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej w Paryżu popołudnie niedzielne, w dniu 18-go marca poświęcone zostanie uczczeniu imienin Marszałka Piłsudskiego. Program uroczystości obejmuje odczyt p. Antoniego Potockiego na temat: *Co zrobił Marszałek Piłsudski dla Europy.*

Odczyt będzie ilustrowany przeźroczami z własnej wytwórni towarzystwa. Po odczycie nastąpi część artystyczna.

KRONIKA PARYSKA

WYCIECZKA OFICERÓW POLSKICH

Przybyła do Paryża wycieczka oficerów polskich, pracujących w szkolnictwie wojskowem, w celu zwiedzenia szkół wojskowych francuskich, zapoznania się z ich metodami wychowawczemi oraz obejrzenia urządzeń szkolnych. Przewodniczy wycieczce, jako organizator, major S. G. Winiarski, szef wydziału szkolnictwa w ministerstwie spraw wojskowych. Wycieczka spędziła kilka dni w Belgji, we Francji zaś zabawi dwa tygodnie. Uda się później w tym samym celu do Włoch i do Czechosłowacji.

POMOC BIBJOTECZNA

W związku z otrzymaniem licznych (przeszło 100) zgłoszeń o pomoc bibljoteczną Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej w Paryżu zawiadamia za naszem pośrednictwem, że wszystkie te podania będą rozpatrzone i załatwione możliwie najpomyślniej. Zwłoka następuje z powodu opóźnienia większego transportu książek, których towarzystwo oczekuje z kraju.

ODCZYT PROF. Z. L. ZALESKIEGO

W paryskiej Akademji nauk moralnych i politycznych odbył się dnia 3 bm. referat prof. Zygmunta Zaleskiego p. t. «Francuscy przyjaciele Adama Mickiewicza». Przewodniczył zebraniu głośny uczony Levy—Bruhl. Obecni byli najwybitniejsi członkowie akademji, wśród nich były prezydent republiki Millerand. Referatu wysłuchano z wielkiem zainteresowaniem.

ODCZYT O REFORMIE SPOŁECZNEJ W PARLAMENCIE POLSKIM

Staraniem Tow. Pracy Społ.-Kulturalnej w Paryżu odbędzie się w niedzielę dnia 11 marca punktualnie o godz. 5 m. 15 popoł. w sali Ciné Latin, 10, rue Thouin (koło placu Panteonu) odczyt p. Marji Moczydłowskiej, posłanki na sejm i znanej działaczki na polu pracy społecznej p. t. *Reforma społeczna w parlamencie polskim.* Po odczycie nastąpi wyświetlenie filmu artystycznego. Wejście 1 franka.

NOWY LOT DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO

Z Oslo donoszą, że Komendant Byrd, który, jak wiadomo, w roku 1925 dotarł aeroplanem do Bieguna Północnego, zaś w roku ubiegłym przeleciał na trójmotorowcu «Ameryka» Ocean Atlantycki, jest w trakcie czynienia przygotowań do nowego lotu, tym razem do Bieguna Północnego. Zamierza on wyruszyć na wiosnę b. r. z New Yorku, aby dotrzeć morzem do najdalszego punktu antarktycznego, gdzie utworzy podstawę lotu do Bieguna. W tym celu nabył Byrd w Norwegji parowiec «Sapson», największy i najsolidniejszy z wszystkich statków polarnych. «Sapson», posiadający motor o sile 350 koni, robi 8 węzłów na godzinę i posiada na pokładzie silną stację radjotelegraficzną, dynamo do światła elektrycznego, a nadto instalację do ogrzewania parą wszystkich pomieszczeń na statku, co, oczywiście, wobec podróży podbiegunowej, ma pierwszorzędne znaczenie. Komendantem statku jest stary wilk morski, weteran mórz lodowatych, kapitan Isaak Isacson.

KOMITET GWIAZDKOWY 1927 R.

DATKI W NATURZE NADESŁALI:

FIRMY: Citroen — 6 zabawek dla dzieci; Printemps — pelerynka, 2 zabawki; Bon Marché — zabawki drobne; Lafayette — 5 zabawek; Diermayer — zabawki; Louvre — zabawki; Piroli — zabawki; Fajge — fanty; Korytko — zabawki; Malongiewicz — perfumy, pudry; Makowski — futra; Witkowski — perfumy, pudry; Kaczanowski — perfumy, pudry; La Polonaise w St-Quentin — materje. Hr. Orłowska — fanty i ciastka; pani Aleksandrowicz — 4 lalki; pani Ganna-Walska — 86 lalek i zabawki; pani Kleebergowa — fanty; p. Dunin Borkowski — medaliki; dr. Majerczakówna — 2 zabawki, sukienka, pelerynka, 2 pary pończoch; firma Gebethner i Wolff z Warszawy — 3 paczki książek; p. Humphrey Moore — pudry; pani Małachowska — fanty.

LĄDY i KRAJE DALEKIE

Co to jest Antarktyda i jak ją poznano?

JAK SIĘ ODKRYWA NOWĄ CZĘŚĆ ŚWIATA?

Dzisiaj każde dziecko ze szkółki elementarnej wie o tem, że ziemia ma kształt kulisty i że w ciągu 24 godzin obraca się raz dokoła swej osi, której końce nazywamy biegunami. Jeden z nich, północny, zowie się także inaczej arktycznym, przeciwległy, południowy, antarktycznym. Wie też o tem z nauki dalszej, że oś ziemska nachylona jest pod kątem 23 stopni do płaszczyzny, po której krąży dokoła słońca. To nachylenie powoduje pory roku, których znamienną cechą jest nietylko wyższa albo niższa temperatura, ale i różnice w długości dnia i nocy. Im bliżej biegunów, tem ostrzejsze są różnice pór roku i długości dnia i nocy. Poza t. zw. Kołami Biegunowemi, czyli równoleżnikami odległemi o 23 stopnie od biegunów, lato pokrywa się z dniem, a zima z nocą. Przez całe lato słońce nie zachodzi, przez całą zimę nie wschodzi.

Ludzie, którzy odebrali nieco pełniejsze wykształcenie, wiedzą coś więcej o tych rzeczach. Wiedzą np., że oś ziemska nie zawsze miała takie, jak obecnie, nachylenie, ale że w ciągu okresów tysiące lat trwających, to więcej to mniej nachyla się ku płaszczyźnie obiegu ziemi, zwanej inaczej ekliptyką. W epokach największego pochylenia osi ziemskiej kraje, które dziś mają klimat łagodny, pokryte były skorupą lodową. Niegdyś cała Europa środkowa przechodziła «epokę lodową». Naodwrót, ze zmniejszaniem się nachylenia osi ziemskiej strefa lodowa cofa się ku biegunom. Był czas, kiedy kraje podbiegunowe miały klimat łagodniejszy, a roślinność zajmowała przestrzenie, gdzie obecnie leżą śniegi i lody.

Z tych i wielu jeszcze innych względów uczeni interesowali się oddawna zagadką obu biegunów. Co tam się znajduje, jaka panuje temperatura, czy jest tam stały ląd, czy są wyspy lub morze? Jeżeli ląd, to czy są na nim jakie ślady, pozwalające wnosić o dawnych epokach?

Największy mędrzec czasów starożytnych, Arystoteles, przypuszczał, że wokół biegunów rozpościerają się lądy, ale panują tam takie mrozy, iż nigdy nie uda się ludziom dostać w owe strony. Takie mniemanie utrzymywało się, zwłaszcza o biegunie południowym, niemal przez dwa tysiące lat.

JAK ODKRYTO ANTARKTYDĘ?

Przed półtora wiekiem Anglicy tak byli zaintrygowani zagadką bieguna południowego, że nakazali słynnemu swemu zeglarzowi, Jakóbowi Cook udać się tam i albo odkryć ląd, albo udowodnić, że go niema. Od tego czasu setki żeglarzy, podróżników, rybaków, bawiło u brzegów Antarktydy, liczne ekspedycje złożone z ludzi nauki wysiadły na ląd szóstej części świata. Mimo to jeszcze lat temu kilkanaście świat uczony nie wiedział właściwie, czy Antarktyda jest lądem stałym, czy też grupą wysp i archipelagów, złączonych ze sobą skorupą lodową. Przed 10 laty słynny podróżnik Amundsen osiedlił się na całą zimę w domu drewnianym, zamyślając dotrzeć aż do samego bieguna. Nie wiedział wtedy, czy nie jest to wielka kra, która pewnego dnia może się oderwać i unieść ich wszystkich na pełne morze.

Do niedawna myślano, że od strony Ameryki południowej Antarktyda wydłuża się w olbrzymi półwysep, t. zw. «Kraj Coatsa». Podróżnik Shackleton, który podczas wielkiej wojny po raz trzeci tam bawił, przekonał się, że na miejscu, gdzie jego poprzednicy widzieli «Kraj Coatsa», jest ocean, głęboki na półczwarta tysiąca metrów.

Dlatego ów rozkaz admiralicji angielskiej wydany kapitanowi Cook'owi musi się dziś wydać naiwnym. Wówczas nie miano pojęcia o przyrodzie podbiegunowej i wyobrażano sobie, że odkrycie Antarktydy czy udowodnienie, że jej niema, może być dokonane przez jednego człowieka. W rzeczywistości potrzeba było na to szeregu podróżników, żeglarzy, uczonych i kilkadziesiąt wypraw. Każda dorzucała nowe wiadomości, odkrywała nowy półwysep, morze, czy zatokę. Z tych wszystkich wysiłków złożył się dopiero całokształt naszych obecnych wiadomości o Antarktydzie.

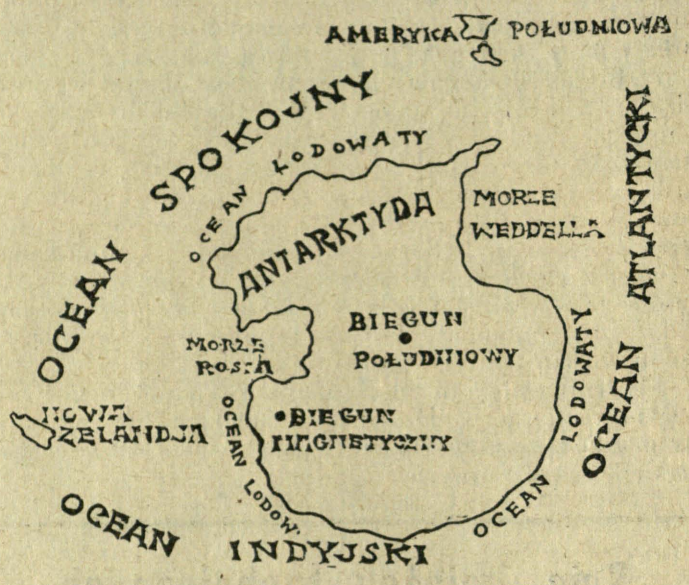

KRÓTKA HISTORJA BOHATERSKICH WYSIŁKÓW

Serję podróży rozpoczyna wspomniany już kapitan angielski Jakób Cook, w r. 1777. Ostatnią jest wyprawa również angielskiego kapitana, Ernesta Shackletona, który po raz czwarty wyruszył przed siedmiu laty do brzegów Antarktydy i zmarł w drodze koło wyspy Południowej Georgji.

Oto nazwiska żeglarzy i uczonych, którzy prowadzili wyprawy do Antarktydy: Jakób Cook — Anglik, Fabjan Bellingshausen — Rosjanin, Weddell — Anglik, Biscoe, Kemp, Balleny, — również Anglicy, Dumont d'Urville — Francuz, Wilkes — Amerykanin, Jakób Ross — Anglik, Adrjan Gerlache — Belg, Karstene Borchgrevink — Norweg, Eryk Drygalski — Niemiec, Wiljam Bruce — Szkot, Otto Nordenskjoeld — Szwed, Robert Scott — Anglik, Jan Charcot — Francuz, Ernest Shackleton — Anglik, Roald Amundsen — Norweg, Shiraze — Japończyk, Mawson — Australijczyk, Filchner — Niemiec.

Nie wymieniamy tu wszystkich geografów, geologów, fizyków, przyrodników, lekarzy, którzy uczestniczyli w owych ekspedycjach. Byli wśród nich i dwaj Polacy, Henryk Arctowski i Antoni Dobrowolski z wyprawy belgijskiej kapitana Gerlache w latach 1897 do 1899.

Dzięki wysiłkom, nieraz nadludzkim, tych wszystkich podróżników posiadamy obecnie dosyć dokładne wiadomości o Antarktydzie. Oni kreślili mapy brzegów nowego kontynentu, sprawdzali, czy dany ląd należy ściśle do Antarktydy, czy też jest może wielkim lodowcem. Wspinali się na strome lodowe brzegi, zimowali tam, z nastaniem lata puszczali się w różne strony kontynentu, odkrywając góry, wulkany, zapuszczając się aż do samego bieguna.

Oni zbierali okazy mineralogiczne, badali dno otaczającego Antarktydę oceanu, stosunki atmosferyczne, podpatrywali życie fok i pingwinów, które w lecie stadami wygrzewają się na nadbrzeżnych lodach.

Aby wydrzeć tajemnicę podbiegunowego lądu, znosili niewypowiedziane trudy, niejednokrotnie tracili statki, strzaskane lodami i na wątłych łodziach, wśród niesłychanych niebezpieczeństw ratowali się poprzez olbrzymie zwały kry i gór lodowych, aby światu przynieść wyniki swych obserwacyj, badań, pomiarów, zdjęć, okazy geologiczne, a kilkunastu z nich przypłaciło życiem trudy podróży.

JAK ODKRYTO BIEGUN POŁUDNIOWY?

Wśród tych licznych podróży najwięcej uwagi przedstawiają zwłaszcza dwie wyprawy: Scotta i Amundsena, w latach 1910 i 1911.

Obie dotarły do samego bieguna, oznaczyły jego położenie, ale zakończyły się zgoła odmiennie. Amundsen powrócił z to-

warzyszami zdrowo i szczęśliwie do swej osady w drewnianym domu, zbudowanym na brzegu, gdy przeciwnie Scott w drodze powrotnej, zaskoczony śnieżycą, trwającą dziewięć dni, zginął wraz z pięcioma uczestnikami wyprawy.

Amundsen stanął na biegunie 14 grudnia 1911 r., Scott przybył tam mniejwięcej w miesiąc później, 17 stycznia 1912.

Szczęśliwy powrót pierwszego, a tragiczny koniec drugiego w znacznej części były ich własną zasługą i winą.

Norweg Amundsen, lepiej znał naturę polarnych krajów. Odbywał przedtem podróże do Grenlandji, znał życie i zwyczaje Eskimosów i wiedział, że wszystko zależy od umiejętnego przygotowania wyprawy. Zorganizował ją też niesłychanie mądrze, zabrał ze sobą kilkadziesiąt psów grenlandzkich, które stanowiły siłę pociągową. W ten sposób podróż do bieguna na nartach, obok sań, zaprzężonych w psy, stała się właściwie wycieczką sportową, niezwykle trudną, ale niemal zupełnie pewną co do wyniku. Podróż odbywała się z matematyczną dokładnością, od etapu do etapu, gdzie składano zapasy żywności na drogę powrotną.

Natomiast Scott, Anglik, nie tak dobrze zaznajomiony z wszystkiemi możliwościami i niespodziankami podbiegunowego klimatu, pomimo, iż już bawił raz na Antarktydzie, popełnił szereg zasadniczych błędów, tem dziwniejszych, że zupełnie nie skorzystał z dawniejszego doświadczenia.

Zrażony trudnościami w kierowaniu zaprzęgiem psów, zabrał ze sobą na drugą wyprawę sanie motorowe i kuce mandżurskie. Motory odmówiły posłuszeństwa na wielkich mrozach, a kuce okazały się niezdatne do podróży, niewytrzymałe, a przedewszystkiem za ciężkie, aby przedostać się po cienkiej skorupie lodowej ponad głębokiemi szczelinami. Wynik był ten, że Scott i jego towarzysze musieli sami zaprządz się do sań, wciągając je z ciężkim ładunkiem na szczyty wysokiego łańcucha górskiego i wprawdzie po bohaterskich wysiłkach doszli do bieguna, ale byli tak wycieńczeni, że powrót stał się ich grobem. Zamiast spodziewanych etapów po 20 klm. dziennie, posuwali się z szybkością zaledwie 3 klm. Doznali w ten sposób wielkiego opóźnienia i kiedy owa śnieżyca zaskoczyła ich o 20 klm. od składu z żywnością, mieli zapasów zaledwo na dwa dni. Zawieja połączona z burzą, była tak wielką, że o ratunku jakimkolwiek nie mogło być mowy.

Z zimną krwią i bohaterstwem, zwykłem rasie angielskiej, czekali spokojnie na nieuniknioną śmierć, a kapitan Scott do ostatnej chwili stygnącą rękę zapisywał w notatniku relacje i spostrzeżenia.

CO WIEMY O ANTARKTYDZIE?

Antarktyda, szósta część świata, jestto wielki kontynent, rozpościerający się wokół bieguna południowego. Najbliżej niej znajdują się dwa inne lądy stałe: Ameryka południowa oraz Australja, a raczej wielki archipelag Nowej Zelandji, leżący na południe od Australji.

W tych dwu stronach w ląd Antarktydy wdzierają się głęboko dwa morza: Rossa od strony N. Zelandji, oraz Weddella od strony Ameryki. Na południe morza Rossa kontynent Antarktydy przerżnięty jest ukośnie wysokim łańcuchem górskim, dochodzącym do 4 tysięcy m. Na zachodniem wybrzeżu tegoż morza znajdują się dwa wygasłe wulkany, noszące nazwy Erebus i Terror, od dwu statków kapitana Rossa, który pierwszy je ujrzał i oznaczył na mapie. Cały ląd Antarktydy pokryty jest jedną skorupą lodową. Tylko gdzieniegdzie, na stromych zboczach gór, wyglądają nagie skały, urozmaicając monotonny biały krajobraz wiecznej zimy.

W środku kontynentu rozciąga się centralna płaska wyżyna, na której znajduje się biegun południowy. Amundsen nazwał tę płaszczyznę «Krajem Hakona VII», na pamiątkę króla norweskiego i w miejscu, które według pomiarów astronomicznych oznaczył jako punkt bieguna, zatknął flagę norweską, pozostawiając w dodatku namiot z odzieżą i przyrządami astronomicznemi. Scott, który tam przybył w miesiąc później, sprawdził położenie dokładniej. Amundsen popełnił błąd, oznaczając punkt bieguna o 925 m. zadaleko.

Przed tysiącami lat klimat Antarktydy był łagodniejszy, mogła się była utrzymać roślinność. Znalezione okazy węgla kamiennego dowodzą tego niezbicie. Przez większą część roku panuje na kontynencie podbiegunowym zima. Słońce nie ukazuje się ponad horyzontem i dlatego zima jest równocześnie jedną długą nocą.

Zaledwie w południe, kiedy słońce dochodzi tuż pod horyzont, robi się mrok, dosyć widny, aby podróżnicy mogli odczytać wielkie litery na skrzyniach. Taki charakterystyczny szczegół podaje Amundsen. Podczas zimy temperatura spada poniżej 30 stopni.

W lecie, które nastaje tam wtedy, kiedy na półkuli północdzi wcale. W południe jego promienie przygrzewają do tego stopnia, że czasami towarzysze Amundsena, maszerujący do bieguna, musieli zrzucać zwierzchnie odzienie. W tej porze roku brzegi Antarktydy roją się od fok i pingwinów. Te ostatnie są tak niepłochliwe, że nietylko pozwalają podejść do siebie, ale niejednokrotnie podróżni musieli kijem torować sobie drogę wśród ich gęstego stada.

Ale to krótkie lato nie wystarcza, aby zniknęła powłoka lodowa, pokrywająca cały kontynent. Jestto jednak pora, w której otaczające Antarktydę morza stają się zdatne do żeglugi. Skorupa lodowa puszcza i ocean pokrywa się wędrującemi krami lodowemi i górami lodu, owemi «ajsbergami», tak niebezpiecznemi dla statków. Toteż i w lecie okręt, który się tam zapuści, walczy co krok, uchodząc z drogi olbrzymim zatorom lodowym.

Nawet najświeższe mapy Antarktydy są jedynie prowizoryczne. Linja brzegów ulegnie z czasem licznym zmianom, kiedy się okaże, że wiele z nich poczytywanych za istotny ląd, było w rzeczywistości grubą warstwą lodu.

W pewnej odległości na zachód od wspomnianego parokrotnie morza Rossa znajduje się południowy biegun magnetyczny ziemski. Leży on dokładnie pod 72° 25' południowej szerokości, a 154° wschodniej długości. Zasługa jego odkrycia przypada uczestnikom drugiej ekspedycji Shackletona w r. 1907 do 1909.

e-l.

MARJA KONOPNICKA

Ostatni list z Brazylji

... Piszę ja do was, rodziciele moi,
Z struchlałem sercem, z mokremi oczyma,
A między nami morze wielkie stoi,
Nie daje do was i przez moc mnie trzyma
Iż srogie puszcze są i góry straszą
Między mną tutaj a hań, chatą waszą.

Więc tylko — oczy podnoszę nad szczyty,
Rano i wieczór patrzący w tę stronę,
Gdzie jest kłosami nasz zagon nakryty,
Gdzie łąki nasze o rosie koszone...
I radbym ptakiem przelecieć tę drogę,
I wiatrem — radbym przez nią — a nie mogę.

I tak mi w oczach stoi tu jak żywa
Ta nasza chata snopami poszyta,
I kalenica wysoka a krzywa;
I dusza o niej zamyśla i pyta...
Ale jej słówka nikt stamtąd nie poda,
Taki świat ziemi jest i taka woda!

I widzę prawie chróściane te płoty,
Studnię, żórawia widzę, cembrowinę...
I rady sobie nie wiem od żoroty,
A od tęskności — o kęs, że nie ginę...
Przez góry czuję i przez wielkie morze,
Jak mięta pachnie tam i drzewko boże...
— — — — — — — — — —
... A teraz żegnam i kłaniam się pięknie,
Ojcze i Matko, do samych wam kolan;
A jak tam nocą w kominie wiatr jęknie
I z niedogasłych skry rzucą się polan,
Albo jak dźwierze kto nocą zarusza,
To będę, Matuś, ja i moja dusza.

— — — — — — — — — —

(Z poematu *Pan Balcer w Brazylji.*)

G. K. CHESTERTON

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY

(*Dokończenie*)

— Nie napiłby się pan whisky?

— Nie, dziękuję; wolę pójść zaraz po Flambeau. Ta sprawa wydaje mi się coraz poważniejszą.

— Ma pan rację. Sprowadź go pan, jak można najprędzej.

Gdy Angus zamykał drzwi za sobą, widział, jak Smythe naciska jakiś guzik i jak jedna z lalek podaje mu butelkę i szklankę. Dziwnie przykre uczucie ogarnęło go, gdy pomyślał, że zostawia tego małego człowieczka samego, z temi martwemi lalkami.

Niedaleko drzwi mieszkania Smythe'a siedział pomocnik portjera, zajęty naprawianiem wiadra. Angus, obiecawszy mu napiwek, wziął od niego przyrzeczenie, że aż do jego powrotu nie ruszy się z tego miejsca. Podobną rozmowę miał z portjerem przy drzwiach frontowych, od którego dowiedział się przytem, że dom żadnego innego wejścia nie posiada. To wszystko jednak nie wystarczyło dla uspokojenia Angusa. Podszedł jeszcze do policjanta, i tego też poprosił, aby do jego powrotu baczne obserwował dom Smythe'a. Następnie, kupując za parę groszy trochę kasztanów, starał się wybadać, jak długo przekupień zamierza jeszcze zostać na stanowisku. Przekupień miał właśnie zamiar zwinąć swój kramik w obawie przed śniegiem. Na prośbę Angusa jednak, postanowił pozostać. Wtedy dopiero Angus, rzuciwszy ostatnie spojrzenie na obwarowaną twierdzę, ruszył w drogę.

— Obsadziłem jego mieszkanie ze wszystkich stron — rzekł sam do siebie. — Niepodobna chyba, aby wszyscy ci czterej ludzie mogli być wspólnikami Welkina.

Mieszkanie Flambeau znajdowało się bardzo blizko. Apartament jego, znajdujący się na parterze, w każdym calu różni się od chłodnego, maszynami obstawionego mieszkania Smythe'a.

Flambeau przyjął swego przyjaciela w wytwornym gabinecie, obwieszonym starą zbroją, wyłożonym perskiemi dywanami. Prócz Flambeau, w gabinecie znajdował się mały, niepozornie wyglądający ksiądz.

— Ksiądz Brown — przedstawił go Flambeau. — Dawno już chciałem was ze sobą zapoznać. Ładna pogoda, co? Troszkę za chłodno, jak dla mnie południowca

— Tak — odpowiedział Angus, siadając w fotelu — zdaje się, że się utrzyma ładna pogoda.

— Nie — zauważył spokojnie ksiądz — zaczyna śnieg prószyć.

I rzeczywiście, tak, jak przewidział przekupień kasztanów, pierwsze płatki śniegu padały już na ziemię.

— Przyszedłem w interesie — zaczął Angus — i to w dosyć poważnym interesie. Krótko mówiąc, o parę kroków stąd znajduje się człowiek, który bardzo potrzebuje pańskiej pomocy, panie Flambeau. Od dłuższego już czasu jest prześladowany pogróżkami człowieka, którego nikt nigdzie nie widział.

I opowiedział całą historję Smythe'a i Welkina, rozpoczynając od opowiadania Laury, następnie o tem, co sam widział.

Flambeau słuchał z wzrastającem zainteresowaniem. Obydwaj, zdawało się, zapomnieli o obecności małego, niepozornego księdza.

Wkońcu Flambeau zerwał się z miejsca i zawołał:

— Zdaje mi się, że najlepiej będzie jeśli dokończy pan opowiadania po drodze. Nie mamy czasu do stracenia.

— Doskonale — zgodził się Angus — chociaż zdaje mi się, że narazie Smythe jest bezpieczny. Postawiłem czterech ludzi na straży.

Wyszli na ulicę. Razem z nimi powędrował milczący ksiądz. Raz tylko zrobił nic nieznaczącą uwagę, że coraz grubszy śnieg leży na ziemi.

Na placu Angus sprawdził swoich strażników.

Przekupień zapewnił go, że nikt do domu nie wchodził. Policjant potwierdził zeznanie to, dodając jeszcze, że ma przecież doświadczenie i wie, że złoczyńca mógłby równie dobrze być w łachmanach, jak i w eleganckiem ubraniu, ale stanowczo nikogo podejrzanego nie widział.

Gdy doszli do samego domu, portjer stojący w bramie dał im podobne informacje.

— Mam przecież prawo pytać każdego kto tu wchodzi, do kogo i poco idzie. Zapewniam panów, że nikogo nie widziałem.

Wtedy ksiądz, stojący skromnie za nimi i patrzący pokornie na ziemię, odezwał się:.

—Czy nikt nie wchodził, ani wychodził z tego domu od czasu, gdy śnieg zaczął padać?

— Nikogo tu nie było — zapewniał ciągle portjer.

— Więc ciekaw jestem, co to jest? — rzekł ksiądz, wskazując na ziemię.

Wszyscy spojrzeli we wskazanym kierunku. Flambeau zaklął po francusku. Pośrodku bramy widniały wyraźnie na białym, świeżym śniegu szare ślady czyichś stóp.

— Boże — zawołał mimowoli Angus. — Znowu ten niewidzialny człowiek. — I nie namyślając się, pobiegł po schodach na górę; za nim podążył Flambeau. Tylko ksiądz Brown pozostał, przyglądając się wciąż śladom na śniegu, jakgdyby wogóle cała sprawa przestała go interesować.

Doszedłszy na górę, Angus odnalazł guzik i drzwi otworzyły się przed nimi. Ogólny wygląd przedpokoju nie zmienił się od jego wyjścia. Było tylko trochę ciemniej, i tylko gdzieniegdzie odbijały się blaski zachodzącego słońca. Bezgłowe lalki stały, jak poprzednio, ustawione w dwa szeregi, tylko skutkiem ciemności, które zatarły ich właściwe kontury, bardziej niż przedtem, przypominały żywych ludzi. Na podłodze, gdzie przedtem leżał ów papier ze słowami wypisanemi czerwonym atramentem, teraz stała mała kałuża, jakgdyby ktoś rozlał czerwony atrament. Ale to nie był atrament. Flambeau z okrzykiem «morderstwo», wbiegł do mieszkania i zaczął obszukiwać wszystkie kąty. Ale nie znalazł nic. Izydora Smythe'a nie było w mieszkaniu, ani żywego, ani umarłego.

Po długich, bezowocnych poszukiwaniach Flambeau i Angus spotkali się znów w przedpokoju.

— Mój drogi — zaczął Flambeau, w podnieceniu mówiąc po francusku — ten pański morderca, nie tylko sam jest niewidzialny, ale potrafi też swoją ofiarę uczynić niewidoczną.

Angus przerażonym wzrokiem rozglądał się po przedpokoju obstawionym manekinami. Dreszcz nim wstrząsnął. Jedna z tych lalek stała, jakgdyby pochylona, nad miejscem, gdzie była czerwona kałuża. Jeden z haków, zastępujących jej ręce, był zlekka podniesiony w górę. Angus z przerażeniem pomyślał, że może biednego Smythe'a zabiło jego własne żelazne dziecko. W rozgorączkowanej wyobraźni widział, jak się maszyny zbuntowały przeciw swemu władcy, i zabiły go. Ale gdyby nawet tak było, co z nim potem zrobiły? Myśli zaczęły mu się mącić w głowie.

— Biedak — rzekł wkońcu głośno. — Znikł, jak chmura na niebie, pozostawiając po sobie jedynie ten czerwony ślad. Historja, jakgdyby nie z prawdziwego zdarzenia.

— Muszę iść natychmiast — odpowiedział Flambeau — i pomówić z moim przyjacielem.

Zeszli na dół, mijając pomocnika portjera, który zapewnił ich, że nikt do mieszkania biednego Smythe'a nie wchodził. Portjer i sprzedawca kasztanów powtórzyli to samo. Lecz Angus napróżno rozglądał się za swym czwartym świadkiem. Policjanta nigdzie nie było widać.

— Gdzie jest policjant? — zawołał z pewnem zdenerwowaniem.

— Przepraszam pana — odezwał się ksiądz Brown — to moja wina. Posłałem go właśnie, aby coś sprawdził. Coś, co zdawało mi się, warte jest sprawdzenia.

— Dobrzeby było, aby zaraz wrócił — rzekł Angus niecierpliwie — gdyż ten biedak tam na górze, nie tylko został zamordowany, ale znikł bez śladu.

— Jakim sposobem?

— Trudno nam będzie na to odpowiedzieć — wtrącił Flambeau. — Nikt do tego domu nie wchodził, a Smythe znikł, jakgdyby go złe duchy uprowadziły. Mnie...

W tej chwili nadbiegł zdyszany policjant i zwrócił się do księdza:

— Tak jest. Znaleziono właśnie trupa biednego pana Smythe'a w kanale, niedaleko stąd.

Angus potarł sobie ręką czoło. — Czyżby sam poszedł i utopił się?

— Nie wychodził wcale z domu — rzekł policjant — mogę przysiądz na to. Zresztą nie utopił się także, gdyż zginął od rany, zadanej mu w samo serce.

— A przecież, jak wszyscy twierdzicie, nikt do tego domu nie wchodził — rzekł poważnie Flambeau.

— Chodźmy stąd — zaproponował ksiądz Brown.

Gdy doszli do końca placu, ksiądz zawołał nagle:

— Ach! jakiż ja głupi. Zapomniałem zapytać się, czy znaleźli także cienki bronzowy worek.

— Dlaczego cienki bronzowy worek? — zdziwił się Angus.

— Dlatego, że gdyby to był worek innego koloru, sprawa musiałaby się zacząć od początku. Jeżeli zaś bronzowy — sprawa jest zakończona.

— Cieszy mnie, że to słyszę — zauważył Angus ironicznie — gdyż dla mnie ta sprawa dopiero się zaczęła.

Ale Flambeau z zainteresowaniem patrzył na księdza.

— Proszę, opowiedz pan nam o wszystkiem — rzekł.

Nie zdając sobie z tego sprawy, okrążali plac.

Ksiądz w milczeniu szedł naprzód. Wkońcu odezwał się:

— Boję się, że wyda wam się to ogromnie mało skomplikowane. W takich sprawach spodziewamy się zawsze rzeczy nadzwyczajnych, a potem sprawa okazuje się bardzo prosta.

— Czyście zauważyli jedną rzecz — ludzie nigdy nie odpowiadają na to, o co są pytani, ale odpowiadają na to, o czem myślą, że są pytani. Naprzykład: Jedna pani odwiedza drugą, swą sąsiadkę na wsi, i pyta: «Czy ma pani kogo u siebie?» Osoba pytana nie odpowiada. «Tak, mam u siebie kucharza, pokojówkę, trzech lokai itd.», lecz odpowiadają: «Nie, nie mam nikogo», przypuszczając zgóry, że sąsiadka pyta o gości. Ale jeżelli w czasie epidemji doktór zapyta tę samą panią: «Kogo pani ma u siebie»? — natychmiast przypomni sobie obecność kucharza, lokai i pokojówki. Takie są już właściwości każdego języka. Nigdy na pytanie nie otrzymujemy zupełnie dokładnej odpowiedzi, nawet jeżeli odpowiedź zgadza się z prawdą. Gdy ci czterej, skądinąd uczciwi ludzie, zapewniali nas, że nikt nie wchodził do domu, to nie znaczyło, że *nikt* tam nie wchodził, tylko, że nie wchodził nikt taki, o kogo, w ich mniemaniu, mogło wam chodzić. Gdyż wchodził i wychodził stamtąd człowiek, i oni go widzieli, ale o nim nie pomyśleli.

— Niewidzialny człowiek? — zapytał Angus, podnosząc brwi.

— Niewidzialny dla ich myśli, zwróconej gdzieindziej.

Ksiądz Brown pogrążył się w zadumie, potem ciągnął dalej cichym, spokojnym głosem:

— W takich wypadkach takiego człowieka się nie widzi, póki jakiś drobiazg nie naprowadzi myśli w jego kierunku. I na tem polega jego spryt. Moją myśl w jego kierunku zwróciło parę szczegółów w opowiadaniu pana Angusa. Przedewszystkiem uderzyło mnie to, że Welkin lubił chodzić na długie spacery; następnie użycie gumowego papieru pocztowego do naklejenia na szybie. Następnie najbardziej moją uwagę zwróciły dwie rzeczy, które mówiła ta młoda osoba, pańska znajoma ze sklepu, które nie mogły być prawdziwe. Niech się pan uspokoi — dodał, widząc niespokojne poruszenie Angusa — ona była pewna, że mówi prawdę, ale tak nie było i nie mogło być. Nikt *nie może* być zupełnie sam na ulicy, w chwili, gdy otrzymuje list, i nie może być zupełnie sam, gdy ten list zaraz zaczyna czytać. Ktoś musi być w pobliżu; tylko na niego nie zwraca się uwagi.

— Dlaczego ktoś musi być koniecznie w pobliżu? — pytał Angus.

— Dlatego — odpowiedział ksiądz Brown — że jeżeli wykluczymy z naszego rozumowania gołębie pocztowe, ktoś ten list przynieść musiał.

— A więc, pan przypuszcza — spytał Flambeau — że Welkin sam zanosił listy swego rywala?

— Tak, jestem tego pewien. Welkin sam zanosił te listy, gdyż zanosić je musiał.

— Niewiele z tego wszystkiego rozumiem — zawołał Flambeau. — Któż jest ten człowiek, jak wygląda? Dlaczego jest dla wszystkich niewidoczny?

— Chodzi zwykle bardzo ładnie ubrany, w uniformie granatowym z czerwonemi i złotemi wypustkami — odpowiedział ksiądz prędko i dokładnie — i w tym pięknym i rzucającym się w oczy kostjumie wszedł dzisiaj, w obecności czterech ludzi, do domu Smythe'a. Zabił go, i wyszedł, wynosząc go ze sobą.

— Na miłość boską! to wszystko brzmi, jak bajka. Chwilami zdaje mi się, że zwarjowałem — zawołał Angus.

— Nie, pan nie zwarjował. Jest pan tylko trochę niespostrzegawczy. Nie zwrócił pan nigdy uwagi na takiego człowieka, jak ten naprzykład — i, zrobiwszy parę kroków naprzód, położył rękę na ramieniu listonosza, który ich niepostrzeżenie wymijał w cieniu drzew.

— Nikt nie zwraca uwagi na listonoszów — mówił w zamyśleniu — a jednak to są ludzie, jak inni i jak inni, podlegają namiętnościom; przytem noszą zwykle ze sobą duże, lekkie, bronzowe worki. W takim worku można z łatwością wynieść trupa małego człowieka.

Listonosz, wysoki, jasnowłosy człowiek, zamiast spokojnie się odwrócić, chciał odskoczyć w bok. Zatrzymany spojrzał na nich przerażonym wzrokiem, przyczem wszyscy trzej zauważyli, że oczy jego zezują w najokropniejszy sposób.

Flambeau powrócił do swego wytwornego apartamentu. Angus — do pani swego serca. A ksiądz długo jeszcze, w towarzystwie mordercy, chodził po zaśnieżonych ulicach. Co sobie w tę cichą, mroźną noc powiedzieli — nigdy nam nie będzie wiadomem.



ZBLISKA I ZDALEKA

WOBEC CZĘSTYCH WYPADKÓW W KOPALNIACH

Dla zapobieżenia dość częstym w ostatnich czasach wypadkom w kopalniach francuskich minister robót publicznych, p. Tardieu, przedłożył prezydentowi republiki do podpisu dwa dekrety, które uzupełniają dotychczasowy regulamin, tyczący się pracy w kopalniach. Zawarte w tych dekretach przepisy mają na celu zapewnienie większych gwarancyj bezpieczeństwa robotników, zwłaszcza przy użyciu wind. Zalecają one również, aby na każdem piętrze kopalni znajdowały się przyrządy niezbędne dla pierwszego opatrunku rannych.

JUBILAT POWIETRZNY

Dn. 27 b. m. pilot «Aerolotu» polskiego, p. Włodzimierz Klisz, prowadząc samolot na linji Kraków—Warszawa, osiągnął 200.000 klm., które dotychczas przebył w powietrzu w służbie komunikacyjnej. Pilot Klisz, który pracuje w «Aerolocie» od kwietnia 1925 r., jest siódmym z rzędu lotnikiem cywilnym, który przebywa tak olbrzymią przestrzeń, nie narażając ani jednego ze swych pasażerów na jakikolwiek szwank na zdrowiu. Nazwiska pierwszych sześciu rekordmanów są następujące: Burzyński, Długaszewski, Karpiński, Mitz, Łączyński i Dmoszyński. Zaznaczyć należy, że pierwsi dwaj mają już poza sobą po przeszło 300.000 kilometrów.

POCIĄGI POCZTOWE BEZ MASZYNISTY

To w Londynie. Wprowadzono tam podziemne pociągi pocztowe tylko dla przesyłania poczty z krańca na kraniec wielkiego miasta. Nowością jest to, że biec one będą bez kierownika. Kierować niemi będzie technik mieszczący się kabinie z odpowiedniem urządzeniem elektrycznem w Centrali.

ILU JEST LUDZI NA ZIEMI I JAKIEJ SĄ ONI WIARY?

Ogólna liczba mieszkańców ziemi wynosi 1 miljard 619 miljonów ludzi. Z tych w Europie mieszka 452 miljony, w Afryce, wyludnionej wskutek handlu niewolnikami — 132 miljony, w Azji 956 miljonów, w Ameryce północnej 144 miljony, w południowej 67 miljonów, w Oceanji (wyspy) 66 miljonów.

Wśród tych ludzi katolików jest 330 milj., czyli 18,1 procent, protestantów 210 miljonów — 11,6 procent, prawosławnych 144 milj. — 7,9 proc., żydów 15 milj. — 0,7 proc., mahometan 235 milj. — 12,9 proc., buddystów 200 milj. — proc., hinduistów 217 milj. — 11,9 proc., konfucjonistów — 300 milj. — 16,5 proc., szyntoistów w Japonji 25 miljonów — 1,4 proc., różnych innych pogan 140 milj. — 7,8 proc. Te obliczenia nie są zupełnie ścisłe i zresztą dotyczą one ludzi, którzy byli zanotowani w tych religjach przy urodzeniu, a przecież teraz wielu religję zmieniło, np. w Rosji sowieckiej są teraz miljony ludzi, którzy wyrzekli się wskutek bolszewizmu religji prawosławnej i są bezwyznaniowcami. Tak samo wśród innych religij jest wielu bezwyznaniowców, których tu oczywiście nie zanotowano.

PIERWSZA SZKOŁA SZKLANA

W Steglitz, na przedmieściu, wybudowano gmach szkolny całkowicie ze szkła oraz belek żelaznych. Przezroczysty ten dom składa się z 24 sal szkolnych. Promienie słoneczne są najskuteczniejszym środkiem zapobiegawczym i leczniczym przeciwko gruźlicy, dlatego szkoła ta przeznaczona będzie dla dzieci słabych.

FRANCUSKI FESTIVAL MUZYCZNY W WARSZAWIE

Artur Honegger, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli nowoczesnej muzyki francuskiej, który święcił triumfy we wszystkich niemal stolicach europejskich, przybywa 30 marca do Warszawy. Autor «Króla Dawida» podpisał z p. Piotrem Perkowskim, pełnym inicjatywy prezesem Towarzystwa Młodych Muzyków w Paryżu, umowę, w myśl której obowiązuje się kierować osobiście wielkim festivalem współczesnej muzyki francuskiej w Filharmonji Warszawskiej. Oprócz utworów Honeggera «Le Chant de Joie» i «Concertino» wykonane będą najcelniejsze dzieła Maurice Ravela, Florent Schmidta, oraz Albert Roussela.

STAN BEZROBOCIA W POLSCE

Według danych Państw. urz. pośredn. pracy ostatnie tygodniowe sprawozdanie z rynku pracy za czas od 18 do 25 u. m. wykazuje 179.644 bezrobotnych, zarejestrowanych w P. U. P. P. W stosunku do poprzedniego tygodnia bezrobocie zmniejszyło się o 1.754 osoby.

Zmniejszenie to przypada na okręgi: Warszawa o 663 osoby, Częstochowa o 293, Ostrowiec o 226, Radom o 255, Lwów o 514, Drohobycz o 161, Ostrów o 163, Poznań o 229, Grudziądz o 55, Wejherowo o 108. Zaznaczył się natomiast wzrost bezrobocia w okręgu: Płock 322, Łódź 467, Brześć n. B. 175, Śląsk 244.

AKTORSKI RADJOWY ZESPÓŁ DZIECIĘCY.

Największem powodzeniem wśród najmłodszych radjosłuchaczów polskich cieszą się audycje dziecięce, które nadają przynajmniej raz na tydzień wszystkie polskie stacje nadawcze. Ostatnio zainteresowanie słuchowiskami dla dzieci wzrosło jeszcze bardziej, gdyż stacje polskie wprowadziły do tych audycyj inowację praktykowaną już oddawna na stacjach zagrnicznych. Nowość ta polega na tem, że wykonawcami całego tego słuchowiska są aktorzy-dzieci, które śpiewają, grają i recytują. Taka właśnie audycja odbyła się w studjo radjostacji wileńskiej, przyczem najstarszy «artysta» liczył lat 9, a jego koleżanka młodsza lat 5.

Po każdej audycji dziecięcej napływają do dyrekcji radjostacji dziesiątki listów rozentuzjazmowanych najmłodszych radjosłuchaczów.

Ostatni mohikanie

Dla ludzi starszego pokolenia nie było za czasów młodości większej uciechy, jak lektura powieści, których bohaterami byli Indjanie, czerwonoskórzy, dawniej mieszkańcy Ameryki od jej krańców południowych w Patagonji, aż po północne wybrzeża Labradoru i Alaski. Nic tak nie podniecało wyobraźni młodocianych czytelników, jak przygody «Ducha Puszczy», «Sokolego Oka», czy innych Indjan ze szczepu Irokezów, Mohikanów, Delawarów, ich podstępy i fortele wojenne, umiejętność podpełzywania na czworakach pod straże nieprzyjacielskie, rozpoznawanie z udeptanej trawy kierunku wroga czy stada bawołów.

A choć w tych powieściach bywali zawsze zapalonymi wrogami «bladych twarzy», choć wiedli z najeźdźcą walkę na śmierć i życie, a schwytanego wroga oskalpowywali tomahawkami, wyprawiając dokoła niego dzikie tańce na cześć «Wielkiego Ducha», choć byli tam zawsze przedstawiani jako nieprzyjaciele, — rzecz dziwna — czytelnicy rasy białej z całego świata odczuwali niewytłumaczoną sympatję dla czerwonoskórych, uganiających przez prerję na dzikich mustangach, to znów wysiadujących w krąg przed wigwamami i palących w nieruchomej pozie fajki, czasami «fajkę pokoju», jeżeli z wrogiem zawarli związek przyjaźni. W takich wypadkach dawny wróg mógł liczyć na przyjaźń «Sokolego Oka», «Wielkiego Węża» czy innego «Czarnego Łosia», jak na nikogo. Ci ludzie tropili wroga dniem i nocą, ale z chwilą, gdy zawarli z nim przyjaźń i wypalili ową «fajkę pokoju», daliby się raczej porąbać niżby mieli dopuścić myśl o jakiejś zdradzie.

Ta ich wielka rycerskość jednała im sympatję nawet u «bladych twarzy», które wypierały kolejno Indjan z ich ostatnich siedzib, zdziesiątkowawszy przedtem bronią palną, zarażając przedtem chorobami, zatruwając «ognistą wodą», t. j. alkoholem.

Tak przedstawiali się wymierający Indjanie w powieściach dla młodzieży Coopera, Mayne Raida i innych.

Rasa biała przeszła do porządku nad losem Indjan, pogodziła się z myślą, że niedługo wymrą ostatni Mohikanie czy Irokezi, lub inne plemię, jak wymarło ich już tyle, a wśród nich owe najbardziej cywilizowane szczepy w środkowej i południowej Ameryce, Aztecy meksykańscy i Inkasi peruwiańscy, wytępieni przez żołdaków hiszpańskich Ferdynanda Korteza i Franciszka Pizarra. Tylko od czasu do czasu dały się słyszeć głosy, nawołujące do oszczędzania ostatnich przedstawicieli rasy czerwonej w Ameryce.

Obecnie sami Indjanie Stanów Zjednoczonych, protestują, już nie w obronie swego utrzymania, ale w imię sprawiedliwości sądu historycznego. Dzisiejsi Indjanie, zwłaszcza północno-amerykańscy, ucywilizowali się. W wielu wypadkach zarzucili malowniczy strój narodowy: szerokie pantalony skórzane, z toporkiem (owym sławnym *tomahawkiem*) za pasem, z ubraniem głowy w orle pióra. Zamożniejsi posyłają dzieci do szkół publicznych. I ci to właśnie rodzice zaprotestowali,

by w podręcznikach szkolnych ich synowie dowiadywali się o swych przodkach w sposób fałszywy, by czerwonoskórzy przedstawiani tam byli w świetle niekorzystnem, gdy cała chwała przypada «bladym twarzom» czyli najeźdźcom.

Prezydent miasta Chicago, na ręce którego Indjanie wnieśli ten protest, przyznał im słuszność i wyznaczył 10 tysięcy dolarów nagrody za napisanie podręcznika szkolnego, w którymby została oddana sprawiedliwość zasługom dawnych mieszkańców Ameryki.

Jeżeli czyn prezydenta Chicago zostanie rozpowszechniony, wymierająca rasa czerwonoskórych będzie miała ostatnią satysfakcję, że ich zwycięzcy... wyprawili im pogrzeb z honorami wojskowemi.

Reforma kalendarza

Przypadający w zeszłym miesiącu dzień przestępny kto wie, czy nie będzie ostatnim, przypadającym w lutym, z którym był związany przez tak długie lata i czy następny z kolei nie będzie przeniesiony na na jeden z miesięcy letnich. Istnieje nadto projekt zupełnego zniesienia dnia przestępnego, który musiałby ustąpić miejsca, oczywiście w dłuższych odstępach czasu, przestępnemu tygodniowi. Myśl wprowadzenia zmiany w obecnym układzie kalendarzowym powstała w łonie tak poważnej instytucji, jaką jest Liga Narodów. Od pewnego czasu Izby Handlowe i im podobne organizacje domagały się zmian w układzie kalendarzowym, wskutek czego Liga Narodów powołała przed czterema laty specjalną Komisję, polecając jej rozpatrzenie tej kwestji. Przedewszystkiem wynikiem prac tej Komisji miało być ustalenie daty Świąt Wielkanocnych, a nadto , na żądanie licznych towarzystw przemysłowych i zwłaszcza dyrekcji kolei żelaznych, opracowanie szematu, na podstawie którego każdy dzień miesiąca miałby przypadać co rok w tym samym dniu tygodnia. Naturalnym rezultatem podobnego układu byłoby powiększenie każdego roku o jeden dzień dodatkowy, zaś roku przestępnego o dwa dni. Stronnicy takiej reformy podają projekt, aby ów dodatkowy dzień, względnie dwa dni, nie nosiły nazwy zwykłych dni i nie należały do żadnego tygonia, lecz zajmowały miejsce odrębne, specjalne. Tak np. pierwszy dzień roku byłby nazywany poprostu dniem Noworocznym i nic więcej, zaś dzień dodatkowy przypadający co cztery lata i przeniesiony na lato, pomiędzy czerwcem a lipcem, nazywany byłby wyłącznie dniem Przestępnym, przyczem żaden z tych dni nie zajmowałby równocześnie stanowiska jednego z dni tygodnia, jak się to dzieje obecnie. Ten pomysł ustanowienia specjalnego Dnia Noworocznego, oraz dnia Przestępnego figuruje w dwóch projektach, uznanych przez Komisję za dobre. Jeden z tych projektów mówi o podzieleniu roku na 13 miesięcy, mających po 28 dni i po cztery tygodnie każdy, co ustaliłoby wieczny kalendarz, zaś drugi projekt proponuje wyrównanie wszystkich czterech kwartałów, składających się każdy z trzech miesięcy, z których dwa pierwsze miałyby po 30 dni, a trzeci 31 dni. Wadą tego drugiego systemu jest nieprzypadanie dni każdego miesiąca na te same dni tygodnia.

Niezgoda w kościele anglikańskim

WARTO WIEDZIEĆ...

Kościół anglikański, zawdzięczający swoje powstanie wielkiemu ruchowi reformatorskiemu w początkach XVI w., który powołał do życia takie kościoły, jak wyznanie augsburskie, czyli kościół protestancki, i jak kalwinizm, przechodzi od dłuższego czasu poważny kryzys. Od innych wyznań reformowanych różni się najmniejszym odskokiem od katolicyzmu, od którego przejął liturgikę, dogmatykę i całą hierarchję, z wykluczeniem uznawania papieża za głowę kościoła.

W ostatnich czasach nie brakło w tym kościele ludzi, myślących o pojednaniu się bądź z kościołem katolickim, bądź nawiązujących rokowania czy to z protestantyzmem, czy z wyznaniem prawosławnem. O ile jednak w tych dążeniach przeważać się zdaje idea jakiegoś uniwersalnego związku wszystkich wyznań chrześcijańskich na zasadzie absolutnego równouprawnienia, o tyle kościół katolicki, w którego programie leży powrót tych wyznań na łono papiestwa, żąda bezwzględnego poddania się Rzymowi, który jedynie może dyktować warunki. W tym stanie zjednoczenie kościołów chrześcijańskich nie zdaje się być bliskiem urzeczywistnienia.

Obecnie w Anglji w łonie kościoła urzędowego czyli anglikańskiego panuje żywy ruch, a raczej kampanja, rozwijająca się na tle nowo ułożonego modlitewnika, przyjętego przez izbę lordów, ale odrzuconego przez izbę gmin. Jak wiadomo, parlament angielski ma obok króla decydujący głos w sprawach kościoła narodowego, zarówno co do obrzędów, jak i na polu dogmatycznem. Najradykalniejszym przedstawicielem kierunku «modernistycznego» w tym kościele jest biskup w Birmingham, dr. Barnes, dawny kanonik katedry Westminster w Londynie, który wywołał dużą opozycję swą interpretacją dogmatów.

Niezwykła okazja

Lekarz w domu

Zdrowie w rodzinie to największe szczęście.
Zamawiajcie więc
nowe wydanie — najcenniejszej **książki**
KOBIETA LEKARKĄ DOMOWA
Podręcznik lekarski dla zdrowych i chorych :
Nowe, poprawione wydanie, 850 stron druku,
mnóstwo ilustracyj — w pięknej oprawie.
Franków 120. —
dostarcza za zaliczeniem pocztowem
GEBETHNER I WOLFF
Księgarnia Polska
123, Boulev. St-Germain — PARIS VI-e.

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ :

Cała stronica	500 franków	1/8 stronicy	80 franków
Pół stronicy	300 »	1/16 —	50 »
1/4 stronicy	180	Ogłoszenia w tekście droższe o 20%	

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО 1987 г.
Ж 4934

Spis
książek dla przyjemnej lektury i pożytecznej rozrywki

Od Asnyka do Poetów Wielkiej wojny, wybór poezyj ..... 20 »
Wesoły Deklamator powszechny, Wybór charakterystycznych monologów i deklamacyj .. 1 60
Kwiaty i Kłosy, zbiór utworów do deklamacji .. 22 »
Bard Polski, album poetów polskich ..... 16 »
Deklamator polski, jak należy deklamować .... 6 »
Śpiewnik wesoły, deklamator dla zakochanych; zbiór deklamacyj ..... 6 »
CHMIELEWSKI. *Zbiór powinszowań dla dzieci młodszych i starszych* ..... 8 »
KOROTYŃSKA. *Do Pamiętnika*, zbiór wierszy do albumów 2 40
100.000 *powinszowań noworocznych, imieninowych i okolicznościowych* ..... 6 »
Prosto z serca, najnowszy zbiór powinszowań .. 6 »
Drogowskaz miłosny, zbiór listów, wskaz. i poezyj 6 »
Miljon powinszowań wierszem i prozą 3 20
Powinszowania dla młodzieży i wiersze pamiątkowe dla starszych ..... 12 »
Proszę o głos, zbiór toastów wierszem i prozą .. 5 60
Niech żyje, zbiór toastów na wszystkie uroczystości 6 »
Toasty i przemówienia na zaręczyny, wesela, chrzciny i t. p. ..... 4 »
Toast polski, wielki wybór toastów na wszelkie uroczystości ..... 2 »
Śpiewnik miłosny. — Wesoły drużba. — Bukiet pieśni. — Krakowiaki. — Zbiór pieśni polskich. — Każdy tomik po 2 40
ŚWIERZYŃSKI. *Pieśni narodowe*, z muzyką 9 60

Do nabycia w

ADMINISTRACJI "ECHA POLSKIEGO"
i w KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA i WOLFFA w PARYŻU:
123, boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90,
tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece.
Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa.
Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz,
V soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro: Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Kto chce dobrze mówić po francusku,

niech korzysta z książek:

BERGER. *Najlepsza, najłatwiejsza metoda do nauki języka francuskiego, bez nauczyciela z wymową i kluczem* ..... 22 »
REUSSNER. *Samouczek języka franc., z wymową*, cz. I ..... 18 »
KASTERSKA. *Rozmówki polsko-francuskie*, najpotrzebniejsze wyrazy i zdania franc. z wymową 6 »
GARNIER. *Słownik pols.-fran. i franc.-pol., opr.* 14 »
CALLIER. *Wielki słownik francusko-polski i polsko-francuski, opr.* ..... 36 »
ZERBE. *Gramatyka jęz. francuskiego* ..... 12 »
JASIENIECKI. Podręcznik polsko-francuski do pisania listów ..... 6 »

dostarcza odwrotnie za zaliczką:

GEBETHNER i WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satryrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF

KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.
Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.
Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

L. C. ... 16, Rue St-Cécile, PARIS

Nr 34 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 18 MARCA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

O OPIECE PANSTWA NAD WYCHODŹCĄ

ZNACZENIE EMIGRACJI DLA PAŃSTWA

Czy pobyt obywatela pewnego państwa zagranicą jest dla tego państwa pożyteczny?

Obywatel przebywający i pracujący zagranicą w zasadzie, w normalnym trybie rzeczy, nie tylko nie umniejsza zasobów państwa, ale przeciwnie, pomnaża je. Z punktu widzenia gospodarczego obywatel ten zdobywa nowe metody pracy, zapoznaje się z nowemi warunkami życia, zwiększa wydajność swej pracy, pomnaża swoje zasoby, niemal z reguły zasoby te przenosząc następnie do kraju, powiększa dobrobyt rodziny pozostałej w kraju. Politycznie wysoki poziom wychodźtwa, wartość pracy wychodźców, ich sprawność jest najlepszą, najistotniejszą propagandą dla państwa.

Dzieje emigracji włoskiej, a w szczególności niemieckiej w Stanach Zjednoczonych całkowicie usprawiedliwiają ten pogląd. Wysiłek wychodźtwa polskiego w Ameryce na rzecz odradzającego się państwa polskiego, wysiłek materjalny i moralny, który wychodźtwo to uczyniło dla sprawy polskiej — podczas wielkiej wojny i zaraz po wojnie—jasno wykazuje, że emigracja nie tylko *powinna*, ale i *może* być nadzwyczaj cenną siłą społeczną dla państwa, do łączności z którem się poczuwa. Toteż — opieka, którą państwo daje obywatelowi za granicą nie jest aktem łaski, ale jest wyrazem wysokiego zrozumienia interesów ogółu społeczności.

PRAWO DO OPIEKI PAŃSTWA

Ta ścisła zależność interesów ogółu i jednostki znajduje się u podstawy zasady opieki, którą państwo roztacza nad obywatelami, zarówno pozostającymi w kraju, jak i zamieszkującymi zagranicą. Trzeba to dobrze zrozumieć, aby ocenić właściwie prawo do opieki państwa, prawo do opieki konsularnej. A więc przedewszystkiem prawo do opieki konsularnej ma jedynie ten, który, korzystając z tego prawa, uczestniczy w obowiązkach ciążących na nim jako na obywatelu, jako na członku całej społeczności. Nie można traktować prawa do opieki państwa jako przywileju, czy też, jak chcą niektórzy, nie umiejący, a raczej nie chcący rozumować, jako rekompensaty za to, że obywatel musiał opuścić granice państwa w poszukiwaniu lepszej pracy.

Jednostronny stosunek do owego prawa, traktowanie go jako przywileju, byłoby pasożytowaniem, wykorzystywaniem zasobu energji całego narodu na własną korzyść, bez chęci uzupełnienia własnym wysiłkiem tych zasobów. Zewnętrznym, formalnym wyrazem możności korzystania z opieki państwa, legitymacją, iż jest się gotowym w każdej chwili do rzetelnego wypełnienia obowiązków, wynikających z tytułu należenia do pewnej społeczności — jest posiadanie obywatelstwa. Jest to zasadniczy warunek prawa do korzystania z opieki państwa, z opieki konsularnej, jeśli chodzi o przebywających zagranicą. Władzom powołanym do wykonywania opieki nie wolno jest jej udzielać, nie przekonawszy się wpierw, iż ten, kto o opiekę tę zwraca się, jest istotnie obywatelem polskim.

Drugim warunkiem jest możność wykazania, iż nie tylko chce się w pewnej chwili korzystać z pewnych praw, ale, że w każdej chwili wypełnia się obowiązki, które ogółowi praw tych odpowiadają. Jasnem jest, że człowiek będący obywatelem obcym, odbywający służbę wojskową pod sztandarami tego obcego państwa, opłacający podatki na rzecz tego obcego państwa — nie może odwoływać się do opieki innego państwa. Albowiem korzystanie z tej opieki byłoby ze szkodą dla tych, którzy w każdej chwili opieki tej mogą potrzebować i będą mieli prawo jej wymagać. Jeszcze jaśniejszem jest to, że o ile do tej opieki odwołuje się nawet własny obywatel, ale, który ciążących na nim obowiązków nie wypełnia — korzystanie przezeń z tej opieki byłoby nie tylko pogwałceniem interesu obywateli, spełniających lojalnie te obowiązki, ale byłoby ponadto obrazą poczucia prawnego i moralnego całej społeczności. Człowiek, który naprzykład opuścił kraj w celu uchylenia się od spełnienia obowiązku służby wojskowej — nie może zwracać się do władz swego państwa zagranicą o pomoc moralną lub materjalną. Pogwałciwszy swój obowiązek, utracił możność powoływania się na swe prawo.

JAKIE SĄ GRANICE OPIEKI PAŃSTWA

Wreszcie dodajmy, iż trzeba zdawać sobie sprawę z granic, w jakich pomoc może być udzielona obywatelowi przez władze jego państwa zagranicą, przez władze konsularne. Chcąc ocenić te granice, należy wziąć pod uwagę *po pierwsze:* możność prawną tych władz: wiemy, iż istnieje cały szereg spraw, co do których państwo pobytu cudzoziemca zastrzega sobie pełnię władzy: tak np. władze konsularne nie mogą mieszać się do wymiaru sprawiedliwości, nie mogą interwenjować tam, gdzie władze obce ze względu na porządek i bezpieczeństwo, wydają pewne zarządzenia, obowiązujące cudzoziemców. *Po drugie*, trzeba liczyć się z faktyczną możnością tych władz: tak naprz. władze te nie mają możności repatrjowania kogoś, nie doszedłszy do przekonania, iż repatrjacja jest niezbędną; nie mają możności udzielania zapomóg, nie przekonawszy się, iż ten, kto zwraca się o zapomogę, istotnie nie ma możności zdobycia sobie środków utrzymania i znalezienia pracy. Brak szczególnej uwagi w podobnych wypadkach, byłby lekkomyślnem trwonieniem funduszów, które powstają z wysiłku ogółu obywateli, z podatków i opłat.

Mówiąc o prawach i obowiązkach obywateli polskich zagranicą chcieliśmy zwrócić uwagę wychodźców naszych, że istotną rzeczą jest, aby obywatel przebywający w obcym kraju i zwracający się do władz obcych, do sądów, czy też do władz swoich państwowych — miał *świadomość* przysługujących mu praw i *poczucie* związanych z prawami obowiązków.

Ósma rocznica przystępu do Bałtyku

Osiem lat temu w ostatnich dniach stycznia i w pierwszych dniach lutego objęła Polska w posiadanie tę część kraju, która łączy nas obecnie przez morze z całym światem w sposób wolny i przez nikogo nieskrępowany.

Prócz właściwego wybrzeża otrzymaliśmy również pas wód terytorjalnych szerokości trzech mil morskich, nad któremi rozciąga się jeszcze nasza władza lądowa. Na tych wodach szerokości przeszło 5 i pół km., stanowiących pokaźną powierzchnię kilkuset km. kwadr. prawa obcych statków są ograniczone, a wypadki zaszłe na statkach podczas ich pobytu na tych naszych wodach terytorjalnych, o ile nie są to statki wojenne, korzystające z naszej gościnności, podlegają naszemu sądownictwu lądowemu.

O wiele ważniejszem aniżeli zdobycie prawa suwewrenności na tych wodach Bałtyku jest przywrócenie Rzeczypospolitej odrodzonej praw państwa bałtyckiego, którem była niewzruszenie od pokoju toruńskiego w wieku XV-tym aż do czasów rozbiorów.

Posiadając więc dziś pełnię praw jako państwo morskie odzyskała Polska tylko swe prawa dziedziczne, wynikające z naturalnego położenia jej ziem i stanowiska wywalczonego niegdyś dla normalnego funkcjonowania gospodarczego organizmu państwa.

Historja Gdańska, którego rozkwit przypada na stulecia zespolenia państwowego i gospodarczego z Polską, potwierdza słuszność normalnego dążenia Polski w kierunku północno-zachodnim ku morzu jako utraconej granicy naturalnej już w czasach walk z Krzyżakami za Krzywoustego i Jagiełły. Tak też jest obecnie, gdy w warunkach nienormalnego wąskiego i ograniczonego dostępu do morza, Polska szybko stwarzać musi nowy wylot ku morzu — przez Gdynię z zastosowaniem kolei Bydgoszcz — Gdynia, równolegle do starego wylotu przez Gdańsk, którego połączenie wodne i kolejowe z wewnętrznemi częściami Rzeczypospolitej już jest niewystarczające.

Po ośmiu latach pracy nad Bałtykiem możemy mieć pewność, że prawa naszej żeglugi i portów już w najbliższych latach nabierze o wiele szerszego znaczenia aniżeli sobie dziś możemy wyobrazić.

Po ukończeniu strejku angielskiego okazało się, że w warunkach już nie strejku, lecz wzmożonej konkurencji eksportowej dla węgla i wzmożonej konkurencji ze strony drzewa sowieckiego ruch portu gdańskiego wzrósł jeszcze, o 15 procent, w Gdyni o 100 procent.

Pokazało się również, że import zaczyna gwałtownie wzrastać i że setki tysięcy ton rudy, a nawet do 1.000.000 ton rudy mogłoby corocznie wchodzić przez naszą własną bramę portową dla potrzeb własnego hutnictwa, hutnictwa czechosłowackiego i hutnictwa na Górnym Śląsku niemieckim, lecz niestety odpowiednie urządzenia przeładunkowe jeszcze nie są rozbudowane.

Skoro po ośmiu zaledwie latach posiadania dostępu do morza, tak dobitnie zaznacza się siła gospodarcza Polski, łatwo przewidzieć, jak nieobliczalnie korzystne następstwa będzie miało dla kraju naszego panowanie nad Bałtykiem, gdy juz urzeczywistnimy swój wielki plan organizacji wybrzeża i gdy dokończymy budowy portu w Gdyni.

Nie dziwimy się też, że cały kraj uznaje pracę rządu i społeczeństwa nad utrwaleniem się na wybrzeżu bałtyckiem za jeden z najważniejszych obowiązków narodowych, za tworzenie niezłomnej podstawy potęgi państwa polskiego.

Polski « fundusz bezrobocia »

ORGANIZACJA POMOCY BEZROBOTNYM

Wobec niemożliwości usunięcia w ten lub inny sposób jednej z największych klęsk powojennych — bezrobocia, poszczególne państwa były zmuszone podjąć walkę z łagodzeniem jego skutków — ratować od głodowej śmierci pozbawionych pracy nie z własnej winy, lecz z powodu ogólnych warunków gospodarczych. Również państwo polskie, które posiadało w spuściźnie po okupacji w roku 1918 przeszło 450.000 bezrobotnych, podjęło akcję ratunkową, przygotowując jednocześnie dla niej odpowiednie formy prawne, Sejm uchwalił ustawę z dnia 18 lipca 1924 roku «o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia», na mocy której powstała instytucja społeczna — *fundusz bezrobocia.*

Na czele tej instytucji stanął Zarząd główny pod przewodnictwem dyrektora departamentu opieki społecznej, p. Tad. Szubartowicza. W skład Zarządu wchodzą przedstawiciele robotników, samorządów, pracodawców i pracowników umysłowych.

W ścisłej współpracy z «Funduszem bezrobocia» znajdują się państwowe urzędy pośrednictwa pracy, których kierownicy są z urzędu przewodniczącymi zarządów obwodowych funduszu bezrobocia, oraz samorządy miejskie i wiejskie, a także kasy chorych.

Dla charakterystyki ogólnej działalności «Funduszu bezrobocia» i zorjentowania się w wynikach jego pracy podajemy poniżej niektóre cyfry:

1) *Liczby robotników, zabezpieczonych na wypadek bezrobocia:*

miesiąc	1925 r.	1926 r.	1927 r.
Styczeń	359.355	621.382	702.550
Listopad	651.785	688.095	850.346
Grudzień	226.705	652.783	

2) *Wpływy do F. B — z tytułu wkładek, zabezpieczonych robotników wynosiły:*
w r. 1924 zł. 2.385.266 fr. 64.
w r. 1925 zł. 13.790.514 gr. 52.
w r. 1926 zł. 15.941.756 gr. 90.
w r. 1927 zł. 21.873.817 gr. 98 (za 11 miesięcy do 31.9.27).

3) *Suma świadczeń, wypłaconych przez F. B. bezrobotnym robotnikom z tytułu akcji ustawowej i państwowej akcji pomocy doraźnej wynosiła:*
w okresie od 21.7.1924 r. do 31.12. 1925 r. zł. 47.697.801;
w okresie od 1.1.1926 r. do 31.12.1926 r. zł. 61.941.261;
w okresie od 1.1.1927 r. do 31.11.1927 r. zł. 38.377.879.

4) Liczba bezrobotnych, pobierających świadczenia w roku 1927 wahała się od 37.700 do 15.500 miesięcznie.

5) W preliminarzu budżetowym na rok 1928 przewiduje się, iż w roku 1928 będzie korzystało miesięcznie ok. 25.000 bezrobotnych robotników z tytułu akcji ustawowej i około trzydziestu tysięcy bezrobotnych robotników z tytułu państwowej akcji pomocy doraźnej.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4934

Omawiając działalność «Funduszu bezrobocia» należy jeszcze podkreślić poważne znaczenie gospodarcze i polityczne tej instytucji w całokształcie życia państwowego, w którem stanowi jednostkę pomocną w utrzymaniu ładu i porządku w kraju. Nie od dzisiaj wiadomo, iż głód jest złym doradcą i najpodatniejszym materjałem dla agitacji żywiołów antypaństwowych. Nawet skromne zasiłki ratują od śmierci głodowej, pozwalają przetrzymać czas niezbędny dla wyszukania zarobku, łagodzą najostrzejsze formy niezadowolenia i wreszcie dowodzą bezrobotnemu, iż nie jest on rzucony na łaskę losu, że rząd troszczy się o niego i pomaga mu w miarę możności. Wszystko to wpływa bezwątpienia na uspokojenie umysłów, wzburzonych nędzą i głodem i uodpornia je na wpływy wrogie państwu.

Przestroga dla emigrantów

Urząd Emigracyjny komunikuje, iż z powodu braku zapotrzebowania na rolników w brazylijskim stanie Rio Grande do Sul, ostrzega się emgirantów polskich, jadących do Brazylji przed niebezpieczeństwem wyjazdu do tego stanu bez posiadania większej sumy gotówki na utrzymanie w ciągu dłuższego okresu czasu, lub bez wezwania od dawniej tam zamieszkałych krewnych, albo pracodawców. Na zasadzie bowiem oświadczenia brazylijskich władz stanowych i imigracyjnych, stan Rio Grande do Sul emigracji oficjalnej nie potrzebuje, ani nie przyjmuje, jak również żadnej opieki i pomocy emigrantom polskim w wyszukaniu pracy lub osiedleniu się dać nie może.

POSZUKIWANI PRZEZ KONSULATY

Konsulat R. P. w Lille poszukuje następujących osób:

1) Jan BEJGER, zamieszkały ostatnio w Sallaumines;

2) Anna KLIMEK, ostatnio zamieszkała w Lys-les-Lannoy;

3) Józef ADAMCZYK, ur. 13.8.1891, zamieszkały ostatnio w Denain.

Ktoby wiedział o przypuszczalnem miejscu pobytu wyżej wymienionych osób, proszony jest o zawiadomienie Wydziału Emigracyjnego Konsulatu R. P. w Lille.

Konsulat Generalny R. P. w Paryżu poszukuje Szczepana KOZŁOWSKIEGO, urodz. 26.XII.1899 r. w pow. Wabrzeźno (syn Jana i Anny z domu Majewskiej), i przebywającego we Francji od r. 1916.

Konsulat Gen. prosi osoby, którym znany jest adres poszukiwanego lub mają jakąkolwiek o nim wiadomość, —by zechciały donieść o powyższem Konsulatowi Generalnemu R. P. w Paryżu, 19, rue Alphonse de Neuville.

Nowe ważne, ciekawe książki

BARAN, J.,	Lekka atletyka, ilustrowane. Przewodnik dla sportowców.....	16,—
BERGER,	Łatwa metoda nauki i języka francuskiego z wymową.....	22,—
DUMAS, A.,	Hrabia Monte-Christo, powieść...	36,—
GNIEWKOWSKA,	Współczesna Kuchnia Polska.....	35,—
CHOJNACKI, Dr.	Hygjena i kosmetyka kobiet.	75,—
HUGO W.,	Człowiek śmiechu, dwa tomy powieść.....	15,—
POLA Negri,	Sławna polska królowa ekranu.— Jéj życie i karjera.....	9,—
SWITKOWSKI,	Podręcznik fotograficzny.....	48,—
SCHREIBER,	Podręcznik stolarski.....	24,—
RÓŻYCKI,	Wyroby masarskie — wędliny polskie.....	32,—

dostarcza za zaliczką:

Gebethner i Wolff Ksiegarnia Polska

PARIS, (VI) — Bd. St. Germain, 123 PARIS (VI)

Oszczędności emigrantów

Pocztowa Kasa Oszczędności w Warszawie ogłasza następującą odezwę.

Chcąc umożliwić tym obywatelom Polski, którzy przebywają poza jej granicami, składanie swych oszczędności w kraju z zapewnieniem bezwzględnej pewności i wartości złożonych sum, uruchomiła P. K. O. ostatnio specjalnie dla emigrantów nowy rodzaj wkładów oszczędnościowych, obliczanych w złotych w złocie.

W związku z tem wydała P. K. O. następującą odezwę:

Na każdym z obywateli ciążą, między innemi, trzy zasadnicze obowiązki:

Pierwszy z nich — to obrona całości i bezpieczeństwa ojczyzny.

Drugi obowiązek — to produkcyjna praca, umożliwiająca rozwój gospodarczy państwa i podnosząca dobrobyt obywateli.

Trzecim z obowiązków jest pielęgnowanie życia rodzinnego, troska o dobre wychowanie potomstwa i przygotowanie dzieci do czekającej na nie pracy.

Wypełnianie pwyższych zadań daje każdemu obywatelowi rękojmię pokoju zewnętrznego, umożliwia ciągłość pracy i usuwa troski rodzinne.

Aby jednak móc dojść drogą spełniania obowiązków do korzyści, jakie winno zapewnić państwo obywatelowi, należy żyć rozsądnie, czyli jak najwięcej pracować, a jak najmniej wydawać, a więc część zarobków zaoszczędzić.

Wskutek wojny światowej, a w następstwie przez obniżenie się wartości pieniądza, ludzie oszczędzający ponieśli duże straty, które mogły zniechęcić do dalszych oszczędności, toteż państwa zrozumiały, że nie można w przyszłości narażać społeczeństwa oszczędzającego na ponowne straty i wprowadzają dlatego wkłady oszczędnościowe, opierające się na złocie, którego wartość nie ulega zmianie. Tą drogą może zostać wskrzeszona, zamarła po wojnie, cnota oszczędności, tak istotnie ważna, bo zapewniająca przedewszystkiem byt rodziny.

Nagromadzone drobne oszczędności szerokich warstw narodu, umożliwiają rozbudowę rolnictwa i przemysłu, rękodzielnictwa i handlu, dają pracę przyrastającej ludności i w rezultacie podnoszą materjalną potęgę państwa.

Pocztowa Kasa Oszczędności (P. K. O.) w Polsce, chcąc umożliwić wykonywanie tych obowiązków obywatelskich, wprowadza wkłady oszczędnościowe zwrotne w złotych w złocie, t. j. w takiej ilości pieniędzy, jaka odpowiada wartości jednostki czystego złota w dniu podjęcia wkładu.

Wkłady te przeznaczone są dla tych emigrantów polskich, którzy, albo mają w kraju rodzinę, której chcą pomagać, albo mają zamiar po pewnym czasie wrócić do kraju, wkońcu dla tych, którzy chcą swoje oszczędności mieścić w kraju z pożytkiem dla ojczyzny.

Pocztowa Kasa Oszczędności chce wreszcie naprawić błędy, które w czasie, gdy państwo polskie niezupełnie było zorganizowane, popełniły banki prywatne lub też ona sama.

Warunki, pod jakiemi wkłady te będą przyjmowane i sposób ich przesyłki, zawarte są w pouczeniach specjalnie tej kwestji poświęconych.

P. K. O. w Warszawie przyjmuje od emigrantów wkłady oszczędnościowe obliczone w złotych w złocie i płaci od nich 6 proc. w stosunku rocznym.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

KONIEC IZBY POSŁÓW. — NOWE USTAWY WE FRANCJI

Za dni kilka trzynasta izba posłów Trzeciej Republiki zostanie rozwiązana. Posłom pilno jest do okręgów, bo wybory naznaczone są na 22 kwietnia, ale przedtem muszą jeszcze uchwalić parę ustaw oddawna na to czekających. Jak to się zwykle we Francji dzieje, izbę przed końcem kadencji ogarnia prawdziwa gorączka ustawodawcza. Z jednej bowiem strony rząd naciska, aby parlament przed rozejściem się uchwalił wreszcie całokształt ustaw wojskowych, a z drugiej — samym posłom zależy na uchwaleniu ustaw o ubezpieczeniach społecznych.

USTAWY WOJSKOWE

Pilnych ustaw wojskowych jest trzy: o organizacji armji w czasie pokoju, o rekrutacji, oraz o kadrach i etatach. Zasadnicza ustawa o organizacji armji weszła już w życie 14 lipca 1927 roku. Dzieli ona terytorjum francuskie na 20 okręgów wojskowych (zamiast 21); na terenie każdego okręgu stoi dywizja (dawniej korpus) złożona z 3 pułków piechoty i broni technicznych; przy dywizji znajduje się ośrodek mobilizacyjny, którego zadaniem jest ewentualne zmobilizowanie 20 dywizyj rezerwowych pierwszego eszelonu i 20 następnych, zależnie od ilości ludzi i materjału wojennego. Generał dowodzący okręgiem jest jednocześnie dowódcą dywizji i szefem ośrodka mobilizacyjnego.

Ustawa o rekrutacji, czyli o obowiązkach wojskowych obywateli jest bardzo ważną ustawą wykonawczą, którą wprawdzie izba już uchwaliła 19 stycznia r. b., ale senat przyjął ją 9 marca z pewnemi zmianami. Musi więc nastąpić porozumienie między obu izbami, aby ustawa mogła wejść w życie. Zasadniczo, ustawa ta wprowadza służbę jednoroczną, ale uzależnia służbę 18-miesięczną od szeregu warunków, a mianowicie zaciągu 106.000 żołnierzy zawodowych (dziś ich jest 70.000), 15 tys. funkcjonarjuszy wojskowych (noszących mundur, pełniących służbę w ośrodkach mobilizacyjnych i podlegających dyscyplinie wojskowej), 30.000 pracowników cywilnych (kucharzy, krawców, szewców itp.), oraz podniesienia etatu gwardji republikańskiej (pełniącej służbę reprezentacyjno-policyjną) do 15.000 ludzi. O ile te wszystkie warunki będą spełnione, służba jednoroczna wejdzie w życie w listopadzie 1930 roku.

Ustawa o kadrach i etatach jest drugą ustawą wykonawczą: izba przyjęła ją 29 lutego r. b., ale Senat jeszcze nad nią nie głosował. W porównaniu ze stanem obecnym, ustawa znosi 9 pułków piechoty na 65, 9 bataljonów strzelców na 30, wszystkie 12 bataljonów mitraljez i 9 pułków czołgów na 18; w tym samym mniej więcej stosunku zredukowane są, kawalerja i artylerja; jedynie lotnictwo pozostaje nietknięte. W sumie, zniesiono 5 dywizyj na 25. Natomiast staty poszczególnych jednostek zostały lekko zwiększone. Kiedy wszystkie trzy ustawy wejdą w życie, armja francuska będzie liczyła ogółem 523.000 ludzi, w czem 177.000 wojska kolorowego i cudzoziemskiego; Francuzi zaś dzielić się będą na 106.000 żołnierzy zawodowych i 240.000 rekruta.

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE

Przejdźmy teraz do ubezpieczeń społecznych. Jak wiadomo, Francja jest w tej dziedzinie mocno zapóźniona. W Anglji robotnicy są ubezpieczeni na wypadek choroby, kalectwa, starości, śmierci i bezrobocia już od 15 lipca 1912 roku. W Niemczech, ubezpieczenia od choroby weszły w życie w roku 1883, od kalectwa przy pracy — w roku 1884, od starości i śmierci — w roku 1889. We Francji istnieją od roku 1850 towarzystwa wzajemnej pomocy, zreorganizowane na podstawie ustawy z r. 1898-go; jest ich wogóle 21.000, grupują 3 i pół miljona członków i posiadają razem zgórą 300 miljonów franków. Ubezpieczenie na wypadek choroby lub starości, jakie zapewniają towarzystwa wzajemnej pomocy, są absolutnie niewystarczające; ubezpieczony otrzymuje przeciętnie 78 fr. miesięcznie. Pozatem, w roku 1910, uchwalona została we Francji ustawa ou bezpieczeniach na starość robotników i wieśniaków; ponieważ ustawa ta nie wprowadziła obowiązku wpłacania wkładek dla robotników i dla pracodawców, ponieważ jej cyfry nie zostały dostosowane do spadku franka — ustawa ta nie ma dziś wielkiego znaczenia społecznego.

Po wojnie, w różnych bardzo kołach, zaczęto we Francji głosić potrzebę dostosowania ustawodawstwa społecznego do potrzeb nowoczesnego życia, tembardziej, że w odzyskanej Alzacji i Lotaryngji mieli Francuzi wzór ustawodawstwa niemieckiego. Na początku 1920 roku, ministrem pracy w gabinecie p. Millerand'a został p. Jourdain, przemysłowiec alzacki z Miluzy. W czerwcu 1920 roku powołał p. Jourdain do życia komisję międzyministerjalną, która pod przewodnictwem p. Cahen-Salvador'a, szefa departamentu w min. pracy, przygotowała projekt ustawy o ubezpieczeniach społecznych. Projekt ten wniósł do izby 22 marca 1921 roku p. Daniel Vincent, minister pracy w gabinecie p. Briand'a. Komisja opieki społecznej izby poświęciła projektowi 59 posiedzeń; pos. Edward Grinda, sprawozdawca ustawy, przedłożył izbie cztery w tej sprawie raporty; dnia 8 kwietnia 1924 roku, tuż przed wyborami, izba przyjęła projekt jednomyślnie.

Ale senat z jego przyjęciem się nie śpieszył. Wiedział już o oporze, jaki ustawie stawiali rolnicy, lekarze i aptekarze. Sprawozdawca senackiej komisji higjeny i opieki społecznej, dr. Chauevau, spróbował najprzód zasadniczo zrewidować projekt ustawy uchwalony przez izbę, wykluczając przedewszystkiem ubezpieczenia robotników rolnych, a następnie znosząc zasadę przymusu. Związki zawodowe wszczęły wówczas kampanję przeciwko pracom komisji senackiej. P. Duarfour, minister pracy w gabinecie p. Painlevé'go, zawiadomił w lipcu 1925 roku dra Chauveau, iż rząd może się zgodzić tylko na taką ustawę o ubezpieczeniach społecznych, w której zasady przyjęte przez izbę będą zachowane. Dr. Chauveau się cofnął i wprowadził do swego projektu szereg zmian, ale uparł się przy tem, że ubezpieczenia nie rozciągają się na robotników cudzoziemskich. Ustąpił dopiero w marcu 1927 roku, wskutek osobistej interwencji p. Poincaré'go.

Dyskusja przed senatem rozpoczęła się 9 czerwca 1927 roku; dnia 7 lipca, 269 głosami przeciw 2, izba wyższa przyjęła ustawę z dużemi, ale nie zasadniczemi zmianami w stosunku do projektu izby.

Ustawa wróciła do izby i napewno przez nią zostanie przyjęta w obecnem swem brzmieniu. Wprawdzie posłowie nie na wszystkie poprawki senackie się godzą, ale rozumieją, że każda zmiana odłoży wejście w życie ustawy, a tymczasem... wybory czekają.

Ubezpieczenia przewidziane w ustawie dotyczą choroby, kalectwa, starości i śmierci; ubezpieczenia od bezrobocia usunięte zostały przez senat na żądanie p. Poincaré'go. Każdy robotnik zarabiający mniej niż 15.000 fr. rocznie (18.000 jeśli ma jedno dziecko, a potem granica wzrasta o 2.000 dla każdego następnego dziecka) jest obowiązkowo ubezpieczony. W tym celu strąca mu się z zarobku 5 proc., a pracodawca wpłaca do kasy ubezpieczeń drugie tyle. Ogółem, ubezpieczonych będzie 9 miljonów pracowników.

URZĘDNIK OBJAZDOWY KONSULATU GENERALNEGO W PARYŻU

Konsulat Generalny R. P. w Paryżu informuje, że urzędnik objazdowy będzie w następujących miejscowościach:

Dnia 24 marca (sobota) w Pont-Ste-Maxence (Oise);

25-go (niedziela) — Compiègne (Oise), Hôtel du Pont-Neuf, rue de Solférine od godz. 9 do 1-szej.

26-go (poniedziałek) Ribecourt (Oise);

31-go (sobota) — Chauny (Aisne);

1 kwietnia (niedziela) St.-Quentin (Aisne) Hôtel Terminus, 2, rue de la Fère od godz. 9—1-szej;

2 kwietnia (poniedziałek) — Clermont-les-Fermes (Aisne).

Chybiony skok w świat złudy

Z POWODU FILMU «METROPOLIS»

Wyobraźnia ludzka chętnie przebywa w świecie złudy. Rzeczywistość jej nie wystarcza. Nie dlatego, żeby dokoła nas nie było na każdym kroku najfantastyczniejszych cudowności, ale dlatego, że z chwilą, kiedy coś widzimy, czegoś dotykamy, traci to dla nas urok nadprzyrodzony, staje się pospolitem.

Aeroplany, samochody, statki podwodne, radjo, telewizja — wszystkie te wynalazki przerastają o całe niebo najbujniejsze marzenia ludzi, którzy żyli przed nami. Któż dziś jednak wpada w niemy zachwyt, słuchając w Paryżu radjokoncertu z Madrytu lub widząc w błękitach szybujący samolot?

Wyobraźnia ludzi współczesnych, znużona bogactwem wynalazków ucieka z ziemi, chciałaby widzieć pociski, wyrzucające nas na inne planety, gdzie prawdopodobnie jest także życie, ale inne, nie takie «codzienne , jak na ziemi.

***

Na najfantastyczniejsze skoki w świat ułudy pozwolić sobie może literatura. Papier jest cierpliwy i autor, obdarzony bujną wyobraźnią, może nam opowiadać najdziwaczniejsze pomysły. W trudniejszem położeniu są sztuki plastyczne.

Dawniej zadowalały się odtwarzaniem w malarstwie i rzeźbie postaci mitologicznych: faunów, centaurów, syren. W ostatnich dziesiątkach lat malarze, a za nimi rzeźbiarze, buntując się przeciw wszechwładnemu panowaniu kształtów organicznych, ludzi, zwierząt, krajobrazu, — rzucili się w pozornie urojony świat form geometrycznych. Tak się narodził ów osławiony «kubizm», który tyle krwi napsuł krytykom i publiczności.

***

Z chwilą narodzenia się kinematografu powstawało pytanie, kiedy i on rzuci się w świat fantazji i ułudy? Na tę chwilę czekano dosyć długo. Możliwość odtwarzania «ruchomych obrazów», jadącego pociągu, pędzącego konia, idącego człowieka, szalejącego morza, spadającej kaskady do dziś w znacznym stopniu zadawalnia publiczność.

Pocóż szukać rzeczy nadzwyczajnych? A jednak sama istota kinematografu dawała od początku różne możliwości fantastyczne. Spostrzeżono, że czas da się rozciągać dzięki aparatowi jak harmonijka, to skracać, to wydłużać. Skok jeźdźca na koniu przez przeszkodę, trwający w rzeczywistości, powiedzmy, pół sekundy, da się na filmie bądź rozciągnąć na kilka sekund, bądź jeszcze więcej skrócić, zależnie od tego czy przyśpieszamy czy zwalniamy ilość zdjęć. Im więcej zdjęć, tym na ekranie skok wyda się powolniejszym, im mniej, tem będzie trwał krócej.

Z biegiem czasu ilość różnych sztuczek technicznych wzrosła znacznie. Wszystko to jednak nie wykracza ze świata rzeczywistości.

***

Na zdecydowany skok w krainę fantazji film zdobył się znacznie później. Nie rezygnując z całego zasobu gotowych «truc'ów» technicznych w najbardziej modernistycznych filmach, reżyserowie i autorzy scenarjuszy poszukują od pewnego czasu nowych dróg.

Może najgłówniejszem środowiskiem tych poszukiwań jest obecnie wytwórczość filmowa niemiecka.

W «Caligarim» wprowadzono fantastyczne wnętrza, w «Nibelungach» zbudowano potwornego smoka. Obecnie tasama wytwórnia niemiecka, słynna «Ufa» zapoznaje Europę z ostatnią swą produkcją, «Metropolis», filmem zrealizowanym przez głośnego reżysera Fritza Langa, według scenarjusza pani Harbou.

Jeden z krytyków warszawskich nazwał ten film «czekoladką w żelaznej bonbonierce».

Porównanie jest wcale trafne.

Treść filmu, dziejąca się w przyszłości, jest istotnie «czekoladką», w tem znaczeniu, iż jest mdłą. Mdłym i naiwnym jest obraz przyszłych stosunków socjalnych, robotników zepchniętych do roli biernych maszyn, mieszkających w podziemnem mieście i wszystkie «antycypacje» czyli przewidywania przyszłego ustroju. Te rzeczy o wiele barwniej opisywali inni autorzy, jak Anglik Wells czy Amerykanin Jack London, nie mówiąc o innych.

Pozostaje owa «żelazna bonbonierka», t. j. zewnętrzna oprawa i wygląd przyszłości, owej «Metropolis».

Fritz Lang wziął za punkt wyjścia dzisiejszy Nowy York z jego «drapaczami chmur» i zbudował coś «kolosalnego». Wyobraźmy sobie masę wapiennych skał w jakimś Ojcowie, w których każdy metr odpowiada jednemu «drapaczowi» o kilkudziesięciu piętrach, a otrzymamy mniejwięcej pojęcie o wyglądzie «Metropolis».

Drugą «nowością» jest hala maszyn oraz laboratorjum genjalnego uczonego wynalazcy. Jesteśmy świadkami, jak pracuje nad skonstruowaniem «sztucznego człowieka—maszyny», biorąc za model robotnicę Marję, anioła-stróża robotników, aby stworzyć demona o jej rysach.

Ale i te niebosiężne domy, i laboratorja, i sam «sztuczny człowiek», ów manekin z duszą szatana, a o słodkich rysach Marji, prowadzący robotników do rewolucji i zniszczenia, i zatracenia ich podziemnego miasta, — wszystko to, obliczone na wrażenie «kolosalne», mija się z celem.

Znać w tem wszystkiem jakieś niedosiągnięcia, zbyt rażące naiwności, mimowoli ma się wrażenie, że robił to wszystko człowiek zdolny, biegły technik, który jednak nie zdołał w swe dzieło tchnąć duszy.

***

«Metropolis» pochłonęła 36 miljonów franków. Zużyto ne kręcenie filmu 310 dni, 60 nocy, 620 kilometrów taśmy. Jako aktorzy pracowali: ośmiu aktorów głównych, 750 w mniejszych rolach, 25.000 figurantów, 11.000 figurantek, 750 dzieci, 100 murzynów, 25 Chińczyków.

Kiedy się czyta te wszystkie cyfry, kiedy się widziało film, mimowoli odczuwa się żal, że tych środków nie miał do rozporządzena istotny artysta.

Taki, jaki wyszedł w realizacji Langa, film «Metropolis» jest chybionym skokiem w świat złudy.

POLSKIE KOLONJE ROBOTNICZE WE FRANCJI

III. — ARDENNES (1)

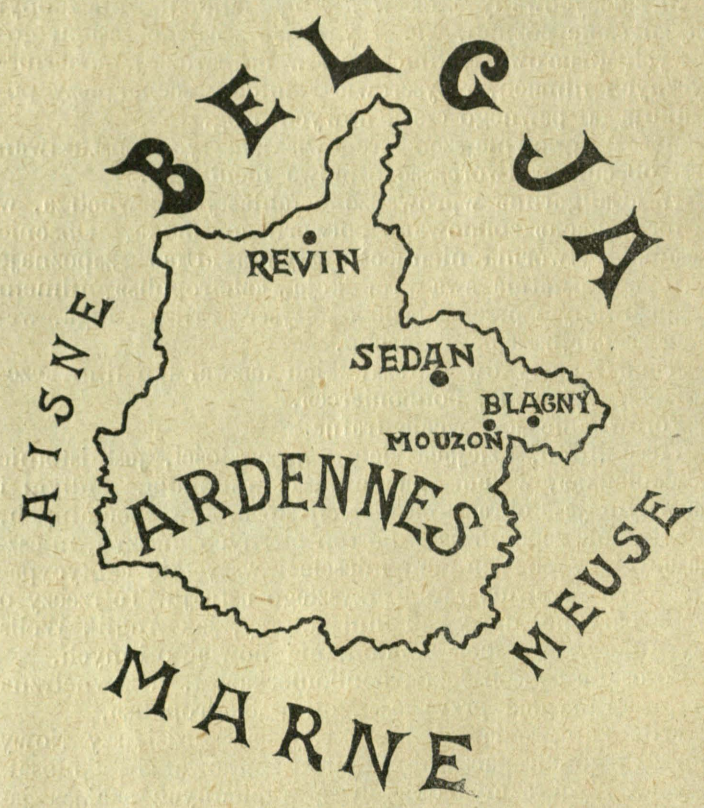

Górzysty dep. Ardennów, biorący nazwę od wyżyny tegosamego brzmienia, leży nad samą granicą belgijską, sąsiadując z tem państwem od północy. Od zachodu leży dep. Aisne, od południa dep. Marne, o którym pisaliśmy w nrze 32 «Echa», zaś od wschodu dep. Meuse.

Głównemi gałęziami przemysłu jest tkactwo (płócienne i wełniane) oraz metalurgja, wraz z odlewniami miedzi i cynku. Ale pozatem słynie też ten departament z innej wytwórczości, jak wyrób dachówek łupkowych, huty szklane, fabryki ołówków, kleju, garbarnie, browarnictwo. Specjalnością jest fabrykacja fajek z korzenia wrzosu, słynnych nawet poza granicami kraju.

Wynikałoby z tego, że departament ten potrzebuje sporo rąk roboczych. Istotnie, nie licząc pracowników francuskich, jest tu niemało robotników cudzoziemskich, z przeważającą liczbą Belgów. Sąsiedztwo z Belgją tłumaczy jasno tę przewagę.

Jakież jest w tym departamencie osadnictwo robotników polskich?

W tym wzlędzie przypomina ono osadnictwo naszych wychodźców z dep. Marne, sąsiadującego, jak widzieliśmy od południa z dep. Ardennów. Polskich skupień jest tu niewiele i nie są one liczne.

Najważniejsze są cztery: Sedan, Revin, Mouzon i Blagny, wszystkie w północno-wschodniej części departamentu, w niewielkiej odległości od granicy belgijskiej.

Następstwem niewielkiej ilości skupień polskch jest, podobne, jak w departamencie Marne, słabe poczucie solidarności, wyrażające się w braku organizacyj polskich.

Jak tam, tak i tu, są to przeważnie robotnicy osiedleni od dosyć dawna. Pozwoliło to pracodawcom francuskim ocenić wartość robotnika polskiego. W odróżnieniu od dep. Marne, gdzie większość robotników stanowią rodziny, tutaj, w Ardennach, przeważają nieżonaci.

(1) Por. *Echo Polskie* Nr. 31 — I. Dep. Calvados i Nr. 32 — II. Dep. Marne.

SEDAN

Miasto, leżące o 20 klm. w kierunku południowo-wschodnim od stolicy departamentu, Mézières, liczy przeszło 18.000 mieszkańców.

Tutaj to właśnie jest największe skupienie Polaków w całym departamencie. Ilość ich przenosi 400. Z końcem zeszłego roku liczono wśród nich 60 rodzin i przeszło 40 dzieci w wieku szkolnym. Polacy pracują przeważnie w miejscowej odlewni żelaza, t. zw. «Forges de Sedan». Zarobek przeciętny robotnika wynosi około 30 fr. dziennie. Mieszkają Polacy w domach fabrycznych. Rodziny zajmują mieszkania z 2 do 3 pokoi, za które płacą około 35 fr. miesięcznie.

Od czterech lat, istnieje w Sedanie Tow. im. J. Piłsudskiego. Związek ten może się wykazać poważnym dorobkiem. On to w znacznej mierze przyczynił się do założenia szkoły polskiej i utworzył sekcję teatralną. Ma wynajęty lokal w budynku fabrycznym. Nauczycielem polskim jest p. Szczygłowski. Szkoła polska istnieje od początku 1927 roku. Lekcje polskie trwają popołudniu od 4.30 do 6, zaś we czwartki rano od 8 do 12. Pozatem odbywają się kursy wieczorowe dla dorosłych.

Były wśród kolonji polskiej pewne tarcia, nieporozumienia i objawy zniechęcenia, zdarzyło się nawet poważne nadużycie zaufania kolonji ze strony niesumiennego człowieka, któremu powierzono organizację pracy społecznej i oświatowej. Wypadek ten nakazał wychodźcom sedańskim ostrożność; na szczęście jednak nie zniechęcił do dalszych wysiłków na drodze skupienia się i współpracy społecznej.

Merem miasta Sedanu jest senator p. Charpentier. Z tytułu swego urzędu styka się nieraz z Polakami, udzielając im, jako głowa miasta, ślubów cywilnych. Przy jednej z takich uroczystości wygłosił przemówienie, które później zostało powtórzone po polsku na jednym z wieców polskich. Należy o tem wspomnieć, gdyż nacechowane ono było dużą serdecznością dla Polaków.

REVIN

Jestto miasteczko fabryczne, znane z licznych odlewni żelaza. Leży o 20 klm. na północ od Mézières i liczy 6000 mieszkańców.

Polacy pracują w owych odlewniach. Jest ich tu około 150.

Zarobki są wcale znaczne, bo od 45 do 50 fr. dziennie, a w niektórych gałęziach dochodzą do 150 fr. na dzień. Łatwo odgadnąć, że są one wynikiem tej okoliczności, iż praca jest tam bardzo szkodliwa dla zdrowia.

Polacy mieszkają bądź w domach fabrycznych, bądź we własnych barakach. Pierwsze są murowane, drugie drewniane. Pracując w różnych odlewniach, a co zatem idzie, mieszkając w różnych stronach, nie znają się wszyscy, nie wiedzą o sobie. I tu właśnie jakakolwiek organizacja oświatowa, a choćby klub dla rozrywek i zabaw, spełniłby pierwszorzędną rolę.

Wielu z Polaków w Revin pracowało dawniej w Mouzon, o którem następnie pomówimy. Między oboma ogniskami fabrycznemi panuje dość żywa wymiana sił roboczych.

MOUZON

Małe to miasteczko, liczące niespełna 2000 m., leży o 30 klm. na południowy wschód od Mézières. Robotnicy

polscy, których tu mieszka (licząc z rodzinami) około 300, pracują niemal wyłącznie w fabryce wojłoków i sukien Sommera. Jestto jedna z nielicznych fabryk we Francji, która poza Polakami nie zatrudnia robotników innej narodowości cudzoziemskiej. Pracodawcy i robotnicy mieli czas poznać się, gdyż wielu z tych ostatnich pracuje tu od 6 lat. W ostatnich miesiącach fabryka ożywiła się po chwilowym zastoju i sporo nowych robotników polskich znalazło tu pracę.

W rodzinach robotników francuskich zauważono tu w ostatnich czasach znaczny wzrost liczby urodzin. Byłżeby to przykład ich kolegów Polaków?

Jeżeli tak dalej pójdzie, za kilkanaście lat robotnicy polscy będą stopniowo tracili zajęcia. Wielu też z nich już teraz zdaje sobie sprawę z tej możliwości i myśli o powrocie do Polski, chociaż naogół są zadowoleni ze swego obecnego położenia.

Polacy mieszkają w kolonji domów fabrycznych, wybudowanych dla nich przez zarząd fabryki. W jednym z budynków jest sala na kinematograf.

Kolonja liczy około 90 rodzin i 40 dzieci w wieku szkolnym.

Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że powinien tu powstać polski związek oświatowy i polska szkoła.

BLAGNY

Blagny jest niewielką osadą, odległą o kilka klm. od Mouzon. Przemysł ogranicza się do jedynej walcowni blachy, «Forges à Blagny», należącej do znanego konsorcjum «Acierie de Longwy», tegosamego, które posiada odlewnie w Sedanie. Blagny liczy nieco więcej nad 1.000 mieszkańców.

Robotników polskich pracuje tu około 150. Praca jest bardzo ciężka, zarobki wynoszą od 25 do 45 fr. dziennie. Rodziny pobierają osobne wynagrodzenie na utrzymanie dzieci. Główną osłodą ciężkiej pracy robotników są tu bardzo ładne mieszkania — wille z ogródkami i przybudówkami gospodarskiemi.

Częściowa zniżka opłat konsularnych

Otrzymujemy wiadomość z Warszawy, że na jednem z ostatnich posiedzeń rady ministrów przedłożony został projekt ustalenia nowych zniżonych opłat konsularnych.

W związku z tem konsulaty polskie we Francji już teraz mają prawo wydawać w pewnych wypadkach bezpłatny *certificat de coutume*, t. j. zaświadczenie pełnoletności, wystarczającej według praw polskich do zawarcia małżeństwa.

W n-rze 27 «Echa Polskiego» objaśniliśmy obszernie znaczenie powyższego dokumentu. Tu przypominamy pokrótce, dlaczego merowie wymagają często tego papieru przed udzieleniem ślubu cywilnego.

Otóż między prawodawstwem polskiem a francuskiem istnieje różnica co do *daty pełnoletności* obywateli. Według praw polskich zarówno mężczyzna, jak kobieta stają się pełnoletnymi po ukończeniu 21 lat, i każde z nich, jako pełnoletnie, może zawierać małżeństwo *bez zezwolenia rodziców*. Tymczasem według ustaw francuskich trzeba mieć 25 lat, aby móc rozporządzać swoją osobą, żenić się i wychodzić za mąż — bez pozwolenia rodziców. Nic więc dziwnego, że francuski urzędnik, nie wiedząc, jakie ustawy obowiązują obywatela polskiego, nie mającego 25 lat, przy zawieraniu małżeństwa, żąda zezwolenia rodziców. Zamiast takiego zezwolenia, według ustaw polskich najzupełniej zbytecznego, o ile obywatel polski ukończył już 21 rok życia, wystarczy właśnie przedłożyć *certificat de coutume*, stwierdzający, że dane osoby, zgodnie z polskiemi przepisami prawnemi, mogą zawrzeć małżeństwo, i że na to zezwolenia rodziców nie potrzebują.

KRONIKA PARYSKA

OBCHÓD IMIENIN MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W PARYŻU

Staraniem Tow. Pracy Społ.-Kulturalnej w Paryżu odbędzie się w niedzielę dnia 18-go marca, punktualnie o godz. 5. m. 15 popoł. w sali w Ciné Latin, 10, rue Thouin (koło placu Panteonu) obchód imienin Marszałka Piłsudskiego.

Program uroczystości obejmuje:

1. Odczyt p. Antoniego Potockiego na temat: «Co zrobił Marszałek Piłsudski dla Europy?». Odczyt będzie ilustrowany przeźroczami z własnej wytwórni towarzystwa.
2. Część artystyczną z udziałem artystów: p. Z. Choroszczo (deklamacja) i p. W. Syrewicza (skrzypce).

SENATOR DR. BOLESŁAW MOTZ

Wybitny lekarz paryski a zarazem znany i ceniony działacz społeczny, Dr. Bolesław Motz, wybrany został podczas ostatnich wyborów na posła do senatu polskiego. Dr. Motz wyszedł z listy stronnictwa ludowego «Wyzwolenie», które postawiło jego kandydaturę na jednem z czołowych miejsc.

W osobie nowego senatora zyskuje nasza wyższa izba ustawodawcza zarówno szczerego demokratę, jak i niepośledniego znawcę polskich spraw politycznych. Szczególniejszą uwagę zwróciły, ogłoszone w prasie krajowej, uwagi senatora Motza o konieczności reformy naszych urządzeń politycznych i parlamentarnych, oraz jego oryginalne, gruntownie przemyślane projekty naprawy ustroju Rzeczypospolitej.

Wiadomość o wyborze Dra Motza przyjęła kolonja polska w Paryżu z najżywszem zadowoleniem, serdecznie też życzyć będzie zasłużonemu działaczowi dalszej owocnej pracy na terenie wielkiej pracy państwowej.

POLSKIE CENTRUM KATOTLICKIE W PARYŻU

Odbyło się w ub. tygodniu otwarcie «Polskiego centrum katolickiego» przy istniejącem od dłuższego czasu francuskiem centrum katolickiem. Obecni byli na uroczystości ambasador i ambasadorowa Chłapowscy, konsul generalny Poznański, ks. rektor Szymbor, profesorowie Folkierski i Żaleski, biskupi Chaptel i de Guebriant, wreszcie liczni przedstawiciele świata katolickiego. Zebraniu przewodniczył minister pełn. Franciszek Pułaski. Po przemówieniu wstępnem p. Zamańskiego, prezesa francuskiego centrum, biskup Chaptel poświęcił sztandar polski stowarzyszenia.

P. Pułaski w przemówieniu swojem wyjaśnił, że celem «Polskiego centrum katolickiego» ma być szerzenie wiadomości o życiu katolickiem w Polsce oraz zespolenie młodzieży katolickiej polskiej z francuską. Następnie prof. Glazer z Wilna wygłosił odczyt o ruchu pacyfistycznym i o tradycji kościoła katolickiego, kładąc szczególny nacisk na dążenia pokojowe polskiego katolicyzmu. Po odczycie, przyjętym żywemi oklaskami, min. Pułaski podkreślił wspólność aspiracyj pokojowych Francji i Polski, zaznaczył jak dawne są w Polsce myśli pacyfistyczne, na dowód czego zakomunikował treść odnalezionego przez siebie, nie ogłoszonego dotychczas memorjału złożonego Ludwikowi XV przez jego teścia króla Stanisława Leszczyńskiego. Memorjał ten zawiera projekt wszechświatowej organizacji pokojowej i przypomina pakt Ligi Narodów.

NOWA SIEDZIBA ZWIĄZKU STUDENTÓW POLAKÓW

W ub. niedzielę odbyło się w obecności p. Ambasadora R. P. poświęcenie i otwarcie nowego lokalu Związku Studentów Polaków w Paryżu, przy ul. Quai de la Tournelle, 55.

Poświęcenia dokonał ks. rektor Szymbor, przemówienie inauguracyjne wygłosił prezes Związku, p. Skiba, dziękując pani Ambasadorowej i p. Ambasadorowi Chłapowskim za wielką życzliwość i poparcie, którem darzyli zawsze Związek i wogóle polską młodzież uniwersytecką.

Ambasador Chłapowski w przemówieniu, nacechowanem serdeczną troską o byt naszych studentów we Francji, wyraził pewność, że wkrótce już będzie można urzeczywistnić projekt budowy polskiej fundacji uniwersyteckiej w «Cité Universitaire».

Z powodu choroby nie mógł wziąć udziału w uroczystości p. Antoni Potocki, opiekun studentów polskich we Francji, którego troskliwym zabiegom zawdzięcza Związek w dużej mierze swoją nową organizację.

STANISŁAW BALIŃSKI

NOC KREISLERA

Noc była bardzo zapóźniona, gdy kawaler Kreisler wstał od kart i zaczął śpiesznie żegnać się z paniami.

Próżno pani Matylda dawała znaki rozmarzonym grajkom, żeby grali wiedeńskiego walca, i próżno pewna renomowana piękność pierwsza podawała mu rękę; dziękował wymijając i szepnął lokajowi o futro.

Pobiegły więc za nim do przedpokoju, przyczem Matylda niedelikatnie, a jednak tak serdecznie, pytała półgłosem:

— Znów nieszczęśliwa partja *écarté*?...

Uśmiechnął się. Ta przykra troskliwość nie mogła go już gniewać. Zresztą myliła się tym razem Matylda: jeżeli odchodzi tak śpiesznie, ma ku temu zupełnie inne powody.

I oto złożyło się, że przed odejściem, nie zdejmując już futra opowiedział w paru słowach historję swoich dziwnych spotkań o świcie.

Zlekka zmęczeni, odurzeni liljowym dymem cygar i nadto słodkiemi likierami, słuchali go nawpół i z pewnem niedowierzaniem, panowie z nad karcianego stolika, a dwie tańczące pary przestały się kołysać i prawie w tanecznych pozach przystanęły zaciekawione.

Oparł się o drzwi wejściowe i zamyślił się na chwilę dla efektu.

— Tak, od wielu już dni powracał o świcie do siebie, na Stare Miasto (wbrew zwyczajowi) — małą i wąziutką uliczką Przywalną, która, jak wiadomo, przylega do dawnego, klasztornego ogrodu. I oto którejś nocy, w oknie jednej z koronkowych kamieniczek, oznaczonej, zdaje się, numerem siódmym, zobaczył młodą dziewczynę, nieruchomą i zaczytaną, przy świetle wysokiej świecy.

Zatrzymał się, nie dlatego może, że dziewczyna była ładna, że fascynowała swoją martwotą... — to było w niej najdziwniejsze, że w wyrazie, w pozie, w całym układzie miała ten wdzięk sentymentalny, który wyobrażamy sobie jedynie przy czytaniu klasycznych romansów miłosnych z przed stu laty, ten od wieku zapomniany «sposób »kapryśnej epoki uczuciowości.

Przez parę nocy kolejnych widywał ją zawsze w tem samem oknie, przy zapalonej świecy, jednakowo zamyśloną i daleką...

Nie mógł się nigdy doczekać, żeby wstała, ani dopatrzeć w niej najmniejszego poruszenia, — i odchodził.

Odchodził zawsze wtedy, gdy zaczynało świtać, chociaż młoda pani siedziała dalej w oknie i niezmiennie, bez poruszenia, pochylała się nad książką.

Coraz bardziej zaintrygowany, wczoraj południem zaszedł do odźwiernego z pod numeru siódmego, chcąc dowiedzieć się, kto zamieszkuje parter domu i jak się nazywa ta pani z bardzo jasnemi włosami.

Odźwierny, napół zdziecinniały staruszek, zaśmiał się i odpowiedział, że nikt nie mieszka w parterowem mieszkaniu i że o żadnej pani z bardzo jasnemi włosami nie słyszał. Cyrulik mieszkał po drugiej stronie korytarza, — na górze mieszkał krawiec Ernest, a w norze pod schodami — on odźwierny Jan. Dwa pokoje frontowe są wolne i do wynajęcia, więc można je w każdej chwili obejrzeć. Otworzył mu mieszkanie: rzeczywiście puste było i wilgotne.

— Obejrzałem je dokładnie, mówił, zniżając głos, kawaler Kreisler, stanąłem w tem oknie, w którem widywałem moją nieznajomą i, wierzajcie mi, framugi i parapet szare były od pajęczyny.

— Podziękowałem uprzejmie staruszkowi, ach — prawda, zapytałem go jeszcze, ile też ma lat, bo wyglądał na dziewięćdziesiąt, tak, na dziewięćdziesiąt lat najmniej.

— Odpowiedział: dziewięćdziesiąt lat.

— To wszystko.

— Rozumieją więc panie przyczynę mego zainteresowania. Niedługo zacznie się już rozjaśniać i nie zdążę dziś może zobaczyć dziewczyny w oknie. A przecież muszę, muszę ją koniecznie zobaczyć.

Ukłonił się. Lecz Matylda chwyciła go za rękę. Przyszedł jej naraz niesłychany pomysł: — pójdą z nim razem i razem zobaczą panią zaczytaną w oknie.

Natychmiast.

Bez dyskusji, bez wahania zdecydowali momentalnie projekt, i tylko niewiadomo dlaczego, w zupełnem milczeniu, — tłumiąc każdy szelest i ściszając słowa, — wymknęli się pośpiesznie na ulicę.

Odejście odbyło się więc szybko, i tak cicho, że ociemniali grajkowie, nie dosłyszawszy, wygrywali bez przerwy dalej melancholijne walce wiedeńskie z odpowiedniem uczuciem i tremolandami.

Ulice były ciemnawe, zlekka pokropkowane marcowym szronem. Szczególniej okręciło ich zimnym wiatrem, gdy przechodzili tę część bulwaru, wzdłuż rzeki. Na przeciwległym brzegu — bardzo daleko — świeciły zielone i czerwone światełka fabryk i ogromnych stacyj towarowych.

Szli cały czas w milczeniu: panowie ledwo przytrzymując niezgrabne cylindry, a panie plątając się w sutych futrzanych pelerynach i falbanach nadto skomplikowanych sukien. Przeszli wreszcie plac Rynkowy, zupełnie nieoświetlony, minęli mały Przyrynek i zatrzymali się na rogu ulicy Przywalnej.

— Tutaj! — szepnęła któraś z pań.

Było przykro i mimowolnie stali blisko siebie.

Kawaler Kreisler poszedł pierwszy i dał znak ręką.

— Widzicie, smuga wpoprzek ulicy!

Tak, prężyła się smuga z jednego tylko parterowego okna. I dlatego zapewne wydała im się tak jasna i wyrazista, bo kamienice dokolne odbiegły w ciemnościach, a ogród za długim parkanem zapowiadał — jak wszystkie ogrody nocą — tajemnicę.

Na palcach prawie drepcząc, skupili się na przeciwległym chodniku z tą myślą lękliwą, aby nie stanąć przypadkiem na cytrynowym mostku światła. I tłumiąc oddech, zapatrzyli się w postać młodej dziewczyny, zarysowaną w owalnych framugach okna.

Tak, — tak wyglądała właśnie, jak mówił kawaler Kreisler.

Nie spotyka się już takich dziewczyn.

Przeszły.

Potem jeszcze, w wiele czasu potem, wspominając ją między sobą, zgodzili się na jedno, że zostawiła im także wrażenie — niejasne może, nieokreślone, ale istotne: wrażenie «liljowego». Niewiadomo tylko w sukni, czy w twarzy może krył się ten sekret liljowy; nikt tego już przypomnieć sobie nie umiał.

Kawaler Kreisler chciał podejść do okna i w szkło uderzyć, ale panie zadygotały: nigdy... Nie spuszczały z oczu nieruchomej postaci w framugach, jak gdyby chciały koniecznie zauważyć najmniejsze jej poruszenie, dopatrzeć najlżejszego drgnięcia, chociażby powiek spuszczonych. Naprożno.

Szeptem naradzały się przytem, czy czekać świtu, ale, że bliski był bardzo, — nawet bieliło się jak gdyby między drzewami—więc stanęło ciche postanowienie: czekać.

Nagle syknął któryś z panów:

— Uwaga!

I usunęli się momentalnie pod parkan.

Kawaler Kreisler przedtem już dostrzegł. Z za rogu ulicy wychyliły się cztery ogromne, wyłupiaste łby końskie, para za parą, dalej sylwetka woźnicy na wysokim, piętrowym koźle, i pojazd, ach, raczej dyliżans, szeroki prawie, jak uliczka, na której stali.

Więc tulili się z całych sił do popróchniałych sztachet, podczas gdy, — tocząc się na watowanych kołach, — zajeżdżała powoli landara, wprost na nich, i — zatrzymała się pod oświetlonem oknem kamienicy numer siedem.

Wtedy fiołkowa pani zamknęła książkę, wstała od okna i unosząc świecę, odeszła w głąb mieszkania.

Po chwili ukazała się znowu na ulicy. Uważnie zamknęła za sobą drzwi od bramy i wsiadła do dyliżansu. Ruszyły konie w tej samej sekundzie, i landara potoczyła się dalej, wolno i cicho, aż zniknęła na dalszym zakręcie.

Kawaler Kreisler stał blady i doprawdy smutny. A przyjaciele patrzyli w lejkowatą uliczkę, zaledwie szarzejącą od białego świtu, jak gdyby jeszcze naczekiwali.

Dom był teraz zupełnie ciemny.

Był to zresztą dom podobny do wszystkich na tej ulicy starych kamieniczek. I wyróżniał się tylko dużym, kolorowym szyldem, który wisiał na małem pięterku nad samemi oknami z takim napisem: Krawiec Ernest.

Wracano śpiesznie z powrotem.

Zabawnie musiały wyglądać teraz, w wyraźniejszem świetle dnia, balowe pantofle kobiet i niedbale pozarzucane okrycia wieczorowe. Szczególniej, że wszyscy szli machinalnie znacznie prędzej i mimo lekkiego podniecenia, poddawali się widocznemu zmęczeniu niewyspanej nocy.

Gdy mijali bulwary nad rzeką, było prawie jasno, — i woda szeroko rozlana, wydawała się klarowna i mroźna. Zatrzymali się na chwilę, bo wiatr ustał, a chłód wody był orzeźwiający. Mieli zawrócić dalej, gdy kawaler Kreisler wstrzymał ich gwałtownie, ręką pokazując daleko za siebie.

— Dyliżans — szeptał, — znowu dyliżans...

Stanęli.

Oh, w tej samej chwili właśnie, daleko za nimi, zjeżdżał od strony miasta dyliżans.

Choć przesuwał się gdzieś bardzo daleko, — mogli stąd rozpoznać nieproporcjonalnie wielkie łby końskie i sylwetkę woźnicy na wysokim koźle. Ten sam staromodny dyliżans.

Jak pudełko zakłute na szpilkę, kołysał się na wszystkie strony, dziwnie jakoś kierowany przez woźnicę: w poprzek bulwarów. A dojechawszy do nasypu, zamiast skręcić, zjeżdżał dalej z piaszczystego wału wprost na wodę. Konie ugrzęzły w piasku, sunąc z trudnością, jak po wełnistej łące, aż dosięgły granatowej obwódki wody.

Widzieli dokładnie, widzieli we wschodzącem czerwonawem słońcu z całą trzeźwością i świadomością, — jak odwieczny i rozkołysany pojazd wjeżdżał leniwie w wodę, — jak zanurzały się stopniowo: najpierw koła i wystające resory, potem błyszczące okienka za któremi kryła się nieznajoma pani, a potem, — gdy już zaszły wodą ogromne łby końskie, — postać nieruchomego woźnicy w wysokim kapeluszu na głowie...

Tak, raz jeszcze mignął krążek jego sztywnego kapelusza, i wszystko znikło w gładkiej i coraz czerwieńszej wodzie.

Odjechała więc piękna pani nieznana, w której napewno kochał się kawaler Kreisler.

Przez tę całą noc, zupełnie niepotrzebnie, grali ociemniali grajkowie walce, walce słodkie, słodkie romanse starowiedeńskie...

(Ze zbioru nowel i opowiadań p. t. *Miasto Księżyców*. Warszawa. Księg. Bibljoteki Dzieł Wyborowych.)

WISŁA

Bądź pozdrowiona, przenajdroższa ziemio nasza, którą czciliśmy miłością bezdenną, gdyś była pod otchłaniami wód niewoli! Bądź pozdrowiona teraz i o każdej porze mową naszą tysiącletnią i na wieki wieków świętą! Bądź pozdrowiona w sercu pokolenia, co się jeszcze morduje i cierpi, — oraz w sercu przyszłych, szczęśliwych i radosnych.

— — — — — — — — — — — — — —

...O, Wisło, Wisło!

Żywa pieśni lądu polskiego, nigdy nieprzerwana wieści o tem, co się dokonało za dni, które leżą w zamierzchłej dali czasów, — i wieczny pozwie ku przyszłości bez końca!

Podniosło się nad wszystkiemi twemi wodami, gdziekolwiek brzmi polska mowa, jedno westchnienie i wpoprzek rozdzielonych krain, jako żywiący wiatr, przepływa.

Przed tysiącami lat złożył szczęśliwy los u wezgłowia Wisły, tam, gdzie się jej spławność zaczyna, w Śląsko-Krakowskiem Zagłębiu skarby węgla, których przez pół tysiąca lat nie wyczerpie najbardziej wytężona i najbardziej obfita praca całego plemienia.

Pożąda pracy polski lud!

Jego pot przez tysiąc lat przepoił powierzchnię ziemi i przesiąkł aż do skarbu w głębinie.

Polskiego ludu to skarb.

Węgiel, sól, nafta.

Ujmie nareszcie brzegi wiślane plemię w jedno zrośnięte.

Obwałuje je wreszcie niezłomnemi tamami, zabezpieczy na zawsze złotodajne niziny, wielkiemi pracami wymiecie nierówności dna, rozległe mielizny, brózdy i wzgórza, fałdy i jamy ze stromemi ścianami, studnie kilkusążniowej głębiny, wywiercone przez nagłe wiry.

Powiększy i unormuje głębokość żeglowną, ułatwi ruch lodów.

Zaginie w Wiśle odwieczna, bezpłodna łacha i odwieczny, rokroczny zator, — czterokrotna co roku powódź, samopas i niewolniczo, niszczycielsko i obłędnie chodząca masa wód.

Podjęte znowu zostanie dzieło Wielkiego Kazimierza.

Ugną się swawolne nurty pod setkami tysięcy szkut i komięg, bez przerwy, dzień i noc, darmo i szybko wiozących węgiel do Warszawy i Gdańska.

Przyszłe życie Polski otrzyma za cenę pracy plemienia dwie potęgi: bezmiar węgla, dostawiany do miast i wsi przez rzekę, posłusznie pracującą w ciągu stuleci.

Rozrosną się od tysięcy fabryk stare grody: — Kraków, Sandomierz, Warszawa, Płock, Toruń, Gdańsk...

STEFAN ŻEROMSKI

ZBLISKA I ZDALEKA

ROZWÓJ ROLNICTWA W POLSCE

Rolnictwo polskie robi postępy z roku na rok. Świadczy o tem zarówno zwiększenie przestrzeni pod zasiewy, jak i zbiór poszczególnych gatunków płodów rolniczych.

Powierzchnia obsiana w roku 1927 w porównaniu z r. 1926 zwiększyła się o 182.000 hektarów; nastąpiło to na skutek uprawy nieużytków i odłogów wojennych. Dotąd jednak nie osiągnęliśmy obsiewów z lat przedwojennych. Różnica ta w porównaniu z r. 1913 wynosi dla pszenicy 214.000 hektarów, dla żyta 198,000, dla jęczmienia 21.000, dla owsa 129 tys., natomiast uprawa kartofli wzrosła o 2 tys. hektarów. Natomiast zbiór z jednego hektara podniósł się w roku 1927 znacznie nietylko w porównaniu do roku 1926, lecz również i lat przedwojennych. Przed wojną wynosił z jednego hektara w centnarach metrycznych dla pszenicy 12.4 — obecnie 13.0, dla żyta 11.2, teraz 11.6, dla jęczmienia 11.8, dziś 13.2, owsa 10.2 — 13.0, ziemniaków wreszcie 103, a teraz 132.

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE

Przemysł polski, produkujący maszyny i narzędzia rolnicze pracuje pod znakiem pomyślnej konjunktury. Prawie wszystkie zakłady rozszerzyły swą wytwórczość i posiadają liczne zamówienia na rok b. Inwentarz martwy kupują już nietylko majątki większe, lecz coraz w wyższym stopniu także średnie i mniejsze gospodarstwa włościańskie. Trzyletni kredyt państwowego Banku rolnego, spłacany ratami, przyczynił się znacznie do wzmożenia zakupów maszyn i narzędzi rolniczych. Ostatnio uzyskały również większe zlecenia fabryki górnośląskie, które w ubiegłym sezonie były mało zatrudnione. Notują, między innemi, za sztukę: kosiarki Deeringa 96 dol., żniwiarkę Deeringa 145, wiązałki Deeringa 295 dol., pługi jednoskibowe 50 do 24, dwuskibowe 110 do 152, brony żelazne 39 do 96, siewniki włościańskie 330 do 810, siewniki nawozowe 1.600 zł. itd.

DALSZY WZROST OSZCZĘDNOŚCI W POLSKIEJ P. K. O.

Bardzo pocieszający objaw stanowi stały i bardzo znaczny wzrost oszczędności w Poczt. Kasie Oszcz. Według stanu z dnia 29 lutego br. liczba kont wkładów zwykłych wynosiła 163 tys. 891 na sumę 67.497.651 z., liczba kont wkładów w złotych w złocie 213 na sumę 717.703 złote. Ogólna suma wkładów oszczędnościowych w P. K. O. wynosiła w dn. 29 lutego br. 69 milj. 289 tys. 789 zł., co w porównaniu ze stanem z dn. 31 stycznia br. wykazuje wzrost o blisko 5 i pół miljona złotych. Jak na najkrótszy miesiąc roku jestto wzrost bardzo poważny.

ROZWÓJ LOTNICTWA CYWILNEGO W POLSCE

O szybkim rozwoju cywilnej komunikacji lotniczej w Polsce najlepiej świadczy zestawienie cyfrowe, dotyczące działalności Polskiej Linji Lotniczej «Aerolot» od początku jej istnienia, t. j. od 1 września 1922 r. do końca 1927 r. W roku 1922 dokonano 271 lotów, samoloty przebyły 104.688 klm., przewieziono 659 pasażerów, 295 kg. poczty i 9.410 kg. bagaży i przesyłek towarowych. W roku 1923 dokonano 596 lotów, 228.618 klm., przewieziono 2.089 pasażerów, 409 kg. poczty i 12.487 kg. towarów. W r. 19924 dokonano 1.700 lotów, 379.462 klm., przewieziono 2791 pasażerów, 657 kg. poczty i 30.209 kg. towarów. W roku 1925 — 2.809 lotów, 749.707 klm., 5.394 pasażerów, 1.361 kg. poczty i 57.528 kg. towarów. W roku 1926 — 2.815 lotów, 830.381 klm., 6.704 pasażerów, 716 kg. poczty i 158.183 kg. towarów. W roku 1927 — 3.779 lotów, 1.054.546 klm., 8.160 pasażerów, 13 tys. 183 kr. poczty i 271.800 kg. towarów. Ogółem za czas 5-cioletniego istnienia «Aerolotu» na wszystkich linjach, oblatywanych przez wymienione towarzystwo, dokonano 11.740 lotów, samoloty przebyły w powietrzu 3.347.402 klm., przewiewiono 25.797 pasażerów, 16.618 kg. poczty i 557.550 kg. bagażu i przesyłek towarowych. Nadspodziewany wzrost ruchu na linjach lotniczych zaznaczył się zwłaszcza w ostatnim 1927 roku. Szczególny ruch pocztowy, w porównaniu z r. 1926 wzrósł w r. ub. przeszło 20-krotnie.

SZYBKI WZROST LUDNOŚCI W GDYNI

Liczba stałej ludności w Gdyni wzrasta z rekordową szybkością. Z 5.000 głów w grudniu ub. r. doszła w lutym b. r. do 7.500. W związku z tem zaostrza się w Gdyni kryzys mieszkaniowy, wobec czego przyśpieszenie budowy kolonji robotniczej jest sprawą nie cierpiącą zwłoki. Jak słychać, w marcu ma się rozpocząć budowa domu robotniczego na 500 łóżek dla robotników, zatrudnionych przy budowie portu.

JEDENAŚCIE MILJONÓW LUDZI CODZIENNIE W KINACH

Na kuli ziemskiej istnieje obecnie 52.000 koncesjonowanych teatrów takich, posiadających miejsca dla 21 miljonów widzów. Jeżeli przypuścimy, że w każdem z tych kin odbywa się tylko jedno przedstawienie dziennie i że na takiem przedstawieniu tylko połowa sali jest zajęta, to w takim razie na całym świecie codziennie uczęszcza do kin przynajmniej jedenaście miljonów osób.

Najwięcej, naturalnie, kinoteatrów liczy Ameryka, bo 25 tys., t. j. bez mała połowę wszystkich tego rodzaju zakładów na świecie z 11 miljonami miejsc dla widzów. Na drugiem miejscu znajduje się Europa z 22.000 kinoteatrów i dziewięciu miljonami miejsc; na trzeciem Azja z 3.000 kin i 600 tys. miejsc; na czwartem — Australja z 1.200 kinami i 350 tys. miejsc, wreszcie na piątem — Afryka, posiadająca dotychczas tylko 800 kinoteatrów z 200.000 miejsc.

Kapitał, włożony w przedsiębiorstwa kinematograficzne na całym świecie, obliczony jest na 2,5 do 3 miljardów dolarów.

JESZCZE HANDEL NIEWOLNIKAMI

Policja w Trypolisie naprowadzona została przypadkowo na ślad handlu niewolnikami, uprawiany przez jeden ze szczepów w Fezzanie, a także bardziej na południe, w okolicy jeziora Czad, poza granicami okupacji włoskiej. Okazuje się, że koczownicze hordy Senussitów uprawiają w dalszym ciągu handel niewolnikami. Karawana, prowadzona przez niejakiego Mohammeda Ben Amora, przybyła do Trypolisu, celem nabycia broni i zapasów żywności dla bandy buntowniczych rabusiów. Policja zaaresztowała członków karawany, otrzymawszy doniesienie, że, celem osiągnięcia z wyprawy podwójnych zysków, wiozą oni grupę niewolników przeważnie młodych dziewcząt, z których jedną 18-letnią, udało im się sprzedać za 2.000 lirów, a także młodych chłopców, przyczem 10-letnich sprzedawali po 1.000 lirów, głównie pasterzom, Beduinom, a 14-letnich od 1.400 do 1.600 lirów. Mieli jeszcze ze sobą 12-letnią dziewczynkę, którą próbowali sprzedać w samym Trypolisie. Dziewczynka opowiedziała policji, że uprowadzona została wraz z grupą innych dziewcząt i chłopców przez bandę Beduinów w okolicach Czad. Wszyscy mężczyźni w obozie zostali przez Beduinów tych pozabijani, a namioty ich obrabowane. Dziewczęta i chłopców sprzedali Beduini Mohammedowi Ben Amorowi, jak się okazuje zawodowemu handlarzowi niewolników, który, zaaresztowany obecnie przez władze w Trypolisie, oczekuje w więzieniu na wyrok sądu.

CUDOWNI LEKARZE

Od bardzo dawnych czasów poza oficjalną nauką medycyny i lekarzami, którzy się kształcili w uniwersytetach na wydziałach lekarskich, istnieli ludzie trudniący się leczeniem. Niektórzy zasłynęli szeroko, a ich pacjenci przybywali nieraz z odległych stron, aby doznać ulgi w cierpieniach.

Zazwyczaj zowią ich oszustami lub szarlatanami. Czasami jednak niepodobna nie przyznać, że w wielu wypadkach osiągają poważne rezultaty i rzeczywiście uzdrawiają mnóstwo chorych. Nietrudno wytłumaczyć ich powodzenie. Nawet urzędowa nauka, potępiająca w czambuł tych wszystkich «cudownych» lekarzy, przyznaje, że w wypadkach, gdzie wyobraźnia chorego odgrywa wielką rolę, ten, kto potrafi silnie oddziałać na tę właśnie władzę duszy, może wywierać potężny wpływ i istotnie uzdrawiać.

We Francji w ostatnich latach zasłynęło kilku takich ludzi, leczących wiele chorób, cieszących się wielką sławą i wziętością, chociaż nie byli zawodowymi lekarzami. Niemal we wszystkich państwach nowoczesnych prawo nie pozwala na wykonywanie praktyki lekarskiej komu innemu, jak zawodowym doktorom. Toteż zazwyczaj każdy z tych lekarzy amatorów prędzej czy później pociągany jest do odpowiedzialności sądowej, mimo iż częstokroć tłumy świadków zeznają na ich korzyść.

Obecnie pojawił się cudowny lekarz w Meksyku. Sława jego jest tak wielka, że z najodleglejszych stron przybywają chorzy. Jest ich tak wielu, że wokół mieszkania lekarza powstało istne miasto z namiotów, liczące przeszło 10.000 ludzi, chorych i ich krewnych, którzy im towarzyszą. Lekarz liczy zaledwie 25 lat i jest pochodzenia angielskiego.

ZGUBIENI W DZIEWICZYCH LASACH BRAZYLJI

Przed trzema laty pułkownik angielski Fawcett wyruszył w towarzystwie swego syna i pewnego podróżnika do Brazylji, celem zbadania dziewiczych lasów nad rzeką Amazonką. Okolice te obfitują w nadzwyczaj bujną roślinność, na jaką pozwala gorący klimat i wilgotność terenu i atmosfery. Są tam przestrzenie tak dzikie i niedostępne, że dotychczas żaden człowiek biały nie odważył się zapuścić w tajemnicze wnętrza tych puszcz, nie ustępujących co do dzikości dżunglom w Indjach Wschodnich, czy w środku Afryki. Mieszkają tam tubylcze szczepy Indjan czerwonoskórych, często zupełnie dzikie, które nigdy nie zetknęły się z ludźmi rasy białej i ich cywilizacją.

Od trzech lat nie dochodziły żadne wieści o losach wyprawy pułkownika Fawcette i jego dwuch towarzyszy.

Obecnie niejaki Leduc, były naczelnik policji w jednej z miejscowości w stanie brazylijskim Mattogrosso, przesłał jednemu z pism amerykańskich kilka szczegółów o losach tej wyprawy, z którą się spotkał przed paru laty. Syn pułkownika rozchorował się od niezdrowego klimatu tamtejszego, a wtedy wyprawa wycofała się z dziewiczych lasów. Kiedy młody powrócił do zdrowia, podróżni powrócili do puszczy, a pułkownik Fawcett oznajmił, że ma zamiar spędzić dłuższy czas wśród tamtejszych dzikich plemion indjańskich.

HUMOR

— Panie komisarzu, — włamywacz uderzył mnie w twarz i uszkodził mi szczękę.
— Tak. A to doskonale się złożyło. Właśnie potrzebne nam do śledztwa odciski jego palców.

— Mamusiu, barometr spadł.
— Pewnie będzie deszcz.
— Nie, ale się stłukł.

— Jaka jest liczba mnoga od dziecko?
— Bliźnięta.

— Chętniebym kupił samochód, ale musi to być coś niezwykłego.
— Więc może samochód za gotówkę.

— Moja żona to anioł...
— Moja niestety jeszcze żyje.

Dlaczego się rozwodzisz?
— Jakto dlaczego. Bo jestem żonaty.

Pewien stary i poczciwy człeczyna popadł w wielką biedę. W naiwności swojej napisał list do Pana Boga z prośbą, aby go wspomógł i przysłał mu 100 fr. Na poczcie, gdy zobaczono ten dziwaczny list, uśmiano się szczerze, ale poczciarze zdjęci litością, zrobili między sobą składkę i zebrawszy 80 franków posłali je poczciwcowi, napisawszy na przesyłce: «Od Pana Boga».
Wielkie jednak było ich zdumienie, gdy w kilka dni potem nadszedł list tej treści:
— Dobry Panie Boże, dziękuję Ci za przesyłkę, ale na drugi raz nie załatwiaj jej za pośrednictwem naszej poczty, bo ci złodzieje skradli mi 20 franków.

Podróżny zajechał do hotelu w małem miasteczku. Rano dzwoni na służącego i zirytowany oświadcza:
— Co to znaczy? Deszcz mnie przemoczył w łóżku. Musi być dziura w dachu i w suficie. Proszę zawiadomić o tem gospodarza.
Po chwili wraca służący i przynosi rachunek, w którym między innemi pozycjami jest następująca:
— Kąpiel specjalna w pokoju — 6 zł.

Żebrak prosi gospodynię domu o jałmużnę.
— Czy lubicie wódkę — pyta dama.
— Hm... — mruknął pod nosem — niewiadomo czy to jest zaproszenie czy przesłuchanie sądowe...

Mała Elżunia opowiada:
— Głosowałyśmy dziś w klasie, która z nas jest najładniejsza.
— Na którąż z was padł wybór?
— Na żadną, mamusiu. Każda otrzymała po jednym głosie.

Rekrut przychodzi do lekarza sztabowego, żaląc się na jakąś dolegliwość, ale lekarz uznaje rzekomą chorobę za nic nie znaczący drobiazg.
Wstydź się, człowieku — powiada — czy będąc w cywilu przychodziłbyś do mnie z takiem głupstwem.
— O nie, wtedybym posłał po pana.

Reklama: — Kto raz skosztował moich wybornych śledzi, nic już potem nie będzie mógł włożyć do ust.

Uczony profesor zobaczył na swojem biurku piękny bukiet.
— Co to za kwiaty — pyta żony.
— Zapomniałeś mój drogi, że dziś jest rocznica twego ślubu, więc ci postawiłam te kwiatki.
— Ach, tak, dziękuję ci, ale przypomnij mi, gdy będzie twoja rocznica, gdyż chciałbym także ci ofiarować kwiaty.

Profesor: — Cóż to za piekielny hałas na schodach.
— Proszę pana, to nasz Kazio spadł ze schodów.
— Powiedz-że mu Andziu, żeby dał temu spokój, skoro nie umie spadać bez hałasu.

— Obraziłeś mnie pan — żądam satysfakcji.
— Dobrze. Wybierz pan broń.
— A więc szable na trzydzieści kroków.

— A dawno, jak mąż pani umarł?
— A dwa dni po ślubie!
— Dzięki Bogu... więc... nie cierpiał długo!

— Dlaczego zasznurowałeś mi buciki przy czyszczeniu?
— Bo pan powiedział wczoraj, że będzie się pan śpieszył rano, więc chciałem trochę pomóc!...

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI	
Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI	
Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE	
Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE	
Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH	
Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180
1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20%

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
906
Ж 4934

Spis
książek dla przyjemnej lektury i pożytecznej rozrywki

Od Asnyka do Poetów Wielkiej wojny, wybór poezyj ..... 20 »
Wesoły Deklamator powszechny, Wybór charakterystycznych monologów i deklamacyj .. 1 60
Kwiaty i Kłosy, zbiór utworów do deklamacji .. 22 »
Bard Polski, album poetów polskich ..... 16 »
Deklamator polski, jak należy deklamować .... 6 »
Śpiewnik wesoły, deklamator dla zakochanych; zbiór deklamacyj ..... 6 »
CHMIELEWSKI. *Zbiór powinszowań dla dzieci młodszych i starszych* ..... 8 »
KOROTYŃSKA. *Do Pamiętnika*, zbiór wierszy do albumów 2 40
100.000 *powinszowań noworocznych, imieninowych i okolicznościowych* ..... 6 »
Prosto z serca, najnowszy zbiór powinszowań .. 6 »
Drogowskaz miłosny, zbiór listów, wskaz. i poezyj 6 »
Miljon powinszowań wierszem i prozą 3 20
Powinszowania dla młodzieży i wiersze pamiątkowe dla starszych ..... 12 »
Proszę o głos, zbiór toastów wierszem i prozą .. 5 60
Niech żyje, zbiór toastów na wszystkie uroczystości 6 »
Toasty i przemówienia na zaręczyny, wesela, chrzciny i t. p. ..... 4 »
Toast polski, wielki wybór toastów na wszelkie uroczystości ..... 2 »
Śpiewnik miłosny. — Wesoły drużba. — Bukiet pieśni. — Krakowiaki. — Zbiór pieśni polskich. — Każdy tomik po 2 40
ŚWIERZYŃSKI. *Pieśni narodowe*, z muzyką 9 60

Do nabycia w

ADMINISTRACJI "ECHA POLSKIEGO"
i w KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA i WOLFFA w PARYŻU:
123, boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90,
tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece.
Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa.
Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz,
W soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro: Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Kto chce dobrze mówić po francusku,

niech korzysta z książek:

BERGER. *Najlepsza, najłatwiejsza metoda do nauki języka francuskiego, bez nauczyciela z wymową i kluczem* ..... 22 »
REUSSNER. *Samouczek języka franc., z wymową*, cz. I ..... 18 »
KASTERSKA. *Rozmówki polsko-francuskie*, najpotrzebniejsze wyrazy i zdania franc. z wymową 6 »
GARNIER. *Słownik pols.-fran. i franc.-pol., opr.* 14 »
CALLIER. *Wielki słownik francusko-polski i polsko-francuski, opr.* ..... 36 »
ZERBE. *Gramatyka jęz. francuskiego* ..... 12 »
JASIENIECKI. Podręcznik polsko-francuski do pisania listów ..... 6 »

dostarcza odwrotnie za zaliczką:

GEBETHNER i WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satryrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF

KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.
Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.
Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N° 35 (Rok II) PARYZ — NIEDZIELA 25 MARCA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

Słowa uznania dla emigracji polskiej

Nie jest takich słów zadużo ze strony prasy francuskiej. Nie przez niechęć zapewne, lecz poprostu z braku dostatecznego zainteresowania. Tem więc cenniejszy i ważniejszy musi być dla polskiego społeczeństwa emigracyjnego każdy życzliwy głos opinji francuskiej, który w właściwem świetle ukaże niedocenianą częstokroć wartość wysiłku polskiego wychodźtwa.

W bardzo poczytnem i bardzo poważnem piśmie codziennem, *Echo de Paris*, ogłosił dnia 19 bm. p. J. G. Lemoine artykuł p. t. *Comment nous fabriquons des indésirables*, w którym przestrzega przed lekceważeniem znaczenia wielotysięcznej masy wychodźtwa polskiego. Jest to tembardziej wskazane, że według ostatniego oświadczenia prefekta policji paryskiej, władze postępują bezwzględni z tak zw. niepożądanymi cudzoziemcami.

Otóż — mówi p. Lemoine — należy zawsze starannie stwierdzić, co to jest niepożądany cudzoziemiec — emigrant. Pozornie do «niepożądanych» należy robotnik, który wobec żandarma nie może wykazać się papierami. Tymczasem te papiery mogą być — jak się to często zdarza — zatrzymane przez pracodawcę, który nieraz zatrzymuje papiery robotnika, jego zaś samego usuwa z racji jakiegoś nieporozumienia, i zapowiada mu, że papiery i resztę zarobku przesyła do Paryża. Pozbawiony pracy wychodźca jedzie do Paryża, po drodze zaś żandarm aresztuje go za włóczęgostwo.

Dlatego tak duży nacisk trzeba kłaść na działalność inspektorów pracy, którzy na miejscu zbadają konflikt z pracodawcą, i przez takie czy inne rozstrzygnięcie zapobiegną późniejszym nieporozumieniom z powodu braku dokumentów.

W dalszym ciągu swoich uwag, podkreśla p. Lemoine ten niezbity fakt, że robotnicy polscy wysoko cenią życie rodzinne, a całe osiedla polskie we Francji są żywym dowodem, jak wychodźcy polscy umieją dbać o dobrą sławę imienia polskiego i zyskiwać dlań szacunek i uznanie. Bo, jak dodaje autor, lud polski wyznaje zasadę: dobra sława — to połowa szczęścia.

Zwraca też uwagę p. Lemoine na zmysł organizacyjny wśród wychodźtwa, któremu liczne organizacje polskie starają się zapewnić jak najlepszą pomoc i opiekę.

Sprostować tylko wypada podaną w artykule cyfrę emigrantów polskich. P. Lemoine mówi o 800.000, co oczywiście nie odpowiada rzeczywistości.

*
**

Niedawno podaliśmy uwagi innego dziennikarza francuskiego, p. Ahond'a, który w *Petit Journal'u* ostrzegał społeczeństwo francuskie przed zbyt pośpiesznem uogólnianiem zdarzających się tu i ówdzie przewinień robotników polskich wobec prawa. Domagał się też p. Ahond podjęcia umiejętnej akcji w kierunku przedewszystkiem uświadamiania napływających do Francji emigrantów o ich obowiązkach prawnych, mniej zaś — doraźnego karania. Przytoczony powyżej artykuł w *Echo de Paris* potwierdza w całej rozciągłości poglądy p. Ahond'a.

Objawy tak życzliwie ustalającego się stosunku opinji francuskiej względem naszego wychodźtwa, powinny w wybitnej mierze rozproszyć niejedne obawy, budzące się od czasu do czasu z racji naturalnych i nieuniknionych nieporozumień lokalnych. Wychodźtwo polskie ma prawo cenić się, opierając się na tej zdrowej podstawie, że podjęty obowiązek pracy spełnia szczerze i lojalnie, że żywi najlepsze chęci zżycia się i współpracy ze społeczeństwem francuskiem.

Ma też prawo wierzyć, że odzywające się coraz częściej głosy uznania dla wysiłku polskiego we Francji, głosy, których szczerości nie można kwestjonować, staną się coraz częstsze i doprowadzą do ostatecznego uregulowania warunków współżycia polsko-francuskiego na terenie najbardziej potemu podatnym, bo na terenie pracy.

Zagadnienie emigracyjne jest dla Francji źródłem głębokiej troski o przyszłość narodu, jego bogactwa i jego rozwoju. Wystarczy przeczytać artykuł p. Ch. Brillaud de Laujardière, dyrektora Centr. syndykatu rolników we Francji, ogłoszony w *Matin'ie* z dn. 21 bm., a poświęcony imigracji włoskiej, by zrozumieć nastroje i obawy francuskie. Z jednej strony ziemia domaga się rąk roboczych, z drugiej zaś — Francja bronić musi własnego, odwiecznie francuskiego charakteru kraju. Olbrzymia masa wychodźtwa włoskiego grozi, zdaniem autora, zatraceniem tego charakteru w południowych departamentach Francji.

Ta sytuacja ma swoje konsekwencje i dla naszego wychodźtwa. Siłą rzeczy staje się ono przeciwwagą emigracji włoskiej z tej prostej przyczyny, że pozbawione bezpośredniej łączności z własnym krajem i nie podlegając bezpośrednim wpływom politycznym sąsiedniego, jak Włochy, państwa własnego, bardziej jest skłonne do urządzania się w ramach instytucyj i życia francuskiego. Rozumieją to położenie odpowiednie sfery francuskie, zdają sobie z niego sprawę i nasze czynniki rządzące. Wychodźtwo polskie jest dla Francji jako energja i praca żywiołem pożądanym, który jednocześnie nie może budzić żadnych obaw co do jakiejś «polonizacji». Im bardziej świadomość takiego stanu rzeczy utrwali się w społeczeństwie francuskiem, tem prędzej ustalą się konieczne warunki współżycia, tem gęstsze i szczersze będą głosy uznania dla pracy robotnika polskiego. Trudno bowiem na chwilę choćby zapomnieć, że jest to praca dla dobra Francji.

Nowy Nuncjusz w Polsce

Przybył do Warszawy nowy wysłannik papieża, ks. nuncjusz Marmaggi, który wobec przedstawiciela Agencji Wschodniej wypowiedział następujące oświadczenie:

«Korzystam ze sposobności, aby w pierwszej chwili, w której stanąłem na tej ziemi błogosławionej, przesłać serdeczne pozdrowienia całej ludności Rzeczypospolitej, jej zacnemu duchowieństwu, a przedewszystkiem tym, którzy reprezentują wysoki autorytet porządku w tym kraju. Jest to pierwszy akt spełnienia mej misji, że przynoszę temu ludowi, w którego tradycji leży zacność i religijność, błogosławieństwo Ojca świętego, Ojca wspólnego wszystkich wiernych świata. Na ostatniej audjencji przed mym wyjazdem rzekł mi dosłownie: «Kochaj Polskę, jak swoją własną ojczyznę. Jest to ojczyzna, którą obecnie sam Bóg ci wyznaczył za pośrednictwem swego wikarjusza na ziemi. Kochaj ją tak, jak Myśmy ją kochali».

Pierwsze wrażenie, jakie odniosłem z pobytu w Polsce, przekonało mię, że znajduję się wpośród narodu, którego serce jest wspólne z mojem, narodu, który odziedziczył wzniosłe zasady i uczucia, zapewniając nietylko szacunek i podziw, lecz także miłość i sympatję. Od tej chwili wszystkie me siły i wszystkie me uczucia oddaję na usługi Polski. Wyznając to, działam nietylko zgodnie z wysokiem pojęciem o mem posłannictwie pasterskiem, lecz także spełniam właściwe zadanie dyplomaty, gdyż dyplomata, aby dobrze wypełniał swe obowiązki, powinien przedewszystkiem kochać swą misję.

KOMU PRZYSŁUGUJE W POLSCE PRAWO DO ZASIŁKÓW WOJENNYCH

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczp. przewiduje, że prawo do wojskowego zasiłku wojennego ze skarbu państwa przysługuje:

osobom należącym do rezerwy lub pospolitego ruszenia, pełniącym czynną służbę wojskową z tytułu mobilizacji;

osobom powołanym do czynnej służby wojskowej, które naskutek mobilizacji — zgodnie z postanoweniem art. 58 nie mogą z odroczenia tego w dalszym ciągu korzystać;

osobom powołanym do czynnej służby wojskowej naskutek zarządzenia Rady ministrów;

ochotnikom, odbywającym służbę w okresie mobilizacji.

Postanowienie powyższe nie dotyczy rodzin wojskowych zawodowych.

Za rodzinę uprawnioną w myśl tego rozporządzenia do poboru zasiłku uważa się:

żonę również separowaną, o ile mąż jej prawnie obowiązany jest ją utrzymywać; dzieci: ślubne i adoptowane; dzieci nieślubne, co do których ojcowstwo powołanego jest stwierdzone; pasierbów; ślubnych rodziców i nieślubną matkę; ślubne rodzeństwo; ślubnych dziadka i babkę.

Zasiłek przysługuje członkom rodziny wojskowego za cały czas jego służby wojskowej, t. j. od dnia odejścia do służby do dnia następnego po dniu zwolnienia z tej służby włącznie;

Rodzinie wojskowego, który zginął bez wieści na terenie działań wojennych,

SETNA ROCZNICA WIELKIEGO PISARZA SCENICZNEGO

Henryk Ibsen (1828-1906)

Robotnicy polscy we Francji, tak żywo interesujący się teatrem, nie powinni nie zwrócić uwagi na kilka poniższych słów, poświęconych Norwegowi, Henrykowi Ibsenowi, jednemu z największych autorów dramatycznych świata.

Nazywają go twórcą dramatu «społecznego». Istotnie w większości swych dzieł zajmuje się on konfliktem między jednostką a jego otoczeniem. Jego bohaterzy, to ludzie zdolni, energiczni, patrzący dalej w przyszłość niż otaczający ich tłum, który żyje rutyną i tradycją, częstokroć obłudny i który nie może zrozumieć idealnych wysiłków owych samotników, którzyby chcieli złamać przesądy i fałsz swoich współczesnych. Nie udaje im się to jednak i wyczerpani walką, najczęściej giną.

Sam Ibsen był takim, jak jego bohaterzy i od wczesnej młodości walczył z wrogiem usposobieniem własnych rodaków, którzy skąpili mu uznania. Ale to wzmacniało tylko hart jego talentu i woli, aż wreszcie zwycięstwo pozostało przy nim.

Jako syn zubożałych rodziców musi sam pracować na siebie jako uczeń aptekarski w maleńkiem miasteczku portowem. O własnych siłach dostaje się na uniwersytet w stolicy. Już wtedy pisze pierwsze dramaty. Wkrótce zostaje reżyserem teatru w Bergen, później w Chrystjanji (dzisiejszem Oslo — stolicy kraju). Po kilku latach wyjeżdża w świat i przez ćwierć wieku żyje poza granicami ojczyzny jako dobrowolny wygnaniec. Dopiero kiedy zyskał sławę i uznanie u obcych, zwrócono na niego uwagę i w Norwegji. Wtedy powrócił i doczekał się późnej starości otoczony powszechnem uwielbieniem rodaków.

Pozostawił około 30 dramatów, z których większość obiegła sceny całego świata i dotychczas utrzymuje się tam na repertuarze.

Najważniejsze z jego dramatów są:

Brand, *Peer Gynt*, *Podpory społeczeństwa*, *Upiory*, *Wróg Ludu*, *Dzika kaczka*, *Rosmersholm*, *Oblubienica Morza*, *Nora*, *Hedda Gabler*, *Budowniczy Solness*, *Jerzy Samuel Borckman*, *Mały Eyolf*.

Wszystkie te dramaty grywane są stale w Polsce.

Obecnie w setną rocznicę jego urodzin Norwegja uczciła pamięć jednego ze swych największych synów uroczystym obchodem w Oslo, na który zjechali się przedstawiciele dwudziestu kilku krajów.

Henryk Ibsen urodził się 20 marca 1828 r. w małem mieście Skien. W roku 1864 wyjechał za granicę, a do ojczyzny powrócił dopiero w roku 1891. Umarł w roku 1906, pochowany za uchwałą parlamentu na koszt państwa.

Jeżeli chodzi o międzynarodowy wpływ Ibsena, to równać się on może z wpływem, jaki wywarł Szekspir i Molier. Siła jego dramatów polega na głębokości myśli przewodniej, dramatycznem napięciu, bezlitosnej obserwacji, niemniej zwięzłej budowie samychże sztuk. I dlatego «teatr» Ibsena, choć obecnie wpływ jego niewątpliwie zmalał, pozostanie na zawsze w historji i w repertuarze teatru europejskiego.

PRZYPOMINAMY PRENUMERATĘ NA IV KWARTAŁ

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4934

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

O POLSKIM USTROJU. — JEDNOLITA «JEDYNKA». — KONIEC IZBY FRANCUSKIEJ

O POLSKIM USTROJU

«Przeciętny» Francuz rozumuje o polityce bardzo prosto, a o Polsce wie niewiele. Zna oczywiście nazwisko i fizjonomję Marszałka Piłsudskiego i uważa go za «dyktatora». Wyborami polskiemi nie interesował się specjalnie, bo — jako, że jest *né malin* — był przekonany, iż wybory «zrobione», a większość rządowa jest pewna.

Kiedy nasz «przeciętny» Francuz dowiedział się z depesz o cyfrowym wyniku wyborów w Polsce — nie zrozumiał. «Jakto? — rzecze — kiedy dyktatura przeprowadza wybory, to musi mieć absolutną większość; skoro jej nie ma, no to przegrała...»

Błąd naszego Francuza polega na tem, że uznaje tylko dwie formy rządu: dyktaturę i parlamentaryzm; chce Polskę gwałtem sklasyfikować pod jedną albo pod drugą formulą, nie rozumiejąc, że jest jeszcze cała gama form pośrednich. Pozatem nasz Francuz zapomina, że nie można kategoryj myślenia zaczerpniętych z państw starych, uporządkowanych i nie ulegających już większym przemianom, stosować żywcem do państw młodych, zmieniających się niemal w oczach naszych.

Kiedy Francja stoi w miejscu — my rośniemy i szybko się różniczkujemy; rozwija się nasze życie ekonomiczne, wzmaga się zasobność naszego mieszczaństwa, tworzą się kadry urzędnicze i zawodowe, odbywa się głęboka ewolucja w łonie naszego włościaństwa, tudzież w łonie żydostwa i innych mniejszości narodowych.

Ustrój polski — to ani dyktatura, ani parlamentaryzm; to — wychowywanie demokracji i stopniowe dostosowanie składowych części mechanizmu państwowego do zmieniających się stale warunków życia narodu. Ten ustrój powinien trwać lat kilkanaście, to znaczy do czasu, kiedy ewolucja społeczna, gospodarcza i moralna współczesnej Polski przybierze już pewne formy stałe; kiedy pomiędzy interesami różnych warstw nastąpi pewna równowaga; kiedy skrystalizują się już obozy polityczne i kiedy będą rozporządzały kadrami, mogącemi objąć rządy w państwie. Do tego czasu trwać powinno «wychowywanie demokracji».

NIESZCZERE RADY

We Francji nie rozumieją tego nasi przyjaciele, a nasi przeciwnicy rozumieć nie chcą. W szeregu dzienników lewicowych — *Populaire, Soir, Œuvre, Quotidien* — czytaliśmy artykuły, wykazujące, że «Piłsudski wybory przegrał», że «wyborcy jego politykę potępili», że wobec tego Marszałek będzie musiał ustąpić, albo «uciec się do pomocy wojska» itp. A każdy z tych «przyjaciół» demokracji polskiej radzi Marszałkowi usunąć się w cień i oddać władzę nowemu Sejmowi. Słowem radzą nam ci «przyjaciele» popełnić samobójstwo, wleźć z powrotem w bagno partyjnictwa, z którego z takim trudem wybrnęliśmy.

Ale ci zacni «doradcy» i cenzorzy, ci krytycy «piłsudskizmu» nigdy z Polski zadowoleni nie byli. Nie zapominajmy, że wyżej wspomniane lub im pokrewne dzienniki zawsze nam «łatkę» potrafiły przypiąć, zawsze niechętnie żywotnych interesów broniły, a łacno punkty widzenia naszych przeciwników podzielały.

Te same pisma, które się krzywią na «piłsudskizm» — zalecały nam nieraz pogodzenie się z Niemcami kosztem oddania... Pomorza; te same pisma udzielają gościny prozie takiego p. Ballina, wypisującego niesłychane bzdury na temat prześladowania, jakiego doznają ze strony władz polskich białoruskie *sociétés de libre pensée*... (*Hromada*, jak się okazuje, była klubem wolnomyślicieli!...); te same pisma w tragicznym roku 1920 ujadały na nas zjadliwie i obarczały nas wszelkiemi winami, zgóry się godząc na zalanie Polski przez bolszewicką falę.

JEDNOLITA «JEDYNKA»

Odbyło się w Warszawie prywatne zebranie posłów z Bloku Współpracy z Rządem, czyli z t. zw. «Jedynki» (od listy Nr. 1). Był na zebraniu Marszałek Piłsudski i oświadczył, iż pragnie współpracować z sejmem. Na stanowisko marszałka sejmu wysunął kandydaturę wice-premjera Bartla. Wyraził też swój pogląd na szereg aktualnych spraw, ale tu relacje pism krajowych są sprzeczne. Podobno Marszałek Piłsudski wypowiedział się za rewizją Konstytucji w duchu amerykańskim, t. zn., aby prezydenta Rzplitej wybierał bezpośrednio cały kraj, oraz żeby ministrowie tylko przed prezydentem byli odpowiedzialni.

Pozatem postanowiono, że zespół 135 posłów «Jedynki» się nie rozpadnie na kluby, ale pozostanie jednolity. Wypowiedział się za tem zarówno ks. Janusz Radziwiłł w imieniu konserwatystów, jak i pos. Kościałkowski w imieniu demokratów.

KONIEC IZBY FRANCUSKIEJ

W ostatnim tygodniu przed swem rozwiązaniem trzynasta Izba Posłów Trzeciej Republiki zasiadała rano i popołudniu: uchwalała zalegające ustawy z szybkością jednego artykułu co pięć minut. Powszechnie lubiany i energiczny prezes Izby, p. Fernand Bouisson, socjalista z Marsylji, nie miał zresztą dużo kłopotu ze zgromadzeniem. Co pewien czas zarządzał głosowania i np. 320 głosami przeciw 149 odrzucono wniosek socjalistów o wypuszczenie z więzienia skazanych posłów komunistycznych — ale na sali nigdy nie było więcej ponad 60 posłów.

Regulamin Parlamentu francuskiego zawiera pomysłowy bardzo przepis o *boîtes de vote*. Każdy poseł ma swoją skrzyneczkę z kartkami białemi («za») i niebieskiemi («przeciw»). Aby głosować — poseł nie potrzebuje być obecny na posiedzeniu. Wystarczy jeśli jego kolega odda zań kartkę. W każdej grupie jest więc taki specjalista «skrzyniarz» od głosowania. Nietrudna jest jego rola w partji socjalistycznej, gdzie się głosuje prawie zawsze razem. Ale w innych grupach, szczególniej środka, taki skrzyniarz — to niezwykły znawca psychologji swych kolegów i geografji politycznej Francji. Musi wiedzieć, że poseł A. wstrzymuje się, kiedy chodzi o cła na produkty rolne, głosuje za ubezpieczeniami społecznemi, a przeciw nowym podatkom; zaś poseł B., choć do tej samej należący grupy, wstrzymuje się przy podatkach, a głosuje przeciw ubezpieczeniom itd. Najpopularniejszym w izbie «skrzyniarzem» był pos. Saumande, zgrabnie operujący setką skrzynek czterech grup środka.

Najbardziej znamiennemi głosowaniami Izby w ostatnim dniu jej obrad (17 bm.) było, wspomniane wyżej odrzucenie wniosku socjalistów o wypuszczenie posłów komunistycznych; dalej odrzucenie 326 głosami przeciw 175 wniosku socjalistów i paru radykałów o zniesienie t. zw. «zbrodniczych ustaw» z lat 1893 i 1894 ograniczających wolność prasy i skierowanych przeciwko akcji wywrotowej; wreszcie — zdjęcie z porządku dziennego prawie tą samą większością propozycji pos. Chabrun'a, republikanina socjalnego, zmierzającej do przyznania urzędnikom prawa tworzenia związków zawodowych.

Te trzy głosowania są dlatego charakterystyczne, że odbyły się w Izbie kartelu Lewicy, której większość wybrana została pod hasłem zniesienia *lois scélérates* i przyzna-

nia urzędnikom *droit syndical*. Z kartelowej schodząca Izba stała się więc umiarkowaną; z rozwydrzonego zgromadzenia wypędzającego z Pałacu Elizejskiego niemiłego sobie Prezydenta Republiki przemieniła się w ciało stateczne i umiarkowane, dające się prowadzić przez p. Poincaré'go, a więc przez męża potępionego 11 maja 1924 roku...

Nic więc dziwnego, że niektóre organy lewicowe pożegnały odchodzącą Izbę artykułami pełnemi melancholji: «La législature close nous laisse une déception amère» — pisze w *Quotidien'ie* p. Piotr Bertrand. Ale taki p. Jerzy Ponsot (*Ere Nouvelle*) bynajmniej tej goryczy nie podziela: «Za wyjątkiem p. Marin'a — powiada — obecny gabinet składa się z przedstawicieli ugrupowań lewicowych... Jestto gabinet pokoju europejskiego. Z punktu widzenia bezinteresowności i pracy, Izbę odchodzącą wypada cenić o wiele wyżej od leniwej Izby Bloku Narodowego.»

Żegnając swych kolegów, prezes Bouisson słusznie zaznaczył, że ta legislatura stanęła wobec «odpowiedzialności, których nie podejrzewała». Popełniła niewątpliwie szereg błędów w polityce finansowej przez dwa pierwsze lata swego istnienia, ale — zdawszy sobie sprawę z grozy sytuacji — ustatkowała się i pozwoliła rządowi jedności narodowej p. Poincaré'go poprawić kurs franka, zrównoważyć budżet i skonsolidować znaczną część długu krótkoterminowego, słowem — szczęśliwie rozpocząć sanację finansów francuskich. Dokończenie tej sanacji będzie najważniejszą sprawą, wobec której stanie przyszła Izba Posłów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa większość wyborców uzna, że najlepiej dzieło to pozostawić w rękach tych ludzi, którzy je pod dobrym znakiem rozpoczęli.

KOMUNIŚCI POLSCY MIĘDZY SOBĄ

Z okazji wyboru dwuch komunistów polskich, Warskiego-Warszawskiego i Sochackiego, ogłosili nasi, nieprawowierni widocznie, komuniści odezwę, zatytułowaną: «Słowo o wewnętrznych wrogach komunizmu. Do rewolucyjnego polskiego proletarjatu miast i wsi.»

Odezwa omawia przedewszystkiem obecny kryzys sowiecki i zwycięstwo Stalina nad opozycją Trockiego. Charakteryzuje go krótko, a dobitnie, w cudackiej przytem gwarze sowieckiej:

«Do rządów (w Rosji) dorwali się kom-prochwosty i żuliki rewolucji, przed którymi Lenin partję ostrzegał; w czerwonych komisarjatach zapanował wszechwładnie kułak i nepman»...

«Przekupiona przez zagranicznych kapitalistów burżuazja stalinowska głucha była na... wezwania opozycji... I poszedł na zesłanie bohater rewolucji komunistycznej... Lew Trockij...»

O naszych zaś komunistach:

«Stalin nie ogranicza jednak swej kułackiej polityki tylko do Rosji. Stalin trzyma w ręku tak nazwaną polską partję komunistyczną, która rządzi po dyktatorsku, przekupując pieniędzmi, demoralizując, popierając wyłącznie *przekupionego* przez siebie Warskiego- Warszawskiego... Stalin popiera byłego petersburskiego chadeka, a obecnie prawowiernego komunistę Sochackiego..

Rewolucyjny proletarjat polski nie da się unieść *przekupnym agentom* Stalina — Warskiemu i Sochackiemu»...

Wynikałoby z tej odezwy, że gdyby na miejscu Stalina był Trocki — wszystko byłoby w porządku, a «żulik» Warski nie brałby moskiewskich pieniędzy. Tymczasem jednak polski «rewolucyjny proletarjat miast i wsi» nie bawił się w głębsze dociekania na temat czystości ideałów bolszewickich i komunistów wogóle przy wyborach przepędził. Tu zdaje się leży główne źródło zdenerwowania.

Poszukiwani przez Konsulat Gen.

Osoby, które mogą podać okoliczności, w których nastąpił wypadek lub wskazać świadków wypadku, jakiemu uległ JAN PIERON (zmarły dnia 27 maja 1924 w szpitalu w Beauvais (Oise), zechcą możliwie śpiesznie zakomunikować odnośne dane Konsulatowi Generalnemu R. P. w Paryżu (19, rue Alphonse de Neuville). Zmarły był zatrudniony w chwili wypadku u p. Pierre Lecroart, ferme du Vivray, Liancourt-St-Pierre (Oise).

Ponadto poszukuje Konsulat Gen. następujących osób:

CIECKO MAREK — w r. 1927 pracował jako robotnik rolny u p. Paul Groussard w Bourg de Ronfeugerai.

FEDAN JAN — ofiara wypadku przy pracy.

GORECKI EMIL — ur. 13 kwietnia 1895, ofiara niesz. wypadku przy pracy u p. Morly w Crécy (Yonne).

Znudzeni bohaterowie

GDY LUDZIOM POWODZI SIĘ ZA DOBRZE...

Stają wówczas, że tak powiemy — na głowie, nie wiedzą, co z czasem zrobić, wyszukują sobie rozrywki albo cudackie, albo karkołomne. Zważmy bowiem.

Cały świat z niepokojem wyczekiwał wiadomości o locie nadatlantyckim Anglika Hinchcliffa i towarzyszącej mu miss Mackay. Lotnik, jak lotnik, musi latać, więc musi ryzykować, a choć z tego latania nad oceanem pożytku wielkiego niema — na lotników niema rady. Coprawda leci taki zapaleniec na śmierć pewną, a w domu żonę i dwoje dzieci zostawia. Zginie — dostanie im się jego sława pośmiertna.

Ale owa śliczna miss? Wszystkie rozrywki dostępne bogatej córce lorda, już ją znudziły, «praca», t. j. wizyty, tennis, golfy i inne hockey'e — nie wystarczają jej do szczęścia, zwykła podróż koleją, okrętem czy autem daje za mało wrażeń — więc wsiada w aeroplan i leci przez Atlantyk.

Cóż z tego, że przed tą podróżą przyjęła katolicyzm i wyspowiadała się — kiedy na myśl jej nie przyszło zatroskać się o starego ojca i ciężko chorą matkę, którzy dziś, straciwszy wiarę w odnalezienie córki, dożywać będą resztek dni w rozpaczy i smutku.

Albo inny okaz. Jakiś szlachetny gentleman angielski postanowił odbyć podróż automobilową i osiągnąć przestrzeń 80.000 kilometrów, to znaczy dwa razy naokoło świata! Najzabawniejsze jednak, że podróż odbywa się w autodromie w Miramar pod Marsylją, czyli jest to jazda wkoło po cementowanej bieżni. Szybkość przeciętna wynosi 51 kilometrów na godzinę. A więc smutny ten warjat potrzebuje dwu miesięcy, aby zakończyć swój wielki rajd i pobić wszystkie tego rodzaju rekordy. Eksperyment zaczął się 23 lutego i trwa dotychczas. Jak tam nasz bohater śpi, co je — tego nie wiemy. Faktem jest, że, z wrodzonym rasie angielskiej uporem, kontynuuje podróż «naogrągło». Skończy się to «u dudków», rzecz prosta. I całe szczęście, bo gdyby taki wyszedł zdrów na umyśle — dopieroby coś wymyślił, żeby własny rekord pobić.

Niedawno czytaliśmy w gazetach o sławnym sukcesie Amerykanina Lockharta, który w jeździe automobilowej usiłował osiągnąć szybkość 362 kilom. na godzinę, t. zn. odbyć podróż z Paryża do Strasburga w ciągu godziny i kwadransa. Rzecz działa się na plaży we Florydzie i skończyła się niepomyślnie. Auto się potknęło jakoś, podskoczyło pięć razy i wpadło do morza. Bohater wyszedł na szczęście cało z kilku siniakami. Zapowiedział też zaraz, że wkrótce ponowi próbę. Żona i dzieci tego wzorowego męża i ojca — były bezsilne wobec dojrzałego mężczyzny, którego rozpierała żądza rekordów.

Wytwórnie filmowe w Stanach Zjednoczonych

HOLYWOOD CZYLI 250.000 PRACOWNIKÓW!

Podobnie jak w wielu innych dziedzinach, trzyma Ameryka prym w produkcji filmowej. Hollywood, w Kaliforn]i, w pobliżu Los Angelos, stał się w bardzo krótkim czasie najpotężniejszem z ognisk tej wytwórni, która rozrosła się do tak kolosalnych rozmiarów, że zajmuje obecnie czwarte zrzędu miejsce wpośród głównych działów wszechświatowego przemysłu.

A jednak minęło zaledwie lat piętnaście odkąd założono w Hollywood, w ubogiej szopie, pierwszą z tamtejszych wytwórni filmowych. Cały kapitał jej właścicieli wynosił dwa i pół tysięcy dolarów. Dziś warsztatom filmowym różnych przedsiębiorstw, które powstały tam od owej chwili, za ciasno już na terenie samego Hollywood. Rozsiadają się w Culver City. Same tylko koszty roczne produkcji tych przedsiębiorstw pochłaniają 150 miljonów dolarów (3 miljardy 750 miljonów franków). A jest to zaledwie część ich wydatków. Ich stały personel składa się z 250 tysięcy urzędników i pracowników. Co najmniej zaś na dziesiątki tysięcy liczyć trzeba personel przygodny, a więc wszelkiego rodzaju statystów angażowanych na parę lub kilka dni do wszelkiego rodzaju filmów. Finansowo wielkie przedsiębiorstwa filmowe podtrzymywane są przez takie miljardowe fortuny, jak firma Morgana, Loeb Company, William Randolph Hearst i różnych innych potentatów banku i przemysłu.

JAK POWSTAJE FILM?

Amerykanie, lubujący się w cyfrach i statystykach, pouczają nas, że w początku ubiegłego roku funkcjonowało w Stanach Zjednoczonych przeszło 20 tysięcy teatrów kinowych. Nawiedzało je zaś przeciętnie tygodniowo 90 *miljonów osób*. Produkcja musi być prowadzona w gorączkowem tempie, ażeby zaspokoić ten głód kina, cechujący dziś zresztą wybitnie wszystkie warstwy społeczne na całym obszarze globu. Toteż w warsztatach kinowych amerykańskich nie próżnuje nikt zgoła. Wszystkie tryby maszyny filmowej, wszystkie pracownie techniczne, naukowe, artystyczne, wszystkie kostjumernie i dekoratornie są w ciągłym ruchu. I nie koniec na tem. Kilkunastu lektorów wczytuje się w całe stosy powieści, nowel i rekopisów, by wybierać śród nich rzeczy najbardziej podatne do filmowania. O rzeczach tych wydaje następnie sąd dział wykonawczy i dopiero jego przychylna opinja decyduje o przyjęciu takiego czy innego utworu. Po wygłoszeniu tego orzeczenia, utwór dostaje się do rąk specjalisty, streszczającego go w krótkim scenarjuszu, zastosowanym do wymagań ekranu, a więc podkreślającym jedne momenty, usuwającym lub zmieniającym inne.

Gdy już scenarjusz uznany został za zadawalający, następuje opracowanie go w najdrobniejszych szczegółach, zaznaczenie każdego giestu, każdego efektu, każdego obrazu, który trzeba będzie przenieść na ekran. I dopiero po ustaleniu tego wszystkiego, zaczyna się w różnych działach i sekcjach prawdziwa praca techniczna i artystyczna, drobiazgowe obmyślanie najlepszego sposobu zrealizowania tych scen, efektów i obrazów, zastanawianie się nad ich tłem, nad stworzeniem odpowiedniej atmosfery.

PROPAGANDA I REKLAMA

Ta praca przygotowawcza i wykonawcza trwa nieraz długie miesiące. Ale przez cały ten czas zorganizowana znakomicie reklama wielkich towarzystw filmowych podnieca umiejętnie zaciekawienie publiczności, zasilając prasę szczegółami o najbardziej dramatycznych czy też najbardziej komicznych epizodach, o pokonaniu przez reżyserów nieprzezwyciężonych na pozór trudności, o zachciankach i kaprysach produkującej się w filmie gwiazdy, o obrazach, które zaćmią wszystko, co widziano dotąd na obu półkulach. Żaden jednak film nie jest wypuszczony na rynek światowyw dopóki nie wyświetlą go na próbę w jednym z małych teatrów, znajdujących się w samemże Hollywood. Widzów obecnych na tem wstępnem przedstawieniu uprasza się o wypowiedzenie piśmiennej swej opinji o filmie na rozdanych im w tym celu kartkach. Często, na skutek sformułowanych przez nich krytyk, wprowadzane są poważne zmiany, usuwane różne epizody.

TROCHĘ CYFR

Wspominaliśmy wyżej o kosztach tych przedsiębiorstw. Do najlepiej płatnych ich pracowników należą autorowie tekstów, poprzedzających obrazy na ekranie. Muszą one przedstawiać publiczności bohaterów filmu i wyjaśniać sytuacje wynikłe z toku wydarzeń w sposób równie umiejętny, jak zwięzły. Wymaga to wielkiej zręczności. «Teksty takie — mówi jeden ze specjalistów w tym zakresie — powinny być podobne do depesz, wysyłanych przez ludzi muszących się liczyć z każdym groszem». Toteż najlepsi z pośród ich «układaczy» pobierają podobno pensje nie mniejsze niż prezydent Stanów Zjednoczonych. Doskonale płatne również są oczywiście różne «gwiazdy». Honorarja wypłacane autorom za prawo filmowania ich utworów są niemniej imponujące. Za kiepską powieść zupełnie podrzędnego romansopisarza, która zresztą może dać film nienajgorszy, płaci się przeciętnie 25 tysięcy dolarów. Niezbyt dawno jeden z wybitnych autorów otrzymał 90 tysięcy dolarów (2 miljony 250 tysięcy franków) za powieść, która okazała się zupełnie niepodatną do filmowania.

I nie jest to fakt wyosobniony. Na «Tajemniczą wyspę» Verne'a wydano już pół miljona dolarów, gdy się spostrzeżono, że utwór ten nie da pożądanych wyników na ekranie. Filmowania innej powieści zaniechano z takichże powodów po zmarnowaniu już na nią 250 tysięcy dolarów. Do «Króla Królów» zrobiono sześć razy więcej zdjęć, niż można ich było zużytkować, ponosząc niepotrzebny wydatek jakiegoś miljona dolarów (25 miljonów franków), a i z uszczerbkiem dla samego filmu, bo nadmierne okrawanie odbija się zawsze ujemnie na sztucznie skleconej wskutek tego całości. I takie również przeoczenia są podobno na porządku dziennym mimo świetną napozór organizację wielkich przedsiębiorstw filmowych. Toteż w poważnej prasie amerykańskiej zaczynamy spotykać się z zarzutami, że rzekomo wyspecjalizowanemu sztabowi głównemu tych przedsiębiorstw brak nieraz w jego poczynaniach nietylko już jakiegoś logicznego planu, ale nawet zwyczajnej kompetencji, Stąd, przy groszowych wprost czasem oszczędnościach z jednej strony, marnowanie z drugiej sum bardzo wysokich. A możnaby było za te wszystkie wydane bezpłodnie miljony pokazać na ekranie tyle prawdziwie pięknych filmów!

M. R.

U PROGÓW «NOWEJ RELIGJI»

KRISZNAMURTI

Przed kilku laty zaledwie parę osób w Europie słyszało to imię ,które obiega dziś cały świat i wokół siebie skupia setki tysięcy ludzi: uczniów, wyznawców, wielbicieli.

Obecnie Krisznamurti, zwany dosyć powszechnie nowym Mesjaszem, bawi znowu w Paryżu. Słynny rzeźbiarz Antoni Bourdelle, twórca pomnika Mickiewicza, który wkrótce ma stanąć na placu Alma, rzeźbi biust tego młodego Hindusa. Przy tej sposobności prasa paryska zajęła się znów osobą Krisznamurtiego.

*
* *

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zjawiska towarzyszące wystąpieniu Krisznamurtiego noszą znamiona tworzenia się nowej religji. Ruch etyczny wokół jego osoby na razie nie jest jednak jeszcze dosyć skrystalizowany, aby już dziś można stanowczo osądzić, czy z niego powstanie odrębny system religijny, czy też przeminie, jako jeden z niezliczonych, jakie stale i nieprzerwanie powstają i giną wokół wielkich systemów, takich jak chrystjanizm, mahometanizm, judaizm, braminizm, buddyzm czy wyznanie Konfucjusza.

Aby lepiej zrozumieć wystąpienie Krisznamurtiego, musimy się przenieść myślą do Indyj Wschodnich, jego ojczyzny. Obok Chin jestto jedyny kraj, w którym trwa i rozwija się nieprzerwanie cywilizacja od tysięcy lat.

Powstawała ona wtedy, a może jeszcze dawniej, niż w starożytnym Egipcie kwitnęło państwo Faraonów, a nad brzegami Tygru i Eufratu, w Mezopotamji istniało potężne państwo chaldejskie. Ale kiedy w Egipcie i Mezopotamji te stare cywilizacje dawno zamarły, — przeciwnie, w Indjach rozwijała się ona nieprzerwanie. Od niepamiętnych czasów żyje tam rasa biała, inaczej aryjska, tasama, do której należą Europejczycy, Semici w Azji i Afryce (Arabowie) i napływowa, dzisiejsza ludność Ameryki.

Przed paru tysiącami lat powstała tu religja, którą zwykle nazywamy bramanizmem. Na kilka wieków przed Chrystusem reformator Budda stworzył nowy system, zwracający uwagę raczej na stronę etyczną. Zwolenników znalazła ta nauka przeważnie poza ojczyzną proroka, w Tybecie, w Indochinach, w Japonji.

W kilka stuleci po Chrystusie zaczął przenikać do Indyj mahometanizm, liczący tam obecnie sporo wyznawców.

Dzisiejsze Indje to istne mrowisko systemów religijnych i filozoficznych, któremu odpowiada mnogość języków. Jak wśród tamtych góruje prastary, pełen głębokiej filozofji bramanizm, tak wśród tych najczcigodniejszym jest święty język odwiecznych ksiąg religijno-filozoficznych — sanskryt.

Europa zaczęła bliżej poznawać się z cywilizacją Indji dopiero przed stu laty. Panowanie Anglji nad tym krajem ułatwia w znacznej części to poznawanie.

*
* *

Na umysły tych Europejczyków, którzy się na miejscu zetknęli z cywilizacją i filozofją Indyj, to spotkanie wywarło potężne wrażenie.

Jednym z jego przejawów było powstanie przed kilku dziesiątkami lat t. zw. okultyzmu. Przez nazwę tę należy rozumieć odwieczne tajne nauki mędrców hinduskich, których ci udzielają bardzo ostrożnie tylko osobom wtajemniczonym, podzielonym na kilka stopni.

Europejczycy, którzy zostali dopuszczeni do nich, zorganizowali się w tak zwane Towarzystwo Teozoficzne. Słowo greckie «teozofja» znacza «Mądrość o Bogu». Towarzystwo to, w którem od początku główną rolę odgrywali Anglicy, liczy dziś oddziały po całym świecie. Obecnie na jego czele stoi sędziwa Angielka, Annie Besant.

Kierujący członkowie towarzystwa ogłosili i ogłaszają liczne książki, w których wykładają naczelne nauki okultyzmu.

*
* *

W tem miejscu wypada uczynić pewną uwagę. Wśród szerokiej publiczności, która tyle się nasłuchała o «tych rzeczach», niejednokrotnie mięsza się pojęcie «okultyzmu» ze «spirytyzmem». Jak wiadomo, spirytyzm jest wiarą w pozagrobowe życie człowieka oraz przekonaniem, że duchy ludzi zmarłych mogą wchodzić w porozumienie z ludźmi żyjącymi za pośrednictwem różnych praktyk, znanych ludziom, którzy biorą udział w t. zw. seansach spirytystycznych.

Oficjalny okultyzm nie zajmuje się tą kwestją, już chociażby z tego względu, że o podziale człowieka na «duszę i ciało» ma pojęcia o wiele więcej skomplikowane.

Spirytyzm liczy obecnie bardzo licznych zwolenników w różnych krajach. Na seansach, czyli zebraniach spirytystycznych zachodzą różne zjawiska dziwne, pozornie «nadprzyrodzone».

O ile ich zbadaniem zajmują się ludzie nauki, bądź wogóle usiłujący je wyjaśnić metodami naukowemi, mamy do czynienia z «metapsychiką». Kongres metapsychiczny odbył się w zeszłym roku w Paryżu.

Oficjalny okultyzm i nad metapsychiką wzrusza ramionami z politowaniem, jak nad spirytyzmem.

Okultyzm, inaczej system filozoficzno-religijno-etyczny, zaczerpnięty z indyjskich (hinduskich) nauk, a reprezentowany przez Tow. Teozoficzne, wierzy, że istota ludzka wciela się po wielekroć razy, czyli kilkaset razy żyje, w ten sposób stale się doskonaląc. Między jednem a drugiem wcieleniem upływa tem więcej czasu, im mniej doskonałym jest człowiek.

Sama istota ludzka, według okultystów, składa się z siedmiu różnych składników, z których najniższym jest ciało fizyczne. Cztery niższe są śmiertelne, trzy wyższe — nieśmiertelne.

Świat cały przechodzi również swego rodzaju inkarnacje, innemi słowy co pewien czas — miljonowe okresy lat — powstaje, rozwija się i zamiera, by znowu później rozpocząć.

Ludzkość, pozostawiona sama sobie, niezdolna jest właściwie do rozwoju i doskonalenia się moralnego. Dlatego też co pewien czas zsyłani są na ziemię mistrzowie-nauczyciele. Za takich uważają okultyści wielkich założycieli religij: Konfucjusza, Buddę, Chrystusa, Mahometa. Epoka obecna, pogrążona w grubym materjaliźmie, potrzebuje i wyczekuje takiego wysłannika — mesjasza.

Po tych uwagach łatwiej zrozumiemy wystąpienie Krisznamurtiego.

Na młodego chłopca, syna ubogiego stadła hinduskiego, odznaczającego się rzadkiemi zdolnościami, zwróciła uwagę Annie Besant, prezydentka Tow. Teozoficznego. Postarała się o bardzo staranne wychowanie i wykształcenie jego i w związku z mędrcami hinduskimi, zwanymi yogami, uznała, że Krisznamurti powołany jest do spełnienia wielkiego posłannictwa, jako nowy mesjasz, czyli nauczyciel ludzkości.

Dla utorowania mu drogi, ułatwienia spełnienia tej misji oraz przygotowania dzisiejszego pokolenia na przyjęcie jego nauki, powstał «Zakon Gwiazdy», odbywający corocznie zjazdy w różnych częściach świata. W zeszłym roku taki kongres odbył się w Holandji.

Liczni europejczycy, którzy zbliżali się do Krisznamurtiego, wyrażają się o nim z wielkim podziwem.

Młody ten hindus, niespełna 30-letni, o nadzwyczaj pięknej twarzy, wielkich, głębokich oczach, oczarowuje ludzi swą skromnością, prostotą, uprzejmością.

Odbywa liczne podróże po wszystkich kontynentach, wygłaszając odczyty, najczęściej w języku angielskim. Wyznaje na nich, że czuje w sobie powołanie do niesienia ludzkości idei powszechnej miłości i pokoju. Jako 15-letni chłopiec napisał swe pierwsze dzieło, «U stóp Mistrza», nacechowane głębokiemi myślami i bardzo poetycznym językiem. Głosi, że ideje swe powziął za poprzednich inkarnacyj, w które wierzy, jak ogół jego rodaków i miljony ludzi w Azji.

Czy Krisznamurti przyniesie ludzkości nową ideję i zachęci świat do pracy nad odrodzeniem moralnem — na to dowodów jeszcze niema żadnych. Nic też nie zapowiada, aby on czy inny, jemu podobny «Mesjasz» zdołał podważyć wielkość i boską moc chrześcijaństwa, którego ideały moralne znalazły w katolicyźmie wyraz najdoskonalszy.

e-l.

KWOTA IMIGRACYJNA DLA POLSKI

Przed kilku dniami pojawiła się w prasie wiadomość o nowych przepisach imigracyjnych, wprowadzających jakoby od 1 lipca br. zmiany w liczbach obywateli poszczególnych krajów, którzy w roku fiskalnym 1928-29 będą mieli prawo wjazdu do Stanów Zjednozonych Ameryki Północnej. Według tych wiadomości kwota polska ma być podwyższona do 6.090 osób. Otóż, jak nas informują z wiarogodnego źródła, projekt prawa imigracyjnego, który między innemi przewiduje zwiększenie emigrantów z Polski z 5.982 do 6.090 osób, dotychczas nie jest zatwierdzony przez amerykańskie izby ustawodawcze.

KOLEJĄ PRZEZ SAHARĘ

Lat temu kilkadziesiąt Sahara uchodziła za ziemię niedostępną. Tylko karawany Beduinów lub kupców arabskich, na wielbłądach odważały się puścić poprzez to morze lotnych piasków, szlakami znaczonemi szkieletami ludzi i zwierząt.

Od owego czasu dużo się zmieniło. Sahara stała się krainą bardziej dostępną, nie dlatego, aby się zmieniła nagle jej przyroda, ale z powodu zastosowania nowych środków komunikacji. Były niemi specjalne samochody, posuwające się systemem czołgów, t. j. zaopatrzone w łańcuchy, zamiast przednich kół. Kilka takich wypraw przemierzyło Saharę przez całą jej szerokość, od Algieru aż po brzegi rzeki Nigru.

Wyprawy te, podobnie, jak przeloty aeroplanami ponad Saharę miały charakter rekonesansów. Szło o rozwiązanie zagadnienia, czy olbrzymia pustynia da się przebyć innemi środkami, jak wielbłądami. Wyprawy te dowiodły, że podróż samochodami jest zupełnie możliwa, ale jedynie w zakresie turystycznym. O użyciu tego środka komunikacji dla innych celów, t. j. handlowego i strategicznego nie może być mowy. Przewóz np. 20.000 czarnych żołnierzy z nad Nigru do Algieru poprzez 2.600 kilometrów przez Saharę wymagałby 2 tys. samochodów ciężarowych, zaś sama benzyna kosztowałaby 10 miljonów franków.

Przypomnijmy tutaj, że cała Afryka północno-zachodnia jest kolonją francuską, a jej okolice nad Nigrem obfitują w plantacje ryżu i bawełny. Pozatem kolonje te są rezerwoarem ludzkim i Francji mogą dostarczać żołnierzy.

Obecnie parlament francuski przed swem rozwiązaniem uchwalił specjalne kredyty na rozpoczęcie i przeprowadzenie studjów nad projektem linji żelaznej przez Saharę.

Są jednak Francuzi, którzy na ten projekt zapatrują się bardzo sceptycznie. Ich zdanie nie jest do pogardzenia, gdyż bawili w Afryce i znają tamtejsze stosunki.

Jeden z nich, który spędził 20 lat w Afryce jako lekarz, wyraził przekonanie, że kolej zaczęłaby się opłacać dopiero po stu latach. Sądzi, że należałoby rozpocząć pracę od nawodnienia przestrzeni nad Nigrem i w Sudanie, aby tamtejsze plantacje ryżu i bawełny, obecnie nadzwyczaj prymitywne, mogły wydawać tyle plonów, iż transport ich przez Saharę byłby w stanie opłacić koszty budowy i utrzymania kolei.

KRONIKA PARYSKA

OBCHODY KU CZCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego odbyły się w ub. niedzielę dwa obchody, jeden, urządzony przez Tow. Pracy Społ.-Kult., drugi — przez Związek towarzystw im. Piłsudskiego. Oba zgromadziły liczną kolonję polską.

Pierwszej z tych uroczystości (w Ciné Latin) przewodniczył dr. J. Jarkowski. Odczyt p. t. «Co Marszałek Piłsudski uczynił dla Europy» wygłosił p. Antoni Potocki. Pełen szczerości — odczyt ten dał licznym słuchaczom szereg głębszych przeżyć wybitnego pisarza, który przedstawiał potężną indywidualność Marszałka na tle ogólnoeuropejskich zagadnień. Uzupełnieniem uroczystości — dodajmy uzupełnieniem pod każdym względem udatnem — była część artystyczna: złożyła się na nią artystyczna deklamacja p. Zofji Szreniawy, artystki teatrów krajowych, i produkcje chóru robotniczego pod dyrekcją prof. Fiszera. Przy tej okazji należy wyrazić nadzieję, że młody chór (nareszcie stały polski chór w Paryżu) znajdzie dość sposobności, by dać się poznać kolonji jak najczęściej.

Uroczystość wieczorna odbyła się w wielkiej sali Tow. Oceanograficznego, jako akademja ku czci Józefa Piłsudskiego. Przewodniczył p. minister pełn., marszałek Fr. Pułaski, obecni byli p. Ambasador R. P. A. Chłapowski, radca ambasady M. Arciszewski, radca W. Neuman, konsul gen. Dr. K. Poznański, konsulowie Borkowski i Samborski, inpektor szkół polskich we Francji, p. Wł. Maciszewski, senator Dr. Motz i sędziwy przedstawiciel starej emigracji Dr. Gierszyński.

Zagaił akademję min. Pułaski, poczem dłuższe przemówienie wygłosił Dr. Gierszyński, nawiązując do swoich dalekich wspomnień i do wielkich tradycyj Tow. Demokratycznego. Spadkobiercą tych tradycyj o wolność «naszą i waszą» jest dzisiaj Józef Piłsudski.

Znaczenie postaci Marszałka, jej wielkość i siłę uwydatnił w pięknem przemówieniu p. Wład. Maciszewski.

Wśród gorących oklasków odczytał przewodniczący depeszę, wysłaną w imieniu zebranych do Warszawy. Tekst jej jest następujący:

«Polacy, zgromadzeni na uroczystej akademji dn. 18 marca w Paryżu składają Ci, Panie Marszałku, hołd i wyrazy najgłębszego uszanowania za niespożyte Twoje zasługi na polu budownictwa państwa polskiego, oraz najserdeczniejsze życzenia w dniu Twoich imienin.»

Dalszą część wieczoru wypełniła muzyka i śpiew. Utwory Szopena grał wybornie Zygmunt Dygat, p. Tonia Kleczkowska otrzymała gorące oklaski za odśpiewanie kilku pieśni polskich (szczególnie podobała się piosenka Wieniawskiego «Płynie Cyraneczka»), wreszcie doskonała skrzypaczka p. Marja Szrajberówna odegrała utwory Różyckiego, Karłowicza i Statkowskiego. Bez zarzutu akompanjował p. Wł. Daniłowski.

KURSY JĘZYKA POLSKIEGO DLA DZIECI W PARYŻU

Zorganizowane przez Tow. Pracy Społ.-Kult. kursy języka polskiego dla dzieci w Paryżu odbywają się obecnie w lokalu szkoły komunalnej, 80, Bd. Montparnasse, w niedziele i czwartki od godz. 2-giej do 4-tej popołudniu.

Nauka jest bezpłatna, zapisy przyjmowane są na miejscu. O bliższe informacje należy się zwracać do Tow. Pracy Społ.-Kult., 16, rue de l'Abbé de l'Eppée, Paris V.

AWJACJA POLSKA

W niedzielę dnia 25 marca punktualnie o godz. 5 m. 15 popoł. w sali Ciné Latin, 10, rue Thouin (koło Place du Panthéon) odbędzie się odczyt p. W. Jakimiuka p. t. *Awjacja polska*. Po odczycie nastąpi wyświetlenie filmu artystycznego. Wejście 1 franka. Odczyt urządzony jest przez Tow. Pracy Społ.-Kulturalnej.

ADOLF DYGASIŃSKI

NARODZINY ŻYCIA

Przed wiekami wieków król Ogień i królowa Woda wydali na świat córę-gwiazdę, naszą matkę Ziemię.

Świeć i świeć się, Ogniu boski, żywy, czysty, w słońcu, w gwiazdach niebios, w zanadrzach ziemi, w błyskawicach obłoków, w płomieniach ognisk domowych, w żarach i iskrach świętych nieśmiertelnego życia ducha!

Cześć ci, Wodo żywa, czysta, któraś jest w morzu, rzekach, strumieniach, źródłach, w chmurach, w łzach żywnych, dających ulgę niedoli, w łzach skruchy szczerej i żalu rzewnego oczyszczających wszelką duszę z brudu samolubstwa!

Ogniu ojcze, płoń i zapalaj wielkie pragnienia życia, świeć na ołtarzach serc naszych, wybuchaj płomieniami miłości, pożogą obróć w nicość sobkostwo, uszlachetniaj zapałem wszechstwórczenie!

Wodo matko, daj płodność niwom naszym, krzep i orzeźwiaj spragnionych, gaś pożary straszne zniszczenia, zalewaj łzami przebaczenia pożogę nienawiści i wróżdy!

Dziewica-Ziemia, umieszczona w świecie nieskończoności, oświetlona blaskami gwiazd cudnie pałających, zapatrzona w słońce najjaśniejsze, zawarła związek miłości z Jasnym, bogiem-bogaczem wiekuistym i urodziła Życie.

Dziecię Życie ma trwać wiecznie: bo miłość nieśmiertelna stała się jego natchnieniem — duszą. I dobrze jest żyć, nawet — w cierpieniach niedoli, gdyż wszelka boleść, każda walka dodają Życiu zacności i czynią je dopiero wtedy pięknem.

Ogień poświęcenia i łzy cierpień wnoszą w pospolitość Życia ziemskiego pierwiastek boski.

A jest cierpienie ciężkie, jest zawód gorzki, ponieważ istnieje szczęście i nadzieja pełna wdzięku. I nicość wcale nigdzie nie istnieje, gdyż nic nie ginie, a miłość wiecznie młoda ciągle tworzy dzieła godne życia, bytu.

Światłość wielka bije od purpurowego tronu Słońca, zdroje światła i ciepła w potokach spływają na łono dziewy-Ziemi. To oblubieniec boski — imię mu jest dziano Jasny — przesyła narzeczonej w dni piękne zalotów pierwsze zadatki miłości: uśmiechy promieniste, pocałunki gorące.

Wody rzek i strumieni wrą wartko, gromko szumią.

Blada Śmiertnica odpływa kędyś precz z ich falami.

— Śmierć odpływa po wodzie, nowe lato do nas idzie. Witaj, latko milusieńkie, z obliczem zielonem.

Mamy jarz cudny! Gody boże, gody jarowe nastąpią niebawem po owych zaręczynach Nieba z Ziemią.

Już oto oblubieniec idzie na toki w całej wspaniałości swej potęgi męskiej. Potężnie oddycha olbrzymiemi falami wiatru, przemawia hukiem gromów, miota strzały błyskawic przejasne.

Jakiż on piękny i niezmiernie wielki! Rozpoczął pląs miłosny, który jest także pląsem bojowym, rycerskim.

Ziemia zadrżała. Objął oblubienicę w ramiona przemożne, uczynił ją żoną swoją.

Bory tajemniczo szepcą i szumem podają wieść ważną:

— Stało się!

Krople dżdżów sytnych, płodnych lecą z nieba, padają siąkną w ziemię, szumią.

— Stało się!...

Ziemia poczyna Życie.

— Cześć Życiu, które mamy: temu, co się z pokoleń w pokolenia przelało i temu, które piękna jutrzenka nadziei dopiero nam zapowiada w przyszłości!

Nikt taki nie żyje dzisiaj, kto nie żył ongi i komu nie świta jutro wieków Życia co chwila innego.

Szmaragd prześliczny wyziera z młodziutkiej trawki, skąpanej w przecudnych blaskach słonecznych. On wieszczy miljony gniazd, zapowiada przyszłość mnogich wieków Życia.

Pan młody zawiesił na sklepieniu górnem swój łuk cudownie piękny, arcydzieło odwieczne o siedmiu barwach, i spoczął — wielki w swej wielmożności.

Ona, pani młoda, namaszczona na rodzicielkę, lśniąca od brylantów, pereł, szczęśliwa jego miłością i przeczuciem macierzyństwa, stoi cicha, uśmiechnięta.

Dziewica Wanda zaczyna przeobrażać się w Ładę — naszę piękną matusię-Ziemię.

— Błogosław nam, matko, tej wiosny matko!

Łono dziewicy przepełne ciepła życiodajnego już drga miłością dla dzieci. Pierś jej cudowna wzbiera mlekiem i Życie poczyna ssać swą rodzicielkę. Soki twórcze grają w miazdze, w rdzeniach, pąkach, i nowe prądy Życia ukazują się na świecie.

Już wieńce liści zielonych, kwiatów tęczobarwnych oplatają skroń macierzy uroczej młodością. Sasanki, pierwiosnki, wilcze-łyko uśmiechają się po lasach, kaczyńce — na ługach wilgotnych. A jaka pogoda Nieba otacza ją zewsząd rozkoszą! Ile błogosławieństwa spływa z błękitów od wschodu do zachodu słońca! Dla niej te szafiry nieskazitelnie czyste stropu niebios bez końca i początku; dla niej szkarłat, złoto, rubiny i topazy, wśród których żegluje gwiazda poranna i wieczorna; dla niej bogactwo nieprzebrane świateł, zalewających jasnością Niebo nocne.

— Matko, tyś oblubienica Słońca, a my po mieczu i po kądzieli — powinowaci Wszechnieba.

Gwar nadzwyczajny ptaków rozśpiewanych idzie z weselem wielkiem przez bory, niwy, wody.

Powietrze, topiele, ługi, kryjówki skaliste drżą, huczą od rozkosznych biesiad miłości.

Kto żyw, uczuwa mus, obowiązek miły a nieuchronny szczęścia pod tym ogromnym nieskończonym błękitem.

O Życie, twoja tajemnica jest tajemnicą miłości!

Chociaż kto jęczy, boleśnie płacze, nie słychać go dzisiaj.

Wszyscy chciwie wpatrują się w szczęście, w siebie samych: czują, że miłość stwarza Życie a Życie całe jest jednym łańcuchem miłości, który spina Ziemię z wszechświatem.

Nasz świat pachnie, dyszy weselem, upojeniem bez miary, błyszczy wdziękami czarownemi.

— Matko, dobrze nam żyć na twojem łonie!

Każde stworzenie żywe zdaje się przemawiać wyraźnie:

— Teraz mogę umrzeć, ale umrę w chwili szczęścia, które opłaca szczodrze utratę życia!

Bardzo, bardzo piękny jest ten ranek młodości niewinnej, o barwach świeżych, niesplamionych znojami żywota długiego. Żadna nadzieja złudna, by najmniejsza, jeszcze nie pękła i każdy w szale zachwytu pędzi upojony do bram szczęścia. Ileż to obietnic czarujących przynosi o świcie zwiastunka godów jarowych, jutrzenka złotowłosa i różanopalca!

Bogini Żywa, krasopani cudna, niańka Życia młodziuchnego, dobra jak szczęście, piękna jak obraz z marzenia, przebiega już świat nasz piędź po piędzi.

Najpiękniejsza z bogiń najpiękniejszych obnażyła krasę wdzięków niewysłowionych. Chadza w bieliźnie ciała łabędziej, bez rubów, bez zapaski, z kosą włosów słonecznie złotych, rozpuszczoną niżej pasa; ma jeno na głowie wianuszek z ruty i pierwiosnków. Skąpała się w Wiśle, przejrzała się w zwierciadle wód Nidy i przybyła nad

Prądnik — niania nasza ukochana. Nawiedza sioła i przysiółki ludzkie, pieści niemowlęta lube, darzy niewiasty świętem natchnieniem macierzyństwa. To podług jej wzoru, z zapatrzenia na tę piękną, rodzą się u nas dziewice śliczności.

Wypadła na niwy, patrzy, dosiewa, zboża nieweszle, dźwiga źdźbła przymarniałe. Bieży do puszczy, zagląda w gniazda, błogosławi barciom, użycza siły dębom, starganym przez wieki, po łąkach chucha na trawy i kwiaty słabe, dotknięciem dłoni krzepi siły wiotkie, skinieniami ubarwia motyle, chrząszcze i muszki. Odwraca złe powszędy, otacza pieczą troskliwą dzieciątko-Życie nowonarodzone. Zmieniła się w ptaka zazulę, przepowiada, wieszczy dziecięciu i cacka je, pieści, bawi, a nawołuje:

— Kuku, kuku, kuku!

Dziecię szczęśliwe, uśmiechami wdzięczności jej odpowiada.

— Chwała Życiu, chwała miłości i — szczęściu i — wdziękom!

Wszystko, co oddycha, co czuje w sobie krew Życia, wpatruje się w niebiosa; miljony serc biją uczuciem wdzięczności.

— O jak cię uczcić, Ojcze jasny! Jak cię umiłować, Matko-Ziemio dobra i piękna!

Lud, przepełniony szczęściem własnem, uczuwa potrzebę czci, uwielbienia i, posłuszny licznym skinieniom niebios, stwarza obrzędy uroczyste, obchodzi święta wielkie

— Boże jasny, nasz dobroczyńco, przyjmij objaty z plonów, któremi darzysz swe dzieci, biedne i nędzne bez łask twoich!

Wnet między uroczyszczami zboże ozime i jare zaruni się po ujazdach, obchodach i pocznie śpiesznie śmigać ku Słońcu. Łąki, obsiane ręką niewidzialną bóstwa opiekuńczego, porastają w trawy bujne.

— Panie, ty dajesz żniwo szczodre i kosowicę bogatą! Jakże cię za to nie wielbić!

Hej, wiosna, pierwiosna! Hej, gody jarowe!

Naród wypoczywa i rozmyśla o wielkiej sprawie zmartwychwstania Życia. Z zachwytem wpatruje się w Niebo, marzy o Życiu ducha poza Życiem ciała: święci dni jasne jaru. Wdzięczny dla swej matki karmicielki, pożywa dary jej święcone. Sięga myślą w istotę rzeczy i widzi, że jaje jest godłem Życia, znakiem godów odrodzenia. Wyprawiają biesiady dyngusowe, ażeby, obmyci wodą czystą, jako Ziemia, znakiem dżdżami Niebios, byli godni powitać lato nadchodzące. Na jarzu cześć bogów powstała, a z czcią — Życie ducha. Pieśni dziękczynne, modlitwy błagalne popłynęły od łanów po szlakach skowrończych, zlały się w jedno z głosami Wszechżycia.

— Boże, ródź owies, pszenicę i wszelką pasznicę!

Wystąpił jeden, podeszły wiekiem, ubielony siwizną, kapłan natchniony, który duchem dotarł do spraw pozaziemskich. On posiadł tajemnicę czci, stał się godnym sługą ołtarzów boga jasnego. Wzniósł ręce w górę, ukazał niebo błękitne,o gromne, z pałającą tarczą słońca. Lud widział, że już niema nic większego na tym świecie. korzył się, uwielbiał, uczcił Jasnego.

— Ku tobie, Ojcze Życia, zwracają się spojrzenia wszystkich istot żywych!

A Niebo ogarnęło swemi ramiony Ziemię i jej dzieci, odbijało pięknie w wodach Prądnika obliczem błękitnem i blaskami słonecznemi.

— Jakże potężne są Niebiosa, które obejmują i zamykają sobą wszystko! Nigdy nie stworzone, nie dające się zmierzyć, wzruszyć, zniszczyć... Wielki, wielki, wielki!

Skinieniem tworzy i uśmierza burze, ciska pioruny, utrzymuje wszechświat w ruchu. Z niego pochodzi i przez niego ma byt wszystko, co jest, było i będzie — wszystko znane i wszystko nieznane... Przemocny, przemocny, przemocny!

Jest początkiem i końcem wszechrzeczy, a sam — bez początku i końca. Dzierży, ogarnia miljony światów olbrzymich, takich świetnych, unosi je w biegu przez nigdy nie zaczęte i nigdy nie skończone potoki wieków. Obraca jedne światy w gruzy, tworzy z nich inne i tak trwa wiecznie. Żaden, żaden z naszych przodków żywych nie widział jęgo urodzin, żaden z potomków nie ujrzy skonu... Nieśmiertelny, nieśmiertelny, nieśmiertelny!

Ukórzmy się, ziemianie żywi, tylko przez niego biorący udział w wieczności!

A Prabóg stary, sędziwy — bóg niegdyś głównie czczony przez ludzi — spogląda z Niebios najwyższych okiem Ojca dobrego i łaskawego, udziela błogosławieństwa dzieciom Ziemi. Cuda naszych padołów, choć takie wielkie, nie są cudami dla niego. On ma dokoła siebie cud największy: otchłań bezdenną nieskończoności, świat gwiazd niezliczonych, zniczów świętych wieczne płonących na ołtarzach Nieba. Także przedwieczny i powieczny.

(*Gody Życia*)

Nic się nie stało...

Mówię: kwiaty są piękne. «Niektóre» — ktoś powie.

Wszystkie kwiaty są piękne, lecz... niezawsze ludziom chcą się może podobać, bo kwiaty się trwożą, że, niegodna je zerwać, może zabić ręka. A są kwiaty, co bardziej pięknemi być marzą: chcą, by motyl srebrzysty do ust im się chylił, chcą, by wielkiem kochaniem duszę kwiatu objął i motyle swe serce młodo znużył.

Najczęściej właśnie takie giną marnie KWIATY i zerwane są ręką, niegodną je zrywać i ZDEPTANE SĄ NOGĄ TYCH, CO NIC NIE WIEDZĄ: kwiaty cicho konają — ludzie głośno czują.

*
* *

Skoczna piosenka przez Maryś rzucona, wczoraj mi smutek — dziś radość nawiała: ludziom w twarz rzucam zielony śmiech wiosny. W pierwszy dzień wiosny biegnę roześmiany.

Przyśpieszam kroku, chociaż się nie śpieszę i wypatruję coś na wszystkie strony. Śmiało wyśmiewam dziwne ludzkie brednie. Wszystkiem się cieszę i wszystkim przebaczam. Sokami wiosny nabrzmiewam i rosnę. We własnym tronie, jak król się rozsiadam, ku ludziom biednym wyciągam swe ręce — smutnym, stęsknionym nadaję im wiosnę.

W wiosenne rano biegnę w parne polę... Pod krzyż przydrożny blade dziewczę dąży: w uśmiechu — wiosna; w oczach — dogasanie. Zwierza się słońcu *chora na gruźlicę*...

W PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY biegnę roześmiany.
To SERCE pękło, bo pokochało... Nic się nie stało.
Tamto — ożyło, bo pokochało... Nic się nie stało.
Inne — ZMARNIAŁO, BO NIE KOCHAŁO.
Nic się nie stało.

Zygmunt Zanoziński.

Zbliska i Zdaleka

ILE KOSZTOWAŁOBY ZMELJORYZOWANIE WSZYSTKICH GRUNTÓW W POLSCE?

Obliczenie kwot potrzebnych na racjonalne przeprowadzenie prac meljoracyjnych przeprowadził w czasopiśmie *Przemysł i Handel* p. Witold Hanicki. Tereny, które mają być zmeljoryzowane, wynoszą 18.750 tys. hektarów, w tem 10 miljonów hektarów zajmują grunta orne, a 8.750 tys. hektarów wypada na łąki i pastwiska, lasy i nieużytki. Meljoracja 1 hektara gruntu ornego wynosi 700 zł., 1 hektara pastwiska itp. 400 zło. Otóż przygotowanie prac meljoracyjnych kosztowałoby 1.150 milj. zł., a ogólny koszt meljoracji 18.750 tys. hektarów wynosi astronomiczną sumę 11.650 milj. zł. Gdybyśmy akcję meljoracyjną rozłożyli na lat 90, to musielibyśmy na ten cel preliminować 129.500 tys. zł. rocznie. Natomiast meljoracja wszystkich gruntów w Polsce w obecnem tempie, przy funduszach obecnie na ten cel wyznaczanych, musiałaby trwać lat 400.

Autor podkreśla, że oprócz braku odpowiednich funduszów na cele meljoracji, jedną z przyczyn niepowodzenia akcji meljoracyjnej jest dezoragnizacja w prowadzeniu prac meljoracyjnych. Zdaniem p. Hanickiego należałoby utworzyć specjalny bank meljoracyjny, którego zadaniem byłoby finasowanie prac meljoracyjnych, oraz powołać do życia rady meljoracyjne, przy prezydjum rady ministrów.

HISTORJA Z NIEPRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Pisma łódzkie opowiadają następującą historję: W domu przy ul. Sienkiewicza 34, będącym własnością dra Karola Haberblaua, zajmował skromne mieszkanie Szymon Cukier. Ciężkie warunki materjalne nie pozwalały mu na regularne opłacanie komornego, toteż od kilku lat zalegał z dość znaczną należnością. Właściciel domu zaskarżył Cukiera do sądu i uzyskał eksmisję. Nagle dr. Heberblau wezwał do siebie Cukiera i począł go wypytywać o dane biograficzne. Wreszcie oświadczył mu, że jest wobec niego zobowiązany. Jak się okazało, ojciec Haberblaua posiadał niegdyś znaczny majątek ziemski w pobliżu Łowicza, zaś ojciec Cukiera był dzierżawcą jednego z folwarków w majątku tym. Podczas powstania w r. 1863 Cukier ocalił Haberblaua, który brał czynny udział w powstaniu, od wygnania na Sybir. Przed śmiercią Haberblau nakazał w testamencie, by jego spadkobiercy pamiętali o czynie Cukiera i nie omieszkali go wynagrodzić. Obecnie los zrządził, że spotkali się synowie. Dr. Haberblau oświadczył Cukierowi, że rezygnuje ze wszczętych kroków sądowych i oddaje mu mieszkanie jako dożywocie z prawem odstąpienia, a niezależnie od tego ofiaruje mu posag dla córek.

KRÓL AMANULAH I DOBOSZE BAZYLEJSCY

Bazyleja słynie z manji grywania na bębnach. Co drugi mieszkaniec jest tam doboszem — amatorem. W czas karnawału w całem mieście panuje zgiełk nie do opisania.

Niedawno król Afganistanu Amanulah, bawiąc w Szwajcarji, wybrał się incognito do Bazylei. Przed hotelem, gdzie zamieszkał, przeciągał właśnie oddział doboszów, wybębniając jakąś popularną melodję. Król zatrzymał ich skinieniem ręki i kazał odbębnić sobie cały repertuar. Kiedy koncert na bębnach się skończył, zapytał dyrektora hotelu, jaki napiwek trzeba im ofiarować.

— Myślę, że 50 franków zupełnie wystarczy — odparł tamten.

Ale król Amanulah, nie bardzo orjentujący się w stosunkach monetarnych Europy, polecił adjutantowi, aby doboszom wypłacił 50 funtów szterlingów.

Łatwo zrozumieć, że dobosze byli zachwyceni «królewskim» napiwkiem i z wdzięczności wykonali na «bis» jeszcze raz cały repertuar od początku do końca.

NAJDROŻSZE POŃCZOCHY NA ŚWIECIE

500 dolarów za parę pończoch potrafi dać tylko miss America, t. j. podobno najpiękniejsza kobieta Ameryki, która dziś największy luksus uprawia w tej dziedzinie. Sprawozdawczyni mody, która oglądała te cuda przędzy jedwabnej i inkrustacji z prawdziwych koronek w magazynie na Fifth Avenue w New Yorku, dowiedziała się, że pończochy po 250, 150 i 50 dolarów są stałym artykułem w tym sklepie.

W Ameryce jedwabna pończocha należy do artykułów codziennej potrzeby i nawet najskromniejsza robotnica nie chce nosić bawełnianych. Gdy podczas kryzysu bawełnianego w roku ubiegłym hodowcy bawełny wydali apel do partjotyzmu kobiet amerykańskich, by każda z nich kupiła bodaj jedną parę bawełnianych pończoch, nawet w sercu żyjących z bawełny stanów Mississipi, apel ten pozostał głosem wołającego na puszczy. Najwięcej na pończochy łożą kobiety Chicago. Wydają one więcej na jedwabne pończochy, niż na opał, gaz i elektryczność razem, pończochy ich kosztują więcej niż futra, bielizna i każdy inny szczegół tualety.

Z CZEGO KORZYSTA POMYSŁOWOŚĆ ZŁODZIEI?

Pewna szajka złodziei w Wiedniu wpadła na oryginalny pomysł. Wychodzili oni z założenia, że z chwilą, kiedy przez ulice przeciąga bogaty kondukt pogrzebowy z muzyką, wygrywającą marsze żałobne, ludność ciśnie się do okien i wtedy nie zwraca uwagi na to, co się dzieje w mieszkaniu. Badali uważnie karty pogrzebowe na kościołach, zapoznawali się ze stosunkami na ulicach, któremi jakiś bogatszy pogrzeb miał przeciągać, a w odpowiedniej chwili zabierali się do roboty. Przez jakiś czas udawało im się, ale wreszcie znaleźli się sprytniejsi od nich urzędnicy policyjni i członkowie szajki zostali wszyscy wyłapani na gorącym uczynku.

FILMY POLSKIE W AMERYCE

Polski przemysł kinematograficzny, aczkolwiek jest dopiero w zalążku i przynajmniej narazie nie ma pretensji do konkurowania z zagranicznym przemysłem filmowym, poczyna zdobywać sobie, wprawdzie bardzo nieśmiało i bez rozgłosu, najtrudniejsze do zdobycia rynki, zaczynając od... amerykańskiego.

Dość poważny sukces, jak o tem świadczy pochlebna opinja prasy amerykańskiej, odniósł wyświetlony obecnie w Stanach Zjednoczonych jeden z lepszych polskich filmów «Czerwony błazen» (według powieści Al. Błażejewskiego), który dzięki swej sensacyjnej treści i niezwykle żywej akcji odrazu przypodł do gustu Yankesom. Wielkiem zainteresowaniem, szczególnie wśród wychodźtwa polskiego, cieszy się również polski film krajoznawczo-propagandowy p. t. Szlakiem wycieczki weteranów A. P. w Ameryce po Polsce», wykonany bardzo udatnie w roku ubiegłym przez Kinematograficzną Agencję Propagandową «Kape-film» w Warszawie. Konsulat Generalny R. P. w New Yorku w korespondencji z jedną z firm warszawskich, wyraża się o tym filmie bardzo pochlebnie, przypisując mu wielkie znaczenie propagandowe.

Dwa światy

Może nigdy w ciągu historji nie dokonała się tak radykalna i tak szybka, a równocześnie tak wiele dziedzin życia obejmująca zmiana, jak za naszych czasów. Co krok, przy każdej sposobności, mówiąc o położeniu ekonomicznem, o sztuce, o polityce, o ustroju społecznym, — słyszy się owo porównanie: przed wojną, po wojnie.

Specjalnie często stawia się taką granicę między tańcami współczesnemi, a dawnemi, choć moda na nie zaczęła się jeszcze «przed wojną». Zwykle też łączy się tę kwestję z inną, mówiąc, że tańce dzisiejsze i manja dancingów są najjaskrawszym przejawem upadku czy zmiany pojęć o moralności.

Dawny i nowy świat, dawne i nowe pojęcia ścierają się często i stają przeciwko sobie. Świeżym tego objawem są w Wiedniu, w rewji na scenie teatru Straussa występy słynnej tancerki, kreolki, Józefiny Baker, która w Paryżu w ostatnich paru latach zyskała sławę i fortunę.

W kościele św. Pawła, w sąsiedztwie owego teatru Straussa kler wiedeński urządził trzy nabożeństwa ekspjacyjne za zgorszenie, jakie kolorowa tancerka sieje swemi popisami tanecznemi.

HUMOR MARKA TWAIN'A

Sławny amerykański pisarz humorystyczny, Mark Twain, napisał dużo wesołych kawałów. Podobno też sam był bardzo wesoły i robił kawały. To już jest większa sztuka. Dość, że w Ameryce, jeżeli ktoś chce powiedzieć szczególnie wesołą historję, to wywołuje z grobu nieboszczyka Twaina. Tak samo jak w Warszawie b. p. Kaftala.

A więc: Twain chodził czasem w niedzielę do kościoła; nie chciał się kłócić z dobremi obyczajami współamerykanów. Raz wybrał się do Prezbiterjanów. Pastor tego kościoła reklamował się w gazetach tem, że kazanie jego trwa tylko piętnaście minut, bywa bardzo interesujące i orzeźwiające. Któżby nie poszedł na takie kazanie.

Twainowi bardzo się podobało kazanie na początku; postanowił w zachwycie złożyć sto dolarów na tacę. Ale pastor nie wiedział z kim ma do czynienia i mówił coraz dłużej i coraz nudniej.

Po półgodzinnem słuchaniu zredukował Twain swój zamiar ofiarny do 50 dolarów.

Po czterdziestu minutach postanowił rzucić 10 dolarów.

Kiedy wreszcie po godzinie kościelny przyszedł z tacą, a pastor w dalszym ciągu kazał, nasz poeta z irytacji ściągnął z tacy 2 dolary i znikł.

Kiedyś obraził Mark Twain jakiegoś wysokiego dygnitarza; za to wlepili mu osiem dni aresztu. Twain był wtenczas jeszcze młody i niedoświadczony. Kiedy już doszedł do sławy, zapytywał go jakiś reporter o jego wspomnienia więzienne. Na to Mark Twain:

«Panie szanowny, jeżeli się człowiek bliżej rozejrzy w areszcie, to spostrzeże, że i tam nie obejdzie się bez szubrawców.

Twain nigdy nie wytrzymał długo na miejscu. Raz zdecydował się nagle pojechać morzem z Nowego Jorku na Florydę i bez namysłu wsiadł na pierwszy lepszy, ale mały statek.

Tu oświadczają mu, że jest wolna tylko połowa jednej kabiny, a drugą zajął major Armji Zbawienia.

Humorysta zaczął straszliwie kląć; bał się, że major będzie sypał cytatami ze Starego Testamentu i nakłaniał go do wyrzeczenia się wszelkiego alkoholu.

Ale wysiadając bardzo sobie chwalił zbawienne towarzystwo majora. Temu bowiem było na imię Marja.

Mark Twain umiał nietylko dobrze pisać, ale jako dobry amerykanin umiał dobrze liczyć. Wszedł w spółkę z pewnym wydawcą, aby się nie dać obdzierać innym.

Pewnego dnia chciał wysłać przyjacielowi egzemplarz jednej ze swoich książek. Wstąpił więc do sklepu, którego był współwłaścicielem. Jako współwłaścicielowi przyznał mu wspólnik 50 proc. rabatu.

To jest w porządku, oświadcza Twain, ale ja przecież jestem autorem książki. Wszyscy inni wydawcy dają mi zawsze 50 procent. Wspólnik się zgadza.

Dobrze, ale ja jestem także starym klijentem i jako taki otrzymuję 25 procent.

Księgarz, uznając słuszność rozumowania, dał mu książkę i dopłacił dolara.

Tak się zarabia w Ameryce.

Piorun zabił najserdeczniejszego przyjaciela Twaina. Nie każdy ginie taką śmiercią. Twain nie lubił przemawiać w uroczystych chwilach, ale czegoż się nie robi dla przyjaciela, i to takiego, który zginął od pioruna. To się nie każdemu zdarza.

Otóż Mark Twain przemówił stosownie do okoliczności:

«Nasz drogi przyjaciel nie przechodził ani ciężkiej choroby, ani kalectwa. Umarł szybko i bezboleśnie. W niebie nacisnął Pan Bóg guzik elektryczny i tak powołał naszego przyjaciela do siebie». (*Tygodnik «Prawda»*)

Wyświadczył mi kochany pan tak wielką przysługę, że nigdy nie potrafię się panu odwdzięczyć.

— Może pan w każdym razie spróbować..

Hypnotyzer, wprowadzając w trans swoją «ofiarę»:

— Jesteś pan mną. Moja jaźń jest twoją jaźnią. Co czujesz?

— Jest mi strasznie głupio.

Stara panna chwali swojego kota:

To mój ulubiony kot. Dostałam go, gdym była podlotkiem.

— Boże! nie przypuszczałam, że koty są tak długowieczne!

Kiedyśmy brali ślub, przysięgliśmy sobie, że będziemy dzielić cierpienia. Moją żonę bolą zęby, więc gra na fortepjanie — w ten sposób i ja cierpię.

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI	
Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI	
Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE	
Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE	
Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH	
Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków	1/8 stronicy	80 franków
Pół stronicy	300 »	1/16 —	50 »
1/4 stronicy	180	Ogłoszenia w tekście droższe o 20%	

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
906
Ж 4934

Spis
książek dla przyjemnej lektury i pożytecznej rozrywki

Od Asnyka do Poetów Wielkiej wojny, wybór poezyj	20 »
Wesoły Deklamator powszechny, Wybór charakterystycznych monologów i deklamacyj	1 60
Kwiaty i Kłosy, zbiór utworów do deklamacji	22 »
Bard Polski, album poetów polskich	16 »
Deklamator polski, jak należy deklamować	6 »
Śpiewnik wesoły, deklamator dla zakochanych; zbiór deklamacyj	6 »
CHMIELEWSKI. *Zbiór powinszowań dla dzieci młodszych i starszych*	8 »
KOROTYŃSKA. *Do Pamiętnika*, zbiór wierszy do albumów	2 40
100.000 *powinszowań noworocznych, imieninowych i okolicznościowych*	6 »
Prosto z serca, najnowszy zbiór powinszowań	6 »
Drogowskaz miłosny, zbiór listów, wskaz. i poezyj	6 »
Miljon powinszowań wierszem i prozą	3 20
Powinszowania dla młodzieży i wiersze pamiątkowe dla starszych	12 »
Proszę o głos, zbiór toastów wierszem i prozą	5 60
Niech żyje, zbiór toastów na wszystkie uroczystości	6 »
Toasty i przemówienia na zaręczyny, wesela, chrzciny i t. p.	4 »
Toast polski, wielki wybór toastów na wszelkie uroczystości	2 »
Śpiewnik miłosny. — Wesoły drużba. — Bukiet pieśni. — Krakowiaki. — Zbiór pieśni polskich. — Każdy tomik po	2 40
ŚWIERZYŃSKI. *Pieśni narodowe*, z muzyką	9 60

Do nabycia w

ADMINISTRACJI "ECHA POLSKIEGO"
i w KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA i WOLFFA w PARYŻU:
123, boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90,
tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece.
Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa.
Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz,
w soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro: Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Kto chce dobrze mówić po francusku,

niech korzysta z książek:

BERGER. *Najlepsza, najłatwiejsza metoda do nauki języka francuskiego, bez nauczyciela z wymową i kluczem*	22 »
REUSSNER. *Samouczek języka franc., z wymową*, cz. I	18 »
KASTERSKA. *Rozmówki polsko-francuskie*, najpotrzebniejsze wyrazy i zdania franc. z wymową	6 »
GARNIER. *Słownik pols.-fran. i franc.-pol., opr.*	14 »
GALLIER. *Wielki słownik francusko-polski i polsko-francuski, opr.*	36 »
ZERBE. *Gramatyka jęz. francuskiego*	12 »
JASIENIECKI. Podręcznik polsko-francuski do pisania listów	6 »

dostarcza odwrotnie za zaliczką:

GEBETHNER i WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satyrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF

KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna W PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.
Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.
Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

Nr 36 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 1 KWIETNIA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

MARJA SKŁODOWSKA-CURIE

(Krótki życiorys i zasługi)

LATA DZIECINNE

W latach po powstaniu styczniowem żyła w Warszawie rodzina Skłodowskich. Ojciec, Władysław, był profesorem fizyki i matematyki w gimnazjum. Kiedy najmłodsze z 5-ga dzieci, Marja, liczyło 9-ty rok życia, odumarła ich matka. Na głowie ojca pozostało teraz kompletne wychowanie czterech córek i syna. Władysław Skłodowski był człowiekiem wielkiego wykształcenia i szerokiego umysłu. Oprócz zawodowego zasobu wiadomości z dziedzin, które wykładał w szkole, znał kilka języków, posiadał dużą wiedzę ogólną i odznaczał się wielkiem zamiłowaniem do literatury, a zwłaszcza do poezji. Z zaletami umysłu łączył dzielny charakter i gorącą miłość ojczyzny. W ognisku domowem rodziny Skłodowskich pielęgnowano kult wiedzy, miłości rodzinnego kraju i cześć dla dzielności charakteru.

W takiemto środowisku kształciła się i wychowała Marja Skłodowska, przyszła sława naukowa, której nazwisko wymawiają dziś ze czcią ludzie na całym świecie, gdzie tylko panuje bodaj najelementarniejsza wiedza i znajomość nauki.

MŁODOŚĆ, STUDJA W PARYŻU

W 15-tym roku Marja Skłodowska ukończyła gimnazjum i objęła obowiązki nauczycielskie. Uczyniła to głównie dlatego, aby pomagać starszej siostrze, która wyjechała na studja medyczne do Paryża. Było to w czasie, kiedy we wszystkich trzech państwach zaborczych wstęp na wyższe uczelnie był dla kobiet zamknięty. Zajęcia nauczycielskie zdołała Marja Skłodowska pogodzić z własnem dalszem wykształceniem. Pod okiem ojca prowadzi dalej studja matematyki, a równocześnie kształci się w fizyce w laboratorjum Muzeum Przemysłowego, którem kieruje jej brat stryjeczny, Boguski. Przez cały ten czas marzy o wyjeździe do Paryża na dalszą, gruntowniejszą naukę. Plany te dochodzą do skutku i w r. 1891 Marja Skłodowska wstępuje na wydział fizyczno-chemiczny w Sorbonie. Liczy wówczas 24 rok życia.

Po dwóch latach studjów uzyskuje t. zw. licencjat z fizyki i chemji, jako pierwsza kobieta, która dostąpiła tego stopnia na Sorbonie. W rok później ma także licencjat z matematyki.

Studja te prowadzi w bardzo skromnych warunkach życia, ale pracuje mimo to po 14 godzin na dobę. W trzecim roku zyskuje małe stypendjum z kraju, wkrótce jednak z pierwszego zarobku za jedną z prac naukowych zwraca całą sumę.

W trzecim roku studjów Marja Skłodowska spotyka u swych znajomych Piotra Curie, profesora w miejskiej Szkole Technicznej, znanego już z prac naukowych w dziedzinie fizyki. Curie liczy wtedy 36-ty rok życia, Marja Skłodowska jest o 9 lat młodszą.

Między dwojgiem ludzi nauki wywiązała się od pierwszej chwili wielka sympatja. Oboje mieli kult dla nauki i pracę na tem polu uważali za główny cel życia. Oboje odznaczali się niepospolitemi zaletami umysłu i serca, prawością charakteru, bezinteresownością i rzadko spotykanym idealizmem. Oboje pracowali na polu fizyki. Wszystko wskazywało na to, że te dwa życia powinny się były złączyć, dla dobra ludzkości, przez wspólną pracę.

Piotr Curie zrobił pierwszy krok i zaproponował jej złączenie wspólnych losów. Marja Skłodowska odpowiedziała szczerze, że jako przeszkodę do tego związku uważa nieuniknioną rozłąkę z krajem i pozostanie na zawsze wśród obcych. Nie były to czcze słowa. Ukończywszy właśnie studja, opuszcza Paryż i udaje się do Krakowa, sądząc, że tam, w tym najliberalniejszym z trzech zaborów będzie mogła znaleźć warunki pracy naukowej. W Krakowie rozpoczęła też starania celem uzyskania asystentury przy katedrze fizyki. Ale mimo poparcia profesora Witkowskiego, zajmującego tę katedrę, nie przyszła jeszcze wówczas pora na zrozumienie, że kobieta może być dopuszczona nawet do tak skromnego stanowiska naukowego, jak asystentura.

Nie pozostało nic innego, jak powrót do Paryża, do którego gorąco namawiał ją Piotr Curie w imię nauki. Tym razem Marja Skłodowska posłuchała, wróciła nad Sekwanę i w lecie r. 1895 zaślubiła Piotra Curie.

DZIEWIĘĆ LAT SZCZĘŚCIA, PRACY I NIEŚMIERTELNEJ SŁAWY. — ODKRYCIE RADU

Zdaje się, że niema dotychczas w historji przykładu takiej pary dwojga pracowników naukowych, której każde drgnienie serca, każda myśl, każdy wysiłek genjalnej inteligencji, każdy wysiłek woli tak się sharmonizowały dla budowy wspólnego dzieła ku pożytkowi ludzkości.

Życie rodzinne dwojga małżonków znalazło schronienie w skromnem mieszkanku o trzech pokojach. Praca naukowa, ten główny cel ich obojga, dokonywała się... w lichej szopie drewnianej, w głębi podwórza od ulicy Lhomond, dawnym składzie na rupiecie. Szopa nie miała podłogi, przez szklany dach przeciekał deszcz, za umeblowanie służyło kilka stołów sklepowych z sosnowych desek i wiecznie dymiący żelazny piec.

Kiedy w kilka lat później ofiarowano Piotrowi Curie Legję Honorową, ten odmówił, oświadczając, że większą przyjemność sprawiłoby mu laboratorjum fizyczne.

W tej to lichej szopie małżonkowie Curie dokonywują szeregu odkryć z zakresu fizyki i chemji. Wiele z nich, mając zastosowanie w przemyśle, mogło wzbogacić wynalazców. Ale nie mieli oni za grosz tego, co się nazywa «zmysłem handlowym». Przeciwnie, z najzupełniejszą bezinteresownością dają wszelkie wskazówki innym, którzy z nich ciągną zyski. Wszystkie zarobki, nagrody, wśród nich 20.000 fr. od Akademji, idą na prace naukowe.

Ukoronowaniem tej pracy jest teoretyczne odkrycie przez Marję Skłodowską dwu nowych pierwiastków: Polonu i Radu, oraz wspólnie z mężem, wydzielenie istotne w praktyce obu tych pierwiastków. Dzieje się to w r. 1898.

W związku z tem odkryciem oboje małżonkowie ustalają w następnych latach wiekopomną w dziejach nauki teorję «O przemianach atomowych pierwiastków», stanowiącą podstawę dzisiejszej fizyko-chemji.

Odkrycia te dają im sławę, o którą nigdy żadne z nich nie dbało, ale co ważniejsza, — warunki godne ich pracy. Wspólnie z fizykiem Becquerelem otrzymują nagrodę Nobla, Piotr Curie katedrę fizyki w Sorbonie, Marja Skłodowska-Curie kierownictwo pracowni przy tej katedrze.

Małżeństwo poblogosławione jest dwiema córeczkami, starszą Ireną i młodszą Ewą.

NAJWIĘKSZA PRÓBA LOSU. HART DUSZY ZWYCIĘŻA

Jest rok 1904. W upalny letni dzień, u wylotu ulicy Dauphine, naprzeciw Pont-Neuf, Piotr Curie, śpiesząc z posiedzenia naukowego do domu, dostaje się pod koła wozu ciężarowego, którego koła miażdżą mu czaszkę.

W domu czekała go rodzina i świeże kwiaty, przywiezione z ostatniej wspólnej wycieczki na wieś.

Trzeba było takiego hartu duszy, tak silnego charakteru i umiłowania raz obranego celu: służenia przez naukę ludzkości, aby się nie dać złamać tym ciosem i wytrwać na stanowisku.

Marja Skłodowska wytrwała, czerpiąc moc moralną w świętej dla niej pamięci męża. Obejmuje po nim katedrę fizyki, prowadzi dalej rozpoczęte prace naukowe, dzieląc czas między laboratorjum i katedrą na wychowanie dwu córek.

W roku 1913 rząd wznosi dla niej Instytut Radowy przy nowo otwartej ulicy, której na pamiątkę męża nadano nazwę ulicy Piotra Curie.

Z nastaniem Wielkiej Wojny Marja Skłodowska organizuje ruchome ambulanse wojskowe dla radjo- i roentgenologji. Wspomagana przez starszą córkę Irenę (obecną panią Joulliot, preparatorkę w Instytucie Radowym) sama udaje się osobiście z temi ambulansami na front. W Paryżu prowadzi sama kursy z tego zakresu dla lekarzy i infirmjerów wojskowych.

W roku 1921 udaje się z córkami do Ameryki na zaproszenie rządu i społeczeństwa tamtejszego i dla swego Instytutu w Paryżu przywozi jeden gram radu, ofiarowany jej przez kobiety amerykańskie.

W tym roku udaje się też do Warszawy, rzucając tam myśl założenia również Instytutu Radowego. Jak wiadomo, niemal od samej chwili odkrycia radu zauważono jego wpływ na organizm ludzki, zabójczy czy leczniczy, zależnie od stopnia i siły zastosowania.

Podróż Marji Skłodowskiej do Warszawy skłoniła społeczeństwo polskie do podjęcia myśli zbiorowego uczczenia zasług wielkiej Polki darem narodowym. O tej to właśnie sprawie piszemy na innem miejscu.

Kurs wakacyjny

DLA NIEWYKWALIFIKOWANYCH NAUCZYCIELI

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zamierza zorganizować kurs pedagogiczno-metodyczny dla niewykwalifikowanych nauczycieli uczących w szkołach polskich we Francji, którzy nie ukończyli żadnego zakładu kształcenia nauczycieli w Polsce i gdzieindziej. Kurs odbyłby się w Chazey sur Ain, niedaleko Lyonu, w gmachu wynajętym przez Ambasadę, w miejscowości pięknie położonej i zdrowej pod względem klimatycznym — u stóp Alp — o 3 godziny drogi od Genewy. Kurs taki nie dawałby oczywiście żadnych uprawnień kwalifikacyjnych w znaczeniu prawnosłużbowem: natomiast formalne i zadawalające pod względem wyników przy egzaminie końcowym — ukończenie tego kursu przyznawałoby jego uczestnikom pierwszeństwo w obsadzeniu posad nauczycielskich we Francji przez nauczycieli niekwalifikowanych. Kurs trwałby 6-8 tygodni — w terminie, który Ambasada poda dokładnie po otrzymaniu wystarczającej ilości zgłoszeń (sierpień,-wrzesień). Koszty przejazdu na kurs tam i z powrotem opłaciłoby ministerstwo, zaś koszty utrzymania — uczestnicy. Przy dobrej organizacji ekonomicznej obliczyć ty można koszty utrzymania na 10-15 fr. dziennie — zależnie od ilości stołowników — w własnym arządzie.

Dla wszczęcia natychmiastowych starań i prac około uskutecznienia projektu Ministerstwa należy bezzwłocznie zawiadomić p. naczelnego instruktora oświatowego przy Ambasadzie Polskiej w Paryżu o zamiarze wzięcia udziału w wymienionym kursie, jakie kandydat posiada kwalifikacje, jakie ukończył szkoły, jakie posiada obywatelstwo i czy możliwem mu będzie zwolnić się od obowiązkowego zajęcia (w kopalni, fabryce, etc.), jeśli nie jest zatrudniony wyłącznie w szkole. (To ostatnie pytanie dotyczy pp. górników i tłómaczy, pełniących poza pracą obowiązki nauczycieli dzieci polskich.)

Ministerstwo przewiduje wysłanie kilku prelegentów z kraju dla uzupełnienia istniejącej już we Francji grupy pedagogów — mogących wykładać pewne przedmioty. W program wykładów wchodziłyby następujące przedmioty: jęz. polski (literatura i metodyka), historja i geografja Polski z nauką o Polsce współczesnej, pedagogika i psychologja pedagogiczna (zastosowana do wychowania i nauczania) z uwzględnieniem prądów nowoczesnych wreszcie język francuski.

Sympatje ludności miejscowej dla Polaków, łatwość w urządzaniu zdrowych wycieczek krajoznawczych w góry, a nawet do pobliskiej Szwajcarji, rzeka na miejscu i obszerny gmach mieszkaniowy (choć prymitywnie umeblowany) z 2 tarasami i możliwością prowadzenia własnej kuchni — dają rękojmię miłego, pożytecznego spędzenia czasu na kursach.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 2934

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

BLOK NARODOWY I KARTEL LEWICY FORMUŁAMI PRZESZŁOŚCI. — P. POINCARÉ PRAGNIE KONCENTRACJI REPUBLIKAŃSKIEJ. — SEJM POLSKI SIĘ ZBIERA

CZTERY HASŁA WYBORCZE

Nie jest tradycją w Trzeciej Republice, a by premjer zawsze w wir walki wyborczej się rzucał. Ale bardzo często szef rządu zwraca się wprost do opinji publicznej, przedkłada jej bilans swej działalności i usiłuje masy wyborcze w tym czy innym kierunku zorjentować. To właśnie uczynił 25 marca p. Rajmund Poincaré, wygłaszając swą mowę w Bordeaux.

Są w toczącej się obecnie kampanji wyborczej francuskiej cztery hasła naczelne. Pierwsze — to utrzymanie jedności narodowej z niebezpieczeństwem komunistycznem jako straszakiem; hasło to wysuwa prawica republikańska, dobrze wiedząc, że jeśli masy za niem pójdą, to socjaliści i lewy odłam radykałów więcej stosunkowo od komunistów ucierpnią.

Drugie — to nienaruszalność świeckich ustaw Republiki, wrogi stosunek do wszelkich ustępstw na rzecz «klerykalizmu», walka z pomysłami rewizji konstytucji à la Millerand i agitowanie za wprowadzeniem szkoły jednolitej (czyli w teorji bezpłatnego i zmonopolizowanego przez państwo nauczania), jako nowej zdobyczy «świeckiej» demokracji; hasło to wysuwa lewica, głównie radykałowie, a ich celem jest nietylko pociągnięcie za sobą mas, ale także utrudnienie odbudowy «bloku narodowego», którego ewentualne części składowe różne na «świeckość» mają poglądy.

Hasło trzecie jest wspólne prawicy i lewicy: chodzi o ustalenie odpowiedzialności za finansowe kłopoty Francji. Polemika ta jest szczególnie demagogiczna. Rzecznicy «bloku narodowego» powiadają: «Zostawiliśmy kartelowi franka po kursie 70 za funta, a obieg banknotów wynosił w maju 1924 roku tylko 40 miljardów. Po dwu latach za funta płaciło się już 240 fr., a obieg wzrósł o 18 miljardów...» Obrońcy kartelu odpowiadają: «Blok zwalił na nasze plecy wszystkie kłopoty, bo dziury w budżecie łatał pożyczkami krótkoterminowemi; za czasów jego rządów (1919-1924) dług wewnętrzny wzrósł ze 135 miljardów na 300; roczne raty płatności wynosiły przeciętnie 60 miljardów.»

Wreszcie czwarte i ostatnie hasło: pokój! Z pokojem jest we Francji tak, jak z frankiem. Każdy twierdzi, że on najlepiej dla pokoju pracuje, tak, jak każdy powiada, iż jego przeciwnik jak najgorszy ma wpływ na franka. «Blok narodowy» spróbował wobec Niemiec «polityki siły», ale sam się swej energji nad Renem uląkł i poszedł na kompromis. Kartel lewicy zaczął od protokułu genewskiego i skończył na czułościach w Thoiry, ale polityka ta nie dała bezpośrednich rezultatów.

MOWA P. POINCARÉ'GO

P. Poincaré, przemawiając w imieniu rządu przed wyborami nie mógł tych czterech haseł wyborczych ignorować. Zajął wobec nich stanowisko, a mógł to uczynić tem łatwiej, że opinja odnosi się dziś dość krytycznie zarówno do wojowniczych okrzyków bloku, jak i do hałaśliwych obietnic kartelu. W opinji daje się wyczuć pragnienie równowagi. Odpowiada ono doskonale temperamentowi p. Poincaré'go, którego jednakowo niepokoiło pójście wyborczego wahadła na prawo (1919), jak i na lewo (1924).

Pragnie p. Poincaré niewątpliwie koncentracji republikańskiej, t. j. odciągnięcia radykałów od socjalistów i doprowadzena do ich lojalnej współpracy z republikanami umiarkowanymi. Widzi zapowiedź takiej współpracy w obecnej większości «jedności narodowej», podtrzymującej gabinet Marin-Poincaré-Herriot. Rozumie, że tylko taka większość zapewni trwałość obecnemu rządowi i umożliwi mu dokończenie sanacji franka. Toteż w swej mowie w Bordeaux wypowiedział się bez ogródek za jednością. Wezwał wyborców, aby głosy swoje oddawali tylko na tych posłów, którzy bez zastrzeżeń za rządem obecnym się wypowiadają. Co do niebezpieczeństwa komunistycznego, to — narażając się skrajnej prawicy — raczej je zbagatelizował, zapowiadając jedynie surowe stosowanie prawa wobec wszelkiej propagandy antymilitarystycznej.

Świeckość republiki — to ulubiony i wygodny dla p. Poincaré'go temat. Jest on, jak wiadomo, zagorzałym świeckości zwolennikiem. Póki jest u władzy, niema mowy o zmianie ustawy o szkolnictwie świeckiem lub ustawy o zniesieniu zakonów. Naturalnie, nie jest p. Poncaré sekciarzem i za jego rządów doszło wreszcie pomiędzy rządem francuskim a Watykanem do porozumienia w sprawie statutu legalnego kościoła katolickiego we Francji (1924), ale ani jedno zdanie ustawy z r. 1905 o rozdziale kościoła katolickiego i państwa nie zostało zrewidowane. Ci sami ludzie, którzy we Francji zmiany ustaw świeckich się domagają, są przeważnie zwolennikami rewizji konstytucji w duchu wzmocnienia praw prezydenta: p. Poncaré energicznie się temu sprzeciwia. Jego w sprawie świeckości i ustroju parlamentarnego oświadczenia nie mogą się nie podobać masom z radykałami sympatyzującym. Z punktu widzenia wyborczego zatem, oświadczenie to — w ustach p. Poincaré'go zupełnie szczere — jest jednocześnie bardzo dla jego polityki pomocne.

W sprawie sporu na temat, kto bardziej wobec franka zawinił, p. Poincaré był nieco samym składem swego rządu skrępowany. Umiał jednak wziąć w obronę izbę bloku narodowego i wskazać, że izba kartelu mogłaby z powodzeniem politykę pożyczek krótkoterminowych nadal stosować, gdyby nie spadek zaufania wywołany socjalistyczną agitacją dokoła podatku od kapitału. Ludzie zaczęli swe wkłady wycofywać, a nowych bonów skarbowych nie kupowali. To wystarczyło, aby wywołać kryzys. Słuszna zupełnie diagnoza. Wynika z niej, że te same objawy mogą się powtórzyć jeśli radykałowie pójdą przeciw jedności... Znów zręczne ze strony szefa rządu posunięcie.

NOWY SEJM W NOWYM GMACHU

Dnia 27 marca zebrał się w Warszawie nowy sejm Rzplitej. Pierwszą jego funkcją będzie ukonstytuowanie się, to znaczy nowa izba będzie musiała dokonać wyboru marszałka, wice-marszałków i sekretarzy. Dopiero po ukończeniu formalności może sejm przystąpić do swej właściwej pracy ustawodawczej.

Polski rok budżetowy kończy się 31 marca. Zaraz też na pierwszem posiedzeniu nowej izby rząd przedłoży jej preliminarz budżetowy na rok 1928-29, oraz prowizorjum na czas do uchwalenia budżetu. Debata nad budżetem potrwa około 5 miesięcy. Dyskusja nad budżetem pozwoli rządowi na wyłuszczenie swych poglądów na palące zagadnienia polityczne.

W chwili oddania N-ru do druku nadeszły wiadomości, że przed odczytaniem przez Marszałka Piłsudskiego deklaracji rządowej, otwierającej posiedzenie sejmu, komuniści wszczęli awantury, wobec czego zarządzono usunięcie z sali obrad siedmiu hałaśliwych posłów. Po odczytaniu deklaracji izba przystąpiła do wyboru marszałka sejmu. Wybrany został poseł socjalistyczny Daszyński.

O Instytut radowy w Warszawie

ODEZWA

Minie w roku bieżącym lat trzydzieści od chwili, gdy Marja Skłodowska-Curie i Piotr Curie złożyli w paryskiej Akademji Nauk komunikat o dokonanem przez nich odkryciu radu, które zapisało ich imiona wpośród wielkich dobroczyńców ludzkości.

Odkrycie promieniotwórczości i radu otworzyło nowe drogi dla nauki, wzbogaciło świat nową potężną siłą, która niesie ulgę cierpieniom ludzkim.

Działanie radu okazuje się zbawiennem w wielu różnych chorobach, a w pierwszym rzędzie przy leczeniu jednej z najstraszniejszych chorób — raka.

We Francji istnieje Fundacja Narodowa — «Fondation Curie», na której czele stoi Marja Skłodowska-Curie. Składa się ona z szeregu pracowni do badań naukowych, dotyczących całokształtu tego wiekopomnego odkrycia i z nowoczesnej lecznicy dla chorych, w której pracują pierwszorzędne siły lekarskie, poświęcające się głównie zwalczaniu tej potwornej plagi ludzkości — raka. We wszystkich niemal krajach istnieją już lub powstają podobne zakłady. Ameryka przyjęła Marję Skłodowską, jak królową, dając jej wielkie honory i darowując dla Instytutu Paryskiego gram radu wartości miljona franków.

Ale najgorętszem pragnieniem Marji Skłodowskiej, wiernej pierwszej Ojczyźnie Polki, było stworzenie Instytutu Radowego w Polsce. Rozpoczęła sama pracę nad jego ziszczaniem podczas pobytu w Warszawie, swem rodzinnem mieście w r. 1921.

Dziś marzenie to zostało już częściowo urzeczywistnione. W dniu 7 czerwca 1925 roku założono uroczyście w Warszawie, w obecności wielkiej uczonej, kamień węgielny pod Instytut Radowy imienia Marji Skłodowskiej-Curie, ku uczczeniu Jej, ku dalszej pracy na polu promieniotwórczości i ku walce z chorobą i śmiercią.

Instytut ten powstaje z ofiar i wysiłków całego polskiego ogółu jako *Dar Narodowy dla Marji Skłodowskiej-Curie*.

Komitet Daru Narodowego, do którego zostali powołani wybitni przedstawiciele naszego społeczeństwa, przystąpił wnet do zbierania składek i rozpoczął budowę gmachu. Jest on już gotowy w stanie surowym, ale brak jeszcze pół miljona złotych na wykończenie. Nietylko w kraju, ale i w krajach, gdzie istnieją większe ogniska wychodźtwa polskiego zostały już stworzone lub powstają filje Komitetu warszawskiego, za jego wiedzą i w ścisłem z nim porozumieniu, by cały ogół polski rozproszony po świecie mógł przyczynić się w miarę sił i środków do stworzenia tej Instytucji, która świadczyć będzie wieczyście, skąd była rodem wielka Uczona, której myśl sprawiła taki przewrót w nauce i przynosi ludziom cierpiącym taką ulgę w ich niedoli.

Tow. Pracy Społ.-Kultur. jest pewne, że półmiljonowe wychodźtwo polskie we Francji dla uczczenia dzieła znakomitej Rodaczki dorzuci niejedną cegiełkę do gmachu nauki stawianego w stolicy Polski. Z niniejszem gorąco poleca rodakom złożenie ofiary w miarę możności i sił.

Stańmy wszyscy do dzieła stworzonego przez Wielką Rodaczkę, która uczy nas, jak trzeba pamiętać o Ojczyźnie, pracując dla całej ludzkości.

Zarząd Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej:

Dr. Jan Jarkowski, prezes; Stanisław Klimowicz, skarbnik; Antoni Potocki, wice-prezes; Bolesław Przegaliński, sekr. gen.

Członkowie Zarządu:

Stanisław Ciecierski, Stefan Karasiewicz, Jan P. Palewski, Marja Rakowska, Stanisław Rogoż.

Na gruncie francuskim Towarzystwo Pracy Społeczno-Kulturalnej podjęło się zbierania składek na Instytut Radowy w Polsce, w ścisłem porozumieniu z Komitetem Daru Narodowego i w formie przez niego ustanowionej, a mianowicie:

Od osób zapisujących się na *zwyczajnych członków Instytutu* — 10 złotych rocznie.

Od członków założycieli — 1000 złotych wniesionych jednorazowo. Ponadto można zakupywać cegiełki po 100 złotych.

Lista ofiar i osób zapisujących się na członków zwyczajnych i założycielli, jakoteż zakupujących cegiełki — ogłaszana będzie w wychodzących we Francji pismach polskich.

Składki i ofiary należy przesyłać pod adresem Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej, 16, rue de l'Abbé de l'Epée, Paris V, które natychmiast przyśle pokwitowanie w walucie, w jakiej składka nadesłana.

WYDAWNICTWA KOMITETU DARU NARODOWEGO

Dla umożliwienia wszystkim rodakom przyczynienie się choć najskromniejszym datkiem do wspólnego dzieła, Komitet Daru Narodowego w Warszawie stworzył szereg wydawnictw (broszury, portrety, pocztówki, nalepki), które nabywać można w Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej, a których cena na gruncie francuskim ustanowiona została w porozumieniu z Komitetem w następujący sposób:

Broszura bogato ilustrowana p. t. «Maja Skłodowska-Curie i historja odkrycia radu». — Cena 3 franki.

Duży portret Marji Skłodowskiej-Curie nadający się do powiększenia w salach szkolnych. — Cena 4 franki.

Pocztówki z portretem Marji Skłodowskiej-Curie. — Cena 25 cent. za sztukę.

Nalepki z wyobrażeniem Marji Skłodowskiej-Curie. — Cena 30 cent. za sztukę.

Po wyżej wymienione wydawnictwa należy zgłaszać się do Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej. Stowarzyszenia i nauczycielstwo będą je mogły otrzymać w większej ilości do kolportażu regulując należność po odesłaniu nierozprzedanych wydawnictw.

Poszukiwani przez Konsulat Gen.

Konsulat Generalny R.-P. w Paryżu zawiadamia, że jest w posiadaniu różnych papierów i dokumentów, złożonych przez jednego z byłych członków dawnego Związku Robotników Polskich w Paryżu, a dotyczących osób:

Kotwica Franciszek — ur. w Chęcinach 1898 r.;
Forotyński Antoni — ur. w Wachnówce 1890 r.;
Góral Janina — ur. w Kaliszu 1904 r.;
Dobek Anna — ur. w Plinniku 1896 r.;
Ciurko Anastazja — ur. w Krewcach 1905 r.;
Lachoża Magdalena — ur. w Zaszkiwie 1898 r.;
Kryworuk Katarzyna — ur. w Dorczowie 1902 r.;
Ragan Marja;
Nagiel Liba — ur. w Kozienicach 1902 r.;
Kunebart Mendel — ur. w Końskiem 1903 r.;
Śmiałacz Antoni — ur. w Skrzynku 1898 r.;

Konsulat Generalny wzywa wymienionych do podania obecnego adresu.

Emigracja do Kanady

Warszawski Urząd Emigracyjny zawiadamia, że od początku marca rozpoczęła się emigracja robotników rolnych, służących i rodzin osadniczych do Kanady. Wyjechać będzie mogło około 10.000 robotników rolnych, 400 służących i około 2 tys. rodzin osadniczych.

Urząd Emigracyjny wyjaśnia, iż zainteresowani winni zwracać się listownie lub osobiście do tych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, w których okręgach zamieszkują; w urzędach otrzymają formularze podań i szczegółowe wskazówki. Z podaniami wypełnionemi, zaświadczonemi w urzędach gminnych lub parafjalnych należy osobiście zjawiać się w państwowych urzędach pośrednictwa pracy, celem poddania się zakwalifikowaniu na wyjazd do Kanady.

PRZYPOMINAMY PRENUMERATĘ!

KRONIKA PARYSKA

WYSTAWA POLSKIEJ SZTUKI STOSOWANEJ W «ECOLE BOULLE»

W szkole sztuki stosowanej, Ecole Boulle, odbyło się dnia 23 ub. m. otwarcie wystawyw polskiej sztuki stosowanej, zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo popierania stosunków literacko-artystycznych między Polską i Francją. Obecni byli: radca Ambasady, p. Wł. Neuman, dyrektor Biura Prasowego, p. Z. Stefański, konsul generalny, p. K. Poznański, dyrektor szkolnictwa ludowego departamentu Sekwany p. Leconte oraz liczni przedstawiciele sfer literacko-artystycznych polskich i francuskich, wreszcie licznie zebrani uczniowie szkoły. Słowo wstępne wypowiedział p. Antoni Potocki, poczem mecenas Palewski wygłosił odczyt poświęcony dziejom historycznym Polski. P. radca Neuman w przemówieniu swojem wskazał na wspólność ideałów wolnościowych właściwych Polsce i Francji. Dyrektor szkoły p. Frechet wyraził podziw dla niezwykłego rozwoju polskiej sztuki stosowanej. W części koncertowej, zorganizowanej przez zrzeszenie młodych muzyków polskich w Paryżu odśpiewała p. Tonia Kleczkowska (ubrana w strój ludowy) polskie pieśni ludowe Szopskiego, a p. Marja Schreiberówna wykonała kilka skrzypcowych utworów Karłowicza, Paderewskiego i Wieniawskiego.

Młodzież francuska zgotowawła mówcom i artystom serdeczne przyjęcie, burzliwemi oklaskami przyjmując zwłaszcza pieśń i muzykę polską.

POLSKA W TRYBUNALE ROZJEMCZYM

Rozpoczęła się w Paryżu sesja mieszanego Trybunału rozjemczego polsko-niemieckiego pod przewodnictwem Szwajcara, prof. Lachenal. Ze strony polskiej występuje sędzia Namitkiewicz i delegaci rządu polskiego pp.: Sobolewski, Sąchocki i sekretarz Narlewski. Na wokandzie jest szereg spraw, dotyczących konfiskat na terenie byłej Konkresówki, między innemi konfiskaty wyrobów tkackich fabryki Poznańskich w Łodzi; tę ostatnią sprawę prowadzi mecenas Wittenberg z Warszawy. W rozprawach, które potrwają kilka dni, bierze również udział adwokat, senator de Monzie.

UROCZYSTOŚCI NA STATKU WOJENNYM «WILJA» W CHERBOURGU

Z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego odbyła się na stojącym w Cherbourgu statku *Wilja* piękna uroczystość polsko-francuska. Rozpoczął ją poranny apel załogi, do której przemówił dowódca, komandor Petelenz, i która po przemówieniu wzniosła trzykrotny okrzyk na cześć Marszałka. Dowództwo wysłało następnie następujący telegram:

«Obchodząc uroczystość dzisiejszą na wodach obcych, ślemy Ci, Panie Marszałku, żołnierskie życzenia i złączone z niemi wyrazy czci. Dowódca, oficerowie i marynarze *Wilji*.»

W popołudniowej herbacie wzięli udział zaproszeni przedstawiciele władz francuskich, a z admiralicji: kontradmirałowie O'Neill i Laurent, generałowie Pognan i François i w. i.

Ambasadę polską reprezentował p. min. Stefański, rolę gospodyni przyjęła p. majorowa Prohaskowa. Cała uroczystość odbyła się w nastroju szczerej przyjaźni polsko-frncuskiej.

ODCZYTY W CINÉ LATIN

Zamiast zapowiedzianego odczytu o «Awjacji» polskiej» p. Jakimiuka odbył się w ub. niedzielę bardzo interesujący odczyt p. J. Kułakowskiego p. t. Międzynarodowa organizacja pracy». P. Jakimiuk wygłosi swój odczyt w najbliższą niedzielę 1 kwietnia w Ciné Latin, o godz. 5.15 popoł. Wejście 1 fr. Po odczycie wyświetlenie filmu artystycznego.

NA WYKŁADZIE POPULARNYM Z FIZYKI

Jak państwo widzicie sami, jeszcze nic nie widać, a dlaczego nie widać, zaraz zobaczycie..

STYL DZIENNIKARSKI

Gdyby góra była pozostała na swojem miejscu, jak wszystkie góry, a nie przyszło jej do głowy posuwać się, nigdy katastrofa obsunięcia się góry nie byłaby się przytrafiła, powodując śmierć 879 osób.

Ideologje spółdzielcze a życie

Kiedy spojrzymy na sklep spółdzielczy, zobaczymy lady, półki, szafy i ludzi wymieniających towary na metalowe krążki — pieniądze. Ale kiedy myśl nasza obejmie liczne, po całej kuli ziemskiej gęsto rozsiane sklepy, zakłady, wytwórnie i inne przedsiębiorstwa, którym na imię «spółdzelnia»; kiedy wreszcie zrozumiemy wspólne dążenia tych miljonowych różnojęzycznych rzesz do dalszej rozbudowy spółdzielczych fundamentów społecznego i gospodarczego ładu — wtedy uprzytomni nam się w całem swem bogactwie i wspaniałości idea spółdzielczości.

Czem jest spółdzielnia? jakie są zasady jej pracy, jej zadania społeczne na dziś i cele ostateczne? To — ideologje spółdzielcze.

Nasza opiera się na programie pionierów z Rochdalu i nazywa się «ideologją spożywców». Według niej spółdzielnia jako wolne zrzeszenie spożywców dążyć ma do najdoskonalszego i wszechstronnego zaspokojenia ich potrzeb; spółdzielnie spożywców łączą się i powołują do życia związki krajowe, które przystępują do własnej wytwórczości i międzynarodowej wymiany, a w dalszym rozwoju dążą do obejmowania stopniowo całości życia gospodarczego i zaprowadzenia w niem nowego ładu społecznego.

Dzisiejszy gmach cywilizacji ludzkość budowała od zamierzchłych początków swych dziejów ciągle go ulepszając i przebudowując. Ta przebudowa odbywa się i dziś. A nikt chyba nie zaprzeczy, że najcharakterystyczniejsze cechy i najwłaściwsze metody tej przebudowy — to usuwanie wyzysku i chaosu, to wcielanie w życie zasad społecznej sprawiedliwości i gospodarczego ładu, to podnoszenie poziomu materjalnego i kulturalnego bytu szerokich mas. A te właśnie cechy posiada spółdzielczość i te właśnie metody stara się jaknajbardziej celowo stosować. Im silniej jednak budowniczych-spółdzielców wiązać będzie wspólna myśl, wspólne rozumienie dokonywanego dzieła, tem ono będzie doskonalsze, budowa szybciej naprzód postąpi i obfitszy odda plon, tak twórcom swoim, jak i przyszłym pokoleniom.

(Spólnota)

Rasa biała skazana na wymarcie?

Statystyk niemiecki Juljusz Wolf, zajmujący się specjalnie śledzeniem cyfr urodzin i zgonów wśród różnych ras, ogłasza rezultaty swych ostatnich badań, zastraszające w swych perspektywach dla rasy białej.

Od 60 lat liczba urodzin w różnych państwach, zamieszkałych przez tę rasę, zmniejszyła się o jedną trzecią, gdzieindziej nawet o połowę.

I tak w Niemczech i Anglji liczba urodzin zmniejszyła się o 50 proc., w Belgji, Szwajcarji i Szwecji o 40 proc. w Holandji, Norwegji i Danji o przeszło 30 proc., we Francji i Rumunji o przeszło 20 proc.

Nadwyżka urodzin nad zgonami ed r. 1920 zmniejszyła się o jedną trzecią we Francji, o jedną czwartą w Niemczech, prawie o połowę w Anglji.

Porównywując pod tym względem Niemcy i Francję, sądzi prof. Wolf, że jeżeli Niemcy mają jeszcze przewagę nad Francją, to nie dlatego, jakoby tam liczba urodzin była stosunkowo większa niż we Francji, lecz z powodu mniejszej śmiertelności. W roku 1926 śmiertelność w Niemczech wynosiła 11,7 na 1.000, zaś we Francji 17,5 na 1.000.

Najwięcej urodzin stosunkowo (na 1.000) wykazują kraje: Włochy (27,5 w roku 1925), Hiszpanja (29,9 w roku 1926), Portugalja (34,5 w roku 1923), Rumunja (36,2 w r. 1925), Bułgarja (39,7 w r. 1924).

Jeszcze większą liczbę przedstawia w tym względzie Rosja (42,6 w r. 1923) specjalnie zaś Moskwa i Leningrad (51 w tym samym roku).

Nadwyżka urodzin nad zgonami jest najniższa we Francji, wynosi bowiem 1,3 na 1000.

Nadwyżki nie procentowe, lecz liczbowe wynoszą dla innych krajów: Rosja 1.500.000 (1923), Niemcy 491 tys. (1926), Włochy 438 tys. (1925), Anglja 241 tys. (1926), Rumunja 212 tys. (1926), Czechosłowacja 128 tys. (1926), Węgry 86 tys. (1926), Bułgarja 99 tys. (1924), Francja 53 tys. (1926), Austrja 28 tys. (1926).

Kobiety podczas Wielkiej Rewolucji francuskiej

(Z OKAZJI WYSTAWY W BIBLJOTECE NARODOWEJ W PARYŻU)

Bibljoteka Narodowa w Paryżu jest jednym z największych i najciekawszych księgozbiorów świata. Są w niej bezcenne rękopisy, pochodzące z czasów, kiedy nie znano jeszcze druku i wszystkie książki pisano ręcznie, pięknie je przytem zdobiąc malowanemi ilustracjami. Są i bezcenne zbiory późniejszych manuskryptów, gdzie widać znojną twórczą pracę wielkich ludzi. Są niezliczone dokumenty z dziejów Francji, manifesty, edykty, plakaty, ulotne pisma, słowem, wszystko, co w piśmie zostało jako pamiątka bujnej historji kraju. A już co do książek drukowanych, to są tam wszystkie, które kiedykolwiek we Francji ujrzały światło dzienne.

Co jakiś czas wydobywa zarząd bibljoteczny jakąś maluchną, odpowiednio dobraną część swych skarbów i urządza z nich publiczną wystawę, chcąc doprawdy być tem, czem się mieni: bibljoteką narodową. Taką mianowicie, która nietylko życie całego narodu odzwierciedla, ale też to zwierciadło najszerszym warstwom narodu pokazuje, szerząc oświatę i zrozumienie narodowej przeszłości.

WYMOWA STARYCH PAPIERÓW

Obecnie przedmiotem wystawy w bibljotece jest Rewolucja w roku 1789, aż po jej ostateczny koniec, t. j. do cesarstwa Napoleona. I nic w tem dziwnego, że bardziej jeszcze, aniżeli wszystkie inne wystawy, ta cieszyła się ogromnem powodzeniem. Bo też ten wiekopomny okres interesuje wszystkich. Wszyscy bowiem wiedzą, że była to jedna z najważniejszych epok dziejów i wpłynęła w wielkim stopniu na losy całej Europy. Dość sobie uprzytomnić jej echo w Polsce — wpływ na konstytucję 3-go Maja i rolę, którą tu grały wojny napoleońskie, by zrozumieć, czem były dla świata zdarzenia owych lat kilkunastu.

Kilkadziesiąt wyblakłych urzędowych edyktów na ścianach, z których każdy swego czasu stanowił o losach setek ludzi; książki, broszury, pamiętniki, listy, ach! jakże często najwidoczniej w świecie łzami zroszone! — ułożone ładnie w gablotkach i zgrabnych witrynkach; portrety z owych czasów, parę obrazów, które miały uwiecznić różne aktualne zdarzenia — oto marne śmiertelne szczątki owych wielkich, dramatycznych poczynań, które zmieniły oblicze Europy i w skutkach swych żyją po dzień dzisiejszy.

Co wśród tych wszystkich relikwij przedewszystkiem uderza, to wielka ilość pamiątek, które się do kobiet odnoszą. I też rzeczywiście bez przesady można powiedzieć, że cała zgórą tysiącletnia historja Francji nie przekazała naszej pamięci tylu nazwisk kobiecych, co ów krótki okres rewolucyjny zamieszek. Widać je wszędzie. Wśród ofiar rewolucji, które poniosły śmierć na gilotynie i niestety wśród ulicznej gawiedzi, która rozwydrzona, wyzuta z ludzkich uczuć odprowadziła kibitki więźniów niemiłosiernemi okrzykami na miejsce stracenia, a tam, szalejąc z uciechy, wyjąc i klaszcząc, asystowała przy straceniu.

KRÓLOWA I SKLEPIKARKA

Nie można oczywiście powiedzieć, że ten lub ów fakt był przyczyną rewolucji, bo przyczyną był cały ówczesny ustrój i cała ówczesna sytuacja Francji. Nie da się jednak zaprzeczyć, że w utworzeniu się owego rozgoryczenia ludności, które do prawnych reform dołączyło uliczne bunty i wytworzyło cały nastrój rewolucji, kobiety odegrały wielką rolę. Marja Antonina i Madame Legros, — jedna córka możnej cesarzowej Austrji i królowa Francji, druga uboga paryska mieszczka, właścicielka małego sklepiku gdzieś na przedmieściu — obie te tak różne pod każdym względem kobiety, najlepiej uwydatniają dwoistą rolę niewiast podczas rewolucji.

Smutna historja królowej jest ogólnie znana. Wiadomo powszechnie, że niepoczytalna jej wprost rozrzutność w czasach, kiedy skarb państwa walczył z bankructwem, a lud Paryża cierpiał głód, wzbudzała oburzenie i nienawiść. Wiadomo, że za swój brak serca niepopularna i tak w kraju Austrjaczka, drogo zapłaciła, bo srogo mścił się na niej i jej rodzinie lud, kiedy była w jego mocy. Wiadomo bowiem, że kiedy po ostatecznym wybuchu rewolucji królewska rodzina w przebraniu uciekła i została po drodze schwycona, odwróciła się karta, i teraz wobec niej popełniano bezlitosne czyny. Króla i królową osadzono w więzieniu: osobno, bez dzieci, bez żadnych wiadomości o sobie, ani o dzieciach. Pierwszy stanął przed sądem rewolucyjnym król i pierwszy został stracony. Czekając podobnego losu, trawiła się w rozpaczy i niepokoju o dzieci biedna królowa. I trzeba przyznać, że ta kobieta, tak lekkomyślna w szczęściu, okazała się bohaterką w niedoli. Z męstwem i godnością cierpiała w więzieniu i ze związanemi na plecach rękami, ale z podniesioną głową, pod gradem obelg rozszalałej tłuszczy jechała na miejsce stracenia, gdzie spokojnie poniosła śmierć. Wszystko, co po niej zostało, jak wskazuje jeden z dokumentów, poszło na licytację. Bo nawet i po smierci tak nienawidzono nieszczęsnej królowej, że nic po niej nie chciano zachować na dworze królewskim.

BOHATERSKA ŻONA

Podobie, jak królowa, cały legjon pań z arystokracji życie swe puste i częstokroć z samej tylko bezmyślności występne musiał okupić cierpieniem więzienia i męczeńską śmiercią. Częstokroć do tego stopnia bohaterską, że ją odbierały dobrowolnie, nie chcąc przeżyć śmierci ukochanego męża lub syna.

Słynna, a bynajmniej nie jedyna w tym rodzaju, jest historja niejakiej p. Mouchy. Młoda ta kobieta udała się z mężem swym do więzienia, a gdy jej tam zwrócono uwagę, że jej przecie nikt nie wzywał, odparła całkiem stanowczo: «Uważam, że skoro on jest aresztowany, to i ja tem samem — jestem». To samo powtórzyła przed trybunałem rewolucyjnym, i później, gdy prowadzono go na szafot. By zaś naprawdę ponieść razem z nim karę, zawołała umyślnie podczas obrad sądowych na cały głos: «niech żyje król» — i oczywista dopięła swego. Zginęli razem.

MADAME LEGROS

Prócz tych bohaterek cierpienia są jeszcze inne — bohaterki czynu. A ich patronką jest Madame Legros, przepiękna, poetyczna postać niewieścia. Była to sobie zwyczajna kobiecina, bez żadnego wykształcenia, bez żadnych szerszych horyzontów. Życie pędziła w ciasnych ramach małego sklepiku i byłaby pewnie umarła nieznana, sama swych niezwykłych sił moralnych nie znająca, gdyby nie dziwny przypadek. Oto razu pewego znalazła na ulicy plik papierów, zgniłych wprost od wilgoci. Z przerażeniem przeczytała tytuł: «Pamiętniki M. de Latude, który niewinnie od 32 lat siedzi w Bastylji o chlebie i wodzie, sześć stóp pod ziemią.»

P. Legros zamknęła w tej chwili sklepik i zaczęła czytać. Okazało się, że były to okropne jak koszmar dzieje młodego szlachcica, który za głupi kawał, popełniony wobec kochanki króla, pani Pompadour, został wrzucony do więzienia i tam, skuty w kajdany, w podziemnych lochach, w wilgotnej przeraźliwej ciemnicy większą część swego życia prześlęczał. Od tej chwili p. Legros nie znała innej treści ani innego celu w życiu, jak uwolnienie nieszczęsnego więźnia, którego — proszę zważyć — wcale nie znała. Całe trzy lata poświęciła na to, żyjąc przez cały ten czas w wirze i gorączce, o których jej się nigdy dotąd nie śniło. Ciągle była w drodze, leciała z końca Paryża na drugi, «łapała» ludzi, którzyby jej mogli i chcieli dać polecenia do dygnitarzy, czekała w przedpokojach wielkich panów, dawała się wyrzucać, wracała uporczywie nazajutrz, słowem dokazywała cudów tem większych, że tymczsem zaniedbywała swój sklepik i, nie zarabiając nic prawie, musiała głodem przymierać. Nie popuściła jednak, póki po trzech latach tych niezmordowanych i arcyniebezpiecznych zabiegów, werbując swym ogromnym temperamentem na prawo i na lewo zwolenników swej sprawy, nie dostała się do kardynała, który obiecał jej pomoc. Rzeczywiście więźnia ułaskawiono. Z tem jednak zastrzeżeniem, że w tej chwili wyjedzie do swej rodzinnej prowincji. I znowu trzeba było niespożytych sił pani Legros, by przeforsować skasowanie tego warunku, na którym rządzącym sferom bardzo zależało, bo oczywiście, że nie było nikomu na rękę, by się po stolicy przechadzała okropna ofiara samowoli wielkich panów i ich kochanek. Jak się to stało, że podczas swej nieustraszonej propagandy p. Legros sama się nie dostała do więzienia, jest nie do pojęcia. Faktem

jest, że wyszła cało i udało jej się wydostać z okrutnych lochów Bastylji biednego więźnia.

PATRONKA REWOLUCJI

W kilka lat potem p. Legros umarła. Na krótko przed wybuchem rewolucji, której pierwszym wielkim ludowym odruchem było zburzenie Bastylji i uwolnienie wszystkich jej więźniów. Nie ulega wątpliwości, że choć nie dożyła tego faktu, jest jednym z jego głównych sprawców. Jej to bowiem działalność w wielkiej mierze przyczyniła się do uświadomienia ludności co do istoty tego prywatnego i tajnego więzienia dworskiego i jej opowiadania siały nasienia nienawiści i oburzenia, którego owocem był szturm przeciw owej baszcie tyranji. Choć więc rewolucji samej nie doczekała, można ją uważać za przodowniczkę owego wielkiego szeregu ofiarnych kobiet, które (jak np. dziewicza zabójczyni Marata, kata paryskiej ludności — Chrlotte Corday), nie bacząc na własny los, powodowane najczystszą, bezinteresowną miłością sprawiedliwości, czyniły, co uważały za swój obowiązek. Gotowe zawsze ponieść dla swych przekonań nawet i śmierć na szafocie.

Nic więc dziwnego, że wobec tego udanego pierwszego występu kobiet na widowni historycznej, w owym czasie po raz pierwszy powstała myśl reformy prawnego położenia kobiet, dotąd zupełnie opłakanego. Wskazując na codzienne przykłady niepospolitego męstwa, rozumu i zainteresowania dla spraw publicznych, żądało paru śmiałych szermierzy ogólnej wolności, by sytuacja kobiet uległa zasadniczej zmianie i by pozwolono im zajmować stanowiska, do których, jak się okazało, tak bardzo się nadają.

Wprawdzie z różnych powodów sprawa ta wnet znikła z obrad, jednakże od owego czasu rola kobiet i pojęcia o nich bardzo się zmieniły. I wtedyto, bez wątpienia przygotował się grunt i padły pierwsze ziarna pod zasiew, który po stu przeszło latach dla naszej generacji zeszedł i przyniósł nam jako owoc długich usiłowań równouprawnienie kobiet.

Pola Turkówna.

ZIELONA WENECJA

Rzeka Sprewa około Brandenburga, rozwidla się na 3oo odnóg i tworzy niezliczoną ilość wysepek. Woda jest tu piękna i przejrzysta, roślinność bujna, ktoś słusznie nazwał ten kącik Zieloną Wenecją.

Woda łączy, ale więcej jeszcze rozdziela, dzięki temu od wieków tu zamieszkałe plemię Słowian, dziś już bardzo nieliczne, otoczone ze wszech stron Niemcami, zachować potrafiło swą odrębność. Obdarzone wielką miłością wolności i swego kraju, religji swej i języka, dotąd mówi narzeczem serbskiem, wyznaje religję prawosławną, nosi bardzo piękne stroje ludowe, utrzymało zwyczaje i obyczaje dawne, ma swe pieśni i legendy.

Jak ci ludzie żyją, na tych małych wysepkach?

Niema tu dróg żadnych, prócz dróg wodnych, z jednej wyspy na drugą dostać się można jedynie wodą, ale trzeba znać ją dobrze, żeby nie zabłądzić. Potrafią to tylko miejscowi, a wszyscy są tu wioślarzami. Każda rodzina posiada własną łódź, która jej zastępuje wóz: łodzią jedzie się na polowanie, na targ w odwiedziny, wszystkie dobre i złe wypadki życia ludzkiego są jak w prawdziwej Wenecji z łodzią. Chrzest, ślub i pogrzeb obyć się bez niej nie może. A gdy nastąpi zima, to znów posługują się wszyscy łyżwami: dzieci «chodzą» na łyżwach do szkoły; dziewczęta do lasów, żeby zanieść pożywienie drwalom rąbiącym odwieczne topole, pozostałość dawnej puszczy, baby za pomocą łyżew śpieszą do kościołów, doktór i pocztarek też noszą stalowe ostrza pod butami. Łużyckie przysłowie powiada: «Żandarm nawet śpi w łyżwach».

Domy tu są niskie, z bardzo spadzistym dachem, otoczone ogródkiem, rosną w nim wiśniowe drzewa i ogórki. Łużyczanie bardzo lubią te owoce i te warzywa. Węgorz — to trzeci ich przysmak. Prócz tego żywią się zdobyczami rybołóstwa i polowania. Mały ten naród służyć może za wzór pracowitości. Wytrwałą pracą coroku zyskuje trochę ziemi, karczując lasy, zamieniając bagna na łąki. Hodują wiele jarzyn i kwiatów, a także sieją len, który, gdy kwitnie, tworzy z wysp olbrzymi niebieski bukiet. Z tego lnu robią Łużyczanie samodziały, w które się dotychczas ubierają, gardząc wyrobami fabrycznemi. Stroje ich są bardzo piękne i bogate. Obecnie jest w Paryżu wystawa ludowej sztuki słowiańskiej, niestety niema w niej działu polskiego, i tam możemy przyjrzeć się ubraniom naszych pobratymców. Starsze kobiety noszą wielkie białe czepki, bardzo bogato haftowane, takież koszule i fartuszki. Dziewczęta odziewają się niezwykle barwnie. Bardzo to ciekawe, że w samem nieomal środku Europy, o dwie godziny drogi od Drezna i Berlina zachował się taki zakątek odosobniony, pamiątka odległych czasów, a jednocześnie placówka przyszłości. Łużyczanie bowiem nietylko strzegą swej starej kultury, ale też pracują gorliwie dla jutra, czego najlepszym dowodem jest to, co potrafili zrobić z bagnistych swoich wysp. Są to ludzie silni, inteligentni, od Niemców, sąsiadów swoich i wrogów wzięli umiejętność pracy, a pozostali samymi sobą. Jak prawdziwi Słowianie kochają bajki i legendy, w których przechowują się dzieje ich historycznej przeszłości i dzieje przemian geograficznych.

Duchową stolicą Łużyczan jest Budziszyn, liczący 40 tysięcy mieszkańców, nazywany poprostu «miastem», gdyż jest to jedyne większe skupienie ludności łużyckiej. W początkach 11-go wieku został tu zawarty pokój, mocą którego ziemie Łużyczan i sąsiednich Obotrydów przeszły do Polski. Po śmierci jednak Bolesława Śmiałego wróciły one znów pod panowanie Niemców, do których przez długi ciąg wieków z małemi przerwami należą.

Łyżyczanie mają swoich obrońców i wielbicieli. W Paryżu istnieje towarzystwo przyjaciół Łużyczan, które przypomina światu o tym dzielnym i pracowitym narodzie. Do towarzystwa tego należą też i Polacy. Towarzystwo wydaje broszurki i z jego inicjatywy na wystawie wyrobów ludowych słowiańskich mamy pokaźny dział łużycki. Duszą tego towarzystwa jest pani M. de Vaux Phalipau, z której prac czerpiemy niniejsze wiadomości.

Stefan Przerębski.

Z ŁUŻYCKICH LEGEND WODNYCH

Wodny mąż zakochał się był w pięknej złotowłosej dziewczynie. Ojciec nie ośmielił się odmówić mu jej ręki, gdyż Mąż Wodny był to pan możny i bogaty. W dzień ślubu udało się pannie młodej uzyskać roczną zwłokę, po upływie jednak tego czasu musiała towarzyszyć tajemniczemu małżonkowi do jego mieszkania, zdala od ludzkich osiedli położonemu. Spędziła tam lat siedm i powiła siedmiu synów. Ale gryzła ją tęsknota za światłem i za ziemią. Uprosiła męża o pozwolenie powrotu do swoich i wysłuchania mszy świętej. Zgodził się Mąż Wodny pod jednym warunkiem: opuści kościół przed błogosławieństwem. Ale bracia jej i siostry tak nastawali, że biedna kobieta zapomniała o przysiędze. W tym momencie, gdy ręka kapłana podniosła się ku górze, żona Męża Wodnego i matka jego siedmiu synów uczuła się jakby odrodzona, siła złej mocy opuściła ją. Zapomniała lat swoich przebytych na dnie wód i znowu była jedynie dla ziemi i słońca. Pozostała z rodziną i już myślała o nowem zamęściu, gdy dobiegła ją wieść okropna: w gniewie i zemście straszliwej Mąż Wodny własnych swych siedmiu synów zamordować kazał.

Całe jeszcze szczęście, że wyspy, na której mieszkała, nie zanurzył w wodne odmęty, bo i to się w końcu wielu legend zdarza, jak się często zdarzało w rzeczywistości, że woda pochłaniała jakąś wyspę.

STANISŁAW SZPOTAŃSKI

EMIGRANCI

Mimo, że od morza wiał wilgotny ziąb, i niebo zawalone było chmurami, brzeg zalewał tłum mężczyzn i kobiet, robotników fabrycznych i portowych. Tysiącem głosów huczała Marsyljanka, przerywana okrzykami — «niech żyje rewolucja! niech żyje Polska» — wyrzucanemi z całych piersi do tego okrętu, który, zbryzgany mętną, spienioną falą, stał wdali, powiewając pruską banderą. Chwilami tłum milkł, i tylko raz wraz padał pojedyńczy okrzyk, niby trzask granatu.

— Vive la révolution! A bas Louis Philippe!

Gérard marszczył wówczas brwi i gładził krótkie, siwe faworyty.

— Wróćmy do domu, Matyldo, nic z tego dziś nie będzie, nie wylądują.

Matylda już była gotowa ulec naleganiu ojca, gdy powietrze znowu wstrząsnęło się od gwałtownego:

— Vive la Pologne!

W otwartym powozie nadjeżdżał prefekt, mer, przepasany szarfą, i urzędnicy.

Las grożących, zaciśniętych pięści wznosił się ku nim.

— Niech wylądują! Niech wylądują!! To wstyd!! Żądamy, aby pozwolono im wylądować!! Niech żyje Polska!!

Prefekt wstał w powozie.

—Francja nikomu nie odmawia gościnności! Francja wymaga tylko, aby poddawano się jej prawom!...

— Niech wylądują!!

— Wylądują! — wołał, wciągając przed siebie ramiona. — Wylądują, gdy złożą deklarację, że posłuszni będą przepisom, stosowanym do emigrantów!...

— Niech żyje wolność!! — protestowano.

— Niech żyje wolność i porządek! — replikował.

Czerwony był z zimna i wzruszenia. Bał się, aby tłum w jego obecności nie lżył majestatu. Miał surowe instrukcje zachowania roztropności, niedopuszczania do zaburzeń bez używania siły. Robotnicza ludność Havru o byle co gotowa była do barykad, do powtórzenia dni lipcowych. Aby się odegrać, rozpoczęłaby rozruchy przy pierwszej lepszej okazji. Okazja nadarzała się: okręt z polskimi powstańcami stał w porcie. Klął ich w duchu. Z Paryżem jeszcze nie skomunikował się, ale już osądził, że najroztropniej pozwolić im wysiąść na brzeg. Wzburzony tłum tylko czeka, aby postąpił inaczej. Tylko czeka, aby ruszyć do miasta, wedrzeć się do gmachów rządowych. A on miał instrukcje nie dopuszczać do zaburzeń bez używania siły.

— A! państwo są tu także! — witał podchodzących ku sobie Gérarda i Matyldę. — Całe miasto wyległo.

— Pan pozwoli im wylądować, panie prefekcie?

— Pozwolę, niech pani będzie spokojna. *Pauvres diables!*

— Wszyscy sądzą, że władze francuskie wzbraniają im wstępu — rzekł Gerard.

— Niech Bóg broni! Trzeba tylko dopełnić formalności.

Wsiadł z merem i świtą do łodzi. Pomknęła między lasem masztów, między rdzawemi, zwiniętemi, od deszczu lśniącemi żaglami, do okrętu, powiewającego pruską flagą!

— Niech zyje Polska! — niosło się za nią.

Niebawem kilka łódek odbiło od brzegu i popłynęło ku okrętowi. Wracały wioząc chłopów rosłych, barczystych, o włosach płowych i rysach twardych, w kurtkach szarych, w ręku mieli tobołki i skrzynki ciężkie, okute żelazem. Wyskakiwali na brzeg i ustawiali się jeden koło drugiego w ordynku. Na oko było ich stu kilkudziesięciu. W gęsto szerzącej się mgle nieruchomi, wyprostowani, ramię przy ramieniu, wyglądali jak wielka grupa kamienna, wyciosana w jednym bloku. Powiewały ku nim chustki, wyciągały się ręce.

— Niech żyje Polska! Niech żyje rewolucja!

Francja! Rewolucja! Ożegowski nie wytrzymał. Porwał skrzynkę z rąk kamrata i stanął na niej. Usłyszał zachęcające — «gadaj, Żelek, gadaj!» — cisnął czapkę na ziemię, odgarnął włosy i krzyknął.

— Citoyens!

Na obliczach przedstawicieli władzy wyryło się zakłopotanie. Wstrzymać go jednak nie było sposobu. Nie pozwoliłby na to rozentuzjazmowany tłum, podniecony i uradowany, że nie rozchodzi się z zawodem, że została zaimprowizowana wielka scena, jak powinno było stać się dla wykończenia akcji i obrazu.

— Citoyens!

Na mgnienie oka zaciął się i splątał. Poczuł nieprawidłowość pierwszego zdania, ale poczuł zarazem, że jest mu darowana, i że darowane mu będą wszystkie śmiertelne grzechy gramatyczne i wszystkie błędy wymowy. Nabrał pewności. Skupił w myśli niewielki zasób francuskich słów. W zdania krótkie, złożone tylko z podmiotów i orzeczeń, obywające się bez trybów warunkowych i łączących, kładł całą swą pasję.

Dwa lata zgórą upłynęło, jak skończyła się polska insurekcja. Dwa lata więziono ich w pruskich fortecach, nie pozwalając połączyć się z rodakami, z towarzyszami broni i niedoli, z polską emigracją we Francji! Zmuszano ich do przyjęcia amnestji! Nie dali się! Przeszli wszystkie męki kazamat — nie dali się! Gwałtem, jak niewolników, wysłano ich do Ameryki, i oto burza morska przyniosła ich do tego brzegu! Do tej ziemi, o której marzyli! Tak burza rewolucyjna zaniesie ich do wolnej ojczyzny wbrew knowaniom wszystkich głów koronowanych!

— *Vive la Pologne!* — krzyczano.

— *Vive la France!* — odkrzyknął, otarł z czoła pot z deszczem zmieszany i zeskoczył ze skrzynki.

— Brawo! brawo! usłyszał koło siebie. Gerard wyciągnął do niego rękę.

— Jestem inżynier Gerard, moja córka.

— Ślicznie pan mówi po francusku — rzekła Matylda ukazując w uśmiechu szerokie białe zęby.

Zapraszali go do siebie. Byli przyjaciółmi Polski, brali udział w komitetach dla niesiena pomocy przybyłym do Francji Polakom.

Ożegowski stropił się. Był w szarej kurcie, w zarzuconym na nią wyszarzałym i połatanym płaszczu żołnierskim, trochę bielizny niósł w tobołku. Niepodobieństwo było ukazać się tak w zamożnym mieszczańskim domu. Dziękował gorąco, całując pannę w rękę, ściskając dłoń jej ojca, tłumacząc, że nie może udać się do przeznaczonego miejsca. Lecz Gerard uzyskał już pozwolenie prefekta, prefekt nie sprzeciwiał się. Stał przy nich i winszował mu także.

— Pan mówi porywająco! Cała Francja jest za Polską. Na swoją odpowiedzialność pozwoliłem wam wylądować i jestem przekonany, że nie będę żałował. Pan, naturalnie, jest oficerem? Niech pan przyjmie gościnność u pana Gerard, nic nie mam przeciw temu.

Ożegowski rzucił okiem na swój ubiór.

— Ależ ja naprawdę nie mogę!

Matylda roześmiała się.

— Z niewoli wolno, panie, wracać bez fraka.

— Widać, że pan jest człowiekiem światowym, ale na wojnie, jak na wojnie — mówił prefekt, coraz lepiej do niego usposobiony.

— Oczywiście — rzekł Gerard i, skinąwszy na przyglądającego się im chłopaka, kazał zawiniątko zanieść według adresu. Wtedy, dla zachowania pozorów, jeszcze przepraszając i trapiąc się kłopotem, jaki sprawi, zgodził się z widoczną chęcią.

Polacy sformowali kolumnę i, otoczeni tłumem, z merem i władzami maszerowali ku przeznaczonym sobie koszarom. W duszy kontent był, że nie idzie z nimi, że nie podlega w tej chwili dyscyplinie wojskowej, i że położenie jego stało się inne. Wolał pozostać z tą burżuazją, która pod połatanym płaszczem dostrzegła w nim swojego, niż iść z żołnierzami na wspólne nary.

W drodze opowiedział, że do Ameryki płynęły z nimi trzy okręty. Rozegnała je burza. Co z dwoma stało się — niewiadomo. Na wszystkich byli żołnierze i podoficerowie, oficerów nie było wcale. Gdy wybuchło powstanie, on kończył w Warszawie studja uniwersyteckie. Zaciągnął się do wojska jako szeregowiec i dosłużył się podoficerskiego stopnia. Rodzice jego mieli w Polsce majątek ziemski.

Gerard zdziwił się.

— Pan, syn właściciela ziemskiego, musiał przebywać w fortecy z prostymi żołnierzami, pochodzącymi z ludu?! Zmuszony był pan do robót?

— Byłem.

— Nie można było pana uwolnić? Nie można było wyjednać pozwolenia wyjazdu do Francji?

— Nie zasłużyłem na względy. Prusacy są mściwi, a powodów do wywierania nademną zemsty mieli dosyć — rzekł z satysfakcją.

— O! ja natychmiast odgadłam, jaki pan jest. Kiedy pan mówił, wszystko wiedziałam! Pan wśród tych ludzi podtrzymywał bunt, pan był ich przywódcą — prawda?

— Prawda — odpowiedział, ogarniając ją spojrzeniem. Poczuł, że zdobył jej sympatję i podziałał na jej wyobraźnię. Przebijająca się przez jego słowa i zapalająca mu oczy namiętność padała na nią.

Nie był urodziwa, raczej brzydka, o typie zupełnie nie francuskim, wysoka i tęga, o twarzy za długiej, ustach za szerokich i biuście wydatnym. Oczy natomiast miała żywe i ładne, niebieskie, i ciemno-blond puszyste, bujne włosy. Kiedy wieczorem, po obiedzie, siedziała naprzeciw niego przy napalonym kominku, w szerokiej spódnicy, ściśnięta w pasie, w sukni, łączącej surowość i lekkość, z wyciętym gorsem, a długiemi rękawami, wyglądała nawet ponętnie. Ogień rumienił ją, zlewał blaskiem pierścienie puklów, uwitych modnie koło uszu, i podnosił śnieżystą białość ręki, o długich, cienkich palcach, zwisającej omdlewająco z poręczy fotela.

Siedząc tak, mówiła o prądach wieku i spółczesnej francuskiej literaturze. Wielbiła przedewszystkiem Wiktora Hugo i Dumasa. Przed nimi człowiek był nieznany. Istniał gatunek zoologiczny, od innych gatunków obdarzony większym rozumem, zwany ludźmi. Przyszli wielcy romantyczni pisarze i ukazali człowiekowi to, co w nim spoczywało, a o czem dotychczas nie wiedział. W człowieku-zwierzęciu obudzili człowieka-anioła. Z tą chwilą zmieniło się wszystko, człowiek i ludzkość znaleźli nowe przeznaczenie. Cóż tego nowego człowieka obchodzą dawne nakazy i prawa? Służyły mu kiedyś, jak kule służą kalece, który odrzuca je, gdy wyzdrowieje. Nowy człowiek wszystko pojmuje inaczej, bo spadła mu z oczu katarakta. Nowy romantyczny prąd wszystko dokoła zmienia. Nietylko literaturę, ale i politykę, ale przeznaczenie i losy narodów. Szczęśliwa Polska, że pierwsza dała hasło romantycznego czynu, że rewolucja jej od początku do końca była romantyczna. Jakże piękny był napad na Belweder! I ten pochód rycerzy przez Europę! Co za poemat!

Gerard ujmował kwestję inaczej. Nie należy poniewierać rozsądku. Rozsądek właśnie nakazuje żyć podług praw wolności i solidarności ludzkiej. On kocha Polaków, bo zbuntowali się przeciw tyranowi, którego istnienie jest zaprzeczeniem rozsądku.

Przez córkę jednak opanowany był zupełnie. Po śmierci żony pozostała mu ona jedna, i nic poza nią nie widział. Przekomarzał się z nią dobrotliwie i wyrozumiale.

Ożegowskiemu para ta wydawała się sympatyczna i przepocieszna. Idee panny Matyldy nie były mu obce, dyskutował je po tysiąc razy na studenckich zebraniach. Od tego czasu jednak przepłynęło mu nad głową życie. W pruskiej fortecy zapomniał wiele z literatury i filozofji. Wydał się sobie od tych dwojga mędrszy i starszy. Starszy nietylko od panny, co najmniej swojej rówieśniczki, ale i od jej ojca. I jednocześnie pomyślał, że on do boju, do rewolucji gotów był zawsze, a oni... niewiadomo jakby tam było z jego solidarnością i z jej uczuciem.

Rozmowę podjął, bo nie chciał wyglądać na nieuka. Myślał zarazem, że panna Matylda przyda się jako protektorka i opiekunka żołnierzy. W tej intencji mówił o ich harcie, o toczonych przez nich walkach. Uniósł się. Pod ciemną czupryną gorzały mu oczy, jak u wilka.

Wtem Gerard ocknął się z półdrzemki i skinął mu głową na znak, że podziela wszystko, co mówi. Poczem rzekł:

— Pan musi być bardzo zmęczony, zaprowadzę pana do pańskiego pokoju.

— Pan pije rano kawę, czy czekoladę? — spytała Matylda.

Ożegowski z śmieszną bezradnością rozłożył ręce. Od podobnych pytań i troskliwości tak odwykł, że nie zmieszałby się bardziej, gdyby go zapytano, czy nie pragnie być na noc namaszczony różanemi olejkami.

Rozejrzał się po przygotowanym dla siebie pokoju. Dwa kandelabry płonęły na kominku, przed lustrem, nie rozświecając dostatecznie mroku, nadającego ścianom i sprzętom grobową posępność. Tak pokój ten wyglądał, jakby w nim straszyło.

Obejrzał każdy mebel, fotel, pokryty czarnym pluszem, starą komodę, nad którą wisiał portret jakiegoś mężczyzny, wyblakły i popękany, zajrzał za parawan, gdzie stała umywalnia i leżało jego zawiniątko. Cała nędza i rzeczywistość stanęły przed nim. Co dalej? Dokąd teraz uda się, i co teraz będzie? Skończyła się wojna, skończyła niewola — i co dalej? Przeliczył pieniądze. Miał nieco grosza, bo za roboty w fortecy płacono, ale niewiele. Akurat tyle, żeby ogarnąć się i dojechać do Paryża. A później? Może ten Gerard znalazłby mu jakie zajęcie. Przedewszystkiem musiał dać znać o sobie rodzicom. Nadejdzie przecież stamtąd jakiś zasiłek.

Kto jest w Paryżu, prócz Czartoryskich, Lelewela, generałów, posłów i senatorów? Ach, żeby był Walicki! O niego nasamprzód musi się dowiedzieć.

Przeliczył znowu pieniądze.

— Jakoś to będzie.

Wstąpił weń nagle lepszy humor. Dotknął się z satysfakcją atłasowej kołdry i białych poduszek. Wyśpi się jak król.

— A ta panna wcale miła, wcale niczego, choć trochę za gruba.

Kawę pan pije, czy czekoladę?

Uśmiechnął się, wspominając codzienną kartoflankę.

— Wcale niczego, choć trochę za gruba —i już spał.

(Początek powieści «Synowie klęski.»)

Zbliska i Zdaleka

KONFERENCJE EMIGRACYJNE

Urząd Emigracyjny w Warszawie zorganizował w m. marcu w niektórych punktach kraju, będących ośrodkami intensywniejszego ruchu wychodźczego, konferencje emigracyjne, poświęcone sprawom emigracji zamorskiej, w szczególności organizacji emigracji zbiorowej do Kanady, zagadnieniom opieki nad emigrantami w kraju, i usunięciu dotychczasowych braków technicznych służby emigracyjnej w danym okręgu.

W konferencjach, którym przewodniczy dr. Piotr Durkacz, kierownik wydziału wychodźtwa zamorskiego w Urzędzie Emigracyjnym, biorą udział: delegat departamentu opieki społecznej ministerstwa pracy i opieki społecznej, przedstawiciele odnośnych województw i kierownicy państwowych urzędów pośrednictwa pracy, które to urzędy na podstawie niedawno wydanej ustawy emigracyjnej stały się organami Urzędu Emigracyjnego także w zakresie emigracji zamorskiej. Pierwsza konferencja odbyła się w dniach 13 i 14 bm. we Lwowie, następne będą zwołane do Krakowa i Brześcia n. B.

LAT TEMU DZIESIĘĆ

Dnia 23 marca upłynęło 10 lat od... pierwszego strzału na Paryż «Wielkiej Berty», owego potężnego działa niemieckiego, niosącego na przeszło 100 klm.

Pierwszy ten strzał nie tyle przeraził, ile wprawił w osłupienie paryżan. Nikt nie przypuszczał, aby mogło istnieć działo tak daleko niosące. Toteż powstało mnóstwo najfantastyczniejszych przypuszczeń, jakto zwykle bywa w takich razach. Niektórzy utrzymywali, że Niemcy mają swych szpiegów-agentów gdzieś w bliskości Paryża i stamtąd strzelają. W rzeczywistości «Gruba Berta» stała w lesie «St-Gobain», starannie «zakamulfowana» przed okiem lotników francuskich.

Paryżanie wkrótce się przyzwyczaili do jej strzałów, powtarzających się dosyć regularnie co 10 minut, kilka razy za dnia, i niemało nawet kursowało na ten temat dowcipów.

Tak np. radzono, aby w kilka minut po wystrzale, kiedy należało oczekiwać następnego, chodzić północną stroną ulic popod domami.

Raz ktoś, przechodząc na taką stronę, został zapytany przez towarzyszącego mu przyjaciela:

— A ty dlaczego już przechodzisz, przecież co tylko był strzał.

To nie dlatego, odparł tamten, ale po tej stronie jest sklep mojego krawca.

ŚWĘTY KUŹMA I DAMJAN, PATRONI CHIRURGÓW I ICH KAPLICA W QUARTIER LATIN

Któż z paryżan, zapuściwszy się wieczorną lub nocną porą w Quartier Latin, nie wstąpił choć raz do piekarni-cukierni, otwartej do późnej godziny, na rogu ulicy Racine i Ecole-de-Medecine? Niegdyś rozciągały się w tej stronie ogrody rzymskie, należące do Termów (gdzie dziś muzeum Cluny). W XII stuleciu zbudowano tam kaplicę pod wezwaniem św. Kuźmy i Damjana, patronów chirurgów.

Kaplica ta była siedzibą konfraterni golarzy-chirurgów, założonej przez Jana Pitarda, chirurga króla Ludwika Świętego. Chirurgja nie była wówczas w wielkiem poważaniu, a klerykom było surowo wzbronione zajmowanie się nią. Chirurdzy byli równocześnie golarzami i łaziebnikami. Na czele konfraterni stał cyrulik królewski. Przetrwała ona do XVII wieku.

Kuźma i Damjan byli lekarzami i weterynarzami za czasów rzymskich; słynęli nie tylko z wielkiego powodzenia w leczeniu ludzi i zwierząt, ale także z bezinteresowności, gdyż nigdy nie przyjmowali zapłaty. Oskarżeni o czarnoksięstwo przez prokonsula rzymskiego Lizjasza, zginęli śmiercią męczeńską.

SĄDY BOŻE

W marcowym zeszycie angielskiego miesięcznika «Empire Review» znawca stosunków południowej Nigerji pisze o panujących tam jeszcze zwyczajach sądu bożego. Podejrzanym o zbrodnie dają do spożycia trujące ziarna strączkowej rośliny physostigma venenosum, które działają zarówno na system nerwowy, jak i na mięśnie. O ile oskarżony zjada ziarno i oddaje je natychmiast uchodzi za niewinnego, jeśli umiera, to «dowód», że był winny. Bardziej dramatyczne sądy boże, pisze autor artykułu, odbywają się w Indjach wschodnich. W jednem z miasteczek hinduskich podejrzewano o morderstwo robotnika z angielskiej plantacji herbaty. Właściciel plantacji prosił policję, by jakiś czas nie interwenjowała, bo ma swój własny sposób, który pozwoli mu zgłębić tajemnicę. Wkrótce rozeszła się po osadzie wieść, że Europejczyk sprowadził czarnoksiężnika. Popłoch powstał między ludnością, bo któż wie, jakie przestępstwa jeszcze wykryje czarodziej!

«Wśród ciszy popołudnia słychać było tylko uderzenie młotka o belki, z których wznoszono szubienicę. Następnego poranka wezwano wszystkich kulisów w liczbie sześćdziesięciu i kazano im usiąść na ziemi w czterech rzędach. Nawet chorych poprzenoszono z łóżek. Sam pan wypróbował szubienicę ciężkim workiem piasku i dreszcz przeszedł kulisów, gdy sznur naprężył się z głuchym łoskotem. Poczem sahib miał przemowę do kulisów i objaśnił, że wielki czarodziej, który wykrył już setki zbrodni, wskaże niechybnie mordercę. Poczem magik każdemu z kulisów dał łyżkę grubo zmielonej mąki ryżowej. Na dany sygnał każdy z kulisów włożył łyżkę z ryżem do ust i w przeciągu trzech minut miał ją zżuć, a miazgę wypluć na leżący u nóg jego liść palmowy. Niewinny — wyrzekł z namaszczeniem czarnoksiężnik — uczyni to z łatwością, winny nie potrafi wywiązać się z zadania i zawiśnie na szubienicy. Po trzech minutach otworzyło się 59 ust i 59 kulek wypluto na liście palmowe. Sześćdziesiąty kulis, blady i drżący, poddał się bez szemrania, gdy czarnoksiężnik otworzył mu szczęki, jak psu i pokazując zaledwie zwilżoną w ustach mąkę ryżową, oświadczył: «Otóż i morderca». Wkroczyła w tej chwili policja, w przeciągu 5 minut uzyskała od kulisa zupełne wyznanie, i odstawiła go do sądu. Wytłumaczenie bardzo łatwe: Strach odbiera winnemu oddech i pozbawia go możności wydzielania śliny. A czarnoksiężnik już nieraz posługiwał się tą wypróbowaną sztuczką. Wystawienie i próbowanie szubienicy służyło tylko dla pogłębienia sugestji.

MASOWE DEZERCJE W ARMJI SOWIECKIEJ

Według wiadomości zaczerpniętych z prasy sowieckiej wywołały ostatnie zarządzenia Woroszyłowa w sprawie zwolnienia oficerów z armji czerwonej znaczne niezadowolenie w jej szeregach. Według informacyj nadchodzących do Komisarjatu spraw wojskowych z wszystkich okręgów, niezadowolenie przeszło wśród szeregów oficerskich w stan wzburzenia. Stan ten spowodowany został przeniesieniem do rezerwy około 4.000 oficerów armji czerwonej.

G. P. U. przejęła cały szereg listów pochodzących od dowódców oddziałów, zaadresowanych do Trockiego. W listach tych oświadczają oficerowie, że ogromna ich część, nie wyłączając oficerów sztabu, oddaje się do dyspozycji Trockiego i gotową jest wystąpić w odpowiednim momencie zbrojnie przeciwko rządom Stalina. Z rozkazu G. P. U. zaaresztowano wszystkich oficerów, porozumiewających się z Trockim, niezależnie od zajmowanego przez nich stanowiska w armji. Ponadto podjęto akcję zmierzającą do oczyszczenia szeregów armji czerwonej z elementów niepewnych. Przeprowadzone liczne areszty przyczyniły się do wywołania stanu podniecenia również wśród żołnierzy.

Rozpoczęła się masowa dezercja. Chcąc jej zapobiec władze sowieckie wzmocniły straż pograniczną i utworzyły specjalne oddziały gończe z psami policyjnemi. Na granicy finlandzkiej utworzono takich oddziałów 1.500. Mimo to liczba dezerterów wzrasta.

BOLSZEWICIE MAŁŻEŃSTWO

«Krasnaja Gazeta» w Moskwie donosi:

Obywatel Mikołajew i jego narzeczona Mikołajewna zgłosili się do biura małżeńskiego (Z. A. G. S.), gdzie urzędnik zapisał ich do ksiąg jako nowe małżeństwo. Zanim nowe stadło odeszło od stołu, żona zażądała od męża, aby jej zwrócił za stracony dzień pracy. Mąż rad nie rad wyjął 2 ruble 50 kopiejek, wręczył je żonie i zażądał 25 kopiejek reszty. Wtedy nie odchodząc ciągle od stołu, oboje małżonkowie poprosili urzędnika, aby do ksiąg wpisał, że się dobrowolnie rozchodzą. Urzędnik spełnił żądanie i każde odeszło osobno w swoją stronę.

Jestto stanowczo rekord światowy krótkości pożycia małżeńskiego.

Wydawnictwa z zakresu gospodarstwa wiejskiego. Cz. I.

DO NABYCIA W KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA I WOLFFA, 123 BOUL.
ST.-GERMAIN, PARIS VI

ARCT-GOLCZEWSKA. *Kwiaty wiosenne*. 174 rys. na 40 tabl. w oprawie ..... 48 »
ARCT-GOLCZEWSKA. *Kwiaty leśne i jesienne*. 40 tabl. (162 rys.). W oprawie ..... 48 »
Atlas ziół leczniczych. 74 rys. na 46 tabl. ..... 24 »
Atlasik botaniczny. 126 rys. kol. 12 tabl. ..... 12 »
BIEDRZYCKI ST. PROF. *Ciągówka* (traktor). Wybór i zastosowanie w gospodarstwie wiejskiem. Str. 72, ryc. 24 ..... 6 40
BIEDRZYCKI ST. PROF. *Maszyny i narzędzia do uprawy roli* 17 60
BIEDRZYCKI ST. PROF. *Maszyny i narzędzia do sprzętu ziemiopłodów*. Str. 232, ryc. 223 .... 26 40
BIEDRZYCKI ST. PROF. *Uprawa odłogów*. Str. 48. Ryc. 18 ..... 4 40
BIEGAŃSKI J. *Hodowla ziół lekarskich* ..... 22 »
BIEGAŃSKI J. *Nasze zioła lekarskie* ..... 12 »
BIEGAŃSKI J. *Ogródek lekarski przy szkole* 3 20
BŁĘDOWSKI F. *Wskazówki dotyczące wychowu i żywienia świń* ..... 2 »
BORYSIEWICZÓWNA E. *Praktyczna hodowla drobiu*. 50 rys. ras; z planami kurników .... 20 »
BRZEZIŃSKI JÓZEF PROF. *Hodowla drzew i krzewów owocowych*. Część I i II 18 40
BRZEZIŃSKI JÓZEF PROF. *Drzewa formowane* 10 »
BRZEZIŃSKI JÓZEF PROF. *Hodowla warzyw* .. 28 »
BRZÓSKO ST. *Praktyczne pszczelnictwo. Opis gospodarki w ulach i kószkach z nadstawkami z 48 rys. w tekście* ..... 10 »
CELICHOWSKI ST. *Sad handlowy*. Napisał na zasadzie własnej 25-letniej praktyki ogrodniczej, z 52 rys. w tekście ..... 6 »
CHMIELECKI Z. INŻ. *Urządzenie gospodarstw małych*. R. 1927. Str. 247 ..... 10 »
CHMIELECKI Z. INŻ. *Zarys techniki mleczarskiej*. Str. 164. Ryc. 127 ..... 24 »
CHRZĄSZCZ T. DR. *Wina owocowe* 23 20
CIBORSKI TADEUSZ. *Pszczoły, czyli nauka o pszczelnem życiu i naturze*. 124 rys. w tekście 6 »
DOBRZAŃSKI LUCJAN PROF. *Doraźna pomoc weterynaryjna* ..... 5 »
DOBRZAŃSKI LUCJAN PROF. *Poradnik weterynaryjny dla rolników* 25 60
DOBRZAŃSKI LUCJAN PROF. *Rozpoznawanie chorób zwierząt domowych* 6 40
EICHLER REMIGJUSZ. *Nowe kierunki w hodowli owiec* ..... 8 »
FOGL HENRYK. *Pielęgnowanie kwiatów i roślin w mieszkaniach* 3 20
FROŃ JÓZEF. *Handlowe zioła lekarskie* ..... 8 »
FROŃ JÓZEF. *Hodowla konia roboczego* ..... 10 »
FROŃ JÓZEF. *Hodowla owiec* ..... 6 »
FROŃ JÓZEF. *Hodowla świń*. Podręcznik dla szkół rolniczych i praktycznych gospodarzy .. 6 »
FROŃ JÓZEF. *Uszlachetnianie i hod. nasion gos.* 8 »
FROŃ JÓZEF. *Zarys hodowli ogólnej zwierząt* .. 32 »
GAŁCZYŃSKI BRONISŁAW. *Ogród kwiatowy* .. 6 »
GAŁCZYŃSKI BRONISŁAW. *Ogród owocowy* .. 6 »
GARBOWSKI L. DR. *Choroby roślin* (powstanie, objawy, zwalczanie) 7 20
GLAZER ANDRZEJ. *Hodowla trzody chlewnej* .. 6 »
GOLACHOWSKI J. PROF. *Choroby zwierząt domowych i ich leczenie* ..... 12 »
GORDZIAŁKOWSKI J. PROF. *Istota chorób zakaźnych zwierząt domowych i ich zwalczanie* .... 8 »
GÓRSKI M. *Nawozy i nawożenie* ..... 6 »
GUTZMAN Z. *Królik*..... 4 80
HRYNIEWIECKI BOLESŁAW. *Zielnik i muzeum botaniczne. Wskazówki praktyczne*..... .... 6 »
IHNATOWICZ ZYGMUNT. *Rozwój chowu inwentarza przez organizację jego zbytu* 12 60
JANKOWSKI. EDM. PROF. *Ogród wiejski* (warzywo, sadownictwo i przetwórstwo owocowe) 28 »
JANKOWSKI EDM PROF. *Organizacja, prowadzenie i wycenianie przedsiębiorstw ogrodn.* 28 »
JANKOWSKI M. *Kwiaciarstwo gruntowe*. 128 rycin w tekście 31 20
JANKOWSKI M. *Uprawa ziemniaków* 3 60
JANKOWSKI M. *Ogród przy szkole wiejskiej* .. 4 »
JANKOWSKI M. *Sad przy chacie* ..... 4 »
KARCZEWSKA MARJA. *Racjonalne żywienie drobiu. Wskazówki dla hodowców* 7 20
KARPIŃSKI W. J. *Uprawa buraków cukrowych* 6 »
KLECKI W. DR. *Zasady nauki hodowli gospodarskich zwierząt domowych* ..... 28 »
KOSTECKI E. DR. *Krótki zarys uprawy wysadków buraczanych* 1 80

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków	1/8 stronicy	80 franków
Pół stronicy	300 »	1/16 —	50 »
1/4 stronicy	180	Ogłoszenia w tekście droższe o 20%	

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
Ж 4934

Spis
książek dla przyjemnej lektury i pożytecznej rozrywki

Od Asnyka do Poetów Wielkiej wojny, wybór poezyj ..... 20 »
Wesoły Deklamator powszechny, Wybór charakterystycznych monologów i deklamacyj .. 1 60
Kwiaty i Kłosy, zbiór utworów do deklamacji .. 22 »
Bard Polski, album poetów polskich ..... 16 »
Deklamator polski, jak należy deklamować .... 6 »
Śpiewnik wesoły, deklamator dla zakochanych; zbiór deklamacyj ..... 6 »
CHMIELEWSKI. *Zbiór powinszowań dla dzieci młodszych i starszych* ..... 8 »
KOROTYŃSKA. *Do Pamiętnika*, zbiór wierszy do albumów 2 40
100.000 *powinszowań noworocznych, imieninowych i okolicznościowych* ..... 6 »
Prosto z serca, najnowszy zbiór powinszowań .. 6 »
Drogowskaz miłosny, zbiór listów, wskaz. i poezyj 6 »
Miljon powinszowań wierszem i prozą 3 20
Powinszowania dla młodzieży i wiersze pamiątkowe dla starszych ..... 12 »
Proszę o głos, zbiór toastów wierszem i prozą .. 5 60
Niech żyje, zbiór toastów na wszystkie uroczystości 6 »
Toasty i przemówienia na zaręczyny, wesela, chrzciny i t. p. ..... 4 »
Toast polski, wielki wybór toastów na wszelkie uroczystości ..... 2 »
Śpiewnik miłosny. — Wesoły drużba. — Bukiet pieśni. — Krakowiaki. — Zbiór pieśni polskich. — Każdy tomik po 2 40
ŚWIERZYŃSKI. *Pieśni narodowe*, z muzyką 9 60

Do nabycia w

ADMINISTRACJI "ECHA POLSKIEGO"
i w KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA i WOLFFA w PARYŻU:
123, boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90,
tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece.
Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa.
Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz,
V soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro: Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Kto chce dobrze mówić po francusku,

niech korzysta z książek:

BERGER. *Najlepsza, najłatwiejsza metoda do nauki języka francuskiego, bez nauczyciela z wymową i kluczem* ..... 22 »
REUSSNER. *Samouczek języka franc., z wymową*, cz. I ..... 18 »
KASTERSKA. *Rozmówki polsko-francuskie*, najpotrzebniejsze wyrazy i zdania franc. z wymową 6 »
GARNIER. *Słownik pols.-fran. i franc.-pol., opr.* 14 »
CALLIER. *Wielki słownik francusko-polski i polsko-francuski, opr.* ..... 36 »
ZERBE. *Gramatyka jęz. francuskiego* ..... 12 »
JASIENIECKI. Podręcznik polsko-francuski do pisania listów ..... 6 »

dostarcza odwrotnie za zaliczką:

GEBETHNER i WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satryrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF

KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.
Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.
Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N° 37 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 8 KWIETNIA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

Alleluja!

⊙ ⊙ ⊙

W ogólnej rozterce dusz, w coraz silniejszej zależności nowoczesnego człowieka od żelaznych, nieubłaganych praw ekonomicznych, w gorączkowej, rosnącej z każdym dniem walce o kawałek chleba, o zaszczyty i o władzę, zatraca ludzkość często łączność z wielkim światem ducha i jego wzniosłych ideałów, — zbacza z drogi doskonalenia się wewnętrznego. Oddala się od szczęścia — szczęście swoje upatrując w zdobyczach doraźnych i nietrwałych, które dając chwilowe zadowolenie, niosą równocześnie gorycz i smutek.

Dzień Zmartwychwstania Pańskiego jest jednak potężnem przypomnieniem ludzkości, że przed wiekami dokonała się niezgłębiona tajemnica ofiary na rzecz odrodzenia człowieka. Że więc ciąży na nim obowiązek pracy i dążenia, aby ofiara ta nie była daremną, by nie była ofiarą bez jego czynnego udziału. Wola więc ku doskonaleniu się — oto najlepszy wyraz zrozumienia święta Wielkiej Nocy.

W Polsce zaś, gdzie kult świętych dni Zmartwychwstania zrósł się tak mocno z kultem Ojczyzny, narzuca się wszystkim inny jeszcze obowiązek: doskonalenia się w służbie obywatelskiej, która jest najtrwalszą rękojmią umocnienia na wieki nowego naszego bytu państwowego.

ZJAZD W DOUAI

Dnia 16 bm. odbył się w Douai zjazd filij Związku Robotników Polskich we Francji z udziałem 102 delegatów. Przewowdniczył prezes Związku p. Rejer, obecny był konsul R. P. w Lille, p. Gawroński. Na zjeździe rozpatrywano szereg kwestyj dotyczących organizacji wewnętrznej oraz sytuacji wytworzonej wskutek zwalniania z pracy starszych robotników kopalń francuskich. Uchwalono wysłać depesze gratulacyjne do prezydentów rzeczypospolitej polskiej i francuskiej, do ambasadora R. P. p. A. Chłapowskiego, do dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy p. Thomas'a w Genewie, oraz wystosowano do rządu polskiego apel, aby wziął w opiekę robotników, pozostających bez pracy i środków do życia, względnie zagrożonych utratą pracy.

Apel ten wyraża nadzieję, że rząd będzie mógł zapewnić środki utrzymania usuniętym z kopalń górnikom polskim, wracającym do kraju i że umożliwi im — w razie braku pracy w przemyśle — osiedlenie się na roli na kresach wschodnich. Wychodźca pójdzie tam chętniej niż na osadnictwo do Francji, Brazylji i do Peru.

Uchwalona przez Zjazd rezolucja brzmi następująco:

«Zważywszy, że sytuacja w górnictwie francuskiem zaczyna coraz bardziej pogarszać się na niekorzyść robotnika,

że warunki pracy i płacy stają się z dnia na dzień gorsze,

że żaden górnik nie jest pewien jutra, gdyż wydalenia są na porządku dziennym bez powodu,

że zwalnia się robotników, poczynając od 55 lat i zapowiada się jeszcze dalsze redukcje, mimo, iż bezrobotny górnik nie może nigdzie znaleźć pracy w górnictwie i że pozostają dla niego jedynie kopalnie rudy, o ile nie ma rodziny i nie przekroczył 40 lat, lub w przeciwnym razie powrót do kraju,

Roczny Zjazd Delegatów Z. R. P. we Francji zwraca się imieniem kilkunastu tysięcy członków do Rządu Polskiego z apelem:

a) by wziął pod opiekę tych, którzy są bez pracy i środków do życia i tych, których podobny los spotka niebawem;

b) aby górnicy polscy zwalniani w kopalniach i nie mogący otrzymać tutaj zajęcia, mieli zapewnioną pracę i mieszkanie w swym kraju;

c) aby Rząd Polski w razie braku pracy w przemyśle umożliwił osiedlenie się powracającym emigrantom na roli na kresach wschodnich, gdzie zawsze chętniej wychodźca pójdzie, niż na osadnictwo we Francji, Brazylji itp.

Równocześnie Zjazd Delegatów Zarządu Głównego Z. R. P. we Francji udzielać ma wszelkiej pomocy w wyszukiwaniu pracy bezrobotnym i informować prezesów filjalnych o sytuacji, oraz utrzymywać jak najściślejszy kontakt z władzami polskiemi w sprawie opieki nad wychodźtwem.

Ratusz-Douai, dnia 1.IV.28.

Roczny Zjazd Delegatów Z. R. P.»

Nie będziemy streszczali całorocznej owocnej działalności Związku Robotników Polskich, który, jak wiadomo jest mocnem zgrupowaniem karnych i wyrobionych społecznie żywiołów naszej emigracji we Francji.

Wartość tej pracy i jej wysoką ocenę moralną wyraziło dostatecznie poniższe

PRZEMÓWIENIE KONSULA R. P. W LILLE,
DRA GAWROŃSKIEGO

«Panowie Delegaci!

Pragnę dzisiaj podzielić się z wami uczuciem szczerej, niekłamanej radości, którą odczuwam zawsze, kiedy znajduję się na tak licznym i z taką powagą przystępującym do pracy zebraniu wychodźtwa polskiego we Francji.

Jak różnym jest zjazd dzisiejszy od zjazdu Związku Robotników Polskich, który odbył się w Lens w roku 1925. Wówczas organizacja wasza walczyła ze złem, jakie się rozpanoszyło w waszych szeregach, szukała, niepewna dróg, swego rozwoju... Minęły trzy lata — z dumą możecie panowie patrzeć poza siebie, ze słabego tworu staliście się najpoważniejszą samodzielną organizacją wychodźtwa polskiego we Francji. Z. R. P. objął swą organizacją całą Francję, powiększył wydatnie liczbę członków, niesie im skuteczną pomoc, nawiązał dobre stosunki z francuskiemi organizacjami robotniczemi, zdobył szacunek u swoich i obcych, liczą się dzisiaj z głosem Związku i tutaj i w Polsce.

Sukces ten zawdzięczać należy powadze, spokojowi i planowości, z jakiemi Panowie pracują, bez hałasu, bez reklamy, zgodnie i wspólnemi siłami budujecie Panowie moc swej organizacji i podwaliny swego dobrobytu.

Nam, przedstawicielom władz polskich na emigracji, którzy, acz niewidocznie może, usilnie pracują wraz z wami nad polepszeniem doli wychodźtwa, konieczną jest dla dobrego spełnienia naszych trudnych zadań szczera, oparta na zaufaniu współpraca waszych organizacyj. współpraca pewna, zdecydowana i świadoma jednego nam wspólnego celu — dobra wychodźtwa i chwały naszej Ojczyzny.

Zapamiętajcie panowie raz na zawsze, że konsul polski, czy urzędnik, to nie wasz wróg, ale przyjaciel, taki sam, jak wy Polak, taki sam obywatel wspólnej naszej macierzy, spełniający tak, jak wy swój obowiązek.

Z wielkiem zadowoleniem stwierdzić mogę, że potrzebę tej współpracy rozumiał dotychczasowy zarząd Związku i może to zrozumienie przyczyniło się częściowo do tak pomyślnego rozwoju waszej organizacji. A zapewnić panów mogę, że współpraca była zdrowa, że Związek nie rządził konsulatem, a konsulat w Związku, jeno w razie potrzeby wspólnie się naradzano, jak należy o lepszą dolę dla wychodźtwa wspólnie się starać, lub jak grożącemu złu zapobiec.

Nasze wspólne narady i naszą współpracę cechowała wieczna troska o dobro członków Związku, o dobro całej polskiej emigracji.

I wspominając tę naszą współpracę, niech mi wolno będzie zacny Panie Prezesie, uchylić dzisiaj przed tobą czoła, za prawość twego charakteru, za czystość twoich poczynań i za to twoje naprawdę po ojcowsku kochające serce, jakiego długo trzeba szukać na zimnym, zmaterjalizowanym świecie. Brzydzisz się, panie prezesie, brudem wszelkim, nienawidzisz krętactwa, a kiedy nieraz gdy cię niesłusznie krzywdzono wyrażałem ci moje ubolewanie, mówiłeś: «nic to, przestaną, prawda zawsze zwycięży», umiałeś tą miłością prawdy natchnąć swoich najbliższych współpracowników i każde zetknięcie się z zarządem Związku wspominać będę jako najmilsze chwile pracy wśród was panowie.

Niechaj ci słowa moje, Panie Prezesie, będą otuchą do dalszej pracy, a dla was panowie dowodem, że szacunek powszechny otacza godnych szacunku ludzi.

Życzę panom najpomyślniejszych obrad w dniu dzisiejszym i dalszego rozwoju Związku dla dobra wychodźtwa i na chwałę Ojczyzny naszej!»

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 4934 III

UDZIAŁ POLSKI

W TEGOROCZNYCH «TARGACH LYOŃSKICH»

Dzięki staraniom Konsulatu R. P. w Lyonie udział Polski w tegorocznych «Targach Lyońskich» przybrał poważne rozmiary. «Targi Lyońskie» odgrywają w życiu ekonomicznem Francji niezmiernie doniosłą rolę i ściągają do Lyonu liczne rzesze kupców i przemysłowców nietylko francuskich, lecz również ze wszystkich krajów Europy i pozaeuropejskich. Toteż udział polski w «Targach» miał znaczenie nietylko propagandowe, lecz i praktyczne pod względem gospodarczym.

Z początkiem marca nastąpiło oficjalne otwarcie targów w obecności ministrów Bokanowskiego i Herriota.

Minister przemysłu i handlu Bokanowski, zainteresował się w znacznym stopniu pawilonem polskim, położonym bardzo dogodnie tuż obok głównego wejścia do pałacu targów.

Pawilon polski, zajmujący 5 stoisk, zawierał próbki wszystkich naszych towarów i produktów, mogących zainteresować rynek francuski, a więc: węgla, nafty, zbóż, drzewa, alkoholu, kilimów i wyrobów ludowych, ażeby wymienić tylko główniejsze. P. minister Bokanowski wysłuchał z zainteresowaniem krótkiego wykładu dyrektora izby handlowej polsko-francuskiej w Warszawie, p. Ostrowskiego o możliwościach eksportu polskiego do Francji i wyraził przytem chęć, aby kupcy i przemysłowcy polscy przybywali jak najliczniej na targi, które dają sposobność do nawiązania osobistego kontaktu tak ważnego w sprawach handlowych.

Pawilon polski cieszył się podczas targów dużą frekwencją publiczności, a również i interesantów, przyczem zawarto cały szereg korzystnych dla Polski tranzakcyj.

W ten sposób cel praktyczny naszego udziału został osiągnięty, gdyż zawarte tranzakcje przyczynią się do wzmożenia naszego eksportu, a tem samem do poprawy polskiego bilansu handlowego. Liczny zjazd gości ze wszystkich stron świata na targi został wykorzystany dla naszej propagandy przez Konsulat. Na śniadaniu dla przedstawicieli wszystkich dzienników lyońskich, p. konsul Kluczyński i p. dyrektor Ostrowski wygłosili przemówienia, dające obecnym dziennikarzom dokładny obraz potęgi gospodarczej Polski oraz możliwości rozszerzenia, pogłębienia stosunków handlowych między obu krajami.

W prasie lyońskiej ukazał się szereg artykułów, bardzo dla Polski przychylnych i ważnych pod względem propagandowym. Nie ulega wątpliwości, że udział Polski w targach da wybitne rezultaty realne, które wyrażą się w nawiązaniu bardziej ścisłych stosunków gospodarczych między Francją a Polską.

Urzędnik objazdowy

KONSULATU GENERALNEGO W PARYŻU

Konsulat Generalny R. P. w Paryżu donosi, że urzędnik objazdowy będzie od 11 do 15 kwietnia w departamencie *Yonne* i odwiedzi między innemi *Sens, Joigny, Tonnerre.*

Dnia 22 kwietnia (niedziela) będzie przyjmował interesantów w *Troyes* (Aube). Lokal i godziny będą ogłoszone później.

Od dnia 26 kwietnia będzie w departamencie *Aube* i odwiedzi między innemi *Nogent-sur-Seine, Bar-sur-Aube, Mery-sur-Seine, Brienne-le-Château,*

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

POCZĄTKI OBRAD PARLAMENTU POLSKIEGO. — ROKOWANIA W KRÓLEWCU. — FRANCJA PRZED WYBORAMI

NASI NOWI MARSZAŁKOWIE

Dnia 27 marca otwarty został nowy sejm polski. Przebieg otwarcia nie był uroczysty. Paru komunistów zaczęło zaraz na wstępie wrzeszczeć: «Precz z faszystowskim rządem Piłsudskiego!» Trzeba ich było usunąć. Potem dopiero premjer Piłsudski mógł odczytać orędzie Prezydenta Rzplitej otwierające sejm. Przewodnictwo objął nad izbą pos. Bojko, najstarszy wiekiem, poczem przystąpiono do zaprzysiężenia posłów, oraz do wyboru marszałka.

W drugiem głosowaniu wybrany został na marszałka pos. *Ignacy Daszyński*, socjalista; otrzymał 206 głosów, kiedy na p. Bartla (kandydata rządowego) padło tylko 142 głosy, na posła Zwierzyńskiego (narodowca) — 37, a na pos. Szypułę (komunistę) — 13 głosów. Można było porażki p. Bartla uniknąć, ale trzeba było porozumieć się się przedtem z prawicą. Nie chciano na tę pójść drogę i — mamy marszałka socjalistę.

Po tej uwadze, chętnie przyznajemy, że wybór ten nie ma na sobie nic niepokojącego. P. Daszyński jest starym i wytrawnym parlamentarzystą, a pozatem łączy go dawna przyjaźń osobista z marszałkiem Piłsudskim. Świeżo rozwiązane izby francuska i niemiecka miały socjalistów jako prezesów (p. Bouisson w Paryżu, a p. Loebe w Berlinie); obaj okazali się doskonałymi kierownikami obrad. Niema powodu wątpić, aby w Polsce miało być inaczej.

Senat otwarty został bez incydentów. Zaraz w pierwszem głosowaniu marszałkiem obrany został prof. *Julian Szymański* (Blok współpracy z rządem). Otrzymał 54 głosy, kiedy na sen. Posnera (P. P. S.) padło 25 gł., a na sen. Głąbińskiego (nar.) — 8 głosów. Marszałek Szymański urodził się w r. 1870 w Kielcach: dyplom lekarza uzyskał w Kijowie; pracował naukowo w Paryżu, w Mandżurji, w Stanach Zjednoczonych i w Brazylji; ostatnio był profesorem medycyny na uniwersytecie wileńskim.

ROKOWANIA POLSKO-LITEWSKIE

Dnia 30 marca rozpoczęły się w Królewcu, w Prusach Wschodnich, dawno już projektowane bezpośrednie rokowania polsko-litewskie mające na celu doprowadzenie do normalnych stosunków sąsiedzkich pomiędzy dwoma krajami. Na czele delegacji polskiej stanął p. August Zaleski, minister spraw zagranicznych; delegacji litewskiej przewodniczył kowieński dyktator, p. Waldemaras.

Rokowania trwały cztery dni, poczem zostały «odłożone». Polska stale przedkładała, a Litwa — odsuwała. P. Zaleski poszedł tak daleko, że zaproponował Litwie podpisanie paktu o nienapadaniu, któryby ostatnie Kowna rozwiał obawy. Ale p. Waldemaras widocznie unikał rzeczy konkretnych. Wobec czego zadowolono się wyłonieniem trzech komisyj, które będą przygotowywały teksty konwencyj w przedmiocie żeglugi na Niemnie, tranzytu kolejowego i ruchu granicznego. Oczywiście, nie komisje decydują. Wyniki ich pracy będą zależały od rządów. Dobrej woli rządu polskiego nikt po Królewcu nie będzie mógł kwestjonować.

P. POINCARÉ I WYBORY

Przed wyborami z 22 kwietnia p. Rajmund Poincaré, szef rządu jedności narodowej, wygłosił dwie wielkie mowy, w których raz jeszcze zreasumował wyniki dwudziestu miesięcy swoich rządów, oraz wyjaśnił dlaczego jego metody muszą być nadal stosowane, jeśli uzdrowienie finansów francuskich ma być ukończone. Pierwszą mowę wygłosił premjer w Bordeaux 25 marca, gdzie został zaproszony przez «Aljans demokratyczny», czyli centrum obozu republikańskiego. Drugą mowę wygłosił 1-go kwietnia w Carcassonne, gdzie był gościem radykałów, a więc lewego skrzydła republikańskiego. Więcej przed wyborami p. Poincaré głosu zabierać nie będzie.

Aczkolwiek w pierwszej swej mowie premjer mówił raczej o przeszłości, a w drugiej więcej uwagi poświęcił przyszłości, to przecież konstrukcja wewnętrzna obu mów jest ta sama, podobnie jak i ich sens polityczny.

Przedewszystkiem musiał p. Poincaré zająć stanowisko wobec tezy wyłuszczonej w propagandowej broszurze przedwyborczej wydanej przez partję radykalno-socjalną p. t. *Les Responsables* (Odpowiedzialni), w której p. Daladier, prezes partji, wykazuje, iż kartel zapłacił za finansowe przewinienia Bloku. Innemi słowy, izba z roku 1924 znalazła po izbie z roku 1919 tak okropną finansową spuściznę, że musiało dojść do kryzysu.

Bez trudu p. Poincaré wykazał jak uproszczoną jest taka teorja; unikając polemiki z ludźmi, a nawet z partjami, premjer dowiódł, że położenie finansów francuskich nie było wcale cięższe po wyborach z 11 maja 1924 roku od sytuacji z przed wyborów; kłopoty finansowe Francji są skutkiem wojny, a ich leczenie wymaga dużej dozy znajomości psychologji społeczeństwa i jego do rządu zaufania: wystarczyło, że po wyborach zjawiła się myśl podatku od kapitału, bo to zaufanie poczęło topnieć...

Nie mógł p. Poincaré na zarzuty wspomniane nie odpowiedzieć, bo sam, od lat zgórą dwu, był u władzy przed wyborami z roku 1924, bo sam uważany jest przez nieprzejednanych kartelistów za «odpowiedzialnego». W Carcassonne powiedział premjer z humorem, że go wcale nie irytuje ta polemika: «Istotnie, — mówił — nie mogę sobie wyobrazić, że mię powołano do władzy dwadzieścia miesięcy temu poto tylko, aby mię... ukarać za winy poprzednie...»

«TRZEBA DOKOŃCZYĆ!»

Następnie szef gabinetu sześciu premjerów zestawił wyniki swoich rządów, wyniki pomyślne i niezaprzeczalne, aby zaraz przejść do wniosków na przyszłość. Dobitnie i z mocą wykazał p. Poincaré, że dzieło sanacji finansowej — będące zarazem odbudową gospodarczą i moralną Francji — musi być «dokończone», że może być szczęśliwie dokończone tylko przez stosowanie dotychczasowych metod, a zatem formuła jedności narodowej musi być utrzymana. Jest «błędem i naiwnością» sądzić, że dekret stabilizacyjny wszystkie trudności rozwiąże. Trzeba «conajmniej całej legislatury», aby na mocnej podstawie osadzić franka, opartego o stałą amortyzację długu publicznego, o mocno zrównoważony budżet i o rozwijające się życie gospodarcze.

Trzeba więc stałej i dużej większości, bo jeśli Francja znów wejdzie w okres ciągłych kryzysów ministerjalnych, to «spadnie w przepaść, a tym razem katastrofy już nie zdoła uniknąć». Trzeba rządu jedności narodowej, bo tylko taki rząd cieszy się zaufaniem mas i rozporządza szeroką większością w izbie posłów.

Prosta jest djagnoza doktora Poincaré; prosta jest jego metoda leczenia. Politycznie sprowadza się ona do następującego zadania: nie dopuścić do odbudowy kartelu lewicy, nie przeciwstawiać mu bloku prawicy, zalecać jedność, koncentrację. Wie dobrze p. Poincaré, że jedność

idąca od skrajnej prawicy aż do socjalistów jest niemożliwa; wie, że wśród radykałów do dziś dnia panuje silna tendencja za odbudową kartelu. Operacja redukuje się zatem do tego: poderwać grunt pod nogami kartelistom w łonie radykalizmu, przeciągnąć szeregi radykalne na stronę jedności narodowej.

Jak to uczynić? Partja radykalna niemal cały swój program polityczny zrealizowała, a republika świecka jest jej dziełem. Szuka wprawdzie nowych haseł, w rodzaju «szkoły jednolitej», ale masy radykalne prowadzi się głównie hasłami negatywnemi w rodzaju nagonki na «klerykalizm». P. Poincaré ani nie chce, ani nie może poniżać się do takiej demagogji, ale chętnie wygłasza słowa «uspokojenia» dla świeckich sumień radykałów przeznaczone. Oświadcza więc, iż «jest stale wierny duchowi demokratycznemu i świeckiemu» Trzeciej Republiki, że nie uważa rewizji ustaw świeckich w sprawie rozdziału kościoła od państwa, w sprawie szkoły neutralnej i w sprawie zakonów za możliwą. Przetłumaczone na język wyborczy słowa te oznaczają:

— Jestem taki sam antyklerykał, jak i wy, moi radykałowie, ale lepiej od was rządzę i szczęśliwszą w finansach mam rękę. Głosujcie więc na mnie, nie kompromitujcie się z socjalistami...

Gdyby każdy wyborca myślał przed oddaniem głosu, gdyby każdy umiał myśleć, to większość p. Poincaré'go byłaby w czternastej legislaturze zapewniona. Ale wybory — to raczej gra namiętności i interesów, niż myśli. Szczęśliwą dla Francji i dla p. Poincaré'go okolicznością jest fakt, że w danym wypadku chodzi o finanse publiczne, o kurs franka. Każdy z wyborców na własnej odczuł skórze kryzys z lipca 1926 roku. Prawdopodobnie nie zapomniał tych dni gorączkowych. Miejmy nadzieję, że interes jego kieszeni podyktuje mu głosowanie na kandydata jedności narodowej!

Prasa francuska o rokowaniach w Królewcu

Szereg dzienników paryskich omawia w artykułach wstępnych wyniki konferencji królewieckiej. P. Henryk Korab-Kucharski (*Matin*) stwierdza, że rezultaty rokowań polsko-litewskich są bardzo skromne, oznaczają jednak pewien postęp, jeśli zważyć na charakter stosunków panujących pomiędzy dwoma krajami. Królewiec jest zatem «sukcesem dla wytrwale pojednawczej polityki marszałka Piłsudskiego».

P. Albert Jullien (*Petit Parisien*) uważa natomiast, że konferencja królewiecka zakończyła się «zupełnem fiaskiem», że całą odpowiedzialność ponosi za to p. Waldemaras, unikający porozumienia, a szukający tylko pretekstu, aby mówić o Wilnie; dziennik podnosi «takt i zręczność p. ministra Zaleskiego.

P. Henryk Barde (*Œuvre*) nie rokuje powodzenia komisjom wyłonionym w Królewcu, bo «Litwini będą wysuwali sprawę Wilna przy najdrobniejszych szczegółach».

Półurzędowy *Temps* przestrzega Litwę: «jeśli — pisze — rokowania bezpośrednie nie dadzą rezultatu, sprawa nawiązania normalnych stosunków pomiędzy dwoma krajami wróci przed Ligę Narodów, ale pozycja Litwy znacznie się pogorszy».

P. August Gauvain (*Journal des Débats*) czyni wyraźną aluzję do akcji niemieckiej w Kownie. «Oby — pisze — Berlin zrozumiał, że niema mowy o zbliżeniu francusko-niemieckiem, jeśli Resza będzie stwarzać trudności Polsce..... Niemcy nie mogą ruszyć Polski, nie tykając jednocześnie Francji.»

Pertinax (*Echo de Paris*) jest przekonany, że p. Waldemaras chce utrzymać «stan wojny» pomiędzy Litwą a Polską, że rokowania do niczego nie doprowadzą, że sprawa wróci w czerwcu przed Radę Ligi. «Zobaczymy — powiada — czy pp. Stresemann i Czyczerin opuszczą wówczas swego kowieńskiego pupila.»

Zagrożony Gdańsk

Czytamy ze zdziwieniem w niemieckim tygodniku technicznym *Stahl und Eisen* z dnia 15 marca rb. artykuł pod tym sensacyjnym tytułem, napisany, jak się wydaje w celu «ratowania» Gdańska. Na wstępie słusznie zaznaczono, że położenie geograficzne Gdańska przy ujściu Wisły rokuje mu szczęśliwą przyszłość i dobrobyt, gdyż handel z dorzeczem Wisły niewątpliwie rozkwitowi Gdańska pomagał w przeszłości i, jak dodamy od siebie, od czasu unji celnej jeszcze bardziej temu rozkwitowi sprzyja.

Zaraz jednak dalej autor cytowanego artykułu zaznacza, że chociaż obrót portu Gdańskiego po wojnie znacznie się powiększył, jednak nie podobają mu się cyfry niżej podane:

	Wwóz w tonnach	Wywóz w tonnach
r. 1912	1.141.455	1.311.757
r. 1924	738.072	1.636.485
r. 1927	640.096	5.659.605

Zestawienia te nasuwają mu uwagę, że przed wojną wwóz i wywóz były prawie wyrównane i w dodatku ten «pozorny rozkwit» przypisywać należy, jak twierdzi autor artykułu, jedynie niemiecko-polskiej wojnie handlowej i skutkom kryzysu węglowego w Anglji.

Z goryczą cytuje dalej autor, że Polska stworzyła dla wywozu drzewa i węgla port rzeczny w Tczewie i przeznaczyła na ten cel miljon złotych i że buduje kosztowny port w Gdyni, którego wykonanie powierzono francuskiej firmie (w rzeczy samej roboty wykonuje konsorcjum polsko-francuskie), podczas gdy w Gdańsku panuje bezrobocie, gdyż na 360.000 ludności liczy podobno Gdańsk w chwili obecnej 13.000 bezrobotnych. Zadaje sobie następnie autor artykułu pytanie, czy Polsce potrzebne są aż trzy porty?

Rozbudowa i modernizacja portu Gdańskiego kosztem Polski wydaje się autorowi cytowanego artykułu bardziej pożądaną i wskazaną. Kwestjonuje również prawa historyczne etnograficzne i gospodarczo-ekonomiczne do Gdańska, wbrew temu, co wiemy o tem z historji, i kilkakrotnie szydzi z tezy, przyjętej przez traktat Wersalski, a więc i przez delegatów Niemiec «o nieodzownem dla życia» dostępie Polski do morza.

Dalej skarży się na budowę przez Polskę linij kolejowych, mających na celu bezpośrednie połączenie Gdyni z zagłębiem węglowem i z Łodzią, widząc w tem rozmyślny zamach na rozwój portu w Gdańsku.

Boleje również nad waloryzacją ceł polskich, która ma podwyższyć o 72 proc. obecne stawki celne, a nawet o 100 procent dla państw, które nie posiadają traktatu handlowego z Polską; zarzuca Polsce merkantylizm przez stworzenie wysokich ceł ochronnych i specjalnie skarży się na kolejowe taryfy różniczkowe, które wprowadzono w Polsce.

W zakończeniu przypisuje Polsce i specjalnie jej przedstawicielowi w Gdańsku — ministrowi Strasburgerowi — chęć siania niezgody wśród różnych warstw ludności Gdańska i twierdzi, że Polska wydaje znaczne sumy w Gdańsku na propagandę antyniemiecką, czego dowód widzi w wyniku ostatnich wyborów listopadowych w Gdańsku, — podczas których demokracja socjalna zyskała parę mandatów.

Program ministra Strasburgera, który określa przymiotnikiem *wirtschaftsfriedlich* (*pokojowa współpraca gospodarcza*), uważa za hipokryzję, której ostatecznym celem, jak twierdzi, jest decydująca (*entscheidender letzter Schlag*) walka z Prusami wschodniemi, które, jak wiemy, głównie sprzeciwiają się zawarciu traktatu handlowego Rzeszy Niemieckiej z Polską.

Długi polskie we Francji

Podpisany został w Paryżu układ konsolidujący dług rumuński we Francji. W związku z tem warto przypomnieć, że dług polski wobec Francji wynosi w złocie 895 miljonów franków. Na sumę tę składają się takie pozycje:

1. Wystawienie i utrzymanie armji gen. Hallera — 441 miljonów;

2. kredyty na uzbrojenie armji polskiej — 409 miljonów;

3. drobne pozycje, jak 4.6000.000 fr. za przewóz materjału wojennego; 1.650.000 fr. pożyczone w czasie wojny Komitetowi Narodowemu, etc.

Od tych sum rosną stale procenty składane według stopy 5 proc. Polska skonsolidowała już swe długi wobec Anglji, Ameryki i państw neutralnych. Spontaniczna oferta polska skonsolidowania długu polskiego we Francji sprawiłaby w opinji tego kraju doskonałe wrażenie.

KRONIKA PARYSKA

WYSTAWA POLSKA W ECOLE BOULLE

Dnia 30 marca br. odbył się w lokalu wystawowym szkoły Boulle drugi poranek literacko-artystyczny, zorganizowany przez Towarzystwo popierania stosunków literacko-artystycznych pomiędzy Polską a Francją. W obecności 450 uczniów szkoły, ciała profesorskiego, zaproszonych gości, wśród których był radca ambasady p. M. Arciszewski, wreszcie wobec prezesów syndykatów meblarstwa i innych gałęzi sztuki stosowanej, oraz przedstawicieli prasy francuskiej i polskiej, wygłosił znany krytyk i historyk sztuki, p. Jan Topass, odczyt, przedstawiający gruntowny zarys rozwoju sztuki artystycznej stosowanej ludowej w Polsce. Po odczycie p. R. Jarecka wykonała szereg pieśni polskich od 16-go stulecia aż do Szopena i Moniuszki, P. W. Piasecka odegrała liczne utwory Szopena i Paderewskiego. Obie artystki przyjęto owacyjnie.

Dyrektor szkoły, p. Frechet wyraził gorącą wdzięczność profesorów i uczniów szkoły za inicjatywę Towarzystwa popierania stosunków literacko-artystycznych, dzięki której Polska stała się bliższą, pociągając ich wzniosłością swej misji dziejowej i bogactwem swej sztuki. Podkreślił specjalnie swą wdzięczność względem zarządu, prelegentów, artystów, a w szczególności organizatorów wystawy.

W imieniu Towarzystwa odpowedział mu p. Woroniecki, zaznaczając pełną sympatję i wdzięczność Towarzystwa za wydatną, życzliwą współpracę p. Frechet, który umiał wytworzyć atmosferę szczerej przyjaźni pomiędzy organizatorami i dyrekcją szkoły. Dzięki poparciu p. Frechet wystawa spełniła swoje zadanie, skoro wzbudziła w młodzieży francuskiej żywe zainteresowanie się Polską i jej twórczością.

Na prośbę dyrekcji część graficzno-ilustrowana wystawy będzie zapewne przedłużona do 22-go kwietnia. Bogaty dział objektów sztuki stosowanej (kilimy, materje, hafty, ceramika, wyroby w drzewie i metalu, zabawki) przysłanych dzięki uprzejmości p. Cz. Młodzianowskiego, dyrektora Towarzystwa dla popierania przemysłu ludowego w Warszawie, zostanie wysłany w tych dniach do Lille, gdzie będzie główną atrakcją sekcji polskiej na targach międzynarodowych od 6-go do 16-go kwietnia. Na prośbę organizatorów wystawy polskiego zdobnictwa ludowego w Strasburgu dział ten będzie im użyczony na czas ich wystawy od 21 kwietnia do 6-go maja.

O PRASIĘ POLSKIEJ W MIĘDZYNARODOWYM INSTYTUCIE WSPÓŁPRACY INTELEKTUALNEJ

Sekcja Informacyjna Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej, pod przewodnictwem delegata włoskiego, p. Prezzolini'ego, zorganizowała pogadankę o prasie polskiej, na której rolę referenta przyjął korespondent P. A. T. w Paryżu, p. Paweł Kleczkowski. Poruszono różne kwestje, dotyczące statutu prasy polskiej, jej organizacji oraz sytuacji pracowników dziennikarskich w Polsce. Oprócz szeregu członków sekcji informacyjnej Instytutu, czynny udział w dyskusji wziął prof. Zygmut L. Zaleski, delegat polskiego Ministerstwa Oświaty.

ODCZYT DOKTORA JAWORSKIEGO

Dr. H. Jaworski, syn niedawno zmarłego w Paryżu weterana walk o niepodległość Feliksa Jaworskiego, poświęcił się specjalnie kuracji różnych chorób drogą zastrzykiwania krwi pewnych stworzeń oraz leczeniu przez zastrzykiwanie krwi ludzkiej. Kuracja ta oparta jest na przesłankach o analogji, zachodzącej między poszczególnemi organami ciała ludzkiego i stworzeniami, których krwi dr. Jaworski używa do zastrzykiwań. Teorję swoją wyłożył dr. Jaworski w książce p. t. *La découverte du monde* (*Odkrycie świata*), która niedawno się ukazała i wielkiem cieszy się powodzeniem. Ostatnio, w sali Towarzystwa Geograficznego, odbył się odczyt dra Jaworskiego na ten temat. Odczyt ten, urozmaicony przeźroczami, wzbudził wielkie zainteresowanie wśród licznie zebranej publiczności.

ORGAN PRACODAWCÓW FRANCUSKICH O KSIĄŻCE KSIĘDZA KACZMARKA

Wychodzący w Paryżu miesięcznik *Biuletyn Immigracyjny*, jedyny organ, poświęcony badaniu zagadnienia immigracji we wszystkich jej dziedzinach, poświęca dłuższy artykuł książce ks. Kaczmarka p. t. «Powojenna emigracji polska do Francji». Autor tego artykułu zaznacza, że praca ta różni się od poprzednio w tej kwestji ogłoszonych, pozostawiając na drugim planie stronę techniczną zagadnienia immigracyjnego. Główną uwagę zwraca na badanie psychologicznych nastrojów emigranta. Jako jeden z kapelanów emigracji polskiej, ks. Kaczmarek znalazł obszerne pole do badań w tej dziedzinie. Śledząc uważnie rozwój życia wychodźtwa polskiego we Francji, analizując szczegółowo jego aspiracje, wyraża życzenie, aby wychodźtwo dopomogło do zacieśnienia węzłów przyjaźni, które nierozerwalnie połączyć powinny losy obu narodów, oraz z pełną objektywnością wykazuje błędy i omyłki, których zarówno jedna, jak i druga strona, w tej poważnej sprawie się dopuszczają.

Poszukiwani przez Konsulat Gen.

Konsulat Gen. R. P. w Paryżu (19, rue Alphonse de Nuivlle) prosi o nadesłanie adresów względnie jakichkolwiek wiadomości o następujących osobach:

STASZEWSKI MICHAŁ, który uległ wypadkowi przy pracy dnia 18 stycznia 1927 r. w Chevilly (Loiret).

SUKIENNIK TOMASZ, ofiara wypadku przy pracy dn. 6.XI.1926 roku w Varreries de Montargie;

STRĘCZEWSKI WITOLD, ofiara wypadku przy pracy.

Rodzina ś. p. PECHELI FELIKSA, zmarł. wskutek wypadku przy pracy dnia 8.XI.1926 r. w Ivry-sur-Seine.

Potrzebny jest ponadto adres rodziny ś. p. WŁADYSŁAWA LISA, zmarłego dnia 19 grudnia 1925 w Malesherbes (Loiret).

88.500.000.000 zł.

TYLE WYNOSI MAJĄTEK NARODOWY POLSKI

Majątek narodowy Polski wynosi według szacowań krajowych 88,41 miljardów złotych, według zestawień zagranicznych zaś 80 do 85 miljardów fr. złotych. Majątek b. zaboru austrjackiego i b. kongresówki szacowany jest na 60.64 miljardów złotych, z tego wartość ziemi wyraża się cyfrą 16.96 miljardów, lasów 2.33, budynków oraz zakładów przemysłowych 25.83, kolei 2.97, dróg 0.5, kopalń 2.63, majątku ruchomego i innych objektów 9.22 miljardów złotych. Majątek b. zaboru pruskiego wyraża się liczbą 22.5 miljardów złotych, zaś majątek kresów wschodnich 5.27 miljardów złotych.

Dla porównania podajemy cyfry majątku narodowego kilku innych państw europejskich według nowego szacunku. Tak więc: majątek Niemiec wynosi 417 miljardów zł., Anglji 366, Rosji 303, Włoch 113 miljardów złotych.

ZWYCZAJE WIELKANOCNE W POLSCE

Polska należy do tych krajów, w których zwyczaje ludowe utrzymują się przez długie wieki. Jak podczas innych świąt, tak i na Wielkanoc istnieje mnóstwo takich uświęconych wiekową tradycją obchodów i niejednokrotnie trudno odróżnić, które z nich wywodzą się z czasów zamierzchłych pogańskich, później dopiero przekształconych i odpowiednio dostosowanych przez Kościół.

REZUREKCJA

Jestto obrzęd radosny, w krajach słowiańskich powszechny, którym Kościół obchodzi Zmartwychwstanie Pańskie. Polega on na wyniesieniu N. Sakramentu z t. zw. «grobu» i trzykrotnej uroczystej procesji wokoło kościoła, pośród pieśni wielkanocnych. Obchód ten powstał z misterjów średniowiecznych. Zwyczaj obecny zachował już tylko niektóre części tego dawnego ceremonjału.

Nuncjusz apostolski w Polsce za króla Stanisława Augusta, Antici, który był obecny na nabożeństwie wielkopiątkowem (przeniesienie N. Sakramentu do grobu) i potem na rezurekcji w kościele św. Krzyża w Warszawie, zawołał zachwycony: Dobry Boże, co za majestat! — i doniósł Ojcu św., że nic bardziej wzruszającego nie widział w swem życiu.

ALLELUJA

Podczas rezurekcji śpiewają w Polsce starą pieśń: «Wesoły nam dzień dziś nastał...»

Pieśń przeplatana jest wesołym okrzykiem: Alleluja. Słowo to jest wzięte z hebrajskiego, gdzie *halelu—Jah* znaczy: «chwalcie Boga».

Kościół rzymski, używający w liturgji języka łacińskiego, zachował ten wyraz hebrajski, podobnie, jak zachował greckie słowa: *Kyrje elejson.* W pieśniach wielkanocnych w Polsce śpiewano zawsze to słowo: Alleluja, a ojciec naszego piśmiennictwa, Mikołaj Rej, napisał również pieśń wielkanocną, gdzie to słowo zachodzi, a do której melodję skomponował Wacław Szamotulski.

GROBY

W wiekach średnich zwyczaj urządzania w kościele «grobu» był dosyć powszechny. Obecnie zachował się tylko w Polsce i na jej pograniczach. Grób urządza się w osobnej kaplicy, przystrajając go jak najwspanialej w drzewa, kwiaty, makaty oraz mnóstwo jarzących świec. W Wielki Piątek wnosi się do niego N. Sakrament, który tam pozostanie aż do rezurekcji. W wielu kościołach grobu pilnuje warta dwu żołnierzy, na pamiątkę owych żołnierzy rzymskich, którzy pilnowali grobu Chrystusowego.

Przez cały Wielki Piątek i W. Sobotę wierni gromadnie nawiedzają groby.

W miastach za dawnych czasów był zwyczaj, że panie i panowie ubierali się na to zwiedzanie grobów w szaty żałobne, t. j. czarne.

W notatkach warszawianina Janickiego znajduje się pod r. 1734 wzmianka, że jego siostra Fiszerowa w swym bławatnym handlu na Krakowskiem Przedmieściu utargowała w Wielkim Tygodniu za czarne materje i wstążki 1422 tynfy.

ŚWIĘCONE

Święconem nazywa się cała zastawa jadła z wszelakiemi mięsiwami, którą spożywa się po rezurekcji. W Wielką Sobotę odbywa się «święcenie» potraw przez proboszcza, w miastach przez któregokolwiek z księży.

Po wsiach cała ludność znosi zapasy w jedno miejsce, dla wspólnego ich poświęcenia. W skład «święconego» wchodzą tradycyjne mięsiwa zimne (koniecznie szynka i kiełbasy), jaja ugotowane na twardo, któremi później będzie się dzieliło «przy święconem», oraz ciasta (placki, mazurki, baby).

Za dawnych czasów w domach magnackich i nawet zamożnych dworach szlacheckich Święcone składało się z tak licznych, wyszukanych i wspaniale przyrządzonych potraw, że człowiek współczesny czyta o tych staropolskich «Święconych», jak o zaczarowanych krainach z «Tysiąca i Jednej Nocy».

DYNGUS, RĘKAWKA, GAIK

Jak «Święcone» jest nawskroś rodzinnym obchodem wielkanocnym, tak dyngus, albo śmigus, rękawka i gaik wywodzą się z prastarych słowiańskich zwyczajów ludowych.

Zwyczaj wzajemnego oblewania się wodą (mężczyźni oblewają kobiety, a te im odpłacają) zauważono już dawno u różnych ludów w Azji.

W Polsce temu zwyczajowi narzucono nazwę niemiecką i przywiązano do wiosennego święta Wielkanocy.

Kitowicz w swych pamiętnikach z czasów Saskich pisze o dyngusie.

«Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jako też między dystyngowanymi. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i dni następne kobiety mężczyzn. Oblewano się rozmaitym sposobem. Amanci, chcąc tę ceremonję odprawić bez przykrości, skrapiali lekko różaną wodą lub inną pachnącą po ręku, czasem po gorsie, małą jakąś sikawką, albo z flaszeczki. Ci, którzy swawolę przekładali, oblewali i damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklannicami, lub dużemi sikawkami prosto w twarz albo od nóg do góry.»

W niektórych okolicach Polski młodzież obchodzi domostwa «po dyngusie», albo «po śmigusie», zbierając podarki, jak na Boże Narodzenie «po kolędzie».

Rękawka jest zwyczajem krakowskim. W trzecim dniu Wielkanocy rękawka odbywa się na wzgórzu Krzemionki, po drugiej stronie Wisły. Ludność zamożniejsza rzuca tłumowi biednych chłopców bułki, chleb, pierniki, jabłka. Dawniej schodzili się tam ubodzy, a mieszczanie obdarzali ich resztkami święconego.

Zwyczaj «gaika» spotyka się coraz rzadziej w Polsce. Gaik, gaić znaczy tyle, co maj, maik, maić. Zwyczaj ten polegający na obnoszeniu choinki, ubranej wstążkami, zakończonej lalką, odbywa się w niektórych okolicach w Zielone Święta, w innych w Święta Wielkanocne.

Zwyczaj to bardzo dawny i niegdyś powszechny. W starożytnym Rzymie zajdujemy podobną uroczystość, zwaną «floralia» czyli święto kwiatów.



Historyczne początki "Wielkiego Tygodnia"

Rok kościelny ze swojemi okresami (adwent, wielki post itp.) oraz świętami jest wynikiem dłuższego rozwoju historycznego. Najgłówniejszem świętem, możnaby powiedzieć jądrem, z którego wyrósł cały rok kościelny, było zawsze święto «Wielkanocy», albo inaczej «Wielki Tydzień», poświęcony trzem najgłówniejszym tajemnicom religji chrześcijańskiej, t. j. Ostatniej Wieczerzy, na której Chrystus ustanowił sakrament Ołtarza, Męce Pańskiej i Zmartwychwstaniu.

Wszystkie te trzy tajemnice znalazły swój wyraz obrzędowy od pierwszych czasów chrześcijaństwa w obrzędzie Mszy. Od najdawniejszych czasów odprawiano ją codziennie na zebraniach wiernych, najczęściej w domach prywatnych, gdyż trzeba było strzec się wrogo dla chrześcijan usposobionego społeczeństwa. Pierwsi wyznawcy nowej religji, rekrutujący się przeważnie z ludzi ubogich, nie mogli jednak zbierać się codziennie dla jej wysłuchania i dlatego już za czasów apostolskich wyznaczono jeden dzień w tygodniu, poświęcony specjalnie na ten obrzęd religijny. Od samego też początku na ten cel wybrano nie ostatni dzień tygodnia — Sabbath — święcony przez Żydów, ale następny, przezwany po łacinie «Dniem Pańskim» (*dies domenica*, francuskie *dimanche*), a który w języku polskim nazwano niedzielą.

Wybór ten uczynili pierwsi zwierzchnicy dla zaznaczenia, że nowy kościół, chociaż zachował księgi święte Starego Testamentu, jest zupełnie odrębnym od judaizmu.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa postanowiono już, że jedna niedziela w roku będzie poświęcona na rozpamiętywanie trzech zasadniczych tajemnic. Przypadała ona zawsze na wiosnę, przeważnie z końcem marca, ale dopiero później ustanowiono, że ma przypadać każdorazowo po pierwszej wiosennej pełni księżyca.

Nawiasem można przypomnieć, że w ostatnich czasach wznowiono projekt reformy kalendarza (ustanowienia równej ilości dni każdego miesiąca), który obejmuje także kwestję ustalenia t. zw. świąt ruchomych, w pierwszym rzędzie Wielkanocy.

Jak wspomnieliśmy, niedziela Wielkanocna poświęcona została na rozpatrywanie trzech zasadniczych tjemnic, t. j. Ostatniej Wieczerzy, Ukrzyżowania i Zmartwychwstania. Z czasem pozostawiono Niedzielę Wielkanocną na obchód jedynie Zmartwychwstania, przeznaczając piątek (Wielki Piątek) na pamiątkę Ukrzyżowania, czwartek (Wielki Czwartek) dla Ostatniej Wieczerzy, zaś środę (Wielką Środę), na dzień przypominający zdradę Judasza.

W ten sposób powstał cały tydzień (Wielki Tydzień), poświęcony trzem zasadniczym tajemnicom religji chrześcijańskiej.

Od IV stulecia Wielki Tydzień rozpoczyna się niedzielą, poświęconą pamięci uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, a nazwaną Niedzielą Palmową.

«ECHO POLSKIE» SKŁADA SWOIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT.

Powrót robotników polskich

Wobec wzmagającego się ruchu reemigracyjnego robotników polskich z Francji do kraju, odpowiednie czynniki zajęły się jego prawidłową organizacją. Po porozumieniu się z przedstawicielami władz konsularnych polskich, podjęto mianowicie organizowanie w określonych odstępach czasu specjalnych pociągów, przeznaczonych dla reemigrantów polskich. Pierwszy z oznaczonych pociągów odszedł do Polski w tych dniach. Odjechało nim blisko 300 osób, wśród których większość stanowili robotnicy z rodzinami. Byli również studenci, przedstawiciele pracującej inteligencji itd. Przy odjeździe pociągu obecni byli: konsul generalny Dr. Poznański, radca emigracyjny Dr. Lisiewicz i szereg przedstawicieli różnych organizacyj emigracyjnych.

Niezależnie od tego, powstała kwestja ułatwienia robotnikom, udającym się na krótkoterminowy pobyt do kraju, z okazji świąt dorocznych lub innych okoliczności, powrotu do Francji i objęcia napowrót opuszczonego czasowo stanowiska w kopalniach lub w innych przedsiębiorstwach. Robotnicy polscy wstrzymywali się dotąd od podobnych wyjazdów do kraju, z obawy o utratę pracy po powrocie do Francji. Według zasięgniętych w odpowiednich urzędach infrmacyj, okazuje się, że obawy te nie są uzasadnione.

Centralny Komitet kopalń francuskich wszedł w tej kwestji w porozumienie z poszczególnemi kopalniami, które wyraziły zgodę na udzielenie robotnikom polskim «krótkoterminowych urlopów», pozwalających im udawać się wraz z rodzinami na pewien czas do kraju. Urlopy te mają zapewnić robotnikom polskim po powrocie ich do Francji, znalezienie pracy, przyjęcie ich z powrotem przez kopalnie na zajmowane przez nich poprzednio stanowisko. Robotnicy, korzystający z urlopów krótkoterminowych otrzymują bezpłatny bilet powrotny, który wydaje im biuro Generalnego Towarzystwa Immigracyjnego w Mysłowicach.

Co się tyczy wyjazdu z Francji, bilety ze znaczną zniżką wydaje Polskie Biuro podróży «Polexpress», które zajmuje się organizacją pociągów, odchodzących w określonych odstępach czasu, do różnych dzielnic Polski.

Książki francuskie o Polsce

Pamiętajmy, że wskazanie cudzoziemcowi właściwej książki o Polsce, napisanej w języku francuskim, jest najprostszą i najskuteczniejszą propagandą na rzecz naszego państwa. Najważniejszemi wydawnictwami z tego zakresu są:

	fr.
PROF. JAN RUTKOWSKI. *Histoire économique de la Pologne avant les partages*	— 40
H. GRAPPIN. *Histoire de la Pologne*	15
K. SMOGORZEWSKI. *La Pologne restaurée*	18
S. P. KOCZOROWSKI. *Joachim Lelewel* (1876-1861), *historien polonais*	6
CH. DELVERT. *La Vivante Pologne*	10
J. BŁOCISZEWSKI. *La Restauration de la Pologne*	40
CHARLES HENRY. *L'Armée Polonaise*	5 75
E. MALISZEWSKI. *La Pologne d'aujourd'hui* ..	5
X. GORZUCHOWSKI. *Les rapports politiques de la Pologne et de la Lithuanie*	30

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI «ECHA POLSKIEGO»

RAFAŁ MALCZEWSKI

DZIWNA PRZYGODA KSAWEREGO CZUŁKA

(Wietrzna opowieść)

Z obmarzłych rękawic, zawieszonych na sznurku, kapią raz po raz krople roztajałego śniegu. Na kuchennym piecyku smażą się i skwierczą dziwnie smakowite frykasy, drażniące nozdrza rozwalonych na pryczach, zgłodniałych narciarzy.

Jeden pośród nas zerwał się z wyrka i wykrzyknął:

— Aleśmy narty zostawili na dworze!

— No to co!?

— Któż je przyniesie! Co do mnie bowiem, to nie miejcie złudzeń! — krzyknął chudy Janek.

— Prędzej mi tu włosy wyrosną — wołał, potrząsając gołą piętą nad stołem.

— Aha! — mądryś — rzucił z kąta Józef — pośpiesz-no tam który, bo wiatr narty powywraca, a śnieg je zasypie — dodał, kręcąc spokojnie papierosa.

— To ty, Władek, wyłaź! — masz jeszcze buty na nogach.

— Nie widzisz, idjoto, że nie mam koszuli na sobie!

— No to co, plecami stąpasz? — z «cukruś»?

Z pod pieca ruszył zwolna nasz kochany towarzysz, stary wyjadacz i jeździec pierwszej klasy, fanatyczny wyznawca Bilgeriego, technik znakomity, który czterdziestą którąś zimę spędzał wśród śniegów, nawisów i lawin — a postawiwszy dziobami wdół hikorową parę nart na podłodze, otwarł drzwi. Po drodze schował monokl.

— Zamykaj drzwi, tee! — Bilgeri!

Starego już nie było.

I ja ruszyłem za nim; grad wyzwisk, miast podziękowań, posypał się za mną.

Wspaniałe były to chłopy, ci moi towarzysze. Narciarz w narciarza, szczere kompany, serca złote, tylko pyski wyparzone. Nie uznawali fok, tylko sześćdziesiąt gatunków smarów o nazwach trudnych do wymówienia, przysięgali na Huitfeldy, a jeździli, jak sam stary Bergendahl.

W progu już przywitała nas wściekła zadymka, uderzyła w usta i zaparła dech. Wiatr miotał z dachu garście kłujących igieł. Wpadliśmy aż po pas w sypką zaspę. W czarnej nocy huczał nieustannie bór. Niewidzialne smreki skrzypiały, ocierając się konarami szczytów.

Oblepiła nas ciemność i zamróz. Tylko tam, gdzie maleńkie okienko rzucało długi graniastosłup światła, śnieg, wpadając zukosa, wił się jak opętane gwiazdy, skrzącemi zygzakami.

Poomacku wyrwaliśmy narty z zasp i, strzepnąwszy, wrzucili w kąt małej drewutni. Po kwadransie walki z kurniawą, wróciliśmy do wnętrza, przemarzli i oślepieni. Olodzone rzęsy ciężyły wdół.

Okrutny ryk powitał nas u progu.

— Mógłbyś się, byku, jeden z drugim, oczyścić przed drzwiami!

— Całujcie nas w nos! — krzyknąłem.

— Nanieśliście chyba centnar śniegu!

Mój towarzysz przymknął lewe oko i zgrzytnął:

— Oh, bydlaki! — a herbatkę to macie dla nas?! — He! Dawaj, smyku — rzucił rozkaz Władkowi, który nagi, z wersalską elegancją, podał mu cebrzyczek aluminjowy pełen mocnej herbaty.

Zawrzała rozkoszna, jedyna rozmowa schroniska... Upał wzrastał niemiłosiernie. Jeden, to drugi dorzucał drzew do pieca, huczącego jak stukonny motor. Z opalonych twarzy ściekał pot i lepił zjeżone włosy.

Byliśmy nikłą oazą ciepła i przytulności.

Tuż za ścianą z Płazów, utkanych niedbale mchem, grzmiała zawieja, jak organy. Zajadły wicher obmiatał węgły schroniska. Ostre krupy syczały po gładziznach okrąglaków, siekły w zakopcone okienko, gwizdały w czeluściach zasp.

Hen, za oceanem lecącej kurniawy, Błyszcz i Bystra, Ornak i Kamienista, obrastały w pierzaste nawisy, a potężne ich boki polerował orkan na nieugiętą szreń.

Pojadano uczciwie, niejeden dogryzał mięsa, szumnie nazwany «beefsteakiem», usmażony w aluminjowej pokrywce, niejednemu tłuszcz spływał po nieogolonej brodzie. Tam popijali herbatę, ów wcinał kompot z puszki, plując celnie pestkami pod odległy piecyk. Zwolna ustępowała praca zmęczonych żuchw. Na zagraconym tapczanie zabłysły papierosy i fajki.

Worek pod głowę, a nogi na belkę pod pułapem, to cudowna pozycja wypoczynku, by wypędzić zmęczenie ze spracowanych ud.

Lampka naftowa ledwo dychała w kłębach dzikich zapachów, obłokach dymu tytoniowego, falach żaru, bijącego od czerwonego piecyka.

Ktoś uchylił lufcik.

Piotr Tellerbruch, osobnik z monoklem, mruknąwszy wpierw coś z pogardą, zagadnął niedbale:

— Wiecie, wy cepry, czemu ja poszedłem po wasze deski? — Hę? Chłoptasie! Myślicie, że dla waszych pięknych oczu — he, he! — zachichotał rad i pyknął kłębami dymu.

— Może wam to powiedzieć! — Co?! — spytał po chwili.

— Opowiadaj! opowiadaj! — ryknęli chórem, wietrząc jakąś ciekawą przygodę z morałem na końcu.

Tellerbruch wtrabanił się na tapczan i, wyciągnąwszy z kieszeni cienki drucik, począł owijać nadpęknięty bambus. Raz po raz łyskał srebrny krążek talerzyka.

— Było to chyba dwadzieścia lat temu, — rozpoczął Piotr — gdy całą paczką wybraliśmy się na wielki Sonnblick w Taurach.

— 3.100 metrów — rzucił ktoś zboku.

— Mógłbyś milczeć, erudyto — żachnął się i ciągnął dalej:

— Dzień był podejrzany, z grani okolicznych szczytów zrywał wzrastający wiatr białe płachty śniegu. Nadchodził Foehn, gwałtownie niebieszczały lasy po dolinach, a odległe przedtem wierzchołki wyrastały tuż przed nami. Opowiadam, byście wiedzieli, chłopaczki — a ty tam nie mlaskaj w kącie, bo cię kijem wyłoję — zwrócił się nagle do chudego Janka, wylizującego coś żarłocznie z olbrzymiej puchy.

— Pokonawszy stromy żleb i minąwszy zwaliska dawnej kopalni srebra, wkroczyliśmy na zasypany gładko i bezpiecznie lodowiec. Była to już połowa marca. Z wesołym rykiem walimy wgórę. O którejś tam godzinie osiągamy «Rojacherhuette». Niektórzy odpięli deski i wbili tuż u progu w twardy, zbity śnieg. Weszliśmy do schroniska, a raczej małej budki.

Przy zażeraniu się wewnątrz, dotyla zapomnieliśmy o Bożym świecie, żeśmy nie czuli drżenia ścian, ni poświstu wichru. Dopiero po wyjściu spostrzegliśmy rozpętaną burzę. Widok, albo raczej brak wszelkiego widoku zjeżył nam włosy. Kurniawa, co się zowie, wyła koło

nas. Byliśmy, jak w wirującem mleku. Z wbitych w śniegu nart ani śladu, zwalone kulakiem huraganu, poszły wdół. Takiego to figla wyprawił nam Foehn.

— No, a powrót — przerwał jeden z niecierpliwszych.

— Poczekałbyś, duszko! — jadowicie syknął technik, potem złapał zębami jeden koniec drucika, by mocniej dociągnąć, następnie do końca zakręcił w plecionkę i zagiął, a włożywszy monokl, obejrzał uważnie.

Po chwili rzucił odniechcenia: Powrót?!

— Phi! — Ano złazili coś dziesięć godzin, brnąc popas w zaspach i czołgając się ze zmęczenia. Zupełnie spuchnięci, dotarli do dolnego schroniska. Dzierżawca, stary przewodnik, ryczał ze śmiechu, drwiąc niemiłosiernie, tak, że omało go nie zabili. Wesołą noc spędziliśmy, grzejąc się przy wielkim, ceglanym piecu, popijając musujące, jak szampan, wino.

Dla was to nauka, cepry! — zakończył — szanować sprzęt narciarski! I tybyś jeden z drugim, leniu, kopał w śniegu deski, gdyby nie ja!

— A możeś ty, Piotrusiu, też lazł na czworakach, przyznaj się — zaczepił go jakiś zuchwalec.

Zagrzmiał wesoły śmiech.

— Dlatego też boi się o swoje hickorowe łopaty!

— A żebyś wiedział, że się boję!

Potężny dech wichru przewiał przez powałę mokry, świeży pył, zadygotało wątłe schronisko, zatrzeszczały wiązania dachu i krokwie dźwignięte wzwyż. Gdy zacichł pęd, belki ciężko osiadły z ogromnym hałasem. Zakopciła lampka.

Z ciemnego kąta pryczy, z pod szarego koca, dźwignęła się niepozorna postać. Małe oczka zaświeciły tajemniczo z poza grubych szkieł. Był to nasz nowy znajomy, przygodny towarzysz. Spotkaliśmy go w restauracji w dolinie Kościeliskiej, siedzącego nad mapami, zapatrzonego w finezje rysunku; gdy nas spostrzegł, złożył mapy i, zbliżywszy się do naszej gromady, spytał, czy nie mógłby nam towarzyszyć w wycieczce na Pyszną. Jeździ już dawno i nieźle, jak mówią, a Tatry zna dokładnie. Nazwisko wymówił niewyraźnie. Później już dowiedziałem się, że nazywa się nieco komicznie: «Ksawery Czułek». Niezbyt ochotnie przyjęto go do towarzystwa. Skromność i nieśmiałość, a poza tem szczere, «wypryciarstwo» i jego znajomość gór pogodziła nas prędko z tą nieco pokraczną postacią, tem bardziej, że po przybyciu do schroniska zawinął się w koc i drzemał do tej pory. Tak się nam przynajmniej zdawało.

— Jeżeli panowie pozwolicie, to opowiem wam przygodę, której byłem uczestnikiem, a która na zawsze utkwiła mi w pamięci.

— Prosimy — bąknął ten i ów, patrząc nieufnie na szarą twarz. Czułek zapalił papierosa jak automat i, oparszy łysą głowę na kościstej, chudej dłoni, pochylił się tak, iż na ścianę wypełzł ogromny cień.

— Nie tak znowu dawno —zaczął—jak wycieczka pana Tellerbrucha, spotkała mnie ta przygoda. Było to w styczniu 1912 roku. Z moim stałym wówczas towarzyszem, inżynierem Aleksandrem Drętwą (którego w kilka miesięcy później pożarła lawina na Mathornie), wybrałem się na Halę Gąsienicową. Przez kilka poprzednich dni sypał wielkiemi płatami gęsty śnieg. Rano tego dnia rozjaśniło się niebo u szczytu, i jakby z pod różowego klosza dźwignęły się jarzące Tatry. Wspaniała okiść uginała szerokie spławy smreków, gdyśmy sankami jechali do Kuźnic. Bez fok, z trudem i mozołem brnęliśmy przez zasypany biały las Boczania, w głębokiej ciszy rozmiatając deskami lotny puch. Ponsowy zachód płonął na Magórze, gdym, omijając zdradliwe zbocza Kopy Królewskiej, zakładał ślad wprost na szczyt. Tam, gdzie prowadzi ścieżka, czyhała lawina.

Zerwał się przedwieczorny wiatr i zacierał szybko jeden ślad, rzucony przez nas w nieskazitelny nalot puchu.

Minąwszy Karczmisko, Drętwa ruszył strzałą wprost na szałasy, a ja, odczekawszy, cicho spłynąłem wdół w odsypanej bróździe.

Gdyśmy podchodzili do zasypanego schroniska, z Żółtej Turni wschodził ogromny księżyc. Wbiwszy narty aż po więźbę, odwaliłem pokryte twardym nawisem wejście. Po pół godzinie uciążliwej pracy, wtargnęliśmy do wnętrza.

Zgasić światło, szkoda nafty — zawołał Tellerbruch, pociemku lepiej słuchać.

Janek dmuchnął, i ciemność zaległa, tylko błysk od pieca biegł po powale, a czerwone ogniki papierosów dziurawiły i przekreślały ciemność. Po dachu tupotała zawieja.

«Sporo trzeba się namęczyć, by przygotować sobie jaki taki nocleg — ciągnął dalej Czułek — wymieść śnieg, wytrzepać sienniki, jakto zwykle po przyjściu do naszych schronisk w Tatrach.

Koło siódmej wieczorem, gdy ciepło rozgrzało przemarznięte ciała, a wrząca grochówka i parę rozbratli z ogórkiem dodały ducha, rozpoczęliśmy narady, dokąd się udać na następny dzień. Masy świeżo spadłego śniegu nakazywały ostrożność, ale zbyt wielka była w nas ochota, by zdecydować się na zmarnowanie cennego dnia. Bądź co bądź, udamy się do Zmarzłego, tam się rozejrzymy — zadecydowaliśmy.

Przed pójściem na spoczynek wyszedłem przed schronisko. Księżyc tkwił już wysoko. Śnieg błyskał i skrzył się pod stopami. Wiatru za grosz. Po chwili stanął przy mnie Olek. Spojrzałem wstecz, nasz ślad był zupełnie zawiany.

— Jutro pewnie «halny» — zawyrokował Drętwa i wskazał ręką na Świnicę. — Granatowy cień zalewał całą ścianę, tylko u błyszczącego czuba pełzał maleńki, chybki obłok. Zdawał się wciąż odlatywać, jednak tkwił na miejscu, otulając srebrną mgłą sam szczyt wierzchołka. Spojrzałem wbok i krzyknąłem:

— Gdzie u licha twoje narty!?

Na olbrzymim nawisie, otaczającym dach od zachodu tkwiła tylko jedna para desek.

— Może wiatr je strącił — odparł Drętwa.

Poczęliśmy szukać zawzięcie.

— Psiakrew! Może są w środku! — krzyknąłem rozzłoszczony, gdy po odwaleniu śniegu i przeszukaniu całego zbocza nie znaleźliśmy nic. Napróżno zrewidowałem wnętrze obu izb. Do lasu spaść nie mogły, byłby pozostał po nich jakikolwiek ślad na puszystym śniegu.

— Hej, a to co? — zapytałem, wskazując na świeży, głęboki tor, wybiegający z pod naszych stóp, by, błysnąwszy srebrnym sierpem na przeciwległym zboczu, zginąć w cieniu Małego Kościelca.

Ogarnęło nas zaciekawienie. Pobiegłem i zajrzałem do wszystkich szałasów, by się przekonać, czy przypadkiem z któregoś nie wylazł tajemniczy narciarz, gdyż od schroniska wstecz ku Karczmisku dziewiczość powierzchni była nieskalana. Od Liljowego i Gąsienicowych Stawów, ani od cichego lasu, poniżej schroniska, nie mógł nadejść ów przybysz, gdyż niebieskiej toni nie przekreśla żadna krecha śladu narciarskiego.

— Musiał być w budzie! — wykrzyknął zaciekawiony inżynier.

— W jaki sposób — odparłem — drugi klucz u stróżki na dole. A jednak skądś się wziął...

— No to wytłumacz!

— Phi...

— Wszystko jedno, ale gdzie u djabła moje deski?!

— Twoje deski? — Tknęło mnie coś, przykląkłem na śniegu i wbiłem wzrok w uciekający ślad; wystarczył moment, bym uzyskał pewność. — To ten drań pożyczył sobie desek od ciebie! Popatrz — widzisz wygnieciony, ząbkowany znak od blaszanego kozika, a tu od odłupanego brzegu narty! — poznajesz chyba!?

— Ale tak, naturalnie — zadziwiający złodziej turysta!

— Kijki zostawił, pomyśl sobie...

— Prawda! także amator, tak nózka przy nóżce odjechał, nawet dobranoc nie powiedział!

Zakrawało to na głupi żart, lub poryw entuzjazmu, wywołanego potęgą i grozą zimowej, górskiej nocy.

— Może jakiś zatęchły mieszkaniec dolin, oczarowany niewypowiedzianą jasnością śniegu, gładkością czarnych cieni, pożyczył sobie bez pytania narty, by zajrzeć w głąb gór.

Darmo szukaliśmy i krzyczeli.

Cóż począć — czekajmy. — Wbiliśmy oczy w odległą białą nić, tam, gdzie znikała w cień, oczekując rozwiązania zagadki. Nic. W pewnym momencie spytałem: czyś nie słyszał, siedząc w schronisku, jakiegoś głosu lub szelestu?

— Nie, ale wiatr i tak zgłuszyłby głos.

Zimno nie pozwalało czekać. Bezltosny, jasny mróz przenikał nas i ścinał krew.

Księżyc uciekł wysoko i zmalał.

— Chodźmy do izby — zaproponował Drętwa.

— Idź! a ja się za nim kropnę; jak go dopędzę, to pozna chłop, co znaczy brać cudze deski!

—Racja, masz wyjeżdżony tor, to się machnij, a ja poczytam, ale wracaj dzisiaj — zażartował. Wszedłem do izby, by wziąć parę papierosów i browning, bądź dziwny mi się wydawał ów domniemany złodziej. Na łeb nasadziłem kominiarkę.

W tej chwili buchnął kłąb gryzącego dymu na izbę — dom zadygotał od paroksyzmu wichru. Przeciągły gwizd i szum obiegał węgły chałupy.

— Do djabła z taką wichurą — splunął Władek.

— Tfy!

— Psaby nie wygnał!

Z ciemności dobiegał głos. Zaraz opowiem dalej, tylko papierosa zapalę. — Nikły płomyk zapałki oświetlił ciemną twarz Ksawerego Czułka. Usta nerwowo wciągnęły pierwszy dym. Poomacku już szukał herbaty. Usłyszeliśmy, że pije. Po chwili mówił dalej:

— Musicie panowie wybaczyć, że opowiadam tak dokładnie, ale każdy szczegół jest ważny do zrozumienia tych dziwnych wypadków, które nastąpiły:

Ubrany morowo, z kijkami jesionowemi w opatulonych dłoniach, ruszyłem jedynym śladem, krającym światłość śniegów.

Jakby dzisiaj, widzę każdy smrek i wszelki szczegół drogi. W nieogarnięty gmach ciszy zjechałem szybko.

Potem do góry, między zasypane widma smreków, mnie iskrząca taśma rozgarniętego śniegu. Z kosówek nie wystawały nawet czubki gałązek.

Za śladem, idącym wprost wzwyż, nie mogłem iść, nie mając fok. Lepniaków wówczas nie znano. Zakosami dotarłem do punktu, skąd ogromnym łukiem zakręcił mój poprzednik, by zjechać wdół na lewo od kamienia Karłowicza. Strzałą zjechałem w śladzie. Gwizdnął na moment w uszach lodowaty wiatr. Zamróz chwytał coraz większy. Zdało się, że smreki skręcają się w mękach pod obuchem mrozu.

Śnieg zazgrzytał pod nartą. Wkrótce znalazłem się u stóp Czarnego Stawu. Ślad pobiegł wprost do góry, gdzie migotał wypiętrzoną brózdą.

Zdębiałem! — I na fokach lub smarze nie wylezie tak stromo, z wściekłością ruszyłem zakosami, zapadając się po kolana, spocony i zdyszany, wdarłem się na wierzch, by połogiem zboczem lekko zjechać na staw.

Jak olbrzymia misa, nalana światłem księżyca, przepojona lśnieniem miljardów skier, leżał przede mną, przykryty lodem, Czarny Staw. Ślad skręcał naukos i teraz jak czarna kresa rozrywał nieskazitelny czar puchu.

(Dokończenie nastąpi)

Zbliska i Zdaleka

DOROŻKĄ Z BERLINA DO PARYŻA

Jeden z ostatnich dorożkarzy berlińskich, a zarazem najstarszy wiekiem w swej zanikającej korporacji wybrał się swą jednokonną dorożką z Berlina do Paryża. Odprowadziło go mnóstwo taksówek z fanfarą. W ten oryginaly sposób postanowił zakończyć swą długoletnią karjerę.

W POSZUKIWANIU SKARBU

Do miasta Arica w Chili przybyła ekspedycja złożona z 20 inżynierów i archeologów angielskich, aby stąd udać się dalej do stolicy Boliwji, celem poszukiwana w tym kraju skarbu, zakopanego przed 160 laty przez Jezutów, przed ich wypędzeniem z Boliwji i Peru przez Hiszpanów. Skarb składa się ze sztab złotych i srebrnych i ma dochodzić do wielu miljonów funtów szterlingów.

BARBARZYŃSKI ZWYCZAJ

W pewnem miasteczku w Czechosłowacji odbywało się wesele 16-letniej córki miejscowego rabina z synem rabina z Sącza z Polski. Na uroczystość przybyło 7.000 osób z Czech, Polski, Austrji, Węgier i Rumunji. Według zwyczaju żydowskiego każdy z obecnych uważał sobie za obowiązek pocałować po ślubie pannę młodą. Pocałunki trwały przez cztery godziny, po których panna młoda omdlała ze zmęczenia. Po ślubie odbyła się uczta weselna, na którą wykupiono wszystką żywność w okolicy w promieniu kilku kilometrów. Wielu z gości przywiozło własne zapasy, ale i te zostały spożyte. Po weselu odbył się bal z udziałem 2.000 osób.

JESZCZE JEDEN ŚRODEK NA LECZENIE RAKA

Niema dnia niemal, aby się nie rozeszła pogłoska o jeszcze jednym środku cudownym na leczenie raka. Obecnie donoszą, że inżynier elektrotechnik, Laville, który oddawna zajmuje się studjami nad elektrycznością w organizmach zwierzęcych, przyszedł do przekonania, że organizm zwierzęcy i ludzki jest niejako maszyną, wytwarzającą prąd elektryczny. Sole zawarte w tkankach mięsnych są biegunem dodatnim, zaś sole we krwi — biegueм ujemnym.

Jego doświadczenia poczynione niedawno w obecności lekarzy z myszkami zarażonemi rakiem, wykazywały za pomocą galwanometru, że ich tkanka mięsna jest nad miarę naładown elektrycznością dodatnią.

Wniosek, jaki stąd wyprowadza inżynier Laville jest taki, że przez poddawanie ludzi, dotkniętych chorobą raka, silnym prądom elektrycznym negatywnym, możnaby przeciwdziałać skuteczie tej strasznej chorobie. Podobne próby w niektórych przypadkach raka stosują już obecnie w Ameryce.

KONIEC OLBRZYMIEGO PROCESU

W Berlinie skończył się proces przeciw braciom Barmot, oskarżonym o to, że przez przekupienie zarządu banku pruskiego uzyskali podstępnie kredyt w wysokości 750.000 funtów szterlingów. Proces ciągnął się przez 14 miesięcy. Sąd odbył 198 posiedzeń, świadków zeznawało 400, rzeczoznawców 50, zaś akta procesu objęły siedm tomów o 3.000 stronicach. Jeden z oskarżonych został skazany na 11 drugi na 8 miesięcy więzienia.

JAZZBAND MA BYĆ DZIEŁEM LUDZII CHORYCH NA SERCE

Amerykański psychjatra, doktór Smith Ely Jelliffe, przedstawił swym kolegom interesującą teorję, dowodzącą jakoby muzyka nowoczesna jazzbandu była dziełem ludzi chorych na serce. Twierdzi on, że rytm tej muzyki odpowiada nieregularnemu biciu chorego serca, które nie działa normalnie. Na dowód przytacza fakt, że matka jednego z najsłynniejszych kompozytorów jazzbandowej muzyki zmarła w młodym wieku na chorobę serca, którą odziedziczył jej syn. Ogół kompozytorów tej muzyki ma być zdaniem doktora Jelliffa również dziedzicznie obciążony chorobą serca.

Jak było do przewidzenia, muzycy zaprotestowali przeciw tej teorji, twierdząc, że pozbawiona jest wszelkiej podstawy i że fakty z historji muzyki zupełnie jej nie potwierdzają.

MAŁŻEŃSTWO NA PEŁNEM MORZU

Amerykanka miss Mary Ellen Worse, 21-letnia aktorka w Nowym Jorku poznała w Nowym Jorku młodego człowieka, Johnes Hewletta, który za kilka dni miał odpłynąć do Europy. Ponieważ pewne okoliczności nie pozwalały na zawarcie małżeństwa na lądzie, młoda miss wpadła na oryginalny pomysł. Zakradła się na statek niemiecki «Deutschland», którym miał odpłynąć jej wybrany. Tam ukryła się sprytnie i opuściła kryjówkę dopiero w chwili, kiedy okręt był na pełnem morzu.

Kapitan statku, korzystając ze swych praw udzielił młodej parze ślubu, poczem zawiadomił o dokonanym akcie dyrekcję swej kompanji oraz rodziny państwa młodych.

KSIĘGARNIA POLSKA

Gebethnera i Wolffa

123, Boulevard St.-Germain, Paris (VIe)

poleca

SZKOŁY NA MANDOLINĘ

KORAB R. *Nowa praktyczna szkoła-samouczek na mandolinę.* System cyfrowy ułatwiony .... 24 »
MALECZEK STANISŁAW. *Wielka szkoła gry na mandolinę.* Nowa ułatwiona metoda dla sam. 18 »
ZDZIENNICKA Z. *A. B. C. Nowa praktyczna szkoła-samouczek na mandolinę* ..... 24 »

SZKOŁY NA SKRZYPCE

BARCEWICZ ST. *Nowa praktyczna szkoła na skrzypce. Tom I* 21 60
BARCEWICZ ST. *Nowa praktyczna szkoła na skrzypce.* Tom II 21 60
BARCEWICZ ST. *Nowa praktyczna szkoła na na skrzypce.* Tom III 21 60
GÓRSKI WŁAD. *Praktyczna szkoła na skrzypce* 50 »
HENNING C. *Szkoła na skrzypce.* Najlepszy i najpraktyczniejszy podręcznik gry na skrzypcach. W dwu częściach. Część I ..... 18 »
Część II..... 14 »
LANGER ANTONI FR. *Praktyczna szkoła na skrzypce, dla seminarjów naucz.* Część I i II 16 »
LANGER ANTONI FR. *Początki gry na skrzypcach.* Zeszyt I ..... 8 »
Zeszyt II..... 8 »
MALECZEK STANISŁAW. *Szkoła gry na skrzypcach* dla konserwatorjów, seminarjów i innych zakładów muzycznych, jakoteż dla samouków.. 60 »
PASCHALSKI K. *Podręcznik do nauki początkowej, zasadniczej techniki skrzypcowej opartej na akordzie.* Dla seminarjów nauczycielskich 12 »

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satryrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF

KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90, tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece. Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa. Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz, W soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro: Château d'Eau lub Gare de l'Est.

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy) ..... Fr. 45 »
6 miesięcy ..... — 23 »
3 miesiące ..... — 12 »

W BELGJI

Rocznie ..... Fr. belg. 75 »
6 miesięcy ..... — 38 »
3 miesiące..... — 20 »

W POLSCE

Rocznie..... 16 złotych
Półrocznie ..... 9 »
Kwartalnie..... 5 »

W AMERYCE

Rocznie ..... 2 dolary

W INNYCH KRAJACH

Rocznie ..... 12 fr. szwajc.
Półrocznie ..... 6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica..... 500 franków
Pół stronicy..... 300 »
1/4 stronicy..... 180
1/8 stronicy ..... 80 franków
1/16 — ..... 50 »
Ogłoszenia w tekście droższe o 20%

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
Ж 4934

Wydawnictwa z zakresu gospodarstwa wiejskiego. Cz. II.

DO NABYCIA W KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA I WOLFFA, 123 BOUL.
ST.-GERMAIN, PARIS VI

KRAWCZYŃSKI WIESŁAW. *Łowiectwo* ..... 52 »
KRÓLIKOWSKI ST. *Weterynarja* 3 20
KWASIBORSKI M. *Co każdy światły rolnik o hodowli bydła wiedzieć powinien* 2 80
KWASIBORSKI M. *Hodowla bydła* 14 40
DR. KUDELKA SZCZĘSNY. *Burak cukrowy i jego uprawa* ..... 3 »
LEŚNIEWSKI ST. *Jak i kiedy stosować nawozy pomocnicze* 7 20
LEWICKI S. *Metodyczne podst. hodowli roślin* .. 1 60
LEWICKI S. *Ziarno siewne* 1 20
LICZNIERSKI J. *Serowarstwo* ..... 20 »
LILLE O. DR. *Położnictwo weterynaryjne w zarys.* 15 20
MAJEWSKI J. *Podręcznik tresury psa policyjn.* 18 »
MERING ANDRZEJ. *Podręcznik przerobu owoców i warzyw* ..... 26 »
MERING ANDRZEJ. *Przetwory owocowe* 11 20
MERING ANDRZEJ. *Przetwory warzywne* 11 20
MERING ANDRZEJ. *Zarys techniki suszenia i konserwowania warzyw* ..... 8 »
MICHELINI HUMBERT *Choroby zwierząt dom.* 9 »
MICZYŃSKI K. *Rolnik wzorowy* ..... 26 »
MIKLASZEWSKI SŁ. *Powstanie i kształtowanie się gleby* 17 60
MIKLASZEWSKI SŁ. *Rozpoznawanie gleb w polu na ziemiach polskich* 15 20
MIKUŁOWSKI-POMORSKI J. *Uprawa roli i roślin* 16 »
NEHRING E. *Cebula oraz rośliny pokrewne* .... 10 »
NEHRING E. *Kapusta, kalafjory oraz inne warzywa kapustne* ..... 10 »
NEHRING E. *Ogórki, pomidory* ..... 10 »
NEHRING E. *Podręcznik warzywnictwa* 15 20
NEHRING E. *Technika owocars. i handel owocami* 20 »
NEHRING E. *Warzywa liściowe oraz przyprawy kuchenne* 23 20
NIEDBAŁ LUDWIK. *Z łowisk wielkopolskich* .. 30 »
NILS HANSSON. *Żywienie zwierząt domowych* .. 36 »
OLSZAŃSKI Z. *Zapobieganie chorobom inwentarza* 4 »
PIĄTKOWSKI A. *Żywienie krów mlecznych*.... 5 »
Piesek pokojowy. Jego rasy, hodowla, choroby i ich leczenie 2 40
Podręcznik gospodarstwa wiejskiego ..... 24 »
Pomoc w chorobach zwierząt 9 60
Poradnik leczniczy (Memento gospodarcze) ..... 6 »
PRAŻMOWSKI M. *Co rolnik powinien wiedzieć o nawozach sztucznych?*..... 1 60
PRAWOCHEŃSKI R. PROF. *Dobór, wychów, żywienie i użytkowanie świń* ..... 11 »
PRAWOCHEŃSKI R. PROF. *Hodowla, wychów i użytkowanie koni* ..... 30 »
PRAWOCHEŃSKI R. PROF. *Hodowla świń. Pochodzenie, pokrój i rasy* ..... 26 »
PRZYŁUSKI LEON. *Potrawy z królików*..... 2 »
REMY TH. DR. *Zarys uprawy ziemniaków* .... 24 »
ROSTAFIŃSKI J. DR. *Owce* (Pochodzenie i rasy) 10 »
Rośliny lecznicze. 46 rysunków 12 tablic kolor. 12 »
Rośliny lecznicze. 32 rys. i 12 tabl. kolor..... 12 »
Rośliny tatrzańskie i alpejskie ..... 12 »
RÓŻAŃSKI M. DR. *Uprawa łąk i pastwisk* 8 80
RUNGE ST. DR. *Nauka o koniu* ..... 60 »
RUNGE ST. DR. *Maść, oznaki i wiek konia* 2 40
RUNGE ST. DR. *Podręcznik patologji ogólnej* .. 28 »
RUNGE ST. DR. *Rasy bydła* ..... 32 »
RUNGE ST. DR. *Receptarjusz weterynaryjny* .. 24 »
RUSKIEWICZ ST. *Krótki podręcznik leśnictwa* 14 »
Sałaty. Wypróbowane nowe przepisy i sposoby przyrządzania różnych potraw sałatkowych oraz podlew do sałat ..... 4 »
SCHOENFELD ST. *Uprawa najważniejszych warzyw w gruncie* 2 80
ŚNIEGOCKI ANTONI. *Drobne gospodarstwo wiejskie*. Podręcznik dla młodszych gospodarzy i gospodyń ..... 8 »
STASINIEWICZOWA K. *Hodowla ptactwa dom.* 12 »
STASINIEWICZOWA K. *Krótkie przepisy hodowli drobiu* 1 60
STEUERT L. *Rady sąsiada w chorobach inwentarza* ..... 16 »
STEUERT L. *Zwierzę domowe w stanie zdrowia i choroby* ..... 72 »
STRAŻEWICZ J. W. *Hodowla roślin lekarskich* 12 »
STRAŻEWICZ J. W. *Nasze rośliny lekarskie* .. 12 »
SZMYDT HENRYK. *Nasz weterynarz* ..... 16 »
SZULC K. *Klimat i czynniki pogody* ..... 14 »
SZUMAN JERZY. *Hodowla królików* 9 60
SZWARC A. PROF. *Techniczne własności drewna* 12 »
TEODOROWICZ FELIKS. *Hodowla pieczarek* ... 8 »
TRYBULSKI M. *Gospodarski chów drobiu* 11 30
TRYBULSKI M. *Kozy* (Rasy i hodowla) ..... 8 »
TRYBULSKI M. *Króliki* (Rasy i hodowla) ..... 16 »
TRYBULSKI M. *Kury. Hodowla drobiu* ..... 48 »
TURCZYNOWICZ ST. INŻ. Krótki zarys metereologji 4 80
TURCZYNOWICZ ST. INŻ. *Nawodnienie łąk, pól i ogrodów* 8 80
TURNAU J. *Uprawa roli i roślin*. 5 tomów
Tom I-II: *Ziemia, powietrze, rośl., upr. roli*.. 22 »
Tom III: *O nawożeniu i nawozach* ..... 14 »
Tom IV: *Zasiew, pielęgnowanie i zbiór roślin* 12 »
Tom V: *Szczegółowa uprawa roślin* ..... 24 »
VICTORINI JÓZEF. *Hodowla drobiu* ..... 16 »
VICTORINI JÓZEF. *Hodowla gołębi* 9 60
VICTORINI JÓZEF. *Hodowla królików* 9 60
WAGNER STANISŁAW. *Choroby zakaźne i zaraźliwe u zwierząt domowych objęte ustawą* 4 80
WEBER LEONARD. *Pasieka* ..... 16 »
WILKOMM M. DR. *Atlas państwa roślinnego*. 165 rys. 700 ryc. kolor..... 88 »
WOLSKI PIOTR. *Ziemniaki i ich hodowla* 2 40
ZAJĄC MICHAŁ. *Przeroby owoców i warzyw* .. 2 50
ZAKRZEWSKI JERZY. *Hodowla ogólna zwierząt gospodarskich* 16 40
ZALESKI L. *Weterynarz wiejski* 5 60
ZIELIŃSKI JAN WIKTORYN. *Chemja rolna. Powietrze. Gleba. Roślina. Nawozy* 5 20

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N° 38 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 15 KWIETNIA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

Współpraca dzieci w kraju i na emigracji

Do pięknej współpracy i do wzajemnej ustawicznej wymiany listów, a przez nie myśli i uczuć przyjaźni nawołuje dzieci polskie w ważnym i interesującym artykule p. St. Knauff («Kurjer Warszaw.»). Oczywście w akcji tej muszą dzieci polskie w kraju i dzieci naszego wychodźtwa, otrzymać usilną i skuteczną pomoc starszych. W sprawie tej wypowiada autor następujące uwagi.

Już od kilku lat rozwija się cicho i bez rozgłosu niezmiernie pożyteczna i sympatyczna akcja, mająca na celu zbliżenie młodzieży, zamieszkałej w kraju, do jej małych rówieśników-rodaków na wychodźtwie. Polega ona na wymianie korespondencji przez dzieci, przeprowadzonej niekiedy pośrednio, częściej za pośrednictwem nauczycielstwa, jak również pism, robótek ręcznych, wzorów, haftów, wycinanek, zabawek itp., oczywiście wykonanych przez same dzieci, nieraz z bardzo dużym, iście benedyktyńskim nakładem pracy i starań. Obecnie są to jeszcze niezawsze skoordynowane, kiełkujące dopiero zaczątki, powstałe dzięki staraniom energicznych jednostek z pośród nauczycielstwa zarówno w kraju, jak i na emigracji, zaczątki, którym by należało z całego serca przyklasnąć i życzyć powodzenia, przychodząc z jaknajwiększą pomocą dziatwie w jej zbożnem dziele.

Jasną jest rzeczą, że najbardziej nadają się do takich przesyłek dni uroczystych świąt, jak Boże Narodzenie i Wielkanoc. Cóż bowiem może być milszego dla pozostającego zdala od rodzinnego kraju polskiego dziecka, jak taka przesyłka, wędrująca na obczyznę, niosąca słów serdecznych kilka, opis tego, co się dzieje w polskiej szkole i polskim domu? Kto wie, czy nie jest to najlepszy środek propagandy, budzący wśród najmniejszych naszych emigrantów uczucie przywiązania do swej Ojczyzny?

Z drugiej zaś strony ma ta akcja doniosłe pedagogiczne znaczenie dla samych dzieci w kraju, w którym istnieje małe stosunkowo dotychczas jeszcze zainteresowanie losami blisko 7-miljonowej rzeszy Polaków, żyjącej poza jego granicami. Zbliża ona dziatwę bezpośrednio do zagadnienia emigracji, poucza lepiej, niż najlepszy podręcznk o jej kolejach i potrzebach, zawiązuje mocne węzły uczucia między krajem, a emigracją, napewno silniejsze od wszelkiej urzędowej, robionej na zimno propagandy, rzucając ziarna tak niezbędnej i koniecznej spółpracy oraz wzajemnego zrozumienia na przyszołść.

Wymiana ta dotychczas *najlepiej stosunkowo rozwinęła się z dziećmi, zamieszkującemi tereny emigracyjne we Francji.* Podobno niezłe rezultaty osiągnął Czerwony Krzyż z Japonją. Próby, robione z Brazylją, nie dały — o ile wiemy — do chwili obecnej zadowalających rezultatów.

Należałoby podkreślić na tem miejscu rezultaty tegorocznej «gwiazdki», przesłanej do Francji za pośrednictwem polskiego Tow. emigracyjnego, które stara się tę akcję ująć w pewne stałe ramy. W «gwiazdce» tej wzięły udział, przesyłając nieraz naprawdę ładnie i artystycznie wykonane podarki, oraz ozdoby choinkowe, wraz z listami: młodzież, zgrupowana w kołach Czerwonego Krzyża, Stow. «Służba obywatelska», oraz kilka szkół średnich i zawodowych.

Niestety, nie na wszystkie listy nadejść mogła odpowiedź z tej racji, że nieraz dzieci na wychodźtwie nie umieją poprostu pisać po polsku, z powodu niedostatecznej sieci szkół i braku polskich sił nauczycielskich. Rzeczą jednak opiekunów i wychowawców jest dopilnowanie, aby przychodziły w odpowiedzi chociaż listy zbiorowe, celem nie zniechęcania młodych entuzjastów sprawy wychodźczej.

Życzyćby należało, aby zczasem współpraca ta objęła wszystkie tereny emigracyjne, aby każde dziecko polskie, pędzące lata młodości na obcej ziemi, znalazło w kraju swego powiernika i towarzysza, któremu z ufnością mogłoby się zwierzyć ze wszystkich swoich radości i zmartwień, trosk i kłopotów.

Przed nauczycielstwem polskiem, od którego współdziałania zawisło głównie powodzenie całej akcji, otwarło się wdzięczne pole do pracy, rzetelnie pożytecznej i prawdziwie patrjotycznej.

⊙ ⊙ ⊙

W tej sprawie wypowiada się na łamach «Wychodźcy» p. N . Przyłuski, który przypomina, że odpowiedni kontakt został już nawiązany. Trzeba tylko ten kontakt podtrzymać i rozbudować.

Udział w pracach, — pisze p. Przyłuski — podtrzymanie tej pamięci kraju może się uskutecznić tylko wówczas, gdy rodzice, dzieci i nauczycielstwa będą pamiętać, ażeby za otrzymane upominki ofiarowano podziękowanie, a jeżeli to jest możliwem, prace i upominki małych dzieci. Niech to będą jakieś drobne zabawki, pocztówki, czy inne drobiazgi, ale niech stanowią wyraz wdzięczności za otrzymaną przez dzieci z kraju gwiazdkę. Za mało naogół doceniamy to, co kraj nam posyła. Przechodzi to bez większego wrażenia, jako coś należnego nam.

Kraj pamiętał o nas, gwiazdka dla dzieci w roku ubiegłym jest tego dowodem. Pamiętajmyż i my o kraju i prześlijmy choć liścik do ofiarodawców.

Ważną bardzo pracę zapoczątkowuje Związek wśród naszych dzieci przez wymianę pocztówek z kraju na pocztówki z miast francuskich. Projektowane jest nawet tworzenie albumów miast francuskich i zamiana na albumy miast polskich.

Co to będzie za wielka radość dla dzieci? Co za przywiązanie ich do polskości! Ale nie myślcie, że tylko wy skorzystacie z tego. Dużo korzyści odniesie z tego i nauka geografji, i nauka historji ojczystej; dużo też skorzysta na tem młodzież szkół polskich, mając możność zapoznać się z geografją, a nawet historją Francji.

Oczywiście, w pracy nad przygotowaniem tych albumów, winny wziąć udział organizacje oświatowe robotnicze w kolonjach wespół z nauczycielstwem polskiem. Projekt tych prac kulturalnych wśród młodzieży może być rozszerzony zależnie od warunków miejscowych. Nie chcę omawiać jego szczegółów, gdyż każda organizacja winna na swój sposób opracować w tym kierunku swój plan pracy. Tutaj pragnę podkreślić tylko ten moment, że bardzo często narzekamy w kolonjach, iż nie mamy co robić, bo starania o szkołę zostały zakończone. Tymczasem rozwinięcie tego rodzaju prac, podjęcie skupienia młodzieży dookoła pewnych, konkretnie postawionych zagadnień będzie miała dużo znaczenia dla polskości.

Rozpoczęte przez nauczycielstwo polskie, prace, zmierzające do przywiązania w ten sposób do polskości działwy polskiej, nie mogą być obojętne wychodźtwu. Ci, którzy pragną zaświadczyć czynami, iż w pracach nad wychowaniem młodzieży biorą udział, mają nową możność zadokumentowania pracą swej troski o los młodszego pokolenia.

W każdym razie myśl wymiany korespondencji z młodzieżą w kraju tak zasadniczo postawiona przez nauczycielstwo, zasługuje na uznanie i jak największe poparcie.

Dzień polsko-francuski w Lille

W drugie święto odbył się w Lille tradycyjny dzień polsko-francuski na targach. Jako reprezentant ambasady przybył p. radca Arciszewski, powitany na dworcu przez konsulat polski w Lille i prezdstawicieli władz francuskich. O godzinie 12-tej spotkano się przy stanowisku polskiem na targach, odbył się przegląd wystaw targowych, poczem zarząd wydał bankiet na cześć przedstawiciela ambasady. W bankiecie, któremu przewodniczył podprefekt p. Chavin, uczestniczyli przedstawiciele konsulatu z p. konsulem dr. Gawrońskim na czele, przedstawiciele kolonji oraz prasy polskiej.

Prezes targów p. Dellepoule powitał zebranych, zaznaczając, że Polaków biorących już poraz trzeci udział w wystawie uważa za swoich i wzniósł toast na cześć Polski i jej pomyślną przyszłość.

Pan Guilbaut, przedstawiciel izby handlowej w Lille, podniósł współpracę dzielnych robotników polskich w odbudowie Francji.

Zastępujący mera p. M. Faviers sławił braterstwo polsko-francuskie i zakończył toastem na cześć zmartwychwstałej Polski.

Rektor uniwersytetu p. Chatelet wskazał na współpracę polsko-francuską w «Alliance Franco-Polonaise» i na wysiłek artystyczny przemysłu ludowego polskiego, z którego okazów składa się głównie wystawa polska na targach.

Konsul p. Gawroński mówił o potrzebie i pożyteczności wysiłków polsko-francuskich w dziedzinie gospodarczej, w której jest jeszcze nieomal wszystko do zrobienia. Zakończył toastem na cześć prezesa targów p. Dellepoule. Następnie radca ambasady p. Arciszewski wskazał na to, jak drogą jest Polakom szczególnie północ Francji. gdzie toczyły się niedawno zacięte walki, które rozstrzygnęły o wolności Francji i odrodzeniu Polski. Więzy polsko-francuskie zostały zacieśnione przez obecność licznej polskiej emigracji na północy Francji. Od 10 lat Polska i Francja kroczą ramię przy ramieniu. Udział Polski w targach będzie większy w roku przyszłym. Jest rzeczą francuskiego handlu i przemysłu, jako więcej rozwiniętego, by zdobył większy niż dotąd zbyt dla wyrobów francuskich w Polsce. Teren do tego jest przygotowany, a powitanie ze strony społeczeństwa polskiego będzie najżyczliwsze. P. radca Arciszewski dziękował w końcu pp. Chavin, Delepoulle, Bouchery, Chatelet i Faviers i wzniósł toast na cześć Francji.

Podprefekt p. Chavin mówił o odwiecznych więzach przyjaźni polsko-francuskiej. Zakończył toastem na cześć prezydenta Polski i marszałka Piłsudskiego.

O godzinie 4-tej przy licznym udziale publiczności wyświetlano film propagandowy polski, przyjęty przez widzów nader życzliwie.

Udział Polski ogranicza się w roku bieżącym do wystawy przemysłu ludowego oraz do działu turystycznego, zachęcającego do zwiedzania Polski.

Poszukiwani przez Konsulat Gen.

Konsulat Gen. R. P. w Paryżu (19, rue Alphonse de Neuville) poszukuje adresów następujących osób:

MALIŃSKI JAN, ofiara wypadku przy pracy w okolicach Pontoise.

STASZEWSKI MICHAŁ, uległ wypadkowi przy pracy dnia 18 stycznia 1927 roku w Chevilly (Loiret).

ROSA MICHAŁ, ofiara wypadku przy pracy.

Urzędnik objazdowy

KONSULATU GENERALNEGO W PARYŻU

Konsulat Generalny R. P. w Paryżu donosi, że urzędnik objazdowy będzie dn. 22 kwietnia przyjmował interesantów w *Troyes* (Aube). Lokal i godziny będą ogłoszone później.

Od dnia 26 kwietnia będzie w departamencie *Aube* i odwiedzi między inn. *Nogent-sur-Seine, Bar-sur-Aube, Mery-sur-Seine, Brienne-le-Château.*

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4934 III

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

POLSKA I WŁOCHY. — BOLSZEWIZM WE FRANCJI

SPOTKANIE MUSSOLINI -ZALESKI

Prasa paryska dużo miejsca poświęca wizycie polskiego ministra spraw zagranicznych, Zaleskiego we Włoszech. Dzienniki lewicowe, stale faszyzm potępiające, patrzą się na tę wizytę dość krzywem okiem. Socjalistyczny *Populaire* dopatruje się w niej dowodu, że «marszałek Piłsudski idzie coraz bardziej ku bonapartyzmowi». Radykalna *Oeuvre* wyraża obawę, czy Polska nie da się wciągnąć w «intrygi włoskie, mające na celu rewizję traktatu w Trianon».

Na te obawy odpowiedział zgóry minister Zaleski w wywiadzie z rumuńską agencją *Rador*. Cała prasa paryska wywiad ten z satysfakcją powtórzyła. P. Zaleski podkreślił w nim wierność Polski wobec sojuszników i wierność zasadzie nienaruszalności traktatów.

Ponieważ spotkanie Mussolini-Zaleski, poprzedziły rozmowy włoskiego dyktatora z p. Michalacopulosem, Tewfik-Ruszdi-Bejem i hrabią Bethlenem, — a więc ministrami spraw zagranicznych Grecji i Turcji, oraz premjerem Węgier, — przeto paryska *Information* zamieszcza depeszę z Budapesztu, zapowiadającą, że «tworzy się nowy blok obejmujący Włochy, Węgry, Polskę, Turcję, Bułgarję, Grecję i Albanję.

Avenir słusznie powątpiewa o możliwości takiego bloku. *Temps* nie wierzy wogóle, aby dzisiejsza ruchliwość dyplomacji włoskiej dała jakieś konkretne rezultaty. *Temps* zaprzecza, jakoby w zakresie polityki wewnętrznej «metody p. Mussoliniego i metody marszałka Piłsudskiego były podobne», zaś w dziedzinie polityki zagranicznej, *Temps* absolutnie wyklucza «możliwość zgody Polski na jakąkolwiek rewizję traktatów pokojowych».

To jest oczywiste. Polska pragnie politycznego zbliżenia z Włochami, ale pod warunkiem, aby jego wynikiem było wzmocnienie pokoju europejskiego. Wizyta p. Zaleskiego we Włoszech i jego z p. Mussolini'm rozmowy nie są manifestacją przeciw komukolwiek. Uwaga, z jaką prasa paryska śledzi przebieg tej wizyty dowodzi tylko, że znaczenie Polski na szachownicy europejskiej wzrosło.

MOSKIEWSKIE KRYTYKI

Moskwa nie jest wcale, ale to wcale zadowolona z francuskiej partji komunistycznej. Na 15-tym kongresie «kompartji» Z. S. R. R. Bucharin szeroko się rozwodził nad błędami francuskich towarzyszy i twierdził, że przy nadchodzących wyborach «należy wszystko uczynić, aby wykazać proletarjuszowi francuskiemu, iż cała burżuazja z jej socjalistycznemi służkami znajduje się po jednej, a tylko partja komunistyczna — po drugiej stronie barykady».

Sprawa ta weszła na porządek dzienny obrad IX sesji komitetu wykonawczego «Kominternu», który zasiadał w Moskwie w pierwszych dniach marca r. b. *Izwiestja* dnia 7 marca (a paryska *Humanité* dopiero 25 marca) ogłosiły uchwałę «Kominternu» w «kwestji francuskiej». Długi jej tekst zawiera głównie krytykę działalności partji francuskiej. Międzynarodówka zarzuca jej, między innemi, że:

1° Nie dość energicznie protestuje przeciwko prześladowaniom rządowym i że stosuje właściwie «taktykę podporządkowania się burżuazyjnej legalności»;

2° W wyborach do senatu ze stycznia 1927 roku zastosowała nieszczęśliwą taktykę porozumień z burżuazyjną lewicą francuską;

3° Socjalistom proponuje mechanicznie «front jedności», a nie pracuje dość skutecznie nad rozbijaniem partji socjalistycznej;

4° Wywołała szereg strajków bez poważnego przygotowania, co tylko osłabiło wpływy komunizmu wśród zawodowych organizacyj robotniczych;

5° Zlekceważyła możliwość wojny przeciwko Z. S. R. R. i zbyt słabo protestowała przeciwko wyrzuceniu z Francji Rakowskiego;

6°Zlękła się policji i nie próbowała sabotować przyjęcia *American Legion'u* we wrześniu 1927 roku.

W konkluzji uchwała domaga się od tajemniczego «Komitetu kontroli» partji francuskiej, aby «metodycznie i wytrwale przedsiębrał wszelkie środki, mające na celu istotne zbolszewizowanie jej organów wykonawczych»; uchwała winszuje wreszcie partji jej «styczniowego postanowienia». Cóż to za postanowienie? Ogłosiło je *Humanité* 6 lutego rb.: partja komunistyczna francuska postanowiła mianowicie przy wyborach kwietniowych do izby posłów nie wchodzić z nikim w kompromisy i utrzymać swych kandydatów także w drugiem głosowaniu (balotażu).

ORGANIZACJA FRANCUSKIEJ «KOMPARTJI»

Jak widzimy, w łonie «Kominternu» panuje żelazna dyscyplina. Niewiadomo tylko, czy ostatnie posunięcia partji francuskiej wyjdą jej na zdrowie. Aby nowa taktyka komunistów była naprawdę we Francji groźna — ich szeregi powinnyby być nieco gęstsze. Otóż bardzo gęstemi nigdy nie były, a w ostatnich latach nawet się przerzedziły.

W czasie wyborów z maja 1924 na listy komunistyczne padło 870.000 głosów; dziesiąta część wyborców głosowała zatem na agentów Moskwy. Sama partja liczyła wówczas około 100.000 członków płacących składki, a dziennik *Humanité*, organ partji, bił 250.000 egzemplarzy. W roku 1925 partja została przeorganizowana. Zniesiono dawne federacje i sekcje, a wprowadzono «rejony» (rayon) i «jaczejki» (cellule). Wykluczono z partji wszystkich przywódców, z niechęcią słuchających rozkazów z Moskwy (Treint, Zuzanna Girault i inni). Wprowadzono ostrą dyscyplinę na wszystkich szczeblach partyjnej organizacji.

Skutek był taki, że liczba członków spadła o połowę. *Bulletin d'Information* partji (zeszyt za luty 1928 r.) podaje, iż liczy ona 56.000 członków. «Jaczejek» jest ogółem 897 w przedsiębiorstwach prywatnych, a 355 w zakładach i urzędach państwowych. Członkowie tych ostatnich stanowią 12 procent ogółu członków partji. Nie wiemy, jaki jest dziś nakład *Humanité*, ale i on musiał spaść.

Cyfry powyższe wykazują, że ruch komunistyczny we Francji groźny nie jest. Dziwiłoby nas zresztą bardzo, gdyby partja komunistyczna urosła w warunkach obecnych do rozmiarów niepokojących. Robotnik francuski jest dość oświecony, ma w sobie dużo krytycyzmu i poczucia własnej godności, aby dał się bezwolnie podporządkować rozkazom Moskwy. Przywódcy komunizmu francuskiego — ci jeszcze niewykluczeni — zaciskają zęby, kiedy otrzymują «ukazy» moskiewskie; jeśli ich słuchają, to tylko dlatego, że za instrukcjami idą fundusze... Niemal każdy z nich odbył podróż do Moskwy i od wewnątrz bolszewickiemu «rajowi» się przyjrzał. Wie, co ma o tem sądzić. Ale jest związany karjerą. Niezawsze może zerwać komunistyczne pęta i przejść do innego obozu.

Kryzys emigracji

Pod tym tytułem wygłosił w Warszawie Dr. Szawlewski odczyt w Pol. Tow. Emigr., dając ogólny obraz sytuacji emigracyjnej, charakteryzując poszczególne grupy naszego wychodźtwa, wreszcie zestawiając przewidywania i możliwości na najbliższą przyszłość. Podajemy za prasą krajową streszczenie wywodów prelegenta.

«Zło konieczne», jakiem jest odpływ pewnej części narodu poza granice kraju nie jest w Posce do uniknięcia. Zarówno rolnictwo, jak i przemysł nie zatrudnią wzrastającego w kraju nadmiaru rąk roboczych. Nie zapobiegnie temu reforma rolna, w której pokładano zbyt wielkie nadzieje, a która może jedynie zaspokoić głód ziemi i naturalnego przyrostu ludności rolniczej, ani też kolonizacja kresów wschodnich. Przed państwem polskiem staje ogromny problemat rozwiązania tej sprawy, bez szwanku dla interesów narodowych. Sprawa terenów emigracyjnych przedstawia się kiepsko. Emigracja sezonowa do Niemiec, która z powodu bezrobocia przemysłowego, dąży do wyeliminowania robotnika polskiego spadła z 600.000 osób przed wojną do 10 proc. tej cyfry. Również nie różowo przedstawia się położenie w Westfaji, skąd usiłuje się usunąć zwerbowanych w czasie wojny robotników — Polaków. Rynek francuski zdaje się być już nasyconym dostatecznie. Pomyślne konjunktury powojenne należą do przeszłości i raczej należałoby się liczyć z powrotem pewnej ilości Polaków do kraju.

Co do emigracji zamorskiej, to znany jest ostracyzm władz St. Zjednoczonych i system «kwot» emigracyjnych. Czynniki tego rodzaju, jak budzący się nacjonalizm amerykański, oraz niechęć dopuszczenia przybyszów obcych do konsumcji zdobytych w czasie wojny bogactw, nie pozwalają nawet marzyć o jakiejś poprawie na lepsze. Również polityka imigracyjna Kanady, zależna od chwilowego układu stosunków na tamtejszym terenie, nie pozwala na przeprowadzenie systematycznej akcji.

W Ameryce Południowej sytuacja układa się podobnie. Na przeszkodzie planowej kolonizacji staje zresztą brak kapitałów w Polsce. Analogicznie do egoizmu anglo-saskiego na północy, istnieje na południu egoizm romański. Zadaniem polityki państw emigracyjnych byłoby przełamanie tych egoizmów. Domaga się tego zresztą interes ekonomiczny świata.

Trzy są czynniki — konkluduje referent — i warunki prawidłowego gospodarczego rozwoju: wymiana produktów przemysłowych, ruch kapitałów, oraz emigracja. Dopóki ten ostatni warunek nie będzie spełniony, niema mowy o prawidłowym rozwoju ekonomicznym. Narazie sytuacja przedstawia się źle. Ruchy ludności są zatamowane, emigracja zamorska z Europy z przedwojennej liczby 2.000.000 spadła do dwustu tysięcy.

Co do kryzysu ideowego wśród emigracji, to należy skonstatować fakt, że w chwili obecnej Macierz nie ma należytej łączności duchowej z wychodźtwem. Na terenie Stanów Zjednoczonych zmarnowano olbrzymi wysiłek krwi i mienia tamtejszych Polaków, poniesiony w czasie wojny. Przyczyniła się do tego w głównej mierze nieudana reemigracja do Polski, oraz nadużywanie partjotyzmu wychodźtwa przez przeróżnych wysłanników partyjnych. Podobnie jest w Brazylji.

We Francji pewien kryzys uczuciowy wywołała sprawa bankructwa banków polskich, w których były ulokowane oszczędności wychodźtwa, oraz szkodliwy ferment wywołany przenoszeniem na grunt emigracyjny krajowych walk partyjnych, nieraz karykaturalne przybierających formy. Obecnie nastrój niechętny częściowo przeminął. Chwila jest sposobna, rozwinąć pracę nad emigracją.

Z przyczyn redakcyjno-technicznych numer dzisiejszy «Echa Polskiego» wychodzi wyjątkowo w zmniejszonej objętości.

GWIAZDY EKRANU

Adolf Menjou w Paryżu

Słynny artysta filmowy z Ameryki, Adolf Menjou, bawi obecnie w Paryżu ze swą narzeczoną, również artystką filmową, Katarzyną Carver. Przyjechali oboje, aby według mody, panującej wśród zamożnych ludzi zza Oceanu, wziąć tu ślub.

Koleje Adolfa Menjou są zajmujące. Ojciec jego, obywatel francuski zpod Pirenejów, wyemigrował do Ameryki, aby tam zrobić majątek. Udało mu się to, ale po pewnym czasie, dość częstą tam koleją rzeczy, znowu zubożał, a wtedy jego synowie musieli zarabiać na życie. Adolf, obecna sława, próbował chleba nie z jednego pieca. Był oficerem, dziennikarzem, literatem, wędrownym aktorem, a wreszcie figurantem filmowym. Pewnego razu zwrócono na niego uwagę z powodu wąsika, którym się zawsze szczycił i powierzono mu małą rolę. Ale na tem się skończyło i Adolf Menjou podawnemu zarabiał skromnie na życie, jako jeden z licznych figurantów. Dopiero w parę lat później słynny artysta w Hollywood, Charlie Chaplin powierzył mu w swym filmie «Opinja publiczna» bardzo odpowiedzialną rolę, która zdecydowała o karjerze Adolfa Menjou.

Odtąd należy do najwybitniejszych aktorów ekranu, jest doskonale płatny, ma własną wspaniałą willę w Hollywood, robi świetne interesy handlowe.

We Francji, ojczyźnie swych przodków, zabawi kilka tygodni. Uda się przedewszystkiem w okolice Biarritz, do Saint-Jean de Luz, rodzinnego miejsca swego ojca, aby tam kupić posiadłość.

Zaraz nazajutrz po przybyciu do Paryża Menjou był obecny na premjerze filmu «Pan Albert», w którym gra tytułową rolę. Licznie zebrana publiczność w kinie Paramount, na Wielkich Bulwarach, gdzie wyświetlano film, zgotowała swemu ulubieńcowi gorącą owację. Menjou ukazał się na scenie w towarzystwie narzeczonej, dziękując publiczności najczystszą francuszczyzną, której go nauczył ojciec w Ameryce.

KRONIKA PARYSKA

KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI WE FRANCJI

P. Antoni Piekarski, znany reżyser dramatyczny teatrów krakowskich i polskich wytwórni filmowych, przybył do Paryża w celu zorganizowania na terenie Francji szeregu widowisk ludowych, między innemi sztuki Anczyca *Kościuszko pod Racławicami* i przeróbki scenicznej *Pana Tadeusza*. Ostatnie widowisko projektowane jest w związku z uroczystem odsłonięciem w Paryżu pomnika Mickiewicza. P. Piekarski wszedł w kontakt z oficjalnemi sferami polskiemi w Paryżu.

PRZYGOTOWANIA DO OBCHODU 3-GO MAJA

Na posiedzeniu Komitetu porozumiewawczego stowarzyszeń i instytucyj polskich w Paryżu, dnia 10 b. m. ustalono zasadniczo program obchodu święta Konstytucji 3-go maja. W Paryżu odbędzie się uroczystość dnia 5-go maja wieczorem, w sali Instytttu Oceanograficznego. Na program złożą się: odczyt o znaczeniu Konstytucji i część muzyczna. Bliższe szczegóły zostaną podane do wiadomości ogółu kolonji za pośrednictwem prasy polskiej.

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ

Odbył się w Paryżu, w kościele polskim (Assomption) ślub znanego działacza społecznego, p. Sadlo, kierownika Opieki Polskiej w Metzu i sekretarza gen. Związku Tow. Wsch. Francji, z panną Stefanją Bodnarówną, nauczycielką w Metzu.

RAFAŁ MALCZEWSKI

DZIWNA PRZYGODA KSAWEREGO CZUŁKA

(*Dokończenie*)

Począłem biec. Nie był to poprawny trójkrok, ale szybkością pewno dorównywałem dzisiejszym wyścigowcom. Zwolna uspokoiło mnie osamotnienie, jakie poczułem. Minęła złość. Od olbrzymów górskich wiał bezlitosny mróz i dzika powaga.

Poczułem się beznadziejnie sam. Nieskończenie wysoko płynął księżyc. Dalekie wydało mi się schronisko, nie istniejące wprost w tej nieludzkiej ciszy.

Zwolniłem tempa, powłócząc nartami; zdawało się, że ktoś tuż przede mną przeszedł śladem, zda się, że grudki śniegu spadały miękko z dopiero co rozoranego śniegu, a jednak jego świeżość i lotność tłumiła wszelki głos.

Przystanąłem i krzyknąłem co sił.

Tylko echo, odbite od ścian Kościelca, odniosło mój głos. Jeszcze raz krzyknąłem, lecz ciszej, ciszej odpowiedziały krzesanice.

Mrowie przeszło mi przez plecy, ale ruszyłem znowu; brak jakiejkolwiek odpowiedzi przeraził mnie. Wlokłem się dalej, nieufny i zły. Czasem skrzypnęła zmarznięta więźba lub zadzwonił trącony talerzyk. Przeciwległy brzeg zbliżył się znacznie.

Do Zmarzłego chyba nie pójdzie — pomyślałem. — Czemu nie, może na Zawrat trzeba będzie go ścigać — drwi niechętna myśl.

— Krok mój stał się całkiem wolny i chwiejny. Zmysły, przedtem śpiące, obudziły się, zapatrzenie w głąb znikło. Zamieniłem się cały we wzrok, czujnem uchem pragnąłem ułowić najlżejszy szmer... Cisza bezdenna napawała mnie wzrastającą trwogą. Spojrzałem na zbocza Granatów: nieopisany spokój. Nie doszedłem jeszcze do przeciwnego brzegu, gdy z poza Zamarłej wybiegło stado nabrzmiałych chmur, od wyniosłych grzęd nadbiegł ciepły wiatr i lotny pył, a przez białą płaszczyznę stawu przefrunął pierwszy tuman.

Padł na mnie oczekiwany lęk, począłem biec, krzyczałem, by dodać sobie odwagi. — Muszę dognać łotra! — i naraz pojąłem, że jestem szalony — jak mogę przypuścić tutaj czyjąś żywą obecność! Nie spadł chyba z nieba! — O Boże! — Pozwól obudzić się z tego przykrego snu!

Wtem — w sypkiem korytku bróżdy, parę metrów przed sobą, ujrzałem narty Drętwy. Leżały spokojnie o dwa metry ode mnie. Ślad się urwał. Dokoła powierzchnia śniegu, nietknięta ludzką stopą, powierzchnia, którąby zarysowało skrzydło motyla, tak była świeża, lotna i sypka.

Wstrząsnął mną do głębi podły, nieopanowany strach! — Uczułem trwogę przed obrotem wstecz. Wolałbym ujrzeć wszystkie ohydy świata, niż tę samotną parę nart. Wszystka krew zbiegła do struchlałego serca. Nie mogłem krzyczeć. Zląkłem się, jaka może być odpowiedź i kto ją da!

I wtedy z całą mocą runął na mnie wiatr i zamącił wszystek świat widzialny. Zakolebał od podstaw huczący wiew. Szaleńczy wir zachwiał mną, zbielałe usta rzuciły krzyk przeraźliwy. Rzuciłem się wstecz. Głuchy łomot wstrząsnął górami. — «Spadam wdół» — pomyślałem resztką przytomności. Lecące płachy chmur pożarły księżyc, jak czarna chusta spadła ciemność. Widziałem obłąkanemi oczyma lecącą granicę światła, ściganą przez zachłanny mrok. Gwizd halnego przeszył mnie nawskroś. W jakiejś chwili ogarnął mnie dziki popłoch, uciekałem, krzycząc i wywracając.

Tajemna siła uwiązała mi u każdej stopy stukilowy ciężar, nogi mdlały z wysiłku, raz po raz padałem na twarz, śnieg wpdał w otwarte usta i dławił krzyczącą krtań! — Zgrabiałemi pazurami wygrzebywałem go z otwartej gęby.

— Zapal no tam który lampę — przerwał Tellerbruch — muszę zrobić parę papierosów na jutro — mruknął głośno. Z pośpiechem zapalił rudy Janek, podkręcając światło niemiłosiernie wgórę. Ujrzałem zaciekawione oczy i rozwarte usta.

Czułek skorzystał z pauzy, by zaciągnąć się świeżym papierosem. Po chwili ciągnął dalej:

— Koziołkując, runąłem po morenie w dół, coś niewidzialnego ścigało mnie. Każdy rzut mokrego śniegu w kark zdał mi się oślizgłą ręką. Nieopisany mąt w mej głowie rozświecały krwawe biczyska strachu.

Nie wiem, jak i kiedy dopadłem Hali. Tymczasem halny wyorał potężne skiby śniegu i wymiótł wszystek miał z przed szałasów w głąb lasów.

Po gołym lodzie na czworakach doczołgałem się do drzwi schroniska. Zdyszane płuca skomlały o łaskę. Na progu zemdlałem. — Gdy przyszedłem do siebie, zapuchniętemi oczyma zobaczyłem migotliwą świecę, zatroskaną twarz przyjaciela przez pół oświetloną, a na stole kociołek wrzącej herbaty.

Pierwsze myśli były leniwe.

Nagle przypomnienie zjeżyło mi włosy, drżącemi rękami złapałem Olka i pytałem: «Gdzie on?! gadaj, może tu!? — Szukałem oczyma po ciemnych zakamarkach izby. Drętwa porwał mnie w ramiona i potrząsnął silnie.

— Mów, co takiego! Powiedz, co się stało, powiedz, czy to złodziej! — Złodziej? — gadaj! — krzyczał niecierpliwie.

Zaprzeczyłem ruchem głowy.

Bełkocąc, wykrztusiłem coś niecoś o tem, co mnie spotkało. Widziałem, jak drżały mu ręce, gdy słuchał, pilnował się jednak i nie chciał dać znać po sobie, że sam ulega trwodze.

Teraz opowiem pokrótce zakończenie tej trochę dziwnej, niewyjaśnionej sprawy. — Drętwa dorzucił do pieca moc drzewa i podał mi herbatę. Okrutny świst halnego przebiegał przez dziurawy dach, niczem jak teraz, i wskazał na powałę, z poza której leciał wciąż najsubtelniejszy, mokry puder.

Owinięci w koce, przesiedzieliśmy do rana. Szary brzask przywitał nas dygocących od zimna. Sine twarze wyglądały jak maski.

Po śniadaniu wyszliśmy na dwór. Zwiotczały uderzenia wiatru. Miękkim nalotem płatków spływał z gór mdły podmuch.

— Patrz! — zawołał Olek.

Stanąłem jak wryty — tuż przed nami, na odmienionym przez wiatr lodzie leżały narty Aleksandra Drętwy. Ślad, jak diamentem wyrznięta rysa na matowem szkle, wił się po szreni wśród tafli gipsu i sypkich wydmuchów.

W milczeniu wziąłem owe deski i wbiegłem do schroniska. Zamknąwszyd rzwi na klucz, począłem szukać z browningiem w dłoni. Przetrząsnęliśmy wszystko, literalnie wszystko, każdy siennik, każdą szparę, strych. Potem zrewidowałem każdy szałas — nigdzie znaku ludzkiej bytności. Nie było możliwości, by uciekł pieszo, gdyż stopa tak lekkiego człowieka, jak Drętwa, przebijała szkliwo szreni i drążyła potężną dziurę. A tu ani jednego zagłębienia, ani śladu po obcasie.

Po ścisłej rewizji, ruszyliśmy na nartach ku Stawowi. Niezłomne postanowienie opanowało nas, aby dowiedzieć się. Spustoszenie nocy wszędzie widoczne. Wszystkie masy śniegu poszły wdół, w lasy i kotły. Odarte ze śniegu szczyty szczerzyły czarne kły do ślepego, zdławionego przez lecące chmury, słońca. W godzinę byliśmy na owem tragicznem miejscu.

Kolosalna lawina rozrzuciła się wachlarzem po stawie, aż do końca wczorajszego śladu. Zeszła z pod Fajek wszystkiemi żlebami i, złączywszy się w jeden nurt, runęła na staw. Lód popękał, i woda wystąpiła nawierzch. Przyczyna wczorajszej ociężałości nóg. Zmęczeni i wyczerpani, dowlekliśmy się do schroniska.

Wieczorem odprowadziłem Drętwę na kolej — nie ujrzałem go już nigdy.

Opowiedziałem wszystko. Nic nie tłumaczę, bo nic nie wiem, zresztą już późno — rzekł zmęczonym głosem — dobranoc.

— Musieliście przedtem podpić dobrze? Hę? — spytał szyderczo Piotr — i prześlepiliście deski.

Zaśmiał się ten i ów, ale niezbyt szczerze. Przygodny towarzysz w milczeniu zdjął zapocone okulary i przetarł chusteczką. Ujrzałem oczy prawie ślepe — bez wyrazu i koloru. Po chwili Czułek zawinął się w koc i, mruknąwszy jeszcze raz dobranoc, cichutko legł na pryczy. Zwolna ten i ów kończył wieczorne obrządki i kładł się do snu. Cicho, półgłosem prowadzone rozmowy snuły się na tapczanie. Zabłysło jeszcze parę papierosów, i po długiej chwili wszyscy udali się na spoczynek. Ktoś zdmuchnął światło.

Za cienką z okrąglaków ścianą docna oszalała kurniawa jak cepami łomotała w dach. Jęczały rozkołysane smreki

— Schlali się i koniec! — mruknął Tellerbruch i pomacku zawiązał śpiwór.

Wacław Wolski

Przed paru dniami zmarł w Warszawie Wacław Wolski, poeta, jeden z tych pisarzy polskich, którzy najserdeczniej odczuwali i najmocniej przeżyli tragedję naszej niewoli. Jego poezje, przepojone głębokim smutkiem, były jakby ustawiczną skargą na niedolę ojczyzny, ale i niesłabnącą tęsknotą za jej wyzwoleniem, a równocześnie wyrazem wiary w jej zwycięstwo. Wytrwały bojownik o nową Polskę zmarł w wolnej ojczyźnie.

Oto jeden z jego utworów, niewielki rozmiarami, ale piękny siłą gorącego uczucia.

POD BOŻĄ MĘKĄ OMSZAŁĄ, POCHYŁĄ...

... Pod Bożą męką omszałą, pochyłą,
Co mej rodzinnej ziemi cicho strzeże,
Zalany łzami skruchy, krzyżem leżę
Przykuty do niej tajemniczą siłą...

Jakaś moc dziwna Polski ukochania
Od świętych prochów, co w kurhanu trumnie
Drzemią, żórawio, cicho płynie ku mnie
I niby zapach ziemi, mnie otchłania...

Od wpadłych mogił Kircholmu, Cecory,
Od tych kurhanów w nadniemeńskim lesie
Wiatr polny ku mnie ciche szepty niesie,
Niby obłędne wróżby Wernyhory...

Jak dłoń ojcowa moje czoło pieści
I siwiejące moje włosy wichrzy,
Gdy tonę, łkając , w skardze coraz cichszej,
W mej ciężkiej, krwawej nad Polską boleści...

Pod niebem bolszewickiem

Osobistością głośną obecnie w Rosji jest niejaki Zilber, młodzieniec o bardzo bujnej i awanturniczej przeszłości.

Jako kilkunastoletni chłopak Zilber dopuścił się kilku oszustw, za które został aresztowany. Za każdym razem udawało mu się jednak umknąć. Po ostatniej ucieczce sfałszował legitymację członka organizacji młodzieży komunistycznej i dzięki temu, ile razy go odtąd aresztowano za różne sprawki, zawsze wyrozumiali sędziowie wypuszczali go wreszcie na wolność. Ostatecznie jednak sam Zilber widział, że dalej nie można bezkarnie prowadzić ciągle tegosamego trybu życia, więc wyrobiwszy sobie nowe papiery, zapuścił zarost i przybył do Odessy, gdzie sprytem dokazał tego, że go mimo bardzo młodego wieku mianowano kierownikiem wydziału oświaty i szkolnictwa, dodając mu za towarzysza, dawnego komisarza policji, znającego dobrze sprawki Zilbera.

Toteż Zilber, nie czekając na zdemaskowanie, drapnął do Moskwy i tu jakimś sposobem został mianowany członkiem wyprawy naukowej do Buchary, w środkowej Azji. Ale prace «naukowe» w Azji nie bardzo przypadały do smaku ruchliwemu Zilberowi, zatem wkrótce znalazł się w Leningradzie.

Tutaj znów tyle dokazał sprytem, że go mianowano szefem sekcji ekonomicznej w jednem z miast prowincjonalnych. Przybywszy na miejsce, Zilber sam powierzył sobie tutaj misję na Daleki Wschód i sam wyasygnował sobie na ten cel bardzo pokaźną sumę. Zamiast jednak na krańce zimnej Syberji, udał się na Krym, do kraju o daleko łagodniejszym klimacie, gdzie udało mu się otrzymać posadę dyrektora młynów państwowych. Skorzystał z tego, aby okraść kasę i drapnąć do Moskwy, gdzie został handlarzem mebli.

Straciwszy pieniądze, zorganizował bandę, która łupiła kupców, udających się na słynne targi do Niżnego Nowogrodu. Uwięziony, po kilku dniach jest znów na wolności w sposób niewytłómaczony. Korzysta i zjawia się w Kałudze, gdzie zostaje prezydentem rządowej kooperatywy przemysłowej. Tutaj obrabowuje kasę na blisko miljon franków i czmyha do Leningradu, gdzie paraduje w mundurze oficera czerwonej armji.

Czując jednak zbyt gorący grunt pod nogami, zmyka do Kijowa, gdzie zakłada wielką fabrykę perfum. Pomimo jednak malowanych włosów, a nawet brwi, zostaje zdemaskowany, a sąd skazuje go na karę śmierci.

Ale wyrok dotąd nie został wykonany i powszechnie przypuszczają, że w niedługim czasie Zilber znów gdzieś wypłynie, pod zmienionem nazwiskiem, aby dalej grasować,

AUTOMATYCZNE KIEROWANIE SAMOLOTÓW

We wszystkich dziedzinach nowoczesnej komunikacji zaznacza się coraz silniejsze dążenie do niezależnego od kierowcy zabezpieczenia ruchu, czyli do zautomatyzowania kierowania. W kolejnictwie istnieją urządzenia, automatycznie reagujące na sygnały alarmowe, w żegludze morskiej automaty wskazują ustaloną drogę i ostrzegają przed każdem zboczeniem z właściwego kierunku.

Zadanie automatycznego kierowania w dziedzinie lotnictwa jest szczególnie skomplikowane. Zarówno w kolejnictwie, jak i w żegludze morskiej automaty mają za zadanie jedynie utrzymanie kierunku na płaszczyźnie, samolot natomiast posiada 3 osie ruchu i dlatego wymaga trojakiego kierowania: ster wysokościowy reguluje nastawienie samolotu w górę lub wdół, stery boczne — w lewo lub w prawo od wytyczonego kompasem kierunku.

Nad rozwiązaniem tego zagadnienia w dziedzinie lotnictwa, wynalazcy pracują już od chwili, gdy pierwsze samoloty wzbiły się w przestworza, t. j. od 20 lat.

Na odbytem ostatnio w Wiesbadenie kongresie wiedzy lotniczej zajmowano się przedewszystkiem zagadnieniem automatycznego kierowania samolotów. Kapitan Boykow przedstawił wielce uproszczony system automatycznego sterowania w górę, przyczem przy dalszem doskonaleniu swego wynalazku spodziewa się pomyślnych rezultatów i całkowitego opanowania sterów, także bocznych, przez odpowiednie automaty. Inż. Drexler, wynalazca sygnałów sterowych, tak ważnych dla orjentacji pilotów, oświadczył, że automatyczne sterowanie jest zupełnie możliwe i że udało mu się skonstruować odpowiedni przyrząd, który po wypróbowaniu na modelu, został zmontowany na jednym z samolotów komunikacyjnych i funkcjonuje doskonale.

Zbliska i Zdaleka

SPADEK LICZBY URODZEŃ W POLSCE

Na podstawie obliczeń, dokonanych w kilku większych miastach Polski, w ostatnich dwudziestu, względnie trzydziestu latach, daje się zauważyć stopniowy i bardzo pokaźny spadek liczby urodzeń, który wzmógł się zwłaszcza w ostatnich latach przed i powojennych.

Na 1000 ludności liczba urodzeń wynosiła: w Warszawie w 1885 roku — 43.85, w 1905 — 31.24, w 1923 roku już tylko 31.90. W Łodzi na tyleż mieszkańców liczba urodzeń wynosiła (brak danych za rok 1885) w roku 1905 — 44, w 1923 r. natomiast spadła do 28.3.

Największy zatem spadek urodzeń zaznaczył się wśród mieszkańców Łodzi, najmniejszy stosunkowo wśród mieszkańców Poznania. Wedle tymczasowych danych, spadek liczby urodzeń zaznaczył się także w wielu innych miastach Polski.

PROCES MĘCZARNIĄ DLA... SĘDZIÓW

W mieście Kenosha w amerykańskim stanie Wisconsin odbywał się przed świętami proces przeciw niejakiemu Bicihara, oskarżonemu o morderstwo. Proces trwał już trzy dni i trzy noce, bez przerwy,, a sędziowie w liczbie 12, w czem połowa mężczyzn i połowa kobiet, upadali ze zmęczenia i głodu, gdyż przez ten czas, nie przygotowani na tak długie obrady, spożyli tylko po kilkanaście sardynek. Wreszcie zwrócili się do przewodniczącego z prośbą o przerwę.

Ten okazał się na tyle wyrozumiały, że zawiesił obrady na czas świąt, pozwalając sędziom udać się do domów, aby tam się najedli i wyspali.

DLA UCZCZENIA PAMIĘCI JULJUSZA VERNE

Przed kilku tygodniami młodziutki Duńczyk, liczący zaledwo 15 lat, wyruszył w podróż naokoło świata, aby w ten sposób uczcić pamięć Juljusza Vernego, którego jeden z bohaterów, Fileas Fogg dokonał — coprawda w powieści — podobnej podróży w ciągu 80 dni. Dzięki ulepszonym od tego czasu środkom komunikacyjnym Duńczyk uskuteczni tę podróż w czasie znacznie krótszym, bo w 45 dniach. Niedawno przybył on do Moskwy, przebiegłszy wszerz Amerykę i Azję, i przez Berlin powróci do Kopenhagi.

POJEDYNEK DWU STARCÓW STULETNICH

W rosyjskiem mieście Nikolsku żyje dwu starców stuletnich, Sobotow i Garyn, zażyłych przyjaciół od przeszło pół wieku. Sobotow jest żonaty, a jego żona, licząca obecnie 50 wiosen, wpadła w oko Garynowi. Tak się przynajmniej zdawało mężowi, który z tego powodu czynił ostre wymówki przyjacielowi. Od słowa do słowa przyszło do zwady, którą postanowiono po staroszlachecku zakończyć pojedynkiem. Ale kiedy starcze ramiona okazały się za słabe do udźwignięcia szabli, chwycono za staroświeckie pistolety. Za trzecim strzałem Garyn został lekko ranny, poczem staruszkowie się pogodzili, upadłszy sobie w ramiona.

NOWY HUMBUG NIEMIECKI

Do długiej listy fantastycznych wynalazków przybywa nowy, niemiecki, dzieło uczonego profesora Muela — «koncentratora». Jestto mała maszynka, którą sobie człowiek zakłada na czoło i zwilżone skronie, poczem za silnem dmuchnięciem wytwarza się prąd elektryczny, udzielający się głowie i mózgowi, ale z rezultatem wprost nieoczekiwanym.

Człowiek zaopatrzony w koncentrator profesora doktora Muela, poczuwszy działanie prądu, winien, bez myśli pozostać w spokoju przez 10 minut, a wtedy okazuje się nadzwyczajny skutek oryginalnej maszynki: najtępszy śmiertelnik wpada w niecodzienny nastrój, jego mózg doznaje tak silnej podniety, że o ile osobnik nie jest zdeklarowanym kretynem, może w owej chwili wykonywać pracę którejby nie powstydził się największy genjusz. Słowem najprzeciętniejszy człowiek, byle go było stać na kupno koncentratora, zresztą niedrogiego — kosztuje wszystkiego 200 franków — staje się genjalnym uczonym, mędrcem, artystą i byle maszynka nie przestała zbyt szybko działać, zdolny jest do stworzenia nadzwyczajnych dzieł, które unieśmiertelnią jego imię.

Koncentrator profesora Muela znajdzie się napewno w gabinecie innych osobliwości i równie genjalnych wynalazków, gdzie spoczywają już podobne rzadkości: aparat zgęszczania mgły na ulicach Londynu, którego druga część przenosi tak zgęszczoną mgłę w dowolne miejsce, np. na Saharę i tam powoduje obfity deszcz. W osobnej gablotce jest tam aparat innego uczonego niemieckiego, służący do odczytywania myśli mumij egipskich, oraz mała szkatułka wybita staniolą, do chwytania ciał astralnych zmarłych osób i mała waga, na której ważyć można dusze nieboszczyków. Wynalazek ten zawdzięczamy dwum okultystom holenderskim.

SAMOLOTAMI DO BIEGUNA POŁUDNIOWEGO

Z nastaniem jesieni, a może jeszcze z końcem lata wyruszy do bieguna południowego wielka wyprawa pod dowództwem komendanta Byrda. Statek «Samson» powiezie ekspedycję do t. zw. Wielkiej Barjery na morzu Rossa, wdzierającem się głęboko w ląd Antarktydy.

Jest to pierwsza wyprawa w owe strony, która będzie korzystała z samolotów. Komendant Byrd zabiera ich trzy. Ekspedycja będzie miała ze sobą również silną stację nadawczą radjo, która jej pozwoli komunikować się stale z resztą świata.

Ponadto, za przykładem dawnych wypraw Byrd zabiera iczne sanie i 75 psów pociągowych. Załoga obejmuje 55 marynarzy, nie licząc specjalnego sztabu uczonych dla badań naukowych na miejscu.

Zabawki miljonerów

Powszechnie jest wiadomem, że miljonerzy i miljarderzy amerykańscy, mogąc zaspokajać wszystkie swoje, nawet najbardziej dziwaczne zachcianki, mimoto nudzą się szalenie.

Znana jest historja owej pary małżeńskiej miljonerów, która mimo swych bogactw popełniła z nudów samobójstwo. Może mniej wiedzą ludzie o innym bogaczu amerykańskim, który dla zabicia nudów wymyślił sobie następującą zabawkę — rzecz działa się na kilkanaście lat przed wojną. Ogłosił on mianowicie, że w oznaczonym czasie otworzy swój skarbiec, gdzie nagromadzone są drogie kamienie, klejnoty i zapasy złotych pieniędzy, i każdemu pozwoli zabrać tyle, ile mu się spodoba. Był jednak warunek. Wielki zegar na ścianie wyznaczał dla każdego zaledwo jedną minutę na naładowanie kieszeni. Z chwilą, gdyby o jedną sekudę zabawił dłużej, kilku służących, stojących obok, zabierało mu bezlitośnie wszystko. On sam, ukryty za okienkiem, obserwował. I istotnie w oznaczonym dniu przed pałacem miljonera zebrały się tłumy. Policja utrzymywała porządek, wpuszczając po kolei po jednym tylko.

Z kilkudziesięciu osób, które w przeciągu wyznaczonej godziny dostało się do skarbca bogacza, niemal wszystkie straciły głowę na widok olbrzymich bogactw i z chwilą uderzenia zegara dzwoniącego co minutę, wracały, aby jeszcze coś zabrać, a wtedy służba brutalnie wypróżniała im kieszenie i wyrzucała bez litości. Podobno znalazł się tylko jeden człowiek, który po wejściu zimnem okiem obrzucił skarby, spokojnie zabrał upatrzoną ilość klejnotów i nie odwracając się wyszedł.

Przez ten czas miljoner bawił się niesłychanie widokiem chciwości i rozpaczy ludzkiej.

Podobnym oryginałem jest żyjący obecnie miljarder amerykański Chanel. Przed kilku laty założył się on z przyjaciółmi, że będzie ofiarowywał na ulicy miljon dolarów, i że nikt nie będzie chciał jego pieniędzy.

Ubrał się za ostatniego nędzarza, obdartego, wypchał kieszenie miljonem dolarów w postaci brudnych, zmiętych banknotów, opiewających na różne sumy i wyszedł na ulice miasta. Tutaj każdemu ze spotykanych proponował, że wypcha mu kieszenie banknotami. Każdy śmiał mu się w nos i odchodził, myśląc, że ma do czynienia z warjatem. Tylko jakiś robotnik wybrał z podanej mu paczki dwa banknoty dwudziestodolarowe, przekonany, że są fałszywe.

W ten sposób Chanel wygrał zakład.

Obecnie oryginał ten bawi we Francji, w Cannes. Na statku, którym jechał nudził się znów pewnego dnia. Wtedy uwiązał paczkę banknotów wartości stu tysięcy franków na końcu długiej wędki i spuścił ją do morza, między stado rekinów, płynących za okrętem. Ale żaden z rekinów nie tknął papierowej paczki. Chanel wciągnął ją z powrotem, mówiąc:

— Rekiny jeszcze więcej pogardzają pieniędzmi od ludzi.

Przed kilku dniami Chanel, wróciwszy nad ranem z kasyna, gdzie wygrał w bakarata znaczną sumę pieniędzy, znowu się nudził. O dziewiątej rano otworzył okno i zaczął rzucać na ulicę naprzód żetony kasyna wartości 20 i 100 franków, a potem banknoty tysiącfrankowe. Można sobie łatwo wyobrazić, co się działo na ulicy. Przez pół godziny Chanel bawił się nieźle, a potem zamknął okno i poszedł spać.

Policja w Cannes oświadczyła mu, iż nie życzy sobie podobnej zabawy, gdyż w przeciwnym razie wytoczy mu dochodzenie o wywoływanie zbiegowiska.

ЛГБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
906
Ж4934

Wydawnictwa z zakresu medycyny, higjeny i pielęgnowania zdrowia

DO NABYCIA W KSIĘGARNI POLSKIEJ GEBETHNERA I WOLFFA

PARIS VIe 123, Boulevard Saint-Germain.

Alkohol jako zagadnienie państwowe 3 20
BACKE DR. *Nowy lekarz dla kobiet i doktór dla dzieci.* Książka dla kobiet i matek rozpoznawania chorób z dodatkiem: Pierwsza pomoc przy nieszczęśliwych wypadkach ..... 16 »
Badania moczu. Praktyczny podręcznik, podający wskazówki i sposoby łatwego rozpoznawania chorób i cierpień z wyglądu i rozbioru moczu.. 5 60
BERNHARDT ROBERT DR. *Choroby skóry* z 139 rycinami w tekście. 675 stron ..... 68 »
BERNHARDT ROBERT DR. *Zarys chorób wenerycznych i skórnych wieku dziecięcego.* Podręcznik dla matek ..... 6 »
BIEGAŃSKI J. i DR. RYCHTER. *Apteczka przy dworze, szkole, plebanji i fabryce.* Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach 3 20
BIEGAŃSKI J. *Nasze zioła lekarskie i ich stosowanie w leczeniu.* W opracow. dla wszystkich 12 »
BIEGAŃSKI J. *Podręcznik dla zbierających zioła lekars. i produkty zwierzęce dla użytku aptecz.* 6 »
BIEGAŃSKI J. *Zioła lekarskie, jako jedno z naszych bogactw* .... 4 »
Biegunki i zaparcie, jak powstają i jak je leczyć? 3 20
BIEKLER M. DR. *Jak walczyć z chorobami zakaźnemi?* 3 20
BOCHENEK A. DR. *Anatomja człowieka.* Podręcznik dla słuchaczów szkół wyższych i lekarzy. Tom I w oprawie ..... 64 »
BOCHENEK A. DR. *Anatomja człowieka.* Tom II 64 »
BOCHENEK A. DR. *Anatomja człowieka.* Tom III 40 »
BRAUN DR. i ROSENBLUM DR. *Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki. Środki wyleczenia się z pomocą praktycznych wskazówek medycyny.* Podręczn. dla rodziców i opiekun. 2 40
BRENNEJSEN L. DR. Higjena zębów i jamy ustnej. Wskazówki do należytego utrzymania jamy ustnej. .... 4 »
BREYER ST. DR. *Jak można odzyskać i zachować zdrowa i piękną cerę?* ..... 4 »
BREYER ST. DR. *Nowy lekarz domowy.* Opis ciała ludzkiego. Nauka o zdrowiu. Apteczka domowa. Przyczyny, objawy i leczenie wszelkich chorób ziołami i środkami domowemi ..... 48 »
BREYER ST. DR. *Lekarz domowy ilustrowany* 10 »
BRZEZIŃSKI M. *Jak zbudowane jest ciało człowieka i do czego różne części ciała ludzkiego służą?* Z licznemi rysunkami ..... 6 »
Choleryna, czyli biegunka z wymiotami, jak się objawia, jak powstaje i jak się przed nią chronić? .... 2 »
Chudość. Przyczyny i jej objawy, zapobieganie jej wraz z dodawaniem tuszy 2 40
CIECHANOWSKI ST. DR. *Tytoń a alkohol.* Porównanie obydwu nałogów i szkody, jakie one przynoszą organizmowi ludzkiemu 2 40
CIESZYŃSKI FR. DR. *Hygjena noworodka i niemowlęcia* z 20 ilustracjami 11 40
COLLINS M. DR. *Bezbolesny poród.* Przepisy zachowania się podczas ciąży, celem uniknięcia bólu i niebezpieczeństw przy rozwiązaniu z dodatkiem o zabiegach przeciw zapłodnieniu 10 »
DANYSZ J. *Teorja chorób zakaźnych i niezakaźnych* .... 13 »
DRUSKI K. DR. *Istota gruźlicy.* Drogi szerzenia się i sposoby zwalczania ..... 6 »
DOBROWOLSKI ST. DR. *Nauka położnictwa dla użytku położnych.* Z licznemi rysun. 427 str. 28 »
DOBROWOLSKI ST. DR. *Uprawa roślin lekars.* 12 »
DOLL K. DR. *O chorobach zakaźnych.* O pielęgnowaniu w domu chorych zakaźnych ze szczególnem uwzględnieniem wieku dziecięcego .... 4 »
DUCHOWICZ B. DR. *Co jeść i pić, aby być zdrowym?* 4 80
DUCHOWICZ B. DR. *Napoje alkoholowe i ich wpływ na duszę i ciało człowieka* 4 80
DŻENANA. *Podstawy zdrowia i zadowolenia z życia.* Podręcznik higjeny, obejmujący wszystkie przejawy życia kobiety 13 60
EICHHORST H. DR. *Higjena serca i naczyń krwionośnych.* Z 18 ilustracjami ..... 8 »
EICHLER W. DR. *Jak się zachować w chorobach zakaźnych oraz jak się wystrzegać zarażenia niemi?* 4 80
FOREL A. *Mózg i dusza* ..... 10 »
FOREL A. *Zagadnienia seksualne w świetle nauk przyrodniczych, psychologji, higjeny i socjologji.* Z rycinami 2 tomy ..... 24 »
GELSEN DR. *Higjena miodowych miesięcy.* Wskazówki dla nowożeńców 2 40
GOLDBAUM J. DR. *Jak się ustrzec chor. żołądka?* 4 80

(ciąg dalszy w następnym numerze)

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI
Rocznie (12 miesięcy) ..... Fr. 45 »
6 miesięcy ..... — 23 »
3 miesiące ..... — 12 »

W BELGJI
Rocznie ..... Fr. belg. 75 »
6 miesięcy ..... — 38 »
3 miesiące ..... — 20 »

W POLSCE
Rocznie ..... 16 złotych
Półrocznie ..... 9 »
Kwartalnie ..... 5 »

W AMERYCE
Rocznie ..... 2 dolary

W INNYCH KRAJACH
Rocznie ..... 12 fr. szwajc.
Półrocznie ..... 6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica ..... 500 franków
Pół stronicy ..... 300 »
1/4 stronicy 180
1/8 stronicy ..... 80 franków
1/16 — ..... 50 »
Ogłoszenia w tekście droższe o 20%

Le Gérant: Paul Neveu.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N° 39 (Rok II) PARYZ — NIEDZIELA 22 KWIETNIA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69

Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

Emigracyjne szkoły polskie w Paryżu

22 kwietnia, staraniem Tow. Pracy Społ.-Kult., otwarta zostanie przy bulwarze Montparnasse szkoła polska. Z okazji tej warto przypomnieć, że już od stu lat mamy swe szkoły w Paryżu.

SZKOŁA NA BATIGNOLACH

Emigranci nasi, którzy po upadku powstania 183o roku przybyli do Francji, nie wiedząc, jak długo wypadnie im żyć na obcej ziemi, sprowadzali swe rodziny lub żenili się tutaj. Mając dzieci, pragnęli wychować je w duchu narodowym, a jednocześnie dać im wykształcenie odpowiednie do warunków, w których w przyszłości żyć i pracować będą musieli. Troska o to zaprzątała naszych rodaków, a sam Adam Mickiewicz brał żywy udział w debatach nad stworzeniem szkoły polskiej.

Dzięki ofiarności bogatszych wygnańców i przy pomocy rządu francuskiego udało się już w roku 1841 utworzyć pierwszą szkołę polską w Paryżu. Rozwijała się ona dobrze, miała wielu uczniów i duże zasoby pieniężne, tak, że mogła nabyć własny gmach. Ale gdy po wojnie francusko-pruskiej państwo odmówiło zapomogi, sprzedano dotychczasową posiadłość, a kupiono domek przy ulicy Lamandé, na «Batignolach» (Boulevard des Batignolles). Uciekać się teraz trzeba było do składek, korzystać z darów i datków. Dawni uczniowie szkoły świecili pod tym względem pięknym przykładem: przez lata całe zasilali swą szkołę, opodatkowawszy się dobrowolnie. Szkoła mogła więc dalej spełniać swe narodowe i kulturalne zadanie. Nietylko szerzyła ona wiedzę, ale także podtrzymywała pamięć przeszłości i dzieciom, co na obczyźnie ujrzały światło dzienne wsączała miłość do kraju, uczyła je rodzimej mowy. Ze szkoły tej, przez długi szereg lat kształcącej dobrych Polaków, wyszło wielu zasłużonych mężów. Tu rozpoczęli nauki synowie Adama Mickiewicza, Bronisław Kozakiewicz, tłumacz dzieł Henryka Sienkiewicza na język francuski W. Gasztowtt, który znów literaturze francuskiej przyswoił naszych wielkich poetów, i wielu innych, pamięci godnych rodaków.

Dobrodziejem tej szkoły był przez długie lata doktór Seweryn Gałęzowski, on najwięcej przyczynił się do jej rozwoju moralnego i do jej pomyślności materjalnej. Pamięć jego uczczono pięknym pomnikiem, który stoi na podwórku dawnej szkoły batignolskiej. Na postumencie, niby na kamiennej ścianie, mały chłopczyk pisze: «Młodzież polska, we Francji wychowana, Dobroczyńcom swoim». Drugi chłopczyk, też z bronzu wykuty, siedzący u podstawy pomnika, podniósł główkę i przygląda się napisowi. Na tarczy herby Polski, Litwy i Rusi. Na szczycie pomnika popiersie wielkiego patrjoty i zacnego człowieka.

Dziś na Batinjolach jest Dom Akademicki, i mieszkają tam niezamożni studenci.

INSTYTUT PANIEN POLSKICH

Równie gorliwie zajmowano się wykształceniem dziewcząt polskich. Księżna Anna Czartoryska w pałacu swym «Hotel Lambert», leżącym na wysepce Świętego Ludwika, ufundowała Instytut Panien Polskich, a córka jej, księżna Iza Działyńska życie swe całe poświęciła tej instytucji, dbając o jej dobro, łożąc na nią z własnych funduszów. Wykształciło się tu kilka pokoleń kobiet naszych. Nauki były prowadzone w podobny, jak w męskiej szkole sposób, to jest, żeby córki emigrantów przybyłe jako dzieci lub na francuskiej ziemi zrodzone, mogły w przybranej ojczyźnie znaleźć kawałek chleba, a zarazem, żeby nie zapomniały własnego języka i polskich obyczajów. Przygotowywane do egzaminów państwowych, składały je w Sorbonie, zyskując często wielkie pochwały, tak bowiem dobrze była ta polska szkoła prowadzona, że wychowanki jej przewyższały niekiedy wiedzą swe francuskie koleżanki.

Szkoła ta została zamknięta z chwilą śmierci swej opiekunki, prawdziwej matki powierzonych sobie dzieci.

ZAKŁAD ŚW. KAZIMIERZA

Osobną kartę w dziejach naszego wychodźtwa posiada zakład Św. Kazimierza i jego szkółka. Instytucja ta powstała w roku 1846, gdy siostry miłosierdzia pośpieszyły z kraju, aby swym ziomkom nieść pomoc na obczyźnie.

Założyły one najpierw przytułek dla weteranów, a potem szkółkę dla dzieci polskich. Szkółka ta istnieje dotychczas i mieści się, jak dawniej przy ulicy Chevaleret.

SZKOŁA NA MONTPARNASSE

Szkoła Batinjolska również jak szkoła przy zakładzie św. Kazimierza były to szkoły początkowe. Należało pomyśleć o szkole, któraby dawała młodzieży, pragnącej wyższych nauk, możność dalszego kształcenia się, a także przysposabiającej ich do wstąpienia do najwyższych zakładów naukowych francuskich. W tym celu założono w roku 1868 nową szkołę polską, przy Bulwarze Montparnasse, pod numerem 80, gdzie obecnie mieścić się będzie nowa szkółka nasza. Dotychczas na bramie widnieje wyrzeźbiony w kamieniu herb Rzeczypospolitej: polski orzeł i pogoń litewska.

Szkoła ta nie trwała długo. Była ona, jak i inne zakłady uznaną przez Napoleona III za instytucję użyteczności publicznej (utilité publique) i zasilana finansowo. Po nieszczęśliwej wojnie 1871 roku, jak już wspominaliśmy, zubożały rząd francuski cofnął wszystkie zapomogi i szkoły emigrantów zdane zostały na własne siły. Szkoła na Montparnassie nie zdołała się utrzymać i zakończyła rychło swój chlubny żywot, chlubny, gdyż w przeciągu krótkiego czasu wykształciła sporo Polaków, pracujących potem dla dobra własnego, ku pożytkowi Francji, podnosząc imię Polski.

Stefan Przerębski.

WYŻSZA SZKOŁA POLSKA W PARYŻU

Z okazji wznowienia szkoły polskiej na Montparnasie, otrzymujemy jeszcze następujące wspomnienie historyczne:

«Tułactwo nasze tak się przedłuża, że wpośród nas powstało dojrzewa nowe pokolenie polskie. Wychowanie tej młodzieży przechodzi możność materjalnych środków rodziców, walczących po największej części z pierwszemi potrzebami życia; nasz zaś polski patrjotyzm nakazuje, aby nie wpuszczać jej zupełnie w społeczność cudzoziemską, bo ta mogłaby zerwać albo przynajmniej bardzo osłabić święty węzeł, który ją łączyć powinien z naszą Ojczyzną, aby, zachowując w jej duszy i coraz bardziej rozwijając narodowość polską, z polskiej młodzieży kształcić ludzi, pragnących i umiejących Polsce użytecznie służyć.»

Słowa te wyjmujemy z odezwy, którą przed niespełna osiemdziesięciu laty emigracja polska we Francji została powiadomiona o powstaniu Szkoły Przygotowawczej Polskiej w Paryżu.

W dziesięć lat po otwarciu szkoła ta została zamieniona na Wyższą Szkołę Polską oraz przeniesiona do własnego gmachu przy Boulevard Montparnasse Nr. 80, wzniesionego za pieniądze polskie ze składek zebrane. Szkoła przetrwała do r. 1871, poczem gmach, na którym do dzisiaj znajduje się herb polski, został odprzedany rządowi francuskiemu. Mieści się w nim obecnie szkoła komunalna.

W ciągu lat dwudziestu trzech Wyższa Szkoła Polska w Paryżu, popularnie szkołą Montparnaską zwana, dała przytułek i naukę 620 uczniom, z których wielu pokończyło następnie szkoły specjalne, uzyskując dyplomy inżynierów, lekarzy itp.

Celem bowiem Wyższej Szkoły Polskiej było przygotowanie młodzieży polskiej do specjalnych szkół francuskich.

Nauka w Szkole była dwuletnia. Uczniowie, kończący kurs niższy, posiadali dostateczne przysposobienie, aby zdać egzamin do Szkoły centralnej, Szkoły górniczej, Szkoły wojskowej w Saint-Cyr itp. Po ukończeniu kursu wyższego mogli uczniowie zdać egzamin: do Szkoły dróg i mostów, do klas specjalnych Szkoły górniczej, do Szkoły artylerji i inżynierji wojskowej w Metzu itp.

Wykładane były w szkole: matematyka, chemja i fizyka, jęz. francuski, jęz. polski, historja, geografja, ekonomja polityczna, estetyka, geodezja, rysunki. Ćwiczenia gimnastyczne i wojskowe zapełniały wolne chwile od prac naukowych.

Profesorami Szkoły byli tacy ludzie, jak Hoene-Wroński, Trentowski, Gasztowtt, Kalinka i inni.

Wyższa Szkoła Polska przez cały czas swego trwania była pod opieką ministra oświaty i ministra spraw wewnętrznych Francji. Na utrzymanie Szkoły łożyła emigracja, społeczeństwo polskie w kraju oraz rząd francuski.

Do upadku szkoły przyczyniła się wojna 1870 r., a następnie Komuna Paryska, podczas których to wypadków większość profesorów i uczniów wstąpiła do wojska. W łonie szkoły nastąpiła zupełna dezorganizacja, tembardziej, że gmach jej został zamieniony na ambulans. W kilka miesięcy potem szkołę ostatecznie zamknięto.

I oto po 57 latach gmach Szkoły Montparnaskiej znowu służy za przytułek dla młodzieży polskiej. Dzięki staraniom Tow. Pracy Społ.-Kult. oraz przychylności władz francuskich, które udzieliły lokalu, w szkole Montparnaskiej zostały uruchomione kursy jęz. polskiego dla dzieci.

Oby gorący patrjotyzm dawnej emigracji polskiej i świetne tradycje Wyższej Szkoły Polskiej były przykładem dla obecnych pokoleń, jak wierności ojczyźnie dochować należy.

Bolesław Przegaliński.

Dane o Wyższej Szkole Polskiej zaczerpnęliśmy z książeczki dr. H. Gierszyńskiego: *Jak giną instytucje narodowe na emigracji.* Paryż 1896.

Dziś Francja głosuje

Dziś, w niedzielę odbędzie się pierwsze, a w przyszłą niedzielę drugie głosowanie do parlamentu francuskiego. W ubiegły wtorek, o północy, upłynął termin zgłaszania kandydatur. Osiągnięto cyfrę 3.700 kandydatów na 612 miejsc w izbie posłów. W jednym tylko Paryżu z okolicą (dep. Sekwany) zgłoszono na 59 miejsc 856 kandydatur. Cyfry to rekordowe, bo w roku 1919 kandydatów było 2130, a w roku 1924 — 2.765.

W tych warunkach jest rzeczą pewną, że z pierwszego głosowania wyjdzie najwyżej 150 do 180 posłów; reszta będzie wybrana dopiero w drugiem głosowaniu (29 kwietnia). Według obliczeń specjalistów skład partyjny przyszłej izby zapowiada się tak:

Skrajna prawica	20
Prawica republikańska	100
Chrześcij. demokraci	15
Centrum republikańskie	160
Radykałowie	130
Republikanie socjalni	35
Socjaliści	120
Komuniści	20
Dzicy	12
Razem:	612

Z powyższego wynika, że w nowej izbie grupy dawnego Bloku narodowego i dawnego kartelu lewicy będą się równoważyły, bo każda formacja skupiłaby ewentualnie około 300 głosów. Jedynem wyjściem będzie więc przedłużenie «jedności narodowej» z p. Poincaré na czele. Rząd będzie miał większość, albowiem dwie trzecie radykałów, oraz połowa republikanów socjalnych wybrani będą pod hasłem «unjonizmu», czyli poprą rząd obecny.

Z ministrów-kandydatów pewni są wyboru w pierwszem głosowaniu pp.: Ludwik Marin, Andrzej Tardieu, Jean Leygues i Arystydes Briand; natomiast ministrowie Maurycy Bokanowski, Andrzej Fallières i Paweł Painlevé będą «balotowani». Temu ostatniemu wysłano na pomoc do Gex, na granicę szwajcarską, lotników Costes'a i Le Brix'a pod pretekstem, że minister wojny najwięcej się do ich rajdu przyczynił.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4934

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

FRANCJA, POLSKA A WŁOCHY. — FRANCJA A SOWIETY

P. ZALESKI W RZYMIE

Dwie rozmowy, jakie p. Zaleski, polski minister spraw zagranicznych, odbył z p. Mussolini'm 13 i 16 bm., oraz serdeczne bardzo z tego powodu głosy prasy włoskiej pod adresem Polski wywołały w Europie niespodziewanie wielkie wrażenie. Zostawmy na boku niedorzeczne wiadomości, przeważnie ze źródeł węgierskich pochodzące, o jakichś nowych i fantastycznych «blokach», obejmujących m. i. Włochy, Polskę, Węgry, Bułgarję i... Albanję. Zostawmy również w spokoju «sensacyjne» doniesienia prasy berlińskiej o tem, jakoby Polska zmieniała swą politykę zagraniczną. Nie zaszło nic takiego, coby Polskę do takiej zmiany zmuszało.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na głosy niektórych dzienników paryskich, które wykazały, jak słabo się w Europie powojennej orjentują. Rozumiemy, że lewicowe dzienniki paryskie z niechęcią piszą o wszystkiem, co nawet pośrednio dotyczy faszyzmu; rozumiemy, że p. Victor Vivier aż trzy artykuły poświęcił wizycie p. Zaleskiego w *Quotidien'ie*, doszukując się planów, które kryje cała ta «podejrzana» akcja dyplomatyczna p. Mussolini'ego; rozumiemy, że p. Victor Snell krzywi się w *L'Œuvre* nawet na udekorowanie włoskiego dyktatora krzyżem walecznych I-szej klasy; rozumiemy, że publicystów francuskich podrażnił artykuł rzymskiego *Impero* dowodzącego, iż «berło polityki europejskiej przeszło z Paryża do Rzymu»... Ale skąd zaraz okrzyki p. Gabrjela Perreux w *Paris-Midi* w rodzaju: *Tu quoque, Polonia!* (I ty także, Polsko!)? Skąd insynuacje, jakoby Warszawa odwracała się od Paryża? Czy po to, aby usprawiedliwić berlińskie doniesienia tegoż *Paris-Midi*, że «Polska, nastrajając Francję przeciwko sobie, ułatwi «załatwienie» sprawy... korytarza? I skąd zarzut «bismarkizmu» pod adresem p. Mussolini'ego ze strony takiego italofila, jak p. Emil Buré (*Avenir*)?

POLSKA ZAWSZE WIERNA...

Niedorzeczne są insynuacje o oziębieniu się stosunków francusko-polskich. Sojusz francusko-polski ciągle jest w obu opinjach żywotny. Jest jedną z najsilniejszych gwarancyj pokoju europejskiego. Polska jest swym sojuszom wierna i posądzanie jej o «odwracanie się» od Paryża — z palca może tylko być wyssane. Niemcy nieraz już mówili w Paryżu: «Poco wam ten wasal na wschodzie?...» Dziś powiadają: «Patrzcie, jak ta Polska jest niewdzięczna...»

Polska nigdy nie była niczyim wasalem a wdzięczna była, jest i będzie. Ale sojusz z Francją i z Rumunją nie związał jej bynajmniej rąk wobec innych krajów. Polska nie jest małym kraikiem, któremu dyktuje się politykę. Gdyby Polska wszczęła jakieś rokowania naruszające choćby pośrednio jej dotychczasowe międzynarodowe zobowiązania — krytyki byłyby uzasadnione. Ale Polska usiłuje zacieśnić swe stosunki z Włochami. Nie zmienia to w niczem jej dotychczasowej polityki i prasa paryska żadnych niema do obaw powodów.

Najpoważniejsze dzienniki francuskie tego właśnie są zdania. Wystarczy przytoczyć głos p. Augusta Gauvin'a w *Journal des Débats:* Jeśli p. Zaleski — pisze senjor publicystyki francuskiej — zdobędzie dla interesów polskich męża takiego pokroju, jak p. Mussolini, to nikt od nas bardziej cieszyć się nie będzie...» Podobną opinję wyraził w trzech wstępnych artykułach *Temps*. P. Géraud-«Pertinax» poszedł jeszcze dalej: ten nieubłagany krytyk dyplomacji p. Briand'a napisał w *Echo de Paris*, że gdyby Polska i kraje Małej Ententy w większym niż dziś stopniu liczyć mogły na poparcie Paryża, nie szukałyby oparcia gdzieindziej.

PRZYJAŹŃ WŁOSKO-POLSKA

Polsce nietylko o «oparcie» chodzi. W miarę, jak się jej stosunki wewnętrzne konsolidują, w miarę, jak jej siły gospodarcze rosną, Polska uświadamia sobie, że jej interesy nietylko nad Bałtykiem leżą, że rozciągają się one także ku południowi, że nad Dunajem spotykają się z interesami Włoch.

Dawna jest przyjaźń włosko-polska, dawne są włosko-polskie sympatje. W czasie ostatniej wojny ozwały się one żywem echem w słonecznej Italji: w kraju tym podniosły się już w roku 1915 głosy za całkowitą niepodległością Polski. W czasie konferencji pokojowej Włochy miały dość swych własnych kłopotów, aby popierać czynnie nasze rewindykacje, ale w każdym razie się im nie przeciwstawiały. Po dojściu do władzy faszyzmu, rola międzynarodowa Włoch znów stała się czynną. Zaraz skorzystała z tego Polska, bo wszak to p. Mussolini podjął inicjatywę w sprawie uznania polskich granic wschodnich.

Z państwa o «interesach szczególnych» staje się Polska mocarstwem europejskiem. Nie jest to fanfaronada, ale stwierdzenie faktu. Francja może się tylko z tego cieszyć. Paryż nadal pozostaje dla nas najważniejszym punktem zaczepienia naszej polityki zagranicznej, ale Paryż nam nie wystarcza.

SOWIECKIE ZŁOTO

Dnia 21 lutego rząd sowiecki złożył w dwu bankach amerykańskich zapas złota wartości 5.200.000 dolarów. Bank emisyjny francuski zażądał wówczas wydania mu tego złota, twierdząc, że chodzi o złoto, zakupione przezeń w Rosji w czasie wojny.

Sowiety postanowiły czemprędzej zapas złota z Ameryki wycofać.

P. Dowgalewski, ambasador sowiecki w Paryżu, wystosował do rządu francuskiego 23 marca notę, domagając się sprecyzowania stanowiska w tej sprawie. *Quai d'Orsay* wystosowało odpowiedź, której treść jest nieznana.

Tymczasem złoto sowieckie załadowano w Nowym Jorku na pokład statku *Dresden*, należącego do *Norddeutscher Lloydu* i płynącego do Hamburga.

Statek *Dresden* zatrzymał się w Cherbourgu 14 mb., poczem odpłynął dalej. Władze francuskie nie usiłowały zająć sowieckiego złota. Tembardziej, że go już na pokładzie *Dresden*'u nie było. W porozumieniu z bankami berlińskiemi, którym rząd sowiecki chce zapas złota sprzedać *Dresden* — w nocy z 13 na 14 bm. na kanale La Manche przeładował złoto na mały statek niemiecki *Reiter*, który odpłynął zaraz ku wybrzeżom Niemiec.

Banque de France prowadzi jednak nadal proces z dwoma bankami amerykańskiemi — *Chase National Bank*, oraz *Equitable Trust* — w których złoto sowieckie było złożone, a które za jego wydanie są odpowiedzialne. Afera ta ma w oczach kierowników Banku francuskiego znaczenie zasadnicze. Instytucja ta zakupiła w czasie wojny od państwowego banku rosyjskiego zapas złota wartości 10 miljonów dolarów, zapłaciła zań, ale nigdy go nie otrzymała. Praktyczny zaś skutek kroku Banku francuskiego jest taki, że sowiety żadnych nie mogą zawierać tranzakcyj na rynku amerykańskim.

Lotnictwo wzbogaciło się o dwa świetne czyny

Historja rozwoju lotnictwa wzbogaciła się dwoma wspaniałemi czynami dokonanemi świeżo: z jednej strony przez dwóch lotników francuskich, Costes i Le Brix, z drugiej przez lotników niemieckich Koehla, Hunenfelda i Irlandczyka Fitzmaurice.

NAJWIĘKSZY Z DOTYCHCZASOWYCH RAJDÓW POWIETRZNYCH

Lotnicy francuscy Dieudonné Costes i Jan Maria Le Brix odlecieli z Bourget dnia 10 października zeszłego roku, na wielką podróż powietrzną. Pierwszym ich etapem było Saint-Louis, na zachodnim brzegu Afryki, dokąd przybili, zrobiwszy 4.500 klm. W trzy dni później, odleciawszy o świcie, kierują się ponad oceanem w stronę Ameryki Południowej i nocą tego samego dnia lądują w Natalu leżącym na najdalej wysuniętym ku wschodowi przylądku tego kontynentu.

Lot ten jest pierwszym ponad południową częścią Oceanu Atlantyckiego, dokonanym bez lądowania na rozsianych po drodze wysepkach.

W Natalu dowiadują się, że rząd francuski nadał im Legję Honorową za ten śmiały czyn. Wziąwszy udział w pogrzebie trzech lotników tamtejszych, którzy zginęli, lecąc na ich powitanie, Costes i Le Brix opuszczają Natal dnia 16 października, kierując się wzdłuż wybrzeży brazylijskich, a potem argentyńskich i lądują po drodze w Caravellas, Rio de Janeiro, Pelotas i Buenos-Aires. W Caravellas i Pelotas zatrzymują się na krótki czas dla naprawienia śmigła, zato w stolicy Brzylji, Rio de Janeiro, zabawiają aż osiem dni.

W Buenos-Aires są dnia 20 października.

Tutaj kończy się pierwsza serja ich podróży, którąby można nazwać czysto sportową. Celem jej było stwierdzenie wytrzymałości lotników i aparatu, nazwanego «Nungesser i Coli» na pamiątkę bohaterskich poprzedników, którzy pierwsi próbowali przelotu nad północnym Atlantykiem z Paryża do Nowego Jorku.

Odtąd zaczyna się druga część ich pamiętnego rajdu, nazwana przez prasę francuską «propagandową». Istotnie, szło o propagandę francuską wśród społeczeństwa amerykańskiego zarówno południowej, jak środkowej i północnej Ameryki. Świeży przykład popularnego Lindbergha, którego wylądowanie w Hawannie, podczas kongresu amerykańskiego uspokoiło silne naprężenie między Stanami Zjednoczonemi, a resztą państw amer. dowiodło jak silnym środkiem i narzędziem propagandy mogą być dzielni lotnicy, ukazujący się w przestworzach błękitu.

W pierwszej cześci podróży Costes i Le Brix przelecieli łącznie 12.430 klm. w 6 etapach. Druga część miała być o wiele rozleglejsza. Istotnie, w czasie od 12 listopada 1927 do 7 marca 1928 dzielni lotnicy odbyli 26 lotów ponad całą Ameryką, robiąc łącznie 28.650 klm.

Niepodobna opisywać tu szczegółowo tych wszystkich etapów. Zadowolnijmy sie ich wyliczeniem: Buenos-Aires, Montevideo, Buenos-Aires, Assomption, Buenos-Aires, Florianopolis, Rio de Janeiro, Buenos-Aires, Santjago, La Paz, Lima, Gwayaquil, Panama.

W Panamie wylądowali 13 stycznia 1928. Odtąd zaczyna się raid po Ameryce środkowej, obejmujący następujące etapy: Caracas, Baranquilla, Colon, Gwatemala i Meksyk, gdzie wylądowali 29 stycznia. Po tygodniowym pobycie wyruszają w podróż po Stanach Zjednoczonych.

Ta trzecia część ich podróży amerykańskiej obejmuje następujące punkty zatrzymania: Nowy Orlean, Montgomery, stolica Waszyngton, Nowy Jork, Sharon, Detroit, Chicago, Rock Springs i wreszcie stolica Kalifornji San Francisco, dokąd przybyli 7 marca 1928.

Najdłuższy pobyt wypadł im w Nowym Jorku (bo od 11 lutego do 2 marca), gdzie czekali na zmianę motoru na świeży. W Sharon zmuszeni byli lądować w drodze z Nowego Jorku do Detroit, z powodu potężnej śnieżycy.

Na uwagę zasługuje lot z Chicago do Rock Springs, ponad potężnemi Górami Skalistemi.

W San Francisco zabawili tydzień, poczem na statku japońskim «Yoreomaru» ruszyli wraz ze swym samolotem poprzez Ocean Spokojny do Japonji, dokąd przybyli w ostatnich dniach marca. Po gruntownej rewizji aparatu nastąpiły przez tydzień loty próbne, poczem 8 kwietnia Costes i Le Brix rozpoczynają trzecią część podróży, mającą na celu powrót do Francji. Będzie to lot przeważnie ponad olbrzymim kontynentem azjatyckim: Chinami, Indochinami, Indjami, Persją, Mezopotamją oraz Anatolją. Podróż obejmie siedm etapów i wyniesie 16.450 klm.

Przeleciawszy ponad morzem, oddzielającem Japonję od stałego lądu Azji, «Nungesser i Coli» szybował dalej ponad Chinami, przelatując ponad Szanghajem, podążając do Hanoi, w północnej części Indochin. W niewielkiej odległości od celu podróży lotnicy musieli lądować w Kuang-Czen, z powodu wielkiej mgły. Skorzystali z tego, aby się zaopatrzyć w benzynę. Po kilkogodzinnym pobycie w Hanoi ruszyli dalej, w kierunku zachodnim, zatrzymując się po kilka godzin w następujących miejscowościach: Kalkucie, Jaipur, Karachi, Bassorze, Bagdadzie i Aleppo, ostatniej przystani na lądzie Azji.

Przybyli tam dnia 13 kwietnia o 5 rano, a już w cztery godziny później odlecieli, aby znów na kilka tylko godzin zatrzymać się w Atenach i Marsylji, skąd wspaniałym lotem przybyli w sobotę o godz. 18 min. 5 na lotnisko w Bourget pod Paryżem, witani z olbrzymim entuzjazmem przez przedstawicieli rządu i niezliczone tłumy publiczności.

Taki przebieg miał ten słynny rajd ponad wszystkiemi kontynentami i południowym Atlantykiem. Jedną tylko część drogi między Ameryką, a Azją, przez potężny Pacyfik musieli z konieczności odbyć okrętem. Niewątpliwie w niedalekiej już przyszłości udoskonalone motory pozwolą i na ten przelot ponad Oceanem Spokojnym, a wtedy przypomną się nazwiska Costes i Le Brix, którzy odbyli podróż naokoło świata na samolocie i tylko na tej przestrzeni zmuszeni byli uciec się do pomocy pary i śruby okrętowej.

Swą śmiałą i wytrwałą podróżą zdobyli sobie wielką sławę nietylko w ojczyźnie, której prasa przyrównuje ich do największych podróżników historji, takich, jak Kolumb, Magellan, Marco Polo i Vasco de Gama.

PIERWSZY PRZELOT NAD PÓŁNOCNYM ATLANTYKIEM Z EUROPY DO AMERYKI

W chwili, kiedy Costes i Le Brix opuszczali Azję, aby dokończyć swej podróży dookoła świata, dwaj lotnicy niemieccy: kapitan Koehl i Hunenfeld oraz lotnik irlandzki Fitzmaurice, na samolocie niemieckim «Bremen», wyruszyli z lotniska w Baldonell pod Dublinem w Irlandji, aby pokusić się o przelot nad Atlantykiem północnym, który, jak wiadomo, tyle już ofiar pochłonął.

Celem podróży był Nowy Jork. Atoli z powodu gwałtownych wichrów, wiejących od zachodu, a więc przeciw lotnikom, szybkość samolotu, obliczona na 140 do 150 klm. na godzinę, doznawała znacznego opóźnienia,

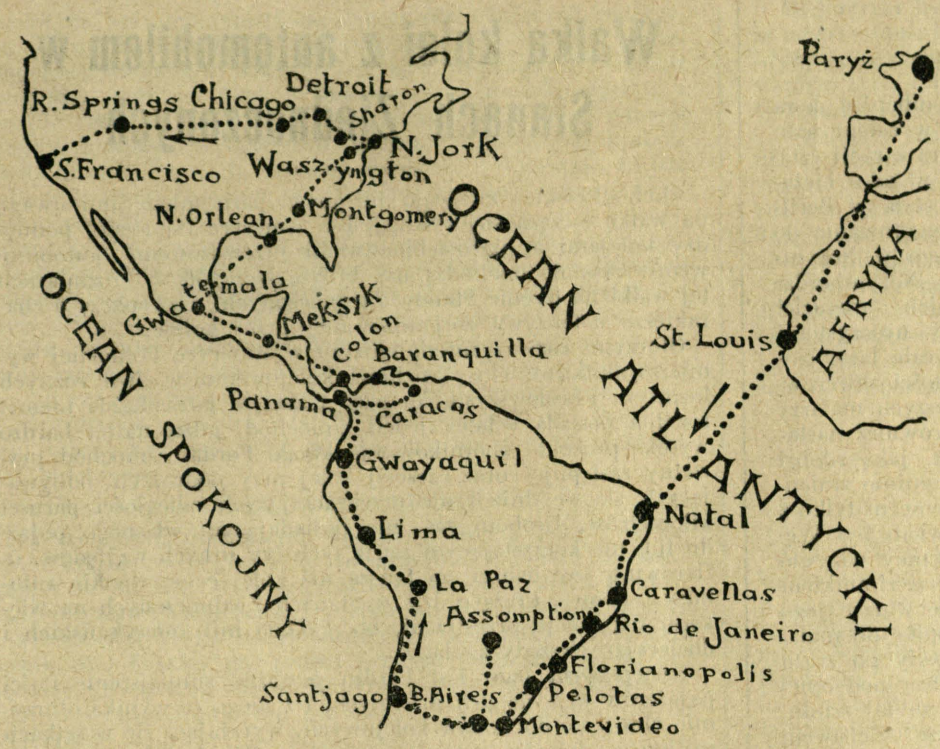

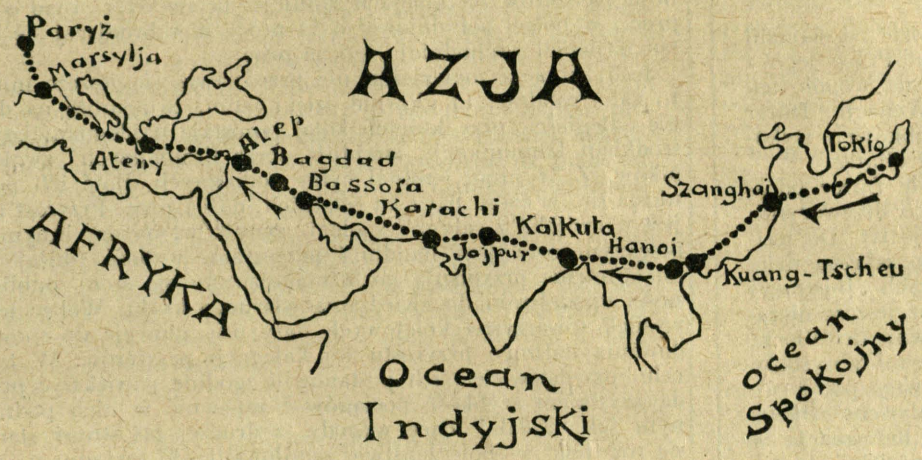

bo około 40 do 50 klm. W związku z tem i benzyna, obliczona na znacznie dłuższą drogę, wyczerpała się o wiele prędzej, tak, że wypadło lądować. Szybując w niewielkiej wysokości «Bremen» opadł wreszcie na jakiś pokryty lodem teren. Później okazało się, że jest to zmarznięte jezioro na małej wysepce Greenly, tuż u brzegów potężnego półwyspu Labradoru,

Wysepka pokryta w tej porze roku śniegiem i lodem, zamieszkała jest przez kilku rybaków, rozmieszczonych w siedmiu chatach. Saniami, zaprzężonemi w psy, lotnicy dostali się do przylądka zwanego PointeAmour na półwyspie Labrador, odległego o kilkadziesiąt klm. Znajduje się tam stacja nadawcza radjo, z której podróżni mogli przesłać światu pierwsze o sobie wiadomości. Rząd kanadyjski, na którego terytorjum wylądowali, uruchomił bezzwłocznie wyprawę ratunkową, dla wydobycia trzech lotników z krainy śniegów i lodów.

«Bremen» dokonał lotu 3.500 klm. w ciągu 35 godzin. Aparat, własność jednego z lotników, barona von Hunenfelda, pochodzi ze znanej fabryki Junker. Koszta wyprawy ponosi Hunenfeld. Irlandczyk Fitzmaurice jest szefem lotnictwa wojskowego wolnego państwa Irlandji. Pilotem był lotnik kapitan Koehl. Obaj lotnicy niemieccy już raz próbowali przelotu nad Atlantykiem, ale z powodu złych stosunków atmosferycznych zawrócili z nad Irlandji.

Aparat został przy lądowaniu poważnie uszkodzony i nie jest rzeczą pewną, czy lotnicy będą mogli dolecieć na nim do istotnego celu podróży, to jest do Nowego Jorku. Nawet, gdyby się to nie udało, podróż ich otwiera nową kartę w historji lotnictwa europejskiego, jako pierwszy przelot ponad północnym Atlantykiem z Europy do Ameryki, a nazwiska Koehla, Hunenfelda i Fitzmaurice'a złączą się u potomnych z nazwiskiem Amerykanina Lindbergha.

e—l.

Mapa górna przedstawia pierwszą część podróży Costes'a i Le Brix'a z Paryża do San Francisco.

Linja z Paryża w kierunku zachodnim ponad północnym Atlantykiem wyobraziłaby podróż samolotu niemieckiego «Bremen», aż do brzegów Labradoru, z tem zastrzeżeniem, że linja ta powinna się zacząć nad Irlandją, skąd nastąpił odlot.

Mapa dolna wyobraża drugą część podróży Costes'a i Le Brix'a, z Tokio do Paryża.

Centralny Związek Towarz. Połud. Francji

W porozumieniu z Tow. Pracy Społ. Kult. w Paryżu zawiązał się komitet organizacyjny Centralnego Związku Towarzystw Południ. Francji z siedzibą w Tuluzie (Toulouse).

W skład komitetu organizacyjnego weszli pp.: Stanisław Jaśkiewicz, nauczyciel, Jan Frąchowiak, Franciszek Goździewicz, Feliks Urbaniak, Józef Sychowicz i Winc. Machura.

Towarzystwa, pragnące wziąć udział w zjeździe, podczas którego ma się wyłonić Centr. Związek Tow. Poł. Francji, zechcą nadesłać swe zgłoszenia na ręce p. St. Jaśkiewicza, nauczyciela (Bourrai-Decazeville - Aveyron).

Walny zjazd w celu zawiązania wymienionego powyżej Związku odbędzie się przypuszczalnie w końcu maja rb. w Tuluzie.

Dzień i dokładny adres, gdzie odbędzie się zjazd ogłosi komitet organizacyjny w dniach najbliższych we wszystkich dziennikach wychodzących we Francji.

Za Komitet: *St. Jaśkiewicz.*

Konsulat w Lyonie

Od dnia 1 maja 19928 roku biura Konsulatu R. P. w Lyonie będą się mieściły pod następującym adresem:

202, Cours Gambetta, Lyon (Rhône), — dojazd tramwajami Nr. 1 i 2 z placu Bellecour.

Albrecht Duerer

Wielkanoc tegoroczna rozpoczęła się w Norymberdze, a za średniowiecznem tem miastem niemieckiem i w całem państwie, pod znakiem hołdu pamięci Alberta Dürera z racji czterechsetnej rocznicy jego śmierci, przypadającej w roku bieżącym. Już przed dwoma tygodniami otwarta została w Berlinie specjalna wystawa dzieł Dürera, jako przygotowanie do wielkiego wielkanocnego festiwalu jubileuszowego w Norymberdze. Na wystawę połączoną z festiwalem w Norymberdze użyczyły największe galerje europejskie swoich arcydzieł pędzla i rylca Dürera. Wystawa ta i specjalne uroczystości dürerowskie będą trwały w Norymberdze przez całe lato. Norymbergę obrano na główne centrum uroczystości dürerowskich, jako miejsce urodzenia jednego z nawiększych malarzy świata. Urodził się tu w 1471-ym roku i tutaj również nastąpiła jego śmierć 6 kwietnia 1528 roku. Sława, jaką zdobył i wciąż potęgował za życia, nie osłabła nigdy pomimo zmiennych prądów w sztuce. Właściwie jest Dürer Niemcem tylko z miejsca swego urodzenia — z pochodzenia bowiem był Węgrem po ojcu i Frankończykiem po matce. Niemcy nazywają go swoim Leonardem da Vinci. Ojciec jego był złotnikiem i chciał wykierować go na złotnika również, ale widząc jego wybitne zdolności do rysunków, oddał go na naukę do malarza Wolgemuta. Tradycje zawodu ojca skierowały go zrazu do sztuki rytowniczej. Mając lat 19 udał się Dürer pod opiekę i kierownictwo najlepszego ówczesnego mistrza tej sztuki, Martina Schoengauera, mieszkającego w Colmarze. Niebawem Schoengauer umarł, dalszą więc naukę rytownictwa i malarstwa odbył Dürer w Bazylei, której rozwój artystyczny w owym czasie był szczególnie wielki.

Po kilku latach przeniósł się do Wenecji, gdzie doskonalił się w akwarelowem malarstwie pejzażowem. Prace jego z tej epoki należą do najwcześniejszych, jakie zna wogóle ten dział sztuki plastycznej. Po powrocie z Wenecji Dürer zabrać się musiał z konieczności do pracy zarobkowej, wykonywał liczne zamówienia na obrazy religijne i ołtarze.

Wszakże za największe zadanie postawił sobie Dürer udoskonalenie dość pierwotnej wówczas jeszcze sztuki drzeworytniczej i zadaniu temu poświęcił przeszło dziesięć lat. Do najpiękniejszych, wiekopomnych jego dzieł z tego zakresu należy wielki tom, obejmujący serję drzeworytniczych ilustracyj do Apokalipsy. Po jedenastu latach pracy, wciąż jeszcze niezadowolony z jej rezultatów, udał się Dürer ponownie do Włoch, gdzie okres Renaissance'u nadał rozmach olbrzymi wszystkim dziełom sztuki, a więc i rytownictwu. Ponowny pobyt we Włoszech zaznaczył się na dziełach Dürera wpływem samego Leonarda, który odtąd dominował u niego. Reformacja w Niemczech wpłynęła wybitnie na Dürera, który wielce się nią interesował, czytając wszystkie ówczesne publikacje i biorąc żywy udział w dysputach. Melanchton, Erazm Rotterdamski i wielu innych podziwiali jego wiedzę w tym kierunku i jego umiejętność bronienia swojego stanowiska. Zarazem jednak zajmowanie się czynnie dziełem Reformacji nie osłabiło bynajmniej jego gorliwego oddania się sztuce rytowniczej, w której, po całorocznym pobycie we Włoszech, doszedł do cudownej niemal doskonałości. Największemi arcydziełami Dürera są jego prace drzeworytnicze: «Rycerze Śmierci», «Święty Hieronim» i «Melancholja».

NAGOŚĆ A CNOTA

Angielski gubernator wysp Polinezyjskich, sir John Grimpl przesłał swojemu zwierzchnikowi, wielkobrytyjskiemu ministrowi kolonji, raport, w którym zwraca uwagę na bardzo niepożądane następstwa dekretu, zmuszającego miejscową ludność do noszenia europejskich odzieży. Pierwszą opłakaną konsekwencją tego rozporządzenia było pojawienie się całego szeregu epidemicznych chorób, nieznanych tam dotychczas, mieszkańcy bowiem archipelagu nie zdejmują miesiącami całemi ubrania ani w dzień, ani w nocy; przestali się myć i kąpać, żyją w strasznym brudzie i są chodzącemi zbiorowiskami zabójczych bakteryj. Noszenie odzieży spowodowało również niezmierne rozluźnienie obyczajów, czego skutkiem jest szerzenie się specjanych chorób, dziesiątkujących polinezyjczyków. Gubernator Grimpl zwraca się przeto do władz centralnych z prośbą o zniesienie tak szkodliwego rozporządzenia.

Walka kolei z automobilem w Stanach Zjednoczonych

«Echo Polskie» zwracało już przed paru miesiącami uwagę na walkę toczącą się w Angji i w Ameryce Północnej pomiędzy kolejami a przedsiębiorstwami przewozowemi autobusowemi. Obecnie dochodzą nas bliższe szczegóły o rozmiarach tej walki na terenie Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza o charakterze defenzywy zorganizowanej przez koleje.

Olbrzymi rozwój automobilizmu w Ameryce Północnej wymierza dotkliwe ciosy ruchowi kolejowemu w dwu różnych formach. Przedewszystkiem więc w kraju, gdzie każda niemal rodzina posiada «choć» jeden samochód, gdzie nawet bardzo wysoki procent robotników ma swego Forda, samochód prywatny zastępuje coraz częściej kolej przy podróżach, odbywających się we dnie i nie przekraczających odległości paruset kilometrów. Osobom zaś, nie posiadającym własnego pojazdu lub nie korzystającym zeń z tych czy innych względów, ofiarowują swe usługi, za tańszą niż kolej cenę, wielkie autobusy osobowe, krążące dziś w Stanach Zjednoczonych na większej niż koleje przestrzeni, bo 270.000 mil amerykańskich i docierające wszędy zgoła.

Następstwem tego jest bardzo poważne zmniejszenie ilości pasażerów w *pociągach dziennych*, i z niego to wynika olbrzymie obniżenie dochodów kolejowych, wyrażające się w setkach miljonów dolarów rocznie (przeszło miljard dolarów w ciągu lat sześciu, od r. 1921). W połaci południowo-zachodniej ilość pasażerów na kolejach zmniejszyła się od r. 1920 o 68 proc., w połaci południowej o 42 proc., a w broniącej się dotąd najlepiej wschodniej — o 22 proc.

Jeśli sytuacja materjalna nie przedstawia się jeszcze mimo to katastrofalnie, to głównie dzięki temu, że podróże na długie odległości, przy których kolej pozostaje najdogodniejszym środkiem komunikacji, znajdują coraz liczniejszych zwolenników. Z 31 proc. ogólnej cyfry podróżnych, ilość ich podniosła się, w ciągu paru lat ostatnich, do 44 proc. Przyrost ten jest w związku z całym zespołem czynników, między innymi z potężnym rozwojem handlu i przemysłu, w dość dużej jednak mierze przypisują go wzmagającemu się śród publiczności upodobaniu do zwiedzania własnego kraju. Wobec tego wysiłek towarzystw kolejowych dąży dziś głównie do spowodowania dalszego przyrostu tej kategorji pasażerów. W tym celu, przedstawiciele ich postanowili zgodnie powiększyć przedewszystkiem szybkość pociągów i zapewnić w nich podróżnym jak najdalej idące wygody, z drugiej zaś strony starać się rozwinąć w społeczeństwie zamiłowanie do turyzmu na ojczystym gruncie, za pomocą odpowiednio zorganizowanej propagandy, w której reklama odegra oczywiście niepoślednią rolę.

Ta część programu nie wyszła jeszcze z okresu zaczątkowego, choć podobno opracowano ją już dokładnie. Natomiast, z gorączkowym pośpiechem, zaczęto zaprowadzać w pociągach różne ulepszenia i powiększać nietylko ich szybkość, ale i ilość w sposób, w pewnych wypadkach tak bezprzykładny, że zamiast osiągnąć swe cele, niektóre kompanje skończą zapewne prędzej czy później katastrofą finansową. Pomiędzy Chicago np. i całym szeregiem punktów na zachodniem wybrzeżu kursuje dziś, zdaniem znawców, co najmniej da razy więcej pociągów, niż wymagają tego potrzeby komunikacji. Każde towarzystwo kolejowe stara się prześcignąć inne. Wynika stąd ta paradoksalna sytuacja, że, rozpocząwszy akcję w imię walki z autobusami, zwalczają się dziś wzajemnie z takimże zapałem.

WIELKIE POCIĄGI LUKSUSOWE

Zaopatrywanie pociągów we wszystkie udoskonalenia, dające podróżnym maksymum komfortu, rozpoczęło się już w r. 1924. Włożono w to olbrzymie sumy. W ciągu trzech lat ostatnich *przybyło 45 wielkich pociągów luksusowych*, o poetycznych lub wyrazistych nazwach, jak np. «Skowronek», «Czerwony Ptak», «Najprędzej». Obecnie ilość ich wzrasta we wzmożonem jeszcze tempie. We wszystkich prawie funkcjonuje radjo, wiele posiada sale do ćwiczeń gimnastycznych i dancingi. Nie mówimy już oczywiście o wagonach sypialnych i czytelniano-salonowych: w tych wprowadzono tylko arcykosztowne ulepszenia i upiększenia. W każdym pociągu lu-

ksusowym jest stenotypista na usługi podróżujących potentatów, chcących dyktować swoje rozporządzenia lub swą korespondencję, w każdym krawiec i fryzjer. W każdym również murzynka, pełniąca funkcje masażystki i manikiurzystki, a ponadto czeszące damy. W wagonach restuaracyjnych istnieją wszelkie kombinacje obiadowe, na wzór najlepszych klubów i hoteli, ale po cenach znacznie niższych. Wszystkie zresztą kompanje tracą poważnie na wagonie restauracyjnym, przeciętnie półdolara na każdym obiedzie, nieraz znacznie więcej, podczas gdy w Europie jest on źródłem pokaźnych dochodów. Jedno z przedsiębiorstw kolejowych zachodnio-amerykańskich przyznaje się, że ta strata wynosi dla niego samego tysiąc dolarów dziennie. Ale dobry i tani wagon restauracyjny jest znakomitą reklamą, zwłaszcza wobec pasażerów odbywających długie podróże, o które chodzi najwięcej. Toteż kompanje zdecydowane są na ponoszenie tej straty, szukając kompensaty w różnych taksach dodatkowych, pobieranych przez pociągi luksusowe. Przyszłość pokaże, czy nie jest to reklama zbyt kosztowna.

WALKA Z AUTOBUSAMI

Dla zachęcenia podróżnych do korzystania z kolei i na zupełnie krótkich odległościach, towarzystwa kolejowe wprowadzają i na linjach, łączących bardzo bliskie od siebie punkty, różne luksusowe urządzenia i wielkie udogodnienia. W podróży z Filadelfji do Baltimore można np. korzystać obecnie ze sleepingów. Pasażer ma prawo przybyć wcześniej i śpi już głęboko, gdy pociąg rusza. Gdy zaś przybywa na miejsce około 4-tej rano, wolno mu pozostać w wagonie sypialnym do 7.3o lub 8.

Z drugiej strony koleje zaczynają przeciwstawiać towarzystwom przewozowym automobilowym własne autobusy. Przystąpiły już do tego 53 linje, ale cała ta organizacja jest jeszcze dość chaotyczna, zwłaszcza, że prawa towarzystw kolejowych w tym względzie nie są dokładnie ustalone, co zmusza je do powierzania swych przedsiębiorstw autobusowych specjalnym kompanjom. Jak dotychczas, dało to rezultaty bardzo problematyczne. Różne linje kolejowe posiadają również obecnie samochody ciężarowe do przewożenia towarów na małe odległości. Jeśli nie powiększa to zysków, to zmniejsza choć straty, wobec znacznie niższych kosztów przewozu.

W samym świecie kolejowym bardzo duży odłam opinji wątpi o skuteczności przedsięwziętych środków. Bo,jak już zaznaczyliśmy, niepotrzebne pomnażanie pociągów, a tem więcej pociągów luksusowych, wytwarza głównie niezdrową rywalizację między samemi kolejami i musi prowadzić w ostatecznym wyniku do deficytu.

M. R.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ POLSKA

Dzieło Romualda Mielczarskiego

Zmarły przed dwoma laty Romuald Mielczarski, właściwy twórca polskiego charakteru naszej spółdzielczości, zabiegał o to, aby lud pracujący łącząc się w spółdzielniach, poznał swe siły społeczne, zaufał tym siłom i wytrwale zdążał do zrealizowania swojej idei.

I jakim był wynik tej pracy?

Aby wynik tej pracy należycie ocenić, trzeba porównać rozwój ruchu spółdzielczego w Polsce z ogólnym rozwojem społecznym tej epoki. Widzimy, że od roku 1905 społeczeństwo polskie w swem życiu przechodziło cały szereg rewolucyjnych przeobrażeń nastrojów. Po wielkiem natężeniu rewolucji przyszła reakcja. Podobne odchylenia, może mniej raptowne, obserwowaliśmy w następnych latach. W tym samym natomiast okresie kooperacja polska przechodziła równą ewolucję. Ewolucję tę uwydatniają nasze zjazdy, konferencje i publikacje. Rozpoczęliśmy od nieokreślonych nastrojów, kiedy to kooperację usiłowano użyć jako środka dla wzmocnienia egoistycznego stanu posiadania. Dziś już doszliśmy do tego, że kooperacja nasza wywalczyła sobie własną ideologję społeczną i ideologja ta została przyjęta przez cały ogół ludu pracującego, niezależnie od różniczkujących się jego obozów politycznych, niezależnie od różnych uprzedzeń, jakim hołdują pojedyńcze grupy lub jednostki.

Dla tego wszystkiego niepomiernie wielką zasługę położył Romuald Mielczarski i to jego dzieło musi być nadal rozwijane.

Mielczarski był człowiekiem praktycznym w tem znaczeniu, że zawsze szukał najdoskonalszych form pracy, które pozwoliłyby na urzeczywistnienie idei. Nie zadawalniał się naśladowaniem tych form, jakie istniały gdzieindziej. Oceniał je krytycznie i własnemi pomysłami starał się je zawsze udoskonalać.

Według wyznania Mielczarskiego spółdzielczość spożywców ma być jedną z dróg, która umożliwi przebudowę obecnego ustroju gospodarczego, na ustrój, oparty na sprawiedliwości. Dla zrealizowania tego celu spółdzielczość musi mieć odpowiednią formę. Formę taką nada jej jednolita, cały ogół pracujący ogarniająca organizacja.

Tylko przy zachowaniu takiej formy, ruch spółdzielczy będzie zdolny rozbudowywać czynności gospodarcze na zasadach ideologji społecznej. To, że taką formę dla swojej pracy przyjął polski ruch spółdzieczy — jest dziełem Romuada Mielczarskiego. («Społem»)

KRONIKA

ZJAZD BANKOWCÓW

Odbył się w ub. tygodniu zjazd kierowników wydziałów ekonomicznych banków emisyjnych z udziałem przedstawicieli 22 państw europejskich i Stanów Zjednoczonych. Ze strony polskiej wzięi udział: dyrektor Banku Polskiego, p. Zygmunt Karpiński i kierownik wydziału ekonomicznego Banku Polskiego, p. Mieczysław Szawlewski. Obrady, mające na celu uzgodnienie ogólnej polityki emisyjnej, wzbudziły wielkie zainteresowanie w sferach miarodajnych.

UCZCZENIE PROF. JÓZEFA PANKIEWICZA

Polskie Tow. popierania stosunków literacko-artystycznych pomiędzy Polską a Francją oraz Klub plastyków polskich w Paryżu urządzają we wtorek, dnia 24 bm. bankiet ku uczczeniu prof. Józefa Pankiewicza, b. wice-prezesa Tow. z powodu odznaczenia go przez rząd francuski krzyżem Legji Honorowej.

Bankiet odbędzie się o godz. 8-mej wieczór w Café Votaire— Place de l'Odéon. Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem p. E. Woronieckiego, 18, rue Damesme (XIII). Strój wieczorowy nie obowiązuje.

SEKCJA POLSKA NA MIĘDZYNARDOWYCH TARGACH W LILLE

W uzupełnieniu podanych w Nrze 38 szczegółów o udziale polskim w Targach w Lille, otrzymujemy z kół organizatorów sekcji polskiej poniższe uwagi:

Udział Poski w tegorocznych Targach w Lille, trwających od 7 do 22 kwietnia, nie ma charakteru oficjalnego. Wobec zawodu, jaki sprawiły polskie handlowe przedsiębiorstwa krajowe, sekcja polska została zorganizowana w ostatniej chwili, dzięki pomocy Oddziału polskiego Biura podróży «Lubin» i jej energicznego kierownika, p. L. Sładowskiego.

Pierwotny plan urządzenia przy tej sposobności pierwszej naszej wystawy turystycznej, nie doszedł do skutku, dzięki jednak staraniom organizatora sekcji polskiej, dział naszej turystyki wypadł bardzo zajmująco. Powszechną uwagę zwracała obfita i doborowa kolekcja kilimów, tkanin i serwet ludowych, z różnych okolic Polski, haftów łowickich, fartuszków kurpiowskich, ceramiki (w jej liczbie dział p. Szrajberówny), wyrobów z drzewa i metalu, i prześlicznych zabawek krakowskich. Kolekcja ta, będąca własnością Tow. popierania przemysłu ludowego (Warszawa, Tamka 1) figurowała poprzednio na polskiej wystawie w Ecole-Boulle. Dzięki uprzejmości p. dyr. Cz. Młodzianowskiego i staraniem Tow. popierania stosunków literacko-artystycznych pomiędzy Polską a Francją, kolekcja ta została oddana do dyspozycji inicjatorów wystawy i stała się ozdobą sekcji polskiej w Lille.

Protektorat nad sekcją polską objęło tow. Alliance Franco-Polonaise, na którego czele stoją prof. Chatelet, rektor uniwersytetu i p. Gawroński, konsul polski w Lille. W dniu otwarcia Targów, zwiedzili ją szczegółowo prefekt departamentu Nord, p. Hudelot, prezes Targów, p. Dellepoule, p. Chavin, zastępca prefekta i cały szereg wybitnych osobistości francuskich i polskich oraz liczna publiczność.

Na bankiecie z powodu dnia polskiego, przy udziale przeszło 200 osób, w obecności p. M. Arciszewskiego, radcy Ambasady, wszyscy mówcy podkreślali wartość i smak, z jakim została urządzona sekcja polska.

ANTONI LANGE

ŚMIERĆ CZUWAJA

Zdarzyło się w Jarzębinowie, że ulubiony pies pana Michała Gorby, właściciela tego majątku, został przejechany przez pociąg kolei żelaznej. Plant kolejowy snuł się tu o cztery, pięć wiorst od dworu. Widocznie pies musiał się zapędzić i rzucił się nierozważnie na tajemniczą bestję, którą ujrzał niespodzianie, a która potoczyła się po jego osobie i ciężarem swoim go przygniotła.

Stało się to w nocy. Nad ranem znalazł go na plancie Walek, syn stelmacha, lubownik dalekich wypraw i poszukiwacz zjawisk niezwykłych. Wielkie też wrażenie zrobił śród wiejskich chłopców, gdy się zjawił z martwym psem na ręku koło warsztatu ojcowego. Toć nie każdemu się zdarza znaleźć psa, przejechanego przez koła pociągu! Chłopcy mu zazdrościli tego odkrycia, Walek zaś, rozpoznawszy psa dworskiego, ruszył w stronę dworu. Pierwsi go zobaczyli Józio i Wandzia, dzieci naszego gospodarza. Oboje bardzo miłowali psa i, przerażeni katastrofą, zanosili się od płaczu.

Postanowili mu urządzić godny pogrzeb i pochować go w ogrodzie.

Również i starszyzna była zasmucona tym wypadkiem, gdyż pies był niezmiernie poczciwy, pełny dobrodusznych figlów i doskonały do polowania.

W Jarzębinowie w czasie wakacji bawiło zawsze wielu gości: w owej chwili, oprócz mnie, było jeszcze paru naszych kolegów, a między innymi pan Władysław Herkner, zwany Dantyszkiem, gdyż rodził się w Gdańsku, literat nie bez rozgłosu, a który miał nawet parę miesięcy sławy, takiej warszawskiej sławy, co to błyśnie, zahuczy, gaśnie i zamiera.

Ponieważ tragiczna śmierć psa na parę dni stała się głównym przedmiotem naszych rozmów, ciągle więc poruszaliśmy wszystkie momenty jego życia i staraliśmy się zanalizować przyczyny jego śmierci.

Pan Władysław powiedział:

— A może to było samobójstwo?

— Co też panu do głowy przychodzi! — rzekła pani Michałowa, uśmiechając się, gdyż bawiły ją paradoksalne uwagi Dantyszka.

— Nie jest to niemożliwe. U psów się to zdarza. Nie znam dostatecznie psychologji zabitego, ale sam przed kilkunastu laty byłem świadkiem psiej tragedji, zakończonej niewątpliwie samobójstwem.

— Pan miewa szczególne obserwacje.

— Obserwacja moja, dotycząca wypadku, o którym mówię, była dostatecznie długa, gdyż trwała blisko dwa miesiące czasu. Badałem rzecz uważnie i ze wzruszeniem, gdyż samobójca był najlepszym przyjacielem, jakiego miałem w życiu.

— I cóż mogło być powodem samobójstwa?

— To samo, co najczęściej zdarza się u ludzi: zawiedziona miłość.

Słuchacze, a zwłaszcza płeć piękna, śmiać się zaczęli.

— Mówię zupełnie serjo. Przyczyną śmierci Czuwaja było okrucieństwo pewnej suki, którą mój przyjaciel kochał bez pamięci!

— Co za dziwadła!

— Żałuję prawdziwie, że nie umiem zwierząt opisywać tak, jak Dygasiński, bo mógłbym na tem tle wspaniałą powieść ułożyć. Powiem wam prawdę, że zacząłem tę historję układać wierszem, ale przerwało mi się na drugiej strofie.

— Jakże to brzmiało? — pytał ten i ów. — Niech nam pan powie.

—Z przyjemnością. Oto ów «niedokończony poemat»:

Psią miłość śpiewam i tragiczny lament,
A tragizm będzie sukisyński,
Że, choć to własny pisze mój atrament:
Powieść tę mógłby stworzyć Dygasiński,
Który, zmierziwszy sobie ludzki nierząd,
Ukochał troski i radości zwierząt.

Choć, im się więcej poznaje człowieka,
Tem psa się więcej szanować zaczyna:
Jednak — i w owem stworzeniu, co szczeka,
Dziś obyczajów jest wielka ruina.
A zwłaszcza suki... Dla waszej nauki
Piszę tę powieść, o potomne suki!

— Brawo, brawo! — wołali słuchacze. — Cóż dalej?

— Tu rękopis się urywa. Ale ponieważ wobec dzisiejszych okoliczności byłoby rzeczą właściwą przypomnieć żywot i śmierć Czuwaja, przeto zestąpimy z hymnu do prostej powieści.

Mieszkałem kiedyś w majątku Gończej, gdzie zajmowałem skromne stanowisko nauczyciela domowego dwóch baszybuzuków o łbach zakutych, a przytem nadzwyczajnych urwisów.

Właściciele Gończej byli to ludzie bardzo zamożni i nawet nieźli, ale papa zapewne też prochu nie wymyślił; matka zaś uważała się za osobę z lepszej sfery i swój związek z panem Tadeuszem traktowała jako mezaljans.

Gospodarstwo nie było zbyt porządnie prowadzone, gdyż zarówno pan jak i pani dziedziczka lubili się wysypiać do południa. Natomiast chętnie uprawiali rzeczy luksusowe — np. hodowali konie. W momencie, o którym mówię, mieli cztery klacze cugowe, zakupione na Węgrzech; z tych dwie były źrebne. Nadto osiem wypieszczonych wałachów. Poza tem była tam pewna ilość koni fornalskich.

Mówię tu głównie o zwierzętach, gdyż w owym czasie zaczęła już we mnie kiełkować mizantropja. Ludziom przypatrywałem się mało.

Bardzo mię interesowały psy, należące do dworu. Było ich czworo: dwa, które swobodnie krążyły sobie po świecie we dnie i w nocy — i dwie półdzikie, z Syberji sprowadzone, płowej barwy suki-wilczyce o pyskach ostrych i straszliwych zębach.

Z psów swobodnie krążących jeden był wielki brytan o szerści białej, zlekka błękitnej, przeplatanej dużemi garściami uwłosienia czarnego; łeb i szyja do połowy były czarne. Wabił się Boks. Był to straszny leń, niebezpieczny dla młodych indyczek, których na folwarku było dwadzieścia kilka. Ze trzy sztuki chytrze zagryzł, a choć go obito, nic sobie z tego nie robił. Miał zato wielką pewność siebie — i w oczach jego znać było energję: była to szelma, która wykona wszystko, czego zapragnie bezwzględnie. Słowem — był to stwór mocnej woli.

Przeciwnie, miękki w usposobieniu, łagodny i pieściwy był Czuwaj, mieszaniec wyżła i kundla. Przywiązał się do mnie i z radością zawsze mię witał; towarzyszył mi w moich samotnych wycieczkach po lasach i polach — i zawsze mieliśmy sobie coś do powiedzenia.

Byłem mu wdzięczny za to uczucie, bo właśnie rozszedłem się, nieco przełamany w sobie, z pewną panną Wandą, która mię zapewniała, że kocha. Tak samo przedtem kochała mnie panna Marja.

Ach, wiem, że one mię kochały, ale każda z nich ko-

chała mię jak «osobliwe zwierzę», a Czuwaj jedyny kochał mnie jak człowieka.

Dwie suki, Diana i Maja — był to nabytek świeży: ktoś je przywiózł z Sybiru wraz z pewnym prześlicznym kwiatem, który się zowie narcyz syberyjski, albo *rose de Noel*, gdyż osobliwość jego polega na tem, że wykwita przepysznym, białym kielichem dopiero z pod śniegu, na Boże Narodzenie. Narcyz był dla pani, suki dla pana. Były to istoty bardzo dzikie — i przez tydzień czasu wcale ich nie spuszczano z łańcucha, aż się zwykły z otoczeniem.

Dłuższy czas psy żyły w dziecięcej niejako przyjaźni, jak koledzy szkolni — i nocami wyprawiały harce rozmaite, skowycząc i jazgocząc na różne tony i różnym głosem, że mi się przypomniała «szczekodeklamacja», którą słyszałem kiedyś w powiecie nowogrodzkim.

Więc naprzód pośpiesznie, ostrym dyszkantem, hałasiły suki:

A my tego nie wiedziały,
A my tego nie wiedziały,
Że myśliwy kiep, kiep, kiep!

Poczem barytonem podszczekiwał Czuwaj:

A to zato, a to zato
Myśliwemu...

wreszcie Boks kończył przerywanym, ciężkim twardym basem:

w łeb — w łeb — w łeb!

Tak to rozkosznie żyły psy na naszym folwarku, póki się do tej sprawy nie wmieszał Eros.

Raz słyszałem, jak «kurna» baba mówiła do «ludzkiej» kucharki:

— A to biedaczysko, ten Czuwaj! Nie chce go Maja — i wychudł nasz kundel na wiór, a te oczy — to jakby cięgiem zapłakane.

Rzeczywiście: Czuwaj od pewnego czasu był taki smutny, jakby go jakieś wielkie tęsknice ogarniały. Chodził osowiały. Był maj. Zielenią już się pokryły wierzby i brzozy, ruń szmaragdową falą płynęła po ozimych polach, a łąki się pokryły wszelaką trawą i kwieciem: jaskry, zawilce, ostróżki, barwinki, kostrzewa, wiklina, tymotka, lulek barwiły łąkę na złoto, różowo, błękitno i biało.

Świat dysze miłością. Kurna baba w swojem królestwie wiedziała o tem doskonale. Wiedział o tem i p. Tadeusz, który pożyczył na dwa dni od jednego z możnych sąsiadów wspaniałego ogiera półkrwi angielskiej.

Przywieziono go na platformie, bardzo ostrożnie, aby się nie sfatygował, i po drodze karmiono go przednim chlebem razowym. Potem wypoczął sobie należycie, i koło szóstej rano wyprowadzono go na polankę nieco wzniesioną, która leżała poza budynkami folwarcznemi. Pod opieką dwu mocnych chłopów, co go na długim sznurze trzymali, stanął na wyżynie piękny zwierz bułany, niemal różowy, czteroletni, ognisty. Ale chowano go misternie, aby sił nie marnował: nie był on z tych ogierów, co chodzą w stadzie; żył w odosobnieniu, jak wielki pan. Cechował go wielki spokój; to też, kiedy stanął na polance i gdy w pewnem oddaleniu ujrzał stojące szeregiem cztery kobyły, zachowywał się, jak sułtan turecki, do którego z pokłonem przyszły damy dworu. Naprzeciw niego stały dwie klacze węgierki oraz dwie fornalki. Płomienna tęsknota gorzała w ich oczach, aż wzruszyła serce bułanka. Radosnem rżeniem oznajmił klaczom, że pragnie być ojcem. Wybiegł z polanki do swych odalisek, które z rozkosznej trwogi zaczęły uciekać. Ale ogier je dopędził: powiódł mu się *raptus puellae*. Uścisk jego był, jak piorun, a tyle czasu trwał, co błyskawica. Pierwszą jego kochanką była węgierka, a później mu się poddała druga klacz, cugowa. Wówczas, nieco uspokojony, wrócił na swoje miejsce na polanie i z angielską flegmą czekał, co będzie dalej. Siwa kobyła zdaleka go obserwowała — i w pewnej chwili w sposób zdecydowany ruszyła ku niemu, zapatrzona jak w słońce w swego baszę. Pieszczotliwie ocierała mu się szyją o szyję i o grzbiet, który zwolna zaczął drgać, jak struna, dotknięta ręką mistrzowską. Chwilowo ogier stał zadumany i patrzał w bezmiar, jakby stamtąd czerpał natchnienie. Nie zadzwoniono jeszcze na południe, gdy poraz czwarty opętał go w swe sieci Kupido. Dano mu zasłużony odpoczynek do następnego rana.

W pewnej odległości śledziłem tę scenę, a niemniej ciekawie przyglądał się temu Czuwaj. Zauważyłem, że był ponury, jak noc; coś z Hamleta przewinęło się przez jego duszę. Może płakał nad sobą, że nie jest ogierem.

Gdyśmy wracali do domu, spostrzegłem, że w kilku miejscach jest pogryziony i pokrwawiony. Skomlenie żałosne od czasu do czasu wyrywało mu się z piersi. Po drodze spotkaliśmy Boksa, który — przeciwnie — pełen humoru skakał, jak istota zadowolona z życia.

Czuwaj, skoro tylko go zobaczył, rzucił się na niego, jakby go chciał zagryźć na śmierć. Nastąpiła między obu psami straszliwa walka, że choć je chciałem rozłączyć zapomocą kija, nie mogłem dać rady. Dopiero dwu parobków przybiegło mi na pomoc — i rozłączyliśmy nieprzyjaciół. Wzięliśmy psy na smycze, ale jeszcze zdaleka ujadały na siebie. Od parobków dowiedziałem się tragicznej tajemnicy.

Od kilku dni trwają między parą naszych psów i parą suk — gorące zaloty.

Boks «ferlakurniczał» — mówiąc po petersbursku jednej, a mój Hamlet — drugiej. Zdawałoby się, rzecz zgodna z logiką i porządkiem prawno-społecznym.

Boks wybrał sobie Dianę i Diana była mu wzajemna. Bezwzględny i energiczny brytan zdobył kochankę wstępnym bojem. Tymczasem delikatny, miękki Czuwaj nie doznał względów drugiej suki. Okrutna Maja nie chce Czuwaja.

Czy przeto, że jeszcze czas jej nie nadszedł, czy też, że mdły Hamlet nie podobał się potężnej, dzikiej wilczycy — niewiadomo.

Złośliwy Antek, jeden z parobków, zapewniał, że Boks obie suki wziął sobie za kochanki, a Czuwaja wszystko troje odrzuciło precz. Zdaje się jednak, że to była potwarz.

I tak znalazł się Czuwaj, jakby poza linją życia i poprostu mówiąc, istnienie jego nie miało celu.

Co noc odtąd słyszeliśmy na podwórcu okropne hałasy: to Czuwaj, jak zakochany student, psie serenady wyprawiał pod oknami swej królewny, a ona szyderczo ujadała na niego. Poczem wszystko troje wpadli na niego, który się próżno szamotał: gryzły go, kąsały, wyrywały mu całe garści włosów i kęsy ciała.

Nazajutrz poraniony, posiekany, pokrwawiony, leżał osowiały, jak istota, która sobie powiedziała:

— Niemasz dla mnie nadziei!

Tylko, widząc zdaleka Boksa, warczał nienawistnie.

Dobry, poczciwy, nieszczęsny Czuwaju, do czegoż to cię doprowadziła ślepa i obłąkana namiętność!

Czasami Czuwaj, nadmiernie prześladowany przez okrutną kochankę i jej sojuszników, uciekał w światy. Ale nie chciały mu darować: goniły go, dopędzały, znów szarpały, znów gryzły.

Ogromne kłaki jego szerści napotykano nieraz o wiorsty od dworu. Na łąkach, na ugorach, w lasku przyległym.

Przytem sobaki te wyły, warczały, jargały się, skowytały, ujadały i wyprawiały z dnia na dzień coraz większe hałasy, gdyż energja trojga przeciw jednemu rosła nieustannie.

Czuwaj zaś był coraz bajroniczniej i werteryczniej us-

posobiony; coraz bardziej okaleczony i poprostu ze skóry odarty.

Aby go ochronić od tych okrutnych prześladowań, pan Tadeusz postanowił Czuwaja na noc zamykać w stodole. Tem bardziej, że od tej krwawej, psiej wojny nikt w całym domu nie mógł spać. Przypuszczaliśmy więc, że będzie na folwarku cisza.

Tymczasem nic podobnego. Zamknięty Czuwaj wył jeszcze przeraźliwiej, a troje nieprzyjaciół smętnego kochanka pod tą samą stodołą rozmawiało z nim urągliwem, szyderczem ujadaniem.

Wrzaskot był jeszcze gorszy — i znów spać było niepodobieństwem.

Dwie noce jeszcze przepędził Czuwaj w stodole, ale na trzecią zostawiliśmy go na swobodzie.

Później obmyślił pan Tadeusz, aby go przenieść na inny folwark, o trzy wiorsty odległy. Ale kiedyśmy rano się obudzili, cóż się okazało? Czuwaj powrócił — i był cały od góry do dołu w ranach, jeszcze bardziej poszarpany, niż zwykle. Zacząłem podejrzewać, że te męczarnie sprawiają mu większą rozkosz, niż gdyby miał żyć w bezpieczeństwie, a zdala od ukochanej.

Aby serce jego pocieszyć — wziąłem go z sobą do lasku, w nadziei, że cisza go ukoi.

Siedliśmy u samego wejścia tego lasu (1200 metrów obszaru!) i przyglądaliśmy się łąkom i polom dookolnym. Już pierwsze siano ścięto kosą i ułożono w duże, zielone strogi. Toteż pachniało sianem, jak w zaczarowanym ogrodzie.

Słońce złotemi smugami po tej zieleni snuło się powoli — tak, że wszystko jakoś słonecznie wyglądało.

Patrz, Czuwaj! jakie jasne słońce tu dookoła. Zapomnij o tej chytrej i złośliwej suce. Życie jest piękne!

Ale Czuwaj mi nie wierzył. Nagle podniósł głowę do góry i zaczął się niebu przyglądać.

I ja również spojrzałem ku niebu. Jakaś ciemna, ruchoma chmura szła ku nam — i zasłoniła niebo, zamroczyła ziemię.

Jednakże chmura nie była deszczowa, była to chmura z żywych istot złożona.

Na czele tej chmury unosił się wielki jastrząb, a za nim niezliczona ćma wszelkiego ptactwa: kawki i jaskółki szeregami, jakby w wici ustawione, płynęły powietrzem, nacierając na drapieżca; za niemi w mniejszych ilościach rozmaite drobne skrzydlaki, raszki i pokląskwy, kosy czarne i mysiekróliki z czerwonym czubkiem, piegże i sikory, dzierlatki, pliszki, trznadle, gile, czeczotki, zięby i pospolite wróble, wilgi złote, sójki i kraski, wrony, dzierzby, muchołówki, nawet gołębie domowe. Pół kilometra bezmała zajmowała ta armja, która powstała samorzutnie, solidarnością ptasią wyczarowana. Wspólny wróg, który tyle zniszczenia robił w królestwie śpiewaków leśnych i polnych doczekał się zemsty.

Było to wyświecanie jastrzębia.

Coraz to inna ptaszyna, drobna i niedołężna, dopadała drapieżca i szarpała go pazurkami, dziobem kłuła, obezwładniała wroga. Jeden cios, oczywiście, był dla niego niczem: ale setki i tysiące tych ukłuć i tych zadrapań doprowadzały jastrzębia do niemocy. Trafiały się też chytrzejsze ptaki, które mu się dobierały do oczu. Przerażony, omdlewający ze zmęczenia, jastrząb poczuł się nagle niewidomym. Wkrótce runął na ziemię — w naszym lasku — niedaleko miejsca, gdzie siedział Czuwaj ze mną.

Wyznaję, że miałem dla nieszczęsnego współczucie. I Czuwaj podobnież. Gdyby umiał mówić, toby niewątpliwie powiedział, że jastrzębia ścigały te ptaki tak właśnie, jak tego ścigała Diana i Maja z Boksem.

Znakomita część ptaków, z chwilą upadku jastrzębia, rozleciała się na cztery strony świata; niektóre jednak, a zwłaszcza kawki, wrony, kraski i sójki, zgromadziły się dokoła oślepłego drapieżnika i jęły go torturować, póki nie legł ostatecznie trupem. Wtedy wrony i kawki zaczęły się jego ciałem pożywiać.

Czuwaj ze wstrętem przyglądał się tej scenie i warczał złowrogo; ja zaś — powróciłem z nim razem do domu.

I znów się zaczęły nocne ujadania psów — i straszliwa walka z Czuwajem. Zęby i pazury Mai szarpały nieszczęsnego kochanka, który codziennie się zjawiał i mówił.

— Kocham cię! Bądź moją!

Ona zaś mu odpowiadała:

— Nie!

Czasami niefortunny Czuwaj nie mógł wytrzymać nacisku trojga nieprzyjaciół; ból fizyczny i moralny dręczył go bez miary.

Chciał uciekać i uciekał, sam nie wiedząc dokąd. Boks i suki pędziły za nim.

W początkach lipca, w upalną noc bezksiężycową, zdarzyła się taka zajadła gonitwa. Czuwaj przez łąki i pola biegł jedną wiorstę — drugą — trzecią.

Naraz ujrzał linję bez drzew i bez pól, bardzo dogodną do ucieczki. Boks i suki chwilowo się zatrzymały. Czuwaj zaś pędził dalej, aż wkońcu sam się też zatrzymał.

Z prawej i lewej strony drogi, która nieco się wznosiła nad polami, widział dwie błyszczące, żelazne sztaby, idące jakby na koniec świata. Naraz Czuwaj usłyszał poza sobą ryk, mocniejszy niż wycie brytana. I ujrzał wielkie, ogniste oko: zapewne to Boks zamienił się w taką bestję.

Dym czarny buchał mu z gęby, a długość potwora była taka, że oko jej wymierzyć nie mogło. Zamiast nóg miał żelazne koła i toczył się na nich, hucząc, sapiąc, świszcząc, wyjąc i warcząc i ujadając przeciągle a groźniej, niż stu Boksów i sto suk razem.

Czuwaj dziwił się postaci tego smoka, ale go się nie lękał. Owszem gotów był do walki i szczekał na niego pełen gniewu.

Zarazem jednak duszę mu olśniło. Powszechna *anima rerum* jęła go kusić. Pójdź do mnie! — wołała. Oto ten żelazny potwór zaprowadzi cię na moje łono odwieczne, którem wszystko zlewa się w jedność i tożsamość.

I Czuwaj odczuł rozkosz nadchodzącej nicości.

Smok naraz zbliżył się do jego mordy, do jego brzucha, do nóg. Trzasnął go sobą, powalił na ziemię i wszystkiemi kołami przejechał po nim... Po przejściu pociągu Czuwaj spłaszczony i zdruzgotany, leżał na plancie kolejowym z twarzą spokojną na wieki, wyzwolony od wszystkich cierpień.

Jego miłość obłędna i nienasycona znalazła rozwiązanie.

Maja spostrzegła nazajutrz, że Czuwaja niema, ale już pod wieczór o nim zapomniała. Toteż z czystem sumieniem oddawała się harcom i pląsom.

Tak zginął najlepszy mój przyjaciel. Czy to nie było samobójstwo?

Samobójstwo z zawiedzionej miłości?

(Ze zbioru opowiadań *Nowy Tarzan*, wyd. Gebethnera i Wolffa, Warszawa.)



ZBLISKA I ZDALEKA

PRACE PRZYGOTOWAWCZE DO EMIGRACJI OSADNICZEJ

Od grudnia roku zeszłego bawi w Brazylji dyrektor Towarzystwa Koloniz., p. Bolesław Giliczyński, dla przeprowadzenia pertraktacyj z miejscowemi sferami rządowemi i gospodarczemi w sprawie uzyskania terenów na cele polskiego osadnictwa. Przeprowadzone pertraktacje dotyczyły stanów: Parany, Matto Groso, Espirito Santo i Minas Geraes, gdzie bądź rządy stanowe, bądź miejscowe Towarzystwa kolonizacyjne zaproponowały rozmaite tereny. Obecnie toczą się rokowania w sprawie warunków płatności, systemu osadniczego etc., oraz przeprowadzane są ścisłe badania, dotyczące kllimatu, zdrowotności i jakości gleby na poszczególnych proponowanych terenach.

W programie Tow. Kolon. leży przeprowadzenie osadnictwa świeżym elementem polskim, emigrującym z kraju, przeplatając go Polakami, już dawniej zamieszkałymi w Brazylji, którzy znają dobrze miejscowe warunki pracy na roli i będą mogli swem doświadczeniem dzielić się z nowoprzybyłymi rodakami.

Dokładne, wszechstronne studja, które Tow. Koloniz. przeprowadziło dotąd w zakresie doboru ludzi, organizacji transportów, metody osadnictwa, oraz finansowania całej imprezy zarówno na terenie Francji europejskiej, jak w Brazylji, pozwalają mniemać, że jeszcze w tym roku rozwinie się planowa emigracja osadnicza.

PASZPORTY ZAGRANICZNE DLA NAUCZYCIELSTWA

Polski minister oświaty wydał okólnik, w którym zawiadamia ogół nauczycielstwa, że uzyskanie paszportów ulgowych na wyjazd zagranicę nie będzie napotykało na takie trudności, jak miało to miejscee w roku ubiegłym.

Zwłaszcza nauczyciele języków obcych mają wszelkie szanse uzyskania paszportów zniżkowych, — dla innych wystarczy dowód, że wyjeżdżają zagranicę dla przeprowadzenia tam specjalnych studjów.

NAJDROŻSZY TENOR NA ŚWIECIE

Przybył do Paryża najdroższy na świecie tenor, Hiszpan Miguel Fleta. Urodził się on przed 3o laty, jako syn oberżysty w Saragossie. Jego przepyszny głos zwrócił odrazu uwagę podróżnych, którzy radzili chłopcu i jego ojcu, aby nie zaniedbywać wrodzonego daru. Młody brał częste nagrody na lokalnych popisach śpiewackich, aż wreszcie wysłano go na poważną naukę do Barcelony i Medjolanu. Tutaj, w 20 roku życia, wystąpił pierwszy raz w operze, zyskując odrazu sławę. Śpiewał kolejno we Włoszech, Austrji i na Węgrzech, poczem przeniósł się na stały pobyt do Ameryki Południowej. Stamtąd zaangażowano go do słynnej opery w Nowym Jorku, gdzie jest płatny, jak żaden inny śpiewak na świecie.

W Paryżu wystąpi tylko trzykrotnie, raz w «Tosce» w Operze Komicznej i dwa razy na estradzie w sali Pleyela. Za te trzy występy otrzyma 10.000 dolarów, czyli ćwierć miljona franków.

Mniejszych honorarjów Miguel Fleta nie pobiera.

WOJNA FRANCUSKO-AMERYKAŃSKA NA POLU... FILMOWEM

Jak przystało na najnowsze czasy, w których wszystko odbywa się w zawrotnem tempie, tak też i wojna filmu francuskiego z amerykańskim, zaledwo zapowiedziana, już weszła w okres realizacji.

Za przykładem kilku państw europejskich, gdzie do wybuchu przyszło już dawniej, z kolei i Francja wprowadziła przed sześciu tygodniami t. zw. «dekretem Herriot'a» kontyngent, czyli ograniczenie importu filmów amerykańskich.

Od samego początku olbrzymia część prasy francuskiej zajęła wobec tej walki stanowisko zdecydowanie pesymistyczne, podkreślając, że przedtem należy się postarać, aby własna produkcja stanęła na takim poziomie i tyle wytwarzała ilościowo, aby zaspokoić wymagania publiczności, przyzwyczajonej do filmów amerykańskich, odznaczających się zawsze doskonałem tempem i świetnych co do wykonania technicznego.

Ameryka, zaniepokojona walką, która jej może dużo szkody wyrządzić, wydelegowała do Europy swego «dyktatora filmu», Haysa, dawnego ministra poczt. Ten bawił przez jakiś czas w Paryżu i odbył konferencję z ministrem oświaty Herriotem, który wydał wspomniany dekret, oraz z francuskim «dyktatorem filmu», p. Janem Sapene, właścicielem jednej z wytwórni filmowych, t. zw. «Cinéromans».

Na razie obie strony określiły swój punkt widzenia. Hays wychał do Berlina, aby tam pertraktować z wytwórcami filmów, poczem powróci do Paryża. Jego stanowisko, nietaktowne i bardzo «dyktatorskie», zraziło doń nawet tę część prasy, która krytykowała zrazu ostro dekret Herriota. Ae mimo to, nie wyrzeczono się zupełnie stanowiska krytycznego. Obecnie, z powodu rozpoczęcia stosowania kontyngentu nawet do najniewinniejszej części programu kinowego, t. j. do «aktualności», uderzono znów na alarm.

W myśl kontyngentu ilość wyświetlanych na ekranach aktualności zagranicznych nie może przenosić 25 proc., reszta musi uwzględniać wypadki, które się zdarzyły we Francji. Ponieważ zaś — jak stwierdza prasa paryska — najciekawsze wypadki i w największej liczbie zdarzają się na całym świecie, przeto stosowanie dekretu pozbawi publiczność szeregu bardzo ciekawych widoków.

Jeden z wybitnych ludzi ze świata filmu, który niedawno bawił w Paryżu, jest zdania, że bezwzględnie stosowanie dekretu może pociągnąć za sobą to, co się stało w Niemczech, które również od pewnego czasu pozostają w wojnie filmowej z Ameryką. Musząc pośpiesznie sprostać zapotrzebowaniu, Niemcy zaczęły produkować olbrzymią ilość niewypowiedzianej tandety.

Coś podobnego można zauważyć już i we Francji, gdzie ostatnia produkcja owej wytwórni «Cinéromans» p. t. «Poker d'As» stoi niżej poziomu najnędzniejszych filmów amerykańskich.

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI	
Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI	
Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE	
Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE	
Rocznie	2 dolary

W INNYCH KRAJACH	
Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków	1/8 stronicy	80 franków
Pół stronicy	300 »	1/16 —	50 »
1/4 stronicy	180	Ogłoszenia w tekście droższe o 20%	

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
906
Ж 4934

Wydawnictwa z zakresu medycyny, higjeny i pielęgnowania zdrowia

(spis drugi)

DO NABYCIA W KSIĘGARNI POLSKIEJ GEBETHNERA I WOLFFA

PARIS VIe 123, Boulevard Saint-Germain.

GRUBER M. DR. *Higjena życia płciowego.* Książka przeznaczona głównie dla dorastającej młodzieży 14 40

GUILLARD A. DR. *Higjena piękności.* Niezbędna książka dla kobiet. Jak zachować piękność? Jak pielęgn. swe ciało? Jak żyć, aby być zdrową? 6 »

HANDELSMAN B. DR. *Krótki zarys anatomji, fizjologji i higjeny* ..... 8 »

HARMAN BISHOP N. *Krótki podręcznik chorób ocznych* 10 80

HILAROWICZ H. DR. *Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach* 9 60

HORNOWSKI J. *Pasorzyty ciała ludzkiego i walka z niemi* ..... 5 »

HORNOWSKI J. *Samoobrona organizmu w walce o zdrowie i życie, a choroby, starość i śmierć* 5 20

HROMUS DR. *Zielnik lekarski czyli opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania.* Z tablicami kolorowemi ..... 32 »

HULEWICZ K. *Higjena płuc oraz walka z suchotami* ..... 2 »

IOUDELLOWITZ DR. *Poradnik lekarski dla mężczyzn i kobiet* 2 40

JAERSCHKY P. DR. *Powietrze, światło i gimnastyka jako czynniki pielęgnujące zdrowie* 9 60

Katar błony śluzowej nosa. Przyczyny oraz naturalne leczenie tych cierpień 2 40

KEHREN F. DR. *W cztery oczy. Szkoła miłości małżeńskiej.* Książka, w której po raz pierwszy mówi się bez fałszywego wstydu o najdyskretniejszych rzeczach. Z licznemi barwnemi ilustracjami ..... 28 »

KING P. *Odżywianie i pielęgnowanie dziecka* .. 13 60

KLESK A. DR. *Człowiek w kajdanach zmysłów* 6 »

KNEIPP S. KSIĄDZ. *Moje leczenie wodą na podstawie przeszło 40 letniego doświadczenia* .... 20 »

KNEIPP S. KSIADZ. *Mój testament dla zdrowych i chorych.* W oprawie ..... 28 »

KNEIPP S. KSIĄDZ. *Kodycyl do mojego testamentu dla zdrowych i chorych. W oprawie* .. 28 »

KNEIPP S. KSIĄDZ. *Tak żyć potrzeba* Wskazówki i rady dla zdrowych i chorych pouczające, jak żyć rozumnie należy, i leczyć się metodą odpowiednią naturze ..... 20 »

Kobieta lekarką domową. Wspaniały podręcznik lekarski dla pielęgnowania zdrowia i lecznictwa w rodzinie. Z wieloma oryginalnemi ilustracjami, kolorowemi tablicami, dodatkami z rozkładanemi modelami anatomicznemi. 868 str. W pięknej płóciennej oprawie ..... 120 »

KOPACZEWSKI W. DR. Choroby zakaźne i walka z niemi 1 60

KOPCZYŃSKI ST. DR. *Zasady higjeny szkolnej* 12 80

KORAB-KORABIEWICZ A. DR. *Uleczalność syfilisu i innych chorób wenerycznych.* Podręcznik praktyczny dla kobiet i mężczyzn ..... 6 »

KORBU ST. K., DR. *O nikotynie i paleniu tytoniu.* Z rycinami 5 40

KOSSAKOWSKI S. *Praktyczny poradnik lekarski.* Przyczyny chorób, sposoby ich leczenia oraz zbiór recept popularnych ..... 6 »

Krwawice (Hemoroidy). Istota ich, powstanie, zapobieganie, ich leczenie ..... 2 »

KUNICKI R. DR. *Vade-mecum lekarza-praktyka.* Zasady celowego oszczędnego stosowania leków 24 »

LENARTOWICZ J. DR. *Higjena skóry i włosów* 12 »

LOMBROSO C. *Psychologja pocałunku* ..... 2 »

ŁUKASIEWICZ W. DR. *Objawy i przebieg chorób wenerycznych* 4 80

MAJEWSKI K. DR. *Jaglica, czyli zapalenie egipskie oka* ..... 12 »

MALINOWSKI F. DR. *Choroby weneryczne.* Tom I. Wrzód weneryczny, zwyczajny. Zapalenie żołędzi i tryper ..... 32 »

MALINOWSKI F. DR. *Choroby weneryczne. Tom* II. Syfilis (kiła, przymiot) ..... 40 »

MOGILNICKI T. DR. *Pielęgnowanie i leczenie niemowląt* ..... 16 »

MUELLER J. *Mój system 15 minut dziennie dla zdrowia* ..... 30 »

MUELLER J. *Najnowszy lekarz domowy* ..... 6 »

NEUMAYER H. DR. *Higjena nosa, gardła i krtani*

NOISZEWSKI K. DR. *Podręcznik do badania ostrości wzroku* 1 60

NOWAKOWSKI B. DR. *Zasady zwalczania chorób zakaźnych* ..... 12 »

ORŁOWSKI ST DR. *Cierpienia układu nerwowego. Cierpienia rdzenia kręgowego.* Podręcznik dla lekarzy-praktyków i dla studentów .... 16 »

PALMIRSKI WŁ. DR. *Zarys bakterjologji i chorób zakaźnych* 1 60

PENDO CZ. DR. *Zwięzły poradnik dla młodych mężatek* 9 60

Pierwsza pomoc w nieszczęśliwych wypadkach z dodatkiem najważniejszych ustaw sanitarnych 8 »

Poradnia lekarska. Dna (Artret). Przys. dla ogółu 4 80

Poradnia lekarska. Leczenie gruźlicy płuc. Przystępnie dla ogółu ..... 8 »

Poradnia lekarska. O miesiączkowaniu. Przystępne dla ogółu ..... 4 »

Poradnia lekarska. Syfilis (Kiła, przymiot). Przystępnie dla ogółu 7 20

Poradnia lekarska. Tryper (rzeżączka, wiewiór). Przystępnie dla ogółu 7 20

Poradnia lekarska. Życie płciowe. Przewodnik dla nieświadomych małżonków ..... 8 »

PUŁAWSKI A. DR. *Co to jest cholera i jak się od niej bronić* 0 80

PUŁAWSKI A. DR. *Co to są suchoty i jak się od nich uchronić?* 1 30

PUŁAWSKI A. DR. *O tem, co to jest ospa i co trzeba robić, aby się od ospy uchronić?* 1 20

PUŁAWSKI A. DR. *Pogadanka o piciu trunków i pijaństwie* 1 40

PUŁAWSKI A. DR. *Pogadanka o trzech tyfusach* (Tyfus brzuszny. Tyfus wysyp. Tyfus powrot.) 0 60

RIEDER H. DR. *Woda jako czynnik pielęgnujący zdrowie* 7 20

Roślinna kuracja. 1050 rad i wskazówek, jak leczyć ziołami i środk. domow. Opis ziół leczn. 20 »

ROSEN M. DR. I HAFFTKA A. *Życie seksualne, a choroby weneryczne.* Co to jest syfilis, szankier miękki, tryper i paraliż postępowy 7 20

RUBNER M. DR. *Odżywianie i nasze środki spoż.* 8 »

SCHOTTELIUS M. DR. *Bakterje i choroby zakaźne.* 33 ryciny i 7 barwnych tablic ..... 12 »

SCHREIBER J. F. *Mały atlas roślin leczniczych* 12 »

ŚMIAROWSKA J. DR. *Higjena kobiety we wszystkich okresach jej życia* ..... 24 »

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N' 40 (Rok II) PARYZ — NIEDZIELA 29 KWIETNIA 1928 R. Cena (Prix) 1 fr.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

Dlaczego rocznica Konstytucji 3 Maja stała się świętem narodowem?

Różne narody obrały sobie różne chwile swej historji za święto narodowe. Dla wielu jest niem pamiątka zyskania czy odzyskania niepodległości, dla Francji zburzenie twierdzy Bastylji, która, jako więzienie dla przestępców politycznych, była symbolem dawnej samowoli i uciemiężenia. Ale zwykle służy na ten cel najgodniejszy fakt z dziejów narodu. Polska nowoczesna uważała zawsze za takie wydarzenie Konstytucję 3 Maja, toteż z chwilą odzyskania niepodległości ta rocznica, a nie inna stała się Świętem Narodowem. Dlaczego nie stała się niem którakolwiek z innych świetnych rocznic, w jakie obfitują dzieje Polski? Dlaczego nie któreś z wielkich zwycięstw nad wrogiem? Dlaczego nie Grunwald, Chocim, lub Odsiecz Wiedeńska, dlaczego nie koronacja Chrobrego czy wiekopomna Unja Lubelska?

Po bliższem zastanowieniu się nad całością naszych dziejów na to pytanie każdy światły Polak powinien znaleźć odpowiedź. Zwycięstwa Chrobrego, Krzywoustego, Łokietka, Jagiełły, a potem Batorego i naszych wielkich hetmanów: Tarnowskich, Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Czarnieckich — były zwycięstwami nad wrogiem zewnętrznym, ale Konstytucja Trzeciego Maja była najtrudniejszem zwycięstwem, na jakie się Polska zdobyła. To było zwycięstwo nad własnemi błędami, przesądami, przywarami, namiętnościami przeważnie tak dawnemi, tak wrosełmi w charakter i duszę rządzącej warstwy szlacheckiej, że ich przezwyciężenie, wyrażone w Konstytucji stanowi może najjaśniejszą chwilę w całości naszej historji.

*
* *

Tekst Konstytucji 3 Maja na każdym kroku dowodzi wyraźnie wielkiego odrodzenia umysłów i serc tych, którzy ją układali, a później przeprowadzali na pamiętnej sesji Sejmu Czteroletniego w dniu 3 Maja 1791 roku.

«... długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady... ceniąc drożej nad życie... niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną Narodu... dla ocalenia Ojczyzny naszej... niniejszą Konstytucję uchwalamy...» — tak brzmi wstęp do tego wielkiego aktu politycznego.

W poszczególnych rozdziałach Konstytucja 3 Maja naprawiała dawne błędy i niedomagania społeczne oraz owe «wady Rządu».

Ustrój społeczny reformowały artykuły: III «O miastach i mieszczanach», oraz IV «O chłopach — włościanach».

Mieszczan równano niemal ze szlachtą, miasta otrzymywały samorząd. Tak jeszcze niedawno przedtem szlachcic uważał za ujmę swego honoru szlacheckiego zajmowanie się handlem czy rzemiosłem. W r. 1791 najwybitniejsi posłowie Sejmu Czteroletniego zapisywali się manifestacyjnie do stanu mieszczańskiego, a szewc Jan Kiliński, chodził — jak zamożniejsi mieszczanie — z szablą — oznaką szlachectwa — u boku!

Rozdział o «chłopach—włościanach» nie znosił wprawdzie jeszcze ani poddaństwa, ani pańszczyzny, ale już czynił krok naprzód, biorąc pod opiekę prawa umowy między dziedzicami a włościanami.

Wstęp ten tak się zaczyna:

— Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opieką prawa i Rządu krajowego przyjmujemy...

Z wyjątkiem Francji, gdzie Wielka Rewolucja przyniosła wówczas radykalną emancypację wszystkich warstw nieszlacheckich, nikt nigdzie w całej Europie tak się wówczas nie wyrażał o wieśniakach.

Dalsze ustępy konstytucji 3 Maja poświęcone są «Rządowi», czyli ścisłemu oznaczeniu zakresu trzech zasadniczych władz, od siebie niezależnych ale wzajemnie się uzupełniających, t. j. władzy prawodawczej, wykonawczej i sądowej.

Są tam ustępy w duchu nawskroś nowoczesnym: posło-

wie są przedstawicielami nie swych wyborców, ale całości narodu; w Sejmie rozstrzyga większość głosów, a nie, jak dawniej, jednomyślność; co 25 lat konstytucja winna być ponownie rozpatrzona i poprawiona w miarę zmian, jakie zajść mogę.

*
* *

Najbliższe po ogłoszeniu Konstytucji wypadki pokazały, że naród, osaczony z trzech stron, pomimo dzielnej obrony w Powstaniu Kościuszki, uległ potrójnej przemocy. Ale nawet krótki okres ostatnich lat niepodległości dowiódł, że Konstytucja 3 Maja była istotnem odrodzeniem. W pierwszą jej rocznicę kaznodzieja wileński, ks. Karpowicz, mógł też oświadczyć publicznie z kazalnicy:

— Idzie zatem, że się szczęśliwie umysły uspokajają... Zjazdy województw i powiatów z najpiękniejszą spokojnością rządzić się już tą ustawą zaczęły, a smakując w jej doskonałości... teraz delegacje z dziękczynieniem stanom sejmującym za obmyśloną szczęśliwość narodu i ojczyzny... powysyłały.

Współcześni cudzoziemcy oddawali jej wielkie pochwały, a żyjący w zeszłem stuleciu wybitny polityk angielski, lord John Russel, wyraził się o niej:

«Jeżeli konstytucja nie odniosła skutku, to nie stało się to z braku mądrości, a Rzeczypospolita uległa tylko przemocy swoich nieprzyjaciół.»

Naród polski od samego początku rozumiał i oceniał wielkość Konstytucji 3 Maja i dlatego jej właśnie rocznicę obchodził zawsze jako swoje Święto Narodowe.

IGNACY CHRZANOWSKI

KOMISJA EDUKACYJNA

Ustawa rządowa z dnia 3 Maja 1791 r. jest nierozerwalnie związana z Ustawą z r. 1773 o utworzeniu Komisji Edukacyjnej. Pozornie rozdziela je 18 lat — ale łączy je ten sam duch odrodzenia moralnego upadającej politycznie Rzeczypospolitej i to samo dążenie prawdziwych patrjotów do ocalenia narodu. Działalność Komisji Edukacyjnej przygotowała wielki akt Konstytucji, bo wychowała potężne kadry oświeconych obywateli, zdolnych do wyrzeczenia się zastarzałych błędów szlacheckich, gotowych na przyjęcie rewolucyjnych zmian w ginącym bezpowrotnie — dzięki konstytucji — złym ustroju państwa. Redakcja «Echa Polskiego», uważając, że dzieło Komisji Edukacyjnej zasługuje na najżywsze wspomnienie w dniu święta Konstytucji Majowej, przedrukowuje poniższy artykuł prof. Ignacego Chrzanowskiego, znakomitego znawcy prądów umysłowych 18-go stulecia w Polsce i równie znakomitego historyka naszego piśmiennictwa. Artykuł ten jest częścią pracy, noszącej tytuł «Komisja Edukacyjna i jej posiew».

Do wielu zdobyczy kulturalnych, które wiek XVIII przyniósł jak całej Europie Zachodniej, tak i Polsce, należy sekularyzacja szkoły, która z rąk duchowieństwa przeszła do rąk państwa.

Dokonał tego dzieła w Polsce ten sam przeklętej pamięci sejm (1773), który — pod laską zdrajcy Ponińskiego — podpisał pierwszy rozbiór Polski. Na tym to bowiem sejmie ustanowiono Komisję Edukacji Narodowej (czyli, jak mówimy zwykle, Komisję Edukacyjną), to jest instytucję państwową, która miała najwyższą władzę nad wszystkiemi szkołami i wogóle nad całem wychowaniem publicznem we wszystkich ziemiach polskich, ocalałych od pierwszego rozbioru. Dzisiaj nazywamy taki rząd ministerjum oświaty.

Polska była na świecie pierwszym krajem, który ustanowił i zorganizował ministerjum oświaty, i pierwszym, który dokonał reformy wszystkich swoich szkół, od ludowych do uniwersytetów: tej chwały nie odbierze nam nikt. Sama myśl jednak tego wielkiego dzieła urodziła się nie w Polsce, tylko we Francji.

Kiedy mianowicie wcześniej nieco, niż w Polsce, skasowano zakon jezuitów w Portugalji, we Francji i w Hiszpanji, musiano w tych krajach pomyśleć o reformie i organizacji oświaty, która dotychczas znajdowała się głównie w rękach jezuitów. We Francji miała się, naturalnie, ta reforma dokonać w duchu nauki oświecenia, to jest miała się rozpocząć od sekularyzacji szkoły, czego się już dawno domagali pedagogowie francuscy. Nie gdzie indziej też, tylko we Francji, pomyślano o stworzeniu osobnego stanu nauczycielskiego, którego dawniej, póki nauczycielami byli zakonnicy i księża świeccy, nie było. Już w roku 1763 zaczęto we Francji organizować pierwsze seminarja nauczycielskie. Myślano też we Francji, na jakie lat dziesięć wcześniej, niż w Polsce, o oświeceniu wszystkich stanów, nie wyłączając ludu wiejskiego; we Francji także, nie w Polsce, powstała myśl ujednostajnienia oświaty w całem państwie, nie wyłączając szkół prywatnych, które miały — i w planie nauk, i w metodzie naukowej — podlegać kontroli państwowej. Ten jednak olbrzymi plan reformy szkolnictwa nieprędko we Francji wykonano; przed rewolucją nie zdobyła się Francja na ministerjum oświaty. A Polska się zdobyła.

II

Przyświecało Komisji Edukacyjnej wielkie hasło Konarskiego: przez reformę wychowania do odrodzenia ojczyzny. Lecz ta reforma była bez porównania szersza i, zwłaszcza w pierwszych latach, nierównie śmielsza, bardziej postępowa, niż reforma Konarskiego.

Szerszą była nietylko dlatego, że objęła wszystkie szkoły — i niższe, i średnie, i wyższe (t. j. obydwa uniwersytety: wileński i krakowski), ale i dlatego, że ogarnęła wszystkie warstwy społeczeństwa — w myśl zasady: «Nie całość jednego stanu, ale całość narodu całego jest prawem najwyższem». Konarski miał na celu jeden tylko stan: szlachtę, bo ona tylko miała przystęp do jego *Collegium nobilium;* tymczasem reforma Komisji Edukacyjnej miała charakter demokratyczny.

Zajęła się Komisja gorliwie oświatą ludu, albowiem rozumiała, że, jak opiewają jej *Ustawy*, wydane w roku 1783, «niemasz innego sposobu wyprowadzenia ludu z ciemności i błędu, z pochodzących z tego źródła wad i występków, jako nowe pokolenia zaraz w początkach ich życia oświecać, drogę im cnoty ukazywać, a czynną edukacją serca do zamiłowania powinności ukształcać i do wykonywania obowiązków samym skutkiem i zwyczajem wprawiać».

Zajęła się także Komisja Edukacyjna—znowu po raz pierwszy w Polsce — wychowaniem kobiet: wprawdzie własnych szkół żeńskich nie zdążyła założyć, ale organizowała pensjonaty prywatne w których, oprócz religji, moralności i języka ojczystego, uczono arytmetyki, geografji i historji.

Śmielszą zaś była reforma szkolna Komisji Edukacyjnej od reformy Konarskiego przedewszystkiem dlatego, że, kierując się słuszną zasadą, iż «umiejętność języka polskiego jest sama przez się dla Polaka celem nauki jego», a łacina tylko «środkiem i drogą», wprowadziła do wszystkich szkół język ojczysty, jako *wykładowy;* łacina pozostała nadal (i to w znacznym zakresie), ale już tylko jako przedmiot nauczania. Języka greckiego nie było; kierunek klasyczny nie był przecie w duchu oświecenia: przeważał kierunek praktyczny, utylitarny. Więc w szkołach ludowych nietylko uczono religji, moralności, czytania, pisania i rachunków, lecz udzielano nadto różnych wiadomości praktycznych, np. o miarach i wagach, o gospodarstwie. A w szkołach średnich uczono nietylko religji, moralności, języka ojczystego, łaciny i języków nowożytnych (zwłaszcza francuskiego), historji i geografji, matematyki i nauk przyrodniczych, ale także «nauki obywatelskiej» (o ustroju państwa i obowiązkach względem ojczyzny), prawa, rolnictwa, ogrodnictwa, miernictwa, tudzież higjeny — ze względu, że «zdrowie jest rzeczą najdroższą i najpotrzebniejszą na świecie».

Cała ta reforma była — w porównaniu z dawną szkołą, w której uczono nadewszystko, albo raczej wyłącznie, religji i łaciny — olbrzymim postępem. W duchu też postępowym zre-

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 4934 III

formowano obydwa uniwersytety, wyrzucono z nich zwyrodniałą scholastykę, a wprowadzono prawdziwą naukę. Reformatorem uniwersytetu wileńskiego był znakomity astronom, Marcin Poczobut, Jagiellońskiego — najtęższy umysł polski XVIII wieku, Hugo Kołłątaj.

III

Lecz nietylko wychowanie umysłowe, ale i moralne, zreformowała Komisja Edukacyjna w duchu postępowym. Nie usunęła, rozumie się, ani ze szkół niższych, ani ze średnich, nauki religji, nie skasowała w nich także odziedziczonych po dawnej szkole obowiązkowych praktyk religijnych.

Ale, po pierwsze, praktyki religijne znacznie ograniczyła, uwalniając np. uczniów od obowiązku bezmyślnego klepania pacierzy, od śpiewania codziennego koronek i litanij, od klęczenia całemi godzinami w kościele w piątki podczas wielkiego postu.

Po drugie, w szkołach ludowych (parafjalnych) i w niższych klasach szkół średnich religji uczyli, o ile się dało, nauczyciele *świeccy*.

Po trzecie, uczniom klas wyższych udzielano nauki religji nie w klasie, tylko w kościele — w dni niedzielne i świąteczne, pod postacią kazań: jest to pierwsza u nas próba nauczania religji pozaszkolnego, jeden z najśmielszych czynów Komisji Edukacyjnej!

Po czwarte, wprowadzono do szkoły naukę moralności, jako przedmiot odrębny — niezależnie od nauki religji, a to w tem przekonaniu, że być moralnym każe człowiekowi nietylko religja objawiona, ale i jego własny rozum i wogóle jego natura, że zmysł moralny jest człowiekowi tak samo od natury dany, jak np. ptakowi pierze, a niedźwiedziowi futro.

Ta zaś nauka moralności w szkołach Komisji Edukacyjnej obejmowała nietylko moralność osobistą (obowiązki człowieka względem samego siebie), ale i społeczną (obowiązki człowieka względem rodziny, społeczeństwa, ojczyzny); głównem hasłem było w tej nauce przykazanie: wolno ci myśleć o sobie, ale jedynie pod warunkiem, żeby się twoje własne szczęście w niczem nie sprzeciwiało szczęściu ogółu, i pamiętaj o tem, że prawdziwem twojem szczęściem jest szczęście ogółu!

IV

W tej swojej zbożnej pracy musiała Komisja Edukacyjna walczyć z wielu trudnościami i przeszkodami. Niektóre pokonała zwycięsko.

Nie było np. dobrych podręczników szkolnych w języku polskim. Otóż w roku 1775 powołała Komisja do życia osobne *Towarzystwo do ksiąg elementarnych* (którego duszą był jeden z najzasłużeńszych ludzi w Polsce XVIII wieku, znakomity pedagog, ksiądz Grzegorz Piramowicz). Zaopatrzyło ono Polskę w cały szereg podręczników szkolnych, a pomiędzy innemi w wydaną po raz pierwszy w roku 1778 *Gramatykę dla szkół narodowych* księdza Onufrego Kopczyńskiego.

Daleko trudniej było się uporać z brakiem nauczycieli świeckich; nie było ich w dawnej Polsce, bo przecie szlachcic, a cóż dopiero wielki pan, za ujmę sobie poczytał zostać nauczycielem; mieszczaństwo dopiero się budziło, a chłopi jeszcze się nie budzili. Trzeba więc było stopniowo, zwolna przygotowywać szeregi «stanu akademickiego» (jak wówczas nazywano nauczycielstwo), a tymczasem szukać nauczycieli po dawnemu wśród duchownych. Tym sposobem nie mógł się tak szybko zmieniać charakter szkoły. Ale się zmieniał: w roku 1789 na 482 nauczycieli w całej Rzeczypospolitej przypadało już 115 nauczycieli świeckich. Otóż ci właśnie nauczyciele świeccy wnosili do szkoły nowego ducha, i nie był wśród nich wyjątkiem taki Józef Obmiński, nauczyciel szkoły łuckiej, który śmiało uczył, że w astronomji «nie powagi świętego Tomasza albo Augustyna, ale doświadczeń zdrowej fizyki słuchać należy», który nadto krzewił w szkole zasady tolerancji religijnej, nieznanej zupełnie w łuckiej szkole. A zresztą i wśród duchownych byli już, na szczęście, nauczyciele postępowi, zdający sobie sprawę z dodatnich stron wielkiej kultury oświecenia. Więc ostatecznie uporała się Komisja Edukacyjna z brakiem nauczycieli.

Nie uporała się natomiast, albo raczej nie zdążyła się uporać — i to jej bolesna, choć historycznie konieczna, tragedja — ze swoim najzaciętszym wrogiem, którym była ciemnota społeczeństwa staroszlacheckiego: ogół szlachty zachowywał się nieprzyjaźnie, a nawet wrogo, wobec postępowych haseł Komisji. Mocno zżyty ze starą, jezuicką szkołą, nie mógł się ani połapać, ani tem bardziej pogodzić z myślą, że łacina przestała być językiem wykładowym, i że dzieci uczą się jakichś tam nauk przyrodniczych. Ale nadewszystko oburzała się ciemna szlachta na reformę w nauczaniu religji i moralności, na ograniczenie praktyk religijnych w szkole: zarzucano Komisji, że podkopuje i burzy wiarę, że sączy w serca młodzieży truciznę bezbożności i niemoralności. Dochodziło nawet do tego, że niejeden głupi szlachcic wolał syna uczyć prywatnie, aniżeli posyłać go do «bezbożnej» szkoły.

Wobec takiego nastroju ciemnej szlachty Komisja Edukacyjna, aby ocalić swój byt, zmuszona była — wbrew swoim zasadom — czynić różne ustępstwa, zwłaszcza co do przymusowych praktyk religijnych: tak np. w roku 1789 wprowadziła w Uniwersytecie Jagiellońskim obowiązkowe uczęszczanie na msze studenckie.

Sejmiki roku 1788 oświadczyły się przeciw Komisji a i na Wielkim Sejmie, na posiedzeniu dnia 15 czerwca roku 1790, odzywały się głosy, żeby Komisję zwinąć i wychowanie młodzieży powierzyć na nowo zakonom. Ta walka Komisji z ciemnotą to jedna z największych, najstraszliwszych tragedyj w życiu duchowem Polski.

Narazie zwyciężyła ciemnota i podłość: Konfederacja Targowicka przyniosła śmierć nietylko Konstytucji 3 maja, ale i Komisji Edukacyjnej. Nie zdołała już jednak zniszczyć tego błogosławionego posiewu, który ziemia polska Komisji zawdzięcza.

OD WYDAWNICTWA

Cena najbliższego (41) Nru «Echa Polskiego» wynosić będzie 50 ct. i tyle kosztować będzie na przyszłość pojedyńczy Nr naszego pisma. Zniżona również cena prenumeraty wynosi odtąd we Francji:
Kwartalnie — 6 franków
Półrocznie — 10 franków
Rocznie — 18 franków

Prenumeraty opłacone za drugi kwartał wzgl. za dalsze kwartały będą odpowiednio zaliczone na następne okresy.

Nie wątpimy, że zmiany powyższe, świadczące o pomyślnym rozwoju pisma i mające na celu jak największe uprzystępnienie «Echa Polskiego» masom wychodźczym, zyskają życzliwe zrozumienie wśród naszych przyjaciół i Czytelników, którzy i nadal nie będą nam szczędzili tak ważnego i cennego dla nas poparcia.

Na uroczystości 3-go Maja

Brodowski M. Kwiaty i kłosy. Utwory do deklam. 24 »
Handelsman M. Konstyt. Trzeciego Maja r. 1791 7 20
Konstytucja Trzeciego Maja. Wykład popularny 2 40
Korolyński W. Br. Trzeci Maja 2 80
Majcher J. Trzeciego Maja. Sztuka historyczna w trzech aktach 6 40
Reuttówna Marja. Trzeci Maja. Obrazek sceniczny dla dzieci i młodzieży wiejskiej w 2 odsłonach z dodaniem poezyj okolicznościowych do deklamacyj na obchody ..... 4 »
Rymar Stanisław. 3 Maja 1781 r. Zarys dziejów Konstytucji 3 Maja z dołączeniem samej «Ustawy Rządowej» poprzedzonej objaśnieniem, oraz Konstytucji Rzeczyp. Pols. z 17 marca 1921 4 »
Śliwiński A. Konstytucja 3 Maja ..... 6 »
Stemler Józef. Trzeci Maja. Święto radości i ofiary 3 20
Zbierzchowski Henryk. Zanim się ziścił cud 3-go Maja. Obrazek sceniczny w 1 akcie z prologiem 4 »
Zurowska Felicja. Konstytucja 3 Maja. Wydanie II zmienione 4 80
Zurowska Felicja. Święto Narodowe ..... 6 »

WYSYŁA ZA ZALICZKĄ LUB PO OTRZYMANIU NALEŻNOŚCI:

KSIĘGARNIA POLSKA GEBETHNERA I WOLFFA — 123, boulevard St.-Germain, PARIS (VIe).

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

DZIŚ PEWNE ZWYCIĘSTWO P. POINCARÉ'GO

WYBORY FRANCUSKIE

Pierwsze głosowanie na kandydatów do francuskiej izby posłów odbyło się w niedzielę, 22 bm. Nie znamy jeszcze dokładnych cyfr, ale w ministerstwie spraw wewnętrznych zapewniają, że «ilość głosujących była niezwykle duża», bo około 80 procent uprawnionych do głosu. Wszystkie rezultaty pierwszego głosowania nadeszły do ministerstwa dopiero w poniedziałek późnym wieczorem. Przedstawiają się, jak następuje:

Na 612 miejsc w izbie wybrano w pierwszem głosowaniu tylko 184 posłów, a mianowicie: 16 socjalistów, 5 republikan socjalnych, 21 radykałów socjalnych, oraz 142 republikan umiarkowanych różnych odcieni, co do których wiadomo napewno, że są za rządem jedności narodowej Poincaré'go. Dzienniki paryskie dzielą ich wprawdzie na kilka grup, ale rozdział ten jest dowolny. Przypominamy czytelnikom, że we Francji dyscypliny partyjnej, poza socjalistami i komunistami, niema, a zatem etykieta, jaką sobie dany kandydat przylepił w okręgu, tylko w pewnym stopniu przesądza o tem, do jakiego się w izbie zapisze klubu. Ponieważ izba zbierze się 1-go czerwca, przeto dopiero wówczas będziemy wiedzieli dokładnie, jaki jest układ partyjny nowej legislatury.

Już dziś przecież wiadomo ponad wszelką wątpliwość, że rząd jedności narodowej wybory wygra, że o powrocie lewicy do władzy niema mowy.

«BALOTAŻ» W 428 OKRĘGACH

Dziś odbędzie się drugie głosowanie w 428 okręgach. Tak znaczna liczba «balotażów» tłumaczy się przedewszystkiem cyfrą 3.736 kandydatów, którzy o mandat się ubiegali. Przy tym samym systemie głosowania «balotażów» było 156 w roku 1906, 229 — w 1910 i 252— w 1914. Obecne wybory osiągnęły pod tym względem rekord. Ogromna, bo obejmująca więcej niż dwie trzecie izby ilość «balotażów» zdecyduje o tem, kto zwycięży.

Czy można mieć pod tym względem wątpliwości? Nie, absolutnie nie. Zwycięstwo rządu jest pewne, zasada «jedności narodowej» zatriumfuje.

Zadaliśmy sobie trud zanalizowania rezultatów pierwszego głosowania w owych 428 okręgach, które wybiorą posła dopiero dziś. Ponieważ w długim szeregu okręgów stanęło po dwuch, a nieraz i więcej kandydatów umiarkowanych, za rządem się wypowiadających, można postawić jako pewnik, że kandydaci mniej faworyzowani ustąpią na rzecz kandydata, mającego największe szanse przejścia. Jeśli na kilku kandydatów pro-rządowych padła razem więcej niż połowa głosów, sukces republikanina-unjonisty jest w drugiem głosowaniu zapewniony. Otóż takich okręgów naliczyliśmy 225. Cyfra ta obejmuje oczywście także tych radykałów, co do których wiadomo, że nie pójdą za prezydjum partji radykalnej i za rządem będą głosowali.

Okręgów, w których zwycięstwo republikan-unjonistów różnych odcieni jest możliwe, ale niepewne naliczyliśmy 83. Przypuśćmy, że we wszystkich tych okręgach przejdą kandydaci anty-rządowi, a więc radykałowie-kartelíści, socjaliści i komuniści. Rząd i tak już ma większość zapewnioną, albowiem 142 posłów już wybranych i 225 republikan umiarkowanych, jacy będą wybrani — czyni razem 367, co stanowi większość absolutną.

Analizując w dalszym ciągu sytuację w okręgach, gdzie o wyborze posła zdecyduje drugie głosowanie, postawiliśmy jako zasadę, że wejdzie w życie kartel lewicy, to znaczy radykał-antyrządowiec ustąpi miejsca socjaliście lub odwrotnie, zależnie od tego, kogo wskazało pierwsze głosowanie. Otóż dzięki tej kombinacji, która może nie wszędzie dojść do skutku, będzie wybranych 44 radykałów-kartelistów i 68 socjalistów. Tylko w ośmiu okręgach z pewnością przejdą komuniści.

KOMUNIŚCI I SOCJALIŚCI

Ci ostatni nie przeprowadzili w pierwszem głosowaniu ani jednego posła, choć ilość głosów oddana na ich kandydatów urosła od ostatnich wyborów z 875.000 na 1.068.000. System okręgów jednomandatowych nie jest dla nich korzystny. Fakt, że w każdym okręgu postawili komuniści swego kandydata rozbił głosy robotnicze, osłabił socjalistów i, w rezultacie, wychodzi na dobre kandydatom umiarkowanym. W wielu okręgach głosy są tak rozdzielone, że od komunistów zależy, czy w drugiem głosowaniu przejdzie republikanin-unjonista, czy kartelista-antyrządowiec.

PP. Gustaw Téry (*Œuvre*) i *Georges Pioch* (*Volonté*) zamieścili we wtorek żałosne artykuły, w których zaklinają komunistów, aby «nie ułatwiali gry reakcji», aby się porozumieli ze «skrajną lewicą» przeciw prawicy... Ale tego dnia, przewidując ich apele, odpowiedział im p. Piotr Semard (*Humanité*), sekretarz partji komunistycznej. «Dajcie nam spokój z oślim powtarzaniem, że my wchodzimy w grę reakcji. Reakcji nie zwyciężymy się kartkami wyborczemi. Jedynym środkiem pobicia reakcji jest organizacja mas dla codziennej walki...» Komuniści widzą w agitacji wyborczej dobrą sposobność organizowania mas. Zapatrzeni w miraż rewolucji nie troszczą się o to, jaki będzie skład nowej izby. Ale rewolucji we Francji nie będzie, a w praktyce komunistyczni «rozbijacze» najwięcej szkodzą socjalistom.

Komuniści są silniejsi od socjalistów w Paryżu i okolicy, socjaliści dominują zato wśród robotników w zagłębiach węglowych i w portach. W roku 1914 na kandydatów socjalistycznych padło 1.396.000 głosów, a w roku 1919 — 1.615.000. Otóż w ubiegłą niedzielę socjaliści uzyskali prawie tyleż głosów, bo 1.620.000, choć w międzyczasie oderwali się od partji komuniści.

MINISTROWIE-KANDYDACI

P. Poincaré jest senatorem, więc nie potrzebował sam kandydować. Ale ma w rządzie 9 posłów. Sześciu ministrów przeszło w pierwszem głosowaniu, a mianowicie: p. Ludwik Marin (renty) — w Nancy, p. Andrzej Tardieu (roboty publiczne) — w Belfort'cie, p. Maurycy Bokanowski (handel i przemysł) — w Asnières, p. Edward Herriot (oświata) — w Lyonie i p. Arystydes Briand (sprawy zagraniczne) — w Nantes.

Natomiast trzej ministrowie będą musieli stanąć jeszcze do drugiego głosowania. P. Paweł Painlevé (wojna) w Nantua-Gex, dep. Ain, oraz p. Queille (rolnictwo) w Ussel, dep. Corrèze, — przejdą napewno. Natomiast p. Fallières, minister pracy, znajduje się w opałach w Nérac, dep. Lot-et-Garonne: prawdopobodnie przepadnie. Nie jest to osobistość pierwszoplanowa, a zatem politycznie rząd szwanku nie poniesie żadnego.

Polskie szkoły emigracyjne

W związku z artykułem «Echa Polskiego» (Nr. 39), przypominającym dzieje emigracyjnych szkół polskich w Paryżu, załączamy tu jeszcze garść szczegółów, dotyczących szkoły polskiej na Batignolles:

Inicjatywę założenia szkoły polskiej dla dzieci emigrantów przybyłych do Francji po upadku powstania 183o r. powzięło «Stowarzyszenie ojców rodzin polskich na wychodźtwie», które powstało w r. 1841. Wystąpiło ono z odezwą do ziomków, wykazując w niej nieodzowność chowania w duchu polskim dzieci zrodzonych na obczyźnie, celem utrzymania łączności pomiędzy niemi i krajem i wyrobienia w nich poczucia obowiązku obywatelskiego wobec tego kraju.

Stowarzyszenie przystąpiło niezwłocznie do zbierania składek na miejscu. Już w następnym, 1842 roku, dzięki ofiarności jednego z jego członków, który przeznaczył na ten cel 10.000 franków, otworzono szkołę polską z kursem rocznym przy pewnym pensjonacie francuskim pod Paryżem. Przyjęto do niej osiemnastu uczniów internów, którzy pod kierownictwem nauczyciela Polaka kształcili się w języku polskim i historji ojczystej.

Liczba wychowańców powiększyła się wkrótce, a że i składki napływały obficiej w miarę stwierdzania usług oddawanych przez zakład przeniesiono szkołę do Paryża, do własnego lokalu i ustanowiono w niej dwa oddziały: uczniowie wyższego chodzili do francuskiego liceum Henryka IV, w niższym udzielane było głównie kształcenie polskie. W instrukcji, ogłoszonej w r. 1844, wyrażała rada zarządzająca życzenie, ażeby szkoła prowadzona była «w duchu postępu i w kierunku myśli narodowej». Żywy, nieustanny, codzienny przykład tych, co otaczać będą dziecko, powinien mu wszczepić miłość narodowości polskiej, wyrażającą się w znajomości kraju, jego języka, dziejów, literatury i w pragnieniu służenia mu pożytecznie.»

Od rządu francuskiego szkoła uzyskała pierwotnie, z funduszów przeznaczonych dla wychodźtwa polskiego, zasiłek roczny wysokości 22 tysięcy franków. Ale już w roku następnym zasiłek ten wzrósł do 45 tysięcy fr. Z biegiem czasu powiększał się nieustannie, przechodząc z 45 tysięcy do 68, a w pewnym momencie przerastając nawet sto tysięcy fr. Wzrastała też poważnie liczba uczniów: w roku 1842 było ich 18; w roku 1848 jest ich 179. Nie mając dla nich dostatecznego pomieszczenia, przeniesiono szkołę do obszerniejszego lokalu w dzielnicy Monceau. Ale po rewolucji 1848 byt materjalny zakładu pogorszył się znacznie. Składki z kraju przerwały się chwilowo prawie całkowicie, a dochody zredukowały niemal tylko do zapomogi rządowej, która stanowiła wówczas 45 tysięcy fr., podczas gdy koszta jego prowadzenia wynosiły znacznie więcej.

W tym to momencie, na prośbę ówczesnego wice-prezesa szkoły Biernackiego, nie umiejącego sobie poradzić z wzrastającemi wciąż trudnościami, objął administrację tej instytucji, a niebawem i całkowicie jej kierownictwo dr. Seweryn Gałęzowski. Za jego inicjatywą rozesłała rada szkolna odezwę op oparcie do rodaków w kraju i zagranicą. W odpowiedzi na nią posypały sie datki tak hojne, że można było zaspokoić naglące wydatki i zapłacić część długów. Dalsze odwołanie się do tejże ofiarności pozwoliło na zakupno gmachu, w którym mieściła się szkoła. Pewien patrjota nadesłał na nie 100.000 fr.; z akcyj, wypuszczonych na tenże cel, osiągnięto blisko 200.000 fr. Nabycie gmachu na własność nastąpiło w r. 1852. W r. 1859 dokupiono jeszcze przylegające do szkoły grunta, by je zabudować. Liczba uczniów, których znacznej większości dawała szkoła, jak dawniej, bezpłatnie naukę i utrzymanie, wzrosła, w roku 1867 do 309. Ale wojna francusko-pruska odbiła się dotkliwie na jej losach. Ustała zapomoga rządowa i, wobec niemożliwości wybrnięcia z kłopotów materjalnych, wypadło sprzedać zabudowania i grunta za bardzo niską w stosunku do ich wartości cenę. I wówczas to, w roku 1874 nabyty został, z uzyskanych z tej sprzedaży funduszów, dom przy ulicy Lamandé, czwarta z rzędu siedziba szkoły polskiej. Liczba uczniów zaczęła zmniejszać się stopniowo. Pod koniec ubiegłego stulecia nie było ich więcej nad 35-45 rocznie. Na podstawie sprawozdania z jej działalności, za okres czasu od r. 1875 do 1899, wydanego przez jej zarząd, przesunęło się przez nią w ciągu tego czasu 1.500 uczniów, koszta zaś jej utrzymania wyniosły jednocześnie 1.300.000 fr. Przywrócona szkole zapomoga rządu francuskiego zredukowana była do 20.000 franków rocznie.

Podam tu jeszcze, że już od dość dawna podnosiły się w prasie krajowej głosy w sprawie tej instytucji. Uważano mianowicie, że wobec bardzo szczupłej ilości uczniów, nie będących już ponadto dziećmi emigrantów, możnaby było nadać jej inne przeznaczenie. Rzucano już przed dwudziestu i więcej laty projekt domu akademickiego dla młodzieży polskiej, wyruszającej na kształcenie do Paryża; podawano myśl przeniesienia jej funduszów do Cieszyna lub Białej albo utworzenia z nich stypendjów dla młodzieży polskiej kształcącej się zagranicą. Dzieje jej omawiały między innemi: praca M. Z. Osina *Szkoła polska na Batignolles, na zasadzie ćwierćwiekowego sprawozdania* (Lwów, 1899).

Przypomnę tu wkońcu, że w pewnym momencie (do r. 1874) znajdowały się w bogatej wówczas bibljotece szkoły zbiory Joachima Lelewela, składające się z 5.570 tomów i znacznej ilości map, rękopisów i sztychów. Lelewel zapisał je był Uniwersytetowi Wileńskiemu w wolnej ojczyźnie. Dziś stało się życzeniu temu zadość i Uniwersytet wileński otrzymał w r. 1926 tę cenną puściznę pa największym ze swych profesorów.

Marja Rakowska.

Muzyka polska w Paryżu

KONCERT LUCYNY ROBOWSKIEJ

W szeregu odbywających się obecnie koncertów polskich wyróżnił się korzystnie recital fortepjanowy p. Lucyny Robowskiej, w ub. środę w sali Gaveau. Licznie zebrana publiczność, zarówno polska, z przedstawicielami naszej ambasady, pp. radcą Arciszewskim, pierwszym sekretarzem Starzewskim i attaché Mościckim — jak też i francuska, wysłuchała z zajęciem programu, złożonego wyłącznie z utworów kompozytorów polskich.

ODCZYTY HENRYKA OPIEŃSKIEGO O OPERZE POLSKIEJ

Staraniem «Instytutu Studjów Słowiańskich» odbyły się w ub. tygodniu w Sorbonie dwa odczyty prof. Henryka Opieńskiego, b. dyrektora konserwatorjum w Poznaniu, poświęcone historji opery polskiej.

Tematem pierwszego z nich były dzieje naszej opery od Kamieńskiego do Moniuszki, tematem drugiego — opera od Moniuszki do Szymańskiego.

Obie konferencje ilustrowane były wyjątkami z oper polskich, odśpiewanemi przez panie: St. Argasińską i L. Barblan-Opieńską, względnie odegranemi przez p. L. Robowską. Odczyty skupiły dużą ilość publiczności.

FILM POLSKI W AMERYCE

Jesienią ub. roku wyświetlano w kinach amerykańskich, w miejscowościach zamieszkałych przez Polaków, film polski p. t. *Trędowata*, osnuty na tle znanej powieści Mniszkówny. Był to eksperyment nielada, bo jak dotychczas żadna wytwórnia europejska nie może się równać z istytucjami filmowemi w Ameryce, a cóż dopiero młoda produkcja filmowa warszawska. No i eksperyment nie bardzo się udał, jak o tem świadczą głosy prasy polskiej w Ameryce. Oto kilka wyjątków z recenzyj:

Film reklamowany jako arcydzieło polskiego przemysłu filmowego — bezsprzecznie najbardziej udatny z tych, jakie dotarły do Amearyki — robił wrażenie raczej eksperymentu aniżeli skończonego produktu. Niezła fotografja i starannie wybrany scenarjusz — niektóre krajobrazy prześliczne — to jedyne walory artystyczne obrazu. Natomiast pachnąca o milę dyletantyzmem reżyserja rozwlekły i nudny scenarjusz, obciążony balastem błahych i nic nie mówiących scen z pominięciem silniejszych momentów, któreby można było wykorzystać i podkreślić, wreszcie błędna obsada ról i typowo sceniczna — i to w lichym stylu — gra aktorów, zrobiły z filmu ciężką i nudną «piłę».

Jeżeli chodzi o propagandową wartość filmu «Trędowata», w tym bowiem niewątpliwie celu przetłumaczono tekst filmu na język angielski (precyzyjna robota p. I. W. Gajdówny) i wystawiono obraz w śródmieściu — to wartość ta jest zerem. Zgodzi się z tem nawet najbardziej pobłażliwy krytyk. Do Amerykanów można przemówić przez film w dwojaki sposób, olśnić ich przepychem wystawy lub porwać nowemi pomysłami i oryginalnością formy. W tym drugim szczególnie kierunku powinni dążyć nasi swojscy reżyserzy i producenci filmowi.

Słabe strony filmu leżą najpierw w scenarjuszu potem w reżyserji. Jeżeli aktor gra źle, nie należy winić w zupełności aktora, ale głównie reżysera, po amerykańsku dyrektorem zwanego. Reżyser bowiem dobiera artystów do ról i każdym szczegółem ich gry kieruje.

Mnóstwa wysoce dramatycznych momentów reżyser «Trędowatej» wcale nie wyzyskał, a natomiast grzebał w drobnostkach bez znaczenia. Nie przerobił też odpowiednio scenarjusza, który był tak niejasnym, że nie znający powieści nie mógł z pierwszych 4-ch części wnioskować, o co rzecz idzie. Dyletantyzm składania scenarjusza jaskrawie ujawnia się w takich wypadkach wprost fundamentalnych, jak podawanie poprzedzających wypadków po następnych.

Tygodnik łódzki *Prawda*, który rejestruje powyższe i podobne im głosy prasy polsko-amerykańskiej dodaje od siebie następujące uwagi:

«Swego czasu, gdy «Trędowata» wyświetlana była tuż po wykończeniu jej, w wielkich kinach polskich, zamiast sprawozdania, zamieściliśmy uwagi p. Słonimskiego o tym filmie, drukowane w «Wiadomościach Literackich». Uwagom tym zarzucano tendencyjność, a autorowi miano za złe, że poddał druzgocącej krytyce film, wykonany w wytwórni krajowej.

W świetle zamieszczonych powyżej wycinków z bardzo poważnych, bo największych w Ameryce organów polskich, niebardzo poważnie i niezbyt mądrze wyglądają pełne zachwytu recenzje w niektórych pismach warszawskich i prawie wszystkich prowincjonalnych.»

Z tego wszystkiego wynika — naszem zdaniem — prosta konieczność usilnej dalszej pracy nad rozwojem polskiego filmu, ale pracy opartej na dokładnem poznaniu prawdziwej techniki filmowej i zastosowaniu możliwie najszerszem ostatnich zdobyczy w dziedzinie kinematografji.

WIZY FRANCUSKIE

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu podaje do wiadomości, iż obywatele Polacy, zamieszkali dłużej niż sześć miesięcy we Francji mogą przy wyjeździe z Francji, *z zamiarem powrotu*, otrzymać od władz francuskich na ważnych paszportach wizy powrotne (aller et retour), a także ewentualnie wizy ważne na wielekrotny wyjazd i wjazd do Francji (*valable pour pluplusieurs voyages*). (podp.) *Poznański, Konsul Generalny.*

KATALOG OBRAZÓW

KSIĘGARNI GEBETNERA i WOLFFA

123, boulevard Saint-Germain. PARIS-VI

	Format W cm.	Cena Fr.
J. Dutkiewicz. Portret P. Prezydenta Mościckiego (kolor.)	50x70	12 »
J. Dutkiewicz. Portret P Prezydenta Mościckiego (grawur)	50x70	9 60
J. Dutkiewicz. Portret P. Prezydenta Mościckiego (grawur)	45x60	7 20
J. Dutkiewicz. Portret P. Prezydenta Mościckiego (grawur)	35x50	4 80
W. Kossak. Portret Marszałka Piłsudskiego kolor.)	60x80	18 »
W. Kossak. Portret Marszałka Piłsudskiego		
Marczyński. Portret Prezydenta Mościckiego. Kolorowy — 18 fr.; jednobarwny		14 »
Marczyński. Portret Marszałka Piłsudskiego. Kolowy — 18 fr.; jednobarwny		14 »
Orzeł Państwowy według urzęd. projektu	50x70	4 80
Orzeł Państwowy według urzęd. projektu	35x50	2 40
Orzeł Państwowy według urzęd. projektu		0 60
Orzeł Polski Złocony	50x70	4 80
Orzeł Polski Historyczny	50x70	3 60
Orzeł Polski Historyczny	35x50	2 20
Orzeł Polski Historyczny	22x22	0 60
Wł. Kowalski. «Nie rzucim ziemi» (kolor.)	80x60	18 »
W. Kossak. Czuwaj Straż nad Wisłą (kol.)	80x60	18 »
W. Kossak. Orlęta-Obrona Lwowa	80x60	18 »
W. Kossak. Przysięga Kościuszki	64x86	40 »
J. Matejko. Hołd Pruski	65x96	36 »
J. Matejko. Poczet Królów Polskich	70x104	24 »
J. Matejko. Bitwa pod Grunwaldem	50x80	18 »
J. Styka. Kościuszko pod Racławicami	50x70	18 »
J. Styka. Zdobycie Armat	50x70	18 »
J. Styka. Tadeusz Kościuszko	50x70	18 »
J. Styka. Kazimierz Pułaski	50x70	18 »
J. Styka. Polonia — Konstytucja 3 Maja (Heliograwura)	70x100	48
J. Styka Polonia — Konstytucja 3 Maja (ręczn. kolor.)	70x100	60 »
Poczet pisarzy polskich (kolor.) Tablica I	70x85	12 »
Poczet pisarzy polskich (kolor.) Tablica II	80x85	12 »
Biblja w obrazach: Cykl trzech barwnych tablic (kolor.)	56x70	36 »
F. Franić. Gen. Haller na koniu	35x50	6 »
J. Kossak. Wesele Krakowskie	45x65	18 »
Pamiątka służby wojskowej (piechota)	35x50	6 »
Pamiątka służby wojskowej (konnica)	35x50	6 »
P. Stachiewicz. Cisza leśna (Madonna) grawur		12 »
P. Stachiewicz. Smutno mi Boże (Jul. Słowacki) (grawur)	40x50	6 »
P. Stachiewicz. Marzenie (grawur)	40x50	6 »
P. Stachiewicz. Cykl «Pięć Zmysłów» (5 obrazów)	30x40	30 »
A. Grottger. «Wojna» (11 obraz. graw.)	32x43	40 »
A. Grottger. «Polonia» (9 obrazów graw.)	32x43	32 »

(*dokończenie spisu na str.* 12.)

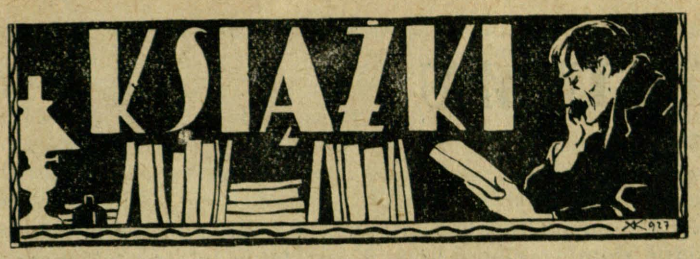

O LOS KSIĄŻKI POLSKIEJ

Wybitny pisarz i krytyk literacki, Jan Lorentowicz, ogłasza interesujące, ale i nie pocieszające uwagi na temat książki i czytelnictwa polskiego. Z artykułu jego ogłoszonego w czasopiśmie «Tygodnik Prawda» (Łódź) podajemy ustęp, dotyczący beletrystyki.

Niepokojące wnioski — pisze Lorentowicz — nasuwa powierzchowne nawet rozejrzenie się w jakości naszych książek. Okazuje się, że najwięcej produkujemy beletrystyki, bo aż 937 druków w roku 1927. Jeżeli dodamy do tej cyfry 15 proc. druków niezadeklarowanych, wypadnie, iż ogłaszamy więcej niż *trzy utwory beletrystyczne dziennie!* Każdy, kto interesuje się naszą beletrystyką (a czytelników tego działu jest przecież najwięcej), wie dobrze, jak trudno jest wyłowić w ciągu roku kilkanaście dobrych powieści lub kilkanaście dobrych tomów poezyj. A reszta? Z czego składa się reszta? Wiadomo, iż od szeregu lat nasz rynek księgarski zalany jest przekładami i to przekładami przeważnie słabemi. Namnożyło się mnóstwo «tanich» bibljotek, które dają czytelnikowi byle co. Zwalczają one w pewnej mierze wydawnictwa sensacyjno-brukowe, których ilość zmniejsza się z roku na rok. (W roku 1924 wydano ich w Polsce 328 w 2.674.600 egzemplarzach, w roku zeszłym — już tylko 43). Zwalczanie to odbywa się, oczywiście, kosztem obniżenia poziomu naszej powieści.

Zdawałoby się, że przy tak obfitej produkcji najdostępniejszej dla czytelników książki, nasz handel księgarski powinienby stać bardzo wysoko. Tymczasem wystarczy przeglądać «Przegląd księgarski», tygodnik Związku Księgarzy polskich, aby się przekonać, że jest zupełnie inaczej. Księgarze od kilku lat już skarżą się na kryzys książki i napróżno szukają drogi porozumienia z opornym nabywcą. W samej Warszawie zamknięto w ostatnich miesiącach sześć księgarń. Publiczność nie może już skarżyć się na drożyznę książki, bo właśnie nie chce kupować książki najtańszej. Zło tkwi znacznie głębiej, a mianowicie w całym splocie trudności kulturalnych naszego życia po wojnie, a przedewszystkiem w niedostatecznem uposażeniu inteligencji, która niema środków na kupno nawet taniej książki.

Gdybyśmy z zestawienia druków zeszłorocznych wyciągnąć chcieli jakieś wnioski ogólne, to musielibyśmy stwierdzić, że produkujemy książek za mało w stosunku do potrzeb kulturalnych kraju. Nawet Czesi, których jest trzy razy mniej niż Polaków, wydają więcej książek rocznie niż my. A nadmierny przerost beletrystyki i w dodadtku beletrystyki przeważnie słabej, stanowi ciężkie niedomaganie naszej produkcji umysłowej. Pogłębienie umysłowości polskiej wyjdzie z rozwoju naszego szkolnictwa średniego i wyższego. Mamy już obecnie około 30 tysięcy szkół niższych, około 800 szkół średnich i 16 wyższych zakładów naukowych. Daekie od ideału, szkolnictwo polskie rozwija się i doskonali z roku na rok i ono wyda nam pokolenie ludzi pracujących twórczo we wszystkich dziedzinach życia narodowego.

STANISŁAW SZPOTAŃSKI. *Synowie klęski.* Powieść. Warszawa 1928. Wyd. Gebethner i Wolff. Cena fr. 28

Nikt bardziej od Szpotańskiego, sumiennego badacza wychodźtwa polskiego po r. 1831 i wybitnego pisarza, nie byłby dziś powołany do skreślenia opowieści o tej pełnej wzlotów i upadków epoce. Barwne, tętniące pulsem wytężonego życia dzieje emigrantów we Francji, walka stronnictw, rozgwar «potępieńczych swarów» i ból rozczarowań wytwarzały jedyne w swoim rodzaju środowisko. Autor, świadomy roli historycznej, jaką emigracja odegrała, nie rzuca na nią kamieniem potępienia, nie ciska tanich frazesów o jej bezpłodności, ocenia jej poświęcenie, rozumie ból, co z najczystszego patrjotyzmu wytryskał. Jego charakterystyki zaprawione są właściwą miarą zasługi i ostrożnej krytyki. Jako pisarz wytrawny i umiejętnie pojmujący zadanie «powieści historycznej», uniknął Szpotański przeładowania kart swej książki szczegółami i nudnemi zazwycz j dlal czytelnika opisami historycznemi. Biorąc dzieje jako kanwę, rozsnuł na niej przeżycia osobiste głównie bohatera — typowego, w swoim rodzaju przedstawiciela emigracji.

Początek tej powieści ogłosiliśmy w 36-ym Nrze «Echa Polskiego».

KSIĄŻKA KS. DRA KACZMARKA

Ostatnia książka w języku francuskim o emigracji polskiej we Francji, której autorem jest ks. Dr. Kaczmarek, przyjęta z uznaniem zarówno ze strony polskiej, jak i francuskiej, zyskuje dalsze przychylne oceny. W miesięczniku *L'Economie Nouvelle* znajdujemy obszerną wzmiankę o tem *si remarquable ouvrage* oraz zapowiedź, że wkrótce pojawi się w temże piśmie gruntowny artykuł p. Troullier, wybitnego znawcy spraw emigracyjnych, szczególnie zaś interesującego się wychodźtwem polskiem.

NOWA KSIĄŻKA FRANCUSKA O POLSCE

G. Peytavi de Faugères: *Vive la Pologne, Monsieur!*. Wyd. *Revue Mondiale*, Paris 1928; str. 190 in-16.

Vive la Pologne, Monsieur! Tego historycznego okrzyku Floquet'a użył p. Peytavi de Faugères za tytuł swej książki, która właśnie wyszła nakładem *Revue Mondiale*. P. Peytavi jest dobrym dziennikarzem paryskim, specjalizującym się w kwestjach polityki zagranicznej. W roku zeszłym, na jesieni, bawił w Polsce i ogłosił w kilku dziennikach szereg korespondencyj. Powróciwszy do Paryża wygłosił odczyt o Polsce na «białem» zebraniu jednej z lóż Wielkiego Wschodu, której jest «przewielebnym».

W książce swej zebrał swoje artykuły i notatki, podzieliwszy je na trzy części: wewnętrzne sprawy polskie, wrażenia z objazdu po Polsce, oraz stosunki Polski z sąsiadami. Cała książka świadczy o serdecznej sympatji autora dla Polski. Słusznie podkreśla on zmianę, jaka zaszła w nastrojach lewicy francuskiej dla Polski, jeżeli porównać czasy wojenne i powojenne. W kołach tych «sprawa polska przestała być interesująca», kiedy Polska została odbudowana; zaczęto nawet oskarżać Polskę, że jest «źródłem niepokoju» w Europie; przyczynę tej zmiany autor widzi przedewszystkiem w tem, że wiele osób zaczęło się litować nad losem Niemiec, że «pacyfiści francuscy gotowi byli dzieło germanizacji na zachodnich kresach Polski uznać za niemiecki tytuł własności»... Takie stanowisko byłoby «skandaliczne» — powiada p. Peytavi — gdyby nie wynikało z «jak najlepszych intencyj i z ignorancji». Trzeba więc «pacyfistów francuskich» poinformować. I w tym celu autor wydał swą książeczkę.

Oby ją wszyscy przeczytali, oby ich przekonał p. Peytavi de Faugères, który w Polskę wierzy. «*La Pologne vit et vivra*» — pisze w konkluzji i w słowach gorących potępia «ciasny, tępy i kłamliwy germanofilizm» tych, którzy nam we Francji i poza Francją szkodzić usiłują.

Echa konkursu bibljotecznego

Otrzymujemy następujące pismo:

T-wo im. J. Piłsudskiego w Montjoie (Puy-de-Dôme) składa podziękowanie sz. Zarządowi Tow. Pracy Społ.-Kult. w Paryżu, także sz. sędziom konkursu bibljotecznego, którzy uznali naszą bibljoteczkę za wzorową i dobrze prowadzoną, uznając naszą pracę i nadal dodając chęci do pracy, bo przyznając nam III nagrodę w postaci książek wartości 101 fr. 60 c., któreśmy otrzymali (10 książek w oprawie). Także składamy podziękowanie za dyplom przysłany T-wu naszemu i bibljotekarzowi za pracę na niwie oświaty, która w tak krótkim czasie swego istnienia została zaszczycona nagrodą.

Składamy im staropolskie Bóg zapłać.

Bibljotekarz, Fujarski Piotr.

ZUZANNA RABSKA

HRABIA Z FILMU

Przez otwarte okno dochodziły głosy dzieci, bawiących się na podwórzu, słychać było trzepanie dywanów i wymyślania stróża. Maszyna do pisania klekotała bez przerwy w biurze naprzeciwko, a kanarki w klatce u sąsiadki świegotały tak głośno, jakby ją chciały zagłuszyć. Panna Pela siedziała przy oknie z głową wtłoczoną w dłonie, starając się nie słyszeć tej utrapionej wrzawy. Mimo to chwilami wstrząsnął nią dreszcz obrzydzenia i gniewu. Skomplikowany organizm wielkiej kamienicy, obchodzący się tak despotycznie ze wszystkiem i ze wszystkimi, dokuczał jej zawsze dotkliwie. Dziś była nim rozdrażniona bardziej, niż kiedykolwiek. Z westchnieniem ulgi przypomniała sobie, że zbliża się godzina pójścia do kina. Uczuła się wprost szczęśliwa na tę myśl. W kinie przez ciąg trzech seansów nie będzie przynajmniej, ani klekocącej, jak stara plotkarka, maszyny do pisania, ani swarliwych kanarków, ani wrzasku dzieci, ani przekleństw stróża. Nieraz nie mogła się wprost doczekać chwili, gdy trzeba było biec na posterunek. Pierwszy seans rozpoczynał się punktualnie o piątej, a na kilka minut przedtem już powinna była siedzieć przy pianinie.

Panna Pela zwinęła śpiesznie w rolkę nuty, włożyła pocerowane rękawiczki i beret, który jej się przez długie lata dobrze wysłużył, i szybko zbiegła ze schodów.

Śpiesząc przez ulicę, starała się nie spoglądać ani na sklepy, ani na ludzi. Znane na pamięć, a powtarzane machinalnie szyldy, były jakby symbolem tej nudy, którą miała w sobie i, chcąc czy nie chcąc, obnosiła po świecie. Najgorszy był dla niej widok starej kobiety, sprzedającej na rogu ulicy sztuczne żółte i czerwone kwiaty. W zjedzonej przez ospę twarzy tej milczącej kobiety i w sztywnych, brzydkich kwiatach, które leżały obok niej w koszu, było coś odrażającego. Ile razy panna Pela zbliżała się do rogu ulicy, miała ochotę w stronę «fiorąji» rzucić garść przekleństw.

Z perfumerji buchał mdły zapach mydeł i kosmetyków i zawsze wiernie kilka kroków towarzyszył biegnącej. A potem przez otwarte okna szkoły dolatywała wrzawa głosów dziecięcych lub melodja śpiewanej przez nie piosenki:

«Wojenko, wojenko
Cóżeś ty za pani!»

«Jak ja to wszystko znam na pamięć, jakie to wszystko niezmienne i nudne!» — myślała, ściskając w ręku nuty.

Był czas, kiedy panna Pela marzyła o wielkiej karjerze artystycznej i o sławie. Uczęszczała wtedy do konserwatorjum i profesorowie wróżyli jej świetną przyszłość. Ale na dwóch zkolei popisach nie powiodło jej się. Stało się to jedynie dlatego, że panna Pela, grając kawałki, wymagające znakomitej techniki, a więc uwagi i skupienia, myślała po swojemu o jakichś sprawach nieprawdopodobnych i ludziach nieistniejących i nawet nie wiedziała, jak i kiedy poplątały się jej palce. Nie było przeznaczone, aby panna Pela została sławną pianistką. A jednak łudziła się jeszcze czas jakiś. Przeszła potem przez całą gehennę cierpień i zawodów, a wreszcie, za marny grosz, zgodziła się grać w kinematrografie. Od piątej do wpół do dwunastej wygrywała codziennie kawałki smętne, dramatyczne lub pogodne, stosownie do rozwijającej się akcji filmu. Grała pociemku, schowana w czarnej czeluści, lub zasłonięta parawanem, zupełnie tak, jakby się musiała z czemś kryć. Czyż ktokolwiek na świecie rozumiał jej mękę? Czy z kimkolwiek będzie kiedy o tem mogła rozmawiać, poskarżyć się tak szczerze, poskarżyć się po ludzku: «Kryję się z moją muzyką, jak z czemś złem, z czemś brzydkiem. Jakie to strasznie przykre...»

Przyśpieszyła kroku. W konkurencyjnem kinie na rogu ulicy rozpoczął się już seans. Mogła się była spóźnić, coby się jej zdarzyło pierwszy raz w życiu.

— Dobry wieczór pani — pozdrowił ją blady zegarmistrz, stojący w otwartych drzwiach swego niewielkiego sklepu. — Niech pani tak nie pędzi... Jeszcze tyle czasu...

Ze zmęczonej, mało interesującej twarzy młodego człowieka i z jego pustego magazynu, w którym nigdy nie było klijentów, biła melancholja i nuda. Pozdrawiał ją temi samemi słowami codzień, już od trzech miesięcy, odkąd grywała w kinie. Najwidoczniej czekał na nią, wypatrywał jej. Kiedy go mijała, ledwo raczące skinąć głową, odwracał twarz i patrzył długo w jej stronę. Oblicze jego miało zawsze ten sam znudzony i zalękniony wyraz, choć tyle chciał oczami jej powiedzieć.

Kilka razy był natarczywszy i próbował ją zatrzymać, ale czynił to zawsze bardzo niezręcznie.

— Gdyby pani zechciała zaczekać pięć minut... tylko pięć minut... O piątej bije zegar w mahoniowej szafce, ten, który powtarza melodję dzwonów z Westminsteru. Żaden zegar tak pięknie nie bije... Takbym chciał, żeby go pani choć raz usłyszała...

Panna Pela wzruszała ramionami. Jakiż on nudny, ten zegarmistrz, ze swoim czasem i z zegarem, który bije tak jak dzwony z Westminsteru! Czy jej to długo jeszcze powtarzać będzie?

I tym razem zobaczywszy go zdaleka, przeklęła go w duszy ze złością, razem z wszystkiemi jego punktualnie chodzącemi zegarami, zegarkami i budzikami.

— Jeśli pan chce koniecznie, żebym usłyszała ten sławetny zegar, to przecież można go o pięć minut posunąć! — rzuciła w jego stronę ze śmiechem, chcąc go trochę podrażnić, a nawet oburzyć. — Wielka mi historja, posunąć zegar!

— Posunąć zegar? — powtórzył młody człowiek. — Posunąć zegar, który wskazuje dobrą godzinę?

Panna Pela roześmiała się i pobiegła dalej, nie oglądając się ani razu za siebie. «Cóż za pedant! — pomyślała — on naprawdę ponad wszystko na świecie stawia swoje dobrze wyregulowane zegary!»

W sali kinematografu panowały jeszcze ciemności i cisza. Usiadła za parawanem, przy pianinie, rozwinęła nuty i roztarła ręce.

Przed nią, na białym ekranie, rozgrywać się zaczną za chwilę najdziwniejsze, najczarowniejsze dzieje ludzkich serc. Zjawią się ludzie niewiedzieć skąd i odejdą niewiedzieć gdzie. Przez ciąg całego wieczoru zwiążą się jej losy z ich losami, będzie żyła ich życiem, dzieliła ich smutki i nadzieje. Zastąpią jej tych, których nie miała i to, czego nigdy nie zaznała. Nie będzie tam nic z tego, co stanowi jej szare, smutne życie: nie będzie pustego pokoiku, hałaśliwego podwórza i brzydkiej, codziennej ulicy ze starą kwiaciarką, ze szkołą, z bladym zegarmistrzem. Ostatni to wieczór, w którym przygrywać ma podczas scen miłosnych pięknego hrabiego de Lavinières, potomka wielkiego rodu Lavinières'ów, na zamku, noszącym to samo miano. Ostatni raz będzie grała podczas ponurych scen dramatu, rozgrywającego się na temże zamczysku. Jest ona jakby tajemniczą wspólniczką straszliwej zbrodni, bo przez ciąg pierwszych scen na sali nikt prócz niej

nie wie, kto jej dokonał na starym francuskim arystokracie. Ona to wie, a nikt więcej, że mordercą jest stary lokaj o dobrodusznej twarzy, ten stary poczciwiec który młodego hrabicza nosił w dzieciństwie na ręku. Niewinnie posądzony i skazany na ciężkie roboty piękny, wytworny hrabia de Lavinières, przeciwko któremu są wszyscy i wszystko, oczyszczony będzie dopiero w obrazie ostatnim. Gdy panna Pela gra z zapamiętaniem swoje fugi i piosenki, wydaje jej się, że ona jest tą cudną Bianką, która uwierzyła w niewinność hrabiego! Tak, to ona przez kraty więzienia ściska mu ręce i każe wierzyć w zwycięstwo sprawiedliwości ona pędzi w samochodzie, który stara się wyprzedzić pociąg kurjerski, bo musi na czas stawić się w sali sądowej, podczas procesu. W jej rękach są wszystkie dowody, ona przyniesie wolność nieszczęśliwemu skazańcowi. Powtarza się to podczas wieczoru trzy razy, ale za każdym razem panna Pela przeżywa to wszystko naprawdę. Jest jedna taka chwila, gdy powiększona twarz hrabiego zdaje się na ekranie zbliżać do niej i nad nią pochylać, gdy jego usta są nieledwie na wysokości jej ust. Przez ręce, przez ciało panny Peli przebiega wtedy lekkie drżenie i palce, przesuwające się po klawiaturze plączą się...

«Od jutra będą wyświetlali w kinie farsę amerykańską — myśli panna Pela z żalem. — Mój Boże, coby to szkodziło, gdyby choć przez dni kilka, choć przez dzień następny wyświetlano jeszcze czarodziejski film z pięknym hrabią. Tyle tam uroków natury! Sycylijskie gaje pachną, morze zcicha pluszcze, uderzając o skalisty brzeg, ukwiecone gałęzie pomarańcz kołyszą się...» I te oczy i usta hrabiego, powiększone nadmiernie w obrazie piątym, te kuszące usta i oczy, jakich niema drugich na świecie, zwrócone ku niej, wyraźnie ku niej, ku zalęknionej, uszczęśliwionej pannie Peli, grającej «largo» Haendla!

Przy drzwiach rozległ się hałas i głośne upominania woźnych w czerwonych frakach. Do sali hurmem wtargnęli widzowie, tłocząc się, potrącając, nawołując, tak, jakby za chwilę miał odejść pasażerski pociąg. Panna Pela uderzyła w klawisze ograne «Scènes de ballet» Beriot'a i grała je mechanicznie przez cały ciąg obrazu, kiedy to przy biurku, w swym wspaniałym zawieszonym portretami przodków, gabinecie zamkowym, młody hrabia, na którego jeszcze nie zdążono rzucić podejrzeń, przegląda listy po zmarłym stryju. W pewnej chwili uśmiecha się dziwnie, trochę ironicznie,z zatajoną w uśmiechu zmysłowością. Panna Pela wiedziała dobrze, kiedy przychodzi kolej na ten uśmiech i czekała nań z tak bijącem sercem, jak na scenę pocałunku w obrazie piątym. Wtedy grała piękniej, rzewniej kładąc w muzykę całą duszę. Powiększona twarz hrabiego i w tym obrazie wyraźnie nachylała się ku niej, zupełnie tak, jakby jej chciał zwierzyć najgłębszą tajemnicę, która dotyczy jego, zarówno jak jej... Miał się znów tak uśmiechnąć za chwilę, zaraz po liście od Bianki... Palce panny Peli drżały. «Jeszcze tylko trzy razy tak na mnie spojrzy, jeszcze tylko trzy razy...» — myślała.

Choć obrazy powtarzały się bez zmiany, bo inaczej być oczywiście nie mogło, panna Pela miała wrażenie, że hrabia de Lavinières za każdym razem patrzy i uśmiecha się inaczej. Według niej było to całkiem naturalne. Ponieważ żył, kochał i cierpiał, musiał, jak każda istota żywa i czująca, podlegać różnym wzruszeniom i nastrojom. A że hrabia de Lavinières żył, że był człowiekiem, a nie zjawą z białego ekranu, było na to sto dowodów, z których najbardziej przekonywującym było przyśpieszone bicie serca panny Peli.

W miarę, jak zbliżał się koniec ostatniego seansu, pianistka stawała się bardziej nerwowa. Kilka razy zmyliła takt i najnieodpowiedniejsze dobierała melodje. Podczas szalonego wyścigu samochodu z kurjerskim pociągiem, do czego zawsze najlepiej się nadaje gwałtowna jazda wagnerowskich «Walkiryj» lub «Król Olch» Szuberta, panna Pela grała sentymentalnego wiedeńskiego walczyka, kiedy zaś skazaniec żegna się na zawsze z matką staruszką, podczas sceny, która każdemu czułemu widzowi łzy wyciska z oczu rozległy się triumfalne tony marsza weselnego z «Lohengrina».

Parokrotnie rozzłoszczony dyrektor kina podbiegał do panny Peli za parawan i mówił coś do niej z hamowaną pasją, czego nie rozumiała.

— To nie żaden dancing, ale kino, poważna instytucja! — wołał tuż nad jej uchem, tak, by go na sali nie słyszano. — Co mi tu pani dziś wyprawia! Wypraszam sobie takie żarty! Także coś!

«Teraz uśmiechnie się do mnie po raz ostatni — myślała panna Pela, nie odejmując palców od klawiszy — a potem odejdzie na zawsze, tak, jak wszystko odchodziło ode mnie».

Już minęły dwa ostatnie obrazy. Prawdziwy winowajca, zakuty w kajdany, jęczy za więzienną kratą... Na zamku Lavinières wesele... A w obrazie ostatnim płynie przez pogodne morze wielki okręt z Marsylji do Casablanca. Na pokładzie Bianka i hrabia de Lavinières. Wiatr miota szarfą ślicznej dziewczyny i rozpyla delikatny puch jej jasnych włosów. To wcale nie Bianka, ale ona, panna Pela. Ona to przytula się do hrabiego i ją, nie Biankę obejmuje słodkim uściskiem swych ramion. Teraz oboje, skroń przy skroni, patrzą w bezkresną, wieczystą pogodę wód...

Po zygzaku świetlistym, zwiastującym na ekranie koniec filmu, a jednocześnie koniec ostatniego seansu, sala rozbłysła światłami, a ludzie tłumnie cisnąć się zaczęli do wyjścia.

Panna Pela z rękoma na klawiszach popadła w zadumę. Nie miała siły iść do domu. Doznawała wrażenia, że przed chwilą rozstała się z kimś bardzo drogim na zawsze. «Na zawsze», powtórzyła półgłosem. Rolka filmu, długiego na taką to a taką ilość metrów, złożona w kasecie przedsiębiorcy kinowego, oto cała jej miłość, cała tęsknota i cała nadzieja. Gdzieś, na prowincji, powtórzą się znowu dzieje miłości i zbrodni na zamku Lavinières, powtórzą uśmiechy i spojrzenia młodego hrabiego, ale jej, panny Peli, tam nie będzie. Nie będzie jej już w sycylijskich gajach, gdzie wiatr zlekka kołysze kwitnące gałęzie pomarańcz, ani na okręcie, wiozącym w kraje podzwrotnikowe parę zakochanych, tam, gdzie słońce praży twarze i rozgrzewa krew...

Woźny, chcąc zamknąć drzwi kina, dotknął zlekka ramienia zamyślonej.

Westchnęła, wstała i zatrzasnęła pianino.

Przed kinem czekał blady zegarmistrz. W ręku trzymał parasol. Jego zmęczona twarz miała zawsze ten sam zalękniony wyraz.

— Tak było zwieczora pochmurno... przypuszczałem, że będzie padał deszcz — tłumaczył się, choć na niebie nad dachami domów błyszczały gwiazdy. Zauważyłem, że pani nie wzięła parasola... Myślałem... chciałem...

— Dziękuję — przerwała sucho panna Pela.

Słowo było twarde, jak odepchnięcie.

Ale młody człowiek był śmielszy tego dnia, niż kiedykolwiek:

— Posunąłem zegar... — oznajmił z radością. — Jutro, gdy pani będzie szła do kina o swojej porze, bić będzie godzinę piątą i usłyszy pani melodję dzwonów z Westminsteru...

Szedł obok niej, zakłopotany jej milczeniem. Po chwili zrozumiał, że trzeba ją pożegnać, że nie przyjęła, czy też nie zrozumiała jego wielkiej ofiary. Ale panna Pela najniespodziewaniej zatrzymała go. Przecież po ciężkiem rozstaniu, które przeżyła, lepiej, że nie będzie wracała do domu sama, że jakaś zacna dusza będzie przy niej. Do-

brzeby było nawet pomówić o tem wszystkiem, zwierzyć się. Czy aby ją zrozumie?

— Możemy kawałek drogi iść razem — powiedziała. — Miałam dziś jedno ciężkie przejście... Ech, nic znowu wielkiego... nie warto o tem mówić..

Przeszli w milczeniu kilka ulic. Zegarmistrz szedł równo, rytmicznie, tak, jak szły wszystkie zegary w jego małym sklepiku. I serce jego napewno tak samo równo i rytmicznie biło.

— W życiu tyle człowiek musi się nacierpieć, nadręczyć... — powiedział, nawiązując do jej poprzednich słów. — Mnie to zawsze koją i pocieszają moje zegary. Tak równo idą, tak równiusieńko cokolwiekby się stało na świecie... I panią uspokoiłyby one na pewno...

Panna Pela nie zważała na to, co mówił towarzysz, ale uśmiechła się. Zachęcony tym uśmiechem, odważył się wyjąkać:

— Pani tak cudnie gra, tak cudnie... Słyszałem dziś w kinie... Pani tak cudnie gra, jak organy w kościele...

I znów po chwili:

— Co to za męka musi być dla pani grać tam w kinie, po ciemku, a nie w jasnej sali koncertowej... Grać tak, jakby się pani z czemś kryła... za parawanem... Wtedy, gdy wszyscy powinni panią widzieć, podziwiać, bić oklaski.

Umilkł, przerażony swoją śmiałością.

Panna Pela nic nie odpowiedziała. Przed jej oczyma kołysał się okręt na wielkiem morzu, a potem na ten okręt wchodziła piękna twarz młodzieńca, o zlekka ironicznym i słodkim uśmiechu zmysłowych warg, i za tą drogą twarzą ginął świat...

Podając przed bramą rękę zegarmistrzowi, powiedziała w zamyśleniu:

— Dlaczego miłość, prawdziwą miłość spotyka się tylko w kinie, a nie w życiu? Ach, dlaczego?

Blady zegarmistrz milczał.

(Z najnowszego tomu nowel Zuzanny Rabskiej p. t. *Grzech markizy*. Warszawa 1928. Nakł. Gebethnera i Wolffa.)

KU-KLUKS-KLAN

czyli « tajemnice Ameryki »

Przed kilku laty słowo «Ku-Kluks-Klan», oznaczajéce tajną, potężną sektę w Stanach Zjednoczonych, było na porządku dziennym: nie było niemal dnia bez wiadomości o nowych czynach tego związku. Wokół niego utworzyła się istna legenda, w której nie brakło najbardziej fantastycznych opowieści. Ostatnio Ku-Kluks-Klan nie dawał słyszeć o sobie, aż oto w tych dniach wypłynął znów na światło dzienne. Stało się to z powodu procesu niejakiego Dawida Stephensona, oskarżonego w mieście Harrisburgu o zamordowanie kobiety nazwiskiem Oberholzer. Na rozprawie oskarżony poczynił sensacyjne rewelacje o sekcie Ku-Kluks-Klan, w której sam zajmował jedno z naczelnych stanowisk.

Zeznania Stephensona posłużyły prasie amerykańskiej do przypomnienia historji tej osobliwej sekty, o której przez pewien czas było równie głośno, jak z początkiem zeszłego stulecia o włoskich «karbonarjuszach», lub ciągle jeszcze istniejących «wolnomularzach».

HISTORJA Z PRZED 63 LAT

Historja tajnego związku Ku-Kluks-Klan, albo, jak go też inaczej zwano, «Klansmen», sięga r. 1865.

Było to po świeżo zakończonej wojnie domowej między Stanami północnemi a południowemi, zwanej także «secesyjna». Zwycięstwo «północnych» pociągnęło za sobą zniesienie niewolnictwa, które do wojny kwitnęło oficjalnie, zwłaszcza w stanach południowych, obfitujących w liczne plantacje, i zatrudniających tysiące niewolników murzynów. Sprowadzili ich do Ameryki przed paroma wiekami misjonarze, próbując w ten sposób ulżyć ciężkiemu losowi miejscowych Indjan czerwonoskórych, mrących tysiącami od ciężkiej pracy w owych plantacjach.

Z chwilą zniesienia niewolnictwa plantatorzy południowych stanów obawiali się reakcji wczorajszych jeszcze niewolników-murzynów, o becnie podniesionych do godności obywateli i w ten sposób zrównanych wobec prawa z dawnymi panami.

W dodatku rząd centralny w Waszyngtonie nazajutrz po wojnie, która go wycieńczyła, nie odznaczał się bynajmniej siłą ni autorytetem.

W takichto okolicznościach zawiązał się w r. 1865 w mieście Pulaski w stanie Tennessea tajny klub młodych ludzi, mający na celu utrzymywanie terroru wobec murzynów.

JAK W MELODRAMACIE

Członkowie klubu, który był pierwszym zawiązkiem Ku-Kluks-Klanu, postanowili uciec się do teatralnego aparatu, niczem w melodramacie.

Nocami przebiegali ulice miasta, okryci prześcieradłami, trzymając w ręku czaszki z żarzącemi się w środku węglami, oraz worki, które zawierać miały piszczele ludzkie. Wchodzili do klatek, używanych dawniej jako środki karne dla niewolników, i tam, jęcząc, udawali pokutujące duchy zmarłych.

Jak niewybrednemi środkami działali «klansmeni» na ubogą wyobraźnię murzyńską, dowodzi następujące zdarzenie:

Pewnej nocy jeden z członków klubu obudził jakiegoś murzyna i kazał sobie przynieść wielkie wiadro wody, które wychylił do dna, poczem odezwał się grobowym głosem:

— Nigdy nic równie dobrego nie piłem od bitwy pod Shiloh, w której poległem, ugodzony kulą w samo serce.

Przerażony murzyn uciekł, opowiadając nazajutrz, że widział nieboszczyka.

Zbyteczne dodawać, że całe wiadro wody zniknęło w gumowym worku, ukrytym pod płaszczem rzekomego nieboszczyka.

W 6 lat później, w roku 1871 nowe prawo amerykańskie, obowiązujące we wszystkich stanach, zakazywało wszelkich tajnych związków. Sporo członków Ku-Kluks-Klanu zostało aresztowanych i po kilku latach sekta przestała faktycznie istnieć.

WSKRZESZENIE KU-KLUKS-KLANU

W równe 50 lat po powstaniu związku, w r. 1915, z początkiem wojny, nieistniejąca sekta «Ku-Kluks-Klanu została wskrzeszona przez pułkownika W. J. Simonsa. Stało się to w mieście Atlanty, w stanie Georgji, sąsiadującym ze stanami Tennessee.

Jak widać, tradycje lokalne dawnego związku były jeszcze dosyć silne w owych okolicach Stanów Zjednoczonych.

Program nowego Ku-Kluks-Klanu został znacznie rozszerzony. Zwracał się on teraz nietylko przeciw murzynom, ale także przeciw wszystkim cudzoziemcom, w pierwszej linji przeciw Chińczykom i Japończykom, oraz przeciw dwum wyznaniom: katolickiemu i żydowskiemu.

Ku-Kluks-Klan wywiesił na swym sztandarze hasło: Ameryka dla ludzi rasy białej, wyznań protestanckich!

Pozory zdawały się przemawiać za tem, że «amerykańskiej ludności wyznań protestanckich» istotnie zagraża «niebezpieczeństwo» ze strony wszystkich tych czterech «wrogów».

Wojna spowodowała wielki ruch na polu przemysłowem, a za tem przyszły podwyżki zarobków robotniczych, także więc i murzynów, których znaczenie ekonomiczne w ten sposób się wzmocniło. W związku z tem wzrosło zapotrzebowanie na obcych robotników, w pierwszym rzędzie rasy żółtej. Równocześnie dała się odczuć silna agitacja katolicka, prowadzona głównie przez Irlandczyków. Stanowisko zamożnej ludności żydowskiej, zawsze wpływowej w St. Zjedn., z wojną zaczęło się tem więcej zaznaczać.

Tak więc Ku-Kluks-Klan miał, jeżeli nie istotne powody do obaw, to w każdym razie poważny pretekst do propagowania swych haseł. Propaganda ta była tak silna i wydatna, że już w 4 czy 5 lat później związek liczył przeszło 100.000 członków po całych Stanach Zjednoczonych.

ORGANIZACJA ZWIĄZKU I JEGO POTĘGA

Organizacja Ku-Kluks-Klanu, wzorowana na pierwotnej, z tych z powieści kryminalnych ostatniego rzędu, obliczonych na najbardziej niewybrednych czytelników.

Na czele związku stoi «wielki czarownik». Administracyjnie dzieli się na «królestwa», «prowincje», «dominja» i «loże». Na ich czele stoją: wielkie smoki, wielkie olbrzymy, wielkie tytany. Obok nich istnieje cały szereg innych dostojników, o takich nazwach, jak: genjusze, furje, gobeliny (!), nocne jastrzębie, magowie, mnisi, turcy.

Ku-Kluks-Klan przeniknął wszystkie warstwy społeczeństwa amerykańskiego. Miał swych członków we wszystkich klasach społecznych i na urzędach. Zdarzały się wypadki, że w razie bezsilności policji brał na siebie teroryzowanie podejrzanych o zbrodnie. Gdzieindziej terorem wpływał na wyroki sędziów.

Znany jest wypadek, że w pewnem mieście zbrodniarz, któremu dowiedziono zabójstwa księdza katolickiego, został uwolniony. Publiczność przyjęła wyrok oklaskami, i nic dziwnego, gdyż zabójca, sędzia i publiczność należeli do Ku-Kluks-Klanu.

ZMIERZCH KU-KLUKS-KLANU

W takich warunkach związek zaczął wyradzać się w rodzaj tajnej szajki, uprawiającej lynczowanie murzynów i palenie kościołów katolickich. Toteż opinja upbliczna w Stanach Zjednoczonych coraz silniej reaguje przeciw tajnej dyktaturze Ku-Kluks-Klanu.

Ów Dawid Stephenson oświadczył publicznie na rozprawie, że obecny «wielki czarownik», czyli naczelnik związku, dr. Hiram Evans, jest «członkiem ambitnym, grubjaninem, pijakiem, usiłującym odgrywać równocześnie rolę Mussoliniego i Nerona».

Niektóre charakterystyczne objawy zdają się przemawiać za tem, że Ku-Kluks-Klan stracił w znacznej części swój wpływ moralny i faktyczny i że znaczenie jego ma się ku końcowi.

Natomiast w Stanach południowych, gdzie jego wpływ zdaje się nie sięgać, otoczony jest ciągle jeszcze legendą, która głosi, że Ku-Kluks-Klan jest «opiekunem ubogich i sierot».

ZBLISKA I ZDALEKA

ŚMIERĆ POLSKIEGO UCZONEGO

W Genewie zmarł w podeszłym wieku profesor Laskowski, głośny ze swych prac na polu anatomji. Przed pół wiekiem przeszło, z początkiem lat 70-tych otrzymał katedrę anatomji ludzkiej na uniwersytecie paryskim, jako pierwszy profesor tego przedmiotu w najstarszym uniwersytecie francuskim. W r. 1876 zaproszono go na taką samą katedrę do Genewy. Zorganizował ją tak świetnie, że wkrótce zasłynęła szeroko, ściągając uczniów niemal ze wszystkich krajów.

Jedną z licznych zdobyczy naukowych prof. Laskowskiego była nowoczesna metoda balsamowania zwłok ludzkich, do dziś dnia powszechnie stosowana. Katedrę zajmował przez lat 40, a kiedy ją opuszczał w roku 1916, Rada Związkowa Szwajcarska zamianowała go w uznaniu zsług honorowym profesorem dożywotnim.

Zajmując się zawsze żywo wszystkiem, co się tyczyło Polski, uchodził prof. Laskowski przez liczne dziesiątki lat zanim odzyskaliśmy niepodległość, za jednego z najwybitniejszych naszych «ambasadorów moralnych».

EUROPIE GROZI ZAGŁADA... OD LODÓW

Wśród mnóstwa hipotez o zagładzie cywilizacji europejskiej najwięcej podstaw naukowych ma ta, która się opiera na... geografji.

Jak wiadomo, w czasach bardzo odległych lody sięgały daleko na południe, do środkowej Europy. I w Polsce zostało po tej «epoce lodowej» sporo śladów w postaci t. zw. «głazów narzutowych», wielkich brył skalnych, rozsianych po pustych polach. Mogły się tam znaleźć tylko w ten sposób, że opadły po stopniałych lodach, na których wędrowały, oderwane od łańcuchów górskich. W owych czasach Europa w przeważnej swej części wyglądała, jak dzisiaj Grenlandja, czy Labrador na północnej półkuli, lub Antarktyda (ląd pod biegunem południowym) na półkuli południowej.

Rozciągłość pól lodowych od biegunów w stronę równika jest w ścisłym związku z pochyleniem osi ziemskiej. Im więcej się ona nachyla do ekliptyki (płaszczyzny, po której ziemia obiega dokoła słońca), tem pola lodowe sięgają dalej ku południowi na półkuli północnej, a tem bardziej kurczy się ku biegunowi na półkuli południowej.

Obecnie dr. Impey z Cap (w południowej Afryce) doszedł na podstawie długich badań do wniosku, że nachylenie osi ziemskiej się zwiększa i że w związku z tem lody na półkuli południowej cofają się corocznie o 65 klm. ku biegunowi. Równolegle z tem na półkuli północnej klimat zimny stale rozszerza się ku południowi.

W ten sposób z czasem czeka Europę ponowne nastanie epoki lodowej, która z konieczności zniszczy wszelką cywilizację.

ORGJA PIJAŃSTWA W ROSJI SOWIECKIEJ

Według oficjalnych oświadczeń samego Bucharina, orgja pijaństwa czyni w Rosji zastraszające postępy, zwłaszcza wśród klasy robotniczej, gdzie nietylko mężczyźni, ale kobiety i dzieci oddają się temu nałogowi, tracąc na wódkę od 14 do 17 procent zarobków.

Konsumcja alkoholu w Rosji w roku 1924 wynosiła 9,840 tysięcy litrów. Od tego czasu stale wzrasta, jak to dowodnie wykazują następujące cyfry: w roku 1925 wypito 49.330 tysięcy litrów, w roku 1926 — 246.000.000, wreszcie w roku 1927 — 387.450 tysięcy litrów.

GENJALNY SPOSÓB NA STRASZNĄ CHOROBĘ ŚPIĄCZKI

W wielu okolicach Afryki szerzy się straszna choroba, zwana śpiączką, gdyż dotknięty nią człowiek zapada istotnie w odrętwienie, jakgdyby letargiczne. Dotychczas nie znaleziono radykalnego lekarstwa na tę straszną chorobę, którą obecnie można leczyć jedynie w samych początkach. Z chwilą, kiedy jej zarazek, t. zw. trypanosom zaatakuje ośrodki nerwowe, chory jest skazany na śmierć. Od dosyć dawna wiadomo, że jedynym rozsdnikiem tej choroby jest afrykańska mucha zwana tse-tse. Ona to przenosi zarazki z ludzi chorych na zdrowych. Toteż oddawna przemyśliwają nad sposobem zupełnego wytępienia wszystkich gatunków tej muchy.

Na razie udało się to przeprowadzić jedynie na małej wyspie afrykańskiej Świętego Tomasza, należącej do Portugalczyków. Ponieważ wiadomo, że mucha tse-tse nie znosi koloru białego, pomysłowi lekarze wpadli na następujący pomysł. Po wysepce zaczęło regularnie przechadzać się sporo ludzi ubranych biało. Każdy z nich miał na plecach czarną tablicę, napuszczoną cienką warstwą kleju. Niezliczone roje much tse-tse rzucało się na oślep na owe czarne tablice i w krótkim stosunkowo czasie wysepka została zupełnie od nich uwolniona, a w ten sposób zniknęła i sama choroba.

Co jednak było możliwe do przeprowadzenia na małej wysepce, to nie da się uskutecznić na olbrzymim kontynencie i dlatego na razie europejczycy ograniczają się w swych kolonjach do zakładania stacyj lekarskich obserwacyjnych, w których starają się leczyć chorych dotkniętych śpiączką zaraz po stwierdzeniu pierwszych objawów choroby.

PO RAZ DRUGI TRZĘSIENIE ZIEMI PUSTOSZY BUŁGARJĘ

Po raz drugi w krótkim odstępie czasu straszliwe trzęsienie ziemi nawiedziło Bułgarję. Najwięcej ucierpiało miasto Filipopoli, liczące sto tysięcy mieszkańców i jego najbliższe okolice. O koło 80 tys. rodzin zostało bez dachu nad głową. We Francji zawiązał się specjalny komitet pomocy dla ofiar tej strasznej katastrofy.

NAJBLIŻSZE RAJDY POWIETRZNE NAOKOŁO ŚWIATA

Z Ameryki nadchodzą wieści, że dwóch lotników wojskowych, porucznicy Pound i Hall mają zamiar przedsięwziąć w najbliższym czasie wielkie rajdy powietrzne naokoło świata.

Porucznik Jerzy Pound ma zamiar w towarzystwie australijskiego lotnika Karola Kingsforda Smitha odbyć lot z Nowego Jorku do Europy, potem nad Europą i Azją, a następnie ponad północnym Pacyfikiem do San Francisco, stąd zaś do Nowego Jorku. Podróż oblicza na 24 dni. Obecnie odbywa próby na specjalnie na tę podróż skonstruowanym monoplanie w Kalifornji.

Porucznik Hall myśli na razie o przelocie ponad północnym Pacyfikiem z Ameryki do Tokio, a stąd ewentualnie dalej do Ameryki ponad Europą i Azją, oraz północnym Atlantykiem, a więc w przeciwnym kierunku niż Pound.

ЛГБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
996
Ж 4934

Wydawnictwa z zakresu medycyny, higjeny i pielęgnowania zdrowia

DO NABYCIA W KSIĘGARNI POLSKIEJ GEBETHNERA I WOLFFA

PARIS VIe 123, Boulevard Saint-Germain.

(spis trzeci)

Kobieta lekarką domową. Wspaniały podręcznik lekarski dla pielęgnowania zdrowia i lecznictwa w rodzinie. Z wieloma oryginalnemi ilustracjami, kolorowemi tablicami, dodatkami z rozkładanemi modelami anatomicznemi. 868 str. W pięknej płóciennej oprawie ..... 160 »

SOSNOWSKI J. *Anatomja i fizjologja człowieka Stosunki płciowe.* Co o nich młodzież nasza wiedzieć może, a małżeń. każde wiedzieć powinno 6 »

SPENCER H. *Rozwój stosunków płciowych* 2 40

SURBLED J. DR. *Sekretne sposoby małżeńskie* 3 »

ŚWITALSKA J. DR. *Piękność i zdrowie w życiu kobiety* ..... 20 »

TANGEY K. DR. *Zbocz. płciowe w świetle nauki* 3 20

WACHHOLZ L. DR. *Medycyna sądowa na podstawie ustaw obowiązujących na ziemiach polskich* ..... 48 »

WACHHOLZ L. DR. *Psychopatologja sądowa na podstawie ustaw obowiąz. w Reczyp. Polskiej* 52 »

WALTER FR. DR. *Rzeżączka u mężczyzn.* Wykład kliniczny ..... 16 »

WERNIC L. DR. *Zasady anat. fizjol. i higjeny* 13 60

WESTERMARK. *Dlaczego mężczyźni się nie żenią* 2 »

WIZEL A. DR. *Zaburzenia płciowe pochodzenia psychicznego* 9 60

WOLBERG L. DR. *Krótka anatomja ciała ludzk.* 2 »

WYHOWSKI WŁ. DR. *Człowiek.* Krótki zarys o budowie i czynnościach ciała ludzkiego .... 16 »

WYROBEK E. PROF. *Choroby weneryczne.* Ich skutki i znaczenie w życiu..... 16 »

WYROBEK E. PROF. *Z otchłani chorób, nędzy i upadku.* Część I. Alkoholizm i prostytucja Część II. Choroby nerwowe i umysł. Z licznemi ilustracjami w tekście ..... 18 »

ZGÓRSKI K. DR. *Higjena.* Podręcznik dla szkół powszechnych. Wydanie piąte 4 80

ZIELCZAK J. DR. *Jak karmić i pielęgnować niemowlęta?*..... 1 60

ZIELCZAK J. DR. *Pogadanki lekarza* 4 40

ZIELCZAK J. DR. *Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowe* ..... 2 »

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

PRZYPOMINAMY PRENUMERATĘ!

KATALOG OBRAZÓW

(dokończenie spisu ze str. 6)

OBRAZY HISTORYCZNE

w wykonaniu grawurowem.

Format kartonu 41 x 61 cm. — Cena kartonu: Fr. 12.

J. Matejko. Bitwa pod Grunwaldem z tekstem objaśn.
— Hołd Pruski —
— Konstytucja 3-go Maja —
— Bitwa pod Warną —
— Kazanie Ks. Skargi —
— Rejtan na Sejmie Warszaws. 1773 —
— Stefan Batory pod Pskowem —
— Jan III. Sobieski pod Wiedniem —
— Wjazd Bol. Chrobrego do Kijowa —
— Kościuszko po bitwie Racławickiej —
— Mikołaj Kopernik w pracowni —
— Zawieszenie Dzwonu Zygmunta —
— Śluby Jana Kazimierza —
— Unja Lubelska —
— Wernyhora —
J. Malczewski. Zesłanie Studentów —
J. Malczewski. Śmierć Elenai —
A. Grottger. Pochód na Sybir. —
L. Loeffler. Ostatnie chwile St. Czarnieckiego —
J. Styka. Polonia — Konstytucja 3-go Maja 1791 —
J. Suchodolski. Obrona Częstochowy —
J. Kossak. Stefan Czarniecki pod Płockiem —
— Wład. Łokietek pod Płowcami 1331 —
— And. Fredro odbija jeńców Tatarom —
— Książę J. Poniatowski pod Raszynem —
W. Kossak. Wspomnienia z lat dziecinnych (Kozacy na ul. Warszawy 1861)
F. Cynk. Anna Jagiellonka w Kaplicy Zygmuntowskiej.
— Aniołowie ofiarują koronę Piastowi
— Modlitwa Królowej Jadwigi.
— Długosz nauczający synów Kazimierza Jagiel.
— Odkrycie Salin w Bochni.
— Zygmunt August po stracie Barbary Radziwił.
— Kardynał Oleśnicki pokazuje Królowi Jagielle zniszczony przez Husytów obraz N.M. P. Częstochowskiej.
— Św. Jadwiga odnajduje zwłoki syna swego Henryka na polu bitwy pod Lignicą.
— Św. Jan Kanty przyjaciel biednych.
A. Orłowski. Car Paweł I odwiedza Tadeusza Kościuszkę w więzieniu.
A. Orłowski. Car Paweł I daje wolność Kościuszce i współwięźniom.

EMBLEMATY: Chorągiewki polskie do dekoracji z wizerunkami: orła, Tad. Kościuszki, Prezydenta Mościckiego Marszałka Piłsudskiego. Rozmiary: 20x30.
Cena 0 60

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90, tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece.
Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa.
Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz, V soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro: Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Le Gérant: PAUL NEVEU. Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N' 41 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 6 MAJA 1928 R. Cena (Prix) 0 fr. 50

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

Polski lot nad Atlantykiem północnym

PODEJMUJĄ GO MAJOROWIE: LUDWIK IDZIKOWSKI I KAZIMIERZ KUBALA

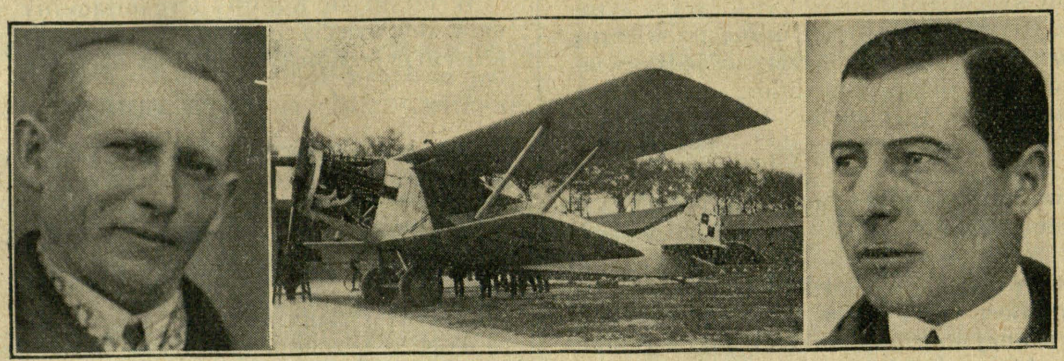

Major Kubala *«ORZEŁ BIAŁY»* *Major Idzikowski*

Od roku przeszło lotnicy wielu krajów, a wraz z nimi publiczność, żyją w nieustannej gorączce dalekich rajdów powietrznych. Szczytem marzeń, celem prób i usiłowań jest przelot nad Atlantykiem północnym czy to z Ameryki do Europy, czy też w odwrotnym kierunku, z Europy do Ameryki.

Serję lotów z Europy do Ameryki rozpoczęli w zeszłym roku Nungesser i Coli, padając ofiarą przedsięwzięcia, uważanego jeszcze dziś przez wielu za objaw niepotrzebnego szaleństwa. Serja ta pochłonęła od tego czasu sporo innych ofiar, a niedawno dopiero została uwieńczna więcej niż połowicznym wynikiem. Niemiecki samolot «Bremen» zdołał dobić bądź co bądź, jeżeli nie do samych brzegów Ameryki, to w każdym razie do brzegów półwyspu amerykańskiego, Labradoru.

Przelot w przeciwnym kierunku, z Ameryki do Europy jest bez porównania łatwiejszy. to też już po Lindberghu dwukrotnie lotnicy amerykańscy przelatywali z pomyślnym skutkiem północny Atlantyk.

Trzeba było jednak dopiero prób całego roku, kilkunastu ofiar, aby się przekonać o tej różnicy warunków lotu w jednym a w drugim kierunku.

⁂

Już parę dni po odlocie Nungessera i Coli'ego rozeszła się wiadomość, że lotnicy polscy — wówczas kapitanowie, obecni majorowie — Idzikowski i Kubala staną w szeregu śmiałków, a równocześnie bohaterów, do wielkich zawodów Europa-Ameryka. To, co wówczas było raczej projektem, przybrało obecnie konkretną formę i obaj lotnicy od szeregu tygodni bawią we Francji, aby w najbliższych tygodniach spróbować szczęścia na aparacie francuskim.

Jestto olbrzymi dwupłatowiec wojskowy typu Amiot, takisam, na jakim niedawno czterech lotników francuskich dokonało wielkiej podróży z Paryża ponad północno-zachodnią Afryką. Zaopatrzony w silnik Lorraine, 750 konny otrzymał aparat specjalne rezerwoary pojemności pół wagonu, dla zabrania potwornie wielkiej ilości benzyny.

Lotnicy polscy odbywali na nim codziennie próbne loty z lotniska wojskowego w Villacoublay, później zaś w miarę obciążania — dochodzącego do 6.000 kg. — z lotniska w Le Bourget, które, jako bardziej płaskie, nadaje się lepiej do startowania. W ubiegłą sobotę wyruszyli na 20 godzinny lot ponad wybrzeżem francuskiem ato-

li po 10 godzinach zmuszeni byli lądować w miejscowości Forest-Montier, w departamencie Somme, w niewielkiej odległości od morza. Powodem przedwczesnego lądowania przymusowego stało się pęknięcie radjatora. Przy lądowaniu pękła jedna z opon na kole, lecz sam aparat nie doznał uszkodzenia.

Obecnie samolot, ochrzczony nazwą «Białego Orła», otrzymał już zapewne świeży silnik, a lotnicy czekają na pomyślne warunki atmosferyczne. Przewidują, że nastąpią one w połowie miesiąca i że wtedy «Biały Orzeł» wzbije się w przestworza na lotnisku w Le Bourget unosząc śmiałych lotników polskich w stronę gościnnej ziemi amerykańskiej, gdzie czekać ich będą niezliczone tysiące publiczności.

Społeczeństwo polskie, zarówno w kraju, jak zwłaszcza we Francji, śledzi z zapartym oddechem cały przebieg przygotowań i treningu do tego polskiego lotu ponad Atlantykiem. Z miljonów polskich serc płynie jedna wspólna modlitwa o pomyślny wynik bohaterskiego zamierzenia, które ma być najwznioślejszym czynem propagandy, roznoszącej po całym świecie sławę Polski.

Major Ludwik Idzikowski, pilot, i major Kazimierz Kubala, obserwator, pełnią służbę lotniczą w armji polskiej niemal od samych początków wskrzeszenia państwa polskiego. Podczas wojny z Rosją należeli obydwaj do lwowskiego oddziału lotniczego i odznaczyli się chlubnie w całej kampanji.

Obchód Święta Narodowego w Paryżu

W czwartek, w dzień rocznicy 3-go maja odbyło się w kościele St-Germain-dès-Près uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. rektora Szymbora w asystencji duchowieństwa.

O godz. 10 min. 45 przybył do kościoła ambasador R. P. z małżonką. Powitani u wejścia do nawy głównej przez duchowieństwo, państwo Chłapowscy zajęli przygotowane dla nich fotele przed wielkim ołtarzem.

Ambasador państwa polskiego, w uniformie galowym, przepasany wielką wstęgą *Polonia Restituta* w otoczeniu całego personelu Ambasady i Konsulatu Generalnego był w uroczystym dniu święta narodowego, widomym symbolem potęgi Rzeczypospolitej, która z dumą po wieczne czasy u źródeł Konstytucji 3-go Maja czerpać będzie wiarę w moc narodu i jego wielką przyszłość.

Obecność przedstawicieli prezydenta Republiki Francuskiej i ministra spraw zagranicznych dodała jeszcze blasku podniosłej uroczystości.

Znaczenie jej uwydatnił w pięknem przemówieniu ks. Szymbor, podnosząc znaczenie wielkiego aktu historycznego Konstytucji.

Tłumnie zebrana publiczność polska odśpiewała na zakończenie hymn «Boże coś Polskę», którego modlitwa o zachowanie odzyskanej wolności stała się jakby echem żarliwych modłów, które w starem opactwie St-Germain zanosił przed wiekami Jan Kazimierz, król i tułacz nieszczęsny.

U jego grobu zasiadł dziś majestat wolnej Ojczyzny.

Pod protektoratem p. Alfreda Chłapowskiego, Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej zorganizowany został staraniem Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń i Instytucyj w Paryżu uroczysty wieczór, który odbędzie się w niedzielę, dnia 6 maja o godz. 8.30 w sali *Institut Océanographique*, 195, *rue Saint-Jacques*.

Program obejmie:

1) Zagajenie przewodniczącego p. Senatora dra B. Motza.

2) Przemówienie Radcy Ambasady p. Wł. Neumana.

3) Część koncertowa, organizowana przez Stowarzyszenie Młodych Muzyków Polaków w Paryżu. Artyści nasi pp.: Maneta Radwanówna (śpiew), Przemysław Drzewiecki (fortepjan) i Wacław Niemczyk (skrzypce), wykonają szereg utworów Chopina, Szymanowskiego, Różyckiego, Karłowicza, Wieniawskiego, Opieńskiego.

W LYONIE

Komitet organizacyjny obchodu Konstytucji 3-go Maja, utworzony z inicjatywy p. Konsula R. P. w Lyonie podaje do wiadomości towarzystw polskich i rodaków, że w dniu 6 maja br. odbędzie się uroczysty obchód Święta Narodowego.

Obchód ten będzie miał miejsce w Lyonie i zostanie zapoczątkowany wymarszem do kościoła z przed dworca kolejowego Perrache o godz. 9 rano.

Tegoż dnia odbędzie się zjazd i zebranie prezesów i delegatów wszystkich towarzystw polskich okręgu konsulatu lyońskiego. Dlatego też Komitet organizacyjny zwraca się z gorącym apelem do zarządów towarzystw o przysłanie delegacyj.

Obchód ten winien zgromadzić w Lyonie możliwie najliczniejsze rzesze rodaków dla zamanifestowania ich uczuć narodowych i przywiązania do Ojczyzny.

Obecność dużej ilości delegacyj towarzystw wskaże społeczeństwu francuskiemu, że robotnik-Polak jest zorganizowany, że nietylko pracować umie dla chleba, ale również jest dobrym synem swego kraju.

W tej myśli Komitet Organizacyjny wzywa Was, Rodacy do wzięcia udziału w uroczystości pod hasłem: «Niech żyje Konstytucja 3-go Maja!»

W DUMONT

Komitet organizacji Święta Narodowego w Dumont zawiadamia rodaków zamieszkałych w Dumont i okolicy, że dnia 13-go maja w sali «Union Paroissiale» odbędzie się uroczysty obchód Konstytucji 3-go maja.

Na program obchodu złożą się: msza św., przemówienia i odczyt, oraz przedstawienie w wykonaniu dzieci miejscowej szkoły.

Wejście bezpłatne. O liczny udział rodaków uprasza Komitet (podpis): *Marucha, Falmur, Bielecki, Mikołajczyk.*

ZWROT OSZCZĘDNOŚCI

Do wiadomości posiadaczy książeczek wkładkowych austrjackiej Pocztowej Kasy Oszczędności.

W przewidywaniu bliskiej ratyfikacji układu zawartego w Rzymie w sprawie likwidacji pretensyj do *austrjackiej pocztowej kasy oszczędności*, przeprowadza warszawska P. K. O. rejestrację wkładów oszczędnościowych złożonych w *wiedeńskiej pocztowej kasie oszczędności* do dnia 31 października 1918 r.

Obywatele polscy, posiadający książeczki *wiedeńskiej pocztowej kasy oszczędności*, winni zgłosić swe pretensje do P. K. O. w Warszawie.

W celu ułatwienia osobom zainteresowanym dokonania zgłoszeń, ministerstwo spraw zagranicznych, na prośbę *warszawskiej P. K. O.*, przesłało pewną ilość odpowiednich formularzy, które posiadacze książeczek, mogą otrzymać w Konsulacie Generalnym R. P. w Paryżu, 19, rue Alphonse de Neuville i po wypełnieniu winni je przesłać bezpośrednio do *P. K. O. w Warszawie.*

Termin rejestracji wskazany w formularzu do dnia 30 czerwca 1928 roku ma być przedłużony.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4934

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

FRANCJA ODPOWIEDZIAŁA NA APEL P. POINCARÉ'GO

PROGRAM P. POINCARÉ'GO

W dwu wielkich mowach, wygłoszonych w Bordeaux i w Carcassonne, p. Rajmund Poincaré wezwał dnia 25 marca i 1-go kwietnia opinję publiczną francuską, aby zatwierdziła rezultaty uprawianej przez jego rząd polityki i aby wysłała do nowej izby posłów taką większość, któraby przez cztery lata politykę ową podtrzymywała.

Cóż to za polityka? Można ją określić w paru krótkich zdaniach:

Zrównoważenie budżetu;

Konsolidacja długu krótkoterminowego;

Stabilizacja pieniądza i stabilizacja cen;

Zachowanie charakteru świeckiego Republiki, ale unikanie wszelkich walk z kościołem katolickim;

Wprowadzenie w życie ustawy o ubezpieczeniach społecznych;

Polityka pokoju i pojednania nazewnątrz na podstawie istniejącego statutu politycznego.

Uzdrowienie finansów publicznych zajmuje w programie p. Poincaré'go miejsce naczelne. Aby to uzdrowienie mogło być uskutecznione w minimalnym okresie czasu i z jaknajwiększemi szansami powodzenia — powinien pozostać u władzy rząd jedności narodowej, oparty na szerokiej i pewnej większości. Większość ta nie powinna być ani zbyt prawicowa (blok narodowy), ani zbyt lewicowa (kartel lewicy), albowiem izba z punktem ciężkości ekscentrycznym nie może być izba jedności narodowej: powinna to być zatem izba o większości centrowej.

Taki był głęboki sens apelów p. Poincaré'go.

WYNIKI WYBORÓW

Naród francuski uznał argumenty szefa rządu za słuszne: zatwierdził jego politykę, udzielił mu zaufania i wybrał taką właśnie izbę, jakiej sobie p. Poincaré życzył. Wybory francuskie z 22 i 29 kwietnia są więc wielkiem zwycięstwem p. Poincaré'go. Są także zwycięstwem dla tych stronnictw, które go szczerze popierały.

Pprzepowiedzieliśmy tu taki rezultat. Ogłosiliśmy nawet (patrz *Echo Polskie* z 22 kwietnia) przypuszczalny skład nowej izby, niewiele się różniący od wyników głosowania. Oto rezultaty ostatnich wyborów, porównane z wyborami z lat 1919 i 1924:

	1919	1924	1928
Skrajna prawica	36	20	15
Prawica republikańska	186	117	127
Chrz.-demokraci		14	17
Republikanie lewicy	111	78	106
Lewica radykalna	99	38	55
Radykałowie socjalni	88	139	123
Republikanie socjalni	24	36	47
Socjaliści	68	102	101
Komuniści	—	29	14
Autonomiści alzaccy	—	—	4
Dzicy	14	11	3
Razem:	626	584	612

Przyjrzyjmy się bliżej powyższym cyfrom.

W izbie z roku 1919 rozporządzał dużą bardzo większością blok narodowy (432 głosy na 626); skupiał wszystkie kluby od skrajnej prawicy do lewicy radykalnej włącznie.

W izbie z roku 1924 kartel lewicy miał niewielką większość 315 głosów na 584), albowiem lewica radykalna przyłączyła się do radykałów socjalnych republikan socjalnych i socjalistów.

W izbie z roku 1928 zarówno dawny blok narodowy, jak i dawny kartel lewicy miałyby niewielką przewagę zależnie od tego, z kim poszłaby lewica radykalna (zwana inaczej «grupą Loucheur'a»). Jeśli grupa ta głosowałaby z prawicą — dałoby to w sumie 320 głosów; gdyby szła z lewicą — dawny kartel miałby 326 głosów.

SENS ZWYCIĘSTWA

Podobna sytuacja byłaby źródłem częstych kryzysów ministerjalnych, gdyby nie polityka «unjonistyczna», którą zapoczątkował w lipcu 1926 roku p. Poincaré, gdyby nie faktyczny rozłam wśród radykałów, z których część stale głosowała za rządem p. Poincaré'go. Tak samo będzie i w nowej izbie, albowiem część 123 posłów radykalnych i połowa republikan socjalnych wybrana została pod hasłem «unjonizmu». Może więc p. Poincaré liczyć nie na 320, ale na 380 do 400 głosów.

Zasadniczo więc, ani charakter większości rządowej, ani wzajemny układ sił bardzo się w izbie nie zmieniły. Lekkie stosunkowo zmiany w liczebności stronnictw w nowej izbie są jednak bardzo znamienne, albowiem te szystkie partje, które p. Poincaré'go bez zastrzeżeń popierały — wzrosły w siłę; niezdecydowane zaś lub wrogie — zostały zredukowane. Zasada «jedności narodowej» została więc skonsolidowana, albowiem żaden inny silny rząd nie jest do pomyślenia.

Gdyby p. Ludwik Marin, dumny ze swoich dziesięciu nowo zdobytych mandatów, spróbował tworzyć rząd prawicowy (jak mu to niemądrze radzi p. Franciszek Coty w *Figarze*) — skupiłby dokoła siebie 265 głosów.

Gdyby p. Edward Herriot spróbował w przystępie jakiegoś radykalnego ferworu tworzyć rząd lewicowy — mógłby liczyć na 271 głosów.

Ani jedna, ani druga kombinacja partyjnictwa jest w obecnej izbie niemożliwa; za żadną z nich nie opowie się lewica radykalna będąca dziś języczkiem u wagi; przeciwko tym obu kombinacjom wypowiedzieli się wyborcy, głosując w olbrzymiej większości na kandydatów, zobowiązujących się popierać rząd jedności narodowej.

ZASŁUGI P. POINCARÉ'GO

Na tem polega doniosłość zwycięstwa p. Poincaré'go. Wybitny pisarz, p. Albert Thibaudet pisze w swych «Uwagach o polityce» w kwietniowym zeszycie *Nouvelle Revue Française:* «Historja wykazuje, że na stu ludzi genjalnych w zakresie twórczości umysłowej przypada najwyżej dwu w dziedzinie polityki...» P. Poincaré jest niewątpliwie jednym z tych dwu.

Niezwykła jest fortuna tego męża stanu. Przed wojną jeszcze przebył wszystkie szczeble karjery politycznej i w roku 1913 został pierwszym obywatelem swego kraju: prezydentem Republiki. Idąc śladem swych poprzedników mógłby syt sławy i zaszczytów usunąć się w cień domowego ogniska, ograniczając się do działalności pisarskiej. Wrócił jednak p. Poincaré do życia politycznego; jest już po raz drugi od końca wojny premjerem; z powodzeniem uzdrawia finanse swej wielkiej ojczyzny, które zagwarantują jej niezależność polityczną i pomyślność gospodarczą. Jest p. Poincaré twórcą prawdziwego odrodzenia Francji; zapewnia sobie wdzięczność wiekopomną całego narodu.

Zjazd Przedstawicieli Organizacyj Polskich

Otrzymujemy następujący komunikat:

Dnia 25 kwietnia odbyło się w Douai w lokalu Opieki Polskiej posiedzenie Komisji Organizacyjnej Zjazdu na dzień 27 i 28 maja br. w Paryżu. Szczegóły, dotyczące wyboru sali zjazdu, godziny rozpoczęcia i szczegółowego programu rozmieszczenia delegatów będą podane w oddzielnym komunikacie. Zarządy wszystkich związków polskich we Francji bez względu na to, czy podpisały odezwę z 12 lutego br. w sprawie zjazdów lub też nie podpisywały, otrzymują od komisji organizacyjnej zaproszenia celem wzięcia udziału w zjeździe, który *nie jest żadną organizacją stałą* i nie wtrąca się do pracy w poszczególnych związkach.

Na zjazd zaproszono przedstawicieli wszystkich zainteresowanych wychodźtwem ministerstw z Warszawy, oraz wysłano zaproszenia do Ambasady w Paryżu i do wszystkich konsulatów polskich we Francji.

Celem zjazdu będzie: *przedstawienie bezpośrednie władzom polskim niedomagań wychodźtwa przez zarządy organizacyj wychodźczych.*

PORZĄDEK OBRAD ZJAZDU USTALONO NASTĘPUJĄCY:

Pierwszy dzień:

1. Zagajenie. 2. Wybór prezydjum. 3. Weryfikacja mandatów. 4. Przyjęcie porządku dziennego i regulaminu obrad, oraz wybór komisji redakcyjnej. 5. Zagadnienia ekonomiczno-prawne wychodźtwa:

a) Referat prawno-socjalny, b) referat zawodowy, c) referat organizacyjny, d) dyskusja.

6. Potrzeby opieki duchownej, kulturalno-oświatowej, szkolnej, ideowo duchowej:

a) Referat o opiece duchownej, b) referat szkolny, c) referat kulturalno-oświatowy, d) referat o potrzebie idei na wychodźtwie, e) dyskusja.

Drugi dzień.

7. Sprawa rozwoju wśród wychodźtwa sportu, umiłowania sztuki teatralnej, oraz piękna śpiewu i muzyki.

a) referat o konieczności rozwoju sportu wśród wychodźtwa, b) referat o propagowaniu idei śpiewaczej i muzycznej, c) referat o teatrze na wychodźtwie, d) dyskusja.

8. Referaty w sprawach wychodźtwa, nadesłane do komisji organizacyjnej i nie objęte porządkiem dziennym oraz dyskusja.

9. Omówienie ewentualnej potrzeby następnych zjazdów i powzięcie uchwały dotyczącej regulaminu.

10. Rezolucje i uchwały.

Lille, 26 kwietnia. Za Komis. Organiz. (podpis):*Stefan Rejer*

Poszukiwani przez Konsulat gen.

Konsulat Gen. R. P. w Paryżu, 19, rue Alphonse de Neuville, poszukuje następujących osób (wzgl. prosi o podanie jakichkolwiek o nich wiadomości):

ŚLIWKA FRANCISZEK, lat 34, urodz. na Śląsku Cieszyńskim.

PIWOWARCZYK MICHAŁ (Józef).

MALISZAK MACIEJ, ur. 16 stycz. 1879 w Glinie, pow. Wieluńskiego.

CYTOŃSKI FRANCISZEK, lat 60.

PLEWA IGNACY, ofiara wypadku przy pracy w okolicach Pontoise.

Wystawa polskiej sztuki ludowej w Strasburgu

Staraniem oddziału tow. «Les Amis de la Pologne» w Strasburgu została otwarta w tem mieście, w gmachu muzeum historycznego przy placu Corbeau, wystawa polskiej sztuki ludowej pod patronatem p. ambasadora R. P. Alfreda Chłapowskiego i jego małżonki, oraz licznych osobistości, zarówno Francuzów, jak i Polaków, z których wymienimy: ambasadora francuskiego w Polsce p. Laroche; generałów: Weyganda, Niessela i Dupont; prefekta depart. p. Barommé; mera Strasburga p. Peirotes; rektora miejscowego uniwersytetu p. Pfistera, oraz J. E. biskupa Ruch'a. Z Polaków należy wspomnieć: hr. Zamoyską z Kórnika oraz pp. Tretera i Młodzianowskiego.

Na uroczystem otwarciu wystawy w dniu 26 bm. szereg przemówień rozpoczął dyrektor artystyczny wystawy, p. H. Haug, witając bardzo licznie zebranych gości ze świata francuskiego i polskiego. Cel i doniosłość wystawy omówił prof. uniwersytetu w Strasburgu, p. H. Gillot, poczem zabrał głos przedstawiciel ambasadora, p. Al. Chłapowskiego, który nie mógł sam przybyć na uroczystość, 1-szy sekret. amb. Dr. Jan Starzewski. Wyraziwszy podziękowanie inicjatorom i organizatorom wystawy, w pierwszym więc rzędzie tow. «Amis de la Pologne», i przypomniawszy gorące przyjęcie, jakie w zeszłym roku zgotował Strasburg polskim parlamentarzystom, — mówił między innemi p. Starzewski:

«...twórcami eksponatów są robotnicy polscy, tak dobrze znani we Francji, ich żony i córki. Obecna wystawa świadczy o ich zręczności, specjalnem uzdolnieniu i upodobaniach, pokazuje istotny zmysł artystyczny, zamiłowanie pięknych form i subtelnych odcieni barwnych, a równocześnie mówi o duszy, pełnej tężyzny, zamiłowania do pracy i gorącego pragnienia dążenia do doskonalenia się artystycznego.

Z kolei przemawiał konsul polski Dr. Nieduszyński. Nawiązując do poprzednich słów prof. Gillota, p. Nieduszyński podkreślił, że «obecna wystawa dowodzi jedności i wspólnoty wewnętrznej ludu polskiego, pomimo przeszło stuletniego rozerwania Polski na trzy części, a zarazem pozwala poznać upodobania artystyczne rasy słowiańskiej u jej najczystszych źródeł».

⁂

Wystawa obejmuje bardzo liczne autentyczne przedmioty, należące bezpośrednio do działu zdobnictwa ludowego, jak makaty, kilimy, wystrzyganki, pisanki, koronki, hafty, zabawki ceramika, bądź dzieła sztuki na motywach ludowych, jak drzeworyty, niemniej kostjumy ludowe. Wystawcami są bądź prywatni kolekcjonerzy, bądź towarzystwa o charakterze artystyczno-etnograficznym, przeważnie z kraju. Nie brak jednak — i ten szczegół należy podkreślić — i wystawców polskich zpośród polskiej emigracji zarobkowej we Francji, a mianowicie: Muzeum Emigracji Polskiej w Metzu, założonego przez Związek Tow. Robotniczych zachodniej Francji, oraz Szkoły Gospodarczej polskiej w Su-Ludan, w dep. Bas-Rhin.

Nowe zwycięstwo jeźdźców polskich

Na międzynarodowym konkursie hippicznym w Nicei zdobyli kawalerzyści polscy szereg nagród, między innemi Królikiewicz i Rómmel — pierwsze i drugie miejsce. W biegu o nagrodę armij zagranicznych, ofiarowaną przez francuskie ministerstwo spraw zagranicznych — ekipa Rómmel-Królikiewicz-Szosland-Gzowski zdobyła ponownie puhar narodów. Kawalerzyści polscy opuścili Niceję, wyjeżdżając częściowo do Warszawy, częściowo zaś (Dobrzański-Królikiewicz-Szosland-Zgorzelski) z dwunastu końmi udała się do Brukseli, gdzie weźmie udział w międzynarodowym konkursie hippicznym w bież. miesiącu.

NUMER «ECHA POLSKIEGO KOSZTUJE OBECNIE 50 CENTIMÓW.

O CZŁOWIEKU PRZEDHISTORYCZNYM

Wobec wynalazków naszych czasów, kiedyto codziennie Paryż z Ameryką rozmawia telefonicznie, a latarnik na samotnej wyspie może się przy pomocy radja w jednej chwili połączyć z całym światem, kiedyto w podwodnych statkach pływamy jak ryby w morskich głębinach, a piloci nasi dokonują lotów, na jakie nie stać nawet ptaki kiedy umiemy promieniami przenikać nieprzezroczyste ciała, a równocześnie z jednej części świata na drugą robić fotograficzne zdjęcia — dziś doprawdy na myśl o przyszłości świata mąci się w głowie. Bo też nikt w najśmielszych choćby fantazjach nie zdoła sobie wyobrazić, jak ziemia nasza za lat jakich kilkadziesiąt będzie wyglądała i jakie formy przybierze na niej życie następnych pokoleń.

By jednak móc zrozumieć całe bohaterstwo i nieprawdopodobny wprost genjusz rodu, którego jesteśmy członkami, niedość myśleć o jakimś krótkim okresie czasu. Dopiero, gdy myślą sięgniemy do dzieciństwa ludzkości, dopiero, gdy dowiemy się, co nam nauka odkrywa z jej mrocznych początków, — możemy ogarnąć, z jakiemi trudnościami i przeciwieństwami walczyli nasi dalecy przodkowie, możemy zrozumieć potęgę człowieka.

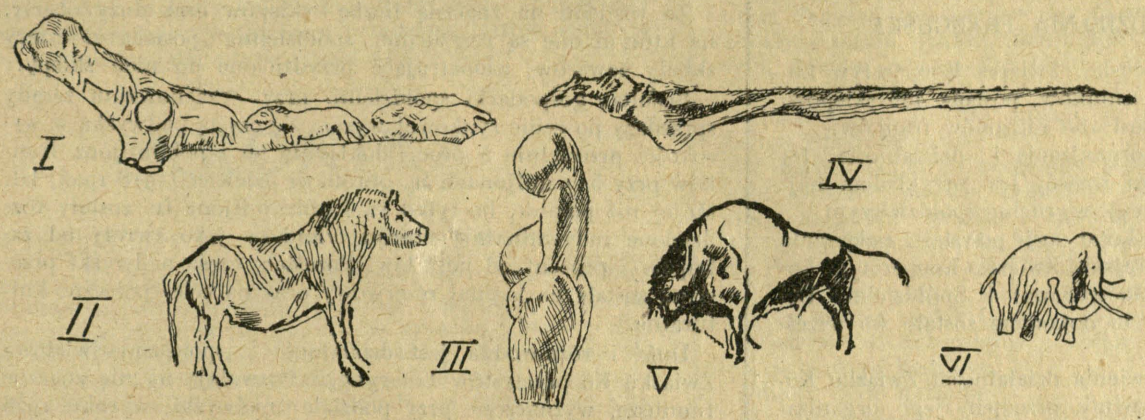

I. Część narzędzia z wyrytemi dzikiemi końmi. — II. Dziki koń. Rysunek ścienny w jaskini w Niaux. — III. Rzeźba znaleziona w grotach w poł. Francji. — IV. Sztylet z kości o rzeźbionej rękojeści. — V. Rysunek bizona, znaleziony na ścianie groty. — VI. Rysunek mamuta, znaleziony w tejsamej grocie na ścianie.

Kilkadziesiąt tysięcy lat temu. Tak, nie mniej, nie więcej, lecz kilkadziesiąt tysięcy lat temu, w czasach, kiedy w naszych stronach, w środkowej i zachodniej Europie panował klimat gorący i mamuty, lwy i hieny przepełniały lasy, a krokodyle i hipopotamy żyły w rzekach naszych, pojawił się po raz pierwszy na ziemi człowiek. Tak twierdzi nauka. A że twierdzenie to zakrawa na bajkę, więc dla wyjaśnienia pobieżnie dodam, skąd się takie wiadomości biorą. Oto w ziemi znajdują się różne pokłady, np. naprzód na górze warstwa ziemi rolnej, pod nią, dajmy na to, wapień, pod nim inny kamień, znowuż pod nim inny itd. Przy pomocy badań długich, żmudnych i niesłychanie bystrych, udało się uczonym określić wiek każdej z tych warst i odtąd czytają oni lata ziemi tak mniejwięcej, jak się poznaje wiek konia po zębach lub starość drzewa po słojach. Okazało się więc, że w warstwach ziemi, które obliczają na kilkadziesiąt tysięcy lat, dokładnie mówiąc jakie 30-40 tysięcy, po raz pierwszy obok szczątków owych olbrzymich zwierząt znalazły się też szkielety ludzkie, a prócz nich przedmioty, noszące najwyraźniej w świecie ślady ludzkiej pracy i ludzkim służące celom. Słowem: narzędzia.

Od samego zarania więc swego istnienia nierozłączny jest człowiek od pomocniczych przyrządów. Ba, im właściwie zawdzięcza życie. Bo naturalnie, otoczony w owych pierwszych czasach swego istnienia zwierzętami tak olbrzymiemi, że np. szkiełet ówczesnej jaszczurki znaleziony i ustawiony w muzeum zajmuje olbrzymią salę, był sam za słaby i za mały, by mógł sobie dać radę w świecie. Tylko dzięki owym narzędziom, które, powodowany dziwnym jakimś instynktem stwarzał sobie od początku swego istnienia, potrafił sprostać trudnym warunkom życia, tak, jak tylko dzięki nim doszedł do swego dzisiejszego panowania nad przyrodą. Ze wzruszeniem więc patrzymy na te pierwsze niedołężne narzędzia, pierwsze przejawy genjuszu ludzkiego. Jest to naturalnie przedewszystkiem broń. Bo też około tego, by ubić zwierzynę, jedyny wówczas pokarm, lub obronić się od napaści, kręciły się wtedy wszystkie myśli. Małe lub większe noże, dzidy; z miękkiego kamienia, ledwo ociosane; z rogu lub kości słoniowej — oto wszystko, co miał do pomocy pierwszy mieszkaniec Europy.

Lecz rzecz dziwna. Niezgrabne i nieporęczne te przedmioty są jednak ozdobne. Niema wśród całej dużej ilości zabytków z owych czasów, które w mniejszej lub większej ilości przechowują muzea wszystkich krajów, żadnego prawie przedmiotu, któryby nie był rysowany lub rzeźbiony. Słonie, dzikie konie — innych mianowicie wtedy nie było, — bizonie, ryby — wszystkie te stworzenia tak ważne dla życia tych pierwszych myśliwych figurują w całej pełni swych kształtów na owej broni. Gdzieniegdzie widać rękojeści tak piękne i umiejętnie rzeźbione, że dziś jeszcze tylko wybitnie zdolny artysta potrafi się na takie dzieła zdobyć. A robił to przecie człowiek dziki!

Zdumienie to rośnie jeszcze za każdym dalszym szczegółem, którego się o owych dziwnych ludziach dowiadujemy. A szczegółów przybywa z każdym rokiem. Odkryto bowiem, jak to zwykle bywa, zrazu przypadkiem, a potem szukając skrzętnie, mieszkania z owych czasów. Schroniska raczej. W różnych mianowicie górzystych okolicach, a specjalnie w górach środkowej i południowej Francji znaleziono groty i jaskinie, które służyły ludziom owych dawniejszych czasów za mieszkanie. Z położenia już widać, że szło o ochronę przed czworonogiem. Bo też dostęp jest szalenie trudny. Idzie się rozpadlinami, czołga się potem zazwyczaj wzdłuż wąskich i niskich korytarzy, a wreszcie wchodzi się przez otwór-szczelinę do wielkiej jamy, gdzie pełno jest zabytków.

Jakkolwiek na bajkę wygląda w pierwszej chwili takie przypuszczenie, trudno nie zgodzić się na to, że prawdopodobnie są to też i sale zgromadzeń lub coś w rodzaju świątyń. Faktem bowiem jest, że te jaskinie, zwłaszcza większe, bywają wspaniale malowane. Na ścianach, nawet na suficie widnieją wizerunki zwierząt, pojedyńczych lub nawet grup całych, uchwyconych w tak trudnych ruchach, że obrazy te stanowią ciągły temat do zachwy-

tu i zadziwienia. Okazuje się bowiem, że ludzkość posiadała wielkich artystów, nim jeszcze umiała sklecić najprostszą chałupę. Prócz obrazów znaleziono też wśród szkieletów i narzędzi — rzeźby, małe figurki z miękkiego kamienia lub kości słoniowej, tem szczególniejsze, że w odróżnieniu od obrazów ściennych lub ozdób na broni, przedstawiają one ludzkie istoty. Są to kobiety, być może ówczesne boginie, o kształtach na owe czasy może pięknych. Tak w każdym razie bujnych, że pierś jest wielkości głowy. A co najciekawsze to, że zestawiając z typem tych figurek pomiary, dokonane na szkieletach i porównując te dane do szkieletów dzisiejszych ras, doszli uczeni do wniosku, że ci najdawniejsi mieszkańcy Europy, ci pierwsi nasi malarze i rzeźbiarze — to byli murzyni!

(*C. d. n.*) *Pola Turkówna.*

CO MOŻE KOOPERACJA?

Związek Kooperatystów Lotaryngji

NAJWIĘKSZA SPÓŁDZIELNIA FRANCUSKA

Największa spółdzielnia francuska, Związek Kooperatyw Lotaryngji, liczy obecnie 75.000 członków, posiada 435 sklepów, a obrót jej w roku 1927 wyniósł 150 miljonów franków.

Warto jest zapoznać się z organizacją i działalnością tej spółdzielni, gdyż niebywały jej rozwój jest przykładem najbardziej nowoczesnych tendencyj w ruchu spółdzielczym.

Obecny Związek Kooperatyw Lotaryngji powstał z połączenia się trzech spółdzielni: Ul Nansejski, Związek Kooperatyw Lotaryngji (spółdzielnia przedpołączeniowa) i Spółdzielnia Departamentu Meuse. Połączenie to dokonane zostało we wrześniu 1921 roku.

Zanim przejdziemy do omówienia działalności Związku Kooperatyw Lotaryngji, przedstawimy przedtem jego organizację wewnętrzną.

Członkowie spółdzielni podzieleni są na sekcje. Nieomal na każdy sklep przypada jedna sekcja.

Najwyższą władzą spółdzielni jest walne zebranie delegatów, które zbiera się conajmniej raz do roku. Każdy delegat rozporządza minimum 50 głosami, maximum 100, przyczem każdy członek posiada jeden głos. Delegaci wybierani są na zebraniach sekcyj.

Walne zebranie delegatów wybiera radę administracyjną, złożoną z 34 członków oraz komisję rewizyjną.

Właściwa władza wykonawcza znajduje się w rękach trzech administratorów, będących jednocześnie członkami rady administracyjnej, oraz dyrektora handlowego.

***

Po dokonaniu połączenia Związek Kooperatyw. Lotaryngji wykazuje szybki rozwój. Staje się on największą spółdzielnią francuską, najpotężniejszem przedsiębiorstwem w okręgu.

Liczba członków z 40.000 na początku 1922 r. wzrasta stopniowo do 75.000 w końcu 1927 roku, czyli powiększa się przeciętnie rocznie prawie o 6.000. Łącznie z rodzinami członków Związek Kooperatystów Lotaryngji grupuje około 300.000 osób. W tym samym czasie obrót spółdzielni wzrasta z 40 miljonów do 150 miljonów franków za rok 1927.

Granice działalności i ekspansji spółdzielni obejmują cztery departamenty: Meuse, Meurthe-et-Moselle, Vosges i Moselle, które składają się na całość geograficzną i ekonomiczną tej części Francji, zwanej Lotaryngją. Na tym to terenie Związek Kooperatystów Lotaryngji postawił sobie za cel zgrupować wszystkich spożywców, przedewszystkiem zaś przyłączyć istniejące spółdzielnie samodzielne. Za wszelką cenę stara się on nie dopuścić do upadku drobnych spółdzielni, gdyż, jak zaznacza jedno ze sprawozdań rocznych, ruch spółdzielczy przegrywa wtedy podwójną bitwę, przez opuszczenie zajmowanego stanowiska, oraz przez pozwolenie nieprzyjacielowi na powiększenie jego sił.

Zebrania walne 1921 i 1922 roku określiły podwójną formę dla ekspansji spółdzielni: tworzenie nowych filij oraz przyłączanie spółdzielni istniejących w okręgu. Jako zasadę przyjęto otwieranie filij na każdych 500 mieszkańców.

Liczba sklepów Związku Kooperatystów Lotaryngji w końcu 1927 roku wynosiła 435. Trzeba zaznaczyć, iż poważnem uzupełnieniem tej strony działalności spółdzielni są sklepy ruchome, umieszczone na samochodach. Specjalnem powodzeniem cieszą się sklepy ruchome z galanterją.

W miarę rozwoju « w szerz», spółdzielnia rozbudowuje się również i «w głąb», a to przez obejmowanie coraz to nowych działów gospodarki.

W roku 1927 spółdzielnia posiada dla swych członków artykuły spożywcze kolonjalne, mięso i wyroby mięsne, chleb, wina, galanterję, obuwie, ubrania i naczynia kuchenne, razem na sumę 150 miljonów franków.

Własna produkcja spółdzielni wynosi 8 miljonów fr. i obejmuje wyroby mięsne, obuwie, chleb, wyrób lemonjady i palarnię kawy.

Ze względu na znaczną liczbę sklepów oraz duży obszar, na którym one są rozrzucone, spółdzielnia posiada aż cztery składy towarów, zaopatrujące przydzielone do nich sklepy.

Rezultat gospodarki spółdzielni, przy zachowaniu zasady sprzedaży po cenie rynkowej wyraża się czystą nadwyżką w wysokości przeciętnie 5 proc., dokładnie 26 i pół miljona franków przy 547 miljonach fr. obrotu za dziewięć (1918-1926) lat. Mniej niż połowa, bo tylko 12 i pół miljona fr. zostały rozdzielone indywidualnie pośród członków jako zwroty od zakupów i procent od udziałów. Pozostała część nadwyżki przesłana została na kapitał rezerwowy oraz na cele społeczno-kulturalne.

Duża i różnorodna jest działalność społeczno-oświatowa Związku Kooperatystów Lotaryngji. Pozwalają na nią znaczne fundusze, wyznaczone przy podziale nadwyżki: w roku 1926 naprzykład, przeznaczono na ten cel około 250.000 franków.

Akcja propagandowa pośród członków odbywa się za pośrednictwem licznych zebrań sekcyjnych oraz własnego organu spółdzielni, dostarczanego członkom bezpłatnie. Zebrania sekcyj przeważnie urozmaicone są częścią koncertową, kinematograficzną itp.

Spółdzielnia popiera materjalnie i utrzymuje do dyspozycji członków sanatorja i kolonje letnie dla dzieci.

Wreszcie spółdzielnia utrzymuje kasę zapomogową, na wypadek śmierci lub choroby członka. Do zapomogi daje prawo, naturalnie, sam fakt należenia do spółdzielni.

Tak przedstawia się działalność tej wielkiej organizacji spółdzielczej. Na zakończenie tego pobieżnego opisu Związku Kooperatystów Lotaryngji przytaczamy opinję, jaką o nim wypowiedział w roku 1923 prof. Bernard Lavergne:

«Powstały w okręgu, w którym przed wojną ruch spółdzielczy wykazał bardzo skromne rezultaty, Związek Kooperatystów Lotaryngji jest najbardziej zadziwiającą realizacją spółdzielczą lat ostatnich. Swój wspaniały rozwój zawdzięcza on zapałowi swych kierowników, Emila Bugnon i Marcelego Brot, jak również kompetencji swego dyrektora handlowego, Thiriet. Związek Koop. Lot. zawdzięcza swój rozwój również poparciu klasy rolniczej, w szczególności w departamencie Meuse. W większości wsi tego departamentu filja Związku Koop. Lot. jest jedynym tutaj istniejącym sklepem spożywczym. Wielka spódzielnia, Związek Koop. Lot. jest jednym z rzadkich przykładów spółdzielni okręgowej, która przekonała prawie całą ludność jednego departamentu do spółdzielni spożywców».

Bolesław Przegaliński.

Król Afganistanu w Polsce

Jak wiadomo, w pierwszych dniach b. m. przybył do Polski król Afganistanu, poprzednio złożywszy wizyty w stolicach Włoch, Francji, Anglji i Niemiec. Prezydent Rzeczypospolitej i rząd polski podejmowali wschodniego władcę i jego małżonkę z wielkiemi honorami, zgodnie z tradycyjną gościnnością polską i pamięcią o odwiecznych stosunkach politycznych polsko-wschodnich. Przy sposobności warto zanotować, gdzie i jak mieszkał emir Amanulah, w czasie swego pobytu w Warszawie.

Apartamenty królewskie zostały przygotowane w gmachu Prezydjum Rady ministrów.

Całość wypadła wspaniale, zwłaszcza komnaty, przeznaczone dla króla i królowej na pierwszem piętrze głównego korpusu pałacu. Uderzało nietylko bogactwo i przepych, lecz również harmonja barw i stylu. Apartament królewski składał się z 8 sal: dwu salonów t. zw. pierwszego — czerwonego, u wejścia którego stała warta szwoleżerów, i salonu wielkiego, gdzie król przyjmował Prezydenta Rzeczypospolitej i korpus dyplomatyczny.

Salon wielki łączy się z salą jadalną, skąd przejście do palarni i części gospodarczych; od strony przeciwnej, z oknami, wychodzącemi na Wisłę, szereg sal przeznaczono na sypialnie króla i królowej, buduar i garderobę. Z tarasu sypialni króla przecudny widok na ogród Prezydjum, cały oświetlony lampkami kolorowemi, nawet fontanny biły gamą barwnych świateł. Lewe skrzydło pałacu (pokoje urzędników), przeznaczono dla siostry królowej Hurie Tarzi, siostry króla Nouron Syrodj, lekarza ze świty królewskiej Ryfki Beya, oraz kamerdynera królewskiego. Na parterze urządzono jeszcze jeden salon — poczekalnię dla użytku gości królewskich.

KRONIKA

MANIFESTACJA NA CZEŚĆ MUZYKI POLSKIEJ

Z inicjatywy Zrzeszenia Młodych Muzyków Polskich w Paryżu, Stowarzyszenie francuskie ekspansji i wymiany artystycznej zorganizowało dnia 30 ub. m. w gmachu Fundacji Rotszylda popołudnie na cześć muzyki polskiej. Na program złożył się występ kwartetu smyczkowego Tadeusza Jareckiego i Wandy Lewandowskiej, która wykonała na fortepjanie kilka polonezów Michała Ogińskiego, zaś na klawikordzie stare tańce polskie, mianowicie *Chorea polonica Diomedesa Cato* (1603 r.) i *Zrywany* (*Volta polonica*) nieznanego autora z roku 1615, oraz *Air dans le goût polonais* Franciszka Couperin le Grand i *Bourrée et Mazur* Georges-Philippe Teleman z r. 1681-1767 z rękopisu Andrzeja Bacha.

ODCZYT O MICKIEWICZU W KLUBIE MIĘDZYSOJUSZNICZYM

W Klubie Międzysojuszniczym (Union Interalliée), którego honorowym prezesem jest marszałek Foch, odbył się odczyt mecenasa Jana Palewskiego p. t. «Mickiewicz — dusza Polski», w którym prelegent odtworzył główniejsze momenty romantyzmu polskiego, podkreślając jego cechy wybitnie narodowe. Przewodniczył były prezes izby adwokackiej, znakomity adwokat i członek Akademji Francuskiej, Henri-Robert. Na odczyt przybyli pp. Ambasadorostwo Chłapowscy, liczni przedstawiciele naszej Ambsady i Konsulatu Gen., oraz świata dyplomatycznego i politycznego.

ODCZYT FRANCUSKI O BAŁTYKU

Młody uczony francuski, p. Pierre Charliat wygłosi w poniedziałek dnia 7 bm. odczyt poświęcony dziejom pobrzeża bałtyckiego. Tytuł odczytu, który się odbędzie o godz. 3 i pół w Instytucie Katolickim (74 rue de Vaugirard), brzmi: *Colbert et la Baltique. Les relations avec la Pologne et les Etats du Nord sous règne de Louis XIV.*

BANKIET KU CZCI PROF. J. PANKIEWICZA

Staraniem Towarzystwa Popierania stosunków literacko-artystycznych pomiędzy Polską a Francją oraz Klubu Plastyków Polskich, zorganizowany został bankiet na cześć profesora Pankiewicza, z powodu odznaczenia go krzyżem Legji Honorowej. Obecni byli liczni przedstawiciele obu towarzystw z prezydjum na czele. Ambasadę reprezentował Dr. Jan Starzewski, konsulat — p. konsul Samborski.

Wiceprezes Towarzystwa Popierania stosunków literacko-artystycznych pomiędzy Polską a Francją, Antoni Potocki, wygłosił dłuższe przemówienie, charakteryzując doniosłą rolę odegraną przez profesora Pankiewicza, jako mistrza Sztuki Polskiej. Prezes Klubu Plastyków Polskich, p. August Zamoyski, w gorących i serdecznych wyrazach wzniósł zdrowie wielkiego artysty. P. Jan Starzewski, w imieniu Ambasady, położył nacisk na ofiarno-społeczną i pedagogiczną pracę prof. Pankiewicza.

WYSTAWA OBRAZÓW NINY ALEXANDROWICZ

W dniach 7 — 21 bm. trwać będzie wystawa obrazów znakomitej artystki polskiej Niny Alexandrowicz. Wystawa obejmie portrety, pejzaż i kwiaty i jeszcze portrety, w których artystka nasza jest rzadką specjalistką — wspaniałych kotów, ileże stworzenia te są najulubieńszym tematem studjów p. Alexandrowiczowej.

Vernissage — 7 maja o godz. 14-tej. Godziny codzienne wystawy: 10-12 i 14-18.

RECITAL TONI KLECZKOWSKIEJ

Wśród licznych koncertów polskich w Paryżu, jedną z najwybitniejszych atrakcyj będzie niewątpliwie koncert — recital Toni Kleczkowskiej, której udział w kilku wieczorach zimowych utrwalił się w pamięci naszej kolonji.

Koncert odbędzie się dnia 12 bm. o godz. 5 popoł. w teatrze *Femina*, 90, avenue des Champs Elysées i składać się będzie z pięciu cyklów pieśni polskich i obcych. Każdemu z tych cyklów odpowiadać będzie stylizowany kostjum narodowy p. Kleczkowskiej.

Obok naszej artystki wystąpi p. Irena Kedrowa, tancerka teatru *Chauve-Souris*.

Z bardzo bogatego programu podajemy najważniejsze punkty: 1) stare melodje angielskie (harmonizacja Lane Wilson'a); 2) pieśni sycylijskie (Alberto Favara); 3) hiszpańskie śpiewy ludowe (Joaquin Nin); polskie pieśni ludowe i dziecinne Wieniawskiego, Szopskiego, Gradsteina i Laksa. Odśpiewa je p. Kleczkowska przy akompanjamencie p. René Gautier.

P. Kedrowa wykona tańce Wilson'a («Gry»), Debussy'ego («Pasterz») i Rubinsteina («Polka romantyczna»). Akompanjament p. Kedrowa.

Bilety są do nabycia:

U Gebethnera i Wolffa, 123 Bd St-Germain, w teatrze Femina, 90, av. des Champs-Elysées, w «La Semaine à Paris», 22, rue de Condé, w «Sacre du Printemps», 5, rue due Cherche-Midi i u głównych wydawców muzycznych.

TEATR POLSKI W PARYŻU

W sobotę dnia 19-go maja 1928 roku w sali teatralnej «Sociétés Savantes», 8, rue Danton (Metro: St. Michel lub Odeon) odegrane zostaną: *Damy i Huzary*, arcywesoła komedja w 3 aktach Aleksandra Fredry. Będzie to zarazem gościnny występ (w roli *Majora*) p. Antoniego Piekarskiego, znakomitego artysty i reżysera teatrów warszawskich i krakowskich. Nowe kostjumy podług wzorów Teatru Polskiego w Warszawie. Początek przedstawienia punktualnie o godz. 8.45 wiecz. Ceny miejsc: 5 fr.; 7.50; 10; i 20 fr. Wszystkie miejsca są numerowane. Członkowie T-wa M. S. P. korzystają z uchwalonej zniżki.

Bilety wcześniej do nabycia: w siedzibie T-wa M. S. P., 42, rue d'Argout i w księgarni Gebethnera i Wolffa, 123, Bd. St-Germain. W dzień przedstawienia kasa otwarta od godz. 7-mej wiecz.

OGÓLNE ZEBRANIE MIESIĘCZNE T-WA MIŁOŚNIKÓW SCENY POLSKIEJ W PARYŻU

5 maja o godz. 8.30 wiecz. w siedzibie T-wa, 42, rue d'Argout odbędzie się ogólne zebranie miesięczne Tow. Miłośników Sceny Polskiej. Na porządku dziennym: sprawozdanie z licznych występów propagandowych t-wa, oraz z występu baletu polskiego w królewskim teatrze w Brukseli; sprawa przedstawienia *Dam i Huzarów* dnia 19-go maja; projekt wycieczek towarzyskich podczas sezonu letniego; sprawy administracyjne. Goście mile widziani.

EUSTACHY CZEKALSKI

ZBRODNIA W PONTAILLAC

Przed paru dniami ukazała się książka znanego pisarza Eustachego Czekalskiego, zatytułowana «Milczące Młyny» i zawierająca szereg niezwykle ciekawych nowel i opowiadań. Dzięki uprzejmości wydawców (Gebethner i Wolff — Warszawa) możemy przedrukować interesującą «Zbrodnię w Pontaillac».

Śniadania i obiady w kąpielisku Royan odbywały się uroczyście, pompatycznie. Celebracja ta zwiększała się w miarę złej lub dobrej pogody. Gdy deszcz lał, służba w hotelu «Imperial» z obiadu robiła uroczystość sakralną. Podobało się to Anglikom. Roku tego zjechali się z rodzinami, służbą, papugami, kanarkami i psami do Francji tłumnie. Kurs funta czynił z nich pożądanych gości. Dogadzano im, choć od czasu do czasu zerwał się mocny epitet z ust francuskiego autochtona.

W hotelu «Imperial» powszechną uwagę zwracał swoją elegancją, taktem, ułożeniem stary, siwy czerstwy, wygolony gentleman. Stale towarzyszyła mu piękna, śmigła, jasna blondynka. Mogła mieć lat 25. Wyglądała na córkę; zameldowano ją jako żonę wytwornego gentlemana, w białych, nienagannych gietrach. Starszy pan uśmiechał się do wszystkich przyjaźnie, odniechcenia. Nie zbliżał się jednak do nikogo. Utrzymywał dystans godny jego pozycji socjalnej. Nazywał się lord Allan Fitzgerald.

Zdarzyło się, iż Ludwik H., znany polityk i dyplomata otrzymał stolik, sąsiadujący z tym, przy którym jadali Ich Lordowskie Moście. Nużyła go przeciągająca się uroczystość obiadowa. Przeglądał się w rozkosznych kryształowych kielichach. Zlekka popijał wonny «sauterne». Niespodziewanie utkwił wzrok w jasnych, dużych, stalowych oczach lorda Allana. Patrzyły na niego zimno, mocno, nieruchomo. Już widział kiedyś te oczy?! Ale gdzie?

***

Do celi dziesiątego pawilonu w cytadeli warszawskiej wpuszczono olbrzymiego wzrostu atletycznego aresztanta. Na nogach jęczały mu ciężkie łańcuchy. Wszedł jednak lekko, elastycznie. Przedstawił się natychmiast.

— Władysław Korpus, kryminalista. Wpakowali mnie tu poto, by panu pomóc w chorobie...

— Dziękuję... — odezwał się głos człowieka, zmęczonego gorączką.

Przybysz urządził się natychmiast na nowem mieszkaniu. Widać było, iż jest to aresztant rutynowany. Po chwili melodyjnym, przyjemnym głosem oznajmił:

— Panie frajer, czemu pan nic nie je. W menażkach obiad nietknięty.

— Nie mogę...

— Co tam nie mogę!... Choć rosołu trochę trzeba wlać w kiszki!

Nie czekając na dalsze wyjaśnienia kryminalista usiadł na kojce i zaczął karmić, jak rozkapryszone dziecko, chorego «politycznego» towarzysza niedoli.

Tak zawiązała się znajomość...

Chory aresztant unikał rozmów z Władysławem Korpusem. Zauważył to kryminalista. Oświadczył:

— Pan frajer — to mi się nie podoba. Nie jestem szpicel; nie pytam pana o nic, ale pobajtlować możemy sobie o tem, czy o innem od czasu do czasu. Jak się pan nie zgadza, to wieję z pańskiej celi.

Chory, blady polityczny aresztant nic nie odrzekł. Pogłaskał tylko kryminalistę po wielkiej, twardej łapie. Wzruszyło to niezmiernie pana Korpusa. Podniósł głowę, półgłosem zaśpiewał arję Lohengrina z czwartego aktu. Wśród ścian dziesiątego pawilonu dźwięki odjazdu na górę Monsalvat brzmiały jak zwiastowanie wiosny. Od tej pory kryminalista śpiewał codziennie. Repertuar miał bogaty. Umiał wszystkie znane opery teatrów europejskich... Zaciekawiło to chorego «politycznego» aresztanta. Zapytał więc:

— Pan był śpiewakiem?

— Poco mnie to! Śpiewam dla przyjemności. Czasem kobietom, bo wtedy łatwiej można się im podobać...

I roześmiał się dźwięcznie, głośno. Zerwał się ze stołka. Nawet w szarem ubraniu więziennem był elegancki. Męska jego uroda promieniowała siłą, choć wtedy miał lat trzydzieści zgórą!

Zastanawiające było, iż pan Korpus z pasją czytywał książki. Niekiedy dzielił się swojemi spostrzeżeniami. Był nieubłaganym wrogiem wszelkiego konwencjonalnego kłamstwa. Gustował we wszelkiego rodzaju opisach krajów egzotycznych.

Przyznał się, iż władzy więziennej podał się na ochotnika, gdy szukano współlokatora dla chorego, ledwie żywego «politycznego przestępcy». Czemu to uczynił? Mówił mu odźwierny żandarm, iż «frajer ten» dostaje masę książek z wolności. Bibljotekę dziesiątego pawilonu przeczytał już dokładnie.

Pan Władysław Korpus rozjaśnił swoje stalowe oczy, gdy pewnego poranka choremu zrobiło się lepiej, i sięgnął po francuską edycję «Salambo». Od tej chwili mówili ze sobą po francusku. Kryminalista konwersował biegle. Niebawem okazało się, iż umie po włosku, hiszpańsku, angielsku, niemiecku... W przystępie liryzmu «polityczny przestępca» wypowiedział kiedyś uwagę:

— Tyle pan umie. Interesuje się pan wynalazkami. Że też panu się chce prowadzić życie tak sprzeczne z prawem społecznem.

W oczach pana Władysława Korpusa zamigotały złe światełka. Opanował się i z uśmiechem odparł:

— Lubię ryzyko... Co mi tam prawa społeczne! Prawo jest we mnie, a nie w książce.

— Czy pan jest już skazany?

— Mam 14 lat za uduszenie bogatej baby w Płocku. Teraz czekam na sprawę za zabójstwo strażnika na Ochocie pod Warszawą.

Następnego dnia władze więzienne zabrały p. Władysława Korpusa do innej celi. Rozstanie było wzruszające. Kryminalista podał więźniowi politycznemu rękę. I na znak specjalnego wyróżnienia wyrzekł:

— Do widzenia, panie frajer. Podoba mi się pan. Z takim, jak pan, mógłbym iść na robotę...

***

Zawitało słońce na plaży w Royan. Ucichł wiatr oceaniczny. Bawiły się w wodzie dzieci, kąpieli używać zaczęli nawet bywalcy z miejskiego kasyna. Przypływ pieścił falą równą,, miarową. Lord Allan Fitzgerald spokojnie lekko, a majestatycznie szedł w morze. W kąpielowym stroju był jeszcze więcej ciekawy. Pokazywały go sobie kobiety, zwracali uwagę mężczyźni. Piękno jego aktu mogło rywalizować z rzeźbą antyczną, choć był to człowiek w wieku już bardzo dojrzałym.

Popłynął sprawnie w stronę latarni morskiej. Po dwudziestu minutach wrócił na plażę. Lekko, wdzięcznie poszedł w stronę kabiny. Znów prowadziły go oczy kobiet. Znów szeptano:

— Co się stało? Anglik dziś sam?

Zwykle z pod czerwonego parasola przyglądała się jego ewolucjom w morzu domniemana żona. Sama nie kąpała się nigdy, gdyż... lekarz zaordynował jej inne zabiegi kuracyjne.

Wtem na plażę wdarła się gromadka sprzedawców miejscowej gazetki. Obdarty chłopczyna wrzeszczał:

— Morderstwo w Pontaillac!

Kupowano gazetkę skwapliwie. Tłustemi czcionkami obwieszczało to pismo, iż w noc ubiegłą niewykryci sprawcy napadli na willę znanego w Royan miljardera amerykańskiego. Po morderstwie trzech osób rozpruto kasę ogniotrwałą i zabrano drogocenne klejnoty oraz pieniądze. Miljarder uniknął śmierci, gdyż noc całą grał w karty w kasynie. Przypuszczalne straty w gotówce oblicza poszkodowany na 20 tysięcy dolarów! Za wykrycie sprawców zbrodni policja miejscowa wyznacza 5 tysięcy franków.

Przykra ta wiadomość na plaży zrobiła wrażenie olbrzymie. Dyskutowano powszechnie.

Lord Allan Fitzgerald kupił sobie też numer miejscowego dziennika. Uważnie przeczytał wiadomość. Poszedł na partję tennisa. Po kąpieli tennis jest świetną rozrywką!

Niebardzo jednak szło tego poranka. Partner lorda Allana stale rozprawiał o zbrodni w Pontaillac. Muskularny, starszy, elegancki jegomość nie reagował jakgdyby wcale na wszystkie uwagi. Zaledwie z warg mu zlatywały słowa konwencjonalnego współczucia. Wracając na śniadanie — wstąpił jednak do urzędu telegraficznego i przesłał nieszczęśliwemu Amerykaninowi krótką depeszę z słowami żalu.

Śniadanie spożył sam. Służba w hotelu «Imperial», pytana o nieobecność żony lorda Allana przy stole wyjaśniła, iż Jej Lordowska Mość jest cierpiąca.

Kończyły się dni wywczasów w Royan. Dzięki tramwajom nadbrzeżnym Ludwik H. zwiedził na południu — St. George-de-Dijon. Na północ przedostał się do Ronce les Bains.

Szum oceanu grał niemilknącą symfonję. Potworne wiatry szarpały potężnemi skałami i odbijały się o rachityczne laski nadbrzeżne. Mknęły wdal olbrzymie, transatlantyckie okręty, wychodzące z Bordeaux, a przesuwające się, jak majestatyczny cień na horyzoncie.

Koło willi w Pontaillac na przedmieściu Royan stała straż policyjna. Zbrodnia nie została wykryta, choć aresztowano wpół pijanych rybaków, żywo rozprawiających o tym fakcie w oberży.

Zbliżał się dzień odjazdu. Ludwik H. żegnał uroczy zakątek ziemi francuskiej. Wyszedł na bulwar Frederica Garnier i zamówił szklankę kawy. Orkiestra grała smętną melodję o «Markicie». Ludwik H. spojrzał na morze. Z połowu wracały barki rybackie. Lord Allan Fitzgerald stał u pobrzeża i lornetował gdzieś wdal. Był, jak zawsze spokojny, opanowany. Za chwilę przyszedł na werandę i obstalował jakiś napój. Lekko skłonił się głową. I znów schwycił lornetkę w ręce. Duże, rozrośnięte, żylaste łapy nie harmonizowały z wdzięczną, atletyczną postacią lorda Allana. Kelner przyniósł napój. Oczy Ludwika H. spotkały się z wzrokiem Anglika. Zadrżał. Stalowy, zimny, nieruchomy błysk przeszył jego spojrzenie. Opuścił oczy. Lord Allan poprawił się na krześle i usiadł profilem do niego.

Ludwik H. zapłacił i czemprędzej wyszedł z kawiarni. Gnała go skoczna melodja po nadmorskim bulwarze.

***

Kurjer paryski z łoskotem biegł poprzez żyzny, pagórkowaty, piękny kraj. Gorąco dokuczało. Ludwik H. stał na korytarzu i chłodził się strumieniami wiatru, który wrywał się w otwarte okno wagonu. Ktoś stanął przy nim i przemówił po polsku:

— Rad jestem, że widzę pana przy zdrowiu.

Brzmienie głosu było mu znajome. Ludwik H. spojrzał. To lord Allan Fitzgerald, nienagannie ubrany, jak zwykle, «zaszczycił» go temi słowami.

— Gdzie pan jedzie? — pytał dalej

— Do Paryża...

— Czy pan wciąż robi w polityce?

— I owszem.

— To pan chyba teraz jest ministrem.

— Jeszcze nie...

— Szczęśliwej drogi... Jedno słowo. Czy dziesiąty pawilon jeszcze istnieje w Warszawie?

— Istnieje...

— Zburzyć trzeba ten chlew!

I uśmiechnął się do niego «rozkosznie, łaskawie, po pańsku», a w uszach zabrzmiały mu cudowne dźwięki odjeżdżającego Lohengrina. Za chwilę zginął w jakimś przedziale lord Allan Fitgerald. Dziwna asocjacja zaświtała w mózgu Ludwika H. Zbrodnia z willi Pontaillac wydała mu się jasna, jak dzień. Męczyło go to odkrycie. Przypomniała mu się postać katorżnika, Władysława Korpusa, i jego «łaskawe» pożegnanie w dziesiątym pawilonie.

— Pan jesteś byczy frajer. Z panem mógłbym pójść na robotę.

Od tej pory Władysław Korpus bardzo wypolerował się i nabrał wielkopańskich manier. W nowej odmianie, jako lord Allan Fitzgerald, był nie do poznania.

***

Prasa paryska i policja zainteresowały się zagadkową zbrodnią. Podczas kilkudniowego pobytu Ludwika H. w Paryżu codzień we wszystkich gazetach ogłaszano nowe domysły, spostrzeżenia, przypuszczenia. Amerykański miljarder postanowił za wszelką cenę wykryć tajemnicę. Przeznaczył grubą nagrodę dla detektywa, któremuby udało się znaleźć sprawców napadu.

Ludwika H. dręczyły domysły. Nie wypowiadał ich nikomu, gdyż były to przecież tylko skojarzenia fantazji, oparte na wrażeniach z przed lat dwudziestu. Jasnowidztwu nie dowierzał. Intuicję uważał za wynalazek niemoralny. Sąd o człowieku musi opierać się na faktach. Ludwik H. był zresztą bardzo zajęty wystawą sztuki dekoracyjnej. Zwiedzał teatry i teatrzyki. Błąkał się po ulicach Quartier Latin i budził w sobie wspomnienia sielskiej młodości. Wzruszył go ogród Luksemburski. Tu poczuł przecież na ustach czyjś pocałunek soczysty, radosny, bezinteresowny. Zwidziały mu się oczy inne, piękne, oddane, ofiarne. Rozmarzył się na dobre, utonął w rzewnych wspomnieniach. Wytrącił go z dum chłopczyna mały, zachęcający do kupna dziennika «Paris-Midi» Automatycznie rzucił okiem na pierwszą stronę. Nowe szczegóły o zbrodni w Pontaillac. Zdumiała go wiadomość, że jakiś detektyw posądził o zbrodnię lorda Allana Fitzgeralda. Był to pomysł nieudany. Amerykanin wyjaśnił, że w tragiczną noc grał bez przerwy z lordem Allanem w karty. Podejrzenia rozwiały się jak koszmar.

Alibi lorda Allana Fitzgeralda ustalił człowiek najbardziej zainteresowany, bo sam miljarder, któremu splądrowano willę. Refleksja przyniosła Ludwikowi H. spostrzeżenie nowe, ważne: Czyżby Władysław Korpus rozkonspirował swoją osobę, gdyby ciążyła na nim ta zbrodnia?!

***

Nie uszedł zbrodniarz nigdy sprawiedliwej kary. Mści się występek. Mści się grzech. Taka jest logika wydarzeń. Taka jest ukryta, tajemna moc sprawiedliwości... Lord Allan Fitzgerald został zdradzony przez urodziwą małżonkę. Młoda ta, dorodna blondynka, jak się okazało była... mężczyzną. Wspólnicy poróżnili się o jakąś kreolkę w New-Yorku. Lord Allan zwał się już wtedy

John Lewis. Był ufarbowany na ciemno-blond. Nosił na oczach duże, rogowe okulary. Przewodniczył bandzie włamywaczy. Mieszkał w pierwszorzędnym hotelu koło 5-tej Avenue. Powodziło mu się świetnie. Zapałał zdrożną miłością do urodziwej kreolki, którą ubóstwiał młody blondynek — wspólnik, zmuszony przez wymagania fachu do noszenia sukien damskich.

Napadu na willę w Pontaillac dokonali razem, mając do pomocy jeszcze trzech drabów. Jak się to stało? Grał przecież w karty z miljarderem. Na śledztwie wyszło na jaw, iż przez godzinę był nieobecny w klubie. Wystarczyło mu niewiele czasu, by zrealizować plan dobrze obmyślany!

Dziś Władysław Korpus już nie żyje! Znalazł zasłużoną śmierć na krześle elektrycznem więzienia «Sing-Sing». Ostrożny dyplomata zmienił swe poglądy na intuicję. Nie miał odwagi przyznać się do jasnowidztwa!

Żywiołowa klęska trzęsienia ziemi w Bułgarji i Grecji

Wiek 20-ty niemal od samego początku zaznaczył się wielkiemi kataklizmami żywiołowemi, jakgdyby na potwierdzenie słów wielkiego poety Schillera: Żywioły nienawidzą dzieł ręki ludzkiej.

Wylewy i powodzie, posuchy, cyklony i huragany, wybuchy wulkanów, a zwłaszcza trzęsienia ziemi — wszystkie te katastrofy niemal bez przerwy dają się we znaki ludziom w ostatnich latach tak często, że opinja publiczna prawie się oswoiła z niemi. Czasami odnosi się wrażenie, jakgdyby umysł ludzki, a jeszcze więcej nerwy dzisiejszego człowieka obojętnie znosiły największe klęski żywiołowe; jest tak dlatego, że są pewne granice wytrzymałości nerwowej, po których następuje znieczulenie, jak u chorego, któremu chirurg przed operacją zastrzyknął jakiś środek.

Niezmiernie charakterystycznem jest porównanie wrażenia, jakie podobne klęski wywoływały w starożytności, w wiekach średnich i jeszcze w zeszłem stuleciu z tem, jakie one dziś powodują. Wybuch Wezuwjusza w ósmym dziesiątku naszej ery, zarazy w wiekach średnich, zniszczenia Lizbony w wiekach nowszych, zachowały się w ustnych opowiadaniach następnych pokoleń z najdrobniejszemi szczegółami i przez całe wieki wstrząsały zgrozą słuchaczy.

Obecnie, przez kilka dni czytamy sprawozdania z tej czy owej katastrofy i zaledwo zapomnieliśmy o niej, kiedy zdarza się następna. Odczytujemy zastraszające liczby ofiar i szkód, określane częstokroć na miljardy i... powracamy do swych zwykłych kłopotów szarego dnia.

Czyżby to miało oznaczać, że serce dzisiejszego człowieka stało się mniej czułe na nieszczęście bliźniego? Takie twierdzenie byłoby niesłuszne. Człowiek dzisiejszy tylko napozór wydaje się zimniejszym od dawnego, w istocie odczuwa może jeszcze głębiej powszechne radości i powszechne udręki i tylko wobec nawały klęsk staje się więcej milczący.

*
* *

Ubiegły miesiąc zaznaczył się znowu wstrząsającą katastrofą na półwyspie Bałkańskim, jaka dotknęła dwa kraje: zrazu Bułgarję, a w kilka dni później Grecję.

Pomimo wielkich postępów, jakie w ostatnich czasach uczyniła nauka geografji fizycznej, przyczyny trzęsienia ziemi nie są nam jeszcze zupełnie dokładnie znane. Najogólniejsza teorja kładzie je na karb t. zw. ruchów tektonicznych skorupy ziemskiej, która stale i bez żadnej przerwy ulega marszczeniu i kurczeniu, niby skórka na schnącej pomarańczy. Oddawna zaobserwowane cofanie się morza wzdłuż jednych brzegów, a wdzieranie się w ląd na innych miejscach, jest stałym objawem owego nieustannego marszczenia się skorupy naszej planety. Według teorji geologów, nawet potężne łańcuchy górskie, uważane za coś skończonego i nie ulegającego dalszym zmianom, są również w stadjum dalszego rozwoju, czyto obniżania się, czy wznoszenia. Ale kurczenie się skorupy ziemskiej przybiera czasami tempo gwałtowne i nieustanny ruch marszczenia się, nieuchwytny dla oka ludzkiego, manifestuje się wtedy w postaci konwulsyjnych wstrząsów, któremu towarzyszy pękanie ziemi, połączone z silnem drganiem, przy odgłosie podziemnych huków.

Dziś każde obserwatorjum astronomiczne zaopatrzone jest w specjalne aparaty, niezmiernie czułe, notujące najdrobniejsze «trzęsienie», częstokroć tak słabe, że prócz uczonych, kontrolujących te aparaty zwane «seismologicznemi», publiczność nawet nie wie, że pod jej stopami znów drgała ziemia.

Jak już wspominaliśmy w poprzednim numerze «Echa», trzęsienie ziemi w Bułgarji nawiedziło głównie miasto Filipopol i jego okolice, powodując śmierć kilkuset ludzi i pozostawiając około 80 tysięcy rodzin bez dachu nad głową.

Ludność innych krajów odczuła żywo nieszczęście, jakie dotknęło Bułgarję i w wielu krajach potworzyły się komitety dla zbierania składek celem przyjścia z pomocą ofiarom strasznej katastrofy. Naczelnicy rządów przesłali rządowi bułgarskiemu wyrazy współczucia i można śmiało powiedzieć, że pod konwencjonalną formułką kondolencyjną kryło się istotnie szczere i serdeczne współczucie dla niedoli bliźniego.

Kiedy ponowne trzęsienie ziemi na Bałkanach zniszczyło prastare miasto Korynt w Grecji, pomoc rządów obcych również nie dała długo czekać i statki wojenne niektórych państw otrzymały rozkazy śpieszenia bezzwłocznie na miejsce katastrofy, z pomocą ludności, pozbawionej dachu, odzieży i żywności.

Społeczeństwo polskie, które dopiero od 10 lat otrząsnęło się ze strasznej klęski, jaką była przeszło stuletnia niewola, odczuło żywo nieszczęście, jakiem los dotknął dwa narody bałkańskie i dlatego wśród wyrazów współczucia, przesyłanych z całego świata Bułgarji i Grecji, kondolencje polskie — należą może do najwięcej szczerych i serdecznych.

*
* *

Poniżej podajemy opowiadanie naocznego świadka podczas trzęsienia ziemi w Koryncie.

Serja trzęsień ziemi, która zaznaczyła się niedawno spustoszeniem znacznej części Bułgarji, pociągnęła za sobą w kilka dni później również straszną katastrofę, niszcząc starożytne miasto Korynt, na przesmyku tej nazwy, łączącym półwysep Peloponezki ze środkową Grecją.

Pewien dziennikarz z Aten, który się właśnie znajdował w Koryncie w chwili katastrofy taką zdaje o niej relację:

— Niedziela, 22 kwietnia, godzina 8 minut 50 wieczór. Pod uśpionym Koryntem ziemia zaczyna grzmieć. Mieszkańcy, nawpół ubrani, wybiegają na ulicę, wszyscy zdjęci paniką. Panują tu zupełne ciemności, ciężkie chmury zakrywają zupełnie księżyc. Najstarsi ludzie przypominają sobie ostatnie trzęsienie, które się zdarzyło blisko 50 lat temu. Ziemia zaczyna się marszczyć, między zmarszczkami powstają szczeliny, które się rozszerzają. Domy i ludzie zaczynają tracić równowagę. Ziemia drży teraz od huku, jakgdyby od setek dział, strzelających zaledwo o kilka kilometrów. Domy zaczynają się walić. Pomiędzy stosami rumowisk pędzą wystraszeni ludzie, torując sobie z trudnością drogę wśród kamieni, cegieł, sprzętów.

Godzina 9 wieczór. Główną ulicą, idącą zygzakiem, przerażona ludność ucieka w stronę okolicznych wzgórz i pagórków. Kobiety i dzieci chronią się na cmentarz, przytulając się do grobów swych drogich zmarłych, jak gdyby od nich chciały szukać pomocy i ratunku.

Godzina 9 min. 45. Słychać huk jakgdyby setki piorunów. Ziemia rozdziera się, niczem kawałek jedwabiu rozpruwanego rękami. Nagle całe miasto staje w płomieniach, które zagasną dopiero kiedy się wszystko spali. Na miasto spada deszcz kamieni.

Blady świt ukazuje oczom tych, którzy zostali jedną olbrzymią kupę ruin. W pewnem miejscu widać dom rozdarty na dwoje, w pośrodku nieuszkodzone meble. Prastare miasto Korynt przestało istnieć.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

ZBLISKA I ZDALEKA

STATYSTYKA EMIGRACYJNA ZA LUTY B. R.

W lutym br. wyjechało z Polski do krajów Europy 1.713 osób, przyczem *do Francji* 730 *emigrantów*, do Niemiec 3.858. Emigracja do państw pozaeuropejskich obejmuje ogółem 3.168 osób. Według szczegółowego zestawienia przypada na Stany jedn. A. P. 576 osób, na Kanadę 892, Argentynę 1.169, Brazylję 308. Liczba reemigrantów z Europy stanowi 1.477 osób z krajów pozaeuropejskich 262 osoby.

PRZYGOTOWANIA DO MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU POKOJOWEGO W WARSZAWIE

Prace przygotowawcze do kongresu postępują szybko naprzód .Komitet organizacyjny opracowuje szczegóły programu przyjęcia uczestników kongresu. Poza przyjęciem przez władze miejskie Warszawy, bankietem komitetu organizacyjnego, przedstawieniem galowem w operze itd., projektowane jest widowisko na temat «Apoteoza pokoju i porozumienia narodów». Komitet prowadzi właśnie ze sferami artystycznemi pertraktacje w sprawie opracowania tego widowiska. Pozatem wszyscy uczestnicy kongresu zaopatrzeni zostaną w niezwykle interesującą broszurę pióra dra J. Polaka o dziejach pacyfizmu polskiego. Broszura ta wyjdzie w języku polskim, francuskim i angielskim.

PO RAZ TRZECI DOKONANO LOTU PONAD BIEGUNEM PÓŁNOCNYM

Australijski lotnik, kapitan Jerzy Wilkins, w towarzystwie innego lotnika, Nielsena, dokonał świeżo wspaniałego przelotu ponad biegunem północnym od brzegów półwyspu amerykańskiego Alaska do brzegów wyspy Spitzbergu.

Jestto trzeci przelot ponad biegunem północnym; dwa pierwsze odbyły się w maju r. 1926. Pierwszego dokonał lotnik amerykański Byrd, który wkrótce podejmuje wyprawę na biegun południowy, drugiego sterowiec «Norge».

ZMARTWYCHWSTAŁY MILJARDER

Niedawno doniosły dzienniki o śmierci najbogatszego człowieka w Japonji, barona Kihachiro Okury, zwanego powszechnie «Krezusem japońskim», liczącego 91 lat. Miał on kapitały zaangażowane w teatrach, hotelach, marynarce, w bankach i niemal we wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych. Przed czterema laty z okazji 87- lecia urodzin wydał bankiet na 5 tysięcy osób, który go kosztował blisko 20 miljonów franków.

Ostatnio nowe wiadomości z Japonji doniosły, że baron Okura, jakoby zmarły na raka, po kilkunastu godzinach rzekomej śmierci otwarł oczy i powrócił, jeżeli nie do zdrowia, to w każdym razie do życia, co w jego wieku jest rzadkością.

Kto chce dobrze mówić po francusku,

niech korzysta z książek:

BERGER. *Najlepsza, najłatwiejsza metoda do nauki języka francuskiego, bez nauczyciela z wymową i kluczem* ..... 22 »
REUSSNER. *Samouczek języka franc., z wymową*, cz. I ..... 18 »
KASTERSKA. *Rozmówki polsko-francuskie*, najpotrzebniejsze wyrazy i zdania franc. z wymową 6 »
GARNIER. *Słownik pols.-fran. i franc.-pol., opr.* 14 »
CALLIER. *Wielki słownik francusko-polski i polsko-francuski, opr.* ..... 36 »
ZERBE. *Gramatyka jęz. francuskiego* ..... 12 »
JASIENIECKI. Podręcznik polsko-francuski do pisania listów ..... 6 »

dostarcza odwrotnie za zaliczką:

GEBETHNER i WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain PARIS 6e

Na uroczystości 3-go Maja

Brodowski M. Kwiaty i kłosy. Utwory do deklam. 24 »
Handelsman M. Konstyt. Trzeciego Maja r. 1791 7 20
Konstytucja Trzeciego Maja. Wykład popularny 2 40
Korotyński W. Br. Trzeci Maja 2 80
Majcher J. Trzeciego Maja. Sztuka historyczna w trzech aktach 6 40
Reuttówna Marja. Trzeci Maja. Obrazek sceniczny dla dzieci i młodzieży wiejskiej w 2 odsłonach z dodaniem poezyj okolicznościowych do deklamacyj na obchody ..... 4 »
Rymar Stanisław. 3 Maja 1781 r. Zarys dziejów Konstytucji 3 Maja z dołączeniem samej «Ustawy Rządowej» poprzedzonej objaśnieniem, oraz Konstytucji Rzeczyp. Pols. z 17 marca 1921 4 »
Śliwiński A. Konstytucja 3 Maja ..... 6 »
Stemler Józef. Trzeci Maja. Święto radości i ofiary 3 20
Zbierzchowski Henryk. Zanim się ziścił cud 3-go Maja. Obrazek sceniczny w 1 akcie z prologiem 4 »
Żurowska Felicja. Konstytucja 3 Maja. Wydanie II zmienione 4 80
Żurowska Felicja. Święto Narodowe ..... 6 »

WYSYŁA ZA ZALICZKĄ LUB PO OTRZYMANIU NALEŻNOŚCI:

KSIĘGARNIA POLSKA GEBETHNERA I WOLFFA — 123, boulevard St.-Germain, PARIS (VIe).

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satryrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF

KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

ЛНБ им. Б. Стефаника ПРОВЕРЕНО-1987 г.
906
Ж 4934

KATALOG OBRAZÓW

KSIĘGARNI GEBETNERA i WOLFFA

123, boulevard Saint-Germain. PARIS-VI

DZIEJE CYWILIZACJI W POLSCE

CYKL 12 OBRAZÓW GRAWUR.

FORMAT 41 x 61 CM. — CENA FR. 12.

J. Matejko. Zaprowadzenie Chrześcijaństwa.
— Koronacja pierwszego Króla.
— Przyjęcie Żydów.
— Pierwszy Sejm w Łęczycy 1182.
— Klęska Lignicka — Odrodzenie.
— Powtórne zajęcie Rusi.
— Założenie Szkoły Głównej w Krakowie.
— Chrzest Litwy.
— Wpływ Uniwersytetu na kraj w XV.
— Złoty wiek literatury w XVI.
— Pierwsza Elekcja — Złota Wolność.
— Konstytucja 3-go Maja — Rozbiór.

OBRAZY KRAJOZNAWCZE

FORMAT 41 x 61 CM. — CENA OBRAZU FR. 12.

Kraków, Rynek-Sukiennice i Kościół Marjacki.
Lwów, Plac Marjacki i Pomnik Mickiewicza.
Warszawa, Pałac Królewski w Łazienkach.
Warszawa, Zamek królewski. Kolumna Zygmunta.
Kraków, Zamek królewski na Wawelu.
Borysław, Kopalnie nafty.
Kraków, Ogólny widok Wawelu z Wisłą.
— Barbakan z bramą Florjańską.
— Wielki ołtarz Wita Stwosza w kościele Marjackim.
Tatry, Morskie Oko.
— Zakopane z widokiem na Giewont.
Poznań, Ratusz.
Pieniny, «Trzy Korony» nad Dunajcem.
Wieliczka, Kopalnie soli, Kaplica św. Kingi.
Kopalnie Węgla, Górnicy przy pracy w kopalni.
Krynica, Dom Zdrojowy i Deptak. Ogólny widok.
Królewska Huta, Charakterystyczny krajobraz górnośląski.
Sortownia węgla, W kopalniach górnośląskich.
Port w Zatoce Puckiej, Widok ogólny.
Ładowanie węgla za pomocą kranu. Widok kopalń.
Warszawa, Anteny i stacja nadawcza Polskiego Radja.
Lublin, Brama Krakowska.
Wieliczka, Kopalnie soli. — Górnicy przy pracy.
Kraków, Kopiec Tadeusza Kościuszki.
Ojców, Panieńskie Skały i Korona — widok ogólny.
Wilno, Ostra Brama (Widok na Kaplicę).
Karpaty, Góra Sokólska nad Czeremoszem.
Gdynia, Widok na port.

PORTRETY SŁAWNYCH POLAKÓW

FORMAT 35 x 50 CM. — CENA PORTRETU FR. 6.

Nr. 201. Kościuszko 202. Poniatowski, 203. Pułaski, 204. Dąbrowski, 205. Bolesław Chrobry, 206. Królowa Jadwiga, 207. Kiliński, 208. Głowacki, 209. Haller, 210. Józef Piłsudski, 211. Mickiewicz, 212. Słowacki, 213. Krasiński, 214. Kraszewski, 215. Sienkiewicz 216. Ks. Skarga, 217. Kopernik, 218. Konopnicka, 219 Paderewski, 220. Chopin, 221. Reymont, 222. Staszic, 224. Wyspiański, 25. Żeromski 226. Prezydent Mościcki, 227. Łukasiński, 228. Karol Chodkiewicz, 229. Stefan Czarniecki, 230. Stanisław Żółkiewski, 231. Emilja Plater, 232. Marszałek Piłsudski, 233. Gen. Józef Bem. 234. Tadeusz Rejtan, 235. Stanisław Moniuszko, 236. Józef Sowiński.

J. MATEJKO-PORTRETY KRÓLÓW POLSKICH

44 OBRAZÓW. — FORMAT 31 x 43 CM. —
ZA CAŁOŚĆ FR. 120

BARWNE REPRODUKCJE ARTYSTYCZNE GALERJI SALONU MALARZY POLSKICH

FORMAT 30 x 40 CM. — CENA FR. 6.

1 *P. Stachiewicz.* Venus z Milo i Honorka.
2 — Męska Stałość.
3 — Laki.
4 — Odaliska.
5 — Honorka.
6 — Tęsknota.
7 — Pocałunek.
8 *W. Wodzinowski.* Odpoczynek Żniwiarzy.
9 *S. Saski.* Zaloty Ułana.
10. *W. Kossak.* «Orlęta» — Obrona Lwowa.
11 *T. Axentowicz.* Studjum.
12 *A. Grottger.* Narzeczona.
13 *J. Matejko.* Wernyhora.
14 *Podkowiński.* Szał.
15 *J. Kossak.* Wjazd Posła Polskiego do Stambułu.
16 *T. Axentowicz.* Święcenie wody.
18 *B. Rychter-Janowska.* Dworek.
19 *B. Rychter-Janowska.* W oczekiwaniu.
20 *J. Chełmoński.* Trójka.
21 *P. Stachiewicz.* Wiosenne bazie.
— Panna Młoda.
— Wschodnia Piękność.
— Ciekawa.
25 *J. Fałat.* Polowanie w Nieświeżu.
26 *P. Stachiewicz.* Bajadera.
27 — Róże.
28 *J. Kossak.* Pod Somosierrą.
29 *P. Stachiewicz.* Amor i Psyche.
30 *J. Kossak.* Przeprawa przez Dniestr.
31 *St. Zygmuntowicz.* Wczesna Wiosna.
32 — Zachód Słońca.
33 — Roztopy Jesienne.
34 — Zima.
35 *W. Kossak.* Umizgi.
36 *W. Kossak.* Odpoczynek.
37 *Stachiewicz.* Zima.
38 — Pierwsze Jaskółki.
39 *W. Kossak.* Ułani przed Napoleonem.

(Dokończenie spisu obrazów w najbliższym n-rze *Echa.*)

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90,
tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece.
Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa.
Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz,
W soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro: Château d'Eau lub Gare de l'Est.

Le Gérant: PAUL NEVEU. Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

Nr 42 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 13 MAJA 1928 R. Cena (Prix) 0 fr. 50

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

ŚWIĘTO NARODOWE NA EMIGRACJI



W poprzednim Nrze «Echa» podaliśmy opis uroczystości 3-go Maja w kościele St-Germain-des-Prés. Obecnie uzupełniamy go zdjęciem, przedstawiającem Ambasadora R. P. i jego małżonkę w chwili, gdy opuszczają kościół. Na lewo przedstawiciel prezydenta Republiki francuskiej. (Fot. H. Manuel)

WIECZÓR W INSTYTUCIE OCEANOGRAFICZNYM

Urządzona w ub. sobotę staraniem Komitetu porozumiewawczego stowarzyszeń polskich, akademja ku uczczeniu Konstytucji 3-go maja była jednym z najbardziej udanych wieczorów polskich w Paryżu. Stało się tak głównie dlatego, że wielką salę Instytutu Oceanograficznego wypełniła po brzegi publiczność polska wszystkich warstw, i że panował na uroczystości jeden, zgodny, serdeczny nastrój święta narodowego.

Na trybunie zasiadł Ambasador R. P., a obok niego szereg wybitnych osobistości: senator Dr. B. Motz, czcigodny przedstawiciel starej emigracji Dr. Gierszyński, radca Ambasady Wł. Neuman, konsul generalny Dr. Poznański, prezes Tow. Pracy Społ.-Kult., Dr. J. Jarkowski.

Zagaił akademję senator Motz, który równocześnie wygłosił przemówienie, poświęcone obecnej sytuacji politycznej w Polsce.

Mówił następnie radca Neuman. Nadchodzące dziesięciolecie niepodległości państwa naszego, wielki i głęboki sens zmartwychwstania Ojczyzny — stają się naprawdę

zrozumiałe, gdy uprzytomnimy sobie niezmierne, prawie beznadziejne w całym swoim porywie, wysiłki wolnościowe. Przypomniał p. Neuman, że cierpienia Łukasińskiego były niejako słupem granicznym między niewolą naszą, a rosnącym i potężniejącym pędem do odzyskania wolności. Etapem, który poprzedził wojnę światową, była dla nas rewolucyjna walka z caratem, prowadzona w warunkach ciężkich, bolesnych ale i hartujących serca i dusze. Żeromski, pisząc o Józefie Piłsudskim i Stanisławie Wojciechowskim, upamiętnił ową tajną, podziemną robotę wolnościową, pracę, której nie krzepiła myśl o szczęściu osobistem bojowników, ale która przyniosła im później prawo rządzenia wywalczonem państwem.

Sto lat temu, sterany więzieniem Szlisselburga, major Łukasiński zapytywał: «co w Polsce?» «Gdybyśmy mogli rozmawiać z wielkimi duchami Polski, odpowiedzielibyśmy dziś: «w Polsce jest dobrze i dobrze będzie» — zakończył radca Neuman swoje przemówienie, przyjęte przez wzruszoną publiczność gorącemi, długiemi oklaskami.

Część koncertową wieczoru wypełniły dwa występy artystyczne: pianisty Przemysława Drzewieckiego, który starannie wykonał utwory Chopina, Szymanowskiego i Różyckiego, i utalentowanego skrzypka p. Wacława Niemczyka (utwory Chopina, Karłowicza i Opieńskiego).

W NANCY

Niedzielna uroczystość święta narodowego w Nancy stała się wielką manifestacją przyjaźni polsko-francuskiej, uświetnioną obecnością przedstawiciela ambasadora R. P. radcy Arciszewskwiego, konsula polskiego w Strasburgu, dra Nieduszyńskiego, a ze strony francuskiej najwybitniejszych osobistości departamentu z prefektem p. Popineau na czele. Wymienić pozatem należy pp.: prof. Boyé, prezesa związku kupców Derobe, prezesa stow. «Les Amis de la Pologne», F. Poirson'a, inż. Kijonkę, Niklewskiego, Partykę i in.

Liczne delegacje wychodźcze z okolicznych departamentów, z sztandarami i orkiestrami oczekiwały przed dworcem kolejowym przybycia radcy Arciszewskiego, którego powitano odegraniem hymnu narodowego.

W katedrze w obecności J. E. ks. biskupa de La Calle odbyło się uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. Rogaczewskiego, który wygłosił podniosłe kazanie po polsku. Po nabożeństwie zaś przemówił z ambony biskup de La Calle.

Uformował się potem pochód, który doszedł do pomnika króla Stanisława Leszczyńskiego, gdzie przemawiał konsul Nieduszyński, poczem radca Arciszewski w otoczeniu przedstawicieli organizacyj polskich odwiedził lokal stow. studentów polskich.

Popołudniu odbyła się akademja, w czasie której wygłosił odczyt p. Paweł Kleczkowski, a polskie koło amatorskie odegrało *Consilium facultatis* Fredry, wieczorem zaś — akademja w języku francuskim w obecności prefekta p. Nagre, generała Ponet i deputowanego de Warren.

Poprzedził wieczornicę obiad, podczas którego wygłoszono przemówienia i wzniesiono toasty: prefekt — na cześć prezydenta Mościckiego, radca Arciszewski — na cześć prezydenta Doumergue'a.

Zakończeniem wieczornej akademji było — po odczycie francuskim p. Pawła Kleczkowskiego — przemówienie przedstawiciela ambasadora R. P. P. Radca Arciszewski dziękował ludności miasta Nancy za jej czynny i serdeczny udział w polskiej uroczystości narodowej zrozumiały jednak na tle tradycyjnych stosunków polsko-francuskich, szczególnie żywych w mieście króla Leszczyńskiego.

Część artystyczną akademji wypełnił koncert świetnego pianisty Zygmunta Dygata i śpiew miejscowej artystki pani Willemsin, która porwała słuchaczy wykonaniem kilku polskich pieśni ludowych.

ODZNACZENIE PROFESORÓW FRANCUSKICH W LILLE ORDEREM «POLSKI ODRODZONEJ»

Z okazji święta narodowego 3 Maja rektor uniwersytetu rządowego w Lille, p. Chatelet, oraz dziekan wydziału literatury, p. Lefebvre, odznaczeni zostali polskim orderem «Polonia Restituta». Wręczenia zaszczytnych odznak dokonał konsul R. P. w Lille, Dr. Gawroński, w auli uniwersytetu, w obecności licznych osobistości oficjalnych miasta i departamentu.

W przemówieniu swem oświadczył p. konsul Gawroński:

Przymierze francusko-polskie na północy Francji, to przymierze pracy, to przymierze tysięcy robotników, którzy swą pracą kładą podwaliny pokoju powszechnego; to codzienna współpraca dwóch zaprzyjaźnionych narodów — francuskiego i polskiego. To pan, panie Rektorze był tym, wokoło którego ześrodkowały się wszystkie wysiłki nad utrwaleniem węzłów przyjaźni łączących Polskę i Francję.

Rząd polski, znając i oceniając pańskie dobre chęci, których dowody pan złożył i za współdziałanie w pracy nad utrwaleniem przyjaźni między naszemi krajami, postanowił nadać panu to wysokie odznaczenie, jako uznanie pańskich zasług.

A następnie, zwracając się do dziekana, p. Lefebvre:

— Panie Dziekanie, oto na pańskim wydziale literatury otwarto tego roku wykłady języka polskiego. Rządowi polskiemu zależy na okazaniu swej radości, że odtąd język polski może być rozpowszechniany z katedry uniwersytetu w Lille.

Niechże więc ten order «Polski Odrodzonej» będzie symbolem zacieśnienia stosunków umysłowych między Polską i Francją. Niechże to świadczy, jak drogi jest każdy nowy węzeł, łączący nasze narody.

« PLACE DE VARSOVIE » W PARYŻU

W wykonaniu uchwały rady miejskiej Paryża odbyła się w ub. sobotę uroczysta ceremonja nadania nazwy *Place de Varsovie* placowi w pobliżu mostu Jena i avenue Tokio, gdzie jest siedziba ambasady polskiej. Obecni byli: ambasador Chłapowski w otoczeniu całego personelu ambasady, konsul generalny, p. K. Poznański, generałowie Gouraud, Weygand, Simon, Le Rond, senator Motz, prezes Maurycy Poznański, prezes rady miejskiej p. Delsol prefekt departamentu Sekwany p. Bouju, deputowany Capgras, wreszcie liczni przedstawiciele kolonji polskiej i świata politycznego.

Pierwszy przemówił prezes rady miejskiej Delsol, zaznaczając, że nadanie imienia Warszawy zakątkowi ziemi paryskiej jest nowem ogniwem w łańcuchu przyjaźni francusko-polskiej, przypomniał wyrazy, któremi przed siedmiu laty witał ówczesny prezes rady miejskiej Le Cerbeiller w ratuszu paryskim Marszałka Piłsudskiego, głównego budowniczego niepodległości Polski pierwszego naczelnika odbudowanego państwa polskiego.

Drugi mówca, p. Bouju, prefekt departamentu Sekwany, zaznaczył, że w tej samej dzielnicy za kilka miesięcy stanie wspaniały pomnik dłuta wielkiego rzeźbiarza Bourdelle'a, poświęcony pamięci natchnionego wieszcza A. Mickiewicza.

Ostatni zabrał głos ambasador p. Alfred Chłapowski, dziękując prezesowi rady miejskiej i prefektowi departamentu Sekwany za ich piękne słowa, które będą miały w Polsce należyty oddźwięk. Warszawa zasłużyła ten dowód uznania swą pełną chwały historją.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4934 III

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

PARTJE ALZACKIE I AGITACJA AUTONOMISTYCZNA

WYBORY W ALZACJI

Od 1-go maja toczy się przed sądem przysięgłych w Colmarze wielki proces przeciwko autonomistom alzackim. Oskarżonych jest ogółem 22, ale 7 z nich przebywa w Niemczech, lub w Szwajcarji. Wśród 15 zasiadających przed sądem, dwu głównych przywódców ruchu, Dr. Ricklin i p. Józef Rosse, zostali wybrani na posłów do parlamentu francuskiego dnia 29 kwietnia, a więc na dwa dni przed procesem.

Nie będziemy się tu rozpisywali nad genezą i charakterem ruchu autonomistycznego w Alzacji; pragniemy jednak zestawić rezultaty trzech głosowań w departamentach odzyskanych, albowiem wskazują one szybkie różniczkowanie się stronnictw i nastrojów alzacko-lotaryńskich.

Najsilniejszą partją alzacką jest stronnictwo katolickie, zwane potocznie w prasie alzackiej *Volkspartei*, a urzędowo *Union Populaire Républicaine et Nationale*, czyli U. P. R. N. Jej przywódcami są księża Mueller i Haegy, oraz pp. Tomasz Seltz i Michał Walter. W Lotaryngji (dep. Moselle) istnieje lokalna odmiana tej part. pod nazwą *Union Républicaine Lorraine* z p. Robertem Schumanem na czele. W pierwszych wyborach po wojnie, 16 listopada 1919 roku, katolicy alzaccy i lotaryńscy szli wszędzie razem z demokratami (pp. Frey, Ecard, Jourdain i inni) pod hasłem bloku narodowego. Przeciwko nim szli tylko socjaliści (pp. Peirotes, Wicky i in.), oraz bardzo słabi w Alzacji radykałowie (p. Oesinger).

Oto rezultaty głosowania z r. 1919:

PARTJE	Głosów	Mandatów
Dep. Haut-Rhin (Miluza):		
Blok narodowy	60.129	7
Socjaliści	35.655	0
Dep. Bas-Rhin (Strasburg):		
Blok narodowy	70.321	9
Radykałowie	12.344	0
Socjaliści	48.345	0
Dep. Moselle (Metz):		
Blok narodowy	61.335	8
Socjaliści	25.533	0

Ponieważ blok narodowy we wszystkich trzech departamentach otrzymał absolutną większość głosów — jemu przypadły wszystkie mandaty. Dodać tu należy, że wybory z roku 1919, podobnie jak i następne z roku 1924, odbyły się na podstawie ordynacji wyborczej będącej kombinacją systemów większościowego i proporcjonalnego. Ten ostatni wchodził w grę wówczas, kiedy żadna z list nie otrzymała absolutnej większości, ale i w tym wypadku szczególnie faworyzował listę czołową. Taki wypadek zaszedł w roku 124 w dep. Bas-Rhin.

Oto wyniki głosowania w Alzacji i Lotaryngji z dnia 11 maja 1924 roku:

PARTJE	Głosów	Mandatów
Dep. Haut-Rhin:		
Blok narodowy	58.908	7
Kartel lewicy	7.054	0
Socjaliści	36.518	0
Komuniści	8.271	0
Dep. Bas-Rhin:		
Blok narodowy	65.306	6
Kartel lewicy	15.998	0
Socjaliści	37.823	2
Komuniści	20.792	1
Dep. Moselle:		
Blok narodowy	57.569	8
Demokraci	20.141	0
Kartel lewicy	8.140	0
Komuniści	26.276	0

Z powyższych dwu tabliczek widać odrazu zwiększenie się partyj w Alzacji, osłabienie bloku narodowego i frondę demokratów w dep. Moselle. Ale jeszcze w wyborach z roku 1924 niema śladu agitacji autonomistycznej. Naturalnie dla tych, którzy znali sytuację w Alzcji, nie było tajemnicą, że katolicy w olbrzymiej większości są regjonalistami, a pewien odłam hołduje nawet hasłu autonomji administracyjnej; że komuniści dlatego tak szybko wzrośli w siły w ośrodkach przemysłowych Strasburga i Metzu, że wysunęli właśnie hasło autonomizmu.

Jawnie przecież autonomiści stanęli do wyborów dopiero 22 i 29 kwietnia 1928 roku. Uczynili to indywidualnie, choć w kilku wypadkach katolicy udzielili im cichego poparcia, a w jednym — komuniści wycofali swego kandydata poto tylko, aby mógł przejść autonomista. W międzyczasie Francja powróciła do systemu okręgów jednomandatowych, autonomiści mieli przeto grę ułatwioną.

Ponieważ ilość posłów dep. Moselle podniesiona z 8 na 9, przeto Alzacja i Lotaryngja posiadają w obecnej Izbie 25 posłów (zamiast 24). Tylko 7 przeszło w pierwszem głosowaniu. Dawny sojusz katolików z demokratami utrzymał się naogół, a kandydaci radykalni (wolnomyślni) wszędzie przepadli. Politycznie, reprezentacja parlamentarna Alzacji i Lotaryngji przedstawia się dziś — w porównaniu z latami poprzedniemi — jak następuje.

	1919	1924	1928
Katolicy	22	19	13
Demokraci	2	2	3
Socjaliści	—	2	2
Komuniści	—	1	3
Autonomiści	—	—	4

Oprócz wspomnianych wyżej przywódców (Dra Ricklina i p. Józefa Rosse'go), do autonomistów zaliczamy jeszcze pp. Medarda Brogly'ego i Kamila Dahlet'a. P. Brogly przeszedł w okręgu Miluza-wieś dzięki głosom komunistycznym. Kilku innych autonomistów przepadło uzyskawszy poważne mniejszości w okręgach.

IMIENINY BURMISTRZA

«Kurjer Warszawski» podaje następujący fakt:

Pewien automobilista polski przejeżdżał przez jakieś miasteczko w północno-zachodniej dzielnicy państwa. Widząc w bocznej uliczce grającą orkiestrę dętą, automobilista podjechał ku niej, zatrzymał maszynę i, korzystając z chwilowej przerwy w muzyce, zapytał dyrygenta:

— Cóż to za uroczystość dziś u was?

— Widać, że pan nie tutejszy. My dziś obchodzimy imieniny naszego burmistrza.

— To czemu gracie tu, a nie przed magistratem?

— Tam zaś, już graliśmy, nieprawdaż, tu ale, gramy przed jego mieszkaniem. O, patrz pan, ten balkon na 1-szem piętrze.

— A czemuż pan burmistrz nie wyjdzie na balkon i nie podziękuje wam za owację?

— Tego on nie może zrobić bo on tu z nami gra na waltorni.

Zjazd wychodźczy

Otrzymujemy następujący komunikat:

Dnia 12 lutego 1928 roku w Lille została powzięta uchwała na posiedzeniu prezesów centralnych organizacyj polskich w sprawie konieczności zwoływania zjazdów przedstawicieli organizacyj polskich we Francji.

Uchwalony regulamin zjazdów, ogłoszony w formie odezwy opiewa, że zjazd przedstawicieli organizacyj polskich we Francji nie jest organizacją stałą, a głównym jego celem jest: bezpośrednie przedstawianie władzom polskim niedomagań wychodźtwa wogóle, oraz postulatów poszczególnych organizacyj przez delegatów, reprezentujących związki polskie i zrzeszenia lokalne polskich towarzystw z poszczególnych dzielnic Francji.

Została wyłoniona specjalna komisja dla zwołania zjazdu, do której weszli prezesi najpoważniejszych organizacyj polskich we Francji.

Ustalono datę zjazdu na dzień 27 i 28 maja br. w Paryżu. Zaproszono na zjazd delegata ministerstwa spraw zagranicznych, delegata ministerstwa pracy i opieki społecznej, oraz delegatów ministerstwa oświaty i wyznań religijnych, spraw wojskowych, jak również przedstawicieli instytucyj społecznych i związków zawodowych w kraju.

Pozatem zwrócono się do pana Ambasadora, radców ambasady i do wszystkich konsulów z prośbą o wzięcie udziału w zjeździe.

Zadaniem poszczególnych przedstawicieli związków polskich we Francji będzie przedłożenie wszystkich bolączek wychodźtwa bezpośrednio władzom polskim.

Każda organizacja będzie miała prawo przedłożyć swe postulaty w referacie i rezolucjach, opracowanych przed zjazdem i przesłanych do Komisji Organizacyjnej. Referaty będą odczytywane przez delegatów poszczególnych związków i po przedyskutowaniu wręczone przedstawicielom poszczególnych ministerstw i ambasady.

Porządek dzienny obrad zjazdu (*Echo Polskie* ogłosiło go w Nrze 41) uwzględnia potrzeby wszystkich organizacyj polskich we Francji i bezpośrednie przedstawienie postulatów wszystkich organizacyj będzie zależało wyłącznie od dobrej woli zarządów poszczególnych związków i zrzeszeń polskich we Francji.

Komisja organizacyjna, mając na względzie dobro wychodźtwa zwraca się do zarządów wszystkich organizacyj z prośbą o wzięcie udziału w zjeździe i o nadsyłanie odpisów przygotowanych referatów najpóźniej do dnia 17 maja 1928 roku.

Komisja ma niezłomne przekonanie, że na zjeździe nie zabraknie ani żadnej organizacji, ani też żaden zarząd nie będzie się tłumaczył brakiem upoważnienia od swych członków.

Członkowie zwykle wybierają zarząd dlatego, by bronił ich interesów i przedstawiał ich niedomagania miarodajnym czynnikom.

Zjazd przedstawicieli organizacyj wychodźczych nie będzie żadną instytucją wykonawczą i nie pragnie, by związki odporządkowały mu się, ani też nie tworzy żadnej stałej organizacji, do której możnaby przystępować, lub z niej występować. Można tylko wziąć udział w zjeździe, lub też nie, o ile potrzeby członków nie wymagają tego.

Po wyświetleniu zasadniczego charakteru zjazdu komisja organizacyjna zapytuje prezesów związkowych, czy opracują referaty w imieniu swych organizacyj, na jaki temat i jakiego rodzaju postulaty zgłoszą wobec władz, oraz prosi o przysłanie referatów do siedziby Komisji *przy ulicy* 19, *rue de la Barre w Lille* do dnia 17 maja br., jak również prosi prezesów lub delegatów związkowych o przybycie na posiedzenie w dniu 20 maja o godz. 11 przed poł. do lokalu Opieki Polskiej w Lille (naprzeciw Konsulatu R. P.) celem posegregowania materjałów i zakończenia prac przygotowawczych do zjazdu.

Większość organizacyj już zgłosiła udział w zjeździe i zobowiązała się przesłać referaty. Taksamo środkowa i południowa Francja winny jak najprędzej wyłonić swe lokalne związki na wzór wschodniej Francji, by przysłać swych delegatów na zjazd.

Do podpisywania wszelkich listów za komisję organizacyjną jest upoważniony prezes p. Stefan Rejer.

Za Komisję Organizacyjną (podp.): *Stefan Rejer.*

ZASIŁKI DLA GÓRNIKÓW

(SPRAWA «KNAPSZAFTÓW»)

Konsulat R. P. w Lille podaje niniejszem do wiadomości, iż zostaje uruchomiona akcja zasiłkowa na rzecz zamieszkałych we Francji górników obywateli polskich (i ich rodzin), którzy:

a) utracili uprawnienia z tytułu poprzedniego ubezpieczenia w niemieckich kasach gwareckich (Knappschaftsvereine) i niemieck. gwareckich spółkach zawodowych (Knappschaftsberufsgenossenschaften) lub którym instytucje te wstrzymują wypłatę rent, i

b) którzy nie korzystają jeszcze ze świadczeń w wysokości conajmniej 1.800 fr. rocznie francuskiego ubezpieczenia społecznego względnie nie posiadają skądinąd zaopatrzenia w wymienionej wyżej wysokości.

Akcja powyższa ma charakter tymczasowy i prowadzona będzie do chwili zastąpienia jej przez akcję opartą na zasadach ustawowych. Zasiłki nie mają charakteru rent ubezpieczenia społecznego, lecz są jedynie dobrowolnemi świadczeniami państwowemi z tytułu opieki społecznej nad emigracją polską zagranicą.

Zasiłki zwrotowi nie podlegają.

KTO MOŻE OTRZYMAĆ ZASIŁEK:

1) Osoby, którym w dniu 1 stycznia 1928 r. przysługuje prawo do rent ubezpieczenia pensyjnego z niemieckich kas gwareckich i rent ubezpieczenia wypadkowego z niemieckich gwareckich spółek zawodowych, a którym *z powodu ich pobytu poza granicami Niemiec instytucje te wstrzymały po dn. 31 października 1918 r. wypłatę rent.*

2) Osoby, które były ubezpieczone w niemieckich kasach gwareckich conajmniej przez 5 lat, a z *powodu niepłacenia uznaniówek* (Anerkennungsgebuhren) utraciły uprawnienia nabyte w niemieckiem pensyjnem ubezpieczeniu górniczem, i albo:

a) osiągnęły po dniu 1 stycznia 1920 r. 55-ty rok życia, albo

b) jeszcze przed osiągnięciem tego wieku utraciły po dniu 1 stycznia 1920 r. zdolność do wykonywania zawodu górniczego.

3) Wdowy (do powtórnego zamążpójścia) i sieroty (do ukończenia 15 roku życia) po górnikach obywatelach polskich, którzy przepracowali w Niemczech conajmniej lat 5 w zawodzie górniczym, a umarli po dn. 1 stycz. 1920 r. we Francji.

WYSOKOŚĆ ZASIŁKÓW

Zasiłek wynosi miesięcznie:

1) dla osób wymienionych pod A i R kwotę fr. 150;

2) dla osób wymienionych pod C kwoty następujące: dla wdów fr. 75; dla sierot fr. 25 z tem, że suma zasiłków otrzymywanych przez pozostałych członków rodziny (wdowy i sieroty) nie może przekraczać sumy 150 fr.

O ile osoba uprawniona posiada niniejsze świadczenia, lub zaopatrzenia skądinąd, zasiłek równa się uzupełnieniu do kwoty wymienionej wyżej.

TERMIN WYPŁATY ZASIŁKÓW

Wypłata zasiłków rozpocznie się w czasie najbliższym za czas od 1 kwietnia 1928 roku, względnie od późniejszego terminu zajścia okoliczności, uprawniających do korzystania z akcji — do pierwszego dnia tego miesąca, za który wypłacony będzie zasiłek.

UTRATA UPRAWNIEŃ DO OTRZYMANIA ZASIŁKÓW

Wypłata zasiłków wstrzymana będzie w razie utraty warunków, uprawniających do korzystania z akcji zasiłkowej (otrzymanie należnej renty niemieckiej, albo renty francuskiej w wysokości 1.800 fr. rocznie, lub równowartościowego zaopatrzenia z innej strony).

WARUNKI OTRZYMANIA ZASIŁKU

Dla otrzymania zasiłku należy niezwłocznie zgłosić się pisemnie do konsulatu R. P. w Lille celem rejestracji. Konsulat prześle natychmiast potrzebne wskazówki, wraz z niezbędnemi formularzami do wypełnienia,, poczem zostanie przesłana należna zapomoga.

Konsulat R. P. w Lille.

« Ossolineum »

ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE I JEGO JUBILEUSZ (1817-1827-1927)

Zakład Narodowy im. Ossolińskich powstaje w chwili ciężkiej dla narodu polskiego, kiedy przemoc obca zwyciężyła samodzielność polityczną i kiedy na ziemiach polskich rozpasała się orgja germanizacji i rusyfikacji. Wówczas najlepsi synowie Ojczyzny zaczęli szukać sposobów, aby uratowac naród od zagłady i nie dopuścić do utraty duchowej niepodległości. Jedni pod Dąbrowskim śpieszą z bronią w ręku udowodnić istnienie Polski, inni usuwają się w zacisze domowe i gromadzą jak Czacki, Czartoryski, Ossoliński i inni, zabytki kultury, by w nich zachować świadectwo wielkiej przeszłości.

Z tej idei rodzi się akt fundacyjny Zakładu Nar. im. Ossolińskich w roku 1817, który w dziesięć lat później przyobleka się w realne kształty narodowego instytutu, mającego za zadanie pielęgnowanie nauki i literatury, a w przyłączonem doń przez Henryka księcia Lubomirskiego Muzeum, także i sztuki polskiej.

I odtąd przez lat 100 wśród zmiennych losów kolei trwa placówka kulturalna we Lwowie, powołana do życia przez wielkodusznego fundatora. W walce ustawicznej z argusowem okiem policji austrjackiej, tępiącej każdy ślad patrjotyzmu i polskości. Ossolineum dzierży wysoko sztandar narodowy, skupiając u siebie całe życie byłej Galicji.

Społeczeństwo pamiętało o Instytucie. Sypały się dary i zapisy ze wszystkich dzielnic i z dalekiej emigracyjnej tułaczki. Rosły hojnością współrodaków zbiory, było to bowiem jedyne asylum polskiego ducha i myśli rodzimej.

Minęły ciężkie czasy ucisku, minęła groza represyj, gdy Galicja uzyskała swobody konstytucyjne. Zmieniło się położenie Instytutu. Z placówki narodowej przetwarza się on w skarbnicę pamiątek i warsztat pracy naukowej nad ojczystą literaturą i historją, pozostając tem do dnia dzisiejszego. W tym charakterze wkracza w drugie stulecie swego istnienia. Rozrost zbiorów idzie coraz dalej, niewstrzymany wypadkami ostatnich czasów, kiedy pożoga wojenna dotknęła progów Ossolineum.

Bibljoteka, jedna z największych w Polsce, liczyła w dniu 31 grudnia 1927 roku 193.300 druków, w około 300.000 tomach (w tem 232 inkunabułów, 4873 druków XVI w.) rękopisów i archiwaljów, od XII w. począwszy około 10.000 (w tem skatalogowanych 5927), autografów 9559 itd. Złączone jak najściślej z Zakładem Muzeum im. XX. Lubomirskich składa się z galerji obrazów, gabinetu rycin, numizmatów, zbrojowni, tudzież z działu pamiątek historycznych. Całość obejmuje: 3954 przedmiotów archiwalnych i historycznych, 1061 obrazów, 469 rzeźb, 5324 sztychów i rycin, oraz 24.962 medali i monet. Perłą zbioru jest «Unja Lubelska» Matejki.

Równocześnie przez swe zakłady drukarskie i księgarskie jest Ossolineum jednym z największych w Polsce instytutów wydawniczych, który publikuje przedewszystkiem książki szkolne i naukowe. Zyski stąd czerpane, prócz dochodów z dóbr fundacyjnych, obraca się na powiększenie i konserwację zbiorów naukowych, oraz na utrzymanie urzędników.

Ogólne stosunki ekonomiczne nie pozwoliły dotąd na wybudowanie nowego gmachu, gdyż stary, przerobiony z dawnego klasztoru Karmelitanek, nie może już dziś pomieścić zbiorów. Miejmy jednak nadzieję, że rok jubileuszowy wzmoże zainteresowanie społeczeństwa i w niedługim czasie przy pomocy ofiarności publicznej stanie nowy budynek na pomieszczenie zbiorów, godny czcigodnych pamiątek i odpowiadający zasługom instytucji.

KRONIKA

WIELKI BAL POLSKI

Dowiadujemy się, że zawiązał się w Paryżu komitet pań, który zajmie się przygotowaniem wielkiego balu polskiego. Datę ustalono na 26 czerwca. Wielki obiad, po którym nastąpi bal połączony z atrakcjami artystycznemi, odbędzie się w hotelu Ritz'a. Protektorat objęli: marszałek Foch, Ignacy Paderewski ambasadorostwo Chłapowscy.

Dochód z balu przeznaczony jest na cele dobroczynne, przedewszystkiem na zakład im. św. Kazimierza.

ODCZYTY O WYSPIAŃSKIM

We wtorek, 15 bm. w sali Institut Slave (9, rue Michelet) o godz. 9 wiecz. wygłosi prof. Z. L. Zaleski odczyt o *Akropolis*. Odczyt ten, jak i następny (również we wtorek, 22 bm. o «Nocy Listopadowej») wchodzi do cyklu wykładów, poświęconych twórczości dramatycznej Wyspiańskiego. Odczyty odbywają się w języku francuskim. Wstęp bezpłatny.

WYSTAWA PRAC NINY ALEXANDROWICZ

Jak już zapowiadaliśmy, odbyło się dn. 7 bm. otwarcie wystawy malarskiej Niny Alexandrowicz. Na vernissage'u obecna była pani ambasadorowa Chłapowska, oraz szereg osobistości z francuskiego i polskiego świata artystycznego. Wystawa otwarta jest codziennie od godz. 10 do 12 i od 14 do 18, w Studio Scribe, 5, rue Scribe.



Tonia Kleczkowska, której wczorajszy recital-koncert w teatrze «Femina» odniósł niezwykły sukces. Z powodu spóźnionej pory, odkładamy sprawozdanie z koncertu do następnego N-ru.

JAK LUDZIE ŻYJĄ W WENEZUELI?

Interesujące opowiadanie polskiego podróżnika.

Niedawno bawił w Paryżu w powrocie zza Oceanu nasz rodak, p. Józef Br. Spędził on przeszło rok w kilku republikach, leżących w północnej części Ameryki południowej, Kolumbji, Ekwadorze i Wenezueli. Najlepiej poznał stosunki i tryb życia tego ostatniego państwa.

Oto kilka interesujących obrazków z Wenezueli, o której się tak rzadko u nas słyszy od ludzi, którzy ją na własne oczy oglądali.

WŚRÓD STEPÓW, WEWNĄTRZ KRAJU

Wenezuela leży w niewielkiej odległości od równika. Pomimo swego położenia nad morzem, klimat ma suchy. Jedynie dwa razy do roku, na wiosnę i w jesieni, panują tu obfite deszcze, powodujące, jak w wielu krajach o podobnym klimacie, epidemję gorączki. Całe życie skupia się przeważnie wzdłuż brzegów morskich. Wnętrze kraju pokryte jest nieprzejrzanemi stepami, na których wypasają się niezliczone stada bydła rogatego.

Stepy te porosłe są osobliwą trawą. W okresie deszczów wyrasta ona bardzo wysoko, nabierając w siebie dostateczną ilość wilgoci, aby przetrzymać do następnego okresu opadów. W ostatnich miesiącach posuchy zaledwo żółknie po wierzchu. Monotonność stepów urozmaicają samotnie rosnące, potężne drzewa o pniu i konarach niesłychanie żylastych, poskręcanych w najfantastyczniejszy sposób. Wokół każdego drzewa, korzystając z cienia, buja bogata roślinność krzewów, krzaków, to znów pnących się wokół głównego pnia warkoczy ljanów. Te krzewy są tak zbite i skudlone, że po ich wierzchołku można się przechadzać, jak po dachu.

W stepach żyją stada ptaków, małp i drapieżnych zwierząt, wśród których rej wodzi centkowana pantera. Podróżny, który się zapuści w stepy, spotyka nierzadko świeżo rozdartego przez nią wołu. Wracając nazajutrz tą samą drogą, ujrzy ze zdziwieniem, że kawały mięsa, które jeszcze wczoraj ociekały ciepłą krwią, teraz pod wpływem słońca wysuszyły się na kamień, nie zdążywszy się rozłożyć.

POD PROMIENIAMI SŁOŃCA

Warto poświęcić kilka słów działaniu słońca, które przez cały rok praży kraj, ludzi zwierzęta, i rośliny swemi promieniami, padającemi niemal prostopadle z nieba. Wysuszają one ziemię do tego stopnia, że kruszy się, nie mogąc wyżywić mniej odpornych roślin. Niektóre jarzyny dadzą się hodować jedynie w drewnianych skrzynkach, napełnionych ziemią, osadzonych na wysokich palikach. W ten sposób popod temi «wiszącemi ogródkami» panuje jednak słaby przewiew, niedopuszczający do skruszenia zawieszonych w powietrzu grządek.

Nawet w miastach, położonych nad morzem, temperatura, która w cieniu wynosi przeszło 30 stopni, dochodzi w słońcu do 50 stopni. Z jednej strony powoduje to osobliwe rozleniwienie ludzi, z drugiej jednak ma dobroczynne skutki. Nawet takie Caracas, największe miasto Wenezueli, z ludnością około pół miljona, nie ma kanalizacji. Ale suchość klimtu spełnia dobroczynną rolę, nie dopuszczając do niechybnej epidemji.

Podróżnik nasz był świadkiem następującej sceny w tem mieście. Pies, leżący na środku ulicy, rozleniwiały od żaru słonecznego, usunął się przed nadjeżdżającem autem tak powoli, że znalazł śmierć pod kołami. Pan B., przechodząc tamtędy w parę godzin później ujrzał zwłoki, leżące ciągle w tem samem miejscu. Jeden z mieszkańców, zagadnięty, dlaczego nikt nie zajmie się ich uprzątnięciem, odpowiedział:

— Niema najmniejszej obawy. Zanim się zepsuje, wyschnie na kość.

STRÓJ POD ZWROTNIKIEM

Suchość klimatu i wysoka temperatura wyciska piętno na całem życiu mieszkańców, ich zwyczajach, sposobie ubierania się, urządzania mieszkań, a także sięga głębiej, w samo jądro obyczajów i obyczajowości.

Mężczyźni noszą wyłącznie płócienne białe ubranie, bez kamizelki. Nawet ubożsi zmuszeni są prać je, jeżeli nie codzień, to w każdym razie kilka razy w tygodniu. Olbrzymia ilość kobiet żyje z prania ubrań, pobierając po pół boliwara od sztuki (boliwar, miejscowy pieniądz, wynosi jedną piątą dolara amerykańskiego). Cudzoziemcy, zwłaszcza Amerykanie, chodzą wogóle bez marynarek, z rękawami od koszul zakasanemi poza łokcie, z kołnierzami szeroko otwartemi na piersiach. Ludność miejscowa zaczęła ich naśladować, ponieważ jednak ubożsi paradowali w ten sposób w koszulach, pozostawiających nieco do życzenia pod względem czystości, rząd zakazał swym obywatelom (w Wenezueli są oni raczej «poddanymi», niż obywatelami) wychodzić na miasto bez marynarki.

Zamożniejsze kobiety wysilają się na służenie ostatniej modzie europejskiej. Używają one jednak w przesadnej mierze szminek i pudru. Kokiety z ludu, starając się iść za ich przykładem, a nie mogąc sobie pozwolić na drogi puder, zadawalniają się najzwyczajniejszą mąką ryżową.

Dzieci do lat 10, nawet w największych miastach, chodzą nago, używając za całą odzież skarpetek, płytkich trzewików i kapeluszy. Tylko najbogatsze noszą ubranie, na wzór starszych osób, co się jednak tłumaczy nie żadnemi względami wstydliwości, lecz elegancją.

Ludność jest pochodzenia hiszpańskiego, jako potomkowie pierwszych zdobywców Ameryki południowej, którymi byli, jak wiadomo, Hiszpanie. Językiem powszechnie używanym jest też hiszpański. Ale już na przedmieściach spotkać można tubylców czerwonoskórych, którzy też stanowią jedyną ludność osad, znajdujących się wewnątrz kraju.

JAK MIESZKAJĄ I JAK SIĘ ŻYWIĄ?

Dzieci dojrzewają bardzo wcześnie. Dziewczyny, zwłaszcza w klasie uboższej, rozpoczynają pożycie małżeńskie z przygodnym najczęściej przyjacielem, nierzadko już w dwunastym roku. Odtąd zmieniają się dosyć szybko, i jedna i druga strona szuka nowych związków, najczęściej nielegalizowanych.

Domy, nawet ludzi zamożniejszych, budują się z trzcinowych, cienkich ścian podwójnych, między które wsypuje się miał i drobne rumowisko. Bardzo często niema ścian wewnętrznych i sufitu. Pierwsze zastępuje się płóciennemi parawanami. Brak sufitu pozwala widzieć bezpośrednio trzcinowy dach. Podobne urządzenia panują nawet w pierwszorzędnych hotelach.

Kuchnia miejscowa, prowadzona na wolnem powietrzu, w małych paleniskach, napełnionych drewnianym węglem, nigdy nie mogła przypaść do smaku cudzoziemcom, którzy stołują się w restauracjach, utrzymywanych przez «białych», jak powszechnie nazywają tam europejczyków.

Pożywienie składa się z ograniczonego wyboru produktów miejscowych: bardzo taniego mięsa, owoców, wśród których rodzaj olbrzymich bananów zastępuje chleb. Przysmakiem są kukurydzane placki, posypane serem. Ten jednak odraża swym zapachem, nie mówiąc o tem, że stale spotyka się w nim sierść krów, które służyły do udoju. Dosyć osobliwie przedstawia się sprawa napojów. W strefie nadmorskiej, prawie jedynie zamieszkałej, nawet więcej oddalone od morza studnie mają wodę o smaku wybitnie słonawym. Ludność przyzwyczaiła się do niej i pije ją, mimo, że po dystylacji ma smak pierwotny. Dodaje do niej t. zw. melasy, ubocznego produktu pozostałego z fabrykacji cukru trzcinowego, cytryny i obowiązkowo lodu sztucznego — tego zużywają wszyscy w olbrzymiej ilości — i w ten sposób otrzymuje rodzaj limonady, której w każdym domu jest zawsze zapas. Na ulicach sprzedają ją co krok na szklanki.

Woda naprawdę słodka jest taką rzadkością, że jeden z dwóch browarów w Caracas wysyła własne okręty — cysterny o 36 godzin drogi do ujścia najbliższej rzeki po wodę. Toteż z nadejściem pory deszczowej w najuboższym domu przygotowują zbiorniki, często kopane w ziemi, na... deszczówkę, która, choć mętna i barwą przypomina kawę z mlekiem, poczytywana jest za istny smakołyk; częstują nią gości, jako rzadkością. Podają ją z lodem, melasą i cytrynami.

Produkty obce są bardzo drogie. Wystarczy powiedzieć, że najlichsze gatunki importowanych kartofli sprzedają się około 13 franków za kilogram. Kapusta kiszona, sprowadzona w blaszanych puszkach objętości 1 litra, podobnie jak kilogram białej cebuli, kosztuje całego dolara.

JAK WYGLĄDAJĄ MIASTA?

Osobliwy wygląd mają tamtejsze miasta, nawet takie Caracas, czy Macaraibo, 2 największe w Wen. Rzadkie domy o wyglądzie europejskim, zbudowane przez europejczyków, należą do nich, reszta, to owe domostwa ludności miejscowej, raczej sklecone, niż budowane z trzciny. Miejsce bruków zastępuje rodzaj asfaltu z piasku i rumowiska polanego ropą nafcianą. Wydaje to okropny zapach i służy zaledwo na kilka tygodni. Na ulicach bawią się nagie dzieci; jak wszyscy, są i one tak zleniwiałe od żaru słonecznego, że nawet na niewielką odległość używają tramwaju. Przed kawiarniami stoją, wolno puszczone, wspaniałe wierzchowce, w rynsztunku drogocennym, czekając na swych panów, którzy cały dzień spędzają na podróży z jednej kawiarni do drugiej. Co krok spotyka się całe szeregi małych osiołków, objuczonych blaszankami z wodą. Leniwe psy wylegują się stadami. Policja, nędznie ubrana, w słomianych kapeluszach, w sandałach na bosych nogach, pilnuje porządku, nakładając nieprawdopodobnie wysokie kary pieniężne za najdrobniejsze przewinienie przeciw surowemu regulaminowi ulicznemu.

Od czasu do czasu można spotkać szeregi więźniów, wykonywujących różne roboty, w ciężkich łańcuchach żelaznych, podtrzymywanych sznurkiem, aby im nie przeszkadzały przy pracy. Chwilami przeciąga oddział wojska, równie nędznie ubrany, z odwiecznego systemu karabinami, nabijanemi długiemi na palec ołowianemi kulami.

Za rozrywki służą kina, okolone jedynie wysokiemi ścianami, ale bez dachu, oraz liczne domy gry z ruletkami.

Na przedmieściach kończą się i owe «bruki», zaczyna się piaszczysty szlak i osiedla ludności czerwonoskórej, odzianej w typowe szerokie pantalony. Jest ona na ogół nieprzyjaźnie usposobiona dla «najeźdźców». W wielu miejscowościach Indjanie używają ciągle jeszcze strzał, zakończonych haczykiem, jak u wędki, który, raz wbiwszy się w ciało, nie może się wydobyć bez okropnego rozdarcia mięsa.

Komunikacja między miastami odbywa się wyłącznie samochodami. W Wenezueli istnieje jedna niedługa linja żelazna, łącząca Caracas z jednym z pobliskich portów.

W niedzielę wygląd miasta nie zmienia się ani na jotę. Kto pracował w tygodniu, pracuje i teraz. Pomimo, iż katolicka ludność jest fanatyczną na punkcie religji, niedziela nie zmienia w niczem życia. Nabożeństwa w bardzo licznych kościołach odprawiają się nocą, gdyż za dnia niktby nie przyszedł z powodu wielkiego żaru. Kościoły są na ogół ubogie. Duchowieństwo spełnia rozliczne funkcje społeczne. Ono ze składek utrzymuje szkoły, ochronki, szpitale, przytułki.

Szkoły rządowe czy miejskie nie istnieją. W cztero-miljonowym kraju niema żadnej szkoły wyższej i dopiero w ostatnich czasach otwarto pierwsze gimnazjum w Caracas.

Ale inne jeszcze rzeczy i urządzenia obowiązujące w kazdym kraju cywilizowanym, nieznane są w Wenezueli. Nie istnieje żadna rejestracja, ni spisy ludności. Rekrutacja do armji odbywa się w sposób dziwny. Oznaczonego dnia zjeżdża do danego miasta policja i wojsko, rekwirują znaczną ilość prywatnych aut i rozpoczynają istne obławy na rekrutów. Kto im się wyda zdatnym do służby wojskowej, tego zabierają bez względu na wiek. Służy dotąd, dopóki mu sił starczy. Jeżeli ma pieniądze, może się z łatwością wykupić.

JAK DŁUGO POTRWA TAKI STAN RZECZY?

Nie trudno sobie zdać sprawę z politycznego i społecznego obrazu w Wenezueli. Da się on wyrazić w paru słowach. Cały kraj trzyma w ręku prezydent Gomez, jego zaś z kolei trzymają w ręku cudzoziemcy. Do nich należy eksploatacja bogactw kraju. Oni eksportują surowe skóry, naftę, bawełnę, kawę i kakao, oni importują wszystko, czego brak na miejscu, od kartofli, kapusty, cebuli, płóciennych ubrań, materjałów na bieliznę, szkła, porcelany, aż do jarmarcznych oleodruków fabrykowanych w Niemczech, które sprzedają na miejscu na wagę złota za grube dolary. Bo niemal cały handel Wenezueli z zagranicą potrafili sprytnie ująć w swe ręce Niemcy.

Mimo to, mimo tej rabunkowej gospodarki europejczycy, czyli «biali» cieszą się u krajowców uznaniem i szacunkiem. Ich słowo jest święte. Robotnik cudzoziemski otrzymuje pracę i jest za nią płatny trzy razy więcej od robotnika miejscowego. W rozmowie z cudzoziemcem oddają mu zawsze szlachecki tytuł «don».

Jak długo potrwa taki stan rzeczy? *e—l*

Służba wojskowa

KOMUNIKAT W SPRAWIE ODROCZENIA SŁUŻBY WOJSKOWEJ Z TYTUŁU STUDJÓW.

Konsulat Generalny R. P. w Paryżu przypomina wszystkim obywatelom polskim, urodzonym w latach 1903-1906 którzy stawali do komisji poborowej w Polsce i psiadają kategorję zdrowia *A*, że termin wnoszenia podań o odroczenie służby wojskowej z tytułu studjów na rok 1928-28 mija z dniem 15 *maja r. b.* (Art. 57 Ustawy o powszechnym obowiązku wojsk. oraz par. 371 Rozp. Wyk. do tej Ustawy).

Podania złożone bez należytego usprawiedliwienia po tym terminie pozostaną w myśl par. 372 Rozp. Wyk. bez rozpatrzenia, ubiegający się zaś o odroczenie utracą prawo do korzystania z ulgi przewidzianej Art. 57-b wspomnianej Ustawy.

(podp.) *Dr. Karol Poznański, Konsul Generalny.*

Niszczenie drzewa w Polsce

Polskie ministerstwo komunikacji wykonało tablicę graficzną o zużyciu węgla kamiennego i drzewa opałowego wewnątrz państwa polskiego w roku 1926. Według tablicy tej ludność państwa zużyła w roku 1926 — 17.358.000 ton węgla, oraz 5.954.000 ton drzewa, czyli licząc na głowę ludności 730 kg. węgla i 219 kg. drzewa. Z tablicy powyższej okazuje się zarazem, że 93 procent ogólnego spożycia węgla w Polsce przypada na 8 województw zachodnich i centralnych, t. zn. połowę wszystkich województw w Polsce, gdy natomiast na 8 województw wschodnich przypada zaledwie 7 proc. ogólnego zużycia. A i z tej niewielkiej ilości przypada niemal 40 proc. na 5 większych miast, a tylko 60 proc., czyli około 4 procent ogólnego spożycia na resztę obszaru tych województw. Im dalej na wschód, tem gorzej sprawa się przedstawia, gdyż w 5 właściwych województwach kresowych, t. j. wileńskiem, nowogródzkiem, poleskiem, wołyńskiem i tarnopolskiem, łączne zużycie węgla wynosi zaledwie 212.000 ton, a więc tylko 1.2 proc. ogólnego spożycia. Dla lepszego scharakteryzowania tego minimalnego spożycia wystarczy wskazać fakt, że Lwów, a więc miasto mające zaledwie około 240.000 ludności i posiadające bardzo mały przemysł, spożywa samo 200 tys. ton węgla, a więc niemal tyle, ile owych 5 województw razem.

Z drugiej strony jednak tych samych 5 województw kresowych spożywa 2.057.000 ton drzewa, a 8 województw wschodnich, które razem konsumują zaledwie 7 proc. ogólnego zużycia węgla, konsumuje równocześnie 3.912.000 ton drzewa, a więc przeszło dwie trzecie ogólnego spożycia drzewa w Polsce.

Ten stan rzeczy jest prawdziwą anomalją naszego życia gospodarczego. Blisko 6.000.000 ton drzewa, spożytego w Polsce prawie wyłącznie na cele opałowe, odpowiada mniej więcej 2.000.000 ton węgla, o które moglibyśmy powiększyć nasz zbyt węgla, w kraju, gdyby dla celów tych zużywany był wyłącznie tylko węgiel, a nie drewno. Tak więc, nie mając, gdzie pozbyć się naszego węgla ze względu na niewątpliwą jego hyperprodukcję w Europie i gwałtowną konkurencję wszystkich producentów na rynkach eksportowych, spożywamy równocześnie w kraju blisko 6.000.000 ton drzewa, którego znaczną część bez porównania łatwiej, czy to w stanie obrobionym, czy nieobrobionym, moglibyśmy wywieźć zagranicę.

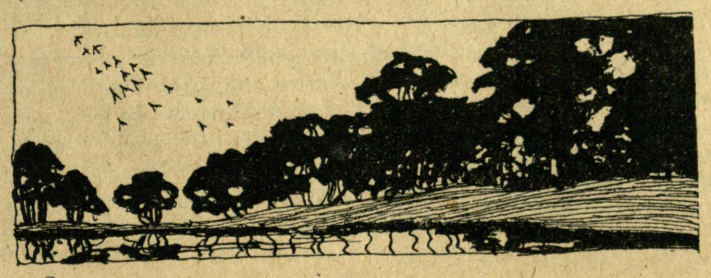

JAN WIKTOR

FRAGMENTY POWIEŚCI

I.

MIŁOŚĆ NA WIEJSKIEM PODWÓRZU

Stało się.

Adam Samborski, wielki miłośnik zwierząt i ptaków, zbieranych po lasach i po polach, był do szaleństwa rozkochany, uczuciem młodem, romantycznem lubującem się w westchnieniach, księżycowych nocach. Życie jego w tym okresie było, jak ziemia, objęte niebem, błękitem miłości. Gdzie spojrzał, wszędzie ona. To też niemal zupełnie zapomniał o przyjaciołach czworonożnych i skrzydlatych.

Mieszkańcy podwórza odrazu poznali odmianę i okazywane im zobojętnienie brali sobie głęboko do serca. Nie znali przyczyny przedmiotu tak strzelistego afektu. Patrzyli na twarz człowieka, a ta była obrazem jego przeżyć i nastrojów. Raz jak słońce, drugi raz jak noc, bo koleje były rozmaite.

Czasem jeden jej uśmiech, jakby słońce rzucał blask na różową dolinę warg. Prędko gasł. Po okresie zachłyśnięcia się szczęściem, następowała nagła i nieoczekiwana zmiana. Mrok rozpięty nad każdą chwilą. Samborski wtedy chodził skąpany w ponurości. Duszę miał podobną do cmentarzyska, wysadzonego cyprysami. Wśród cieni grobowych błąkały się czarne wspomnienia i żałobne obrazy, upozowane na rozpacz. Twarz, to dom pogrzebowy, w którym spoczywała trumna nieszczęśliwej miłości.

Pijany był melancholją, jakby cały świat był winnicą łez, potopem, na którego wodach pływały smutek, ból, cierpienie.

W takich okresach siadał na progu domu i grał na skrzypcach. Swoją muzyką jakby żałobnemi kotarami, odgradzał się od otoczenia. Rzępolił. Ach! Rozwieszał nekrologi umarłego kochania. Zawiedziona miłość, porzucenie, łamanie rąk, rozdarta pierś. Co było gromniczny westchnień, żałosnej wrzawy, bolesnych wolań, żarliwych wyznań, to tylko spamiętać i wypowiedzieć mogły nieszczęśliwe skrzypce, wydane na pastwę smyczka, dokonywającego cudów udręki i wyśpiewywującego historję młodzieńczych uniesień.

Smutek przepełniał mroczne czeluści duszy, a na wzburzonych falach ponurych nastrojów wypływała czarna rozpacz. Myśląc o swej miłości, wymawiał jej imię tęsknotą, płaczem, uśmiechami i słowami, scałowanemi z z różowych warg. Błagał, wyznawał; gdyby mógł, toby błękitne róże z niebios zrywał i zaścielał drogi rozpaczy. Oczy, naprzemian gorejące pragnieniem i gasnące od zwątpień, powtarzały tylko echa muzyki, którą modlił się do straconych chwil szczęścia, którą przeklinał świat i ludzi.

Struny z poddaniem znosiły mękę zakochanego i, mimo swej przysłowiowej wrażliwości, okazały się zupełnie nieczułe, w przeciwnym bowiem razie przemokłyby w otchłaniach boleści i w rzęsistych łzawościach.

A w czasie tych labiedzeń, na podwórzu, w gąszczach, na drzewach, pod okopami chałup, na kalenicach panował powszechny gwar. Pary rozkochane wyćwierkiwały sobie czułości, radosnemi głosami wielbiły życie i w jasnych godzinach śpiewały poemat szczęścia. Igrając wśród słońca dziobami, perlącemi się od błogości, wzywały człowieka, aby brał z nich przykład i napamięć uczył się wiecznych praw pogody, beztroski, wesela, miłości, która rodzi się ze słońca i słońcem karmi.

Samborski jednak nie zwracał uwagi na te wezwania. Wspierając brodę na skrzypcach, głuchy i ślepy, sunął smyczkiem z taką zawziętością, jakby nożami przecinał żywą pierś, z której lały się strugi czerwonej krwi.

— Ehe! coś się z nim dzieje, że tak wydziwia — mruknął pies, drapiąc się łapą koło ucha i wykrzywiając mądrze paszczękę. — Ma strapienie. Baba mu zęby pokazała. Jak na ciebie baba warknie, to nie płacz, ino chyć kija.

Opodal stanął kogut. Przekręcił łeb, spojrzał na grającego jednem okiem, potem drugiem, wyprężył szyję i gdaknął:

— Coś ci jest, co tak lamencisz. Pewnie serce podrapała ci kokoszka. Ej, człowiek to se sam w sercu posadzi kwokę i ta mu wysiaduje strapienie. Patrz na mnie! Ile chwilek, tyle radości — na pierwszą z brzegu kurę spojrzał, wybrał, obiecującym wzrokiem ją zmierzył i zapiał strasznie wesołą piosenkę, o rozkoszy życia. Śpiesznym krokiem, nie znoszącym zwłoki, pomaszerował ku gromadzie tęsknie gdaczącej.

Na jego widok urocze uśmiechy ozłociły dzioby dziewczęce i jeszcze bardziej czarujące gdaknięcia wyrywały się z gorejących piersi.

Kaczor powoli przetaczał spaśny brzuch zboku na bok. I on w miejscu zatrzymał się, popatrzył uważnie na Samborskiego, strzepnął skrzydłem i kwaknął krótko, węzłowato a mądrze.

— Dobry z was chłop, ino w głowie wam coś chybia. Coście taki? — Przejęty bólem człowieka, miłosiernie zgrzytnął dziobem. — Pewnie przez babę? O ona! Ona dziobem w samo serce! Ja pracowity i zapobiegliwy, ale jej wszystkiego mało. Co tam dużo mówić, my tam wszyćko rozumiemy, bo to nasza chłopska rzecz. — Melancholijnie trzepnął skrzydłem, współczująco spojrzał na człowieka, a z widocznem obrzydzeniem na kaczkę, w białą koszulę odzianą i noszącą w dziobie wyraz bezgrzesznej niewinności.

— Ktoby cię nie znał, toby twoje pierze jadł. Dobre to, białe, i w dziobie sama mąka. W piachu znajdziesz zgubione ziarno, ale w sercu kaczki ino same kolce — mruczał zgryźliwie. Jeszcze raz tajemniczo kwaknął. Co to miało znaczyć, trudno zgadnąć, nie znając jego nastroju duchowego i ostatnich przeżyć.

Wczas pohamował wściekłość sądów, pozbieranych na ściernisku szczęścia małżeńskiego.

— Poco po próżnicy dziób rozdzierać — mędrkował. Co wykwaczesz, tego nie połkniesz ani nie schowasz. Jeszcze kaczka usłyszy, to ci odpowiedź omaści, aż ci cierniem w gardle stanie. — Kaczor poszedł śpiesznie ku kałuży, aby obmyć gorycz.

Na widok kaczki otrzepał się, podreptał łapami, jak baletnica i czule zakwakał.

— Jesteś stawem, na którym moje życie płynie ku weselu... Biały obłoku! — Z nadmiaru wzruszenia bladł i czerwienił się. Rumieniec uniesienia oblewał ciało i dziób.

I prowadził niewinny flirt.

Nadleciały wróble. Jeden doświadczony ćwierknął ku Samborskiemu, wypowiadając mądry sąd.

— Widzę, że z wami całkiem źle. Dlaczego?... Widzieliśta ludzie, żeby wróbel był kiedy smutny? Róbta jak ja, to nigdy nie będzieta mieli zgryzoty. Są i takie, co skrzydłem se głowę zakryją i płaczą, że słońce nie świe-

ci. Ciernie z chleba wybierają i zaruteńko krzyczą: pesymizm! boleść! Ziarenka pszeniczne łuskaj, to cały świat będzie z chleba i ze słońca. Jak ja! jak ja! — i namiętny jurny skoczył w świergotliwą gromadkę. Żar namiętny buchał od niego, jakby w nim ogień paliły wszystkie potępione wróble. Rozpoczął gonitwy i przeloty. Każdym czynem chwackim głosił prawdy nieomylne, wyłuskane z kłosów doświadczeń.

— Świat to pole ziarnem zasiane. Nie dziobaj tarnin, bo na kolcach zboże nie rośnie! Nie leć do słońca, bo słońce to nie rondel z jedzeniem... Ja się w żadne wzdychania nie bawię, i dobrze mi jest. A żal mi i smutno wtedy ino, kiedy się to skończyło... prawda, Kaśka? — szelmowsko zaśmiał się do wróblicy, którą przed chwilą czubił.

Samborski nie zwracał uwagi na igraszki ptaków i nie uczył się od nich radości. Obnosił swoją tęsknotę po wszystkich kątach i ślimaczył się coraz żałośniej. Wciąż wydzierały się jęki, jakby jesienny dzień obrał sobie siedzibę w skrzypcach i chlustał deszczem i skowyczał wichrem.

Mijały godziny, a on niezmordowanie wyrywał z siebie rozpacze. Powódź melodyj zapełniała izbę tak, że o mało ściany nie pękły. W duszy swej zasłonił czarnemi chmurami okno, przez które mógł patrzeć na słońce. Sam, dla romantycznego stylu, odział się habitem nieszczęścia i odmawiał żałobne modły. Gestami melodyj, okapanych łzami, okazywał otchłanie boleści.

I to było okrutnie piękne, wzruszające i upozorowane na cierpienie.

Mieszkańcy podwórza okazali się nadal gburami. Ptaki w żaden sposób nie chciały się przejąć uroczystym nastrojem zakochanego człowieka. Czasem nawet słuchały spowiedzi. Cóż miały robić biedactwa? Jednakże każde zosobna trwało w błogiej nadziei, że przecież i jemu wkońcu uprzykrzy się to gędolenie, i sypnie ziarnem. Warto było czekać i nudzić się.

Kaczor, kogut, wróble, a nawet głupi indyk skracały sobie czas wedle możności, potrzeby i upodobania, jak im prawa życiowe nakazywały.

A Samborski zapłakał.

— Widzieliście, jaki ja nieszczęśliwy? Porzuciła mię!...

Wtedy bractwo podwórzowe wykrzywiało dzioby z widoczną pogardą.

— Nie mam wielkiego wyobrażenia o rozumie człowieka!

— Co się dziwić, przecie mu go nie dał ani kaczor wszechmocny, ani kogut piejący. Trzeba być kaczorem, albo kogutem!

— W czasie grania pies zawył, przejęty wzruszeniem. Między jedną a drugą melodją wybłyskiwały piosenki beztroskie. To wróble czyniły zgiełk.

Ci przysłowiowi kpiarze mieli uciechę. Prześmiechy, drwiny, deklamacje grubych i sprośnych konceptów. Nawrzeszczały, natrzepotały, zgorszenia i obrazy boskiej narobiły, aż w uszach puchło. Teraz jeno łzy im sypał, a z tego wróbel nic nie wydziobie. Nie mogły też litować się nad człowiekiem. Przecież radość ptaka nie będzie jednoczyła się ze smutkiem, jasność z cieniem.

Z niemi czmychnęły inne: szczygły, zięby i sikory. W powietrzu drgały barwiste trzepoty. Głuchą została «gadzina podwórzowa»; indyk najspokojniej orał skrzydłami ziemię i gulgotaniem otaczał indyczkę, rumieniącą się przy lada sposobności i spuszczającą oczy niewinne. Zadowolone kaczory łaziły i radowały się życiem wedle sił i ochoty. Co chwilę któryś kwaknął.

— Okres młodzieńczych uniesień nie tak szybko mija...

— ...chyba pod nożem kucharki — zakrakała wrona.

Znów zjawił się kogut. Pyszny, wspaniały, rozmigotany, skąpany w barwach słonecznych, kroczył po dziedzińcu, rozsypując blaski dumy i urody. Kokoszki wpatrywały się w niego z takiem przejęciem, jak biedne szwaczki, marzące o królewiczu. W ich oczach wielkie znaczenie miała poza władcy, szerzącego olśnienie i oczarowanie. Piejak wiedział o tem i mistrzowsko umiał zagrać rolę kogucią.

— Niechby świat wzięli jastrzębie, gdybym nie miał se słodko żyć z kurą. Radość to kwiatuszek w ostach: śliczny i barwisty. Na wiosnę dla nas kwitnie sad. Jajko to owoc. Kwiatuszki zrywam dla siebie, jajka niech se kura trzyma, niech i ludziom da, nie bronię.

Władczo załopotał skrzydłami. Zapiał czule, milośnie, obiecująco, a nakazująco i królewsko.

Zaraz zlatywały się kury. Jedna za drugą zaścielały ziemię twardą. I następowały popisy, godne zazdrości.

Człowiek nie widział ogólnego wesela. Coraz żałośniej grał, jakby żałobne chusty na słońcu rozwieszał, a na nich beztroskie, radosne życie podwórza malowało jasne, pełne uśmiechów obrazy miłości.

II.

ZAJĄC I JASTRZĄB

Z obłoku wypłynął skowronek. Wznosił się i opadał, dziergając łańcuszek dźwięków, jakby z drżeń bijącego serca, i po nim wspinał się wgórę, i zbiegał z niebios na ziemię. Poszczególne tony wirowały w powietrzu, niby różnobarwne śnieżynki, wywiane z kielicha samotnego kwiatu, który przed chwilą minął. Dźwięki zlewały się w strumienie, spadające z serca ptaka przez witrażowe okna zachwytu do świątyni duszy człowieka i na posadzce pamięci zostawiały malowidła wrażeń. Skowronek przepadł w błękitnej kaplicy i gdzieś w oddalach dzwonił na mszę wiosny.

Przelatywały ptaki, plamiąc cieniami zagony blasku.

Nagle powiała martwota przez rozsłonecznione przestworza.

Adam wszystkiemi zmysłami usłyszał ciszę przerażonej przyrody. Zdziwiony stanął, szukał przyczyny. Zobaczył jastrzębia. Siedział na wierzchołku polnej gruszy. Ani skrzydłem nie poruszył, ani głową nie drgnął. Czasem wiatr zakołysał gałęzią i strzępki piór pomierzwił. Zamilkły, groźny, ponury piorun czuwał nad okolicą. Baczny, wszechwidzący, przepatrywał dziedziny, król na wysokościach, w mocnych pazurach dzierżący berło, nakazujące trwogę. Jego oczy leciały wszędzie. Nic nie uszło uwagi. Dojrzały najdrobniejszy pył życia, najniklejszy szmer.

Zerwał się z drzewa i płynął po błękicie, bezszelestny cień. Kreślił nad równiną koła. Pod sobą miał łachy wyrudziałe, nagie niwy. Jego wzrok przeszywał gęste zarośla, rozrzucone po dolinie, przepatrywał każdy załom, niemal odwalał rozorane skiby, aby zbadać kryjówki. Zachwiała się kępa, poruszyła się gruda. Jastrząb już drgnął, znieruchomiał, gotowy do runięcia, niby strzała, wypuszczona z rąk zemsty niebieskiej. Zawisał na mgnienie, to znów powoli płynął. Skrzydła pruły powietrze. Na zakrętach pierze lekko połśniewało. Przesuwał się nad światem, niby złowieszcze widmo.

Westchnienie ulgi z piersi ziemi. Gdzie niegdzie strwożony dźwięk, pytanie trzepot. Niepokój pierzchnął. Znów gwar, bujność i bezmiar budzącego się życia. Rozebrzmiała burza dźwięków. Po boisku błękitu tarzały się obłoki, opite białem i różowem winem. Ku nim, w lazurowe przestworza, porywały się wichry wiosenne i czyniły zamęt świateł i cieni.

Samborski, stojąc na wzgórzu, zapomniał o jastrzębiu. Obejmował wzrokiem całą równinę. Zbiedzona, sponiewierana, zbłocona, naga kto wie jednakże, jakie skarby kwiecia i plonu kryła. Pod nędzną powłoką w osierdziu gleby, rozrost i siła. Jutro wszechtwórcza moc rozsadzi

martwe skorupy, rozleją się promienie w stumieniach miazgi, zapienią się, zakipią i wybuchną śmiechem barw. Tam, w głębinach ziemi, bije serce i słonecznemi pulsami ciepła ożywia każde dźbło. Adam pragnął paść na zagony, by posłyszeć cudowną pracę rozrostu i rozkwitu, wyczuć drgnienia ich i przeżyć szczęśliwą chwilę, jako żyzna gruda, obsiana z wiosną ziarnem dorodnem.

Gwizd, szum, furgot przeszył powietrze. Zamęt, zgiełk. Na twardej pokrywie gwałtownie zatupotały kroki, jakby ktoś pięściami prędko młócił.

Samborski zrazu nie zdawał sobie sprawy z tego, co się stało.

Dopiero po chwili zrozumiał.

Spłoszony zając, co sił mknął po równinie. Niosło go szaleństwo strachu.

Jastrząb unosił się tuż nad uciekającym. Podlatywał wgórę i znów opadał, szukał sposobności. Adam miał wrażenie, że ten rozbójnik bawi się, igra w słońcu, chce w stosownym czasie rozpostartemi skrzydłami miłośnie ofiarę ogarnąć i skryć ją na wieczne milczenie pod jedwabistą osłoną.

Naraz znieruchomienie. Gotowy do skoku!

Szarpnął nim cios myśli, że ptak runie natychmiast, jednem uderzeniem zabije i szponami poćwiartuje ten kłąb sierści niesionej po równinie.

Skrzydła cieniem ogarnęły mknącego.. Bek przeraźliwy powietrze zbroczył krwią. Huk tego głosu uderzył w człowieka, śledzącego z zapartym tchem wyścig przed śmiercią.

Zając zmieniał linję ucieczki. W oszalałym pędzie rzucał się to tu, to tam, sadził prosto, zapadał w przykopy i znów się wyłaniał, skręcał wbok, łamał bieg, kluczył, robił kominek.

W górze świst, szum, miganie nagle skręcanych skrzydeł.

Jastrząb spadał i unosił się, lot jego falował, biegł po połamanych zygzakach, wytyczonych pędem zająca. Grzmocił dziobem. Ciosy widocznie godziły w próżnię. Szponami usiłował chwycić. Zawsze chybiał celu. Po każdem nieudałem natarciu, w rozpruwanem powietrzu rozlegał się syczący głos, jakby zduszone przekleństwo rozdzierało sztywne sukno przestrzeni.

Samborski był pewny, że w tych zmaganiach zając musi zginąć. Żadna siła nie uchroni go od zabójczych ciosów. Miota się, targa, szamoce w śmiertelnych skurczach daremnej ucieczki.

Trzepot. Po kilkakrotnych, chybionych napadach, szpony ptaka wrosły w kłąb uciekającego. Zdawało się, że zając i jastrząb tworzą jedno ciało, zespolone pazurami, że to jakiś zwierzoptak mknie w wichurze przeraźliwych krzyków.

Adam chciał napastnika odpędzić, przerazić. Wołał zdrętwiałemi ustami, rzucał grudy twarde. Nic nie pomogło.

Wciąż widział jakby ucieleśniony symbol. To nie jastrząb, to nie zając, ale na bezbrzeżnych obszarach ciemności przeznaczenie życia, niesione naoślep w płaczu, w jękach i przekleństwach w przepaść śmierci.

Wtem koziołek. Czarna zawierucha.

Ulga. Ucieknie!

Zając, wyrwawszy się ze szponów, kilkoma susami odsadził się.

Znów jastrząb nad nim.

Samborski chciał ratować szaraka, równocześnie pożerała go ciekawość, jak skończy się ten niezwykły wyscig. Uczucia zmieniały się. Raz lęk, że niechybnie zginie, drugi raz radość, że wymknie się.

Pędził za niemi. Jednakże, wobec chyżości tamtych, przestrzeń wcale nie zmniejszała się. Czas rozwlekał się w nieskończoność wyczekiwań, chociaż w ciągu całego zajścia serce zaledwie kilkanaście razy zapulsowało.

Opodal ujrzał rozpostrty ciemny obłok gąszczów. Głóg, berberys, tarnina, zmierzwione, poplątane i związane linami gałęzi dzikiego wina, tworzyły nieprzeniknony mur, dołem pełny otworów, korytarzy, schowków, przejść, górą zaś nieprzebita powała.

Zatułała się myśl: — Ach, żebyś tam uciekł.

Ale ścigany nie widział ratunku.

Znów jastrząb doganiał zająca. Teraz w żaden sposób już nie uniknie śmierci. Za chwilę ostatni cios padnie i roztłucze czaszkę. Jeszcze kilka skoków i rozlegnie się tak żałosny głos, jakby dziecko zapłakało za matką. Adam w trwodze, przejęty litością, czekał na nieunikniony koniec. Wtedy, tknięty współczuciem, skupił siłę wzroku na uciekającym. Mówił, wołał, napominał, zaklinał i wskazywał drogę w stronę zarośli. Tam jedyny ratunek. Niech odczuje i zrozumie. Gdyby mógł toby wszystkie zagony skręcił, aby tylko tam skierować już omdlewające z wyczerpania skoki. Widać było, że ostatnich sił dobywa. Już nie zdoła uciec, runie zmordowany. I stała się rzecz dziwna. Zając, jakby za wskazówkami ludzkiego, przemożnego wzroku, nagle skręcił pod kątem prostym i pognał w kierunku kępy.

Jastrząb przewidział ten wybieg i zagrodził mu drogę.

Zadymka sierści, jakby garście śniegu, rozmiecione gwałtownym podmuchem. W rozpaczliwym skoku mignęły cztery łapy i zakłębiły się w kurzawie łopotań, szumów, kwileń. Jastrząb uderzał, zdzierał turzycę. Skrzydła tuż — tuż drgały, kołysały się, jakby szarpane śmiertelnemi ciosami serca zająca. Szukał życiodajnej żyły, aby ją rozerwać. Mocno, z wściekłością bił w grzbiet, czy w czerep głowy. Za każdym razem wybuchał przeraźliwy bek, jakby wołanie śmierci, zbryzgane krwią rany, zadanej dziobem.

Samborski poczuł szamotanie szarpanego ciała. Doznał wrażenia, że to w niego wszczepiają się jastrzębie pazury, rozdzierają skaleczenia zagojone, aby ze splotu tętnic wydrzeć serce, pulsujące przerażeniem.

I wciąż życzenie, wciąż zaklęcia.

— Ach, żeby do haszczyn. Jeszcze kilkanaście skoków. Ratunek, życie.

Ta krótka przestrzeń miała długość nigdy nie kończącą się. Nie było nadziei. Już kres! Wtem rzecz niezwykła i tak niespodziewana. Zmiana! Przewrót w powietrzu! Uciekający otrząsnął się szaleńczym wysiłkiem.

Jastrząb odpadł, jakby odtrącony ciężar. Zaraz jednak zwinął się piorunowym rzutem, ale wykonał niezgrabny ruch i lot mu się poplątał. W mgnieniu uniósł się, zawisnął, czekał, celował chcąc wymierzyć ostatni, nieuchronny cios.

Ta krótka chwila wystarczyła zającowi, aby odsadzić się od wroga; w obłędnym pędzie skupił w sobie wszystką moc, skoczył wbok, odbił się sprężyście i buchnął w zarośla.

Jastrząb we wściekłym zapędzie grzmotnął całą potęgą lotu w haszczyny gęsty, ostro kłujące. Zaplątany w ciernie odrywał się, unosił i znów nacierał, mściwie bił, targał gęstwinę, chcąc porozdzierać zwarte sklepienie, kryjące zdobycz.

Z piersi Adama wybuchnął zwycięski krzyk:

— Nanic twoje ciosy, nanic twoje pazury.

Los miłosierny uratował zająca.

Po kilkakrotnych, daremnych natarciach, prędko, tuż nad polem, jastrząb poszybował, jakby ze wstydu chciał w ziemię zapaść się.

Odezwało się krakanie. Znak bojowy wrzaskliwych wron. Ogromne stado zaszumiało w powietrzu. Z wszystkich stron nadlatywały, nacierając tatarskim zagonem na znienawidzonego.

Zmierzch lotu i wrzawy wielką przestrzeń pokrył całunem.

Błękit nieba poplamiony sadzą.

Jastrząb zginął w kłębiącej się chmurze krakań i czarnych przelotów. Nieprzeliczony tłum odpływał, wirował, nacierał, rozpadał się w kawałki, jakby okopcona chusta, raz za razem rozdzierana i zszywana. Wrzask coraz bardziej wzmagał się. Zdawało się, że ciemna, wzburzona topiel zaleje go. Wrony przypuściły gwałtowny atak. Z minuty na minutę gęstniała sieć powiązanych i powikłanych tysiącznych lotów. Przezierały tylko małe oczy błękitu.

Jastrząb błyskawicznemi ciosami odwagi, męstwa i bohaterstwa rozrywał więzy zahaczeń, uderzeń, osaczeń. Co chwila w rozdartych miejscach otwierały się przestrzenie lazurowe dla wolnego lotu. Nie uciekał. Lekko płynął między wzburzonemi falami wrzasku, roztrącał skrzydłami natrętną ciżbę, milczący szedł przeciw krakaniom, ginął w chmarze i znów z topieli wynurzał się górujący, potężny i pyszny. Znudzony zabawą, swobodnym ruchem uniósł się ponad gawiedź obmierzłą.

Na wysokościach, wśród błękitów ostał samotny, na tronie dali niedosięgłych, piorun wbity w niebiosa, mogący każdej chwili oderwać się i nagłą, niespodziewaną błyskawicą runąć na ziemię.

Wrony jeszcze krążyły ponad wsią. Strzępy plam i krakań kołysały się. Całe stado z szumem skrzydeł spłynęło na pobliskie drzewa; zdawało się, że to żebraczy łachman opadł z królewskiego ciała, zrzucony władczym ruchem.

Tytuł «Fragmenty powieści» nie pochodzi od autora. Redakcja «Echa Polskiego» nazwała w ten sposób dwa ustępy z pięknej powieści Jana Wiktora, noszącej tytuł «Srogi pies i sentymentalny zając», a wyd. przed paru dniami w Warszawie. Z pozwolenia wydawców (Gebethner i Wolff) przedrukowujemy fragmenty pierwszych rozdziałów, — naszem zdaniem — bardzo zachęcające czytelnika do poznania całej powieści.

Zbliska i Zdaleka

PRZYGOTOWANIA DO NOWYCH DWÓCH POLSKICH LOTÓW TRANSATLANTYCKICH

Z ramienia departamentu lotnictwa M. S. Wojsk. wyjechali do Amsterdamu dwaj polscy lotnicy, por. Kalina i por. Szatas po nowy samolot typu Fokkera, specjalnie przystosowany do lotów dalekich. Samolot ten wkrótce już ma być sprowadzony do Warszawy. Projektowane jest podjęcie na nim lotu transatlantyckiego. Ani termin ani bliższe szczegóły lotu jeszcze nie są ustalone. Cała uwaga i wszystkie wysiłki departamentu lotnictwa skierowane są obecnie na należyte przygotowanie i wyposażenie samolotu, na którym piloci polscy: mjr. Idzikowski i mjr. Kubala w dniach najbliższych mają się podjąć lotu Paryż-Nowy York.

Wiadomość o podjętych przygotowaniach do drugiego lotu transatlantyckiego świadczy chlubnie o wartości młodego polskiego lotnictwa.

OSTRZEŻENIE PRZED EMIGRACJĄ DO AFRYKI PÓŁNOCNEJ

Wobec ukazania się w Polsce ogłoszeń, dotyczących werbowania polskich robotników do Algieru, Tunisu i Marokka, Krajowy Urząd Emigracyjny ostrzega, iż wiadomości powyższe podane zostały przez pewną małą fabryczkę konfitur, nie angażującą pracowników bezpośrednio, lecz występującą rzekomo jako przedsiębiorstwo informacyjne, które jednak, jak zostało urzędowo stwierdzone, nie dysponuje żadnemi posadami. Reagowanie na tego rodzaju ogłoszenia ze strony bezrobotnych naraża tylko na koszty materjalne, ogłaszający bowiem w odpowiedzi na zgłoszenia żądają nadesłania pewnych kwot pieniężnych, nie dając i nie mogąc dać żadnych gwarancyj wynalezienia pracy.

Urząd Emigracyjny komunikuje, iż widoki i warunki emigracji do Algieru, Tunisu i Marokka nie są dla wychodźców polskich pomyślne zarówno ze względu na warunki klimatyczne, jak i na stan tamtejszego rynku pracy.

Urząd Emigracyjny wyjaśnia ponadto, iż konwencja polsko-francuska nie rozciąga się na powyższe kraje i że położenie prawne pracownika polskiego jest tam inne, niż we Francji.

OBRONA PRZECIWGAZOWA NA KOLEJACH POLSKICH

Ministerstwo komunikacji prowadzi żywą akcję dla zorganizowania obrony przeciwgazowej wśród personelu kolejowego. Akcja ta obliczona jest na dłuższy okres czasu i ukończona zostanie w roku 1930. Realizacja planu przewiduje propagandę, zaznajamianie teoretyczne i praktyczne pracowników kolejowych z zasadami obrony przeciwgazowej i odpowiednie wyposażenie techniczne kolei. Ministerstwo przystąpiło już do systematycznego szkolenia pracowników przy pomocy kilkuset instruktorów, którzy w całym szeregu wyposażonych w eksponaty wagonów propagandowych objeżdżają wszystkie linje, docierając do najodleglejszych zakątków kraju. Pozatem przeprowadzane są ćwiczenia praktyczne z zakresu obchodzenia się z maskami, ratownictwa, oraz niwelacji szkodliwych wpływów gazów.

W maju i czerwcu rb. odbędą się w Warszawie dwa specjalne kursy ratownictwa dla lekarzy kolejowych, którzy następnie organizować będą ratownicze drużyny kolejowe na większych stacjach.

APETYT NASZYCH PRZODKÓW

Fakt, iż przodkowie nasi mieli dużo lepsze apetyty od nas, potwierdzają różne «menu» królów i książąt, które przechowały się do naszych czasów. Jeden posiłek z dawnych czasów możnaby podzielić na tuzin dzisiejszych. W roku 1566 wydał cesarz Ferdynand galowy obiad, składający się z pięciu dań, z których każde obejmowało 125 półmisków. Bankiet, wydany w roku 1569 przez radę miasta Brunszwiku na cześć księcia Juljusza, trwał od południa do godziny czwartej. Podano na nim zupę z wołowiną, zające, kuropatwy, gruszki z rodzynkami, sarnę z migdałowym biszkoptem, pasztet z sarny i barana, pieczone prosię, ostrygi, ciastka, karpie raki i pieczony parmezan. Do tego 15 beczek marcowego piwa, 8 beczek piwa jasnego, 7 i pół beczek wina reńskiego i 6 beczek rozmaitych innych napojów.

Pewien szlachcic holenderski zaprosił hrabiego Zimmeru na obiad, podczas którego podano 200 gatunków ryb. Łukasz Geizkaffler wydał dla piętnastu przyjaciół obiad, na który składało się 12 kapłonów, 8 indyczek, 2 kury, 18 kuropatw, 3 funty cielęciny, 20 futnów wołowiny i 10 funtów kiełbasy.

KĄPIELE PRZECIW OTYŁOŚCI

Nową metodę zmniejszenia otyłości wynalazł słynny szwedzki uczony Vadar Jernberg. Jest to preparat, który dodaje się do kąpieli, a który jednocześnie leczy skutecznie cały szereg chorób.

Powoduje on w kąpieli wywpacanie cząsteczek tłuszczu. Preparat ten, przedstawiający się w formie proszku, rozpuszcza się w niewielkiej ilości zimnej wody, poczem wlewa się do wanny, mieszając lekko bez gwałtownego poruszania. Temperatura kąpieli wynosi 35 - 37 stop. Celcjusza.

Pacjent wchodzi natychmiast do wanny, i temperaturę wody podnosi się stopniowo co 3 do 5 minut o jeden stopień — dopóki kąpiel nie osiągnie 40—50 stopni Celsjusza. Po 15 do 20 minutowej (najwyżej) kąpieli, waga pacjenta zmniejsza się o 0.3—0.7 kg. Jednocześnie temperatura cała wzrasta do 38—39 stopni Celsjusza, lub czasami więcej, wskutek czego następuje gwałtowne rozpuszczenie się cząsteczek tłuszczu. Ta wysoka temperatura utrzymuje się przez godzinę, lub dłużej.

Z liczby wielu doświadczeń nie zanotowano ani jednego wypadku złego stanu pacjenta po kąpieli, gdyż roztwór działa równie orzeźwiająco, jak chłodna kąpiel. Dlatego też nadmierny wzrost temperatury ciała nie wywołuje zmęczenia, ani podrażnienia serca, lub nerwów.

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
Ж4934

KATALOG OBRAZÓW

KSIĘGARNI GEBETNERA i WOLFFA
123, boulevard Saint-Germain. PARIS-VI

NAJPIĘKNIEJSZE OZDOBY DOMU POLSKIEGO

Barwne reprodukcje artystyczne krakowskiego Salonu Malarzy
WYBÓR NAJLEPSZYCH TYPÓW I KRAJOBRAZÓW POLSKICH
w wykonaniu wielobarwnem, na kartonach.
FORMAT 30x40. Każdy obraz w cenie franków 6.

Axentowicz T. Oberek.
— Studjum.
— Święcenie wody.
Brandt J. Przewodnik.
Chełmoński J. Koncert żab.
Chełmoński J. Trójka.
Fałat J. Polowanie w Nieświeżu.
Gerson W. Odpoczynek.
Gierymski M. Przejście ułanów przez zamarzniętą rzekę.
Gottlieb M. Shylok i Jessyka.
Grottger A. Narzeczona.
— Powitanie.
Kędzierski A. Przesiewanie.
Kossak J. Przeprawa Rotmistrza Pancernego przez Dniestr.
— Somosierra.
— Wjazd Posła Polskiego do Stambułu.
Kossak W. Orlęta — Obrona Lwowa.
— Szaser i Dziewczyna.
— Ułani przed Napoleonem.
Kowalewski B. Stara Sosna.
Kowalski-Wierusz A. Rabuś.
Malczewski J. Muza.
Matejko J. Wernyhora.
Pautsch F. W przedwieczorną chwilę.
Piątkowski H. Pastuszka.
Piotrowski A. Przed polowaniem.
Pochwalski K. Portret Henryka Sienkiewicza.
Podkowiński W. Szał.
Rychter-Janowska Br. Dworek.
Rychter-Janowska Br. Dworek.
Ryszkiewicz J. W Noc Księżycową.
Saski S. Zaloty Ułana.
Siemiradzki H. Niewolnica.
Straszkiewicz S. Zmierzch.
Stachiewicz P. Amor i Psyche.
— Bajadera.
— Ciekawa.
— Laki.
— Męska Stałość.
— Odaliska.
— Panna Młoda.
— Pierwsze Jaskółki.
— Pocałunek.
— Róże.
— Tęsknota.
— Wenus z Milo i Honorka z Bronowic.
— Wschodnia Piękność.
— Zima.
Tański Cz. Dzieci Łowieckie.
Tetmajer W. Matka Boska Zielna.
Weyssenhoff H. Śnieg.
Wodzinowski. Odpoczynek Żniwiarzy.
Wyczółkowski L. Rybacy.
Zygmuntowicz St. Roztopy Jesienne.
— Wczesna Wiosna.
Zygmuntowicz St. Zachód Słońca.
— Zima.

DEKORACYJNE ZDOBNICTWO LUDOWE POLSKIE

FRYZY ŚCIENNE

wielobarwne według oryginału mistrza PILATTIEGO.
FORMAT 80 x 35. — CENA: PO FR. 12.

Fryby: Cieszyńskie — Górny Śląsk — Huculi — Kieleckie — Krakowskie — Kurpie (Puszczańskie) — Lubelskie — Łowickie — Opoczyńskie — Sieradzkie — Wilanowskie — Wileńszczyzna — Zakopiańskie.

Prócz tego: barwne, w kolorach ludowych polskich *gwiazdy i kwadraty ścienne* po 4 FR. — *taśmy i wstęgi dekoracyjne, wielobarwne* po 8, po 6 i po 3 FR.

Jako najpiękniejszą ozdobę domu polskiego we Francji polecamy wspaniały obraz artysty J. STYKI
WRĘCZENIE SZTANDARÓW ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI
w czasie wojny światowej.

Na obrazie tym wykonanym świetną wielobarwną techniką uwidocznieni są legjoniści polscy, prezydent Republiki francuskiej, przedstawiciele Komitetu Narodowego. Rozmiary obrazu 55 x 40. — Cena FR. 8.

Polecamy też dużych rozmiarów wielobarwny kraj obraz polski z POLESIA H. WEYSSENHOFFA p. t. *Tęsknota* (Jeleń w rannych oparach moczarów Polesia). Cena FR. 4.

Wielka wypożczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satyrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

LEKCYJ ANGIELSKIEGO

Udziela osoba z wyższem wykształceniem
Metoda indywidualna, postępy szybkie.

18, Avenue Félix-Faure. — PARIS (XVe).

4-te piętro, winda.

Métro : *Commerce* i tramwaje NNo 18, 25; 123/124.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

N' 43 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 20 MAJA 1928 R. Cena (Prix) 0 fr. 50

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

BIBLJOTEKA POLSKA W PARYŻU

JEJ ZNACZENIE W PRZESZŁOŚCI

Jedyna z pośród naszych wielkich instytucyj wychodźczych, stworzonych we Francji, Bibljoteka Polska przetrwała zwycięsko wszystkie koleje losu. Założona w końcu r. 1838, jest dziś, po 90 prawie latach istnienia, najpiękniejszym pomnikiem życia duchowego naszej emigracji. Wiążą się z nią nierozerwalnie wspomnienia wszystkich zmagań naszego pielgrzymstwa, przechowała w swych murach najchlubniejsze świadectwa jego działalności, skarby dokumentów, odtwarzających różne momenty naszych porozbiorowych dziejów, które czynią z niej pierwszorzędny warsztat pracy naukowej dla badaczy tej epoki. Jednocześnie zaś odbudowanie niepodległej Polski zakreśla jej nowe zadania. Jako wielki przybytek myśli polskiej, ogarniający wszystkie dziedziny jej rozwoju, staje się z natury rzeczy jedynem w swym rodzaju źródłem informacyj o Polsce dla każdego, kto pragnie dziś i potrzebuje zapoznać się bliżej z istotną treścią takich czy innych przejawów naszego życia narodowego. Pełniąc nadal swe cele względem czytelnika i pracownika naukowego polskiego, nabiera nowej żywotności wobec francuskiego społeczeństwa, jako placówka naszej propagandy duchowej na tutejszym gruncie, której sama siła faktów będzie nadawała coraz większą doniosłość.

JAK POWSTAŁA BIBLJOTEKA POLSKA?

Bogate i w tylu kierunkach nieocenione wprost jej zbiory wyrosły z nader skromnych zaczątków. Dostarczyło ich połączenie szczupłych bibljotek jednego z głównych ugrupowań wychodźczych, a mianowicie Towarzystwa Literackiego i jego wydziałów statystycznego i historycznego oraz książnicy Towarzystwa Pomocy Naukowej. Wyniosło to jednak razem zaledwie nieco więcej niż 2.000 tomów. Ale już w roku 1845 posiada ich Bibljoteka 15.000. W roku 1848, zmarły w Dreznie senator Maciej Wodziński pozostawia w spadku T-wu Literackiemu 4.514 książek,z górą 10.000 rycin i piękną kolekcję numizmatów i medali. Większość zresztą książek pochodziła z zapisów i darów, choć nabywano również stale dzieła niezbędne w każdej poważnej książnicy. Wielkie zasługi wobec bibljoteki położył w owym okresie, jako jej kierownik, Karol Sienkiewicz, czynny i pełen energji sekretarz wydziału historycznego (1). Uważając książkę *za jedyny w ówczesnych warunkach oręż walki za Polskę*, a bibljoteki za jej arsenały, służył wiernie tej zasadzie, nie szczędząc żadnego wysiłku, ażeby zbogacać ilościowo i jakościowo zbiory powierzone jego pieczy.

Wobec szybkiego wzrastania tych zbiorów, musiano, w krótkim czasie, zmienić po trzykroć siedzibę bibljoteki, ulokowanej pierwotnie w kilku małych pokoikach. Toteż przemyśliwano coraz więcej o własnem pomieszczeniu, w któremby urządzono ją ostatecznie i, dla zdobycia go, odwołano się w r. 1851, do ofiarności rodaków. Dary napłynęły istotnie dość obficie i w ciągu niespełna dwóch lat zebrano do 40.000 fr. Wówczas to, na propozycję hr. Zamoyskiego Prezesa Rady składkowej, poszukującego właśnie dla siebie apartamentu, nabyto wespół z nim dom pod N. 6, przy quai d'Orléans. Hr. Zamoyski, na razie nominalny jego właściciel, wpłacił z własnej kieszeni sumę przewyższającą zebrane fundusze. Wszystkie wzajemne zobowiązania zostały ściśle wypełnione i dom przeszedł z biegiem czasu na całkowitą własność bibljoteki. Po długich zabiegach zdołano też uzyskać, w r. 1866, uznanie jej przez rząd francuski, za «Instytucję pożyteczności publicznej», co utrwaliło ostatecznie prawne podstawy jej istnienia.

Zbiory jej powiększyły się nieustannie. Wzrost ten nie ustał nawet w latach 1863-64, gdy sprawy krajowe pochłaniały całą uwagę ogółu polskiego. Powstał też w niej w roku 1856 Komitet Wydawniczy, zawiązany przez Kalinkę, Klaczkę i Januszkiewicza, którego działalność zapisała się chlubnie w jej dziejach.

70.000 TOMÓW

W pierwszych latach obecnego stulecia Bibljoteka posiadała już zgórą 70.000 tomów wraz ze wspaniałym za-

(1) Prezesem dożywotnim bibljoteki mianowano ks. Adama Czartoryskiego, piastującego już tę godność w Tow. Literackiem.

sobem sztychów autografów, rękopisów, atlasów i bezcennych nieraz dokumentów, że wspomnę tylko o Archiwach Sejmowych z r. 1830-31 i Archiwach sztabu głównego armji polskiej w r. 1831. W r. 1903, powstało przy niej Muzeum Mickiewiczowskie, w którem Władysław Mickiewicz złożył zebrane przez się skarby pamiątek po wieszczu i wszystkiego, co dotyczy w literaturze światowej jego dzieła, — zbiór w swoim rodzaju jedyny, nad którego urządzaniem i powiększaniem czuwał do ostatnich dni życia z najgłębszym pietyzmem. Warto też przypomnieć na tem miejscu, że największe nasze chwały narodowe pozostawały w bliższym lub dalszym związku z T-wem Literackiem (1), że należeli do niego stale lub czasowo Mickiewicz, Słowacki, Lelewel że Niemcewicz był prezesem wydziału historycznego, że skupiało się w tem gronie tylu innych zasłużonych krajowi w dziedzinie myśli i czynu. Tem droższą czyni to nam Książnicę powstałą z inicjatywy tego T-wa i połączonych z niem ugrupowań.

OPIEKA AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

W pewnym jednak momencie byt jej zdawał się być zachwiany. W miarę wygasania emigracji, T-wo uświadamiało sobie coraz wyraźniej, że nader trudno byłoby mu ponosić nadal odpowiedzialności, związane z prowadzeniem instytucji, posiadającej dla kraju tak doniosłe znaczenie i, w poczuciu tego, postanowiło zlać się z Krakowską Akademją Umiejętności, przekazując jej na własność swój majątek i swe zbiory, pod warunkiem, że pozostaną one w Paryżu, w domu przy quai d'Orléans, i przeznaczone będą nadal na użytek publiczności. Przelanie to nastąpiło w roku 1892 i Bibljoteka stanowi odtąd tak zwaną Stację Naukową Akademji, jej posterunek na gruncie paryskim kierownik zaś jej jest delegatem tejże Akademji. Przez długie lata zajmował to stanowisko Władysław Mickiewicz, a każdy komu było danem zetknąć się z nim wówczas, wie, jak bardzo wiele zawdzięcza Bibljoteka Polska jego niestrudzonemu wysiłkowi i całkowitemu oddaniu, z jakiem pełnił podjęte przez się zadania.

REORGANIZACJA

Po wojnie światowej przeżyła Bibljoteka ciężkie chwile wobec braku niezbędnych środków materjalnych. Ale zarówno na skutek zabiegów czynionych w tym względzie, jak i w poczuciu jej doniosłości dla niepodległego Państwa Polskiego kraj przyszedł jej z należną pomocą. Uzyskawszy dziś odpowiednie fundusze, mogła przystąpić do reorganizacji, mającej na celu ostateczne uporządkowanie jej zbiorów, zaprowadzenie w niej urządzeń jednako pożądanych dla bibljotekarzy i czytelników, wreszcie jak najlepsze jej dostosowanie do poszerzonych kadrów jej działalności. Rozpoczęto tę reorganizację, na jesieni r. 1926, od sortowania druków, przyczem wydzielono z bibljoteki około 15.000 tomów książek, które nie odpowiadały zasadniczym jej zadaniom i przewiezione zostały wskutek tego do kraju. Książki pozostałe skatalogowano na nowo. Katalog obejmuje już do 45.000 tytułów i katalogowanie trwa nadal: w chwili obecnej przystąpiono do działu czasopism.

Skatalogowano już również mapy i atlasy, — około półtora tysiąca, — od roku zaś prowadzi się katalogowanie bogatego zbioru rycin (powyżej 20.000). Z drugiej strony rozpoczęto, przed paru tygodniami, ponowne skatalogowanie rękopisów i autografów (około 15.000).

(1) Wydział historyczny i T-wo Literackie zlały się w r. 1854 w T-wo historyczno-literackie.

ROBOTY BUDOWLANE

Spółrzędnie z robotami bibljotecznemi, trwającemi już drugi rok, prowadzone są, we wszystkich prawie ubikacjach bibljoteki, poważne roboty budowlane, co utrudnia jeszcze bardziej i przewleka pracę reorganizacji wewnętrznej. Między innemi odnowiono całkowicie lokale drugiego piętra, przeznaczone na biura Stacji Naukowej i delegata Polskiej Akademji Umiejętności, ministra pełnom. Franciszka Pułaskiego. Na temże piętrze dokonywane są w chwili obecnej roboty budowlane w Muzeum Adama Mickiewicza, którego kustoszem jest p. Bronisława Mońkiewiczówna.

Magazyny bibljoteczne, mające za kustosza p. Stanisława Piotra Koczorowskiego, ześrodkowane zostały w oficynie poprzecznej w głębi, której trzy piętra przebudowano całkowicie w tym celu. Na parterze zbudowano salę czytelnianą dla parlamentarzystów francuskich i drugą, przestronniejszą jeszcze, w której odbywać się będą wykłady i odczyty. Obecnie zaś przebudowuje się całkowicie piękną salę czytelnianą, przeznaczoną dla publiczności, co, niestety, opóźni znacznie oddanie jej do użytku.

Wraz z tem podjęto inne jeszcze roboty, ze wszech miar pożyteczne i pożądane, a więc odnowienie dopominającej się o to już oddawna fasady budynku, przebudowę bramy wejściowej i wymurowanie nowej ściany w podwórzu, po uprzedniem zburzeniu dawnej siedziby biur Opieki Polskiej, wreszcie przebudowę piwnic, z których jedna zostanie przeznaczona na magazyn dzienników. Dodajmy również, że w całym budynku zaprowadzone są: centralne ogrzewanie, oświetlenie elektryczne i telefony.

Jak widzimy z tego sumarycznego ich streszczenia, roboty prowadzone w tak rozległym zakresie, wymagały z konieczności długiego bardzo czasu. Dłuższego, niż mogło wydawać się pierwotnie, gdy wszystkie szczegóły obecnych modyfikacyj nie były może jeszcze ustalone i przewidziane. Na szczęście jednak zbliżają się ku końcowi i wolno żywić nadzieję, że jeszcze w roku bieżącym odnowiona, zreorganizowana i jakże upiększona bibljoteka zostanie oddana do użytku stęsknionej, a może chwiami i zniecierpliwionej publiczności, wynagradzając jej hojnie długie oczekiwanie.

Marja Rakowska.

Od wydawnictwa

Penumertorów i Czytelników «Echa Polskiego» zawiadamiamy, że 27 maja b. r. pismo nasze przestaje wychodzić jako tygodnik i w okresie kilku najbliższych miesięcy ukazywać się będzie jako jednorazowe wydawnictwo miesięczne.

Wszelkie wynikające z tej zmiany różnice opłat abonamentu będą prenumeratorom zwrócone, względnie, o ile administracja uzyska na to zgodę prenumeratorów, — zaliczone na poczet przedpłaty na nowe, miesięczne wydawnictwo.

Uważając tę zmianę za przejściową, dążyć będziemy do wznowienia «Echa Polskiego» w jego dotychczasowej postaci, gdy tylko warunki wydawniczo-prasowe, tak trudne na wychodźtwie, okażą się pomyślniejszemi.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom «Echa Polskiego», którzy i nadal zechcą nie szczędzić nam poparcia, zgóry na tem miejscu wyrażamy szczere i serdeczne podziękowanie.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4931

Częściowe zniesienie opłat konsularnych

Z Konsulatu Gen. R. P. otrzymujemy poniższy ważny komunikat.

Konsulat Generalny R. P. w Paryżu zawiadamia, iż zgodnie z nową taryfą opłat konsularnych załączoną do Rozporządzenia p. Ministra Spraw Zagranicznych z dnia 1 kwietnia 1928 roku (Dz. Ust. R. P. Nr. 49 z dnia 25 kwietnia 1928 r. poz. 474) zaświadczenia wymagane przez władze francuskie od obywateli polskich z okazji zawieranych przez nich małżeństw we Francji, a stwierdzające przepisy prawa polskiego o zdolności do zawarcia małżeństwa ze względu na wiek, *wydawane są bezpłatnie*.

Równocześnie Konsulat Generalny zawiadamia, iż zgodnie z Rozporządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 stycznia obowiązującem od dnia 1 maja 1928 roku obowiązek uzyskania specjalnego zezwolenia na zawarcie małżeństwa przed odbyciem służby wojskowej, — ustaje.

Mieliśmy już niejednokrotnie sposobność poruszać sprawę zaświadczeń, o których wspomina powyższy komunikat, w szczególności t. zw. *Certificat de coutume*. Przypominamy pokrótce, jaką rolę spełnia ten dokument.

Otóż papieru tego nie wymaga ustawodawstwo polskie, a więc nie wymagają go też i urzędy polskie. Wymagają go francuscy urzędnicy stanu cywilnego (merowie). Istnieje bowiem między prawodawstwem polskiem a francuskiem różnica co do *daty pełnoletności* obywateli. Według praw polskich zarówno mężczyzna, jak kobieta stają się pełnoletnymi po ukończeniu 21 lat, i każde z nich jako pełnoletnie, może zawierać małżeństwo *bez zezwolenia rodziców*. Tymczasem według ustaw francukich trzeba mieć 25 lat, aby móc rozporządzać swoją osobą, żenić się i wychodzić zamąż — bez pozwolenia rodziców. Nic więc dziwnego, że francuski urzędnik, nie wiedząc, jakie ustawy obowiązują obywatela polskiego, nie mającego 25 lat, przy zawieraniu małżeństwa, żąda zezwolenia rodziców. Zamiast takiego zezwolenia, według ustaw polskich najzupełniej zbytecznego, o ile obywatel polski ukończył już 21 rok życia, wystarczy właśnie przedłożyć *certificat de coutume*, stwierdzający, że dane osoby, zgodnie z polskiemi przepisami prawnemi, mogą zawrzeć małżeństwo i że na to zezwolenia rodziców nie potrzebują. Jest to znacznie wygodniejsze niż pisanie do rodziców o pozwolenie, zwłaszcza, że takie pozwolenie musiałoby być tłumaczone i wizowane.

Koszty uzyskania *Certificat de coutume* wynosiły dotychczas 25 franków i w związku z tem apelowaliśmy w swoim czasie do naszych czynników rządowych, by opłaty te, jak i opłaty konsularne wogóle, zniżyły do możliwego minimum.

Z szczerem zadowoleniem wypada nam zanotować dziś, że apel nasz nie pozostał bez echa. Władze konsularne wydawać będą obecnie «Certificat de coutume» *bezpłatnie*, co świadczy, że polskie czynniki rządowe zarówno na wychodźtwie, jak i w Warszawie liczą się z istotnemi potrzebami emigracji.

Urzędnik objazdowy Konsulatu Generalnego R. P. w Paryżu

Konsulat Generalny R. P. w Paryżu donosi, że urzędnik objazdowy będzie przyjmował interesantów *dnia* 20 *maja* (*niedziela*): od godz. 2-giej popoł. do 5-tej popoł. w *REIMS* (Marne), Hotel Colbert, 64, place Drouet-d'Erlon.

Od dnia 24 *maja:* będzie w departamencie *EURE* i odwiedzi między innemi *EVREUX*, *ETRAPAGNY*, *NASSENDRES*.

Przewóz przedmiotów używanych do kraju

Z Konsulatu Gen. otrzymujemy następujące zawiadomienie:

Pomimo kilkakrotnych ogłoszeń w pismach emigracyjnych o zasadach postępowania przy przewozie do Polski rzeczy używanych, Konsulat Generalny R. P. w Paryżu stwierdził, że emigranci, wyjeżdżający do kraju i zabierający z sobą używane meble, maszyny do szycia, rowery, narzędzia służące do wykonywania zawodu itp., przedmioty, nie stosują się do przepisów celnych polskich i przedstawiają Konsulatowi do wizowania dokumenty, nie wystarczające dla przeprowadzenia odprawy celnej.

W celu uniknięcia trudności przy przewozie wspomnianych przedmiotów do Polski, należy, aby każdy zabierający z sobą używane meble, maszyny do szycia, rowery i narzędzia do wykonywania zawodu, napisał w języku francuskim i polskim oświadczenie, stwierdzające czas i miejsce zamieszkania we Francji, posiadanie w stanie używanym danych przedmiotów do osobistego użytku lub służących do wykonywania zawodu oraz zamiar wywozu ich do Polski.

Oświadczenie takie winno być podpisane przez posiadacza przedmiotów wywożonych oraz przez właściciela zakładu lub gospodarstwa rolnego, w którym osoba wyjeżdżająca była zatrudniona, a następnie zalegalizowane w komisarjacie policji lub merostwie.

Oświadczenie w ten sposób sporządzone i następnie zaopatrzone w wizę Konsulatu Generalnego, zwalnia emigrantów, wracających do Polski w myśl par. 11 Ustawy Celnej od opłaty cła przy wjeździe do kraju.

Konsulat Generalny zwraca uwagę zainteresowanych, że stosowanie się do podanych wskazówek jest niezbędne i że wszelkie inne dokumenty nie odpowiadające co do treści i formy wyżej wskazanym, narażają emigrantów na opłatę cła.

Oszczędności wychodźtwa

PRZEKAZYWANIE DO KRAJU OSZCZĘDNOŚCI WYCHODŹTWA POLSKIEGO WE FRANCJI

Przybyli do Paryża p. Władysław Zaleski, sekretarz prezydjum Pocztowej Kasy Oszczędności (P. K. O.) w Warszawie i Dr. Adam, referent P. K. O., w celu dalszej organizacji przekazywania do kraju wkładów oszczędnościowych przez wychodźtwo polskie we Francji. PP. Zaleski i Adam odbyli szereg narad z odpowiedniemi czynnikami Ministerstwa Poczt i Telegrafów i doszli z niemi do porozumienia w sprawie otwarcia konta czekowego P. K. O. w Centralnem Biurze czeków pocztowych, co ułatwi znacznie wychodźtwu przesyłanie pieniędzy do kraju. Udają się obecnie do Lille i innych miast północnej Francji celem nawiązania bezpośredniego kontaktu z wychodźtwem i obznajmienia go ze sposobami przekazywania do kraju oszczędności.

Echa uroczystości 3-go maja

SPRAWOZDANIE Z OBCHODU
ŚWIĘTA NARODOWEGO W LYONIE

Piszą nam z Lyonu:

Święto Narodowe było obchodzone w Lyonie w roku bieżącym w sposób szczególnie uroczysty, gdyż obchód połączony został z poświęceniem nowego obszernego lokalu konsulatu, oraz ze zjazdem przedstawicieli prawie wszystkich główniejszych kolonij wychodźczych okręgu konsularnego, obejmującego 17 departamentów. Już przed dwoma miesiącami, z inicjatywy p. konsula Kluczyńskiego, został utworzony specjalny komitet obchodu, który opracował program w najdrobniejszych szczegółach i zajął się rozmieszczeniem licznych delegacyj, które zapowiedziały swój przyjazd.

Obchód odbył się w niedzielę dnia 6 maja i rozpoczął się uroczystym pochodem z dworca do kościoła Ferrandière, gdzie ks. dziekan Ryba z Montceau-les-Mines celebrował uroczystą mszę św. w obecności p. Michała Mościckiego, sekretarza Ambasady, przedstawiciela p. ambasadora Chłapowskiego, pp. konsulostwa Kluczyńskich, personelu konsulatu, oraz licznie przybyłych ze sztandarami delegacyj, które zajęły miejsca bezpośrednio przed wielkim ołtarzem. Obecny był również deputowany z depart. Rhône, p. Sallès, wielki przyjaciel Polski, prezes stowarzyszenia francusko-polskiego w Lyonie.

Kazanie na temat Konstytucji 3 Maja wygłosił ks. Knapik, kapelan kolonji polskiej w Lyonie. Po mszy odbyło się poświęcenie nowego lokalu Konsulatu, położonego obecnie przy Cours Gambetta Nr. 202. Lokal ten, dzięki poparciu ministerstwa spraw zagranicznych i pana ambasadora Chłapowskiego jest obecnie w Lyonie najpokaźniejszą placówką zagraniczną pod względem reprezentacyjnym.

Podczas uroczystości wygłosił dłuższe przemówienie p. konsul Kluczyński, wyrażając swą radość z licznego przybycia rodaków, oraz podnosząc znaczenie uzyskania przez konsulat nowego lokalu, który pozwoli na bardziej jeszcze intensywną i celową pracę dla dobra całego wychodźtwa.

Na zakończenie swego przemówienia wzniósł p. konsul okrzyk na cześć pana Prezydenta Rzeczypospolitej, którego syn uczestniczył w tej uroczystości, — Marszałka Piłsudskiego, za którego rządów Polska osiągnęła tak znaczną poprawę we wszystkich dziedzinach swego życia, — oraz pana Amabasadora Chłapowskiego.

Przemawiali jeszcze: prefekt, prezes stowarzyszenia francusko-polskiego w Lyonie, deputowany Sallès, oraz rektor uniwersytetu Gheusi, prezes stowarzyszenia «Les Amis de la Pologne». Podniosłe przemówienie wygłosił również ks. dziekan Ryba.

Po poświęceniu lokalu odbył się bankiet dla wszystkich przybyłych delegacyj, przyczem wygłosili mowy: konsul Kluczyński, sekretarz ambasady, p. Mościcki, prezes Związku Robotników Polskich we Francji, p. Rejer, oraz p. Aleksander Then, redaktor «Kurjera Polskiego» z Douai. Mowy te miały naogół za temat zagadnienia organizacyjne wychodźtwa i zacieśnienie węzłów, które łączą emigrację naszą z macierzą.

Pamiętny ten dzień został zakończony balem, który w miłym nastroju przeciągnął się aż do rana.

Ogólne wrażenie uroczystości było jak najbardziej dodatnie i świadczy, że w chwilach uroczystości narodowych serca wszystkich Polaków biją jednem tętnem miłości dla dalekiej ojczyzny, oraz chęcią zgody i wspólnej pracy.

Poszukiwani przez Konsulat Gen.

Konsulat Gen. R. P. w Paryżu (19, rue Alphonse de Neuville) poszukuje adresów następujących osób:

STRĘCZEWSKI WITOLD, ofiara wypadku przy pracy;

SIKORA JAN, ofiara wypadku przy pracy w cukrowni Toury;

BARYŁO JAN, ofiara wypadku przy pracy w okolicach Pontoise ;

Rodzina ś. p. PECELI FELIKSA, zmarłego wskutek wypadku przy pracy dnia 8.XI.1926 r. w Ivry-sur-Seine.

Kiepura w Paryżu

Znakomity tenor polski, Jan Kiepura, śpiewał po raz pierwszy w Paryżu wu biegłą sobotę. Przybył tu na gościnny występ z operą wiedeńską, która dała serję ośmiu przedstawień w wielkiej operze. Kiepura śpiewał rolę Maria w *Tosce;* jego partnerką była pani Jeritza.

Po arji na wieży w trzecim akcie, nasz sławny rodak rzęsiście był oklaskiwany. Po skończonem przedstawieniu publiczność zgotowała pani Jeritzy i Kiepurze huczną owację.

Wszystkie miejsca w operze od dwu tygodni były wykupione przez osobistości z wykwintnego świata paryskiego.

Krytyka wróży naszemu młodemu tenorowi (Kiepura liczy dopiero 26 lat) wielką przyszłość. Prasa niemiecka nie waha się go nazwać następcą Carusa, sławnego tenora włoskiego; p. Franz Schalk, dyrektor opery wiedeńskiej, powiedział o Kiepurze w wywiadzie z *Neue Freie Presse:*

— Nie twierdzę, że Kiepura jest największym z żyjących śpiewaków. Ale jestem pewny, że nim zostanie za lat kilka.

Teatr polski w Paryżu

Przedstawienie T-wa Miłośników Sceny Polskiej w Paryżu «Damy i Huzary» *zostało odłożone na niedzielę, dnia 27 maja* i odbędzie się w sali teatralnej «Sociétés Savantes», 8, rue Danton ,metro Odeon lub St-Michel). Początek punktualnie o godzinie 8.45 wiecz. Nowe kostjumy według wzorów Teatru Narodowego w Warszawie. Bilety z datą 19-go są ważne na dzień 27-go. Wcześniejsza sprzedaż biletów w księgarni Gebethnera i Wolffa, 123, Bd. St-Germain. Gościnny występ p. A. Piekarskiego, znakomitego artysty i reżysera teatrów warszawskich i krakowskich w roli *Majora.*

RECITAL TONI KLECZKOWSKIEJ

W teatrze «Femina» odbył się w ub. sobotę występ młodej polskiej śpiewaczki,, Toni Kleczkowskiej, która odtwarza charakterystyczne piosenki różnych epok i różnych narodów, w ich tekście oryginalnym, i każdą w odpowiednim kostjumie. Na program złożyły się pieśni angielskie, sycyljskie, hiszpańskie, francuskie, z epoki romantycznej, i polskie. Wśród tych ostatnich figurowały trzy pieśni dziecinne Alfreda Gradsztejna, do słów Zofji Rogoszówny, wykonane po raz pierwszy w Paryżu, utwory Szopskiego i Wieniawskiego oraz kilka śpiewów ludowych harmonizowanych przez Alf. Gradsztejna i Szymona Laksa, którego kwartet smyczkowy, wykonany w tych dniach przez zrzeszenie «Société Musicale Indépendante», cieszył się wielkiem powodzeniem. Recital Toni Kleczkowskiej, który ściągnął bardzo liczną publiczność i zyskał pełny sukces, urozmaicony był występem młodej tancerki rosyjskiej, Ireny Kiedrow, która udatnie wykonała kilka stylizowanych tańców.

AURELJA WYLEŻYŃSKA

PARYŻ

(*Fragment z powieści «Czarodziejskie Miasto»*)

Czarodziejskie miasto.
Miasto cudów i niespodzianek.
Teraz już wiedziała...

Czar działał coraz silniej, coraz silniej. Czarodziejskie miasto zrobiło swoje... Dobroczynne miasto co dnia coś z jej bólu zabierało, kazało o smutkach zapomnieć a wzamian dawało swoje rozkosze.

Powoli, podstępnie brało ją w niewolę. Jakby wbrew jej władzy i chęci. A potem, gdy to zobaczyła, nie broniła się, lecz łagodnie niewoli poddawała.

Najpierw zdawało się jej, że jest niem podchmielona, teraz, że upita. Upoić się miastem jak można upoić się winem szczęściem, miłością!... I już z tego stanu błogości nic jej nie wyprowadzi.

Nieraz wrażenie zupełnie realne — butelkę szampana ma w głowie! Ach, jak dobrze, jak lekko się myśli! Jak perlą się myśli, jakie pochwały głoszą swemu dobroczyńcy!

Jedyne miasto w świecie! Żadne, jak Paryż, nie podnieca wrażliwości, nie wyostrza zmysłów, nie wysubtelnia ludzi, nie zapładnia ducha! Oczy same się kształcą, słuch sam się doskonali...

Encyklopedja genjuszu ludzkiego! Mózg świata i centrum świata. Wszystkie wieki i wszystkie epoki wydają się tu być bliskie, osiągalne! Wszystkie dzieła sztuki żywe, cała mądrość ludzkości dostępna.

Miasto przeszłości i przyszłości... Muzea zamknęły dzieje całej kultury, bibljoteki pełne dzieł, które jutro wyda, w powietrzu wirują idee, które jutro okrzykną, w jakiejś kawiarni rodzą się nowi artyści.

Światło zalewa głowy i ulice. Mądrość promieniuje bezpłatnie. Szczęście śmieje się do wszystkich, czas jest tak drogi, a każda chwila zbyt szybko leci...

Typy, narody, stroje — spacerują niby na wielkim balu kostjumowym. W pokojach hotelowych palą się latarnie japońskie, wiszą polskie kilimy i ktoś śpiewa Steńkę Razina.

Wdzięk i równowaga, ogrody strzyżone, klasycyzm Komedji Francuskiej i harmonja lamartinowskiej poezji...

Jakim cudem znosi inwazję cudzoziemców, krzyk ich barbarzyńskich dusz, jaskrawość ich sztuki, dziwaczność obyczaju? Stroi się niemi, niby jednym więcej blaskiem swej korony.

Miasto ciągłych niespodzianek, kontrastów, sprzeczności.

Stolica wszelkich możliwości.

Królestwo postępu i zacofania.

Gdzie nawet głupota przyjść może do głosu.

Gdzie każda kobieta może być piękną.

Gdzie każde pragnienie będzie wysłuchane.

Gdzie każdemu wszystko wolno...

Gdzie wszystkie narody wyznają sobie miłość w języku francuskim.

Gdzie nic nie jest śmieszne...

Gdzie nic nie jest święte...

Gdzie sztuka jest sprzedajna i słowo do kupienia.

Miasto najbardziej niemoralne i najbardziej bezpieczne.

Petite Chaumière obok cnotą obronnych domów rodzinnych.

Miasto starej kultury i dziecinnej naiwności.

Które wszystko zajmuje, cieszy, entuzjazmuje.

Zbudowało setki teatrów, a biegnie na foire'y jak za czasów linoskoczków, wagabondów i saltimbanków.

Artystów całego świata ma na usługi, a słucha śpiewaka ulicznego.

Gdzie *concierge* więcej wie o swym kraju, niż u nas literat, a literat nic o nas nie jest obowiązany wiedzieć.

Kult czystego rozumu obok trzystu sekt religijnych.

Miasto smakoszów, epikurejczyków, sybarytów — miasto pracy wytrwałej, mądrej i umiejętnej.

Pracuje jak tytan, a bawi się jak dziecko.

Prezydent całuje królowę karnawału, a robotnik świąt nie uznaje.

Miasto, które nie zna sezonów: kwitną w niem jednocześnie wszystkie bajki kwiatowe, owoce całego świata mu dojrzewają.

I w każdej porze życia zjawić się może każde uczucie.

Wierna służba

Pod takim tytułem ukazała się dużych rozmiarów książka, zawierająca «wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość» w latach 1910-1915. (Warszawa, 1927. Główna księgarnia wojskowa.) Wydawnictwo opracowane jest przez komitet redakcyjny, w którego skład wchodzą panie: marszałkowa Aleksandra Piłsudska M. Rychterówna, W. Pełczyńska i M. Dąbrowska. Redakcja słusznie podkreśla znaczenie tego ważnego wydawnictwa, które prawdopodobnie jest jedynem w swojem rodzaju:

«Książka niniejsza — czytamy w przedmowie — ma na celu zestawienie danych o pracy kobiet, które brały udział w ostatniej walce o niepodległość. Przystępując do tego wydawnictwa, podjęłyśmy zadanie trudne, bo nie mające wzorów w literaturze własnej ani obcej. Pragnęłybyśmy zobrazować tutaj wysiłki, których tradycje przekazały nam powstańcze walki naszych dziadów, a które tak niedawno jeszcze wypełniały całkowicie życie wszystkich nas, porwanych rozkazem Józefa Piłsudskiego do walki o wolność Ojczyzny.

W pracy tej wykonywanej w entuzjastycznym porywie serc szłyśmy najczęściej przebojem, zdobywając sobie placówki od służby w kantynach i kuchniach aż do służby frontowej lub kurjerskiej na terenach zajętych przez wojska nieprzyjacielskie.

Nie jest to historja. Są to osobiste wspomnienia uczestniczek ważnych wypadków dziejowych, ujęte wszakże w ramy ciągłości historycznej.

Niechaj ta mała karta w wielkiej księdze walki o życie Narodu będzie świadectwem konkretnego czynu, podejmowanego z radosną wiarą w sprawę i Wodza.»

Sprzedaż książki na Francję objęła Księgarnia Gebethnera i Wolffa, Paris, 123, Bd. St-Germain. Cena 25 franków.

CZŁOWIEK PRZEDHISTORYCZNY

(Por. I część w N-rze 41 «Echa Polskiego»)

REWOLUCJA

Gorący klimat, dziewicze lasy, olbrzymie zwierzęta i czarny człowiek o wybitnych artystycznych zdolnościach — oto obraz najdawniejszej Europy, tak jak go w mozolnych badaniach nauka odtworzyła. Tysiące lat trwał ten raj. Wtem rewolucje we wnętrzu kuli ziemskiej, tak wielkie, że o ich doniosłości nawet wyobrażenia nie mamy, spowodowały fantastyczną zmianę stosunków. Z gorącego klimat stał się zimny, a wślad za tem zmieniło się życie na ziemi. W warstwach, odpowiadających owym czasom niema już szkieletów mamutów albo bizoni, a natomiast pełno jest kości reniferów i niedźwiedzi, słowem zwierząt, które dziś np. żyją tylko w podbiegunowych okolicach. Jakim sposobem ówczesny człowiek mógł tę zmianę przeżyć, jest nie do pojęcia. Fakt jednak, że ją nietylko przetrwał, ale i uwiecznił. Na narzędziach i w nędznych mieszkalnych jaskiniach mnóstwo jest wizerunków owych «nowych» zwierząt, towarzyszy nowej niedoli, a wizerunki te niemniej są piękne, niemniej zadziwiające ujęciem i wykonaniem, aniżeli dzieła owego pierwszego ciepłego, zaiste rajskiego okresu.

POLE LODOWE

Po lodowej epoce — znowu okres gorący; znów słoń i nosorożec zamieszkują Europę, a znika renifer i biały niedźwiedź. Parę razy widać tę kolejną zmianę gorących i zimnych pór, parę razy zmienia się świat zwierzęcy i parę razy podziwiamy przedziwną odporność rasy ludzkiej, która potrafiła znieść tak krańcowo różne warunki. Nastał jednak wkońcu okres lodowy tak srogi, że nie podołała mu wytrzymałość człowieka. Po 24.000 lat istnienia ludzkość europejska znika. Przez długi czas jakich 8-12.000 lat następnych niema jej ani śladu na ziemi.

Cała nasza Europa — tak opisuje ten okropny czas nauka — to jedno duże lodowe pole. Roślinności niema żadnej. Polarne niedźwiedzie i renifery — oto wszystko, co żyje na bezbrzeżnych białych przestrzeniach. Gdy jednak wreszcie — nikt nie wie, czemu przypisać to zjawisko — cofnęły się ostatnie lodowce, gdy śniegi odkryły ziemię — zaczął się nowy okres życia ziemi. Ten mianowicie, w którym dziś jeszcze żyjemy. Umiarkowany klimat z regularną i stosunkowo niezbyt gwałtowną zmianą krótkich, ciepłych i zimnyh pór panuje odtąd w naszym świecie. Roślinność istniała wówczas ta sama, którą i my widzimy, i ten sam — z małemi zmianami — świat zwierzęcy się zrodził. A co dziwniejsza, człowiek, który się niby cudem jakimś wnet znowu na tym odrodzonym świecie znajduje — to też nie murzyński mieszkaniec jaskiń, jak w owym pierwszym okresie, ale biały — dzisiejszy nasz — europejski człowiek, snać z innych przybyły stron.

NOWA RASA

Zabytków z owych pierwszych czasów europejskiej kultury jest mnóstwo i to wszędzie, w różnych krajach. Z nich wszystkich jednoznacznie wynika, że ta nowa rasa dużo praktyczniej się do życia zabierała, aniżeli jej czarni poprzednicy. Dzieł sztuki w ścisłem tego słowa znaczeniu, a więc rysunków i rzeźb, mało teraz spotykamy, a jeśli, to są one znacznie nieudolniejsze i mniej ciekawe, aniżeli prace jeskiniowców. Więcej jest natomiast przyrządów codziennego użytku i trzeba przyznać, że zgrabniej i pomysłowiej są wykonane. Tak np. kamień i róg, jedyne materjały ówczesnych narzędzi, są teraz nietylko ociosane, ale i polerowane, a kształty przedmiotów różnorodniejsze. Co zaś jest najważniejsze: od samego początku tej nowej epoki spotykamy garnki, lepione z gliny. Dowodzi to, że istniało już wówczas domowe gospodarstwo i jadło inne, aniżeli upieczona na żywym ogniu dziczyzna. Różna jest wielkość i rozmaite formy tych pierwszych naczyń, a poznać, że wykonano je nietylko z myślą o celu, do którego miały służyć, ale i z miłością i że dbano bardzo o to, by były piękne. Bo też rzeczywiście wszystkie odnalezione garnki, wszystkie czerepy z owych czasów — a jest tego co niemiara — mają ornamenty, nieraz bardzo ładne i trudne do wykonania. Częstokroć nawet takie same, jak ich dziś jeszcze używa ludowa sztuka. Czy nie jest dziwną myśl, że lat temu jakich 12000 tysięcy na wyżynach środkowej Francji lub w niedostępnych kotlinach dalekiej Norwegji wyrabiano garnki i dzbany, zupełnie podobne do naszych dzisiejszych zakopiańskich wyrobów?

DOMY I OSADY

Jasna rzecz, że skoro istniały domowe statki, to istnieć musiały też i domy. Bo coby koczujący człowiek miał począć z dobytkiem i pocoby go wogóle w pocie czoła sporządzał? Dla wędrującego taki majątek jest tylko zawadą. Były jednak rzeczywiście już wtedy domy, ba, nawet całe osady. I to nietylko na lądzie, ale i na wodzie. Tak np. znaleziono niedawno w środkowej Europie wieś z owych czasów, której chatki, to prawdziwe ziemianki mianowicie wykopane w ziemi duże nory, z małą częścią wyrastającą ponad ziemię, kryte strzechą. Około zewnętrznych ścian domku ciągnie się ławka z ubitej ziemi, czyli, że już nawet o wygodne siedzenie i miejsce na pogawędkę dbali nasi gospodarni przodkowie.

Ciekawsze od tych ruin są szczątki dawnych wodnych osad, tak zwanych wsi palowych, których wielką ilość odkryto na krawędzi górskich jezior w Szwajcarji, Francji i we Włoszech. Są to osady, zbudowane na ogromnym promie, spoczywającym na silnych palach, wbitych w dno wody, a wyrastających jakie dwa metry ponad poziom jeziora. Most łączy tę wieś ze stałym lądem. Tak mądrze mieszkańcy tych dziwnych wsi, zakładając swe siedziby na wodzie, chronili je od niebezpieczeństwa napaści, a równocześnie korzystali z wszystkich możliwości połowu na ziemi, bo ostatecznie mieszkali całkiem blisko brzegu. Poszczególne chatki budowane są z kłód drewnianych i kryte słomą i niezbyt się pewnie różnią od nędznych zagród chłopskich w naszych i nie naszych górach.

CMENTARZE

Także i kamienna architektura ma w owej zamierzchłej przeszłości swe początki. Rzecz szczególna: nie dla żywych, lecz dla umarłych usiłowali owi pierwsi biali Europejczycy wznieść trwałe domostwa, wierząc widocznie, że zmarli potrzebują przytułku na wieczność całą. Olbrzymie, niezgrabnie sklepione komnaty, zbudowane z ogromnych kamiennych bloków, oto pierwswze europejskie cmentarze, zarazem, jak widzimy, pierwsze nasze budowle z trwałego materjału, wykonane celowo i z wyraźnym wysiłkiem.

Prócz tych wielkich wspólnych masowych grobów są w owym czasie już i poszczególne nagrobki jako dowód, że ludzie owi umieli nietylko swych zmarłych pochować, ale i specjalnie uczcić. Taki nagrobek, to zra-

zu tylko zwyczajny kamień, który postawiono na pamiątkę. Wnet jednk coraz częściej spotykamy na ziemi rzeźby. Mają to być oczywiście portrety pochowanych pod nim ludzi. Wzdłuż wybrzeża Anglji, Holandji, Hiszpanji, Afryki, na Krymie, w Indjach i Japonji ciągną się całe szeregi takich grobowców, znacząc prastarą drogę narodów. Jakich, poco, w którym kierunku — nikt nie wie. Tem wymowniej jednak świadczą te nieme świadectwa pradawnych wędrówek o tem, że od zarania swego dzieciństwa ludzkość świata całego była ze sobą w kontakcie - cała ziemia stanowiła jedną nierozerwalną całość.

POMOC ZE WSCHODU

Tysiące lat trwała Europa na tym prymitywnym stopniu kultury. Na stopień wyższy dźwignęła się dopiero, gdy pod wpływem narodów Bliskiego Wschodu zaczęła używać metali. Te bowiem umożliwiły im całe mnóstwo nowych wynalazków, które zmieniły życie naszych przodków. W Azji powstały pierwsze państwa, pierwsze wielkie pałace i świątynie i tam też po raz pierwszy spotykamy znaki pisarskie które pozwoliły potomnym przekazać czyny i wiedzę przodków. Stamtąd wzięły ludy europejskie podstawy swej cywilizacji, którą teraz krzewią dalej. Lecz przodując dziś innym rasom pod względem swej nauki, techniki i swych urządzeń nie powinni biali nigdy zapomnieć, że kiedyś stali oni na szczeblu kultury dzisiejszej murzyńskiej wsi i że się na to, co dziś mamy, złożyła praca, doświadczenia i cierpienia wszystkich narodów, najdalszych nawet w przestrzeni i najdawniejszych w czasie.

Pola Turkówna.

Delegacja Bajończyków w Arras

Z okazji rocznicy krwawej bitwy pod Arras w roku 1915, w której brał czynny udział oddział wolontarujszów polskich, t. zw. Bajończyków, udała się do Arras delegacja Związku byłych wojskowych polskich we Francji, złożona z prezesa p. Baryły, Dra Hufnagla i p. Dziedzica. Towarzyszył jej z ramienia attaché wojskowego przy ambasadzie polskiej p. Modrzejewski.

Delegację powitały na dworcu w Arras władze miejscowe z pod-prefektem i burmistrzem na czele oraz delegacje Centralnego Komitetu byłych wojskowych francuskich, Związku inwalidów i innych pokrewnych organizacyj.

Z dworca udała się delegacja polska pod pomnik poległych w czasie wojny Francuzów, gdzie delegacja byłych wolontarjuszów czeskich, z attaché wojskowym gen. Klekandą na czele, złożyła wieniec. Po tej ceremonji obie delegacje udały się do miasteczka Neuville-Saint-Waast, gdzie w obecności przedstawicieli władz miejscowych i organizacyj byłych kombatantów, delegacja polska złożyła wieniec u stóp pomnika, wystawionego na cześć poległych w czasie wielkiej wojny mieszkańców miasteczka. Stamtąd udano się pochodem do wystawionego w pobliżu w miejscowości, zw. «La Targette», pomnika poległych w czasie bitwy pod Arras wolontarjuszów czeskich, i tu, po przemówieniu Dra Hufnagla, jednego z niewielu pozostających przy życiu bajończyków, delegaci polscy złożyli wieniec. Następnie obecni udali się do postawionego przed trzema laty krzyża, na tem samem miejscu, gdzie walczył przed trzynastu laty oddział polski.

Złożono u stóp krzyża wspaniały wieniec z żywych kwiatów. Przemówienia wygłosili Dr. Hufnagel, p. Baryła, attaché wojskowy czeski, prezesowie Centralnego Związku b. wojskowych francuskich, miejscowego związku byłych wojskowych i inwalidów. Ten ostatni podejmował obiadem delegację polską. Wygłoszono, w czasie obiadu, szereg przemówień okolicznościowych, wysławiając braterstwo broni francusko-polskie.

Zbliska i Zdaleka

KONFERENCJA EMIGRACYJNA

Międzynarodowa konferencja emigracyjna, która dnia 31 marca r. b. rozpoczęła swe obrady w Hawanie, powzięła uchwałę w sprawie utworzenia specjalnych szkół dla ułatwienia szybszej asymilacji emigrantów. Delegaci Włoch, Francji, Hiszpanji, ,Czechosłowacji i Polski wstrzymali się od głosowania. P. Tasco sprzeciwił się przyjęciu tego wniosku ze względu na to, że znaczna liczba emigrantów zamieszkuje kraj imigracyjny jedynie czasowo, nie należy przeto dążyć do ich asymilacji, gdyż emigranci ci nie mają zamaru zmienić narodowości i mowy ojczystej. Ze swej strony delegat polski przypomniał rozbiory Polski, które nie doprowadziły jej do zrzeczenia się uczuć narodowych i oświadczył, że żadna szkoła nigdy nie zmusi Polaków do asymilowania się wbrew ich woli.

PO ZNIŻENIU OPŁAT ZA PASZPORTY ZAGRANICZNE

Wskutek zniżenia od dnia 9 marca br. opłat za paszporty zagraniczne o połowę, t. j. do 250 zł. za paszport normalny, niezwłocznie dał się zauważyć znaczny wzrost liczby osób, wyjeżdżających zagranicę.

W wydziale paszportów zagranicznych Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy ruch ten wzmógł się szczególnie. Gdy poprzednio wydawano 2-3 paszporty normalne dziennie, obecnie wydaje się ich ponad 20 dziennie. Ogółem wspomniany wydział wydaje obecnie 70-80 paszportów zagranicznych dziennie, przedtem wydawał przeciętnie 40 paszportów dziennie. Oprócz paszportów dla osób pojedyńczych, wydaje się również wiele paszportów zbiorowych dla wycieczek, opiewających na 40, 50, a nieraz na 100 osób.

W związku z tym wzrostem ruchu, personel wspomnianego urzędu jest wprost zawalony pracą. Skutkiem tego starania o uzyskanie paszportóww, które trwały poprzednio 2-3 dni, trwają dziś 4-5 dni.

Przy udzielaniu paszportów zagranicznych emigrantom, wymagane jest zaświadczenie urzędów skarbowych, że petent nie zalega z uiszczeniem żadnych podatków.

ZNACZENIE LOTÓW TRANSATLANTYCKICH

Loty transatlantyckie mają podwójne znaczenie: po pierwsze czynu sportowego, po drugie praktycznego wypróbowania, czy dany typ samolotu nadaje się do stworzenia pewnej i regularnej komunikacji powietrznej między obu półkulami.

Obecnie jesteśmy świadkami coraz to nowych prób, które, niestety, coraz więcej śmiałków-pilotów przypłaca śmiercią, a mimo to prób będzie coraz więcej, gdyż fabrykantom lotniczym sowicie opłacają się wszelkie koszty, związane z każdym lotem. Zorganizowanie regularnej komunikacji powietrznej transatlantyckiej jest tak ponętne, że nie mogą odstraszyć od przygotowań i pracy ad nią żadne przeszkody, nawet życie wielu dzielnych lotników, ani łzy ich rodzin.

Kalkulacja fabrykantów lotniczych jest prosta: w ciągu jednego roku przebywa Atlantyk obecnie 2 milojny osób, przyczem koszty przewozu, wpływające do kas towarzystw okrętowych, wynoszą przeszło 200 miljonów funtów szterlingów. Fabrykanci lotniczy obliczają, że stworzywszy bezpieczną i regularną komunikację powietrzną pomiędzy Europą a Ameryką, mogliby przynajmniej połowę tonażu odebrać kompanjom okrętowym, pozyskując w ten sposób dla siebie stały dochód roczny w wysokości 100 miljonów funt. szterl. (około 4 i pół miljarda złotych).

Mając na uwadze te zawrotne sumy, łatwo zrozumieć, dlaczego wszystkie przeszkody, utrudniające ich zdobycie, pokonywane są w sposób najbardziej bezwzględny.

ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.

906

Ж 4934

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satyrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO.** *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

Lecznica Polska

90, rue du Faubourg St-Martin, 90, tuż obok Gare de l'Est.

Choroby wewnętrzne, moczopłciowe i kobiece. Żylaki i hemoroidy. Diatermja, lampa kwarcowa. Badania krwi i moczu.

Przyjęcia codziennie od 3 pop. do 8-mej wiecz, W soboty od 10 do 12 i od 3 do 8 mej. W niedziele i święta od 9-tej do 4-tej po poł. W piątki tylko po uprzedniem porozumieniu się.

Métro : Château d'Eau lub Gare de l'Est.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna W PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5e arrondissement.
Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, leguminy i ciasta—arcysmakołyki kuchni polskiej.
Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Kto chce dobrze mówić po francusku,

niech korzysta z książek:

BERGER. *Najlepszą, najłatwiejsza metoda do nauki języka francuskiego, bez nauczyciela z wymową i kluczem* ..... 22 »
REUSSNER. *Samouczek języka franc., z wymową*, cz. I ..... 18 »
KASTERSKA. *Rozmówki polsko-francuskie*, najpotrzebniejsze wyrazy i zdania franc. z wymową 6 »
GARNIER. *Słownik pols.-fran. i franc.-pol., opr.* 14 »
CALLIER. *Wielki słownik francusko-polski i polsko-francuski, opr.* ..... 36 »
ZERBE. *Gramatyka jęz. francuskiego* ..... 12 »
JASIENIECKI. Podręcznik polsko-francuski do pisania listów ..... 6 »

dostarcza odwrotnie za zaliczką:

GEBETHNER i WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain PARIS 6e

LEKCYJ ANGIELSKIEGO

Udziela osoba z wyższem wykształceniem
Metoda indywidualna, postępy szybkie.
18, Avenue Félix-Faure. — PARIS (XVe).
4-te piętro, winda.
Métro : *Commerce* tramwiaje NNo 18, 25; 123/124.

«Polexpress»

POLSKIE BIURO PODRÓŻY W PARYŻU
3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w zakresie podróżnictwa, wymiany walut i t. p.
Informacje bezpłatnie.

Le Gérant: Paul Nevbu. Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

Nr 44 (Rok II) PARYŻ — NIEDZIELA 27 MAJA 1928 R. Cena (Prix) 0 fr. 50

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.
Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

O przyszłość gospodarczą emigracji polskiej we Francji

Zagadnienie gospodarcze wychodźtwa polskiego we Francji obejmuje sprawę przechowywania oszczędności, przesyłek do kraju, najkorzystniejszego zużytkowania tych oszczędności wreszcie propagandę oszczędności.

Należy jak najprędzej położyć tamę istniejącemu obecnie marnotrawstwu grosza emigracyjnego, wskazać sposób właściwego zużytkowania, wprowadzić wychodźtwo na drogę planowych wysiłków, w celu podniesienia jego dobrobytu i lepszego zabezpieczenia przyszłości.

Okres ciągłych zmian wartości pieniądza niewątpliwie przyczynił się w pierwszym rzędzie do zabicia zmysłu oszczędności, do życia «z dnia na dzień», tak rozpowszechnionego wśród tutejszego wychodźtwa.

Ale przyczyniło się również do tego smutne doświadczenie z lokatą oszczędności w polskich bankach prywatnych oraz niesumienne operacje bankowe różnego rodzaju pośredników, którzy zwyczajnie okradali łatwowiernego i zdezorjentowanego wychodźcę.

Ostatnio Polska Kasa Oszczędnościowa ogłosiła przepisy, dotyczące lokaty i przesyłek oszczędności z zagranicy. Tylko częściowo rozwiązuje to problemat oszczędności wychodźtwa, gdyż korzystanie z P. K. O. dla osób, przebywających stale zagranicą i korzystających tutaj ze swych oszczędności, nie jest wygodne ani praktyczne.

Większość oszczędności wychodźtwa zostanie zatem, co się obecnie dzieje, bądź rozproszona, przeważnie w drobnych, prowincjonalnych bankach francuskich, w najlepszym razie we francuskiej Pocztowej Kasie Oszczędności, bądź przechowywana w domu.

Trudno jest obliczyć sumę oszczędności wychodźtwa polskiego we Francji. Jedni, biorąc pod uwagę, że we Francji znajduje się conajmniej 80 tysięcy rodzin, z których każda rocznie zaoszczędza przeciętnie 500 fr., dochodzą do sumy 40 miljonów franków. Inni obliczają sumę oszczędności na 140 miljonów franków. Według obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego przesyłki pieniężne wychodźtwa we Fancji do kraju w r. 1925-tym wyniosły 15 miljonów złotych.

Mając nawet zastrzeżenia co do ścisłości tych obliczeń, jeżeli weźmiemy tylko pod uwagę liczbę wychodźtwa, możemy przypuszczać, że oszczędności mogą być znaczne, a przy pewnej propagandzie jeszcze się rozrosnąć. Chodzi o to, aby zostały jak najkorzystniej zużytkowane.

Najważniejszą jest rzeczą aby wychodźtwo miało organizację bankową, do której będzie mogło z całem zaufaniem oszczędności składać. Ze względu na bardzo ważną sprawę zaufania oraz właściwego, z pożytkiem dla wychodźtwa i kraju, zużytkowania oszczędności, organizacja ta powinna być polska, utworzona przy współudziale państwa polskiego, które roztoczy nad nią kontrolę i będzie brało za nią odpowiedzialność.

Zadaniem tej organizacji powinno być nietylko najkorzystniejsze zużytkowanie zebranych oszczędności, ale również pokierowanie niejako życiem gospodarczem wychodźtwa.

Przez racjonalne udzielanie pożyczek można ułatwiać zagospodarowanie się wychodźców na roli, w przemyśle i rzemiośle. Mające przyszłość we Francji osadnictwo polskie niewątpliwiwe znajdzie duży impuls i niezbędną pomoc przez ułatwienie gromadzenia oszczędności i umożliwienie korzystania z kredytu.

Przedewszystkiem jednakże oszczędności wychodztwa powinny zostać użyte na poparcie organizacyj gospodarczych na emigracji, w pierwszym zaś rzędzie ruchu spółdzielczego.

Racjonalna pomoc kredytowa może dać inicjatywę w kierunku zakładania organizacyj gospodarczych oraz wywierać dobroczynny wpływ na gospodarkę tych organizacyj.

Pomoc ta powinna być udzielana tylko organizacjom, stosującym się do zasad zdrowej gospodarki albo też tym, które zobowiążą się do nich stosować, a więc uzdrowią dotychczasową gospodarkę.

Wiemy, że poruszoną tutaj sprawą czynniki rządowe w kraju nie przestają się zajmować. Miejmy nadzieję, że pomyślny stan gospodarczy kraju oraz ustabilizowana waluta pozwolą na szybkie powzięcie decyzji, po której nastąpią czyny. Młode i niezagospodarowane wychodźtwo polskie we Francji oczekiwać będzie pomocy organizacyjnej, której udzielenie leży w interesie kraju.

Bolesław Przegaliński.

Ks. Kardynał Kakowski w Paryżu

W sobotę odbył się w Ambasadzie obiad połączony z rautem na cześć Kardynała Kakowskiego. Obecni byli: Nuncjusz Maglione, Arcyb. Paryża Kard. Dubois, biskupi Przeździecki Chollet z Lille, Julien z Arras, rektor Instytutu Kat. biskup Baudrillart, biskup kolonij cudzoziemskich we Francji Chaptal, kanonik Mystkowski i ks. rektor Szymbor, Marsz. Foch, generałowie. Gouraud, Weygand, wyżsi urzędnicy ministerstw francuskich Blanchet, Canet, sekr. gener. kolei północnych Girard, ambasadorowie Noulens, Panafieu, prezesowie Centrum Kat. Delcourt, Haillot, Zamański oraz szereg innych wybitnych osobistości. Po obiedzie odbył się raut; wzięło w nim udział przeszło tysiąc osób, wśród których znajdowało się wielu przedstawicieli świata dyplomatycznego i politycznego. Podczas rautu grał pianista Raul Koczalski.

W niedzielę, w bazylice Sacré Coeur odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, zorganizowane przez Katolicki Związek pracowników handlowych, którego delegacje z sztandarami powitały Kardynała Kakowskiego u progu Bazyliki. Kardynałowi Kakowskiemu towarzyszyli: kard. Dubois, który odprawił mszę, biskup Przeździecki, kan. Mystkowski i ks. Szymbor. Podczas sumy pienia religijne wykonał chór Katedry w Malines w Belgji, a po ukończeniu nabożeństwa kan. Gerlier podczas kazania powitał w wzniosłych słowach kard. Kakowskiego jako arcypasterza stolicy sprzymierzonej z Francją Polski. Dostojny gość w przemówieniu swojem zaznaczył, jak stare i mocne węzły łączą dwa katolickie kraje: Francję i Polskę.

Ulgi w polskiej służbie wojskowej

Z dniem 1 maja br. weszły w życie nowe przepisy ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym. Przynoszą one ulgi zwłaszcza w zakresie przepisów o odroczeniu służby wojskowej dla żywicieli rodzin i właścicieli odziedziczonych gospodarstw.

Nowe przepisy wprowadzają przedewszystkiem ulgi dla tych osób, które wykazują się udziałem czynnym w zakresie przysposobienia wojskowego. Jakiego rozmiaru będą te ulgi, na razie nie wiadomo z powodu braku przepisów wykonawczych.

Drugą cechą nowych przepisów, jest brak zakazów zawierania małżeństwa przez obowiązanych do czynnej służby wojskowej.

Wynika stąd, że obowiązani do czynnej służby wojskowej mogą po dniu 1 maja 1928 zawierać małżeństwa, nie starając się o zezwolenie władz wojskowych.

Wreszcie najważniejszą zmianą obchodzącą ludność wiejską są zmiany przepisów co do odroczenia służby wojskowej dla jedynych żywicieli rodzin i właścicieli odziedziczonych gospodarstw.

Nowe przepisy uznają *za jedynych żywicieli rodzin:*

1) *syna niezdolnych do pracy:* rodziców, wdowy, wdowca lub nieślubnej matki, jeżeli utrzymanie tych osób zależy wyłącznie od pracy pobranego do wojska i jeżeli on ten obowiązek rzeczywiście spełnia;

2) *rodzonego brata lub przyrodniego brata* niezdolnego do do pracy rodzeństwa — jeżeli utrzymanie rodzeństwa zależy wyłącznie od pracy pobranego do wojska i jeżeli on ten obowiązek rzeczywiście spełnia;

3) *wnuka* niezdolnych do pracy dziadków, dziadka lub babki w linji prostej, jeżeli utrzymanie tych osób zależy od pracy pobranego do wojska i jeżeli on ten obowiązek spełnia.

Przez niezdolnych do pracy rozumią przepisy:
rodziców lub dziadków, jeżeli ukończyli lat 60
samotne matki lub babki, jeżeli ukończyły one lat 45,
z rodzeństwa zaś chłopców do lat 16, dziewczęta do lat 18.

Te osoby uważa sama ustawa za niezdolne do pracy. Zdolność do pracy innych osób płci męskiej ustala komisja rozpoznawcza.

Poza żywicielami rodzin przyznają nowe przepisy ulgi właścicielom gospodarstw odziedziczonych po rodzicach, jeżeli dochód wystarcza na wyżywienie rodziny, a nie przekracza trzykrotnie takiego dochodu. Bliższe szczegóły określi dopiero rozporządzenie.

Ulgi przyznane ustawą polegają na tem, iż w razie powołania do czynnej służby reklamowany otrzymuje odroczenie służby wojskowej do 1 października tego roku, w którym zostaje powołany do czynnej służby wojskowej tylko na 5 miesięcy, poczem zostaje przeniesiony do rezerwy.

Zwrócić należy uwagę na to, że poborowi winni wnosić podania w tym roku, w którym stają do poboru a jeżeli uzyskają odroczenie winni w następnym roku wnieść ponowne podanie, gdyż odroczenie otrzymują tylko na przeciąg jednego roku. Po upływie terminu odroczenia należy wnieść podanie ponowne.

Kryzys węglowy w Stanach Zjednoczonych

Nadmiar produkcji jest na przeciwnym biegunie taką samą klęską ekonomiczną, jak niedobór produkcji. Odczuwa to w całej rozciągłości przemysł węglowy Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w basenach centralnych, w stanie Ohio, Zachodniej Wirginji, Pensylwanji. Bardziej, niż którakolwiek gałąź przemysłu amerykańskiego odczuwa przemysł węglowy konkurencję zagranicy. Toteż w kopalniach zagłębia centralnego, które produkują węgiel antracytowy, wydobywany w dostatecznej ilości we Francji, Anglji, w Niemczech, panuje od dłuższego już czasu ostry kryzys i strajk. Górnicy strajkują, ponieważ nie chcą się zgodzić na obniżenie swych i tak niskich płac, właściciele zaś kopalń traktują dość obojętnie kwestję strajku, ponieważ przy obecnych cenach i płacach nie mogą wogóle zbywać węgla.

Sytuacja stała się tak ostra i chronicznie przewlekła, iż wreszcie rząd Stanów Zjednoczonych wydelegował do zbadania na miejscu komisję mieszaną, złożoną w części z senatorów, w części zaś z ekspertów i urzędników państwowych. O rezultatach prac komisji pisze «Chicago Daily News» co następuje:

«Demoralizacja zupełna panuje w zagłębiu górniczem: dzieci chodzą w łachmanach, głód stałym jest gościem w domach robotniczych, między strajkującymi a policją prywatną dochodzi do ciągłych bójek, w barakach i osadach zamieszkanych przez górników, nie należących do związków panuje straszliwa nędza, brud i choroby, prawo nie jest szanowane, szerzy się teror.»

Uwagi powyższe są dowodem, iż nawet w uważanych za krainę cudów i dobrobytu Stanach Zjednoczonych kryzys przemysłowy istnieje i pociąga za sobą takie same skutki, jak w Europie a może nawet jeszcze gorsze.

ZGODNIE Z ZAPOWIEDZIĄ W N-RZE 43, NAJBLIŻSZY NR. «ECHA POLSKIEGO» UKAŻE SIĘ JUŻ JAKO JEDNORAZOWE WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE. WYJDZIE ON W POŁOWIE CZERWCA.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № 4937

Polska w sztuce francuskiej

DRZEWORYT I RYSUNKI DRA RENÉ MARTIAL'A,

AUTORA KSIĄŻKI *LA POLOGNE JADIS ET DE NOS JOURS*

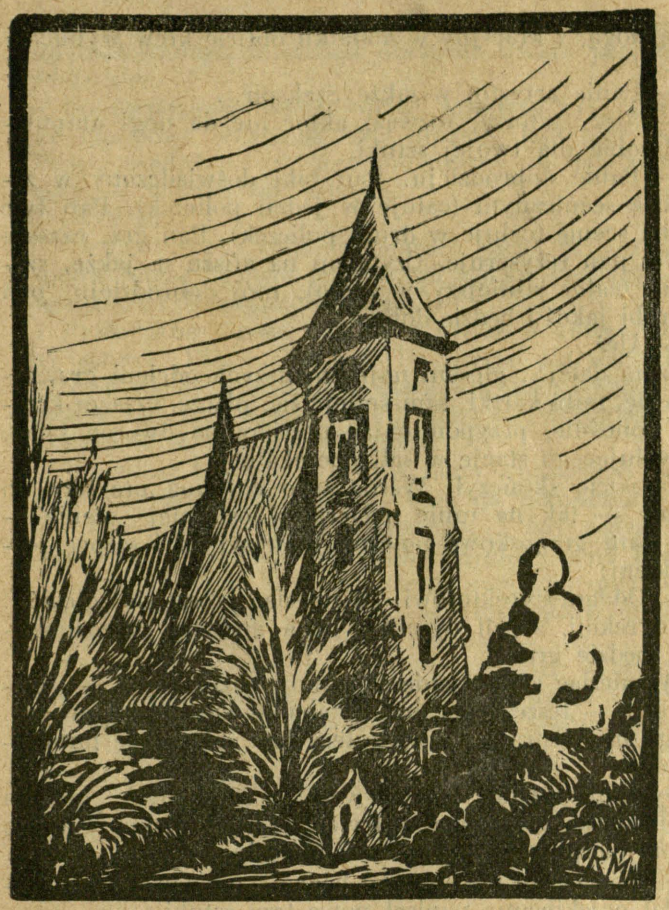

Kościół św. Krzyża w Krakowie

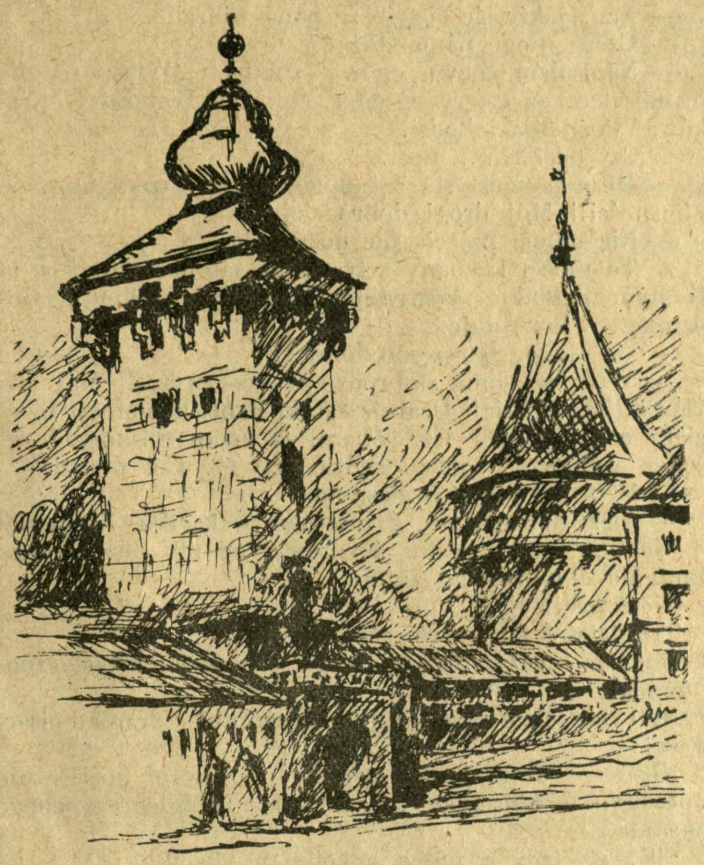

Kraków: Brama Florjańska

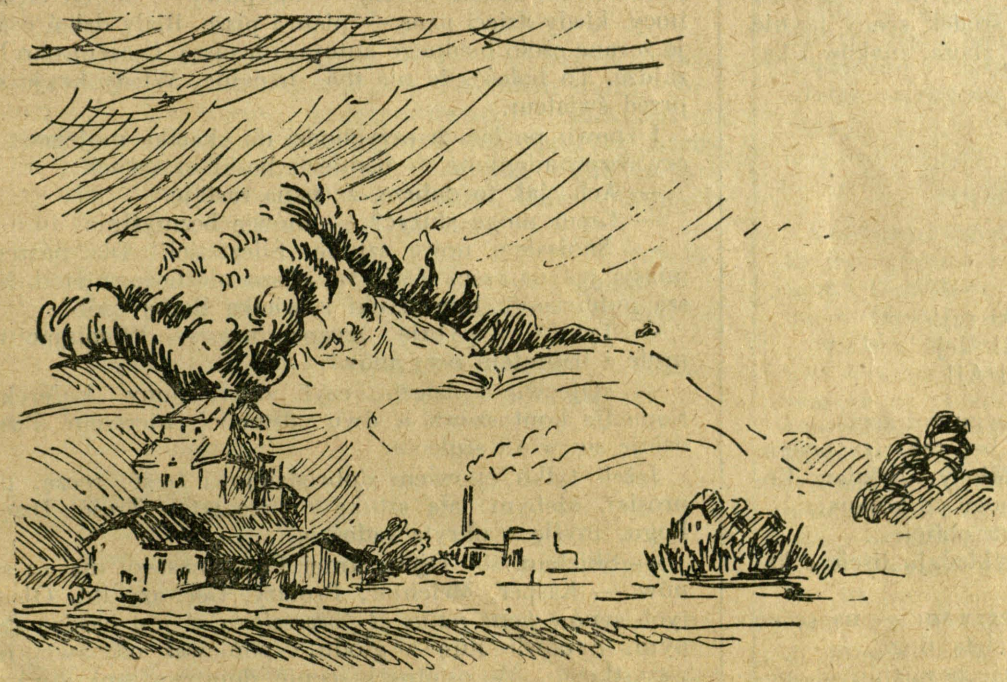

Wzgórza w pobliżu Gdyni

Wyszła w tych dniach z druku książka francuska p. t. *La Pologne jadis et de nos jours* (Polska dawna i dzisiejsza), której autorem jest Dr. René Martial. Zdobi ją 50 rysunków wykonanych przez autora i w tej formie artystycznej uzupełniających tekst książki. Zamieszczone tu ilustracje pozwalają ocenić wartość tego plastycznego przedstawienia piękna naszego kraju. Dodajmy, że treść książki idzie w parze z jej szatą zewnętrzną, że książka ta jest obrazem rosnącej w siłę i znaczenie Polski, że więc *La Pologne jadis et de nos jours* jest pięknym i zasłużonym hołdem, złożonym naszej ojczyźnie.

Książka wyszła nakładem Gebethnera i Wolffa w Paryżu.

⊙ ⊙ ⊙

A. WALEWSKI

DOMOROSŁY AUTOR

Z CYKLU «TEATR I JEGO OFIARY»

— Ach, jakże się cieszę, że pana widzę!

— Czem mogę panu służyć?

— Napisałem znowu «nową sztukę». Własnoręcznie przepisałem aż cztery egzemplarze. Dla Warszawy. Krakowa Poznania i Łodzi.

— Czy tak? Hm... hm...

— Może pan artysta wstąpi do mnie. Przeczytam. — Śliczności!! Mój drogi dobrodzieju.

— Nie mogę. Zajęcia nie pozwalają...

— To może, kochany artysto, na lampkę wina? w osobnym pokoiku przeczytamy. Potrwa niedługo... Godzinkę... Słowo daję.

— Nie mogę. Śpieszę do domu...

— Więc w domu dobrodzieju przeczytam!! Mój laskawco!!! Zlituj się!! Ucałuję rączki babci kochanej. Dzieciaki chowają się? Co? Znam! O znam doskonale. — Jeden wykapany ojciec, będzie artystą? Co, prawda?

— U mnie w domu ciasnota...

— Ależ, dobrodzieju. Przeczytam w kąciku. Zlituj się!

Nie pomagają prośby, wymówki od tak zaszczytnego zaufania domorosłego autora.

Nieszczęśliwy!

Trzydzieści lat pisze i pisze...

Chodzi, męczy, dręczy, błaga cały świat artystyczno-literacki.

Nikt nie chce grać sztuk męczennika dramatopisarstwa.

Nikt! — Mimo braku zachęty on zawsze nosi swoje «utwory» w bocznych kieszeniach długiego czarnego surduta...

Siadamy tedy w moim pokoiku w «kąciku».

Domorosły autor przeciera okulary. Poprawia bujne włosy — czyta:

«Z tej i tamtej strony rzeki», dramat rodzajowo-obyczajowy w 6 aktach a jedenastu odsłonach... ze śpiewami i tańcami.

Teatr przedstawia z lewej strony widzów, kościółek wiejski, z prawej karczmę. Przez środek sceny płynie rzeka do budki suflera, w głębi łany zboża, maków i kąkoli.

SCENA I.

Chór śpiewa.

Słoneczko! Niedaleczko!
Bliziutko, niziutko.
Aj! Aj! Dana! Dana!
Aj! Aj! Żytko po kolana.
Hej! Hreczka po pas.
Hej! Śliczny czas. Aj! Aj! Jaki raj!
Raj! Aj! Dana — Dana! Hej! Hej!
Aj! Aj! Raj! Aj! Aj! Aj! Raj! Aj!

Po śpiewie wnoszą na scenę rannego żołnierza.

Stara, ślepa matka płacze, ojciec bez ręki łzy ociera, siostry płaczą. Marychna płacze... Młody żołnierz Kociuba leży na noszach i ma odciętą nogę do kolana.

Z kolana Kociuby krew wybucha obficie...

Ślepa matka i ojciec bez ręki przykładają liście z kapusty, aby krew zatamować.

— Ależ, kochany autorze, — przerywam — na scenę nie można wprowadzać aktora z odciętą nogą.

— Dlaczego nie można? — zapytuje poważnie «domorosły autor».

— Ponieważ nie znajdzie pan do tej roli aktora z odciętą nogą, z którejby w dodatku obficie krew wybuchała...

— Panie artysto, wszakże Szekspir...

— Ależ, autorze, rozważ, aktor nie da nogi amputować sobie dla twojej sztuki.

— Panie dobrodzieju. Pan taki doświadczony w zawodzie scenicznym (całuje w jeden policzek). Pan tyle lat na scenie (całuje w drugi policzek). Pan gra, czasem nawet pan reżyseruje. Czytałem na afiszu a jakże, czytałem (całus silniejszy w czoło), mój dobrodzieju, pan to zrobi jakoś i będzie dobrze...

— Ależ...

Czyta dalej... głosem najrozmaitszych odcieni gra, zapala się, gubi kartki, sam śmieje się, płacze, czasem krzyczy donośnie, przypominając portjera na dworcu kolei, wywołującego stacje w sali poczekalnej.

Nareszcie skończył. Wśród tego czytania przybity do ściany — tak na mnie nacierał w ostatniej scenie — chwytam gorączkowo potężny manuskrypt i szepcę półgębkiem:

— Oddam dyrektorowi. Za miesiąc proszę się zgłosić... do dyrekcji. Jeżeli dyrektor uzna godnem przedstawienia, będzie graną.

W miesiąc z uderzeniem minuty naznaczonej — zgłasza się. — Jeszcze nie przeczytana — dostaje odpowiedź. To go nie odstrasza. Przez cztery lata zgłasza się punktualnie...

Dyrekcje wśród ciężkiej walki z nieznanym gustem publiczności nie mogą wytrwać na stanowisku. Takiego autora cierpliwość jest — nieśmiertelną.

— Wierzy, że kiedyś grać będą — on nawet przez kilka lat oczekiwania napisał nowe trzy sztuki.

Jeździ do Krakowa, Poznania. W Poznniu otrzymuje odpowiedź: nie mamy odpowiedniej obsady — w Krakowie przyrzeczono na wiosnę. Przyjeżdża «na wiosnę» — otrzymuje odpowiedź, że w «zimowym sezonie» itd. itd., mimo to on zawsze wierzy — cierpliwy — wśród cichej nocy, kiedy dzieci usną — pisze i pisze. Biały dzień całuje zorane czoło biednego autora, on pisze. Czasem oko łzą zajdze. To boleść, że nie ma uznania. Wtedy kryje się przed światem.

I znowu po latach przychodzi do «kącika mojego», oczy rozpromienione — uśmiech boski na ustach.

— Ach, jak to dobrze, że pana zastaję.

— Czem mogę służyć? — mówię bezmyślnie.

— Napisałem nową sztukę. Śliczności!! Dla naszego miasta jedyna rzecz. Osób na afiszu niezliczona moc. Nasza publiczność lubi sztuki z wielką liczbą osób.

— Tytuł? Zapytuję zrozpaczony. — Wlepiając we mnie z triumfem oczy mówi:

— «Ojcowie i dzieci», czyli «Ukradziony kuferek». Komedja kontuszowa w dwu odsłonach wierszem. Rzecz dzieje się w 18 stuleciu.

Jeżeli tylko opowiem dobrodziejowi treść, ręczę, poprosisz, ażebym całą sztukę przeczytał. Treść! Dzięki Bogu, myślę z ukrytą radością.

— Słucham. — Ojciec Imci Pan Anastazy ma 12 synów — Kasper, Melchior, Protazy, Gerwazy itd. Ojciec tych synów *bene natus et possessionatus* jest bardzo skąpym. Synowie mrą z głodu, ponieważ odmawia im wszystkiego. W ostatniej scenie doprowadzeni do rozpaczy, kradną kuferek ojca, w którym składał majątek i uciekają oknem, unosząc skarby pana Anastazego.

Anastazy widząc, że został okradziony przez dwunastu synów, dostaje obłąkania — pada na stary fotel praojców — umiera. Księżyc oświetla starca, zasłona spada łagodnie... powoli... Koniec aktu pierwszego. Co! Prawda? Silny efekt. Dwunastu synów okrada ojca — w noc księżycową. Dwunastu synów. Pomyśl pan.

— Myślę.

Akt II. Uważaj pan, z ponurego kolorytu przechodzę do malowanego w słońcu obrazka. Uważa pan artysta? *Plain-air!*

Po dwudziestu latach ojciec Anastazy żyje, miał tylko chwilowe obłąkanie. Nie umarł, lecz żyje — żyje. Przeprowadziłem to psychologicznie — jak pana szanuję — wierzaj mi artysto.

— Wierzę.

— Otóż siwy, rumiany starzec siedzi w starym praojców fotelu i płacze nad swoim losem. — Nagle — dolatuje głos strzelania z batów.

Przez okno wpada dwunastu synów z kuferkiem, który zabrali. Efekt. Co? He? To jeszcze nie wszystko. Za chwilę drzwi z łoskotem otwierają się, wchodzi dwanaście żon tych synów. To jeszcze nie wszystko. Na zakończenie «Clou» a la «Sardou».

Ponieważ każdego z synów pana Anastazego Bóg obdarzył dwunastoma synami, więc na zakończenie wchodzi 144 wnuków pana Anastazego. A co? będzie wrażenie. Nagle na scenie 168 osób. Pojmuje pan? Dla Lwowa wspaniałe! W ostatniej scenie synowie, oraz synowie synów, żony, płaczą. Oddają kuferek; skarb nietknięty. Pracą dorobili się i wszystko zwracają.

Ojciec wzruszony do głębi, błogosławi. Wszyscy płaczą, a potem tańczą mazura. Niestety małe teatry grać nie mogą tej sztuki, na waszej scenie będzie kasę zapełniała. Połowę tantjemy odstępuję panu, jak córkę kocham jeżeli wystawicie.

Lat kilka upłynęło od tej historycznej sztuki wierszem, nie przyjęto na żadnej scenie — sądzicie, że zaprzestał pisać — nie. Biedny autor tylko rozpacza, że świat podły. I oto człowiek uczciwy, mający skromne utrzymanie, ojciec rodziny staje się pomału pośmiewiskiem wszystkich. Dlaczego?

Nikt nie miał odwagi, czy nie umiał powiedzieć biednej ofierze teatru, że nie ma talentu.

*
* *

Schylony, zgarbiony błąka się po korytarzach teatru, wyczekuje godzinami przed pomieszkaniem dyrektorów, artystów, redaktorów, współpracowników, znakomitych autorów (znakomici zawsze chwalą takie utwory, ażeby nie posądzono, że są zawistni). O chłodzie i głodzie tworzy dzieci swej nieszczęśliwej fantazji, dzieci, których nikt przytulić nie chce — bo nie może.

Niedawno ciężko chorował, żółty, z oczyma zapadłemi stał przed teatrem, czytając afisz nowej sztuki.

— Ach jakże się cieszę, że pana widzę — szepnął mi nad uchem cichym głosem.

— Napisał pan nową sztukę? — mówię łagodnie, patrząc na siwe dzisiaj włosy. Były niegdyś piękne, bujne, krucze.

— Tak, dobrodzieju.

— Tytuł?

— Artysta bez pieniędzy!

— Dramat?

— Rola «Artysty bez pieniędzy» dla pana napisana.

— Pan taki łaskaw...

— Tak! Tylko pan jeden w całym teatrze taką dramatyczną sytuację odczuje. — Przeczytałbym panu, lecz niestety już nie widzę. Utraciłem wzrok. O mój Boże! Wszystkich utraciłem, została mi córka. Jej teraz dyktuję. — Luciu, to pan artysta. Ukłoń się.

Śliczne dziewczę, o bladej wychudłej twarzy, nędznie ubrane, spoglądało na mnie i na ojca z wielkim smutkiem. W oczach rozumnych czytałem, że nawet ona, krew jego, nie wierzy w talent ojca.

Prowadziła autora domorosłego do kancelarji teatru z nową sztuką do nowej dyrekcji.

W oczach od łez i pracy wygasłych nic już nie było. W duszy jednakże były nieprzebrane skarby nadziei. Po śmierci wszystkie moje utwory grać będą! — mówił, wlokąc się po schodach. Ty, dziecko moje, tego dożyjesz, wszystkie teatry grać będą. Tak — tak — po śmierci — zobaczysz, co oni o mnie pisać będą.

Takie było życie tej biednej ofiary teatru.

Nowa powieść A. Wyleżyńskiej

AURELJA WYLEŻYŃSKA. *Czarodziejskie Miasto*. Powieść z przedmową Roch Grey'a. Warszawa 1928. Dom Książki Polskiej.

«Miłośnicy» Paryża, to znaczy wszyscy, którzy w nim mieszkają chwilowo lub dłużej i wszyscy, którzy kiedykolwiek byli w «mieście światła» — otrzymują w postaci nowej książki Aurelji Wyleżyńskiej wartościowy dar. Jest to napewno jeden z najoryginalniejszych w naszej literaturze «przewodników» po Paryżu. Mimo to jest to powieść o «czarodziejskiem mieście» i o młodej kobiecie, która się w niem znalazła, by leczyć cierpienia, zadane przez inne mniej łaskawe miasto.

Czy Paryż «czarodziejski» uleczy i czy uspokoi przywiezioną z daleka tęsknotę i niepokój?

Wyleżyńska odpowiada: tak, a odpowiada, jak ktoś, kto się zżył z miastem zła i jasności i zna jego tajemniczy, nigdy dosyć nie ujęty i w definicje nie zamknięty urok. Przekonuje o tem z delikatną, ale i uparcie wytrwałą suggestją, szeregując zmienne obrazy, uchylając coraz to innej zasłony dziwacznych lub nieoczekiwanie prostych tajemnic Miasta.

Jeżeli nie ta — to następna, dziesiąta czy setna z tych właściwości czarodziejskiego miasta — któraś tam wreszcie okaże się tą siłą, która pociągnie, najbardziej zainteresuje i każe zapomnieć o przywiezionych niedolach i smutkach.

Może zresztą już sama ta zmienność i nigdy nieograniczona różnorodność jest wystarczającem źródłem dobrotliwego i dla bohaterki powieści tak kojącego wpływu Paryża.

Albo — wszystko to nie jest tak, i Paryż jest właśnie zły, bezwzględny i niczego nie leczy... Aby jednak obronić taki sceptycyzm i takie wątpliwości, trzebaby przedtem obalić szczerą, artystyczną i suggestywną prawdę powieści Wyleżyńskiej.

R.

POLSKIE STUDJUM O VERLAIN'IE

Przed paru tygodniami wyszła u Meisseine'a w Paryżu książka pod tytułem: *Verlaine — critique littéraire*. Napisała ją panna Bronisława Mońkiewiczówna, kustoszka Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu.

Studjum to jest godne uwagi zarówno ze względu na temat dotychczas nietknięty, jak — to przedewszystkiem — ze względu na sposób opracowania. Ta pierwsza praca p. Mońkiewiczówny jest zrobiona bez zarzutu i rzadko zdarza się tak szczęśliwy debjut na polu naukowem. Zupełne opanowanie przedmiotu pozwoliło autorce poruszać się w nim swobodnie, oddzielić rzeczy najważniejsze od mniej ważnych, przedstawić je w zwięzłej formie; styl jest piękny, język spokojny i prosty. Zadanie tem było trudniejsze, że autorka poprzedników na tem polu nie miała, że należało zebrać rozrzucone artykuły i że Verlaine zawodowym krytykiem nie był. Pisał tego rodzaju rzeczy jedynie dla chleba. Jak prawdziwy poeta, we wszystko jednak, co czynił wkładał swą duszę i panna Mońkiewiczówna umiała to podnieść i uwydatnić, niemałą przez to oddając usługę literaturze francuskiej.

ŚWIAT FILMU I URODY

Janina Smolińska

«NAJPIĘKNIEJSZA Z PIĘKNYCH» W EUROPIE — GWIAZDA EKRANU

Żyjemy w epoce wszechwładnego panowania filmu. Ktoś, wierzący w przeznaczenie, tak się raz wyraził: — Nieznany «metteur en scène» układa każdemu z nas scenarjusz, puszcza go na świat i każe nakręcać wielki film własnego życia.

Scenarjusz życiowy Janiny Smolińskiej nadaje się wprost do nakręcania. Tajemnicza wróżka z bajki daje jej urodę tak niezwykłą, że każde jej zjawienie się wśród ludzi wywołuje szmer podziwu i uwielbienia. Do tej urody dołącza dar umiłowania muzyki, ruchu, rytmu. W ten sposób droga życiowa otwarła się przed nią jasno: Smolińska została tancerką.

Jako młodziutka «primaballerina» opery w Moskwie zyskuje pierwsze laury, sławę i fortunę. Ale teraz, jak na tylu filmach «sztucznych» następuje serja epizodów ponurych: rewolucja bolszewicka i cała zgroza związana z rządami czerwo-



nych carów Rosji. W jednej chwili pryska majątek, trzeba uchodzić coprędzej, aby ratować życie.

Smolińska rozpoczyna «tournée» po stolicach środkowo-europejskich: Budapeszcie, Bukareszcie, Berlinie. Towarzyszy jej olbrzymie powodzenie, najzupełniej zasłużone. Zawdzięcza je artystka wielkiej urodzie, ale jeszcze więcej swej sztuce: jej taniec ma wszelkie cechy najszlachetniejszej sztuki.

Po tym drugim epizodzie następuje trzeci, zgoła niespodziewany. Przed artystką stoi teraz otworem droga do wielkiej karjery światowej. Ale Smolińska dostaje nostalgji za Polską, której prawie nie zna. Odrzuca wspaniałe, nęcące propozycje zagranicznych impressarjów i osiada w Warszawie, spędzając czas na sumiennych studjach sztuki tanecznej

Pobyt w Warszawie jest dla niej ważnym epizodem, gdyż zadecyduje o jej przyszłej karjerze, skierowując ją na drogę filmu. W Warszawie zaczynają powstawać pierwsze wytwórnie filmów. Artystka bierze w nich udział. Jej rola w filmie «Od kobiety do kobiety», z Józefem Węgrzynem, jako wedetą, jest rewelacją. Smolińska okazała się tam pierwszorzędną aktorką. Gra w kilku innych jeszcze filmach, a uważając, że nadszedł czas do pracy na szerszym terenie, któryby dał jej większe pole do rozwinięcia talentu, wyjeżdża do Paryża.

W życiu artystki rozpoczął się czwarty, obecny okres. Paryż poznał się w lot na wielkich zaletach naszej rodaczki. Uchylił czoła przed jej urodą, jej wielkim talentem tancerki, a zarazem artystki filmowej.

Po jednym sezonie spędzonym w «Palace», artystka otrzymuje zaproszenie do Folies Bergère, gdzie występuje w obecnej rewji w kilku rolach, pozwalających ocenić jej urodę i talent.

Nie jest bynajmniej tajemnicą, że w Paryżu niełatwo jest cudzoziemcowi zdobyć wstępnym bojem pierwsze miejsce w teatrze czy filmie. Trzeba mieć na to już przedtem wszechświatową sławę, jak Raquel Meller, albo tak egzotyczny urok, jak Józefina Baker. Smolińska za pierwszem zjawieniem się podbiła publiczność swą niepospolitą urodą i szlachetną sztuką swego tańca.

Należało się spodziewać, że lada chwila zwróci się do niej i film francuski. Stało się to ubiegłego roku. W Deauville urządzono konkurs piękności pod nazwą «La belle de Deauville». W myśl konkursu, zdobywająca pierwszą nagrodę miała objąć tytułową rolę w filmie pod takim samym tytułem, którego reżyserję powierzono głośnemu reżyserowi Diamandowi Berger.

Pierwszą nagrodę zdobyła Janina Smolińska. Za kilka tygodni rozpocznie się też nakręcanie filmu «La belle Deauville», ze Smolińską w roli tytułowej. Moment ten rozstrzygnął ostatecznie o karjerze artystki. Chwilowo związana kontraktem z Folies Bergère, pozostanie tam do końca sezonu, ale pradwopodobnie będzie to już jej ostatni występ na deskach scenicznych. Nie można się dziwić, że mając do wyboru karjerę sceniczną, a z drugiej strony świetną przyszłość gwiazdy ekranu, Smolińska wybrała tę drugą. Już dziś napływają nęcące oferty z Ameryki. Chwilowo pozostanie — na przeciąg jakiego roku — w Paryżu. Co będzie jednak później? Francja nie tak łatwo pozwoli wydrzeć ją sobie. Jak wiadomo, między francuską wytwórczością filmową a amerykańską istnieje od niedawna ostra walka.

W ostatnich niemal dniach powstał w Paryżu oficjalny organ dla obrony interesów filmu francuskiego, wydawany w trzech językach (francuskim, angielskim i niemieckim) p. t. «Ciné Export Journal». Kierownicy francuskiej wytwórczości filmowej już podjęli kroki dla wspólnej pracy z wytwórczością angielską i niemiecką celem skuteczniejszej obrony przed druzgocącą konkurencją filmu amerykańskiego.

Pierwszy numer tego przeglądu zamieścił krótki życiorys i charakterystykę wraz z dwiema podobiznami właśnie Janiny Smolińskiej. Oznacza to, ni mniej ni więcej, jak oficjalną nominację naszej rodaczki na naczelną gwiazdę filmu francuskiego

To niebywałe wyróżnienie poprzedzone zostało jeszcze większem. W ubiegłym miesiącu odbywał się w Brukseli międzynarodowy konkurs piękności fotogenicznej europejskich wedet filmowych. Do konkursu stanęło trzysta kandydatek, jedna piękniejsza od drugiej. Otóż pierwszą nagrodę zdobyła Janina Smolińska. Zwycięstwo to jest oficjalnem uznaniem Smolińskiej za «najpiękniejszą wśród pięknych» gwiazd filmu w całej Europie.

Należy się spodziewać, że w niedługim czasie rozpocznie się istna walka o Smolińską między Europą a Ameryką. W słowach tych niema najmniejszej przesady. Ameryka rzuci pod stopy Smolińskiej miljony dolarów, aby ją tylko pozyskać dla siebie, jak to uczyniła już z tylu innymi artystami i reżyserami filmowymi. Co uczyni Smolińska, mając do wyboru z jednej strony zapewnioną wszechświatową sławę i miljony u stóp, z drugiej skromnie wynagradzaną pracę w starej Europie, gdzie leży jej Ojczyzna?

c—l.

Zbliska i Zdaleka

150 WIECÓW PRZECIWKO CALONDEROWI I TERORowI NIEMIECKIEMU

Teror niemiecki, stosowany do ludności polskiej Śląska Opolskiego, oraz stanowisko Prezesa Komisji Mieszanej, p. Calondera, wywołało w całej Polsce, specjalnie zaś w województwach zachodnich, potężną falę protestów, skierowanych zarówno przeciwko samemu Calonderowi, jak wogóle przeciwko terorowi niemieckiemu, wzmożonemu szczególnie w obecnym czasie w niemieckiej kampanji przedwyborczej na Śląsku Opolskim. W samych tylko województwach: Śląskiem, Poznańskiem i Pomorskiem odbyło się we wszystkich większych miejscowościach 150 wieców protestacyjnych przy łącznym udziale około 70.000 osób, na których przyjęto jednogłośnie dwie rezolucje. Pierwsza z nich, potępiając dotychczasowe stanowisko p. Calondera, wyraża słowa uznania i wdzięczności dla ludności polskiej na Śląsku za zachowanie polskości i pogardę za bezwstydne napady niemieckie na ludność polską w Bytomiu. Rezolucja druga, poświęcona specjalnie działalności p. Calondera, stwierdza, że ten nietylko nie pracował w myśl intencji Ligi Narodów w kierunku łagodzenia tarć międzynarodowych, ale przez swoją stronniczość, skwapliwe przyjmowanie wszystkich demonstracyjnych skarg niemieckich, jak niemniej przez popieranie języka niemieckiego — przyczynił się do podkopania zaufania społeczeństwa polsk. co do bezstronności swych decyzyj. Przez ostatnie swe wystąpienie w sprawie «Roty» p. Calonder wywołał wzburzenie całego narodu polskiego, obrażając jego uczucia narodowe. W zakończeniu rezolucja zwraca się do rządu polskiego z apelem, aby wejrzał w stosunki na Górnym Śląsku i poczynił kroki w Radzie Ligi Narodów celem usunięcia p. Calondera, jako głównej przeszkody w pacyfikacji Śląska. Analogiczne rezolucje nadesłało około 450 polskich organizacyj społecznych.

CZASOPISMA W POLSCE

W roku 1927 wychodziło w Polsce — 1.961 czasopism; w roku 1926 — 1771; w roku 1925 — 1.606. Z każdym rokiem zatem ilość się zwiększa, świadcząc o rozwoju kulturalnym. Przestało wychodzić w 1927 roku aż — 515 czasopism; natomiast przybyło nowozałożonych — 541 i wznowiono wydawnictw 164. Przykład oczywisty, że wydawnictwa mają kruchy żywot, ale też o wydawców nietrudno.

Na ogólną liczbę — 1961 czasopism w 1927 było wydawanych w języku polskim — 1579; żydowskim — 136, niemieckim 96, ruskim — 85; białoruskim 22; w innych — 43. Przewaga czasopism polskich ogromna, na co wpływa przedewszystkich mało rozwinięte czytelnictwo wśród ruskiej ludności na Kresach Wschodnich.

UKŁAD W SPRAWIE EMIGRACJI ROBOTNIKÓW SEZONOWYCH NA ŁOTWĘ

Dnia 28 kwietnia r. b. zawarty został między Urzędem Emigracyjnym i Centralnym Związkiem Rolniczym Łotwy układ w sprawie emigracji sezonowych robotników i robotnic rolnych na Łotwę w roku 19298.

Emigracja obejmuje do 2.000 pracowników, którzy zostaną w najbliższym czasie zarekrutowani przedewszystkiem na terenie województwa wileńskiego, następnie zaś, w razie niemożności pokrycia całkowitego zapotrzebowania — na terenach woj. Białostockiego, nowogródzkiego i Poleskiego. W myśl p. 2 protokułu układu robotnicy emigrujący na Łotwę winni posiadać znajomość języka rosyjskiego, litewskiego lub niemieckiego.

Zgodnie z ustalonym tekstem umowy o pracę, robotnicy polscy zrównani są z robotnikami łotewskimi tak co do wynagrodzenia za jednakową pracę, jakoteż w zakresie ubezpieczenia na wypadek choroby, oraz od nieszczęśliwych wypadków przy pracy. W czasie trwania terminu, na który umowę zawarto, przysługuje robotnikowi trzydniowy urlop wypoczynkowy.

SZOFER, KTÓRY CHCE BYĆ KRÓLEM

Z oryginalnemi pretensjami do tronu jugosłowiańskiego ma podobno zamiar wystąpić niejaki Aleksander Dabisza, żyjący obecnie w Berlinie, gdzie wykonuje zawód szofera. Dabisza ma 33 lata i pochodzi jakoby ze starożytnej rodziny serbskiej Kotromaniczów, której członkowie byli królami serbskimi w latach od 1163 do 1443. Dabisza ożeniony jest z księżniczką rumuńską ze znanej rodziny Kantakuzenów. Podobno jest bardzo majętny i — jak oświadczył reporterowi jednego z dzienników amerykańskich — spodziewa się wkrótce odzyskać tron swych przodków.

Nawet niepowodzenia rumuńskiego księcia Karola, który niedawno jeszcze był oficjalnym następcą tronu, nie zrażają ambitnego potomka Kotromaniczów. Zamierza on wkrótce rozpocząć żywą propagandę w Serbji. Jego żona próbowała już przed dwoma laty agitować za mężem w Serbji, ale rząd kazał odstawić ją do granicy.

KIEDY MŁODZIEŻ SIĘ BAWI..

Studenci brukselscy wzięli na kawał całe miasto

Studenci wszystkich krajów lubią się bawić i wyprawiać bliźnim różne kawały. Młodzież belgijska nie pozostaje w tyle za swymi kolegami innych krajów, czego dowodem najnowsza farsa studentów brukselskich.

Miasto Namur posiada słynny wydział prawniczy, na który uczęszcza pewna ilość młodzieży z Brukseli. Niedawno kolegjum profesorskie, niemniej, jak władze miejskie otrzymały ze stolicy zawiadomienie, że bratanek cesarza Anamu, książę Nyota Draghove, w przejeździe przez Belgję, zaszczyci miasto Namur i jego wydział prawniczy krótką wizytą wraz ze swą małżonką. Sam książę studjuje prawo na uniwersytecie w Kalkucie i w swej podróży po Europie chętnie odwiedza fakultety prawne. Obecnie, po pobycie w Hiszpanji i we Francji, gdzie został przyjęty przez króla Alfonsa i prezydenta Doumerguea udaje się do Austrji na zaproszenie kanclerza Seipla, po drodze jednak zboczy umyślnie do Namur, o którem tyle słyszał w swej ojczyźnie.

Równocześnie na murach pojawiły się wielkie afisze, zapraszające mieszkańców do godnego przyjęcia księcia anamskiego oraz do iluminowania swych okien.

W oznaczonym dniu na dworcu stawiły się tłumy. Nie brakło oczywście dostojników miejskich i wszystkich profesorów we frakach i cylindrach. Uwagę zwracali studenci i ich przewodniczący. Ci ostatni z wspaniałemi orderami Wielkiej Wstęgi Bramaputra, ofiarowanemi przez cesarza Anamu.

Kiedy pociąg wjechał na stację orkiestra zagrała hymn waloński.

Namur bowiem uchodzi za stolicę duchową południowej Belgji, czyli Walonji.

Z wagonu wysiadł książę Nyota we wspaniałym kostjumie azjatyckim i turbanie, salutując, zapytał:

— Kalmade yaki?

Jego adjutant, pułkownik Potot Winkyas, przetłumaczył słowa księcia, które miały oznaczać:

— Co to za melodja?

Odpowiedziano mu przez tego samego tłumacza, że jestto hymn waloński. Wtedy orkiestra zagrała jakiś nieprawdopodobnie krzykliwy jazz. Ponieważ książę podczas tego salutował bez przerwy, domyślano się, że jest to hymn anamski, zaczem wszyscy obecni odkryli głowy.

Przez ulice wypełnione szczelnie publicznością, książę z małżonką odjechali do hotelu, obsypywani po drodze kwiatami. Na skutek okrzyków publiczności musiał ukazać się kilkakrotnie na balkonie, a na dowód swego zadowolenia zaczął obrywać ofiarowane mu kwiaty i rzucać na tłum, który nie posiadał się z radości.

Wieczorem nastąpił odjazd z takim samym uroczystym programem.

Ogólną jednak uwagę zwróciło, że w wieczornych pismach ani słówkiem nie wspomniano o tej wizycie. Powód był całkiem prosty. Oto redakcje otrzymały ze stolicy przez telefon wiadomość, że cała wizyta jest kawałem studentów z Brukseli, czyli, jak tam podobne farsy nazywają oddawna, zwykłą «swanze».

Nyota, jego małożnka i pułkownik Winkyas w wagonie, który ich uwoził do Brukseli, pośpiesznie się umyli i przebrali, i na dworcu w stolicy z przedziału wyszło na peron trzech młodych studentów, którzy odgrywali rolę egzotycznych gości.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР

1,30
ЛНБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.
906
Ж 4934

Wychowanie fizyczne i sportowe

KATALOG KSIĘGARNI POLSKIEJ GEBETHNERA I WOLFFA,

123, Boulevard Saint-Germain PARIS VIe

Gry i zabawy. — Sporty

Barański Fr. W co się bawić będziemy. Gry i zabawy pokojowe. 2 tomy ..... 20 »
Baran J. Lekka atletyka ..... 16 »
Biernacki K. Jak zwyciężać w chodzie 1 60
Biernacki K. Młodzież polska a Igrzyska Olimpij. 1 20
Bobkowski A. Podręcznik narciarski ..... 20 »
Cenar E. i Kapałka F. Gimnasytka szkolna i gry. Podręcznik dla nauczycieli i kandydatów nauczycielskich 13 20
Gebethnerówna J., Filipowicz A., Majkowski J. Gimnastyka dla szkół ..... 4 »
Germanówna M. Gry i zabawy w szkole powszechnej. Podręcznik dla nauczyciela 8 80

NAUKA SPORTU W OBRAZACH

Automasaż. Masowanie samego siebie. 14 rycin. 4 80
Biegi. **Cz. I. Średnie** i trwałe. 14 rysunków 4 80
Biegi. Cz. II. Krótkie z płotkami. 14 rycin 4 80
Biegi średnie. Styl, tempo, taktyka. 14 rys. 4 80
Biegi. 3 albumiki razem ..... 12 »
Boks. Przyswoił W. Junosza Dąbrowski. 4 tablice razem ..... 16 »
— Tabl. A. Ciosy i zasłony w walce na dyst. I 4 80
— Tabl. B. Ciosy i zasłony w walce na dyst. II 4 80
— Tabl. C. Walka w zwarciu. 14 rys. 4 80
— Tabl. D. Ćwiczenia przy piłce i worku. 14 rys. 4 80
Narty I. Jazda na nartach. 14 rys..... 4 80
Narty II. Skoki narciarskie. 23 ryciny 4 80
Narty. 2 tablice razem ..... 8 »
Rzuty kulą jako zaprawa dla lekko-atlety. 12 rys. 4 80
Rzuty dyskiem i oszczepem, pchnięcie kulą. 23 ryciny 4 80
Samoobrona. Umiejętność obezwładniania przeciwnika 4 80
Szermierka. Popularny podręcznik techniczno-taktyczny do nauki szermierki na pałasze, floret y i szpady. 39 ryc. w tekście..... 9 60
Zapaśnictwo. 2 tablice razem ..... 8 »
Zeszyt I. Postawa stojąca. 12 rycin 4 80
Zeszyt II. Walka w parterze. 12 rycin 4 80
Gnoiński B. Szkoła szermierki 4 80
Hakenszmidt G. Siła. Jak zostać silnym i zdrowym. Podręcznik gimnastyki i atletyki ..... 8 »
Hamburger A. Wzory igrzysk i piramid woln. 13 20

Higjena sportu. Praca zbiorowa. 13 60
Jeziorski H. Walka wręcz Jiu-Jitsu 2 80
Kirchner R. Dr. Mój system ..... 12 »
Kuchar. Wł. i Stahl Z. Tennis ..... 16 »
Kurleto M. i Rebowski. Gry sportowe. Koszykowe. Siatkowe. Szczypiorniak. Harena. Palant amerykański ..... 14 »
Lutosławski K. Ks. Czuj Duch. Szesnaście gawęd obozowych o idei skautingu ..... 4 »
Mueller. Mój system, 15 minut dziennie dla zdrowia ze 129 ilustracjami ..... 36 »
Mueller. Mój system — dla kobiet ..... 36 »
Mueller. Mój system — dla dzieci..... 36 »
Nehring E. Podręcznik dla początkujących wioślarzy ..... 8 »
Piasecki. Zabawy i gry ruchowe dzieci i młodz. 10 »
Polakiewicz S. Dr. Igrzyska VIII-mej Olimpjady oraz dzieje olimpizmu w zarysie ..... 112 »
Popard L. Gimnastyka rytmiczna. Ćwiczenia gimnastyczne i rytmoplastyczne dla kobiet i dzieci. 95 rycin ..... 16 »
Przepisy gry w piłkę nożną ..... 8 »
Sikorski W. Gimnastyka. Podręcznik metodyczny dla seminarjów i kursów nauczycielskich 24 80
Sikorski. Gry i zabawy ruchowe ..... 8 »
Sniadecki. O fizycznem wychowaniu dzieci 3 60
Sobolewski W. Szermierka na szable 6 40
Starzyński A., Olędzki W. i Kindler K. Gry sportowe. Piłka koszykowa. Piłka latająca. Szczypiorniak. Palant. W dwa ognie. Podaj dalej. Kwadrant 3 20
Ulrych. J. Najważniejsze gry sportowe. Piłka koszykowa, piłka siatkowa, szczypiorniak, hazena, palant amerykański ..... 14 »
Weyssenhoff J. Dr. Sztuka gry w piłkę nożną z najnowszemi przepisami gry. Oprawne ..... 28 »
Wyrobek Z. Harcerz w polu ..... 16 »
Zaleski A. i Semadeni T. Pływanie ..... 28 »
Zarzycki W. Nauka pływania ..... 8 »

Wielka wypożyczalnia książek polskich

stale uzupełniana nowościami.
Prosimy żądać warunków wypożyczania i wysyłki na prowincję — pocztą.

POŚREDNICZYMY W PRENUMERACIE GAZET I CZASOPISM

wydawanych i drukowanych w Polsce.
WYKAZ wszelkich gazet codziennych, tygodników illustrowan., czasopism specjalnych, pism satyrycznych i humorystycznych — wraz z cenami prenumeraty miesięcznej lub kwartalnej — dostarcza na żądanie

GEBETHNER I WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard Saint-Germain
PARIS VIe.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać można za pośrednictwem administracji **ECHA POLSKIEGO**. *Administracja pośredniczy również w załatwianiu prenumerat.*

Le Gérant: PAUL NEVEU. Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1928

1,32

ЛГБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.

Ж 4934